

WIDENER



HN ZKHX G

www.libtool.com.cn

Slav 5405.9 (1-2)

www.libtool.com.cn

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

ROZMOWY
o
POLSKIÉJ KORONIE.



www.libtool.com.cn

ROZMOWY

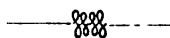
www.libtool.com.cn

o

POLSKIEJ KORONIE

PRZEZ

E. HELENIJUSZA.



TOM I.



KRAKÓW.

CZCIONKAMI Drukarni „CZASU.”

NAKŁADEM AUTORA.

1873.

Slw 5425.9(1-2) - -
www.litool.com.cn

✓

NA DOCHÓD ŚWIĘTO-PIETRZA
KSIĄŻKĘ TĘ PRZEZNACZA

AUTOR



1 1111

SŁOWO DO BRACI.

W wielkim przeciw Bogu, Kościołowi rokoszu, i prześladowaniu Chrystusowego Namiestnika, obowiązkiem polskim, niedać się innym uprzedzać narodom; przeciwnie, okazać wyższe, silniejsze uczucia, które nas od wieków dla kościoła i Namiestnika Chrystusowego przejmowały. Milczenie dzisiejsze zdaje się być tylko oczekiwaniem hasła. Nie myślę żeby ta książka tém hasłem być mogła; przypomnieniem tylko obowiązku i narodowego uczucia.

Pomimo trudności i niepodobieństwa nawet dla zdrowia i wzroku mego, książkę dla chwały Boskiej i na dochód Śto-Pietrza napisać pragnąłem. Jakby Bóg przyjął łaskawie ofiarę, obszerniejszą nad zamiar mój ukończyłem. Polecam ją Wam ziomkowie moi, najgłówniej Poznańscy Bracia! którzyście zawsze w czynach dostojnych i szlachetnych wzorem byli, i pierwsi Polskę katolicką zbudowali! Przyjmcie ją do domów, do serc waszych, przydając choć małą ofiarę dla Chrystusowego Namiestnika, jałmużnę Ojcu św., którą tak hojnie sam w ko-

ściele w całej ludzkości rozdaje. Będzie to dowodem naszej Wiary, i uczucia katolickiego.

Wę mnie chcecie widzieć żebrzącego brata, który za dar miłości, za to subsidium charitativum, Rozmowę o Ojczyźnie Wam się odwdzięczyć pragnie.

D. 10 Sierpnia w dzień Św., Wawrzyńca r. 1871.



Jeśli dobrze czyniąc cierpliwie znosicie, jest w tém łaska u Boga ;
albowiem na to jesteście wezwani. *II. Piotr 2.*

Chociażbyście też ucierpieli co dla sprawiedliwości, błogosławieni
jesteście. *I. Piotr 3.*

Naucz nas czynić wolę Twoją. *Ps. 142.*

Wié Ojciec wasz czego potrzebujecie. *Mat. 6.*

Którzy sięją ze łzami, żać będą z radością. *Ps. 125.*

Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich. *Objaw. 21.*

Miejcie ufność nie bójcie się. *Mat. 14.*

U Boga wszystko jest podobne. *Mer. 10.*

Nie moja ale Twoja Wola niechaj się stanie. *Łuk. 22.*

Szczęście Polakom płynie od kościoła,
W którym Przeczysta błaga za nich Syna,
Skąd za nie ataków i szturmów machina.

Serwacy Sochaczewski (Echo Ukraińskiej racji).

PRZEMOWA.

Przez Polską Koronę nie należy rozumieć królewskości, (Royauté) tronu polskiego królów, ich władzy; ale Polskę całą, Ojczyznę naszą. Tak ją nazywano w kościelnych pieśniach powierzając Boskiej opiece. Do NAJŚ. MARYI PANNY mówiono i śpiewano przez wszystkie wieki:

KRÓLOWO POLSKIEJ KORONY!

O Polsce całej przeto mówimy, gdy ją zwiemy Polską Koroną. Tron, buławy, pieczęcie ziemstwa, sejmy, sejmiki, rycerskie koła, chorągwie pancerne, husarskie, pospolite ruszenia, wiejskie gminy, rodzinne kółka, domowe strzechy. Wszystko to do Polskiej należy Korony. Pismo moje zamianowałem R o z m o w ą *.) W rozmowach bowiem wolno jest o wszystkim mówić,

*) Tytuł Rozmowy wyda się może niestosownym, dla tego, że przez rozmowy rozumiemy, gdy kilku a przynajmniej dwóch rozmawia. To pismo jest raczej soliloquium; niema w niem dialogu, a nazwałem je Rozmowy. Jest rozmowa z przekonaniem. — Me interrogans mihique respondens tanquam duo essemus ratio et ego.

opowiadać o ludziach prywatnych, o faktach drobnych, które do znakomitszych nie należąc, omijają się w dziejach. Prywatni ludzie, których jednak życie było zajmującym i ciekawym, gdy Chwałę Boską acz w małym kółku rozszerzali, budując przykładem i cnotą, są godni wspomnienia!

Wieluż się to ludźmi szczyciła Polska Korona? Ileż w niej zasad i praw w obyczajach było żyjących? Odmienna od innych narodów, w osobnej naturze i formie rozwinięta; duchem i ciałem zupełnie od wszystkich różna, była żywym członkiem kościoła i ludzkiego społeczeństwa. Czyny jój, słowa, były w życiu ludzkim użyteczne. Dziś jój głos w książce się tylko pozostał. Tego ostatniego znaku życia, tego głosu użyjmy dla chwały Bożej, ad Majorem Dei gloriam. To jest głównym celem tych Rozmów. Nie mam na celu upoetyzowania, jak mówią, przeszłości Polskiej, które rozwija nasze wady narodowe, próżność i chępliwość. Sumiennym pisarza jest obowiązkiem wpływać na zmniejszenie wad publicznych i prywatnych. Wady narodowe jednak przedstawiane z przesadą i goryczą, nie przywodzą do głównego celu. Nauką tego świata, jego mistrzowie i nauczyciele bez Ducha Bożego, narodu cierpiącego i przygnębionego nałogiem wad i ułomności, uleczyć nie mogą. W barwnych i ciekawych powieściach jakby w zwierciadle widzimy te wady najżywiej uwydatnione. Szerzą się i wysypują niezliczone charakterów i życia obrazki. Te dótąd nie poprawiły. Do poprawy prowadzi inna droga, nieomylna i pewna. Tą jest Łaska Boża, którą pokora, skrucha prawdziwa i szczera, obudzić może. Wady dawne polskie były związane z cnotami, które przeciwważły, i ciągle się dla ich wynagrodzenia w obec Boga rozwi-

jały. Te cnoty dziś znikły, a zostały wady dawne z przydatkiem nowych, zjadliwszych, przedtém nieznanych.

Dziejów ~~w przeszłych zasady~~, cała nauka starożytna polska, nie były spisane w książkach, prawa publiczne i obyczaj były ich wyrazem. Młodzi w tym wieku ludzie nazwali je przesądem, anarchiją, której się wstydząc, przygarnęli się do europejskiej oświaty i kultury. Najzupełniej zapomnieli narodowych tradycyj i zwyczajów, zostali chorągwią niebezpieczniejszej i zjadliwszej anarchii, nauki bezbożnej, rokoszu przeciw kościołowi i prawym zasadom; w dobrej wierze sądząc że oświatę, postęp wprowadzają, najzjadliwszymi są apostołami kommunistycznych idei i reform: nowymi i najstraszniejszymi nieprzyjaciółmi Korony Polskiej.

Tę Polską Koronę, ożywić, wzbudzić, mogą tylko duch, i cnoty starożytne polskie, które z wiary i poświęcenia dla kościoła i Chwały Bożej się rozwinęły. Wiare i Chwałę Bożą za tak długiego czasu przerwę, daleko silniej teraz wzniesć i szerzyć jest obowiązkiem naszym, dla zadosyćczynienia narodowej polskiej missyi, którą jest: coraz wyższa Chwała Boża w granicach Rzeczypospolitej, i gdzie tylko życie i głos Polski dosięgnąć może. Polska Korona ozdobiona i tryumfująca, czy rozszarpana i rozdarta, zawsze istnieje, dopóki Chwałę Bożą rozszerza poświęceniem, i słowem głosi.

Polskę w języku politycznym mianowano Rzeczpospolitą; w sercu zwiemy ją Ojczyzną; gdy ją odnosimy ku Bogu, ku głównemu jój celowi, zwiemy Polską Koroną; i tak ją zamianowałem w tych Rozmowach.

Gdy tracimy drogą, ukochaną matkę, żal i miłość dla niej wtedy jest większą. Każde jój słowo powtarzamy, wspominamy; rysy jój malujemy, żyjemy z jój portretem;

nie możemy oderwać oczu naszych. Potem usuwamy się od tych pamiątek, na końcu wszystko znika. Azali taki jest cel wspomnień o Polskiej Koronie? Nie sędzę, myślę inaczej. Polska miała swój główny cel i missyja w społeczeństwie ludzkim i w kościele. Ta w części spełniona, skończoną nie jest; jakby oczekiwała na naród, aby się z letargu grobowego, w którym go pograżyła cudzoziemska nauka, obudził. Należy ożyć w Duchu i Prawdzie. Do tego przywieść może gruntowna Polska nauka. Nauka zaczyna się od czytania. Potrzeba się nauczyć czytać w grobowcach, w pomnikach, w prawach, w tradycjach, w domach, i rodzinach naszych. Szukając, wahając się, wątpiąc, formując nowe systemata, coraz drobniej i rozczłonkowujemy się w duchu naszym. Ujrzyjmy jasno! do nas się to stosują słowa Pisma Bożego: „Prawda was wyswobodzi.“

Przeto najpierw zwróciłem uwagę na uwielbienie i miłość narodową kwitnącą w Polskiej Koronie ku Najśw. MARYI PANNIE, opowiadając Jój chwałę w Ziemi Krakowskiej. Potem mówiłem o wpływie Świętych Pańskich na Ojczyznę Polską, ŚŚ Franciszka Serafickiego i Św. Stanisława Kostki. Największą zasługą Polskiej Korony, najznakomitszym faktem jój życia, było Zjednoczenie wschodniej Cerkwi Ruskiej z Rzymskim Kościołem. Do téj jedności w świecie całym nigdy przyjść nie mogło, w jednej się tylko Polsce dokonała. Przeto było jasnym i wyraźnym Polskie zadanie: spełnioną Jedność w kraju własnym, na wyższą skalę rozwinąć; Chwałę Bożą katolicką do Byzantium, do stolicy Patryarchalnej wprowadzić; Carogród, Konstantynopol czekał na Polskę, która w nim Uniję u siebie zaczęta, dopełnić miała. Najgłówniej przeto

mówię w tém piśmie o Unii Religijnej. To co już było przedtém przezemnie powiedzianém,*) tu zostało więcej i bardziej rozwinięte i rozjaśnione.

Najżywotniejszą częścią Polskiej Korony są prowincye południowej polskiej Rusi. Nieprzyjaciel mocą i nauką nawet, zaprzecza tym ziemiom polskiej narodowości. Ile tam żywiołów katolicko - polskich było, chciałem okazać. Krótki rys przeto uczyniłem województw Wołyńskiego, Podolskiego, Ruskiego, Bracławskiego, Kijowskiego. Do dziejów południowej Rusi łączą się wspomnienia dwóch wyrazistszych faktów, rzezi i konfederacyi barskiej; nowe opowiedziałem, nieznane szczegóły. Odrysowały najbardziej życie narodowe, sejmiki i wojsko, którem się Polska, mianowicie, w dniach ostatnich, chlubiła.

Przeszedłem potem do losów naszych w różnych zaborach, głównie w austriackim i rossyjskim. Dzieje tego ostatniego z większemi szczegółami opowiadając. Wedle myśli mojej i pojęcia, życie Polskiej Korony nieustalo z bytem politycznym. Trwa dopokąd żyją, istnieją Polacy, dopokąd daje się słyszeć głos Polski. Tułactwo i wygnanie, te cierpienia drogie w oczach Boga, zastąpiły polityczne życie, a książki sejmową mownicę i sejmiki. Nieograniczając się do kresu życia politycznego, fakta niektóre czasów porozbiorowych opowiedziałem, najgłówniej o edukacyi publicznej polskiej, i o zasługach, poświęceniu się księcia Adama Czartoryskiego.

Oprócz życia publicznego i prywatnego w kilku ry-sach, chciałem dać jeszcze poznać i myśl polską, urywek choć malutki z dawniej rodzimój polskiej Literatury. Za-

*) W Wspomnieniach Narodowych.

miast zawziętej prześladowającej Syzmy, groźnego Islamu, misyją polską było: chwałę kościoła katolickiego w drugiej świata stolicy wznowić i wskrzesić; Uniją religijną w Rzeczypospolitej dokonać, w całym kościele spełnić. To dawno od wielu było zrozumiane. Naród odstąpił ję tylko i nie spełnił, dla zbytniego wolności zamięłowania, i namiętności do reform politycznych. Wskazana jest ta misyja jasno w starożytnym poemacie: *Poselstwo Krzysztofa Zbaraskiego*. Z tych powodów ustępy z poematu znakomitsze, jaśniejsze, wykazałem. Pieśni kościelne, bojowe, na końcu książki są umieszczone. Choć tak różne, rozmaite są w tych *Rozmowach* przedmioty, jednak dla jednej tylko głównej myśli i celu, który w tęg przemowie wskazałem.

Wedle staropolskiego przepisu: „Pisanie twoje niech będzie szczęre“ dla coraz większej Chwały Bożęj, i wzbudzenia ducha Korony Polskiej, który w nięj kwitnął, na zawsze trwać powinien, nie ze złudzeń, ale z rzeczywistych faktów i prawdziwych opowieści ludzi zacnych, żywych świadków, skreśliłem *Rozmowy* moje.



www.libtool.com.cn

CUDA I ŁASKI
NAJŚWIĘTSZÉJ MARYI PANNY
W ZIEMI KRAKOWSKIEJ,



www.libtool.com.cn

W I A D O M O Ś Ć

o Cudownym Obrazie Najświętszej MARYI PANNY w Myślenicach w Krakowskiem.

Chcąc wzbudzić wspomnienie jednego z cudownych miejsc krakowskiej ziemi, w której słynie N. MARYA PANNA, Obrona we wszystkich potrzebach, ogólnie powiedzmy choć słówko o chwale téj Boskiej Królowej Korony naszej. Ta chwała głęboko w sercach żyjąca, miała swój rozkwit i rozwój w obyczaju narodowym, domowym i publicznym; weszła w żywot całego narodu; ściągająca przeto Cuda z Nieba, i przepełniała słodkością nieporównaną serca i dusze tych przodków naszych, którzy dostojenstwem osobistém, powagą rozumu, pięknnością ducha swego, godni byli się zwać ojczyzny ozdobą i chlubą. O jak nieskończenie jesteśmy niżsi i słabsi od tych niepoznanych i osławionych wielkich przodków naszych. Kto z nas się szczycić może tą myślą gruntowną i głębszą, przytém tak naturalną i jasną? Kto z nas w każdym uczynku, słowie, w wyrazie oblicza, przedstawia taką szlachetność gruntowną, i dostojność ducha. My z tego źródła już nie czerpiemy. W kościele Bożym, w jego duchu i nauce, szczerze a nieobłudnie kształcili się dawni Polacy, i mieli Łaskę. Łaska ich oświecała i doskonaliła. Pośredniczką téj Łaski była zawsze i wszędzie od stolicy, aż do zakątka domowego i miłej sielskiej ustroni, N. MARYA PANNA.

Przeliczne, przenajrozmaitsze sposoby były téj Chwały i wielbienia w ojczyźnie naszej in Regno Mariano, a gdy nam nędznym i maluczkim ku téj Matce, jedynéj nadziei, w tém

rozbiciu nieodzownie się garnąć należy, nauczmy się tych staroświeckich zbawiennych dla duszy, a miłych Niebu sposobów.

To imię Polska, Polak, Polonus, chociaż nieprzyjacieli chciałby oczernić, wymazać, jest zawsze po dziś dzień zaszczytne i chlubne. Ten zaszczyt nadało temu mianu rycerstwo, którego początek i żywot pierwszy od wojen za Chwałę Bożą z pieśnią Boga Rodzica, jest rozpoczęty. Kto szczerem jest ojczyzny synem, jest sługą MARYI. Staroświeckim obyczajem winien ją czcić i szanować jak Matkę, kochać jako Oblubienicę, obchodzić jako najuroczyściej wszystkie jéj święta, przystępując zawsze w ten dzień do Przenajświętszego Sakramentu. Każdój uroczystości N. PANNY wigilią zachować post taki, jaki obserwujemy przystępując do Komunii. Sobota dla niej poświęcona, niech będzie dniem uroczystym, dniem najściślejszego postu. Każdój soboty staroświeckim zwyczajem czyn jałmużnę, każdy dzień Matki Boskiej o to się staraj, aby był dobrym uczynkiem oznaczony, a najszczególniej wigilije.

W dzień sobotni odprawiać należy nabożeństwo za dusze w czyszczeniu cierpiące. Bądź tak szczęśliwy, abyś rozszerzał jéj chwałę. Broń Jéj Imienia i stań się godnym, byś o Niéj mógł pisać.

Patronką niech będzie, gdy stan i powołanie wybierać przychodzi. Gdy kto po walkach w życiu spokojny i silny, obierze już powołanie duchowne, i służbie się Bożej poświęci, przypisuj tę łaskę N. MARYI PANNIE, i proś gorąco, aby ci, którzy walczą, którzy są w niepokoju, w wahaniu, w odmęcie, zwycięstwo mieli. Osobne nabożeństwo odprawiaj codziennie za odstępców i od kościoła św. oderwanych.

W domu twoim przed Jéj Obrazem niechaj się lampa pali.

W samotności i w więzieniu, tęsknotę i ucisk serca wyleczaj, i ratuj, mówiąc często: AVE MARIA.

Zasypiając, przeżegnaj serce, i proś by cię Bóg od grzechu, i myśli o nim ratował.

Trzy razy na dzień ukorzywszy czoło w prochu, pozdrawiaj MARYĄ mówiąc: bądź pozdrowiona, bądź uwielbiona, bądź błogosławiona.

Gdy słyszysz trzykrotne na Anioł Pański dzwonicie, w całym skupieniu ducha, w najpełniejszej skrusze i uwielbieniu, wznies ku MARYI w tej krótkiej chwili twe serce, i módl się za tych, którzy tego głosu nie słyszą, a jeśli słyszą, rozumieć nie chcą.

Osobne nabożeństwo w kościele praktykowane miej w zwyczaju.

Ozdabiaj obrazy i ołtarze w kościołach N. MARYI PANNY, składaj wota i proś o Msze Św. Dla kościołów, klasztorów pod imieniem NAJSW. MARYI PANNY fundowanych, czyń szczególne usługi i rozliczne ofiary.

Staraj się do bractw N. MARYI PANNY należeć i spełniać obowiązki, które się nietylko z osobnych nabożeństw i modlitw składają, ale i z rozmaitych usług do potrzeby kościoła i bliźniego stosowanych. Temi są: leczenie chorych, grzebanie umarłych, opatrywanie kościołów w światło i inne potrzeby, których miłość bliźniego i wzajemne wymaga braterstwo.

Rozliczne są N. MARYI PANNY bractwa: Różańcowe Szkaplerza, Opieki, Pocieszenia i N. MARYI PANNY Łaskawej.

Staroświeckim obyczajem szczególne miej zamięłowanie w nabożeństwie różańcowém.

Godzinki o Niepokalaném Poczęciu N. MARYI PANNY, i Różaniec, są to najśłodsze, najdroższe modlitwy; tak powszechne były, że je zwać można narodowemi. Godzinki stały się, iż tak powiem, tematem ojczystej pieśni.

Godzinki odmawiać należy samotnie przed zejściem jutrzeńki; Różaniec w kółku rodzinném. Jako w ogrodach główną ozdobą jest strumień i szmer jego słodko ogród ożywia a kwiaty rozliczne upiększają ten strumień, i on wzajemnie je przyozdabia; w ogrodzie duchownym tym szmerem strumienia, jest modlitwa różańcowa.

Dusze, które się z sobą i z N. MARYĄ PANNĄ wiążą, są to kwiaty, które zdobią ogród duchowny, ich widokiem zachwycają się w Niebie Anieli.

Polska. Regnum Marianum, Królestwo Maryi. było przyozdobione najpiękniejszymi kwiatami, jakimi były bractwa różańcowe po całej ojczyźnie obficie rozszerzone.

www.libtop.com.cn

Nakoniec nos pierścień, na którymby było wyryte AVE MARIA.

Najgłówniejszym celem tego nabożeństwa jest naśladowanie N. MARYI PAŃNY i rozmyślanie o cnotach Jój. Rozmyślanie powinno wzbudzić zamięlowanie tych cnót, a potem ich praktykę. Cnoty, które w rozmyślaniu za wzór sobie obieramy są: niewinność życia, do której prowadzi czystość myśli, serca i pokora. Rozmyślaniem gruntując, rozmiłowaniem rozwijając te cnoty, strzedz się należy najmniejszego nawet grzechu. Strzegąc się grzechu, nabywając pokory, szcząc się niewinnością, przyjdziemy do kochania P. BOGA. Ta miłość, skarb najdroższy, stanie się pokory i niewinności życia skutkiem. Kochanie P. BOGA musi być z miłością bliźniego połączone. Poświęcenia się i uczynki, nie są jeszcze pełną miłością bliźniego taką, jaka się z kochaniem P. BOGA łączy. Człowiek bowiem ma przyrodzoną ochotę i zapal poświęcać się i czynić dobrze swoim ukochanym; czyniąc jednym dobrze, drugich umie nienawidzić, i miłość ta stosuje się do skłonności osobistych. Prawdziwa miłość bliźniego, która z Boską się łączy, ma swój fundament w darowaniu urazy, i w miłości nieprzyjaciół. Taka tylko miłość jest gruntowną. Ta się za pośrednictwem N. MARYI PAŃNY nabywa.

Od najdawniejszych czasów człowiek pragnął lotu, i ptakom zazdrościł. W starożytności mamy ten myth o skrzydłach Jkara przyklejonych woskiem, który się stopił. Tegoczesne wynalazki usiłują rzucić człowieka w powietrze, a ile tego pragnie, dowodzą obrazy rycerstwa słynnego dawnych wieków, ozdobione skrzydłami. Chcąc okazać wyższość Anioła, przydano mu skrzydła, jako znamiona wyższości i dowód pragnień człowieka. To pragnienie skrzydeł i lotu marzeniem nie jest i tu na ziemi wzlecieć jeszcze możemy. Skrzydłami, które w locie nas nie zawiodą, są niewinność i pokora, kleją się trwałym

kitem, ustrzeżeniem się od najmniejszego grzechu; wtedy człowiek spełni swoje pragnienie, w sfery miłości BOGA poleci.

N. MARYA PANNA zowie Bernard Śty Jasną Gwiazdą.

Gdy w niepogodzie płyniesz po morzu, gdy cię trapią troski życia, straszniejsze jeszcze własnej duszy niepokoje, gdy w złej doli nie masz pociechy i ulgi, nie odwracaj oczu od téj Jasnej Gwiazdy. Za Nią idąc nie zbłądzisz, Jój prosząc nie zwątpisz, do Niój się modląc, nie upadniesz. Gdy się tobą opiekuje, jesteś bezpieczny, za Jój łaską szczęśliwiej dojdiesz wieczności!

W kościele Bożym N. MARYA PANNA miała szczególnych swoich czcicieli u ŚŚ. Pańskich. Św. BONAWENTURA przy najwyższej pokorze zakonnika Św. Franciszka, Mędrzec i Doktor kościoła, najszczególniej ccił, uwielbiał, i pisał na Chwałę MARYI.

Św. BERNARD Homilije na cześć Jój ułożył, jako Psalmista MARYI w kościele Św. może być uważany.

Św. DOMINIK w modlitwach swoich najgoręcej błagał aby mógł sposób nowy a jeszcze nieznanym wynaleźć ku większemu Jój uwielbieniu. Wysłuchane zostały najgorętsze prosby Jego.

Św. BRUNO pod Jój imieniem zakon Kartuzów fundował i codziennie odprawiano w zakonach Jego na cześć Jój officium.

Św. JÓZEF KALASANTY pod najszczególniejszą Jój opiekę oddał swój zakon uczenia dzieci Scholarum Piarum, mający na celu uczenie dzieci i rozszerzenie Chwały Matki Boskiej. Codziennie się tam odprawuje do N. MARYI PANNY przez 5 Psalmów z Imienia Jój złożonych, Nabożeństwo.

Św. FILIP NEREUSZ patron Rzymu, wielki miłośnik, czciciel Boży, któremu w rozmyślaniu nad męką Zbawiciela serce pękło, był szczególnym MARYI czcicielem.

Św. GRZEGÓRZ biskup, który bardzo wiele cudów czynił i cudotwórcą jest nazwany, wszystkie te cuda N. MARYI PANNIE przypisał.

Św. STANISŁAW KOSTKA młodzieniaszek anielski, perła naszego narodu, klejnot w całej Europie, a najgłówniej w Rzymie zaszczytnie dla nas świecący, unosił się w umiłowaniu N. MARYI PANNY; gdy wspominał Jój Imię, płonął niezwykajnym, świętym zapałem. Nieskończenie się ubiegał o to i troskał, aby wynalazł słowo, wyraz, któryby godnie świętość N. MARYI PANNY oznaczył, któryby był stosownym dla Jój uwielbienia i tego słowa Święty Mąż anielski nie znalazł.

Św. FRANCISZEK KSAWERY uczynił ślub uroczysty bronienia N. MARYI PANNY bez zmayı pocztój, aż do śmierci.

Św. STEFAN król węgierski w całym królestwie chwałę MARYI rozszérzył, zalecając uroczyste obchodzenie Jój świąt i posty, wigilije, w całym węgierskim narodzie. Wszyscy za Jego królowania na wspomnienie Imienia MARYI na kolana upadali.

Św. LUDWIK król Francuski każdej soboty umywał nogi ubogim i rozdawał hojne jałmużny.

Św. GENOWEFA każdą noc przedsobotnią trawiła na modlitwie bezsennie.

Św. ALEKSY w nabożeństwie do MARYI PANNY najgorliwszy, w ostatnim dniu życia odmówił 100 AVE MARIA i życie zakończył w dzień sobotni.

Św. FELIKS kapucyn przez 40 lat wigilije do Matki Boskiej o chlebie i wodzie obchodził.

Św. FRANCISZEK BORGIJASZ sen przerywał i N. MARYI PANNIE się polecał, zasypiając miał Imie Jój na ustach.

O FERDYNANDZIE II cesarzu mówili heretycy, że się więcej go boją modlącego z różańcem w ręku, jak wszystkich Jego pułków.

Św. JAN KANTY wielki sługa Matki Boskiej, ozdoba i Patryarcha naszej Akademii Krakowskiej, najszczególniej Ją wielbił. Jój się polecał i modlitwą do Najświętszej PANNY zwyciężył Jan III, który z pielgrzymki do Jasno-Góry prosto do Wiednia poszedł.

Św. STEFAN król Węgierski umierając, swoje królestwo

oddal testamentem N. MARYI PANNIE, chcąc aby było Jój familiją, Dworem, córką; a Matka Boska królestwa Jego Królową, Panią, Gospodynią i Matką.

My mówić będziemy o Chwale MATKI BOSKIÉJ i cudach w Polskich kościołach, zaczynając od Ziemi Krakowskiej.

Cuda, czyli łaski szczególne, nadprzyrodzone, nie zwyczajne, dziwnie rażą w obecnym wieku intelligencyją ludzką; i wzbudzają zupełną niewiarę i wstręt. Cuda w kościele w Przybytku Boskim, zawsze istniały, i stanowią część żywotną wiary św. Przed przyjściem Chrystusa Pana w starym zakonie cuda złączone były z Mężami Bożymi. Stawszy się wybranymi Pańskimi, jako znamiona swego posłannictwa, mieli cuda w swém ręku. Cuda te były czynem miłosierdzia dla ludzi, których nędze tak są rozmaite i przerażające. Czynili cuda Mężowie Boży: Mojżesz, Eliasz, Elizeusz, Izajasz. Nie tylko z ręki św. Mężów, ale i z poświęconych przedmiotów, spływały cuda na ludzi w Kościele. Cudowna była kolumna w kościele Salamonowym, i różyczka Mojżesza. Gdy świat ujrzał Cud Najwyższy złączenie Boskiej natury z ludzką w Osobie CHRYSTUSA PANA; wszystkie uprzedzające zmalady w obliczu tego cudu i zniknęły. Wystąpiła na świat religija nowa, cudowna. Szereg wszystkich wypadków które tę religiją rozwinęły, ugruntowały, dały jój zwycięstwo nad starym zakonem i światem rzymskim, są cudowne i nadprzyrodzone. Żywot CHRYSTUSA PANA gdy się ukazał publicznie, pełen był cudownych uzdrowień, i łask nadzwyczajnych drogą nadprzyrodzoną człowiekowi udzielanych. Słowo Boże ujrzane i usłyszane zostało, gdy je usta Zbawiciela wyrzekły. Ręka jego wskrzeszała umarłych, zwracała wzrok ślepym, paralitycy opętani, byli uzdrowieni. Chrystus Pan zbudował Kościół Boży, i w nim Siebie samego i wszystkie Swoje dary zostawił: Słowo Boże które jest nieustającym światłem; Siebie samego w całej naturze to jest Boskiej i ludzkiej, który jest pokarmem Sakramentem zasilającym wiernych; Ducha św. pochodzącego od Ojca i Zbawiciela, który dary święte na dusze ludzkie

rozlewa; i cuda. Te same cuda, które czynił Zbawiciel w kościele św. mocą przezeń zostawioną, zawsze spełniać się mogą. Gdyby bowiem te cuda, wskrzeszenia umarłych, uleczenia kalectwa, i inne nadprzyrodzone dzieła mogły być tylko przez samego Chrystusa P. wykonane, bytność jego wśród rodu ludzkiego ograniczałaby się do okresu i przeciągu życia Jego. Gdy wierzymy i wiemy że Chrystus Pan jest po wszystkie wieki w Kościele, nie posiadalibyśmy Go zupełnie, gdyby wszystkie Jego dary w Kościele Bożym nie były zostawione. Gdy Ducha św. i Słowo Boże Kościół posiada, przeto i czynienie cudów jest Mu udzieloném. Cuda w kościele pełniły się i pełnią. Cuda Zbawiciela: wskrzeszenie Łazarza, ożywienie już umarłej dziewczeczki, publicznie, jawnie, przez świadków, i przez tych samych którzy ich doświadczyli zeznane; Cuda te same natychmiast przez apostołów, św. Piotra wobec Synagogi zostały powtórzone i widziane. Przywiązane były do osób ŚŚ. Pańskich, do Ich relikwii. Widzieliśmy n. p. wyleczenie przerażającego całą okolicę opętanego, przez św. Hilaryona opata, tak nadzwyczajne, tak cudowne, i wielkie, jak przez samego Zbawiciela. Wątpić, zaprzeczać cudom, znaczy, nie mieć pełnej wiary katolickiej, i ograniczać miłosierdzie Chrystusa Pana tylko do chwili Jego żywota. To miłosierdzie jest nieustające i zawsze też same przez wszystkie wieki z równą łaską sprawowane w kościele świętym, gdzie Chrystus Pan jest w Najśw. Sakramencie obecnym, a przez Ducha św. działającym. Wiemy że moc czynienia cudów nadaną jest Obrazom w ołtarzach umieszczonym; co jest niezaprzeczoną prawdą. Cuda te bowiem były zeznawane przez tych, którzy doświadczyli, i publicznie je widzieli. Przytém kościół święty przez urząd swój po ścisłym wysłuchaniu świadków, i roztrząśnieniu faktów, approbował i uznał. Kościół jak wiemy jest nieomylnym w świadectwach swoich. Obraz na którym jest skreślony wizerunek ZBAWICIELA lub NAJŚW. PANNY, nie zawiera w sobie Boskiej istoty, ale Chrystus Pan obecny codziennie w Sakramencie na Mszy św. przed tym

Obrazem odprawianej, cuda czyni. Widzimy w życiu ludzkim są instynkta, które skupiają ludzi w pewnych upodobanych i uprzywilejowanych miejscach dla ich interesów, zabaw i rozlicznych spraw. Te wszystkie sprawy i zabawy zarówno się wszędzie spełniać mogą, jednak są pewne wybrane miejsca w których się żywiej i przyjemniej odbywają. Toż samo się dzieje z największą potrzebą rodu ludzkiego, Chwałą P. Boga. Są miejsca w których się ludzie z żywszym zapałem zbierają dla modlitwy. Jedno szczególnie zdarzenie, gdy raz ludzi zgromadzi, świętym zapałem ożywi, zaraz Łaska Boża tam spłynie; bo jak mówi Zbawiciel: „gdzie jest dwóch albo trzech w Imię moje zebranych, ja jestem z nimi;“ doznana Boża Łaska, znowu silniej i liczniej zgromadza. Tak się wzbudzają modlitwy coraz gorętsze, które jedną dla tego miejsca silniejszą Łaskę, i tworzą się tym sposobem Miejsca święte.

W Polsce pełno było miejsc świętych, na Pomorzu, w Litwie, na Rusi. Jeden z zasłużonych pisarzy naszych *) szydził z tego, jednak sędzę, to największy zaszczyt Ojczyźnie naszej przynosi. Jest to nieśmiertelny wyraz jej ducha, i zasług. Jeden ze staroświeckich pisarzy te miejsca święte nazwał słusznie niezdobytą Rzeczypospolitą fortecą. Te twierdze Polskę w nieszczęściach od oczywistej zagłady ocaliły. Ginęła Polska pogrążona we krwi, z ostatecznej toni występowała całkowita i żyjąca. Koronacje NAJŚW. MARYI PANNY, pielgrzymki do miejsc świętych, całego narodu solenne processyje, stanowiły nasz narodowy poemat; póki się toczył, póty Polska była żyjącą. Jak duch świata w żywot nasz wniknął, święte już miejsca ocalić nie mogły, bo związek ducha narodu z niemi zerwany został. Święte miejsca są zawsze i być powinny godne najwyższej czci ze względu religijnego, przytém są to pamiątki narodowe, hasła Ojczyzny naszej, znamiona święte, jednem słowem, miejsca, w których się skupiał duch narodu, i jedno-

*) Lelewel.

cząc się z Bogiem czerpał Łaskę Bożą. Dziś się tam zbierają tylko przez zwyczaj, nie przez żywą wiarę, i to lud tylko jeden, a cząstka ukształceńska już się od Boga usunęła od dawna.

W Krakowskiej Ziemi najwięcej było miejsc św. Niezliczone spływały łaski w samym Krakowie na Kazimierzu, i u karmelitów na Piaskach w Bogorji, w Zielonkach, w Tuchowie, w Wiślicy, w Piotrkowicach, w Zawadzie, w Pierzkówce, w Oporyszowie, w Dzikowie, w Myślenicach. Krakowska Ziemia ogródkiem się stała NAJŚW. MARYI PANNY, Panny nad Pannami. Krakowska Ziemia była sercem Polski. Matka do serca najsilniej przylgnęła.

Myślenice, miasteczko w powiecie Czystańskim o mil 4 od Krakowa należało do kasztelanów Krakowskich; jako miejsce święte, pod szczególną było opieką kasztelanów Krakowskich najpierwszym dostojenstwem w Senacie, z wzorowych cnót, najprzypadniejszej pobożności słynących. Rozsławiły się Myślenice, z następującego zdarzenia: książę Zbaraski kasztelan Krakowski podróżując za granicą, w Wenecji od jednej zakonniczki otrzymał w darze obraz NAJŚW. MARYI PANNY, który nieskończenie szanowała i ceniła, miała Go bowiem testamentem legowany od sławnego papieża Syxtusa V, którego się szczyliła być bliską krewną, siostry wnuką. Obraz ten z Rzymu, będący przedtém w domu papieża, i w wielkiej u niego czci, do księcia Zbaraskiego się dostał roku 1624. W czasie wielkiego pomoru w Krakowie, postrach, zamieszanie było niezmiernie, mało kto w mieście się znajdował; książę Zbaraski Kraków opuścił. Rzeczy jego były wynoszone i palone; tém się zajmował na rynku sługa jego p. Gojski z dwoma towarzyszami i pacholkami, i już sami byli zarażeni. Między sprzętami i Obraz był wyniesiony. Spalenia obrazu nie dopuścił, w téj chwili obecny szlachcic w przejeździe z wioseczki o pół mili od Krakowa do kasztelanji należącój. Z sobą zabrał wraz ze sługami księcia Zbaraskiego, których do siebie zaprosił. Obraz uratowany w domu swoim zawiesił. Pan Gojski który się tém paleniem zajmował, był zażarty kalwin, i dwaj towa-

rzysze jego. Jednak Obraz w domu katolickim zostawili; będąc chorzy i zarazy się lękając, do miasta nie wracali. Staraniem gościnnego gospodarza zostali uleczeni. Postawiono przed p. Gojskim na wieczrę jaglaną kaszę. Do stołów wykwintnych przywykły, nie smakował w kaszy szlacheckiej, jako zacięty Kalwin przyglądał łyżką, i zaczął szyderczo rysować obraz NAJŚW. MARYI PANNY nad stołem wiszący. Co poprowadzi nożem i skreśli rysy, krew widzi; nakoniec zdrętwiała mu ręka. Gdy już jej podnieść jakby umarły nie może, zawołał o ratunek do NAJŚW. MARYI PANNY, przyrzekł przyjąć wiarę św. katolicką; i powrócił zaraż do zdrowia. Naza jutrz poszedł na Kalwaryję i rewokował. Wrócili potem zdrowi do księcia Zbaraskiego do Krakowa, ale już panu choć wspańialemu i hojnemu służyć nie chcieli, bo się Panu Bogu na służbę poświęcili.

Pan Gojski został Karmelitą bosym, towarzysz jego p. Molborski do Bernardynów na Stradomiu wstąpił, a trzeci księdzem świeckim Panu Bogu służył.

Obraz zawieszony w szlacheckim katolickim domu, tam długo pozostawał. Gdy cudami słynąć począł; te według praw i ustaw kościelnych uznane były przez osobną komisją. Po stwierdzeniu ich i zaprzysiężeniu, z wielką procesją Obraz wprowadzony został w dniu 2go Lipca w dzień Nawiedzenia NAJŚW. MARYI PANNY, do Myślenic do kościoła.

Kościół ten był pod szczególną opieką kasztelanów Krakowskich. Stanisław Koniecpolski z ciosanego kamienia wy-murował kaplicę, w której był lokowany obraz MATKI BOSKIEJ r. 1647. Stanisław Warszycki kasztelanem zostawszy, organy, dzwon, ornaty bogate, posprawał. Przy tym kościele był proboszczem Teodor Potocki, który potem został prymasem. O kościele tym pamiętał, swoje wyniesienie się przypisywał łasce MATKI BOSKIEJ. Dwa tysiące zł. pol. w testamencie na kościół myślenicki zapisał.

Zawsze tam był wielki konkurs ludzi, i to miejsce świętém w Krakowskiej Ziemi uznawano. Dowodem tego dwa ty-

siące rozmaitych wotów srebrnych, złotych, na których były skreślone i opisane cuda. Te wota ze srebra i złota, zniszczone zostały w czasie wojen Szwedzkich, zaledwie do 200 zostało.

Cudów było urzędownie przez kościół uznanych, zatwierdzonych przeszło 200, oprócz wielkiej liczby prywatnie spisanych z wylaniem się szczególnej wdzięczności. Dotąd zostają jeszcze szczątki tych wotów, na nich są zapisane pamiątki zdarzeń szczęśliwych, zjednuanych cudem MATKI BOSKIEJ w Myślenicach. Jako to: Szabelka srebrna pamiątka JP. Lipnickiego porucznika roty, który pod Kamieńcem w niebezpieczeństwie od nieprzyjaciół pomocy doznał. Pierścień złoty z turkusem p. Skalskiej z Krakowa, na znak wdzięczności za uratowane cudem zdrowie. Pani sędziua Zatorska dziatki bardzo chore miała, skoro je do Myślenic ofiarowała, do zdrowia przyszły. JP. Szembek sekretarz Jego królewskiej Mości z małżonką swoją z Myślenic powracali i wstąpili do córki, zastali wnuczęta bliźniąt dwoje śmiertelnie chore; ofiarowane do Myślenic, do zdrowia przyszły. Na tę pamiątkę są dwa pierścienie złote, jeden z dyamentem, drugi z rubinem. Pan Aleksander Koniecpolski syn hetmana koronnego w wielkiej chorobie swojej do Myślenic się udawał, i votum wdzięczności zostawił. Wisi medal srebrny dosyć wielki bity po wzięciu Połocka z popiersiem króla Stefana z datą. Na zawieszonej tablicy srebrnej wyryta MATKA BOSKA w obłokach, i klęczy u stóp Jój z zawojem tureckim u nóg JP. Zieliński poseł Braclawski do Turek, który po odprawieniu szczęśliwie poselstwa, po przebytych niebezpieczeństwach, votum wdzięczności w Myślenicach złożył. JP. Jordan rotmistrz hussarskiej chorągwi własnym kosztem wystawionej, w sprawach rycerskich znakomity, pod Smoleńskiem z królem JM. Władysławem IV bywał, i pod Kamieńcem z hetmanem koronnym z wielkiego niebezpieczeństwa ocalonym został, szczęśliwie ze sławą do Ojczyzny wrócił. Zawsze w tej wojnie szczególne miał do Myślenic nabożeństwo i ufność. Dwie tablice srebrne zawiesił,

na których skreślono obraz rycerza i obozów z napisem: Chwała Bogu i Najśw. Matce Jego. Laus Deo.

Stanisław Warszycki wojewoda Mazowiecki, później kasztelan Krakowski, szczególny opiekun Myślenic, ofiarował tablicę srebrną z opisem wdzięczności za niebespieczeństwo z którego wybawiony został. Pani Radwińska córeczkę miała konającą w powiciu; ofiarowali ją rodzice ze Mszą św., to jest z intencją odprawienia Mszy św. przy grobie błogosławionego Szymona z Lipnicy na Stradomiu, i w Myślenicach dziecię przyszło do zdrowia, ale rodzice ofiary nie spełnili, i w 4tym roku zachorowało powtórnie. Już w ostatniej chwili, do NAJŚW. PANNY Cudownej Myślenickiej z wielkiem błaganiem i żalem serca zawołali! Dzieweczka ozdrowiała, odrzuciła leki mówiąc: „mnie już NAJŚW. PANNA uzdrowiła, pójdziemy pani matko z panem ojcem do Myślenic.“ Dziecię 4ro letnie nie słyszało nigdy o Myślenicach i o ofierze którą rodzice uczynili; wyraźny w tém cud uznawszy, z wielkiem przełknięciem na twarz upadli i do Myślenic pospieżyli, uczyniwszy cudu tego wyznanie. W rzece Muszynie utonęło dziecię, już nieżywe woda na daleką przestrzeń uniosła; młynarka szczęśliwie je uchwyciła; gdy matka do Cudownej Pani w Myślenicach o ratunek zawołała, ozdrowiało natychmiast. Pewien szlachcic z tych okolic, był we własnym domu w nocy od zbójców napadnięty; w obronie, jednego z nich ciężko zranił. Zbójcy wpadłszy w wielką zawziętość, wyciągnęli go w pole i tam okropnie poranili; zdawał się być zabitym, zupełnie głos jego ustał, sercem tylko odwołał się z prośbą do NAJŚW. MARYI PANNY, nie o życie, lecz aby mu nie dozwoliła umrzeć bez spowiedzi. Zbójcy go odeszli, on się podniósł, do domu wrócił, i rychło ozdrowiał. Przybywszy do Myślenic prosił o publiczne z ambony tego zdarzenia ogłoszenie. JP. Burgrabia Krakowski był w wielkiem niebespieczeństwie, gdy koń turecki z nim zapadł się do głębokiej piwnicy; bez szwanku i wszelkiego niebespieczeństwa, modlitwą do NAJŚW. PANNY został ocalony. Msza św. z procesyją, ze

świecaui, z litanijami, w Myślenicach była odprawiona na podziękowanie Panu Bogu i NAJŚW. PANNIE. Tablicę srebrną z wyrysowaniem swój osoby i konia, z opisem całego zdarzenia zawiesił. P. Piotrowski z wojska Kwarciariego towarzyszył w r. 1633 pod Kamieńcem śmiertelnie był ranionym, niemal w pół przecięty, bez najmniejszej życia nadziei; ojciec Marcin Bernardyn będący w obozie, ofiarował go do NAJŚW. PANNY do Myślenic; nad wszelkie ludzkie mniemanie, oczywistym cudem do zdrowia wrócił, i ślub przez kapłana uczyniony dopełnił; w Myślenicach wyznanie z najrzewniejszém dziękowaniem NAJŚ. MARYI PANNIE uczynił. Pan Bogusław Chwałibóg, rycerz szlachetny i śmiały, srodze był zranionym, pięciu kulami przestrzelony w prawą rękę, był w przygodzie śmierci, od której nic już wybawić nie może tylko jedna Łaska Boża. Ofiarując się do Myślenic do zdrowia wrócił. W Myślenicach ten cud zeznał, a co więcej, tą samą ręką dla większej pamięci i jawnego dowodu podpisał: „Tak jest a nie inaczej zeznawam to, i podpisuję własną ręką.“ Przy obrazie jest tablica srebrna z wymalowaniem zdarzenia jednego z panów Krakowianów, który płynąc po Wiśle wyleciał z łodzi; z miejsca do którego trudno się było dostać sam wypłynął. Z takiegoż niebezpieczeństwa ocalony został ksiądz Kameduła Delpacy. Z klasztoru jadąc do Węgier po drodze wstąpił do Myślenic, miał Mszę św., sprawę w której był wysłanym, siebie i podróż swoją NAJŚW. PANNIE polecił. Gdy się Dunajem od deszczów bardzo wezbranym przeprawiał, jadąc konno w pośrodku samej rzeki, do głębokiej i bystro bieżącej wody wleciał. Był na samém dnie, i od kamieni toczących się mocno był utłuczony. MATKA BOSKA której podróż swą polecił, i myśl w niebezpieczeństwie ku Niój obrócił, uratowała go. Nie utonął, bez żadnej pomocy ku brzegowi się przybił. Wracając z Węgier do Myślenic zajechał, dla zeznania cudownego ratunku i podziękowania NAJŚ. PANNIE.

Największém z cierpień ludzkich jest ślepotą. Od téj daleko straszniejszą, jest choroba opętania, pomieszania zmy-

słów złaczonego z szaleństwem, w którym głosy dzikie, zwierzęce, ludzi przerażają otaczających. Chorzy cierpią katusze. Wytrąceni z liczby ludzi, pozbawieni są pociechy pielęgnowania i czuwania nad niemi przyjaciół i krewnych, którzy z przerażenia uciekają. Nadludzkie poświęcenie braci zakonnych czuwa nad niemi. Najczęściej są rzućeni na pastwę i okrucieństwa zakładów lekarskich. Te choroby są, zdaje się na to, aby wyraziły nędzę człowieka; nędzę i nieszczęście, w najwyższej sile jego. Człowiek powołany do Chwały Niebieskiej, w ziemskiej pielgrzymce ma nieszczęście w udziale, którego ta choroba najwyższym jest szczeblem. Nie pojmujemy wyroków Boskich, komu naznaczy je dźwigać, kto jest z rodu ludzkiego do tego krzyża wybrany. Wiemy tylko że nigdy uleczoną być nie może, cudami tylko była uzdrawiana. Spoiszy Pan Bóg naturę ludzką z rozmaity nędzą i chorobami, rozlał na około jestestw naszych leczące środki, dał zdolności i powołanie do leczenia chorób ludzkich. Jedną tylko najstraszniejszą wyłączył, sobie zostawił, dla objawienia potęgi i miłosierdzia swego. To miłosierdzie wylał najobficiej Zbawiciel na nieszczęśliwych opętanych, których tylu publicznie, jawnym cndem uratował. Odtąd ta choroba tylko w świętych miejscach się leczyła. W opisach cudów, najobszerniejsze są opisy tego rodzaju uleczeń: Pewnego urzędnika Olkuskiego wnuczátko, tę straszną chorobę cierpiało; kurczyło, wilo się, przeraźliwym wrzaskiem krzyczało. Matka we śnie ujrziała prześliczną niewiaścę, która jój rzekła: „Czego czekasz z tym chłopcem, czemu nie idziesz do Myślenic? rodzice wyprawili go pieszo i uzdrowionym został.”

Ktoby to mógł opowiedzieć te wszystkie cuda w Myślenicach i we wszystkich św. miejscach całej Polski, quis enarrabit? Powstań chyba Polsko cała, i wypowiadź dzieje swoje, te będą opowieścią Chwały Bożej i cudów Jego miłosierdzia.

Patronką opiekuńczą, Aniołem Stróżem całego narodu, i każdej rodziny była NAJŚ. MARYA PANNA. W staroświeckim narodzie zwaną była Campi nostri et Libertatis Do-

mina. Obozów naszych i wolności Pani! rycerskie chorągwie były Jój znamiona; wolności, ta ziemską nagrodą, w miarę cnót i zasług rozwijały się i kwitnęły: Jój sławie, Jój opiece najszczególniej były poświęcone. Św. Bernard wielbiąc **MARYĄ** nazywa Ją źródłem miłosierdzia. Z tego źródła czerpią wszyscy: chorzy uzdrowienie, więźniowie uwolnienie, sprawiedliwi łaskę; smutni nieszczęśliwi, pocieszenie, Aniołowie wesele, a sam Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, Tota Seta Trinitas glorią, Chwałę. Nad Nią nic piękniejszego, chyba Trzy Boskie Osoby!

Dary Boskie rozliczne, nieskończone, i wielkie; nigdy jednemu nie są udzielane. Co do przymiotów i własności ziemskich: jeden ma siłę, inny zdrowie, ten majątek, tamten sławę, ów bogactwo, ten naukę lub talenta. Dary są udzielone, ale nie wszystkie każdemu; wszyscy mają w nich udział, każdy dla siebie inną częśćkę. To samo co do darów Ducha, które są osobistym bogactwem i wieczystą własnością człowieka. Pokora, cierpliwość, niewinność, mądrość, i dar modlitwy są udzielone w rozmaitych stopniach, ale nie razem jednemu. Wszystkich, żaden święty nie posiadał. Dary Ducha świętego były zawsze rozdzielane. **NAJSW. MARYA PANNA** wszystkie dary, któremi tylko święci słynąć mogli, połączone i w najwyższym stopniu posiadała. Pisarze kościelni o **MATCE BOSKIEJ** mówią: „In te mixta fluunt. W Tobie o Pani płyną razem połączone.

Co komu kroplą Boska siła dała,
To w Ciebie Panno szczerą ręką wlała.
I wszystkich którzy są świętymi,
Przewyższasz cnotami swojemi.

Wędrując po ziemi Polskiej, zwiedzając grobowe pamiątki, aby z nich czerpać żywe dla ziomków słowo, nigdy się oderwać nie mogłem od przywidzenia, a raczej wiary, że znakomici przodkowie, którzy zasługami w kościele i Rzeczypospolitej słynęli, nieustannie są jakoby obecni w Ojczyźnie naszej, ota-

czają grobowe pamiątki. Dziś chwała ziemską Polski minęła, ustały jęj obrady, znikły starożytne wolności, i poszło rycerstwo w rozsypkę, tylko się zostały napisy grobowe i Pańskie ołtarze. Z tą Chwałą Bożą, która jeszcze jakkolwiek u nas istnieje i płynie, przodkowie są połączeni. Ci którzy dla Ojczyzny nieśli posługi, żyli poświęceniem się, czyż o niej po śmierci zapomnieć mogą? W obecnej najboleśniejszej dla Polski chwili, płynie ich łza i modlitwa do Królowej Niebios, i Polskiej Korony.

Kasztelaniją Krakowską, najwyższe miejsce w Senacie, najdostojniejsi Rzeczypospolitej zajmowali mężowie. Wszyscy byli niemal sławni. Ich imiona są pełne blasku, który jest, iż tak powiem, kosztownością i skarbem Polski przeszłej i żyjącej. Klejnot taki naród ozdabia, a co więcej w każdej epoce, ducha wzmacnia i ożywia.

Kasztelaniją Krakowską zajmowali często ludzie kończący ród swój, albo też na życia schyłku. Ostatnie dni życia cechują powagą i urokiem Męża, który do grobu się zbliża; łączone z najdostojniejszym urzędem, były wielce uroczyste. Mikołaj Firlej, Dymitr książę Wiśniowiecki, Stanisław Koniecpolski przed samą śmiercią objęli kasztelaniją. Marcin Kątski dzielny wódz, obrońca Rzeczypospolitej z czasów Jana III, sławny generał artylerji, uwieńczone miał zasługi Kasztelaniją Krakowską, i żył potem tylko rok jeden. Świetne, pełne zasług kończyli rody, i zstępowali z niemi do grobu znakomici mężowie, z tego najdostojniejszego miejsca Senatu Rzeczypospolitej: Janusz książę Ostrogski, Jerzy kę Zbaraski, Adam Sieniawski ultimi de domo. Książę Ostrogski królewskie niemal bogactwa u stóp Rzeczypospolitej Matki Ojczyzny złożył. Książę Zbaraski był mężem walecznym i szlachetnym. Sieniawski żelazną miał siłę. Genjusz i powodzenie zwycięzcy, popularność przeciwnika, i duch zapału go nie zwalczyły. Był kotwicą Rzeczypospolitej i siłą jęj praw. Jakób Sobieski ojciec Jana III jest klejnotem bezcennym. Wyższość ducha, roztropność, umiarkowanie, wszystkie dary męża stanu, z głęboką nauką, zdol-

nością pisarską, i walecznością połączył. Stanisław Warszycki ani jednej królewszczyzny nie przyjął, mąż cnotliwy i pobożny.

Potoccy podnieśli swe imię do niezwykłej świetności w przeciągu dwóch wieków, to jest od Zygmunta III, do 1751 r. śmierci Józefa Potockiego kasztelana Krakowskiego. Kasztelanami Krakowskimi było trzech Potockich: Andrzej, Mikołaj, i Józef. Wielkie czynili fundacje Potoccy, sławne ich były zwycięstwa, i popularność mieli w narodzie. Józef Potocki główny Leszczyńskiego obrońca, za jego czasu największe piastował dostojenstwa, do nich przez Augusta II przywróconym został. Kochankiem był Stanisława króla i Rzeczypospolitéj; nie darmo się mienił ze złotego Potoku, prawdziwie złoty człowiek, dostojny, nieskończenie wszystkim miły.

Uświecił kasztelaniją Krakowską Stanisław Jabłonowski hetman wielki koronny, towarzysz zwycięstw i sławy Jana III, osobisty jego przyjaciel. Stanisław Poniatowski przedtém wojewoda Mazowiecki, w wojnach Karola XII pozyskał rycerską sławę, obcym narodom był znany i szanowany przez przeciwnika Augusta II. Najpierwszy nie tylko z urzędu, ale z powagi i uzdolnienia Senator. Znakomici, dostojni, i szlachetni owi kasztelanowie Krakowscy, są drogą pamiątką Ojczyzny naszej i Ziemi Krakowskiej. Ich imieniem jakby przelicznym wieniec otoczony cudowny Myślenicki kościółek. Do cudów i Łask Bożych doznanych w Myślenicach przyłączyć należy wspomnienie Ojców Ojczyzny, tego św. miejsca Opiekunów. Pamięć narodowych mężów, gdy Kraków już został cudzych królów zamkiem, w tém raczój ustroniu uczcić należy!

Kiedy przedtém krążyłem po Polskich dawniej Ojczyzny grobach, z tych starych napisów, z ruin, zawsze żywe za pomocą Boga do braci spłynęło słowo. Gdy się dziś znowu na pielgrzymkę wybrałem, co za różnica i zmiana! Do starych gruzów przybyły nowe ruiny! jedyna własność, ostatnia puściźna, ogniska domowe, ustronia, kątki rodzinne, zniszczone wydarte! Nadzieja, ta nie żywota, której jeszcze żaden miecz nie przeciął, zdaje się jakby była już zerwaną. Wieszcze, co

towarzyszyli narodowi, i w słowie skupiali i żywili publicznego ducha, już zniknęli i ucichli. Towarzyszem niedoli i więzień było zawsze Słowo Polskie. Zdaje się jakby sami umrzeć chcieli! Nie słyszymy żywych głosów! Czy się tylko echa już zostały?

Gdy umrze matka, otacza ją gwar żałobny, płacz głośny, pieśni kościelne, współczucie jawne przyjaciół. Potem to nikt, nastaje cisza, którą przerywa samotny przychodzień, żebrak i pielgrzym, mówiąc ZDROWAŚ MARYJA!

Pragnąłbym usłyszeć nie echo, ale żyjące słowo, chciałbym przemówić, lecz nie śmiem. Gdy zupełnie umarły człowiek jest pogrzebany, przecie uczy nas Kościół, że żyć będzie, żyć na wieki. A ludzie, naród cały, który jest żywym; czy może być umarłym?

Naród nasz rozpoczął swe istnienie z niczego, cudownie, i niepowstał z politycznej siły lub możności ziemskiej. Początki jego są z Ducha Bożego, z modlitwy, z pieśni ku Bogarodzicy. To dało nam Łaskę; a Łaska, Żywot!

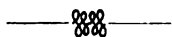
Nie zabraknie Łaski w Niebie, byle tylko ożył Staropolski Duch w narodzie!



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

**WPLYWY ŚŚ. PAŃSKICH
NA SPOŁECZNOŚĆ POLSKĄ.**



www.libtool.com.cn

W P Ł Y W Y

Świętych Pańskich na społeczność Polską.

Św. Franciszek Seraficki z Asyżu.

Św. Franciszek z Asyżu podziwu zaiste i najwyższego uwielbienia był godnym. Miłość Boga uczuwał i rozwinął do najwyższego szczybla, do miary nieznanéj. Miłością przedarł zasłonę, która oddziela skażoną naturę ludzką od nieśmiertelnéj. Z tą miłością złączył ubóstwo i najwyższą pokorę. Ubóstwo ukochał i tę miłość w drugich wzbudzał. Skarb ubóstwa przeniósł nad bogactwa, których był dziedzicem, zrzekł się ich aż do odzienia. Przez pokorę miłował pogardę i najdotkliwsze pośmiewiska. Na nie się dobrowolnie narażał i znosił z radością. Zrzucał odzienie i szedł publicznie nagi. Zdawało się ludziom, że był szalonym. Pragnął się nasycić pogardą ludzką i ubóstwem. Nakarmiwszy tém duszę swoją, wzbogacił ją darami Bożemi. Zdawał się być zupełnym nieukiem, prostaczkiem. Stał na ostatnim szczyblu społecznym, tak dalece, że niechciał i nie był kapłanem jako niezdolny, upośledzony. Nagi, przewiązany postronkiem braciszek, Zakon Wielki, będący kolumną kościoła fundował, z Św. Dominikiem, najdzielniejszym kaznodzieją kościół podparł. Nie umiając nic napisać, w obec Ojca Śgo i Doktorów kościoła z natchnienia zachwycające opowiadał nauki, które unosiły słuchaczy i przejmowały najwyższém uwielbieniem. W hymnach, które po nim zostały uznany jest za najszczytniejszego wieszczą w całym chrześcijaństwie. Stał na stanowisku w naturze, jaką miał człowiek przed grzechem. Władał zwierzętami, ptactwo go otaczało. Słuchając

głosu Jego ryby się nawet skupiały, dzikie zwierzęta padały u stóp Jego, wilk zażarty został łagodnym barankiem. Na koniec Chrystus Pan znamiona pięciu ran na Jego ciele zostawił. Uczuł boleści Męki Pańskiej. Tém wszystkich Świętych przewyższył. Nikt bowiem takiej łaski i miłosierdzia Bożego niedoświadczył. Pokorą zdobył miejsce archanioła przez pychę stracone. Św. Franciszek miłość silną, niepokonaną P. Boga, ubóstwa i pokory rozniecał i przejmował nią dusze w Bożym kościele we wszystkich narodach. Szał święty w całej kuli ziemskiej ogarniał Braci w Chrystusie synów św. Franciszka. Zadziwiali najwyższém ubóstwem, anielską pokorą. Mądrość w nich Boża przenikała dusze ludzkie i całe narody.

Naród polski pod tym św. był wpływem. Św. Franciszek i zakon Jego przystał do serca polskiego narodu, którego pobożność w pierwszych wiekach czasu Piastów była rzewna, budująca, szczytna i piękna. Wpływy Św. Franciszka przez całe życie narodu były nieustające. Z tych chciałbym wskazać tylko główniejsze.

Duchem tego zakonodawcy przejęta królewna węgierska najwyższą świątobliwość wzbudziła w mężu; królu Bolesławie, królestwu polskiemu udzieliła Łaski Bożej, Błogosławieństwa, fundowała zakony i zakończyła żywot w klasztorze. W czasach późniejszych zaczęła się szérzyć reforma zakonna, to jest ściślejsze zachowanie reguły. Zakony Sgo Franciszka wzorem były pobożności i cnót. Te jeszcze nie zaspakajały żarliwych synów św. Franciszka, którzy wprowadzili reformę, najzupełniejszą ścisłość w życiu, najwyższą surowość, najdoskonalwsze, zupełne reguły, jój ustaw, wykonanie. Naród polski się chwycił z zapalem téj reformy. Swoboda, wolności polityczne, osobiste, do najwyższego stopnia rozwinięte i strzeżone, ten cel i żywioł narodowy wymagały reakcyi, dobrowólnej pokuty, ostrój reguły ubóstwa, pokory. Te będąc przykładem żywym, hamowały wolność zbytęcną, przejednywały miłosierdzie Boże za nadużycia braci, zbytęcznie kochających wolność. Klasztory Sgo Franciszka Serafickiego w Polsce były

rzec można, narodowe, szczególnie ukochane, z rodzinami serdecznie spojone. Wielu po burzliwem życiu do klasztorów wstępowało; inni kwiat życia ofiarowali. Zakonnicy, byli to rodzeni bracia. Naród miał dwóch Braci, jeden w kontuszu, drugi w habicie. O ile jeden grzeszył namiętnością, swawolą, drugi naprawiał pokorą. Nadużywał jeden zbytkiem, ratował drugi ubóstwem. Różnili się sposobem życia zachowując niezmienną naturę szlachecką i Polską. Rzeczypospolite, widzimy, trwać długo nie mogły, zawsze bywały w nich wojny bratnie, i wiele srogości, okrucieństw. Rzeczpospolita nasza trwała najdłużej, bez siły i środków materyalnych bez srogości grozy, stała pokorą i ubóstwem Braci, którzy swem św. życiem przejednali miłosierdzie Boże; przykładem skruszyli i uhamowali utrzymując miłość i bojaźń Bożą w narodzie. Ta niedostrzeżona Twierdza zasłaniała od nieprzyjaciół i dawała zwycięstwa napelniając serca zachwyceniem, Boską słodyczą. Płynęła przez wszystkie wieki w narodzie modlitwa św.

Powiedzmy teraz o pierwszym wpływie św. Franciszka na polskie społeczeństwo, to jest o królowej polskiej św. Kunegundzie, potem siostrze zakonnej, fundatorce klasztorów polskich Św. Franciszka, w pierwszych czasach.

Za czasów Bolesława Wstydliwego pobożnością słynęła Polska, szczególnie Kraków, stolica i ozdoba ojczyzny naszej. Jerzy Prandota biskup przyświecał mądrością; łaską Bożą ozdobiony wzbogacał kościół św. staraniem, opieką i pasterskimi pracami; Klemens z Klemuntowa kasztelan krakowski założył klasztor panien reguły św. Benedykta w Staniątkach, i jedyna córka Jego Wizanna była księżną w klasztorze. Wszystkie dobra swoje i jedyną córkę P. Jezusowi oddał i otrzymał w końcu życia koronę męczeńską. Jaxa Bożego Grobu żołnierz, znamienity w Polsce rodowitością i rycerskimi dziełami, klasztor na Zwierzyńcu w Krakowie oblubienicom Pana Jezusowym wystawił i wzbogacił. W tym zakonie Pramonstratensów słynęły błogosławione Bronisława i Judyta. Iwo Odrowąż biskup krakowski, najżarliwszy o zbawienie dusz ludzkich,

zakon św. Dominika do Polski wprowadził, pierwszy w Polsce Dominikański klasztor św. Trójcy w Krakowie założył. Słynął cudami i Błogosławieństwo Boże rozlewał synowiec jego Jacek Św. Wtedy Bolesław Wstydlivy do Polski wprowadził zakonników św. Franciszka Serafickiego i klasztor dla nich w Krakowie założył, a dla sióstr pod imieniem św. Klary w Zawichoście. Po zniszczeniu przez Tatarów przeniósł go o trzy mile od Krakowa do Skały nad Prądnikiem. Siostra Bolesława Wstydliwego, córka Leszka Białego, zaślubiona była Kolomanowi, zwanemu królem Halickim, synowi Andrzeja brata Beli; wiodła żywot anielski. Po śmierci męża wstąpiła do zakonu Św. Klary i była ksienią w Skałe. Św. Salomea królowna Polska, królowa węgierska, w końcu życia uboga mniszka najpokorniejszego, najuboższego zakonu, miłość do zgromadzenia i cnót przez nie szerzonych, wszczepiła w synowicę męża swego, swoją córkę przybraną Kunegundę, Bolesława Wstydliwego małżonkę. Przez nich zakon Św. Franciszka, wielki w kościele Bożym do Polski był wprowadzonym, rozwijał się i łaską Bożą opromieniał Ojczyznę Polską.

Kunegunda od dziecięctwa malutkiego zadziwiała świętobliwością, przymiotami duszy, gorącą modlitwą i pięknnością niezwykłą. Między sześciu córkami króla węgierskiego Beli Kunegunda najpiękniejszą była i najzdobniejszą z cnót swoich. Inne siostry równie były słynne. Małgorzata od pierwszej młodości poświęciła się Bogu; Konstancja zaślubioną była Leonowi ks. Ruskemu Halickiemu. Z dzikiego zwierza zmieniła go w sługę Bożego; w zakonie Bazylego zakończył życie. Jolanta była matką Jadwigi księżniczki poślubionej Wł. Łokietkowi. Najcnotliwszą, najniewinniejszą Kunegundę ukochała szczególnie Św. Salomea, córka Leszka Białego poślubiona Kolomanowi, która uczyniła wielkie dziwy w żywocie swoim. Skłoniła męża do poślubienia czystości i wiodła żywot anielski. Wziąwszy św. Kunegundę w swą opiekę powzięła myśl zaślubienia jej bratu rodzonemu Bolesławowi. W tym celu wysłała Ją do Polski w dzieciennym wieku, do Krakowa dla

nauczenia się języka polskiego. Małżeństwo to z łatwością przyszło do skutku; zachwyciła od pierwszego wejrzenia Bolesława. Matka Jég Grzymisława a żona Leszka Białego miłowała ją bez granic, ani na chwilę się z nią nierozstając. Senat węgierski i polski to małżeństwo doradzał dla wstrzymania uciążliwego ks. Mazowieckiego Konrada. Kunegunda czyniła tylko przeszkody dla uczynionego ślubu czystości. Przenosiła Zbawiciela nad ozdoby świata i Jego bogactwa. Z zrządzenia Boskiego przez Kunegundę zlać się miały błogosławieństwa na Polskie królestwo; zezwoliła na małżeństwo z zamiarem zachowania czystości świętj; w tym celu św. Jana Chrzciciela za szczególnego patrona obrała. Wiele ucierpiała nim się potrafiła przy ślubie utrzymać. Przeszła przez różne prześladowania i próby. Bolesław wielką dla Niég pałał miłością, pragnął dla nowo odradzającej się Polski zostawić potomka. Kiedy raz rzekł, że wszystko spełni o co go prosić będzie, skorzystała i prosiła o zachowanie czystości przez rok jeden. Nie mógł cofnąć wyrzeczonego słowa. Po skończonym roku prosiła jeszcze o rok jeden dla uczczenia N. M. PANNY. Bolesław będąc wielkim MARYI czcicielem, na to Imię i wezwanie święte, pomimo wóli i namiętności, usłuchał. Po skończeniu dwóch lat rzuciła się do nóg jego Kunegunda ze łzami i błagała o rok 3ci na cześć Św. Jana Chrzciciela szczególnego Jég patrona. Obraził się Bolesław, wyszedł z gniewem, i był już surowy dla żony. Pół roku Jég nie widział, groził że dopuści się grzechu, będzie wiódł żywot rozwiązy z powodu uporu Jég. Nic nie mogło wzruszyć Kunegundy postanowienia. Użył Bolesław spowiednika, który przywołując przykłady Św. niewiast będących matkami, skłaniał Ją, namawiał. Nieprzepartemi dowodami spowiednika zwyciężyła. To postanowienie Kunegundy pomimo Jég próśb do Bolesława zanoszonych, rozgłosiło się. To się stało powodem Jég wielu przykrości. Jedni się wyśmiewali, drudzy pogardzali, inni ubolewali nad królem i państwem. Stało się to przedmiotem publicznej rozmowy, powszechnego zajęcia. Co było najbole-

śniejszém, Bolesław widywać się z nią nie chciał, groził upadkiem i grzechem. W cierpieniach Jój wspierał ją Jacek Św. będący w Krakowie, do wytrwałości zachęcał i upewniał o bliskim zwycięstwie. W niepokojach, zgryzotach, wielu pokusach udała się do Św. Jana Chrzciciela, który był najosobliwszym Jój patronem, modliła się gorąco we łzach dniem i nocą:

„Ty Najświętszy Chrzcicielu kochanku Boży; Ty większy niż proroki, nad którego między syny ludzkiemi, żaden większy nie powstał, wejrzyj na uniżoną i Tobie nabożną służebnicę, a im większe na mnie widzisz szturmujące pokusy, i niebezpieczeństwa, tém mi prędzej pomocy dodaj, ratunku i pokaż, co możesz w oczach Boskich, albowiem na twardém utrapienia kowadlle, położył mię Pan i Stwórca mój.“

W sam dzień Śgo Jana Chrzciciela, gdy z kościoła wracała, niespodzianie zaszedł Jój drogę Bolesław, najuprzejmiej z uszanowaniem powitał mówiąc: „cichością, cierpliwością zwyciężyłaś, nie odbiorę Cię oblubieńcowi twojemu Jezusowi Chrystusowi, będę stróżem czystości twojej i pójdę za świętym przykładem.“ Nawrócenie się Bolesława było cudowném. Przypisywała je Kunegunda Św. Janowi Chrzcicielowi, którego zawsze szczególnie odtąd całym sercem wielbiła. W dzień Św. Jana Chrzciciela rozdawała wielkie jałmużny. U króla wypraszała dobrodziejstwa, składała ofiary kościołom. Do tej pięknej Lili czystości św. przydała różne cnoty, szczególnie jałmużny. Klejnoty rozdała na kościoły, koronę przelała na krzyż, nieprzestawała świadczyć wszystkim w sposób najszczodrobliwszy. Nosila włósiennicę, zachowywała najściślej posty, szczególnie do wszystkich świąt wigilije. Przed świtem zwiedzała kościoły boso w najtęjsze mrozy. W nocy niemal przed zamkniętymi drzwiami kościoła leżała krzyżem. Nieraz same otwierały się przed Nią drzwi kościelne. Upojona była radością i wdzięcznością dla Boga, że mąż Jój zeszedł ze śliskiej drogi, więcej ukochał Królestwo Niebieskie jak ziemską Koronę, która potrzebowała Następcy; więcej ocenił naczynie złote, czystość, niżeli gliniane, małżeństwo.

Ślubowała Kunegunda milczenie od zmerchu i zachodu słońca, do następującego wschodu. Na pamiątkę uproszonej łaski, zakon Franciszka Św. w Polsce, w klasztorze przez nią fundowanym, dzień Św. Jana Chrzcziciela najsolennie, najuroczyściej obchodził.

Gdy pozyskała nawrócenie Bolesława, w uniesieniu się szczęśliwej swęj duszy, mówiła: „wychwalać Cię będę Boże „mój, królu chwały litości, i błogosławić będę Imieniowi Twojemu, na wieki wieków. Wielki jesteś Panie, chwalebny wielce; „wielkości Twojej nie masz końca; któż opowie moc Twoję, „i wystawi miłosierną rękę Twoję; któryś przemienił opokę „w jezioro, i skałę w źródło wód. Tobie niezmazane czystości „zwierciadło, Aniołów i Duchów niebieskich podziwienie, Niepokalana, Śliczna, Czysta Matko i Panno, niech ci oddaje „dzięki dusza moja, za otrzymanie pociechy, i łaskę.

Rychło potem Kunegunda obdarzyła Polskę szczególném błogosławieństwem. U rodziców w Węgrzech zwiedzając żupy solne Węgierskie, wspomniała że w Polsce soli brakuje; prosiła ojca aby jęj darował jedną szybę solną, włożyła w nią złoty pierścioneł, i wrzuciła w źródło solne. W krótkim czasie odkryły się nieprzebrane dotąd kopalnie solne w Bochni. Przy odkryciu, znaleziono ten sam Św. Kunegundy pierścioneł. Jęj pomocą i modlitwą do ŚŚ. Gerwazego i Protazego, których ona za patronów Polski ogłosiła, w samą ich uroczystość 18 Czerwca roku 1266, Bolesław odniósł zwycięstwo nad Rusią i Litwą, które od wielu lat ciężkimi wojnami królestwo trapiły i niszczyły.

Święty Stanisław biskup męczennik, był zapomnianym pomimo cudów. Bóg zrządził dla większej czci Św. Kunegundy; za Jęj czasów nastąpiła Jęgo kanonizacya. O to się nieustannie starała, nalegała, prosiła; dawała fundusze. Było w pamięci i sercu króla i biskupów, starać się o tę kanonizacyą; a Kunegunda ani na chwilę nie dała o tém zapomnieć. Za Jęj to staraniem i najgorętszém usiłowaniem, przyszła do skutku. Poselstwo wyprawiono do Rzymu składające się z dwóch

kanoników krakowskich, doktorów, Dominikanów i Franciszkanów; 4 lata bawiło w Rzymie. Po wielu trudnościach gdy najznakomitszy z kardynałów późniejszy papież Reginald został cudownie uzdrowiony, przyszło do skutku. W dzień Narodzenia NAJŚW. MARYI PANNY, w Assyżu, Św. Stanisław był kanonizowanym. Roku następnego d. 8 Maja, Jego kości na ołtarz przeniesione zostały. W obecności legata Stolicy Apostolskiej, całego duchowieństwa, i wszystkich dygnitarzów, Kunegunda za zezwoleniem nuncjusza i arcybiskupa, własnymi rękoma ciało św. z grobu wyjęła, winem omyła, włożywszy w skrzynkę z okryciem kosztowném na ołtarzu złożyła. Od samego niemowlęctwa wychowana przy Niéj rodzona jéj siostra Jolanta, tymże duchem, tąż miłością Pana Boga najgoręcej przejęta, zaślubiła Bolesława księcia Kaliskiego, zwanego Pobożnym. Założyła klasztor Św. Franciszka dla kobiet, pod tytułem Św. Klary; w którym po śmierci męża jako zakonnica, życie skończyła. Wzorem Św. Kunegundy, w całej Polsce pobożność się rozwijała. Fundowały się klasztory zakonów Św. Franciszka płci obojéj, i inne. Stanął klasztor w Płocku dla Dominikanów fundacyi księcia Konrada. Przemysław książę Poznański katedry podniósł i wzbogacił Gnieźnieńską i Poznańską. Założone zostały klasztory w Toruniu, w Szczerzycu, przez Teodora Gryfii wojewodę Krakowskiego; i w Wielkopolsce klasztor Paradyski w tych czasach wzięł swój początek.

Obszerniej powiedzmy o fundacyjach Bolesława Wstydliwego, który z przykładów ojca i z własnego serca był szlachetnym, ludzkim, pobożnym a wpływem żony swojej w świątobliwości codziennie postępował. Był wzorem dla książąt, w usługach dla kościoła odznaczał się królewską hojnością, i synowskiem poświęceniem się. Pierwszy jak mówiłem, wprowadził do Krakowa r. 1220 zakon Św. Franciszka Serafickiego, z którego tyle cnót pobożności i świątobliwości do Polski wpłynęło. Pierwszy ich Kościół był pod wezwaniem Bożego Ciała, potem pod wezwaniem Św. Franciszka. Fundacyja druga była

dla sióstr Św. Klary żyjących wedle Św. Franciszka reguły, w Zawichoście. Miasto Zawichost i 25 wsi dla klasztoru zapisał uwalniając od wszelkich podatków i danin dla Państwa. We dwa lata po jego zniszczeniu przeniósł klasztor do Skały. Miasto tam zbudował, klasztor, kościół wymurował; do fundacyi dawniej, nowe wsie dołączył. Roku 1320 siostry Świętej Klary w Zawichoście do Kościoła Św. Jędrzeja w Krakowie przeniesione zostały, i dotąd tam trwają. Po odkryciu żup solnych w Bochni, wioskę tę zmienił w miasto, przywilejami obdarzył, i Kościół Św. Mikołaja ufundował. Święty Norbert Arcybiskup był fundatorem Kanoników regularnych żyjących według reguły Św. Augustyna. Ci kanonicy od Pramonstratu zwali się Pramonstratenses. Dla sióstr tego zgromadzenia, Bolesław nad Nidą w Krzyżanowicach Kościół z klasztorem wymurował, i znacznym nadał funduszem. W Krakowie dla kanoników pokutujących, żyjących w regule Św. Augustyna, Kościół Św. Marka postawił.

Polska od dawnych czasów wielu klęskami była dotkniętą. Szczególnie po śmierci Bolesława Krzywoustego zniszczyły ją podziały. Według podania narodowego, które przeważném jest źródłem dziejów, za zamordowanie Św. Stanisława, tym podziałem była ukarana. Ciało Jego na 72 części było porąbane. Polska licząc wszystkie rozdziały większe i mniejsze, na 72 części była podzieloną. Trapiła ją wojna bratnia, po której Szląsk został utraconym. Konrad Mazowiecki zawziętością i chciwością swą wichrzył. Kazimierz Sprawiedliwy młodo i nagle umarł. Leszek Biały został zamordowanym. Święta Kunegunda dopiero wyjednała błogosławieństwo i ratunek Boski. Z Nią wstąpił na nowo promień Łaski Bożej. Rozcięte części Polski spoiły się, królestwo odtąd zakwitnęło i słynném było przez zasługę Św. Kunegundy. Przez Nią i Jój małżonka zakon Świętego Franciszka Serafickiego wprowadzony, pokutą i świętém życiem, jakby rosą Błogosławieństwa Bożego, zeschręła ożywił Polskę. Święty Franciszek Seraficki był źródłem ożywiającém, iskrą Ducha Bożego, który Polskę Piastowską

rozpłomienił uczuciem żywszej wiary i gorętszej miłości. Te przyzodziły i ustroiły Polskę w cechy narodowe, katolickie.

W tych czasach nastąpił napad Tatarski; w pierwszych napadach tak wielkie było zniszczenie, że téj pamiątki wieki zatrzeć nie mogły. Klasztor w Zawichoście został zburzonym, 60 Panien poniosło koronę męczeńską, kilkanaście w klasztorze zamordowano. Najdawniejsze fundacje z pierwszych czasów Chrześcijaństwa, Benedyktyńskie na Łysiej Górze, i w Pokrzywnicy Cystersów, zburzono; zakonników w pień wycięto. Rycerskich wieków godny, perła Polskiego narodu, Klemens z Klimuntowa kasztelan Krakowski, który jedyne dziecię i całe mienie Panu Jezusowi oddał, zamordowany był od Tatarów. Ciało Jego jako relikwiją złożone w Kościele Jego fundacyi w Staniątkach, w jednym grobie z jedyną córką Wizanną Błogosławioną, pierwszą ksienią klasztoru. Jasność z Ich grobu oświecała Kościół. W Sandomierzu zginęli od Tatarskiego miecza, księża Dominikanie, śpiewając Hymn Salve Regina; i wszyscy mieszkańcy. Według Kromera mil kilka krew zdrojem szerokim płynęła do Wisły. Strugi krwi z stron różnych się do niej wlewały; Św. Kunegunda wzniosła o ratunek swą św. modlitwę i nieustanne we łzach błaganie. Znaczne pieniądze, kosztowności, klejnoty i posag swój złożyła na potrzeby wojenne, na zaciąganie zasiłków. Król z Radą Państwa dla uczczenia téj ofiary nadał Jój Ziemię Sandecką. Kunegunda tę ziemię Kościołowi zapisała. *) Lilija przeczystej białości, czystość św. którą pracą, modlitwą, cierpieniem zdobyła, chciała uprawiać i szerzyć w całym narodzie. W miasteczku zwaném Starym Sączem, niedaleko Tatrów na granicy Węgierskiej między dwoma rzekami, handlownem i ludném, Kunegunda klasztor zakonnic Św. Klary reguły Św. Franciszka z kościołem pod wezwaniem Św. Trójcy fundowała mia-

*) Były to dobra znaczne i wielkie, kiedy z nich klucze Biczylski i Stadelski do starostwa Sandeckiego odpadły, a do rąk królewskich klucz Barcicki, i w różne prywatne ręce; a jeszcze wielkie majątności pozostały.

steczko z młynami, łąkami, kilkunastu folwarkami, dla stu panien zakonnych Bolesław i Kunegunda na wieczne czasy darowali za zgodą stanów koronnych i zezwoleniem Rady. Te dobra od danin, stacy, poboru, zwierzchności prawa królewskiego i książęcego, uwolniono; kościół z klasztorem wymurowano, dach pokryto płaskim kamieniem. Ozdoby wewnętrzne, obrazy, ołtarze, kielichy urządzone zostały staraniem Św. Kunegundy. Wszystko było z szczerzego złota i srebra. Św. Kunegunda zakonnice pobożniejsze, udoskonalone, z klasztoru Skalskiego od Błogosławionej Salomei do Sącza wprowadziła. Św. Kunegunda szczególnie poświęciła się udoskonaleniu Bolesława. Coraz się świętszym stawał. W kościele ślubował czystość. W razie śmierci żony od myśli małżeństwa dla otrzymania potomstwa odstąpił, i przyjął regułę Świętego Franciszka. Oprócz zakonów płci obojęd, były bractwa Św. Franciszka dla świeckich ludzi, którzy zakonowi usługiwali zachowując i szerząc główne jego cnoty, i usługiwali ubogim i chorym. Bolesław jednym był z najzarliwszych braci Św. Franciszka; niewinnego zycia od niemowlęstwa, grzechem nieczystym nie skaził się nigdy. Św. Kunegunda zupełnie Bogu i Kościołowi poświęcona, w sprawach Państwa była pomocą królewską. Użytecznie radziła i działała. Ufnością i poważaniem narodu była zaszczyconą. Gdy nastąpiła śmierć Bolesława Wstydlwego r. 1249, ciało jego do kościoła zakonników Św. Franciszka wniesiono i najuroczyściej pogrzebano. Po złożeniu ciała w kościele, przed pogrzebem, który nazajutrz miał nastąpić, dostojniejsi panowie Polscy z biskupem Krakowskim do nóg królowej Św. Kunegundy upadli, prosząc, by rządy państwa przyjęła, Polski nie zostawiała w osieroceniu, i po skończonem zyciu, aby oznaczyła następcę. Prośba biskupa i Senatu była rozrzewniającą. Do niej się przyłączyły prośby, łzy i wołania wszystkich zebranych, szczególnie ubóstwa i pospolitego ludu. Elekcyja jednomyślna w kościele, dotąd niewidziana, zdawała się nawet wzruszać Św. Kunegundę, która natychmiast po śmierci Bolesława, jakby wzle-

ciała ku niebu, i najzupełniej utonęła w Bogu, ciałem tylko była obecną dla oddania ostatniej posługi, nie należała już do świata. Nie odmawiając narodowi w tej uroczystej chwili, prosiła o chwilę namysłu do skończenia pogrzebu. Z kościoła z siostrą swoją Jolaną, weszła do celi jednej zakonnicy. Były już przygotowane dwa habity; oblekły się w nie, okryły się welonem; i nazajutrz na pogrzebie, przy złożeniu ciała, królowa jako zakonnica stała przy trumnie. Zaledwie poznać ją mogli. Habit był odpowiedzią na prośby wczorajsze, stanowczą i ostateczną. Nie śmieli jej ponowić. Płacz się wszczął w kościele, płacz ogólny narodowy, na widok habitu zakonnego, jak po utracie osoby drogiej. Dzień ten był pogrzebem dwojga istot, Bolesława i Św. Kunegundy. Brakowało jej dotąd habitu i stanu zakonnicy, który był rajem jej duszy. Wstąpiła do raju tego natychmiast gdy śmierć przerwała związek jej z Bolesławem. Zakon Św. Franciszka jak promień słoneczny, jak rzeka płynąca porywał dusze świątobliwe do najostrzejszej pokuty, najsurowszych ćwiczeń, zupełnego z siebie samego wyrzucia się, i uniesienia się Ducha w strzelistej modlitwie, w uczuciu Św. Franciszka Serafickiego, które było najgorętszą, najzupełniejszą, najwyższą miłością Pana Boga!

Ksiądz Ignacy Frankowicz professor krakowski, opisując Jój żywot mówi: „Błogosławiona oblubienica Boska, odprawiwszy obrządek zmarłemu przywoity i należyty, chcąc na „spoczynek do celi sługi Bożej powrócić, prawie zemdlona „czuwaniem nocnem i zimnem, od płaczu i łez mając oczy „zapuchłe, ręce i nogi popadane, krwią obfitą podłogę kościelną „zlała, i ślady stóp swoich z wielkiem podziwieniem ludzkim, „po drodze zostawiła. Hojne jałmużny po wszystkich nie tylko „krakowskich ale polskich kościołach, klasztorach, szpitalach „za duszę książęcą, rozdała.

Zaraz po śmierci Bolesława uczyniła profesyją, z siostrą swoją wdową księżną Kaliską w kościele krakowskim. W Sączu fundowała jeszcze braci mniejszych zakonników Świętego Franciszka, których było kapłanów 30, oprócz braci. Dla wię-

kszej chwały Pana Boga w klasztorze panińskim uczono panny zakonne pięknie śpiewać Jutrznie, Godzinki. Kościoły Św. Franciszka były Jój staraniem pięknym śpiewem ozdobione. Uprosiła X. Generała zakonu, aby w klasztorze Jój fundacyi w Sączu złożył kapitułę jeneralną całego zakonu. Ziemia Sandecka przyznana Jój przez króla i Radę Państwa, w nagrodę za posag oddany na potrzeby krajowe, była Jój dziedzictwem, którem rozporządziła, oddając klasztorowi zakonu Św. Klary. Z tych dóbr wielkie czyniła ofiary, jałmużny, pomoce ubogim. Kapituły większe i mniejsze swoim kosztem utrzymywała. Dziwić się trzeba, jak mogły te dobra choć znaczne, wystarczyć. Bóg to sprawił, przechodziło bowiem możność ludzką. Ludzie nieprzychylni Kościołowi, zazdrośni świętobliwości Kunegundy, pobudzali Leszka Czarnego, że ziemię Sandecką chciał odebrać, i rozmaitemi poborami naciskał. Lecz odstąpił od téj złości, w Sączu przeprosił Kunegundę i w pokoju Ją zostawił. Św. Kunegunda inne dobra na których było Jój Wiano ubespieczone na Biecku i Korczynie, Leszkowi Czarnemu na potrzeby kraju oddała. Wielkie i niezrównane Jój były cnoty zakonne: modlitwa, cierpliwość, posłuszeństwo, pokora, cichość, posty, milczenie. Były to czasy, w których zakonnicy Św. Franciszka niemal dotykali się ran Jego i widzieli własnymi oczyma, ten ognisty promień Miłości Bożej, który w Kościele świecił, jak Jasna Kolumna! gorliwość wtedy w naśladowaniu cnót Jego była niezmierna i najzupełniejsza. Przepisy najostrzejszej reguły zdawały się być zbyt łagodnymi. Postronek i szary habit, miłszym był od klejnotów i pereł. Od ostrój dyscypliny i żelaznego pasa krew strumieniem płynęła. Słodycz ducha przewyższała boleści. Przez dni kilka nie brano do ust pokarmu. Suche chleba kruszyny były najmiłszą ucztą. Żywot ten ostry, w milczeniu, nie był przesadą, ani chwilowym zapałem. Najzupełniejszy i święty pokój ożywiał dusze, które jako jasne świeciły gwiazdy wśród ludzi i napełniały wonią wdzięczną. Ci zakonnicy byli najcichsi, najskromniejsi, najpokorniejsi, najubożsi, jakoby

fiołki wśród kwiatów! Zakony Św. Franciszka były napełnione ludźmi z królewskiego, książęcego rodu, z domów senatorskich, i pospolitego ludu. Wszyscy byli bracia bez różnicy, nie używając tylko imienia zakonnego. Majętności, imienia rodowego i chrzestnego się zrzekali. Wszyscy wierzyli że zakonnik zasłaniał przed Bogiem rodzinę, którą na świecie zostawił. Zakonnicy byli chórem błagalnym w nieszczęściach wojny, zarazy i klęsk publicznych. Wdzięk św. modlitwy napełniał niebiosa, i spływała na ziemię rosa Niebieskiej Łaski, ukazywały się cuda. Cuda nie były przywidzeniem, snem i marzeniem, ale pewnemi faktami. Widział je naród Polski, który Św. Franciszkowi wtórował przed Bogiem. Znaczenie tych chórów błagalnych i czystych pojęła Św. Kunegunda i była ich fundatorką.

Opowiedzmy teraz cuda, które Bóg przez najdoskonalszą zakonnicę, niegdy Królową Polską Św. Kunegundę, zrządził.

Roku 1287 był drugi napad Tatarski. Pomimo wielkich mrozów i śniegów, Tatarzy Ruś przeleciawszy, minęli Łysą Górę; od Sandomierza odparci, do Krakowa w wigilią Bożego Narodzenia przybyli. Chcieli go dobywać, ale po dniach kilku odstąpili, i rozbiegli się po okolicy pałac i plądrując; co się od ognia uratowało, w jassy z sobą, szczególnie ludzi zabierali. Błogosławiona Kunegunda zostać się wtedy nie mogła w Sączu. Zakonnice dwie rodzone Jój siostry i tych, co w klasztorze zamieszkali, zabrała do zameczku obronnego nad Dunajcem. Podwoły ich przewożące przejęte powszechnym wówczas strachem, nieprzewiozły wszystkich do zameczku. Wśród drogi wyprzęgając konie przewoźnicy uciekali, zostawiając nieszczęśliwe ofiary wśród śniegów na drodze. Po lasach rozlegał się jęk, płacz zostawionych, który się zmieszał i połączył z wrzaskiem przylatujących Tatarów. Tatarowie mieli nie ludzki, lecz zwierzęcy zmysł, zgadywali gdzie był tumult ludzki, gdzie się liczniej skupili z trwogi lub innéj przyczyny; bez przewodników tam wpadali. Wrzask i głos silny, rozlegający się nad ich hucfami, piorunem wpadał w lud przerażony i bardziej jeszcze od miecza gromił. Gdzie ten głos wleciał, lud zebrany

padał jak trawa pod kosą. Nie potrzebując broni, mieli łup gotowy, jak ptaka w sieci; nie zostawało im więc jak wiązać i z sobą uwozić. Tak wpadli do lasu, w którym się błakali zostawieni od przewoźników. Wśród tego jassyru kilka zakonnic cudem Św. Kunegundy, dostało się do zameczku. Leszek Czarny nie miał odwagi i siły stanąć przeciw Tatarom. Wbiegł do zameczku, w którym była z ludem i zakonnicami Św. Kunegunda, upadł Jój do nóg, prosił o modlitwy, i uciekł do Węgier zostawiając Polskę bez żadnej obrony. Tatarzy puścili się jedni za nim w pogoń do Węgier, drudzy Krakowską ziemię ogniem i mieczem niszczyli. Była tylko łuną ognistą Krakowska ziemia, bez żadnej nadziei. Wpadłszy Tatarzy do Sądecza czyli Starego Sącza, znaleźli opuszczony klasztor i kościół; poszli do zameczku obronnego nad Dunajcem, gdzie się schroniła Św. Kunegunda z zakonem swoim. Mocy tylko Boskiej i Jój modlitwom, Jój łzom, błaganiom, ratunek przypisać należy. Jak strumienie z gór z szumem i hukiem lecieli, a potem nagle odstąpili i odlecieli od zameczku. Wrócili do Sącza i mieszkali tam czas dłuższy czekając powrotu swych hufców, które do Węgier poszły. Najmniejszej szkody nie zrobili w kościele, w klasztorze i budynkach gospodarskich, chociaż kraj był bez obrony. Nieliczny poczet uzbrojonej szlachty w zameczku nad Dunajcem stojący, za radą, wpływem i wolą Błogosławionej Kunegundy zaczął robić wycieczki. Bardzo się powodziło, zwyciężali, odbijali wziętych w jassyr ludzi; i Tatarowie niepokojeni każdój niemal nocy, z ziemi Sandeckiej ustąpili, zaczęli się cofać, i do własnych krajów powrócili.

Zniszczenia przez napady Tatarskie były straszne, trudne do opisanja, okryły niesławą Leszka Czarnego. Od zupełnego w ogniu stopienia Polski, ocalała Św. Kunegunda, a naród zachował to w sercu swojém i zapisał w pamięci. W czasie oblężenia Błogosławiona Kunegunda osłabiona, mdlejąca nie mogła żyć bez wina; kilka kropel potrzebowała dla orzeźwienia się; a i dla ofiary Mszy św. było ono nieodzowne. Jeden pobożny

mieszkaniec poszedł za winem do Węgier, nie oglądając się na Tatarów, ale nie wrócił. Dwóch wtedy młodzieńców zapukało do bramy, przynieśli wino i zniknęli. Ten napad straszliwy ile kosztował ludzi i bydła, wnioskować z tego można, że gdy wracający Tatarzy we Włodzimierzu nad Bugiem liczyli swe łupy, samych dziewic było 21,000. Błogosławiona Kunegunda nic nie utraciła wróciwszy do Sącza, jakby wojny nie było, wszystko nietkniętém zastała. Gdyby Tatarzy dłużej się bawili, doczekaliby się bliskiej wiosny i do szczętu wszystkoby spalili. Wycieczki przez Św. Kunegundę z zamczku wysyłane z miejsca ich oddaliły. Tatarzy, jak rzeka gdy się raz z miejsca ruszy, płynie w biegu niewstrzymana. Wtedy też jak nagle wpadli tak i odlecieli. Moc Boska ich odparła, chór Świętego Franciszka odegnał. Naród co się kochał w tych chórach, mówił cuda. Po tej wojnie w lat dwa r. 1279 umarł Leszek Czarny. Po jego śmierci nastąpiły napady Niemców na pograniczną ziemię Polską, na ziemię Sandecką. Szlachta zbudowała zameczek dla obrony; ale i sama dopuszczała się nadużyć, zabierała własność mieszkańcom; Św. Kunegunda ich gromiła. Jeden z nich wtedy wymierzył strzałę do Św. Był to nawet Jój chrzestny syn. Nic nie uszkodziła, nie zraniła, a zuchwały Piotr zaledwie nie został rozsiekanym od oburzonej szlachty. Rychło potem w pierwszej porażce zaledwie nie utracił życia; skruszony powrócił do Sądecza, przy klasztorze w pokucie życia dokonał. Wielkie dlań okazywała miłosierdzie Błogosławiona, jakby własnemu synowi. Od Niemców napaści, klasztor tém został ocalony. Zaczęto dzwonić na Jutrznią, Niemcy myśląc że ich zamiary są uprzedzone iż dzwonięno na gwałt, z wielkim strachem zaczęli uciekać. Najmniejszy wtedy poczet zabraliby ich w niewolę. Św. Kunegunda wierzyła w pomoc Boską. Bez obrony a zawsze uratowana ocalała tych, którzy się do Jój opieki udawali. Po wojnach i napadach, gdy w całym kraju było zniszczenie, z klasztoru swego wszystkich żywiła, pomagała, szczególnie włościanom, dając im chleb i zasiewając ich pola.

Cudów Św. Kunegundy została w Sądeczu czyli w Starym Sączu ta pamiątka: w klaszorze wody wystarczającej nie było. Rzeki Dunajec a drugi Prąd były daleko. Studnie nie miały dobrej wody, z opadaniem rzek Dunajca i Pobrodka zupełnie wysychały. Niedaleko klasztoru strumień czystej i zdrowej wody wzbierał i wznosił się wodami z potoków i gór spływającymi. Oddzielony od klasztoru pagórkami wzniosłymi, kierunek miał inny. Zwrócić go ku klasztorowi było niepodobna. Św. Kunegunda z dwiema siostrami, które były świadkami cudu, wyszła z klasztoru, wzięła lipową laseczkę, udała się do źródła strumienia. Modląc się, wznosząc ręce, laską wytykała drogę od źródła do klasztoru. Strumień wziął inną drogę, dawny bieg wysychł, a nową świeższą wody do Klasztoru wpłynął. Św. Kunegunda w ziemi utknęła laskę, która nazajutrz zazieleniała i zmieniła się w rozłożystą lipę, która do roku 1644, przez lat 400 od wetknięcia laski istniała. Pod lipą wytrysnęło źródło wody leczącej choroby ludzkie. Zbudowano przy źródle kaplicę, którą osłaniała cudowna lipa. Roku 1644 zgorzała kaplica i lipa. Wszystko zostało obrócone w perzynę, jakby na znak kary Boskiej. Pożar był zapowiedzią, że Błogosławieństwo Boskie wyjednane, przez Świętą Kunegundę dla Polski już się skończyło. Jednocześnie ze spalaniem się drzewa cudownego nastąpiła wojna najstraszniejsza domowa, rzeź, zniszczenie Polski przez Chmielnickiego. Ta sięgnęła Moskwę i była węgielnym kamieniem rozbioru Polski. Na miejscu zgorzałej kaplicy wymurowano potem nową. Z pnia drzewa spalonego wyrosła nowa lipa, która jeszcze r. 1718 była w Sączu. Jeden z pisarzy tej epoki w Sączu widział tę lipę Świętej Kunegundy.

Za napadu Tatarskiego, w czasie pobytu Św. Kunegundy w zamczku obronnym pod Tatrami, przechadzała się Św. Kunegunda po okolicznych górach, które były puste, ledwie mchem jakim i dzikiem zieleśniętą zarosła, i zasadzała różne kwiatki; odtąd na górach różne rosną kwiaty, gwoździki, tulipany, fijołki, majeran i rozliczne leczące zioła. W ziemi

Sandeckiej w dobrach klasztorowi zapisanych, założyła miasto, które przez kilka wieków nie było napadane i niszczone, pomimo częstej ruiny ziemi Spiskiej i kraju podgórskiego. Stary Sącz był tylko za Jój życia bezpieczny. Po śmierci nie było bezpieczeństwa i pokoju. Oprócz zagonów Tatarskich nie dawali pokoju Niemcy, którzy graniczące ziemie Słowiańskie chwyтали i germanizowali. Stary Sandecz upadać zaczął, utracił swą zamożność. Wznosić się zaczął Nowy Sącz położony w widłach między dwoma rzekami i otoczony wałami; był bezpieczniejszy i okryty forteczką. Wszyscy się tam przenieśli pod zasłonę zamku, który zbudował Wacław król Czeski. Zakonnice tylko Św. Franciszka chociaż miały przez przełożoną Gryfinę wdowę po Leszku Czarnym zbudowany klasztor i kościół, przenieść się nie chciały i przy relikwijnach Św. Kunegundy w Starym Sączu pozostały. Miasto całe się przeniosło. W Nowym Sandeczu czyli Sączu pod ochroną zamku, w pięknym miejscu miał dom swój murowany człowiek zwany, Piotrem bogaczem. Przełożona Gryfina chcąc klasztor swój do Nowego Sącza przenieść, nabyła ten dom, raczej z Piotrem się zamieniła, dając mu 100 łanów pustej ziemi, na której 8 wsi założył po dziś dzień istniejących.

Do tego Klasztoru, z miłości i czci dla Św. Kunegundy, siostry się przenieść nie chciały. Do zbudowanego nowego przeto kościoła przeszli bracia zakonnicy Świętego Franciszka przez Św. Kunegundę fundowani. Stary Sącz spustoszał, jeden się klasztor Św. Kunegundy żeński pozostał. Z powodu przeniesienia, siostry utraciły dochody z prowentów miasta. Król zapisał 100 grzywien srebra na żupach solnych. Na mocy tego zapisu od roku 1669 zakon pobierać zaczął 40 beczek soli rocznie, co się potem na 20 zmniejszyło.

Święta Kunegunda chociaż zrzekła się następstwa po Bolesławie Wstydlwym, istotnie jednak była królową. Nic się nie działo bez Jój rady, miała przeważny wpływ na losy Polski. Leszek Czarny, który gnębił Jój fundacje, potem zupełnie uległym był Jój radom. Przemysław, który pierwszy

królem Polskim na nowo mianować się zaczął, słuchał Jój i szanował. Biskup Krakowski najwyżej Ją czcil. Paweł z Przemankowa był przez Nią wybawiony z prześladowania więzienia, ucisków Leszka Czarnego; a potem cudownie uzdrowiony.

Lat 13 była zakonnicą. Najmocniej ukrywała cuda, któremi Bóg Ją łaską swoją obdarzał. Lecz się utaić nie mogły: zakonnicę z Sandomierza umarłą wskrzesiła; z ganku upadłą zabita dziewczynę zrozpaczoną rodzicom żyjącą oddała; którzy ją ofiarowali na służbę Bożą do zakonu. Gdy Św. Kunegunda znak krzyża Śgo na głowie jój położyła, nie znając litery, nie ucząc się nigdy, dziewczeczka czytała. Przez lat 13 trudno opowiedzieć ile rozmaitych, najrozlicniejszych posług uczyniła. Zadłużonych płaciła długi, ubogich od ucisku możnych zasłaniała, pielęgnowała chorych, zwiedzała szpitale, sama usługiwała rozliczne czyniąc dla kościołów ofiary, zdobiła ołtarze Pańskie, przywracała wzrok ślepy. Opętanego i jedną dziecinę z niepojętych wyroków Boskich nawiedzoną straszną chorobą, uleczyła. Modliła się w zachwyceniu. Widziały Ją zakonnice unoszącą się nad ziemią okrytą światłem. W Jój celi dniem i nocą paliło się pięć świec przed obrazem N. M. PANNY. Gdy zapalił się Jój welon, dla ugazzenia weszła zakonnica i widziała Jój modlitwę, sercem jako płomieniem wstępowała do Tronu Niebieskiego. Po śmierci Stefana króla Węgierskiego rodzonego brata Kunegundy zostało dwóch braci, Władysław i Jędrzej; Władysław objął koronę, Jędrzej się schronił do Polski. Za wpływem i staraniem Św. Kunegundy otrzymał od króla Polskiego Przemysława zamek nad Nidą (Chroberz). Wyśłani zausznicy Władysława jakoby wygnające przyjęci byli gościnnie przez Jędrzeja, mieszkali z nim w zamku. O północy zdradziecko go utopili w Nidzie, ciało jego pogrzebano w Korczynie. Kunegunda sprowadziła je do Sandecza, przygotowała mu grób w kościele swego zakonu. Noc całą nad umarłym się modliła. Pienia anielskie z Jój modlitwą się złączyły, i w kościele słyszane były. Czysta, gorąca, pełna zachwyty modlitwa poruszyła Aniołów, wywoływała

głosy niebieskie. Księżę zabity wtedy ożył, ale na dany znak Św. Kunegundy zasnął na wieki. Zakonnice ściągnięte nad ludzkim śpiewem, podsłuchiwały, nawet dojrzały co się w kościele działo. Św. Kunegunda, która to chciała mieć w tajemnicy, dowiedziawszy się o tém, wyznała, że Bóg na Jój modlitwę cudu wskreszenia udzielił, ale się wola Jego wykonała. Dla tego, że księżę Jędrzej umarł w niewinności bez grzechu śmiertelnego, gdyby żył dłużej, od grzechu nie byłby wolnym i wieleby się krwi ludzkiej przelało z powodu bratobójstwa. Błogosławiona Kunegunda ogień w ręku nosiła, a nigdy się nie sparzyła. Spowiednik Jój Boguśał przed swą śmiercią zwołał wszystkich mieszkańców Sandeckich i wyznał publicznie Jój cnoty, Jój doskonałość i czystość. Wielu jednak nie wietrzyło i ośmieliło się zaprzeczać. Oburzony wtedy Boguśał przepowiedział im jako karę za niedowiarstwo, spustoszenie miasta, co po śmierci Kunegundy przez zbudowanie Nowego Sącza nastąpiło.

Św. Kunegunda będąc zdrowa już o bliskiej swój śmierci wiedziała. Od 21 września 1291 chorowała do 26 Lipca 1292. Przez ciąg długiej choroby była wzorem cierpliwości nieustając w pracy i modlitwie. Śmierć Jój była budująca i piękna jak życie. Siostry wszystkie jęczały, płakały. Zwoławszy je rzekła: „Bóg mi dał łaskę, wiedziałam o dniu śmierci mojej, dziś miała nastąpić. Czy wasze przedłużyły mi życie, i nie wiem teraz o godzinie śmierci mojej.” Żyła jeszcze dni ośm. Zaledwie uprosiła siostry, że się uspokoiły, żal był tak serdeczny i głęboki. Do celi Jój nie można się było przecisnąć dla natłoku sióstr i pobożnych. Osłoniąca welonem modliła się publicznie godzin kilka, przyjęła Komunię św. i ostatnie Namaszczenie. Niemal była już umarłą, widziano tylko ruszanie ustami. Potem jednak jeszcze mówiła do sióstr, polecała im miłość Jezusa Chrystusa i naśladowanie cnót Śgo Franciszka: „Ustawicznie się módlcie, to jest prawo i przepis naszego zakonu. Wszystkie inne cnoty z modlitwy biorą moc swoją i pomnożenie. Śpiewajcie nie usty lecz sercem, strzeż-

cie się obmowy i każdego niepożytecznego słowa. Przez wstrzemięźliwość języka zdobywa się czystość serdeczna. Znoście cierpliwie ciężkie kłopoty umartwienia, mając ufność w Opatrzności Bożej. Ta ufność nie zawodzi nikogo.“ Skinęła na siostry, aby ustąpiły na inną stronę. „Alboż nie widzicie pocieszyciela i zakonodawcy Św. Franciszka, który przyszedł widzieć skonanie moje!“ Prosiła, aby Jój czytano Ewangeliją Św. Jana o rozstaniu się Zbawiciela z uczniami. Zdawało się, że już umarła, jednak jeszcze zawołała silnym głosem: „Panie Jezu Chryste, Odkupicielu i Oblubieńcze, ze wszystkiem Cię serca pragnęła! Przez zasługi Męki Twojej i Przenajświętszą Krew Twoją racz mnie przyjąć. Ojczy w ręce Twoje polecam Ducha mego!“

Śmierć Św. Kunegundy trzy dni zakonnicie tańczyły. Był wtedy w Tatrach rozbójnik z bandą, który domy miasta napadał. Bały się, jak się rozgłosi śmierć Przełożonej, aby nie napadł na klasztor. W Wiślicy o 9 mil od Krakowa a dwa dni drogi od Sącza, w kolegiacie prałat Krystyn pobożny wielce, który w kościele przed wschodem słońca się modlił, w chwili Jój skonania widział istotnym i oczywistym widzeniem, wyszedłszy z kościoła, słup jasny światłością przewyszający jasność ziemską, wznoszący się z ziemi w obłoki ku niebu; i słyszał śpiew z słupa tego idący. Wrócił do kościoła gorąco się modląc, prosił BOGA, aby mógł zrozumieć to widzenie. Miał wtedy objawienie, że Królowa Polska, Przełożona zakonna, Kunegunda skończyła życie i wziętą do nieba została. Opowiedział to braciom, którzy zdziwieni i chcąc się o tém przekonać, natychmiast posłali do Sącza. Zakonnice widząc już wyraźną wolę Boską przestały się lękać i uderzono w dzwony; dano znać ludowi o śmierci Świątobliwej Przełożonej i Matki. W owych wiekach pobożność szczerą nie tylko była w klasztorach lecz przenikała wszystkie klasy. W Starym Sączu ubogi mieszkaniec miasta Pawlik co dzień o północy wstawał modląc się do dnia, potem obchodził kościoły. Kiedy się zbliżał do kościoła farnego widział nad klasztorami

zakonnice Św. Franciszka jasność; w niej koło napelnione światłem, unoszące się do Nieba. Mówił o zejściu Św. Kunegundy i prorokował o cudach na grobie Jój!

Św. Kunegunda za życia czyniła cuda na usilne bardzo próśby w gwałtownej potrzebie, ale starała się je ukrywać, sama nie wywołała ich nigdy. Raz tylko jeden z miłości dla krewnego swego, pragnęła go wskrzesić, ale natychmiast zgodziła się z wolą Boską. Po śmierci niezliczone, najrozmaitsze zjawiały się łaski na Jój grobie, do którego lud zaczął się schodzić tłumnie z Starostwa Spiskiego, z Szląska, Morawii i Rusi nawet.

Od roku 1292 do r. 1307 cuda nie były spisywane i ciało Jój było złożone w grobie.

Roku 1307 wysłany z Rzymu Consalvus Jenerał zakonu Św. Franciszka dla umocnienia reguły w zakonie Św. Franciszka w Polsce; w Krakowie słysząc o tych cudach wstąpił do klasztoru Sandeckiego i przekonany o ich prawdzie, widząc wielki napływ ludzi, ciało Błogosławionej wyniósł z grobu i umieścił przy kracie, gdzie zakonnice przyjmują Komunię Św. Relikwie Jój rozesłał po wszystkich kościołach Św. Franciszka, które tak zostały rozebrane, że ks. Radziwiłł biskup krakowski, kiedy wizytował klasztor, zastał tylko głowę w tece srebrnej, staroświeckiej roboty i w trumnie cynowej bardzo mało relikwii. W r. 1628 i 1629, w czasie procesu kanonizacyjnego, siostra Urszula Jordanówna opowiadała, że знаła przełożoną i zakonnice niemal 100 lat mające, wtedy od kilkudziesięciu lat zmarłe, które jój opowiadały o Świętej Kunegundzie, co słyszały od starych zakonnice, które je poprzedziły. Tradycja tedy od 1292 roku ciągnęła się do roku 1628 i 1629.

Żywot Św. Kunegundy i o cudach Jój grobu, ciekawy dla wierzących i kochających Boga, napisał pierwszy r. 1401 O. Stanisław Polak, zakonnik Św. Franciszka i akademik Krakowski, Ignacy Frankowicz z wdzięczności po swém uzdrowieniu r. 1718 księgę in folio w Krakowie wydał. Według O. Sta-

nielawa, było 80ciu umarłych wskrzeszonych, 60ciu ślepych przejrzało, 15 z więzienia było ratowanych, 700 ludzi płci obojędz z różnych chorób zostało uleczonych. Proces kanonizacyjny 1630 r. wysłany został do Rzymu. Cuda spełnione na grobie Św. Kunegundy opisane są w księgach, archiwach zakonnych i w osobnej księdze in folio i na srebrnych wotach. Dawnych czasów nie było przyjemniejszego czytania jak księga o cudach i o Łasce Boga. Miłość Boga przejmowała serca. Doznawana Łaska Boża wzniewała zapał, uniesienie i ufność, która się coraz szerzyła i wzrastała. W ogniu Miłości Bożej stopiły się herezye, które owładnęły większą częścią narodu. Miłość i bojaźń Boża rozwinęły obyczaj domowy, ozdobiony pokorą i zakonnymi cnotami. Świeckie niewiasty wzbudzały uszanowanie dając rodzinom przykład cnót najpiękniejszych. Wykwitnął obyczaj, charakter staropolski. Składali ofiary, budowali, zdobili kościoły. Bóg mienia pomnażał w całym narodzie. Dawano synów na służbę Bożą i dobra na utrzymanie i powiększenie Jego Chwały.

O Św. Kunegundzie pisał i Długosz, jeden z poważniejszych i znakomitszych dziejopisarzy, który mówi, że nie tylko na grobie Św. Kunegundy, lecz i w kościółku Św. Mikołaja w Korczyne nad Nidą wiele cudów się spełniło: dla pamiątki, że tam się modliła Św. Kunegunda, drzwi zamknięte, modlitwą wśród nocy otwierała i łaskę czystości uprosiła. Niedaleko kościółka była studzienka Św. Kunegundy. Jój woda uzdrowiała choroby; bardzo płytka a na wszystkie potrzeby wystarczała; nie zamarzała w najtęjsze mrozy. Roku 1644 wszczął się wielki pożar w żupach wielickich. Niepodobna było ugasić. Ludzie rzucali się do głębi, żaden nie powrócił. Słupy podpierające sklepienie, wielkim kosztem postawione, runęły. Żadną miarą wejść nie było już można. Pan Morsztyn podżupnik wskazał wejście przez górę zwaną Bednarękę. Tą drogą ludzi wprowadził i podał trafne sposoby, któremi pożar ugasił mówiąc, że mu to we śnie objawiła Św. Kunegunda. Jednocześnie mieszkańcy Wieliccy poszli z procesją do grobu

Św. Kunegundy. Żupy solne od tego czasu klęsce pożaru nie ulegały. R. 1710 od morowej zarazy klasztor sandecki ocalała Św. Kunegunda.

Proces kanonizacji r. 1630 rozpoczęty nie przychodził do skutku. Jerzy Osoliński w poselstwie do Urbana IV od króla Władysława najszczególniej go łasce Stolicy Apostolskiej poruczał. Jan Kazimierz osobnym pismem prosił o to szczególnie Klemensa IX. Roku 1667 przyszedł dekret kongregacji rozkazujący wznowienie procesu. Dekret ten do skutku nie przyszedł z powodu śmierci O. S. Klemensa IX. Jan III do Wiednia idąc odwiedzał kościoły krakowskie, wzywał pomocy ŚŚ. Pańskich, a szczególnie patronów polskich i Błogosławionej Kunegundy. Inocentemu XI donosił o oswobodzeniu Wiednia, posłał chorągiew Mahometa i sprawę beatyfikacji błogosławionej Kunegundy łasce Stolicy Św. poruczył. Jan III reskrypt Stolicy Apostolskiej odebrał i wręczył go biskupowi krakowskiemu. Reskrypt z 1684 oddany był ks. Janowi Małachowskiemu, wręczony do spełnienia sufraganowi ks. Mikołajowi Oborskiemu. Z wzorową pobożnością i pilnością zajął się tym procesem; we trzy lata go ukończył i odesłał do Rzymu przez delegata. Pilnie się o to starał prowincjał zakonu Śgo Franciszka O. Waleryan. W Rzymie popierali kanonizację, ks. kanonik Denhof kardynał, protektor Korony Polskiej, kardynał de Laurea, generał zakonu XX. Franciszkanów Conventualium, O. Baltazar de Naro regens rzymskiego studium i nasz ziomek znakomity Franciszkanin ze zgromadzenia Conventualium, ksiądz Adryan Skrzetuski zostający w Collegium Śgo Bonawentury, późniejszy prowincjał Franciszkanów polskich. W Rzymie były wielkie jednak trudności: najściślej dochodzono, najjaśniej się przekonywano, najgruntowniej badano, czyniono zarzuty, a to dla odpowiedzi bardziej wyjaśniających. Cudowność, świętość Kunegundy była oczywista, jasna, a cuda nie tylko w procesach były zawarte ale ciągle się ponawiały, o czém generał zakonu w Rzymie wiedział. Dekret biskupa Oborskiego kongregacya rzymska

zatwierdziła r. 1690 d. 10 czerwca a nazajutrz O. S. Inno-
centy XI.

W poczet ŚŚ. została zaliczona w lat trzysta kilkadzie-
siąt po śmierci. W tym roku umarł Innocenty XI. Następca
jego Aleksander VIII dekret kanonizacyi potwierdził i po-
zwolił mieć Officium de Commune Virginum Semiduplex dla
zakonu Franciszkanów Conventualium w całym kościele i dla
całego Królestwa Polskiego. Aleksander VIII prędko umarł,
nastąpił po nim Innocenty XII. Jan III prosił Ojca Śgo o na-
bożeństwo w kościele do Św. Kunegundy równe z innymi
świętymi, to jest, o Officium duplex. Upoważnionym był do
tój misyi Regens Studium teologicznego krakowskiego, Magi-
ster Gerard Wito. Kongregacya Św. Kunegundę wywyższyła,
równając ją z pierwszymi świętymi Kościoła, pozwoliła Offi-
cium duplex. Dekret potwierdził Innocenty XII roku 1695,
w lat 5 po kanonizacyi. Po kanonizacyi było uroczyste po-
stawienie na ołtarzu relikwii Św. Kunegundy w dzień nazna-
czonego Jój festu, w wigilię Śgo Jakóba, w dzień Jój śmier-
ci dnia 24 Lipca. Relikwie Jój prywatnie przeniesiono do
farnego kościoła, skąd je do kościoła klasztornego prowa-
dzono w najuroczystszej procesyi na tryumfalnym wozie przy
strzelaniu z armat i śpiewie ludu. Stanu rycerskiego było
bardzo wiele. Całe miasto, wszystkie ulice były przepełnione
ludem. Procesyą ozdabiały illuminacye, rozliczne światła i ra-
dność ludu. Z ziemi Spiskiej, z Morawii, ze Szlaska, z Kra-
kowskiego był zebrany. Rozdzielony politycznie, u grobu
Św. Kunegundy jednolitą przedstawiał serdeczną rodzinę, tulą-
cą się we łzach do świętej Matki. Pienia jego najtwardsze
skruszyłyby serce i nauczyły miłości P. BOGA. Zakonnicy
z wszystkich okolicznych klasztorów Śgo Franciszka byli na
tój procesyi, prócz tego księży świeccy z Krakowskiego, Sąde-
ckiego, Biéckiego, Pilźnieńskiego, Tarnowskiego, Spiskiego
i z Węgier.

Mówiąc o wpływie Św. Franciszka na Polskie społe-
czeństwo, przedstawiłem Św. Kunegundę jako najbliższą cza-

su swego zakonodawcy, i najgorętszą w miłości Pana Boga, niezrównaną w pełnieniu cnót anielskich, które, iż tak rzekę, zasiał Franciszek Seraficki w ojczyźnie naszej. Oswobodziła od zupełnego zniszczenia przez Tatarów Polskę, położyła węgielny kamień jęj zjednoczenia, wyjednała u Boga błogosławieństwo dla Polski, dała króla czystego i niewinnego, wychowała matkę dla Łokietka i Kazimierza, zebrała wreszcie chóry zakonne wielbiące Boga, których zasługa spływa i na nas zatwardziałyh i zimnych.

Powiedziawszy o tym wpływie Św. Franciszka w pierwszych wiekach, przejdźmy do późniejszych. — Reformą świat uczony, postępowy nazywał zerwanie zupełne z kościołem, herezyją ustrojoną w argumenta, ozdobioną wyrazami postępu, oswobodzenia umysłu. W Polsce po zwyciężeniu herezyi, zjawił się wyraz Reforma, ale znaczył najściślejsze wykonanie reguły Św. Franciszka Serafickiego, najwyższą ostrość zakonną, zupełne zrzeczenie się siebie samego, odrodzenie reguły Św. Franciszka, nowe jęj wyjawienie. Dawne zakony Św. Franciszka słynęły z cnót, były wzorowe, budujące. Miłość pragnęła więcj; miłość Boga niewyczerpana, nieustająca, nieprzebrana, najbogatsza, dążyła do najzupełniejszj, najwyższj z siebie ofiary. Rozwinęła pokorę bez granic, ubóstwo najzupełniejsze, milczenie nieustające, post nieprzerwany, i modlitwę we dnie i w nocy. Obлекаła się odzieniem bez bielizny i obuwia, żywiła się chlebem z jałmużny.

Św. Piotr z Alkantary w wieku XVI reformę Lutra wyzwał do walki, utworzył nową reformę słynną z świątobliwości, najostrzejszego żywota. Przejął się duchem Św. Franciszka, zupełnie go przeniknął, naśladował; szczególny zapal do naśladowania cnót Św. Franciszka obudzał. Św. Franciszek Seraficki żył w średnich wiekach wśród najgorętszych uniesień młodzieńczego chrześcijaństwa. Zapal przeto do najwyższych cnót był naturalnym. Czas jednak zrobił wpływy na zebrzącym zakonie, złagodził jego zwyczaje. Św. Piotr z Alkantary wskrzesił w czasach protestantyzmu i herezyi uczucia średnich

wieków; zapał do postronków, grubego habitu, dyscypliny, pasków żelaznych i suchego chleba obudził — i do najtrudniejszego posłuszeństwa. W ścisłym zakonie wprowadził surowsze jeszcze życie, reformę słodką, która nie przeciwiać się prawom Boskim, rozwijała je i spełniała. Zakonników téj reformy nazywano Reformatami. Reforma w Polsce, jak deszcz na ziemię spragnioną spłynęła. Przyjęło ją serce polskie z radością. Wydała stokrotny, tysiączny owoc w świątobliwych braciach, w klasztorach które się krzewiły i kwitnęły. Najostrzejszy zakon Św. Franciszka przystawał do ducha i serca polskiego. Potrzebna była przy wolnościach dobrowolna pokuta. Przy kontuszu stawał brat w habicie jako pośrednik przed Bogiem. Ubogich, znakomitych rodzin synowie wstępowali do zakonu. Domy polskie promień Błogosławieństwa i radości oświecał. Chléb polskiego szlachcica był chlebem zakonnika ubogiego, i chlebem Kościoła. Nieprzyjacieli nie nie zdziślał. Napróżno spiskował na kęs Polski, zdobyć i ugryść go nie mógł. Siła nieprzyjaciół odpieraną i zwyciężaną była dopóki trwały pobożność i wiara, dopóki nie powstałi na Kościół samiż ziomkowie i nie wyszydili ducha staropolskiego, zostając uczniami ohydniejszej od herezyi, nowożytnéj filozofii i postępu.

Zakon Św. Franciszka w początkach szczylił się wielkimi mężami w Kościele Bożym, Św. Antonim, Św. Bonawenturą, którzy się od zakonodawcy nie różnili. Niepodobna jednak było domów z wielką liczbą braci bez funduszu utrzymać. Zaraza r. 1348 wstrzęsła zgromadzeniem. Niepodobna było wtedy cokolwiek wyprosić i od głodu się ratować, dla tego niektórzy chcieli mieć stałe utrzymanie. Gorliwsi jednak pragnęli w najwyższej ścisłości według ustawy prawodawcy pozostać. Św. Bonawentura doktor Kościoła, nauczyciel, kardynał, był najuboższym, najściślejszym, najsurowszym zakonnikiem. Na kapitule Narboneńskiej zupełne zachowanie ustaw zakonnych zalecał. Przepisy te zwano Reformatio Narbonensium. Ojcowie ŚŚ. Mikołaj III, Klemens V, w deklaracyach czynili

wykład reguły jakoby w zwierciadle przedstawiając prawa i przepisy Św. Franciszka, różne od innych zgromadzeń, dążące do cnót ewangelicznych. Odtąd rozdzielili się księża Franciszkanie. Jedni korzystali z bulli zwalniającej, Marcina V, zwali się Conventuales w całym Kościele, a w Polsce Franciszkanie. Zachowujący najściślej regułę, mieszkali w ubogich klasztorach jako pustelnicy. Do tych klasztorów wmieszali się ludzie błędnej wiary, sektarze Fratricelli braciszkanie, jakoby uczniowie Św. Franciszka, w gruncie heretycy; dla tego ostrzejszych zakonników pustelników z Conventuales połączono. Żądza doskonałości, najsurowszej pokuty, zupełnego ubóstwa, wrzała w sercu zakonnego zgromadzenia. Najgorętsi, najściślej, odłączali się i tworzyli nowe klasztorki. Doświadczeni w pobożności dążyli stale do uświętobliwienia. Bracia oddzieleni zwani Fratres Observantes na Concyljum Konstancyńskiem r. 1415 byli potwierdzeni. Podzielili się na dwie prowincje: Przed-Alpejską i Za-Alpejską; mieli wikarych generalnych. Wikarym generalnym był Św. Bernardyn Seneński, pod nim Jan Kapistran. W Polsce nazwano ich od Św. Bernardyna Bernardynami, w całym Kościele Franciszkanami. W Polsce pierwszy klasztor mieli w Krakowie na Stradomiu przy zamku pod Wez. aniel. Św. Bernardyna. Wzbudzali tak silny zapał, że 100 akademików jednorazowo oblekło się w habit bernardyński. Z tego zgromadzenia mieliśmy Błogosławionych Szymona z Lipnicy, Jana z Dukli, Władysława z Gelniowa. W Litwie mieli wiele klasztorów i byli powszechnie kochani, składali jakoby jedną rodzinę ukochaną w całym narodzie.

Gdy się tak dusze unosiły w miłości ubóstwa i najsurowszego życia, w Hiszpanii utworzyła się reforma najściślejsza, to jest, naśladowanie Św. Franciszka wedle zachowanych tradycyj z wykładu Św. Bonawentury. Rozliczne były odcienia tej reformy. We Francji byli Koletanie, zwani od cudownej dziewczyny, która przystępując do reformy i zachęcając zakonników i siostry, trzy dni przed swą missyą nic nie widziała i zaniewiała. Królowie Francuscy zbudowali dużo klasztorów dla

Koletanów, których i do Szkocyi wprowadzono. Przez Eugeniusza IV zostali potwierdzeni. W Hiszpanii, najgorętszej w wierze, był silny rozwój życia zakonnego w ścisłej regule Świętego Franciszka.

Kościół św. w walce z herezyą był silnie wsparty potęgą gorącej wiary i żarliwości narodu Hiszpańskiego. Życie zakonne toczyło bój z namiętnością ludzką. Hiszpanija herezyom odpowiadała faktami przez wyrastające na nowo z téj prawowiernéj ojczyzny, anielskie z życia zakony, równające się surowością i religijném uczuciem, widzianém w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Rozpoczął reformę roku 1488 w Hiszpanii Jan Puebla, miał zezwolenie Ojca Św. Bonifacego VIII, założył w górach Kastylskich klaszterek braci najsurowszej reguły. Zakonnicy Observantes do klasztoru jego wchodzili. W przeciągu lat 20 miał już klasztorów 13. Znakomity mąż Jan Guadelupa reformę bardziej rozwijał. Miał już dwie kustodije, ale nie mógł zupełnie się oddalić od zakonu Obserwantów. Nazywano te klasztoru rekolekcyjnemi domami, domos recollectas, pod zarządem zakonu Observantes; przeto rozwijać się nie mogły. Św. Piotr z Alkantary dopiero reformę ustalił i w osobne zgromadzenie zakon uorganizował. Będąc spowiednikiem królowej skłonił ją do założenia kościoła i klasztoru Zwiastowania NAJŚW MARYI PANNY. Ojciec św. przeto go nazwał Gabryelem ab AVE MARIA. Był komisarzem generalskim, kustodije na prowincyalstwa wywyższył. Custodija Extremadura nazwaną została Prowincją Gabryela. Kustoszem potem prowincyałem był Św. Piotr z Alkantary, tak zwany, że był synem rządcy miasta Alkantary. On jest prawdziwym założycielem reformy, to jest najściślejszej reguły Św. Franciszka, tém samém i ojcem polskich Reformatów. Roku 1558, wśród samego wylewu herezyi luterskich pisał statuta najściślejszej zakonnéj obserwancyi. Postawiwszy klasztor za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, prawa, przepisy życia, bardziej zaostrzył. Sam je zachowywał i wprowadzał. Pod jego zarząd weszły 4 klasztoru w Galicyi Hiszpańskiej, tworząc kustodija Świętego

Józefa. Wiele cierpiał od braci Obserwantów. Bóg go cudami bronił. Będąc spowiednikiem Św. Teresy przyczynił się także do reformy Karmelitów Bosych. Mąż Boży zwyciężał heretyków większą od najuczestszych ksiąg siłą, świętobliwem życiem, przykładem doskonałości i dwoma odrodzonymi zakonami. Księgi zaostrzały upór, pobudzały do odpowiedzi; siłą się na nie rozum człowieczy zasłaniał tylko oczywistą prawdę. Przykłady cnót żyjących, były młotem na heretyków, wyrывały z ich łona ludzi, którzy uciekali od błędów i Bogu się poświęcali. Polska także była bujną rolą dusz ludzkich, wróciła ze złej drogi i poszła za Św. Ojcem przeszytym 5 ranami. Wielkie u nas były miłość i zapał do życia zakonnego w regule Św. Franciszka najsurowszej obserwancyi, i do bractw, do których ludzie świeccy obojęd płci się wpisywali i posługiwali kościołowi i bliźnim w pokorze, nie oglądając się na stan swój i majątność. Nie czekano długo na hasło dane w Hiszpanii przez Św. Piotra z Alkantary. Strumieniem do nas wpłynęły pokora, dobrowolne ubóstwo, posłuszeństwo, nieustanna modlitwa, najśłodsze życie na twardj pościeli o suchym chlebie, z dyscyplinami krwawemi! Święty Antoni najświętszy z zakonu Św. Franciszka, najbliższy ojca, zwany skrzynią słowa Bożego, arką testamentu. Gdy o krzyżu mówił, pokazał się nad nim w obłoku Św. Franciszek z pięciu ranami. Ten Św. Antoni wcielił się do Polskiej Ojczyzny, za jęd patrona był przyjęty, w każdym kościele festami uroczystými uwielbiony; został jakoby ziomkiem naszym, świętym Polskim Patronem. Polacy czciciele Św. Antoniego rozszerzyli najgorliwięd reformę.

Zaprowadzenie reformy z początku miało trudności. Upowszechniły się bowiem zdania, że reformy mogą bardzięd skazać jak poprawiać. Gdyż co jest chwalebném od wieków, nie godzi się nadwierać, i pod miano obserwantów wkraczać mogą heretycy, którzy się w surowość nieraz oblekali. Te przesady księży Reformatów na prześladowania naraziły. Znaleźli jednak obrońców: kzęd Dutrechstein kardynał dał im zbu-

rzony klasztor w Ołomuńcu a margrabia Myszkowski sprowadził ich do Pińczowa. Tam się jednak długo utrzymać nie mogli, gdyż Święte Boże dzieło przechodzić musi przez prześladowania, uciski, i oczyszczać się w ogniu cierpień. Księża Reformaci przed wejściem do Polski, 40 dni przed Wniebowzięciem NAJSW. MARYI PANNY pościli, i ten post 40-dniowy na zawsze w klasztorach polskich zachowano. Król Zygmunt III katolik gruntowny zrozumiał ich cele, i uczynił votum ich fundacyi przed wojną moskiewską. Po wzięciu Smoleńska fundował księży Reformatów w Warszawie. Za królem poszli inni; kilkanaście klasztorów wkrótce się utworzyło; w Górcu, Zakliczynie, w Osiecznie w Wieliczce. Za Władysława IV prześladowanie ich było silniejszym. Reformatów mieszano z Bernardynami. Wydzwignęło nakoniec z prześladowania, Tomasza Zamojskiego cudowne uzdrowienie za modlitwą księży Reformatów i przyrzeczeniem obrony reformy. *) W godzinie pewnej już niemal śmierci, powstał z łoża i stanął zdrow w zamku królewskim. Ten fakt wstrzymał prześladowania księży Reformatów, znaleźli zaraz fundatorów. Spokojnie za potwierdzeniem Stolicy Apostolskiej żyli w oddzielnym już zakonie. Surowością życia, przykładem cnót zakonnych budowali i zachwycali. Mieli przeciwników z niewiedomości tylko i zaślepienia, potem wielbicieli i obrońców. Głównym ich fundatorem był ksążę Krzysztof Zbaraski, poseł do Turek. Poselstwo to najszcześliwiej ukończył, z wielkiem niebezpieczeństwem życia. Szcześliwie się sam uratował, jeńców przywiózł, i traktat zatwierdził. Wszystko to było już zachwianiem z powodu wejścia na tron innego sułtana i przemianą wezyra. Z téj toni szczęśliwie wyszedł i przywiózł do Polski traktat zawarty i kosztowne dary. W powrocie zachorzał, i nie miał nadziei osobiście zdać sprawy do poselstwa. Wrócił do zdrowia przy-

*) Konający w Warszawie posłał do klasztoru prosząc o modlitwy za siebie, zaledwie księża Reformaci skończyli nabożeństwo nagle wyzdrowiał.

pisując podwójne ocalenie swoje Św. Franciszkowi, którego we śnie w habicie reformackim widział. Uczynił wtedy solenne votum, klasztor księżom Reformatom postawić. Gdy znalazł stany sejmujące wzburzone na nowości w Kościele i reformę zakonną, opowiadając cuda doznane, w ucieszonym narodzie z przymierza zawartego, zmienił błędne usposobienie. Klasztor w Solcu założył. Puchar złoty z Turcyi przywieziony dla wystawienia Przenajświętszego Sakramentu kościołowi temu ofiarował.

W Wiślicy dla OO. Reformatów król Zygmunt III rozkazał grunta orne nabywać. Mieszkańcy, chociaż były im potrzebne, z łatwością ustąpili, i widywali nocą, jak XX. Reformaci szli parami w procesyi, a nad nimi Św. Franciszek się modlił z rozkrzyżowanymi rękoma. W Osiecznie widziano jak od słodówki do blizkiego kościoła szli XX. Reformaci, i wracali. W tém miejscu, gdzie ich idących parami widziano był założonym nowicyat, z którego do najpóźniejszych czasów najprzypadniejsi zakonnicy do Kościoła wstępowali. Jakób Wejher, wojewoda malborski, człuchowski starosta, na wojnie moskiewskiej za Władysława IV, przy oblężeniu jednego z miast był murem, minami wysadzonym, zasypany. Z oczywistej śmierci uratował się przez votum zbudowania klasztoru XX. Reformatom. Po powrocie, jeden z największych kościołów i klasztorów reformackich fundował, zwany Wejherowo. Tam stacye Męki Pańskiej, to jest, drogę krzyżową postawił, wedle zwyczaju kościołów reformackich. Księża Reformaci w Wejherowie misy się zajmowali; wielu protestantów do religii katolickiej nawrócili. W Szląsku, pod górą, zwaną górą Św. Jerzego, stał krzyż. Na szczycie jego widziano jasność. Na tém miejscu postawiono potem kościół Św. Anny. Wielu ludzi, szczególnie miejscowy proboszcz zeznał pod przysięgą, widział XX. Reformatów parami z gorejącymi świecami idących od krzyża do kościółka Św. Anny. Na téj górze potem stanął kościół i klasztor XX. Reformatów. Z niej widać trzy królestwa: Polskie, Czeskie i Węgierskie. W Lublinie mieszkańcy

trapieni rozlicznými uciskami wojen, morowego powietrza, postanowili założyć klasztor OO. Reformatów. Tém votum Lublin był uratowanym od morowego powietrza. Księżna Sapieżyna, kasztelanowa wileńska, w Lublinie pałac z gruntem na klasztor darowała. Z woli Bożej i szczególnej Łaski, w Polskiej Koronie synowie O. Franciszka budowali się i kwitnęli. W Jarosławiu mieli drewniany kościółek. Bóg im przysłał sławnego w tych czasach fundatora kościołów, Franciszka Zawadzkiego, łowczego kijowskiego. Wymurowanie kościoła Św. Trójcy w Jarosławiu i klasztoru przeszło 150,000 złpol. go kosztowało. Drugi klasztor i kościół OO. Reformatów w Wyszni wymurował. Z niewielkiej fortuny przeszło milion złotych. na kościoły wyłożył. Wszystkie kościoły we Lwowie doznały jego szczodrośliwości. Wymurował klasztor PP. Brygidkom i PP. Miłosiernym z infirmerją. Na utrzymanie sierot chorych naznaczył fundusze OO. Jezuitom i Trynitarzom; rozdawał pieniądze i posagi ubogim pannom. Z tego przykładu widzimy, jakie ofiary były, pobożność i miłość P. Boga. Umieeli na takie zdobyć się dary w wieku bezbożności. herezy i odstępstwa od kościoła. Nieprzyjacieli dusz ludzkich nie zdobył przeto ojczyzny naszej, acz sowity poczet uczonych retoryków, professorów niemieckich wysłał, którzy polskiej gościnności, jadem złośliwej nauki się odpłacili. Wiara, uczucie miłości Bożej, wydawały u nas owoce jak w wiekach rycerskich. Niegdy Dunin i Klemens kasztelan, słynęli za czasów Piastowskich, ale i w ostatnich wiekach jak w pierwszych mieliśmy ofiary, fundacye i poświęcenia się.

Księża Reformaci odznacжали się w Polsce rozliczną usługą duchowną; żyli w ubóstwie chodząc bez obuwia zimą nawet, pościli o chlebie i wodzie, w nieustannych pracach mężnie z herezją walczyli. Nieoglądając się na wzrost jój i tryumfy, wierni swemu powołaniu umieli nawracać i silnie czynili wrażenie. Za napadów szwedzkich w Polsce dali dowody odwagi. Szwedzi pustoszyli Polskę, zabierali co tylko było kosztownego, nakładali kontrybucye, wydzierali grosz

ostatni, palili, niszczyli, mordowali. Ich nienawiść, szczególnie ku religii katolickiej była zwróconą, księża opuszczali kościoły, rozbiegali się w różne strony. Księża Reformaci publicznie odbywali solenne nabożeństwa, nie opuszczali kościołów, nawet szli z misją po wsiach. Administrowali Sakramenta, pełnili usługi duchowne. Gustaw król Szwedzki, był obosiecznym mieczem wroga, który wycinał, do zburzenia Kościoła katolickiego dążył, jego przedmurze, Polskę, zgruchotać pragnął i znieść na zawsze. Trudno wyliczyć uciski i gwałty, jakich się dopuszczał i spełniał. W Łabuncynie mając niechęć do dziedzica Gębickiego, kasztelana, postanowił zamek i miasto jego zniszczyć. O. Zygmunt Trzemeski, Reformat, wymową go skruszył, iż tego zamiaru wnet zaniechał; klasztor OO. Reformatów uszanował, załogą osłonił i zabezpieczył własność tych wszystkich, którzy w klasztorze ją złożyli. Wszyscy się temu wydziwić nie mogli. W Lesznie XX. Reformaci publiczne odbywali processye, co się bardzo rzadko zdarzało w czasie wojny szwedzkiej, gdyż Szwedzi processyi wzbraniali. Processjonalnie szli XX. Reformaci dla udzielenia N. Sakramentu nawróconej luterce. Księża Reformaci publicznie i solennie to nawrócenie obchodzili w obec zajątrzonych heretyków. Opaliński, wojewoda podolski, blisko klasztoru Osieczynskiego na wozy szwedzkie napadł i Szwedów poraził. Przypisywali tę porażkę XX. Reformatom Szwedzi, jakoby w klasztorze przechowywali nieprzyjaciół szwedzkich i postanowili ich klasztor zburzyć. Wyprawiono w tym celu pewien oddział wojska. Z niczem jednak powrócili, od klasztoru cofnęli się, uciekli, mówiąc: że przybyła niespodziana odsiecz, chociaż wiedziano, że w tych miejscach żołnierza polskiego nie było. Bóg uratował zakonników Łaską swoją. Świątobliwość całego zakonu Św. Franciszka 4ch zgromadzeń w Polsce była wielka, a księży Reformatów najzupełniejsza; jak niegdyś Ś. Kunegunda Wielicką, ocalili od pożaru znakiem krzyża Świętego.

Między Reformatami było kilku pisarzy polskich. Książd

Jaroszewicz, który zostawił: Matkę ŚŚ. Polskich, Żywyty ziomków ŚŚ. i Błogosławionych, Kleczewski, który Żywyty księży Reformatów polskich spisał, i ks. Surowiecki, który wybornie, dzielnie filozofją bezbożnych ostatnich czasów ścinał. Zasługi ich były wielkie w missyach, któremi skruczę, bojaźń Bożą w narodzie wzniecali.

Wspomnijmy niektórych choć po krótku imiona i zasługi.

Reformę w Polsce rozpoczęli O. Aleksander Strzałkowski. Gabryel Grodecki, Bonawentura Turski. Bywali w Rzymie, i tam mieszkali dla wydoskonalenia ducha w zakonném życiu. które Stefan Molina wprowadzał, ojciec reformy prowincyj Rzymskich. W klasztorach tych przebywali dla doskonałości, wrócili do Polski, zajęli klasztor w Ołomuńcu. W Szląsku wyleczywszy właścicielkę Gliwic, tamże pierwszą swoją uczynili fundacyą. Prześladowani byli z uprzedzenia i przesądu katolików, szczególnie od heretyków. Gdy ci dążyli do zniesienia zakonów, na dowód fałszywej ich nauki, powstawały żarliwsze, ostrzejsze. Heretycy, protestanci, spotykając pieszo idących mnichów w habitach grubych, bosy, zdzierali z nich odzież, skaleczonych, zbitych, zostawiali na drodze. Tak był okrutnie pokaleczony O. Bonawentura idący z Rzymu, męczennikiem mianowany. Gdy nasi zakonnicy polscy szli do Rzymu, zdążyć nie mogli aż w nocy. W Rzymie świątobliwy zakonnik O. Innocenty w dzień przybycia O. Bonawentury uprosił przełożonego, aby nie zamykał fforty dla pielgrzymów, o których przyjściu z Ducha Bożego wiedział. Późną nocą ledwie się przywłókł pielgrzym zakonnik polski. Wydziwić się nie mógł, że zastał tak późno otwartą ffortę i mile oczekującego brata, który pokaleczone nogi omył, ucałował, znużonych posilił i na spoczynek zaprowadził.

O. Maciej Pleszewicz w Włocławku, brzmiał jako trąba Ducha Przenajświętszego w kazaniach, któremi do pobożnego życia pobudzał.

Brat Uryel w Wejherowie wzrok stracił. Psalterz cały na pamięć umiał. Nigdy z chóru nie wychodził i ciągle słuchał

słowa Bożego, mówiąc: „wolę być ślepym jak głuchym, bo hym słów zbawiennych przez uszy do serca przyjąć nie mógł.“

O. Samuel Lubawczyk pod Toruniem, kaznodzieja niespracowany, w najcięższe mrozy w habicie bez płaszcza, po trzy godziny w kościele niewzruszony klęczał.

O. Kaspra Straszynskiego, zmarłego w młodzięcym wieku, ciało nieskazitelne w czasie zburzenia klasztoru Reformackiego we Lwowie przez Chmielnickiego, z grobu wyrzucane, ziemią i gruzami zasypane było.

O. Daniel Brykner książki duchowne pisał. Teologiją i Wykład reguły braci mniejszych; urodziwszy się bez osłony na kolanach, jabłkiem zwanęj, ustawicznie klęczał na modlitwie. W późnej starości ciągle spowiadał, i w konfesyonale skończył życie.

O. Ambroży Samnicki we Lwowie w późnym wieku wszedł do zakonu. Życie przetrawił w utarczkach i wojnach z Tatarami. Miał dar modlitwy, całe dni na tém trawił. W celi jak w kościele nie miał łóżka, sypiał na podłodze. Świątobliwość jego była widzialna, wydając się w twarzy jego. Doczekał się późnej i pięknej starości.

O. Jerzy Baranowski w Sandomierzu. Na kazania jego zdaleka się zjeżdżali. Wieszali się na gzymsach, aby słuchać z ust jego słowa Bożego. Wcisnąć się dla tłumów do kościoła nie było podobném.

O. Chrystyn z Przemyśla. Po wzięciu Kamieńca, Tatarowie puścili zagony w Rusi Czerwonej. Około Przemyśla zabrali wielu ludzi. Szlachta, mieszczenie w Przemyśle nabrawszy ducha pragnęli rzucić się w pogoń za Tatarami. Nie mieli dobrej broni, u jednego jakabądź tam strzelbina, i nie u wszystkich pałasik. Nie mieli dowódcy. Uprosili księdza Reformata, aby im dowodził; na co się zgodził O. Chrystyn. Tak mu się za pomocą Boską powiodło, że dognawszy tabor, kilka tysięcy ludzi odbił i do Przemyśla oswobodzonych przyprowadził, nikogo ze swoich nie utraciwszy, i w niewolę wziął jednego z dowódców tureckich, którego osadzono nad bramą.

Uwięziony chciał poznać wodza, który go zwyciężył; gdy mu okazano zakonnika idącego z klasztoru do katedry, nie mógł sobie dać rady, że się prostemu zakonnikowi dał zwyciężyć.

Wzorem Stanisława Kostki, kilku młodzieńców znakomych domów uciekając od rodziców wstąpiło do OO. Reformatów prowadząc żywot świątobliwy. Jeden z nich kleryk Chrystym, ranami był okryty, w okrutnych żył mękach, cierpliwie je znosił. Płótna, któremi owijano rany jego, innych leczyły. Piasecki w piętnastym roku wszedł do zakonu, odznaczał się świątobliwością, widzenia miał, które są w kronikach zakonnych spisane.

Księża Reformaci tępli herezją przykładem, ostrym żywotem, i kazaniami ognistemi i piorunującemi. Zwycięstwo, wyrzeczenie się świata ostateczne i zupełne, dawały siłę duchowi i potęgę słowu.

O. Stanisława w Szląsku idącego pieszo, Szwedzi spotkali. Na widok zakonnika z reformy, reformaci heretycy zawrżeli gniewem a będący między nimi katolik odstępca, namówił, aby go końmi strącać. Pokaleczono zakonnika, zbito, zgruchotano. Zdawał się być umarłym, przyszedł jednak do życia. Trzy lata potem żył w wielkiej świątobliwości, pochowany w Gliwicach.

O. Marceli Morsztyn Reformat z Sandomierza z rodziców Aryanów, wykwitnął jak róża między cierniem; tém był droższy, że niespodziewany. Kaznodzieja przeciw herezy z której się wylągł, dzielny i biegły.

O. Bonawentura Czajkowski przez całe życie ryby i mięsa nie jadał. Kilkanaście lat w jednym chodził habicie.

O. Atanazy Aryński prowincyałem będąc, klasztory pieszo zwiedzał. Po skończoném dwukrotnie prowincyałstwie, lat kilkanaście strawił na nieprzerwanéj modlitwie.

O. Grzegorz Gedanensis sam 300tu protestantów nawrócił, którzy rewokowali publicznie i najgorliwsiymi byli katolikami, i matkę własną w późnym bardzo wieku. Dzieci wybornie uczył, jasno i wzorowo wykładał. Zwano go Ojcem Duchownym. Gdy siedział w chórze przyszedł do niego dawno

już zmarły zakonnik i spowiadał się. Po otrzymaniu rozgrzeszenia zniknął.

O. Cypryan Gozdecki doktor obojga prawa, przy biskupie krakowskim Tylickim był sekretarzem. Wstąpił do zakonu Św. Franciszka najściślejszej reguły, r. 1618 za Zygmunta III, w początkach utworzenia w Polsce zgromadzenia ks. Reformatów. Mieszkał w klasztorach włoskich w prowincyi Assyzyjskiej, w miejscach gdzie zgromadził zakon Święty Franciszek. Z głęboką nauką i wyższemi zdolnościami łączył głęboką, zupełną pokorę ujmującą wdziękiem dobroci. Miłości świętej było pełne serce jego. Zygmunt III sprawy Kościoła Polskiego jemu poruczał. Upoważniony od Grzegorza XV do wprowadzenia w Polsce zakonów ściślejszej reguły, był kustoszem i prowincyałem. Przechodząc przez Węgry w czasie rozruchów po spaleniu miasta przez powstańców, O. Cypryan był uchwyconym, wzięty za podpalacza; więziono go długo, po srogiem ubiczowaniu wypuszczony został. Korzystając z gościnności polskiej i chętki naśladowania rozkrzewili się u nas Aryanie, których protestanci nawet znosić nie mogli. W powszechném zawichrzeniu religijném podniosła głowę obrzydła sekta Aryanów zaprzeczająca Bóstwa Chrystusowi Panu. Z Niemiec wygnani w Polsce się rozwijali i szerzyli. O. Cypryan głównego wodza téj herezyi hrabiego Taszyckiego nawrócił. Następca jego Abraham Młocnowski był jeszcze zawziętym i upartym. Ksiądz Cypryan potrafił namówić na publiczną dysputę Aryanów. Był przekonującym w dowodach, które płynęły z gorącej wiary jego i doskonałego życia. Wodza po wodzu najbardziejbożniejszej sekty do Kościoła Św. wprowadzał. Aryanie nie dali się wszyscy nawrócić, ale wielki przełom O. Cypryan w téj sekcie uczynił, i Kościołowi niezliczoną liczbę dusz pozyskał. Był jednym z naczelných Ojców polskiej reformy. Historyk tego zakonu tak o nim mówi: „widział krzesane „drzewo, wichrami niewinnego prześladowania ledwie nie obalone, znowu w czasach swoich ślicznie kwitnące i przyozdobione w latorośle młode, z których cnót dla zakonu i Kościoła

„spodziewał się wielkich owoców. W najpóźniejszych latach „nie ustępował żadnemu zakonnikowi w najostrzejszym życiu, „i w doskonałym prawa zachowaniu.“ W dzień Św. Marcina biskupa, w Krakowie po Jutrzni, gdy wchodził do refektarza, obraz Św. Franciszka spadł bez żadnej przyczyny; uznając w tém przepowiednię swój śmierci, zaczął się gotować, przystąpił do spowiedzi, i tegoż dnia zakończył życie.

Protestantyzm i herezya Polskę wzięły na zasiew jako własną rolę. Z miłosierdzia Bożego, nieprzyjacielowi dusz ludzkich wydartą została. Zakonnicy Św. Franciszka bracia mniejsi wielką i niezaprzeczoną mieli zasługę. Dziś bezbożność na nowo wróciła, ale zastęp Św. Franciszka, bractwa Jego, ratują zagrożone dusze Polskiego narodu. Ubodzy zakonnicy bracia najmniejsi w imieniu Kościoła wiedli i wiedą walkę z nauką ludzką i herezyą. Dla wzmocnienia serc, które pokorną modlitwą bronią od zarazy nieugaszonej bezbożności, skreślam szczegóły życia i zasług zapomnianych Ojców i braci.

O. Benedykt Bułakowski profesor teologii w Wiedniu, prowincyał. Za Władysława IV w Toruniu była dysputa protestantów z katolikami. W 36ciu sesjach protestanci sprowadzali najbieglejszych mistrzów z zagranicy. Prawda na stronie Kościoła była wyraźna i jasna. W imieniu duchowieństwa na tym zjeździe byli Ossoliński, Jerzy Tyszkiewicz biskub wileński; Maciej Łubieński prymas, w imieniu swoim naznaczył O. Benedykta. Zakonnik ubogi, najmniejszy w Kościele Bożym, doskonałym i pierwszym w Polsce był teologiem. Najlichszy z odzienia, najszczytniejszym był w wymowie i nauce.

O. Chrystyn Chojecki r. 1640 wstąpił do Reformatów, dwa razy był prowincyałem. Odbywał podróże pieszo i boso nóg niczem nie okrywając; odmroził trzy palce, które mu odpadły i rana się odnawiała. Pacierze kapłańskie odmawiał klęczący. Posiłał się samym chlebem nie przyjmując innych pokarmów. Nic prawie nie jadł, nieustannie pościł. Siły mu

jednak wystarczyły w pracach długiego urzędu. Pełen dobroci i miłosierdzia dla podwładnych, do najzupełniejszego posłuszeństwa po skończonym urzędzie powrócił. Wielkie miał do NAJSW. MARYI PANNY nabożeństwo; pielgrzymkę do Loretu na trzy lata przed śmiercią odbył. Wielu bezbożnych przykładem i szczērą pobożnością nawracał. Umierając na wzór Świętego Franciszka zrzucił habit i na podłodze nagi zakończył życie.

O. Bonawentura z Przemyśla wstąpił do Reformatów r. 1622. W Przemyślu długo był przełożonym, gdzie tēż za jego staraniem stanął klasztor. Cieciszowski ożeniony ze Stadnicką, ogród swój na klasztor ofiarował. We Lwowie była w miejscu na kościół daném, góra; trzeba ją było rozsypać, i miejsce przygotować. Przez trzy lata mieszkańcy z własnej ochoty pracowali bez zapłaty i wymurowali klasztor i kościół księzom Roformatom, który się ukończył przed wojną Chmielnickiego. Wielka była wiara i pobożność mieszkańców Lwowskich; nigdy w klasztorze nie gotowano jeść, kolejno obiad i kolacyą z miasta przysyłano. Nie zapalono ognia tylko dla rozgrzania się. Po wojnie, gdy nastąpiły kłeski w kraju i zniszczenia, dopiero ogień w kuchni musiał się zapalić. O. Bonawentura po kazaniu w Warszawie w obec króla mówiąc o Judaszu, oznajmił o wyroku sprzedajnym, który żydzi w Przemyślu o profonacyą Przenajśw. Sakramentu pozyskali, z karami na katolików. Ustanowiono wtedy drugą komisją, i wyrok został skasowanym, a świętokradcy byli ukarani. Nawrócił do wiary Św. katolickiej panienkę znakomitego domu z kalwinizmu, która wkrótce śmiertelnie zachorowawszy żądała księdza katolickiego. Rodzice i krewni niedopuszczali. Przeczuwając to, O. Bonawentura sam wszedł do domu. Bity i skaleczony przez rodziców wytrwał, dostał się do umierającej i wysłuchał spowiedzi. Na jej pogrzebie mówił o wytrwałości w wierze. Chcąc okazać, jaką jest wiara heretyków, jaką obrona, okazał publicznie chustkę krwią zbroszoną. Zawziętego JP. Stadnickiego z przeciwnikiem pogodził, skruszył serce dumnego pana dla

poddanych uciążliwego, zamienił go w baranka. Kazania jego były surowe, ostre, a sam był łagodny, pokorny i miły. Nazywano go Mężem Apostolskim. Na pogrzebie jego Lwów cały się zebrał z zapalem i czcią głęboką.

O. Franciszek Wolski był jedynakiem, matka go wychowała pobożnie i wzorowo. W 15 roku objawił chęć wstąpienia do klasztoru. Matka sama do nowicyatu go zawiozła. Rozdała majątek ubogim, i nie wiele dla siebie zostawiła. Jaśniał niewinnością, w naukach teologicznych był biegłym. Biskup, gdy go przywieziono do wyświęcenia, sądził że to kleryka przywożą, który do nowicyatu chce wstąpić. Kilka słów jego dały zaraz poznać, jak był znakomitym i duchownie udoskonalonym. Co tylko cytował z Pisma Św. z doktorów, nigdy się nie omylił. Był kaznodzieją przez 30 lat w Krakowie, potem w Warszawie. Na tydzień miewał 18 kazań, trzy razy na dzień. Mówił z pamięci. Na udoskonalenie jego kaznodziejstwa wpłynęła pobożna niezrównana matka. Dała mu poznać, że kazania jego nie miały darów Ducha Św. nie rozgrzewały serca. Po jej przestrobach został kaznodzieją pierwszym, niewyczerpanym i nieustającym, żywym głosem słowa Bożego codziennie słyszany, i walecznym zwycięzcą herezyi, która tak długo wałęsała się w Polsce. Z gorącego serca wybuchające słowa zarliwości pełne zapalały oziębłą wolę, i do cnoty wzbudzały. Dom Komorowskich jego kazaniem z kalwinizmu się nawrócił. W Stopnicy u Reformatorów i w Zakliczynie do jedności Św. Kościoła rzymsko-katolickiego byli przyjęci. Jedna tylko z téj rodziny JP. starościna Cichowska, Komorowska z domu, długo się opierała z powodu wątpliwości co do Przenajśw. Sakramentu. Ten opór pokonał i zwyciężył O. Franciszek. Zdarzył się przytém cud, który nawrócenie przyspieszył. Na stole, na którym stał niedawno Przenajśw. Sakrament położył się niemy i zasnął; obudziwszy się przemówił, mając we śnie widzenie, które go przekonało że mocą Najśw. Sakramentu mowę odzyskał. O. Franciszka Wolskiego kazania spisywane przez drugich i niektóre tylko drukowane,

nie miały już téj mocy. Słowo, duch, osobistość jego, dawały kazaniom życie, które się przepisać nie dało. W Rzymie był kaznodzieją Stolicy Apostolskiej i spowiednikiem laterańskim. Na prośbę Jana III z Rzymu do Polski wrócił. Roku 1697 przysłanym był od O. Św. Innocentego XI na kaznodzieję krucjaty. Słowem Apostolskiem i ognistym duchem wzywał i gotował serca do wojny Pańskiej, która tak chwalebnie ukończoną została. Matka mu przepowiedziała, że umrze w domu ojca swego. Dla tego, domu, w którym mieszkał ojciec jego, unikał; gdy pojechał do Assyżu, skończył życie i tam był pogrzebany.

O. Antoni Węgrzynowicz kaznodzieja, prowincyał, chodził pieszo na kapitułę do Rzymu i Hiszpanii, uczył filozofii i teologii, wiele ksiąg szacownych wydał, jakoto: *Melodyą na chwałę NAJSW. MARYI PANNY z pieśni Św. Kazimierza; Siedm trąb, Kazania przeciw siedmiu grzechom głównym. O czterech rzeczach ostatecznych; Gody Barankowe, Kazania na święta ŚŚ. Pańskich. Abecadło, to jest, tyle kazań na cześć Niepokalanie Poczętej NAJSW. MARYI PANNY, ile liter w abecadle; Syllaby, kazania na cześć NAJSW. MARYI PANNY, Obrona Kościoła Bożego i Teologija zakonna duchowna.*

Dziewięć dzieł duchownych zostawił, przygotował daleko więcej ale nie skończył. Wystarczały siły na prace tak rozliczne i rozmaite. Pisarzem, kaznodzieją, nauczycielem młodzieży i przłożonym był gorliwym. W kuchni naczynia zmywał, zbierał jałmużny dla klasztoru, posługi bractwa spełniał. Oddawał się rozmyślaniom Męki Pańskiej, wyrabiał krucyfiksa z drzewa, z gipsu, stawiał po gankach, refektarzach i framugach ogrodowych, malował i wyrzynał. W klasztorach jego roboty kwiatów, krucyfiksów, obrazów olejnych jest bardzo wiele. Miłość Boga daje tyle zdolności i czasu. Z szczególném będąc do N. MARYI PANNY nabożeństwem, w Jój fest na największą zakonną uroczystość, na Porcyunkulę życie zakończył, o czém sam przepowiedział. Pogrzeb jego uczciło całe duchowieństwo, królowa

z kapitałą i biskupem. Za życia i po śmierci kochanym i szanowanym był dla wielkich cnót i nauki.

O. Ludwik Różycki trudnił się missyami, zostawił dzieło *Umbram Apolegeticam*. Starzał się o nawrócenie Strusia Daniela, naczelnika Kalwinów polskich, najgorętszego ich obrońcę. Miał zamiar i postanowienie Strós, przyjąć religiję katolicką; w samą jednak chwilę śmierci zbluźnił i odwrócił się od Kościoła. To zrobiło wrażenie na jego synu, który zaraz rewokował. I jeden z Kalwinów wtedy wszedł do zgromadzenia księży Reformatów. Orzechowski, kasztelan lubelski, mąż uczony kalwinizm w Polsce wspierał, bronił i rozszerzał. Kościołowi Św. katolickiemu był przeciwny i szkodliwy. Starzał się o jego nawrócenie O. Maryan prowincyał Reformatów; na piśmie wykłady czynił nauki katolickiej i dawał odpowiedzi na jego ciągle a coraz nowe wątpliwości i zarzuty. Z tych pism ułożył Orzechowski pięć ksiąg, które wydać synowi zalecił i prywatnie herezyi w lubelskim kościele reformackim się zrzekł. Za radą O. Maryana publicznie w czasie świąt Wielkanocnych przy wielkim zjeździe u siebie Kalwinów, wyznanie wiary katolickiej uczynił. Nawrócenie, Łasce Bożej i O. Maryanowi przypisywał i gorliwym był do śmierci katolikiem. Dzieci jego nie miały tej zarliwości, nie odstępowały od błędów.

Podziw budzącem było nawrócenie Aryanów Taszyckich. Socyn wniósł do Polski tę najzjadliwszą, najbezbożniejszą herezyę, która jednak nie była tak upartą jak kalwinizm. Panowie polscy z fantazyi, kaprysów, ze zbytcej wolności chwytały się nowych w religii nauk, zasłaniali od prześladowania mistrzów, pozwalali im u siebie gościć i sami poddawali się herezyom. Taszycki Achacy w dobrach swoich świątynię i akademią Aryanom postawił. Na nim opierali się głównie Aryanie. Taszyckiego polska gościnność otworzyła drzwi domu i mile przyjęła bliskich z Zakliczyna OO. Reformatów. W Polsce dziś i przedtém wśród bezbożności jest jeszcze szlachetne serce, przemówić tylko do niego należy. Mistrz Aryanów pozornie był bezbożnikiem, potomek katolickiego rodu dał się

jednak przekonać gorącej wiary ubogim synom Św. Franciszka, Aniołom stróżom ojczyzny naszej. Wyrzekł się Aryanizmu, i mury arianskie na klasztor oddał. Syn jego ufny w bogactwa, pułkownik i sławny w bojach nie nawrócił się do Boga; upór jego nie trwał długo, wynagrodził go obficie, katolikiem i zakonnikiem został. W Rzymie wstąpiwszy do zgromadzenia OO. Reformatów do Polski wrócił. Pamięć dawnych bogactw i długoletnich błędów wzbudzały w nim coraz silniejszą pokorę i skrucę; między zakonnikami najpokorniejszy żadnego urzędu nie przyjął.

O. Cypryan Szober Reformat, urodził się dysydentem, umarł najgorliwszym, doskonałym zakonnikiem, lat 20 kaznodzieją był w Gdańsku, heretyków łamał. Księża Reformaci mieli szkoły świeckie koło Gdańska w Wejherowie. O. Cypryan był nauczycielem, Szwedzi porażeni przez Opalińskiego, O. Cypryana uchwycili do więzienia, wysłali oddział do spalenia klasztoru w Osiecznej. O. Cypryan ciągle się modlił i cud wyratowania kościoła uprosił; Szwedzi z przerażenia uciekli. Modlitwą, chorych, opuszczonych od lekarzy, uzdrawiał.

O. Dyonizy Fredro poświęcił się dla ratowania zapowietrzonych i umarł w Wieluniu r. 1710.

O. Epifani Wołek męczennik. Uchwycony od Szwedów przywiązany był do pala. Ogień rozniecono na jego głowie. Z niewymowną boleścią, w ciężkich mękach skończył życie. Ciało jego pogrzebane w klasztorze pułtuskim; głowa jego była nienaruszona.

O. Feliks Rydzyński umarł r. 1650, z klasztoru konińskiego. Po śmierci jego zbiegły się małe dzieci, utworzyły jakby procesyą wołając: „umarł nasz Ojciec Feliks.“ Dla ostrego żywota i doskonałej pokory miał wiele łask, które są zapisane w księgach zakonnych. W celi swój widział Anioła budzącego na ranną modlitwę zakonników, który omijał jedną celę i z niej rychło kleryk wystąpił. W klasztorze konińskim pożar znakiem krzyża Św. ugasił. Dusze zmarłych widywał i rozgrzeszał. W niedostatku cudownie zasilił klasztor

kaliski. W czasie pożaru upadłszy na ziemię, kiedy się modlił, widocznie pożar gasł w miarę Jego modlitwy; im bardziej się unosił, tém prędzej wygasał. Obraz który trzymał nad konającym, został od tej chwili cudownym; do kościoła został przeniesiony. Kilku osobom wzrok przywrócił. Senatora polskiego, który się z Szwedami połączył, od tego kroku odwrócił, i skłonił go do zamknięcia się w klasztorze dla odbycia rekolekcji. Umarł r. 1658.

O. Feliks Kozulski Reformat w Szląsku, zamieniając wodę w wino, heretyka uzdrowił i do wiary Św. katolickiej nawrócił. Leczył szczęśliwie nieuleczone choroby.

Wszyscy księża Reformaci spełniali jedne przepisy. W rozmaitych stopniach były cnoty ich i doskonałości, które ściągaly rozliczne dary Boże i ważne miały dla społeczeństwa skutki i wpływy.

O. Franciszek Rościszewski z wojska polskiego przeszedł do szwedzkiego; u króla Gustawa był wziętym. Mając to odstępstwo na sumieniu został Reformatem; nie dał się namówić do służby szwedzkiej, bardzo zachęcany nie wrócił, służył zapowietrzonym.

O. Aleksander Łysogórski Reformat przemyski i lwowski wstąpił do zakonu r. 1640; umarł 1664; oddawał się rozmyślaniom, oprócz godzin z przepisów zakonnych urywał trzy godziny ze snu. Przed Mszą i po Mszy godzinę na uczczenie Męki Pańskiej poświęcał. W rozmyślaniu do zachwycenia przychodził. Był kaznodzieją tak piorunującym i silnym, że gdy mówił, ludzie krzyżem na ziemię padali. W wielki piątek w czasie kazania pękła mu żyła, zalał się krwią i umarł.

Roku 1705 była wielka zaraza w Krakowie; księża wystarczyć i wydołać nie mogli; dziewięciu Reformatów skończyło życie; O. Jakób sam jeden usługiwał aż do ustania strasznej plagi. Na tę pamiątkę w klasztorze mówiono litanią do Pana JEZUSA przed Obrazem, do którego się modlił O. Jakób i ratunek od śmierci dla wielu osób uprosił.

O. Julian Stropoński w czasie ucisków saskich żył: Sasi

najechali r. 1715 J. P. Turskiego regimentarza wojsk polskich, i tam skłuli kasztelana bickiego Bułhackiego. Ledwie żyjącego wsadzono do karety, gdzie przemocą wszedł O. Julian tam się znajdujący dla przygotowania go na śmierć. Chcieli Sasi go zamordować, ale wódz ich powstrzymał. Wkrótce nastąpiła konfederacja Tarnogrodzka, w której wielu bardzo Sasów poległo.

Przy katedrze przemyskiej pogrzebane jest ciało O. Zagóry, który różne missyjne usługi spełniał.

Odnosił koronę męczeńską r. 1657 O. Józef Reklewski w Przemyślu. Rakoczy miał w oddziałach swoich Kalwinów, którzy wyszukiwali zakonników i ich zabijali. Nie mogąc dobyć Rakoczanie Przemyśla, przedmieścia jego pustoszyli. Klasztor OO. Reformatorów w Przemyślu był na przedmieściu, zakonnicy go opuścili. O. Józef sam pozostał, w kościele się modlił, czekając spokojnie śmierci. Przeszyty szpadami, zarąbany szablami oddał Bogu ducha. Skończył żywot śmiercią, którą sam obrał. Chciał krwią swoją uczcić Zbawiciela, któremu służył.

O. Kazimierz Ujejski rodzony brat X. Tomasza Ujejskiego kijowskiego biskupa, z świeckiego księdza został Reformatem. Pełen świątobliwości, i od wszystkich kochany. Dla miłości jego opiekunem klasztoru krakowskiego był Jan Wielopolski wojewoda krakowski, który serdecznie pokochał O. Kazimierza, i zupełnie nowy wymurował klasztor w Krakowie. *) Mając wiele pracy w Krakowie O. Kazimierz schronił się do ustronnego Kazimierza. Wojewoda żyć nie mógł bez Ojca Kazimierza; uprosił u zwierzchności, że mu do Krakowa wrócić rozkazano. Jednego dnia O. Kazimierz z bratem Tomaszem z biskupa kijowskiego, Jezuitą, mężem błogosławionym — zakończył życie r. 1689.

O. Franciszek Rychłowski herbu Nałęcz. Ojciec jego był sędzią wieluńskim, brat jego w wojnach za Władysława IV i Jana Kazimierza dowodził chorągwią husarską. Wstąpił do

*) Dawny w czasie wojen szwedzkich był spalonym.

Reformatów w r. 1640; był podporą i węgielnym kamieniem Zgromadzenia, wzorem cnót, które zakon Św. Franciszka w społeczeństwie ludzkim rozszerzał. Zajmował się uczeniem młodzieży duchownej, która pod jego stérem ukształcona, chlubę kościołowi przyniosła. Definitor, kustosz, prowincyał lat 11 prowincją Mało-polską rządził. Mąż uczony i pokorny zwyczajem księży Reformatów, bos po miastach jałmużnę zbierał i pieszo klasztory zwiedzał; trzy razy na kapitułę jeneralną do Rzymu i Hiszpanii wędrował. Wydał kursa teologii i filozofii. Na wezwanie Jana Wielopolskiego wojewody krakowskiego miał publiczną dysputę z Wiszowatym mistrzem Aryańskim, którego zupełnie zwyciężył. Dysputa zachowana w aktach prowincyi zakonnéj jest świadectwem Jego wiary i nauki. Kazania jego między starożytnými polskými wielce cenione na niedziele i święta, na cześć N. M. PANNY, biskup krakowski Trzebicki kazał drukować, i plebanom w święta czytać. Biskup przemyski Zbąski przeznaczył go do egzaminowania kleryków gotujących się do święcenia, i na wizyty w swoim imieniu wysyłał. Rozmaite apologije pisał. W Przemysłu wielu Rusinów Dyzunatów do Kościoła Św. katolickiego wprowadził. Pełen miłosierdzia wielu tulił i żywił. W piątce przez 10 lat nie jadł. Do Lwowa idąc, na rozesłanym płaszczu w polu umarł mówiąc z Socyusza jutrznią o Św. Benedykcie, którego przypadał Fest, przy słowach antyfony: „Ciesz się słuگو wierny i dobry, wniǳ do wesela Pana two-go.“ Księża Reformaci ze Lwowa pospieszyli dla zabrania ciała jego; zbliżającym się do miasta zaszli drogę zakonnicy, świeckie duchowieństwo i lud. W Polskiej Rusi był ówczesnie najświętobliwszym, z pokory, kaznodziejstwa i nauki wszystkim znany. Ciało jego w trumnie otwartéj złożono. Mówi Kleczewski: „pod oknem grobowém na wszystkich stołach stojące, „gdy się piérwsza trumna rozsypała w inną przełożone, lat blisko sto zupełne zostaje.“ W czasie Mszy Św. połknął jadłowitego pajaka, który wpadł do kielicha, kichnieniem żywy wyskoczył. Z przypadku wlano mu wodę z arsenikiem mającą

kolor wina do kielicha, ta mu niezaszkodziła. Szlachcica ślepego od urodzenia, Łuczyckiego, tułającego się, wziął do swéj celi i sam mu usługiwał. Dwóch rannych w czasie wojny wygnanych z domu, w którym szukali przytułku w Przemyślu, wziął do klasztoru, wyleczył, opatrzył, i na wojnę odesłał. Umiłował wielkiej pobożności brata Feliksa Szpaka, który mu towarzyszył nieustannie; do wszystkich Mszy ŚŚ. z zapalém i miłością wielką mu służył, tém zaś sławnego, że w Krakowie jedną panią, której zawziętości do sąsiadki nic ugasić nie mogło, przejednał; ukląkł przed krzyżem w jéj pokoju mówiąc „Ojcze nasz;“ przy słowach „odpuść nam nasze winy“ zalała się łzami.

O. Augustyn Jurkowski przez całe życie dotknięty ciężką chorobą, miał r. 1689 w Lublinie widzenie w nocy na jutrzni w kościele takie: OO. Reformaci z grobu powstawali, idąc parami składali cześć N. Sakramentowi. Jeden z nich rzekł: „są to błogosławieni których modlitwa ratuje Polską Koronę.“ Widzenie to objawił przed śmiercią swemu spowiednikowi.

Usłudze zapowietrzonych poświęcił się O. Cezary Pszonka ze Stanowa koło Sandomierza. Kaznodzieja uzdolniony i użyteczny zakonowi. Nie chciano go narażać na śmierć pewną, lecz do téj usługi sam się prosił. Mając lat 44 zakończył życie. Płaszcz jego rozerwali jako relikwię męczeńską.

Morowe zarazy panowały wówczas; podobnych dziś nie widzimy. Księża lękali się iść na śmierć pewną; szczególnego trzeba było poświęcenia się. Księża Reformaci na to się ofiarowali. Usługiwali zapowietrzonym w Jarosławiu Ojcowie Cyprian i Atanazy, w polach budowali szałas, posługi czyniąc najpospolitsze, udzielali środków jakich dla ulgi i ratunku używano, słuchali spowiedzi, własnymi grzebali rękoma. Od ludzi zapowietrzonych uciekano, zostawiano ich w polach bez usługi i pomocy. Miłosierdzie Chrystusowe, poświęcenie się zakonników Św. Franciszka, nieszczęśliwych ratowało. Miewali nauki, utwierdzali słowem Bożém, w nieszczęściu cieszyli i pomarli. Po śmierci ich, powietrze w Jarosławiu ustało.

O. Cypryan Ormianin Kierkorowicz za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej wstąpił do łacińskiego klasztoru; w tym celu był w Rzymie. (Ormianie bez szczególnego pozwolenia Stolicy Św. do klasztorów łacińskich wchodzić nie mogli). Zaraza w Jarosławiu była r. 1705. Ciała zakonników złożono w ogródku przy drewnianej rezydencji księży Reformatów. Na pogrzebie ludzie z płaczem wywoływali usługi czynione. Działki otulając płaszczami w zdrowsze miejsca wywozili, zaopatrywali ich chlebem, odzieniem; rozwożone, cudem Boskim zarazy nie rozszerzały. Uratowali wiele niewiniątek. Przy tylu usługach mieli czas Ojcowie do zebrania chleba, pieniędzy, które chorującym i uzdrowionym rozdawali. Roku 1734 w lat 30 po ich śmierci, przy kopaniu studni przez żołnierzy z wojska Józefa Potockiego konsystującego w Jarosławiu, znaleziono nietknięte ciało O. Cypryana: na nim będące krzyżyki, medaliki, koronki, relikwie, żołnierze polscy rozebrali i nie szkodziły nikomu. O. Atanazego ciała nie znaleziono, chociaż razem były pogrzebane. Solennie do cmentarza klasztornego ciało O. Cypryana przeniesiono. Wtedy znaleziono także ciało P. Ewy Cyndlówny, która się na posługę zapowietrzonym poświęciła.

O. Polikarp Sieciechowski wstąpił do zakonu Reformatorów r. 1691. Był znanym z nabożeństwa za zmarłe dusze, i wiele z czysca swými modlitwami wyratował. Modłącemu się samotnie w kościele, w postaci zakapturzonego zakonnika przed ołtarzem Sw. Piotra z Alkantary okazywał się po śmierci vice - generał zakonu zmarły w Rzymie. Przez dwa tygodnie nieustawało nabożeństwo za duszę jego aż do zupełnego oczyszczenia. Z życia jego znany fakt następny: w Hiszpanii na górze zwanój Mons Serratus, gdzie Sw. Ignacy złożył rycerską zbroję i służyć Bogu postanowił, w kościele N. M. PANNY przed cudownym Jój obrazem jeden Hiszpan targany ciężkimi wyrzutami sumienia powziął natchnienie pójść do Polski dla spowiadania się przed O. Polikarpem. Nie dla sławy wielkiej, jakkolwiek był pobożnym, imię jego do Hiszpanii

dóść mogło; z natchnienia tylko szukał O. Polikarpa i znalazł go we Lwowie. Po spowiedzi zupełnie uspokojony odjechał. Najostrejszą pokutą, najgorętszą modlitwą, skrucą i nieprzerwanym milczeniem udoskonalony, dusze ludzkie z najcięższych grzechów ratował. Nieraz mawiał: „Dam Ci życie Panie, tylko daj mi tę duszę.“ Za łaską Bożą porywał najzapamiętalsze, skamieniałe, zrozpaczone. Wiarą, miłością doskonałą, zwyciężał pychę i te przywary, które się w duszach ludzkich rozwijają.

Około Zamościa przyjechał w czasie ostrój zimy dla słuchania spowiedzi w unickiej cerkwi; wielu się zebrało, zabawił się długo; po rozejściu się ludzi został sam na modlitwie, i nie widział, że się tam znajdował człowiek, dworzani w służbie dziedzica tej wioski będący. Wychodząc z cerkiewki ujrzał go, siedł zdaleka za nim i wzdychał, grzechy paliły i dręczyły jego duszę, lekarstwa spowiedzi Ś. użyć nie śmiał, wstydził się, albo zupełnie nie ufał. Instynkt tonącej duszy spowiedzi łaknął, razem się wzdrygał, moc złości jeszcze go hamowała. Stał cały dzień w cerkiewce, do spowiedzi nie przystąpił. Ksiądz już odchodził i miał wyjeżdżać. Zrozumiał to O. Polikarp, zaczął go do spowiedzi Św. nakłaniać mówiąc, że czasu nie stracił; w każdej chwili, natychmiast słuchać go będzie. Nie zgodził się na to. Poszedł do dworu O. Polikarp i dla tej duszy dni kilka pozostał. Dni upływały jeden po drugim, do spowiedzi nie przystępował. Nakoniec w nocy budzi księdza prosząc o spowiedź; ksiądz natychmiast się zerwał w habicie bez płaszcza, sądząc że go prowadzi do bliskiej izdebki, tymczasem wywiódł go w pole. — O. Polikarp lękając się, jak mówią, spłoszyć ptaszka, siedł w ślad za nim nic nie mówiąc; wyprowadził go do lasu, przeszli las, idzie dalej, nakoniec doszedł do urwiska, do brzegu nad głębokim parowem. Walka się skończyła, nie było można iść dalej, chyba by powracać; ukląkł i w czasie spowiedzi tak się wzruszył i żałował że nie płakał, ale ryczał. Ojciec Polikarp rzekł wtedy: „jesteś prawdziwie skruszony i jeśli szczerze żałujesz, rzuć

się w tę przepaść.“ Natychmiast spowiadający się chciał to spełnić. Ksiądz widząc jego gotowość wstrzymał, uspokoił, i rozgrzeszył. Tegoż samego dnia zachorował ten dworzanin i wyspowiadawszy się powtórnie, umarł; O. Polikarp tak się przeziębł w nocy mroźnej bez płaszcza w lesie brnąć w śniegu, że dostał drżenia rąk aż do śmierci. To zdarzenie do drogich podań narodowych zaliczyć należy.

Roku 1719 O. Polikarp jadąc na gwardijaństwo do Lwowa, wstąpił do jednego z dobrodziejów, który mu się uzał na drzenie rąk. „Wiesz W. Pan Dobrodziej, że tego roku moje drzeć przestaną.“ Nastąpiło rychło morowe powietrze we Lwowie, O. Polikarp wyprowadził zakonników z miasta, sam tylko z 8 pozostał. Czekał na rozmyślanu i modlitwie woli Bożej. Codziennie u ferty rozdawano obiady dla chorych i nędzarów. Zaraza wcisnęła się do klasztoru, dziewięciu zakonników umarło. Na cmentarzu przy sobie rzędem są pogrzebani. Na tablicy kamiennéj wypisane są ich imiona.

O. Adam Miecznikowski z rycerstwa polskiego za czasów Zygmunta III, znany osobiście królowi z spraw rycerskich. Po wstąpieniu do zakonu chciał go widzieć i o postępie jego doskonałości badał i budował się król pobożny. Najprzód był Bernardynem. W sprawach Kościoła polskiego i zakonu od Zygmunta III był wysyłanym do Rzymu jako komisarz Apostolski. W 66 roku życia wstąpił do reformy, do 80 lat żył w najściślejszój obserwancyi; chciano go uwolnić z chóru, dać lepszą celę, nie zgodził się na to, kochał pokutę, post, modlitwę i najostrzejsze ćwiczenia mówiąc: „gdyby mię z klasztoru wygnano, tobym się klamki trzymał, gdyby tego nie dozwolono, leżałbym u drzwi, byleby tylko nie odejść.“ Z uczuć ludzkich, miłość pokuty jest najgorętszą, najgorliwszą i niezwykłą. Gdy niezrozumiano celu reformy zakonnéj, sądząc że ubliży zakonowi księży Bernardynów i może go rozprządz, a wielka ścisłość nie da się wprowadzić dla słabéj natury ludzkiéj; O. Adam czystą i piękną duszą zatopiony w Bogu, uprosił zatwierdzenie téj reformy. Od Stolicy Apo-

stolskiej przysłany legat, między zakonnikami Św. Franciszka wybierał tych, którzy w najostrejszej regule żyć pragnęli, i pozwolił się im oddzielać w osobne zgromadzenia. O. Adam wołał z radością: „Ja 70-letni brat Adam pragnę żyć w reformie.“ Przejęty radością prosił Boga, aby mógł umrzeć bo już się spełniło najgorętsze jego życzenie. „Teraz wypuść służę Twego Panie w pokoju, Bogu niech będą dzięki.“ Jednak żył jeszcze lat kilkanaście. W młodszym wieku wezwany do pani Tarłowej do spowiedzi nie patrzył na nią. Ta pani była skromna; nie dla żadnej złej myśli, ale dlatego aby ją mógł poznać, chciała aby na nią spojrział. Pytała: „dlaczego się w ziemię ksiądz patrzy?“ odrzekł jój: „niewiasta może patrzeć na mężczyznę, bo z męża jest wzięta, mężczyźni zaś przystoi na ziemię patrzeć, bo z ziemi jest wzięty.“ Tęże Tarłowej chorującej śmiertelnie przepowiedział uzdrowienie. Jadącego w bardzo późnym wieku, konie z promu do rzeki uniosły, wyszedł z niebezpieczeństwa szczęśliwie. Pogrzeb jego uczczono licznem zebraniem duchowieństwa i ludu w Krakowie.

O. Wawrzyniec Jakóbowski zmarły roku 1647 połączony z znakomitemi domami. Ligęza bowiem, podskarbi W. Koronny miał za sobą jego rodzoną siostrę, a ksiązę Korecki jego siostrzenicę. Ossolińscy byli jego też krewnymi. Znaczną miał fortunę; oddawał się zbytkom i wiele tracił. Wstąpił potem do zakonu w czasie wielkiego postu; poprzedzające zapusty jeszcze rozkosznie i w zbytkach strawił. Prędkie, nagłe niemal było jego nawrócenie. Nie obejrzał się jednak, i nie cofnął się. Majątek rozdał ubogim, ubóstwo ukochał.

Rzewuscy służyli P. Bogu w zakonie Św. Franciszka. Dyonizy trzech braci rodzonych do Reformatów namówił, był przeznaczonym do nowicyatu jako zwierciadło cnót i wzór dla młodzieży. Rzewuski Waleryan był prowincyałem, umarł w późnym wieku w Krakowie roku 1652 na usłudze w czasie morowego powietrza. Wtedy trzech exprowincyałów poświęciło się dla chorych, O Waleryan Bieńkowski, O. Chryzostom Do-

brosielski i Waleryan Rzewuski; do nich się przyłączył Rościszewski kaznodzieja. Służyli, opatrywali chorych, przygotowywali na śmierć. Po lasach i kniejach szukali uciekających, opatrywali ich Sakramentami. Żaden się z nich nie zaraził; O. Rzewuski w późnym wieku poświęcił się modlitwie, w chórze był nieustannym.

O. Chryzostom Dobrosielski przez Urbana VIII mianowany pierwszym prowincyałem Wielko-Polskim r. 1639, do prowincyi Mało-Polskiej wrócił. Trudnił się nowicyatem. Tak wybornie nauczał, że starzy księża do nowicyatu wchodzili dla słuchania jego nauk. Napisał teologią zakonną w której z wyższm światłem odkrywał źródła życia duchownego dla zakonników i dla świeckich, którzy z zakonu skarby życia duchownego czerpać chcieli. Książki jego duchowne w Kościele Bożym, w zakonie, w społeczności polskiej były cenione. Po śmierci gdy ciało jego zgniło, zniknęło, prawa ręka, którą pisał, była całą i nietkniętą. Oddawał się rozmyślaniom w celi. Żył jak na puszcy, w zakonném najostrożniejszym życiu wytrwał lat 48. Prawa, przepisy zakonne najostrożniejsze, ściśle spełniane źródłem są zdrowia, sił czerstwych i długiego życia; dają wesele ducha i nieustanną radość wewnętrzną. Tego świat nie zna i znać nie może, chociaż się o to ubiega.

Samotność, milczenie, nie zdzicza ludzi, ale ożywia, uwesela i zachwyca.

O. Urban Sternalski pragnął męczeństwa, do niego się sposobili dyscyplinami i uprosił u Boga. Szwedzi spotkali go gdy jednego z żołnierzy polskich dysponował na śmierć. W obozie szwedzkim wielu było żydów, którzy się szpiegostwem bawili i różne czynili usługi. Schwycili księdza i w sposób najokrutniejszy, żydowski go umęczyli. Dzień i noc bez przerwy męczony i na całym ciele był skłóty. Żydzi nienasyceni dopiero po śmierci odeszli. — Brat zakonny Paschalis Łabczyński kochał się w milczeniu. Umiał je przez całe życie w zakonie dotrzymać. We Włocławku Szwedzi znaleźli go modlącego się przed Przenajśw. Sakramentem, skłóli go szpa-

dami i jak umarłego zostawili. Żył jednak dopóki nie nad-
szedł kapłan, który mu udzielił ostatnie błogosławieństwo
i Najśw. Sakramentem posilił; wtedy dopiero skończył życie.
Poniesli śmierć męczeńską O. Adryan Kwiatkowski i brat
Wincenty Oporowski. O. Adryan schwytany od kozaków, do
krzyża przywiązany, szablami, spisami kaleczony, raniony, du-
cha Bogu oddał. Życie na rozmyślaniu Męki Pańskiej strawił
i Bóg Mu się napić z tego kielicha dozwolił. Żołnierze Ra-
koczego brata Wincentego idącego za jałmużną spotkali;
zbitego kijami po ulicach na pośmiewisko włożyli. Szablą ra-
niony, szpadą pchnięty, wzywając Imienia JEZUS MARYA życie
zakończył. — Roku 1657 napadli na klasztor Stebnicki Rako-
czanie i kozacy. Nie znaleźli zakonników, którzy wyszli przez
ogród i uratowali się. Brat Tyburcy Ciszewski leżał chory
śmiertelnie w Infirmeryi, ostatniej czekał godziny. Wyciągnięty
na klasztorny dziedziniec, szablami zrąbany został. Mówi o nim
ksiądz Jaroszewicz: „Jako niewinny Abel przeniósł się po na-
grode zasług swoich i męczeństwo.“ Znajdujący się w klaszto-
rze podróżny Ojciec Eliasz karmelita także zamordowanym
został.

O. Barnaba Barański tak się jękał że zaledwie mógł mó-
wić. Rozżarzony miłością Bożą, pragnieniem zbawienia dusz
ludzkich, najpłynniej, najwymowniej kazał. Miał przysłowie:
na chwałę Boga. Nic nie miał prócz brewiarza i laski. Będąc
gwardyanem w czasie głodu i wojny, prócz ludności klasztor-
nej 300 ludzi codzień żywił. Murował kościół, opasywał kla-
sztor murem; 200 zł. pol. z jałmużn, które były funduszem
klasztornym wydał; mieszkańcy miasta koszt sami ponieśli.
Pracę ręczną bardzo kochał i nigdy w niej nieustawał.
Umarł r. 1715 gwardyanem Bieckim.

O. Felicjan Bielski służył pod znakiem królewskim hu-
sarskim, był pisarzem grodzkim, łukowskim, zaręczonym z panną
Pisarską. Panna młoda ubrana była do ślubu; zawahał się,
poczuł jakby inne przeznaczenie, i prosił o wstrzymanie się
gdyż chce prosić o błogosławieństwo rodziców, którzy nie byli

obecni. Matka się nie sprzeciwiała, ale względnie jego postanowienia była chłodna mówiąc: „czyń co ci się podoba.“ Nie czuł błogosławieństwa matki, uważał w tém wolę Bożą i cofnął się. Jadąc do matki przez Sandomierz wstąpił do klasztoru, i niepowrócił, pierścień odesłał. Kochał się w milczeniu. Zakon Świętego Franciszka różne cnoty rozwija, do których są obowiązani zakonnicy i świeccy składający bractwa, które się z ogniska zakonnego rozpromieniają. Różne są cnót stopnie, i niektórzy wyłącznie jednej najzupełniej się poświęcają. Felicyan oddał się milczeniu, nigdy nie mówił, tylko co jest nieodzowném i konieczném. Próżnego słowa nie powiedział. Uczył się milczenia unikając znajomych, krewnych i wszelkiej rozrywki. Felicyan milczący napisał: *Proces kryminalny o duszne zbawienie*. Przywodzi podejścia szatana wiodącego do grzechu, i Św. Anioła Stróża przychylność i pilność. W procesie między dwoma adwokatami, z których jeden ciągnie do złego, drugi broni, okazuje sprawiedliwość Boską, surową, umiarkowaną, karzącą występki miłosierdziem. Kończy się proces na szczeréj Łasce zjednanéj pośrednictwem N. M. PANNY.

W Kazimierzku było morowe powietrze. Przełożony 70-letni O. Gabryel poszedł na śmierć pewną, życie zakończył i wszyscy OO. Reformaci mieszkający w Kazimierzku pomarli. Młody wikary Marcelli Bosek zastąpił przełożonego. Z niewymowném poświęceniem się przygotowywał do śmierci, żywił zgłodniałych, grzebał umarłych, i życie z zarazy ukończył.

Kozacy napadli na klasztor Solecki nad Wisłą, nie znaleźli zakonników; O Stanisław Żarski przy kościele tylko został; Kozacy chcieli aby odkrył im skarby; tłumaczył się że nigdy szeląga nie miał i jak wstąpił do zakonu od nikogo nie przyjmował. Bili go obnażonego kańczukami, wywiedli na śmierć. Jeden z żołnierzy Rakoczego ulitował się, wziął go pod swą opiekę; ale z ran umarł. W jednej wiosce złapali dwóch zakonników: Krzysztofa Brzezińskiego i Macieja Ruszkowskiego, w lesie kozacy rozsiekali, szablami roznieśli. Wkrótce potem we śnie okazali się przełożonemu wskazując miej-

sce, gdzie ich ciała były złożone. Jedno z nich tylko znaleziono. W lat 14 potem jedna z pobożnych Pań téj okolicy jadąc na Wszystkich Świętych do Kazimierza, w tém miejscu gdzie byli zamordowani nie wiedząc o fakcie, widziała zakonników stojących w habitach z jasnymi na głowie promieniami; opowiadała przełożonemu, który jój ten fakt objaśnił. W kościele odprawiano nabożeństwo za dusze męczenników, których, wedle wiary przodków naszych, męczeństwo osłaniało Koronę Polską, i na zawsze było jój puklerzem.

O. Jacek Bobrownicki najzupełniej się oddawał rozmyślaniu Męki Pańskiej; to było głównym celem i zajęciem jego. Święta miłość Pańskiej Męki przywiodła go do zachwycenia. W czasie Mszy Św. wpadał w uniesienie odrywające go od obecnej chwili. Nieprzytomność jego była uroczysta, piękna, miała wyraz najgorętszej, najwyższej modlitwy. W tém uczuciu stał kilka godzin przed ołtarzem. Na znak dany od przełożonego Mszę Św. kończył. Miał dar rady, wszyscy się do niego udawali. W najtrudniejszych razach objaśniał i radził wybornie. Rozmyślanie, święte źródło życia duchownego, wpłynęło na oświecenie umysłu w sprawach doczesnych. Od Szwedów ciężko pokaleczony z ran nigdy się nie uleczył. Mając jakby nieustanny udział w Pańskiej Męce, życie w doskonałości zakończył.

Trudno opisać te cnoty i doskonałości: są o tém foliały przez żywych świadków, którzy patrzyli na żywą Łaskę Bożą, która przez świątobliwych ludzi strumieniem w całej Polsce naszej płynęła. Każdy się darem szczególnym odznaczał i miał swój własny duchowny charakter. Widzenia i zachwycenia stwierdzone uznaniem powszechném, zapisane w sercu, pamięci pokoleń, podaniem naródowém zostały. Te cuda piękne świadczą o wzniosłości ludzkiego ducha, o szlachetności uczucia. To według pojęć świata, męczeństwo, w pojęciu ludzi Ducha Bożego, pokój i radość — wpłynęły na pomyślność Korony Polskiej. Z niebezpieczeństw była ratowana. Chóry zakonne Śgo Franciszka, jakby wtórzyły chórom anielskim,

udzielały Łaski Bożej w potrzebie publicznej i prywatnej. Te chóry pokutne z ludzi najsurowszych cnót złożone, lekarstwem były na grzechy narodu i tarczą, o którą się odbija miecz nieprzyjaciół Kościoła i Ojczyzny.

Pisarze nasi i poeci doskonale znają szczegóły i podania starożytnej mitologii. Chciwie przysłuchują się pieśniom, mytom ludów przedchrześcijańskich; badają myśl ludzką wyrażoną w gminnej pieśni; a nie znają skarbów Bożej roli. Łaska Boża i cuda, które przez świętych i doskonałych zakonników spłynęły, wpływy ich na społeczność polską, związki z narodem, szczegóły życia ludzi, których wytarta szata była jedynym bogactwem, są źródłem nauki, przykładu, mocy do naszego zbawienia i nawet bezcennym żywiołem poezji narodowej.

Życie pokutne, miłość cnót, skupiały się w głównym ognisku, w zgromadzeniach zakonnych, i szerzyły się w świeckim społeczeństwie wpływem zakonników, którzy w nieustannym związku byli z ludźmi, przez misye, kazania, spowiedzi, pielgrzymki po zaściankach i domach, szkoły, księgi pisane, bractwa i tercyarzy. Bractwa Śgo Franciszka do dziś dnia tenże wpływ wywierają. Duch Świętego Ojca prawodawcy wśród niedoli narodu, zniszczenia religii Św. katolickiej, jęj instytucyi, zawsze żyjący i trwały; wyświadcza miłosierdzie, walczy z bezbożnością, przejmuje dusze najgorętszą miłością Bożą — i dobrowolną, pełną zapału pokutą, ozdabia. Wzorem poświęcenia się i pracy duchowej były i są siostry, pobożnie w tercjarstwie Kościołowi i bliźnim służące. Te siostry są niezwiędłym kwiatem na grobie ojczyzny naszej, w pustyni życia wyzutego z bojaźni Bożej i gorącej wiary, ochłodą dusz, nadzieją odrodzenia, nicią wiążącą z świętymi, Franciszkiem, i Antonim Ojcami zakonu, kolumnami Kościoła, patronami ojczyzny naszej. W tém bractwie wzorem były i przykładem: Zuzanna Amendówna w Krakowie i Ewa Cyndelówna w Jarosławiu. Od nich się zaczęło bractwo Śgo Franciszka do dziś dnia miłosierdziem, pokutą, modlitwą, czystością słynące.

Ojciec Zuzanny Amendówny, Amenda Stanisław należał do poselstwa cesarza Maksymiliana do Turcyi, zwiedzał wiele krajów i był w Ziemi Świętej. Najwięcej z krajów, które poznał, polubił Polskę, w niej zamieszkał, będąc dozorcą gór olkuskich, został bogatym. Córka jego od młodych lat postanowiła służyć Bogu; chociaż na świecie i niewstępowała do zakonu, uroczyscie jednak w kościele ślubowała czystość. Ten ślub obchodzono w Krakowie w kościele Św. Barbary u księży Jezuitów; ksiądz biskup sufragan celebrował Mszę Św. weszła do kościoła dziewica, przed nią niesiono wieniec klejnotami ozdobiony, ślubny pierścień i szczeró złote serce, na którym był napis: Chrystusowi Nieśmiertelnemu Oblubieńcowi Zuzanna Amendówna siebie samę w tych znakach ofiaruje i poświęca na wieki. Kłękawszy przed biskupem, te dary w ręce jego złożyła. Potem publicznie w Kościele uczyniła ślub czystości. Ten dzień uroczyscie obchodzili rodzice, wiele jałmużn, znaczną część jej posagu na ubogich rozdali. Szczególniej się pobożności oddała Zuzanna obrawszy Śgo Franciszka za patrona. Z rąk O. Bonawentury z Przemyśla habit trzeciego zakonu Sgo O. Franciszka przyjęła i uczyniła profesyą. Oddała się ostrości życia. Klasztor na przedmieściu w Krakowie, gdzie są dziś OO. Kapucyni fundowała. Wiele pobożnych panien i wdów z nią się złączyło w duchu Śgo Franciszka. Wiodły żywot pokutny rozliczne czyniąc usługi. Trudniła się robotami ręcznemi, ołtarze Pańskie zdobiła i ubierała kościoły. Siórotę okrywała, uczyła, podawała im rękę, różnych udzielała pomocy, chorych leczyła, wykupywała więźniów i dłużników. Miała czas do wysłuchania i radziła, pomagała każdemu z niezrównaną miłością, wszystkich uspakajała i zachwyciała. Każdy do niej jak do matki się garnał. Była opieką czynną i niewyczerpaną miłością. Tém uczuciem przeniknęła inne siostry, które się w pokorze ubiegały służyć cierpiącej ludzkości. Koła cierpienia, w modlitwie była zachwycająca; gdy się modliła, obecnych rozrzewniała i kruszyła. Odtąd po dziś dzień siostry w duchu

Śgo Franciszka służy Bogu, są wzorem i zbudowaniem. Zuzanna Amendówna w późnej starości miała ten przywilej, że w kaplicy w jej domu odbywało się nabożeństwo. Obraz N. M. PANNY z kaplicy po śmierci jej z relikwiami do kościoła XX. Reformatów był przeniesionym. W kościele księży Reformatów były spisane rozliczne Łaski, których ludzie doznawali za jej pomocą. Ten opis zaginął, gdy kościół i klasztor w czasie wojen Szwedzkich były zburzone. Po zbudowaniu Kościoła, do innego miejsca jej ciało przeniesiono publicznie z wielką czcią. Trumna jej była ozdobiona kwiatami, ludzie rozrywali te kwiaty; szczęśliwy był ten komu się choć listek dostał. Kwiatów z jej trumny używano do leczenia różnych chorób. Ciało jej złożone zostało w murowanym grobie Szembekowskim, dla tego, że przepowiedziała wzniesienie się tego domu, które nastąpiło rychło.

Ewa Cyndlerówna wielkiej piękności, córką była bogatego mieszczanina z Jarosławia. Od najpierwszej młodości oddana modlitwie, miłosierdziu i życiu pokutnemu, w 14ym roku życia poświęciła się na usługę zapowietrzonych. Roku 1705 w Jarosławiu przybrawszy za towarzyszkę osobę poważnego wieku, chorem służyła z nieporównaną miłością. Sama jeść gotowała i roznosiła; wiele dziatek uratowała od zarazy, jakby lwica swe dzieci, unosiła je z miejsca niebezpieczeństwa. Poświęcenie się jej bohaterskie, wzbudziło uwielbienie i łyż żalu na grobie. W téj zarazie straciwszy życie dowiodła miłości najświętszej. Dała się widzieć we śnie bratu, który się zapytywał: siostrzyczko gdzie jesteś? „Między aniołami.“ Do usługi zapowietrzonym nie pobudziły ją obce wpływy, uczyniła to z prawdziwego powołania. Rodzice temu się przeciwili. Szczérem postanowieniem, niezachwianém i heroicznym wyjednała rodzicielskie błogosławieństwo. Dając je młodzieuchnemu, ślicznemu dziecięciu, pożegnali je na wieki.

Z ludzi świeckich do bractw Śgo Franciszka należących, oprócz Tomasza Zamojskiego, Krzysztofa Zbaraskiego, był Karol Tarło za wojen Szwedzkich i Kazimierza, żyjący w księ-

gach zakonnych z szczególną czcią wspomniany, jako dobroczyńca, fundator i cnót pełen. Stracił żonę i córkę; dobra jego przez Szwedów zniszczone były. Znosił to z wielką cierpliwością. Gdy był bliskim śmierci, do klasztoru przyjechał. Oblókłszy się jako tercijarz w habit, w nim umarł i był pożrebanym.

Co w krótkości opowiedziałem, tyczy się jednej części zakonu Śgo Franciszka, jednego tylko wpływu i wzoru. Oprócz XX. Reformatów były zgromadzenia księży Franciszkanów, Bernardynów i Kapucynów, którzy wielu mieli błogosławionych i wiele zasług w Kościele Bożym i w Ojczyźnie.

Te przykłady, wzory, żywą były nauką. Dziś jakby na nowo rozwinął się zakon Śgo Franciszka przez gorliwość służ Bożych w bractwa misyjne Śgo Franciszka wpisanych. Ich duch i przykład wzbudza zapal do cnót prawdziwych, chrześcijańskich katolickich, prowadzi do poznania nieomylnych zasad i daje nam widzieć najmiłą Bogu pokorę.

Pokora wznosi dusze ku doskonałości. Przez nią rozwija się i ustala świętobliwość. Pokora z pokuty wynika. Pokuta jest jedynym środkiem leczącym grzechy, ratującym od rozpacz i nieszczęść, które grzechów są skutkiem. Pokuta wstrzymuje od złego w myśli nawet, jest ciągłym postępem w dobrych uczynkach, cierpienia spokojnie znosi zesłane od Boga i dobrowolnie sobie zadaje, zrzekając się przyjemności życia i wygod. Pokutują grzeszni i niewinni. Niewinni mają święte pragnienie pokuty, wiedzą najostrejszy żywot. Dobrowolna niewinnych pokuta jest szczytną, prawdziwą pokorą. Pokutna pokora kocha się w posłuszeństwie, unika samowoli, chęci rządzenia drugimi, nie dąży, nie łaknie władzy; różni się od świata i jego zwolenników pragnących władzy. Posłuszeństwo panuje nad sobą, a drugim ulega. Posłuszeństwo nie idące z bojaźni lecz z duszy i zasad, władzę czyni silniejszą i doskonalszą. W społeczności, gdzie uszanowane są zasady i jest miłość cnót, Łaska oświeca władzę i czyni ją ramieniem Bożej woli. Posłuszeństwem szatan jest

zwycięzony. Przez nie ginie anarchija, niesforność ludzi zarozumiałych, suchwałość pysznych, złośliwość zawziętych. Pokora, co jako gałąź z pnia drzewa z pokuty wytryska, żywot ostry, wstrzemięźliwy, od cielesności i roskoszy wolny, daje pokój serdeczny i ducha wesele; życie długo napełnia czerstwem zdrowiem i jest cnót źródłem. Fałszywe i pozorne są cnoty, niedostatek moralny, grzech nieomylny, gdzie brakuje serdecznego pokoju i wesela, w które obfitują serca kochające Boga; serca, które Bóg napełnia.

Ubóstwo dane w udziale losu od Boga, mile znosić należy. Ubóstwo się kazi zazdrością i chęcią bogactw, które czynią je ciężkim krzyżem niewiodącym do zbawienia. Człowiek miotany złością, czyni sprzysiężenia i poświęca zbawienie dla nieszlachetnej i nieprawej miłości siebie samego. Ubóstwo ma skarb ukryty, wzbogaca duszę, ozdabia ją w liczne dary. Ludzie najbogatsi zrzekali się własności dla uczty niebieskiej, dobrowolnego ubóstwa. Skarb ten ubogim dany, znany jest i bogaczom, którzy serca swoje nie przywiązali do ziemskiej własności i mają jakby nie mieli. Oprócz łaknienia bogactw i chciwego o nie ubiegania się, jest namiętność silniejsza, chęć władzy. Według świata, wszyscy mają prawo do udziału w sprawach publicznych; wszyscy są do tego wezwani i upoważnieni. Wedle kościoła Bożego, mądrość z pobożnością, dwa te rzadkie dary z sobą złączone, dają prawo do wyższego społecznego kierunku i udziałem wybranych tylko być mogą.

Słodycz modlitwy, mówiąc po staroświecku, jest bardzo wdzięczna, to jest, pełna wdzięku. Modlitwa umysłowa z rozmyślaniem nad słowem Bożem wprawia duszę do doskonalenia się; jest upragnioną jako pokarm, który siłę daje i przyjemność czyni; warunkiem jest szlachetnego życia w każdym położeniu i nieodstępnym winna być towarzyszem.

Najuciążliwsza wada wielomowność jest oznaką słabej duszy, miernego umysłu, jakby drzwi, okna otwarte w domu, który żeby najszacowniejsze rzeczy posiadał, te zepsute być

muszą. Niszczy wszystkie przymioty, nazwać ją można ciężką chorobą duszy ludzkiej. Najlepszym na nią lekarstwem, milczenie, które jest obowiązkiem, warunkiem zakonnego i chrześcijańskiego życia. Co mówić o chorobie wieku, wielomówności publicznej. Ludzie nieukształceni o najważniejszych przedmiotach Św. Wiary i nauki mówią wiele, li tylko dla zagłady i dezorganizacyi, nie wiedząc i nie rozumiejąc co mówią. Nic ich przekonać nie może, ani nawrócić. Złemu, zatwardziałemu, upartemu w grzechu, w fałszywej myśli zagrożonemu i w błędzie, zdrowa nauka i mądra rada nic nie pomoże. Czystość święta i ubóstwo, nie jest prawem ale radą. Szczęśliwy na ziemi i wiecznie, kto tę radę przyjął do serca, kto ją wypełnił. Próźnowania najsilniej unikać należy, jest jakoby miejscem ciemnym i zasłanionym, do którego nie dochodzi promień słoneczny. Praca jest jedną z cnót zakonnych, odsłania dusze na wpływ promienia Łaski Bożej, która dla kryjących się upornie w ciemności, świecić nie może.

Post zachować ściśle należy wedle przepisów kościoła. Pobożniejsi jeszcze go powiększają. Post wstrzymuje skłonności grzechowe, zwolna je gasi, ostudza. Ludzie, którzy nie poszczą nigdy, zwykle w grzechach i nałogach są pogrążeni, podobni do pożaru, który nieugaszony ogarnął i zawładał bez ratunku. Post z modlitwą złączony, ożywiony nauką słowa Bożego, rozwija postęp duchowny. W codziennym postępie nieraz jest zadziwiającym owoc życia duchownego. Przykład jest pożyteczniejszy od nauki. Szczęśliwy, kto za coraz wyższą Chwałą Bożą przemawia do bliźnich przykładem.

Cóż mówić o Przenajświętszym Sakramencie. Aniołowie częściej nieraz widzianą przez świątobliwych zakonników N. Sakramentowi oddawali. Ludzie jak się odwdzięczać winni za Łaskę, li dla nich uczynioną. Wiara nasza powinna być mocna a jej wyznanie, śmiałe wobec tego bezbożnego wieku, który się ustroił w szaty postępu i wolności; słowo ustne i pisane powinno być szczere.

Rozmyślanie o śmierci i przygotowanie się do niej ła-

godzi cios nieukniony, który dla dusz wiernych jest portem; świątobliwym ludziom nieraz bywała oznajmiona. Wiernym sługom Boskim nadaje wyraz, który ludzi skrusza, zachwycą. Świątobliwość prowadzi do błogosławionej i szczęśliwej śmierci; świątobliwość czyni cuda. Widziano różę na twarzy umarłej dziewczynki, która w 14ym roku życia ozdobiona pięknoscią poświęciła się zapowietrzonym. Róża zakwitła na grobie doskonałego ubogiego zakonnika. Świątobliwość leczyła chorych, wskrzeszała umarłych!

Najpiękniejszym uczuciem, najdroższym kwiatem była gorąca ufność w N. M. PANNIE i do Niej nieustanne nabożeństwo. To uczucie było głównem, najwyższem w Franciszku Św. On jakby wiekuiste z Królową Nieba zawarł przymierze w Porcyunkuli. N. M. PANNA jest patronką całego zakonu i tych wszystkich, którzy przez Śgo Franciszka udają się do NIEJ i zowie się w tém pośrednictwie w związku z zakonem Śgo Franciszka, PANNĄ Anielską.

Święty Stanisław Kostka.

Pamiętkę Św. Stanisława dlatego wzbudzić postanowiłem, że w sercu całego narodu przez wiele pokoleń był najdroższą jego relikwią i skarbem duchownym; pogromcą burszmanów, tarczą od nieprzyjaciół i portem tonącej ojczyzny; niewidzialnym znakiem zwycięstwa, szczególnym Patronem króla Jana III. Dawna wiara i ufność dziś zdrętwiała i wygasła; w obronie i opiece Św. Stanisława Kostki wzbudzić ją należy! Gdyby naród chciał i umiał Go na nowo ukochać i zaufać serdecznie, nieomylnie byłby jak niegdy we wszystkich swoich potrzebach ratowanym. Św. Stanisław Kostka, lilija przedziwnej czystości, wcielony Anioł, mąż najdoskonalszy, zachwycił naród Polski, który za Jego pośrednictwem miał pomoc i Łaskę Bożą, Łaskę faktami i cudami dowiedzoną.

Powszechne jest uprzedzenie i nienawiść świata do zgromadzenia księży Jezuitów, i ogólne ich prześladowanie ze szkodą chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich. Dla zwalczenia uprzedzeń niepotrzeba dowodów, rozpraw, wykładów; dosyć jest jako odpowiedź przedstawić żywot Św. Stanisława Kostki. Ten anielski Święty, z uniesieniem, upragnieniem najwyższem i zapalem, pragnął wstąpić do tego zgromadzenia. Walczył z trudnościami i największém poświęceniem się. Osiągnąwszy jedyny ten cel na ziemi, najszczęśliwszym był z ludzi. Przeto towarzystwo do którego się ubiegał tak wielki Święty, pełne było zasług i doskonale dawało i daje dotąd owoce.

Stanisław Kostka był niemal rówieśnikiem Św. Alojzego Gonzagi. Obaj do siebie byli podobni z niewinności życia, czystości, najwyższego uwielbienia, najgorętszej miłości, czci N. M. PANNY i pragnienia służby Bożej w Towarzystwie Jezusowém. Św. Ambroży mówi: „Niewinność i świątobliwość młodzieńcza jest większym cudem, jak ocalenie towarzyszków Daniela w ognistym piecu.“ Tyle powabów życia w młodości, tyle pokus, ponęty i zachęt! zwalczanie ich w kwiecie życia jest zasługą, jest cudem. Z młodzieży oddanej Bogu najpiękniejszym, najwięcej zachwycającym był Stanisław Kostka. Urban VIII mówił o Nim Jerzemu Tyszkiewiczowi biskupowi wileńskiemu: „Malutkie pacholę a wielki Święty.“ O Jego świętości przed kanonizacją trzy polskie wyrokowały sobory: Poznański, Lwowski i Przemycki. Było o Nim procesów 35. Najpoważniejszych i zaprzysiężonych świadectw 322. Dali Go nam poznać słudzy Jego przydani Mu od ojca. Jeden z nich wstąpił do zakonu Św. Franciszka zgromadzenia księży Bernardynów. Będąc staruszką opowiadał wszystkie przygody Jego życia, i nauczyciel Jego Biliński i brat Paweł, który w końcu życia oddał się zupełnej pobożności.

W króciuchném życiu wzniosł się do najwyższego szczytu miłości Bożej. Podobnym był do Dawida, do Św. Jana Ewangelisty z miłości Boga najgorętszej, seraficznej, anielskiej.

Nieporównany w czystości, Polskę całą opromienił chwałą Bożą.

Pochodził ze znakomitęj i możnej rodziny Kostków w Mazowieckiem; z domu senatorskiego. Dom ten piastował znakomite urzędy w RPlitéj, i pierwsze miejsca; słynął z cnót i pobożności. Nie skaził się herezyą, czysty i niezmazany wśród zapału do protestanckiej reformy, i jój powszechnego rozszerzenia się w Polsce. Stanisław był najmłodszym dziećciem Jana Kostki kasztelana Zakroczymskiego i Małgorzaty Krzyjskiej. Przez matkę złączonym był z krwią Odrowążów, z Jackiem Świętym. Najbardziej ze wszystkich dzieci był od rodziców ukochany. Nie było granic w serdeczném ich do niego przywiązaniu. Ojciec w nim się szczególnie kochał. Po urodzeniu w Prasnszu, gdy go do kościoła zanieiono, ojciec chrzestny z instynktu położył go na ziemi przy ołtarzu przed Najświętszym Sakramentem. Stanisław przez całe życie miał cześć szczególną i osobliwszą dla Przen. Sakramentu. Tak był śliczny duszą i ciałem, że nie można było przedstawić Anioła, tylko w jego postaci. Już w nim od niemowlęstwa zakwitła czystość. U kasztelana ojca jego wielki bywał zbiór osób różnego stanu. Dom był gościnny, otwarty, na Mazowszu, słynny. Zdarzały się przeto rozmaite rozmowy wśród wesołej biesiady. Nie były one obrażające, ale czasem światowe, nie przejęte pobożnością, jaką się odznaczał od dzieciństwa Stanisław. W czasie tych rozmów zwykł natychmiast wznosić w górę oczy, odrywał się myślą od obecnych osób i rozmowy, wpadał w zachwycenie i omdlewał. Ojciec wszystkich prosił, aby przy Stanisławie najmniejszego lekkiego słówka nikt nie wymówił. Obecność malutkiej dzieciny przejmowała powagą i skrucą najliczniejsze i rozmaite towarzystwo. Miał nauczyciela do języków i świeckich nauk, w duchownych sam był mistrzem. Zrozumiał modlitwę, miał jój dar wielki, i wszystkie cnoty w sobie tak wyrażał, że się zlały z naturą jego i przedstawiały się z wdziękiem, pięknnością zachwycającą; kochający i serdecznie ukochany, miły był każdemu. Urodził się r. 1550; do 14 lat

był z bratem
 cesarz Ferdynand
 dla ukształcenia
 księży Jezuitów. Młodość
 spędziła, z wyznania na-
 seminarium gruntownym
 ubiegali się Protestanci
 z nimi. Po kilku latach wracali
 katolicy najgorętsi, szanujący
 przepisy religijne w swém życiu.
 prześladowania największe. Tam
 Kostka. Powszechną wzbudzał cześć
 jego każdy był wzruszony. Młodzie-
 nadludzki, przytém naturalny! Towarzy-
 wracaniem, które w całym życiu nie zgasło.
 owski, towarzysz z wiedeńskiego seminarium,
 ozdobił grób jego w Rzymie, najusilniej się
 jego kanonizacyą. Jan Tarnowski arcyb. Gnieźnieński
 w piersiach jego relikwije. Zapomnieć nie mógł chwil,
 z nim przepędził.

Św. Stanisław wpadał w zachwycenie na modlitwie; od-
 rwał się zupełnie od osób, miejsca — i tak się unosił, że tego
 nie pojmować nie mógł jak się to stawało. Nieraz unosił
 się ciałem nad ziemię. Najstaranniej się ukrywał, szukał sa-
 motności, jednak twarz Jego promieniejącą, uwielbioną ludzic
 widzieli. Po śmierci cesarza Ferdynanda cesarz Maksymilian
 mniej pobożny, dom ten od księży Jezuitów odebrał. Młod-
 dzież wtedy uczęszczała na lekcye publiczne ale mieściła się
 po gospodach w prywatnych domach. Brat Św. Stanisława
 Paweł Kostka najął dom u Lutra, chociaż mógł znaleźć wiele
 domów katolickich, dlatego że był okazalszym. W tym domu
 przez dwa lata bardzo wiele ucierpiał Stanisław. Nauczyciel
 przydany od ojca Biliński z Pawłem Kostką, ludzie światowi,
 odwracali Stanisława od modlitwy, zalecali mu, aby jako syn
 senatorski w zwyczajach życia stosował się do innych i prze-

stał być Jezuitą. Stanisław w domu prywatnym heretyka, pod rozkazami brata światowego, namiętnego, przykrego, którego pochlebstwami nauczyciel wspierał, i z nim jednego był ducha, prowadził życie codzien świętsze i doskonalsze. W niedzielę przystępował do Komunii Św., pościł, codziennie słuchał kilku Mszy Św., i nieustannie się modlił w kościołach lub w domu. Nigdy się nie uczył przedmiotów wykładanych publicznie a najlepiej umiał. Zajęty był tylko modlitwą. Modlitwa była źródłem wszelkiej umiejętności i nauki Kiedy go niewidziano, pewno był w kościele. Przy śpiewie *Salve Regina* w zachwycenie wpadał. Najwyższą cześć miał dla N. PANNY, która była jego osobliwszą patronką. Oddany Bogu inną księgi w rękę nie miał tylko te, co kościół wiernym rozdaje i pisze. Świeckich nauk z posłuszeństwa słuchał, nie ucząc się, umiał. Codziennie do krwi się biczował. Nie pozwalano mu bez sługi chodzić, chciał niewidziany od nikogo się modlić, z posłuszeństwa tylko z sługą szedł. Przy ostrych ćwiczeniach, nieustającej, dziennéj i nocnéj modlitwie był wesoły, miły, przyjemny, prześliczny jak Anioł, jak najpiękniejszy kwiat ozdoba rajskiego ogrodu. Względnie brata był jak sługa, okazując mu posłuszeństwo i miłość. Brat z mistrzem Bilińskim chcieli go zwyciężyć i przymusić do zmiany życia; używali szyderstwa i różne wyrządzali przykrości (kazali mu tańcować.) Tłumaczył się im: „Urodziłem się nie dla rzeczy światowych, ale dla wiekuiowych, dla tych chcę żyć.“ Brat Paweł Kostka przykry i zapalczywy często karmił go kijem, rzucał nim o ziemię, dawał policzki i krwawił. Cierpliwość najzupełniejsza nie ukazała, lecz ośmielała tego brata, który się pastwił jakby nad sługą, zdziczał i wpadł w nałóg katowania. Nauczyciel przybiegał jakby na pomoc, tém kończąc, że to była Stanisława wina, bo jest tak upartym, dziwaczny i do ludzi niepodobnym. Biliński na końcu życia został najpobożniejszym człowiekiem; księżom Jezuitom opowiadał szczegóły jego życia. I jego opowiadania do żywota Św. Stanisława wpisane zostały. Wedle relacyi Bilińskiego, Stanisław w połowie obiadu

był w rodzicielskim domu. Roku 1564 wysłany był z bratem starszym Pawłem do Wiednia. W Wiedniu cesarz Ferdynand założył seminaryum dla świeckiej młodzieży, dla ukształcenia jej w naukach, i oddał je pod opiekę księży Jezuitów. Młodzież różnych narodów tam się gromadziła, z wyznania nawet Luterskiego i Kalwinów. Słynęło seminaryum gruntownym wykładem nauk, o co najgłówniej ubiegali się Protestanci chcąc mieć synów ludźmi uczonymi. Po kilku latach wracali uczniowie odmienieni w duchu, katolicy najgorętsi, szanujący karność kościelną, pełniący przepisy religijne w swém życiu. Nawracali rodziców i znosili prześladowania największe. Tam był umieszczony Stanisław Kostka. Powszechną wzbudzał cześć i podziwienie, widokiem jego każdy był wzruszony. Młodzieńcem nadzwyczajny, nadludzki, przytém naturalny! Towarzyszw przejmował wrażeniem, które w całym życiu nie zgasło. Bernard Maciejowski, towarzysz z wiedeńskiego seminaryum, wielkimi darami ozdobił grób jego w Rzymie, najusilniej się starał o Jego kanonizacyą. Jan Tarnowski arcyb. Gnieźnieński nosił na piersiach jego relikwije. Zapomnieć nie mógł chwil, które z nim przepędził.

Św. Stanisław wpadał w zachwycenie na modlitwie; odrywał się zupełnie od osób, miejsca — i tak się unosił, że tego nie mógł pojmować jak się to stawało. Nieraz unosił się ciałem nad ziemię. Najstaranniej się ukrywał, szukał samotności, jednak twarz Jego promieniejącą, uwielbioną ludzie widzieli. Po śmierci cesarza Ferdynanda cesarz Maksymilijan mniej pobożny, dom ten od księży Jezuitów odebrał. Młodzież wtedy uczęszczała na lekcye publiczne ale mieściła się po gospodach w prywatnych domach. Brat Św. Stanisława Paweł Kostka najął dom u Lutra, chociaż mógł znaleźć wiele domów katolickich, dlatego że był okazalszym. W tym domu przez dwa lata bardzo wiele ucierpiał Stanisław. Nauczyciel przydany od ojca Biliński z Pawłem Kostką, ludzie światowi, odwracali Stanisława od modlitwy, zalecali mu, aby jako syn senatorski w zwyczajach życia stosował się do innych i prze-

stał być Jezuitą. Stanisław w domu prywatnym heretyka, pod rozkazami brata światowego, namiętnego, przykrego, którego pochlebstwami nauczyciel wspierał, i z nim jednego był ducha, prowadził życie codzien świętsze i doskonalsze. W niedzielę przystępował do Komunii Św., pościł, codziennie słuchał kilku Mszy Św., i nieustannie się modlił w kościołach lub w domu. Nigdy się nie uczył przedmiotów wykładanych publicznie a najlepiej umiał. Zajęty był tylko modlitwą. Modlitwa była źródłem wszelkiej umiejętności i nauki Kiedy go niewidziano, pewno był w kościele. Przy śpiewie *Salve Regina* w zachwycenie wpadał. Najwyższą cześć miał dla N. PANNY, która była jego osobiwszą patronką. Oddany Bogu innéj księgi w ręku nie miał tylko te, co kościół wiernym rozdaje i pisze. Świeckich nauk z posłuszeństwa słuchał, nie ucząc się, umiał. Codziennie do krwi się biczował. Nie pozwalano mu bez służgi chodzić, chciał niewidziany od nikogo się modlić, z posłuszeństwa tylko z służgą siedł. Przy ostrych ćwiczeniach, nieustającej, dziennéj i nocnéj modlitwie był wesoły, miły, przyjemny, prześliczny jak Anioł, jak najpiękniejszy kwiat ozdoba rajskiego ogrodu. Względnie brata był jak służga, okazując mu posłuszeństwo i miłość. Brat z mistrzem Bilińskim chcieli go zwyciężyć i przymusić do zmiany życia; używali szyderstwa i różne wyrządzali przykrości (kazali mu tańcować.) Tłumaczył się im: „Urodziłem się nie dla rzeczy światowych, ale dla wiekuistych, dla tych chcę żyć.“ Brat Paweł Kostka przykry i zapalczywy często karmił go kijem, rzucał nim o ziemię, dawał policzki i krwawił. Cierpliwość najzupełniejsza nie ukajała, lecz ośmielała tego brata, który się pastwił jakby nad służgą, zdziczał i wpadł w nałóg katowania. Nauczyciel przybiegał jakby na pomoc, tém kończąc, że to była Stanisława wina, bo jest tak upartym, dziwacznym i do ludzi niepodobnym. Biliński na końcu życia został najpobożniejszym człowiekiem; księżom Jezuitom opowiadał szczegóły jego życia. I jego opowiadania do żywota Św. Stanisława wpisane zostały. Wedle relacyi Bilińskiego, Stanisław w połowie obiadu

był w rodzicielskim domu. Roku 1564 wysłany był z bratem starszym Pawłem do Wiednia. W Wiedniu cesarz Ferdynand założył seminaryum dla świeckiej młodzieży, dla ukształcenia jej w naukach, i oddał je pod opiekę księży Jezuitów. Młodzież różnych narodów tam się gromadziła, z wyznania nawet Luterskiego i Kalwinów. Słynęło seminaryum gruntownym wykładem nauk, o co najgłówniej ubiegali się Protestanci chcąc mieć synów ludźmi uczonymi. Po kilku latach wracali uczniowie odmienieni w duchu, katolicy najgorętsi, szanujący karność kościelną, pełniący przepisy religijne w swém życiu. Nawracali rodziców i znosili prześladowania największe. Tam był umieszczony Stanisław Kostka. Powszechną wzbudzał cześć i podziwienie, widokiem jego każdy był wzruszony. Młodzieniec nadzwyczajny, nadludzki, przytém naturalny! Towarzyszów przejmował wrażeniem, które w całym życiu nie zgasło. Bernard Maciejowski, towarzysz z wiedeńskiego seminaryum, wielkimi darami ozdobił grób jego w Rzymie, najusilniej się starał o Jego kanonizacyą. Jan Tarnowski arcyb. Gnieźnieński nosił na piersiach jego relikwję. Zapomnieć nie mógł chwil, które z nim przepędził.

Św. Stanisław wpadał w zachwycenie na modlitwie; odrywał się zupełnie od osób, miejsca — i tak się unosił, że tego nikt pojmować nie mógł jak się to stawało. Nieraz unosił się ciałem nad ziemię. Najstaranniej się ukrywał, szukał samotności, jednak twarz Jego promieniejącą, uwielbioną ludzie widzieli. Po śmierci cesarza Ferdynanda cesarz Maksymilijan mniej pobożny, dom ten od księży Jezuitów odebrał. Młodzież wtedy uczęszczała na lekcye publiczne ale mieściła się po gospodach w prywatnych domach. Brat Św. Stanisława Paweł Kostka najął dom u Lutra, chociaż mógł znaleźć wiele domów katolickich, dlatego że był okazalszym. W tym domu przez dwa lata bardzo wiele ucierpiał Stanisław. Nauczyciel przydany od ojca Biliński z Pawłem Kostką, ludzie światowi, odwracali Stanisława od modlitwy, zalecali mu, aby jako syn senatorski w zwyczajach życia stosował się do innych i prze-

stał być Jezuitą. Stanisław w domu prywatnym heretyka, pod rozkazami brata światowego, namiętnego, przykrego, którego pochlebstwami nauczyciel wspierał, i z nim jednego był ducha, prowadził życie codzienné świętsze i doskonalsze. W niedzielę przystępował do Komunii Św., pościł, codziennie słuchał kilku Mszy Św., i nieustannie się modlił w kościołach lub w domu. Nigdy się nie uczył przedmiotów wykładanych publicznie a najlepiej umiał. Zajęty był tylko modlitwą. Modlitwa była źródłem wszelkiej umiejętności i nauki. Kiedy go niewidziano, pewno był w kościele. Przy śpiewie *Salve Regina* w zachwycenie wpadał. Najwyższą cześć miał dla N. PANNY, która była jego osobliwszą patronką. Oddany Bogu innej księgi w rękę nie miał tylko te, co kościół wiernym rozdaje i pisze. Świeckich nauk z posłuszeństwa słuchał, nie ucząc się, umiał. Codziennie do krwi się biczował. Nie pozwalano mu bez sługi chodzić, chciał niewidziany od nikogo się modlić, z posłuszeństwa tylko z sługą szedł. Przy ostrych ćwiczeniach, nieustającej, dziennéj i nocnéj modlitwie był wesoły, miły, przyjemny, prześliczny jak Anioł, jak najpiękniejszy kwiat ozdoba rajskiego ogrodu. Względnie brata był jak sługa, okazując mu posłuszeństwo i miłość. Brat z mistrzem Bilińskim chcieli go zwyciężyć i przymusić do zmiany życia; używali szyderstwa i różne wyrządzali przykrości (kazali mu tańcować.) Tłumaczył się im: „Urodziłem się nie dla rzeczy światowych, ale dla wiekuistych, dla tych chcę żyć.“ Brat Paweł Kostka przykry i zapalczywy często karmił go kijem, rzucał nim o ziemię, dawał policzki i krwawił. Cierpliwość najzupełniejsza nie ukajała, lecz ośmielała tego brata, który się pastwił jakby nad sługą, zdziczał i wpadł w nałóg katowania. Nauczyciel przybiegał jakby na pomoc, tém kończąc, że to była Stanisława wina, bo jest tak upartym, dziwaczny i do ludzi niepodobnym. Biliński na końcu życia został najpobożniejszym człowiekiem; księżom Jezuitom opowiadał szczegóły jego życia. I jego opowiadania do żywota Św. Stanisława wpisane zostały. Wedle relacji Bilińskiego, Stanisław w połowie obiadu

wstawał mówiąc: „że ma zysk trojaki: na czasie, wstrzemięźliwości i uniknieniu próżnych rozmów.“ Wbiegał potem do kościoła, ukrywał się między ławkami i modlił się tak, że prawie jakby był umarłym. Słudzy z przerażeniem z ławek go wynosili. On się uśmiechał mówiąc: „Nie ma nic, nie trwóście się.“ Rozrażewski kasztelan Sremski, towarzysz wiedeński w jednym stał z nim pokoju, opowiadał księżom Jezuitom: „W nocy raz długo się modlił Stanisław nie gasząc świecy, gdy się zdrzymał, zapaliło się łóżko. Dym i ogień zbudziły Rozrażewskiego. Sądząc że Stanisław się pali, albo już zgorzał zawołał: „Panie Stanisławie!“ Zerwał się. Wszystko było do szczętu spalone, Stanisławowi nic się nie stało. Od tego czasu więcej go jeszcze uciskać i prześladować poczęto. Gdy usnęli towarzysze, zrywał się z łóżka, modlił się klęcząc, potem rzucał się na ziemię, leżał krzyżem aż do dnia. Brat Paweł udając że ma zajęcie wstawał umyślnie, jakoby się spotknął o co leżącego, kopnął go nogą. Położywszy potem nogę mocno go ku ziemi cisnął. Na to Stanisław jakby o tém nic nie wiedział, ani się ruszył, jakby niebyło nikogo, któryby go bił i deptał. Nigdy ust nie otworzył, nie zagroził że się pożali rodzicom, wiedząc jak był od nich szczególnie ukochanym i miłym. Nakoniec zachorował. Zupełnie był bez nadziei życia. Przez 7 dni i nocy nieodstępował go Biliński oczekując pewnej już śmierci. Stanisław prosił o największą łaskę, bo o księdza dla spowiedzi i przyjęcia Przenajśw. Sakramentu przed śmiercią. O tém nie można było myśleć, właściciel domu heretyk nigdyby nie dopuścił, prędzejby się zdecydował na wygnanie z domu umierającego, jakby miał widzieć wchodzącego katolickiego księdza. Brat z nauczycielem nie chcieli bardzo chorego z domu wynosić; nie będąc pobożnymi o wezwaniu kapłana nie myśleli. Św. Stanisław miał nabożeństwo do Św. Barbary patronki szczęśliwej śmierci, która modlącym się do Niej niepozwała umierać bez Przenajśw. Sakramentu. Przed słabością dnia 4 grudnia w dzień Św. Barbary spowiadał się Św. Stanisław Kostka, i do Niej w śmiertelnej choro-

bie się udał. Modląc się przemówił do Bilińskiego: „usuń się i klęknij przed Przenajśw. Sakramentem, który mi Św. Barbara przyniosła.” Zerwał się z łóżka i zaczął się bić w piersi mówiąc: „Panie nie jestem godzien i t. d.” i przyjął Komunię. W Rzymie w nowicyacie opowiadał towarzyszowi swemu cud doznany w śmiertelnej chorobie w Wiedniu: Św. Barbara otoczona Aniołami przyniosła Mu Przenajśw. Sakrament, który Mu jeden z Aniołów podał. Nie mogło mu się przywidzieć, albowiem Biliński zeznawał, że przez cały czas choroby nigdy przytomności nie utracił. Opowiadał sam swemu zaufanemu prosząc aby nikomu nie mówił. Po śmierci Jego zeznali to towarzysz rzymskiego nowicyatu X. August i nauczyciel Biliński. Są o tém dwa świadectwa ludzi, którzy się z sobą nie znali. W tej chorobie miał widzenie N. M. PANNY, która Mu dziecię Jezus złożyła na rękę. Cudownie uzdrowiony oddał się najzupełniej Bogu. Cieniem tylko należał do świata, dusza Jego w najzupełniejszym wylaniu się dla Chrystusa Pana i N. MATKI pragnęła ostatecznego i zupełnego poświęcenia się. Gotów był ponieść mękę, najwyższą ofiarę, byle się ze świata wyrzucić i oddać się najwyższemu i najświętszemu celowi życia. Miłość Jego dla Chrystusa Pana rozgorzała, tak była silną i gwałtowną, że Mu rzucano mokre chusty na piersi. W czasie modlitwy zdawało się, że się spali. W tém ognistém, gorzącém uczuciu był miły, prześliczny. Oblicze Jego było zwierciadłem nieskalanej czystości, najwyższej łagodności i miłości Boga najzupełniejszej. Był dziecięciem, mędrce i mężem walecznym, zdolnym do nadprzyrodzonych poświęceń, świadectwa Bogu, Jego uwielbienia, i rozwinięcia Jego św. chwały. Choroba od Boga zesłana przywiodła Go do doskonałości.

Od widzenia N. M. PANNY w chorobie miał niezachwiane postanowienie służyć Bogu w zgromadzeniu Jezusowém. Uczuł szczególne powołanie, poznał że tylko dla tego Bóg mu żyć pozwolił, aby został zakonnikiem. Myśli swojej nikomu nie objawił, znając ojca namiętne do siebie przywiązanie; wiedział

jak się o tém rozgłosi, ojciec go z Wiednia odbierze. Po 6 miesiącach objawił myśl swoją na spowiedzi, i uczuł wtedy jakby wyrzut sumienia, że dla światowych względów odwlekał i tań się ze swém powołaniem. Postanowił wszystkiemi sposobami doprowadzić je do skutku. Udał się do księży Jezuitów w Wiedniu, przyjąć go nie chcieli: mówiąc że żadnego z uczniów swoich powierzonych do szkół od rodziców, bez ich pozwolenia do zakonu przyjąć nie mogą, tém bardziej syna pana Kostki, znanego z pobożności i żarliwej posługi dla kościoła i całego zgromadzenia. Mieli już wzburzenie w Niemczech, nie chcieli burzy poruszać w Polsce. Dla przyjęcia położyli warunek, zezwolenie rodziców. To znaczyło, zupełne odmówienie, bo rodzice pozwolenia nie dadzą, był tego najpewniejszym. W Wiedniu był Nuncjuszem apostolskim Commendoni, który przedtém w Polsce z domem Kostków był znanym. Stanisław nigdzie nie bywał, ale dom przyjaciela rodziców odwiedzał często. Pozyskał jego instancją do Prowincyała zgromadzenia, lecz ten bez zezwolenia ojca i słysząc nie chciał, mocniej jeszcze od innych Ojców się oparł. Poznał się Stanisław z X. Franciszkiem Antonim, księdzem Portugalskim, znakomitym kaznodzieją, który dla cesarzowej i ludzi hiszpańskiego narodu w Wiedniu kazania miewał. Widząc powołanie Stanisława, poradził mu aby się udał do prowincyała Północnych Niemiec lub do generała zakonu, do Rzymu. Ci jako dalsi od Polski skłonić się mogli prędzej do przyjęcia go niż Jezuici Wiedeńscy. Stanisław uczynił ślub w żebraczym odzieniu pielgrzymować od Collegium do Collegium, dopóki nie zostanie przyjętym, lub umrzeć przy progu klasztoru. Gdy go brat zaczął bić i kopać nogami, pierwszy raz usta otworzył mówiąc: „pójdę gdzie będę mógł, i jako będę mógł poradzę sobie.“ Paweł w uniesieniu policzkując go, mówił żeby mu z oczu poszedł, choćby na koniec świata. Stanisław widział wtedy chwilę, w której działać potrzeba. Mając suknię płócienną u żebraka nabytą, przepasawszy się postronkiem wyszedł z domu w chłopskiej czapce. Przed wyj-

ściem rzekł słudze, aby bratu powiedział i panu Bielińskiemu, żeby go na obiad nie czekali, gdyż jest zaproszonym od Pana, któremu odmówić nie może. Przebrany śpieszył, aby jak najprędzej z Wiednia się oddalić. Szedł drogą miłujących, drogą śpieszną, do najmiłszego celu, kresu życia, na uroczyste gody. W zupełnej niepewności pragnął gorąco, ale się nie spodziewał zostać do Towarzystwa przyjętym. Był pielgrzymem i żebrakiem. Popłoch powstał w domu wieczorem późno, gdy nie powrócił. Nie mogli zrozumieć gdzie, od kogo był zaproszony; nigdy zaproszenia nie przyjmował. Nazajutrz rano Paweł Kostka, Biliński z sługą puścili się karetą rączemi końmi w pogoń. Spotkali idącego drogą Stanisława, ale nie poznali. On ich poznał, zszedł z drogi i zaczął iść rączej. Sługa widział, jak zbliżywszy się do rzeki przeszedł ją po wierzchu. Odjechawszy zaczęli rozmyślać i przypominać żebraka spotkanego, który ujrzawszy ich, cofnął się. Wpadli na myśl, że to nie kto inny był, tylko Stanisław. Natychmiast zwrócili z drogi w tę stronę, w której żebraka spotkali. Konie które leciały rączo, gdy je zwrócono, nie można im było dać rady, zaczęły szarpać, płać się i jakby dębem stanęły. Paweł poczuł rzecz niezwykłą, opamiętał się. Odtąd zaczęło się jego nawrócenie. Wrażenie uczynił na nim list, który Stanisław oddał jednemu z kolegów, aby go oddał Pawłowi. W tym liście prosi, aby uwiadomić rodziców o niezachwianém jego powołaniu. Doniósł o tém Paweł ojcu. Ludzie chociaż zacni, przykładni, gdy są osobicie dotknięci, z łagodnych stają się drapieżnymi. Utajona pycha, miłość własna kasztelana Kostki wykryły się nieszczęśliwie. Nie wierzył, aby Duch Św. wezwał Stanisława, nie przypuszczał cudu wstrzymania koni. Przypisał to Jezuitom, którzy mu syna porwali i w żebraczym odzieniu wysłali do Rzymu. Widział w tém pogardę swego domu, imienia, osobistą zniewagę, i wielki żal miał ze straty syna, w którym pokładał nadzieję domu swego. Przemienił się i rozsrożył. Nikt go tak złym i namiętnym nigdy nie widział. Pisał do ks. Hozyjusza największe miotając obelgi na księży Jezuitów i groził im

zniszczeniem i wypędzeniem. W Mazowszu mieli niedawno fundowane Collegium w Pułtuskach przez księdza biskupa Noskowskiego. Kasztelan Kostka był jednym z fundatorów. Groził, że nie dopuści, aby tych uwodzicieli w Mazowszu noga powstała. Synowi Pawłowi rozkazał syna znaleźć i odebrać.

Nasz pielgrzym po 8 mil idąc dziennie, dowędrował do prowincyała Północnych Niemiec, który go do zgromadzenia nieprzyjął, ale umieścił przy nowicyacie, jako sługę klasztornego, chcąc go wypróbować. Stanisław jął się najpośledniejszej służby, jakby się do tego urodził, z przyjemnością, ochotą, zdolnością rzadką. „Do stołu służąc okazywał się być tak gorącym, pokornym i opatrzny gdzie było potrzeba, i posłusznym na znak najmniejszy, że widzieć go była to pociecha i cud. Wszyscy w nim uważali i czcili Św. Wiedzano że wielkim był panem z urodzenia, ukochanym od rodziców, i wszystko opuścił, na sługę kuchennego się ofiarował. Każdy z zakonników zaczął wyżej cenić swe miejsce, dziękować Bogu za otrzymany zaszczyt i ozdabiać przykładem, gdy Święty wedle Boga, wedle świata możny, o nie się tak gorliwie, usilnie ubiegał. Stanisław miał wejrzenie Anioła. Zachwycił, uszczęśliwiał ludzi, pociągał ku Bogu w sposób żadnym językiem niewypowiedziany. Serca już nie miał w sobie, miał je w Bogu. Każde wejrzenie jego miało jakby Boski wyraz. Po trzech tygodniach próby prowincyał dał list do księdza generała zapewniając, że zostanie nieomylnie przyjętym. Przyjęcie jego uznał bezpieczniejszym w Rzymie. Z Niemiec, ojciec za pośrednictwem cesarza, książąt rzeszy, mógłby go odebrać. Kazał zdjąć odzienie jego żebracza a dać lepsze, z dwoma braćmi pieszo odesłał do Rzymu. Gdy z pewnością w drogę się udał; była rokosz dla niego, szczęściem zupełnym. Jako jelen spragniony do wód leciał ochoczy św. młodzieniec, Polskie przesłiczne pachole. Jeżeli widział kościół na drodze a szczególnie Obraz NAJŚ. MARYI PANNY, uprzedzał towarzyszy i jakby rozmawiał z NAJŚW. MARYĄ PANNĄ, której był szczególnym ulubieńcem i kochankiem. Uszedł 300 mil pieszo z Wiednia do Rzymu;

przybył dnia 25 Października 1564 r. Dzień jego przybycia w księgach nowicyatu Rzymskiego zapisany, potem solennie był obchodzony w kościele. W Polsce uroczystość Świętego Stanisława Kostki naznaczona w tej epoce.

Był przyjętym do nowicyatu, gdy przyszedł list ojca, który mu przełożeni oddali. W liście, jakby już wygasło uczucie ojcowskiej miłości, nie zachęca go i nie namawia, aby wrócił, ale z najgwałtowniejszym gniewem wyrzuca, że życie mu odbiera, okrywa hańbą dom Kostków włączając się jak hultaj i żebrak po świecie całym; zanosząc hańbę domu do Rzymu. „O obelgo domu Kostków, nie pokazuj się do Polski ani się nawet przybliżaj; czekaj łańcuchów nie złotych ale takich, na któreś swoją sromotą zasłużył!“ Byleby go dostał (pisze) każe związać, aby przed nogami jego żyć i wstyd mu czynić poprzestał. Ludzie dopiero w danych razach dają się poznać. Miłość rodzicielska, pobożność i cnoty nawet, wszystko gaśnie w obec obrażonej dumy rodu, pychy imienia, czci, iż tak powiem, siebie samego we własnym imieniu, w domu swoim. Sława imienia Kostków była namiętnością najwyższą, przed którą wiara i uczucie ustąpiło. Była to wada Polskich rodów; chwałę imienia wznoszono do czci niemal Boskiej. Bóg grzech ukarał; gdyby się był zgodził z wolą Boską kasztelan Kostka, dom jego byłby żyjącym w pokoleniach następnych. Tak, dwóch synów jego umarło. Paweł tknięty wyrzutami sumienia prowadził 40 lat najostrejszy żywot pokutny, aspirował do zakonu i umarł bezdzietny. Stanisław odebrawszy ten list zapłakał nad stanem ludzkiej duszy, w zaślepieniu ziemskiego celu nie chcąc widzieć szczęścia chwały Bożej, która jest nad wszystkie dobra. Odpisał ojcu: „Od miesiący 18tu pod wyraźnym ślubem obiecałem Bogu żyć i służyć w zakonie zebrania Jezusowego, nie dla czego innego, tylko, abym Mu słowa danego dochował; naradziłem się i zauważałem że przystało udać się w drogę. Dla tego nie masz żelaza, nie masz łańcuchów, nie ma wymyślniej męki, miecza-i śmierci najcięższej, na którejbym podjęcie nie był gotowym i nie miał

jéj za szczęście poczytać, (obym tylko jéj był godzien) anizeli wiarę Bogu daną złamać i nie stawić się w słowie daném. Prosił o błogosławieństwo ojcowskie.“

Na tych listach skończyły się stosunki, bo Św. Stanisław dziewiątego miesiąca po przyjęciu go do nowicyatu, umarł. W nowicyacie miał towarzyszymi wielu znakomitych ludzi. Dwóch Aquavirów: Klaudyusz był potem generałem zakonu, poważany od Ojca Św.; Synowiec jego podobny do Św. Stanisława Kostki z niewinności, wiele cierpiał nim się dopracował wejścia do zgromadzenia Jezusowego; opowiadał świętą wiarę w Indyi. Aleksander Valegnani Apostoł Indyjsko-Chiński, znany z zasług w zgromadzeniu i Kościele; Rzymianin Fabijusz de Fabies, i trzech doktorów Franciszków: Gones, sławny teolog na soborze Trydenckim, Lijoni, biegły w prawie duchowném, Papież go do przejrzenia dekretów używał — i Prando, który zajmował chlubną katedrę filozofii w Bononii. Był między nimi Polak, Warszawicki, wzór pokory i doskonałości zakonnéj, który nie przyjął infuły przenosząc zakonny żywot. Pisał potem życie Świętego Stanisława. Tacy ludzie byli współuczniami Świętego Stanisława w szkole zakonnéj, uczącój pokory i mądrości. Generałem zakonu był Św. Franciszek Borgijasz. Kiedy Go raz pierwszy ujrzał Stanisław, gdy Go Św. Franciszek przywitał; uczuł taką radość, tak silne wrażenie, że trudy dotąd podjęte, jedném tém widzeniem były zupełnie wynagrodzone. Tak znakomici ludzie pełni byli podziwu i uwielbienia dla Św. Stanisława. Aquavira nie chciał Mu wyklądać duchownych nauk, mówiąc, że Duch Św. tego anioła jest mistrzem. Warszawicki powiadał że nauczył się życia zakonnego, patrząc i słuchając Stanisława. Nieopisanéj radości był dzień jego obłóczyn. Dwuletnie przez brata uciski, pieszce pielgrzymki, nędze żebraka, służba kuchenna, wszystko się skończyło i zmieniło w radość, którój, jak mówił, równać się tylko może — niebieska. W zgromadzeniu był aniołem nazwany. Czynności jego były te same co innych braci, ale każda sprawa, każde poruszenie miały jego własny sposób,

osobną cechę Jemu tylko właściwą, nadprzyrodzoną, ozdobną, piękną, anielską, dusza Jego była w Niebie, duch w Bogu zupełnie. Co czytał, mówił, myślał, było tylko w formie ludzkiej; w istocie Boskiej nienaśladowanej, niepowtórzonej nigdy czystości i skromności, miał wyraz który kruszył drugich, do téj cnoty zapalał. Jaśniało w Nim wesele ducha i radość serca. Miał uśmiech szczególny Jemu właściwy, prawie stały, uśmiech cudowny. Ludzie cnotliwi nawet, nigdy nie są jednostajni. W ich duchu i życiu jak w żegludze wiatr pomyślny szczęśliwie unosi, potem przeciwny, i życie ustaje. Św. Stanisław Kostka był jednostajnym nieustającym nigdy, w życiu pełnym świętego, szczęśliwego ducha. Najgorętsza miłość i zapal harmonizowały z słodyczą, pokojem, weselem serca, wyrażając się wdziękiem Jego oblicza, Jego uśmiechu. Lubił mówić tylko o rzeczach duchownych; mowa Jego była szczególną, li tylko Jego, osobistą. Przenikał do głębi duszy i wpisywał w serca drugich to co mówił. Wyraz odpowiadał myśli. Miał słowa równe myślom. Mało, co mówił, ważyło więcej, niż drugich wiele. Najwięcej o N. M. PANNIE i o swém szczęściu wejścia do zgromadzenia Jezusowego, o powołaniu do życia zakonnego lubił mówić. Gdy opowiadał o wstąpieniu do księży Jezuitów rumienił się, zapalał i zalewał się łzami. Dowodził, że ten, co wszystko, co się sam odda Bogu, jest jakoby rzeczą Boską.

Zachwycenie było stanem Jego codziennym: nie było w Nim najmniejszej przesady, wszystko proste, miłe i wdzięczne. Zdawało się ojcu, że okrył dom jego niesławą; a On największą chwałą imię swoje otoczył, i ojczyznę, która w Nim ozdobę miała, obronę, tarczę, miecz, pośrednika, zwycięzcę, port dla tonącej tylokrotnie.

Św. Stanisław nie miał żadnej wady do zwalczania. Był czysty i święty jakby z urodzenia. Czystość Jego była wielką, zupełną, wolną od najmniejszej skazy w myśli. Ci którzy cierpieli pokusy, jednem wejrzeniem na oblicze Św. Stanisława, już się leczyli. Ta moc cudowna była nadana Jego pośrednictwu za życia i po śmierci. Modlitwa do Św. Stanisława,

uspokajała pokusy i niepokoje wewnętrznego życia. Św. Stanisław ubiegał się, łaknął, aby dźwigać drugich ciężary. Nieuhamowany ~~miął zapal. do~~ najostrzejszych pokut, do najsurowszych umartwień, których pragnął i usiłował je za drugich ponosić. Posty Jego były nieustające, dyscypliny codzienne; widocznie miłował cierpieć za drugich.

Nie znał roztargnienia w modlitwie ani na chwilę. Zaraz, natychmiast tonął w Bogu, jak świadczy Bellarmin kardynał; przy modlitwie łez rzeki wylęwał. Łzy rozbudzały płomień gorejący w duszy. Światło odbijało się z twarzy Jego. Współtowarzysze ubiegali się, aby Go w modlitwie ujrzyć i zachwycić się światłem nadprzyrodzonym.

Święty Franciszek Salezy takie dał o Nim świadectwo: „Stanisław młodzieniaszek tak mocno miłością Boga zdjęty, wiele razy w młodości wpadał, i było potrzeba do piersi Jego przykładać chusty zmoczane w wodzie, aby uhamować gorącość, którą czuł.“

Zupełnie się w inny sposób Św. Stanisław Kostka o przymiotach zacności NAJS. MARYI PANNY wyrażał. Miał do tego dar rzadki. Gdy odmawiał Koronkę, Godzinki albo Różaniec, każdy poznawał, że się modli do N. M. PANNY. Inny wtedy był wyraz twarzy Jego. Jeden ze znakomitych księży Jezuitów rozmawiał z Nim o N. MARYI PANNIE. Nic innego nie rzekł tylko: Matka moja! W tém słowie Matka, było tyle uczucia i właściwego li tylko Św. Stanisławowi Kostce wyrazu uwielbienia, że znakomity teolog podziw swój i zachwycenie niezwłocznie wyraził Św. Franciszkowi Borgijaszowi, generałowi Zakonu. Każda chwilka Jego życia miała tyle myśli, uczuć, życia, działania chrześcijańskiego, że te chwilki prześcignęły owocem i skutkiem najdłuższe życie. Zaledwie 9 miesięcy przeżył w upragnionym, uwielbionym zakonie. Te 9 miesięcy stanowią żywot pełny, najdoskonalej rozwinięty; wedle Boga, zupełnie dokończony, w obec ludzi, najwyższy.

Było wówczas 340 nowicyuszów Jezuickich w kilku domach. Św. Stanisław Kostka mieszkał przy kościele Świętego

Jędrzeja na Kwirynalu i tam umarł; jednak we wszystkich domach czasowo przebywał, jakby z zrządzenia Boskiego, aby był przykładem dla całego zgromadzenia. Szczególne też mieli dla Niego uszanowanie i cześć. Wprowadził w nowicyacie nabożeństwo do N. MARYI PANNY, które nowicyusze do dziś dnia zachowują. Św. Stanisław Kostka w kościele księży Jezuitów Św. Andrzeja ma ołtarz na cześć swoją, przytem w celi w której umarł jest obraz Jego z ołtarzem, przy którym codziennie odprawia się Msza Święta. Celę zwiedzają pobożni. Święty Stanisław nie tylko Ojczyzny naszej, ale Indyi i krajów zamorskich, do których doszły misye Jezuickie, jest patronem.

Śmierć Św. Stanisława Kostki nastąpiła jakby nagle z lekkiej słabości; zasmuciła wszystkich w Rzymie i była ciosem dla całego Zgromadzenia. Ziemia nie była godną oglądać długo kwiat anielski, liliją cudowną, i jakby nowo odrodzonego Jana, kochanka Chrystusowego, łzę pokutną i rosę z nieba. Jój błysnienie w Stolicy Kościoła, w Rzymie, było krótkie, ale przesłiczne i cudowne. Nim świadectwa procesu kanonicznego dowiodły Jego świętości, i cuda w Ojczyźnie naszej wstąpiły, Urban VIII z natchnienia rzekł o Nim: „Wielki Święty!”

Zjechali się starsi zakonnici do Rzymu dla narady w potrzebach kościoła i zakonu z Ojcem Św. Pijusem V. Przybył prowincyał z Niemiec, zebrał kleryków i mówił im o gotowaniu się na śmierć: „miesiąc ten może dla którego z nas będzie ostatnim.“ Wróciwszy do nowicyatu Święty Stanisław mówił do towarzyszków: „Nauka O. prowincyała była dla was upomnieniem, dla mnie głosem woli Bożej, albowiem dla mnie ten miesiąc jest ostatnim.“ — Dziwili się towarzysze, nie wierzyli, ostrzegali aby nie prorokował i śmierci sobie nie przepowiadał. W kilka dni, z jednym ze starszych zakonu przechadzając się około kościoła N. MARYI PANNY większej, mówił o rzeczach duchownych, o nabożeństwie i uczuciu swoim do N. PANNY — i rzekł: „że na dzień Wniebowzięcia

N. M. PANNY, który się tu i na tamtym obchodzi świecie, ujrzy drugie niebo. Piérwszém niebem zwał klasztor księży Jezuitów. Był zwyczaj za jeneralstwa Św. Franciszka Borgijsza, że młodzi księża alumni wyciągali kartki na każdy miesiąc. Na kartkach były zapisane imiona Świętych Pańskich. Każdy wyciągał imię Św. który był patronem ucznia w tym miesiącu. Stanisław na ten ostatni miesiąc życia, wyciągnął los na Św. Wawrzyńca. Bardzo Mu do serca to przypadło. Święto Wawrzyńca było bliskie święta Wniebowzięcia N. MARYI PANNY. Coraz pewniejszym był śmierci, chociaż nikt, gdy o tém mówił, nie wierzył Świętemu. Obchodził uroczystość patrona któremu się równał w gorejącej miłości, uczuciu dla Boga, z wielkiém nabożeństwem z wigilią. Uprosił na ten dzień służbę w kuchni, aby ogień przypominał wytrwałość i mękę Św. patrona. Po święcie na 4 dni przed Wniebowzięciem, wieczorem już zachorował na ledziutką febrę. Przeniesiono Go zaraz na korytarz górny. Gdy się kładł do łóżka powiedział, że już nie wstanie. Mówiono Mu że większego cudu trzeba było umrzeć z téj choroby, jak wyzdrowieć. Dnia 14 Sierpnia w wigilią Wniebowzięcia, jakby dla tego, aby uczcić Święto N. M. PANNY, zejściem ze świata, mdląć zaczął. Uwierzono wtedy temu, co przepowiadał. Kiedy ksiądz się zbliżył dla wysłuchania Go spowiedzi, towarzysze Jego płakać zaczęli, coraz liczniej otaczali z uwielbieniem. Magister nowicyuszów po Jego śmierci zeznał, że nie można było nic znaleźć w życiu Jego, z czegooby potrzebował rozgrzeszenia. Był doskonałym zupełnie, czystym, jasnym w myślach i duszy, wolnym od grzechu nawet powszedniego. Kiedy wniesiono Przenajś. Sakrament, orzeźwił, rozweselał. Rumieniec i uśmiech wystąpił na twarz jak w chwilach czerstwego zdrowia. Radość i szczęście Go ogarnęły przy przyjęciu Przenajśw. Sakramentu. Dwa razy w tygodniu ostatnim przyjął Ciało Pańskie i Ostatnie Namaszczenie. Wzruszenie i żal były powszechne; On jeden nie tracił spokoju i wesela duszy, które coraz się rozjaśniało. Wziąwszy potem krucyfik w rękę rzewnie zęgnął towarzyszków i dzie-

kował zakonowi za łaskę otrzymaną w przyjęciu Go do Zgromadzenia i szczęście którego doznał, i to powtarzał z głębi duszy, najczuliej, najserdeczniej. Potem z Nim odmawiano modlitwy przez Kościół przepisane. Nie chcąc Go utrudzać księży ucichli. W tej ciszy Stanisław idąc za biegiem serca i myśli, rozliczne mówił modlitwy, przejmujące do głębi duszy. Ustał głos Jego, ruszał tylko ustami. Nakoniec prześliczny uśmiech zajaśniał na anielskiej twarzy, jakby oglądał niebieskie widzenie. O godzinie 3ciej ranniej oddał Bogu ducha bez cierpień, bez pasowania się, bez wzruszenia na twarzy, bez zblednienia i zaćmienia oczu, bez żadnej odmiany. Umarły anioł ten zachwycającem obliczem poruszał do pobożności, do uczuć nadludzkich. Z domu Professów, z Collegiów Rzymskiego i Niemieckiego, księży Jezuitów biegli do ciała Jego, i jak niegdy Świętego Ignacego, ręce i nogi ze łzami całowali. Śmierć ta w dzień Wniebowzięcia NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY nastąpiła jakby dla ozdoby uroczystości. Śmierć ta nie była przyrodzoną ale cudowną. Wiedział o godzinie śmierci, nie chorował, nic się po śmierci nie zmienił. Śmierć była snem tylko a nie zniszczeniem i zmianą! Klerycy uprosili pozwolenie wzięcia głowy z trumny do Oratorium. Znalazszy całe i niezmienione ciało, dotknąć się nie śmieli. Jeden z księży Jezuitów w Rzymie mieszkający w inném Collegium, dowiedziawszy się o chorobie Stanisława, chciał Go odwiedzić nazajutrz. W tej chwili kiedy życie skończył, zdawało mu się, jakby w pół śnie, że idzie do seminaryum Św. Andrzeja dla odwiedzenia chorego, i spotyka w drodze braciszka zapytującego, dokąd idzie? Odwiedzić Stanisława chorego, rzekł braciszek: „w tej chwili jest w Niebie.“ Była to 3cia zrana. W kilka godzin potem przyszedł do klasztoru, znalazł już umarłego; ręce i nogi całował, łzami oblewał.

Rzym jest matką wszystkich ŚŚ. w nim są relikwie ciała wszystkich niemal ŚŚ. Pańskich i kościoły na ich cześć postawione. Tym orszakiem wielkich mężów, co tyle poświęceń, ofiar, męczeństwa ponieśli, nie dała się zaćmić nieśmiertelna

sława w Kościele Bożym i w zakonie Św. Stanisława! Z czystości do Św. Jana Ewangelisty, z gorejącej wiary do Św. Wawrzyńca podobny, jest w Kościele jakby modlitwą narodową polską, nieśmiertelnym kwiatem Ojczyzny naszej. Żywot Jego był opisany w Rzymie w drugim roku po śmierci, przez sekretarza zakonu X. Facego i towarzysza nowicyatu Warszewickiego. Kraków zabrzmiał sławą Św. Stanisława. Akademik Krakowski, mistrz filozofii, Grzegorz Samberytanus opisał żywot Jego wierszem łacińskim. Nie śmiał określić tego anioła rodowitym językiem i łacińską prozą; wezwał muzy na pomoc. Relacja życia i cudów Św. Stanisława była r. 1630 w Krakowie wydana, potem w Wilnie r. 1764 przez księdza Juzuitę Tylkowskiego z łacińskiego przełożona. Skarga w żywotach ŚŚ. Pańskich o Nim napisał, „Polski naród ocenił i zrozumiał Św. Stanisława, obrał Go za Patrona.“

Po śmierci Stanisława Kostki (pisze Warszewicki) upadł filar Kościoła i wielka nadzieja Ojczyzny. Stanisław Kostka ratował Polskę w nieszczęściach wojen i był hasłem rycerstwa polskiego, jego czynów i zwycięstw. Cześć Św. Stanisława była serdeczną i prawdziwie narodową. W Lublinie zawieszono obraz nad bramą miasta, umieszczono w trybunale. Wszystkie kościoły zakonne, katedralne, farne, posiadały Jego obrazy, ołtarze. Na cześć Jego w Koronie i Litwie czyniono illuminacye. Procesye odprawiano uroczyste naprzód w Poznaniu, i w innych miastach. Procesye się składały z młodzieży, która wiodła uroczysty orszak; za nią lud śpiewał pieśni dobranym chórem i muzyką. Procesye przechodziły całe miasto, trwały do północy, i wchodziły do kościoła uroczysto, gdzie o życiu i zasługach Św. Stanisława było wymowne kazanie. Dzień Jego dorocznej uroczystości był tak solenny jak Wielkanocny. W uroczystościach mieli udział duchowieństwo, lud, młodzież narodowa, senatorowie, wojewodowie, kasztelani i dwór królewski, który wielkie miał do Błogosławionego Stanisława Kostki nabożeństwo, i o kanonizacyą Jego usilnie się starał. Po śmierci Stanisława Kostki

Świętem Jego uroczystym był dzień 28 Października, dzień wstąpienia do zgromadzenia Jezusowego. Roku 1664 Ojciec Św. Klemens VIII wydał Breve adresowane do Pułtuska mianując Go Błogosławionym, z nadaniem odpustu w dzień uroczysty poświęcony pamiętce Jego. Po Klemensie VIII wstąpił na Stolicę Apostolską Paweł V. Król Zygmunt III Jędrzeja Opalińskiego, Mazowieckiego ziomka Bł. Stanisława, proboszcza Płockiego, późniejszego biskupa Poznańskiego, wysłał do Rzymu z prośbą do Ojca Św. o zezwolenie zawieszenia obrazu Św. Stanisława Kostki nad Jego grobem. Oto się starały księżne Rzymskie Orsini, Sforza. Paweł V w trzech swoich Brewach mianował Stanisława Błogosław.; zezwolił i zalecił w dzień Jego zejścia nowicyuszom Jezuickim przystępować do Komunii. Opaliński zebrawszy będących w Rzymie ziomków z Korony i Litwy, procesjonalnie obraz Błogosławionego Stanisława umieścił nad ołtarzem i zawiesił lampę ze srebra, którą ofiarował Bernard Maciejowski, biskup Krakowski współtowarzysz Stanisława z seminarjum. Pierwsze srebro odkryte w Ziemi Krakowskiej na tę lampę oddane było do Rzymu. Trzy synody prowincjonalne polskie postanowiły, aby się najusilniej starano o kanonizacyą Św. Stanisława. Prosiło o to trzech prowincyałów Jezuickich z Meksyku, z Brazylii i Wschodnich Indyi. Zygmunt III, królowa Konstancya i syn ich Władysław IV w r. 1618, każdy z osobna, gorąco prosili Ojca Św. Pawła V o kanonizacyą. W życiu Św. Stanisława po włosku napisaném przez ks. Daniela Bartola, czytamy ustęp z listu Pawła V do króla Władysława IV. „Z taką pociechą czytaliśmy Twój list, jaką może mieć ojciec czytając list jedynego syna. Widzieliśmy w nim cnoty Twe godne pokolenia królewskiego. W tym liście, rodziców Twoich pobożność wyrażasz, i naśladujesz ich usilność w pomnożeniu wiary katolickiej; kiedy tych, którzy żyli na tym świecie w świątobliwości, pragniesz, aby w osobliwszém byli uszanowaniu; prosząc nas gorąco, abyśmy sługę Bożego Błogosławionego Stanisława Kostkę w Registr Świętych wpisali. Za co Bogu oddajem dzięki że

będąc zabawiony wojną, wśród wrzawy wojennej czynisz co do chwały Bożej i czci sług Jego należy.“

Król Michał Korybut gorliwiej się jeszcze starał, z powodu osobistej swojej wzorowej pobożności, przytém był złączony związkiem rodzinnym z Błogosławionym Kostką. Córka Jana Kostki, Sandomierskiego wojewody, była za księciem Ostroskim. Z jej córką był zaślubiony hetman Jan Zamojski, którego wnukiem był król Michał z Zamojskiej urodzony. W liście swym do Ojca Św. Klemensa X król Michał tak się wyraził: „Błogosławiony Stanisław mocy tureckiej siły, narodów mahometańskich niezmiernie wojska, przed laty 50 pod „Chocimem i Kamieńcem, który jest ostatnią chrześcijaństwa „fortecą, z nieba spuszczoną mocą zwojował, i naród swój od „pewnej zguby wybawił.“ Prymas Królestwa AB. Gnieźnieński w liście swym do Papieża mówi: „Pobudzi ten Błogosławiony szlacheckiego stanu gorącość i ufność, że będą mogli „Otomańskiej potędze, która przede drzwiami stoi, dać odpór. „Pamięć pomocy przez tego Błogosławionego na wojnie Chocimskiej przeciw Turkom, wzbudzi nadzieję niewątpliwą, że „nad temi dzikimi narodami odniesiemy zwycięstwo!!“

Klemens X zatwierdzając dekret kongregacji obrzędów, kazał napisać Breve dnia 16 sierpnia r. 1670, pozwalając aby co roku dnia 13 listopada każdy mógł mieć Mszę Św. i pancerze kapłańskie o Błogosławionym Stanisławie we wszystkich kościołach Zgromadzenia JEZUSOWEGO, odmawiać.

Uroczystość Stanisława Kostki na dzień 13 listopada została naznaczona, na pamiątkę, że w tym dniu, relikwie Jego z dawnego nowicyackiego kościółka przeniesiono do kościoła nowego, fundowanego przez Ks. Kamilla Pamphili, synowca Innocentego X.

W całej RPlitej były zdobione obrazy Św. Stanisława, otaczano głowę złotemi promieniami, okrywano złocistą suknią, zdobiono perłami. Jedni nad drugich przesadzali się w ozdobach w kruszcu i w kunszcie. W Rzymie ozdobiono grób Jego. Wszędzie wota, lampy, pochodnie. W procesjach noszono

obrazy przedstawiające życie Jego; ucieczkę w stroju pielgrzymim; Aniołów dających Mu Komunię w śmiertelnej słabości; N. PANNĘ dającą Mu dziecko JEZUS na ręce, i widzenie w godzinę śmierci.

Roku 1674 Klemens X Błogosławionego Stanisława policzyć dozwolił między patronów polskich; uroczystość Jego na 1szą niedzielę po 13 listopada przeniósł. Zatwierdził to Innocenty XI na prośbę Jana III, który w wojnach z Turkiem Św. Stanisława za patrona obrał, i przysłowie miał: „ratuj Kostko.“ Innocenty XI Stanisława Kostkę zaliczył do najprzedniejszych polskich patronów, i uroczystość Jego z oktawą pierwszej niedzieli po 13 listopada w zakonie Jezuitów i w całej Koronie obchodzić rozkazał. Roku 1726 d. 31 grudnia Benedykt XIII wraz z Aloizym Gonzagą w liczbie ŚŚ. Pańskich umieścił i jako Świętego w całym Kościele Bożym ogłosił.

Wybawienie ojczyzny z różnych niebezpieczeństw przyznane jest w podaniu narodowém Św. Stanisławowi Kostce. Roku 1621 Tureckie państwo zagroziło Polsce. Po zajęciu Konstantynopola Polska była przedmurzem chrześcijaństwa. Jój obalenie groziło całemu ucywilizowanemu światu. Zdawało się niepodobieństwem, aby Polska politycznie słaba, wątła, oprzeć się mogła najwyższej potędze świata ówczesnie tryumfującej. Siła ta jednak nie przeszła polskiej granicy. Zwycięstwo Chocimskie d. 10 października roku 1621, zostało Świętem wszystkich narodów. Kościół je uroczyste obchodzić zalecił w całym chrześcijaństwie. Temu zwycięztwu, bohatyrskiej obronie, która powstrzymała Osmana przerażonego widokiem polskiej fortecy (w Kamieńcu) winniśmy kilka wieków istnienia, a chrześcijaństwo — swe życie i rozwój. Przyznano zwycięztwo Stanisławowi Kostce z powodów; że na prośbę Zygmunta III, z Rzymu przysłano głowę Św. Stanisława Kostki i przewieziono ją w czasie Tureckiej wojny do obozu, przez księdza Grochowskiego biskupa Łuckiego, w tym dniu kiedy Osman się cofnął i granice Polski opuścił. Wiara w cudowny ratunek Stanisława Kostki w całej Polsce była powszechna,

oparta na widzeniach pobożnych i świątobliwych kapłanów, w różnych stronach Korony i Litwy, którzy opowiadali o cudownym ratunku ojczyzny, nim się jeszcze spełnił. Wtedy pędzi ziemi naszej nie zajęli najpotężniejsi wrogowie, nawet do niej nie weszli. Znakomity biskup nasz Wileński, ksiądz Jerzy Tyszkiewicz w liście pasterskim r. 1652 z powodu niebezpieczeństw wojennych, wzywa wiernych, aby Św. Stanisława Kostkę za Patrona obrali, gdyż On w czasie wojny wielkiej pod Chocimem ratował Polskę cudownie, jak o tém słyszał na synodzie od jednego z najczcigodniejszych Pasterzy. Fakt ocalenia r. 1621 w wojnie Chocińskiej został skreślony pędem w kaplicy Św. Stanisława w Krakowie: Nad polskim i tureckim obozem w wozie ciągniętym białemi końmi, N. M. PANNA z dziecią Jezus na ręku, u nóg Jój klęczy Stanisław okazując obozy i namioty tureckie. Dziecią Jezus z wyrazem niewymownej słodyczy daje mu znaki, że prośba jego wysłuchaną została. Św. Stanisław Kostka Patron Polski w każdej wojnie był mocą, którą zwyciężał Jan III. Imię Kostki najśodsze dla duszy, wzbudzało ufność i dawało się zwycięstw. Przystał do serca Polskiego narodu, był wyrazem jego ducha, który się Bogu zasłużył i łaskę zjednał.

Roku 1648 w czasie wojen kozackich był postrachem dla wzburzonej Rusi. Miasta Polskie wtedy się poddawały; burzono kościoły, palono domy, w pień wycinano ludność. Niegrzebane ciała były pastwą psów i wilków. Oblężony Przemyśl wiarę w możność utrzymania się utracił. Oblęgający zdobywali miasta głodem, potem rzeź następowała od wkraczających Kozaków. Kawalerja polska w mieście będąca zaledwie uczyniła wycieczkę, cofać się musiała. Nie podobna było dać rady przeważnej sile. Ulice zalegały kobiety, dzieci z jękiem i płaczem; tém odbierały ducha garstce walczących, zniewalały do poddania się. Nie wiedzano co czynić, czém się ratować. Ks. Jacek Babliński wyszedł z miasta, przeszedł przez obóz nieprzyjacielski, i udał się do P. Korniaкта dowodzącego kawa-

leryą, aby przybywał z pomocą. Naczelnik miasta z szczególną ufnością odwołał się do pomocy Św. Stanisława Kostki; Imię Jego hasłem wojenném ogłosił, a to zaraz po śnie, w którym go widział jakby dodającego mu odwagi. Duch inny zaraz w rycerstwo wstąpił, miasto się uspokoiło, wycieczki poszły pomyślnie, Korniakt przybył na odsiecz, chociaż był w stosunku jednego do dziesięciu; rozproszył i rozgromił nieprzyjaciół. Przemysł został ocalonym r. 1649 za pomocą Św. Stanisława. Solenne nabożeństwo dziękczynne przed jego Obrazem odprawiono.

Lwów ocalonym był w tymże roku od oblegającego Chmielnickiego, który nagle od murów odszedł. Wszyscy się dziwili i wymawiali mu, dlaczego nie czekał i miasto opuścił, uważano je jako nową stolicę całej Rusi: „Czemuście nie czekali i wytrwać nie chcieli?“ Odpowiadali Kozacy: „Młodzieniaszek w jezuickim ubraniu chodzący po wałach nas odegnał i miasta wziąć nie dopuścił.“

W téj nieszczęśliwej wojnie sławném jest zwycięstwo Beresteckie, odniesione dnia 30 Czerwca przez Jana Kazimierza. Zupełnie zniósł Kozaków i Tatarów, i rozdzieliło ich z sobą; Tatarzy odtąd nie wspierali wojny Kozackiej. Zwycięstwo było świetne, król Jan Kazimierz został sławnym i jakby powtórnie królem wybrany; nie już z woli i wyboru narodu, lecz z dzielności swojej. Radość nappełniła serca polskie. Wyraził ją naród chwałą, którą opromienił wiernego Bogu i ojczyźnie króla. Zwycięstwo spełniło się łaską i cudem N. M. PANNY Chełmskiej i Św. Stanisława Kostki. Przed zwycięstwem król Jan Kazimierz w kościele OO. Jezuitów w Lublinie całą noc nie idąc do spoczynku, w zbroi upadł na twarz przed obrazem Stanisława Kostki i uczynił votum ozdobienia Jego ołtarza. Dla pamiątki, że wyratował pośrednictwem swoim u N. M. PANNY Polskę z toni, po Beresteckiej bitwie, sukienkę do Obrazu Lubelskiego wartości 1000 złotych król posłał.

Do klęsk wielu, któremi Bogu podobało się Polskę pró-

bować, zaliczyć należy morowe powietrze r. 1629 i r. 1630. Ludzie przykładając listki ocierane o obraz, relikwije Św. Stanisława Kostki, ratowali się. W procesjach kanonicznych wyliczono 99 cudów ocalenia od morowego powietrza. Lublin, Warszawa, Poznań, przez urzędników miasta zeznawały, że modlitwy i nabożeństwo do Św. Stanisława miasto ocaliły. Te świadectwa w procesie były przedstawione i cytowane. W Poznaniu r. 1660 biskup procesjonalnie szedł po kilkakroć z Obrazem Św. Stanisława Kostki, i morowe powietrze ustało. Roku 1631 od morowego powietrza Lublin został ocalony. Roku 1629 tą klęską Lwów był dotknięty, wielu się z miasta wyniosło, pożary zniszczyły przedmieścia, wiele osób widziało Stanisława Kostkę w powietrzu nad bramą Krakowską okrywającego płaszczem miasto od ognia. W podaniu narodowym wiemy, że Św. Floryan Kleparz płaszczem od pożaru ocalił. Wybawił Św. Stanisław Lwów, gdy przed cudownym jego Obrazem u księży Jezuitów odprawiano wotywy i śpiewano litanie.

W Grodzisku około Jarosławia była morowa zaraza; księża Bernardyni, którzy słuchali spowiedzi pomarli; O. Melchijor modlitwą i udaniem się do Św. Stanisława był wybawionym. Mieszkańcy obrali Św. Stanisława za Patrona; obchodzili wigilije do jego uroczystości, przenieśli procesjonalnie Obraz do Jarosławia do kościoła Św. Jana księży Jezuitów. Rozpoczęły się posty, procesye do Jarosławia z Grodzisk, do Tywońca do kaplicy Św. Stanisława z Jarosławia. Którzy w tém nabożeństwie udział mieli, ocaleli. Ci co do tego należeć nie chcieli i uciekali, szukali ratunku w lasach, mieszkali w szałasach, na wysepkach rzecznych się chronili, wymarli. Pielgrzymi niosący Św. Stanisława zostali wybawieni.

Św. Stanisław Kostka wpłynął na udoskonalenie życia i pobożność gruntowną i katolicką księżnej z Kostków Ostrogi, dziedziczki Jarosławia. Naśladując Go i żyjąc w duchu Jego, wiele czyniła dla Kościoła Św.; pokonała szymę w Ostrogu; jęj poświęceniem się szymatycki Ostróg

został główném ogniskiem, stołecznym punktem Wiary Św. katolickiej na Rusi. Grób Św. Stanisława w Rzymie bogatemi upominkami uczcili

Maciej Pstrokoński biskup Kujawski, doznał szczególniej Łaski Św. Stanisława Kostki, i przysięgą to stwierdził. Synowiec biskupa Poznańskiego Goślickiego, dzielności jego także doświadczył. O cudach Św. Stanisława jest książka drukowana w Krakowie roku 1630. Relacya cudów wyjęta z procesów Archidiecezyi Gnieźnieńskiej, Lwowskiej i innych biskupstw Polskiej Korony z rozkazu Stolicy Apostolskiej. Z opisu cudów widzimy, że miłosierdzie Boże ocala z chorób, śmierci nagłej i różnych niebezpieczeństw. Fakta, które się zdają być nadprzyrodzone, niepodobne, względnie ułomności nędzy naszej i nicestwa, stają się naturalnemi względnie najdoskonalszej i najwyższej siły Boskiej, która moc i miłość rozlewa i szerzy. Jest to prawo Najwyższej doskonałości Boskiej, która z nicości wywiodła człowieka, aby go doskonałością obdarzyć, chcąc tylko aby on cel swój zrozumiał i do niego zdążył. Cuda i pomoc Boska ma prawdziwą piękność. Imaginacya ludzka nic podobnego skreślić nie może. Mythy, podania rodu ludzkiego, pieśni gminne i co myśl ludzka wymarzyła, powtórzone z czcią przez poetów i pisarzy, utrwalone przez artystów, są przedmiotem nauk publicznych. Cuda, dzieła Boże, sprawy, uczynki ŚŚ. Pańskich są zaprzeczane; odwrócili się od nich poeci i pisarze. Któryż z mythów, z podań ludu, z jego pieśni, może się zrównać n. p. z widzeniem w czasie wojny Chocimskiej. Według podania, N. M. PANNA w obłokach z dzieciątkiem JEZUS unosiła się na rydwanie ciągnionym białemi końmi. U stóp Jój kłęczał Stanisław Kostka, błagając za Polską; dziecię JEZUS nim się jeszcze przyczyniła Matka Jego, zapewnia Stanisława o wysłuchanej prośbie. Światłość najwyższa o jakiej niemamy pojęcia, wpływała z istoty N. M. PANNY i Dziecięcia. Stanisław Kostka w habicie zakonnym przechadzał się po wałach Lwowa. Ujrzawszy go najezdnicy pierzchnęli. W morowém powie-

trzu unosił się nad miastem, i ręce mając wzniesione do Boga, cudowną modlitwą, ogniem miłości Bożej, zarazę ugasił. Przedtém i dziś zaprzeczają cudom, stosunkowi człowieka z Łaską Boską, prawdzie katolickiej, Objawieniu i Św. Kościołowi. Protestacya, prześladowanie prawdy i jój wyznawców, pobudza wiernych i niezłakanych, że Prawdę Boską ofiarą życia dowodzą, przekonując przykładem. Chwałę Bożą rozwijają przy większych cnotach i doskonałości. Szczęśliwi i wybrani, którzy wyrwywają dusze z błędu i umysły z fałszywej nauki! Przywieść do kościoła tych co odstąpili, co się omamili, jest najgorętszem pragnieniem dusz katolickich, najmilszym ich celem. Im żywsza wiara, doskonalsze życie, tém większy wpływ, tém się szerzej rozpromienia duch i umysł prawy, i więcej za sobą dla Boga porywa. Polska była szczęśliwa w dziejach swoich. Rosło w nią nawrócenie i poryw dusz, które przez sekty zostały zarwane. Gdyby wiara ojców w nas się rozpromieniła i odżyć mogła, ujrzelibyśmy i dziś też same cuda i odrodzone dzieła Boże!

Roku 1661 w Poznaniu w morowym powietrzu, księży Jezuici nabożeństwem do Św. Stanisława zostali wybawieni. W jednym domu 50 osób wymarło. Właściciel się wyniósł w pole i samotnie błakał. Powrócił do domu dla wzięcia niektórych potrzebnych rzeczy, i zaraził się. Widzeniem we śnie Św. Stanisława został uleczony.

Pewien mieszkaniec od Krosna pędzonym był od Kozaków, dobiegłszy brzegu wezbranej rzeki widział przed sobą dwie śmierci: od dobiegających łotrów i od utonienia. Drugą przeniósł, mógł się jeszcze wypłynienia spodziewać i ratunku, od Kozaków niechy go ocalić nie mogło. Żadnym jednak sposobem przepłynąć rzeki nie mógł, zaczął tonąć. Stanisław Kostka uchwycił go za rękę i wyprowadził mówiąc: „Idź do Krosna, przed Obrazem moim dziękuj Bogu, że darował ci życie.“

Od dygnitarzy do rzemieślników, wszyscy do Św. Stanisława Kostki się udawali. Kostka był w sercu, w ustach

wszystkich. W kościołach, kaplicach i prywatnych domach, do niego się uciekano. Proboszcz w Chodźku paraliżem dotknięty, ciągle się do medyków udawał. Sprowadził z dalekich stron lekarza, który odjechał zapewniwszy, że choroba nieuleczona. Ufnością i ucieczką do Św. Stanisława bez lekarstw został uzdrowiony.

Jeden z Ormianów lwowskich, syzmatyk, doktor prawa mocno się Unii sprzeciwiał. Zachorował silnie; przyznając uzdrowienie widzeniu Św. Stanisława, został katolikiem. W nabożeństwie do Św. Stanisława we Lwowie był najgorętszym.

Ksiązę Jerzy Lubomirski, marszałek W. Koronny, w nawałnościach morskich za przyczyną Św. Stanisława został wybawionym; burza długo trwała, książe Jerzy wszystkich uspokoił, bo we śnie widział Św. Stanisława, który go o bezpieczeństwie okrętu zapewnił. Księcia Jerzego Lubomirskiego widzenie Św. Stanisława, było głośnie. W towarzystwie, gdzie był książe Marszałek rozpoczął się spór o Św. Stanisława; utrzymywało wielu, że księża Jezuita niesłusznie go sobie przywłaszczają, gdyż on Jezuitą nie był, przedstawiać by go należało jako pielgrzyma Rzymskiego. Przeciwiąc się temu pewna pobożna pani zwróciła się do Marszałka mówiąc: „W jakich był szatach i w jakim stanie nikomu wierzyć nie mogę, jako Wać Panu Dobrodziejowi, któryś go sam widział.“

Relikwii Jego używano do lekarstw, i uzdrawiały. Mieszkaniec poznański przed śmiercią stracił przytomność, w szaleństwo wpadł, z pewnością umarłby bez spowiedzi; Relikwią Św. Stanisława potarto mu głowę i do przytomności wrócił, przyjął ostatnie Sakramenta, po chrześcijańsku życie zakończył.

JP. Mikołaj Stogniew, wojskowy za króla Władysława, tak się kostką zdławił, uratować nie było go można; używali żelaza, różnych sposobów, goście się rozeszli, wieczerzy nie kończyli, patrzeć na te męki nie mogąc. Przysłano mu kilka kropel wina, w którym były Relikwie Św. Stanisława, i zaraz ozdrowiał.

W Piaskach koło Lublina było gniazdo Aryańskie. W cza-

sie morowego powietrza i razem wielkiego pożaru przybył jeden z Ojców zakonu Św. Franciszka dla posługi mieszkańców katolickich. Opowiadano mu że pożar został ugaszony ukazaniem się Św. Stanisława nad kościołem. Pożar istotnie od kościoła jakby mieczem był odcięty. Katolicy na podziękowanie Św. Stanisławowi procesjonalnie obraz wnieśli z Lublina do kościoła. Do téj procesyi należeli i Aryanie. Dziedzic Piassek zezwolił, aby to było w aktach urzędowych zapisane i do procesu kanonizacyjnego podane, prosił tylko, aby o nim nie pisano że był Aryaninem, ale różnej wiary.

Króla Jana Kazimierza medyk Nikanor Anczewski, katolik gorliwy r. 1664 będąc w Ukrainie z królem zawędrował do domu kozackiego pułkownika, słynącego z okrucieństwa i nienasyconego krwi ludzkiej. Znalazł w domu jego Obraz Św. Stanisława Kostki, zapewne z katolickiego kościoła zrabowany. W nieobecności pułkownika, u żony obraz wyprosił, i do Białej-Cerkwi przywiózł. Ze czcią był w obozie przejęty, król miał wielkie poszanowanie i nabożeństwo do tego wizerunku, który z domu barbarzyńców szczęśliwie do grona rycerskiego został wprowadzonym. Obraz ten wybawił lekarza od śmierci, gdy go konie uniosły, z wozem do dołu wleciały, zgruchotały wszystko, tylko obraz Świętego Stanisława Kostki i lekarz byli ocaleni.

Ksiądz Unichowski Benedyktyn, opowiadał podróż swoją do Rzymu i burzę wielką około Ankony. Ślubem pielgrzymki pieszej z Ankony do Loretu i do Rzymu do grobu Św. Stanisława Kostki, od śmierci pewnej został ocalony.

W czasie napadów tatarskich, gdy ci zabierali pod Lwowem ludzi, bydło, wpadła w tatarskie ręce szlachecka panienka, Anna Międzyrzecka w usługach będąca. Pani u której służyła pospieszyła do kościoła OO. Jezuitów we Lwowie do cudownego Obrazu Św. Stanisława, ze łzami się modliła o ratunek dla pojmanej panienki; wśród modlitwy widzi stojącą przy sobie i opowiedziała jej cudowne swe wybawienie: „Tatarzy którzy ją wiedli, zasnęli, i wtedy zaraz opadły więzy,”

korzystając z tego, jak najspieszniej do kościoła przybiegła. Nie wierzyła z początku pani, ale ją przekonały znaki więzów na rękę. W czasie przechodu wojsk rosyjskich, żołnierstwo moskiewskie z kaprałami włożyło się napadając przejeżdżających około Lwowa. IM. pani burmistrzowa Lwowska z córeczkami jechała w czasie zapust na zabawę; gdy zmierzchno, otoczyło ją żołnierstwo, ratowała się ucieczką, biegly jedna za drugą uciekając i krzycząc; Moskal w ślad za niemi z dobytym pałaszem już dobiegał; pani burmistrzowa wrześnie z całej siły: „Święty Stanisławie ratuj!“ Jakby kula go ugodziła, potknął się i upadłszy na miecz własny, zboczył się krwią; pani burmistrzowa choć zabawę utraciła, ocaliła życie.

Znany był w Lublinie cud wskrzeszenia umarłego: dziecię 7letnie przechyliło się nad głęboką studnią i w nią wpadło, nie prędko je wyciągnięto; nie okazywało znaku życia, matka widząc je bez ratunku, płakała jak nad umarłym, lekarze nic uczynić nie mogli. Widząc to przechodzący student rzekł: „Czemu go nie ofiarujesz do Błogosławionego Stanisława Kostki, który tak wiele może i wiele czyni tym, którzy się do Niego uciekają.“ Padła na kolana matka i uznając w tych słowach głos Nieba, modlić się zaczęła do Św. Stanisława; dziecię jój tegoż dnia uzdrowione poszło z matką do kościoła Lubelskiego. W tym czasie był zjazd trybunalski, przed urzędem zeznali to świadkowie i lekarze. W trybunalskich aktach wybawienie umarłego dziecięcia jest zapisane.

W Lublinie pewna mieszcza miała ogródek; lekarskie zioła pielęgnowała, miała 400 krzaków rozmarynu; z tego utrzymywała całą rodzinę. W czasie morowego powietrza, w nieporządku i zaburzeniu miasta, rozwalono jój ogrodzenie, zapowietrzeni wchodzili do ogrodu, rwali zioła, zabierali — i rozmaryn jój wysechł. Miała zwyczaj przed ołtarzem Św. Stanisława składać wianki rozmarynowe, gałązką tego wianka z ołtarza wziętą, dotknęła się wyschniętych krzaków, rozmaryn jój ożył na nowo. Było zwyczajem we Lwowie wieńce z kwiatów, ziół, składać na ołtarzu Św. Stanisława; zioła te

leczyły choroby; o tém zapisane są księgi. Cudownémi były téż i Jego relikwije.

Ksiądz Bronowski, Jezuita, miewał sen ciężki, nienaturalny, chorobliwy, długi, który się zamienił w letarg. Wyratowano go relikwiami Św. Stanisława. Gdy wnoszono je gdzie leżał, zaledwie drzwi otworzono i wniesiono, uczuł jakby światło słoneczne, które wpadało w oczy i ożywiało go ze snu. Opowiadał, że zdawał się być zamkniętym w ciemném więzieniu, z którego zbudziły go jakby promienie światła.

Ksiądz Uniejowski opat Benedyktynski nie władał ręką i nogą; był bez nadziei. W nocy piérwszy raz przemówił prosząc swych księży, aby pojechali o świcie do Kalisza i odprawili na jego intencją Mszę Św. przed Obrazem Św. Stanisława Kostki. O 5tej zrana już była Msza Św. na intencją umierającego opata. O téj godzinie poruszył ręką, spróbował drugieję, podniósł się i żądał odzienia. Studzy przestraszyli się i pobiegli do przełożonego, który przyszedłszy powiedział, że to znaczyć musi ostatnie, najniebezpieczniejsze wysilenie choroby. Powstał zdrów i poszedł do kościoła. Lekarze go spotkali, struchleli na jego widok, nie chcieli wierzyć i nie pojmowali tego uzdrowienia.

Roku 1614 w Poznaniu, mamy opis znakomitego lekarza Grodzickiego o uzdrowieniu IMP. Wilczogórskiego. Leczył go 8 tygodni, dzień i noc nie odstępował. Przestał widzieć i słyszyć, puls ustał, wystąpił pot zimny, twarz się zmieniła, księży litanije i modlitwy za konających odmawiali. Brat ofiarował go Świętemu Stanisławowi, położył na piersiach jego relikwiją; gdy się tylko go dotknęła, oczy mu się rozjaśniać zaczęły, i zawołał: „O! Boże dobry, gdzie ja jestem!

W Jarosławiu do szkół Jezuickich uczęszczał ubożuchny Wojciech Kostków sierota; z jałmużny się utrzymywał, wybornie się uczył, anielskie wiódł życie; powszechnie był szanowany; Św. Stanisław Kostka szczególnym był jego patronem. W czasie choroby, Św. Stanisława miał w sercu i ustach, przepowiedział śmierć, która w oktawę Wniebowzięcia N. MARYI

PANNY r. 1629 nastąpiła; umarł z wyrazem Błogosławieństwa Boskiego na twarzy. Na pogrzebie jego był wielki tłum ludzi, szkolnej młodzieży, duchowieństwa, i księżna Ostrogska Jarosława dziedziczka. Jeden z księży Jezuitów miał na pogrzebie jego wymowne kazanie o przymiotach, cnotach Wojciecha, i o szczególnej opiece i miłości Św. Stanisława dla dusz niewinnych.

Czytając kanoniczne Św. Stanisława procesa, poznać możemy ludzką nędzę, choroby, kalectwa, opętania, szaleństwa, ślepoty wyratowane dotknięciem się relikwii Św. Stanisława Kostki lub też Mszą Św. w kościołach przed Jego obrazem. Choroby ludzkie dziś nie zmniejszyły się, zabrakło cudownego tylko ratunku. Środki dawne dla braku wiary i wyszydzenia rozumu ludzkiego ustały. Patrząc na cierpienia, w których tak wielki udział mamy, wzbudzić należy życie duchowe, które już ustało. Dla uratowania życia ludzkiego nie znają innych środków jak lekarskie, które zawodzą, gdy siła tylko moralna uzdrawiać może. 70-letnia wdowa ołsnęła, modliła się przed ołtarzem Św. Stanisława, ofiarowała oczy, łyzy, które z nich płynęły, i została uzdrowioną.

W Ostrogu niewiasta jedna od lekarzów była opuszczoną; została jęj tylko odrobina głosu, który zaledwie słyszano, do Św. Stanisława Kostki zawołała o ratunek, i wybawioną została.

Panienka miejska w Jarosławiu miała chorobę języka; wysychał, przechodziło to na całe ciało. Księżniczki Ostrogskie chorych leczyły modlitwami do Św. Stanisława, obrazkami, ziołami ocieraniami o Jego relikwije; namówiły tę panienkę do szlubowania, jak mówiono, Św. Stanisławowi; została uleczoną. Choroba ta była ważniejsza i nieuleczona, przeto potrzebném było w procesie tego faktu zeznanie. Panienka ze zmieszania nie chciała stawać przed sądem, choroba jęj wróciła z gorszemi bólami, zaczęła się wtedy modlić, płakać, i uzdrowioną została. Zeznała pod przysięgą ten cud podwójny.

W Jarosławiu w klasztorze panien Benedyktynek wiele

łask się zdarzyło za pośrednictwem Św. Stanisława. Przełożona, Świętego krewna, Kostkówna, mówiąc że Stanisław i tak jest Św., nie potrzeba mieszać naszej spokojności, nie udawała się do komisji. Chorobą i uzdrowieniem zniewolona była w procesie umieścić fakta dotyczące się łask doznanych od Św. Stanisława Kostki w tym klasztorze.

Przepowiednie dotyczące się bytu politycznego i rozmaitych społecznych faktów mają niezachwianą u nas wiarę. Wierzą w bajki; rzeczy świętszych i daleko pewniejszych nie uznają. Marzenia jasnovidzących głoszą i opisują. Cuda ŚŚ. Pańskich na gruntowniejszej podstawie są oparte, na doskonałości ich życia. W podaniach zachowane cudowne święte widzenia miały zawsze cel zbawienny i dla ludzi przestrożę. Dawniej widzeniami zakonników świątobliwych tak się zajmowano jak dziś błahemi marzeniami i bajkami.

Było np. opisywane widzenie zakonnika Franciszka X. Daniela Bonikowskiego z konwentu Św. Jakóba w Chełmie w Prusach. Widział Ojca Niebieskiego zagniewanego na Polskę, i rozkazującego Aniołom, aby naród ukarali, a Najśw. MARYA PANNA prosiła Syna, aby okazał swe rany, mękę — i gniew Boży przejednał. Ciche, skromne, niewinne pacholę Św. Stanisław przyczyniał się za Polską. Aniołowie Stanisława przywiedli do tronu Ojca Niebieskiego. Padłszy na kolana począł gorącemi łzami Jego błagać. Twarz się Boga Ojca wypogodziła. Dla zasług syna za przyczyną matki i na prośby Stanisława, dekret odwołał — i rozkazał Aniołom, aby go nie wykonywali. To widzenie zrobiło niezmiernie wrażenie, posyłano z Warszawy księdza Szembela dla zapytania i stwierdzenia do Chełmna.

Jednocześnie opowiadają o cudach dwóch Obrazów najślawniejszych w Polsce Św. Stanisława Kostki. Na przedmieściu zwaném Czwartek w Lublinie i w Krakowie w domie Professów, Obrazy łzami się zalewały, które wedle narodowego podania były modlitwą za Polską, i pewne już nieszczęścia odwróciły. Działo się to w czasie wojny Chocimskiej.

Miał Św. Stanisław Kostka swych przeciwników. Lwów r. 1658 po kilkokrotném wybawieniu umieścił jego Obraz na ratuszu z tablicą wielką srebrną, opisującą cuda przy ołtarzu. Pewien obywatel lwowski temu się sprzeciwiał, uznając tę cześć za wielką, postanowienie wicherzył; związek przeciwny Św. Stanisławowi chciał rozszerzyć, nic jednak nie zrobił. Na feście Św. Stanisława kanonik na kazaniu przepowiedział karę Bożą za taką nienawiść. Człowiek ten zaczął się lękać, wyobrażał że go gonią, chcą stracić; w manii, okném wyskoczywszy, zabił się.

Jeden z Senatorów dowodził, że Św. Stanisław Jezuitą nie był; lecz jest ozdobą stanu świeckiego, który miewał i ma zawsze świętych, i że księża Jezuici niesłusznie Go przywłaszczali. Potém publicznie w czasie choroby błąd swój odwołał wyznając, że czynił to z nieprzyjaźni tylko dla księży Jezuitów.

Ten jest rys naszego patrona Św. Stanisława Kostki, który Ojczyzny naszej strzegł i bronił w czasie wojny Chocimskiej, obecnie, teraz, i na wieki.

Św. Stanisławie Kostko! byłeś tak szczęśliwy żeś za życia nosił dziecię JEZUS na rękę i otrzymałeś w chorobie z rąk Anielskich Komunią Św., i MARYĘ PANNĘ z Aniołami widziałeś przy śmierci, w habicie zakonnym po wałach chodząc ocaliłeś miasto; wzniesieniem ręki odegnałeś nieprzyjaciół. Modląc się ze łzami ratowałeś Jana III i dałeś jemu zwycięstwo. O! Św. Stanisławie Kostko, przyczyn się za nami!



www.libtool.com.cn

KOŚCIÓŁ WSCHODNI RUSKI

zjednoczony z Kościołem Rzymskim katolickim
w RPlitėj, czyli o Unii.

Kościół Wschodni różniący się zwyczajem i obrzędami, był w jednej nauce i wierze od początku w świecie całym. W jedności dawał owoce w 7 soborach, w których Ojcowie Wschodni z Zachodnimi wyznawali tę samą Wiarę i naukę. Posiadał znakomitych doktorów i ojców Kościoła, i był przykładem z świętobliwości pustelników, sług Bożych w najostrejszej żyjących pokucie. Po upłynionych 800 latach nastąpiło rozerwanie, odszczepienie się Wschodu i Syzma. Syzma napełniła nienawiścią wyznawców Wschodniego obrządku do Rzymskiego Kościoła, i pobudziła do najgroźszych prześladowań; została mieczem wytepiającym wyznawców prawdziwej Wiary. Z Syzmą ustała nauka i świętobliwość wygasła. Znaczna część Rzpospol. Polskiej wyznawała religiją chrześcijańską w Wschodnim obrządku; stąd Polska Syzmy została ofiarą. Jednak wielkie położyła zasługi: w jej łonie zerwana jedność wróciła na nowo, i rozwinęła się wrodzona chrześcijaństwu miłość, na miejsce nienawiści, jadu, który wzbudził Syzmę. Chlubą, zasługą Polski jest Unija. Szczegóły tego faktu dokonanego w duchu Bożym, rozważać, przypominać, jest pociechą w tej narodowej niedoli. Jad i nienawiść Syzmy z zewnątrz do Polski przyszły, wszczępione były przez nieprzyjaciół Kościoła. Na gruncie narodowym polskim, nie mogły się przyjąć. Duch od kolebki katolickiej Ojczyzny naszój, oddziaływał przeciw apostołstwu odszczepnych Greków, Wołochów i Suzdalskich Rusinów. Poświęcenie się, nauka bi-

skupów, kapłanów i świeckich mężów, Kościół Wschodni Słowiański, zachowując jego obrzędy, w wierze, miłości, naj-
 najdoskonalej wcieliły, najzupełniej pojednały z kościołem Św.
 Rzymskim. Kościół Wschodni Słowiański zjednoczony, inne
 Wschodnie wyprzedził, i stał się wzorem. Miecz który zni-
 szczył był RPospolitą, i Uniją Św. rozerwał i stargał.

Rozróżnienia strasznego w religii, odszczepienia się
 Wschodu były różne a światowe i ziemskie powody.

Grecy i Rzymianie, to dwa były różne, przeciwne sobie
 obozy. Różne były ich zwyczaje, formy, charakter. Jedna i taż
 sama Nauka i Wiara, w zastosowaniu, musiały zachować i wy-
 razić się w odrębnych formach, zwyczajach zachodnich,
 i wschodnich-rzymskich i greckich. Grecy byli najpierwszymi
 w cywilizacji, rozwoju politycznym, naukowym, artystycznym.
 Pierwszeństwo ich w poezyi, w sztuce, umysłowym i uczucio-
 wym wdzięku, wyraźne było i jasne. Grecy pierwowzory cy-
 wilizacji, szczycili się być najukszałceńszym, najznakomitszym
 narodem. Miłość ojczyzny, obywatelstwo u nich najwyżej, naj-
 szerszej, najpierwej zakwitło. Ojczyznę wywalczyli bohaterską
 siłą walecznych mężów znosząc potęgę Persów. Chlubią się
 Temistoklesem i Melchadesem. Stanęli u szczytu bogactw,
 kolonizacją najpiękniejszych brzegów świata. Wyrośli i uoso-
 bili się w monarchii, geniuszem i mieczem Aleksandra W.
 Dzieła umysłu, ducha, zostały poparte siłą polityczną. Z kolei
 przyszło im uleść mieczowi Rzymskiemu i popaść w niewolę.
 Nienawiść grecka wtedy ku Rzymowi była cnotą miłości oj-
 czyzny, obowiązkiem, naturą; weszła w krew grecką, stała się
 wrodzonym przymiotem. Greckie pierwszeństwo odżyło, gdy
 się rozdzieliło cesarstwo Rzymskie, i wzniosła nowa stolica
 w Grecyi; ujrzeli się panami świata Grecy na nowo. Zachod-
 nie cesarstwo upadło, przetrwało Wschodnie i panowało nad
 Italią. To pierwszeństwo na krótko było odzyskaném. Nowo
 tworzące się Zachodnie państwa w średnich wiekach z siłą
 i energią młodzieńczą weszły do zycia. Były dzielniejsze,
 oświecześniejsze od Greków; odebrały im handel i wpływy na brze-

gach świata. Grecy Rzymskiej Zachodniej cywilizacji znosić nie mogli, Osmańską władzę przenieśli nad stosunki i zwierzchność zachodnich narodów.

Najsilniejszym uczuciem duszy ludzkiej jest Wiara, i najwyższym jój wyrazem. Uczucia Greków Rzymskim przeciwne i wstrętne, najsilniej się w religii wyraziły. Duch narodowy Grecki, pycha, nienawiść z utraconego pierwszeństwa przy zewnętrznych tylko różnicach religijnych, wprowadziły zmianę w duchu, w wierze, aby się coraz głębiej, silniej od nienawistnego Zachodu oddzielać. Gruntem, zasadą Św. Wiary katolickiej jest zwierzchność Stolicy Apostolskiej Rzymskiej. Zwierzchność Rzymska jest przeciwna naturze Greckiej, narodowym wspomnieniom i celom, dlatego się najsilniej duchowej zwierzchności Rzymskiej oparli. Pomni na niewolą Rzymowi, na swój upadek polityczny, widząc pierwszeństwo przez Zachód wzięte, i duchową zwierzchność jako z Rzymu idącą, wstrętnie się jój opierali. Dyzunija i Syzma jest Grecka.

Drugim jój powodem jest duch i zasada cesarstwa, systemu imperyalny. Cesarstwo Rzymskie które jest ideałem tego systematu, miało w celu i organizacyi rozwój najwyższej władzy dla tronu, który był źródłem praw i w najwyższej czci ludzkiej. Tron i cesarz odbierali cześć boską; religija obowiązywała ludzi do najwyższej czci cesarskiej. Nic jego woli oprzeć się i zhamować nie mogło. Kościół i Wiara Św. chrześcijańska miasto czci cesarskiej wprowadziły cześć Boską. Najwyższą władzę ujęło prawo Boże, którego wyrazem był Kościół Św. z naczelnikiem następcą Chrystusa Pana. Prawu Bożemu ulegać winni z praw religii chrześcijańskiej narody i królowie. Pogańscy cesarowie zmienili się w królów chrześcijańskich, uległych Kościołowi i prawu Bożemu. Cesarstwo Wschodnie acz chrześcijańskie, temu przeobrażeniu uległ niechciało, zachowując nietykalność prawa systematu imperyalnego dawnego cesarstwa Rzymskiego. Cesarstwo zachodnie zmieniło się w królestwo chrześcijańskie; duch i systemat pogański starego Rzymu w cesarstwie Greckim pozostał, które przyjął zwierzchności

Stolicy Rzymsko-Apostolskiej stanowczo nie chciało, widząc w tém osłabienie, upadek starożytnéj, niemal boskiej swéj władzy. Obalenie politycznego stanowiska widziano w kościele Rzymskim. Narodowość, tradycye, nienawiść Grecka i system imperyalny, były powodem Dyzunii, Syzmy Wschodniego chrześcijaństwa.

Dowodzą najjaśniejsze następne fakta: Wyznawcy religii chrześcijańskiej Wschodniego obrzędu, nie należący do narodowości Greckiej lub do cesarstwa, jednali się rychło z Kościołem. N. P. Wschodniego rytu we Włoszech koło Wenecyi, przyjęli nawet ryt łaciński, Rusini w Rzeczyposp. Polskiej złączyli się wszyscy prawie, i Maronici. W Grekach trwa dotąd silny opór, syzmę zaś popierała Ruś S u d a l s k a dlatego, że się zmieniła w cesarstwo, które w swym systemie i naturze jest dalszym ciągiem i następstwem cesarstwa Bizantyńskiego. Te przyczyny Dyzunii w początku przy wprowadzeniu religii chrześcijańskiej istniały, ale jedności zerwać nie mogły, dopóki trwała świątobliwość wschodnich biskupów i kapłanów, póki naukę czerpali w Rzymie, w źródle prawej Wiary i nauki. Jak stanęli na czele episkopatu ludzie przewrotni, zaprzędani tronowi i zajęli go nielegalnie, Unija się utrzymać nie mogła. Episkopat zepsuty, pogrążył Kościół Wschodni w tę przepaść, w której dotąd zostaje, z wyjątkiem Libanu i Polski, która w swém politycznym życiu umiała się otrząść z wpływów imperyalizmu i Greckich.

Przejdźmy teraz do różnic dogmatycznych, które posłużyły za pozór do Syzmy wynikłej z innych powodów, i które przez wschodni episkopat były rozwinięte i poparte.

Owoce syzmatyckiej doktryny, sofistycznej ich dogmatyki jest zdrętwienie ducha, zgaśnienie oświaty, utrata świątobliwości, nienawiść czynna, prześladowanie, obelgi, bluźnierstwa i rozliczne okrucieństwa i niesprawiedliwości.

Główna różnica dogmatyczna jest ta: Kościół Św. Rzymsko-katolicki wyznaje Boga w Trójcy Jedyne go, którego trzy Osoby są w Bóstwie sobie doskonale równe. Gdy Ojciec Nie-

bieski ma moc i władzę tchnienia Ducha Św., też samę władzę ma i Syn Chrystus Pan. Duch Św. pochodzi przeto od Ojca i od Syna. Duch Św. który jest Duchem Bożym, jest téż i Duchem Chrystusowym. Kościół Rzymski wierzy i naucza, że Kościół Chrystusowy jeden powszechny opiera się na opoce, a tą opoką jest Piotr Św. i jego następca biskup Rzymski; Papież jest namiestnikiem Chrystusa Pana, głową widzialną Kościoła, naczelnikiem najwyższym, powszechnym wszystkich kościołów. Władza jego nie pochodzi ani od soboru powszechnego lub jakiegobądźkolwiek władzy ludzkiej, ale od Chrystusa Pana, jest władzą nieomylną i najwyższą. Kościół Św. jego naczelnik ma moc zbierania soborów. Sobory legalne przez Ojca Św. zwołane i zatwierdzone mają pomoc Ducha Św. działającego nieprzestannie. Duch Św. też samę moc i władzę udziela, i udzielać będzie zawsze, jak na początku przy pierwotném na Apostołów zesłaniu. Ta wiara była jedna, jest i będzie na wieki. Kościół Wschodni różniąc się językiem, liturgią i obrzędami, tę samę Wiarę miał od początku. Po rozwiniętej Szymie w XI wieku zaprzeczył pochodzeniu Ducha Św. od Zbawiciela Chrystusa Pana; utrzymując że Duch Św. pochodzi tylko od Ojca — i władzy pasterskiej — pierwszeństwa Apostolskiego Biskupa Rzymskiego nie uznał, nie-nawiścią, zarzutami, obelgami najświętszego Pasterza okrył i Duchowi Św. ubliżył, nieprzyjmując soborów, ograniczając ich liczbę tylko do 7; władzę Ducha Św. osłabiając, uczynił Go niedziałalnym i niemocnym, tylko w pewnej chwili w początku chrześcijaństwa.

Co do zaprzeczenia pochodzenia Ducha Św. od Syna, instynkt chrześcijański i przyrodzony rozum człowieka widzi ubliżenie i bluźnierstwo przeciw Chrystusowi Panu w ujęciu Jemu równéj władzy i mocy Bożej, którą miał od początku, i którą Kościół Św. uznawał i uznawać będzie na wieki. Jeżeli Duch Św. nie pochodzi od Syna, przeto Chrystus Pan wpływał i działał tylko w chwili, w której był w ciele ludzkim, i w której przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Obecnie

jest od społeczności ludzkiej oddalony. Jakże inaczej działać i nauczać może, tylko przez Ducha Św. od siebie pochodzącego, i przez swego zastępcę i namiestnika. Według wiary Dyżunitów, namiestnika nie masz w kościele, a Duch Św. nie pochodzi od Chrystusa Pana. Sami jednak najjaśniej się zbijają, utrzymując, że nie mają inną głowę tylko Chrystusa Pana, tém chcą obalić władzę Ojca Św.; a mówiąc że Duch Św. nie pochodzi od Syna, zaprzeczają, że Chrystus Pan jest ich głową. Jakże głowa może nie działać, nie rządzić, nie wpływać, gdy działania Boże nie mogą być tylko przez Ducha Św. Cud wcielenia Syna Bożego stał się dla udoskonalenia człowieka i zbliżenia go do Boga. Ludzie mieli zawsze pojęcie Boga, znali modlitwę, życia religijnego nie byli pozbawieni. Przez Boskie Wcielenie, życie religijne się udoskonaliło przez Ducha Św. który pochodząc od Boga i od Chrystusa Pana z wyższą mądrością i miłością na ród ludzki wpływa. Nie przyjmując i nie wierząc, aby Duch Św. był Duchem Chrystusowym, zaprzecza się udoskonaleniu religijnemu, i wszystkim skutkom cudownego faktu Wcielenia; nadwiera się Wiara Chrystusowa w najgłówniejszym zasadniczym jej punkcie. Tak przekonywa instynkt chrześcijański i uczucie miłości dla Zbawiciela rodu ludzkiego, Chrystusa Pana. Wierzymy że Chrystus Pan z rodem ludzkim, który wcieleniem i męką wybawił, jest nieustannie złączony przez Ducha Św. który od Ojca i Chrystusa Pana pochodzi i ma na ziemi namiestnika nieomylnego z władzą mu od siebie daną. Jest przytém jeszcze obecny w Przenajświętszym Sakramencie. Taka wiara tylko dać może żywot wieczny.

Wszelki dogmat prawdziwy, inny być nie może, tylko ten który Chrystus Pan sam ustanowił. Z Jego słów żywych Apostołowie utworzyli naukę, którą oddali następcom. Pochodzenie Ducha Św. od Ojca i od Syna, zaprzeczane od Syzmy jest dogmatem Wiary Św. opartym na słowach Zbawiciela Pana: „Ille me clarificabit quia de meo accipiet.“ „Duch Św. mię uwielbi, bo z mego weźmie i opowie wam.“ Są to słowa

Zbawiciela. „Nauczy was wszystkich prawdy, bo nie z siebie mówić będzie“ u Jana Św. r. XVI. „Wszystko co Ojciec ma, moje jest.“ „Wszystko Twoje Ojciec moje jest.“ U Jana Św. w rozdziale XVI Chrystus Pan mówi: „Jeśli nie odejdę, nie przyjdzie Pocieszyciel do was, a jeśli odejdę, pošlę Go do was“ i drugi raz mówi: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca.“ Nakoniec w rozdziale Jana XX czytamy: Pan JEZUS tchnął na uczniu mówiąc: „Bierzcie Ducha Św.“ W Piśmie Św. czytamy wszędzie o Duchu Św. że jest Duchem Bożym, i jest Duchem Chrystusowym. Wiemy że są różne osoby, a nie ma dwóch początków. Jedno jest principium causa, przeto Duch Święty, który jest i Duchem Bożym i Duchem Chrystusowym, nie może mieć dwóch początków tylko jeden od Boga Ojca i Syna, którzy mają doskonałą równość i moc Bóstwa. Ten dogmat z słów Chrystusa Pana Apostołowie wyznawali, i w wierze był całego Kościoła powszechnie na Zachodzie i Wschodzie. Wszyscy Ojcowie Kościoła to potwierdzali. Dopiero Focyusz pierwszy zaprzeczył, i to niedowiarstwo wpoił w episkopat, i na niem oparł rozzerwanie. Focyusz pierwszy téj wierze powszechnéj bezbożnie zaprzeczył, jak dowodzi list Św. Cyryla patriarchy Aleksandryjskiego. Tych czasów rozsiewał fałszywą naukę Nestor patriarcha Carogrodzki o dwu osobach Chrystusa Pana. Święty Cyryl dał o tém wiedzieć papieżowi. Dla potępienia téj herezyi zwołano trzeci sobór Efezki. Św. Cyryl zebrał w Aleksandryi biskupów. Napisał od synodu swego do Nestora list, w którym było wyznanie wiary o pochodzeniu Ducha Św. Te są słowa Św. Cyryla: „Duch Św. zowie się Duchem Prawdy, a Prawdą jest Chrystus; dlatego od Niego także jako i od Ojca pochodzi.“ List pisany od soboru Aleksandryjskiego czytano na 3im powszechnym synodzie Efezkim, i jednomyślnie approbowano na 4 Chalcedońskim, na 5 na 6 i 7. Przez wszystkie synody powszechnie był uznany, pochwalony i uczczony. Zatem wiara w ten dogmat była bez zaprzeczenia przez 7em soborów uznana. Gdy się pojawiły herezye przeciw Bóstwu

Chrystusowemu, przeciw Duchowi Św., jedni uznawali, że tylko od Ojca, drudzy że tylko od Syna pochodzi. Kościół Święty chcąc ten artykuł *Fide explicata*, to jest wyraźnie, Wiarę wyznawać, dodał w Credo, *Filioque procedit* (pochodzi od Syna). Św. Cyryl Aleksandryjski w inném piśmie o tém mówi do zrozumienia ludzkiego: „*ad captum hominum*.” Jak słodycz pochodzi od miodu, gorąco od ognia, zimno od wody, Duch Św. od Syna, od Chrystusa Pana. Niezrównany doktor, Ojciec Kościoła Św. Atanazy silnie wiarę tę stwierdza: „Ta jest „Wiara katolicka, kto jęj nie zachowa, zbawionym być nie „może. Byś na kogo patrzył jak na Eliasza w powietrzu latającego, i na Piotra i na Mojżesza suchą nogą chodzącego, „jeśli nie wyzna iż Duch Św. Bóg istotnie z Boga Syna jest, „stwo ma jako i Syn z Boga rodzony jest, i istotnie od Boga jest, tak jako my wyznawamy, nie przyjmuj go.” Teologowie prawdę tego dogmatu gruntownie wykładali i dowodzili na synodach wobec biskupów Zachodnich i Wschodnich, którzy naukę i dowody ich przyjęli. Polscy duchowni, pisarze, Skarga i inni pisząc przeciw Dyzunitom Rusinom, przytaczali pisma Ojców doktorów Kościoła, dowodzących pochodzenie Ducha Św. od Chrystusa Pana: Św. Grzegorza Cudotwórcę, Św. Atanazego, Św. Bazylego Wielkiego, Św. Grzegorza z Nissy, Św. Grzegorza Nazianensis, Św. Cyryla Aleksandryjskiego, Św. Chryzostoma, i Św. Jana Damascensa. Ci Ojcowie i Nauczyciele z najgorętszą wiarą, silném słowem, naukę Kościoła o Duchu Św. stałą, niezwruszoną, niezmienną szerzyli, rozwijali i utwierdzali. Co było w prawdziwej wierze, co najznakomitsi doktorowie i pisarze kościelni wykładali, zostało stwierdzone, dowiedzione na soborach powszechnych, które w tym celu ojcowska piecza Papieży zwoływała. Urban II r. 1097 zebrał sobór do Baru. Na tym soborze szczególnie Św. Anzelm, arcybiskup Kantuaryjski prawdę Ojcom Greckim Dyzunitom wykladał, i przekonał. Obszernie o tém napisał uczeń Sw. Anzelma Edinerus w żywocie Jego. Postanowienie i naukę soboru Barskiego wykladał i bronił pisarz Grecki Hugo Ethe-

rijanus. Innocenty III dla zjednoczenia Greckiej Dyzunii, roku 1215 Concilijum Laterańskie zwołał, na którém był obecny patriarcha Carogrodzki; wyznanie Wiary Powszechnego Kościoła przyjęto i wyrzeczono się herezyi. Roku 1273 na soborze Lugduńskim trzykroć po łacinie i po grecku śpiewano symbolum o pochodzeniu Ducha Św. od Ojca i od Syna.

Wielkie Florenckie Concilium zatwierdziło silniéj jeszcze tę wiarę. Czém są Dyzunicy uporni biskupi w porównaniu znakomitych nietylko zachodnich ale i wschodnich pasterzy i teologów świątłych, jak Józef Carogrodzki, Bessarion patriarcha Niceński i Izydor metropolita Kijowski, kardynał, którzy to koncyljum ozdobili. Bessarion na soborze do Ojców Greckich mówił: „Wstyd się nam sprzeczać przeciw „oczywistym Ojców ŚŚ. świadectwom, chybaby to nam zostało, „co Markowi Efezkiemu twierdzić bez fundamentu, że Łacinnicy pisma Doktorów pofałszowali. A jednak to jest pewne, „że nasze egzemplarze z Grecyi przyniesione w ich rękę ni „gdy nie były, i są przepisane już przed kilkuset laty przez „samychże Greków.“

Sobór Florentyński Powszechny, w punkcie 23 czyni o Duchu Św. takie wyznanie Wiary: „My Łacinnicy i Grecy „wyznawamy, że wszyscy wierni Chrystusowi powinni wierzyć „w Prawdę Wiary Św. katolickiej, że Duch Św. jest wiecznie „od Ojca i od Syna, i od nich przed wieki i wiecznie pocho- „dzi, jako Jedynego początku, przez jedyne z Obu wyniknienie, „które się Tchnieniem zowie.“

Syzmę wzbudził Focyusz znany z złośliwości występków, i grzesznego życia. Dokonał Uniję na synodzie Florenckim, zerwała zawziętość Efeskiego Marka. Widzimy źródło Syzmy, zawziętość i namiętności ludzkie coraz gorętsze i w pokonaniu trudniejsze. Po Syzmie utworzonéj w IX wieku, rozwiniętej przez Cerularijusza, były ciągle sobory: Barski, Laterański, Lugduński, Florencki; gdy ten ostatni zerwany został, już się nie dały zwołać w tym celu sobory. Rozwinęła się zajadłość. Episkopat wschodni zeszedł z prawowierności i odstąpiła go Łaska Boża.

Po wymierzonej zelżywości i obeldze nietylko Ojcom z Zachodu, ale całemu Kościołowi powszechnemu, który w soborze li dla tego celu był zebrany; Polska, ziarno jedności świętej na ~~w soborze Florenckim~~ ^{złoto} zasiane, przyjęła do serca swego. W Rusi Polskiej obfity plon tego siewu ucieszył Kościół Boży i zjednał błogosławieństwo zostawiając niestarte pamiątki.

Łaska Zbawiciela Pana, jak wiemy z Wiary prawdziwej, nie ogranicza się do jednej chwili, do czasu, gdy w naturze ludzkiej był żyjącym i widzianym; jest nieustanną we wszystkich wiekach i obecnie działająca przez Ducha Św. który od Chrystusa Pana pochodząc, Duchem jest Bożym, Duchem Chrystusowym. Duch Św. w wpływach swoich i działaniu jest nieustającym i téjże saméj mocy i siły; działał na zebrane biskupy i kapłany w pierwszych soborach, równie i w najpóźniejszych. Prawne Sobory przez Ojca Św. zebrane są obdarzone pomocą, Łaską Ducha Św. w najpierwszych czasach, i obecnie. Kościół Wschodni Dyzunicki utrzymuje, jakoby sprzeciwiał się tylko Rzymskim Papieżom, dla większej czci Chrystusowej. W istocie zaś nauczając że Duch Św. nie pochodzi od Chrystusa Pana, w fałszywém pojęciu o Duchu Św., ubliża zupełnemu Jego Bóstwu, niemniej i Duchowi Św. skoro utrzymuje, że tylko siedm soborów miały moc Ducha Św. a inne zebrania pasterzy za nielegalne uznaje. Przez te zasady, które stanowią istotę Syzmy, cerkiew wschodnia nie od namiestnika Chrystusowego, którego przez pychę i zaślepienie potępia, ale oderwała się od Boga w Trójcy Św. Jedynego.

Mówią, że Syzma jest bliższa Kościoła od Protestantyzmu, zachowuje bowiem kapłaństwo, Sakramenta, obrzędy i zwyczaje starożytne. Sądzę, że bardziej jest odstępna i straszniejsza. W Protestantyzmie są pokaleczone i odcięte gałęzie; w Syzmie zaraza i trucizna jest w pniu rdzennym, w samém źródle żywota. Protestanci powstałi przeciw Kościołowi, kapłaństwu, Sakramentom, ale niedotknęli się Bóstwa Chrystusa Pana, uszanowali Tajemnicę Trójcy Św. Za czasu Jeremiasza patriarchy Carogrodzkiego były usiłowania Dyssydentów z Dyzu-

nitami się połączyć. Protestanci wtedy dowiedli błędów i bezbożności Wschodniego Kościoła, pokrewieństwa z Aryanami w zaprzeczeniu pochodzenia Ducha Św. od Chrystusa Pana. „Poznamy drzewo z owocu, mówi Pismo Św.“

Protestantyzm nie był religijną moralnością pozbawioną jak Syzma po zerwaniu synodu Florentyńskiego. Jój duchowieństwo bez oświaty, niepoważane, znienawidzone jest nawet od własnych wyznawców. Inne wyznania acz heretyckie i błędne, mają siłę moralną; Syzma opiera się na mieczu i systemie imperyalnym zupełnie pogańskim, na władzy starożytnego, przedchrześcijańskiego świata. Wzajemnie z tym systematem politycznym utrzymują się i wspierają. Sekty rozliczne odrzucające się od urzędowego wyznania zaprotestowały przeciw tej sztucznej wierze, i uniosły tradycje dawnej pobożności i moralności religijnej. Protestantyzm prześladował Kościół Św. katolicki; prześladowanie jednak nie jest z nim stale związane; trwało w pewnych chwilach, potem w państwach protestanckich ustawało. Nienawiść się łagodziła, i katolicy mogą swobodnie wyznawać i rozszerzać nawet w krajach protestanckich wiarę swoją. Syzmy Greckiej jest własnością i naturą nienawiść czynna i tępienie Kościoła katolickiego, które się nie osłabia, nie zmniejsza, nie ustaje nigdy. Jest ta sama dziś jak była na początku przed wiekami za Focyusza, z różnicą, że się tylko wznosi i wzrasta. W Dyzunii po jój ogłoszeniu publicznym, za Focyusza i Cerularijusza, po zerwaniu synodu Florentyńskiego, ustała świątobliwość pustelników wschodnich, zakonników ascetycznych. Missye i kaznodziejstwo publiczne, nauczanie słowem, to głównie cechuje i ożywia Kościół prawowierny. Syzma rozszerza swe wyznanie tylko podstępem, przymusem, naciskiem, jój słowo jest martwym. Nie tworzą się zakony, nie kwitną; jeden tylko jest, który upada. Tego dowodzą fakta. Syzma wzniesiona i popierana była w Polsce przez zepsuty, namiętny, zuchwały i złośliwy episkopat Mohyły Kossowa — i miecz renegata Chmielnickiego. Szerzyła rzezie, mordy, uzwierzczała i rozwijała chciwość ludu i dyzunickich

księży, rabunkiem. Pomimo przywiązania do obrządków wschodnich, szlachetniejsi ludzie opuszczali je skwapliwie łącząc się z Kościołem Rzymskim dla ratunku od barbarzyństwa i zdziżenia. Co jest w Syzmie, w jej tryumfie, coby uszanowanie wzbudzało, współczucie i poparcie moralne? Dlatego z uchYLENIEM miecza natychmiast się kruszy, upada, niknie. Dyżurnicy duchowni, namiętne i złośliwe rozwijając żywioły, popieprali i szerzyli swoje wyznanie znową z nieprzyjaciołmi i rozmaitými występniemi drogami.

Przypatrzmy się Syzmie Greckiej na Wschodzie: władza tylko turecka zasłania katolików od hańbiących zniewag, któreby w każdej chwili ich spotkały w najświętszych miejscach. Śmierć, wytępienie i zniszczenie spotkałyby Kościół Św. Rzymsko-katolicki, gdyby Syzma Grecka w tym kraju przyszła do władzy. Innego życia prócz nienawiści Syzma w sobie wzbudzić nie może, nie umie i nie jest zdolną. To jest skutkiem herezy kardynalnej przeciw Trójcy Św., przeciw Bóstwu Chrystusa Pana, przeciw Duchowi Św. Inne wyznania oderwały się od Kościoła, i przez pychę uznając za najwyższą władzę własną powagę, zaprzeczyły jej Ojcom Św, Papieżom Rzymskim. Syzma posunęła się dalej, okryła Stolicę Apostolską nienawiścią i najohydniejszymi zarzutami i kłutwą. Tego żadne wyznania dyssydenckie nie uczyniły. Dyssydenci odrzucają władzę, którą Chrystus Pan następcy Św. Piotra udzielił. Nie wierzą w nieomylność Papieży. Syzma poszła dalej utrzymując, że Papieże są Antychryści, że siebie Bogiem czynią; są tyranami chcąc panować nad światem, zwodzą króle i narody; przez łakomstwo nazbierali wiele bogactw, nową wiarę i religiję ustanowili, pozmieniali kanony koncyliów; a że są świętokupcy i odpusty sprzedają, pisma Doktorów Łacińskich i Greckich sfalszowali. Obrazom cześć Boską oddawać nauczają.

Takię nienawiści, pogardy, w żadnym odszczepieństwie nie spotkamy, w występnej myśli i w faktach przez całe wieki rozwijających się przed oczami ludzkimi dla zniesienia Bożej Chwały. Pokora jest zasadą, źródłem mądrości czyli po-

znania prawdy i bojaźni Bożej. Z niej wytryska tylko miłość Święta. Pokora jest znamię prawdziwej Apostolskiej Wiary; pycha fundamentem Syzmy i jej żywiołem. Dopuścił się bogobójstwa Judaizm, na naturze ludzkiej Chrystusa Pana, Syzma go spełniła na Boskiej Jego Istocie. Syzma władzę cesarską najsilniej popiera, ma w ręku miecz do niszczenia katolików; nie mogąc się im oprzeć siłą ducha broni się mieczem Cezarów. Patryarchowie i biskupi Wschodni w pierwszych wiekach w obec władzy bronili niezależności i praw Kościoła, gromili, upominali cesarzów. Focyusz gdy Syzmę ogłosił i ustanowił, osobną książkę napisał, dowodząc, że prawa cesarskie w żadnym razie zaprzeczane być nie mogą i mają siłę praw kanonicznych. Ten dogmat nowy i uległość bezwarunkowa władzy świeckiej w rzeczach wiary episkopatu Dyzunickiego, wprowadzone przez Focyusza, stanowią cel, istotę Syzmy, która ją odróżnia od Kościoła prawdziwego.

Kościół zaleca posłuszeństwo władzy, jako postanowionej od Boga w tém, co się tyczy spraw doczesnych; co do duszy, najwyższą władzę ma tylko prawo Boże, którego Kościół żywem jest słowem. W Konstantynopolu przy utworzeniu się Syzmy, Episkopat wzniosł władzę cesarza do stanowiska, jakie zajmował Rzym cesarski przed wprowadzeniem Kościoła. Tém pozornie wsparł cesarstwo. Oddalone od wpływu chrześcijańskiego, który społeczeństwa przenikał, orzeźwiał, odradzał; przy ubóstwionej powadze tronu, ukrył się jad zepsucia moralnego. Te w prędkim czasie do ostatecznego upadku moralnego i politycznego przywiodło cesarstwo Bizantyńskie. Sterczało ono wśród świata gruzami bez czci, honoru i wspomnień. Innym ożyły duchem ułamki zachodniego cesarstwa, ulegając wpływowi i władzy Kościoła, królów i lud obowiązujaćej. Poznajemy drzewo z owoców! Upadek państwa Bizantyńskiego jest owocem Syzmy. Władza Osmanów wedle przepowiedni Ojca Św., zajęła nowy Rzym w dzień Zesłania Ducha Św. którego pochodzeniu od Chrystusa Pana bezbożnie zaprzeczano. Oprócz prześladowań Kościoła katolickiego jawnych,

zdradliwych, podstępnych, Syzma wywiera zgubny wpływ na własnych wyznawców, na duchowieństwo niekarne, do życia zakonnego wstrętne i namiętne w zbieraniu bogactw. W stosunkach życia, w wychowaniu młodzieży, w oświecaniu i nauce, co jest obowiązkiem kościoła, między duchowieństwem i ludem jest nieprzebyty przedział i wstręt szczéry. Pogarda do swego duchowieństwa klas wyższych i całego niemal ludu, jest stanowczą i zupełną. Bez wpływów duchowieństwa, bez czci dla nich, rozwinęły się liczne najrozmaitsze sekty. W ukształceniu towarzystwie oddano się najwyuzdańszym pojęciom rozprzężonego umysłu i ducha pozbawionego religijnej nauki i dobrych wpływów. To widzimy w cesarstwie nowém, które na wzór Bizantyńskiego na Syzmie się wsparło. Atheizm i nihilizm ogarnęły umysły.

W Syzmie przy odszczepieństwie tak ważném i kardynalném, do rozwinięcia życia religijnego i doskonałości chrześcijańskiej, były przeszkody w starych zwyczajach kościoła wschodniego. W wschodnim kościele nie może być inna Msza tylko uroczysta śpiewana. Potrzebuje asystencyi, śpiewaków i okazałości. Wierni nie mogą korzystać z niewymownej Łaski Bożej w kościele zachodnim udzielanej, w słuchaniu Mszy Śch cichych, które mogą mieć miejsce wśród zupełnego ubóstwa, a rozpowszechniają Chwałę Bożą. Każdy kapłan ma prawo odprawiania Mszy Św. W wschodnim kościele Msza Św. przywiązana jest do ołtarza. Gdyby najwięcej kapłanów było, Mszy Świętych tyle być może, ile jest ołtarzy otoczonych uroczystém wejściem i zamykającemi się drzwiami w czasie Konsekracyi. Nieodzowna solenność towarzysząca Mszy Św. ogrończa Chwałę Bożą; księża wschodni Dyzunici dla tego niezgromadzają się na uroczystości. Ustalił się zwyczaj w cerkwiach wschodnich odprawiania Mszy Śch w dni solenne; w dni powszednie zwykle ich cerkwie są zamknięte; w Kościele Św. katolickim z Bożej Łaski Chwała Boża jest nieustanna i codzienna. Do zbawienia i obudzenia najżywszej wiary, najdzielniejszym jest środkiem Komunia Św.; Jéj naj-

częstsze przyjmowanie jest warunkiem doskonałego życia; pobożniejsi katolicy w każdą uroczystość Najświętszy Sakrament przyjmują. W wschodnim kościele jest stały zwyczaj, jakoby dla wyższego uczczenia Przenajśw. Sakramentu; wierni raz tylko na rok przystępują do Niego.

Sakrament Eucharystyi jest ustanowiony przez Zbawiciela w dwóch postaciach; i tak Go pożywają kapłani katolicy. Według nauki Ojców kościoła łacińskich i greckich, Przenajśw. Sakrament przyjęty w jednej postaci jest zupełnym Sakramentem. Gdzie jest bowiem Ciało tam jest i Krew. We wschodnim kościele były przykłady przyjmowania Przenajśw. Sakramentu pod jedną postacią. Kościół wschodni niedozwalając przyjęcia Przenajśw. Sakramentu, tylko w dwóch postaciach, utrudnia częste do Komunii przystępowanie. Celem Kościoła jest w najdalsze strony szerzyć Wiarę Św. i do Sakramentu wiernych w jak największej liczbie, jak najczęściej doprowadzać. Doktorowie kościelni nauczają, że równie jest doskonałym i ważnym Sakrament przyjęty pod jedną postacią. Przed Syzmą w wschodnim kościele udzielano Sakramentu wiernym pod dwoma postaciami, ale zwyczaju rzymskiego, przyjmowania pod jedną nie ganiono. Święty Bazyli pod jedną postacią sam przyjmował. W chwili swój śmierci Chrystus Pan dał władzę Kościołowi związania i rozwiązania. Kościół gdy postanowił, że pod jedną postacią mają przyjmować wierni Przenajśw. Sakrament, postanowienie to jest nieomyślne i święte. Uczynił to dla rozszerzenia Wiary Św. i wprowadzenia wiernych w sposób najprostszy i najłatwiejszy do uczestnictwa najwyższej Łaski Bożej, przyjmowania jak najczęściej Przenajśw. Sakramentu.

W Kościele Św. katolickim, mamy wiarę, że dusze po śmierci nie mogą wejść do Chwały Bożej i oglądać oblicza Boskiego, dopóki nie będą w zupełnej doskonałości i nie oczyszczą się przez pokutę ze wszystkich zmas grzechowych. Dusze oddzielone od ciała cierpieniem doczesnym zmasują grzechy i skazy, bo nie skażonego wejść nie może do Królestwa Niebieskiego. Cierpienia skrócić mogą modlitwy, jałmużny, dobre

uczynki żyjących. Wierzimy przeto że żywi z umarłymi są w stosunku. Święci i Aniołowie są pomocą dla żyjących, przyczyniają się za nimi do Boga a żyjący za cierpiącymi umarłymi. Kościół Św. katolicki składa się z Tryumfującego, którym są ŚŚ. Pańscy; Walczącego, to jest z ludzi żyjących, wyznających prawdziwą wiarę i z Pokutujących dusz w czasowych cierpieniach, które Chwały Bożej jeszcze nieosiągnęły. Kościół tę wiarę mając, zgromadza wiernych dla modlitwy za dusze zmarłych; ustanawia w tym celu uroczystości. Modlitwy ludzkie chociaż są od Boga przyjęte, duszom cierpiącym pomocne i skuteczne, ale tylko przez zasługę Męki i Krwi Pańskiej i cnót Świętych męczenników. Te, jako najdroższa woń i nieoceniony klejnot, mając w swém ręku Kościół Święty, ofiaruje przed ołtarzem Pańskim w Mszach Świętych. Udziela tych skarbów duchownych dla wybawienia dusz z cierpienia, zasługą Męki Zbawiciela i ŚŚ. Pańskich, stosuje do żyjących, i zmniejsza lub uwalnia od kar doczesnych za grzechy. Dla tego ustanowione są uroczystości solenne po kilka razy do roku w każdym kościele, odpustami zwane. Licznie lud zgromadzony przystępując do Przenajśw. Sakramentu, spowiadając się z grzechów, słucha licznych Mszy Śch i słowa Bożego nauki. Odpusty przeto rozszerzają Chwałę Bożą, rozwijają życie religijne w narodzie i doskonalą kapłanów, którzy mają sposobność do wyższej czynności i większej posługi. Dyzunicy wierzą, że dusze przez miłosierdzie Boskie przychodzą do Niebieskiej Chwały, ale pośrednictwa, modlitwy, jałmużny wiernych, dla oczyszczenia dusz ludzkich, nie przyjmują. Kościół wschodni Dyzunicki nie ma szafunku w swém ręku zasług Świętych Pańskich, nie stosuje ich do dusz ludzkich, nie zgromadza na uroczystości lud i kapłanów; Chwały Bożej nie rozszerza.

Małżeństwo księży wschodnich jest przeszkodą do doskonałego ich życia i do najzupełniejszego poświęcenia się. Czystość jest skrzydłem anielskiem; czystość jest ozdobą i najpiękniejszą szatą. Jaka różnica między aniołem i człowiekiem, taka między czystością i małżeństwem. To jest prawdą w uczu-

ciu ludzkim, a szczególnie chrześcijańskim, stwierdzoną faktami. Znamieniem prawowierności kościoła Rzymsko-katolickiego, jój najsilniejszym dowodem, jest ustanowienie w nim kapłaństwa z ślubem czystości. Wschodni kościół tak czuł i uznawał, gdy miał tylu ascetycznych pustelników zamurowanych, w czasach pierwszego chrześcijaństwa żyjących. W nich i pobożnych zakonnikach Św. Bazylego widzieć należy protestacyą przeciw małżeństwu duchowieństwa.

Małżeństwo duchownych dla familijnych interesów, zatrudnień, rozlicznych zabiegów usunęło wschodnie duchowieństwo od wyższego ukształcenia; zniszczyło jego duchowną działalność i postawiło na niższym stopniu religijnej i umysłowej kultury.

Zazdrość jest zawsze źródłem wszystkich występków. Księża Dyzunicy nie stali nigdy na równi z kapłanami Rzymskimi wyzutymi z rodziny, żyjącymi w posłuszeństwie i ciągle czynnej pracy w kościele. Dla ludzi bez cnót i nauki nie mogło być równe poważanie; zapaliła się przeto w ich sercach zazdrość ku bezzennemu Rzymsko-katolickiemu duchowieństwu, i względnie własnych zakonników. Zazdrość była maską nienawiści i rozerwania; Dyzunicy zakonne życie przytłumiali, wytępiali, Syzma jakby chwastem tłumiała wzrost i rozwój życia zakonnego na wschodzie. Wstręt Dyzuników świeckich do własnego duchowieństwa, był największym do ich synów i potomków, którzy jakby oznaczeni piętnem hańbiącym, do żadnego stanu wejść nie mogli i tworzyli klasę oderwaną, odrzuconą. Bez powołania do stanu duchownego wstępowali, nie mając innej ucieczki; co doprowadzało do coraz większej degradacyi i upadku.

Kościół wschodni utrudniając rozszerzenie Chwały Bożej, niszcząc sam rozwój życia zakonnego, potrzebował opieki, technienia, iż tak powiem, Stolicy Św. Apostolskiej, opieki, pomocy Kościoła Rzymsko-katolickiego. Jój pozbawiona Syzma smutny i bolesny przedstawia obraz. Z pięknymi obrzędami z starożytnym pierwszym chrześcijaństwa zwyczajem, kościół wschodni w pierwszych wiekach, gdy się nie rozdzielał i świą-

tobliwy miał Episkopat, dawał zbawienne owoce. Gdy się zjednoczył i oderwał od Syzmy, zakwitał na nowo życiem w duchu Bożym, w duchu Chrystusowym.

Kilka szczegółów z dziejów kościoła zjednoczonego chciałbym skreślić w Polskiej Rusi, która uwikłana nieszczęśliwie w Syzmę, nieoglądając się na Greków i Ruś Suzdalską z niebezpieczeństwa się cofnęła i wróciła na łono kościoła; przyniosła mu pociechę i rozwinęła Chwałę Bożą; w doskonałej zupełnej jedności religijnej i narodowej, zaszczyt Ojczyźnie Polskiej przyniosła, i jest drogiem narodowem wspomnieniem. Wydarła dziś, zachowuje się w sercu Rusinów polskich Unija Święta; kapłani męczennicy licznym orszakiem dają nadzieję że ich cierpienia i modlitwy wyjednają nowy tryumf dla Kościoła zjednoczonego, dla Unii Świętej. — Gdy Syzma z nienawiścią powstaje na władzę Ojca Św. w kościele, o tym przedmiocie tak ważnym pierwój słów kilka powiedzmy.

O Władzy i Nieomylności Stolicy Świętej Rzymskiej Apostolskiej.

O tém tylu znakomitych doktorów i biskupów pisało, gruntownie zbijając błędy i namiętności. Od początku było w wierze całego kościoła, każdy katolik uznawał, i do głębi swój duszy był przejęty; biskupi i nauczyciele kościelni wykładali, co dziś jest orzeczone Dogmatem, który uznawać każdy pod utratą zbawienia. powinien. Kościół Św. stoi na opoce, niewzruszonej skale, fundamencie. Fundamentem, opoką jest Św. Piotr Apostół i Jego następcy biskupi Rzymacy, Papieże. Każdy z nich jest głową Kościoła, jest biskupem wszystkich chrześcijan, naczelnikiem patriarchów i biskupów całego chrześcijaństwa, stróżem Wiary. W rzeczach Wiary nigdy błędzić nie może, jest nieomylnym; On jest Opoką, na Nim stoi kościół Św.; władza Jego nie pochodzi od Kościoła powszechnego, od władzy świeckiej, ale od Chrystusa Pana, od

którego osobnym przywilejem jest obdarzony nieomylnością w Wierze. Tę wiarę ma Kościół Ś. nie dziś, nie od Soboru Watykańskiego, ale od początku, od Chrystusa Pana. Miał tę władzę Piotr Ś. i ma ją też Pius IX i każdy papież do skończenia świata.

Tój władzy oparli się Syzmatycy i okryli ją bluźnierstwami i przekleństwami. Od początku chrześcijaństwa ojcowie Grecy, wschodni patriarchowie, cały episkopat uznawali władzę Stolicy Św. Apostolskiej Rzymskiej i jój ulegali. Siedem Soborów w kościele było ukończonych w jedności Ojców zachodnich z wschodnimi pod zwierzchnością Stolicy Rzymskiej Apostolskiej. Po zerwaniu jedności wielu jeszcze było najgorliwszych obrońców władzy Stolicy Rzymskiej - Apostolskiej w Episkopacie wschodnim. Ich imiona i dzieła w Kościele są znane. Po zerwaniu jedności przez złośliwego i bezbożnego Focysza, dokonanej przez Cerularijusza, rychło zwołanym był sobór w Barze na początku XI wieku. Syzma jeszcze wtedy nie przeniknęła do głębi ducha wschodnich biskupów i kapłanów, gdy na tym soborze jedność wrócona została. Wykładano naukę Kościoła o Trójcy Św.; z biskupów zachodnich odznaczał się Św. Anzelm najgenijalniejszy, najznakomitszy z pasterzy; z księży Greckich Otherjanus, który pięć ksiąg o pochodzeniu Ducha Św. od Syna napisał; na odszczepieńców najsilniej powstawał, Św. Anzelma uwielbiał i skreślił żywot Jego. W księgach poświęconych prawdom Kościoła katolickiego, o Władzy Apostolskiej biskupa Rzymskiego napisał. Te są Jego słowa: „Piotra Świętego i jego potomki uczynił Chrystus na wszystkie wieki przełożonymi, nie tylko Łacinnikom północnym, ale krajom wszystkim, Ormianom, Arabom, Madijonisom, Żydom i wszystkim wschodnim i południowym stronom.”

Na soborze Lugduńskim, który był już 3cim dla zjednoczenia Kościoła wschodniego zebrany, było 500 biskupów. Na nim patriarcha Carogrodzki Bekus, wielkim był jedności miłośnikiem i o to się z całego serca starał. Na tym synodzie uczony Greczyn Blemmidas znakomite księgi wydał poświęcone władzy papieskiej.

Nauka i wiara o najwyższej i zupełnej Zwierzchności papieża pochodzącej li tylko od Chrystusa Pana, rządzącej Kościołem, najwyższej, niezależnej, nieomyłnej — najgoręcej zajmowała przez wszystkie wieki katolików i do dziś dnia. Każdy dogmat Wiary Św. katolickiej znajdował przeciwników. W łonie samego Kościoła, nieraz i wśród biskupów, wyraźnie jakby z woli Boga, li dla tego, aby Dogmat jaśniej był wyłożonym, bardziej rozwiniętym i najzupełniej ugruntowanym w duchu ludzkim. Ani jednej prawdy w Kościele nie ma, któraby nie przeszła przez ogień doświadczenia dla wyjścia przejrzystsza, jaśniejsza, wypalona. Kościół Święty nieustannie się wznosi, uświęca, niezmienny w swój prawdzie i coraz ozdobniejszy. Wyznawcy zwyciężali błędy, prawdę utwierdzali ofiarą życia własnego. Pochodzenie od Chrystusa Pana, zupełnej i najwyższej władzy Stolicy Rzymskiej, pomimo zajadłości i nienawiści Syzmy i heretyków, jest prawdą świętą, nienaruszoną, i w Kościele coraz się rozwijającą. Ta władza coraz wyższa i widniejsza, była źródłem niebieskich wytrysków, wielkiej Łaski Bożej dla Kościoła i ludzkości: miecz heretyków i szmatyków, którym chcieli obalić Chrystusowego Namiestnika, wyszczerbił się, stępieł, ich zamachy w proch zostały rozsypane. Przez oderwanie się, odszczepieństwo, zostali w upadku i rozprzężeniu ducha, gdy Kościół rozwijał się i wznosił w siły coraz wyższe; przybyło mu zakonów i missyi; w dziełach swoich po wszystkie wieki wznosi się i kwitnie.

Patryarchowie Carogrodzcy po Syzmie zostali głównymi nieprzyjaciółmi Stolicy Rzymskiej. Biskup Rzymski jest następcą Św. Piotra; Chrystus Pan głową Kościoła go uczynił, dał mu klucze od Królestwa Niebieskiego. Patryarchę Konstantynopolańskiego ustanowił Sobór Chalcedoński roku 450 w wieku V; w wieku VI objął pod zarząd kraje Naddunajskie, potem Słowiańskie i Trackie. Gdy zwierzchność jego objęło kilka Vicepatryarchatów, nazwał się Oecumenicus, oderwał się od prawej władzy; w niewoli Ottomańskiej i w duchowém

nicestwie ugrzązł. Patriarchat wnet się rozerwał, odstąpiły od jego zwierzchności królestwo Greckie i cesarstwo Rosyjskie.

Protestantyzm rozdzielił się też na rozmaite, rozliczne rozłamki niemające z sobą spójni, które przywiodły ducha ludzkiego do ostatecznego rozprzężenia w panteistycznym nihilizmie.

Władze polityczne zaczęły jawnie i skrycie działać dla obalenia władzy duchownej Stolicy Apostolskiej; w episkopacie zachodnim znaleźli się patronowie tych bezbożnych zamiarów. Pycha zasłoniła tę odwieczną Prawdę, która dziś stanęła wśród rodu ludzkiego jako Dogmat, którego zachwiać, o którym zwątpić, z prawowiernych katolików, pod utratą zbawienia, nikt nie zdoła.

O tej odwiecznej nieustającej nigdy nauce Kościoła słów kilka powiem, opierając się głównie na naszym Polskim katolickim kaznodzieju Skardze, który w swych pismach żarliwie dowodził nieomyłności Papieża i władzy jego najwyższej od Chrystusa Pana pochodzącej.

Niektórzy dotąd byli w błędzie, że Kościołem rządzi tylko synod mający najwyższą władzę, a Papież wtedy tylko jest nieomylnym, gdy wspólnie z biskupami ustanawia i radzi. Ojciec Św. Papież sam przez się w rzeczach wiary, jako następca Świętego Piotra ma najwyższą władzę duchowną i nieomyłność z przywileju Chrystusa Pana udzielonego li-tylko Piotrowej Stolicy, urzędowi Rzymskiego Biskupa, Papieża.

Błędy o władzy Papieżów utajone, dziś na jaw wyszły, mocą Bożą naprzód wykryte, potem zwalczone, pokonane zostały. W Kościele Polskim za czasów RPlitej nieistniały. Kościół Polski od tych błędów był wolnym. Pisarze nasi katoliccy, biskupi i kaznodzieje nieustannie z najwyższą gorliwością pisali o władzy papieżkiej, jój najzupełniej byli poświęceni i ulegli. Przekonywali, zwalczali, nie jak dziś we Francuskim i Niemieckim episkopacie katolickich biskupów, bo nikt z katolików nie wątpił, ale Heretyków i Szymatyków. Pisma Polskiego Kościoła o Papieżu najgłówniej do Szymatyków były stosowane. Był liczny pęczet Polskich pisarzów

Kościół, między którymi Hozynusz stoi na czele. Wybrałem szczególnie Skargę, najbardziej znanego i najokwitszego z naszych Pisarzy kościelnych.

O Ojcu Św. Skarga tak wyklada:

Wiara w nieomylność Papieży, we władzę li idącą od Chrystusa Pana przezeń uprzywilejowaną, opiera się na 7iu słowach Chrystusowych wyrzeczonych do Piotra Św. Pierwsze: „Tyś jest opoka, na téj zbuduję Kościół mój.“ Drugie: „Bramy piekielne Kościoła Św. nie przemożę.“ Trzecie: „Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego.“ Czwarte: „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebie.“ Piąte: „Prosiłem Piotrze za cię aby nie ustawała wiara Twoja.“ Szóste: „Potwierdzaj bracią Twoją.“ Siódme: „Paś owce moje.“ To są słowa na które najślawniejsi, najuczciwsi Syzmatycy i Heretycy usta zawrzeć muszą, i tych kamieni nie ruszą z miejsca. Chrystus Pan nie rzekł: Wy jesteście opoką, paście owce moje: ale „Ty jesteś opoką, Ty paś owce moje.“ Gdyby więc rzekł: Wy paście: można by wyprowadzić wiarę Dyżunitów, że rząd kościoła do wszystkich należy Apostołów. Dyżunicy niezaprzeczają władzy kapłańskiej, ich mocy udzielania Św. Sakramentów i nauczania, opierają ją na słowach Chrystusa Pana rzeczonych do Apostołów: „Idźcie i nauczajcie.“ Jeśli to słowo Zbawiciela ma taką moc, że się na niem opiera władza kapłanów nauczania i udzielania ŚŚ. Sakramentów; słowo rzeczone do Św. Piotra przyjąć także należy. Zaprzeczając władzy Św. Piotra, i jego następców, zaprzeczyć należy i kapłaństwa. Kto uznaje kapłaństwo i opiera je na słowie Chrystusa Pana, logicznie i władzę papieżką uznać powinien. Nie możemy bez obrazy Boga a nawet zdrowego rozumu, słowo jedno Chrystusa Pana przyjąć a drugie odrzucić. „Jest o najwyższej, zupełnej zwierzchności Biskupa Rzymskiego (mówi Skarga) więcej niż 20 „świadcstw, które przywilejami Św. Piotra zowiemy. Do nich „odsyłam, do ksiąg Łacińskich Doktorów, kto rozumie po

„łacinnie; a po polsku do mojego pisania o jedności Kościoła „Bożego do Rusi.“ To roku 1610 odnowiło się w kazaniach przygodnych. W dowodach niezrównany jest Skarga. Nie odwołuje się do rzymskich nauczycieli i doktorów, którym Dyzunicy zaprzeczali i słuchać nie chcieli, ale li do Greckich i Wschodnich. Najprzód do 7miu Concilijów, które są w wschodniej cerkwi w wielkiem poważaniu. Przystąpmy, mówi, do Conciljów, wtórego Niceńskiego: są słowa jasne; Ojcowie pisząc do Damaza Papieża mówią: „Zjechaliśmy się do Carogrodu, za rozkazaniem listów twoich, któreś przez cesarza posłał. Kościół Rzymski głowa, a sami członkami się Jego zowią, i rozkazaniu jego, jako starszego od Boga postanowionego dosyć czynią.“ Na 3 w Efezie piszą Ojcowie do Papieża Celestyna. „Iż na jego rozkazanie Nestora patriarchy Carogrodzkiego z dostojenstwa zrzucili i złożyli, a sprawę Jana patriarchy Jerozolimskiego sądzić nie śmieli, ale ją do jego sądu odesłali.“ Czwarte Chalcedońskie zowie Leona Papieża powszechnym uniwersalnym Kościoła Biskupem i pisze do niego o Nestorze: „Tak wiele złego nabroiwszy na samego stróża winnicy, którą mu Zbawiciel powierzył, szaleństwo swoje wywarł, to jest na Twoję Apostolską świątliwość.“ Na témże Concilijum po przeczytaniu listu Leona Papieża, pełnego doskonałej wiary i nauki, wszyscy biskupi krzyknęli: „Piotr przez Leona mówil“ Piąte Concilijum Carogrodzkie do Papieża mówi: „My za Apostolską Stolicą idziem, i jęj posłuszni jesteśmy, kogo ona w uczestnictwie ma i my mamy, kogo potępi i my potępiamy.“ Siódme Concilijum przyjęło list Adryana Papieża pisany do patriarchy Carogrodzkiego, w którym są te słowa: „Stolica Rzymska po wszystkim świecie mając przełożenstwo święci i głową jest Kościołów Bożych. Z niej Piotr Apostoł z Bożego rozkazania Kościół paś nie opuszczając go, a wszędzie miał przełożenstwo, i teraz ma.“ „Papież Ojcowie ŚŚ. Biskupi Rzymscy nie tylko od najdawniejszych czasów zwoływali synody, stanowczy, ostateczny dawali wyrok, nieodwołalny i powszechnie przy-

„jęty w rzeczach Wiary, ale rządili wszystkimi chrześcijany „zostającymi pod zwierzchnością patriarchów. Atanazego patriarchę Aleksandryjskiego niesłusznie ze stolicy od Aryanów zrzuconego, Juliusz Papież przywrócił. Teofila patriarchę Aleksandryjskiego za krzywdę Św. Chryzostoma, z stolicy „złożył, i cesarza Arkadyusza, żonę jego Eudoksyą wyklął. „Celestyn Papież Nestora patriarchę Carogrodzkiego usunął. „Leon I Papież, Dijoskora Aleksandryjskiego i Juwenata Jeruzolimskiego patriarchów potępił, i ze stolicy usunął. Agapit „papież Mennę na biskupstwo Carogrodzkie poświęcił, Antyma „dla herezy usunął. Mikołaj Papież wylicza 8 patriarchów Carogrodzkich, których biskupi Rzymscy złożyli a innych ustanowili prawowiernych.“

Od Concilijów przechodzi Skarga do znakomitszych pisarzy Kościoła Wschodniego; cytuje ich słowa. Znakomitszych tylko z tego wielkiego szeregu wyliczam.

Św. Bazyli Wielki o Św. Piotrze mówi: „On Błogosławiony, który nad innymi uczniami przełożony był, któremu „dano klucze Królestwa Niebieskiego.“

Św. Grzegorz Nazjaneński mówi o Św. Piotrze: „Widzisz „jako między uczniami Chrystusowymi, którzy wszyscy byli „obrania godni, ten opoką nazwany jest, i fundamenta kościelne zwierzone wierze swojej ma.

Św. Cyryl Jerozolimski zowie Piotra Św. księżciem Apostołów Przenajzaczniejszym.

Św. Jan Chryzostom mówi: „Piotra Kościołowi przyszłemu „pasterzem postanowił; Jeremijasza nad jednym narodem, a Piotra nad wszystkim światem Chrystus przełożonym uczynił.“

Tak mówią Ojcowie wschodni o Piotrze; posłuchajmy ich zdania o następcach Piotrowych, biskupach rzymskich.

Mówi Cyryl Aleksandryjski in Thesaurō: „Idziemy jako „członkowie za głową, za rzymskim Biskupem i Stolicą Apostolską, której pytać się mamy jako wierzyć i trzymać. Bo „jego to samego urząd jest rządzić, karać, potwierdzać, stanowić, związać i rozwiązać.“

Wiarę w zwierzchność i władzę papieżką wyznawali: Św. Bazyli, Św. Jan Chryzostom, Św. Grzegorz Nazijaneński i Św. Atanazy, filar Kościoła i wiary. Św. Atanazy pisał do Feliksa papieża: „Was i przodki wasze Apostolskie biskupy „Pan Bóg na wysokości zamku postawił i staranie wam o wszystkie „stkich kościołach rozkazał.“ Św. Bazyli w liście swoim do Atanazego pisze o koniecznej potrzebie, aby sprawy kościołów Wschodnich były posyłane do biskupów Rzymskich dla rozświecenia i rozpatrzenia, prosił, aby papież przysłał na Concylium swoich umocowanych, którzyby upominali tych, co zstępowali z dobrej drogi. Św. Jan Chryzostom, powszechnie wiemy, że się do papieża Innocentego odwoływał przeciw niesprawiedliwym wyrokom wschodnich biskupów, którzy się zarażać poczęli Szymą, i ulegając woli cesarza, świątobliwego patriarchy na wygnanie skazali. Św. Grzegorz Nazijaneński mówi: „Rzymski Kościół zawsze zachował o Panu Bogu prawdziwą wiarę.“

Usiłowania Stolicy Św. Apostolskiej Rzymskiej, pomoc gorliwych i prawowiernych Greckich biskupów, zwoływały sobory w jedność działające. Zły duch Szymy świątobliwe dzieło niszczył. Sobór Lugduński, w którym słynęli Grecy żarliwi dla prawdziwej Wiary i Kościoła, patriarchy Bek i uczony Nicefor Blemmidas, r. 1273 szczęśliwie był skończonym. Lat 70 jedność trwała w samym nawet Konstantynopolu. W przeciągu tych lat Pan Bóg błogosławił orężowi chrześcijańskiemu w Jeruzolimie i na Wschodzie. Roku 1332 Szymma powróciła za wpływem cesarza Andronika. Ojcowie Święci i Papieże wtedy używali wszelkich wpływów, wysyłali biskupów do Carogrodu dla dysputy; ci gotowi byli wejść do ognia dla okazania prawdy w ich nauce; nikt nie śmiał jednak wyjść do walki, nikt się oprzeć nie mógł mocy ich słowa, Boskiemu duchowi, który ich ożywia! Oprócz biskupów do Carogrodu był przysłanym Barlaamus zakonnik, który przez 3 lata wołał, wzywał do jedności, dowodził prawdy św. Kościoła, wykładał, przepowiadał upadek Carogrodu: „Jeżeli usłuchacie, użyjecie dobrego na zie-

mi, a jeśli nie usłuchacie, poginiecie od miecza.“ Piornunujące słowo Barlaama i biskupów, Duch Boży co ich ożywiał, zdolny skały pokruszyć, nie ugasił roznieconego ognia Syzmy. Zostali ci nauczyciele wygnani z Carogrodu nic nie sprawiwszy. Głos ich i słowo zrobiło silne wrażenie na młodzieńcu, który się w Syzmie zachwiał, uwierzył, o naukach i kazaniach tych do końca życia pamiętał. Gennadijusz, który został potem patriarchą Carogrodzkim, był gorliwym katolikiem. Dzieła dla Greków pisał o Stolicy Rzymskiej Apostolskiej. W pismach jego wiara katolicka jest wyraźna i jasna. W dziele swoim de Primatu mówi: „Biskup Rzymski jest głową wszystkiego „Kościoła i mistrzem. Jemu dano jest o wierze sąd i wybadanie, czynić, rządzić wszystkim światem, heretyki z ich miejsc „wyganiać, a prawowierne przywracać.“ Wschodni biskupi nie mieli się do kogo innego uciekać w krzywdach swoich, jeno do biskupa Rzymskiego, przypominając mu słowa do Piotra Św. rzeczone: „Potwierdzaj bracią swoją.“ Dalej mówi: „Biskup Rzymski jest następcą Św. Piotra, Namiestnikiem „Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa; i on sam ma moc najwyższą rządzić Kościołem, związywać i rozwiązywać, karać, błogosławić, naprawiać i leczyć. On sam ma moc o wierze i kapłaństwie stanowić.“

Papieże nigdy błądzić w wierze nie mogą z osobnego przywileju i obietnicy Boga i Pana naszego, gdy do Piotra rzekł: „Symonie, Symonie, oto szatan chce was wysiewać jako pszenicę, a jam o cię prosił, aby wiara twoja nie ustawała, a potem nawrócony posilaj bracią swoją.“ Św. Jan Złotousty mówi: „Bóg ten „cud tylko uczynić mógł; Kościół swój oparł na jednym rybaku, „który pod żadnemi nawałnościami nie upada. Wszelkie burze zmiatać mogą liść z drzewa, łamać gałęzie, a nienaruszają korzenia, który jest w ziemi.“ Stolica Rzymska Apostolska korzeń drzewa, opoka skalista, burzą złamana, naruszoną być nigdy nie może, mocą cudu, który Bóg uczynił. Im żywsza i silniejsza w ten cud jest wiara, tém doskonalsze są jęj owoce,

tém coraz sływa wyższa Łaska Boża, która jest żyjącą i z Bogo-
 zego słowa na wieki wytryska. Co do zarzutu syzmatyków
 o papieżach Liberijuszu i Honorijuszu, jakoby ich miało po-
 tępić szóste Concyljum, co dziś niektórzy katolicycy biskupi
 wzbudzić się ośmielili, dowodnie błąd ten wykazał Skarga:
 „Liberijusza starzy i równiennicy jego Grekowie za świętego
 „mają i czczą: Epiphanius, Bazyli, Atanazy, Teodoritus. Syz-
 „matycy niewiedzą co się w cerkwiach, w księgach słowiań-
 „skich i mszałach dzieje. Był wielkim wiary i prawdy katoli-
 „ckiej przeciw Aryanom i Macedonijanom obrońcą aż do śmierci.
 „Honorijusz nigdy heretykiem nie był, co się z jego listów
 „dwóch do Sergijusza Carogrodzkiego patriarchy okazuje, że
 „w nich żadnego błędu nie ma. Maxymus słowa jego wyklada
 „w rozmowie z Pirrusem patriarchą Carogrodzkim ukazując,
 „iż jedną wolę ludzką w Chrystusie przyznawał. Nie tak jak
 „u nas w naturze grzechem skażonej dwie wole są, jedna ro-
 „zumna, druga rozumowi się sprzeciwiająca. Takię w Chry-
 „stusie nie było, tylko jedna ludzka, a druga Boska.“ Na Con-
 cyljum szóstém czytano list Agathona papieża, w którym mó-
 wi: „iż Stolica Piotrowa nigdy żadnemi heretyckimi nowi-
 „nami zmazaną nie była, ale zawsze naukę i wiarę od Aposto-
 „łów zatrzymała wedle obietnicy Chrystusowej: „Pietrze nie
 „ustanie wiara twoja! Utwierdzaj bracią twoję.“
 Te słowa i obietnice Pańskie się spełniają. Piotr potwierdza
 bracią: „Co moi wszyscy przodkowie czynili wszystkim jest
 jawno.“ Wyliczając heretyki Monotelity Cyrusa, Sergijusza, Pir-
 ra, Pawła, nie kładzie między nimi Honorijusza. List papieża
 Agathona czytany był wszystkim Ojcom szóstego Concyljum,
 którzy zawołali: „Nie Agathon, ale przez Agathona Piotr mó-
 wi:“ Mogli się sprzeciwić i powiedzieć: „Honorijusz przodek
 twój był heretykiem Monotelitą:“ ale tego nie rzekli. „Jak Con-
 cyljum samo z sobą zgadzać się nie miało, a sobie przeciwne
 być mogło? Niewzruszona i silna jest prawda. Żaden papież
 heretykiem nie był. Gdy o wierze wyroki z urzędu swego
 czynią, bracią w niej potwierdzają. Od prawowiernej nauki

nieomyślniej prawdy ustąpić nie mogą. Dawne wieki tego doznały: Concylia bez papieża błędziły, wiara ich ustawała jako: Arymińskie, Efezkie, Carogrodzkie i inne. Patryarchowie wiarę tracili i herezyi nauczali; samej Rzymskiej Stolicy wiara nigdy nie ustawała. Carogrodzka Stolica arcyheretykami, kacermistrzami bywała osadzona. Na nią był Macedonijusz, Sergijusz, Nestoryusz, kacermistrzowie. Jedni szli za heretykami, drudzy za cesarzami złymi, jako: Pirrus, Paweł i inni obrazobórczy. Aleksandryjska Stolica miała Georgiego i Lucyana, Aryany; Dioskora, Eutychijana i Cyrusa, Monotelitów; Antiochejska, Pawła, Eutychijana, Makarego Monotelitów; Jerozolimską, Jana Origenistę, Eutychijusa, Ireneusza, Hilarego, Aryany. Na Rzymskiej, wiara Piotrowa nigdy się nie zachwiała, była nieustająca!

Kościół Św. Rzymsko-katolicki jest Apostolski i Prawowierny. Główny i pierwszy Apostoł władzę, jaką wziął od Chrystusa Pana, złożył na biskupa Rzymskiego, ten na następcę, i to trwa dotąd bez przerwy z jawną mocą, która jest darem Bożym, darem Chrystusowym. Patryarcha Konstantynopolański r. 450 dopiero jest ustanowiony. Sobór Nicejski zowie go Nowella, nową córką. Apostoł nigdy swego urzędu tam nie miał; tém bardziej że w Atenach lub w stolicy Rosyjskiej, gdzie synody rządzą niezależnie, żyją przez wieki w zupełnym oderwaniu się bez stosunków i zwierzchności swego patryarchy; różnią się językiem liturgicznym. Wewnętrzne rozterki wschodnią cerkiew niszczą. Potworzyły się liczne sekty bez kapłanów, z pogardą dla cerkwi mianowanej prawowierną, która ich wiekowem gnębi prześladowaniem i uciskiem. Episkopat Grecki lekceważy i przytłumia duchownych słowiańskich, którzy od zwierzchności Greckich biskupów wstrętne odbiegają.

Rzymskiego Kościoła cechą jest miłość, a nienawiść Greckiej odszczepnej i Ruskiej Cerkwi znana z faktów, którymi dzieje przeszłe i obecne są napełnione. Kościół Rzymsko-katolicki obfity, urodzajny, rozszerza wiarę, ludy nawraca.

Cała kula ziemską ma Apostoły Rzymsko-katolickie. Ludy najdziksze do Kościoła codziennie wstępują, heretycy nawracają się nieustannie. Nawróceni Anglikanie jaśnieją nauką, cnotami, słyną w Kościele Bożym. Izrael nie umie się oprzeć jawnej mocy Bożej Kościoła katolickiego. *) Niezliczone przykłady nawróceń widzieliśmy wśród wieków. Nawrócenia z ofiarą, z utratą dóbr doczesnych i ziemskiego powodzenia, są złączone. Z Syzmy Rosyjskiej nawróceni katolicy, na wygnanie przez całe życie dla wiary są skazani. Nie słyszeliśmy o nawróceniu katolickiem dla doczesnego celu. Każde jest szczere, prawowierne i duchowne. Stolica Carogrodzka, potęga cesarzów Bizantyńskich, rozszerzała swą władzę administracyjną, religiją chrześcijańską wschodniego rytu. Gdy to ramię Bizantyńskie już zniknęło, umarła leży, od współwyznawców Słowian, Maronitów, nawet i Greków odstąpiona, opuszczona. Kto słyszał słowo tych patryarchów? Czyż znane komu są ich imiona? Kto kiedy na nich z Syzmatyków nawet zwraca uwagę? Ruś gdy w Syzmie trwała, złączona z Litwą przez jedność państwa, związki krwi książąt Litewskich z Ruskimi; religii chrześcijańskiej do Litwy wprowadzić nie mogła. Kościół Rzymsko-katolicki nawrócił Litwę, i wiele we wszystkich częściach świata narodów. Wschodni obrządek Dyzunicki, Syzma dzisiejsza, nie stoi siłą własną duchową, moralną, podpięra ją silny rząd: bez jego ramienia zarazby się skruszyła; stoi mieczem, prawem siły żelaznej, wzbrania katolickiemu Kościołowi missyi, szkół, zakonów, nauki. Missije katolickie wstęp mają do najdzikszych państw pogańskich; do syzmatycznego wejść nie mogą. Kto słyszał o nawróceniu się do Syzmy szlachetnego człowieka z pobudek religijnych. Występek, złamanie ślubów kapłańskich, zbrodnia wprowadza do Syzmy, piętnuje niestartą hańbą i śmiercią moralną. Kościół Rzym-

*) W tym wieku doskonały i wzorowy słynie katolicki kapłan Missijonarz Ociec Ratisbonne, z Anglikanów arcybiskup Manning.

sko-katolicki w Greckich kapłanach i biskupach najdzielniejszych miał obrońców, jako: Bekus, Bessarijon, Blemmidas, Gennadijusz, dawniej. Dziś z Rosyjskich Dyzuników, katolicy, zakonnicy Barnabita i kilku Jezuitów, ozdobą są Kościoła. Kto kiedy Szymę bronił wymowném słowem, wyższą nauką za sferą przymusowego urzędu i nacisku?

Kto kościołowi Rzymsko-katolickiemu z największych jego nieprzyjaciół dowiódł, aby zdradą, podstępem rozszerzał owczarnią swoją. Szyma tą drogą tylko utrzymać się może. Korzystając z mieszanych małżeństw, wszystkie dzieci zmusza do swego wyznania. Karami ciężkimi nie dozwala wejścia do Kościoła Rzymsko-katolickiego, do którego się przygarnąć pragną gorąco dusze przemocą w Szymie krępowane.

Kościół Rzymsko-katolicki przez wszystkie wieki zbierał Concylia, sobory wśród największych prześladowań, najtrudniejszych chwil i zaburzeń, bez królów i panów ziemskich pomocy: dla ugruntowania wiary i karności, poprawienia obyczajów, zniesienia błędów rozwiniętych w duchu ludzkim w nauce i organizacji społecznej. Prawdę z Nieba od Boga idącą stawia jasno i dowodnie przed umysłem ludzkiego rodu. Do prawdy, miłością, poświęceniem się, podbija, zniewala. Nieustanną toczy walkę o każdy punkt ziemi, każdą duszę, jak niegdy z pogaństwa, dziś z błędów na nowo ratuje, wyrwa. Błogosławieństwem, pokojem, radością w Duchu Św. przenika.

W Grecyi w patryarchacie Carogrodzkim i w cesarstwie Rosyjskiem czy kto o Concilijum słyszał? Czy znaleziono szlachetny środek do zwyciężenia sekt, które bez kapłanów do bezbożności doszły. Zaledwie się zbierały synody administracyjne z kilku osób pod wyłączną zwierzchnością cywilnego urzędnika, który zupełnie niemi dyryguje i zarządza. Te synody utraciły powagę duchowną, uległszy się władzy świata, cesarskiej potęgi, oddają jój Boską cześć, są jój organem wedle nauki Focysza.

W Kościele Rzymsko-katolickim Bóg łaską wzbudzał Świętych. Nie było stulecia, nawet lat 50, aby nie powstał

mąż Święty w jakim narodzie. Świętobliwość udowodniona była cudami. Jakby filary wspierali i ozdabiali Kościół Boży. W iluż miejscach cuda rozwinęły chwałę Bożą i skupiały wiernych z uniesieniem i zapalem. Kapłani katoliccy do tych miejsc pospieszali z zasiewem, który wydawał owoce.

Burza rewolucyi Francuskiej straszna, nie obaliła pnia drzewa Kościoła katolickiego. Kościół we Francyi się ostał, i na nowo się zazielenił, rozkwitnie i wyda dla ludzkości zbawienne owoce. Kościół katolicki w obecnej chwili niezmordowany w walce z niewiarą ducha tego czasu, już podkopał, i zniszczy rychło naukę zjadliwego racjonalizmu i pychę zuchwałego umysłu ludzkiego.

Na wschodzie w cesarstwach Bizantyńskim i Północnym, słyszał kto o jakim Świętym, o cudach? Uragają katolikom z ich czci dla ŚŚ. Pańskich, z modlitw o ich pośrednictwo. Wszystkie relikwie, drogie pamiątki Zbawiciela i N. M. PANNY, które niegdy na Wschodzie miały cześć publiczną, a szczególnie w Carogrodzie, zwanym grodem MARYI, przeszły niemal cudownie na Zachód.

Rzymski katolicki Kościół Św. wzbudzał w każdym wieku zakony dla obrony Wiary Św., stłumienia herezy i rozwinięcia doskonałości chrześcijańskiej. Słynęły świętością patryarchów, zakonodawców i zakonników. Jeżeli ustawały w pierwszych cnotach i w mocy, zreformowane, w pełniejszej doskonałości Kościołowi służyły. Kto w Syzmie słyszał o zakonach poświęconych wychowaniu publicznemu, nauce, missyom, jak Jezuitów; kaznodziejstwu jak Dominikanów; miłosierdziu, jak siostry Św. Wincentego a Paulo. Na Wschodzie jeden zakon pustelniczy słynnym był za czasów tylko jedności. Przez własne duchowieństwo przygnębionym i zniszczonym został.

Widzimy różnicę i wyższość Kościoła katolickiego wynikłą z tego: że Kościół Św. katolicki żadnej prawdy objawionej nie odrzucił, rozwija wszystkie, z prawd objawionych jest zbudowany, ma opokę na której stoi, ma Głowę która nim rządzi, Namiestnika, który Chrystusa Pana widocznie za-

stępuje, i źródło wytryskującej żywej Bożej Łaski, która jest w nim i przezeń na wieki. Kościół Rzymsko-katolicki oświeca cały ród ludzki, prowadzi nieomylnemi drogami do żywota wiecznego, każdą duszę ma w macierzyńskiej swój opiece. Cześć mu i chwała na wieki!

W téj ważnej i zasadniczej kwestyi, która jest fundamentem Kościoła, dziś jak przed wieki, najgorętszym wiernych katolików przenika zapaleń, a zawziętość w nieprzyjaciółach obudza: przyłączam jeszcze kilka dowodów i świadectw.

Co do największej powagi Soborów Powszechnych: Św. Tomasz z Akwinu cytuje artykuł XXXIX pierwszego soboru Niceńskiego, tłumaczony z Arabskiego, który dla pokonania Syzmatyków z cudu Bożej Łaski wynalezionym został a Grecy w swoich egzemplarzach zniszczyli: „Czcimy według pisma „i postanowienia kanonów najświętszego starego Rzymu Biskupa, że jest pierwszy i najwyższy nad wszystkimi biskupami; „jako na początku Piotr, Chrystusa namiestnik, religii, kościołów i innych rzeczy do Chrystusa należących, książąt chrześcijańskiej prowincyi i wszystkich narodów pan i rządca. Ten „którego panowanie w Rzymie, jest Piotrowi podobny i w potęgę równy. Nad patryarchami wszystkimi panowanie i przodkowanie trzyma. Temu postanowieniu jeśli się kto będzie „śmiał sprzeciwiać, całego soboru przekleństwu niech podlega.“ O zniszczeniu przez Greków tego artykułu powszechnego synodu, mówi Św. Atanazy w soborze Aleksandryjskim: „Wiemy, iż na Niceńskim wielkim soborze jest umocniono, że bez „zdania papieżkiego sobory nie mają się odprawować, ani biskupi potępiać; lubo ten i wiele innych soborowych kanonów „heretycy popalili.“ Na soborze Chalcedońskim powszechnym IV, poseł Leona Św. papieża, którego listy są w wielkiem poważaniu w całym kościele Zachodnim i Wschodnim, cytował kanon VI Niceński o Kościele Rzymskiego pierwszeństwie. Uznano ten kanon za prawdziwy mówiąc: „Uważaliśmy że „wszelkie pierwszeństwo i honor przedni według kanonów, „Bogu najmiłszemu, starego Rzymu Arcybiskupowi ma być za-

„chowany.“ Na tymże synodzie papieża tytułowali: „Powszechnego Kościoła Biskupem“ art. II. „Patryarchą powszechnym“ art. VI, „Biskupem Apostolskim, Biskupem wszystkich Kościołów.“ Św. Grzegorz Wielki o tym synodzie Chalcedońskim mówi: „Dla czci Piotra Apostołów książęcia, od Św. Chalcedońskiego soboru, papieżowi powszechna władza Oecumenica „na zawsze ofiarowana; to jest: sam tylko Biskup Rzymski od „synodu nazwany jest Biskupem powszechnym.“ Sobór Efezki z porządku III i poprzedzający Chalcedoński tenże tytuł papieżowi przyznawał mówiąc: „Papież powszechny po trzy kroć „najbłogosławieński.“

Sobór pierwszy Niceński naucza: „Papież jest namiestnikiem Chrystusa Pana naszego nad wszystkim ludem i nad „całym Kościołem chrześcijańskim.“ Sobór IV Chalcedoński dekretuje: „Jeżeli biskup jaki miany był za podejrzanego, „ma wolne zdanie apelować do Najbłogosławieńskiego Biskupa „starego Rzymu. Albowiem mamy Piotra opokę, ucieczkę. On „sam wolna władza, miasto Boga ma rozsądzać według kłuców od Pana danych i wszystko ma być trzymane co postanowi Namiestnik apostolskiego tronu.“ Na IV soborze Chalcedońskim, który najsilniej stwierdza i udowadnia władzę najwyższą Ojca Św. Biskupa Rzymskiego, poseł jego mówi: „Najświętszy, najbłogosławieński Papież, głowa powszechnego „Kościoła Leo, przez nas posłów swoich z biskupiej godności „Dijoskora złożył i od wszelkiej kapłańskiej służby oddalił.“ Na soborze za Marcina papieża 40 Czerńców z różnych klasztorów Greckich ofiarowało książeczki papieżowi, w których są słowa: „Wszystkich serca po Bogu od Was zawisły, wiedząc że jesteście najwyższą kościołów głową od Chrystusa „Boga naszego przełożoną.“ Jan Złotousty o Piotrze Św. i jego następach mówi: „Głowa Kościoła dyamentowa, naturę stałością przewyższająca.“ Patryarcha Konstantynopoliński Genadyusz w świętobliwości i gorliwości katolickiej najszlachetniejszy, ziarno wiary katolickiej miał zasiane przez biskupów i mnicha przysłanego z Kalabrii, który prawdy katolickie

w Konstantynopolu opowiadali. Ziarno téj Św. Wiary najbujniejsze wydało na roli serca jego owoce w nauce i w świętobliwości; morowe powietrze modlitwą z Konstantynopola oddalił. Gennadyusz niezliczone składa dowody i świadectwa przywilejów Stolicy Apostolskiej Rzymskiej. Tak w jednej z ksiąg swoich pisze: „Papież jest Piotra następcą i namiestnikiem Chrystusa Pana. Ma władzę wszelką rządzić Kościołem, związać i rozwiązywać, błogosławić, naprawiać i leczyć.“ Sobór Lugduński r. 1243 poświęcony zjednoczeniu wschodniego Kościoła, złożonym był z tysiąca osób; 500 było samych biskupów; rozważał wszystkie świadectwa, zdania o Apostolskiej Rzymskiej Stolicy, i jednomyślnie papieża Namiestnikiem Chrystusa Pana ogłosił.

Kolumną wiary, najwyższą powagą w Kościele, przedniejszym nauczycielem jest Św. Atanazy. W liście do Św. Feliksa Papieża pisze: „Ty jesteś Piotr i na fundamencie Twoim stoją „słupy Kościoła, to jest biskupi, którzy go wspierają i na własnych dźwigają barkach i od ciebie są utwierdzeni. Tobie „klucze Królestwa Niebieskiego zlecił. Masz moc urzędownie „związywać i rozwiązywać. Tyś przeklętych herezyi, napastników i najeźdźników burzyciel, jako książę i doktor.“ Wielki papież Leon Św. stanowczo, ostatecznie w téj kwestyi wyrzekł. Głos jego i dziś powinien przerazić i zastraszyć zuchwałych przeciwników, którzy się niestety wylęgli wśród katolickiego episkopatu: „Kiedy pierwszy między Apostołami najbłogosławieński Piotr głos Pański usłyszał: „Ty jesteś opoka i na „niej zbuduję Kościół mój“ któż jest, chyba Antychryst „lub djabeł który śmie wątplić nieprzezwyctęzoną prawdę.“

Przytoczmy o papieżu wyrażenia cerkiewnych ksiąg słowiańskich. Są jasne, stanowcze, które określają wiarę szczerą i prostą słowiańskiego Ruskiego katolickiego ludu: „Werchowniejszy Petr we cerkwi. Wyżniejszy Carstwa Nebesnaho Kluczar. Druh Chrystow wo cerkwi.“ To jest jakby drugi Chrystus w Kościele. W starych księgach Ruskich w Tryfologium w Prołohu Św. Piotr jest nazwany: „Piotr władzy-

„czny wsich Apostoł“ mający pod zwierzchnością swoją świat,
 „Wsełenneju wsiu. Naczało pastyrów słowesnych owec. Paster
 „cerkowny werchownyj Apostoł.“ W akafestie Pieczarskim: „Pa-
 „ster słowesna ho stada Chrystowia.“ Cerkiew Ruska na jutrzni
 święta Św. Leona papieża w pieśni VI śpiewa: „Który z Pio-
 „trem czcigodnym wspólną stolicę trzymasz, jego przełożnictwem
 „ubogacony.“ W nieszpórach tego samego święta są te słowa:
 „Czém cię nazwę od Boga natchniony Leo papa: Głową pra-
 „wosławnej cerkwi Chrystusowej; okiem bystrém prawosławnej
 „wiary.“

Przejdźmy teraz do dziejów Zjednoczonego Kościoła
 wschodniego katolickiego w Rusi Polskiej. Skreślmy niektóre
 szczegóły w przeszłym piśmie o Unii nierozwiniętej. Unia na
 Wschodzie gorliwością Stolicy Rzymskiej wprowadzona i ro-
 zwinięta w zwoływanych Soborach, znikła, zniszczona została
 dla zawziętości Syzmy i jej widoków politycznych. Polska
 własnymi siłami, co się nie dało w cesarstwie Wschodniem
 dopełnić, wykonała w swój ojczyźnie. Wielkie dzieło jedności
 kościelnej przywiodła do skutku gorliwością apostołskich swych
 biskupów i kapłanów, którzy wylaniem krwi do tryumfu pra-
 wd y katolickiej się przyłożyli.

Rus przyjęła wiarę chrześcijańską w jedności z Kościo-
 łem. Pisarze Dyzunicy Kossow i Galatowski dowodzili, że
 wiara Św. chrześcijańska w Rusi była przyjęta za Focysza.
 Cichowijusz Jezuita w wyborném swém dziele Trybunał Oj-
 ców, zniósł te ich błędy i dowiódł, że za patryarchatu Igna-
 cego, najgorliwszego katolika była wprowadzoną. Olga gdy
 przyjęła wiarę chrześcijańską, wtedy Carogród był wierny
 Stolicy Apostolskiej Rzymskiej. Między rokiem 886 a 999
 trwała Unia w Carogrodzie. Za czasów Włodzimierza W.
 który wprowadził chrześcijaństwo do całego Ruskiego narodu,
 Syzma Focyszowa złamana była gorliwością katolickich bi-
 skupów i kapłanów Greckich, których starożytna wiara i da-
 wne tradycje zwyciężyły polityczną Syzmę Focysza. Conci-

lijum Barskie roku 1088 za czasów Włodzimirza W. zupełnie ją zniosło.

Pierwszym metropolitą Kijowskim był Michał Studyta, to jest, uczeń Św. Teodora Studyty, patriarchy zakonów wschodnich, najświętobliwszego męża i najgorliwszego wyznawcy Prawdy katolickiej jedności z Kościołem. Kijów stolica Rusi i religii chrześcijańskiej wschodniego obrządku był pod wpływem duchownym zakonników wschodnich, Studytów prawowiernych, świętobliwych mężów. Michał Cerularyusz Syzmę Focyusza rozwinął i ogłosił, dał jej moc urzędową i wsparł ramieniem władzy cesarskiej. Metropolici Kijowscy do patriarchów Carogrodzkich się nieodnosili i sakry od nich nie brali. Kłątwa papieża na Cerularyusza w cerkwijach Kijowskich była publikowana. Słowiańskim ludom w Morawii, Bułgarii i Rusi trudno się było nauczyć po łacinie i grecku. Św. Cyryl i Metody, w Chersonie dzisiejszym Krymie, znalazłszy relikwie Św. Klemensa papieża, z niemi i ze słowem Bożem przyszli do ludów słowiańskich. Pismo Św. i liturgiję przełożyli na ich język, księgi słowiańskie poświęcone były w Rzymie w kościele N. M. PANNY de Pace. Pierwsi kapłani słowiańscy otrzymali święcenia w Rzymie od biskupów Rzymskich Łacińskich: Tormozyusza i Gardyusza. Pierwsza liturgia słowiańska odprawioną była przez nowo wyświęconych księży w kościele Św. Piotra. Obrządek słowiański, liturgije i księgi nie w Konstantynopolu były poświęcone ale w Rzymie. Rzym Matka Kościołów udzielił Łaskę i przywileje Benjaminowi narodów, ubogiemu i prostemu ludowi słowiańskiemu. Konstantynopol miał twarde dla Słowian serce, ich liturgiją i narzecze chciał zgłębić przytłumić. Św. Cyryl i Metody relikwie Św. Klemensa papieża złożyli w Rzymie. Głowa jego z Chersonesu do Kijowa przeniesiona; była najdroższym duchowym skarbem Kijowa. Po ogłoszeniu Syzmy Cerularyusza, metropolici Kijowscy do sakry tej relikwii używali. Cichovius Kulesza i inni najjaśniejsi dowiedli: że jedność z Kościołem na Rusi trwała nieprzerwanie od jej przyjęcia do 1230 roku. Roku 1180 w Carogrodzie

Szyma wściekle zniszczyła dzieło jedności, legata papieżkiego zamordowano, uwięzowanego do psa włóczono, i rozplómiła się Szyma w Rusi.

Rozróżnić należy Ruś Wielkiego księstwa Kijowskiego, Włodzimirskiego nad Bugiem, Halicką w księstwie Przemyskiem, Czerwoną, Białą, Czarną, które weszły w skład Rzeczypospolitej polskiej, od Rusi Suzdalskiej, Rusi Zadnieprskiej, Wielkiego księstwa Włodzimirskiego nad Kiazmą. Wiel. księstwo Włodzimirskie z małego obwodu kolonizując puste okoliczne kraje ludem słowiańskim, ludy podbite zmuszając do swego narzecza, wyrastało w państwo, które przedtém było Wielkiem Księstwem, a potém cesarstwem. Wielkie księstwo znacznie oddalone i odcięte Dnieprem od pokrewnéj Rusi, pochłonięte od Tatarów, stosunki z zachodnimi pobratymcami straciło. Wyznając religiję chrześcijańską wschodniego słowiańskiego obrzędu, z Kościołem katolickim nie miało stosunków i związków. Dla interesów politycznych i systematu cesarstwa Bizantyńskiego i jego ducha, które się w księstwie przyjęły, Szyma w niem bez oporu rozwijała się i najzupełniej ustaliła. Z nieawisią odrzuciła jedność i ducha katolickiego.

Inaczéj było z lewéj strony Dniepru w Rusi Polskiej.

Tam nieustające trwały związki z Polską. Te kraje przez Polaków zasiedlane i zaludnione były. W Rusi Suzdalskiej panowali Tatarzy. Wpadali do Rusi przed-Dnieprskiej, Kijowskiej i Czerwonéj, poprzestając na spaleniu i zniszczeniu, wychodzili i wracali. Do spustoszonych krajów przychodziła ludność Polska, ożywiała pracą, zasiedlała wsi i miasta. Połowcy południowe prowincye Rusi zniszczyli, zmienili w pustynię. Tych pustyni niezaludniali Rusini północni zwani Wielko-Rusią, księstwem Włodzimierskiem, potém Moskiewskiem. Sami przez Tatarów byli podbici i stłumieni, nie posiadali takiej wielkiej ludności. Ich pochod kolonizacyjny był zwrócony na Południe ku Donowi, ujściom Wołgi do Astrachania i Kazania. Wszelka kolonizacya, zaludnienie, szło z Polski w całej Rusi, przedtém pod władzą Wielkiego księstwa Ki-

jowskiego będącej, potem należącej do Rzeczypospolitej. Po każdym zniszczeniu tatarskiem, po wojnach bratobójczych książąt Kijowskich, Mazowsze, Podlasie, dawało ludzi. Kraj ten nigdy nie był czysto li tylko Rusińskim, ale Rutheno Polskim. Gdy Bolesław Śmiały zajął Kijów, z nim wielu przybyło rzemieślników, kupców, którzy na zawsze w Kijowie i okolicach jego osiedli. Po jego odwróceniu ludność Polską osiedlili Rusini puste swe kraje. Jarosław książę Kijowski wielu ludzi z Polski wyprowadził. Zaludniał ludnością Polską także Wasyl syn Rościszawa. W czasie pobytu Bolesława Krzywoustego w Danii, wszedł do Polski Włodzimierz syn Włodzimierza, księcia Przemyskiego, i wiele ludności polskiej do księstwa Kijowskiego wyprowadził. Książęta Ruscy w sporach z sobą używali pomocy książąt i królów Polskich, którzy przybywali z licznymi wojskami. Znaczna ich część na zawsze w Rusi pozostała. Długo stał z wojskiem na Rusi Bolesław Kędzierzawy uproszony od księcia Izasława Kijowskiego. Ci rycerze polscy w wielkiej części osiedli w Rusi. Za czasów Konrada Mazowieckiego słynnego z okrucieństwa i wojen domowych, wielu Mazowszan opuściło kraj rodzinny wojnami zniszczony i w Rusi osiadło.

Nieustające przytém były związki rodzinne książąt Rusi, i królów Polskich; jednoczyły się z sobą coraz silniej te dwa ludy przez małżeństwa wzajemnie w Polsce i Rusi między sobą zawierane, które ich coraz zbliżały do jedności narodowej. Kazimierz Mnich był żonatym z córką Jarosława księcia Kijowskiego, z jego wnuką córką Wrzesława, Bolesław Śmiały. Syn jego Mieczysław z córką księcia Kijowskiego. Bolesław Krzywousty miał za sobą córkę księcia Michała Światopełka Kijowskiego, a drugą żonę księżniczkę Halicką. Książę Kazimierz Sandomirski Helenę wojewodównę Bełzką. Leszek Biały, Gryfinę Jarosławównę. Konrad Mazowiecki miał żonę księżniczkę Ruską. Leszek Czarny Gryfinę Rościszawównę. Bolesław Mazowiecki także księżniczkę Ruską.

Wspólny nieprzyjaciół Tatarzyn srogi, coraz ściślej Polskę

z Rusią wiązał. Ruś ochroniona od jego miecza garnęła się ku Polsce i z nią się łączyła; u niej prawa, bezpieczeństwo i miłe wolności znalazła. Nie znano Wielkiej Rusi tylko z imienia lub z miecza, którym oswobodziwszy się od władzy tatarskiej, groziła dążąc ku jedynowładztwu. Zaludnianie Polskie Rusi było powodem stałego dążenia do jedności z Kościołem katolickim. Wschodnia cerkiew oddzieliła się od Kościoła nieprzebytą otchłanią nienawiści. To uczucie rozwinęło się silnie w księstwie Moskiewskiem; w Rusi Wielkiego księstwa Kijowskiego i Halickiego, w Rusi Polskiej nie mogło się rozwinąć i ugruntować. Syzma trwała chwilowo jakby przechodząc tylko ze zbiegu obcych wpływów i poduszczeń krwawych; duch narodowy potrafił się z niej wyswobodzić po niedługiej walce z własnego narodowego ducha rozwiniętej. W miarę zawziętej złości Syzmy w cesarstwie Bizantyńskiem kolosalnie rosnącej, Kościół prowadził pracę na jej zniesienie w odpowiednich rozmiarach, przez koncylja Barskie, Lateraneńskie, Lugduńskie i Florentyńskie. To wielkie dzieło nie przyszło do skutku, Polska tylko w swęj Rusi wykonała to, co Kościół na całym wschodzie uczynić zamierzył. Unia religijna Polskiej Rusi, jest tylko owocem olbrzymiej w kilku soborach pracy Kościoła.

Przypatrzmy się uważnie czterem Concyljom. Przekonamy się o Kościele katolickim, ile jest Apostolskim, Świętym, niewyczerpanym w mądrości, w miłości macierzyńskiej, silnym w prawdzie, którą wyznaje. I razem ujrzymy zawziętą, namiętną Syzmę pełną złości, pychy i uporu, pozbawioną Ducha Św. i światła Bożego, która się rozpadła w niemocy duchowej, utraciła wiarę i naukę. Ujęcie nauki i wiary, którą odrzucił Wschód i Wielkie księstwo Moskiewskie, rozwinięcie jej silne, jakim się odznaczyła Ruś Polska, pociechę przynosi, i narodową jest pamiątką.

Zaludnienie Rusi ludnością polską, wzajemne, nieustanne stosunki utworzyły i wzbudziły zupełnie duch inny w Rusi. Ten wyparł Syzmę i zjednoczył się z Kościołem, czyli, powrócił do pierwotnej Unii. Religija przytém Rzymsko-katolicka

Latini ritus, od najdawniejszych czasów tam się szerzyła i kwiła, jednocześnie z wschodnim obrządkiem była wprowadzona. To stanowi główną, kardynalną różnicę między Rusią naszą a Rusią Suzdańską. Roku 985 od Jana XIV wysłanym był na Ruś Św. Bruno z 18tu towarzyszami. Był pierwszym Apostołem Rusi, religiją Rzymsko - katolicką w łacińskim obrządku szerzył, i krwią męczeńską jój zasiew użyczył. Św. Bonifacy uczeń Św. Romualda kameduły w Kijowie był za Włodzimierza Wielkiego od Jana XV posłanym, w jego obecności przez ogień rozniecony bez uszkodzenia przeszedł — i cuda czynił; wtedy Włodzimierz Wielki do nóg mu upadł, nawrócił się i przyjął religiję chrześcijańską, wiarę od Świętego Apostoła w obrządku wschodnim. Łacińscy Apostołowie tego nie wzbrani. Była wtedy przy różnych obrzędach jedność wiary. Wschodni obrządek Włodzimierz przyjął dla bliższych stosunków z cesarstwem, w którym była wtedy najwyższa cywilizacja i ozdoba świata, i dla pamiątki babki swój Olgi. Pierwszym jednak jego nauczycielem był Św. Bonifacy zakonnik łaciński. Św. Jacek zastał gotowy już zasiew, przyłożył się tedy do rozwoju Rzymsko-katolickiego wyznania, które trwa na Rusi, miało i ma rozkwitnienie i rozwój z ludności Polskiej katolickiej od początku istnienia historycznego w Rusi zamieszkałej i ciągle przez wieki przybywającej i siedlącój się. Św. Bruno, Bonifacy, Jacek, mężowie Apostolscy Duchem Św. napełnili, dali Kościołowi Katolickiemu-Rzymskiemu-łacińskiemu moc niezwalczoną, i stał się panującym. Siła ducha niezwyciężona, nieprzeparta Rusinów wiodła do Rzymskiego Kościoła; ujęci prawdą, nauką, wpływem zbawiennym, duchowieństwem wzorowém, nie mogli się ostać przy staro-narodowym wschodnim rycie. Wdzięk, nauka Rzymskiego Kościoła zachęciły, ujęły i na wieki doń wcieliły; Rzymski Kościół owaładnął duchem, umysłem Rusinów, całą wyższą klasę do swego obrządku wprowadził i wschodniem Ruskiem zjednoczoném wyznaniem najsilniej się opiekował. Skarbami swými duchownými je zasilął, uczestnikiem wszystkich Łask i nauki uczynił. Wyznanie

wschodnie Ruskie zjednoczone w Rusi Polskiej pod względem ukształcenia duchowieństwa, nauki, Chwały Bożej, świętości obrzędów nabożeństwa, wydawanych duchownych książek ruskich, missyi — daleko wyżej i świetniej stało jak w Wielkiej Rusi; chociaż było tam poparte przez całą ucywilizowaną klasę bez żadnego wyłączenia i najwyższą władzę.

Oprócz wpływów katolickich Rzymskich na Ruś Kijowską, były inne zbawienne wpływy, które nie sięgały Rusi Moskiewskiej, wpływ Św. Teodora Studyty, roku 810. Najświętobliwszy z kapłanów wschodnich, mąż ten cudowny był Ojcem i fundatorem Pustelników, którzy w surowości i wyzuciu się siebie samych przeszli zakonników zachodnich i wschodnich. Byli podziwem pisarzy zachodniego Kościoła, którzy wielką tym Świętym cześć oddali. Najzupełniejsi pustelnicy, w samotności, milczeniu, najwyższej kontemplacyi zbliżyli się do stanu Anielskiego. Teodor Studyta świętobliwymi pustelnikami górę Athos nappełnił. Jego duchowni synowie przyszli do Kijowa; zamieszkali w Pieczarach. Święci Pieczarscy Kijowscy i pierwsi metropolici Kijowscy byli Studyci. Teodor Studyta pełen katolickiej wiary, mąż najgorliwszy, uznawał Władzę Stolicy Apostolskiej Rzymskiej. Uczniowie jego, pierwsi metropolici Kijowscy i pustelnicy Pieczarscy, nauką, wiarą swego mistrza byli przejęci, są niezapomniani w Kijowie dla prawowierności i świętobliwości swojej. Św. Teodor Studyta, wśród synów i braci rozszerzał prawdziwą naukę i wiarę, jak to dowodzą własne słowa Jego. Na nich się opierał Patriarcha katolicki Konstantynopolitański Gennadyus, który Teodora Studytę wzorem dla siebie miał w świętobliwości i nauce. Teodor Studyta do Papieża Paschala pisze: „Głowo Apostolska od Boga wybrana, Pasterzu owiec Chrystusowych, Kluczniku Królestwa Niebieskiego, Opoko Wiary przez którą zbudowany jest katolicki Kościół. Ty jesteś Piotr. Do Ciebie rzekł Chrystus Bóg nasz: „Ty nawrócony potwierdzaj bracią twoją.“ Św. Teodor Studyta, Archimandryta Carogrodzki, Leona Papieża nazywa Arcy-Pasterzem cerkwi, najwyższym Ojców Ojcem

W swoim Soborniku mianuje go źródłem czystym od burzy herezyi daleko odległym, najbezpieczniejszym całego Kościoła portem. Zowie Papieża światłem najwyższym, książęciem kapłanów pierwszym. Do Michała cesarza obrazoburzcy pisze: „Zjehawszy jakoście rozkazali, biskupi i inni przełożeni, wasześmy wątpliwości rozwiązali. A jeżeli jeszcze w czem wątpi „lub nie wierzy Wielmożność wasza, prosić potrzeba o wykład „Papieża. Ręka wasza od Boga umocniona, pospolitego pożytku „pragnąca, niech rozkaże od Starego Rzymu wziąć objaśnienie, „bo tak nam z początku od Ojców naszych podano.“ Względnie odszczepieńców najsilniej się protestuje w jednym z swych listów: „Oświadczam się przed Bogiem i ludźmi, oddzielili się od Ciała „Chrystusowego, od Najwyższej stolicy, na której Chrystus złożył „klucze Wiary, przeciwko której bramy piekielne od wieków nie „przemogły, ani przemogą aż do skończenia świata.“ W Soborniku swoim do Papieża Leona III mówi: „Arcypasterzu cerkwi, „która pod niebem jest, pomóż nam bo giniemy, daj rękę po- „mocy cerkwi naszej Carogrodzkiej, naśladuj Antecessora imie- „nia tego, Papieża Leona Św. Wielkiego, który na heretyka „Eutychesa ryknął, a ty ryknij na to dzisiejsze kacerstwo.“

Dwa wpływy zbawienne ŚŚ. Pańskich, Ruś Polską przeniknęły. Zachodni, Śch Brunona, Bonifacego i Jacka; Wschodni, Św. Teodora Studytę. Pierwsi przejęli duchem katolickim Rzymskim całą Ruś Polską, drugi, gorącą wiarą miasto Kijów. Był ojcem pustelników Pieczarskich, metropolitów Kijowskich. Wlał ducha prawowiernego, ducha apostolskiego, który się dał poznać Kościołowi w osobie Izydora kardynała, który żarliwość Apostolską i poświęcenie się dla Kościoła katolickiego czerpał w przykładzie poprzedników i w tradycyi idącej od Św. Teodora Studyty. Metropolija Kijowska była bez porównania doskonalszą, wyższą od episkopatu Moskiewskiego, który z świętego źródła nauki swój nie czerpał, i odgrodził się od wpływów Kościoła Rzymskiego katolickiego, od wszelkich z nim stosunków, tępiącym mieczem świeckich władców. Kościół katolicki płynął rzeką w Rusi Polskiej i użyźniał jęj wybrzeża.

Moralnie, duchowo, religijnie, cywilizacyjnie, stanęła wyżej od W. Rusi, zupełnie się od niej odróżniła, duchem swym, obyczajem oddzieliła, ~~Rus Kijowska która~~ została katolicką, Polską. Wschodni obrządek przyjął Unię, Kijów się tylko odosobnił, drogą pierwszego nauczyciela Studyty i patriarchów pierwszych, najgłówniej Izydora, nie poszedł, z wpływu obcego, przemocy W. Książąt Moskiewskich, którzy przez córkę swą Królowę Polską usunęli Kijowianów od metropolii i wprowadzili z narodu Moskiewskiego. Ci i następcy ich z Wołoszy wszczepili Syzmę, która nigdyby się nie ostała w Kijowie, gdyby Kijowianie od stolicy metropolitalnej nie byli usunięci. W krótkości teraz opowiem o pustelnikach Pieczarskich.

Święci Pieczarsey Kijowsey: Zakonnicy, Mężowie Błogosławieni w wschodnim obrządku na Rusi.

Napróżno Kossov metropolita usiłował bezbożnie pustelników Pieczarskich do Syzmy zaliczyć. Przez wszystkich pisarzy dowiedzionem jest, że ci zakonnicy, z których główniejsi przybyli z góry Athos, najściślej się trzymali przepisów i ducha Św. Teodora Studyty, który się najsilniej wzdygał Syzmy, i od niej się bronił. Bóg Mu błogosławił. Niezliczona liczba klasztorów na górze Athos rozwijała się i rosła; zakonnicy jedni żyli pustelniczo, zamuroywali się, zamykali w kryptach w Pieczarach na życie całe, lub na pewną liczbę lat, inni żyli wspólnie w posłuszeństwie. Ihumenowie wszyscy się trzymali prawowiernej nauki katolickiej. W obrządku Wschodnim wiarą nie różnili się od Kościoła zachodniego; w posłuszeństwie stolicy Rzymskiej zostawali. Pisma Św. Teodora Studyty okazały prawą jego wiarę i naukę. Był ożywiającem źródłem żywota zakonnego, który czerpiąc w nim siły, ozdabiał górze Athos, w Kijowie duchowy byt rozwinął. W Kijowie osiedli pustelnicy pod przewodnictwem, kierunkiem i zarządkiem Studytów, mężów prawowiernych, za czasów metropo-

litów Kijowskich, Michała Leoncyusza, Theopempta, Hilaryona i Jerzego. Ci metropolici Kijowscy byli złączeni z Kościołem Rzymskim. Michał za czasów Włodzimirza Wgo przybył do Kijowa z książniczką Grecką i chrzcił Ruś. Był mnichem z góry Św. Athos, Studytą żarliwym, obrońcą jedności; i uznawał władzę najwyższą Św. Piotra i jego następców Apostolskich. Był przysłany od patriarchy Chryzoberga, niezarażonego Syzmą Focyszowską. Następca jego Leoncyusz, przysłany był od patriarchy Carogrodzkiego Eustacyusza, stronnika i wyznawcy zasad Św. Ignacego, przeciwnika Focysza. Ustanowił w Kijowie główną Metropolią całej Rusi. Za Cerularyusza w Kijowie, metropolity z Grecyi nie było, ale wybrano Rusina mnicha Pieczarskiego Studytę, gorliwego jedności wyznawcę. Za tych metropolitów do 1068 najgłówniej zasłynęli pobożnością, świętobliwością i doskonałym życiem Pieczarscy mnisi i pustelnicy. Prawowierność Studytów w klasztorach góry Athos była stałą i uznaną. Jeden tylko mnich Nicet przystał do Cerularyusza, szkalował, nienawistne księgi o Rzymskim Biskupie i Kościele pisał. Studyci te księgi spalili, i on się później sam nawrócił.

Św. Antoni Pieczarski. Młodzieniec z Rusi miłością Bożą przejęty poszedł do góry Św. Athos i uprosił, że go do życia pustelniczego przyjęto. Odznaczał się wzorowym i doskonałym życiem. Przełożony klasztoru tej Św. góry z natchnienia Bożego rzekł mu: „Wróc do Rusi, zaprowadź życie zakonne i rozszerzaj tam Chwałę Boską.“ Młodzian, który w zakonie miał imię Antoniego, poszedł do Kijowa, oglądał ustronia, pustynie, wzgórza i jak mówi Kulczyński w książce *Specimen Ecclesiae Ruthenicae*, wybrał miejsce nad Dnieprem w puszczy zwanój Berestowa, gdzie znajdowała się Pieczara od Waragów wykuta z dawnych czasów. W niej odлюдnie zamieszkał, nikomu nieznany aż do śmierci księcia Włodzimirza. Światopełk zająwszy Wielkich książąt dzielnicę w Kijowie, po bezbożnym zamordowaniu braci Św. Hleba i Borysa, był prześladowcą i okrutnikiem. Antoni wtedy do góry Św. do Athos, do Grecyi powrócił. Po strąceniu Święto-

pelka, gdy rządził w Kijowie pobożny książę Jarosław Ihumen, z objawienia Boskiego rozkazał na nowo Antoniemu iść do Kijowa, mówiąc mu: „Synu! taka jest wola Boża, abyś tam „szedł; masz błogosławieństwo góry Św., które cię wzmocni „i utrzyma. Zgromadzaj zakonników, Chwałę Bożą rozwiniesz „na Rusi.“ Przybywszy Antoni do Kijowa, wszedł do Pieczary koło dawniej przez siebie pierwszą razą znalezionej, w której przedtém mieszkał pustelnik Hilaryon, co na metropoliją Kijowską wstąpił. W téj jaskini pustelniczej oddał się modlitwie najgorętszej, suruwo poszcząc, bo raz się na tydzień posilał. Zasłynął wkrótce żywot jego; zbierali się ludzie z wszędy Rusi prosząc go o błogosławieństwo, modlitwy, i z nimi także książę Jarosław. Wielu prosiło, aby ich przyjął do uczestnictwa w życiu zupełnie Bogu oddaném. Teodozusz został jego głównym pomocnikiem i założycielem pustelni w Pieczarach, dopomógł do założenia cerkwi i klasztoru Pieczarskiego Coenobii Creptensi. Roku 90 życia, Chrześcijaństwa 1058, życie świątobliwe skończył.

Błogosławiony Teodozy, pierwszy Ihumen Pieczarski, urodzony z pobożnych chrześcijańskich rodziców w Nowogrodzie; opuścić dom, wszelką własność i świat pragnął od najpięrszej młodości. Żaliła się na to matka i cierpiała wiele. Uciekł z domu rodzicielskiego, mając zamiar pójść do Ziemi Świętej, ale go w drodze doścignięto i do matki zawrócono. Powtórnie uciekł, poszedł do Kijowa, przyłączył się do Św. Antoniego, przywdział habit, najgorliwszym był zakonnikiem, najgorętszym czcicielem Bożym. Wezwał do siebie matkę, która dowiedziawszy się o jego pobycie w Kijowie, ze łzami go o powrót i porzucenie Pieczar błagała. Za łaską Bożą uspokoił, skłonił matkę, że mu pobłogosławiła i sama się nawet oddała najpobożniejszemu życiu. Teodozy oddał się Bogu najzupełniej z całkowitem wylaniem serca. Gdy się wielu już zebrało w Kijowie mnichów, był najgodniejszym zająć miejsce Ihumena. W ostrości żywota był nienaśladowany, modlił się nieustannie i pościł. Przez całe życie nosił pas żelazny. Z An-

kiem od Teodozego, Antoniemu pomagał w rozszerzaniu mniszego żywota, przewodniczył w ćwiczeniach zakonnych. Wyślano go z Pieczar Kijowskich do Imotoranów, gdzie cerkiew i klasztor założył. Wrócił potem do Pieczar i zastał ucznia swego Teodozego przełożonym. Żył w najzupełniejszym dla niego posłuszeństwie; czczył go więcej jak inni. Teodozy go poważał bardzo. W zgromadzeniu rozkazywał mu, jakoby przełożonemu do braci przemawiać. Po śmierci Teodozego wybrany był Stefan, ale krótko rządził. Bracia potem Nikona wybrali, który był długo Ihumenem Pieczarskim, z wielką roztropnością rządził, wsławiony został cudami, które się po śmierci przy grobie jego zdarzały.

Błogosławiony Agapit. Świątobliwość pierwszego Pieczarskiego fundatora, Antoniego, ściągnęła go do Pieczar. W zakonie nazwano go Agapitem. Oddany pobożności, rozmyślaniu, wewnętrznej modlitwie, miał dar leczenia chorych, straszliwe najupartsze choroby modlitwą leczył i ziołami, które sam zbierał. Zewsząd się zgromadzali chorzy nieuleczeni — i zdrowi wracali. Cierpliwie z wytrwałością póty się nad chorym modlił, pókad go nieuleczył. Na dworze księcia Wsewołoda Czernichowskiego, lekarz sławny Ormijanin, dworzanina książęcego uleczyć nie mogąc, oznaczył mu tylko dni 8 życia; chory bez nadziei zawieszony do Agapita, uzdrowionym został. Lekarz Ormijanin z zawiści wybrał zbrodniarza skazanego na śmierć, dał mu najsilniejszą truciznę i posłał go do Agapita i otruty uzdrowionym został. Gdy syn księcia Wsewołoda, Włodzimierz zachorował, i ten lekarz uzdrowić go nie mógł, książę posłał po Agapita, który z rozkazu Ihumena, bo sam się wymawiał, przysłał zioła, które księcia wyleczyły. Książę Wsewołodowicz Czernichowski przybył do Pieczarskiego klasztoru do Agapita z darami, ale pustelnika widzieć nie mógł; ofiarę złożył u progu zamkniętej celi; błogosławiony Agapit oddał ją przełożonemu. Gdy sam już zachorował, Ormijanin lekarz odwiedził go dla dania mu pomocy, raczej dla nasycenia zawiści, której ugasić nie mógł; wypytywał o ziołach! Odpo-

wiedział mu zakonnik: „Zioła wtedy tylko pomagają, gdy Bóg chce; bez Jego woli nic uczynić nie mogą.“ Ojcie! odrzekł lekarz: „~~Czy Bóg chce czy nie, nic nie pomogą zioła twoje,~~ już żyć nie możesz; ledwie dni osiem.“ Powiedział mu Agapit: „Błędów w wierze, odszczępięstwa odstap, przejdź do prawdziwej cerkwi, jeśli ujrzysz mię zdrowym i żyjącym przez trzy miesiące.“ ozdrowiał, i po upłynieniu trzech miesięcy dopiero życie skończył. Zrobiło to tak silne na Ormijaninie wrażenie, że wzięwszy habit został pustelnikiem Pieczarskim.

Błogosławiony Erazm. Odznaczał się pokorą wielką, ozdobił cerkiew malując obrazy Świętych, do najpóźniejszej doszedł starości. W ostatniej chwili zebrał wszystkich braci i przepraszał, że swém malowaniem nie mógł i nie umiał zbudować, jak pragnął. „Modlitwom waszym winienem, że dziś widziałem Ojców naszych, Antoniego i Teodozego, którzy przyrzekli przyczynić się za duszę moję; i N. M. Pannę, która mi rzekła: „Ponieważ obrazami dom mój zdobiłeś; uprosiłam u Syna mego wiekuiste w Niebie dla ciebie mieszkanie. Za dni trzy wezwany będziesz.“ Gdy to mówił zupełnie był zdrowym, dziwili się bracia tej mowie; we trzy dni życie skończył. Żył w połowie XII wieku.

Błogosławiony Eustracyusz, męczennik Kijowianin; w rozmowach z pustelnikami rozmiłował się w ich życiu, i zapragnął ich naśladować. Sprzedał majątność, rozdał ubogim, został pustelnikiem, mnichem Pieczarskim. Gdy Tatarzy splądrowali Kijów, między uprowadzonymi niewolnikami był Eustracyusz, 30 sług klasztornych i 20 mieszkańców kijowskich. Tatarzy sprzedali ich Żydowi w Grecyi. Najokrutniej się nad nimi pastwił z żydowskiej nienawiści dla imienia chrześcijańskiego; głodem ich morzył, i wszyscy wymarli. Eustracyusz przywykły do wielkich postów, głód wytrzymał; żył go różgami ćwiczył, zmuszał do wyrzeczenia się religii i zbluźnienia Chrystusowi Panu; gdy nic to niepomogło, zawiesił na krzyżu. Pietnaście dni uwiązany i skrepowany, nie jadł i nie pił; żył przychodząc do krzyża urągał Chrześcijańskiej wierze; mę-

czennik z krzyża bronił wiary Św., i potępiał zapalczywość i fałszywą naukę żydowską. Nakoniec wyrzekł: „umilknij, nie bluźń, aby cię piorun nie zniszczył.“ Rozwścieklony żyd wtedy przebił go włócznią zatrutą i wrzucił do morza. Tę koronę męczeńską Eustracyusz otrzymał w Chersonezie roku 1110. Ciało jego słynęło cudami. Żyd ten morderca, bogacz wielki, dopuszczał się najokropniejszych zbrodni, świętokraństw. Jak się potem okazało, żydzi przyjmowali chrzest zewnątrz i pod tą zasłoną dopuszczali się profanacyi, najokropniejszych bezbożności, mając przystęp do kościołów i do ŚŚ. Sakramentów. Z rozkazu cesarza Greckiego, wykryto te zbrodnie żydowskie; ten sam żyd na szubienicy skończył życie.

Około roku 1200 było w Pieczarach kijowskich mnichów pustelników 150. Między nimi 30 Błogosławionych świętszych, doskonalszych. Pewien opętany wyznawał głośno, że go uleczyły pośrednictwo N. M. PANNY i 30 Błogosławionych Pieczarskich. Wawrzyniec mnich, mieszkający w Monasterze Ś. Dymitra, gdy przywozono mu opętanego, odsyłał go do Pieczar. Zły duch, lękając się modlitwy pustelników, ustępował.

Błogosławiony Mojżesz Węgier, jeden z dworzan książąt Hleba i Borysa. Po ich zamordowaniu dostał się do niewoli wśród wojen W. książąt; kuszony od bogatą młodą wdową, unikał jej namów i sideł. Dla pewniejszego zwycięstwa wykupiła go z niewoli i trzymała na dworze swoim. Kazała go nakoniec ćwiczyć różgami; stałym i niewzruszonym się okazał, i wstąpił do mnichów Pieczarskich. Dotknięciem łaską ramienia gasił pożądliwości cielesne, mówiąc, że to jest nieprzyjaciół, z którym ucieczką walczyć należy.

Teodorus i Bazyli męczennicy. Teodor rozdał co miał ubogim i do klasztoru wstąpił. Szatan go kusił ukazując się w postaci ukochanego zakonnika i towarzysza Bazylego. Bazyli na czas pewny z klasztoru był od Ihumena wysłanym. W zakonnym życiu szkodliwe są zbyteczne przyjaźni, przywiązania serdeczne i wspomnienia czynionych

przedtém usług. Nieprzyjaciel dusz ludzkich korzysta z tego i kusi. Teodor był kuszonym myślą rozdania na nowo skarbów dla wzbogacenia cerkwi i dla ubogich. Zdawało mu się, że Bazyli przed nim stanąwszy, wskazał mu znalezione bogactwa; tém był stroskany i zaprzątnięty. Gdy Bazyli wrócił, ocucił go ze złudzenia. Na miejsce wskazane w widzeniu poszli i skarbu nie znaleźli. Uspokojony Teodor oddał się zupełnie pobożności. Wieść się tylko o znalezionych skarbach rozeszła. Mścisław, syn Światopełka, wezwawszy Teodora i Bazylego, rozkazał im znalezione bogactwa przenieść do książęcego skarbu; tłumaczyli się pustelnicy, że nic nie mają; rozgniewany Mścisław przeszył strzałą Teodora. On strzałę z rany wyjąwszy przepowiedział księciu śmierć bliską. Rozkazał obudwu wtrącić do więzienia i katować. Całą noc się modląc obaj pomarli i w Pieczarach są pochowani.

Za Ihumena Nikona, Alympius uczył się malarstwa. Zachowując zakonne przepisy rozmiłował się w pustelniczém życiu; monachem został. Farbami, któremi obrazy Świętych malował dotykając się twarzy i rąk chorych leczył. Znany z świątobliwości i pokory. Bogaty właściciel z Kijowskiej Rusi budując cerkiew, żądał mieć Obraz N. M. PANNY zrobiony przez Alympijusa i skończony na Fest Wniebowzięcia N. M. PANNY, na (Uspenije Bohorodycy.) Mnisi pieniądze na ten cel wypłaconych nie oddali do cerkwi i Alympa do malowania obrazu nie zamówili. Przed Festem nie mając zamówionego obrazu poszedł do Ihumena ze skargą; wezwani mnisi świadczyli fałszywie na Alympa, że go już oddawna zamówili i wypłacili mu pieniądze. Dla osłonięcia braci przyjął na siebie winę, i przyrzekł oddać obraz gotowy. Wróciwszy do celi, gdy się tém troskał, Fest bowiem już nadchodził, ujrzał anioła w postaci młodzieńca malującego obraz Przeczystej Dziewicy. Skończony ręką anielską, odniósł. Po wniesieniu obrazu do cerkwi nazajutrz, wszedłszy fundator z mnichem ujrzeli obraz jaśniejący w promieniach. Padli na twarz, poszli uwiadomić o tym cudzie Pieczarskich Ojców, i znaleźli

brata Alimpijusza w téj chwili umarłego. Pogrzebanym został w Pieczarach Kijowskich.

Damijan i Mateusz uczniami byli Ś. Teodozego Pieczarskiego. Pierwszy z nich całe życie prócz chleba nic nie jadł, modlitwą leczył chorych. Ujrzał anioła w postaci Ś. Teodozego, który mu bliską śmierć i zbawienie przepowiedział. Mateusz miał dar proroctwa i różne widzenia.

Za czasów Antoniego Pieczarskiego mieszkał w Kijowie możny człowiek Jan, miał syna żonatego Bazylego, w którym Ś. Antoniego rozmowy, obudziły miłość pustelniczego życia. Wstąpił do Pieczar. Ojciec go ozięnie odebrał, w srogiem więzieniu trzymał i głodem męczył, żonę namawiał aby go od życia zakonnego odwodziła. Żona przejęta pobożnością Bazylego ślubowała czystość. Objawiwszy zamiary i ślub swój teściowi skłoniła go do błogosławienia synowi. Wróciwszy do klasztoru, Bazyli oddał się najzupełniej świątobliwości. Do Konstantynopola jeździł dla nabycia obrazów, które oddał do cerkwi. Był Ihumenem Kijowskim, potem Włodzimirskim. Po śmierci ciało jego z Włodzimierza przeniesiono do Pieczar.

Błogosławiony Spiridon. Prosty wieśniak nie-umiał czytać i pisać. Psalterz cały umiał na pamięć, wyśpiewywał psalmy z serdecznym zapalem. Był piekarzem proskórek, chleba ofiarnego. Sam drwa rąbał, suszył. Gdy powstał pożar, suknią go zgasił Spiridon ze zdziwieniem obecnych braci.

Błogosławiony Atanazy. Pracowity i najprzykładniejszy przez lat wiele zostawał w klasztorze Kijowskim Pieczarskim. Zachorował i umarł. Bracia omyli ciało jego i złożyli w celce jego. Po dwóch, dniach gdy go przyszli grzebać, znaleźli żyjącego i zdrowego. Zdziwieni bardzo zaczęli go pytać jakim cudem zmartwychwstał, i co widział w Królestwie Niebieskiem. On im rzekł: „Czuwajcie i miejcie staranie o waszém zbawieniu. Bądźcie posłusznymi przełożonemu, czyncie codziennie pokutę! módlcie się nieustannie do N. M. PANNY i do Ojców naszych Antoniego i Teodozego, aby ubлагali dla was wy-

„trwanie w powołaniu i śmierć szczęśliwą.“ Za zezwoleniem przełożonego zamknął się w celi, z niej 12 lat nie wyszedł. Najgorętszym modlitwom, najściślejszym postom i najzupełniejszemu milczeniu się poświęcił. Po skończeniu lat 12 zabrawszy braci, w ich obecności przyjąwszy ostatnie Sakramenta, słodko i mile usnął w Panu. Jeden z pustelników tknięty był paraliżem. Okazał mu się we śnie Atanazy mówiąc: „Przyjdź do mnie a ja cię w IMIĘ JEZUSA Chrystusa uleczę.“ Zaniesiono go do celi i uleczonym został. Cud ten i żywot Atanazego jest przez Polikarpa Ihumena Pieczarskiego żyjącego około r. 1182 opowiedziany; który żywoty pustelników Pieczarskich i dzieje klasztoru od początku jego założenia opisał. Atanazy umarł w sam dzień ŚŚ. Hleba i Borysa, patronów Rusi.

Ojcowie Pieczarscy, uczniowie Teodora Studyty, z najczystszeŹo Źródła wiarę czerpali; innego byli obrządku, lecz w duchu i nauce nie różnili się od katolików Rzymskich. Dalecy od Syzmy, która nurtując Kościół wschodni gasiła światło, niszczyła pobożność i cnotę. Ruś Kijowska opierała się zgubnemu jęj wpływowi, nieraz jednak przez nią była zamąconą i otrutą. Wpływy zewnętrzne wciskały truciznę w prawowiernego jęj ducha. Najlepszym dowodem w czystém Źródle czerpanej pierwotnej nauki i wiary, są zbawienne owoce, światobliwość, cuda pierwszych Pieczarskich pustelników. Dopóki w prawej wierze zostawali, dopóty trwała ich światobliwość. wschodni Kościół i Ruś błogosławionymi ich uznaje; Kościół Rzymsko-katolicki w poczet ŚŚ. Pańskich zaliczył Ś. Teodora Studytę, Ś. Antoniego i Teodozego Pieczarskich, ŚŚ. Hleba i Borysa. To jest najzupełniejszym dowodem, że w początkach Ruś prawdy Kościoła katolickiego wyznawała, gdy jęj błogosławieni do świętych przez Rzymski Kościół są policzeni. Prawdziwa wiara czyniła cuda w żywocie pustelników Pieczarskich i w innych, którymi się Ruś szczyci prawowierna, z Kościołem Ś. złączona. W początku po przyjęciu religii chrześcijańskiej, jedność, wiara i nauki duch prawowierny, był Źród-

dłem, żywiołem jedności, unii potém wróconej, kwitnącej, rozwiniętej, dla coraz wyższej Chwały Bożej.

ŚŚ. Hleb i Borys. Włodzimierz Wielki na 12 synów podzielił Ruś. Borys i Hleb byli z nich najpobożniejsi i najcnotliwsi. Włodzimierz najwięcej ukochał Borysa i wysłał go na Pieczyngów. Po śmierci ojca wracał z wyprawy Borys, i zdradziecko został zamordowanym przez wysłanych od bezbożnego Światopełka, który morderstwem braci do jedynowładnego Rusi tronu torował drogę. Wezwanego Hleba téż zdradziecko zabito; ciało jego w lesie porzucone odkrytém zostało cudownie. Ciała obudwu książąt razem zostały pogrzebane i wsławiły się cudami. Ruś wielką część miała dla obu książąt, których cerkiew Ruska i Kościół Rzymsko-katolicki w liczbie ŚŚ. Pańskich zamieścił.

Święta Eufrozyna około r. 1173 świętością jaśniała. Córką księcia Połockiego, świat opuściła; w klasztorze Zbawiciela Św. Salvatora w Połocku wiodła świątobliwy żywot ze znaczną liczbą zakonnic. W czasie napadu i zniszczenia tatarskiego za Batego, udała się do Jerozolimy, tam skończyła życie dnia 23 Maja. Pogrzebana w Monasterku Matki Boskiej, słynęła po śmierci cudami. Ciało jój potém do Rusi przeniesione, było w ręku zgromadzenia księży Karmelitów, jak świadczy Kulczyński.

Cztery Praksedy czyli Parascewije, prawowierne, do Dyzunii nienależące, czci Kościół wschodni. Dwie były męczennice, jedna z czasów Dyoklecjana była Św. Paraskoweja, Bułgarska Serbska patronka, świętość jój była niezrównana; wiodła życie anielskie, pokarmem jój łyzy były i modlitwy, wieczorem tylko z roślin suchych miała posiłek. Do kościołów ŚŚ. Konstantynopolitańskich odbyła pielgrzymkę. Jest patronką Słowiańskich ludów, Św. Paraskoweja Potocka z zakonu Bazylijańskiego unickiego; Świętej Unii w Polsce i miasta Połocka, najszczególniejszą była patronką w Polskiej Rusi. Wielkie ku niej było nabożeństwo. Kojałowicz mieni ją księżniczką Potocką siostrą Św. Eufrozyny i do patronów Litewskich zali-

cza. Była fundatorką w Połocku klasztoru i kościoła Zbawiciela Scti Salvatoris. Po wypadnięciu Tatarów opuściwszy Połock, i w różnych stronach wędrując, przybyła do Rzymu i skończyła tam życie. Wskazała drogę Ruskim unickim mniszkom, dokąd zdążać w ciężkiem prześladowaniu i ucisku. W Rzymie znalazła Błogosławieństwo Boże i doskonały pokój doczesny i wieczny. Tego czasu nękanie, prześladowane od Syzmy Bazylijanki, znalazły ojcowskie w Rzymie błogosławieństwo i opiekę, jak niegdyś Święta Paraskoweja Potocka, która skończyła życie dnia 12 Novembris 1239 r. Grzegorz X r. 1273 zaliczył Ją do ŚŚ. Pańskich. W katedrze był krzyż złoty z napisem: Hanc Crucem ego famula Christi Parascevia Templo Sti Salvatoris in perpetuum donavi.

Mikołaj, synowiec Świętosława, syn Daniela księcia Czernichowskiego do Błogosławionych Peczerskich należy. Opuścił książęcą dzielnicę, swój udział oddał stryjecznym braciom, Izasławowi i Włodzimierzowi książętom Czernichowskim, podjął się roboty najlichszej, ostatniej, stróżem był przy kuchni, drwa na plecach nosił. Dźwigającego ciężary widywali bracia książęta. Prosili przełożonego, żeby go od ciężkich prac uwolnił; Ihumem chciał aby spokojnie w celi mieszkał; na usilną własną prośbę na czwarty rok został przy kuchni. Pracował w ogrodzie, który założył przy Ławrze. Prace ręczne z pokorą i największą ochotą wypełniał, chociaż mu je książęcy lekarz najsilniej odradzał; i ten wpływem księcia nawrócony, sam potem mnichem został. Błogosławiony Mikołaj lat przeszło 32 w klasztorze najsurowsze wiodł życie. Nigdy klasztornego progu nie przestąpił, co otrzymał od braci, rozdał ubogim, nie dla siebie nie zachował. Koszulę nawet własną przez Ihumena odesłał bratu swemu księciu Izasławowi, którą z choroby się wyleczył, biorąc ją na siebie i w czasie wojny uratował się od śmierci i zwycięzcą wrócił. Działo się to około 1153 roku. W tych głównie latach słynęły cuda Pieczarskie. Wedle świadectw historyków po 1300 roku, Syzma już wkroczyła do Polskiej

Rusi. W XI i XII wieku silną i prawdziwą Wiarą szczylił się Kościół wschodni. Miał Bazylich, Atanazyh, Chryzostomów niezrównanych; doktorów Kościoła, którzy są przez wszystkie wieki ozdobną jego kolumną, światłem niewygaszoném. Ruś, jak widzimy, pierwotnie przyjęła prawowierną w duchu i nauce katolickiej, Chrześcijańską Wiarę w zupełnej jedności. W duchu i namaszczeniu Ojców Kościoła wschodniego czerpała żywot swój. Taką wiarą byli przejęci metropolici Kijowscy całej Rusi. Najsłynniejszym i najozdobniejszym z nich był Izydor za czasów Florentyńskiego Soboru. Syn godny doktorów Ojców wschodniego Kościoła, ozdoba i światło Synodu. Wiarę, którą jaśniał i męczeństwem ozdobił, czerpał w tradycjach Stolicy Kijowskiej, która w wielu metropolitach była prawowierną, iż tak rzekę, Studycką. Później było dwóch jednocześnie metropolitów Kijowskich, Dyzunicki i Unicki. Uniecy byli prawdziwymi Kijowskimi pasterzami, metropolitami całej Rusi, chociaż im Stolicę Dyzunicy odebrali.

0 Metropolitach Kijowskich.

Michał I, przybył z Chersonezu za Włodzimirza W. Ruś ochrzcił; wprowadził religiję chrześcijańską. Był prawowiernym, z Kościołem zjednoczonym. W tym duchu Chrześcijaństwo do Rusi wprowadził. Poświęcony był od patryarchy Chryzoberga, gorliwego obrońcy jedności, który w duchu św. Ignacego rządził Kościołem wschodnim, i Ruś za jego patryarchatu ochrzczoną została. Ciało Michała metropolity niezspute złożono w Kijowskich Pieczarach.

Leon, Grek — rządził w duchu swego poprzednika. Za jego czasu patryarchą Konstantynopolitańskim był katolik, prawowierny Eustratys. Włodzimirza W., księcia Kijowskiego szczątki złożył w marmurowej urnie. Zawyrokował, aby w Kijowie tylko była metropolija całej Rusi i główna władza nad duchowieństwem Rusi.

Teopemptus, Grek, zaczął rządzić metropolią Kijowską r. 1033. Wtedy Cerularyusz wzbudził Syzmę, ogłaszał ją i szerzył. Dwie cerkwie w Kijowie solennie Teopemptus poświęcił: świętej Zofi, najdawniejszą Kijowską, i Zwiastowania N. M. PANNY, przez księcia Jarosława zbudowaną. Nie ma dowodów, aby dzielił zasady Cerularyusza. Po jego śmierci Greka nie wybrano na Metropolię, ale po raz pierwszy Rusina.

Hilaryon. Przed utworzeniem pustelniczego zakonu w Kijowie, przed fundacją Ławry i przybyciem Antoniego Studyty z góry Athos, w Pieczarze odosobniony mieszkał lat wiele w najsurowszém pustelniczém życiu z własnego-li natchnienia. W całej Rusi najwięcej szanowany; z Rusinów pierwszy dostojęństwo metropolitalne najgodniej osiągnął.

Jerzy I, Rusin. Za jego czasu wzniosła się cerkiew przy Pieczarach i wprowadzone publiczne nabożeństwo na cześć św. Hleba i Borysa. Ciała zamordowanych książąt wspólnie pogrzebane, jak mówi Kulczyński, in urbe Vissegorodo, przeniesione zostały uroczyscie przez Jerzego, metropolitę Kijowskiego, przez biskupów Piotra Pereasławnego, drugiego biskupa Rusi i Teodozego Ihumena Pieczarskiego, w obecności Izasława, Świętosława, Wsewołoda, książąt, wielu Panów Rusi i liczego ludu.

Odtąd książęta męczennicy są uznani za Patronów całej Rusi. Dzień przeniesienia ich ciał 2 maja został na wszystkie wieki festem Rusi solennym. Hilaryon i Jerzy, gdy już była Dyzunija w Konstantynopolu, do patryarchy się nie odnosili carogrodzkiego, jak świadczą wiarogodni pisarze.

Jan I, Rusin, cerkiew Pieczarską solennie konsekrował w asystencji Łukasza Białogrodzkiego, Izajasza Rostowskiego, Jana Czernichowskiego, biskupów. Mąż uczony, hojny dla ubogich, obrońca wdów, sierót, wedle świadectwa Nestora historyka Kijowskiego, Pieczarskiego pustelnika.

Jan II, Greczyn. Syzmy do Rusi nie wprowadzał. Za jego czasów, wedle świadectwa Nestora, Aleksander cesarz,

i patriarcha Kostantynopolitański Uniją z Rzymem wiernie dochowali.

Efrem, Greczyn. Posłusznym był Stoliy Apostolskiej Rzymskiej. Dowodem tego, że Urban II rozkazał obchodzić uroczyscie 9 maja przeniesienie ciała św. Mikołaja z Mirry do Baru. Tę uroczyscie Wschodni Kościół nie przyjął; Efrem metropolita najsolennię ją do Rusi wprowadził; Ruś św. Mikołaja najglówniejszym swym uznała Patronem za wpływem Stolicy Apostolskiej Rzymskiej. To jest nieodpartym dowodem jednoci religijnę Rusi z Rzymem i zerwanych stosunków z Konstantynopolem, po wznowieniu Focyańskiej Syzmy.

Po nim nastąpili: Mikołaj Grek, Nicephor I, i Nicetas. Ci nie zostawili żadnych wspomnień.

Michał II był chwalonym z pobożności.

Po jego śmierci nastąpił Klemens, Rusin ze Smoleńska, uczony i świątobliwy; w życiu zakonnem się kochający jak niegdy Hilaryon, w całej Rusi przez lud i duchowieństwo szanowany. Po śmierci Michała, Syzma w Grecyi w Carogrodzie gorzała silnie. Biskupi Ruscy nie chcąc do niej należeć, złożyli pierwszy Ruski Synod w Kijowie. Onafry Czernichowski, Teodor Białogrodzki, Eutymijusz Perejasławski, Damianus Jurijensis, Teodor Włodzimirski, Nifon Nowogrodzki i Emanuel Smoleński. Na tym soborze postanowili wybrać metropolitę nie odnosząc się do Patriarchy Carogrodzkiego, będącego w Focyańskiej Syzmy. Jednomyślnie Klemensa wybrali, konsekrowali go, wkładając nań głowę św. Klemensa, najświętszą Relikwję Rusi, od św. Metodego i Cyrylla z Rzymu przywiezioną, na znak uległości i posłuszeństwa Stęj Rzymskiej Apostolskiej Stolicy, wyznawanej stale od początku w Ruskiej cerkwi. Wedle Dyzunitów innych, ta relikwija przysłana była od Patriarchy Konstantynopolitańskiego, ale to podanie nie jest prawdziwem. Klemens lat 14cie, do śmierci zajmował stolicę metropolitalną; wybór jego i poświęcenie w Kijowie r. 1143 jest faktem dowodzącym Jedności Wiary z Kościołem Rzymskiem Ruskiej cerkwi. Ruś się protestowała

i broniła od Syzmy, która się przyjęła, wniknęła do dna serca w Rusi Suzdalskiej, Wielko-książęcój w Caracie, nigdy w Rusi Polskiej. Przez zewnętrzne wpływy tylko burzyciele pokoju religijnego wichrzyli, lecz zawsze byli pokonani od kwitnącej tam Chwały Bożej i Prawowiernego Kościoła.

Jan III Grek, wstąpił r. 1176. Złożył listem posłuszeństwo Papieżowi Aleksandrowi III.

Nicefor II zjednoczonym był z Kościołem Rzymskim według świadectwa Litewskich pisarzów.

Ośmnasty metropolita Kijowski Mateusz, wstąpił na tę stolicę około r. 1200. Duch jedności katolickiej Ruś ożywia, wtedy bowiem Łacinnicy panowali w Konstantynopolu i Rusini Kolomana króla Węgierskiego wyznania Rzymsko-katolickiego, na króla Halickiego i Włodzimirskiego, wybrali.

Cyryll I, z biskupami wysłał poselstwo do Honorusza III, papieża, prosząc o przysłanie z Rzymu kapłanów dla opowiadania Słowa Bożego na Rusi.

Cyryll II, wstąpił r. 1230, rządził do 1237. Za jego czasów św. Jacek cudami słynął w Kijowie i na całej Rusi, i klasztory Dominikańskie wprowadził. Rozszerzała się religija katolicka łacińskiego obrządku bez przeszkody i prześladowania na Rusi, wolnej od zawziętości syzmatyckiej. Wyznawano jedną naukę, jedną wiarę. Prawdy katolickie, jeśli nie były najzupełniej jasno rozwinięte, gruntownie dowiedzione, jak za Unii roku 1595 wznowionój, nie było jednak zaprzeczenia, i zawziętości w cerkwi Ruskiej, stosunki z Stolicą Rzymską nie ustawały, wspólnie chwaliły i wielbiły Boga dwa kościoły. Za czasów Cyrylla II, Kościół Rzymsko-katolicki łacińskiego obrządku, silnie się budował na Rusi i wznosił prawicą cudownego Apostoła, nadludzkiego męża, św. Jacka.

Po Cyryllu II, zajął metropoliją Józef r. 1237. Za jego czasów zniszczyli Kijów Tatarzy pod dowództwem Batego. Stolica Rusi i wszelkie jój życie do Halicza przenosić się zaczęło. Książę Halicki Daniel wysłał do Inocentego IV poselstwo, oddając mu królestwo swoje w posłuszeństwo; przyrze-

kał w imieniu swoim i następców być wiernym Apostolskiej Stolicy za zgodą i pozwoleniem metropolity Kijowskiego Józefa.

Cyryll III, był Rusinem. Każdy Rusin był gorliwszym, od Syzmy dalekim w pierwszych wiekach. Po Unii Florentyńskiej dopiero zawziętość dyzunicka przez Moskwę wprowadzona, wsparta przez Greków jawnie wybuchła, rozdwoiła Ruś, napoiła ją krwią bratnią, z której jednak wytrysnął silniejszy żywot duchowy i nieśmiertelne dzieło nowowznowionej Unii. W początkach nie zapowiadało nic tego sporu, który się i u nas rozżarzył. Cyryll III, gorliwy pasterz, zebrał synod w Kijowie dla wprowadzenia karności w duchowieństwie i usunięcia świętokupstwa. Ustawy synodu budujące, pełne namaszczenia, umieszczone są w książce Kulczyńskiego. Zyskał on od Innocentego IV nowe zatwierdzenie liturgii dla Rusi w Słowiańskim języku. Liturgia ta jest także dowodem jedności pierwszej Cerkwi Ruskiej z Rzymem. Konstantynopolitańska Stolica niechętną była Słowianom. Uważała ich za barbarzyńców, pogardała ich duchowieństwem. Konstantynopolitańska Stolica przeciwną była liturgii słowiańskiej. Z wschodnim obrządkiem liturgiją grecką wprowadzić chciała. ŚŚ. Cyryll i Metody w Rzymie wyjednali języka i liturgii słowiańskiej dla Słowian przywilój. W Rzymie zostały księgi św. słowiańskie poświęcone. Przywilój pierwotny przez Innocentego IV nadany, za Cyrylla III został powtórzony i na nowo zatwierdzony. Roku 1253 legat Rzymsko-apostolski Opiso opat, włożył koronę królewską na głowę księcia Daniela Halickiego i otrzymał przysięgę duchownego posłuszeństwa dla Stolicy Rzymskiej. Wtedy były czasy i w Grecyi pomyślniejsze. Rządził stolicą Konstantynopolitańską Bekus, najgorliwszy promotor Unii, katolik najszczerszy, najzupełniejszy. W pobożności i żarliwości równał się Św. Ignacemu. Skargamówił o nim że „o jedność z serca się starał.“ Greczyn Nicephor i Blemmidas uczone księgi o papieskiej zwierzchności i całości Św. Wiary pisali. Roku 1270 zwołany przez Grzegorza X, Sobór Lugduński, na którym cesarz Michał Peleolog, przychylny

Św. katolickiej wierze, był obecnym, do skutku pomyślnego doszedł. Metropolita Kijowski po Cyryllu III, Maxym, od patriarchy Jana Beka był przysłanym.

Św. Izydora sławnego na Florenckim synodzie poprzedzili Piotr, Alexy, Cypryan; w Sobornikach słowiańskich zwani świętymi.

Piotr z Wołynia. Za jego czasów ustało W. X. Kijowskie. Wszyscy książęta zostali zwyciężeni przez Gedymina i złączyli się z Litwą. W Moskwie zaczęło się formować W. Księstwo; Piotr przemieszkiwał w Moskwie, a w jego osobie rządził w Rusi Kijowskiej wikaryusz. Następcy jego często mieszkali w Moskwie, aż do rozdziału, to jest, gdy się Moskwa od zarządu metropolii Kijowskiej oderwała. Piotr jednak był prawowiernym, od Syzmy dalekim. Wspomina o nim zaszczytnie Okolski w życiu biskupów łacińskich kijowskich. Biskupami latini ritus byli Dominikanie, którzy doznawali różnych pomocy od arcybiskupa metropolity Piotra; żyli z nim w jedności. Piotr przyjmował uroczyscie legatów papieskich w Kijowie, Bartłomieja, biskupa Elekteńskiego i opata Bernarda, przysłanych do Rusi dla utwierdzenia w katolickiej wierze. Żywot Piotra był doskonały; w 12 roku życia został mnichem, ostatnie posługi ochotczo pełnił, na dzwon pierwszy do cerkwi śpieszył, śpiewał psalmy, modlił się najgoręcej i nieustannie. Zamknął się na pustyni, i świątobliwością zasłynął. Należał do schymników, mnichów wschodniego Kościoła, którzy się doskonalili w najzupełniejszej samotności, postach nieustannych, najgorętszej modlitwie i w zupełnym milczeniu. W Kościele zachodnim życie zakonne w inny sposób było rozwinięte; utworzyły się zgromadzenia czynne, pracujące dla ogółu społecznego nauką, kaznodziejstwem, szkołami, missyami. Na wschodzie mnisi poprzedzali na osobistym, szczegółowym wydoskonaleniu, do najwyższego szczybla posunięciem, do stanu zwanego anielskim; wzorem św. Teodora Studyty. Kijowskie Pieczary i różne na Rusi klasztoriki miały schymników, ludzi błogosławionych, cudownych w XI i XII wieku, przed wplątaniem się Syzmy. Potem swią-

tobliwość ta zagasła. Metropolita Piotr acz w Moskwie prze-
 mieszkował, jak Studyta był prawowierny. Panującego księcia
 skłaniał do budowania cerkwi i rozlicznych dobrych uczynków.
 Piotr przedtem był Ihumenem mniejszego klasztoru. Przyj-
 mował Maxyma metropolitę przysłanego od patriarchy Beka
 z Konstantynopola. Ofiarował mu obraz N. M. PANNY własnej
 roboty. Po śmierci Maxyma jeden z Ihumenów niewybrany,
 schwyciwszy pontyfikalny ubiór metropolitalny, pastorał i obraz
 M. Boskiej, udał się do Konstantynopola. Piotr z listami od
 duchowieństwa do Konstantynopola posłany, uprzedził tego
 Ihumena. Towarzyszył mu wiatr pomyślny; żegluga Ihumena
 była utrudnioną burzami. Gdy stanął przed patriarchą, ten
 uczuł jakby wonność cudowną. Zrozumiawszy wolę Pana, zwo-
 łał starszych duchownych i za ich radą konsekrował Piotra
 na metropolitę całej Rusi, a przybyłego później Gerantjusza
 Ihumena odtrącił, świętości odebrał, oddał Piotrowi. Piotr
 ten w Sobornikach słowiańskich świętym nazwany, rozliczne
 oudowne miał widzenia, nie zakopał talentu swego, ale go
 w 10 kroć w 100 kroć rozmnożył. Cierpiał od zawiści; An-
 drzój, biskup Twerski, prześladował go, czernił, oskarżał. Ze-
 brany sobór biskupów Ruskich Piotra uniewinnił, Andrzeja
 potępił. Słowem, znakomitszyto z metropolitów Kijowskich. Gdy
 był w łonie matki, miała widzenie, że się narodzi baranek
 niewinny, z którego głowy wychodziło drzewo ozdobione po-
 chodniami gorejącymi i wonnemi. Będąc chłopcem 6cio-letnim
 miał sen, w którym widział błogosławiącego mu biskupa, to
 go skłoniło do wejścia do zakonu. Na pogrzebie jego było
 wynurzenie najwyższej czci, jakiej nie mieli poprzednicy jego.
 Jeden z obecnych widząc to myślał: Czém on jest, że ma
 cześć taką? niejestże prochem, popiołem jak my wszyscy?
 Ujrzał wtedy świętego męża siedzącego na wozie, na którym
 złożone było w trumnie ciało jego, i błogosławiącego lud.
 Po wniesieniu ciała opowiadał ludowi widzenie, które prze-
 jęło skrucą i przekonaniem o świętości metropolity. Ciało
 jego złożono w grobie, który sam przygotował za życia.

Alexy, w 15 roku życia wstąpił do mnichów, pobudzony widzeniem. Na łowach usnął i słyszał głos: „Będziesz łowcą dusz ludzkich!” Większą część życia przepędzał na modlitwie, postach, czuwaniach nocnych i rozlicznych najostrzejszych ćwiczeniach. Z powszechną radością całej Rusi był mianowany metropolitą Kijowskim. Od W. księcia Moskw. był szanowany, wysłany przezeń do Tatarskiego Hana, słowem z Ducha Bożego, odwiódł go od wojny a Ruś od strasznego napadu tatarskiego ocalił. Ruś obchodzi 12 lutego fest św. Alexego.

Cyprian I, świętym w Sobornikach słowiańskich mianowany. Lat 32 rządził metropolią w wierze niepodważanej. Pisał żywot poprzednika swego Piotra metropolity. Za jego czasów Władysław Jagiełło poślubił Jadwigę, przyjął religiję chrześcijańską. Kościół św. Rzymsko-katolicki w Rusi się wtedy szerzył i tryumfował. Po złączeniu się Litwy, gdy się powszechnie szerzyła religija św. Rzymsko-katolicka i Kościół tryumfował—zazdrość i zawziętość Konstantynopolańskiej stolicy zaczęła wicherzyć, wzniecać Syzmę, niepokój szerzyć. Po Alexym przysłany Focysz nie rządził po Bożemu, ale skarby, kosztowności kijowskie do Carogrodu wywoził. Pod opieką księcia Witolda biskupi Rusi zjechali się w Nowogród. Na synodzie za przykładem Serbów i Bułgarów, którzy bez odwołania się do Carogrodu wybrali sobie prymasa, biskupi Ruscy zrzucili Focysza syzmatyka, wybrali Grzegorza I, na zasadzie istniejącego już w Kościele Ruskim przykładu, wyboru na metropolitę Kijowskiego Klemensa. Rozmaitych doznała ucisków cerkiew Ruska od patryarchów Greckich, którzy wraz z cesarzem Greckim po dwóch albo trzech razem ustanawiali metropolitów, daniny nakładali, skarby i bogactwa z cerkwi kijowskich wywozili. Książęta Moskiewscy do coraz wyższej przychodząc władzy, w sprawy cerkiewne się wnieśli, Cerkiew od Kościoła katolickiego oderwali, i przeszkadzali zlanu się z Polską i Litwą Kijowskiej Rusi. Sobór Ruskim Nowogrodzki za Witolda, przeciw patryarsze Carogrodzkiemu i Syzmie protestując, swemu własnemu zgromadzeniu

(synodowi) przyznając niezależną moc wybierania metropolity z zupełnem usunięciem się od Patryarchy, bez odwołania i poddania się Biskupowi Rzymskiemu, nie był katolickim i zupełnie prawowiernym. Z złej drogi jednak, na którą go wprowadzał Patryarchat Syzmatycki i Xzę Moskiewski już się od-dalał. W ustawach Soboru Nowogrodzkiego, biskupi dostrze-gli złe im grożące, błędy więc i ducha Syzmy usuwali, ale praw-dą katolicką jeszcze nie byli zupełnie oświeceni.

Synod Nowogrodzki przedstawia usposobienie biskupów Ruskich, którzy Patryarchatu Carogrodzkiego poznali Syzmę i zgubne wpływy, śmiałego jednak słowa, odtrącenia na zawsze jego władzy, nie wyrzekli. Usunęli się zupełnie od Wielkiego księcia Moskiewskiego, który się mianował jedynym książe-ciem Prawowiernym całej Rusi, w którego stolicy przedtém metropolici przebywali skłaniając do budowania cerkwi i cnót chrześcijańskich. Biskupi Rusi Polskiej szukali pomocy i ra-mienia księcia katolickiego Witolda i króla Jagiełły. Słowo szczére, prawowiernie, katolickie, w synodzie Nowogrodzkim nie było zupełnie wyrzeczoném. Moc Apostolska związania i rozwiązywania, którą sobie przyznawali, nie dawała im wła-dzy, którą ma tylko Biskup Rzymski, do którego odwołać się byli powinni. Synod Nowogrodzki reprezentował ducha cerkwi Rusi Polskiej za Witolda i Jagiełły. W Konstantynopolu wtedy Syzma była zupełna, wyraźna, i w W. Ks. Moskiewskim w jego synodach złączonych z władzą cesarską. Ruś Polska od Syzmy Grecko-moskiewskiej odróżniona, nie była jeszcze katolicką. Grzegórz na synodzie Nowogrodzkim wybrany nie uznawał w synodach dostatecznej władzy, pisał listy o koniecznej po-trzebie zjednoczenia się z Kościołem Rzymskim. Do soboru w Konstancyum je posyłał. Prawej, jedyniej władzy Papieża, Biskupa Rzymskiego pragnął, o jedność zupełną się starał. Jak świadczą Cichovius i Kojałowicz, od Witolda wysłany do Rzymu, jeździł dla wyjednania pewnych łask od Stolicy apo-stolskiej. W takim stanie rzeczy, wśród zupełnie nieokreślo-niej prawdy, pomimo dobrych skłonności duchowieństwa Rus-

kiego, gdy groziła burza z Carogrodu i Moskwy, Bóg wzbu-
dził wielkiego w Kościele Ruskim męża, biskupa metropolitę,
całej Rusi, Izydora, który pojął, przejął się prawdami kato-
lickimi. Kościół św. mający stałą, najgorliwszą nad Wscho-
dem całym opiekę, zebrał Sobór Powszechny Florentyński.
Metropolita Izydor w nim, jako mąż dojrzały zajaśniał, jako
książę całego Kościoła. Walczył, oświecał, rozwijał i wpro-
wadził Sobór, Wielką Unię, stałą, jasną, najzupełniej katolicką,
niezmienną w obrządku, ale w duchu wierną, niezachwianą.
Taka Unia, którą Kościół św. dla całego Wschodu ustanowił,
w jednej Polsce się tylko rozwinęła i utrzymała wedle ducha
i myśli Kościoła i Ojców św. Papieży Rzymskich, których po-
święcenie się i prace dla osiągnięcia tego wielkiego celu były
znakomite i wielkie.

Ojcem Unji, Polskiej Rusi, był Izydor. Pobożność i wiara
poprzedników jego, metropolitów Kijowskich, były jakby sto-
pniami idącymi do objawu mądrości, duchowej siły i poświę-
cenia się dla Kościoła, Izydora.

Izydor nazwanym był *Facundus Graecorum Doctor*
Gentis Decus, ozdobą Greckiego i Rusińskiego narodu. Z głębszą
nauką i najwyższą zarliwością duchem Rzymsko - katolickim
najzupełniej przejęty; w Kościele Bożym był kolumną, wznowio-
nej Unii w Rptej Polskiej uwieńczonej powodzeniem. Na Syno-
dzie Florentyjskim zasiadał jako wikaryusz patriarchy Antyo-
cheńskiego. Przybył z poczem 200 znakomitszej Rusińskiej szla-
chty. Mianowany był kardynałem od papieża Eugenijusza IV.
Wróciwszy do Polski liturgiją solennie odprawiał w kościołach
łacińskich. Z szczególną czcią od Zbigniewa Oleśnickiego, bisku-
pa Krakowskiego, był przyjęty. Szerzył Unię w Polskiej Rusi;
rozgłaszać kazał synodu dekreta, w Chełmie Unię św. wprowa-
dził, i udał się w tym celu do Moskwy. Tam ustaw synodu
Florentyńskiego nie przyjęto, gdyż wielką była skłonność do
Syzmy dla ducha W. Książąt Moskiewskich, którzy bizantyjskim
wzorem dążyli do cesarskiej potęgi z najzupełniejszą
duchowną władzą, jaką mieli cesarze Bizantyjscy. Syzma

w Moskwie stanęła sroga i jawna, z siłą i prześladowaniem. Focyusz, wygnany metropolita Kijowski, złożony z dostojęstwa ~~dekretem Soboru w~~ Nowogródku, do Moskwy się schronił, rozżarzał Syzmę z zawziętością osobistą. Syzma na Wschodzie poszła ze złości Focyusza Carogrodzkiego; w Moskwie z Focyusza Kijowskiego. Skarby Kijowskiej cerkwi zabierał do Konstantynopola, wzbogacał się ohydnie; sprawiedliwie potępiony, zemścić się pragnął. W Moskwie był popartym, rozwijał prywatę, zawziętość osobistą, złość i zemstę, z którą się pycha książęcej władzy łączyła. Rząd ten (carat) w Chrześcijaństwie utworzył stanowisko pogańskie w duchu i formie Nabuchodonozora. W Kościele Bożym władza taka ostać się nigdy nie mogła; królowie chrześcijańscy innego przyjęli ducha, głowę będąc społeczeństwa, ulegali prawu Bożemu, Kościołowi. Tego nowi królowie północno-wschodni przyjąć nie chcieli; podali rękę wygnanemu Focyuszowi, przytém i emisaryusze Marka Efeskiego w Moskwie uprzedzili Izydora.

Gdy przybył Izydor do Moskwy, W. książę Wasyli Wasylewicz rozkazał go uwięzić z biskupami i na spalenie skazał. Cudownie jednak ocalał, do Rzymu powrócił, Mikołajowi V złożył arcybiskupstwo Kijowskie. Został mianowany legatem Apostolskiej Stolicy do Konstantynopola dla uratowania Unii zawyrokowanej na Synodzie Florentyńskim, przez Marka Efeskiego zerwanej. W Konstantynopolu przez Turków zajęty, Izydor od śmierci się wyratował, ubrawszy trupa w suknie pontyfikalne. Turcy przebranemu trupowi ucięli głowę, po ulicach okazywali z tryumfem głowę Rzymskiego legata. Izydor szczęśliwie do Rzymu powrócił. Mikołaj V dał mu kościół św. Agaty, mianował biskupem Sabińskim, i kilka innych biskupstw nadał. Od Piusa II został Patryarchą Carogrodzkim wybrany. Umarł r. 1463, pogrzebany w Watykanie. Pisarze łacińscy, jako o jednym z najdostojniejszych patryarchów, biskupów tego okresu, obszernie i chlubnie pisali.

Za czasów Izydora metropolity Kijowskiego, spełniły się dwa ważne fakta: Sobór Florentyński i Narodowa Unia Litwy

z Koroną. Zadrzało plemię germańskie i W. księstwo Moskiewskie, w obec tak wielkiego, politycznego, niespodzianego wypadku, nieznanego w dziejach, który najzupełniej dwa nieprzyjazne, innego plemienia, spoił narody. Jeden z nich miał ukształcenie religijne, prawodawcze, administracyjne, drugi siłę wielkich wodzów i zwycięstwa. To zjednoczenie było szczęściem dla obu narodów. Napróżno je chciała maluczka i nędzna zazdrość i zawiść zamącić i zniszczyć; jedność polityczna narodowa była tryumfem religii katolickiej i wzniesieniem Chwały Bożej. Władysław Jagiełło i Witold najznakomitsi ludzie Litewscy pojednali się i jako apostołowie krzewili religiją chrześcijańską w duchu li tylko katolickim, w zupełnej uległości Stolicy Św. Dawniej do Litwy wprowadzano religiją chrześcijańską, wschodniego obrządku z Rusi przez stosunki z Ruskimi książętami; Jagiełło i Witold do Litwy i Żmudzi wprowadzali obrządek li łaciński. Fundował Jagiełło biskupstwo Wileńskie łacińskie, pierwszym biskupem był Franciszkanin. Podziwiać należy obu tych mężów: odnosili zwycięstwa, rozszerzali granice, z dzielnością wodzów łączyli żarliwość apostołską. Władysław Jagiełło był mianowanym od Papieża Marcelego V jego namiestnikiem. Przedtém poganin znany z okrucieństwa; po przyjęciu Chrztu Św. pojął zupełnie ducha Wiary św. katolickiej. Przejął się nią do głębi serca swego i zrozumiał istotę, naturę organizacyi katolickiej narodowej Polski; taką zupełnie wprowadzał do Litwy. Biskupstwa fundował i kościoły; tworzył i ustanawiał szlachectwa, których celem było i ozdobą rozszerzanie Chwały Bożej, i poświęcenie się dla Niej. Wysłał biskupa Poznańskiego do Stolicy Apostolskiej li-tylko dla wyznania zupełnego posłuszeństwa Stolicy św. od W. Księstwa Litewskiego i Rusi.

Na sejmach, w których z książętami Litewskimi i Ruskimi miał udział, obowiązywał prawami do zniesienia pogaństwa, wprowadzenia Religii Chrześcijańskiej, i posłuszeństwa Stolicy Rzymskiej. Książę Witold, pogromca sławny Tatarów, nad Wołgą zwycięzca, Podole oswobodził, Księstwo Smoleń-

skie i Kijowskie do granic Litewskich wcielił, i sprawami Kościoła w duchu katolickim się zajmował. Jego pomocą głównie wsparci biskupi Ruscy w Nowogródku Litewskim oczyścili Ruś od syzmatyka Focyusza, który się w prawowierną Litwie ostać nie mógł, uszedł do Moskwy. Dla utworzenia jedności, Grzegorz Cemiwlaka, metropolitę Kijowskiego, posyłał do Rzymu.

Władysław Jagiełło i Witold, czyli W. Książę Aleksander, sami przyjęli obrządek łaciński, Książęta inni na Rusi byli obrządku wschodniego słowiańskiego rytu. Po Unii Litwy z Koroną przystąpili rychło do jedności religijnej z Rzymem i wyrażnie posłuszeństwo Stolicy apostolskiej Rzymskiej złożyli. Inni w samych początkach religiją katolicką w łacińskim Rzymskim obrządku przyjęli. Kulesza w swém dziele mówi: „W religiją katolicką się pazapisywali:

„Dymitr Korybut książę Siewierski, Zbaraskich i Wyszniowieckich książąt przodek.

„Włodzimierz Olgierdowicz, książę Kijowski przodek książąt Śluckich.

„Fiedor Lubart, książę Łucki.

„Sanguszko Wołyński i Włodzimirski książę.

„Narymunt Wasyl, książę Piński.

„Siemion Lindwin Mściśławski i Nowogrodzki. Michał „Zasławski Jawnucewicz z synami Jerzym i Jędrzejem książęta „Zasławscy; Jerzy Dowgoł i inni książęta i bracia królewscy.“

Jagiełło z Witoldem niszczyli pogaństwo i Szymę przez Moskwę i Focyusza tam schronionego, wznieconą. Dopomagali im książęta Rusi z Polską i Litwą zjednoczoną, zupełnie od W. Ks. Włodzimirskiego oddzielną, i różniącą się politycznie i obyczajem narodowym. Pisarze nasi cytują prawo o małżeństwach postanowione na jednym z sejmów, które Władysław Jagiełło zwoływał dla zapobieżenia Szymie na Rusi i zniesienia pogaństwa w Litwie.

„W Imię Pańskie Amen. Na wieczną rzeczy pamięć, „ponieważ teraz wielu błędom i wątpliwości mądrze zabiegamy „szkodom, My Władysław z Bożej Łaski Król Polski, Ziemi

„Krakowskię, Sandomierskię Książę Najwyższę, Pomorzan i Rusi Pan i Dziedzic; oznajmujemy tym naszym Przywilejem: Jako Ducha Św. Opatrzną Łaskawością błędy pogańskie porzucając, Wiarę Św. nabożnie przyjęliśmy i ze Chrztu Św. odrodziliśmy się. W ziemiach naszych Litewskich i Ruskich jednę Wiarę Katolicką chcąc rozmnożyć, za zezwoleniem i wolą Braci naszych, najmilszych Książąt i wszystkich Szlachty Ziemi Litewskiej, uradziliśmy: surowo zakazujemy, aby żaden obojęj płci Litwin, a także i Rusin nie wstępował z sobą w małżeństwo, aż pierwej oddadzą Rzymskiemu Kościołowi posłuszeństwo.“ Działo się w Wilnie po dniu Popielcowym r. p. 1387 przy bytności Wielmożnych książąt Skirgelona Trockiego, Witolda Grodzieńskiego Litewskiego, Włodzimirza Kijowskiego, Korybuta Nowogrodzkiego, Konrada Oleśnickiego, Jana i Ziemowita Mazowieckich książąt i Wielmożnych.

Władysław Jagiełło nie tylko jako król - chrześcijanin był uważany w Stolicy św., ale jako apostoł i missyonarz. Ozdobiony był solennie przysłanym krzyżem z Apostolskiej Stolicy i jak mówiłem, był Namiestnikiem Apostolskim. Wynagrodził, uwieńczył, pobłogosławił P. Bóg szczerą wiarę i gorliwość katolicką Jagiełły i Witolda, zwycięztwy, jakie nad Tatary i Krzyżakami odnieśli. Nie tylko odparli, ale stali się ich dzierzaw panami. Do cudów liczyć należy zjednoczenie Polskiej Korony z Litwą i pojednanie się dwóch braci Jagiełły i Witolda, bratobójczy spór wiodących. Nawrócenie się i miłość braci, zupełny związek dwóch narodów przywiódł do jedności religijnej słowiańskiego rytu wschodni obrządek, z Rzymskim Kościołem; do św. Unji, którą ustanowił dla świata całego Synod Florencki, a w Polsce jednej tylko przyszła do skutku przez synody: Brzeski i Zamojski.

Unia św. pełny już rozwój miała za Jagiełły i Witolda. Ich żarliwość i wiara, do Stolicy św. apostolskiej Rzymskiej serdeczne przywiązanie, zbudowały ją na położonych przez Studytów fundamentach. Zawziętość, prześladowanie, nienawiść

istniały i trwają w Księstwie Moskiewskiem i w Grecyi. Najgorętsze i zupełne poświęcenie się Stolicy apostolskiej Rzymskiej, nienawiści ugasić nie mogą. Prace apostolskie biskupów Syzmy nie przełamaly. W Rusi Polsko-litewskiej pomimo nacisków zewnętrznych, wojen krwawych na zniszczenie jej przedsięwziętych, Unia św. nie ustająca nigdy, zwycięska, wzrastająca, w ostatniem stuleciu owaładnęła zupełnie Polską Rusią; do cudów ją w obec uporu Greko-rosyjskiego zaliczyć należy. To się spełniło za pośrednictwem N. M. PANNY Królowej Polskiej Korony, dla której naród nasz gorącą miał wiarę i szczere uczucie.

Sobór Florentyński.

Eugeniusz IV dla zjednoczenia Kościoła Wschodniego i Zachodniego zwołał synod w Ferrarze r. 1438, o co prosił Jan Paleolog cesarz pobożny, który chciał usunąć grożące nieszczęścia, przewidując jego powody w Syzmie, która Pana Boga, według sumienia wiernych chrześcijan, obrażała. Papież dawali dowody najwyższej żarliwości religijnej, poświęcenia się, i niezliczone dla Kościoła czynili ofiary. Sobór dla morowej zarazy z Ferrary został przeniesiony do Florencyi d. 1 stycznia 1439 r. Florentyńskim nazwany, kosztem Ojca Św. był zebrany i utrzymywany. Eugeniusz IV wysłał galery własne po cesarza Greckiego i duchowieństwo. 700 osób przybyło z Grecyi na koscie papieża, przez cały czas Soboru przezeń byli utrzymywani i na powrót odwiezieni. Posłał 300 ludzi zbrojnych na własnym koscie, którzy w czasie oddalenia cesarskiego, w Konstantynopolu straż trzymali. Naprzód dla sprowadzenia cesarza 70000 talarów, a potem 40000 dukatów w Florencyi pożyczyl, dając kosztowną koronę w zastaw. Utrzymanie Cesarza i Patryarchy było wspaniałe, z gościnnością królewską wystąpił Ojciec Św. przyłączył do tego rozliczne dary i upominki. Główną pobudką ojcowskiej jego

pieczy była miłość Zbawiciela i Jego chwały, dla której zjednoczenie Kościołów, zgaszenie Syzmy, jest nieodzowném. Pierwsza sessya publiczna i otwarcie soboru było w kościele 9 Apr. 1438 roku. Jeden z biskupów ogłosił bullę papieżką zwołującą i otwierającą sobór w celu Unii Kościołów. Na ołtarzu umieszczono Ewangelią między głowami ŚŚ. Piotra i Pawła. Na rogu ołtarza po prawej ręce był tron papieski, obok drugi dla zachodniego cesarza i dla 9 kardynałów. Po nich miejsca dla arcybiskupów i biskupów, których 260 było. Na końcu dla generałów zakonów, opatów i doktorów. Po lewej stronie ołtarza zasiedli cesarz i duchowieństwo Greckie. Tron cesarza Wschodniego niżej stał od papieskiego, narównu z tronem cesarza Zachodu. Przy nim zajęli miejsce Józef, patriarcha Carogrodzki i namiestnicy patriarchów Antyochejskiego, Jerozolimskiego i Aleksandryjskiego; namiestnikami Antyochejskiego byli Marek Efeski i Izydor Kijowski; Aleksandryjskiego Grzegorz Protonycelli, spowiednik cesarza Paleologa, który potem patriarchą został; i Antoni metropolita Heraklijski. Po namiestnikach, metropolici, arcybiskupi, biskupi, mnisi z góry Athos. Posłowie W. Księstwa Moskiewskiego na tym Soborze byli téż obecni. Na sessyi ogłosił Józef patriarcha postanowienie: „Aby kłatwie podpadał ten, kto by nie przybywszy, nie chciał przyjmować tego, co się na synodzie uchwali.“ Sessyą drugą publiczną 9 października naznaczono za 6 miesięcy. Przez 6 miesięcy odbywały się sessye prywatne po dwa razy na tydzień w kościele św. Franciszka, na których deputaci z obu Kościołów dyskutowali; po sześciu najuczestniejszych mężów ze strony łacińskiej i greckiej. Ze strony rzymskiej mężowie w nauce teologicznej celujący, którzy byli ozdobą Kościoła, słowem przekonującym, wymowném i najdzielniejszym, jako to: Jędrzej arcybiskup z rodu Dominikan, Jan de Montenegro, prowincyał dominikański, Ludwik Franciszkanin biskup Forum Julii, Julijan, kardynał św. Sabiny; i dwaj Doktorowie, jeden Bernardyn, drugi pustelnik św. Augustyna. Ze strony greckiej Marek Efeski, Izydor Ruski, Bessaryon

Niceński, najznakomitszy z biskupów wschodnich, który został kardynałem mianowany, Michał Balsamon wielki Biblijotekarz kościoła Carogrodzkiego i Jerzy Zemistes, najmędrszy z Greków. Na sessjach prywatnych wszystkie Prawdy katolickie były tak wybornie, jasno rozwinięte, wyłożone z Pisma Św. z doktorów Kościoła że Ojcowie Greccy najzupełniej byli przekonani. Jeden tylko Marek Efeski nieustannie się sprzeciwiał. O nim mówił znakomity Bessarijou Niceński: „Przeciw prawdom „oczywiście wykazanym i dowiedzionym nic mówić nie możemy, chyba byśmy z Markiem Efeskim mówili, że Łacinnicy „księgi święte pofałszowali, co być nigdy nie może, bo egzemplarze nasze nigdy w rękę Łacinników nie były, i przed kilkuset laty przez samych Greków były przepisane.“ Nie było ani jednego Soboru, w którymby się nie znajdowało kilku, kilkunastu, nawet kilkudziesięciu biskupów sprzeciwiających się większości. Ich przeciwienie się służyło do wybitniejszego określenia wiekuistej prawdy, która większością i przez Ojców ŚŚ. potwierdzoną była i zawyrokowaną. Sobór Florentyński miał tylko jednego przeciwnika, Marka Efeskiego. Antoni Heraklijski długo się spierał, na końcu zgodził się i zjednoczył się z Ojcami. Wyroki Soboru Florentyńskiego przeto są prawomocne i święte pomimo jednego oporu, który sprzeciwienia się swego publicznie nie przedstawił, ale przy ostatecznej zgodzie, jako niby chory w łóżku leżał, a potem umknął. Oprócz prywatnych bywały publiczne sessye. Ojciec Św. nie zezwalał, aby kwestye przez wybranych z stron obydwu deputatów były rozstrzygane, objaśnione przez nich tylko, na sessjach publicznych były wyrokowane. Jeżeliby wyroki Synodu Florentyńskiego wypadało odrzucić, dla tego że się im sprzeciwiał Marek Efeski, należałoby wtedy wszystkie odrzucić sobory i ich kanony. Każdy sobór miał przeciwnych i protestujących. Prawda Boska z tych powodów była gruntowniej i jaśniej rozwiniętą. Kościół Św. poznał utajony błąd tego skrytego nieprzyjaciela, który w umysły nawet biskupów wnikał. Sobór Florentyński w kwestyi Unii Kościoła wschodniego

rzec można, jest najzupełniej ukończonym. Dnia 8 czerwca 1439 r. ogłoszonym zostało publicznie wyznanie Wiary o pochodzeniu Ducha Św. w słowach: „W Imię Przenajświętszej Trójcy Ojca Syna i Ducha Św. Amen. My Łacinnicy i Grecy zezwalamy wspólnie na świętą Jedność obudwu Kościołów, i wyznawamy, że wszyscy wierni Chrystusowi powinni wierzyć w te prawdy wiary katolickiej, że Duch Św. jest wiecznie od Ojca i Syna, i od Nich przed wieki i wiecznie pochodzi, jako jedynego początku, przez jedyne z Obu wy-niknienie. Oznajmujemy, iż co niektórzy Ojcowie twierdzą: że Duch Św. pochodzi od Ojca przez Syna, to się ma rozumieć, iż Syn Boży jest jako Ojciec i oraz z Ojcem początkiem Ducha Św. A że to wszystko co ma Ojciec, ma od Niego i Syn, wyjąwszy ojcostwo, którem się Ojciec różni od Syna i od Ducha Św., dla tego też Syn bierze od Ojca swego wiecznie i od wieków moc tchnącą, przez którą Duch Św. pochodzi tak od Syna jak i od Ojca.“ Po tém ogłoszeniu wspólnej, jednej wiary co do pochodzenia Ducha Św. i jednomyślném jej przyjęciu, powszechna była radość. Biskupi wschodni i zachodni wzajemnie się całowali, i rozeszli się w weselu i pokoju. Józef patriarcha wzniosłszy ku niebu oczy rzekł słowami Symeona: „Teraz Panie puszczaj sługę Twego.“ W godzin kilka skończył potem życie, napisawszy własnoręcznie testament, który bardziej Wiare przyjętą utwierdzał, i jest św. jedności jakby autentykiem we wszystkich księgach cytowanym i powtórzonym:

„Ja Józef, z miłosierdzia Boskiego Arcybiskup Carogrodzki, nowego Rzymu Patriarcha Ekumenicki, ponieważ jużem przyszedł do końca życia mojego, więc według powinności mojej, ukochanym synom z łaski Bożej, moje ostatnie zdanie tém pismem oznajmuję. Wyznam tedy, że wszystko to, cokolwiek wierzy i uczy Śty Pana Naszego JEZUSA Chrystusa Kościół katolicki i apostołski starego Rzymu, wierzę i ja, przyznaję wszystkie artykuły téj św. wiary, wyznawam, że Papież starego Rzymu jest najświętszy Ojciec Ojców, Najwyższy biskup

„i Namiestnik JEZUSA Chrystusa na ziemi. Wierzę też i w czy-
 „ściec dusz zmarłych. D. we Florencyi d. 9. czerwca 1439 r.“

Pogrzeb najuroczystszy odprawiono dla patriarchy ko-
 sztem papieskim przy asystencji wszystkich Ojców Soboru,
 w kościele księży Dominikanów, gdzie ciało jego złożono.

Na soborze wszystkie kwestye zostały rozstrzygnięte i pomyślnie ukończone. O Świętych Pańskich, że po śmierci oglądają Oblicze Boże i o czyściu bardzo rychło się zgodzili. O władzy najwyższej papieża i o chlebie przasnym były dłu-
 gie rozprawy. Grecy słuchali wykładów i dowodów Ojców łacińskich. Deputowani soboru z strony rzymskiej i greckiej ostateczny Akt Jedności w tych kwestyach przygotowali. Dla najdokładniejszego objaśnienia i uniknienia nadal kontrower-
 syi, dwa razy na dzień się zbierali. W rzeczach Wiary każde słowo jest wielkiego znaczenia. Nic dwuznacznego, wątpliwego wprowadzonem być nie może. Czwartego lipca Bulla wyraża-
 jąca akt zjednoczenia z określeniem artykułów, w których wątpliwość dotąd była, została przyjętą. I we dwa dni 6 lipca publicznie została ogłoszoną, to jest Uniją wschodniego Ko-
 ścioła, który dogmata jedne i te same, wspólne dla całego po-
 wszechnego Kościoła na zawsze uznał i przyjął. Ojciec św. pontyfikalnie ubrany przed ołtarzem usiadł. Cesarz, Ojcowie Greczy i Rzymscy przystępowali do pocałowania jego ręki. Kardynał od św. Sabiny miał mowę łacińską; Bessaryon, bis-
 kup Nicejski, grecką. Obaj czytali dekreta i uchwały synodu. Św. Bernardyn Seneński z kazalnicy prawdy katolickie wykla-
 dał po grecku, nigdy tym językiem nie mówiąc. Jako na Apo-
 stołów wstąpił nań dar Ducha Św., dar języków. Jeden Marek Efeski obecnym być niechciał. Gennadyusz jeden z u-
 czeńszych Greków, gorliwy katolik, nieprzyjaciel Syzmy; wtedy mąż świecki, na tym synodzie był obecny. Potém został patriarchą Carogrodzkim, i o tym synodzie napisał. Słowa jego Skarga w książce o Unii pomieścił: „Synoduśmy słuchali boś-
 „my tam święte ludzie widzieli, i wywodami ich zwyciężeni za
 „łacinnikamiśmy poszli. Owszem nie za łacinnikami, ale za

„stałą i prawą Opoką Piotra, i za wiarą zdrową teologów „i Boskich mężów, którzy na tym synodzie przodkowali. Przed „którymi Efeski Marek nie wiedząc co się z nim dzieje, odpowiadzi dać nie umiając, uciekł (do swój gospody) gdy go brat „Jan, który z nim dysputował wołał a mówił: „Przywiedźcie „tu Efeskiego niech usłyszmy, co na to powie“ i przyzwał go „synod aby przyszedł, a on niemoc sobie zadał. I na drugiej „sessyi brat Jan mówił: „Niech przyjdzie Efeski, niech przyjdzie, nie przystoi mu mówić w kacie, a naszych odpowiedzi „nie słuchać.“ Drugi raz go synod prawnie przyzwał, przyjść „nie chciał. I tak gdy nie usłuchał, Synod dekret uczynił. „A on się sprzeciwiał nie jawnie, ale pokątnie.“ I tak go za „nieprzyjaciela Soboru św. osądzono.“

Po rozjechaniu się Greków synod Florentyński trwał lat trzy jeszcze dla innych spraw Kościoła. Patriarchowie Jakobi i Armeński Uniją Florentyńską przyjęli. Unija jednak w Grecyi nie przyjęła się pomyślnie, Marek Efeski wróciwszy ziemię i niebo poruszał. Miotany zapalczywą nienawiścią zdradzał w sobie ducha złego, który jest istotą Syzmy; i przeto najlepiej ją wyjaśnił. Na soborze jawnie nie mówił, upór fałszem popierał, knując zdradę z zawiścią, rozniecił pychę Czerńców Ihumenów, ci lud podburzali, znieważali Unitów, wyklinali zowiąc ich renegatami azymitami. Cesarz Jan Paleolog po śmierci Józefa mianował Metrofana patriarchą, który ustawy soboru podpisał. Cesarz z metropolitą burzliwych biskupów usunęli, i ustawy synodu wprowadzali. Burza się jednak coraz silniej wzmaczała, lud nie wiedząc głównie o co idzie, z właściwą tumultom namiętnością wspierał burzliwych, opierał się prawym kapłanom i naczelnikom. Roku 1441 w lat trzy po synodzie Florentyńskim, patriarchowie: Aleksandryjski Jerozolimski i Antiochejski, zwołali synod w Jerozolimie. Pychę, namiętnością uwiedzeni synod Florentyński potępili, nie uznali go za powszechny. Dzieło Marka zostało utwierdzone. Jan cesarz wielkie dzieło uratować pragnął. Patriarchą Konstantynopolańskim mianował Grzegorza swego spowiednika, go-

dnego następcę Józefa i współpracownika zarliwego we Florencyi w Synodzie. Nakazał publiczną dysputę Markowi Efeskieniu z arcybiskupem łacińskim Florenckim Dominikanem, teologii Doktorem. Marek nie gruntownie odpowiedzieć nie umiał, od jednego tylko męża ostatecznie był zwalczony. Bronił się wołaniem namiętném i głośném, zjadliwym najzawziętszym krzykiem. Dysputa odkryła Marka duszę złemu duchowi sprzedaną i zatraconą. Zaszkoziło mu uniesienie się tak złośliwe i gwałtowne. Po skończonej dyspucie, umarł śmiercią Aryusza. Zła iskra choć gaśnie sama, ale pali i niszczy. Marek chociaż zginął, ale niwę jedności Wiary św. zniszczył i spalił. Cesarz Jan Paleolog widząc niezłamany upor Greków i burzę w złości ryczącą, otrząsł proch z nóg swoich, zostawił Konstantynopol jego nieszczęściu, do Rzymu się udał i mieszkał tam do śmierci, która roku 1449 przypadła. Przybył tam i Izydor metropolita z Moskwy, której zapalczywość dla zniesienia Unii była niemal groźniejszą i wyższą. Zaledwie ocalił życie, rezygnował metropoliją, uprosił Ojca św. że towarzysza jego Grzegorza archimandrytę gorliwego unitę, metropolitą Kijowskim zamianował.

Roku 1451 następcą Jana Paleologa brat jego Konstantyn wysłał do Papieża zapewnienie przyjęcia w całym cesarstwie ustaw Soboru Florenckiego. Mikołaj V znając zdradę grecką, obłudę i zawzięty ich upór, napisał list roku 1451, który powszechnie sprawił wrażenie wielkie. Gennadyusz go w piśmie swém o wzięciu Konstantynopola cytuje. Ojciec Św. w liście tym mówi: „Grecy wyroku Soboru nie przyjmują, i nadziei „niéma aby przyjęli. W odwłocie jest tylko złudzenie i kłamstwo. „Widząc to wszystko, cierpimy i znosimy patrząc na JEZUSA „wiecznego Kapłana i Pana, który niepłodne figowe drzewo do „trzeciego roku zachować kazał, gdy gospodarz siekiereą na „wycięcie przygotował.“ Papież ten list pisał r. 1451; r. 1453 Konstantynopol został wzięty. „Możecież co na to mówić?“ pisze Gennadyusz, „nie możecie, tak to jest jawne, iż rzecz sama mówi.“ Nic bardziej opoczystego nie ma, jak zawziętość

ludzka i zaślepienie. Czy może być zbrodnia, zabicie Chrystusa Pana, bogobójstwo, jaśniej dowiedzione, jak faktem zburzenia Jerozolimy. Zerwanie Unii Florentyńskiej, zbrodnia Syzmy, czyn złego ducha, który ją rozwinął, najwyraźniej jest wskazany zburzeniem i utraceniem Carogrodu. Pomimo tego faktu, Syzmatycy są dalecy od uznania i spełnienia wyroku Świętego Synodu, który jest najświętszym prawem obowiązującym. Niejednokrotnie przytém wznosili morderczą rękę na matkę swoją, Kościół Św. z większą od pogan bezbożnością i prześladowaniem. Po tym liście Mikołaj V wysłał legata swego Izydora Kijowskiego dla wskrzeszenia Unii i wprowadzenia dekretów Synodu. Izydor najgorliwiej się o to starał i pracował. Mszę Świętą odprawiał w cerkwi Św. Zofii jako Unita, wspominając Papieża. Marek Efeski już nie żył, ale był inny wróg Kościoła, mnich Gennadyusz, tego samego imienia co senator późniejszy patriarchy, katolik gorliwy, o którym mówił Skarga. Ten mnich nigdy nie wychodził z swój celi, i nie był znany. Księża Grecy i lud tłumnie otaczali celę dla zasiągnięcia jego rady, azali słuchać mieli legata papieskiego, który liturgiją w kościele Św. Zofii z wyznaniem posłuszeństwa dla Stolicy Rzymskiej odprawiał. Na drzwiach celi swojej przybił mnich kartę, w której wyklinał Sobór Florentyński i tych którzyby go słuchali. Wtedy natychmiast rozpoczął się tumult, z cerkwi lud wśród mszy Św. odprawianej przez legata, na ulicę wyleciał, duchowni i świeccy biegali wrzeszcząc: Anathema Enotykom! Przekleństwo Unitom! Nie widząc w tém oburzającego zgorszenia, które wzbudzał ten hałas, wołano: wolimy turban turecki jak papieskiego legata. Mniszki największy miały udział we wrzawie ulicznej, ta która rej wiodła i była na czele, została potem Turczynką. Najgorliwsi Efezyanie główni dowódcy syzmatyckiego rozruchu, po wzięciu Konstantynopola zbisurmanili się natychmiast. Stało się tak jak mówi pismo Św.: „Z owocu poznacie je.“

Roku 1453, we trzy lata po przepowiedni papieskiej, Konstantynopol był wzięty i koniec państwu Bizantyńskiemu na-

stąpił. Cesarz Konstantyn IX w bramie został stratowany, Izydor w Konstantynopolu do samego wzięcia zostawał. Głowę legata papieskiego pontyfikalnie ubraną tryumfalnie nosili Turcy, była to głowa innego człowieka. Przez Peloponez Izydor szczęśliwie przyszedł do Rzymu, i tam zastał patryarchę Carogrodzkiego, Grzegorza. Po jego śmierci od Piusa II został sam patryarchą Carogrodzkim mianowany; i stale do końca życia swego w Rzymie mieszkał. Grzegorz i Izydor prawdziwi, legalni, prawowierni patryarchowie nie zarządzili swą stolicą będącą w ręku niewiernych. Po usunieniu się patryarchy, po odjeździe do Rzymu Grzegorza, chrześcijanie Carogrodzcy za pozwoleniem Mahomeda II wybrali senatora Gennadyusza, niegdy obecnego na Synodzie Florentyńskim, Syzmy nieprzyjaciela. Miał wielką łaskę u cesarza Tureckiego, ratował Chrześcijan od ostatecznej, grożącej im zagłady. Gennadyusz o wzięciu Konstantynopola mówi: „Konstantynopol od Turka wzięty. Płakać, ryczeć i wołać tylko na to „wspomnienie muszę. Ołtarze pomazane, kościół podeptany, „krew rozlana! mniszki pogwałcone, panny pokazane, dzieci „ścinane, panowie wybici, mnisi, kapłani i niewiasty. Małżeństwo rozerwane, naczynia święte połamane, obrazy prześliczne „podeptane i ślinami oszpecone. Kto może ten upadek wypowiedzieć. Nie tylko królowa miast wszystkich, ale do niej służące „krainy, codzień większe i gorsze rzeczy cierpią, o których „słyszymy i na nie patrzymy. Muszę płakać i narzekać, i pytam się „o przyczynę dla której to cierpim? Inna nie jest przyczyna „upadku naszego, tylko Syzma i odszczepieństwo, iż się oddalili „od posłuszeństwa Kościoła Rzymskiego.“ Ten Gennadyusz nie mogąc pokonać uporu i zaślepienia Greków, wstąpił do klasztoru, patryarchatu się zrzekł. Wybór na patryarchę senatora Gennadyusza był nielegalny. Patryarchą rzeczywistym był Grzegorz, unita, pracownik żarliwy jedności św. w soborze Florentyńskim. Za życia jego patryarcha inny wybranym być nie mógł. Gennadyusz najgorliwszy w katolickiej wierze, to pojmował. To dostojeństwo dla tego, że przy samém wejściu

Turków, całe Chrześcijaństwo było zagrożone, przyjął dla jego osłonięcia, mając wpływy na Mahomeda; ale rychło złożył jako urząd niewłaściwy i nieprawny. W klasztorze oddał się świątobliwości, tą rezygnacją dowiódł swojej prawowierności. W pisarzach łacińskich katolickich zawsze jest cytowany jako prawy syn Kościoła, najznakomitszy z Greków nauką, wiarą i powagą.

Brat cesarski Paleolog Tomasz z niedobitkami greckimi do Rzymu się schronił. Przytułek, gościnność, rozliczne pomoce mieli familija książęca i Grecy od Piusa II i następców. Urzędy sprawowali, córki ich otrzymywały posagi. Paleologowie i bardzo wielu Greków przyjęli mahometańską wiarę. Spełniła się fatalna katastrofa przez Marka Efeskiego rozpozczęta. Zawzięta, nienawidząca Szymma przejęła wstrętem, ostudziła serca ku Grecy zachodnich narodów. Mikołaj V usiłował lecz nie mógł otrzymać pomocy z Zachodu. Nie przybywał nikt na odsiecz Konstantynopola, który 1129 r. swego założenia zagrzebany został w bisurmańskiej niewoli.

Kościół św. bolejący i zraniony Szymą Carogrodu i Moskwy Bóg pocieszył jednością stron innych, w których ustawy synodu Florentyńskiego przyjęto. Patriarchowie Antyochejski, Aleksandryjski, Jerozolimski, którzy roku 1441 w soborze Jerozolimskim targnęli się na św. Uniją, w r. 1460 wysłali do Rzymu z oświadczeniem przyjęcia dekretów soboru. Roku 1516 przyłączyli się do Kościoła Maronici w czasie synodu Laterańskiego za Leona X papieża. W tej jedności dotąd trwają i są wzorem dla całego wschodniego Kościoła, gorliwej stałości katolickiej i szlachetnego obyczaju. Przyjęcie wyroków soboru Florenckiego r. 1460 przez trzech patriarchów, było jednorazowe niestety! Wzywali przeciw Turkom Ojca św. pomocy. Papież wyteżali siły wszelkie dla uratowania chrześcijaństwa. To poświęcenie się przywiodło ich do zewnętrznej potęgi i siły. Stanowisko ich opiekuńcze, czuwające w świecie politycznym zostało najpierwszém. Świecka władza jest przeto skutkiem ich opieki nad światem i pobożności narodów. Dziś tej świec-

kiej władzy, tego politycznego stanowiska utrata, oznacza bezbożność i odrodzony poganizm w narodach.

W roku 1532 Patriarcha Aleksandryjski Teofil akt posłuszeństwa odnowił, list do Adryana VI napisał, jednak to Syzmy nie wygasło. Roku 1552 Nestoryanie Syryjscy i Perscy przysłali swego archimandrytę Symeona do Rzymu dla wyświęcenia na biskupa. Poselstwo Nestoryanów jest opowiedziane w Kuleszy i Kwietkiewiczu. Nestoryanie do Ojca św. list pisząc ubolewali, że od 300 lat nie mieli stosunków z Rzymem dla odległości i niebezpieczeństwa drogi. Zowią go Ojcem Ojców, pasterzem największym, Piotrem czasów naszych, Pawłem dni naszych opasującym wszystko chrześcijańskie zgromadzenie, Namiestnikiem Chrystusowym, Klucznikiem Królestwa Niebieskiego, murem mocnego miasta i Matki Rzymu. Symeon archimandryta na biskupa wyświęcony, otrzymał pallijusz patriarchalny. Ojciec św. przydał mu zakonników misyonarzy biegłych w języku syryjskim, z którymi do kraju swego powrócił. W lat 10 potem do Rzymu przybył patriarcha Assyryjski, w wyznaniu wiary przyjął to, w co Kościół św. Rzymsko-Katolicki wierzy i naucza. Prosił o udzielenie dekretów soboru Trydenckiego, opowiadał, że religija Chrystusowa u nich przez św. Tomasza apostoła i uczniów jego była wprowadzona, że mają św. Sakramenta, spowiedź, modlitwy za umarłych, cześć obrazów i kanon Mszy św.

Przy zatargach na Wschodzie, przy krwawym rozdarcu jedności Chrystusowego Kościoła, zawsze we wszystkich wiekach jedność nie ustawała; rozwijały ją dusze wierne, Biskupowi Rzymskiemu sumiennie uległe. Syzma mająca w sobie cel czysto ziemski, polityczny, podnieta ludowej namiętności, wygasić nie mogła wiekuistej prawdy ducha i poświęcenia żarliwych wyznawców, biskupów, kapłanów i świątobliwych męczenników. Czuwała przytém nieustannie opieka papieży; zawsze Wschód otulała macierzyńskim sercem.

Przejdźmy do Rusi Polskiej, spojrzmy co się w nią działo po Florentyńskim synodzie, po Izydorze.

Wtedy po raz pierwszy na Rusi wybuchnęła Syzma, po śmierci Witolda, religii katolickiej silnego obrońcy. Za życia Grzegorza Cemiwlaka, metropolity uznanego na synodzie w Nowogrodzku Litewskim, wybrano nowego Erazma. Nowy anti-metropolita wzniecał spory; Świdrygiełło, książę Litewski pojmał go w Witebsku. W Łucku r. 1431 okrutną rzeź spełnili Syzmatycy. Władysław Warneńczyk przychylny Unii ustawy soboru Florenckiego uważał za obowiązujące dla całej Rusi Polsko-litewskiej. W przywileju swoim nie przypuszczał inną wiary ruskiej tylko Izydora, metropolity całej Rusi. Nie uznających soboru Florentyńskiego uważał za odstępców wiary, odszczepieńców. Kazimierz Jagiellończyk gorliwy katolik Syzmie był najprzeciwniejszy. Kazimierz Jagiellończyk świętym przecuciem, w Syzmie dla Litwy strasznego wroga widział od Tatarów i pogaństwa, ostatecznie, stanowczo ją potępiał. Opór w przyjęciu praw utwierdzonych przez sobór, Ojców zachodnich i wschodnich, patriarchy metropolity całej Rusi, nie mógł być wytłumaczony w czystym sumieniu i w pojęciu praw Kościoła.

Św. Kazimierz w Polsce i Litwie uwielbiony, za życia i po śmierci wpływał na rozwinięcie Unii i utrwalenie wielkiego dzieła soboru Florentyńskiego, które po prześladowaniu i oddaleniu się Izydora było zachwianem.—Na grobie św. Kazimierza spełnione cuda, uzdrowienie chorych, wskrzeszenie umarłych, przeniknęły szczególną czcią ku Świętemu, Mizaela, metropolite całej Rusi. Widząc ile Kazimierz św. ucierpiał i bolał, że dekreta Unii Florentyńskiej w wykonanie nie były wprowadzone, i gorąco pragnął, aby Cerkiew wschodnia Ruska z Kościołem Rzymskim składały jeden Powszechny Kościół Apostolski, wysłał poselstwo do Syxtusa IV, prosząc o przysłanie z Rzymu duchownych, którzyby według dekretów Florenckiego synodu, wszelką różnicę znieść mogli. Posłani byli: pisarz W. Ks. Litewskiego i podskarbi, Jakób i Jan Sołtanowie. Na tym poselstwie się podpisali Mizael metropolita, dwaj archimandryci, Jan ławry Peczerskiej, i Makary Wileński; książęta krewni królewscy, Jan Chodkiewicz, Dymitr książę Wja-

zemski. O tém poselstwie pisał Hipacy Pociój, i w polskich ksiązkach o Unii jest wspomniane poselstwo do Syxtusa. Oświadczenie posłuszeństwa Soboru Florenckiego ustawom, było zasadą, początkiem Św. Unii, która się w Polsce rozwinęła, a była skutkiem i owocem cudów na grobie Św. Kazimiérza. Wedle podań narodowych Św. Kazimiérz, patron Litwy był pogromcą W. Księstwa Moskiewskiego. Za W. Ks. Aleksandra, chociaż był żonatym z carówną Ruską, rozpoczęły się od Moskwy napady, wojny i nieznane przedtém uciski. Litwa utraciła Wjazmę, Riazan, Mozajsk, Putywl, Rylsk, Starodub, Brańsk, kraje niegdyś przez Olgierda i Witolda zdobyte i wcielone do Litwy. Wielkie Księstwo Moskiewskie groziło Połockowi coraz uszczuplając granice wielkiej i obszernej Litwy. Złączenie się Rusi z Kościołem obrażało W. Książąt, mieczem więc zapobiedz temu najsilniej postanowili, w Unii widząc podkopanie swój siły i władzy, która na tradycjach bizantyjskich się opierała. Duch Kościoła katolickiego osłabiał ją i znosił. Kilkadziesiąt tysięcy Moskwy wystąpiło na małą garstkę Litwinów pod dowództwem będących Gastolda, wojewody Połockiego i Boratyńskiego. Gdy rycerze nasi przejść mieli Dźwinę, św. Kazimiérz na białym koniu z chorągwią w ręku okazał się wodzom i wojsku wołając aby szli za nim; szli tak przez rzekę, przeszli, a Kazimiérz św. zniknął. Wtedy duch bohatyrski wstąpił w garstkę żołnierzy, Gastold i Boratyński nieprzyjaciół znieśli zupełnie, wielbiąc św. Kazimiérza obrońcę patrona Kościoła i Litwy. W podaniu narodowém jest zachowane to zjawienie się nad Dźwiną św. Kazimiérza, Świętego w niebie patrona Litwy.

Po rezygnacyi Izydora metropolity, był Grzegórz, gorliwy Unita mianowany w Rzymie, po nim Mizaél. Po Mizaélu Jonas Hleзна wierny Kościołowi, od Syzmy daleki. Przygotował na śmierć Kazimiérza Jagiellończyka. Syn Namiestnika Apostolskiego, ojciec Świętego, mógłżeby wzywać w ostatniej chwili Syzmatyka. Po nim Makary archimandryta Wileński, dóbbrój wiary. Jego jest podpis w poselstwie Mizaéla do Syxtusa IV.

Po Makarym Józef Sołtan. Pisarze łacińscy zowią go prawowiernym, księgi moskiewskie, łacinnikiem. Patriarcha Konstantynopoliński Nifon pisał do Sołtana zalecając mu Sobór Florentyński jako Święty, nienaruszający prerogatyw greckich. List ten został zachowanym.

Pod opieką Świętego Kazimiérza, wpływem metropolitów Kijowskich, duchem i wiarą bliższych Izydora jak Szymy Carogrodzkiej, Ruś się zbliżała do jedności. Jedność jednak nie była zupełnie wznowiona, trwały wątpliwość i niepewność, ale Kościołem Ruskim nie oświadczyła Szyma, jak w Wielkiem księstwie Moskiewskiem. Wpływy były tylko bardzo szkodliwe Heleny carówny, żony króla Aleksandra. Alexander stały w wierze swych przodków, nie zgodził się na zbudowanie cerkwi w zamku Wileńskim, nie pozwolił koronowania żony, ale nie obronił metropolii Kijowskiej, niedostrzegł na nią wpływów królowej Heleny i jej ojca, fanatyzm ich, nienawiść do zjednoczenia Słowiańskiej cerkwi z Rzymskim Kościołem, usunęły Kijowianów od Kijowskiej metropolii i na nią osiadł Jonasz z Moskwy, po nim Józef r. 1526 Syzmatyk. Po nim Makary przysłupy kapelan carowej Heleny, królowej Polskiej. Zygmunt I nie umiał się oprzeć bratowej, metropolici z moskiewskiego rodu w Kijowie zasiedli, ustawiono niebezpieczną sieć w Kijowie; stolica, ognisko Ruskiej cerkwi, zdradziecko zostało uchwycone, Szyma się tam wgnieździła i najmocniej rozwinęła. Cała Ruś Polska zjednoczyła się z Kościołem, Kijów opierał się do końca, otruty przez metropolitów Syzmatyków, którzy nieprzerwanie tam od czasów Heleny zarządzili. Zygmunt August nie zwracał uwagi, metropolitą został wybrany Bielskiewicz, już nie Moskal szkodliwy, lecz prostak czytać i pisać nieumiejący. Następcy jego, Protaszewicz, który wstąpił r. 1568, Kucza 1577, nie wiedzieli w co wierzyli. Stan cerkwi Ruskiej coraz był gorszym. Nie mieli z Rzymem stosunków, dekretów Synodu Florenckiego nie spełniali, powodów różnicy, rozjaśnić nie byli w stanie. W zupełnej ciemności, ostatecznym zaniedbaniu duchowieństwa; fałszywa nauka, błędy, obce wpływy dla

celów i widoków politycznych łatwo się rozkrzewiały. Wtedy wpadła do Polski reforma Lutra, a z nią niepokoje, wzburzenia namietności, konfederacye różnowierców, spiski na Kościół katolicki. Po ustaniu dziedzicznego tronu, po zejściu bezpotomném Jagiellonów. bezkrólewia były na rękę różnowiercom, wyrabiali przywileje, doprowadzić chcieli do równości z sobą Kościół katolicki, nadto prawa jego znieść chcieli. Dla powiększenia sił swoich wiązali się z Rusinami, Syzmę w nich wzniecając dla powiększenia oporu, osłabienia i zawihrzenia Kościoła katolickiego. Dążyli do strącenia go z stanowiska religii panującej. Patryarchowie, starsi duchowni Carogrodzcy prześladowani od władzy tureckiej, jedyne środki utrzymania życia swego znajdowali w cerkwi Ruskiej. Wędrowali do Rusi, największą pieczę i staranie mieli, aby oprócz ofiar i danin rozniecać nienawiść do Unii, do ustaw Soboru Florenckiego. Roku 1588 zawędrował wygnany patriarcha Jeremiasz do Rusi, znakomitszy z patryarchów Greckiego duchowieństwa, silny jednak dyzunita. Był Kijowianin metropolitą całej Rusi Onesiphor Dziewoczka, człek prosty, duchownie mało znaczący, sprzeciwiał się ofiarom znacznym, które Jeremiasz zalecał, złożył go przeto z metropolii w Wilnie, w cerkwi Matki Boskiej, na jego miejscu ustanowił Michała Rahożę. Chciał tém Dyzuniją i władzę patryarchów Carogrodzkich w Rusi Polskiej utwierdzić. Bóg jednak zrządził, że od tego nowego metropolity rozpoczęło się zupełne odrodzenie cerkwi Ruskiej, wznowienie Unii. Duchem Świętym, duchem katolickim ożyła za pośrednictwem Soboru Brzeskiego, o którym teraz z kolei mówić będziemy.

Synod Brzeski.

Stan cerkwi Ruskiej coraz był boleśniejszy z powodu zaniedbanj nauki i ukształcenia Duchowieństwa. Od śmierci Józefa Sołtana, który gorliwie rządził Metropolią i Unię

chciał ożywić, zasięgał rady Nifona patriarchy, żądał jego pomocy; metropolici Syzmą zarażeni zupełnie zobojetnieli. Ruś Polska była pod wpływem popów z za Dniepru, którzy wkra-
 czali do kraju, wicherzyli, odwracali od jedności z Kościołem. W Moskwie nowo utworzona władza duchowna przez emissaryszów burzyła Kościół Ruski. Aryanie, nowochrześceny, here-
 retycy, jak w własnem polu, w cerkwi Ruskiej bez żadnej z jęj strony obrony duchownej i moralnej, zbierali wyznawców do wyznań swoich. W województwie Nowogrodzkim z 600 cerkwi, kilkanaście tylko zostało, wszystkie przeszły do nowych sekt. Ciemnota popów ruskich sprzyjała różnowiercom; łatwo rozniecali nienawiść do katolików dla większej własnej siły, i głównego celu, zniesienia Kościoła katolickiego. Najwięcej zawsze oburzał bezbożników Kościół katolicki, przeciwnik py-
 chy i namiętności, który pokorę i miłość rozwija. Patriarchowie Grecy przyciśnieni przez Sułtana, zmuszani do wielkich opłat Dywanowi, nakładali haracze na hierarchiją Ruską nie przypuszczając do biskupstw tylko tych, którzyby znaczną sumę opłacili, nieopłacających składali z dostojęstwa. Pod pozorem zapłacenia dęgu zacięgnionego na budowanie cerkwi w Konstantynopolu Protofrona, znaczne sumy wybierali. Zarząd patriarchów był uciążliwy, w stosunki wprowadzał z państwem nieprzyjaznem całemu chrześcijaństwu. Jeremiasz patriarcha wygnany od Amurata III będąc w Rusi, ustanowił nowego metropolitę Moskiewskiego, niezależnego od głównej Metropolii, hierarchiją Ruską zburzył. Od Onesiphora Dzie-
 woczki metropolity Kijowskiego, żądał 14,000 czerwonych złotych, których opłacić nie mógł, i z dostojęstwa go złożył. W Konstantynopolu na miejscu Jeremiasza mianowano pa-
 tryarchą Metrofana. W takim całej cerkwi Wschodniej zamieszaniu, metropolita Kijowski Michał Rahoza, r. 1590 zwołał Synod z wszystkich biskupów Polskiej Rusi dla zasięgnięcia rady, którego by z dwóch patriarchów uznawać mieli. Na Synodzie jednomyślnie postanowiono wznowić Unię Florentyńską, złączyć się z Kościołem Rzymskim, zupełne złożyć mu posłu-

szeństwo, zerwać z patryarchami, nie dopomagać do rozwijania odszczepieństwa, które coraz się tam stawało silniejsze. W Rusi już dawniej było kilka przykładów oddzielenia się duchowieństwa od patryarchy, biskupi oddzieleni od patryarchy sami niezależnie działali, przeto wzorem dawnym oddzielając się od patryarchy postanowili w duchu katolickim złączyć się z Ojcem Św. wedle kanonów Synodu Florentyńskiego. Metropolita Rahoza przybrawszy najznakomitszego z biskupów Hipacego Pocieja, chciał do tego przygotować ludzi świeckich: objeżdżał znakomitszych panów szlachtę, i zbierał zjazdy w Lublinie, we Lwowie, zgromadził niższe duchowieństwo, udziału w Synodzie mieć nie mogące, dla zjednoczenia się objaśniał kanony Synodu Florenckiego i tradycje cerkwi Ruskiej. Biskupi się udawali do księcia wojewody Kijowskiego, Konstantego Bazylego Ostrogskiego, znanego z pobożności i przywiązania do stariej Wiary Ruskiej. Był jakby wicekrólem Rusi. Większego pana w Rusi nie było; bogactwy słynął, i sercem szlachty władał. Potomek udzielnych książąt wcielił się do jedności narodowej i wiernym był synem Rzeczypospolitej. Oddawna pragnął zjednoczyć się z Kościołem, starał się o to u Grzegorza XIII przez księdza Possewina. Wdzięcznie, z ochoczym sercem przyjął ten nowy ruch katolicki, zamiary metropolity i biskupa Pocieja. Tak zbliżyła się Unia do szczęśliwego końca bez przeszkody i rozerwania. Jeremiasz patryarcha okupiwszy się w Dywanie, do patryarchalnej godności powrócił i dowiedziawszy się o czynnościach metropolity Rahozy, rozesłał listy, w których Synod jego potępił, a Rahożę odsądził od metropolii i jedności cerkiewnej, jako odciętego w owczarni uważać i wypowiedzieć mu posłuszeństwo rozkazał. Pisma patryarchy nie uczyniły na biskupach wrażenia, wszyscy przesłali do metropolity listy składające mu posłuszeństwo, uszanowanie, prosząc aby nowy Sobór zgromadził w Brześciu dla nadania większej powagi dawnemu synodowi. Król Zygmunt III do którego się odwołało duchowieństwo Ruskie, w uniwersałach obwieścił o zebraniu Synodu

Ruskiego duchowieństwa, metropolity i biskupów dla zjednoczenia się z Kościołem Rzymsko-katolickim i wprowadzenia w wykonanie wyroków Florentyńskiego Soboru przez Izydora metropolitę Kijowskiego, po całej Rusi ogłoszonych. Do Synodu naznaczył posłów dla bezpieczeństwa pokoju, i utrzymania powagi prymasa Karnkowskiego, arcybiskupa Lwowskiego Solikowskiego i dwóch biskupów, Łuckiego i Chełmskiego. Na Synodzie w Brześciu r. 1595 w obec arcybiskupów łacińskich, dwóch biskupów, i całego episkopatu Ruskiego, spisane zostały zasady kardynalne, główne Unii Florentyńskiej i obowiązano je wprowadzić w całej Metropolii. Dodano mocne i gorliwe upomnienia dla dwóch stanów duchownego i świeckiego, aby Świętą Unią szanowały i nieprzerwanie w nią wytrwały. Dwóch biskupów Hipacego Pocieja, Włodzimirskiego, i Terleckiego, Łuckiego, wysłano do króla Zygmunta III z prośbą o przywileje dla Ruskiej cerkwi, i dla porozumienia się z duchowieństwem łacińskim. Delegowani udali się potem niezwłocznie do Rzymu do Ojca Św. Klemensa VIII. Król Zygmunt III pełen żarliwości katolickiej, różnemi przywilejami cerkiew Ruską zjednoczoną obdarzył. Na wakujące biskupstwa Ruskie, król z kandydatów tylko przez kapituły przedstawionych, obowiązał się wybierać. Dozwolił biskupom zakładać kapituły, drukarnie, szkoły, bractwa, pod ich władzą bezpośrednią. Władzę biskupów nad całym duchowieństwem świeckim i zakonem według praw cerkwi Ruskiej, król przywilejem swoim zabezpieczył. Wszystkie dobra cerkiewne zwrócić przyrzekł, zarząd niemi wolny i niezależny od starostów i władzy świeckiej kapitułom i Ihumenom zapewnił. Po ogłoszeniu dekretów Unii Florentyńskiej, Władysław Warneńczyk przywilejem w Budzie, duchowieństwo Ruskie zjednoczone z Łacińskim zrównał. Ten przywilej przez Zygmunta III wznowiony został: metropolici i biskupi Unicy-Ruscy żądali miejsca w senacie i dwóch deputatów na trybunał. Ten przywilej polityczny danym być nie mógł bez rady senatu i sejmu. Zmieniało to już ustanowioną polityczną państwa organizacyą. Jeden biskup

w każdym województwie zasiadał. Biskup zasiadający w senacie był stróżem praw Kościoła obu obrządków. W niektórych województwach jednak było po dwóch biskupów Ruskich prócz Łacińskiego. Województwo np. Wołyńskie miałooby trzech biskupów w senacie, Łacińskiego Łuckiego; Ruskich, Włodzimierskiego i Łuckiego; Wielkopolska tylko jednego. Dla tych powodów nie przyszło zasiadanie biskupów Ruskich w senacie do skutku.

Delegaci po odbytém do Zygmunta III poselstwie, umawiali się z Nuncyuszem i Duchowieństwem łacińskiem. Przyjęli katolicką wiarę o Duchu Św., o władzy i zwierzchności Rzymskiej Stolicy. W kościołach księcia Ruscy, w cerkwiach ruskich Łacińscy, odprawiać msze Św. wzajemnie przyrzekli. Dla okazania tożsamości Sakramentu, komuniją przyjęli, biskup Ruski pod jedną postacią, a Łaciński pod dwoma. Nuncyusz Apostolski odwołał się do Stolicy Apostolskiej, prosząc o utrzymanie zupełne obrządków wschodnich Ruskich, i tego co tylko z starego bytu dawnych wschodnich przywilejów i zwyczajów zachować żądali, a co się Wierze Św. nie sprzeciwia. Delegaci potem sami udali się do Rzymu. W Xbrze r. 1595 najuroczyściej w kościele Św. Piotra przyjęci byli w okazałej i solennej audyencji publicznej, która była radością wielką i uroczystością Kościoła. Delegatów zamianowano assystentami Apostolskiego tronu, prałatami domowymi. Assystowali Ojcu Św. i w kościołach katolickich celebrowali. Przyjawszy nieomylną, niezmienną naukę Św. Kościoła i główne jęj prawdy w soborze Florentyńskim zawyrokowane, otrzymali zachowanie bez zmiany wszystkich obrządków ruskich. Konsekrować biskupów, metropolie zatwierdzonemu tylko przez Papieża, pozwolono, nie posyłając po sakrę do Rzymu. Od obchodzenia Świąt, które Kościół łaciński oddzielnie święci, uwalniając, zawierać małżeństwa w obu obrządkach pozwolono. W kościele Św. Piotra delegaci w imieniu metropolity i całego duchowieństwa złożyli publiczne wyznanie Wiary i przysięgę na zjednoczenie się z Kościołem Rzymskim katolickim i zupełne jemu posłuszeństwo.

Klemens VIII wydał osobną Bulę. Wyraził w niej radość wielką ze zjednoczenia się choć téj jednéj części Kościoła Wschodniego. Wschodniego rytu zwyczaję, obrządki nie przeciwiące się Wierze Św. katolickiej i ustawom Florentyńskiego synodu, zapewnił i na wieczne czasy utwierdził. Dla zupełnego ukończenia téj Św. Unii, dla stałego jéj na zawsze wprowadzenia, utwierdzenia i dopełnienia tego, co jeszcze brakowało, zalecił zwołać Synod nowy w obecności delegowanych swoich, których w tejże Bulli naznaczył i mianował. W osobno wydaném Breve, w którém biskupów delegatów Terleckiego i Pocięja od ekskomuniki i kar kościelnych, którym podlegali syzmatycy, uwolnił, i dał im moc braci w kraju, od cenzur i ekskomuniki dyspensować. Po ich powrocie, metropolita za uniwersałem królewskim zwołał synod do Brześcia na dzień 6 Października. Przybyli: metropolita całej Rusi Michał Rahoza, Hippacy Pocięj Włodzimirski Brzeski, Terlecki Łucki Ostroski, Hermohen arcybiskup Połocki Witebski, Jan Hohol Piński i Turowski, Dyonizy Zbirujski Chełmski i Bełski, biskupi. Posłowie delegaci od Ojca Św. byli: arcybiskup Lwowski Solikowski, Maciejowski Łucki, Gomóliński Chełmski, biskupi, i posłowie królewscy dla pokoju i bezpieczeństwa synodu, księżę wojewoda Trocki Mikołaj Krzystof Radziwiłł na Nieświeżu i Ołyce, Lew Sapieha kanclerz, Dymitr Halicki podskarbi W. księstwa Litewskiego, i z swym towarzyszem kaznodzieja królewski, książd Piotr Skarga, który jest historykiem tego synodu, apostołem unii, o jedności napisał, wpływem wybornéj nauki i słowa, najdzielniéj do zjednoczenia się przyczynił. W wymownych, słynnych wielu kazaniach i w pismach Dyżunitów porywał, walczył odważnie, i najszcześliwiej zwyciężał.

W Brześciu od r. 1590 trzy się zbierały synody. Ostatni 6 Października r. 1596 po powrocie z Rzymu jest tym sławnym Synodem Brzeskim. Przez Ojca Św. Klemensa VIII był zwołany, w obecności jego delegatów i za wiedzą władz kra-

jowych, duchownej, prymasa i świeckiej króla Zygmunta III, którego posłowie byli obecni.

Na Rusi często synody były zbierane. Kijowski w Nowogrodzie Litewskim i inne. Brzeski roku 1596 jest pierwszym legalnym, zupełnie katolickim. Wyroki jego mają moc prawa kościelnego i są dla całej Rusi obowiązujące. Duchowny Grek Nicephor wpłatawszy się do zawichrzeń wołoskich, towarzysząc gospodarowi, który wbrew władzy sułtańskiej chciał wejść na gospodarstwo, schwytany, siedział w Chocimskiej twierdzy. Uciekłszy do Polski udał się do księcia Konstantego Ostrońskiego; w Ostrogu mieszkał. Wpłynął na jego przekonanie, namówił do sprzeciwienia się synodowi Brzeskiemu. Wieść o jedności Cerkwi Ruskiej poruszyła wszystkich Aryanów nowowierców. Na gwałt u nich zadzwoniono. Zebrawszy się tłumnie postanowili soborowi przeszkodzić; Nicephor był ich organem u księcia Ostrońskiego: księżę Konstanty wbrew dawnej swjej myśli i najgorliwszej przedtém wiary podporą był Nicephora i sektarzy. W Brześciu posłowie królewscy publicznie mu to wymawiali, że się starał przedtém u Grzegorza XIII o Unię, a gdy ta za Łaską Bożą już nastąpiła, jęj nie uznaje i przeszkadza. Nic na to odpowiedzieć nie umiał, zamilkł zawstydzony. Dyzunicy dla ulegalizowania swych działań utrzymywali, że Nicephor był exarchą Ruskim. Księżę Konstanty Ostroński wyrobił mu u patriarchy Konstantynopolitańskiego exarchat. Ksiądz Piotr Skarga będący w Brześciu widział co się tam działo, znał Nicefora; świadczy, że był tylko błędnym mnichem, tułaczem uciekającym z więzienia, który tumulty wzbudzał, i pochlebstwem tylko pozyskał pomoc księcia Ostrońskiego obrażonego, że Unia bez niego się spełniała; charakteru duchownego nie miał i od patriarchalnej władzy nie był przysłany, byłby bowiem w imieniu jęj wyrokował. Przed synodem księżę Ostroński wojewoda Kijowski pisał list do króla Zygmunta III, prosząc aby na soborze mógł się znajdować Nicephor Greczyn i ludzie innych wyznań; aby, jeśli się nie zgodzą na synodzie, można było odwołać się do sejmu.

Z listu tego, który jest umieszczony w dziele księdza Skargi, jasno się przekonywamy, że Nicephor nie był exarchą Ruskim i delegatem patriarchy Carogrodzkiego, bo by go tak książę Ostrogski mianował, a w liście swoim zowie go tylko Nicephorem. Delegat patriarchy mógłby się odezwać sam do króla. Jeremiasz patriarchy, w tém co ustanawiał w cerkwi jego władzy uległej, odwoływał się do króla, aby to za jego wiedzą było. Dziwić się potrzeba zmianie ducha i pobożności księcia Ostrogskiego skutkiem zgubnego wpływu, gdy żądał bytności różnowierców na synodzie, widząc, że ci cerkiew Ruską najzupełniej niszczyli przez wciąganie Rusinów do najohydniejszych herezy i sekt. Król odpowiedział, że żadną miarą zgodzić się nie może, aby na synodzie, jak to jest wyraźnie w uniwersale wskazaném, zwołanym — li dla zjednoczenia — Greków z Katolikami, mieli być różnowiercy. Nie pozwalał, aby był Nicefor, który wicherzył w Wołoszech i z Turkami się porozumiewał na szkodę królestwa i Rzplitej. Nakoniec odpisał król: „Co innego jest synod, co innego sejm. Do sejmu „sprawy duchowne należeć nie mogą; synod zwołany, nakazany „przez stolicę Św. w obec delegatów papieskich, nie podlega „żadnej apelacji.“ Książę Ostrogski w zupełném zaślepieniu, chwycił się różnych sposobów, aby dzieło wielkie i święte zerwać. W obec powagi synodu ust nie śmiał otworzyć; działał pokątnie. Opozycją sam skrycie acz silnie popierał. Pomimo zakazu królewskiego, za protekcją wojewody ks. Ostrogskiego, różnowiercy, Aryanie, nowochrześciany najzawziętsi z reformowanych, którymi Ewangielicy pogardzają, wygnani z Niemiec, w Polsce wyrosli; przybyli zbrojno. Różnych cudzoziemców i przybyszów się przywlekło; ludzi wywołanych, banitów, na których wypadły dekreta. Zebrała się znaczna liczba Czerńców, prawa zasiadania nie mających w synodzie. Gotowało się widocznie zawichrzenie nawet mordercze. Przybysze z Moskwy i Turcyi na wszystko byli gotowi. Na ich czele stał Nicefor jakoby exarcha Ruski. Przyłączyli się dwaj do niego biskupi: Bałaban i Kopystyński Lwowski i Przemy-

ski, wbrew własnym podpisom na dwu przeszłych w Brześciu synodach. W obec tego tumultu i niespodzianego zaburzenia, metropolita i biskupi, nie rozpoczynali synodu, czekali na posłów królewskich, którzy się o jeden dzień spóźnili. Nicephor z dwoma biskupami zebrali się w kamienicy z różniewiczami, i nazwali to zebranie także synodem. Nicephor nie mający pisma od patriarchy, dwóch biskupów działających wbrew sumienia, przeciw własnym jawnym przekonaniom i podpisom, i Aryanie, złożyli nieprawy zбір. Na wzór sejmiku — dla koła swego wybrali marszałka, który w liczném gronie zaniósł metropolicie wyrok przeklęstwa na pargaminie spisany, usunięcia od biskupstwa i potępienia synodu Brzeskiego. Książę Konstanty Ostrogski, chociaż wszyscy wiedzieli, że się wszystko przezeń działo, w tém kole nie zasiadał, ale w legalnym synodzie z posłami królewskimi, którzy postęпки jego publicznie ganili.

Posłowie królewscy zebrani z księdzem Skargą dowiedziawszy się o rozruchu, wezwali dwóch biskupów Bałabana, Kopystyńskiego i wybranych z grona przeciwnego. Długą piękną przemowę mieli zachęcając, aby jednomyślnego, dzieła biskupów całej cerkwi nie niszczyli. W roku 1590 już postanowiona była Unija. Lat 6 nie było sprzeciwiania się, biskupi jednomyślnie ją postanowili i wybrali delegatów do Rzymu. Zjazd, Lubelski i Lwowski ją zatwierdziły. „Przeciwicie się pod wpływem obcych namów świętemu dziełu.“ W mowie między wielu ważnemi dowodami tak się posłowie królewscy wyrazili: „Jeżeli się pytacie biskupów waszych, dla czego to „uczynili, że się odłączają od patriarchy Carogrodzkiego; „wiedzieliby wam z Pisma Św. z Ojców ŚŚ. Doktorów Wschodnich i Zachodnich, z kanonów i prawideł ŚŚ. Soborów, „i z Pism waszych ruskich: Iż zbawion nikt być nie „może, kto w jedności kościelnej nie zostaje. Iż „Piotra Św. i potomków jego uczynił P. Bóg pasterzem wszystkich owiec, którego kto nie słucha, owcą Chrystusową nie jest. „Od początku kościoła Św. od Apostołów, Rzymski biskup jako „Piotra Św. potomek, miał i ma zwierzchność nad wszystkiemi

„Kościołami świata.“ Wzywali przeciwników na dysputę, aby
 złożyli swoje dowody, na które odpowiadać miał ksiądz Skarga.
 Oni złożyli u siebie radę i przysłali odpowiedź: „To są rze-
 „czy głębokie, a umysły nasze miałkie. Już wielcy królowie
 „o tém radzili, a do niczego przyjść nie mogli. My przeto
 „o tém dysputować nie będziemy i zadosyć nie uczynimy.“
 Posłowie królewscy zawezwali wtedy metropolitę i biskupów,
 aby dzieło swoje dla którego przybyli, doprowadzali do sku-
 tku. Zaczęto bić w dzwony, metropolita i biskupi pontyfikalnie
 ubrani, w uroczystej procesyi szli przez miasto do cerkwi
 soborniej Św. Mikołaja. Po jednej stronie zasiedli posłowie
 Ojca Św. i królewscy, po drugiej metropolita, biskupi, proto-
 popi i archimandryci; śpiewano hymny. Po skończonem na-
 bożeństwie arcybiskup Połocki list następny w obecności wielu
 panów, ludu, duchowieństwa z ambony ogłosił:

„My w Bogu na Synodzie w Brześciu Litewskim r. 1596
 „d. 9 Oktobra w cerkwi Św. Mikołaja zebrani, niżej podpisani
 „oznajmujemy na wieczną pamiątkę: Bacząc, iż usty Pana na-
 „szego JEZUSA Chrystusa Kościół Boży fundowany jest, aby na
 „jednym Piotrze, jako opoce mocno stojąc, od jednego rządzony
 „i sprawowany był; aby u jednego ciała jedna głowa, w je-
 „dnym domu jeden gospodarz i szafarz obroków Boskich nad
 „czeladką postawiony, rząd i dobro wszystkich obmyślał; aby ten
 „rząd Kościoła Bożego od czasów apostolskich zaczęty trwał
 „po wszystkie wieki; wszystkie patryarchie do jednego po-
 „tomka Piotra Św. Papy rzymskiego, zawsze w nauce Wiary
 „i w braniu mocy duchownej w sądach biskupich i apellując
 „się uciekały; jako się to z soborów, kanonów, pism Ojców ŚŚ.
 „pokazuje; jako i nasze słowiańskie pisma z greckich z staroda-
 „wna przełożone dostatecznie w prawidłach Ojców ŚŚ. oznajmu-
 „ją; i starzy Święci Ojcowie Wschodniej cerkwi to świadczą; Ca-
 „rogradzcy patryarchowie, od których strona Ruska Wiarę Św.
 „wzięła, zwierchność stolicy Rzymskiej Piotra Św. długo znali,
 „jój podlegali, od niej błogosławieństwo brali; do której, wiele-
 „kroć odstępowali, zawsze się z nią jednali, do posłuszeństwa

„jój wracali; na soborze Florentyńskim r. 1439 przez Józefa
 „patryarchę i Jana Paleologa cesarza, zupełnie do posłuszeń-
 „stwa wrócili; wyznając, że Papież Rzymski Ojcem jest, mi-
 „strzem i sprawcą wszystkiego Chrześcijaństwa, prawym Pio-
 „tra Św. następcą. Na którym soborze był nasz Kijowski i wszę-
 „Rusi metropolita Izydor, który to zjednoczenie patryarchii
 „Carogrodzkiej i wszystkich kościołów do niej należących przy-
 „niósł, i te kraje Ruskie w posłuszeństwie i zwierzchności Ko-
 „ścioła Rzymskiego utwierdził. Od którego zjednoczenia gdy
 „Carogrodzcy patryarchowie odstąpili, i za taki srogi grzech
 „odszczępienia i rozerwania jedności kościelnej, w moc po-
 „gańską, w turecką wpadli niewolę. Zatem wiele błędów, złych
 „postępków, i zaniechanie dozoru prawego krajów Ruskich na-
 „stąpiło. Rozsiały się herezye, wszystką Ruś opanowały, cerkwie
 „pustosząc i Bożą Chwałę psując. My nie chcąc być uczestni-
 „kami i nie chcąc im odszczępienia i rozerwania kościelnej
 „jedności pomagać; zabiegając spustoszeniu kościołów i zgubie
 „dusz ludzkich przez herezye, które się teraz podniosły; wy-
 „prawiliśmy do Ojca Św. Klemensa VIII listy nasze prosząc,
 „aby nas do swego posłuszeństwa jako Najwyższy Pasterz Ko-
 „ścioła Powszechnego katolickiego przyjął, i od zwierzchności
 „patryarchów Carogrodzkich wyzwolił i rozgrzeszył, zachowując
 „nam obrządki i ceremonije Kościołów wschodnich Greckich,
 „i żadnej odmiany w cerkwiach naszych nie czyniąc. Ojciec Św.
 „na to przywileje swoje i pisma posłał, rozkazując abyśmy się
 „na synod zebrawszy, wyznanie Wiary Św. uczynili i posłu-
 „szeństwo Stolicy Rzymskiej Piotra Św. Klemensowi VIII i jego
 „potomkom oddali. Cośmy téż uczynili, jako listy nasze własne
 „podpisane z przyciśnieniem pieczęci naszych świadczą; któ-
 „reśmy do rąk posłów Ojca Św. Klemensa VIII na ten synod
 „przysłanych oddali. To jest przewielebnemu arcybiskupowi
 „Lwowskiemu Janowi Dymitrowi Solikowskiemu, Bernatowi Ma-
 „ciejowskiemu biskupowi Łuckiemu, Stanisławowi Gomolińskie-
 „mu biskupowi Chełmskiemu; przy bytności posłów króla J. M.
 „Zygmunta III, Mikoja Krzysztofa Radziwiłła wojewody Tro-

„ckiego, kanclerza W. księstwa Litewskiego, Leona Sapiehy i Dy-
 „mitra Chaleckiego tegoż W. księstwa Litewskiego podskarbiego
 „starosty Brzeskiego; i innych wielu przytomnych duchownych
 „i świeckich.”

Po przeczytaniu tego listu powstałi z miejsc swoich biskupi Łacińscy i rzucili się w objęcia biskupów Ruskich obejmując ich i całując serdecznie. Zaśpiewano pieśń Ruską Chwała Bogu w Trójcy Jedynemu. W solennej procesyi biskupi Ruscy i Łacińscy pontyfikalnie ubrani poszli do kościoła łacińskiego PANNY MARYI. Tam odśpiewano Te Deum. Naza-jutrz w niedzielę biskupi Łacińscy w cerkwi soborniej Świętego Mikołaja słuchali Mszy Św. śpiewanej ruskiej.

Skończył się pomyślnie Sobór Brzeski. Obecni uzbrojeni przeciwnicy, wiarołomni odstępcy dwaj biskupi, ogłoszeniu Unii w procesyach nic nie przeszkadzali, pokoju nie zamącili. Zjednoczenie cerkwi Ruskiej wobec powagi Kościoła i majestatu królewskiego zostało dopełnione. Łaską Bożą Sobór uzbrojony zwyciężył burzliwe Dyzuników tumulty; uroczystość uwieńczył kazaniem w cerkwi soborniej ksiądz Skarga, o jedności Kościoła Bożego. Wymowne słowa jego ściągnęły wielu. Dyzunicy nawet z zapalem i zachwyceniem słuchali. Wielu przez uległość tylko księciu wojewodzie Ostrogskiemu w obozie dyzunickim zostawało. Sumienie, uczucie duszy wiodły do wiekuiściej Prawdy.

Rus Polska podzieliła się odtąd na dwa obozy: na Katolicki Unicki idący za Synodem Brzeskim, metropolitą i biskupami i Dyzunicki z Kopytyńskim i Bałabanem, biskupami Lwowskim i Przemyskim na czele. Walka trwała długo, codziennie jednak niemal przybywało Unitów i Katolików. Stojący na czele Dyzunii zapaleni przeciwnicy Kościoła, zostali jego najgorętszą obroną. Tak się stało z domem książąt Ostrogskich. Syn księcia wojewody nie Unitą ale Katolikiem najgorętszym Rzymskim został, za Wiarę i Kościół oddawał życie. Jak Izaak u nóg ojcowskich składał swój miecz; pokorą ojca rozbroił i skruszył.

Najzawziętszy Wiary Unii Świętej prześladowca, morderca niemal, apostoł Szymy Melecy Smotrzycki, woluminowe dzieła przeciw Unii Św. pisał; wymownie potem z lamentem i łzami, najgorętszym został katolikiem, perłą Unii, kolumną jej, najwyższym prawdy katolickiej autentykiem. Walka acz namiętna szła pomyślnie, Św. Uniją Brzeską przyjęła wszystka znakomitsza szlachta Wołyńska.

Po synodzie Brzeskim Dyzunicy rozpoczęli Kościoła i Unii prześladowanie. Przeciwnikami byli nieprzyjaciele domowi dyecezyanie Lwowscy, książę Konstanty Ostrogski, wojewoda Kijowski, i rozmaici wysłańcy wschodni, mnisi greccy, pokoju religijnego zawzięci wichrzyciele, i z Moskwy Czerńce emisaryusze. Duchowieństwo Lwowskie było pod wpływem świeckiego bractwa stauropigialnego, które pychę do rozdwojenia i nieprzyjęcia Unii się przyczyniło. Miało niewyczerpany, przeciwny prawom Kościoła przywilej: niezależność od władzy biskupiej, z prawem bezpośredniego znoszenia się z patriarchą. Lutrzy, Dysydenci, zarażali cerkiew Wschodnią. W cerkiewnych książkach było to jasnym. Błędem od Dysydentów wziętym był udział niezależny w sprawach religijnych ludzi świeckich. Nauki teologicznej nie mając, bez święceń, bez ćwiczeń duchownych o sprawach tak świętych bezbożnie wyrokowali. Dysydenckim błędem i herezyą był przywilej bractwa Lwowskiego, tym się w pychę wzniosła, w Dyzunii utrzymała przez lat niemal sto po synodzie Brzeskim, dyecezya Lwowska. Zawziętość, pycha ludzka, bywają niepokonane: patriarchowie Carogrodzcy usunięci przez wiarę i gorliwość metropolitów i biskupów, uzbroili się bractwem świeckim we Lwowie. Przez nie opór i niezgodę rozkrzewili. Tego zasiewu w najpóźniejszych czasach widzimy owoce.

Książę Konstanty Bazyli Ostrogski, wojewoda Kijowski z początku rozumiał, czuł potrzebę odrodzenia cerkwi Ruskiej przez Uniją. Świadczą o tém listy jego do biskupa Włodzimirskiego Hippacego Pocieja. Na dobrej drodze się nie utrzymał także dla pychy. Mimo władzy biskupów sam chciał

działać i być na czele. Pycha zepsuła jego wiarę, skaziła ducha, zniszczyła nadzieje Kościoła Rusi, jaką pierwotna żarliwość i wielkie środki wzbudzały. Biskupi ze względu jego tak znakomitego stanowiska, przed soborem Brzeskim z nim tę sprawę świętą rozważali. Książę Ostrogski upierał się, aby się odnieść do biskupów Greckich i do patriarchy. Zgodzić się na to biskupi nasi nie mogli, wiedząc że to będzie czas tylko stracony, gdyż jak najrychlej dla ukończenia odnieść się bezpośrednio do Rzymu wypadało, a patriarcha Uniją w jój zarodzie zniszczy. Cały bowiem episkopat Grecki był już wtedy zupełnie Szymą zarażony. Przedtém bywali gorliwi i prawowierni zakonnicy biskupi na Wschodzie, patriarchowie nawet; ale w tym czasie na całym Wschodzie Szyma ogarnęła już wszystkich; znikło tam światło i cnoty, które prawa wiara obudza. Książę Ostrogski zgodziwszy się już na to, chciał sam być delegatem do Stolicy Apostolskiej Rzymskiej. Na to episkopat Ruski zgodzić się nie mógł. Na synodzie byli już wybrani dwaj biskupi. Poselstwo było ustanowione w duchu Kościoła, przez świeckich sprawowaném być nie mogło. Tém się książę Ostrogski obraził. Wielowładnym na Rusi był panem, szczodrośliwość jego dla cerkwi Kijowskich, w całej Rusi, wzbudzały w nim mniemanie, że jest patronem Ruskiej cerkwi, i sam bezpośrednio działać może. Ogłosił list do Dysydyntów w Toruniu, wezwał ich na sobór w Brześciu, tém zgorszył, odstęczył episkopat Ruski, który już się od niego usunął i nie zwracał nań uwagi, świętą sprawę pomocy Bożej, nie ludzkiej poruczając. Wezwaniem Dysydyntów Toruńskich odkrył książę Ostrogski wojewoda słabą wiarę i ducha zarażonego luterskiemi błędami, jakto się nie-raz w cerkwi Grecko-Ruskiej Dyzunickiej widzieć dało. Książę Ostrogski sprawy Kościoła oddawał pod sądy świeckie, pod konfederacye dysydenckie. Do cerkwi Wschodniej chciał wprowadzić zwoływanie Dysydyntów na synod przez Stolicę Apostolską zatwierdzony. Obrażało to zdrowy rozsądek i powagę królewską, który posłów tylko dla bezpieczeństwa synodu wy-

syłał, do udziału w nim prawa nie miał, i mieć nie chciał. Książę Ostrogski oparty nie na pobożności i wierze, lecz na szpiegu greckim, na dysydentach, pomimo swój wielowładności i zasług na Rusi, na synodzie Brzeskim był zwalczonym, i publicznie przez posłów królewskich zawstydzonym. Wojewoda Ostrogski pobudzał pisarzów, łożył koszt wielki, piórem synod Brzeski chciał potępić. Pisali zawzięte dzieła przeciw Unii: Aryanin Krzysztof Broński pod imieniem Filoleta Ortodoxa, o którym mówi ksiądz Teodor Ostrowski w historii Kościoła, że był od księcia Ostrogskiego hojnie kilką wioskami wynagrodzony; pisali co najzawzięć: kleryk z Ostroga, Bałaban biskup Łucki, Zyzani Konicki, Turawski dziekan, i dwaj księża Rusczy Chira i Maxym. Na ich pisma odpowiedzi silnie jasno i wymownie: Skuminowicz dawniejszy Dyzunita, ksiądz Hippacy Pociąg, metropolita Grecko-katolicki, Piotr Arkadyusz pod imieniem Filoteusza, w księdze Antichresis, Skarga i ksiądz Boym. Polemikę anti-unicką przypisują księciu Ostrogskiemu, który miał drukarnię w Ostrogu i koszt łożył. W epoce sporów religijnych, sama kwestya tak zajmująca i ważna wywoływała rozliczne pisma; dyzunickie burzliwe, namiętne przyniosły skutek zupełnie zamiarowi ich przeciwny, gdyż prawdy katolickie bardziej się rozjaśniły, rozwinęły i dowiodły. Jasnym wykładem, silnemi dowodami z pisma Św. z dziejów Kościoła, wielu wątpiących weszło na drogę prawdy. Książę Ostrogski niespracowany obrońca Dyznii, uparty w postawieniu na swojém, założył szkoły dyzunickie w Ostrogu, oddał je pod zarząd człowieka świeckiego uczonego, wielkiego wroga Unii, Smotrzyckiego, i katedry osadził lutrami i arianami. Zerwawszy bowiem z duchowieństwem katolickim i unickim, a nie znajdując nikogo w ciemnym dyzunickim klerze, do różnowierców się udał. W teologii syzmatyckiej zawsze herezyja rej wodziła. Bolesne było dla pobożnego króla i biskupów założenie Ostrogskiej szkoły; zapobiedz jój było niepodobna dla wolności zabezpieczonej prawami. Książę Ostrogski szkoły zakładał w dziedzicznych do-

brach, we własnym domu, który według praw kardynalnych, był nietykalnym. Biskupi w mądrości swojej z rady Ducha Św. uznali za najlepsze nieprzeciwieć się szkole, i o nią nawet nie pisać, aby sporem, oburzeniem się na nią, nie wzrastała. Patrzyli w milczeniu, szkoła sama przez się upadła bez złych skutków dla Kościoła. Książę pobudził niektórą szlachtę Wołyńską i Kijowską, aby zapozwali do sądu sejmowego metropolitę i biskupów o zamiar zniszczenia religii starodawniej ruskiej, i zamiar jej na obrządek łaciński. Według praw i przywilejów przez królów Polskich episkopatowi nadanych, do sądów świeckich duchowni powołani być nie mogli. Jednak sami dobrowolnie osobnym na to skryptem nienaruszającym przywileju, w tej kwestyi poddali się sądowi sejmowemu, i pozyskali wyrok w którym dzieło ich zostało uwielbione. Jurzydykcy metropolity i biskupów w ich dyecezyach zostały utwierdzone, uznane za niepodległe wszelkim dochodzeniom i upominaniom się osób świeckich. Po wyroku sądu sejmowego zapadłym roku 1603, po zjazdach, panowie szlachta przez adresy, podpisy, związki w tym celu czynione, do Unii Brzeskiej przystępowali. Około roku 1608 śmierć księcia Konstantego Bazylego Ostrońskiego nastąpiła. Dyzunicy utracili podpórę, znakomitsze szlacheckie i książęce domy do Unii i do łacińskiego Kościoła się wcieliły. Anarchija coraz wyższa była w Dyzunii. Herezye dysydenckie cerkiew odszczepną skaziły, naukę zepsuły. Nienawiść wzrastała wpływem Kozaków i silnym ich z cerkwią Dyzunicką związkiem; moralność, bezpieczeństwo i pokój z powodu Syzmy upadały. Nikt z ukształconych prawych i szlachejnych ludzi pozostać w niej nie chciał, wszyscy się udali do Katolickiego Kościoła. Po synodzie Brzeskim Nalewajko zbrojnie napadał, niszczył, palił dobra metropolity Kijowskiego unickiego; i dobrom księcia Ostrońskiego nie przepuścił. Z wolności Polskiej Rzeczyposp., włości niespokojni, burzliwi ludzie i błędni przybysze korzystali. Zebrawszy się zbrojno pod nazwaniem Kozaków otrzymali zezwolenie, uznanie krajowej władzy. Nie poprzestając na daném prawie w co-

raz większej liczbie się uzbrajali i wzrastali; korzystali z bezkrólewia, z każdego rozdwojenia i sporu. Do osiadłej i zamoznej Polski jakby na łowy z ostrowiów i pustyń Naddnieprskich lecieli po zdobycze. Czerńcy z Moskwy podmawiali lud do zbrojnych łupieży, rozgrzeszając naprzód i błogosławiąc na wojnę za uciemieżoną prawosławną wiarę. Obrońcą téj wiary był Nalewajko.

Wśród tych ucisków i przeciwności patrźmy jak działali metropolici Kijowscy. Michał Rahoza do ostatniego tchu życia z najwyższą gorliwością poświęcał się wprowadzaniu Unii. Następcą jego był biskup Hippacy Pociěj, dawniej kasztelan Brzeski. Przedtém senator, mający udział w życiu polityczném Rzeczyposp. mógł łatwo dostąpić tronu i władz krajowych. Bronił Uniją w sądzie sejmowym, oswobodził episkopat od processów dyzunickiej, zawziętej szlachty, ocalił dobra kościelne od zagarnienia przez Dyzunitów, przywłaszczone zaś cerkiewne odebrał. Cerkiew Św. Trójcy w Wilnie, nieprawnie przez Dyzunitów wydzieraną, Kościołowi unickiemu wrócił. Wichrzyciela Greka Nicefora zapozwał do sejmowego sądu, dowiódł mu, że nie ma żadnych święceń i jest szpiegiem tureckim. Zyskał na nim wyrok sądu sejmowego osadzenia go w Malborgu i wywołania z kraju. Tém uspokoił Kościół Św. unicki, który zaczął się szerzyć i kwitnąć pod opieką doskonałego pasterza. Dyzunici słowem i czynem pokonać go nie mogli. Zawsze i wszędzie ich uprzedzał i zwyciężał. Nasłali więc łotra, który na idącego w processyi rzucił się z mieczem. Zasłonił się ręką arcybiskup; ocalił życie ale utracił dwa palce. Biskupi, Józefat Koncewicz i Rudzki odcięte palce na ołtarzu w cerkwi Św. Trójcy, jako relikwije złożyli. Były to pierwiastki męczeństwa, które odtąd zaczęła cerkiew Unicka ponosić od zapalczywej Syzmy, Kozaków i Moskwy. Przeciwnicy zazarci jedności katolickiej znaleźć nie mogli dla siebie duchownych i silnych w obronie środków, nie mieli przekonywającego słowa, jakby bezbronni byli, w obec porywającego dusze ludzkie Kościoła. Przemocą, rozliczną niesprawiedliwością i siłą

jedność świętą i wiarę prawowierną targali. Prześladowcy, nawet mordercy nie zniszczyli Kościoła, lecz do większej chwały go przywiedli, do tryumfu. Na Rusi męczeństwem Kościół katolicki i Unia się rozrastała i zwyciężyła nieprzyjaciół. Po cudowném ocaleniu, Hippacy Pociój zawiesił w cerkwi Św. Trójcy srebrną tablicę z napisem: *Castigans castigavit me Dominus morti autem non tradidit me*. Umarł r. 1613. Ostatnie chwile życia zatruił mu Smotrzycki, który został mnichem i gwałtownými pismami trapił Kościół. Między Dyzunitami był najuczciwszy; w zawziętości wszystkich przewyższył. Po Pociuju był metropolitą Kijowskim Józef Welamin Rudzki, dawniej Kalwin, przez księży Jezuitów nawrócony w Rzymie, uczył się teologii, i powrócił klerykiem do Polski. Po słowiańsku dobrze umiał. Za radą księży Jezuitów wszedł do Kościoła Ruskiego. Postępował w doskonałości, cnotach, i został Metropolitą. Uczeń Rzymski wzorem był dla kapłanów, zakonników i biskupów, doskonałością życia i nauką się odznaczył; najgorliwiej pracował dla rozwinienia Unii Św. i jój tryumfu. Ojciec Św. Urban VIII w liście do Zygmunta III zalecając go królewskiej łasce, nazwał kolumną Kościoła, Atanazym Ruskim. On to wprowadził reformę w zakonie Bazylijańskim. Zwołał kapitułę generalną r. 1617 do Nowogródka. Cały zakon oddał pod zarząd wybranego wtedy generała; wiele młodzieży do zgromadzenia zebrał. Utworzył z Bazylijańskiego zakonu seminaryum dla całego unickiego duchowieństwa, szkołę biskupów, teologów i kaznodziei. Udoskonalił ustawy, ukształcenie wewnętrzne duchowne; i nauki w duchowieństwie zakonném rozwinął. Był pasterzem i mistrzem duchownym; młodych, zdolniejszych Bazylijanów wysyłał do Rzymu, i miał już w zakonie doktorów Rzymskich. Kościół unicki wzbogacił, kilka odbył kongregacyi jeneralnych w Żyrowicy w Wilnie. Ignacego metropolitę Moskiewskiego *) nawrócił, który po

*) Wedle świadectwa Kulczyńskiego.

wzięciu przez Moskwę Smoleńska, w Wilnie uczyniwszy wyznanie wiary katolickiej w klasztorze Św. Trójcy, świątobliwością słynąc, do śmierci mieszkał. U Św. Trójcy w Wilnie z Rudzkim jest pogrzebany: Rosyanie zajmawszy Wilno 1655 roku, ciała ich do Moskwy, jak mówi Kulczyński przenieśli.

Po zupełnem zwyciężeniu Nalewajki, wygnaniu Nicefora, i śmierci księcia Ostrońskiego, prześladowanie i uciski Unii ustawały. Wszystko dążyło ku uspokojeniu, gdy nowa, niespodziana nastąpiła klęska. W czasie wojny Zygmunta III z Portą Otomańską, zwaną Chocimską, Grek Teofan mianujący się patriarchą Jerozolimskim, w tym samym czasie, gdy ten patriarchat Sofroni zajmował, wysłany był do Moskwy z tajemną od Porty misją dla wzbudzenia wojny z Polską. Kilka lat tam mieszkał, na patriarchę wedle Kojałowicza i Kuleszy poświęcił Teodora, ojca cara Michała. Z powodu tego pseudopatriarchy i nielegalnego namaszczenia, święcenia apostolackie episkopat moskiewski utracił. Wracając z Moskwy zatrzymał się w Kijowie przy Pieczerskiej Ławrze. Nie odwołał się do króla, jak to czynili patriarchowie lub ich wikaryusze przebywający w Polsce, którzy w jurysdykcji swój duchownej rozporządzali się z wiedzą krajowej władzy, sam w rozesłanych listach, patriarchą ogłosił się Jerozolimskim, niezłożywszy na to żadnych dowodów. Wzywał biskupów do wyświęcania. Dowiedziono potem, że biskupem nigdy nie był, i kapłaństwo jego nawet było podejrzanem. Przeszedł Nicefora który się do takiej zuchwałości, obrażającej prawa Kościoła i władzę królewską, nie posunął. Teofan wielu zawichrzeń stał się powodem. W Ławrze Kijowskiej przy zamkniętych drzwiach święcił księży na biskupstwa, już przez legalnych władków zajęte. Każdy pseudo-biskup nowo wyświęcony był rebelijantem, gwałtownikiem, wodzem rokoszu na prawych biskupów. Nie oglądał się na władzę, prawa krajowe, konstytucye, przywileje królewskie; najeżdżał dyecezyą, tumulty, morderstwa wzbudzał. Teofan poświęcił Joba Boreckiego na metropolitę Kijowskiego. Rozpoczął się od tego faktu szereg antimetro-

politów, którzy Kijowską stolicę najzupełniej szymą zarazili. Odtąd dla Unii Św. w Kijowie rozwinęła się przeszkoda, tamta niezwalczona. Wyświęcono świętokradzko Smotrzyckiego na biskupa Połockiego, Boryskowca na Lwowskiego, Pawła Puzynę na Łuckiego, Stagońskiego na Pińskiego. Dobra! ludzi nieszlachetnych lub na Unię zawziętych jak Smotrzycki. Wtedy Piotr Konaszewicz wódz kozacki, słynący z wierności dla Rzeczyposp. i zwycięstw w wojnie moskiewskiej, dla nabożeństwa do Pieczar do Kijowa przybył. Teofan publicznie go gromił za podniesienie oręża na Moskwę; groził mu klątwą; przezywał świętokradzcą, bratobójcą a jednocześnie w kozactwie przebywającym w Kijowie, uczęszczającym do cerkwi, nienawidząc rozniecał przeciw Rzymianom i Lachom; wpajał potrzebę obrony mieczem prawosławnej cerkwi; dowodził że to jest misją Kozaków, ich powołaniem. Słowo jakoby patriarchy czyniło wielkie wrażenie — wojny mordercze, które potem nastąpiły, tu w Kijowie, w świętym miejscu zostały rozbudzone: szermierka piśmienna zamieniła się w bratniej krwi rozlew. Okrucieństwa się rozpoczęły, i długo trwały, wzbudzone głównie przez Teofana zdradliwego, zawziętego Greka, fałszywego kapłana i biskupa, moskiewskiego agenta. Wtedy to w Kijowie Jerzego Hrekowicza, namiestnika prawego metropolity Rudzkiego, w Dnieprze utopiono; kilku zakonników księży Bazylijanów, których ten metropolita osadził w Kijowie dla rozkrzewienia Unii Świętej, zamordowano okrutnie. Czterech zakonników unitów zamknięto w takim więzieniu, że w nim nabyli choroby, której się do śmierci zbyć nie mogli. W Szarogrodzie archiprezbitera staruszka zamordowano. W Wilnie rozpoczęły się krwawe tumulty i śmierć na koniec Świętego Józafata w Witebsku. Wielki pasterz porywacz dusz ludzkich, nowy Paweł w Kościele, którego imię stało się postrachem, pogromem Syzmy, przelał krew świętą, użył roli Kościoła, wsławił Unię cudami. Uwielbić go, uczcić stosownie, niezdolne jest żadne słowo. Kościół Rzymski i Wschodni Rzymski na cześć jego wyśpiewuje hymny. Lud chwali go pieśniami

rzewniemi. Sw. Józafat jest perłą Unii. Ruś ozdobił, opromienił Łaską z Nieba. Od krwi męczeńskiej Św. Józafata serdeczne uczucie cechuje Unię Polską, ją odróżnia, wywyższa nad inne Wschodnie zjednoczone Kościoły. Ruskie i łacińskie kościelne hymny były jednym głosem Bożej chwały. Przed ołtarzem Pańskim złączyły się z sobą mile i słodko. Liturgie wotywy Unickie Ruskie, weszły do uroczystych solenności Łacińskich Kościołów. Powodem męczeńskiej Józafata śmierci był Smotrzycki, który jego arcybiskupstwo Połockie chciał zająć. Z Łaski Bożej Sw. Józafata śmierć i męczeństwo poniżyło i zgłębiło Dyzuników. Rząd Rzeczyposp. ugasił ohydne knowania i zdrady. Teofan z Polski się wymknął, ukarano mordców. Kanclerz Sapieha w imieniu królewskim odjął przywileje miastu Witebskowi i wiele cerkwi od Dyzuników odebrał. Smotrzycki utaił swe wpływy w tej zbrodni, chociaż z przeciwników Unii był najstraszniejszym dla zapału, wyższych zdolności i nauki. W zaciętości, poświęceniu się i potędze umysłowej nikt z Dyzuników zrównać mu nie mógł, był najwyższą ich siłą; unickich biskupów zasmucał. Wiele dzieł napisał pod imieniem Teofila Ortologa: *Lament cerkwi wschodniej*, *Weryfikacya*, *Obrona Weryfikacyi*, *Appendex Eleuchus*. Te dzieła były bardzo wzięte w Kijowie. We wszędy Rusi opierano się na nich, chlubiono się niemi, szyszono z Unitów że odpowiedzi stosownej tak znakomitęj, jak te pisma nigdy nie będą mieli. Odpisywał Skarga, lecz pisma jego znane były tylko w sferze Polskiej, nie czyniły wrażenia w Rusi, którą zapał dla nauki, talentu, umysłowej siły Ortologa przenikał. Bóg jednak wsparł Kościół swój. Cudem znalazła się odpowiedź, silna co do talentu, siły umysłu, równie dzielna, z wielkiem w całej Rusi wrażeniem, i wsparta faktem, na który Syzma skamieniała. Co tylko było napisanem przez Dyzuników w proch się rozwiało. Melecy Smotrzycki stawał się coraz mniej pewnym w swoich przekonaniach dyzunickiej wiary, uczuwał zwątpienia; nie umiał ich rozwiązać. Jego logika spotykała trudności tamy, które nim chwiać zaczęły. W Kijowie

oświecić się nie mógł, gdyż sam był najbieglejszym w dyzunickim duchowieństwie. Udał się przeto do patriarchy, pielgrzymował do Jerozolimy, Antyochii, Aleksandryi. Całą tam naukę Wschodniego Kościoła zgłębił, trudności jednak swych wątpliwości nie rozwiązał, nic się nowego nie nauczył, dostrzegł tylko błędy których nie miała Ruś, a na Wschodzie były rozwinięte i skazyły chrześcijańskie tradycje i pierwotną wiarę. Wróciwszy do Polski zjednoczył się natychmiast z Kościołem Św. Rzymskim, złożył przysięgę i wyznanie wiary. Z Szawła został Pawłem, najgorętszym Unitą, strasznym mieczem Szymy. Napisał wtedy Apologiją. Smotrzycki sam odpowiedział na własne dzieła, z siłą wyższą jeszcze jako Unitą, prawowierny wyznawca i najznakomitszy w Rusi pisarz. Oświecony Łaską Bożą, darami Ducha Św. księgi własne zwalczył. Kościół Św. dał przeto wszęd Rusi na pisma Ortologa stanowczą, zwycięską odpowiedź. Księga nawróconego Smotrzyckiego skruszyła jak młotem, na miazgę dyzunickie księgi, odjęła im wszelki wpływ i znaczenie. Ruś dyzunicka struchlała i skruszyła się przed cudem. Cuda, które się na grobie umęczonego Św. Józafata nieustannie stawały, nawrócenie najpotężniejszego przeciwnika Kościoła i Unii, Smotrzyckiego, i znany cud po jego śmierci, zrobiły silne, nieokreślone wrażenie; siłę umysłową i moralną Dyzunici odtąd już tracili, fałszywe zaś święcenia Teofana i wpływy jego zupełnie ich zdeorganizowały. Znakomitsi ze szlachty i wszyscy ludzie ukształceni opuszczali kościół fałszywy bez prawej władzy, w zawichrzeniach, przy najzupełniejszej będący ciemnocie i barbarzyństwie duchowieństwa. Anti-metropolita Job Borecki nie miał żadnej duchownej organizacyi, nie wiedział jak ma począć. Nie przewidując zmiany w Smotrzyckim, na nim się głównie chciał oprzeć, dlatego że przedtém już ułożył dyzunicki prawosławny katechizm, z którym jeździł do patriarchy aby z nauką Wschodnich Kościołów porównać, poprawić i udoskonalić. Dla wprowadzenia jednej nauki i katechizmu i uregulowania hierarchii zwołał Borecki sobór w Kijowie r. 1628. Wyszła jednocześnie

wtedy Apologija Smotrzyckiego, i zadała stanowczy cios Symonowi. W tym, który główną ich był pomocą ujrzeni przeszyskajacy miecz. Kler dyzunicki nie tyle był żarliwy o wiarę, ile o dostojenstwa, dochody i bogactwa w Kijowie. Tworzące się Kozactwo zbierało w wojnach, napadach skarby; wielkie do cerkwi Kijowskiej niosło ofiary. Po przyjęciu jedności w Unii, dostojenstwa biskupów zależne były od Stolicy Św., i dawane mężom świeatszym i cnotliwym. W Dyzunii bez wszelkiej zwierzchności sami się wybierali. Smotrzycki chociaż wydał Apologiją, dzieło, które składało stanowcze dowody dla prawdy Św. katolickiej, jednak jeszcze do dyzunickiego duchowienstwa się liczył; dopiero bowiem r. 1629, to jest w rok po synodzie Kijowskim złożył publiczne, katolickie osobiste wyznanie wiary, dlatego na sobór do Kijowa zjechał. W Kijowie wówczas był archimandrytą Peczerskim Mohyła, który miał największe wpływy w dyzunickim duchowienstwie. Oprócz antimetropolity, biskupów, zjechała się szlachta dyzunicka w znacznej liczbie, zasłyszawszy o soborze, który był pierwszym w Dyzunii. Chcieli się w wątpliwościach przekonać, i spodziewali się poparcia wyznania swego. Sobór ten tylko zgorszył. Metropolita, biskupi i Mohyła zapalczywie z najzawziętszą namietnością, która prawdziwie kaziła charakter kapłański, i zdradzała fałszywe religijne stanowisko, Smotrzyckiego nie dopuszczali do cerkwi Pieczarskiej Ławry, więzili w cerkwi, zelżywemi słowy łajali. Gdy wszedł na sobór do Ławry, spalili jego Apologiją; darli, deptali, zmuszali do podpisu rewokacyi, gwałtownie grozili odebraniem mu życia; nic nie postanowiwszy i nie zregulowawszy, napastwili się nad Smotrzyckim i rozjechali się. To zgorszyło ludzi oświecenijszych, lepszej wiary, sumiennie chcących się przekonać. Prośli króla o naznaczenie innego synodu, który był zaraz do Lwowa r. 1629 zwołany.

Do Apologiji Smotrzycki przyłączył protestacyę przeciw gwałtom soboru Kijowskiego. Dowiódł że patryarchowie Melcycusz i Lukary byli zarażeni dysydenckimi błędami, jak się

o tém przekonał osobiście, zgłębiwszy naukę Cerkwi wschodniej, zupełnie inną od pierwotnej Chrześcijańskiej. Oprócz głównych błędów Dyzunitów miała wszczepione fałsze, które Rusi nie zaraziły. Publiczny katechizm w Grecyi wykładany Zacharyjasza, także był heretyckim. Po najdzielniejszym przedstawieniu dowodów fałszywej nauki w Cerkwi wschodniej, złożył posłuszeństwo Urbanowi VIII, został najgorliwszym katolikiem, najzarliwszym sługą Bożym, Apostołem Rusi. Na Synodzie Lwowskim byli delegaci od anti-metropolity. Do żadnej jednoci z nimi przyjść nie było można. Żądali uległości władzy patriarchy Carogrodzkich w Syzmie zawziętych, błędami heretyckimi zarażonych, wedle nieprzepartych dowodów Smotrzyckiego. Ci delegaci żądali uznania hierarchii nowo wyświęconej. Wiedziano że Teofan patriarchą nie był, i żadnych praw święcenia nie miał. Na Synodzie Lwowskim Smotrzycki został zupełnym, najzarliwszym katolikiem; Sobór tém nawróceniem jest znakomity i pamiętny. Do r. 1633 dla Kościoła Św. pracował z najżywszym poświęceniem się, jego umysł wyższy ozdobiły dary Ducha Św.; umarł, jak mówią, otruty od nieprzyjaciół wiary. Przed śmiercią prosił braci, aby mu włożyli w rękę Breve Ojca Św. Urbana VIII w którym go rozgrzeszył z ekskomuniki za Syzmę, w której tak długo i uporczywie trwał, i Kościół prześladował i arcybiskupem Hieropolitańskim mianował. W pięć dni po śmierci, bracia to żądanie jego przypomnieli, włożyli mu Breve w rękę, które przycisnął tak silnie, że żadną miarą wyjąć mu nie było można. Wkładali mu w rękę zamianowanie arcybiskupem Połockim przez patriarchę Carogrodzkiego, tego włożyć nie mogli. Metropolita Rudzki z posłuszeństwa kazał mu oddać Breve i natychmiast przyjął. Włożył je powtórnie i jakby z żelaznych kleszczów wyrwać już nie było można. Ten cud się bardzo rozgłosił, wielu bardzo ludzi do Unii przygarnął po nawróceniu i śmierci Smotrzyckiego. Dyzunija po utraconym Smotrzyckim wsparła się już na Mohyle. Syn hospodara Wołoskiego nie Kijowianin i nie Rusin, nie miał miłości Polskiej

i Ruskiej Ojczyzny, nie szukał jój dobra i powodzenia, które li tylko w jedności katolickiej było. Był jednym z tych wpływów obcych zewnętrznych, które rozdarły dwóch narodów pomyślność i braterstwo. Mohyla cudzoziemiec przeznany, namiętny, o wpływy wschodnie najsilniej dbał. Po śmierci króla Zygmunta III w Warszawie na konwokacyi i elekcyi był Mohyla. Drażnił, rozniecał Dyssydentów, Dyzuników którzy wrzeszczeli, przystępować do elekcyi przeszkadzali, dopokąd by prawa Dyzuników nie były zapewnione. Na te ciągle nalegania i do elekcyi przeszkody, gdy Rossya z wojskiem następowała, sejm poruczył tę sprawę królowi Władysławowi, który jako wybrany car Ruski, wielką miał Dyzuników ufność i na nich wpływy. Król Szwedzki królewicz Polski, a potem król Władysław IV miał słabość dla Dyzuników. Wyrobił ugodę, którą metropolita Rudzki podpisał odwołując się do Stolicy Apostolskiej. W ugodzie Dyzunicy zyskali wiele przywilejów ze szkodą Unii. Sejmujące stany ją zatwierdziły i w konstytucye wciągnęły. Ta konstytucya nie była legalna. Wszyscy biskupi katoliccy i Grecko-uniccy protestowali i 8-iu Senatorów; szczególnie najgorliwszy mąż katolicki, podkanclerzy Tomasz Zamojski. Pozyskali w tej umowie szymatycy, cerkiew Św. Ducha w Wilnie, cztery cerkwie w Mohilowie Białoruskim, dwie cerkwie w Orszy. Biskupstwo nowe dyzunickie Orszańskie miało być erygowane funduszami od Rzeczypospolitej i biskupstwo Lwowskie z opactwem Uniejowskim. W Kijowie zapewniono im archimandryą Pieczarską i cerkiew Św. Michała, na którą już miał przywileje wojewoda Kijowski Tyszkiewicz, dla kościoła Łacińskiego katolickiego. Przywilej już pozyskany złożył. Dla Unii i jój prawych metropolitów w Kijowie przyznana została metropolitalna cerkiew Św. Zofii z klasztorem Wydubyskiem. Dyzunicy skorzystali z bezkrólewia przez intrygi, zawichrzenia Mohyły i pośrednictwo króla Władysława IV *)

*) Władysław IV nie naśladował Zygmunta III poświęcenia się dla Kościoła i jego żarliwości religijnej. Głównie względy po-

dla uspokojenia zburzonych umysłów. Nuncyusz apostolski protestował i wielu prawych senatorów. Dyzunicy w używanie przyznanych biskupstw, katedr, kościołów weszli i zawładnęli Kijowem, w którym cudzoziemiec Mohyla duchowieństwem i głównie stolicą rządził. Pomimo tego ucisku, troskliwość i poświęcenie się prawego Kościoła naczelnika, metropolity Rudzkiego, zjednały przywileje znaczące i ważne dla Unii, następujące:

„Władysław IV wiadomo czynimy, jakośmy wzięli na „się, abyśmy pokój między ludźmi religii Greckiej zatrzymali; „i sposoby pokoju tego deklaracyi Ojca Św. zostawiliśmy byli. „Na sejmie tym do obrony Rzplitej i innych spraw przyjść „nie mogło. Przyszło nam (*convenire*) dogodzić ludziom „w nie-unii będącym. (Nie jakobyśmy zatwierdzali prawa Syz- „matyków *non in vim approbationis Jurium Schismaticis*, ale „dla dobra pospolitego uczyniliśmy) tak i tu świadectwo nasze „*testimonium* dajemy, że ludzi w Unii Kościoła Rzymskiego „będących *prosequimur Favore et affectu*, onych przy metro- „polii dobrach do niej należących wiecznemi czasy zachowu- „jemy arcybiskupstwo Połockie, biskupstwa Włodzimirskie, „Pińskie, Chełmskie, Smoleńskie, z monasterami, cerkwiemi, „dobrami do nich należącemi przy Unitach na zawsze zosta- „wić. Klasztor Wileński Św. Trójcy z cerkwią Św. Piatnicy, „z fundacyami do nich należącemi, Grodzieński, Żydyczynski, „Mohilowski, Miński, Nowogrodzki, Onufryjowski, Mściśławski, „Pustyński, Połocki, Braclawski, Leszczyński i inne, których

lityczne go zajmowały, i działał dla tego celu dla interesów Państwa. Pragnął ugasić spór Dyzuników, złagodzić ich zawziętość. Starał się nawet dopomódz Syzmatykom. Jako car Ruski miał wielką ufność Dyzuników, i oni w nim mieli obrońcę, patrona. Nie oglądał się król przeto na prawa i Kościół, ale istotnie usługiwał im i dopomagał. Te pomoce, przywileje, nie osłabiły zawziętości, ale ją roznieciły. Syzma ustępstwami Władysława IV, jego opieką wsparta, rozwinęła najkrwawszą pożogę i wojnę, którą zaledwie tylko wstrzymała powaga króla Władysława IV. Po jego śmierci wybuchnęła natychmiast.

„teraz in possessione są, potomnemi czasy przy Unitach zostawać mają. W Witebsku, Połocku, Nowogródku, nigdy żadnej cerkwi nie-Uniti mieć będą. Warujemy to za nas i za najjaśniejszych potomków naszych, iż tych episkopstwa, archimandrytwa, ihumeństwa nikomu innemu konferować, my i sukcesorowie nasi nie będą, tylko zakonnikom zasłużonym w jedności reguły Św. Bazylego będącym, których terazniejszy ojciec metropolita Unit i sukcesorowie jego Unici proponować nam będą, roku 1635 dnia 14 Marca.“

Z tego przywileju widzimy jak wielki był rozwój kościoła unickiego. Znakomitsze biskupstwa, kościoły, cerkwie, miejsca Święte, cerkiew Św. Zofii w Kijowie, arcybiskupstwo Połockie posiadał i całą Litwę. Prąd duchowny był dany zjednoczeniu, gwałtami tylko, przemocą, nadużyciem utrzymywała się Dyzunija. Poparcie duchowne i moralne najzupełniej w niej było utracone. Po śmierci Joba Boreckiego archimandryta Mohyła pozyskał u króla Władysława IV na sejmie koronacyjnym przywileje. Jeden zatwierdził go metropolitą Kijowskim; drugi ustanowił akademiją w Kijowie, nazwaną szkołą Mohylańską. Przywileje nielegalne; kanclerz i podkanclerzy ich nie podpisał i pieczęci nie przyłożył. Mohyła r. 1637 bez żadnego na to prawa, po śmierci metropolity Rudzkiego, gwałtem zagarnął metropolitalną unicką cerkiew Św. Zofii, wedle ugody konstytucyi i przywilejów Władysława IV do Unitów należącą. Po utworzeniu się szkoły Mohylańskiej, wojewoda Kijowski, Janusz Tyszkiewicz fundował w Kijowie Collegium Soc. Jezu, dla osłabienia wpływów Mohyły i obalenia fałszywej nauki nowej akademii. Unii silnie zagrażał Mohyła syzmatyczną propagandą. Dobrał niebezpiecznego pomocnika, zaciętego wroga Kościoła, Kossowa, biskupem go Mściśławskim konsekrował. Księża Jezuici mając zamiary na zasadzie fundacyi Tyszkiewicza wprowadzenia do Kijowa Jezuickiego Collegium, przedtém wysłali dwóch Misyonarzów, księdza Śmiałkowicza i księdza Cichowiusza, znakomitego kaznodzieję, męża uczonego. Najgorliwiej w Kijowie pracowali dla zjednoczenia. Dzieje

kościelne Rusi doskonale Cichowius Jezuita znając, najsu-
mienniej je opisał w wyborniej książce, którą wydał pod tytu-
łem: Trybunał Ojców Wschodnich. Przybywszy księży Jezuitów
do Kijowa r. 1637 przed Chmielnickiego wojną, najuprzejmiej
byli przyjęci przez OO. Bernardynów i Dominikanów. W Ki-
jowie za Władysława IV pomimo knozań Mohyły, jego przy-
wilejów i fundacyi, missye Rzymskie katolickie się szerzyły.
Posługi duchowne dla katolików spełniali księży Bernardyni
i Dominikanie. Przybycie księży Jezuitów zapowiadało po-
myślniejszą chwilę i tryumf katolickiego Kościoła; ksiądz
Cichowius kazania bardzo ważne o Duchu Św. mówił. Słyszając
je rektor Mohylańskiej szkoły ksiądz Gizal, wyzwał na publi-
czną dysputę księdza Cichowiusa, która trzy dni trwała przy
wielkiem zebraniu osób znakomitszych i ludu. Rektor był po-
konanym zupełnie i zwyciężonym siłą słowa Bożego, mocą
Ducha Świętego i jasnymi wywody, które przejęły dusze wiarą
i zdrowy rozum przekonały. Po téj dyspucie bardzo wielu
studentów Mohylańskich zjednoczyło się z Kościołem r. 1646.
Takich rycerzy słowa Bożego i obrońców prawdy można było
tylko rzezią i wygnaniem przewalczyć. To były zawsze główne
środki i obrona Syzmy.

Przywileje różne Dyżunitom i Mohyle na metropoliją
i akademiją nielegalnie dane, mimo protestacyi Stolicy Apo-
stolskiej, biskupów, senatorów, niepokoiły sumienie króla
Władysława. Postanowił przeto tę kwestyą uregulować i urzą-
dzić, aby i pokój w państwie zachować i nie obrazić praw
i obowiązków dla Kościoła, gdyż świątobliwi biskupi niepoprze-
stawali upominać króla i jemu wymawiać. Władysław IV na
sobór do Warszawy zaprosił wszystkich biskupów i prałatów
unickich i Dyżunitów na dzień 3 Maja roku 1648. Ale dnia
10 Maja wypadła śmierć jego.

Powiedzmy jeszcze słów kilka o Św. Józafacie, który
w dziejach Unii Polskiej jest najwyższym szczeblem dosko-
nałości duchowej, wzorem wyznawców, kapłanów, biskupów,
misjonarzy, siewcą roli Pańskiej, krwią własną uprawioną.

Najzupełniej umiłował Kościół Św. katolicki i jego wiekuiste prawdy. Te przezeń strumieniem wypłynęły na ziemię Rusińską, która została domem Bożej Chwały. Przyszły potem straszne od nieprzyjaciół wiary uciski, napady, lecz te tylko pozornie niszczyły. W duchu i sercu narodu prawdziwa Wiara Święta przez zasługi krwi Św. Józafata na nowo się odrodziła, silniej pokonała nieprzyjaciół i prześladowców, którzy na próżno Boże dzieło wytepić chcieli. Syzmatycy drżą dotąd przed potęgą tego imienia, które jest sławném i świętém w Kościele, a Rzpltej Polskiej ozdobą i chwałą.

Chcąc przedstawić zasługi i cnoty Św. Józafata, zamieszczam niektóre ustępy z Pisma kaznodziei Fabijana Birkowskiego.

Głos krwi św. Józafata.

„Rola jest świat. Lud pogański do wiary przywiedziony „przez wybrane, po wszystkim świecie cnotami pachnie. Inaczej kwitnie kwiat winny, to jest cnota i sława kaznodziei, „którzy upajają dusze słuchaczy. Inaczej oliwny, to jest dzieła „miłosierdzia, które jako oliwa krzepią i świecą. Inaczej kwiat „rózany, to jest cudowna wonność, jaką pachnie krew męczeń- „ska. Inaczej kwiat lilijowy, to jest śliczny żywot ciała w nie- „skazitelnosci panińskiej. Inaczej kwiat fijołkowy, to jest cnota „pokory, która się nie wynosi od ziemi wysoko, a Niebieskie „królestwo chowa na myśli. Inaczej pachnie ktoś gdy dojrzeje „to jest doskonałość co karmi tych, którzy sprawiedliwości „łakną.“ Tak określa Birkowski wonność cnót roli Chrystusa Pana. Przystępując do Józafata Koncewicza, jego cnoty, mi- „łość bliźniego i surowe umartwienie zakonne, w którym żył, tak określa:

„Pierwsza w nim cnota była miłość wielka dla bliźnich „swoich, których więcej miłował niż zdrowie swoje, za których „duszę położył. Jeszcze był dyakonem w monasterze Trójcy

„Św. w Wilnie, już gorzał miłością do zbawienia dusz ludzkich. Wybiegiwał z domu na rynek i ubogie kmiotki do kościoła namawiał, prowadził, kapłana jednał, z płaczem go prosił, aby usiadł w spowiednicy. Kiedy sam kapłanem został, niczém mu było słuchać po sześć godzin spowiedzi. W drodze karczmarzów samych i gości do spowiedzi zaciągał. Przykładem Chrystusa Pana chodził po wsiach i miasteczkach, opowiadając Królestwo Boże, którego początkiem jest odpuszczenie grzechów. Oczyszczał przez pokutę św. wszystkich, którzy w gospodzie jego byli, w której stawał. Jednego razu do rzeki Niemna przyjechał. Ten się łamał i nie dopuszczał, aby się kto przezeń wozić miał. Wielu kmieci ubogich na przewóz oczekiwało. Rzecz do nich: „Nie próżnujcie dziatki, nim kry ominą, wy do spowiedzi wszyscy, ja każdego z was wysłucham.“ Cały dzień na spowiedzi strawił słuchając ludu, który się zbiegł do przeprawy. Zapominał siebie samego, wszystek oddany był na pozyskanie dusz drogą Krwią Chrystusową okupionych.“

Rzekł Pan do Ezechijela proroka: „Oto są synowie twardego oblicza i nieużytego serca, do których cię posyłam.“ Żydzi byli i dziś są tacy. Żelaznego oblicza ich nie zrosiła łza pokuty i serca krzemieniste dobrocią nieujęte, w gniewie karą Bożą nieustraszone. Podobni im, niemal zawzięci są Szymatycy, do których wysłany był od Boga Józafat święty. Wiara i miłość P. Boga były w nim najwyższe i najgorętsze. Dla zjednoczenia Ruskiej Cerkwi, dla tryumfu Kościoła Katolickiego i zniesienia odszczepieństwa, gotów był poświęcić życie w każdej chwili. Najtkliwszą miłością przenikał dusze. Z niezrównaną siłą dla Boga i wiekuistej prawdy porывał.

„Zachowajcie“ mawiał Józafat św. „jedność ducha, to jest jedność umysłu, abyście wedle ciał rozdzieleni, sercem i umysłem w jedno złączeni byli. Uniaja najłatwiejsze zachowuje ludzkie; odszczepieństwo mężnych rozrywa. Przez zgodę małe rzeczy wzrastają; przez niezgodę wielkie giną. Chowajcie jedność, abyście się zdali wszyscy być człowiekiem jednym ma-

„jącym jedno ciało i jedną duszę, jakoście zawołani w jednej „nadziei, to jest do jedności tegoż zbawienia, nieśmiertelności „i chwały niebieskiej. Odbieglście Stolicy apostołskiej, krynicy „prześlicznej, odbieglście Kościoła Rzymskiego, Kościoła błogo- „sławionego, w którym naukę niebieską i zbawienną Piotr „i Paweł apostołowie święci krwią swoją wleli. Nakopaliście „rozsypanych cystern, które wód ślicznych w sobie trzymać nie „mogą.“ *) Mowy pełnemi ognia miłości Bożej, które płynęły z najgorliwszego serca, jako Szczepan Św. kamienie na głowę swoją obalił, Jaremijasz nowy!

Potém Birkowski zwraca uwagę na jego umartwienia wielkie, jako najsurowszego zakonnika i biskupa. Przez całe życie bezsenność, dyscypliny, włosiennica, rozwinęły jego moc duchową. Mordercy ujrzawszy włosiennicę po śmierci, myśleli że nie biskupa ale kogo innego zabili, nie przypuszczając, aby tak gruby wór na sobie nosił. „Wziął na się dobrowol- „nie krzyż Pański i nosił go za Panem.“ Czerpał naukę nie „w księgach ale w modlitwie i rozmyślaniu niebieskiem. Wi- „dzieliśmy, że Święci mężowie w źródle, w Bogu czerpią naukę. „Antoni pustelnik, mówi Atanazy św., ksiąg w ręku nie miał „a tajemnice mądrości Bożej przenikał. „Józafat św. nie czytał „ksiąg innych tylko sławiańskie i polskie (łacińskiego języka „i greckiego nie umiał) był potężnym w pogromie kacerskich „błędów. Z nim się nie mógł mierzyć najuczeńszy teolog. „Nikt mu się oprzeć nie zdołał. Zwali go katolicy biczem „na odszczepienie i kacerze, a dyzunicy duszochwatem. Dusze „ludzkie z odszczepieństwa wyrывał, wychwytywał. Najsubtel- „niejsze kwestye lepiej od doktorów teologii wykładał. Był „skarbnicą ksiąg świętych; co wyczytał i usłyszał na zawsze „pamiętał. W kościele Salomonowym lilije na wysokich kolu- „mnach stawiano. Ja ten zacny hijacynt na dwóch kolumnach „położę: na jednej w rzędach zakonnych na archimandryi Wileń-

*) Z Jeremijasza.

„skiej; na drugiej w rządach dyecezyalnych na biskupstwie Połockiem. Na pierwszym urzędzie zbierał nowe anioły z świata, młodź pobożną, którą nabożeństwa i nauk przyuczał. Był kaznodzieją, spowiednikiem zakonników i zakonnic. W kościele psalmistą pierwszym, w domu gospodarzem przez lat kilka z taką dogodą dla wszystkich, szczególnie wdów, sierót i uciśnionych. Był to cud w księstwie Litewskim. Jedną niezgodne serca i zajątrzone gniewy, w czém bardzo był szczęśliwy. Drugi urząd jego był arcybiskupstwo Połockie. Urząd ten pierwszy jest po metropolie Kijowskim. Miał w dyecezyi swojej trzy województwa: Połockie, Witebskie, Mściśławskie, które zastał odszczepieństwem zarażone, gdy na biskupstwo przyjechał. Nie rozpaczając o Łasce Bożej, puścił ręce swoje do dzieł mężnych. Przez dwa lata chwasty i kąkole, które czart nasiał, wykorzenił do szczytu. Zastał kapłany niesforne, zreformował. Kościół Śój Zofii w Połocku katedralny dźwignął. Jak drugi Karol Boromeusz co roku synody zgromadzał, cerkwie wizytował. Dobra cérkiewne przez nieprawne zabory stracone odzyskał. Cerkiew Śój Zofii z gruntu odbudował, i ozdobił tak wielkim kosztem, że ten trzy razy przewyższał to, co miał z biskupstwa swego. Połóżmy tę liliję ozdobną na filar wysoki katedry arcybiskupiěj, i mówmy do niego, co mówiono do ciała zmarłego Św. Jana złotoustego, gdy było do Carogrodu od Teodozjusza młodszego przywiezione. „Powstań ojcze, bierz krzesło twoje,“ katedra była jego pogrzebowym katafalkiem. Powstań i ty Józafacie, nasz pasterzu Święty, a bierz krzesło swoje, nikt ci go nie odejmie. Potomne wieki mianować cię będą władyką Połockim. W niebie ten tytuł na tobie ujrzymy z ranami twojemi, któreś odebrał jako pasterz dobry broniąc trzody i zastawiając się za chwałę Pańską.“

Być jakby pomocnikiem Bożym, pracować dla doskonałości oświecenia i nawrócenia dusz ludzkich, jest dziełem anielskiem, największym z darów Bożych. Między świętymi dla tego najozdobniejszą chwałą jaśnieją wedle Wiary Kościoła,

doktorowie, nauczyciele narodów: jako Św. Tomasz z Akwinu, Św. Bonawentura i Św. Józafat.

W czasie męczeńskiej śmierci Śgo Józafata, bluźnierstwa, katusze, okrucieństwa Witebszczanów, ich zelżywości i zwierżące obelgi nie miały granic. Na zabitem ciele upijali się szalenie. Mordercy psa rozsiekali, krwią jego ciało splamili biskupie. Podczas téj strasznej męczeńskiej śmierci okazały się cuda w Witebsku i w Połocku znane, w podaniu narodowém, które święte i cudowne fakta przechowuje, żywo określa, do najpóźniejszych przesyła pokoleń. Umysł ludzki zaprzecza już temu w co naród uwierzył, ale świętych podań zniszczyć nie może. Pieśni kościelne dotąd przy grobie Śgo śpiewane, opowiadają cuda spełnione.

W Witebsku gdy obnażono biskupa, światłość okrywała jego ciało. Z chmurki małej spływał słup ogniasty spadający na ciało. Jasność ta nie wstrzymała jednak rozwścieklenia ludu, który morderstwa i krwawego pastwienia się nie przerywał. Nastąpiło potem zaćmienie słońca; wtedy dopiero się mordercy przerazili, lecz gdy znowu zaświeciło, rzucili się na nowo na biskupa w Dźwinie, ciało kamieniami we włosiennicy ociążone utopili. Po dniach kilku jakby błyskawica z wody w górę wytrysnęła, i w tém zaraz miejscu święte ciało znaleziono. W Połocku wtedy widziano słup jasny nad Witebskiem. Niemowlę przemówiło, że ten który kościół Stój Zofii zbudował, jest zabity. W kilka godzin potem wieść gruchnęła o zamordowaniu arcybiskupa. Wszyscy ci zbójcy i mordercy się nawrócili, rzekli się Szymy, zostali unitami. Jedni zaraz inni przed śmiercią, którą za swą zbrodnię ponieśli, do Kościoła powrócili. W wojnie potem rychło z Moskwą gdy ta wyciąwszy miasto Połock, kusiła się o zamek, w którym Józafata spoczywało ciało; zwyciężoną była przez świętego Józafata, Anioła Stróża Połocka. Zjawiwszy się na wałach zamek ocalił.

Ciało z rzeki wyjęte w cerkwi złożono w Witebsku. Inne się zjawiło zaraz publiczne uczucie, wszyscy byli przera-

zeni, przejęci zgrozą i wstrętem dla zbójców. Władze krajowe postanowiły ukarać ich surowo i nadal podobnym faktom zapobiedz. Po ośmiu dniach z największą solennością, najgłębszą czcią odprowadzono zwłoki Św. męczennika do Połocka. Assystowali minister luterski i Żydzi nawet. Wtedy nawracali się publicznie biskupa mordercy. W Połocku w cerkwi św. Zofii, ciało było wystawione przez dni 20. Pięknością, świetnym blaskiem i wdziękiem do skruchy i łez wzruszało. Wszystek lud najgoręcej, serdecznie się modlił. Wystawienie ciała św. Józafata, było wielką uroczystością. Wiele się wtedy dyzunitów nawróciło. Przy grobie męczennika Szyma poniosła cios stanowczy. Dziś Łaskę Bożą dla jęj zwyciężenia zjednywa Imię jęgo i zasługa. W to wierzą i ufają katolicy i unicy prawowierni.

Birkowski mówi: „Wnijdz w poczet gwiazd świętych „męczenniku Józafacie nasz błogosławiony. Wszedłeś jako „nauczyciel, pasterz, hetman wojska Pańskiego, jako gwiazda, „która jest okiem Niebieskięm. Nauczycielu błogosławiony „międy siewaczami (satores aeternitatis) niepośledniejszy sta- „należ koroną w rękach Boga twojęgo. Piękna jest dla cnoty „umrzeć, słodko za Ojczyznę, ale nie piękniejszego i ozd- „bnieszego dla korony Niebieskiej.“

Fakta dziejów Unii religijnej Polskiej Rusi były jakby koroną uwieńczone, męczeństwem św. Józafata i nawróceniem Smotrzyckiego, wyznaniem cudownęm Wiary przez umarłego prześladowcę, potem apostoła. Zwołany zjazd w Warszawie r. 1646 przez króla Władysława IV z powodu śmierci jęgo do skutku nie przyszedł. Nastąpiły potem wojny Kozackie, to jest Chmielniczyna, alias Chmielniciana Rebellio. Czasy krwa- we i najboleśniejsze. Fakta spustoszenia Rzpltej i Kościoła Rzymsko-katolickiego i Unii na Rusi. Chmielnicki hetmanów zabrawszy w niewolę z całęm wojskiem Polskięm, odniósł zwycięstwo pod Żółtęmi Wodami, Korsunięm, Pilawcami. Wy- rósł w siłę, której nikt nie przewidywał, spodziewać się nie mógł. Wsparty pomocą hordy Tatarskiej Krymskiej i woj-

skami Rosyjskiemi wytepiał Kościół katolicki, Unię i niszczył polskie żywioły na Rusi. Polska Ruś zmieniła się w pustynią, została wymordowaną, spaloną; a krwawa pożoga stała się jeszcze straszniejszą, gdy pod Batowem kwiat polskiej młodzieży został w pień wycięty. Bóg jednak nie opuścił narodu, który wierzył w opiekę N. M. PANNY, i dał zwycięstwa pod Beresteczkiem, Słobodyszczami, Cudnowem i Połonką, gdzie Chmielnicki przez Czarnieckiego i Pawła Sapiechę był zupełnie zwyciężonym; także pod Czereją, Szklowem, Dyneburgiem, Homlem, Mohilewem i pod Kunlikami niedaleko Połocka. Ten szereg zwycięstw zniósł Moskwę, która już Litwę całą i Białą Ruś ogarnęła. Po dwudziestu latach ciężkiego grasowania do swych granic wypartą została. Po odejściu Moskwy bez jej pomocy Kozactwo w kilku szczęśliwych dla Polski walkach rozprószone i pobite. Najzupełniejsze klęski, nieznane przedtem zniszczenia, spisek na Polskę kilku państw i potęg, nie wytepiły, nie zabiły Polskiego narodu, bo miał wiarę, ufność w Boga i szczerą miłość Ojczyzny. Po stracie wojska jeszcze wydzwignąć się zdołał. Po uspokojeniu morderczych rokoszów, Szwedzkich, Tatarskich, Moskiewskich wojen, nowe niemal większe zjawily się klęski, Tureckie cesarstwo całą swą siłą uderzyło na skołataną Polskę. Porta przedtem pod Chocimem zwyciężona z Rzplita tylko granicząca, Dniestrem od Polski oddzielona, zajęła Podole i Ukrainę. Traktat Buczacki nappełnił boleścią. W tym nieszczęśliwym fakcie jednak widzimy Opatrzność Boską. Syzma przez rycerzy swych Kozaków, wsparta potęgą książąt Moskiewskich, wytepiała prawdziwą wiarę i ukształcenie towarzyskie, wprowadzając barbarzyństwo. Zwyciężony był orężem polskim, ale acz ugaszony ten ogień, tłał i łatwo mógł wybuchnąć i zniszczyć na nowo tyloletnią pracę religijno-cywilizacyjną Kościoła i Polaki. Po wielkiem zwycięstwie Turków i zajęciu krajów, które były ogniskiem bratobójczej wojny, morderczej Syzmy, przeraziły się niesforne tłumy kozackiego rozbestwionego ludu. Władza ottomańska na Podolu i Ukrainie wyparła zabójczy Syzmy

i rokосу żywiół za Dniepr. Ziemie Polskie uwolniły się wojną, najazdem tureckim, tym faktem opieki Boskiej Opatrzności, od najzłubniejszego wroga Kościoła i Rusi. Sobieski zwyciężył potóm potęgę turecką. Po walkach bohatyryckich w kraju i pod Wiedniem Turcy opuścili Polskę, wrócili do granic swoich zostawiając Ukrainę już oswobodzoną z najniebezpieczniejszego elementu. Zaraz się przeto po ich ustąpieniu rozkwitła cywilizacya polska. W niej się rozszerzył Rzymско-katolicki Kościół z tryumfem i Uniją jak najsilniój; w całej Polskiej Rusi, bez oporu duch narodowy rozwijał się i wzmacniał w klasach ukształceńszych i wśród ludu, który się przeobrażał i doskonalił. Dyzunicy zostali tylko przy kilku małych w lasach Smilańskich cerkiewkach. Wielkie dzieło Unii zostało ostatecznie dokonaniem w jednomyślnym zgodzeniu się na wyrok w ustawach Synodu Zamojskiego. Niedokonane prace w Brześciu najpomyślniej w Zamościu na Synodzie zostały uwieńczone.

Z tego dostojnego Zamojskiego Synodu, dalszy rozwój nastąpił Unii okazały i świetny, poparty gorliwością łacińskich biskupów i zakonu Bazylijańskiego nauką i pracą, jego pełnem zasług publicznem życiem.

Dla określenia dziejów Unii w Rzplitej w Polskiej Rusi, powiédzmy jeszcze o metropolitach Kijowskich, dotąd niewspomnianych, którzy po śmierci znakomitego Rudzkiego to dostojenstwo zajmowali. Najszczérsi prawowierni Unici-katolicy niezachwiani w wierze Św. krwią św. Józafata umocnieni, przykładem poprzedników Rahozy, Pocięja, Rudzkiego, silnie wsparci, Uniją do zupełnego przywiedli tryumfu.

Rafał Korsak z szlachetnej i pobożnej familii litewskiej Kościołowi i Unii zasłużony, wstąpił na metropolię roku 1636, rządził do r. 1641. W obronie Unii pisał ważne rozprawy. Do Rzymu jeździł dla otrzymania kanonizacyi św. Józafata; tam umarł. W stolicy Apostolskiej i w Rusi poważany i ceniony.

Antoni Sielawa, Litwin, po umęczeniu arcybiskupa Józafata był arcybiskupem Połockim. Po śmierci Korsaka został Metropolitą całej Rusi, zachowując za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej arcybiskupstwo Połockie, z powodów że katedra Kijowska została przez Mohyle i Szymatyków wydartą. Za jego rządów na Unię nastąpiły nieszczęścia grożące ostatecznym jej wytopieniem. Król Jan Kazimierz nieszczęściami przygnębiony, dla uśmierzenia wojny zmuszonym był sprawę Unii św. opuścić. Po wstąpieniu na tron cokolwiek powstrzymał grasujący ten potwór zburzonego kozactwa, złączonego z Tatarami. Po bitwie dość pomyślniej uhamował znacznie pożogę i klęski kozackie niszczące Polskę. Pod Zborowem zniewolił Chmielnickiego do ugody roku 1650. Pakta Zborowskie przejęły boleścią szlachetne serce metropolity Kijowskiego, Antoniego Sielawy. Dyzunicy pozyskali nowe prawa, przywileje, gwałtem zabierali cerkwie dawno w Unii zatwierdzone i posiadane z przywilejów królewskich Władysława IV.

Słowa przywileju Zborowskiego są te: „Królewską obietnicę Naszę przy sejmowej approbacyi i téj deklaracyi pod Zborowem danęj skutkiem wypełniając, wakujące na ten czas władcytwa (biskupstwa) Łuckie, Chełmskie, Witebskie, złączając z Mściśławskiem, z cerkwiemi do nich należącemi, archimandryą Żydyczyńską, monastyr Leszcz ze wszystkiemi dobrami metropolicie Kijowskiemu dyzunickiemu Sylwestrowi Kossowowi i osobom od niego poświęconym oddaliśmy in hoc Diplomato nostro. W władcytwie Przemyskiem, terażniejszemu dyzunitowi, zaraz ma być oddany przed śmiercią księdza Krupeckiego, św. Spasa, monastyr św. Onufrego, monastyr Ławra i monastyr Smolnica; a po śmierci X. Krupeckiego, całe władcytwa (biskupstwa) z majątnościami i wszelkiemi pożytkami, przy nie-Unicie ma perpetuis temporibus zostawać. A że do biskupstwa Witebskiego dóbr wyznaczonych nie masz, połowa dóbr arcybiskupstwa Połockiego przez komisarza naszego wydzieloną, terażniejszemu Ojcu władcyce na-

znaczyliśmy, i de facto oddajemy. Przytém kilkadziesiąt cerkwi unickich po różnych miastach Szymie naznaczono.

Przywileje i ustępstwa nie hamowały zdradliwych kno-
wań Chmielnickiego. Wojna była wznowiona i miała szczę-
śliwe dla Polski pod Beresteczkiem zwycięstwo r. 1651. Pa-
kta Zborowskie zostały zmienione. Król Jan Kazimierz dyploma-
t Dyzunitom cofnął, i dla Unitów przywileje Władysława
IV zatwierdził. Szlachta Unici z gorliwości nie dopuścili za-
boru władctw Cerkwi w przywileju r. 1650 wskazanych.
Unija od klęski zupełnej paktami Zborowskiemi zapewnionej,
wyratowaną została. Po zwycięstwie Beresteckiem i odebraniu
Kijowa przez Radziwiłła, po szczęśliwej odsieczy w Białej
Cerkwi, zawarte zostały pakta. W czasie pokoju jednak na-
stąpiła rzeź Batowska ze złamaniem wszystkich praw ludzko-
ści i narodów. Chmielnicki Tymofej idąc na Wołoszę dla zrę-
kwin, zdradziecko, niespodzianie z Tatarami otoczył obóz
Polski i w pień go wyciął. W téj rzezi Marek Sobieski po-
legł. Chmielnicki zapłacił złotem głowę każdego, w dwójna-
sób nad to co się Tatarowie z wykupu spodziewać mogli,
i zmusił ich do wycięcia. Z 12tu tysiącami wkroczył natych-
miast Czarniecki na Ukrainę. Zdradziecka rzeź Batowska
i niustające rozruchy krwawe zmusiły go do pamiętnej dłu-
go surowości. Zwyciężył Bohusza pułkownika kozackiego,
i pod Monasterzyskami sam był rannym. Chmielnicki odstą-
piony od Tatarów, których skłonił na swą stronę król Polski,
gdy się dzielnej przeląkł Czarnieckiego prawicy, poddał się
Moskwie. Nastąpiła r. 1654 moskiewska wojna, lat przeszło
sześć trwająca, dla Unii od kozackich groźniejsza. W czasie
téj wojny metropolita Kijowski Antoni Sielawa po różnych
miejscach się tułał. Mieszkał najwięcej w Supraślu. Roku
1655 umarł. Przez lat 9 potem nie było żadnego metropolity.
Wojna się ukończyła 1661 r., a 1664 został wybranym Ga-
bryel Kolenda.

Roku 1654 weszli do Polski jednocześnie Szeremet

z 30,000 do Witebska i Połocka; Buturlin na Ukrainę także w 30,000; Czerkawski, Odojewski, Trubecki do Mścisławia i Orszy z 100,000, car Aleksey Michajłowicz do Smoleńska. Przeszło 200,000 wkroczyło do Polski oprócz posiłkujących Kozaków.

Szeremet bez przeszkody wziął Połock i w zamku się umieścił. Wedle narodowego podania, téj drogiej skarbnicy ojczystych pamiątek, Połocka bronił św. Kazimiérz. Na białym koniu i w białej szacie, rozmawiał z Szeremetem grożąc mu zagładą wojska. Szeremet wziął go za obywatela Połockiego; wszedłszy do miasta zdziwił się zastawszy zupełnie bezbronném. Rozkazał zburzyć kościół katolicki, lecz zaraz rozkaz swój cofnął, widzeniem św. Kazimierza przerażony. Wtedy przywieziony od Moskwy Kalixt arcybiskup Połocki, jęj siłą i orężem zasłoniiony, najdzikszych się okrucieństw, przymusów i prześladowań Unitów dopuszczał. Małą i nikczemną duszę, zawzięty charakter miał, pogański ten Focyanin, szymatyczny sektarz. Pierwszego roku po przybyciu sam się w zamku powiesił. Długo pokazywano znaki postronka na balu i ślady krwi. W roku 1654 na początku rosyjskiej wojny, Radziwiłł odniósł nad Odojewskim i Trubeckim pod Szkwłowem zwycięstwo. Chmielnicki zniesionym był pod Ochmatowem na Ukrainie. Los wojny jednak pomimo tego sprzyjał Moskwie. Rycerze polscy i Konfederacya Tyszwiecka walczyła z Szwedami i Rakoczym. Z tego skorzystali Rossyjanie, zabrali Litwę i panowali w niej okrutnie. Litewskie wojsko pod Szepielicami zniesiono. Zabrano Smoleńsk, Nowel, Siebiez, Szkwłow, Homel, Mohilów. Rok 1654 zakończył się szczególnym faktem w Czehrynie, który nadzieję w Polskim nieszczęśliwym, zwyciężonym obudził narodzić. Chmielnicki sprowadził ciało pułkownika Złotarenki do Czehryna, uroczyscie go chował. W czasie Mszy trup w trumnie jęczał i rzucał się. Wszyscy przerażeni uciekli, powywracali świece. W popłochu cerkiew ze wszystkiemi kosztownościami i z ciałem potępieńca zgorzała.

Rok 1655 był rokiem kary Bożej dla Polski i Litwy.

Inny Złotarenko wiódł z sobą 40,000 Kozaków, 200,000 Czerkaski i Car Aleksy z najdobrańszemi pułkami w głąb Litwy zapuścili zagony i do Wilna się zbliżyli. Wilno pociecha, ozdoba Rzpltej, błogosławieństwo Boskie dla Polskiej Korony, było wzięte i spalone. Kto wypowieć, mówi jeden z współczesnych, ile tam było profanacyi, zniszczenia, okrucieństw nietylko nad żywymi, ale i nad umarłymi. Łacinników i Unitów miano za pogan. Jakby do jakiej dziczy Rosssyanie weszli, chrzcili na nowo przymusem. Te chrzciny gwałtowne były prawdziwem niewidzianem, dotąd barbarzyństwem. Dzisiejsza Rossya, która od r. 1775 w Polsce przebywa, nie jest podobną do dzikiej Moskwy r. 1655. Rok ten w tradycyi polskiej nazwany jest rokiem kary Bożej. Czerkaskiemu przysłany na pomoc Zmijów wziął Mińsk i Oszmianę. Chowański carowi przyrzekł zdobyć i przyłączyć całą Litwę. Zajął Grodno, Lidę, Słonim i Brześć Litewski. Tryumfalny pochód i zabór Litwy trwał od r. 1654 do 1659. Nie było jég komu obronić. Znakomitsi rycerze nasi uwijali się z Rakoczym i Szwedem. Gąsiewski tylko staczał waleczne boje, ale do niewoli się dostał i z tryumfem do Moskwy był odesłanym. Zabłyśnęło dla Polski powodzenie na chwilę: Wyhowski po Chmielnickim objął kozacką buławę. Był stronnikiem polskim, ale najuciążliwsze dla Kościoła i Unii zawarł pakta Hadziackie, i odniósł pod Konotopem przeważne nad Moskwą zwycięstwo. W paktach zapewnił Wyhowski zniesienie Unii najzupełniejsze w województwie Kijowskiém. Katolicy Latini Ritus i Grecy Dyzunici mieli prawo tylko pozostać. Już tu nie szło o zabór cerkwi i dóbr ważniejszych, jak przedtém, ale o zupełne Unii zniesienie. Król w nieszczęściu się zgodził na to. Metropolita dyzunicki Kijowski otrzymał prawo zasiadania z swymi władzkami w senacie Rzpltej. Biskupi łacińscy z energiją i wytrwałością niedopuszcili tego oświadczając, że wyjdą wszyscy z senatu. Hetmanowi Zaporoskiemu zapewniono województwo Kijowskie. Wyhowski podług tych paktów był Kijowskim wojewodą. Była to bardzo zła droga, którą nieszczęścia

wojny wyciskały, dla nieszczerzej pomocy kozackiej tracić największe dobro, Kościół Św. wytępiac! Pakta te nie trwały długo; zniszczyła je Moc Boża i waleczność polska. Kozacy od Trubeckiego ujęci podarkami i jego zręcznością, odstąpili Wyhowskiego i złączyli się z Chmielnickim Jurkiem. Pod Konotopem Trubecki gdy 70,000 ludzi utracił, ujął wtedy Kozaczyznę, do Chmielnickiego skłonił. Wtedy Kozacy 20,000 chorągwi polskich wycieli, gdzie wielu szlachty życie utraciło, i Kozacy zjednoczeni przez Wyhowskiego, którzy mieli polskie indygenaty. Rozsiekano Niemierzycę, który w kozackich pułkach walczył; najwięcej się przyłożył do Unii Hadziackiej; Kozaków odrywał od Moskwy, jednoczył z Polską, ale cieszył się zniesieniem Unii, był heretykiem i prześladował Kościół Katolicki. *) Ta rzeź jakby Batowska przez Trubeckiego wzniecona tworząc nowy obóz kozacko-moskiewski zniosła pakta Hadziackie na zagładzie Unii oparte. Kościół Katolicki zjednoczony na Rusi, od najzupełniejszej zagłady ręką nieprzyjaciół został wybawionym.

W czasie tej wojny moskiewskiej jedna tylko Żmudź była ocaloną i niesprofanowaną. Hetman Gąsiewski przed wzięciem w niewolę walecznie ją obronił, Dołhorukiego pogromił. Żeromski, w Wilii cisnącą się Moskwę potopił. Od Kowna się cofnęli. Oprócz Żmudzi, Lachowicze tylko w Litwie się nie poddały z malutkim zameczkiem, w którym był kościółek z cudownym obrazem N. M. PANNY. Rossyanie zwali go (kopodka). Szydzili z tej króbk, jednak zdobyć jej nie mogli. Od obrony Lachowicz i odparcia stamtąd Moskwy rozpoczęły się zwycięstwa, które Litwę cudownie uratowały i ocaliły. Podziwiać i uwielbiać je należy. Chowański znieść nie mógł oporu Lachowicz, tej króbk, która po zabraniu Litwy sama

*) Wyhowski i Niemierzyc, obaj ludzie polityczni, wedle własnej idei jednoczyli Kozactwo z Polską dla zwyciężenia Moskwy; ale niweczyli główną jedności zasadę, Kościół Katolicki. Ich missya przeto upadła. Sami marnie zginęli.

się tylko trzymała. Dowódcą zameczku był p. Stanisław Judycki. Chowański ze 40 dział bił dniem i nocą, puszczał bomby ogniste, tysiące drabin wysokich przystawił, różne narzędzia oblężnicze przygotował. Z wielu ludźmi upornie szturmował. W kościele w Lachowiczach nieustanne dzieńne i nocne było przed obrazem N. M. PANNY nabożeństwo. Przy każdym dziale postawiono gorejącą gromnicę. Judycki dzielnie bronił przez cały miesiąc. Car Alexy z doborniejszemi pułkami z traktu Czernichowskiego i Homelskiego przysłał Żmijowa, który żołnierzy swoich trupami zapełniał fosy; fortecy zdobyć nie mógł. Sprowadzali napróżno czarnoksiężników i zamawiali zabobonne strzelby. To oblężenie trwało od 23 maja do 20 czerwca 1660 roku. Ocalone Lachowicze były hasłem zwycięstw. Szczęśliwie dla Polski; Dołhoruki i Chowański z korpusami krążyli po Litwie niezłączeni z sobą, przeto oddzielnie jeden po drugim zostali pobici. Pod Połonką spotkał się Chowański z Pawłem Sapiehą i z Czarnieckim. Jako zwycięzca dotąd lekce ich sobie ważył, piechotę zostawiwszy w obozie, wyszedł tylko z kawalerją. W obec wojska uzuchwalonego powodzeniem i zwycięstwą, zapytał żołnierzy swoich Czarniecki: „Co myślicie, uciekać, czy bić się?” Rzekli: „Oddamy głowę za wiarę i Ojczyznę!” Zsiadł z konia i żołnierze z nim ukłękli i zmówili: Ojcze nasz i Pozdrowienie Anielskie. Wstąpił w nich duch Samsonów, rzucili się na kawalerją moskiewską, szybko ją zupełnie rozbili. Chowański do obozu nie wstąpił, w Połocku się oparł. Działo się to roku 1660. W ośm dni po odstąpieniu od Lachowicz na Dołhorukiego uderzyli. Ze środka Sapieha, z prawego skrzydła Czarniecki, z lewego Pac. Dołhoruki pokonany spadłszy z konia, wleciał między piechotę. Noc ocaliła go od zupełnej klęski. Zwyciężywszy Dołhorukiego, cichaczem pod Czereję uderzyli powtórnie na Chowańskiego, pierwój zgładziwszy jego podjazd trzytysięczny, tak, że nic nie wiedział o wpadnięciu Czarnieckiego i Sapiehy. W ucieczce wozy i działa zostawił. W roku 1660 odniósł zwycięstwo Sta-

niśław Rewera Potocki, Hetman W. Koronny i Jerzy Lubomirski nad Szeremetem pod Lubarem, i zupełnie pod Cudnowem; 25,000 złożyło broń i oddało się w niewolę. Oddano w ręce polskich hetmanów cały rynsztunek wojenny. Jurek Chmielnicki zupełnie został rozbity. Zwycięstwa pod Połonką i Cudnowem przeważały szalę na stronę polską, i wojska rossyjskie zostały ostatecznie pokonane. Miasta wycinały prezydya moskiewskie i wprowadzały królewskie, jako w Homlu, w Mohylewie. Szeremet uszedł z niewoli do Moskwy; w tumultie tam zginął. Dołhoruki po poniesionej porażce do Moskwy powrócił. Michał Pac Szklów oswobodził. Żmijów pod Homlem przez chłopka z litewskiej rusznicy został zabitym. Ukraina i Litwa od Szeremetowa i groźnego Żmijowa zostały wyzwolone. Dołhoruki pozostał, Chowański zbierał wojska i chciał Litwę podbić na nowo. Kawaleria litewska pogromiła go pod Kuszlikami koło Połocka, król potem nadszedł z wojskiem do Litwy i miał z sobą Czarnieckiego. Imię królewskie podniosło ducha. Z uwielbieniem był witany w Litwie. Rzucono mu pod nogi 130 zdobytych chorągwi. Poszedł do Wilna. Prezydium nieprzyjacielskie nie stawiało mu oporu, naczelnik miasta chciał proch zapalić; od żołnierzy swych związany, królowi był oddany. Z tryumfem bez straty weszli Polacy do miasta, które w ręku Moskwy zostawało lat 6 i 4 prawie miesiące. Powrócone zostało dnia 10 października r. 1661. Imię królewskie było hasłem pełnego zwycięstwa. Trwoga doszła do Moskwy; spodziewano się tam znowu zwycięstw. Patronem téj wojny był św. Józafat męczennik. Po uspokojeniu potężnego i panującego już nieprzyjaciela, król i Rzplita wysłali poselstwo do Ojca św. Aleksandra VII z prośbą o kanonizację św. Józafata: i odtąd rozpoczęły się o nią starania narodu Polskiego w Stolicy Apostolskiej.

Moskwa z wielkimi siłami weszła do Polski jednocześnie kilką wojnami utrapionej, domową najzupełniej zniszczonej, będącej już bez wojska i fortec. Zdobyła całą Litwę

i stolicę, oprócz Żmudzi. Zamiarem carstwa Russkiego było niezwracać już Litwy, lub cara na tronie Polskim po Janie Kazimierzu osadzić. Gdy traktowano o pokój, warunki były najuciążliwsze. Z tej paszczy drapieżnej i srogięj N. M. PANNA, Święci Kazimierz i Józafat zbawili Polskę: sami nieprzyjaciele tą wyższą mocą byli przerażeni. Święci Pańscy obronili naród, który wierzył i szczerze się do nich udawał. Uczucie narodowe, wiara w pomoc Bożą i sprawiedliwość świętej sprawy, bohatyrskie walki i poświęcenie się, z popiołów spalonych miast wywołały. Z Kościółka i malutkiej twierdzy zawołano do całej Litwy. Na hasło z Lachowicz dane w Imię N. PANNY św. Józafata, odrzekła w Połonce zwycięstwem. Tych zwycięskich bojów echo i dziś wzbudza wiarę i nadzieję. Po zniesieniu nieprzyjaciół należało iść do Moskwy. Wszyscy się tego w Rossyi spodziewali. Zdobyć Moskwę przerażoną i w rozpęce było łatwo. Po sześcioletnim krwawym najeździe odwet taki skończyły w inny sposób waśń sąsiedzką. Ile możemy przewidywać wyroki Bożej Opatrzności, to się z Jego świętą zgadzało wola. Po przybyciu królewskiem do Litwy i odebraniu Wilna ostatnich dni października, nastąpiła bardzo wczesna zima, droga trwała jakby murowana ułatwiała wejście, wabiła do Moskwy. Car Alexy już się był wyniósł do Jarosławia. O tém mówi jeden ze współczesnych pisarzy: „W Moskwie był strach, jak gdyby król był na przedmieściu. Lecz „król Polski powrócił; wojsko litewskie wołało ubóstwo ko- „bryńskie, niż bogate łupy moskiewskie. Woleli wrócić do „Ojczyzny niż krzywdy Boskiej i ludzkiej się zemścić. Dla „tego téż zapadł podobno na nich wyrok Boski. Iżes upu- „ścił męża godnego śmierci, z ręki twoich; będzie dusza „twoja za duszę jego, lud twój za lud jego. Reg. 20. 22.“

W téj wojnie prześladowania, męczeństwa, utrapienia, doznała Unia św. w Wilnie, w Połocku, w Białej Rusi i całej Litwie. Metropolita Kijowski Sielawa, który wiele cerkwi i klasztorów naprawił i fundował, opiekun Bazylijanów, na początku wojny tułając się po różnych miejscach, w Tykocinie

Podlaskim umarł. Ciało jego w Supraślu było złożone. Po wyjściu Moskwy, w Połocku długo przerażało wspomnienie prześladowcy arcybiskupa szymatyka Kalixta, który katolików gwałtem chrzczył, a sam jak Judasz się powiesił. Zwano go potępieńcem. Po śmierci się tułał, wierzone tak w Połocku. W klasztorze księży Bazylijanów wielki był strach; być może przez samych szymatyków wzbudzony dla odstręczenia tym środkiem prawowiernych zakonników od Połocka. Ojciec Danas Korytyński kaznodzieja, z przestachu, widząc potępieńca, dostał paraliżu. Nabożeństwem do św. Józafata był uzdrowionym. Ułożył przez wdzięczność na cześć Błogosławionego Godzinki, które od tego faktu, to jest od roku 1669 w Polskiej Unii były używane. OO. Bazylijanie mieli szczególną Łaskę Bożą, dar leczenia choroby zwaną nawiedzeniem, najściem szatańskim. Exorcyzmowali, leczyli kaduki w kościołach bazylijańskich. W Połocku po skończonej wojnie Kalixt potępieńiec, samobójca, prześladowca Kościoła, dusze dręczył. Wiele osób bardzo chorowało cierpiąc zmysłów dzikie pomieszenie. Te choroby były jakby dalszym ciągiem, echem katuszy, które za życia swego Kalixt prawowiernym wyznawcom w Połocku zadawał. Księża Bazylijanie szczególnem nieustającym do św. Józafata nabożeństwem te katusze i choroby z przerażenia i ze strachu, od miasta Połocka odwrócili.

Gabryel Kolenda, Litwin, arcybiskup Połocki. Za pozwoleniem Apostolskiej Stolicy zostawszy metropolitą, przy arcybiskupstwie pozostał. Obrany metropolitą w r. 1664 po wojnie moskiewskiej rządził do roku 1674. Jego staraniem Król Jan Kazimierz w dyplomacie dla Unii d. 29 sierpnia r. 1668, odwołał nadania Syzmie wymuszone uciskiem wojny, związkiem Dyssydentów i Dyzunitów, którzy prowadzili wojnę dla zniszczenia Kościoła i jedności wschodniej religii w Polskiej Rusi. Nieprzyjaciół Kościoła Bóg zamiary zniszczył. Po bezbożnej wojnie jedność święta rosnać, kwitnąć zaczęła. Z rośliny zmieniała się w silne drzewo. Za staraniem metropolity Kolendy, król dozwolił dochodzić prawnie dóbr cerkwi,

monastyrów, biskupstw do Unii należących, które przemocą, nielegalnie były zagarnione. Unija rany swoje leczyć zaczęła. Krew jój wyznawców użyźniała grunt Polskiej Rusi, którą dla gorliwości katolickiej, w pieśniach Świętą Rusią mianowano.

Birkowski wspomnienie o Błogosławionym Józafacie zamianował, Głos Krwi św. Józafata. Krew św. Józafata jest głosem wołającym do Nieba! Głos ten zniósł wielką wojnę r. 1654. Wtedy już Polska Ruś miała być zniszczoną. Głos krwi jego uprosiło Boga życie na dwa wieki niemal. Ten głos, wiermy, woła do Nieba o tryumf świętej Unii, która dla tego dziś została pokonaną, aby odrodzona w najzupełniejszej i najwyższej chwale wielbić mogła Zbawiciela!

Za metropolii Kolendy nastąpiło wstrząśnienie w Cerkwi W. X. Moskiewskiego. Za czasów wojny polskiej, za caratu Aleksego, Nikon patryarcha Moskiewski, a przedtém schylnik, dla pobożności, milczenia i jałmużn, szanowany, miał zupełny wpływ nad umysłem i duchem cara. Pokorę pustelnika zmienił w zupełną pychę. Urząd patryarchy zapragnął uczynić wyższém dostojeństwem od Biskupa Rzymskiego, mianował się patryarchą powszechnym, mężem apostolskim. Wzbudził tém ku sobie niechęć tronu carskiego. W zawziętości swój syzmatyckiej nienawidził najwięcej Błogosławionego Józafata: obrazek jego deptał nogami, ale wczasie tej akcyi dostał strasznych boleści. Uratował się od śmierci Aryusza nabożeństwem do św. Józafata. Wrócił do pustelni, przez kilka lat był niewidzianym. Zmienił się duch jego i wiara. Jak Izydor, Józef patryarcha, Gennadyusz, zbliżał się i on do wiary katolickiej, do publicznego jój wyznawania się gotował. Car lękając się, aby przy zmianie ducha i wiary patryarchy, Cerkiew panująca nie została wcieloną do jedności katolickiej, sprowadził wielkim kosztem patryarchów ze Wschodu, którzy Nikona legalnie potępili, od władzy usunęli i skazali do klasztoru. Nastąpiła w tych czasach w Cerkwi W. X. Moskiewskiego, zaczęta w Sołowieckim monasterze groźna Syzma; rozwicie jój (посколь) nazwane jest Starowieryem. Zmian

w księgach wprowadzonych przez Nikona nie przyjęła. Rząd carski odszczepieńców, raczej ludzi stariej wiary chciał zupełnie zniszczyć i wytępić przez najsrozsze kary. Żywych palono. Od czasów Aleksiego prześladowani Starowiercy uchodzili do Polski, osiadali w Białej Rusi, koło Homla, w Polesiu Kijowskiem, na Podlasiu, koło Suwałk. Koło Homla mieli klasztor z 30 Czerńców. Najmniejszego prześladowania nie doznali nigdy w Polsce. Mianowani Filipowcami od Filipa mnicha Sołowickiego, który pierwszy rozdział wzbudził był na czele wyznawców stariej wiary. W Polsce ich nazwano Filiponami. Różnią się od wyznawców cerkwi urzędowej obyczajami, wstrzeźliwością, sumiennością, życiem szlachećnym i wzorowem. Najsurowiej, najściślej obserwują religijne przepisy. Dyzunicy wyznania urzędowego, choćby maluczkie mieli gdzie cerkiewki, zajmowali się propagandą, rozszerzali Szymę podstępem, zdradą, morderstwem, rzezią. Ich duchowni pełni nienawiści i najwstrętniejszej chciwości, od własnych wyznawców nawet pogardzeni, popami byli mianowani. Dotkliwszej nazwy niema; zdaje się jakby oznaczało potępienia. Starowiercy zawsze byli wzorowi i zacni, moralniejsi; z żywiołem Katolicko-polskim harmonizują, jednoczą się łatwiej. W stosunkach, intrygi, złości i zawziętości nigdy nie dostrzeżono. Spokojni i szlachetni; za opiekę, gościnność wdzięczni i przychylni byli dla Polski. Błahoczeszywi byli agencją polityczną, w kraju niebezpieczną i szkodliwą. Starowiercy Filipowcy nie wykazali dotąd, nie wypowiedzieli gruntownie przyczyn oderwania się od cerkwi rządowej Rosyjskiej, do której wstręt mają i nienawiść. Przedrukowanie ksiąg cerkiewnych za Nikona, wiemy, było początkiem rozdziału. Jaka zmiana nastąpiła w księgach? Czy w literze czy też w duchu i zasadach? Tego nie wiemy. Duchowni nasi udawali się do najuczestszych ich zakonników. Lecz ci nic nie wyjaśnili. Lutrzy ewangelisci ciągle wskazują protestantyzmu powody. Szymatycy równie przekonują o prawdziwości swego wyznania. Starowiercy nic nie wyrzekli: czy się oderwali dla innych zasad, czy przez

nieufność dla urzędu duchownego; albo sami nie wiedzą, lub istotne powody ukrywają.

Cyprian Żochowski nastąpił po Gabryelu Kolen-dzie r. 1676. Był przedtem jego koadjutorem. Żył za czasów Króla Jana III, opiekuna Unii. Wyrobił dwa królewskie dy-plomata zatwierdzające przywileje poprzednich królów, w cza-sie wojen kozackich, przez różne pakta zachwiane. Po skoń-czonych wojnach król Jan III, Dyżunitów z Kościołem zje-dnoczyć pragnął. Ustanowił zjazd w Lublinie r. 1680. Wszyscy się zjechali znakomitsi Unici, Biskupi, Bazylijanie, Doktorowie teologii. Dyżunicy zawichrzyli i zerwali, nie przygotowani do zupełnej jedności św., szczególnie Lwowscy najuporniej chowali Syzmę w zanadrzu. Cyprian Żochowski zostawił sza-cowny rękopism, opisanie tego zjazdu zawierający, pod tytułem: Collegium Lubelskie. Jest on ważnym materiałem do dziejów Unii Polskiej świadectwem nauk i postępu religijnego w Kościele zjednoczonym Ruskim. Kongregacya Bazylijańska Litewska ludźmi uczonymi, Doktorami teologii Rzymskimi ozdobiła zjazd Lubelski. Odznaczeni się Ohylewicz, Martynkiewicz, Put-kiewicz, Józef Brażyc, mocą cudownych leczeń obdarzonych.

Leon Załęski Wołynianin, biskup przedtem Włodzi-mierski, po Żochowskim został całej Rusi metropolitą. Za jego czasów nastąpiły nowe klęski dla Unii. Wszedł do Pol-ski r. 1705 Piotr Wielki. W Połocku d. 12 lipca wszedł zbrojno do kościoła katedralnego unickiego. Księżę odprawu-jących nieszpory porąbać kazał. Dla wzgardy Unii księdza Teofana Kielbierzycznego przed ołtarzem św. Józafata, sam własną ręką przeszył mieczem. Dwóch kazał powiesić, wika-ryusza i zakrystyana, Konstantego Zaikowskiego i Jakóba Krzyżewicza. *) Jawnie, publicznie jednego na torturach za-męczono. Ażeby nie miano ich za świętych, ciała czterech zamordowanych księży kazał spalić! Innych zbito i powtrącano

*) Pisze o tém Kulczyński.

do więzienia. Zabokrzyckiego biskupa Łuckiego w kajdanach Piotr W. do Rossyi wysłał. Zbrojni ludzie szukali metropolity, który z innymi biskupami uratował się ucieczką. Klemens XI osobnem Breve zalecił Augustowi II opiekę nad Unitami i upomnienie się i powstrzymanie Piotra. August II ciągłemi usilniami odezwami prześladowanie ukrocił, które w Połocku męczeństwem czterech Bazylijanów jest pamiętném. Po skończoném prześladowaniu metropolita powrócił. Umarł we Włodzimierzu r. 1708 powszechnie żalowany. Hojne ubogim rozdawał jałmużny, restaurował kościoły, zdołał ołtarze. Instruicyą i kształceniem seminarzystów się zajmował. Miłował zakon Bazylijański, który matką swą mianował.

Jerzy Winnicki biskup Przemyski, potem metropolita, założył nowe seminaryum. Roku 1713 zwołał Kapitułę jeneralną zakonną bazylijańską, w której sam czynnie przyszedł. Rozmaite urzędy wprowadził dla chwały Bożej. Mówiono o nim: *Antistes revera laudandus*.

Leon Kiszka najgorętszym był Unii promotorem. Usilną pracą i zupełnem poświęceniem się rozszerzał ją. Uzupełnił i uskutecznił synod Zamojski r. 1720, który Dyunitów w Rzpltej zjednoczył; uwieńczył tryumfem, chwałą wielkie dzieło jedności, o co się krwią dobijali męczennicy nasi. Spory się skończyły; najzawziętsi się pojednali. Prezydujący legat Papieża Benedykta XIII uchwały synodalne utwierdził. Kongregacya de Propaganda Fide własnym kosztem ustawy synodalne w Rzymie wydrukowała. Zamojski synod jest wieńcem Unii Polskiej, koroną dzieła. Do szczęśliwego ukończenia najbardziej się przyłożył metropolita Leon Kiszka, do najświetniejszych prymasów zaliczony, *Inter illustriores Russiae Primates recensendus*. Wiele ksiąg użytecznych, ważnych dla Unii napisał, do druku podał. Kościelne dobra przedtem wydarte, wielkim kosztem uratował, Cerkwi św. unickiej powrócił.

Synod Zamojski jest spełnieniem missyi Apostolskiej narodowej zjednoczenia dwóch wyznań i obrzędów w jedną

wierze i kościele, która w ciągu wieków przechodziła w stałym rozwoju przez różne stopnie męczeństwa, prześladowania i walki wewnętrzne; na koniec się wykonała z wielką Chwałą Bożą i radością narodową. Jest Błogosławieństwem Bożem, wiekuistym Jego darem! Wśród niedoli i nowego zatonięcia ozdabia i unieśmiertelnia naród prawowierny katolicki.

Na tém kończę krótki rys religijnej Unii Wschodniego Obrządku Rusi Polskiej z Kościołem Rzymsko - katolickim, dopełniając artykuł o Unii w Wspomnieniach Narodowych opowiedziany.

www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

**CUDA I ŁASKI NŚW. M. PANNY
NA WOŁYNIU.**



www.libtool.com.cn

NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA

na św. Górze Poczajowskiej na Wołyniu, w Ojczyźnie
Polskiej, osobliwemi Łaskami słynąca.

Jednym ze znakomitszych w Rzplitej było województwo Wołyńskie. Życie Rusi pierwotnie rozwijające się w Kijowie, na Wołyn się przeniosło. Powstały tam dwa stare Wołyńskie grody: Łuck i Ostróg, w których były zamki, stolice książęce i drukarnie. Pierwszy był tyle świetnym, iż się mógł odbyć w nim zjazd królów; Łuck witał u siebie cesarza Chrześcijaństwa; Gniezno tylko i Łuck tém przyjęciem były zaszczycone. W Łucku utrzymało się to wielkie zjednoczenie Korony i Rusi z Litwą, które się stawało coraz silniejszym. Ostróg był głównem siedliskiem książąt najpotężniejszych z Rusi, słynących królewskimi bogactwy, którzy wielkiej potęgi swojej do celów osobistych nie kierowali, ale poświęceniem się i szlachetnością w jedną wpłynęli Rzplite i Ojczyznę. Chwała Boża Ruska wschodniego obrządku, najsłynniejszą była w książęcym Ostrogu. Te dwie wschodniej Rusi stolice stały się potem ogniskiem katolickiej Św. Wiary. W Ostrogu XX. Jezuici mieli najznakomitsze w całej Polsce Collegijum. Łacińskie biskupstwo, i wiele zakonnych instytucyj rozwinęło się w prowincyi ustronnój, sielskiej, jaką był Wołyn. Instytucye katolickie w Łucku, Ostrogu, były najwyższego znaczenia. Wołyn, piękny w swym krajobrazie i miły dla serca, ma ustronń ozdobną, która graniczy z Podolem. Wołyn po większej części lesisty, zbliżający się ku Litwie i do niej podobny, wyjaśnia się w swym horyzoncie, i wśród ogrodów ma piękności i cechy Podola.

W téj najpiękniejszej stronie Wołynia jest jeszcze jeden stary gród, Krzemieniec; tam nie książąt Ruskich, ale królów Polskich był zamek. U stóp zamkowej góry stało miasteczko dla Wołynia całego dziwnie miłe i chlubne. Tu słynęło Jezuićkie Collegijum, a później niezapomniane nigdy dla serc naszych Liceum. Wołyń był gniazdem książęcych, niegdyś panujących rodzin, które się nad równość szlachecką nie wzniosły, ale ją rozwinęły i niemałą Rzplitej przydały ozdobę. Różyńscy, Koreccy, Wiszniowieccy, Ostrogscy, Zasławscy, Zbarascy, są to wołyńskie szlacheckie klejnoty. Gdy zgaśli, i Rzplita z wielkości się swojej chylić zaczęła. Dziedzicami byli wielkich dóbr i zamków, fortuny prawdziwie książęce posiadli. Bogactwa tak niezwyčajne nie podbiły ich ducha, dla tego byli tak wielkimi. Wołyń szczycący się takiemi skarbami, najcenniejszą miał ozdobę, Poczaïowską Górę. W najozdobniejszej, najbardziej ludnej stronie Wołynia, w Krzemienieckim, góra Poczaïowska blaskiem Niebieskim świeciła. Nie małe kłeski dotykały Wołyń. R. 1507 niszczyli Tatarowie, których Kamieniecki zniósł pod Zbarażem. R. 1575 cały kraj niemal spalili i 30,000 ludzi w jasyr wzięli. Rozpoczęła się wojna Chmielnickiego w 1643 i do 1659 r. trwała. Cóż mówić o nowych napadach 1672 r. Wśród tylu nieszczęść, tarczą, obroną, ucieczką, ratunkiem była Poczaïowska góra, światłem Niebieskiej Łaski jaśniejąca.

Tam był wspaniały kościół i klasztor XX. Bazylijanów, w którym słynęła cudami N. M. PANNA. Zjednoczenie się Rusi przez wiarę z Kościołem św. katolickim, przez narodowość z Ojczyzną Polską, miało najgłówniejsze w Poczaïowie ognisko i najszczytniejszy swój wyraz. Wszystkie znakomitsze miejsca: Żydyczyn, Supraśl, Chełm, Połock, w których kwitnęła Unija, były jako promienie, a głównem ogniskiem Poczaïów. Tam była najwyższa, najświecniejsza chwała Boża, największa liczba kapłanów i zbierającego się ludu, tam drukowały się księgi, które utrzymywały jedność wiary w całej Rusi. Poczaïów stał się stołecznym punktem Rusi katolickiej,

Rusi Polskiej. We wsi zbudowany klasztor i kościół wpływem swoim i siłą duchowną przemógł potęgę Akademii Kijowskiej, Peczerskiej Ławry i wyższym był nierównie pobożnością i światłem w wierze od Lwowa i Stauropigii. Z téj św. góry płynęła na cały naród Łaska Boża i Cuda. Kto kocha MARYĄ, kto Ją wielbi, używa rajszych, nieziemskich rozkoszy!!! Takie uczucia rozlewały się na naród cały przez niezrównaną Chwałę Bożą, świetne uroczystości, hymnyienne i nocne, i najrzewniejsze śpiewy ludu, który tę świętą okrażał górę. Droga po górze téj, była jakby światłem Niebieskiem oblaną. Gdy promień zachodzącego słońca spadając na mury kościoła jest ozdobny i świetny, piękniejszy spadał do duszy pielgrzyma, gdy zdążył do Św. miejsca i do stóp téj góry się zbliżył. Boże, który wszędzie jesteś wspaniały, potężny, wielki, nigdzie tak zachwycający, tak drogi, jak na téj górze świętej, gdy Kościołowi katolickiemu jeszcze nie była wydartą! Dopokąd Ruś nie wcieliła się do katolickiej wiary przez Unię, była jakby odrętwioną, nieżyjącą; narodowość polska stała się środkiem, który wiarę i ducha katolickiego rozwinął. Polskość nie była celem w téj Unii, ale formą katolickiego ducha, niejako skutkiem jego. Ruś zostawszy katolicką czyli unicką, stała się Polską. W wschodnim obrządku jest zachowany stary ryt kościelny pierwszych wieków, z samego li-tylko złożony śpiewu, solenny i nieskończenie uroczysty, jednak nie wlewa słodkości do duszy, która jest jakby w karby ujętą, bez miłości, światła i wiary silnej, które Kościoła katolickiego są przymiotem. Przez Unię Kościół Św. zostawia i szanuje dawne obrządki i stary ryt, wlewa tylko w ducha prawdziwą wiarę, jedną naukę, a w śpiew słodycz i harmoniją. Przez Unię wschodni obrządek nabywa życia duchownie, i przybywa kościołowi głos nowy, który z niezrównanym wdziękiem, wlewa się w jedność Chwały Bożej. Nasłuchałem się téj harmonii, tego miłego do kościoła powróconego głosu w Poczajowie, gdzie było téj Unii najżywsze światło i największa Boska chwała.

W znakomitych kościołach łacińskich, w katedrach odbywały się solenne unickie - ruskie wotywy. W kościołach Ruskich, do Mszy i hymnów słowiańskich weszły śpiewy polskie w Kościele katolickim używane przy wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu i processyach. Przybyły polskie kazania, nauki i rozmaite bractwa. Utworzyła się nieprzerpą siłą ducha, jedność wiary i ojczyzny z Rusią całą. Chcąc wskazać najbardziej szczéropolskich ludzi, najwięcej dla Polski poświęconych i działających w jój duchu, trzeba wybierać Rusinów, jakoto: Wiszniowieckich, Zbaraskich, Sobiełskich, Żółkiewskich. W dziejach Kościoła wschodniego dwie są epoki: przed rozdzieleniem się z Kościołem Św. katolickim, i po zjednoczeniu się przez Unią; w których widzimy go duchowo zbawiennie czynnym i żyjącym.

W pierwszych wiekach, oprócz wielkich Doktorów Kościoła: Atanazego, Chryzostoma, Bazylego, w Kościele wschodnim słynełi z pobożności i świątobliwości rzadkiej zakonnicy. Św. Bazyli był ojcem życia zakonnego na wschodzie, które w początkach nie miało rozwinięcia reguł zakonnych zachodu, ani też ze społeczeństwem stosunków, przez nauki lub uczynki miłosierdzia. Oddawali się tylko zakonnicy rozmyślaniu, modlitwom i ćwiczeniom pobożności osobistój w najwyższym stopniu. Na wschodzie nie było rozmaitych zakonów i reguł ale jeden, w nim tylko trzy stopnie według stanu doskonałości. Pierwszy kleryków, drugi zakonników żyjących w towarzystwie, i odosobnionych, którzy zamuroywali się nawet na pewną liczbę lat, nie raz na życie całe. Takie odosobnienie najzupełniejsze znane jest u nas na zachodzie tylko w regule Św. Romualda Kamedułów: niektórzy z nich się rekludowali, w kościele nawet nigdy nie bywając, wmurowane mieli kapliczki przy celi. Zamknięcie się wschodnich zakonników było większe. Zwali się mnichami Św. Anielskiego habitu. Niektórzy z nich występowali na świat i zajmowali nieraz godności pasterskie, po grecku nazywani byli Megalo-schemi, czyli Schemnicy. O tych zakonnikach Anielskiego habitu pisze Teodor Studyta.

Stan ten nazywa najdoskonalszym, najwyborniejszym, anielskim, *sublimum excelsum et angelicum*. Kontemplacja, samotność, milczenie, najściślejszy post i wyrzucie się ze wszystkich prawie potrzeb życia, są jego warunkiem. Dominikanin ks. Jabób Goar, mieszkający 7 lat w Grecyi, ten stan mnichów odosobnionych badał, i o nim pisał w wybornych swoich komentarzach na Euchologion greckie.

Góra Athos, niedaleko morza w Grecyi, była głównym siedliskiem tych wschodnich klasztorów, w których wspólnie i osobno zamknięci mieszkali mnisi. Liczono w przeszłym wieku na górze Athos 6000 zakonników. Już w 962 r. po Chrystusie było ich tam wielu, górę tę nazywano w Grecyi górą Świętą.

Z góry Athos w 1020 r. przybył Św. Antonin Kiewo Pieczarski do wielkiej puszczy leśnej i pieczar w Kijowie. Był ojcem i fundatorem mnichów Ruskich a najgłówniej Kiewo-Pieczerskiej Ławry. Mnisi pustelnicy zawędrowali także do góry Poczajowskiej i tam osiedli. Poczajwska góra miała wewnątrz skalne rozpadliny jakby cele, które za mieszkanie sobie zakonnicy Schemnicy obrali; rozpadlina obszerniejsza wewnątrz za kaplicę im służyła.

Długi czas była chwała Boża w głębi ziemi w skale, potem na górze stała cerkiewka ze składek, później druga większa z fundacyi, trzecia bazylika na końcu przeszłego wieku została zbudowaną. Kościół Poczajowski nosił tytuł Wniebowzięcia N. M. PANNY. Jak tylko osiedli w Pieczarach skalistych pustelnicy, zjawił się Cud. Na szczycie samej góry na skale, gdzie wówczas nie było cerkwi, bo ta wewnątrz w pieczarze skalistej była urządzoną, okazała się MATKA BOSKA w gorejącym płomieniu. Ujrzeni to dwaj zakonnicy, którzy natychmiast ku temu płomieniowi dążyli i na szczycie góry stanęli. W téj samej chwili widział to ubogi mieszkaniec Poczajowa pasący trzody, zwany Jan Bosy. Zostawiwszy chłopaków przy trzodzie, sam ku płomieniowi zaraz poszedł, i znalazł na tém samém miejscu dwóch mnichów w tym celu

przybyłych. Byli trzej przeto zjawienia świadkami. Płomienia już nie znaleźli, ale w tém miejscu na skale ślad prawej ludzkiej stopy, z której zaraz wypłynęło źródło. Na szczycie góry na skale, gdzie nigdy wody nie było, wytrysnęła z najwyraźniejszego śladu stopy. Stał się przeto na téj górze cud najwyższy, albowiem był powtórzeniem największych cudów, objawienia pasterzom Narodzenia ZBAWICIELA w Betleem; spotkania się w Rzymie Piotra, uchodzącego z bojaźni, z Chrystusem Panem, który ślad swojej stopy na kamieniu wyraził; nakoniec gorejącego krzaku Mojżesza! Wszystkie te trzy najwyższe ziemi cuda, na téj górze jednocześnie zostały powtórzone, dla tego stała się góra najświętszą, najcudowniejszą! Zjawienie się N. M. PANNY, jak narodzenie Zbawiciela została pasterzom objawione, i pastuszkowie pierwsi oddali pokłon Matce Boskiej w Poczajowie, jak niegdyś Chrystusowi Panu w Betleem. Mamy dwie stopy na kamieniu wyryte, jedna w Rzymie przez Zbawiciela, druga przez N. M. PANNĘ na Poczajowskiej górze cudowniejsza jeszcze, bo z niej źródło wody wytrysnęło. Marya zwana jest Domem złotym, Przybytkiem wcielonego słowa, dla Jój bowiem czci stanęły w Chrześcijaństwie Przybytki Słowa Bożego, domy, w których się tyle stało Łask od Boga, tyle chwalebnych uniesień ku niebu wpłynęło. Jeden z takich Przybytków, Złotych Domów, na górze Poczajowskiej został fundowany na miejscu tego niezwyčajnego i jedyne go w całej Polsce cudu. W Poczajowie mieszkali ubodzy mnisi bez organizowanej reguły, bez funduszków. O zdarzeniach miejsca tego nic nie pisali, fakt cudu został zachowany w tradycyi tylko i pamięci ludzkiej. Stało się to w XIII wieku. Do 1660 roku nie było żadnych ksiąg porządných i zapisów w Poczajowie. Jest księga dopiero z 1662 roku opisująca zjawienie się cudowne Poczajowskiej stopki, które o lat 400 datę téj księgi uprzedzać miało. Wspomnienie o tym cudzie jest też w księdze ruskiej bardzo ciekawej i rzadkiej, opisującej cuda rozmaitych miejsc świata całego: Nowe Niebo, przypisanéj Annie Potockiej, wojewo-

dzinie Krakowskiej, hetmanowej W. koronnój, z domu Mohylance, gospodarównie Ziem Mołdawskich. Ta książka mówi o Janie Bosym, który cud ognia gorejącego i wytrysnięcia u stopki wody uzdrawiającej różne choroby, najpierwszy ujrzał.

Po tym cudzie w XIII wieku zjawionym, przez czas długi nie było żadnych zdarzeń, cudów szczególnych, ani też jakichkolwiek dziejów w Pocza-jowie: słowem, najzupełniejsze przez 300 lat niemal otaczało Pocza-jów milczenie.

Dzieje Pocza-jowskie, nowe cuda, życie religijne klasztoru, rozpoczęło się od 1594. Mamy w tém najoczywistszy dowód prawdy katolickiej wiary. W r. 1595, gdy sławny synod Brzeski Uniją świętą wschodniego obrządku na Rusi z Kościołem Rzymskim wprowadził, po niej zaraz nowe się fakta zjawily w Pocza-jowie. Rozpoczęło się duchowne życie, nastąpiły fundacye, ich rozwój, wpływy na kraj, cuda i Łaski Boże. Roku 1597 wniesiony został do cerkiewki obraz cudowny. Z cudem stopki, przybył cud drugi — obrazu.

P. Hojska, sędzina Łucka, klasztorowi nadała fundusze. Odtąd zamiast ubogich, milczących, zamurowanych zakonników, tworzyć się zaczęło Towarzystwo liczne, czynne; przybywało wiele ludu na solenniejsze nabożeństwa, i coraz wyższą była chwała Boża w Pocza-jowie.

Do 1595 r. póki Ruś żyła w dyzunii, w odszczepieństwie, cud wielki Pocza-jowskiej stopki był przez kilka wieków, iż tak rzekę, w powiciu. Dopiero jedność z Kościołem św. otworzyła dla naszój Rusi to źródło zbawienne, które tak długo jakby skamieniałe nie wytrysnęło inaczej, tylko przez żywą Łaskę, którą jeden Kościół św. katolicki wlać może.

Ten wszelki brak zdarzeń, łask, cudów i duchownego życia od zjawienia się stopki aż do Unii, która Pocza-jów uczyniła świętym, zbawiennym i sławnym, jest cudownym dowodem nieprzepartym i niezbitym przeciw sporowi i nienawiści Dyzunitów. Brak zdarzeń, zniszczeniom wojen szwedzkich, kozackich, tatarskich nie może być przypisywanym. Wojny te trwały najgłówniej od 1640 do 1660; w tym czasie Pocza-

jów bardziej jaśniał, bo był wtedy tarczą przeciw nieprzyjaciołom. W czasach najświetniejszych za Zygmunatów Jegiellońskich, kiedy wschodnia Cerkiew z Kościołem nie była złączona, góra Poczańska była bez cudów, bez życia.

Jak mówiłem, 1597 roku przybył do kościoła obraz z domu p. sędziny Łuckiej, Hojskiej, dziedziczki Poczańskiej, mieszkającej blisko w Orli, w swym zamku. Metropolita Neophytas, z Konstantynopola przejeżdżając przez Wołyn, gościł u p. Hojskiej, odwiedzając ją uprzejmość, dał obraz Matki Boskiej, który był nieznaczącym i nieznanym aż do Unii. Kiedy na Rusi Unija się rozszerzała, i obraz opromieniał się blaskiem. Ta jasność była w związku z tém światłem duchowném, które przez Uniją na Ruś wpływać zaczęło. Pani Hojska miała różne we śnie widzenia, i pobudziła brata swego od urodzenia ślepego, aby się udał do tego obrazu mówiąc: „proś tylko ale ze łzami, a łzy wzrok ci przywrócą.“ Tak się stało: płacząc przed obrazem brat p. Hojskiej przejrzał. Po tym cudzie r. 1597 spełnionym, w uroczystej processyi, wniesiono obraz do cerkiewki ze składek zbudowanej już na górze Poczańskiej pod tytułem Wniebowzięcia N. M. PANNY. W tymże roku p. sędzina Hojska, pobożna niewiasta, znaczne kosztowności, apparata, kielichy, ofiarowała do kościoła. Wieczysty fundusz uczyniony był przez nią w Ziemstwie Krzemienieckim 1594 r., d. 14 wrześn. Była to pierwsza fundacya poczańska. Przez zjawienie się N. M. PANNY w ognistym słupie i wytrysnienie wody uleczejcej ze stopki, Góra Poczańska stała się świętą i słynną. W cudzie stopki najwyższe się cuda ziemi skupiły i powtórzyły. Dwa jeszcze inne, które rychło po św. Unii Ruś nasza Polska ujrzała; świętość i sławę góry Poczańskiej coraz okazalszą a wyższą chwałę N. M. PANNY podniosły.

R. 1607 Tatarowie grasowali na Wołyniu i pod górę Poczańską się zbliżyli: zakonnik staruszek, nie wiedząc o tém, przechadzał się blisko kościoła mówiąc paciérze. Tatar go spotkał, nie chcąc starca brać w jasyr ściął mu głowę;

zakonnik wziął ściętą głowę, zaniósł do kościoła i przed ołtarzem upadł i skonał. Ten cud jest powtórzeniem najwyższego cudu Św. Dyonizego Areopagity.

W 1675 wybawioną została góra Poczajowska od tatarskiego miecza. W tych latach nieustające trapiły nas wojny i napady. Wszystko w pień wycinano, palono i zabierano w jassy. Skrwawioną i spaloną pustką była Ruś cała, zamki się nie obroniły, zburzone były i zniszczone. Od Zbaraża poszli Tatarowie do Wiszniowca i zbliżyli się do gór Poczajowskich; postanowili zburzyć klasztor i wszystkich w pień wyciąć. W tym klasztoru bez murów, drewnianą palisadą otoczonym, nie podobna było się ocalić. Oprócz zakonników zebrało się trochę szlachty ze strzelbami. Cały dzień jeden w poniedziałek szturmowali Tatarowie, już na bramie klasztornej pozawieszali proporce, klasztoru jednak nie zdobyli; utraciwszy od strzałów oblężyców kilkunastu ludzi, rozjątrzeni przypuścili szturm silniejszy. W tym dniu zakonnik i diakon zostali zabici. Do zmierzchu nie ustawało szturmowanie. Szlachta samemi strzałami z ręcznej broni, bez dział, bez wojska, nie dali klasztoru; trzeciego dnia, we środę nastąpić miał szturm ostateczny. Było oczywistém, że się klasztor nie obroni, śmierć dla wszystkich stała się nieuchronną, gdyby się nawet i poddali. Przełożony, ksiądz Dobromirski, odwołał się o ostateczny ratunek do N. M. PANNY. We wtorek przez noc całą wszyscy krzyżem leżeli, śpiewali i płakali, szczególnież zakonnicy błagali Najśw. PANNĘ, wspominając owe Konstantynopola wybawienie, które N. M. PANNĘ tak wsławiło w całym Chrześcijaństwie. Wojska tureckie w ówczas w morze wrzucone zostały, a Konstantynopol był raz jeszcze wybawiony. Pominąc o tém cudowném ocaleniu, w Poczajowie niezachwiani w wierze, ufności w modlitwie, nie ustawali. Dnia 10 lipca we środę, zaczęto odprawiać Akathist czyli tak zwany, Akafest.

Przy rozpoczętym ostatecznym szturmie, kiedy pierwszy hymn zaśpiewano, przy słowach: „Waleczna Hetmanko!“ na

szczycie samej cerkwi Matka Boska otoczona aniołami, w zbroi rycerskiej z dobytym mieczem, w biało-świecym płaszczu stanęła. Ujrzawszy Turcy, zdziwili się mocno, skąd ci żołnierze, gdy tam żadnego wojska nie było i nie ma. To Matka Boska Cudowna, rzekli w niewoli będący Polacy, przez Nią się moc Boska okazuje. Turcy zaczęli strzelać, odbijały się strzały i ich samych raniły. Im bardziej się przypatrywali temu widzeniu, tém ich strach większy ogarniał, sądząc że gonią za nimi pułki Niebieskie, zaczęli z trwogą uciekać. W téj ucieczce trawowali się i kaleczyli. PP. szlachta z klasztoru z pałaszem i strzelbą wypadli na nich, zabrali wielu bardzo ludzi, a szczególniej broni. Tatarzy broń rzucając uciekali. Ten fakt publiczny jest niezaprzeczonym. Broń turecką w klasztorze przechowywano jako pamiątkę, i okazywano przychodzącym. Jeńcy tatarscy tém widzeniem przerażeni i skruszeni, przyjęli religiją chrześcijańską i w służbie się klasztornej znajdowali. Od tego czasu, na wieczną pamiątkę odprawiano przed Obrazem Matki Boskiej akafest każdej środy.

Zwany w pospolitym języku akafest, znaczy akathist czyli akathistus hymnus, jest jednym z solennych starożytnych nabożeństw Greckiej cerkwi, złożoném z hymnów N. PANNE uwielbiających. Na pamiątkę wielokrotnego od mocy tureckiej wybawienia, a szczególniej po cudowném Konstantynopola ocaleniu, w całej Grecyi wprowadzone, z wielką się odprawiało solennością, raz na rok w piątą sobotę wielkiego postu. Tłumaczony jest ten akathist na języki ruski, arabski, włoski i na inne europejskie, a Ojciec św. Benedykt XIV r. 1746 obdarzył to officium odpustem.

Ten akathist w cerkwi Greckiej jest tylko jeden. Na Rusi są trzy główniejsze: o Imieniu JEZUS, o Wniebowzięciu Matki Boskiej, i o św. Cudotwórcy Mikołaju. W Cerkwi wschodniej to nabożeństwo uroczyste i solenne ma jeden tylko dzień w roku, przeznaczony w piątą sobotę wielkiego postu, która imieniem akathistu jest nazwana. W Poczajowie raz na tydzień we środę odprawiano.

Kościół i klasztor Począjowski utrzymywał się z ofiar przybywającego ludu, i zostawał bez własności. Począjowa i Orli dziedziczka p. Hojska, starościna Łucka, cokolwiek ziemi nieodzownej dla potrzeb życia udzieliła i ubezpieczyła pewny dochód z kapitałów na dobrach swoich. Obdarzając kościół cudownym obrazem, przydała drogie, kosztowne ozdoby z różnemi kościelnými aparatami. Były to pierwsze stałe środki do uformowania większego zakonnego Towarzystwa. Ta fundacya jednoczesna z Uniją Brzeską stanowi epokę dla św. Góry, albowiem cudowność stopki bardziej się wzniosła, gdy łaskami słynący obraz został do kościoła wprowadzony. Utworzyło się zbawiennéj Łaski źródło obfitsze. Wpływy i pomocy duchowe zlewać się zaczęły na całą Ruś Polską.

P. Hojska bezdzietna, dóbr swoich, Począjowa i innych uczyniła suksessorami siostrzeńców rodzonych pp. Firlejów, synów Andrzeja, kasztelana Radomskiego, który w imieniu nieletnich synów swoich opisał się na rzecz p. Hojskiéj, wszelkie jéj fundusze, a mianowicie tyczące się Bazylijanów, najsoleniej uszanować, klasztorowi Począjowskiemu własności zapisów nienaruszać, jego bezpieczeństwa i całości strzedz najusilniej.

Po śmierci p. Hojskiéj siostrzeniec jéj tegoż co ojciec imienia, Andrzej Firlej, kasztelan Bełski, wojewoda Sandomierski i regimientarz, dobra Począjowskie odziedziczył w roku 1617. Od tego czasu a szczególnie od 1620 rozpoczęło się silne prześladowanie XX. Bazylijanów i kościoła Począjowskiego. Trwało lat przeszło 23 do 1643 roku. Wojewoda Firlej znakomitego rodu, wysokie dostojeństwa piastował, był zapałym lutrem. Najbardziej nienawidził życia zakonnego, ślubów czystości, katolickiego nabożeństwa, cudów. Wszystkiém, co w Począjowie na chwałę Boską istniało, pogardzał i postanowił zabobonność tę i przesady w dobrach swych zniszczyć. Rozsypał kopce, ziemię, las zabrał, i wszystkie fundusze; zakonników najmocniej prześladował, nie wygnał ich z klasztoru, na górę nie wkraczał, ale kto tylko zeszedł z góry, kazał ludziom umyślnie do tego przeznaczo-

nym, bić i kaléczyć. Chciał bez hałasu i bez gwałtu jawnego zmusić do opuszczenia kościoła i klasztoru, podstępnie księży przez nastawionych ludzi napadając i kalecząc. Własności odebrawszy, wody zabronił. Na górze oprócz małej ilości w stopce, która tylko dla leczenia chorych była używaną, żadnej na skale wody nie było; miało ją wszakże pobliskie miasteczko. Wtedy z rozkazu Firleja rozbijano klasztorne beczki i ludzi od źródła odpędzano. Pragnieniem wielce utraپieni, będąc w ostatecznym zakonnicym położeniu, zaczęli w skale kamienną kopać. Było to oczywiście niepodobieństwem, jednak ufnością wielką w N. M. PANNIE wzmocniani, nie ustawali w pracy, i dokopali się wody w głębokości 65 sążni w kamieniu. Znaleziona woda ocaliła kościół, inaczej wypadało z pragnienia go opuścić lub umrzeć. Był to cud prawdziwy, woda w głębokości 65 sążni w skale kamienną znaleziona, udowodniła cudowność stopki. Kiedy w skale 65 sążni trzeba było kopać dla odkrycia wody, na samym szczycie wytryskująca oczywiście była cudowną. Niespodziane to wybawienie sprawił przełożony X. Jan Żeliza modlitwami i niezrównaną świątobliwością i poświęceniem się zupełnym dla klasztoru, w obecnym niebezpieczeństwie Firlejowskiego prześladowania. Firlej nie mogąc do ustąpienia zmusić zakonników, posłał zbrojno swego krewnego, dysydenta Koziańskiego. Ten odbił drzwi kościelne, obraz ze wszystkimi kosztownościami, klejnotami, i co tylko miało choćby uncją srebra lub złota, zabrał i do zamku Firleja dziedzicznego, do Koziańca odwiózł. Obraz Matki Boskiej zawieszono w sali jadalnej dla urągowiska; kielichów kościelnych używano do uczty, ale Pan Bóg ukarał tę obelgę, bo natychmiast po przywiezieniu tego obrazu, żona Firleja dotknięta została straszną chorobą, od której po oddaniu dopiero obrazu do kościoła, została uleczoną.

Napad ten był 1623 r. dokonany, a w roku 1649 dopiero wszelka własność klasztorowi została przywróconą; obraz na nowo tryumfalnie do kościoła przeniesiony. Pomimo ubóstwa, w jakim XX. Bazylijanie zostawali, wojewodę regimen-

tarza potrafił do zadosyćuczynienia X. Jan Żeliza zniewolić; prowadził długi proces, ostatecznie dekretem trybunału przy-sądżającym zwrocenie wszystkiego klasztorowi, zakończony. W czasie tego ucisku, oprócz choroby, którą żona Firleja była dotknięta, zamek Kosiński zgorzał; obraz tylko Pocza-jowski, umieszczony w tym zamku, był uratowanym.

Kiedy Bóg prześladowanie dopuści, ludzie, którzy tę missyę straszną biorą na siebie, zawsze znajdują obrońców chwały Bożej. Zdaje się, prześladowania głównym jest celem, wywołać, wyprowadzić na jaw znakomitsze indywidua ludzkie wyższego światła i cnoty. Te Boskie dary nie miałyby roz-winienia, niebyłyby widziane, gdyby prześladowania nie wyci-snęły, iż tak powiem, z ukrycia ludzi nieznanych, którzy się stają w epoce próby wielkimi albo świętymi. Prześladowania, uciski i rozmaitego rodzaju niedole sprawiane przez przemoc ludzką, nienawiść prawdy i religii, nie są strasne, póki dają swój owoc, rozwijając nieporównane cnoty, które w prześla-dowaniu rosną, przedarłszy się przez ciemności, występują na szczyt chwały z otrzymaném już zwycięstwem. Biada wtedy ludzkiemu duchowi, gdy w ucisku nie rośnie w siłę. Dosko-nałość jest celem człowieka i narodu; chwała dostojnych i świętych mężów, największym skarbem jego. Prześladowanie wszelkie czyni zbawienną usługę, prowadzi bowiem w zacnym narodzie do obfitego zbioru cnót i poświęceń. Sługa Boży i prawdziwy katolik, woli Boskiej się z rozkoszą oddaje, widzi w nieszczęściu widoczną Łaskę, która do Chwały w Niebie, do Błogosławieństwa i pokoju na ziemi nieomylnie prowadzi.

Prześladowanie Firleja, wykryło męża świętobliwego, Żelizę. Był to kapłan ze wszystkich, jacy byli na górze Po-czajowskiej, najdoskonalszy, mąż anielski, mocą Bożą obda-rzony. Był zakonnikiem Wielkiego Anielskiego Ha-bitu, to jest kilkanaście lat niemal był wmurowanym. Z téj grobowej celi wyprowadziło go prześladowanie klasztorne, wystąpił z największą siłą ducha; cnoty jego i doskonałości na świeczniku postawione zachwycały ludzi, wzbudzały skru-

chę i zbudowanie. Przez lat przeszło dwadzieścia cieszył się lud i kapłani tym świątobliwym ihumenem i doskonałym zakonnikiem. On mocą Bożą, swym pomysłem i wytrwałością, wy dobył źródło w skale, od śmierci i rozprószenia braci ocalił, powrócił kościołowi cudowny obraz, przeciwnika możnego uspokoił, pokój miejscu św. powrócił. Po spełnieniu téj misyi życie zakończył 1680 r., ciało jego nieskazitelne w kościele złożone, wiernym okazywano. Firlej wszystkie materyały na zbudowanie nowego kościoła zebrane poniszczył. Gdy cerkiew była małą, Domaszewscy komornikowie Krzemienieccy, własnym kosztem kościół dość znaczny w staréj formie trzech-kopułowej murowany, postavili. W kościele wewnątrz pomieszczono stopkę Św. Cztery kaplice pod wezwaniem Św. Teodora, Zwiastowania N. MARYI PANNY, i dwie inne, stanowiły z kościołem jedną świątynię, w której były relikwie Św. Jakóba Perskiego i Św. Barbary. Obraz z małej dawnéj cerkiewki przeniesiony, umieszczony został przed samými carskimi wrotami. Przez ks. Bazylijana O. Pachomiusza, freski na suficie kopuły malowane, przedstawiały cuda Matki Boskiej.

Po tém oswobodzeniu od prześladowania, dzieje kościoła, i klasztoru Poczajowskiego składały się z cudów. Nigdzie, w żadném świętém miejscu, niema tak obszernéj księgi opisującej tyle wypadków szczęśliwych i zbawiennych, jak są księgi cudów Poczajowskich. Odpusty zwyczajne, festa były coraz solenniejsze przy większój liczbie zakonników. Poczajów w szczególnéj zostawał opiece biskupów i przełożonych Bazylijańskiego zakonu, i stał się najświętszém miejscem w którém chwała Boska w ruskim sprawowana obrządku, w najzupelniejszém zjednoczeniu się z Kościołem rozwijała się i świeciła. W Poczajowie była główna drukarnia, która mszały i księgi religijne w duchu Unii Św. po wszéj Rusi szerzyła. Najświetniejszą dla Poczajowa epokę, stanowi przybycie Mikołaja Potockiego starosty Kaniowskiego; przyłożył się on do największego Unii Św. w Poczajowie tryumfu; jego staraniem, poświęceniem się, chwała Św. Poczajowskiej góry stanęła na

szczyście. Kościół był dość wielki przez Domaszewskich fundowany; dla większej czci Matki Boskiej, zupełnie z fundamentu nową a najokazalszą w całej Polskiej Rusi, świątynię zbudował. Pobudził biskupa Łuckiego i przełożonych Bazylijańskich do przyznania urzędowego, kanonicznego, za pośrednictwem osobnej komisji, zaprzysiężenia świadków: cudowności na Świętej górze Poczajowskiej Stopki i Obrazu. W Rzymie wyjednał przysłanie koron na uwieńczenie NAJŚW. MARYI PANNY. Koronacja jego kosztem, staraniem jego, została dopełniona. W Koronie, w Litwie, na Rusi, nie było tak majestatycznej i wspaniałej. W tej najokazalszej, najświetniejszej koronacyi były dni tryumfu dla chwały niebieskiej, dla chwały Boskiej katolickiej.

Potocki dał wielkie fundusze dla utrzymania nadal świętego nabożeństwa i nauk zakonnych; najosobliwszym był fundatorem i opiekunem Unii i góry Św. Poczajowskiej; wszystkich fundatorów swego czasu i przeszłych przewyższył. Dla wzniesienia chwały Bożej i katolickiego Kościoła w Rusi Polskiej na św. Górze Poczajowskiej, majątność swoją, siebie samego, najzupełniej poświęcił. Temu najzupełniejszemu poświęceniu nikt nie zrównał. Koronacja Matki Boskiej nie tylko jego kosztem, na któryby się bogaci ludzie zdobyć mogli; ale jego sercem i całej duszy wylaniem, stała się w swojej okazałości, piękności i zbawiennym wpływie na całą Ruś, prześwietną i nierównaną.

Powiedzmy słów kilka o tym niepospolitym a niepoznanym człowieku. Są niektórzy ludzie dziwniej natury, typy własnej swojej nienaśladowanej ani powtórzonej nigdy indywidualności, osobistości niezwykajne, rzadkie, nie dające się ująć w formy życia towarzyskiego i familijnego. Z kółka rodzinnego, co stanowi serdeczny i słodki żywot człowieka, promieniem swojej istoty wybiegną. Nieodgadnieni, dziwni są i namiętni, zdolni częstokroć rażących excessów. W głębi ich ducha jednak tkwi myśl pewna, uczucie głębokie w zarodku, które rozwinięte i czynem dopełnione, wskazuje i objaśnia całą

ich wartość i przeznaczenie. Takim był Mikołaj Potocki, starosta Kaniowski.

Ukraina głębsza chociaż należała do Rzpltej, składała jęj część osiedloną była szlachtą, miała zasiew i rozwój Kościoła katolickiego, przecież była jakby osobnym krajem z natury swojej i obyczaju. Pusta pozornie, miała coś dziwnie porywającego i ponętnego. Jęj mieszkańcy od wszystkich innych się odróżniali. W ich duchu rozwijał się zapal do najzupełniejszej niezależności i jakby lotnej swobody. Stąd się wylęły szeregi wojenne rycerzy błędnych, bez stałych zasad i życia towarzyskiego. Kozactwo było dzieckiem Ukrainy. Nie jeden z ludzi obyczaju szlacheckiego, osiadłszy w Ukrainie, stał się Kozakiem. Widzieliśmy Samuela Zborowskiego, Ks. Jabłonowskiego kozaka, takim był i starosta Kaniowski. Natura kozacza pełna dzikości, okrucieństwa, swywoi, miała urok, który się zachował w uczuciu narodowém, w pamięci i przeżył byt kozaczy.

W całej Rusi, a szczególnie w Ukrainie, dwa widzimy żywioły, dwie skłonności: jedna Katolicko-Polska, druga Rusińsko-Ruska. W jednej i téjże samej wiosce, w jednej rodzinie, ci mają nieprzeparty zapal do Polskości, do Religii św. Katolickiej, drudzy są niezwalczeni w Dyzunii i Ruskości. Te dwa żywioły były w stałą walce. Co się Ruś spolszczy, złagodnieje, miła i uprzejmą się stanie, Ruskość z zawziętą nienawiścią na wszystko, co katolickie i polskie, powstaje i w pień wycina. Gdy tryumfuje żywioł dyzunicki czysto-ruski, hasłem jego jest rzeź i zniszczenie. Nie mówiąc o dawnych meteorach téj plagi, Pawluku, Nalewajce; wojna Chmielnickiego wyjawiała w pełni naturę zapalu Ruskiego ludu. Po wojnie Chmielnickiego, po téj strasznej pożodze i w czasie jęj trwania, trudno się było spodziewać, aby ziarno katolickie i polskie było kiedy na Rusi widziane. Po uspokojeniu jednak téj krwawicy wpływem królów, szczególnie Jana III, biskupów, zakonników i zacnych ludzi; kościoły, szlachta, cywilizacya, towarzyskość, słowem, Kościół i Polskość, na nowo nie tylko wróciły, ale i bardziej się jeszcze rozkwitły. Ruski-

ujemny żywioł, który się morderstwem szerzył, zdawał się już wtedy niknąć, aż zupełnie przerodzonemu i wydoskonalonemu został. W r. 1768 jednak, rzeź Humańska była dalszym ciągiem wojny Chmielnickiego, w rozwoju i w swą siłę przez wpływ Polski powstrzymanej, niszczyła na nowo to co było Katolickiem i Polskiem. Rzeź Humańska jednoczesna z chwilą, gdy Polska ku rozwinięciu nauk i ukształceniu towarzyskiemu z zapałem dążyła, objawiła niestartą, nieprzemienioną naturę ujemnego Dyzunii żywiołu. Nie całą jednak Ruś ten ujemny duch przeniknął, wielu starych i prawych Rusinów w tej walce i przeszłych z wstrętem do krwawych faktów, miało inne cele i dążności. Dobro Rusi, jej zbawienie, jej szczęście doczesne i wieczne, zależało od zlania się z Kościołem i Polską, które li tylko swą siłą i duchem oświecić i uszlachetnić mogły. W jednych ku oderwaniu się i rzezi, w drugich zapał katolicki, zapał polski trwał silny i nieustawało szczepienie ducha Bożego na silnej płoncy ruskiej. Byłoby prawdziwą klęską narodu, gdyby te straszne fakta nie wywołały z przeciwnej strony równie silnych i zbawiennych objawów. Kiedy na Ukrainie Samuel Zborowski, Jabłonowski, Chmielnicki, szlachta polska, utonęli w żywiole ujemnym, złowrogim dla Polski i Kościoła, na końcu dla samej Rusi szkodliwym; starosta Kaniowski zanurzył się w kozactwie, aby poznać do głębi jego naturę i w duchu swoim rozwinąć zbawienną reakcją. Ta dezorganizacja krwawa, gotowa do mordowania i zniszczenia tém straszniejszą się stała, że popartą była szaleńcem ludu. Wolność, swoboda w uczuciach i czynach jego, oznaczały dziką rozkosz w mordowaniu tych, którzy wiarę św. i cywilizacją prawdziwą do Rusi Polskiej wnosili.

Potocki zrozumiał ducha, który rzeź sprawił i oświadczył ludem. Przemienić go na zawsze i stale, mogło tylko katolickie wrażenie jeszcze silniejsze, któreby wzburzony lud od strasznych faktów w inną, zbawienną stronę odwiodło. Potrzeba było wrażenia i uroku, któryby duszę ludu przeniknął i ujął. Z Bożego natchnienia odgadł, że wielka, okazała

a dla duszy ponętna i słodka Chwała Boża Ruska, ale katolicka, z Polską narodowością złączona, uczyni wrażenie silniejsze nad ujemnego ducha Dyzunii i Kozactwa; potrafi ludzi przeobrazić, złagodzić, uspokoić, stopniowo udoskonalić. Przylgnał do największego cudu w Polsce i Rusi; z św. górą Poczajowską się spoił, wybrał to miejsce dla zbawienną w narodzie reakcyi i walki. W r. 1768 rzeź wybuchła, a w r. 1770 nastąpiły jego fundacye, które z szybkością nie zrównaną doprowadził do skutku. Wzniesienie nowego kościoła i koronacya, rozwinięcie Chwały Bożej w sposób silny i najwyższy, okazało uroczystości, i tak dla ludu miłe Ruskie śpiewy, obudziły uczucia religijne, które nigdy wśród ludu zgasnąć nie mogą, i przeniknęły go do głębi wrażeniem zbawiennym. Duch Boży pociągnął wszystkich dziwnym ku tej Św. górze urokiem. Gdy po wielkiej burzy i nawałnicy zaświeci promień słoneczny na jasnym niebie, wszyscy poczują szczególną radość i pociąg niezwykajny ku słońcu, ku miłej pogodzie. Po tej okropnej rzezi, jakby czarodziejską ręką wzniesiony najwspanialszy kościół, przypominał i na nowo objawił i uwiłdomił wszystkie cuda Św. góry dla Rusi Polskiej od Boga dane. Koronacya, jakby Jubileusz, przy procesyach, kazaniach, śpiewach była promieniem słonecznym po burzy, ku któremu wszystkie się serca całej Rusi i Ukrainy zwróciły.

Fundacye Potockiego w Poczajowie, nie były aktem jego prywatnej pokuty, ale natury wyższej, faktem publicznym szczeronarodowym Ruskim, ale niemniej katolickim i Polskim, który tylko natchnąć może myśl Bożą, a znakomity człowiek wykonać jest zdolny. Starosta Kaniowski, złotego Potoku Potocki, był mąż katolicki i szczeropolski, dowodzi tego fakt jeszcze inny. Spadku ogromnej fortuny za życia rzekł się sam, i krewnych usunął, a książętom Czartoryskim go przekazał, bo widział ile oni usiłowali i pracowali dla odrodzenia i ukształcenia narodu.

Gdyby Św. góra Poczajowska nie była przez zagładę Rzpłtej Kościołowi odebrana, wniej chwała Boża, życie i wpływy

duchowne na takim się utrzymały stanowisku, na jakim je postawił poświęceniem się i ofiarą siebie samego i całej majętności Potocki; losy Rusi Polskiej i całej Ukrainy co do jęj katolickiego ukształcenia i wpływów Boskiego światła i łaski, byłyby stanowczo i zbawiennie rozstrzygnięne. Wielka chwała Boża Śęj góry Poczajowskiej, wznosząc wielce ludowi miłą Narodową Ruską jedność z Kościołem i Polską coraz czyniła silniejszą.

Słusznie przeto i sprawiedliwie ciało starosty Kaniowskiego obok Zelizy w kościele Poczajowskim było złożone. Zasłużył bowiem tak jak Zeliza do dziejów tęj Śęj góry być zaliczonym.

Starosta Kaniowski, gdy już wszystko było przygotowane do fundacyi nowęj bazyliki, zaprosił biskupa Łuckiego i Ostrogskiego, Unickiego exarchę całej Rusi X. Sylwestra Lubienieckiego Rudnickiego. W asystencyi pontyfikalnie ubranych opatów: Kaniowskiego, X. Spendowskiego i Żółkiewskiego, X. Józafata Wysockiego, biskup kamień poświęcał i sam go w fundamenta włożył. Na tę uroczystość zebrało się wiele ludu i obywatelstwa z województwa Wołyńskiego; bractwa kościelne przyszły z procesyami. Uroczyscie nieśli kamień: p. Leduchowski kasztelan Wołyński, p. Jan hrabia Tarnowski kasztelan Łęczycki, Józef Pruszyński cześnik Wołyński, Jan Kondracki sędzia Nowogrodzki. W kamieniu złożono skrzyneczkę ołowianą z kośćmi ŚŚ. Męczenników Rzymskich. Na dwóch arkuszach pergaminowych, napojonych oliwą, była napisaną data tęj fundacyi. Za Papiestwa Klemensa XIV, za panowania Stanisława Augusta, za rządów nad całym Bazylijańskim zakonem X. Spendowskiego, opata Kaniowskiego r. 1771 d. 3 Lipca; nakładem i hojnością JW. Mikołaja Potockiego, starosty Kaniowskiego, kościoła Poczajowskiego fundatora i innych; Śtgo Bazylego szczególnego dobroczyńcy.

Starosta Kaniowski najsilnięj się starał, aby obraz Matki Boskiej koronami Watykańskimi jak najsołennięj został uwieńczonym, co nastąpić tylko mogło po urzędowém kano-

niczném uznaniu cudów i świętości miejsca tego. Ten akt dotąd był niewykonany, dopiero się spełnił za staraniem najszczególniejszém Potockiego. Zachęcał, pobudzał, prosił Xdza Bielińskiego, ówczesnego generała zakonu Bazylijanów. Xdz generał czyli proto-archimandryta, opat Ławrowski, sam w tym celu do biskupa jeździł. X. Biskup okólnik z oznaczeniem dnia i celu swego przybycia po całej dyecezyi rozesał. W okólniku do cudów zalicza dla całego zakonu Bazylijanów a najszczególniej Poczajowa, niezliczone ofiary i pomocy starosty Kaniowskiego, który Śte miejsce opuszczone, zapomniane, do stanowiska dostojnego i świetnego podniósł „cho-
„ciaż pragnie (są to słowa biskupa) aby wielkie dobrodziej-
„stwa jego były zamilczane, potomny jednak czas wydać mu-
„si światu pobożność jego.“ Dla wysłuchania świadków i rozpoznania cudów z urzędu pasterskiego, X. biskup Lubieniecki Rudnicki, do Poczajowa przybył.

Ksiądz przełożony zakonu Bazylijańskiego, i ksiądz kaznodzieja, mowami go witali wprowadzając uroczyście do klasztoru. Wszedłszy biskup solennie do kościoła, rozpoczął komisją. Opowiadanie publiczne w kościele cudów, było przejmujące, uroczyste i solenne. Historia wszystkich cudów i łask, w kościele była opowiadana w obec uroczyście z pastercem na czele, zebranego duchowieństwa. Wielkie uczyniło to wrażenie w całym województwie. Z różnych miejsc szli jedni za drugimi pielgrzymi, jak się wieść rozeszła, że cuda Matki Boskiej są opowiadane, i mają być przez Kościół zatwierdzone. Z najdalszych stron ludzie rzucając roboty polowe i domy swe, do Poczajowa spieszyli; Wołyń, Ukraina nawet, poruszona została. Duch Boży Ruś całą przeniknął, święte wrażenie ogarnęło lud nasz, innym przedtém duchem uwiedziony.

Oprócz bractw i pielgrzymów, wiele się na tę komisją zebrało duchowieństwa i znakomitszej szlachty. Świadkowie cuda przez siebie, lub swoich znajomych doznane, zeznawali i zaprzysięgali. Zeznania cudów i łask w tém miejscu dozna-

nych, ludzie używający pewnej w téj okolicy powagi, wiarogodni, na ręce pasterza złożyli. P. Jan Amor hr. Tarnowski kasztelan Łęczycki, Fr. Romanowski, Michał Denisko, Kadłubiski chorąży powiatu Krzemienieckiego, Józef Iliński wojski Kijowski, Wojnarowski cześnik Braclawski, starosta Mirhorodecki, i PP. Jełowiccy z Krzemienieckiego, Aleksander łowczy Bicki i Mikołaj podczaszcy.

Po dopełnieniu wszystkich przepisów, książdz biskup ogłosił dekret, którym approbowane i uznane zostały cuda Św. Stopki Poczaejowskiej i Obrazu w tych słowach: „Niniejszym „dekretem naszym oznajmujemy, ogłaszamy i ostatecznie stanowimy. Było oddawna i jest wiadomo nietylko o dawności „cudownej Stopki i Obrazu N. M. PANNY Poczaejowskiej, ale „i o istocie cudów wiernym Chrystusowym wyświadczonych. „Dla czego téż jawne cuda wszystkie, i z nich każdy z osobna, bieg naturalnych przyczyn przechodzące, za prawdziwe „i niewątpliwe z Łaski tylko Boskiej wynikłe, uznawszy władzę naszą pasterską approbujemy i stwierdzamy, i aby téż „od wszystkich wiernych i od każdego w szczególności zaaprobowane, i za prawdziwe uznawane mieć chcemy.“ Zalecił kaznodziejom po wszystkich cerkwiach o cudach N. M. PANNY Poczaejowskiej już approbowanych, z kazalnicy głosić, i ludowi opowiadać.

Cudowność i świętość Poczaejowskiej Stopki jednocześnie po wszystkich kościołach głoszona, pobożność i wiarę całego ludu rozżarzała; gorejącym, iż tak rzekę, płomieniem, wieść się ta po całej Rusi szerzyła. O przyspieszenie koronacyi starosta Kaniowski usilnie się starał. W Rzymie była rezydencya Bazylijańska św. Sergiusza, w której mieszkał kongregacyi Ruskiej generalny prokurator, razem przełożony Rzymskiej rezydencyi X. Wołodzko. Na ręce X. Prokuratora przesłany został proces o cudach N. PANNY Poczaejowskiej, legalizowany przez Nuncyusza Stolicy Apostolskiej. Pisał przytém osobne listy X. Biskup unicki Łucki do kardynała Ks. Jork, Bazyliki Watykańskiej archiprezbytera. Bazylika Watykańska wy-

dawała dekreta czyli przywileje koronacyi, przysyłając korony złote z funduszów na ten cel ustanowionych, hr. Aleksandra Horaja. Dekret kapituły Watykańskiej został wydany, z przywilejem koronowania na osobę biskupa unickiego Łuckiego, X. Łubienieckiego Rudnickiego. Dwie korony oddano księdzu Wołodźkowi, prokuratorowi, z opisem stosownych obrzędów i nabożeństwa. Przetłumaczone na język słowiański z dodaniem niektórych hymnów w osobnej książce wydano.

O. Św. Klemens XIV mocą Stolicy Apostolskiej nadał odpust zupełny w czasie koronacyi, i ośm dni na obchodzenie téj uroczystości oznaczył i przez ten cały czas odpustu udzielił.

Prowincyałem Bazylijańskim, głównym naczelnikiem zakonu wszystkich klasztorów Bazylijańskich prowincyi Ruskiej pod tytułem Opieki N. M. PANNY, był opat Unijowski ksiądz Bratkowski, przełożonym klasztoru Poczajowskiego X. Janowski. Odebrawszy przywilej i Apostolskie Breve zaczęli się przygotowywać czynnie do tego solennego aktu. Na wszystko dostarczał jak najhojniej starosta Kaniowski, który przyszył do téj wielkiej chwały Boskiej Katolicko-Ruskiej i ją kolosalnie i szybko rozwijał. Po wszystkich kościołach i cerkwiach z ambon o koronacyi głoszone. Silnie wzruszonym był lud tą wieścią o chwale Bożej po całej Rusi krążącą. X. koronator biskup Łucki, na ten akt dzień Narodzenia N. M. PANNY 8 września, naznaczył. Wydane zostały listy pasterskie uwiadamiające o nadanym odpuszczeniu przez Stolicę Apostolską w czasie ośmiodniowej uroczystości i o dniu koronacyi; zapraszały kapłanów świeckich, zakonników i lud wierny, głosząc o uznaniu przez urząd Dyecezyalny cudów Św. Stopki i Obrazu, i zatwierdzeniu ich przez Stolicę Apostolską, z udzieloną łaską ośmiodniowego odpustu.

Pasterz w liście swoim na koronacyą dzień Narodzenia N. M. PANNY, oznaczył, mówiąc: „Narodzenie Twoje Boga RODZICO PANNO radość obwieściła światu.“

Dla całej Polskiej Rusi była to prawdziwa, niezrównana radość, fest publiczny, narodowy, dni tryumfu i wesela.

Listy pasterskie uwiadamiające o dniu koronacy i zapraszające lud, dziekani przez parochów rozgłaszali z ambon kościelnych. Biskup Łucki i Ostrogski jako koronator, do swojej je dyccezyi rozesłał. X. Wołodkowicz metropolita całej Rusi Kijowski i Halicki, swoje uniwersały w całej archidyccezyi rozpisał. Także książd Ryłło biskup unicki Chełmski i Bełski, książd Leon Szeptycki biskup Lwowski i Kamieniecki, książd Atanazy Szeptycki biskup Przemycki, Samborski i Sanocki, i książd Wacław Sierakowski arcybiskup Lwowski łaciński. W sześciu dyccezyach Breve Apostolskie, listy pasterskie były głoszone jednocześnie. Możemy sobie wyobrazić jaka się przygotowywała solenność, ile się zbierało kapłanów i ludu, i jakie ogarnęło kraj cały religijne wzruszenie. Pociąg silny wszystkich ku tryumfującej Św. Górze Poczajowskiej pochwyił. Było to r. 1772, w lat cztery po rzezi. Wiemy jak wieść jest porywającą, krąży szybko i wszystkich zajmuje, gdy skutkiem ogólnego, silniejszego wrażenia wyjawi się jaki fakt publiczny, duch społeczny w fackie się tym skupia; i ten się staje panującym w swojej chwili. Jak się wieść o cudach i koronacy tak solennej po wszęj Rusi rozplęnęła, w strony Sanockie ku Karpatom i ku Zaporozu zabiegła; wszystka myśl, cały jęj duch, w jedném się skupiły uczuciu: w duchu Bożym. Z Stęj góry uwieńczonej Apostolską łaską wypłynął; pobożnością się rzewną, miłością ku N. PANNIE zachwyił. W tęj chwili Ruś, Ukraina, jakoby się w hymn zmieniły, zanuciły wzniosłą, rzewną pieśń Niebieską.

Narodowość Ruska była wyrażoną jawnie i świetnie w tęg uroczystości, w tęg zebraniu się całego ludu dla tryumfu N. M. PANNY. Podnieść silnie wiarę, narodowość ożywić w uczuciach zbawiennych, zdolnym był tylko Kościół św. katolicki i Polska! Ruś nasza nie rozwinęła w sobie żadnej instytucyi osobnej Ruskiej i szczególnej jakieg pamiątki; tylko Chwałę Boską w Ruskiém narzeczu i śpiewie była najmilszą puścizną

słodyczą ducha, skarbem narodowym. Koronacyjna katolicka narodowo-Ruska solennosc wyjawila silnym faktem: ze pamiatki religijne i uczucia narodowe Rusi, zlanie sie z Polska, najwyzsze mialy rozwinięcie i tryumf, a dla ludzkiego ducha zbawienne wpływy.

Rozmaite kompanije na ten dzień wesela i tryumfu dążyły. Gdzie już nie mogły dojść pasterskie listy, klejono do drzwi cerkiewnych i kościołów obwieszczające kartki z tytułem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Takie rozgłoszenia rozchodziły się po najdalszych stronach, w górach Karpackich, w okolicach Kaniowa i dalszych. X. Bratkowski prowincjał Bazylijański do wszystkich klasztorów rozesłał listy wzywające każdego przełożonego i kilku zakonników dla słuchania spowiedzi, kazań i dla solenniejszego nabożeństwa. Zwożono ze wszystkich Bazylijańskich klasztorów kielichy, aparaty, świeczniki. Z zakrystyą zakonnicy przybywali.

Wezwani od generała i prowincjała Bazylijanie przybyli ze wszystkich klasztorów na tę solenną koronację. Profesorowie, kaznodzieje stanowili prawdziwą tęj uroczystości ozdobę. Zakon księży Bazylijanów prowincyi koronnej pod tytułem opieki N. M. PANNY, tu się w całej swojej świetności przedstawił. Znakomitsi i zdolniejsi przybyli ozdobić ten fest religijnymi naukami i pięknymi mowami. Dał się widzieć owoc i zbawienny skutek Jedności Św. z Kościołem Rzymskokatolickim. Dawniejsi zakonnicy byli ludzie prości, nieukształceni; wtedy już widziano grono doktorów teologii w Rzymskiej akademii ukształconych. Znakomitsi byli X. Skarbek Wazyński, doktor teologii wówczas generał zakonu, kapłan pokorny, skromny, cnotliwy, powszechnie szanowany i kochany. X. Fizykiewicz, opat Kaniowski *ex propaganda fide* świeżo z Rzymu przybyły, wielce w komisji edukacyjnej ceniony, kaznodzieja uczony i nauczyciel zdolny, teolog biegły; o nim wspominał często Kołłataj. X. Ochocki, profesor Lubarski późniejszy prowincjał. Grono Bazylijańskie przyozdabiał ksiądz biskup Chełmski Ryłło, zasłużony misjonarz, na Ukrainie

misye wprowadził, niemi sam kierował; wracającemu z misyi do Chełma zabiegali drogę Chełmscy obywatele i lud, wszyscy go miłowali.

Solenność koronacyjna z odpustem, z łaski Stolicy Apostolskiej, trwała dni ośm. Po jej ukończeniu zaraz nastąpił odpust św. Józafata przez Benedykta XIV ustanowiony.

Przed dniem koronacyi, jeszcze na trzy dni uprzednio, solenność się rozpoczęła.

Koronacya była r. 1773, jeszcze w starym kościele, pod tytułem Wniebowzięcia N. M. PANNY. Nowy gmach przez starostę Kaniowskiego założony, ukończonym wtedy nie był. Okryto ściany kościoła adamaszkiem z złocistými frenzlami, i zawieszono portrety Ojca św. Klemensa XIV, króla, biskupa, i Mikołaja Potockiego, z napisem: uczynił szczęśliwie co chciał.

Dla większej chwały Bożej urządzono w kościele 30 ołtarzy, aby się jednocześnie odprawiało 30 mszy świętych, we wszystkich także kaplicach i w Pieczarze, w której pierwsza była cerkiew. Po skończonych 30 mszach następowały drugie 30 i tak dalej. Było bowiem na Fescie 1000 księży. Uczyniono tyle ołtarzy dla posługi duchownej i dla okazania publiczności o ile wyższy katolicyzm nad Dyzunią, w której jedna się odprawia na dzień przy ołtarzu Ofiara, gdy Kościoła katolickiego jest celem, jako najwięcej codziennie najdroższych Ofiar do stóp Najwyższego przesyłać.

Koronacya się odprawiła w osobnej kaplicy na polu, szopką nazwaną. Kaplica była zbudowaną staraniem i gustem jenerała Wittego, komendanta Kamienieckiej fortacy. Postawiona w znacznej nad ziemią wysokości na ośmiu słupach, była przeźroczysta, dlatego, aby koronacya i nabożeństwo były widziane, i zaścielona perskiemi kobiercami. Jeden w niej tylko był ołtarz z adamaszkowym pawilonem i szczerozłotými frenzlami, oprócz bogatych świeczników, i freski dosyć ozdobne. Na ołtarzu był umieszczony Relikwiarz, rodzaj skrzyni snycersko zrobioną. Na Relikwiarzu postaviono obraz

N. PANNY dla ukoronowania. Obraz na Relikwiarzu postawiony przedstawiał N. M. PANNE, jakoby Arkę przymierza. Po prawej stronie był ołtarzyk mały, zwany Protezis według obrządku wschodniego, dla składania naczyń potrzebnego do Służby Bożej. Ulica między drzewami z kościoła do koronacyjnej kaplicy prowadząca, ozdobiona była pięcioma tryumfalnymi bramami. Bramy były w równiej od siebie odległości; każda z nich miała po dwie facyaty. Były te bramy cztero-piętrowe, każda z nich miała dwa chóry dla muzyki i śpiewaków.

W bramach były herby, zbroje, známiona różne; figury w rycerskich lub biskupich ubiorach, i obrazy olejne, portrety osób, wiele napisów: jedne wierszem a drugie najbardziej zajmujące z Pisma Św. Temi napisami była przepełniona cała droga. Lud się zgromadzał, ciekawie przypatrywał, a czytając, ziarno nauki duchowej Boskiej pożywał.

Jeden z XX. Bazylijanów profesor Łucki, który wiele książeczek drukował, do tego był wezwanym i w napisach był bardzo trafny.

Pięć było bram tryumfalnych. Od imienia Ojca św. i Rzpltej, od województwa Wołyńskiego, od hetmanów i rycerstwa, od Bazylijańskiego zakonu, i tryumfalna wchodowa.

Miedzy bramami po obu stronach drogi, były ustawione olejne obrazy ważniejszych cudów poczajowskich; 28 cudów na téj drodze było przedstawionych. Nad każdym wizerunkiem cudu, był wyjątek z pisma Św. i wiersze na końcu. Lud całą historią Św. góry Poczajowskiej miał przed oczyma, z nauką słowa Bożego. Przeszło 10 dni się bawiąc oprócz katechizmów, nauk i kazań, przechadzając się po drogach jeszcze się uczył, słowo Bożej nauki z Pisma Św. czytając.

Po drodze między bramami przedstawione były następne obrazy:

Zjawienie się N. M. PANNY na saméj górze w słupie ognistym, co widzieli zakonnik i Jan Bosy.

Ofiarowanie przez metropolitę Greckiego obrazu p. Hojskiej, pierwszej fundatorce.

Widzenie we śnie obrazu tego, świecącego jasnością.

Kalecy, ślepi, chorzy nędzarze; jak niegdyś do sadzawki Siloe, ciszący się do Stopki, dla czerpania wody uzdrawiającej.

Cud ściętej głowy, którą zaniósł zakonnik, nie aby ją skleić, lecz jako kapłan umrzeć przy ołtarzu.

Okazanie się na murach N. M. PANNY w jasnoświeatnej szacie, otoczonej Aniołami w r. 1675.

Wskrzeszenie umarłego Bazylego Szkarpetki r. 1605.

Oswobodzenie zakonnika z tureckiej niewoli, który gorąco zapragnął być uczestnikiem odpustu Wniebowzięcia N. M. PANNY, i na ten dzień przyniesiony od Aniołow, złożył przy ołtarzu kajdany swoje.

Ocalenie niewiasty, która 30 lat w tatarskiej niewoli jęczała, i za wezwaniem pomocy M. Boskiej Począjowskiej oswobodzoną została.

Uleczenie strasznego krwotoku z nogi, trwającego rok przeszło.

Dziecię malutkie przyniesione już umarłe, ożyło.

Wśród nacisku ludu do klasztornej studni, głębokiej bardzo, w skale na 65 sążni, jeden człowiek wleciał i uratowanym był.

R. 1770 z grasującą morową zarazą wielu ludzi za wstawieniem się N. M. PANNY wybawionych było.

Lekarz, który szydził ze Stopki, z uzdrowień, ciężką dotknięty chorobą, błakający się w lesie życie zakończył.

Nawrócenie żyda, który z ciekawości wszedł do kościoła, gdy się przybliżył do obrazu, ogarnęła go światłość, i uczuł zmianę w duchu tak silną, że się nawrócił i chrzest Święty przyjął.

Pewien niewinny człowiek wybawiony od śmierci, na którą był skazany.

Pewien Moskal Luba r. 1764, trzy lata był ślepy, gdy zawołał do N. M. PANNY, cudownie przejrzał.

Niemy mowę odzyskał.

28 obrazów znaczniejsze cuda i historiją Góry Św. Poczajowskiej przedstawiały, z napisami w wierszach, i wyjątkach z Pisma Św.

Napisy były następujące. „Ujrzał człowieka od narodzenia ślepego i otworzył oczy jego“ Joann 9. „Którzy w grobie są, usłyszają głos Jego.“ Joann 5. „Ujął go anioł za wierzch głowy i uniósł.“ Daniel 14. „Umarł a ożył.“ Łuk. 15. w. 32. „Spadły z oczów jako łuski i przejrzał.“ „Otworzyła usta niemych. Mądrości w. 21.“

Z większemi szczegółami opiszmy w tej koronacy tryumfalne bramy. Każda z nich wyrażała myśl wyższą z natchnienia Bożego. Te bramy godne są wspomnienia i pamięci. Były jakoby symbole, w których się wyższa myśl kreśliła.

Brama pierwsza przy Stopce była od Imienia Ojca Św. i Rzpltej. W niej chóry muzyczne i śpiewaków, nad inne piękniejsze, ozdobiono wazonami z napisem w drzwiach głównych: „Wnijďtecie w bramy jęj z wyznaniem i w przysionki jęj z pieniem.“ Psalm 99.

Na szczycie u facyaty były herby Ojca Św. Klemeusa XIV i na wezgłowiu znamiona jego władzy, które dwaj aniołowie trzymali jedną ręką a drugą w trąby głosili Łaskę odpustu Św. Górze Poczajowskiej udzieloną, z napisem do Klemensa XIV: „w ręku jego są wszystkie kraje ziemi i gór wierzchołki!“ Psalm 94. Cztery figury przedstawiały Ojców Kościoła: Św. Bazylego, Jana Złotoustego, Grzegorza Naziańskiego i Św. Cyrylla. Herby Rzpltej, królewskie, Korony i Litwy nieśli na wezgłowiu aniołowie, cuda Góry Św. Poczajowskiej rozgłaszając. W postaci niewiasty Polska ofiaruje N. PANNIE koronę z berłem, a Litwa mitrę mówiąc: Przyjdź i nad nami królestwo obierz: Panuj Ty nad nami i Syn Twój.

Król w koronie przedstawiał w imieniu Rzpltej mapę Polski, a w mitrze książęcęj Litwę, mówiąc: Broń mię i żywności księstwa mego. Ta brama była symbolem Jedności wiekuistego sojuszu Św. Stolicy Apostolskiej z Rzpltą

Polską, który się na spiżowych kolumnach, czterech doktorach opiera. Ten symbol jest hasłem naszego narodu w tryumfie i niewoli. Gdy braterska Unija z Litwą rozedrzeć się dała przemocą, Unija z Kościołem zwyciężoną być nie może.

Ten Św. symbol był postawiony u samego wniścia do kaplicy.

Druga brama także była zajmująca i ciekawa. Jedną jej część od imienia województwa Wołyńskiego, a druga od fundatora starosty Kaniowskiego, czteropiętrowa, o dwóch facyatach, i z muzycznymi chórami. Na pierwszej była wymalowana Góra Poczajowska z kościołem dawnym trzechkolumnowym i napisem z Izajasza: Góra Domu Pańskiego wywyższy się nad pagórki, popłyną do Niej wszystkie narody, i pójdzie tu wielu ludzi! I herb województwa Wołyńskiego Krzyż, a na nim rozplatany orzeł z wierszem:

Wołyń Matka kościołem szczytając się góry,

Wynosi ją z okrzykiem swego orła pióry.

Województwo Wołyńskie i powiat Krzemieniecki w postaci zbrojnych rycerzy wskazywali na Górę, jako największy swój ziemi zaszczyt. Były też w tej bramie herby znakomitszych domów Wołyńskich, mających znaczenie i zasługi w województwie; Ossolińskiego wojewody, Leduchowskiego kasztelana, Ks. Czetwertyńskich, Tarnowskich, Mniszchów, Stępkowskich, Wielhorskich, Zagórskich, Jełowickich, Drzewieckich, Pruszyńskich, Podhorskich, Małyńskich, Skrzyńskich.

W drugiej części bramy nad facyatą był Obraz Matki Boskiej Poczajowskiej, i herb Pilawa Potockich. Figury, nazywane geniusze, przedstawiały O. Św. Klemensa XIV, biskupa Łuckiego koronatora, panującego króla, i fundatora Potockiego. Tychże osób były i portrety. Przy herbie Potockiego następne były napisy: „Sercem skruszonym i upokorzonym nie pogardzisz.“ „Udarował według wspaniałości i chciał aby była królowa.“ Między wielu innymi był wiersz następny:

„Sława złotem uwieńcza głowę Matki Boga,
 „A od krzyża zawisła korona tak droga,
 „Pannie z wieńca, wieńcowi cześć z krzyża przybywa,
 „Bo też bez krzyża żadna korona nie bywa.

Obok przedstawiającej Papieża, stała figura starosty Kaniowskiego. Przy portrecie Ojca Św. portret jego. Człowiek ten, o którego swawoli i zbytkach tyle głoszone, mianując go postrachem Ukrainy, obok Ojca św. na tryumfálnej drodze królowej Niebieskiej został umieszczonym. Miłość Pana Boga o tyle przemienia człowieka, błędnego rycerza i szkodliwego niemal, okrywa płaszczem nieśmiertelnej chwały, czyniąc go żywém źródłem Łaski P. Boga dla całej Ojczyzny. Imię jego w dziejach Kościoła zamieszcza, zapisuje w miejscach świętych! Brama ta przeto była symbolem pokory i skruchy.

Opiszmy jeszcze bramę zakonną.

Góra Św. Poczajowska i cuda jęj miały związek z dziejami Kościoła i wielkiemi cudami w całym chrześcijaństwie. Św. Bazyli Doktor Kościoła i fundator życia zakonnego był jednym z największych świętych; słynął geniuszem i potęgą ducha. Ozdobiony Bożém słowem, świat chrześcijański oświecił ten mąż wielki, mędrzec, biskup i zakonnik. Św. Efreń Syryjski pragnąc zrozumieć i pojąć Św. Bazylego, ujrzał słup ognisty dotykający wierzchołkiem swym Nieba: słup ognisty odtąd jest figurą Św. Bazylego, którego światło i go-rejąca wiara sięgające nieba, są kolumną Kościoła.

Z ognistym słupem ma związek i jest jego powtórzeniem Objawienie się N. M. PANNY na Górze Poczajowskiej.

Słup ognisty w którym się objawiła, oznaczał opiekę nad Św. miejscem i cudem, powierzoną Bazylijańskiemu zakonowi; ma bowiem zakon w swym herbie Słup ognisty Św. Bazylego. W dziejach Kościoła pod pozorem gorliwości i czystości wiary spełniły się okrutne prześladowania obrazoburzców. Mając na czele cesarza, postanowili zniszczenie obrazów jakoby dla wprowadzenia najczystszej czci Boga. Pod temi pozorami kryła się bezbożność i okrucieństwa. Obrazy

w których dzieła Boże dla oka ludzkiego przedstawione i najjaśniej widziane; dla Chwały Bożej i tryumfu Kościoła są nieodzowne. Święci Pańscy stanęli przeto w ich obronie. Najwięcej zasłynął Jan Damasceński w tej walce, pismami w Kościele wsławiony i uczucia Bożego, Darów Ducha Św. pełen Teodor Św. Pierwszy miał uciętą prawą rękę, którą bronił czci Boskiej, drugi napiętnowane czoło i lica. Z herezyą i błędem rozpoczęte walki, przez długie jeszcze wieki potem trwają. Herezya obrazoburzców dopiero najsilniej została pokonaną w koronacyach N. M. PANNY w całej Rzpltej; a szczególnie Poczajowska koronacja była ostatnim aktem walki, przez Leona cesarza rozpoczętej. Koronacja Poczajowska była faktem katolicko-Polskim i tryumfalnym wieńcem największych męczenników: Jana Damasceńskiego i Świętego Teodora.

Św. Bazyli, „wielki Kościoła doktor”, arcybiskup, był fundatorem życia zakonnego na wschodzie. Zakonnicy jego nie przyszli do ukształcenia i nauki, jaką celował założyciel wielki. W odosobnieniu i modlitwie, żyli tylko dla duszy własnej. Reguła Śgo biskupa zostawała bez sławy i znaczenia, przez wieki w Kościele. W Polsce po Unii przyszli do rozwinięcia i duchowej kultury założyciela swojego. Po wiekowem odrętwieniu i milczeniu, w Rzpltej Polskiej dopiero się objawili jako doktorowie, teologowie, misyonarze, nauczyciele. Przedtem byli nieznani bez wszelkich wpływów, bez życia niemal. Co więcej mnisi wschodni trzymając się reguły Św. Bazylego uznając go za fundatora, imienia jednak założyciela nie nosili, Polska tylko ma ten zaszczyt: że mnisi Unici nazwani są Bazylijanami.

Kto w szeregu wieków godnym był wobec nieba, wobec N. MARYI PANNY stanąć obok Św. Bazylego? Kto z zakonników najbliższym tego słupa ognistego, uznanym być może? nikt inny tylko Józafat Św. arcybiskup męczennik. Nie zrównał Św. Bazylemu genijuszem i olbrzymią potęgą ducha, która go doktorem i kolumną wiekuiście wspierającą Kościół

„Sława złotem uwieńcza głowę Matki Boga,
 „A od krzyża zawisła korona tak droga,
 „Pannie z wieńca, wieńcowi cześć z krzyża przybywa,
 „Bo też bez krzyża żadna korona nie bywa.

Obok przedstawiającej Papieża, stała figura starosty Kaniowskiego. Przy portrecie Ojca Św. portret jego. Człowiek ten, o którego swawoli i zbytkach tyle głoszone, mianując go postrachem Ukrainy, obok Ojca św. na tryumfálnej drodze królowej Niebieskiej został umieszczonym. Miłość Pana Boga o tyle przemienia człowieka, błędnego rycerza i szkodliwego niemal, okrywa płaszczem nieśmiertelnéj chwały, czyniąc go żywém źródłem Łaski P. Boga dla całej Ojczyzny. Imię jego w dziejach Kościoła zamieszcza, zapisuje w miejscach świętych! Brama ta przeto była symbolem pokory i skruchy.

Opiszmy jeszcze bramę zakonną.

Góra Św. Poczajowska i cuda jéj miały związek z dziejami Kościoła i wielkiemi cudami w całym chrześcijaństwie. Św. Bazyli Doktor Kościoła i fundator życia zakonnego był jednym z największych świętych; słynął geniuszem i potęgą ducha. Ozdobiony Bożém słowem, świat chrześcijański oświecił ten mąż wielki, mędrzec, biskup i zakonnik. Św. Efreń Syryjski pragnąc zrozumieć i pojąć Św. Bazylego, ujrzał słup ognisty dotykający wierzchołkiem swym Nieba: słup ognisty odtąd jest figurą Św. Bazylego, którego światło i go-rejąca wiara sięgające nieba, są kolumną Kościoła.

Z ognistym słupem ma związek i jest jego powtórzeniem Objawienie się N. M. PANNY na Górze Poczajowskiej.

Słup ognisty w którym się objawiła, oznaczał opiekę nad Św. miejscem i cudem, powierzoną Bazylijańskiemu zakonowi; ma bowiem zakon w swym herbie Słup ognisty Św. Bazylego. W dziejach Kościoła pod pozorem gorliwości i czystości wiary spełniły się okrutne prześladowania obrazoburzców. Mając na czele cesarza, postanowili zniszczenie obrazów jakoby dla wprowadzenia najczystszej czci Boga. Pod temi pozorami kryła się bezbożność i okrucieństwa. Obrazy

w których dzieła Boże dla oka ludzkiego przedstawione i najjaśniej widziane; dla Chwały Bożej i tryumfu Kościoła są nieodzowne. Święci Pańscy stanęli przeto w ich obronie. Najwięcej zasłynął Jan Damasceński w tej walce, pismami w Kościele wsławiony i uczucia Bożego, Darów Ducha Św. pełen Teodor Św. Pierwszy miał uciętą prawą rękę, którą bronił czci Boskiej, drugi napiętnowane czoło i lica. Z herezyą i błędem rozpoczęte walki, przez długie jeszcze wieki potem trwają. Herezya obrazoburzców dopiero najsilniej została pokonaną w koronacyach N. M. PANNY w całej Rzpltej; a szczególnie Poczajowska koronacja była ostatnim aktem walki, przez Leona cesarza rozpoczętej. Koronacja Poczajowska była faktem katolicko-Polskim i tryumfalnym wieńcem największych męczenników: Jana Damasceńskiego i Świętego Teodora.

Św. Bazyli, wielki Kościoła doktor, arcybiskup, był fundatorem życia zakonnego na wschodzie. Zakonnicy jego nie przyszli do ukształcenia i nauki, jaką celował założyciel wielki. W odosobnieniu i modlitwie, żyli tylko dla duszy własnej. Reguła Śgo biskupa zostawała bez sławy i znaczenia, przez wieki w Kościele. W Polsce po Unii przyszli do rozwinięcia i duchowej kultury założyciela swojego. Po wiekowem odrętwieniu i milczeniu, w Rzpltej Polskiej dopiero się objawili jako doktorowie, teologowie, misyonarze, nauczyciele. Przedtem byli nieznani bez wszelkich wpływów, bez życia niemal. Co więcej mnisi wschodni trzymając się reguły Św. Bazylego uznając go za fundatora, imienia jednak założyciela nie nosili, Polska tylko ma ten zaszczyt: że mnisi Unici nazwani są Bazylijanami.

Kto w szeregu wieków godnym był wobec nieba, wobec N. MARYI PANNY stanąć obok Św. Bazylego? Kto z zakonników najbliższym tego słupa ognistego, uznanym być może? nikt inny tylko Józafat Św. arcybiskup męczennik. Nie zrównał Św. Bazylemu genijuszem i olbrzymią potęgą ducha, która go doktorem i kolumną wiekuiście wspierającą Kościół

„Sława złotem uwieńcza głowę Matki Boga,
 „A od krzyża zawisa korona tak droga,
 „Pannie z wienca, wieńcowi cześć z krzyża przybywa,
 „Bo też bez krzyża żadna korona nie bywa.

Obok przedstawiającej Papieża, stała figura starosty Kaniowskiego. Przy portrecie Ojca Św. portret jego. Człowiek ten, o którego swawoli i zbytkach tyle głoszone, mianując go postrachem Ukrainy, obok Ojca św. na tryumfalnej drodze królowej Niebieskiej został umieszczonym. Miłość Pana Boga o tyle przemienia człowieka, błędnego rycerza i szkodliwego niemal, okrywa płaszczem nieśmiertelnej chwały, czyniąc go żywem źródłem Łaski P. Boga dla całej Ojczyzny. Imię jego w dziejach Kościoła zamieszcza, zapisuje w miejscach świętych! Brama ta przeto była symbolem pokory i skruchy.

Opiszmy jeszcze bramę zakonną.

Góra Św. Poczajowska i cuda jej miały związek z dziejami Kościoła i wielkimi cudami w całym chrześcijaństwie. Św. Bazyli Doktor Kościoła i fundator życia zakonnego był jednym z największych świętych; słynął geniuszem i potęgą ducha. Ozdobiony Bożem słowem, świat chrześcijański oświecił ten mąż wielki, mędrzec, biskup i zakonnik. Św. Efrek Syryjski pragnąc zrozumieć i pojąć Św. Bazylego, ujrzał słup ognisty dotykający wierchołkiem swym Nieba: słup ognisty odtąd jest figurą Św. Bazylego, którego światło i gojąca wiara sięgające nieba, są kolumną Kościoła.

Z ognistym słupem ma związek i jest jego powtórzeniem Objawienie się N. M. PANNY na Górze Poczajowskiej.

Słup ognisty w którym się objawiła, oznaczał opiekę nad Św. miejscem i cudem, powierzoną Bazylijańskiemu zakonowi; ma bowiem zakon w swym herbie Słup ognisty Św. Bazylego. W dziejach Kościoła pod pozorem gorliwości i czystości wiary spełniły się okrutne prześladowania obrazoburzców. Mając na czele cesarza, postanowili zniszczenie obrazów jakoby dla wprowadzenia najczystszej czci Boga. Pod temi pozorami kryła się bezbożność i okrucieństwa. Obrazy

w których dzieła Boże dla oka ludzkiego przedstawione i najjaśniej widziane; dla Chwały Bożej i tryumfu Kościoła są nieodzowne. Święci Pańscy stanęli przeto w ich obronie. Najwięcej zasłynął Jan Damasceński w tej walce, pismami w Kościele wsławiony i uczucia Bożego, Darów Ducha Św. pełen Teodor Św. Pierwszy miał uciętą prawą rękę, którą bronił czci Boskiej, drugi napiętnowane czoło i lica. Z herezyą i błędem rozpoczęte walki, przez długie jeszcze wieki potem trwają. Herezya obrazoburzców dopiero najsilniej została pokonaną w koronacjach N. M. PANNY w całej Rzpltej; a szczególnie Poczajowska koronacja była ostatnim aktem walki, przez Leona cesarza rozpoczętą. Koronacja Poczajowska była faktem katolicko-Polskim i tryumfalnym wieńcem największych męczenników: Jana Damasceńskiego i Świętego Teodora.

Św. Bazyli, „wielki Kościoła doktor,” arcybiskup, był fundatorem życia zakonnego na wschodzie. Zakonnicy jego nie przyszli do ukształcenia i nauki, jaką celował założyciel wielki. W odosobnieniu i modlitwie, żyli tylko dla duszy własnej. Reguła Śgo biskupa zostawała bez sławy i znaczenia, przez wieki w Kościele. W Polsce po Unii przyszli do rozwinięcia i duchowej kultury założyciela swojego. Po wiekowem odrętwieniu i milczeniu, w Rzpltej Polskiej dopiero się objawili jako doktorowie, teologowie, misyonarze, nauczyciele. Przedtem byli nieznani bez wszelkich wpływów, bez życia niemal. Co więcej mnisi wschodni trzymając się reguły Św. Bazylego uznając go za fundatora, imienia jednak założyciela nie nosili, Polska tylko ma ten zaszczyt: że mnisi Unici nazwani są Bazylijanami.

Kto w szeregu wieków godnym był wobec nieba, wobec N. MARYI PANNY stanąć obok Św. Bazylego? Kto z zakonników najbliższym tego słupa ognistego, uznanym być może? nikt inny tylko Józafat Św. arcybiskup męczennik. Nie zrównał Św. Bazylemu geniuszem i olbrzymią potęgą ducha, która go doktorem i kolumną wiekuiście wspierającą Kościół

„Sława złotem uwieńcza głowę Matki Boga,
 „A od krzyża zawisa korona tak droga,
 „Pannie z wieńca, wieńcowi cześć z krzyża przybywa,
 „Bo też bez krzyża żadna korona nie bywa.

Obok przedstawiającej Papieża, stała figura starosty Kaniowskiego. Przy portrecie Ojca Św. portret jego. Człowiek ten, o którego swawoli i zbytkach tyle głoszone, mianując go postrachem Ukrainy, obok Ojca św. na tryumfálnej drodze królowej Niebieskiej został umieszczonym. Miłość Pana Boga o tyle przemienia człowieka, błędnego rycerza i szkodliwego niemal, okrywa płaszczem nieśmiertelnej chwały, czyniąc go żywém źródłem Łaski P. Boga dla całej Ojczyzny. Imię jego w dziejach Kościoła zamieszcza, zapisuje w miejscach świętych! Brama ta przeto była symbolem pokory i skruchy.

Opiszmy jeszcze bramę zakonną.

Góra Św. Poczajowska i cuda jęj miały związek z dziejami Kościoła i wielkiemi cudami w całym chrześcijaństwie. Św. Bazyli Doktor Kościoła i fundator życia zakonnego był jednym z największych świętych; słynął geniuszem i potęgą ducha. Ozdobiony Bożém słowem, świat chrześcijański oświecił ten mąż wielki, mędrzec, biskup i zakonnik. Św. Efreń Syryjski pragnąc zrozumieć i pojąć Św. Bazylego, ujrzał słup ogniasty dotykający wierchołkiem swym Nieba: słup ogniasty odtąd jest figurą Św. Bazylego, którego światło i go-rejąca wiara sięgające nieba, są kolumną Kościoła.

Z ognistym słupem ma związek i jest jego powtórzeniem Objawienie się N. M. PANNY na Górze Poczajowskiej.

Słup ogniasty w którym się objawiła, oznaczał opiekę nad Św. miejscem i cudem, powierzoną Bazylijańskiemu zakonowi; ma bowiem zakon w swym herbie Słup ogniasty Św. Bazylego. W dziejach Kościoła pod pozorem gorliwości i czystości wiary spełniły się okrutne prześladowania obrazoburzców. Mając na czele cesarza, postanowili zniszczenie obrazów jakoby dla wprowadzenia najczystszej czci Boga. Pod temi pozorami kryła się bezbożność i okrucieństwa. Obrazy

w których dzieła Boże dla oka ludzkiego przedstawione i najjaśniej widziane; dla Chwały Bożej i tryumfu Kościoła są nieodzowne. Święci Pańscy stanęli przeto w ich obronie. Najwięcej zasłynął Jan Damasceński w tej walce, pismami w Kościele wsławiony i uczucia Bożego, Darów Ducha Św. pełen Teodor Św. Pierwszy miał uciętą prawą rękę, którą bronił czci Boskiej, drugi napiętnowane czoło i lica. Z herezyą i błędem rozpoczęte walki, przez długie jeszcze wieki potem trwają. Herezya obrazoburzców dopiero najsilniej została pokonana w koronacjach N. M. PANNY w całej Rzpltej; a szczególnie Począjowska koronacja była ostatnim aktem walki, przez Leona cesarza rozpoczętej. Koronacja Począjowska była faktem katolicko-Polskim i tryumfalnym wieńcem największych męczenników: Jana Damasceńskiego i Świętego Teodora.

Św. Bazyli, „wielki Kościoła doktor,” arcybiskup, był fundatorem życia zakonnego na wschodzie. Zakonnicy jego nie przyszli do ukształcenia i nauki, jaką celował założyciel wielki. W odosobnieniu i modlitwie, żyli tylko dla duszy własnej. Reguła Śgo biskupa zostawała bez sławy i znaczenia, przez wieki w Kościele. W Polsce po Unii przyszli do rozwinięcia i duchowej kultury założyciela swojego. Po wiekowem odrętwieniu i milczeniu, w Rzpltej Polskiej dopiero się objawili jako doktorowie, teologowie, misyonarze, nauczyciele. Przedtem byli nieznani bez wszelkich wpływów, bez życia niemal. Co więcej mnisi wschodni trzymając się reguły Św. Bazylego uznając go za fundatora, imienia jednak założyciela nie nosili, Polska tylko ma ten zaszczyt: że mnisi Unici nazwani są Bazylijanami.

Kto w szeregu wieków godnym był wobec nieba, wobec N. MARYI PANNY stanąć obok Św. Bazylego? Kto z zakonników najbliższym tego słupa ognistego, uznanym być może? nikt inny tylko Józafat Św. arcybiskup męczennik. Nie zrównał Św. Bazylemu geniuszem i olbrzymią potęgą ducha, która go doktorem i kolumną wiekuiście wspierającą Kościół

Św. uczyniła. Żarliwością wiary, poświęceniem się, prawdziwie apostołskiem i męczeństwem z miłości dla katolickiego Kościoła do prawodawcy się przybliżył.

To wszystko co powiedziałem, wyrażone było w bramie zakonnej.

Na szczycie facyaty był słup ognisty Św. Bazylego, herb zakonny i Obraz Matki Boskiej Począjowskiej. Stali przy obrazie męczennicy obrazoburzców, Św. Jan Damasceński, rękę uciętą składający w ofierze, Św. Teodor z piętnami na twarzy i dwaj arcybiskupi w pasterskim ubiorze, Św. Bazyli i Św. Józafat współziomek Wołyński. Obadwaj Bazylijanie i biskupi. Widoczną była władza jednak przy Św. Bazylim, który jako Ojciec i naczelnik stał przy schylonym Józafacie; okazuje mu bramę mówiąc: „Otwórzcie bramy niech wnijdzie!” Ta brama była symbolem jedności i Świętego związku duchownego, jakim Unija w Polsce i Rusi kwitnąca, z wielkim prawodawcą Ojcem Kościoła Św. Bazylim była połączona, tudzież tryumfu Św. męczenników i Kościoła, nad obrazoburzców herezyą.

Opisawszy bramy, prawdziwe symbole, opowiedzmy pokrótce o koronacyjnej uroczystości. Przybyło dla asystencji wojsko Polskie. Regimentarz Stępkowski przyszedł z jazdą i piechotą z zamku Dubieńskiego. Lud procesyami z różnych stron nadchodził. Przybyło dwóch biskupów unickich, X. biskup koronator Łucki i X. Ryłło Chełmski. Po przywiezieniu koron zaraz ze dworku swego, przy asystencji wojska pod baldachimem niesionym przez obywateli Krzemienieckich, procesjonalnie je zaniósł starosta Kaniowski. Na czele procesy szli klerycy, starsi zakonu, generał i prowincyał Bazylijańscy, korony z rąk starosty odebrawszy, na ołtarzu je złożyli. Na trzy dni przed aktem koronacji, to jest festem Narodzenia N. PANNY, zaczęło się publiczne Nabożeństwo. O wschodzie słońca bito z armat, z moździerzy, potem przez parę godzin we wszystkie dzwony dzwoniono. Po przedzwonieniu, na dziedzińcach grały muzyki, litanie i rozmaite pieśni do N.

M. PANNE. Trwało to do 9 z rana, to jest do wotywy. Po skończoném Nabożeństwie znowu bito z arnat, dzwoniono i muzyki grały do godziny 2 po południu. O godzinie 2, na polu przy kaplicy, księża wykładali nauki religijne ludowi przez dwie godziny, potem z tymże ludem szli procesjonalnie śpiewając pieśni do Matki Boskiej na nieszpory. Po nieszporach było misyjne kazanie, wchodziły następnie bractwa do kościoła, uroczyscie wprowadzane przez bractwo miejscowe Św. Barbary; do późnej nocy grały muzyki i pieśni lud śpiewał. Tak trwało przez dni trzy; trzeciego dnia w sobotę, w wigilią Narodzenia N. M. PANNY już o 2 godzinie po południu, przy ostatniej bramie na dwóch chórach grały muzyki półtóry godziny. Nastąpiło długie dzwonienie i bicie z arnat. Misyonarze od kaplicy w ordynkach przy śpiewach i pieśniach rozmaitych o Matce Boskiej, lud do kościoła prowadzili. Bractwa okoliczne z chorągwiami, poprzedzone przez miejscowe, także się zbliżyły. Place wszystkie były ludem napelnione. Koło kaplicy i kościoła nieustannie księża po placach spowiedzi słuchali. W bramie kościelnej oczekiwało całe duchowieństwo na X. biskupa, który pontyfikalnie wszedł do kościoła. Zabrzmiała wtedy śliczna pieśń w kościołach Unickich przez księży śpiewana: Wszedłeś biskupie do kościoła. Na ołtarzu złożone korony, oprócz własnych klejnotów były ozdobione i temi, które ksąta Sanguszkowie i Potoccy dali ze skarbca swego. Pastérz usiadł na tronie. Doktor teologii X. Ochocki miał mowę. Rozpoczął biskup nieszpory, odśpiewywali je księża w dwóch chórach zebrani. Dwa chóry dobrane z licznych i pięknych głosów księży zewsząd przybyłych, zachwycić mogły. Odśpiewał kompletę dyakon, chór muzyczny wtórował. Muzyka odegrała pieśń Św. Sofronijusza: Światło wdzięczne Świętej chwały! Po skończonej tej pieśni było drugie kazanie X. dziekana Łuckiego. Potém według obrządku wschodniego, jako na uroczystszych nieszporach, święcenie pszenicy, oliwy, wina, chleba, nastąpiło. Po skończoném nabożeństwie wyszła procesya z obrazem do

kaplicy koronacyjnej, bractwa z chorągwiami, krzyżami ją rozpoczęły, mając na czele misyonarzów, po nich szli księża w porządku po dwóch, zakonnicy i świeccy, razem do 1000 osób. Ośmiu kleryków niosło gorejące pochodnie w komzach, czterech opatów w infułach, z których dwaj, generał i prowincyał nieśli obraz na tronie. Potem ośmiu kapłanów w ornatach i ośmiu kleryków w dalmatykach. Na końcu X. biskup Ryłło, za nim panowie szlachta i lud.

Przy wyjściu z kościoła dano ognia z armat i z broni ręcznej; we wszystkich bramach na dziesięciu chórach zagrały muzyki; całą drogę zailluminowano; najrozmaitszych kształtów postaci, zaświeciły ognie; droga ze światła i pieśni była usłaną, kapłani śpiewali hymn o Matce Boskiej przez Św. Jana Damascena ułożony. Po wniesieniu obrazu do kaplicy, umieszczono go na relikwiarzu, w ołtarzu głównym. Relikwiarz był to rodzaj skrzyni, w której były kości Św. Bazylego, Św. Jakóba Perskiego i Św. Barbary umieszczone. Wszedłszy X. biskup ukląkł i uroczystie śpiewał litaniją o Matce Boskiej po słowiańsku. Duchowieństwo pięknymi głosy wtórzyło. Wszyscy padłszy na kolana w najwyższym byli ducha skupieniu. Po skończonej litanii, pieśń Pod Twoją Obronę, cały lud zaśpiewał. Litania z pieśnią ludu była najuroczystsza, unosząca! Czy równa gdzie była słyszana? i czy będzie kiedy powtórzoną? téj uroczystości najpiękniejszą i zachwycającą była chwila. Na całą noc dla nieustającego nabożeństwa zostawiono 12 kapłanów. Kaplica illuminowana świeciła w dalekie przestrzenie, jako gorejąca pochodnia! Gwiazda morza! Lud się nie rozchodził. Kapłani odprawili uroczystie północne nabożeństwo na przyszłą niedzielę przypadającą, o Trójcy Św. Jutrznią i Akafest. Pieśni przez lud śpiewane skończyły cało-nocne czuwanie. O wschodzie słońca rozpoczęły się Msze Św. Matka Boska w téj chwili była jakoby Gwiazda zaranna! Po téj uroczystości, wigilii nieporównanej, nocy w śpiewach i modlitwach spędzonej, był uroczysty i cudny poranek.

Biskup Łucki, koronator, o dziewiątej godzinie z rana w namiocie przed kaplicą czekał. W tym dniu ludu jeszcze daleko większa ilość przybyła i nowe bractwa z chorągwiami i krzyżami kaplicę koronacyjną okrzyły. Przyniesione potem zostały procesjonalnie korony. Po skończonej mowie, biskup według przepisane go obrządku z stósowném nabożeństwem obraz koronował. Była czytana Bulla Papieska, i wysłuchana przełożonych Bazylijańskich przysięga. Nastąpił potem procesjonalny powrót do kościoła z obrazem już ukoronowanym, niesionym na relikwiarzu w formie skrzyni. Matka Boska się przedstawiała już jako arka przymierza! Ojczyzny naszej z niebem, z królestwem wiecznej chwały. Procesya powracająca była jeszcze uroczystsza, daleko więcej było ludu, i odprowadzało dwóch biskupów. Wszyscy księża solennie jak w celebrze byli w ubiorach kapłańskich. Zagrały muzyki na wszystkich chórach. Za zbliżeniem się do tryumfalnych bram, podnoszono wysoko obraz N. PANNY ukoronowanej, jako skrzynię przymierza, błogosławiąc lud obecny, i kraj cały.

Przed bramą Iszą symbolem jedno ści Polski z Stolicą Śtą pobłogosławiła N. PANNA Ojczyźnie dawniej za 10 wieków służby wierniej, od pieśni Boga - Rodzica zaczętej, a kończącej się świetnemi w koronacyach tryumfy, i pokoleniom na nową drogę krzyża i cierpień. Weszła błogosławiąc przez bramę rycerską w której, do stóp się Jój uchyliły hetmańskie buławy. Po tej drodze tryumfu i chwały płynęły strumieniem pieśni i hymny całej Rusi, całego Polskiego narodu! Procesya najsolenniejsza błogosławiąc Ojczyźnie całej z obrazem N. PANNY ukoronowanej weszła do kościoła.

Do tej uroczystej publicznej Narodowej modlitwy świętych pięknych hymnów, chwały wielkiej i my przydajmy swą część! Łzy tylko!! Łzami Królowę narodu arkę przymierza uczcijmy! Przymierze z Bogiem ustawać nie może w chwilach powodzenia, potęgi, i w dniach nieszczęścia. Nieudolni dziś do tak świętych i tryumfalnych uwielbień, pozdrowmyż przynajmniej tę Matkę naszą mówiąc: *Ave Maria.*

Po skończonéj procesyi i wejściu do kościoła, X. biskup rozpoczął summę. Przy śpiewaniu ewangelii i dwojakiém, jakie jest we wschodnim Kościele podniesieniu, i w czasie hymnu na cześć N. M. PANNY, który we wschodnim obrzędzie w czasie liturgii jest śpiewany, odzywały się trąby, a zewnątrz dawano ognia z armat i moździerzy. Urządzono dwa chóry, jeden z głosów, drugi muzyczny. Po ewangelii miał kazanie na pochwałę N. M. PANNY X. Jan Kanty Podhoroński, późniejszy biskup Polemeński, sufragan officyał Łucki, doktor obojga prawa, mąż uczony i znakomity kaznodzieja. Po mszy Św. pieśń Św. Ambrozego: Ciebie Boże chwalamy, od całego kleru była odśpiewana. Potém jenerał zakonu X. Wążymski Ojcu Św., koronatorowi, fundatorom i wszystkim obecnym dziękował. Rozdano 5,000 medalików przez Ojca Św. poświęconych i przez prowincyała Bazylijańskiego, który do ich poświęcenia nadaniem odpustów przez Ojca Św. był upoważnionym. Książeczki na pochwałę N. PANNY drukowane i 11,000 obrazków między ludzi rozdzielono.

Tegoż samego dnia o godzinie drugiej po południu, na chórach w dwóch tryumfalnych bramach muzyki wygrywały pieśni do N. M. PANNY; biciem z armat i dzwonieniem zwoływano na nieszpory. X. biskup Ryłło celebrował przy dwóch chórach: z głosów i muzycznym. Muzyka, hymn Św. Sofroniego: Światło wdzięczne, powtórzyła. Kazanie miał Bazylijan opat Bracławski z prowincyi Litewskiej X. Nerezyusz. W mitrze poprzedzony przełożonymi zakonnymi, opatami w mitrach szedł na ambonę. Po skończoném nabożeństwie, do późnego wieczora w bramach tryumfalnych, loretańskie litanie i inne na cześć N. M. PANNY pobożne pieśni, wygrywano. Uroczystość dnia tego zakończyła illuminacja bram tryumfalnie gorejących, i cała droga jakby świetlana wstęga, podniosły znaczenie symbolów. Osobny budynek reprezentujący kościół, w różnokolorowych przedstawiał się ogniach. Na szczycie było Imię MARYA, a wewnątrz Wniebowzięcie i uwieńczenie dwoma koronami, jedną w Niebiesiech, drugą na Górze Poczajowskiej. Aniołowie

otoczyli N. M. PANNĘ swym wieńcem: napisy i figury były illuminowane.

Przez ośm dni solenność trwała i ten sam prawie porządek; z armat bito, długo dzwoniono przed summą i nie-
szporami. Muzyki grały na chórach litanie i pieśni do Najśw. M. PANNY. Illuminacye były codzienne, coraz inne, kilku inżynierów, jedni przed drugimi występowali, szczególnie pierwszego dnia i w czasie konkluzji.

Przez ośm dni przybywały bractwa z różnych okolic i stron, wchodząc uroczyście do kościoła z chorągwiami i krzyżami, poprzedzone przez kapłanów i wychodzące na ich spotkanie miejscowe bractwa, z muzyką i chórem śpiewaków. Do uroczyście wchodzących XX. Bazylijanie miewali naukę. Bractwa otaczały Górę Św. Poczajowską, zajmowały wszystkie place. Nieustannie pieśni do Boga się unosiły.

Każdej nocy odprawiała się Jutrznia; za ledwie się rozjaśniło, przed M. Boską uroczyście odprawiano Mszę Św. bez muzyki i organów, samými najdobrańszými głosami była wyśpiewaną. Z szczególném staraniem, do téj Mszy piérwszej rannój dobierano głosów. Potém wychodziły Msze Św. w kaplicach, w kościele trzydzieści jednorazowo. Na placach spowiadał księża po 60 do 100 nawet; misyonarze wykładali nauki, przed summą i nie-
szporami. Kikanaście nauk bywało codziennie w różnych punktach Św. Góry. Nie mogły objąć ludu kościoł i koronacyjna kaplica, wszystkie najdalsze place przepełnione były. Gdzie się tylko lud znajdował, nie cisnął się, nie czekał, bo się już wśród niego znalazł i nauczający misyonarz. Prócz tych nauk codziennie, bywały kazania na summie, na nie-
szporach, a po skończoném nabożeństwie w kościele, misyonarskie. Znakomitsi kaznodzieje na ten fest się zebrali, po większej części, doktorowie teologii Rzymscy, którzy najwięcej się odznacжали: X. Marcelan Karmelita Bosy kaznodzieja Lwowski, X. Stanisław Kapucyn, X. Andrzejowski Jezuita, kaznodzieja Krzemieniecki, X. Wawrzyniec Mysłowski Pijar, kaznodzieja Międzyrzecki, wielki mowca X. Aleksander

Koziorowicz, wikary prowincyałski klasztorów Dominikańskich na Pokuciu, powszechnie szanowany, X. Barnaba zakonu Śgo Franciszka *Regens et Definitor* protonotaryusz Apostolski, zakonnik surowy i kaznodzieja wymowny, X. Wiktor Starożyński księcia Jabłonowskiego nadworny teolog, pięknymi i wymownymi kazaniami nauczał i wzruszał, X. Ryszard Horn Śgo Franciszka zakonu Reformat, ex-prowincyał gwardyan Lwowski, X. Wojciech Karmelitów Bosych definitor. Oprócz tych byli znakomici Bazylijanie: X. Józef Michałowski teologii doktor z prowincyi Litewskiej, rządca szkół Buczackich, X. Modest Trusiewicz przełożony klasztoru i misyi Pachińskiej, w pracach duchownych niespracowany, najdoskonalszy misyonarz.

W czasie tego 8-dniowego Nabożeństwa przypadała uroczystość podwyższenia Śgo krzyża. W czasie summy, celebrujący gdy podnosił krzyż z partykułą drzewa Krzyża Śgo, chór kapłański wyśpiewał pięknie Kirje-elejson. Nazajutrz dawnym zwyczajem odbył publicznie dysputę, nowo przybyły po ukończeniu szkół duchownych Bazylijan ze Lwowa; XXża Dominikanie go examinowali, czynili różne zarzuty; chwalebnie się wywiązał. Przez całą oktawę 33,300 ludzi przystępowało do Przenajświętszego Sakramentu, 24,000 Unitów a 9,300 Łacinników.

Ostatniego dnia wotywa o wschodzie słońca była jak można najpiękniej, najserdeczniej wyśpiewaną. Ludu w tym dniu ostatnim około kaplicy, kościoła, po całej tryumfalnej drodze, jak najwięcej się zebrało.

Zebrały się z chorągwiami i krzyżami wszystkie bractwa do klasztoru Poczażowskiego należące, Śtój Barbary, Śgo Mikołaja, Śgo Krzyża, Narodzenia N. M. PANNY; złączyły się z niemi bractwa Krzemienieckie. Gdy się procesjonalnie śpiewając do Góry zbliżały, nadeszły z Wiszniowca. Niezliczona przeto była ilość ludzi, muzyki wszędzie grały, dzwoniło i dawano ognia z armat. Summę miał X. jenerał zakonu Ważyński, kazanie Trynitarz z Krzemieńca X. Daniel.

Misyjonarze nie tracąc ani jednej chwili, zdaje się gorliwiej jak zwykle nauczali. X. Ważyński na ostatnich celebrował nieszporach. Po skończonej pieśni: Wypuszczasz sługę Twego Pannie, X. Bazyljan Kamieniecki, profesor, miał rzewne kazanie. Nastąpiła potem procesya na placu kościelnym z obrazem N. M. PANNY niesionym przez zakonnych dygnitarzów pod baldachimem, który trzymali panowie obywatele Krzemienieccy. Na czele procesyi szły bractwa, potem klerycy, wszyscy księża, po nich panowie stanów senatorskiego i rycerskiego; za nimi kapłani i dyakonowie w ornatach, ośmiu kleryków z pochodniami poprzedzali obraz, za którym postępował celebrujący. W czasie procesyi zailluminowane były wszystkie bramy, kaplica w polu i kopuła kościoła. Dwie muzyki, jedna hr. Tarnowskiego, druga klasztorna asystowały.

Kiedy wniesiono do kościoła obraz i procesya się skończyła, X. jenerał zaintonował *Te Deum*. Całe zgromadzenie duchowne i świeckie jednem sercem, jednym duchem je zakończyło. X. Ważyński udzielił całemu ludowi błogosławieństwa papieskiego. Zaraz na wszystkich miejscach, gdzie tylko były ustawione, zagrzmiały armaty, i przez półtóry godziny w bramie tryumfalnej muzyka odgrywała litanję. Późno wieczorem illuminacya przeszła wszystkich oczekiwanie.

Po ukończonej solenności z całego kraju nieustannie lud przybywał. Koronacya była pobudką do pielgrzymek z stron najdalszych Ukrainy do N. M. PANNY. Jednem tchnieniem miłości i żarliwości katolickiej cała się Ruś przejęła. Ta solenność w uczuciu tych, którzy jęj widzieć nie mogli jeszcze się uroczystsza być zdawała. Wszyscy pragnęli zdążyć, to Św. miejsce uwieńczone ujrzyć i ku N. PANNIE swe serce skierować.

Po koronacyi, jakby na nowo cud Św. Stopki w Pocza-jowie był objawiony. Ludu zewsząd coraz więcej przybywało. Festa były świetniejsze, wkrótce kościół nowy ukończonym został. Zakonników daleko więcej zamieszkało. Księgi religijne w Pocza-jowie drukowane w duchu Unii katolickiej, w ca-

łój Rusi były używane. Góra Św. Poczajowska zbawiennéj jedności Bożéj Unii Św. stała się opoką, ożywiającém źródłem. Dzieje téj Św. góry i całego zgromadzenia XX. Bazylijanów, zajmujące i ważne, od koronacy jeszcze się do 1832 r. przeciągnęły.

N. M. PANNA jest, jak mówią duchowni pisarze, mistyczném słońcem Łaski Bożéj. — Łaska, światło, w istocie swojej wyższe i nieskończenie doskonalsze od światła słonecznego, rozwija życie w duszy jak słońce w materji; w N. M. PANNIE, w Jój pośrednictwie jest najbardziej skupioném. Łaska, której dusze ludzkie najsilniej potrzebują a najgoręcej pragnąć powinny, przez N. M. PANNĘ najobficiej się rozlewa. To Słońce Łaski w Ojczyźnie Polskiej najpiękniej, najjaśniej świeciło i pod jego promieniami nasze narodowe rozwinęły się obyczaje i życie. Herezya, nienawiść Kościoła, zawziętość ludzka, skorzystały z osłabionéj wiary w Polsce obrońców Kościoła, wywarły na Kościół Św. swe prześladowanie i nienawiść. Tarczę tegoż Kościoła Św. to jest, Polskę, rozbiły w kawałki. Łaska Boża dlatego nie mogła być ani zmniejszoną ani dotkniętą; tém jest czém była, i będzie na wieki. Przeto mistyczne Słońce Łaski jaśniej i świeci. Prześladowanie i nienawiść ludzka jako chmury je zasłaniają. Chmury te w czasie przemina i znikną, słońca nie mogąc ani skazić ani przemienić. Z Łaski Bożéj, jak wiemy, nie mogą dusze ludzkie korzystać, tylko przez wiarę i szczerą miłość P. Boga. Gdy w narodzie te dwa uczucia, te dwa źródła pomocy P. Boga znikną, z Łaski Bożéj naród już nie korzysta i jest bezbronną ofiarą przeciwników Kościoła i Ojczyzny. Spraw dzisiejszych jest pobudką miłość siebie samych, miłość własna, zupełnie daleka od szczeréj miłości P. Boga, a nawet i miłości Ojczyzny. Prawa miłość Ojczyzny stałą jest i nieustającą, a w sprawach tego wieku widzieliśmy gorliwość i zapał chwilowe, które dla tego nieprzyniosły powodzenia. Wszelkie budowanie nie może być ani szczęśliwie ukończone, ani nawet rozpoczęte, bez przygotowania jak naj-

lepszych materyałów. Każdy z nas jest materyałem do budowania duchowego i społecznego. Jeśli ten jest surowy, wilgotny, rozplynie się, zmarnieje i użytym nie będzie; jeśli jest dobrze wypalonym i trwałym, nabywa wartości i zmar-nowanym być nie może. Gdyby każdy z nas w ogniu miłości P. Boga wypalił surową naturę miłości własnej, stałby się częstką użyteczną i zdrową. Jeśli właściciel dóbr doczesnych materyały dobre ceni i nabywa, Ojciec Niebieski, co tyle nas umiłował, że dla zbawienia ludzkiego zesłał swojego Syna, który naturę Boską z ludzką połączył, nie opuści człowieka udoskonaleniem godnego, opatrznój Jego ręki. Co tylko doskonałe, dobre i zdrowe w człowieku Bóg ukochał. Wierzyć należy w miłość Boga dla udoskonalonej duszy ludzkiej. Najgłówniejszym jest celem dla każdego przystępnym i łatwym przez gorącą żywą wiarę i szczerą miłość, wzbudzić utracony stosunek duszy ludzkiej z Łaską Bożą, a oto za pośrednictwem N. M. PANNY, która jest téj Łaski Bożej, Słońcem mi-stycznym. Nie troszczmy się, co się stanie z nami, z Polskim narodem, bylebyśmy się stali godni ręki Bożej, przez udoskonalenie dusz naszych. To czego zdobyć nie umiemy, nie możemy, zostanie przydaném. Napełni pokojem i radością w Duchu Śłym Chwała Boża! i zajaśnieje w wiernym narodzie!!

Raz jeszcze chciałbym, ku Śtój górze Poczajowskiej, zwrócić wiernych uczucia, dla tego choć o kilku wspomnę cudach, które się w tém Śtém miejscu spełniły.

Około Brześcia Litewskiego włościanin miał skurczone nogi, przez kilka lat pełzał; gdy się do N. PANNY Poczajowskiej ofiarował, sam poszedł w tak daleką stronę. W drodze na siłach upadłszy znowu władzę utracił, jednak zaszedł i zdrów powrócił.

Inny na kulach przypełzał niemal do Poczajowa. Po przyjęciu N. Sakramentu, przy otworzeniu obrazu zdrów powstał zupełnie.

Dziecię mające wrzód na oku, przyłożeniem wody ze Stopki było uleczoném.

Pewnemu dziecku oko z miejsca było ruszone, jako jabłko wisiało, i na miejsce swoje powróciło,

Pasiecznik szkodę swemu panu wyrządził, 150 pni z niedozoru jego zgorzały. Odesłany za to na Polesie, gdy szedł w dybach, spotkawszy idących na Górę Św. Poczajowską, zapragnął pójść z nimi. W czasie noclegu więzy jego opadły i do kompanii się przyłączył.

Pewien człowiek chciał tylko uderzyć i przypadkiem zabił, skazano go na śmierć. Za odwołaniem się do N. M. PANNY kajdanki z nóg opadły i wyszedł niedostrzeżony. Dogoniony, stał się wśród straży niewidzialnym. N. M. PANNIE dziękował w Poczajowie.

JP. Jaroszewicz był komisarzem u bogatego pana; przez zazdrość prześladowany utracił miejsce; nie mając się gdzie utulić, do klasztoru się udał, tam ciągle na modlitwie leżąc krzyżem, klęcząc, kilka tygodni przepędził. Został powtórnie zaproszony dla objęcia rządów. Właściciel mu na 40,000 uczynił zapis i w aktach potwierdził.

X. Bazylijan z klasztoru pielgrzymując do Ziemi Św. w Konstantynopolu spotkał Turka, który poznał, że jest z Polski zakonnikiem i zapytywał o obraz w Poczajowie, tam bowiem ojciec jego zginął, a on był téj klęski Turków i śmierci ojca swego świadkiem. Rozrzewnił się zakonnik, że chwała M. Boskiej Poczajowskiej tak jest daleko głoszona.

Józefa Potockiego, hetmana W. Koronnego sługa, płynąc łódką po Wiśle i gdy rudel mu się zламаł po zerwaniu się burzy wleciał do rzeki. Uchwyciwszy się czołna, cudownie został wybawionym. W niebezpieczeństwie tém ciągle się Matce Boskiej Poczajowskiej polecał.

Zakonnicy XX. Bazylijanie procesjonalnie obraz cudowny nosząc, klasztor od morowej zarazy ratowali. Równie i szarańcza została odwrócona i w inną stronę uleciała.

W Wolicy około Żytomiérza, pewna pani była śmiertel-

nie chorą, bez wszelkiej władzy i pamięci, już ją nawet przy płaczu wielkim w domu na śmierć ubierano. Matka jej rzekła: ofiarujemy ją do N. M. PANNY Poczejowskiej. Zaraz zaczęła dawać znaki życia, a w kilka godzin nawet przemówiła: „Pójdziemy do Poczejowa!” pieszo poszła podziękować N. M. PANNIE.

Dzieweczka była ziemią przysypana godzin kilka. Od wschodu słońca do zachodu leżała bez życia; gdy ją ofiarowano N. M. PANNIE umarłą prawie, ożyła.

Szlachcic Wołyński pod przysięgą uczynił zeznanie. Miał syna cierpiącego chorobę Św. Walentego od lat kilku. Jeden paroxyzm był tak silny, że mu rzekła żona: Syn nasz umiera, ksiądz go żywym nie znajdzie. Ty mężczyzna, pokrop go święconą wodą. Użalił się nad śmiercią syna, zaczął płakać i ukląkłszy błagał N. M. PANNY Poczejowskiej, nieszczęśliwy ojciec o rutunek. Syn jedyny nietylko od śmierci został uratowanym, ale z ciężkiej choroby uzdrowiony.

Ileż osób od choroby opętania i szaleństwa zostało ratowanych. P. Lisiecka czterdzieści niedziel najokropniejsze cierpiała męki, wykrzywienia głowy, ryki zwierzęce, wycia, straszne bluźnierstwa miotła. Wszyscy z przerażenia od niej uciekali, słowem straconą była niewiasta. Jedyną ulgę miała ta nieszczęśliwa, gdy wymawiała krewna jej te słowa: Moc Boga Ojca, moc Boga Syna, moc Boga Ducha Św. N. M. PANNO oczyść duszę i ciało téj nędznej niewiasty. Za ofiarowaniem się do N. M. PANNY Poczejowskiej uzdrowioną została, zostawując własnoręczne cudu zeznanie.

Ze Lwowa przysłano do klasztoru pismo stwierdzone wielu osób podpisami, o uzdrowieniu licznych chorób za pomocą wody Św. Stopki.

Ekonom z Krzemienieckiego powiatu, długo się nie spowiadał, chociaż wiele miał grzechów na sumieniu, jak sam zeznawał. Gdy był w Poczejowie, obrazu nie mógł widzieć.

Jakby chmurą jaką był osłonięty, oczy mu się ęmiły dopóki szczerzej ze skruchą nieodbył spowiedzi.

JP. Bratkowski w czasie morowego powietrza (w wiosce gdzie mieszkał ludzie marli) z całą rodziną i czeladzią został uratowanym, ani jednej osoby nie utracił. Zrobił intencję szczególnego nabożeństwa do N. M. PANNY Poczaejowskiej, poszcząc cztery dni w tygodniu i odmawiając codziennie Ave Marya.

X. Bazylijan Strzelecki w 1764 r. skończywszy nauki w Rzymie, popłynął z towarzyszem swoim Bazylijanem, księdzem Filipem do Neapolu. W nocy wszczęła się ulęwa i burza. Już się woda wlewała do barki, w której było osób 30. Prawdziwe i zupełne było niebezpieczeństwo. Wzywali różnych Świętych na ratunek, i przytomność tracić zaczęli. X. Strzelecki powiada: „miałem pełną wiarę i ufność, że gdyby „nawet barka zatонуła nie zginę. Wyjechawszy z prowincyi „z błogosławieństwem w kościele Poczaejowskim otrzymaném „byłem pewny powrotu.“ Wlał wiarę swą w towarzyszy, którzy wszyscy z nim do Matki Poczaejowskiej wołać poczęli i szczęśliwie przybili do wyspy. Wyspiarze słyszeli tonących krzyki; dla nawałności i burzy nie wiedzieli z której strony giną, innego ratunku dać nie mogli, tylko zapalili światła. Ujrawszy barkę, dziwili się jak się dobić mogła, nie rozbiwszy się o skałę wyspy. Prócz złamanego rudła nawet szkody nie ponieśli.

Kto wyliczy wszystkie cuda, te fakta widziane, nadprzyrodzonej siły, oczywiście Łaski P. Boga. O tych cudach Św. Góry Poczaejowskiej były drukowane osobne księgi w językach polskim i ruskim. Niegdyś te księgi z zapalem czytano. Zawziętość dyzunitów przed ich mocą ustępowała. Rozdawane i wywożone były za Dniepr w dyzunickie strony, tam chwałę Boską rozszerzały. Cudów opisy wzbudzały wiarę i rzewne, pobożne ku N. M. PANNIE uczucia.

Krążąc w śród Polskich gruzów, myśl moję i wspomnienie ku Św. Górze Poczaejowskiej zwróciłem, która dziś jest

milczącym w narodzie grobem, a niegdyś świetną i jasną była
w swęj chwale! Drogiém tém wspomnieniem obudźmy stygnącą
wiarę i świętą nadzieję nowęj chwały Bożęj!

Matko Ojczyzny Polskiej i Ruskiego kraju!
Serc Cię kochających rozkoszny raju,
Tyś łaskami wślawiła
Począjów coś ulubiła.

Zakonnicy Cię ujrzeli
W cudownym zjawieniu,
W ognistym płomieniu,
I pasterze to widzieli.

Przedziwną ochłodę
Ze skały cudowną wodę,
Marya źródło dała,
By Polska łaski doznała.

Obleżeni błagali Cię Pani,
By nie byli w jassyr dani,
Byłaś tarczą nad murami,
Otoczona Aniołami.

O Matko jedyna!
Przez Zbawiciela i Syna
Zeszlij ratunek, obronę,
Na Ruś i Polską Koronę.

Gdy z Jasnęj Góry i Św. Stopki duch silnęj wiary
Szczerej najżywszjęj ofiary
Serdecznie ku niebu się wznosił,
Łaskę dla Polski na wieki uprosił.

Głos Polski, Marya sercem swém otuliła,
W chórze Anielskim go umieściła;

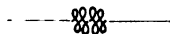
Gdy dziś we własnej Ojczyźnie wzbroniony,
Do chórów jest policzony.

www.libtool.com.cn

O Matko jedyna!
Przez Zbawiciela i Syna
Zeszlij ratunek, obronę,
Na Ruś i Polską Koronę!



WSPOMNIENIA
ZNAKOMITYCH MIEJSC
POŁUDNIOWEJ POLSKIEJ RUSI
W PIĘCIU WOJEWÓDZTWACH:
WOŁYŃSKIEM, PODOLSKIEM, RUSKIEM, BRACŁAW-
SKIEM I KIJOWSKIEM.



www.libtool.com.cn

WOJEWÓDZTWO WOŁYŃSKIE.

Wspomnijmy teraz pokrótce o innych miejscach drogich i miłych dla nas z Św. katolickich i narodowych pamiątek.

Zacznijmy od województwa Wołyńskiego. Nazwisko Wołynia otrzymało to województwo od zamku i miasta, które Wołyniem się zwało i znikło najzupełniej bez śladu. Herodot w podróżach swoich wspomina, że od Olbii nad morzem był kraj pusty aż do miasta Wołynia. Długosz także o zamku Wołyniu mówi. To województwo było przedtém księstwem Włodzimirskiem, miało swoich osobnych książąt. Najgłówniejszém miastem i zamkiem był Łuck, pierwotna stolica księstwa. Gdy Włodzimierz upadać zaczął, podniósł się Łuck w którym mieszkali udzielni książęta Łuccy.

Zamek Łucki przez Włodzimirza był zbudowany. Zagarnął go i objął Bolesław Śmiały. Było to chwilowe tylko posiadanie. Potém Gedymin panował w Łucku, a po nim udzielnym księciem Łuckim, posiadaczem dawnego księstwa Wołyńskiego był Lubart Gedyminowicz.

Kazimierz W. miłością, darem rządzenia, łagodnemi prawami, słodkiemi przywilejami, rozszerzał panowanie nad Ruśią; nie tyle przed jego orężem, ile przed prawem chyląc się Ruś, wcielała się do Korony Polskiej. Z dawnymi książętami nie była bardzo serdecznie związana, byli bowiem rodu Normandzkiego, raczj najezdnicy, zwycięzcy, jak książęta narodowi. Siły ich coraz na Rusi słabły, ustępowali przed najazdami plemion Tatarskich. Ich miejsce zajęli zwycięzcy silniejsi, Gedymin i jego synowie. Wśród tych walk, prawa i przywileje polskie nęciły, wiązały i ciągnęły Ruś ku sobie.

Polskę przedstawiał Kazimiérz W. mąż pokoju, ojciec narodów. Ruś Czerwona, księstwo Halickie stały się częstką korony Polskiej. Zjednoczyły się z nią i wcieliły, polską narodowość rozwijając. Wtedy i województwo Wołyńskie uległo władzy Kazimierza Wielkiego, i Lubart został jego lennikiem. Na mocy zawartego z Kazimierzem W. przymierza, Wołyń, Podole do Polski zostały przyłączone. To przymierze było zasadą praw do Wołynia i Podola, Polskiej Korony. Po zjednoczeniu się z Litwą, o te prowincye był spór, nakoniec r. 1569 zostały Unią Lubelską, do Korony Polskiej przyłączone.

Roku 1349 Łuck zajął Kazimiérz W. Powtórnie wszedł na Wołyń 1366 i zawarł przymierze, mocą którego Łuck przy Kazimierzu Wielkim pozostał. Potém go zajął i posiadał Teodor Lubartowicz lennik Władysława Jagiełły. Za Władysława Warneńczyka, do Korony Polskiej Wołyń czyli dawne księstwo Włodzimirskie wcielono. Kazimiérz IV Jagiellończyk do Litwy przyłączył. Rządzili wtedy w Litwie dożywotni marszałkowie.

Za Zygmunta Augusta r. 1569 na zawsze bez sporu Wołyń został województwem koronném. — Województwo Wołyńskie składało się z 3ch powiatów: Łuckiego, Włodzimierskiego, i Krzemienieckiego i miało 3ch senatorów, wojewodę, kasztelaną i biskupa. Stolicą województwa był Łuck.

Pierwszym wojewodą Wołyńskim po ustaniu dożywotnich Litewskich marszałków, był ks. Alexander Czartoryski.

Województwo Wołyńskie odznaczyło się szczególném przywiązaniem do Stanisława Leszczyńskiego, gdy po śmierci Augusta II legalnie królem był wybrany. Zawiązano tam konfederacyę r. 1733 pod marszałkiem wojewodą Michałem Potockim. Uzbrojono kosztem województwa 15 chorągwi, 1200 koni, na każdego jeźdźca naznaczono 400 złp. rocznie.

Za Augusta II konfederacya Tarnogrodzka, której marszałkiem był podkomorzy Krzemieniecki Leduchowski, nabyła wielkiej sławy w Rzpltej. Poświęceniem się, odwagą obywatelską podkomorzego Krzemienieckiego Leduchowskiego, usu-

nięto wojska cudzoziemskie, wyparci zostali Sasi z kraju, uszanowany przytém został majestat królewski.

W województwie Wołyńskiem słynęli książęta Koreccy, Ostrogscy, Sanguszkowie, Czartoryscy. Na schyłku Rzpltej, po jej upadku, Tadeusz Czacki w poświęceniu się i miłości ojczyzny niezrównany, założył Liceum Wołyńskie, które z jego poświęceń, pracy, ofiar prowincyi i z darów obywatelskich się wzniosło.

Ordynacya Ostrogska, fundusz prywatny dla obrony Rzpltej uczyniony, jest ozdobną Wołynia pamiątką.

Za czasów ostatnich Rzpltej, województwo Wołyńskie płaciło półrocznie na utrzymanie wojska 54,681 złp. gr. 16. Sześć starostw miało niegrodowych, jako to: Kowelskie, Drohomyslskie i inne, które były wyznaczone na stanowiska zimowe trzech chorągwi pancernych i regimentu dragonii. Trzy były starostwa grodowe: Łuckie, Włodzimińskie i Krzemienieckie, w których starosta urzędników grodzkich, podstarościego, sędziego, pisarza stanowił.

Oprócz senatorów, biskupa, wojewody, kasztelana, w każdym powiecie byli urzędnicy ziemscy, tak jak w całej Rzpltej. Podkomorzy, po nim starosta sądowy, chorąży, sędzia, stolnik, podczaszy, łowczy, podsędkowie, podstolowie, czesnicy, wojscy, pisarze ziemscy, miecznicy, skarbnikowie.

Wybierało województwo Wołyńskie sześciu posłów na sejm, z każdego powiatu po dwóch i trzech deputatów na trybunał; trzech do komisyi skarbowej w Radomiu. Główne sejmiki były w Łucku i popisy rycerstwa. Oprócz tego w każdym powiecie powiatowe były sejmiki dla wyboru tylko z każdego powiatu deputata do Radomia na trybunał. Biskupstw było trzy w tém województwie, łacińskie jedno i dwa ruskie; łacińskie *Latini ritus Luceorense*, założone za Bolesława Wstydlivego po nawróceniu Jadźwingów r. 1264 przez Urbana IV było zatwierdzone, z początku zwane Włodzimińskiem. Według Niesieckiego za Ludwika króla 1379 r. przeniósł je Witold do Łucka, a od synodu Florenckiego zwać się zaczęło Łuckiem *Luceorense*. Ruskie biskupstwa Włodzimińskie r. 1595

z kościołem połączone na synodzie Brzeskim, w Unii nieprzerwanie trwały bez zachwiania. Hippacy Pociąg złożył posłuszeństwo Stolicy Św. r. 1595, tytułował się władką Włodzimierskim i Brzeskim. Łuckie zjednoczyło się z Kościołem pod biskupem Terleckim r. 1595, po jego śmierci w Unii się cokolwiek zachwiało, na nowo z Kościołem r. 1720 było zjednoczone.

Trzy wielkie były w tém województwie kolegijskie XX. Jezuitów, w Ostrogu, Łucku, Krzemieńcu z głównemi szkołami. We Włodzimierzku były szkoły Bazylijańskie, w Międzyrzeczu Koreckim, Pijarska. Było pięć szkół znakomitszych duchownych. Po upadku Rzpltej, województwo Wołyńskie w edukacji publicznej, w szkołach, stanęło na czele, i było pod tym względem najświetniejsze.

Co do miejsc świętych, najbardziej uczęszczanych i łaskami słynących, było jedno w Poczajowie, drugie w Podkamieniu. Podkamień przy Poczajowie zwany jest górą Różańcową. Na niej słynie cudami N. PANNA. W uroczém miejscu, w lesie bukowym kościół się wznosi, wielkiemi łaskami i cudami słynący. Lud Polski wielką przez wieki miał wiarę i miłość do téj góry różańcowej. Dowodziły tego pielgrzymki i cuda. XX. Dominikanie ozdobili górę gronem mężów swego zakonu, świetném kaznodziejstwem słynących. W pierwszej rzezi tatarskiej 1240, zostali wymordowani i rozprószeni. Na pamiątkę tych męczenników przybywali tylko chwilowo w tém opuszczoném miejscu dla nabożeństwa do drewnianej kapliczki. Na téj górze za łaską Bożą wznosił się potem gmach wspaniały. Chwała Boża najświetniejsza kwitnęła i jaśniała w tém Św. miejscu. W zachwycającém ustroniu kościół słynął łaskami N. M. PANNY i słowem Bożem, które jak strumień i rzeka ożywiały umysł i serca narodu. Podkamień i Poczajów były jakoby bliźnięta z sobą połączone równą cudownością, i bliskiem miejscem. Po wszystkich poczajowskich festach lud szedł zaraz do Podkamienia i wzajemnie. Tu i tam N. M. PANNA była uwielbioną w Najwyższej Chwale. W dwóch różnych obrządkach rozwijała się jedność wiary coraz doskonalsza

i w wyższej sile. Podkamień i Począjów, Łacinników z Rusią nieustannie wiązały i spajały. O Podkamieniu obszerniej w dal-
szym ciągu pisma tego opowiem.

www.libtool.com.cn

Miasto Łuck.

Główném i stołeczném miastem województwa Wołyńskiego był Łuck.

W Łucku rezydowali pierwszych wieków książęta Rurkowicze, mieli tam swoją dzielnicę, tak jak w Ostrogu, Korcu, Zbarażu, i zwali się książęta Łuccy. Ci książęta nie przyszli do sławy i potęgi, zniknęli nieznani w dziejach; gdy na Ostrogu Ostrogscy imię swe wzniesli do świetności i chwały, i uczynili zaszczytném, dostojném nazwiskiem rodowém. Z imienia tylko znany jest książę Leon Łucki ostatni. Zostawili po sobie pamiątkę zamek Łucki obszerny, bardziej warowny. Z powodu tego zamku Łuck był stolicą województwa. Kiedy Gedymin zajął zwycięstwem i chwałą, Wołyń i Łuck uległ jego orężowi, raczej ujął się sam silnej jego opieki przeciw krążącym hordom, które wówczas były dla Rusi i Polski jak trąba aniola przed dniem ostatecznym. Hordy roznosiły mord i zagładę, jakby na końcu świata zniszczenie. Moc Boża wzbudziła rycerzy, wybawicieli, obrońców, w Gedyminie i jego potomkach. Syn Gedyminów Lubart osiadł w Łucku i został lennikiem Kazimierza W. Po nim mieszkał i rządził w Łucku syn jego Teodor. Równie też rządził Świdrygiełło, który Łuck oddał Władysławowi Warneńczykowi, a po śmierci jego powrócił i umarł tam r. 1440. Był to ostatni udzielny książę Łucki. Zamek odtąd zamieniony został w twierdzę Rzpltej. Osobne były konstytucye, które ustanawiały i zalecały utrzymanie i obronę tej twierdzy. Łuck i zamek pamiętne są z następnych faktów: 1) Bolesław śmiały idąc do Kijowa zamek ten zdobył. 2) 1429 r. odbył się tu zjazd cesarza chrześcijaństwa, Zygmunta z Władysławem Jagiełłą i Witoldem. Zjazd ten pamiętnym i sła-

wnym jest z okazałego przyjęcia księcia Witolda, który był gospodarzem w Łucku. Nie słyszano przedtem, aby cesarz chrześcijaństwa, gdzie sam jeździł i tak długo gościł, w Łucku przez siedm niedziel się bawił. Złączenie Litwy z Polską przeraziło cesarza. Dotąd obydwu księstwa każde z osobna widocznie rosło w potęgę i siłę nie dając się zagarnąć i zwyciężyć germańskiej propagandzie, z którą Polska od Elby i Odry toczyła walki ciężkie, a Litwa przemagała Germanów Inflanckich i Pruskich. Z sobą złączone mogły się stać najsilniejszym państwem w Europie i działającym w duchu oporu przeciw germanizmowi coraz się bardziej szérzącemu. Dla zapobieżenia temu nowemu wielkiemu faktowi, cesarz osobiście do Polski wyjechał dla ukoronowania Witolda, utworzenia korony Litewskiej, zerwania Unii i rozdzielenia Polski. Siedm tygodni w tym celu przebywał. Bytność swoją okrył pozorem narad dla bronienia się od potęgi ottomańskiej. — W dziejach ludzkich widzimy, że co się najoczywistszym i najpewniejszym być zdaje, zniknie jednak i nie przyjdzie do skutku. Chociaż Unia nie dała się zerwać i została stanowczo dopełnioną, potęga i siła Rzpltej Polskiej, po tém złączeniu się z Litwą tak oczywista i pewna, nie przysła do skutku. Polska nie miała siły i wpływów w Europie do jakich Unia nadała jój prawa. Nie zwyciężyła, nie przemogła germańskiej propagandy, ale jój uległa. Polska mając w sobie ducha katolickiego i elementa dodatne, ożywiające, cywilizacyjne, ujęła i zdobyła Litwę. Zjednoczona z dzielną, młodzieńczą, energiczną Litwą, z duchem katolickim, mogłaby połączyć siłę polityczną i militarną. To powinno być naturalnym faktem téj wielkiej Unii, która tak narody Europejskie, szczególnie Germańskie, strwożyła. Stało się inaczej. Księstwo Moskiewskie ujęło tę siłę, którą Polsce wyrażnie Bóg nazначzył i dawał. Siłę tę W. księstwo północne ujawnszy, nie miało żywiołów w sobie katolickich i cywilizacyjnych, przeciwnie usiłowało je wytępić i niszczyć. Ucierpiały z tego rodzaju niespodzianych faktów, ludzkość, Kościół Św. i całe plemię słowiańskie. Germanizm tylko sko-

rzyszał, i propagandę swoją kosztem plemion słowiańskich i polskich rozwinał. Potęgę i siłę, której się w Polsce lękał, ujrzał w niej coraz niknące — odalonej Moskwie w rozwoju jęj dopomógł. libtool.com.cn

Nie przewidując tego Zygmunt cesarz, zniszczyć postanowił tworzącą się Unią. Przybycie cesarza do Łucka było niezmiernie ujmującym, gdy królów Polskich uważali zawsze za swoich lenników. Zachwycił się myślą cesarską utworzenia oddzielną korony Litewskiej 80 letni Witold, gwałtownie jęj pragnął, cesarz nie tracił nadziei zjednać zezwolenie Jagiełły. Bardzo rano po wielu prośbach przybył do jęgo sypialni, na łóżku usiadłszy błagał Jagiełłę, aby pozwolił ukoronować Witolda. Władysław według praw Rzpltej udał się do rady senatu. Zbigniew Oleśnicki (niegdys pod Grunwaldem żołnierz dzielny) wtedy biskup krakowski Unią ocalił, unięsmiertelnił siebie i zjazd Łucki. Męstwem, odwagą nieporównaną, siłą dzielnego słowa, nie dopuścił świętęj rozerwać Unii. Witold i cesarz ustąpić musieli.

Władysław Jagiełło poparty słowem publiczném biskupa i jednomyślną radą senatu, z Łucka zostawując cesarza, wyjechał.

Na tym zjeździe byli oprócz cesarza, Władysława Jagiełły, W. ks. Witolda, W. książę Moskiewski Wasyl Wasylewicz, król Duński, Wielcy mistrzowie Pruski, Inflandzki, dwóch Hanów Tatarskich, Legat papieski, Metropolita całej Rusi, poseł cesarza Konstantynopolitańskiego, Książęta Piastowie, Mazowiecki, Pomorski, Lignicki, Kniaziowie z Moskiewskięj Rusi Iwerski i Odojewski. Bardzo wielu z całej Polski i Litwy szlachty. Na przyjęcie tylu gości codziennie 700 beczek miodu i 700 wołów wychodziło, oprócz zwierzyny przywiezionęj z Litwy: łosiów, dzików i sarn niezliczonęj ilości.

W r. 1617 idąc na wyprawę wojenną Władysław IV czynił przegląd wojska, i bawił w Łucku od pierwszych dni Maja do 22 Czerwca.

Łuck był przez Kazimierza Jagiellończyka zaliczony do liczby głównych miast polskich, zrównany w przywilejach ze

Lwowem i Wilnem. Łuck chociaż wielkim cesarza i królów zjazdem pamiętny, był potem miasteczkiem prywatnem wojewódzkim, pełnem zawsze jednak ruchu i życia publicznego.

Odbywały się w Łucku sejmiki, wybory posłów na sejm z całego województwa Wołyńskiego regularnie co dwa lata, oprócz extra-ordynaryjnych, zawsze przed każdym sejmem. Bywały przysię sejmiki powiatowe Łuckie dla wyboru deputatów do komisji Radomskiej i na trybunał. Te zjazdy sejmikowe niemal 300 lat trwały. Wtedy się Łuck napełniał, i ożywiał. Życie publiczne stało się polską naturą. Wołynianie pełni zapału dla dobra publicznego, namiętnie do życia sejmikowego, wyborowego byli przywiązani. Zgromadzenie się publiczne i widzenie ziomek, było tém dla szlachcica polskiego czém n. p. powietrze dla ptaka. W zjeździe takim, każdemu ducha i umysłu w 10 kroć niejako nad to, co posiadał, przybywało, głos się podnosił, myśli się rozwijały, dusza cała, niewiedomo jak zwiększała się i rosła, iż tak powiem, w ludziach. Życie publiczne najzupełniej rozwinięte stało się nieodzowném w Polsce.

Oprócz sejmików coroczne były zjazdy w Łucku, kadencye czyli rok sądowe, które trzy razy na rok miały miejsce, — po 3 Królach, po Św. Trójcy i na Św. Michał. Trwały trzy tygodnie. Wtedy występowali publicznie adwokaci, sądownictwo: prawa cywilne, wymowne wykłady sprzecznych kwestyi, ich rozwijanie było specyjalnem zajęciem osób, któremu się z zamiłowaniem poświęcali. Szukano w tém nie zysku ale sławy z wymowy i dzielności w sztuce swojej. Prawo cywilne na częstych, licznych zjazdach i rokach, w życiu publiczném było narodowi wykładane. Uczono się go przeto najgruntowniej i praktycznie.

Oprócz tych zjazdów sejmikowych i roków, był zawsze popis rycerstwa całego województwa pod Łuckiem, były znakomite szkoły szlacheckie w Jezuickim kolegium, które r. 1610 fundował biskup Wołucki. Szkoły te ciągłym pobylem tylu młodzieży i przybywaniem rodzin przy zaczęciu i kończeniu

szkół, nie mało ożywiały. Łuck chociaż był miastem wojewódzkim, nie miał wielu stałych mieszkańców; co do pięknych budowli i rozwoju pod względem handlu był zaniedbany i opuszczony, jednak przez cały był Rzpltą pełnym był życia publicznego, i miał ożywiające, liczne i miłe dla szlachty Wołyńskiej zjazdy.

Co do chwały Bożej, tu jakby w stołecznym jaśniała mieście. W Polsce Boża Chwała była okazałą i znaczącą. Praktykowano tę zasadę: „starajcie się tylko o Chwałę Bożą, a reszta będzie przydaną.“ Przy lichych dworcach w pustym niemal mieście wspaniałe były kościoły. Przeszło ich było dziesięć, zawsze napelnione na wszystkie festa i solenności. Nie brakowało słuchaczy Bożego słowa.

Oprócz XX. Jezuitów, którzy stanowili najgłówniejszą fundacją ze szkołą dla województwa Wołyńskiego, byli w Łucku Dominikanie jeszcze przez Władysława Jagiełłę fundowani. Mieli obraz Matki Boskiej przez Ojca Św. biskupowi Łuckiemu Bernardowi Maciejowskiemu darowany. Roku 1598 z nadaniami odpustami solennie do kościoła był wprowadzony, r. 1749 przez biskupa Kobielskiego koronowany. XX. Dominikanie mieli drukarnią polską w Łucku; r. 1787 otrzymali na nią przywilej. W Łucku była jeszcze przedtem drukarnia ale ruska i krótko trwała; około r. 1628 utrzymywał ją Paweł Huromach. XX. Dominikanie w całej Polsce i w Łucku byli wielce użyteczni, z kaznodziejstwa sławni. Nabożeństwo Różańcowe rozszérazali, krzewili i solenne codziennie miewali nabożeństwa i procesye dla uczczenia Przenajświętszego Sakramentu. W Łucku byli XX. Trynitarze, Karmelici trzewiczkowi, XX. Bernardyni mieli główny swój klasztor, XX. Bonifratrzy dla obłąkanych szpital, panny Brygidki, siostry miłosierdzia i XX. Bazylijanie w Łucku mieli klasztory. Katedra unicka Ruska była w zamku bardzo starożytna i piękna. Bractwo Łuckie, tak zwane Ławicy Ruskiej, nie burzliwe, ale wierne było Kościołowi. Łuck miał cerkiew Św. Pokrowy i kościół Św. Dymitra i Ormiański. Katedra łacińska, *latini*

ritus, według Kromera założona od Bolesława Wstydliwego, przeniesioną została do Łucka przez Witolda z Włodzimierza r. 1428; na soborze Florentyńskim r. 1438 nazwana *Lucoense*. Do dyecezyi Łuckiej należał dawny kraj Jadźwingów, czyli województwo Podlaskie, województwa Brzeskie, Braclawskie i Wołyńskie. Dwóch było officyałów archidyakonów, Brzeski i Łucki — i kościołów parafialnych przed rozbiorem Polski w ostatnich czasach 185. Dwóch infułatów w Olyce i w Kodniu. Biskupi jednak w Łucku za czasów Rzpltej nie mieszkali ale mieli rezydencyą w Janowie na Podlasiu. Za Rzpltej życie duchowne w Łucku było pod wpływem głównie zakonnym, szczególnie XX. Jezuitów i Dominikanów. Dopiero po rozbiore Polski, Łuck duchowie żył wpływem biskupów Łuckich, którzy tam zamieszkali i osiedli. W Łucku znikły zjazdy sejmikowe, stał się powiatowém tylko miastem. Po kassacie XX. Jezuitów nie było już tam głównej szkoły. Osiadł w Łucku dopiero biskup Łucki X. Cieciszewski. Do dyecezyi Łuckiej nie należały Podlasie, województwa Brzeskie i Braclawskie. Dyecezya dawna Kijowska została z Łucką złączona. Dobra wielkie biskupów Kijowskich odziedziczył biskup Łucki. Należy oddać cześć X. Cieciszewskiemu, aniołowi dobroci i słodyczy, kochającemu najrzewniój duchowieństwo. Miłością i dobrocią utrzymywał on i ożywiał pobożność i cnoty. Dom jego dobroczynny, hojny, gościnny, w Łucku zgromadzał duchowieństwo i obywateli. Łuck stawszy się stolicą biskupa ukochanego i dobrego, powszechnie był uczęszczanym. Będąc metropolitą X. Cieciszowski zawsze w Łucku pozostał. Wszystkie festa najsolenniiej się odbywały w katedrze, którą do Jezuckiego kościoła przeniesiono. Jego pomocnikiem był biskup X. Kanty Podchorodeński, mąż uczony, niezrównanej gorliwości. Wpływem tych dwóch biskupów, dyecezya Łucka co do chwały Bożej i doboru kapłanów, była niezrównaną i najpiérwszą.

X. biskup Cieciszowski, jako senator Rzpltej w życiu publiczném lękliwy, nie śmiał narażać się rządowi rossyjskiemu,

dla cesarzów okazywał najwyższe uszanowanie, w sprawach politycznych uległość. Tą słabością, tyle mu naganianą, uratował Kościół. Dobra biskupie i klasztorne zostały w Kamieńcu skonfiskowane; dyecezya Łucka nic nie utraciła, największemi przywilejami była obdarzona. X. Cieciszowski mając względy u dworu, użył tych wpływów dla zachowania i wzniesienia w swojej dyecezyi i w całej metropolii Kościoła katolickiego, który we wszystkich swoich instytucjach za jego rządów nie tylko był ocalony, ale najżywiej się rozwijał. X. Cieciszowski jako biskup katolicki był stałym, mężnym, wzorowym, najdoskonalszym. Zasługi jego uznawane zawsze przez Stolicę Apostolską, która go szczególniemi przywilejami i wielką obdarzała ufnością, w całym téż narodzie uszanowane być powinny.

Korzec.

Jeden z 12 synów Olgierda miał dzielnicę w Korcu: od zamku i miasta zwać się zaczęli Olgierdowicze Koreccy. Z nich najślynniejszy Samuel książę Korecki, postrachem był całej siły tureckiej. Konstantynopol drżał przed sławą jego imienia. Był to wojownik i mąż godzien rycerskich rapsodów i hymnów. Przyjął wiarę Św. katolicką, założył klasztor w Korcu XX. Franciszkanów, gdzie jest pogrzebanym; umarł męczennikiem, zawieszony na haku w Konstantynopolu r. 1622. Turcy serce jego pochłonęli, dla nabycia męstwa jego. Zygmunt III, o nim wyrzekł. „Gdyby w Polsce równi Koreckiemu być mogli, nie byłoby tatarskich najeźdców.“ Bitwy z Tatary prowadził kosztem własnym, siłą nadludzką i heroizmem niezrównanym świetniał, do śmierci męczeńskiej w bojach nie ustawał. Na synowcu dom jego zeszedł bezpotomnie. W kościele XX. Franciszkanów jest jego grobowiec, na którym był napis: *Victor Moldaviae, Tartariae Terror, Gloria Gentis Lechiciae.* Chwałą był Polskiego narodu, służył mu męstwem i duchem. Pierwszy z rodu swojego z Kościołem się katolickim zjedno-

czył. Osiedli potem w Korcu książęta Czartoryscy, którzy się pisali na Korcu i Oleśniu.

Ks. Józef Czartoryski stolnik W. ks. Litewskiego, dziedzic Korca ostatni, odznaczył się doskonałym gospodarstwem, administracją, którą do Korca wprowadził, miasto podniósł.

O s t r ó g.

Ostróg słynął starożytną cerkwią i zaludnionym był tatarskimi jeńcami. Cerkiew miała wielką religijną powagę, była główną podporą Rusi wschodniego obrządku, która się w téj starożytnej cerkwi długo opierała Unii. Książęta na Ostrogu pochodzili od Daniela Halickiego, już się nie pieczętowali Pogonią ale Św. Jerzego mieli w swym herbie. Imię Ostrogskich oznaczające książąt udzielnych w Ostrogu, stało się najświetniejszym imieniem w Rzpltej. Książęta Ostrogscy byli tak potężni na Rusi, jak Radziwiłłowie w Litwie bogactwy i siłą moralną, mieli miłość ziomków i poszanowanie. Nigdy do żadnej udzielnosci nie dążąc, wierni byli Rzpltej, i najzupełniej dla niej poświęceni. Przywiązani do obrządku wschodniego, będąc Unii przeciwnikami, wszystkimi siłami starali się stary obrządek wschodni w rozdzieleniu z Kościołem katolickim utrzymać. Nie prześladowali jednak Kościoła Rzymskiego i Unii, zupełnie poświęceni ojczyźnie Polskiej, rozwinęli w swęj duszy miłość wiary Ruskiej, której stróżem była starożytna pod ich opieką w Ostrogu cerkiew. Wierni byli ojczyźnie Polskiej, z równem jęj poświęceniem się jak katolicy i Rzymscy wyznawcy, służyli. Byli wzorem dla współczesnych i potomnych, uszanowania praw, poświęcenia się dla ojczyzny i miłości bratniej. Najbogatsi byli w całej Rzpltej, tak wspaniałego dworu nikt nie miał. Najślawniejszym z nich Konstanty książę Ostrogski, hetman, kasztelan Wileński, zwycięzca Moskwy za Zygmunta I. Umarł roku 1533. Kon-

stanty Bazyli, wojewoda Kijowski, syn jego, rocznie płacił wojewodzie marszałkowi dworu swego 70,000 złotych polskich, założył szkołę dyzunicką i drukarnią w Ostrogu, akademią w Kijowie fundował. Powierzył drukarnią Smotrzyckiemu, wielkiemu przeciwnikowi Unii. Drukarnia do r. 1594 była bardzo czynną. W roku 1581 wydano w Ostrogu biblią po słowiańsku. Książąt Ostrogskich Konstantych było dwóch; ojciec hetman zwany starszym, pogromca Tatarów i Moskwy szczęśliwy zwycięzca, między bohaterzy w dziejach naszych jest zaliczony. Syn jego Konstanty Bazyli wojewoda Kijowski, własnym kosztem utrzymywał znaczne w Rzpltej wojsko, ludowe wzburzenia (ruchawkę) zniszczył, Kosińskiego najzupełniej zwyciężył, okropnym klęskom, jakieby wyniknąć mogły z domowej wojny, natychmiast zapobiegł. Pożogi, mordy w pierwszym ich zagasił zarodzie, ojczyznę od najstraszniejszego domowego nieprzyjaciela ocalił. Sprzeciwiał się Unii Brzeskiej, dlatego 600 cerkwi w dobrach jego będących do Unii nie przyjęto. Szkoły w Ostrogu założył, i akademią w Kijowie w cerkwi brackiej, która się potem Mohylańską zwała. Mianowano go protektorem i obrońcą błahoczystywej cerkwi. Pobożnością się odznaczał, widywano go w poście wielkim w potutnym worze.

Miał 3 synów: Janusza kasztelana Krakowskiego, Konstantego krajczego, i Aleksandra wojewodę Wołyńskiego. Najstarszy Janusz będąc w Rzymie został gorliwym katolikiem; ojciec w uniesieniu i zapale chciał go ściąć mieczem, ale żarliwości jego katolickiej nie przełamał. Poświęceniem się i wiernością dla króla i Rzeczypospolitej się odznaczał, do zniesienia rokoszu Zebrzydowskiego się przyczynił, i do zwyciężania Kosińskiego groźnego herszta. Odznaczywszy się w kilku bitwach, uspokoiwszy zburzony lud Ruski został kasztelanem Krakowskim. Z wielką pobożnością chorągwie na nieprzyjaciółach zdobyte złożył w Kościele Św. Stanisława na Skałce. Brat jego rodzony, Aleksander wojewoda Wołyński, otwarcie, jawnie z Kościołem katolickim się nie zjednoczył,

ale żona jego, potem wdowa Anna z Kostków, księżna Ostrogska największą zarliwością w wierze Św. słynęła. Zmieniła Ostrog na ognisko Wiary Św. Rzymsko-katolickiej i Ruskiej jedności. Książęta Ostrogscy, obrońcy Dyzunii stali się nakoniec podporą Unii i Kościoła: Janusz kasztelan Krakowski katolik gorliwy, brat jego krajczy i księżna Anna. Ten ród świetny zakończył się w Annie Alojzy Ostrogskiej, która poślubiwszy wojewodę Wileńskiego Karola Chodkiewicza, dochowała w małżeństwie czystość świętą, była aniołem na ziemi, wzorem doskonałości. Ufundowała collegium księży Jezuitów, najznakomitsze ze wszystkich, jakie mieli w Rzeczypospolitej. W Ostrogu, gdzie była stolica dyzunii, tam się najwyższe życie katolickie w misjach, szkołach, wpływem księży Jezuitów i Anny Alojzy Ostrogskiej rozwinęło; walka tak długo zawzięcie prowadzona w Ostrogu, ustała. Tam był już zupełny kościół katolickiego tryumf; do tego zwycięstwa głównie się przyczynił książę Janusz. Cnoty, świątobliwość, hojność i ofiary księżnej Alojzy Ostrogskiej tryumf ostatecznie rozwinęły. Wielka chwała Boża została uwieńczona, potęga i bogactwa w rękę anioła w ludzkiej postaci, na chwałę Bożą i Kościoła Św. katolickiego zostały poświęcone. Na szczycie najwyższych bogactw, gdzie pycha zasiadać zwykła, stanęła pokorna, czysta, pięknnością ducha ozdobna niewiasta.

Stara cerkiew Ostrogska po napadzie na zamek księżnej Anny Ostrogskiej, wojewodziny Wołyńskiej, mieszkańców wzburzonych przez dyzunickich księży, została opuszczoną, i uległa najzupełniejszej od téj chwili ruinie. Piękny marmurowy grobowiec Aleksandra księcia Ostrogskiego, wojewody Wołyńskiego, ojca Alojzy Ostrogskiej z cerkwi do kościoła Jezuitów przeniesiony, był wielką ozdobą téj świątyni. Ciało Karola Chodkiewicza, który umarł pod Chocimem, w Ostrogu u Jezuitów było pogrzebane z pięknym nagrobkiem, w którym jest żywot tego wielkiego męża w treści zawarty. W czasie kozaczyzny wojen Chmielnickiego, ciała obojga małżonków zostały do Kra-

kowa przeniesione, potem znowu do Ostroga powrócone, w kościele Jezuickim złożono.

Książę Janusz kasztelan Krakowski ustanowił ordynacyą Ostrogską, zatwierdzoną konstytucyą 1609 roku, którą 1618 r. w imieniu swoim i sukcesorów zaprzysiął. Obowiązał sukcesorów swoich z dóbr tych utrzymywać 600 żołnierzy uzbrojonych i płatnych, 300 kawaleryi, 300 piechoty, ordynacyą po zejściu książąt Ostrogskich, naczynając na Zasławskich. Córka książąt Ostrogskich, kasztelanów Krakowskich, była księciu Zasławskiemu zaślubioną. Po zejściu domu książąt Ostrogskich, książę Aleksander Zasławski ordynacyą objął. Pułk ordynacki został sformowany. Zawarował książę kasztelan ordynacyi fundator, aby po zejściu bezpotomném domów książąt Ostrogskich i Zasławskich, ordynacya oddaną była kawalerom Maltańskim, na komandoryą w Polsce, w którejby główny przeor i kawalerowie byli Polacy, i naczelnik przez sejm wybierany.

Tym zapisem, kawalerom Maltańskim ordynacya Ostrogska była przeznaczoną. Nie małe były z tego powodu w Rzeczypospolitej wzburzenia i niesnaski. Po zejściu bezpotomném księcia Aleksandra Zasławskiego, wojewody Wołyńskiego roku 1673, ordynacya się dostała jego zięciowi, księciu Józefowi Lubomirskiemu. Syn jego Aleksander umarł bezpotomnie. Ordynacyą objął książę Paweł Sanguszko, marszałek W. Litewski z księcia Lubomirskiego siostrą rodzoną ordynatą ożeniony. Syn ich książę Janusz Sanguszko został potem ordynatem.— Był to ostatni ordynat Ostrogski bezdzietny; wbrew prawom ordynacyi i jej obowiązkom wszystkie dobra rozdał, rozdzielił, donacje wieczyste poczynił. Sapiehom Krasifów, Teofopol; Lubomirskim Dubno, Stary Konstantynów; braciom przyrodnim książętom Sanguszkom znaczne oddał na Wołyniu posiadłości; kanclerzowi Małachowskiemu Ostróg i 32 wsi. Wielka się stąd wszczęła burza, nastąpiły protestacye, manifesta, a szczególnie naczelników pułku ordynackiego. Naznaczono za Augusta III administracyą tych dóbr roku 1754, jednak we

4 lata potem oddano je ordynatowi z tém, aby prawo i zapisy ordynackie zatwierdzone konstytucją 1609 r. były zachowane. Książę Sanguszek jednak bezwarunkowo dobra rozdał a znakomitsze domy zainteresowane, silnie popierały jego donacyę. Faktem nielegalnym ordynacya się rozpadła i zniknęła. Po obraniu Poniatowskiego królem, gdy chciano złagodzić przeciwników, konstytucją 1768 utrzymały się ordynata Sanguszeki donacje. Ordynacya Ostrogska zamienioną została w dobra ziemskie, obciążone tylko wieczystym podatkiem ordynackim 300.000 zł. wynoszącym, które na utrzymanie wojska zostały przeznaczone. Zakon Maltański zaczął się upominać o swoje prawa, ordynacyą chciał odebrać. Roku 1777 spór ukończono z umocowanym zakonu hrabią de Sagrano. W imieniu zakonu Maltańskiego zrzekł się praw swoich do ordynacyi: Rzplta z swojej strony z 300.000 podatku ordynackiego 180.000 zostawiła dla wojska a 120.000 rocznie na komandoryą polską przeznaczyła. Ustanowiono wielkie przeorstwo i sześć komandoryi. Przeor pobierał 42.000 zł. pol. a komandorowie każdy po 13.000. Od tego czasu mieliśmy w naszym kraju kawalerów Maltańskich. Nosili tylko tytuł i piękne Maltańskie ubiory, żadnego czynnego zgromadzenia nie składali. Roku 1774 uroczyscie i publicznie w Warszawie były rozdawane urzędy, i krzyże Maltańskie. Książęta Sułkowscy i ks. Karol Sapieha zostali Maltańskimi kawalerami.

Przy samym Ostrogu Międzyrzecz Ostrogiński jest pamiątką książąt Ostrogskich, a szczególnie księcia Janusza kasztelana Krakowskiego, który fundował kościół i klasztor księży Franciszkanów w Międzyrzeczu Ostrogskim; jeden z znakomitszych kościołów województwa Wołyńskiego o pięciu kopułach pobity miedzią. Klasztor był razem twierdzą obronną przeciw napadom tatarskim i kozackim, w nim się wiele osób mieścić mogło. Dopiero w tych latach został skasowany. Długo bardzo cieszyliśmy się tą pamiątką.

Do województwa Wołyńskiego należy Zbaraż, słynny jako pamiątka książąt Zbaraskich, jednego z najdostojniej-

szych rodów Rzpltej Polskiej, potomków Korybuta. Niepospolite mieli zasługi i rycerską chwałę. Najznakomitszym z nich był książę Janusz Korybut, wojewoda Bracławski. Tatarów z Polski dwu tysiącami tylko ludzi wygnał. W wojnie z Stefanem Batorem, w zdobyciu Połocka zasłynął. Pod Toropcem nieprzyjaciół zniósł zupełnie. Przebywszy wpław Dźwinę pod Sokołem, Szeremetowa dogonił i pojmał. W Moskwie r. 1581 zawarciem przymierza kierował, i do skutku z największą pomyślnością Rzeczypospolitej doprowadził. Był dzielnym ramieniem i podporą zwycięskich spraw Batorego. Król Stefan o nim mówił: „Gdyby Polacy szukali króla wśród ziomków we własnym kraju, książę Janusz byłby godnym korony.“ Przchylny Zygmuntovi III bronił go i ocalił pod Guzowem. Król wśród tej nieszczęsnej domowej wojny, bezpieczeństwo osoby swojej jednemu tylko księciu Januszowi powierzył. Syn jego Krzysztof, książę Zbaraski, sławny jest z poselstwa do Turek, o którym napisano poemat. Żadne poselstwo okazałości i przepychowi, z którym zajaśniał w Stambule ks. Zbaraski, wyrównać nie może. Rzplta ofiarowała 500.000 złot. pol. a 200.000 na upominki; to niewystarczyło. Książę Krzysztof na pomyślne ukończenie poselstwa własny koszt wyłożył. Hetmana Koniecpolskiego i kilku innych znakomitych mężów własnym groszem wykupił, zwrotu nie przyjął. Ugodę Chocimską pomimo silnych przeszkód korzystnie dla Rzeczypospolitej potrafił zatwierdzić, co było bardzo trudno w czasie największej Osmańskiej potęgi i zawziętych przeciw Polsce jej ministrów. Sułtan Osman, przez którego umowa Chocimska została zawartą, już wtedy nie żył. Chciano ją zniszczyć za nowego sułtana wypuszczonego z więzienia Mustafy, w którego imieniu rządził wezyr nieprzyjazny dla Polski. Siedmuset tylko miał ludzi z sobą zbrojnych. Zagrożony napadem Janeczarów rozbroić się nie dał, i doprowadził misyą najpomyślniej do skutku. Imię jego wtedy wślawił i uczcił mową po-grzebową Jakób Sobieski.

Brat jego rodzony, książę Jerzy Zbaraski, kasztelan Kra-

kowski ostatni z rodu swojego, z najpiérwszego miejsca w senacie Rzpltej gdy wszedł do grobu, razem i swój ród tak znakomity pogrzebał. Pamiątkę jego życia i całej rodziny uczcił równie pochwalną mową Jakób Sobieski ojciec królewski. Księcia Jerzego mianował najprzedniejszą ozdobą Polskiego senatu, Rzeczypospolitej podporą. Pod buławą Jana Zamojskiego w wojnach z Wołoszą, walecznością, męstwem i licznými zwycięstwami zasłynął. Córka jego była zaślubioną Stanisławowi Warszyckiemu kasztelanowi Krakowskiemu, najcnotliwsiemu w całej Polsce. Stanisław Warszycki odziedziczył część dóbr książąt Zbaraskich. W Krakowie u Dominikanów w kościele Św. Trójcy fundował piękną kaplicę książąt Zbaraskich. W niej nagrobek położył z czarnego marmuru dla księcia Jerzego. W czasie ostatniego pożaru w Krakowie, ta piękna pamiątka ocalała. Książę Jerzy 1631 roku życie zakończył. Twierdzę Zbaraską wyprowadził, i wiele zamków umocnił, najgłówniej Zbaraski. Roku 1649 zamek ten stał się nieśmiertelną księcia Jeremiego Wiśniowieckiego pamiątką. Rycerstwo Polskie dwumiesięczny szturm od Ordy i Kozactwa tam wytrzymało. Wśród głodu i najstraszniejszego od ognia wojennego utrapienia, z nadludzką odwagą, z cudowném męstwem umieli się oprzeć, wytrwać, doczekali się przymierza i wyszli zbrojni z zaszczytem. Wyżsi byli od ludzkiej natury, tém, rzec można, nieziemskim wytrwaniem. Nieznamy w dziejach Rzpltej tak bohatyrskiego hufcu jak ten poczet Zbaraski w liczbie maluczki, a w sile ducha i męstwa olbrzymi. W Zbarażu byli fundowani książęta Bazylijanie i książęta Trynitarze, których za Józefa II r. 1781 skasowano. Zostali tylko Bernardyni fundowani r. 1620.

W i ś n i o w i e c.

W województwie Wołyńskiem znakomitými i miłými pamiątkami słynie Wiśniowiec, dziedzina książąt Korybutów

Wiśniowieckich. Wiśniowiec najwięcej się wślawił i stał się w Rzpltej pamiętnym zwycięstwem księcia Konstantego Ostrogskiego nad ~~strasznią i~~ ~~nieprzeliczoną~~ Ordą roku 1512. Przed rozpoczęciem walki jeden hufiec wpadł w samo serce tatarskiego obozu, i zaczął uwalniać jeńców. Z największą szybkością rozwiązywali się wzajemnie z kajdan, z jeńców przybywali rycerze. Tém się dziwnie zmieszali Tatarzy, stanowczo zostali zwyciężeni i pobici, w dzień Św. Witalisa. Dziesięć tysięcy jeńców tém męstwem niezwyčajném zostało ocalonych.

Wiśniowiec był stolicą domu książąt Wiśniowieckich. Książęta Wiśniowieccy przewyższyli książęce Wołyńskie rody tak sławne w całej Rzpltej. Z niepospolitém, niezwyčajném męstwem, z rycerską odwagą złączyć umieli dobroć serca, miłość bliźniego, szlachetność uczuć, łagodność w życiu, jaką słynęli książę Jeremi i syn jego król Michał. Te cnoty ozdobione były szczérem poświęceniem się, które przywiodło księcia Jeremiego do utraty wszystkich majątności. Miłością narodu byli przenajobficiej wynagrodzeni. Rzeczpospolita uwieńczyła kochanka swego a syna bohatera, koroną. Zdawało się — Piast II stanął na czele narodu, tyle był ukochany Wiśniowiecki. Krew z krwi, kość z kości, potomek książęcy i wielkiego wodza, przez pokorę i miłość stał się jakby gminnym polskim szlachcicem. Pokora była szczérą, szczytną i miłą; naród ją uwieńczył koroną. Nie zraził się nieszczęściem królowania jego i słabémi siłami do dźwigania narodowej niedoli, wiernym był królowi serdeczną wiarą i miłością.

Znakomitsi z tego domu byli: książę Konstanty wojewoda Ruski, współczesny księcia Zbaraskiego kasztelana Krakowskiego; po jego zejściu bezpotomném, znaczną część dóbr jego odziedziczył. Roku 1623 ożeniony był z Mniszchówną rodzoną siostrą Maryny carowej. Mając powierzona tajemnicę o Dymitrze, pierwszy ją światu objawił. Przekonany o prawdziwém jego carskiém pochodzeniu, najwspanialsze dary cara Borysa Godunowa odrzucił. Wsparł Dymitra własną odwagą,

dzielném rycerstwem i wprowadził go na tron. Niepospolitą odwagą w Moskwie, własne i rycerstwa polskiego, ocalił życie. Po zabiciu Dymitra lud zburzony dom jego otoczył chcąc go zamordować z całym jego orszakiem. Książę Wiśniowiecki wywiesiwszy białą chorągiew, zwrócił tém uwagę, lud wstrzymał, natychmiast wór pieniędzy na ulicę rozrzucił. Zaczęto chwytać pieniądze, rozpoczęły się bójkі, czém inném się zajęto, książę Wiśniowiecki zbrojnie wyskoczył, zaczął rąbać i strzelać. Zawarł potém przymierze z księciem Szujskim, siebie i swoich ocalił.

Książę Jerzy, kasztelan Kijowski, starosta Czerkaski bronił dzielnie granic Rzeczypospolitej od najazdów, łupy wszelkie odbierał, napaści uskramiał. W komisjach, sejmach był czynnym i zasłużonym. Za jego czasów zamek w Wiśniowcu słynął wspaniałością królewską niemal, gościnném przyjęciem. Żył z wielkim przepychem; okazale, z pobożności słynął, był gorliwym katolikiem i w naukach się kochał, umarł r. 1617. Brat jego Michał starosta Owrucki był żonaty z Mohylanką. Z księciem Samuelem Koreckim, szwagrem swoim sławne prowadził walki i zwycięstwa. Gdy był z gospodarstwa Mohyla, ojciec żony jego oddalony, wspólnie z księciem Samuelem 15 bitew wygrał, Tomzę wypędził i wprowadził na powrót Mohylę. W tych bitwach i wojnach z Wołoszą stał się tak sławnym książę Samuel Korecki, że sułtan sam i cała potęga jego drżała przed nim, uważając go być mężem niezwykajnym, nadludzkim. Współramieniem jego był ks. Michał Wiśniowiecki. Gdy potém ustąpić musiał powtórnie Mohyla, rozpoczęli na nowo wojny książęta, ale już z inném szczęściem. Zginął wtedy na Wołoszy 1618 r. książę Michał, ojciec księcia Jeremiego, którego imię sławiły poemata, rycerskie pieśni; i naród jego zasługi uwieńczył daną synowi koroną, którą uczcił cienie jego. — Książę Wiśniowiecki Jeremi miał siostrę, księżniczkę Annę zachwycającą piękności i wielkich przymiotów, kochał się w niej Władysław IV, miał się nawet z nią zenić. Przeciwnicy książąt Wiśniowieckich temu przeszkodzili, zaślubił ją Firlej

starosta Lubelski. Zamek w Wiśniowcu książę Jeremi na nowo odbudował i obwarował. Rychło potem 1672 w czasie wojny nieszczęśliwej z Turkami, po wzięciu Kamieńca zamek został zdobyty przez zdradę żydowską i zniszczony. Dowódzca załogi Borkowski i wszyscy, którzy się tam schronili w pień zostali wycięci.

Dom książąt Wiśniowieckich równie jak wszystkie inne zgasł bezpotomnie, przeżył jednak bliskich krewnych Zbaraskich, Korybutów lat 100. Zgasł r. 1744 na księciu wojewodzie Wileńskim Michale. Wnuka jego wniosła w dom Mniszchów Wiśniowiec w posagu: Mniszchowie na miejscu zamku zbudowali piękny pałac i ozdobili go kosztownie. Słynął w całej Polsce z biblioteki, malowideł, rękopismów i rozlicznych narodowych pamiątek. Wiśniowiecki pałac Mniszchów nad inne się odznaczał i celował. Mniszchowie słusznie się Wiśniowcem chlubili. Wiele zebrali rzadkich rękopismów i bardzo ważnych pierwszych druków, dzieł rzadkich, prócz tego znaczną mieli kolekcją obrazów familijnych i popiersia znakomitych mężów Polskich. W Wiśniowcu były uroczyste Włkgo księcia Pawła i króla Stanisława przyjęcia. Położenie Wiśniowca jest bardzo ozdobne, upięknione klasztorem księży Karmelitów Bosych. W Wiśniowcu pogrzebani są książę Michał starosta Owrucki i żona jego Regina Mohylanka.

Mówiąc o województwie Wołyńskiem wspomnieć należy książąt Jabłonowskich, którzy w tém województwie mieli wielkie dobra i rozliczne rezydencye. Książęta Jabłonowscy stanęli za Jana III na szczycie. Ks. Stanisław Jabłonowski był osobistym przyjacielem króla, jego zwycięstw szczęśliwym towarzyszem. Hetman i kasztelan Krakowski był pierwszym senatorem, dostojnym z urzędu i własnych zasług. Książęta Jabłonowscy słynęli nauką i wyższym umysłem, zdolnością pisarską się odznaczali. Rządy w ich dobrach były doskonalsze. Stawiali piękne pałace, zakładali ogrody i wydawali dzieła. Ks. Stanisław Jabłonowski, generał ziem Ruskich, hetman, zbudował piękny pałac ozdobiony włoskim ogrodem w Krzywiniu. Najczęściej

tam mieszkał, nazwał go *locus deliciosus*, z własnej myśli napisami pałac ozdobił. W Lachowcach na kępie oblanéj wodą wymurował zamek dość dziwny, w kształcie pięciokąta, i w dziedzińcu wewnątrz ogród założył, książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda Nowogrodzki. Książę wojewoda Nowogrodzki wiele książek napisał i drukował, pełne są wartości, do znakomitych i cenniejszych będą zaliczone. Jego prace heraldyczne są bardzo ważne. Dziwny był człowiek, prawdziwie śmieszny, niemal dziecinny w zewnętrznych formach; pełen próżności, ale dzielnego i zręcznego umysłu, świadczyć o tém będą pisma jego. Jako pisarz historyczny, znawca i badacz dziejów naszych, o wiele współczesnych przewyższył. Dziedziczne jego Lachowce były niegdyś własnością Sieniutów. Paweł Sieniuta powrócił do kościoła katolickiego będąc kalwinem i czynił pokutę. Roku 1612 fundował Dominikanów z zapisem całego majątku swego klasztorowi, gdyby który z potomków jego odstąpił kościoła katolickiego. On sam potém chociaż pielgrzymował do Rzymu, Aryaninem został. Sprowadził do Lachowiec Aryanów i przez nich był pogrzeban około r. 1628. Dopiero r. 1644 dekretem trybunalskim zostali wygnani Aryanie. Dominikanie od 1612 r. wprowadzeni, silny spór z Aryanami wiedli aż do ich wypędzenia. Kościół jednak i klasztor dopiero r. 1660 został ostatecznie wykonczony przez Piotra Opalińskiego, który z córką Sieniuty był ożeniony.

Dominikanie lat niemal dwieście w Lachowcach istnieli, wielce zawsze dla chwały Boskiej użyteczni. Lachowce przeszły do córki księcia wojewody Nowogrodzkiego, Teofili Sapieżyny, księżnej krajczyny, która już w Lachowcach nie mieszkała, ale się do Teofipola przeniosła. Znana z dziwnych życia zwyczajów i umysłowych niepospolitych zdolności. Dobra księżąt Jabłonowskich wzorowo były urządzone. Znakomitými przymiotami i wyższym rozumem słynęli.

Księża Dominikanie oprócz fundacyi Lachowieckiej mieli klasztor w starym Konstantynowie obszernejczy r. 1613 fundo-

wany przez księcia Janusza Ostrogskiego, kasztelana Krakowsk. Zostawszy katolikiem dawał tego czynne dowody. Obdarzył województwo Wołyńskie w Międzyrzeczu klasztorem XX. Franciszkanów, w starym Konstantynowie Dominikanów. Gorliwe i serdeczne mieli nabożeństwo mieszkańcy Konstantynowscy i okolic jego do kościoła XX. Dominikanów. Przez dwa wieki zawsze pobożnym ludem był przepełniony. Różaniec, kazania, procesye z Przenajś. Sakramentem, pobożność i miłość P. Boga rozszerzały. Statua P. JEZUSA przez dwa wieki była pomnikiem téj Boskiej Chwały, którą księża Dominikanie utrzymać i rozszerzyć umieli najwierniej.

Konstantynów nazwany od imienia księcia Konstantego Ostrogskiego, do ordynacyi należy; przez księcia Sanguszkę był oddany księciu Lubomirskiemu. Księża Dominikanie kwitnęli w województwie Wołyńskim. W Lubarze przez księcia Lubomirskiego r. 1634 zostali fundowani. Słynął tam obraz cudowny P. JEZUSA; każdego piątku solenne bywało nabożeństwo, wiele osób się zgromadzało. Lubar był na granicy województwa Wołyńskiego, które Słucz odgraniczał. Klasztor zbudowany był za Słuczem, do województwa Kijowskiego należał. Miasto Lubar było w województwie Wołyńskim. W Lubarze była dość liczna szkoła Bazylijańska. Lubar pamiętny dwóch Polskich obozów. Roku 1660 stanął po zwycięstwie obozem pod Lubarem Stanisław Rewera Potocki. Roku 1792 widziano drugi obóz Polski pod Lubarem, księcia Józefa Poniatowskiego. Obóz ten i wódz jego ks. Józef wtedy wszystkich nadzieją i radością napełniał. Uczuwał już wtedy naród, co się później choć w części spełniło. Wojsko Polskie okryło się chwałą, do której je powiodł znamienity rycerz, marszałek francuski, zawsze do ostatniego tchu wódz Polski.

O ł y k a.

W województwie Wołyńskim znaczniejsze miasteczko i godne pamięci, jest Ołyka, dziedziczne książąt Radziwiłłów.

Tam była za dawnych czasów szkoła. Starowolski ją zowie Akademią *bonarum artium*. Kościół Św. Trójcy marmurami i posągami ozdobiony, podniesiony został na stopień kollegi-jaty. ~~Wznacznym~~ ~~zamek~~ ~~od~~ ~~ruin~~ zachowano i Ołyka r. 1589 jest utwierdzoną ordynacją. Ołyka, dziedzictwo książąt Radziwiłłów, którzy się pisali na Ołyce, zwraca uwagę na ten ród w Rzpltej znaczący. Przedtém Ołyka była własnością Kisków, za czasów Zygmunta Augusta już do Radziwiłłów należała. Roku 1544 Jan Radziwiłł, krajczy Litewski pisał się z Ołyki. Brat jego Mikołaj Czarny Radziwiłł miał u króla Zygmunta Augusta wziętość i wpływy. Mianowany od cesarza Karola V księciem *Princeps Sacri Imperii Romani*. Ten tytuł Zygmunt August zatwierdził dla całego rodu jego i zezwolenie stanów w Brześciu wyjednał. Książę Mikołaj Czarny pełen pychy, bez talentów, Litwę osłabił, która z jego winy straciła Połock, Smoleńsk, i znaczną część Białej Rusi. Nic nie było można zrobić za Zygmunta Augusta bez Radziwiłła, który Litwie szkodził i dla Polski był niebezpiecznym, bo się nigdy szczerze z Rzpltą nie zjednoczył. Będąc zawziętym Lutrem, biblią w Nieświeżu kalwińską wielkim kosztem wydał i po kraju rozszerzał. Dla Rzpltej szkodliwy; przez ożenienie się króla z Barbarą Radziwiłłówną, stał się silnym i potężnym w całej Litwie. Synowie jego byli najgorliwsi katolikami. Książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany Sierotką, znany z pielgrzymki jerozolimskiej, o której wydrukował książkę. Przetłumaczono ją na język łaciński, niemiecki i kilkakrotnie wydano. Dziś się czyta z zajęciem, maluje duszę czułą i pobożną, umysł znakomitszy i światły. Walczył mężnie pod Potockim; gdy był raniomy śmiertelnie, uczynił ślub pielgrzymki. W młodych latach do poselstwa paryskiego należał po wyborze króla Henryka. Po powrocie z Jerozolimy poświęcił się miłosierdziu, którem głównie zasłynął. Zwano go Rad-żywił. Posagi sierotom rozdawał, szpitale fundował. Do Nieświeża księży Jezuitów wprowadził, znaczne im dobra zapisał. Wynagrodził w 10 kroć krzywdę Wierze Św. przez ojca uczynioną. Na wykupienie biblii Nie-

świeskiej przez ojca kosztownie wydanój, 5000 duk. wyłożył. Nadał przykładem całej rodzinie zwyczaj Radziwiłłowski, to jest, hojność w ofiarach i jałmużnach, uczynność wieloraką i rozmaitą dla braci szlachty, dla Litwy całej. Przemienił ducha domu swego, który do oderwania się od Polski dążył, pychę wiarę złamał, Kościoła się wyrzekł, herezyą wprowadzał, rozwijał i bronił. Od Krzysztofa Sierotki dom Radziwiłłowski stał się pobożnym, dobroczynnym, w miłosierdziu, jałmużnach, wzorowym. Sierotka odrodził Radziwiłłów, ich ducha i serce zmienił. Brat jego Jerzy w 12 r. życia w Rzymie został katolikiem, rychło kapłanem, a w 24 roku życia biskupem, prędko potem kardynałem. Kochał, księży Jezuitów, uposażał, fundował kościoły, zdobił, sam chciał jezuitą zostać. W Rzymie jako kardynał dwa razy na konklawie zasiadał. Tam w czasie jubileuszu r. 1600 życie zakończył, u księży Jezuitów pogrzebany.

Gdy się Linija Nieświeska zasługiwała Kościołowi i odznaczała, druga na Bierzach i Dubinkach została niezmienioną, upartą w herezyi, Rzpłtėj szkodliwą.

Książę Krzysztof na Bierzach i Dubinkach, wojewoda Wileński, hetman W. księstwa Litewskiego, miał sławę wojenną, co było rzadkością, odnosił zwycięstwa. Radziwiłłowie bowiem miewali dowództwo, lecz nie zwycięstwa. Książę Krzysztof za Stefana Batorego wyrównywał najwaleczniejszym mężom. Wpadł w głąb Rossyi i pędził nieprzyjaciela, odnosił zwycięstwa do Wołgi. Równie téż pod Kokenhausen zniósł Szwedów, położył ich 4000 i twierdzę zdobył. Był zięciem wojewody Kijowskiego Bazylego Ostrogskiego, miał 4 żony, z których dwie były księżniczki Ostrogskie. Syn jego Krzysztof walczył przy Chodkiewiczu, bronił Litwy i Inflant, poniósł od Szwedów klęskę, zamek jego Birżański został spustoszony. W 18tym r. życia otrzymał buławę polną Litewską. Zapalony protestant u króla Zygmunta III nie był dobrze widziany. Pomawiano go o przychylność i znowę ze Szwedami; jednak na to dowodu nie było; 5000 ludzi uzbrojonych własnym utrzymywał kosztem.

Obrona Litwy, jak mówiono, była na jego ręku, której sprawami kierował. Nie otrzymał za Zygmunta III wielkiej buławy, ale Władysław IV po śmierci Lwa Sapiehy, województwo Wileńskie i buławę wielką oddał mu, chociaż niechętnie. Radziwiłł silny i groźny w całej Litwie, w wojnie Moskiewskiej się odznaczał. Głoszono go stronnikiem Szwedzkim, jednak stany oświadczyły mu publicznie wdzięczność za obronę Rzpltej, i miał medal z napisem *tendit in ardua virtus*. Roku 1634 zawarł pokój z Rosyą. Janusz książę Radziwiłł na Bierzach i Dubinkach brat jego, urodzony z księżniczki Ostrogskiej był najzawziętym kalwinem, ożeniony z księżną Słucką, wszystkie dobra Słuckie odziedziczył z zapisu żony swojej. Powtórnie ożeniony z siostrą księcia Brandeburskiego był stronnikiem Brandeburskim. Odtąd do tego książęcego domu była szczególna skłonność Radziwiłłów. Książęta Radziwiłłowie z Domem Pruskim w związki familijne wchodzili, dążąc do udzielnosci książąt Rzeszy. Książę Janusz do rokoszu Guzowskiego należał. Otrzymał od króla Zygmunta III przebaczenie i mianowany kasztelanem Wileńskim, jednak za granicę wyjechał, po dworach królewskich osławiał króla, a rokosz usprawiedliwiał. Zdawało się jakoby szukał pomocy u Jakuba króla Angielskiego i Henryka IV. Z księżniczki Brandeburskiej zostawił jednego syna Bogusława, który największą boleścią napełnił Rzeczpospolitą, łącząc się z jej nieprzyjaciółmi za Jana Kazimierza. Radziwiłłowie, wyjąwszy księcia Bogusława, mieli mężów znakomitych, cnotliwych i sławnych, jako na przykład księcia Krzysztofa Sierotkę, biskupa i kscia Krzysztofa wojewodę Wileńskiego. Dostojna i stale zacna była Linia Ołycka. Książę Stanisław marszałek W. księstwa Litewskiego, synowiec księcia Radziwiłła Czarnego, umarł starostą Żmudzkim, katolik gorliwy, Ołykę z kalwinów socynijanów oczyścił. Ustanowił ordynacyą Ołyką, 1589 r. zatwierdzoną; akademiją Wileńską znacznemi dobrami uposażył. Syn jego książę Albrecht Stanisław z pobożności, nauki i usług publicznych był powszechnie szanowanym. Lat 40 urząd kanclerski piastując

najważniejszymi sprawami Rzplitej kierował. Był kilkakrotnie posłem do Rzymu. Zygmunt III powierzył mu syna Władysława, z nim podróże za granicę odbywał. W pobożności wysoko był posunięty, oddawał się rozmyślaniom i rozlicznym ćwiczeniom, które udoskonaliły jego życie duchowe i wewnętrzne, do wodem są dzieła czysto ascetycznej treści, których do 6 wydał. Dwa z nich poświęcone były N. M. PANNIE, a jedno Męce Pańskiej. Powszechnie w Bibliografii naszej są znane. W rękopiśmie zostawił dzieje Zygmunta III po łacinie. Pamiętniki jego w formie Dyaryusza czytamy z wielkiem zajęciem. Mąż wyższej pobożności, światły teolog, pałający gorącą miłością P. Boga, w życiu swém pełnił ostre zwyczaje zakonne. W sprawach Rzplitej trafny, biegły znawca, mąż poważnego umysłu, bystrego pojęcia, poglądu trafnego, pracowity i czynny. Zaszczyconym był ufnością króla Zygmunta III, który ludzi głębszego ducha, doskonalszego życia, szanował i cenił. Historia czasu w którym żył książę kanclerz, od niechcenia dla własnej pamięci skreślona, jest wyborna. Książę Albrecht Stanisław mieszkał w Ołyce w zamku przez siebie obwarowanym. W tym pięknym zamku było 40 portretów Radziwiłłowskich. W Ołyce założył Bank pobożny, szpital i szkołę. W r. 1635 położył węgielny kamień kościoła Św. Trójcy, w roku 1640 był już ukończonym, w r. 1641 został kolegiatą. W kolegijskim Ołyckim kościele na kopule pod krzyżem i na facyacie dwie umieszczono miedziane gałki, w których złożone 4 Ewangelije, *Agnus Dei*, pieczęć ołowianą Urbana VIII, dwa grana Paschału z pięciu granami benedykowanego kadzidla i arkusz pargaminowy. Na tym arkuszu zapisano imię Ojca Św. Urbana VIII, króla Władysława IV, biskupa konsekrującego Łuckiego, Jędrzeja Gębickiego, biskupów obecnych konsekracyi, suffraganów, gości — Koniecpolskiego hetmana W. kor., ks. Mikołaja Czartoryskiego i Anny Chodkiewiczowej wojewodziny Wileńskiej, imiona i nazwiska. Umieszczono także prałatów, kanoników, dworzan, mieszczan Ołyckich, architektów, a w drugiej gałce imiona rzemieślników. W Ołyce zachowany jest testament

własnoręczny księcia kanclerza, pełen najdobroczynniejszych zapisów i ofiar. Chcąc księcia kanclerza najbardziej uszanować i zachować najdłużej w pamięci, zacytujmy pobożne dzieła jego. Pamiętników i dzieł Polskich, chociaż są to bardzo dla nas ważne, nie cenił, nie drukował, wydawał tylko te, które pobożność szērzyły. Po polsku wydawał *Dyskurs o wysławieniu N. M. PANNY w Krakowie r. 1660. Żywoty ŚŚ. r. 1635. Po łacinie, de laudibus Deiparae r. 1635. Elogium duodecem virtutum Deiparae 1655, Historia Passionis Christi, Varsavia 1655. W Ołyce jest pogrzebany 1656 roku. Jego imię uświetniło Ołykę czyniąc ją narodową pamiątką. Pobożność kscia Albrechta St. Radziwiłła zakonna i wzniosła, nieoderwała go od życia towarzyskiego, publicznego, w którém był najzupełniej uzdolniony i praktyczny. Był wzorem małżonków i przykładem w administracyi i gospodarskim rządzie. Przedstawiał wzór pobożności staroświeckiej polskiej, która z rozwojem duchowym i wewnętrzną modlitwą umiała jednoczyć życie czynne i użyteczne. Książę Albrecht Stanisław jest wiekopomnym wyrazem katolickiego ducha w Polsce, który Ojczyznę w stolicach, w domu ozdabiał i Kościołowi w jego Św. Stolicy i w całej Polsce najgorliwiej służył. Książę kanclerz w domu swoim w Ołyce miał dziwne i nadzwyczajne widzenie. Utrzymywał swoim kosztem trzy pułki, które ciągle na wojnach ze Szwedem z kozactwem krajowi służyły. Jednego wieczora gdy zwyczajem swoim zagłębiał się w rozmyślaniu, wszedł rotmistrz pułkowy: nieprzerywając modlitwy schylił się do komina w komnacie i drzewka poprawiał. Ujrzawszy go kanclerz, uprzejmie zapytał: jak zdrowie? „Zdrowie nasze jest „dobre, ale nie na téj już ziemi, bośmy wszyscy z całym pułkiem polegli, potrzebujemy tylko dla duszy wybawienia i ratunku.“ Była to dusza poległego rotmistrza książęcego pułku w jego niezmienionej postaci. Radziwiłł w piérwszej chwili jako żyjącego powitał. „Błagamy o modlitwy, o pomoc dla „duszy. Gdy wyjdziem z cierpień, dam znak. Oto w sadzawkach „Ołyckich, gdzie nigdy się ryby nie łowią, wyciągną połów ob-*

„fity, to będzie znakiem że jesteśmy wybawieni“ — i zniknął. Rychło potem przyszła wiadomość o pułkach księcia, które na wojnie poległy. Książę już o tem wiedział. Nabożeństwo było nieustające w Otyce i wielu miejscach, książę sam goręcej jak zawsze się modlił, nakoniec widzieli wszyscy że w stawach nierybnych jednorazowy był połów wielki; książę się uspokoił o zbawienie dusz żołnierzy i braci, rzewnie P. Bogu dziękował. To widzenie zachowane w tradycyi, dowodzi jak była gorąca i szczera pobożność tego męża, kiedy dusze zmarłe, zasłużone krwią wylaną, pragnęły jego modlitwy.

Międzyrzec Korecki.

Jest znany i pamiętny przez szkołę księży Pijarów, która w 1700 roku założona lat 130 trwała z pożytkiem narodu. Księża Pijarowie szczególnie uczeniu młodzi polskiej się poświęcali. Z szkół Pijarskich dwie były znakomitsze: w Warszawie na Zoliborzu i w Międzyrzeczu Koreckim. Na wyższym stanowisku przez wiek cały potrafili je utrzymać, za czasu szkół Jezuickich, pod władzą komisji edukacyjnej: pod rządem uniwersytetu Wileńskiego, stosując się zawsze do edukacyjnych przepisów.

W Polsce szkoły były duchowne i świeckie. Duchowne jezuickie przenikając młodzież najgłębszém uszanowaniem praw Kościoła i starój Rzpltej, utrzymując w ostrój karności, uczyły szermierstwa w rzemiośle rycerskiém, wymowy publicznej, i rozmaitych religijnych nauk i ćwiczeń; utworzyły obyczaj katolicki Staro-Polski. Czuwano w nich nad każdą chwilą dziecięcia, młodzieńca, we dnie i w nocy z czułością macierzyńską. Formował się w szkole naród staro-Polski, z pokolenia w pokolenie jeden i tenże sam w zwyczajach swoich, w obyczaju politycznym, familijnym. Wiara, męstwo i cnoty, rosły w szkołach. Umiejętności szczegółowe stawały się udziałem ku temu usposobionych. Kształcono je w duchu Bożym,

w duchu Kościoła. Szkoły świeckie po kasacie księży Jezuitów się rozwinęły i zakwitły po rozbiórce kraju. W nich młodzież nie miała tak rodzicielskiej opieki, nauczyciele przywiązani byli tylko do nauki, którą w pewnych godzinach wykładali. Młodzież zostawała pod dozorem policyjnym prefekta i jego pomocników. Dozór ten mało miał, wpływu na serce młodzieży, która w sporze i w walce z władzą, bez uszanowania dla niej, działając często na przekór, rosła w niesforności. Samym sobie zostawieni, wysnuwali najdziwniejsze myśli i pojęcia z książek czytanych bez wyboru. Duch czasu przenikał umysły, bezbożność szérzyła się szybko, młodzież wysoko się ceniąc chciała wpływać i zarządzać rzeczą publiczną. Z miłością kraju, która w tych szkołach kwitnęła, wiązały się namiętności polityczne przedwcześnie rozwinięte, potworzyły się towarzystwa, związki tajne. Obyczaj się narodowy przemienił, uczono się z zapałem przykładając się do zbadania umiejętności i nauk, lecz bez ducha Bożego; błąkały się bardziej, niż oświecały umysły.

Księża Pijarowie między temi dwoma systematami trzymali się drogi pośredniej. Zmienili metodę staroświecką szkół jezuitkich. Skłonni ku reformom, nie starali się utrzymać dawnej karności i ducha starój Rzpłtėj, jednak nie zostawiali młodzieży bez opieki. Uczyli zawsze łaciny, praktyk religijnych pilnowali i opiekuńczém staraniem młodzież otoczyć umieli. Uczniowie Pijarscy odznacжали się przyjemną łagodnością i skromnością. Wdzięk młodzieńczego wieku, który psuje zarozumiałość i zbytnia swoboda, doskonale był zachowany w szkołach Pijarskich. Rodzice mieli ufność w szkołach księży Pijarów a szczególnie Międzyrzeckiej. Nauczali księża Pijarowie z przyjemnością, z szczérym zapałem i upodobaniem. Uczenie tylko młodzieży przywiązywało księży Pijarów do swego zgromadzenia, gdy już ustało, w niem niechętnie zostawali, rozpraszali się sami, bez kasaty nawet. Księża Pijarowie zapału religijnego i ducha katolickiego nie rozwijali, jednak pobożność w szkole, zwyczaj religijne i ćwiczenia były utrzymane. Bezbożność zwana filozoficzną, stowarzyszenia polityczne, do ich szkół wstępu

nie miały. Młodzież ich była szlachetna, niezuchwała, sercu rodziców przyjemna, zarozumiałością nierażąca. Księża Pijarowie kochali nauki, bardzo wiele książek użytecznych drukowali i pisali, znakomitsze pisma tłumaczyli, umieli przywiązywanie do nauk wpajać i szérzyć. Osobistego, wyłącznego celu nie mając, przez władzę edukacyjną, przez publiczność byli poważani. Stosowali się do przepisów władz edukacyjnych zachowując swój charakter właściwy pijarski. Księża Pijarowie jak Jezuici lub Bazylijanie wszystkich szkół, w każdym swoim zgromadzeniu nie rozwijali. Mieli dwie znakomitsze, te były godne szacunku i użyteczne dla kraju, Międzyrzeczka do nich się liczy, jój wspomnienie jest drogą pamiątką narodową.

Do Międzyrzeczkich wspomnień zaliczyć należy dom Steckich. Jan Stecki, chorąży W. koronny był Międzyrzecza dzieżcem. Gościnny, był opiekunem młodzieży, którą kochał jak dzieci własne. Serdeczną gościnnością, publicznemi ucztami, ożywiał Międzyrzec. — Była téż to radość wielka, niewymowna uciecha gościć, bawić się i ucztować w jego domu. Stecki bogaty lecz rządny nie zbytkował, darów Bożych szlachetnie używał i niemi się dzielił. Kilka razy do roku cały niemal Wołyń się zbierał z radością, którą wzbudzić może tylko gospodarz, gdy szczére serce do uczy przyłączy; bywały téż prawdziwie pańskie, książęce, razem bratnie szlacheckie i ojcowskie. Staropolskie serce Jana Steckiego najgłówniej ku młodzieży było skierowane, dla nich to bywały te liczne zgromadzenia i bale; czując to młodzież wybornie je ożywiała. Ludzie prości, nieuczeni, umieją tak prowadzić swój z ludźmi stosunek, że zawsze uszlachetnia serce i umysł oświeca: takim był Stecki. Szkoła niewidzialnie wpływem jego podnosiła się i kwitnęła, nauczyciele ubiegali się o kształcenie młodzieży, aby się nią w tak znakomitój publiczności szczycić mogli. Rodzice chętnie bardzo posyłali synów do Międzyrzecza, gdzie nauki wykładano gorliwie i dom znakomity był, jakby dla własnych dzieci, serdecznie otwarty. Przykrył kamień i głaz grobowy, szlachetny, gościnny dom Steckich i szkołę pijarską!

Zwiedzając to miejsce niegdyś ożywione, pełne miłej młodzi, dziś puste, grobowe, stanęli w myśli mojej znajomi, krewni, dziś starzy lub pomarli, którzy téj szkoły byli uczniami. Rozmyślając o tém, usłyszałem głęboki jęk, który się jakby przechadzał po pustym kościele, pałacu i szkole. Żalu uczucie stało się jękiem w méj duszy tak silnym, że mi się wydał być głosem osobnym, który po ruinach naszych krążył

K r z e m i e n i e c.

Perłą i najmiłą ozdobą Wołynia był zawsze Krzemieniec, otoczony wieńcem gór w rozkosznej i przyjemnej okolicy, z dawnych czasów był ujmujący i miły. Miasteczko bywało zaludnione licznymi rodzinami. Powabnym zawsze było mieszkanie w Krzemieńcu. Na najwysioślejszej z gór stał zamek obronny i wspaniały, potężny i okazały w postaci swojej, w ruinach dotąd uroczy, zamek postawiony tajemniczą ręką. Kroniki i tradycje nie mówią, kto był jego założycielem. W najdawniejszych lustracyach, świadectwa starych ludzi zeznają, nikt nie wie i nie pamięta, kto go zbudował. W r. 1240, kiedy był straszny napad Tatarski, który zniszczył Kijów i Ruś całą, wszystkie zamki w perzynę obrócił; Krzemieniecki nie był zdobyty, jedyny który wówczas ocalonym został.

Roku 1320, gdy dzielny, potężny Gedymin owaładnął Rusią, zamek ten już był zbudowany od niepamiętnych czasów i nikt o fundatorach nie wiedział. Niepojęta, uroczą tajemnica, okrywa ten zamek, który w całej Polsce został sławnym, że się w 1240 r. mocy tatarskiej nie poddał. Rok 1240 który się po tylu wiekach nie daje zapomnieć i zamek Krzemieniecki, są wiekopomnym wspomnieniem. Z napadów tatarskich lat kilkaset trwających, pierwsze były najstraszniejsze. Te napady od wojen i najazdów innych narodów były zupełnie różne i miały cel inny. Zwycięzca pragnie powiększenia dzierżaw, przyłączenia zwojowanego kraju. Tym celem pożar wojny jest

złagodzonem. Przeciwnicy tylko nowego rządu są ukarani i zniszczeni. Tatarów systematem było i celem, dzierżawy własne z których wylatywali w pogonie, otaczać pustynią. Napadami swemi formowali pustynie, kraj ogołociwszy ze wszystkich mieszkańców i środków. Nie budowali twierdz, szukali bezpieczeństwa otaczając się pustynią, w którejby się nikt utrzymać nie mógł, a następnie do nich zdążyć. Wojska obce do ich dzierżaw dochodzić nie mogły, w otaczających pustyniach bezludnych, naturalnie wszyscy ginąć musieli. Tatar przeto w pień wycinał i palił. Później się złagodziły ich napady mając na celu zabory jeńców i bydła; ale w pierwszych czasach to był potop niszczący. Wszystkie zagony tatarskie które do 1700 r. niemal trwały, razem wzięte, w pożodze, w zniszczeniu nie wyrównały napadowi r. 1240. Potop tylko lub ostatnia chwila przed końcem świata, z taką klęską zrównać się może. Nie była to wojna, ale mord powszechny, ostateczna zagłada i wyćpienie słowiańskiego plemienia a szczególnie Rusi.

Trudno jest a nawet niepodobna zrozumieć faktu dziejów ludzkich i objaśnić ich przyczynę; my tylko czynimy wnioski i cokolwiek pojmujemy przez światło nam udzielone z Kościoła. Bóg stworzył świat i człowieka li-tylko dla tego, aby ludzie zajęli miejsce upadłych aniołów i byli od nich jeszcze świętsi i zdobyli naturę wyższą, anielską przez pracę w życiu. Gdy ród ludzki skaził naturę swoją, zmazał ją grzechem, sprzeciwił się woli Bożej i swemu powołaniu, Bóg Ojciec nasz w jednej chwili zniszczył ludzkie plemię potopem. Sprawiedliwość jednego człowieka i miłosierdzie Boże ocaliło ludzkość, która się z jednej tylko rozwinęła rodziny. Toż samo wnioskować możemy, gdy Pan Bóg wyprowadzać zaczął nowe słowiańskie ojczyzny, mające świat ozdobić Chwałą Bożą; gdy w mądrości swojej przejrzał, że narody te nie spełnią swego powołania, Polska obdarzona światłem Bożem, Duchem Św. katolickim, siły zewnętrzne do utrzymania Ojczyzny katolickiej rozprószy, nie rozwinie, aby się stać ramieniem na zawsze czynnym i dziel-

ném woli Bożej; naród Ruski utworzy siłę i państwo, ale się wyprze Boga i Jego wiary; ucisk, zagładę bratnią rozwijać i szerzyć będzie. Bóg w gniewie swoim postanowił zniszczyć te dwie młode ojczyzny, te dwa narody i zesłał morderczą i ognistą plagę śmierci od tatarskiego 1240 r. napadu. Wtedy runął wielki złotobramy Kijów, wszystkie jego cerkwie, domy. Miasto całe zmienione w zgłiszczę, w garść prochu, a potem wszystkie miasta i zamki. Zniszczenie nie było tak okropne jak postrach, który owładnął wszystkie dusze i przejął boleścią, trwogą okropniejszą od ognia i miecza męczeńskiej śmierci. Znalazł wtedy łaskę u Boga jeden człowiek Święty. Św. Jacek r. 1240 nie tylko życie swoje ocalił, ale jako Piotr stąpił po wód powierzchni, tak on ujawszy w ramiona posąg cudowny N. M. PANNY po powierzchni ognistój, niszczącej łuny przeszedł święty i nietykany z Kijowa do Przemyśla i Lwowa. Przed temi miastami, jakby granice dla Oceanu stanęły dla téj tatarskiej pożogi. Te miasta i przedmurze ich, Krzemieniecki zamek, ocalone zostały. Polska i Ruś przez drugiego Noego, Św. Jacka w tym ognistym potopie, zostały wybawione. Bóg rychło wzbudził wielkie męża z Litwy, obdarzone siłą, której Polska i Ruś nie miały. Bohatyrskim mieczem jakby wałem obronnym otoczyli dwa narody; Gedymin, Olgierd, Witold zwycięstwami i siłą zasłonili Polskę i Ruś od zniszczenia tatarskiego. Zaczęły się na nowo zaludniać i żyć te dwa spustoszone, te dwa bratnie kraje i narody. Ruś jedyny miała w orężu i sile Litwy ratunek. Ta tylko jój część od tatarskiego miecza była ocalona, którą owładnęła siła Litwy, nadając jój życie i byt. Całemu zakonowi Św. Jacka Bóg błogosławił. W Rusi krzewili, rozszerzali Chwałę Boską i wyznanie Rzymsko-katolickie, słynąc we wszystkich czasach pobożnością, kaznodziejstwem.

Krzemieniec słusznie w konstytucjach nazwany: *urbs sita in Faucibus hostium christiani nominis*, miasto przed paszczą nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego postawione, stało się panieństwą i sławną. Zamek był długie czasy naj-

staranniej utrzymany, daleko warowniejszy od Łuckiego i Włodzimierskiego. Tu w Krzemieńcu Gedymin swego synowca, Jerzego Narymundowicza pomieścił. Od roku 1366, w którym przymierze z Kazimierzem W. było zawarte, zamek do Polski należał. Z ręki królewskiej miał starostów; dopiero po śmierci Ludwika zajęła go Litwa. Lubart, a po nim Skirgiełło, który z Litwy ustąpił, na Wołyniu osiadł. Od Władysława Warneńczyka czasów, zamek ten już był czysto polski, królewski. Zygmunt I oddał go księciu Januszowi, biskupowi Wileńskiemu, który zamek ten podniósł i bardziej obwarował. Odnaczył się obroną zamku, jego utrzymaniem namiestnik księcia biskupa, Falczewski. W zamku za jego staraniem, w skale wykopano głęboką studnię, przeto zawsze zapas był wody. Poczyniono rynny wylane smołą, sprowadzające wodę do wielkiej skrzyni murowanej, wyłożonej drzewem także smołą zalanem. W zamku był zawsze zapas soli, żywności i środków obrony wystarczających, choćby i dla 10 warowni. Do zamku na górze żadna kula i strzała nie dosięgały. Wejście było z jednej strony ze wschodu groblą 76 sążni długą. Dwa były na łańcuchach mosty, a trzeci przed samą bramą, której broniła baszta o 6ciu działach. Prócz tego były dwie wieże, każda o 4ch spiżowych działach. Trzy były baszty i dział 14ście. Wewnątrz dom dla załogi i horodnie. Tak nazywano domy przyparte do ścian i murów zamku, dla każdej z osobna wioski do starostwa należąc. Tam się składały żywność i własność mieszkańców w czasie wojny chroniących się. Książę Janusz biskup Wileński chciał przydać basztę nową dla bronienia grobli. Zamek ten jako znakomitszy w Polsce, Zygmunt I po objęciu przez księcia Janusza biskupstwa Poznańskiego i usunięciu się z Wołynia, oddał królowej Bonie. Przysługiwał się żonie król Zygmunt jakby kochance, co było najpiękniejszego, tém ją obdarzał. Krzemieniecki zamek przeszedł do królowej Bony i przyjął nawet jęj imię, chociaż nieskończenie dawniej fundowany. Królowa Bona rzadkiej piękności i niepospolitego umysłu, serce miała zimne i dumne. Otaczał ją jednak niezrównany

wdzięk, którym zachwyciła króla Zygmunta. Obdarzona wielkimi dobrami, starostwami, zamkami, niezmiernie zbierała bogactwa, ale zostawiała wszędzie ślady dobrej organizacji i porządku, doskonale rządząc we wszystkich starostwach i dobrach swoich. Zamek w Krzemieńcu pod jej rządem najstaranniej był utrzymany. Do tego co uczynił książę Janusz dodała szpital. Kościół parafialny drewniany na rynku pod zamkiem został przez nią zmurowany, później osiedli tam Franciszkanie; dochowywał się tam portret tejże królowej. Zamek długo trwał silny i bronił przystępu nieprzyjaciółom przez całe panowanie dwóch Zygmuntów, Zygmunta III i Władysława IV. Za Jana Kazimierza, czego najwyższa siła nieprzyjaciół zrobić nie mogła, to dokonała wojna domowa. Wojny kozackie przynosząc Polsce klęskę bratniej domowej wojny, zniszczyły wiekami niezdojety Krzemieniec. Zamek został zdradą wzięty przez 7000 kozaków, którzy pod Krzywonosem 10 tygodni w zamku gościli na około kraj rabując, niszcząc. Runęły wieże, horodnie zostały zrabowane i spalone. Zamek się nie ostał, poszedł w ruinę, na którą z zachwyceniem się patrzymy; przypomina potężną i wielką budowę. Tajemnica jego fundacyi zadziwia. Kto skreślił? kto go utworzył? nikt nie wie. Milczą kroniki, lustracye, fundacya. Silna jednak budowała go ręka i nosi znamię niepospolitej budowy. Ten zamek jest jakby pokrewnym wieży dziś jeszcze nad Gopłem w Kruszwicy stojącej. Równie mocna w budowie i piękna, jakby potężni rycerze i artyści ją wzniesli. Okryta jest tajemnicą w swoim założeniu. Zadziwiające tajemnicze ruiny! zdają się być wyrazem potęgi, do której Polska była przeznaczoną. Wszystko się u stóp ich zważyło, znikło. Czekają w milczeniu nowego życia i siły, którą jakby zarysowały gmachy pierwotne. Zamek w Krzemieńcu i wieżę w Kruszwicy, o których początku nikt nie wie, zdaje się wzniesli Aniołowie, którzy nawiedzili dom Piasta i zakreśliли widzialnie potęgę w gmachach, do jakiej dojść Polska powinna!

W zamku tym wewnątrz była cerkiew Świętego Mikołaja

przez Denyskiewicza fundowana ; był tam wielki krzyż srebrny połączany, kosztowna Ewangelia oprawna i obraz Przemienienia Pańskiego.

Po sławnej bitwie pod Beresteczkiem, gdy uciekli Kozacy i Tatarzy, król Jan Kazimierz chciał ze zwycięstwa korzystać, całe rycerstwo zebrane pragnął utrzymać i pójść w pogoń za nieprzyjacielem. Uświecił wtedy Krzemieniec przybyciem i pobytem swoim, chciał tam postanowić o dalszem prowadzeniu wojny. Rycerstwo i pospolite ruszenie do Krzemieńca nie przybyło, który tylko samego króla oglądał i szczycił się jego pobytem.

W Krzemieńcu były ciekawe i ważne pamiątki w archiwum zamkowym, które dzieje Wołynia i tyłu rodzin objaśniały ; poniszczyli je kozacy i powrzucałi do studni. Pod zasłoną tajemniczego, uroczego zamku, w dolinie kwieci-stej, wśród owocowych drzew, budowało się miasteczko nieznaczone i małe, ale z najdawniejszych czasów pełne ludzi, którzy z wielką przyjemnością w Krzemieńcu osiadali. Szlacheckie stare rodziny własne tu domy od pradziadów posiadały, przybывая dla powabnej i spokojnej ustroni. Słodko i miło przebywać i mieszkać w Krzemieńcu. Królowa Bona miała nawet w Krzemieńcu szczególne upodobanie. Gdzie zamieszkali w Polsce ludzie, tam była chwała Boża, która coraz więcej i wspa-niałej Krzemieniec ozdabiała. Kościół parafialny od r. 1600 zajęli XX. Franciszkanie. Roku 1760 fundowali Reformatów za miastem Zamojscy ; Trynitarze byli także wprowadzeni. Książęta Wiśniowieccy Janusz i Michał, dwaj rodzeni bracia ostatnie już z tego wielkiego rodu fundowali collegium XX. Je-zuitów r. 1720. Lat 55 istnieli XX. Jezuici z wielkim po-żytkiem publicznym. Szkoły ich były tu wyższe, miały uczeń-szych i wyborowych profesorów ; uczniami byli synowie wszyst-kiej znakomitszej Wołyńskiej szlachty. Gmachy collegium dają pojęcie tego zakładu. W collegium były liczne sale na bi-bliotekę i rozmaite gabinety na wielką skalę. Oprócz sal szkolnych, apteki, mieli pomieszczenie profesorowie i kapłani.

Gmach ten przyozdobiony był galeryą z ciosowego kamienia. Kiedy liceum zostało fundowane w Krzemieńcu, najmniejszej budowli nie było potrzeba dodawać, wszystko się dało w collegium pomieścić. Księża Jezuici nie pisali kronik swoich szkół i collegiów; a przynajmniej do nas nie doszły; a najciekawsze byłyby dzieje 55-letniej ich szkoły w Krzemieńcu, którą aprobowali wszyscy rodzice oddając najchętniej dzieci swoje. Przy collegium byli XX. Bazylijanie zupełnie przez XX. Jezuitów uformowani, nieustanni ich towarzysze i uczniowie. Jak zbawiennym był wpływ XX. Jezuitów, dowodzi tego gorliwość katolicka mieszkańców Krzemienieckich. Po zniszczeniu Unii nie dali się oderwać od Kościoła, przyłączyli się do Rzymskiego obrządku, i wyznawali religią katolicką cierpiąc męczeństwo. Pobożność Krzemienieckich mieszkańców wzorowa, owocem jest pracy duchownej XX. Jezuitów. Kiedy XX. Reformaci ustępowali z Krzemieńca do Dederkał, i zwyczajem powszechnym wychodzili pieszo z krzyżem, wszystek lud ze łzami z niezwyčajnym uniesieniem ich wyprowadzał. Było wtedy wyrażenie publiczne uczucia religijnego w Krzemieńcu niepospolite, wszystkich przejmujące. W głębią serca tego ludu zasiana została przez XX. Jezuitów szczerą i prawdziwą pobożność.

Księża Jezuici mieli w Kościele swoim cudowny obraz Św. Stanisława Kostki. Jak klejnot pielęgnują go w Krzemieńcu. Przyszedł czas tak dla Krzemieńca bolesny, nietylko XX. Jezuici, ale wszystkie kościoły zostały skasowane: Trynitarze, Reformaci, Bazylijanie; kościół licealny obrócono na cerkiew, nawet stary, odwieczny Krzemieniecki parafialny zamknięto. Obraz Św. Stanisława Kostki wyniesiono do nędznego domku prywatnego, który długi czas dla Krzemieńca jedynym był kościołem. Św. Stanisław Kostka zrzucił, że wśród najcięższych przeszkód nowy kościół fundowano.

W Kościele XX. Jezuitów w Krzemieńcu było złożone ciało błogosławionej Anny Omiecińskiej, obywatelki Krzemienieckiej. Omiecińska maluczką dzieciną będąc miała szcze-

gólne nabożeństwo do Św. Brygidy; codziennie nigdy nie opuszczając odmawiała modlitwy tój Św. o męce Pańskiej z najwyższém nabożeństwem. Z ciężkiej bardzo choroby zostawszy cudownie uzdrowioną, poszła pieszo do Podkamienia; tam ślub czystości uczyniła. Pomimo sprzeciwiania się rodziców w związek małżeński nie weszła, wstąpiła do klasztoru PP. Brygidek w Łucku, gdzie życie zakonne przepędzała w zachwyceniu. W młodym wieku umarła. Tyle była poważaną z swojej świątobliwości, że nią przejęci i skruszeni Wołynianie, zalecali na sejmie najusilniej i prosili o przedstawienie do Stolicy Św. dla jój beatyfikacyi. W konstytucyi r. 1433 to zamieszczono. Ciało jój nieskazitelne w kościele Krzemienieckim XX. Jezuitów, jako skarb było zachowane. Cud nietykalności ciała powszechnie był widziany. Anna Omiecińska jest patronką i orędowniczką Krzemieńca, przyniosła mu błogosławieństwo. Krótkie jój były dni ale szczęśliwe, pełne Łaski Bożej i cudów.

Po kassacie XX. Jezuitów została ustanowiona szkoła akademicka pod zarządem akademii Krakowskiej. Szkoła ta mniej była rozwinięta. Dopiero ją podniósł na stopę liceum i wstawił starosta Tadeusz Czacki. Z szczególnym zapałem i najzupełniejszém poświęceniem się jął się tój pracy. W rychłym czasie szkołę znaczną utworzył. Wyjednał potwierdzenie cesarskie, z nadaniem Krzemienieckiego starostwa i funduszów dóbr duchownych po-galicyjnych dla publicznej edukacyi w prowincyach naszych, którą tak dzielnie sam rozwijał i kierował.

Przylączył znaczne fundusze z ofiar i składek własną pracą zebrane. Zgromadził nauczycieli z stron rozmaitych, gdzie tylko jaki talent napotkał, do liceum zaprosił. Tyle miał wpływów, że artyści, nauczyciele, najznakomitsze posady opuszczali, do Krzemieńca spieszyli. Z akademii Krakowskiej sprowadził J. Czecha, Szeidta i Witwickiego, z Petersburga uczonego profesora Alexandrowskiego, z Brusiłowa X. Prokopa. Ze wsząd zbierał ludzi i jednym tchem znakomitą całość utwo-

rzył. Czacki był żywem i najszczerzszém poświęceniem się, miłością dla ojczyzny przejęty do dna serca swego. Stanowczo, ostatecznie téj miłości był oddany. Żył jeszcze za czasów Rzpltej, widział ojczyznę żyjącą z nadzieją nowego odrodzenia się; służył jój i pracował. Życie polskie silnie przed rozbiorem rozwinięte, tak się wraziło w duszy Czackiego, że był jakby żywem odbiciem i wizerunkiem Polski zaledwie znikłej. Miłość jego nie miała granic, pragnął całe polskie pokolenie wybawić od wpływów obcych, zachować język narodowy, pamiątkę dziejów i zapał do pracy. Najmocniej czuł i cierpiał nad tém, że Polska upadła z braku poświęcenia się jój obywateli. Chciał to wynagrodzić wylaniem się własném i wlać w pokolenia następne wstręt do samolubnego życia. Czacki zapałem do nauk i pracą umysłową starał się podnieść stronę moralną narodu. Zaniedbanie umysłowe zawsze wstrętem do wszelkiej pracy a szczególnie publicznej napełnia. Zamiłowanie wyższe tego, co jest naszą rozkoszą, osobistą władzą, przyjemném życiem, samowolą, nad pracę regularną, czynną dla drugich, najdroższą sprawę wytrąciły z rąk nieudolnych. Emulacyą, opinią publiczną, okazałą i świetną zachętą wdroyć i nagiąć umysły do pracy, obudzić wstręt do domowej samowoli, zamierzył Czacki. Szkołę formował nie dla samego wykładu nauk, ale dla wpływów na całe społeczeństwo. Obywateli i młodzież skupił, zebrał, razem z sobą połączył. Utworzył w Krzemieńcu szkołę i towarzystwo z kraju zebrał i razem zgromadził dla wzajemnego ukształcenia się. Wyrывał ziomków od samotnego życia w domu, ciągłych za granicę wędrówek, tworząc punkt, który spajał i rodziny umysłowo, towarzysko ukształcał! Wybrał Krzemieniec, który powabem i urokiem oddawna ujmował. W przyjemnym i uroczym Krzemieńcu zebrali się artyści, nauczyciele publiczni i prywatni, biblioteka i wszystkie środki do najstaranniejszego obojga płci wychowania wśród zaciszy niemal wiejskiej. Znaczne zebrało się towarzystwo. Wiele rodzin stałe w Krzemieńcu osiadło. Szkoły i towarzyskie zabawy do Krze-

mieńca Wołynianów i Podolan przyciągnęły. Światłość pewna otoczyła tę szkołę i jakby nowe, odrodzone, publiczne narodowe życie do kraju wstąpiło. Czacki swój zapał z siebie wlewał w drugich. Każdy co miał, do wspólnego duchowego gniazdeczka przynosił. Kołłątaj doświadczenie i geniusz, książę Adam Czartoryski najszczególniejszą opiekę, akademicy Krakowscy poświęcenie się i naukę, młodzież celująca zdolnościami, wylanie się i zapał, Alexander Chodkiewicz, Filip Plater, Wacław Rzewuski, Feliks Czacki, ks. Dymitr Czetwertyński i Michał Sobański pracę urzędową w edukacyjnej komisji. Drzewiecki szef, potomek starożytnej Krzemienieckiej szlachty i powiatu naczelnik opiekuńczą uprzejmość i różne usługi, Malczewski okazałą, wspaniałą gościnność, Franciszek ks. Sapieha bogactwa i przepych. Z zaciszy wiejskiej talent i miłość polskiej literatury i mowy, Feliński. Szlachetne Polki z Wołynia, Podola, pięknoscia i wdziękiem jakby wieńcem otoczyły, najszczególniej księżniczki Sapieżanki niezrównanemi przymioty duszy i serca celujące.

Wszyscy, którzy się w Krzemieńcu zgromadzili i dla publicznego dobra połączyli, razem wzięci zrównać nie mogli jedynę w dziejach postaci, starosty Czackiego. Pełen był najwyższego poświęcenia się i miłości, najdostojniejszy mąż w narodzie! Kto nań spojrział, czuł to i przyznawał. Żywym był wizerunkiem całej ojczyzny. Zaledwie się ukończyło istnienie Polski, uniósł żyjącego jej ducha Czacki, i wlał w pokolenia na śmierć skazane. Zupełnie się dla kraju i edukacji publicznej poświęcił. Czas, majątek, zdrowie, nawet i życie. Prześladowania, uciski, utrapienia ponosił. Tylu pracom i uczuciom nie wydołały siły jego. Życie w kwiecie wieku nagle ustało.

Nie będę opowiadać dziejów tej szkoły. To przechodzi zakres pisma tego.

O kilku tylko wspomnę faktach, które usposobienia moralne tej szkoły określać będą.

Kiedy umarł Tadeusz Czacki i przyszła bolesna wiado-

mość do Krzemieńca, pieszo wszyscy uczniowie starsi i młutcy w największe mrozy i śniegi do Dubna poszli, za kilka godzin stanęli. Cała szkoła bez wyjątku u stóp swego dobroczyńcy przy ciele jego stanęła. Trudno widzieć podobnie rzewny obraz szlachetnej wdzięczności.

Idąc wzorem starosty, doktor Lernet znaczny uczynił zapis. Czterech wybierano ubogich uczniów licealnych. Jego kosztem kończyli w Uniwersytecie nauki, a po zupełnym ukończeniu, każdy odbierał 3000 rsr. posagu. W czasie wyborów gdy między przedstawionymi przez władzę szkolną decydowało losowanie, młodzież obecna całej szkoły, bez tchu niemal w najwyższym była uwielbieniu dla dobroczyńcy, dzieląc z serdecznym zapalem szczęście wybranych.

Szczególne było w tej szkole religijne namaszczenie. Nigdy msza Św. nie była opuszczona. Każdodziennie wszyscy uczniowie w kościele licealnym połowę mszy Św. klęcząc słuchali ze słodyczą uczucia, jawnie na ich twarzach widzialną. W dzień uroczystości Bożego Ciała dawała się widzieć gorliwość młodzieży w staraniach o ozdobę ołtarzy i solennościach procesyi. Każdorocznie młodzież z upodobaniem i zajęciem odbywała publiczne rekolekcyje. Były to najrozkoszniejsze dni roku całego. Uroczystości religijne wielki wpływ mają na umysł młodzieży, nie indywidualnie ale ogólnie podnosząc ducha wszystkich. Publiczne roczne examina były podniesione do uroczystości religijnej. Częsta bytność biskupów nadała im ten charakter. Najzbawienniej wpływał szkolny kaznodzieja X. Prokop Kapucyn. Kazania jego były prawdziwie wymowne. Gdyby je cenić tylko z wymowy, trudno usłyszeć piękniejsze. Głównym charakterem tych kazań była przekonywająca słodycz, porywająca dobroć, która wskrós przenikała serca. Podobnie do mléka, które łagodzi, żywi i tak jest naturalnym i stosownym dla młodzieńczego wieku pokarmem. Natchnienie chyba Boskie mogło wskazać tak stosownego dla młodzieży kaznodzieję.

Patrząc na szkołę ze strony uczuć, spójrzmy teraz na jej naukę. Przy towarzyskiem życiu, jakie prowadzili uczni-

wie w Krzemieńcu, przy pewnej nawet lekkości i przedwczesnej swobodzie, zadziwiającym był postęp w naukach matematycznych. Do tych nauk mieli zapał i przywiązanie. Było to skutkiem wpływów dyrektora jęj i profesora liceum J. Czecha. Ubodzy uczniowie mieli utrzymanie z wykładów prywatnych matematycznych. Uniwersytet Wileński przyznawał uczniom Krzemieńca, że w matematyce nad wszystkie inne szkoły celowali. Trzydziestu siedmiu funduszowych było geometrów. Architekci dobrze usposobieni, w kraju pełnili usługę publiczną i mechanicy. Sposobili się ludzie użyteczni i praktyczni. Profesorowie z powołania z zamiłowaniem oddani byli stanowi nauczycielskiemu, odznaczeni się talentem, zostawili wykładowe rękopisma, książki nawet drukowane, które za elementarne dla szkół uznane zostały. Józef Czech wydał arytmetykę i geometryę Euklidesa. Zaczynał ten profesor akademii Krakowskiej, dyrektor liceum, najdostojniejszym był z profesorów; książki jego są cenione, za najlepsze uznane. Józef Uldyński geografią starożytną wydał. Książkę prałat Osiński Dykcjonarz Polski, Jurkowski Grecko-Polski w rękopiśmie wykończone zostawili. Byli szlachetni, poświęcili się z powołania, żyli w nich tradycje dawne, godni są uszanowania. J. Lelewel pierwsze lata nauczycielskiego zawodu tu przepędził. Euzebjusz Słowacki, Jaroszewicz, Jenc, profesorowie licealni, katedry uniwersytetu Wileńskiego zajęli. Mickiewicz Alexander odznaczał się nauką i wykładał prawo rzymskie. Paweł Jarkowski cnotliwy, niewinny, cichy, bibliotekarz niespracowany wykładał wybornie bibliografię i gramatykę powszechną. Józef Uldyński odznaczał się zamiłowaniem szkoły i swego powołania, zapał do nauk i miłość ojczyzny w uczniach rozwijał. W Krzemieńcu drukowały się książki i pisma rozmaite. Uczniowie dali się poznać z pisarskiego talentu: Padura, Malczewski, Karol Sieńkiewicz, Józef Korzeniowski, który był uczniem licealnym, profesorem i znakomitszym pisarzem; w języku polskim szczególnie celował. Nauczycieli grono było szlachetne, zdobyło ich szczere powołanie. Z szkołą Krzemieniecką ściśle jest

złączone imię prefekta Antoniego Jarkowskiego; stary Krakowianin, surowy dozorca szkoły, zacny, czcigodny stróż obyczajów, kochał młodzież, pilnował ją i karał. Lękali się go wszyscy ale uszanowali żyjącego, i po śmierci uczcili łzami dostojne imię jego, rodzice i młodzież. Słowo Jarkowski i prefekt zamieniły się w jeden wyraz. Był jedynym najdoskonalszym stróżem i dozorcą szkoły, staroświeckim naczelnikiem, w żadnej szkole niepowtórzonym prefektem. Stary Krakowski profesor był jednym z odłamów dawniej budowy polskiej złożonej z ludzi, których życie i obyczaje dziś naśladowane być nie mogą. Wspomnijmy francuskiego żołnierza, który z serca ziomkiem, współtowarzyszem naszym w Krzemieńcu pozostał, l'abbé Verdelet, który kilkonastoletnią pracą z ofiar szpital zbudował.

Gdy ustało życie polityczne polskie, szkoły nie miały opieki rodzonej swjej matki, Kościoła Św.; zostały oderwane od bezpośredniego jego wpływu. Zostawiono je staraniom prywatnym, nakoniec ujęto pod policyjną władzę. Z tych powodów wiele się błędów i wad do szkół wcisnęło, a niektóre i Krzemieniec zarówno z innemi szkołami dotknęły.

Zwracając uwagę na towarzystwo Krzemienieckie, które ze szkołą było ściśle połączone, nie podobna zapomnieć dostojnej szlachetnej P. Cecylii Ożarowskiej, Platerówny z domu. Przez całe życie niemal w Krzemieńcu mieszkała w różnych jego kolejach, i tam umarła. Prawdziwe cnoty, dostojność, powaga, umysł oświecony, wdzięk wyższego ukształcenia ją odznaczały. Przeszła w swém życiu przez ciężkie choroby, nieszczęścia, miała wyraz boleści uświęconej cierpliwością. Była matką X. Wiktora Ożarowskiego, regensa seminarium Łuckiego, Ołyckiego prałata, potem misyonarza, nakoniec kameduły. — X. Ożarowski w całym naszym duchowieństwie był najświętobliwszy i najdoskonalszy z ludzi naszego czasu. Jego imię powszechnie znane, przejmuje czcią i uwielbieniem; wielu nawrócił, przejął duchem Bożym. W rozmyślaniu i modlitwie nieustający do zachwycenia; miłośnik P. Boga najgorętszy, w ćwiczeniach najostrejszy, miłujący, cichy, pełen prawdziwej

pokory. Sama jego obecność wywierała wielkie wpływy, silniejsze od najwymowniejszego słowa. Nasz uczeń i ziomek Krzemieniecki. Mówi pismo Św. „poznacie drzewo z owoców jego; nie może zle drzewo rodzić dobrych owoców.“ Szkoła, której był uczniem X. Wiktor, godna jest uszanowania i czci, którą chciałbym tém krótkim wspomnieniem obudzić.

Rozstając się z Krzemieńcem rzućmy raz jeszcze wzrok na tajemniczy a wiekami nieprzeżyty zamek. Są starożytne pomniki, których zrozumieć do dziś dnia nie możemy. Zamek Krzemieniecki jest księgą, iż tak rzekę, czytelną i jasną. W paszczy nieprzyjaciół chrześcijańskiego imienia postawiony, (jak mówią stare kroniki) utkwiona strzała. Szczególnego błogosławieństwa Bożego jest pomnikiem, o który się odbił straszny miecz Tatarów. Zawichowskie pola, zamek w Krzemieńcu były brzegami oceanu, za które dalej niszczące fale przejść nie śmiały. Zdaje się ręka Boska postawiła te granice. Zamek przedstawia nam straszną plagę, która przez plemię i naród nasz przeszła, i objawia miłosierdzie Boże. Gdy otwierają wrota długiego więzienia, mimowolnie wrywa się odgłos z piersi: „Boskie miłosierdzie bądź uwielbione!“ Cała niedola, ucisk niewoli, niknie w obec radości, której jedna chwila długie wynagradza cierpienia. Patrząc na szereg wiekowy najazdów, pożarów ognistych, topieli, rzezi, jassyru, pracy w kajdanach, wielotnziej niewoli, które strażniczy w Krzemieńcu zamek przypomina, gdy dziś już zupełnie znikły, w proch się rozwiały; podobne są do żelaza, które się w ogniu spaliło. Słowo Tatar straszne niegdyś hasło; dwie śmierci wolanoby przenieść jak przerażenie, które wzbudzało. Dziś stało się słowem martwém. Gdy to widzimy, możemy ocenić wielkie miłosierdzie Boże. Wierzmy, że w rękę Ojca niebieskiego jest ogień niewidzialny, który w ciągu wieków najstraszniejszą plagę w proch zmienia, lud prosty lękliwy i słaby zachowuje, i przeżyć klęskę pozwoli! Gdzie są te straszne mongolskie najazdy? tatarskie jassyry? Gmin słowiański i polskiej szlachty, rodziny, które chłonęła przez

wieków tyle ta paszcza, przeżyły je. Szczęśliwi jesteście, możemy Bogu z całej duszy złożyć dziękczynne hymny i pocieszyć się nadzieją, że plagi, któremi Bogu się podobało swój lud próbować w ogniu wiekuistej ręki Jego, spłoną bez śladu!

Tradycja i podanie mówi, że naród Polski o obronie swój nie myśląc, złożył ją w ręce Boże. Bóg sam gdy się dla Jego chwały wznosiły świątynie, niewidzialną ręką Aniołów Stróżów Polskiego narodu, twierdze zbudował obronne. Tak zbudowany był Krzemieniecki zamek i twierdza w Kamieńcu. Zadziwiające jest tych polskich zamków zbudowanie. Najstarsze kroniki nie zapisały budowniczych; jak tylko pamięć wieków sięgać mogła, stał już ten zamek. Kto go postawił? W najdawniejszych lustracyach najstarsi ludzie nie wiedzieli i od przodków nie słyszeli. Zamek niezdobyty od najpotężniejszej mocy świata, obalił się wpływem bratniej, domowej wojny. Ta jest oczywiście silniejsza od potęgi nieprzyjaciół, jest bowiem grzechem a przez to klęską narodu. Podania i tradycje polskie dowodzą wiary i ufności w pomoc Bożą i Zaskę, która w głębi serca narodowego była złożoną. Podania są wyrazem ducha i myśli narodowej, skreślają jego istotę, która widzimy ufnością w łaskę Bożą była przejęta. Żywa wiara wzbudziła podania szlachetne i wzniosłe, w sercach naszych na nowo silniej jeszcze wśród prób i cierpień ożyć powinna. Cóż jest bardziej uszczęśliwiającego, jak zupełna ufność w mądrość Bożą, korne i ochocze Św. woli Jego wykonanie.

Podanie narodowe mówi o dwóch Aniołach stróżach Polskiego narodu, którzy w nieszczęściu zanoszą do Majestatu Bożego nieustającą pieśń i modlitwę.

W wędrowce po naszych ruinach, krążąc około tajemniczego zamku, gdy rozmyślałem o podaniach narodowych, o Świętych Aniołach stróżach, którzy uwieńczyli Piastą koroną, zamki w Polsce zbudowali, zanoszą w ucisku i niedoli naszej modlitwę; zdawało mi się, że wstępowało echo ich pieśni do serca mego. Zwrócili się ku naszej ziemi z uczuciem matki, gdy drogie dziecię utula i koi łzy jego; pieśń się

ich potem wzniosła ku niebu hymnem uwielbienia: Glorya! Kirye elejson! Potem ukorzyli się przed Panem i hymn: Bądź wola Twoja! anielską pieśń zakończył.

WOJEWÓDZTWO PODOLSKIE.

Województwo Podolskie, kraj zwany Podolem składał się z 3ch powiatów, Kamienieckiego, Latyczowskiego i Czerwonogrodzkiego. Granicą od Pobereża czyli województwa Braclawskiego była rzeka Morachwa. Rzeka Uszyca oddzielała powiat Kamieniecki od Latyczowskiego. Za rzeką Zbruczem rozciągał się powiat Czerwonogrodzki odpadły po rozbiórce Polski do Austrii. Najpowabniejszą częścią Polskiego kraju jest Podole. Gdy w Polsce leżą śniegi, tu już kwitną ogrody. Podole pełne drzew owocowych, okolica powabna wdziękiem przejmującą i wlewa miłość do rodzinnej ziemi, która cechuje mieszkańców pięknego Podola. Podole się odznaczało uczuciem polskim, obywatelską odwagą, obroną patriotyczną i szlachetną Rzpltej Polski. Konfederacja Barska była wyrazem szczerzej wiary i obyczaju staro-rycerskiego, ma nieśmiertelną sławę, jako akt szczerzo-polski, prawdziwie narodowy. Ta konfederacja rozwinęła się, wyrosła na Podolu. Mielismy wiele obrazów walk i wojen Barskich konfederatów, różnych jej postaci. Przedmiot ten nie został wyczerpanym, każdy szczegół z tej wojny jest zajmującym, przedstawia prawdziwych polskich mężów, których ozdabia biskup Podolski Krasieński, Podola i ojczystej ziemi klejnot. W konfederacji Barskiej, w protestacji rycerskiej Podola widzimy miłość ojczyzny, staropolskiego obyczaju. Przed ujęciem myśli ducha w formy nowej cywilizacji, zasłynęło niemal po raz ostatni w tej konfederacji życie rycerskie i braterstwo wiary, nie z obcych

wpływów, lecz w własnej zrodzonej ziemi. Rycerstwo polskie w tym boju okryło się sławą i wdziękiem.

Góry Miodoborskie ozdabiają Podole oddzielając je od Wołynia, z nich płyną źródła rzek Podolskich. Słynne są z swoich widoków, niegdyś zwiedzali je cudzoziemcy. Z rzek najwspanialszy jest Dniestr, którego są piękne przy Jampolu wodospady. Czarnokozińce nie tylko się odznaczają pięknym widokiem, ale mają pokłady marmuru i alabastru. Rolnictwo na Podolu kwitnęło dla ziemi żyznej i starannego gospodarstwa, które za czasów Polski dawniej, najbardziej się tu rozwinęło. Książęta Czartoryscy posiadając znaczne dziedziczne dobra i starostwa, do znakomitego stopnia je rozwinęli. Wzniesli wiele budowli murowanych, o które bardzo łatwo na Podolu dla obfitości kamienia i wapna. Podole ubrane zostało w białe mury kościołów, miasteczek i różnych budowli gospodarskich, które się pięknie odbijają wśród zieleni wzgórz Podolskich. Potoccy najwięcej się przyłożyli do wzniesienia Chwały Bożej na Podolu. Jedenaście klasztorów Dominikańskich; prawie wszystkie są ich fundacye. To województwo było gniazdem znakomitych rodzin Buczackich, Jazłowieckich, Sieniawskich. Ich imienia miasteczka, są pamiątką zgasłych rodów i założycieli. Na Podolu we wsiach Krzywce, Ormiany, Barszczowo, Jagiellnica, są lochy podziemne z marmuru i kamienia na kształt ulic ciemnych i długich. Stare obronne zamki Podolskie, Buczackich i Jazłowieckich są zupełnie, nawet aż do ruin poniszczone. Herbem województwa było złote słońce w białym polu. Miało trzech senatorów, biskupa, wojewodę Podolskiego, kasztelana Kamienieckiego i urzędników ziemskich trybem wszystkich województw. Nigdy w grodach Podolskich nieużywano języka ruskiego jak w Bracławskim i Wołyńskim województwie, ale pisano po łacinie i po polsku. Ostatnich czasów ani jednej nie było Dyziunickiej cerkwi, wszystkie z Kościołem Rzymsko-katolickim były zjednoczone. Na Podolu od czasów Kazimierza W. osiedli Ormianie szczególnie w Kamieńcu, zjednoczeni zupełnie z Ko-

ściołem, odznaczeni się przywiązaniem i poświęceniem dla kraju jako najprawni i szlachetni obywatele Polscy. Biskupstwo Podolskie było r. 1375 fundowane za Ludwika króla. Pierwszym biskupem był Wilhelm Dominikanin; Adam Krasieński 49ty. Za polskich czasów przed rozbiorem, w dekanatach czterech: Międzyborskim, Jazłowieckim, Sałanowskim, Dunajowieckim było Kościołów farnych 40. Między zakonami najliczniejsi byli Dominikanie; księża Jezuici mieli dwa collegia, dwie znaczniejsze szkoły w Kamieńcu i w Barze. Księża Karmelici Bosi mieli dwa klasztory, jeden w Kamieńcu, drugi w Wiśniowcu. Z miejsc Świętych słynął Latyczów. Obraz cudowny Św. Antoniego w Kamieńcu był u Franciszkanów cięty przez Tatarów. Po rozbiore kraju wygnano Franciszkanów, obraz przeniesiono do Gródka, dotąd się tam zgromadza wiele duchowieństwa i ludu. W Tarnorudzie słynie P. JEZUS łaskami w Kościele farnym roku 1754 przez ks. Czartoryskiego fundowanym. W Brańowie P. JEZUS cudowny u XX. Trynitarzów. Tam wielka liczba nawet ludu Ruskiego przychodzi, w duchu, w modlitwie z Kościołem się jednoczy.

Kapituła Podolska składała się z 7 prałatów i 15 kanoników, używała herbu Kamienieckiej katedry ŚŚ. apostołów Piotra i Pawła. Kapituła się zbierała dwa razy do roku na Św. Tróję i na Narodzenie N. M. PANNY; główny w dniu tym fest katedralny. Wysyłała jednego deputata na trybunał.

Sejmikowano zawsze tylko w Kamieńcu. Wybierano sześciu posłów na sejm, dwóch deputatów na trybunał i jednego do Radomia. Roki sądowe odbywały się w Kamieńcu i w Latyczowie. Wszystkie sprawy były przez tych samych urzędników sądzone, we trzy tygodnie później w Latyczowie po odsądzeniu spraw Kamienieckiego powiatu. Pierwszej niedzieli postu po Św. Stanisławie i po wszystkich ŚŚ. odbywały się tak zwane, sądowe kadencye.

Starostw grodowych było dwa, Latyczowskie i Kamienieckie. Jeden starosta obydwu posiadał i tytułował się generałem Ziem Podolskich. Ostatnim starostą był ks. Adam

Czartoryski. Stanowił z swęj ręki grodowych urzędników. Starostw niegrodowych było kilkanaście, jako: Lityńskie, Proskirowskie, Barskie, Chmielnickie, Czerwonogrodzkie i t. d., w których było wyznaczone stanowisko zimowe 14-tu chorągwiom pancernym, 3 lekkim. Województwo co pół roku na wojsko 13000 złp. dawało, 9000 kilkaset złotych dla chorągwi pancernych, a 3000 dla regimentu pieszego.

Ostatnich czasów nigdzie nie sejmikowano z takim zapalem i życiem jak w województwie Podolskiem. Duszą sejmików był książę jenerał Ziem Podolskich. Lubił życie publiczne, na Podolu był jak we własnym domu. Dobroczynny, wspaniały, szlachetny, wesoły, pomimo żartobliwości i form nowożytnych, szczerze kochał szlachtę, szczególnie Podolską, był z bratniem dla niej sercem. Szlachta Podolska stanowiła główną partją ks. Jenerała. Widziano w nim Podola i całego kraju dostojnego przewodnika, który przy usterkach swobodnego w obyczajach i lekkiego życia, nigdy z drogi szlachetności i honoru nie zstępował; szczodroblwością każdy krok życia swego odznaczał; dobru publicznemu szczerze służył. Było to główną cechą rodziny jego. Odbywało się wtedy szermierstwo, walka dwóch opinii: starego prawa, zwyczaju, i reformy administracyjnej, politycznej, którą dom książąt Czartoryskich wprowadzał, a popierało Podole. Ciekawym byłby obraz tego życia sejmikowego, gdybyśmy je widzieć mogli w myśli naszej, jakim było rzeczywiście. Życie sejmikowe pełne wrzawy, ruchu i zajęcia, jednocześnie się odbywało w całej Polsce. Najprzyjemniejsze, najciekawsze było na Podolu, bo je sam dostojny i szlachetny ks. Adam Czartoryski, człowiek niepospolitych zdolności, prawdziwego talentu, prowadził; miał urok, który tylko mąż narodowy posiadać może. Książę jako ziomek Podolski nieustannie z upodobaniem sejmikował; publiczne życie ożywiał i uprzyjemniał, był rzec można, żywym wyrazem narodu i Podola. Stroju polskiego nie nosił, inny stan rzeczy chciał wprowadzić, nowości popierając forsował Polskę, za szybko przerabiał. Kochał jednak język

polSKI i nauki, młodzież swoim kosztem w różnych gałęziach kształcił, usposobił, popierał, prowadził, obdarzał. Nigdy nie zdradził, gdy potrzeba było co zrobić dla kraju i ziomków. Był popularnym i większością narodu popartym.

Podole osiedlone było przez Słowian bliższych narzeczem i sympatyą do Lackiego polskiego plemienia. Ich osady zostały wzięte pod władzę kks. Ruskich przez Swiatosława syna Ihorowego. Bolesław Chrobry i Śmiały je przyłączyli. W czasie strasznego napadu Mongolsko-tatarskiego 1240 r. Podole zostało wymordowane, zniszczone, wypalone, zmienione w pustynię, przeszło pod zupełną władzę tatarską. Baskakowie niem władali. Roku 1331 Olgierd Gedyminowicz synów trzech, tatarskich carów, pod Sinémi wodami zniósł zupełnie, kraj do brzegów morza Czarnego oswobodził, Tatarów z Podola wygnał, osady ich od stu lat trwające zostały zniszczone. Tatarowie z osad Podolskich na brzegach Dunaju osiedli. W kilka wieków potem, jak świadczy Strykowski, Tatarowie Naddunajscy językiem Słowiańskim, Podolskim mówili. Przez Litwinów z Podola wyparci, nad Dunajem na polach Dobruckich się zatrzymali. Olgierd oddał Podole synowcom swoim, synom Koryata ks. Nowogrodzkiego. Ci czas jakiś zarządzili Podolem z ręki Litewskiej i dali początek rodzinie kks. Koryatowiczów Kurcewiczów. Kazimierz W. po objęciu Rusi Czerwonej, mieczem pokoju i miłości do Polski wcielił Podole, zamek umocnił, otworzył handel zbożowy z Wenecją, porty u ujścia Dniestru nad morzem Czarnem zakładał. Pszenica Podolska do Cypru była spławiana, Ormijanów do Kamieńca wprowadził i nimi Podole osiedlił. Po śmierci Kazimierza W. zajął Podole Witold, odebrał zamek i rządził przez swoich namiestników. Po śmierci Witolda r. 1430 sami Podolanie pamiętni rządów Kazimierza W., i powodowani przychylną skłonnością dla Polski weszli do miasta, opanowali zamek na rzecz królów Polskich, usunęli namiestników Litewskich; Podole z Polską przez samych Podolanów zjednoczone zostało, aktem dobrowolnym, narodowym.

Roku 1434 już było województwo wprowadzone. Za

dwóch królów Zygmunatów i Batorego ustanowiony został żołnierz kwarciany i stale na Podolu straż i granicę trzymał. Pod tą strażą zaczęły się rozwijać osady, przybyły miasta, wsi, zamki, jak Kamieniec, Buczacz, Jazłowiec, Międzybórz. Przy nieustających wojnach i klęskach, stałym żołnierzem i licznymi zamkami Podole było bronione. W czasie wojny Chocimskiej 1621 i dwóch wielkich napadów tatarsko-kozackich 1633 i 1655 r., zostało cudownie wtedy wybawioném. Gdy wybrano królem Polskim Wiśniowieckiego Michała, w tym z własnej krwi i kości wyborze, Polska szczęścia nie miała, gdyż ją wielki cios dotknął: r. 1672 wypowiedziała wojnę Turcy, czwartego Sierpnia olbrzymie jęj siły przeszły Dniestr. Dnia 29 Sierpnia Kamieniec był w ich ręku, 18 Października zawarte było przymierze pod Buczaczem, które król Michał zawarł, aby Lwów i resztę Polski ocalić. Podole, Kamieniec, stary Konstantynów przyłączono do Turcyi i całą niemal Ukrainę. Jękła cała Polska po utracie Podola. Jan Sobieski odebrał Ukrainę, zdjął z Polski haracz, nową twierdzę św. Trójcy, okopy nad Dniestrem zbudował, jednak Podola i Kamieńca świetne zwycięstwa jego nie powróciły. Nową granicę turecką oznaczono wałami. Wszyscy księża, szlachta co do jednego się wynieśli. Ludu część przeprowadził w granice Polski Sobieski, a większą część wygnali Turcy za Dunaj. W najzupełniejszą Podole zamieniło się pustynię, nawet roli nie uprawiano, nie zasiewano nigdzie, tylko w częstce kraju między Kamieńcem i Zwańcem. Podole zupełnie było wyludnione. Niewola podolska była całej Polski nieszczęściem, trwała lat 27. Kościoły zamieniono w meczety, biskup Kamieniecki był *in partibus infidelium* mianowany. Na Podolu nie słychać już było dzwonienia kościelnego; co się trochę ludu zostało, wiarę mahometańską z przerażenia przyjęli. Owoc prac tylu wieków, zdawał się być zniszczonym. Wiele ofiar ginęło pod tatarskim mieczem, w jassyr tysiącami pędzono, ale ani piędzi ojczystej ziemi za Dniestrem Polska nie utraciła. W roku 1673 Podole zabrane, zostało tureckiem! to

najmocniej przeraziło polskie serca, wznieciło i powiększyło heroizm i nadludzką odwagę naszego rycerstwa, ich wodza i króla; było powodem wojny, która odbiła i ocaliła chrześcijaństwo. Po tak stanowczym ciosie zadany władzy Osmańskiej przez Jana III pod Wiedniem, najgoręcej upragnione Podole powróciło do Polski bez walki nawet.

Roku 1699 oddano je traktatem Karłowickim, co przyniosło sławę Augustowi II.

Ten rok powrotem Kamieńca i Podola pamiętny, napełniał wdzięcznością dla Łaski Bożej wszystkie polskie serca. R. 1699, gdy Podole zostało powrócone, ustały napady tatarskie, których było dziewiędziesiąt jeden. Niech będzie Panu na wieki wiekuista chwała!

Od Bolesława Wstydliwego, tj. 1240 r. do 1699 trwało lat 459 pożarów niewoli i mordów rozmaitego ucisku i znieszczenia. Przeżyć je potrafił naród Polski, Łaską Bożą został ocalony. Miejmyż nadzieję ratunku w nieszczęściach, które zastąpiły tatarskie jassyry.

Było 91 strasznych tatarskich napadów. Dwa za Bolesława Wstydliwego, dwa za Leszka Czarnego, cztery za Kazimierza W., dwa za Władysława Jagiełły, pięć za Alexandra, ośmnaście za Zygmunta I, sześć za Zygmunta Augusta, za Henryka Walezyusza jeden, za Stefana Batorego trzy, za Zygmunta III czternaście, za Władysława IV cztery, za Jana Kazimierza pięć, za Michała dwa, za Jana III cztery, za Augusta II dwa. Wszystkie były mordercze i straszne, za Leszka Czarnego i Bolesława najokropniejsze, niemniej i za Zygmunta I. W obronie od ich napadów Konstanty Ostrogiński wstawił się zwycięstwem pod Wiśniowcem, hetman Koniecpolski również był szczęśliwy i wielu innych. Tatarowie nie naruszali granic Polskich, ale wytępiali ludność mieczem, kraj palili i zabierali w niewolę. Po 20,000 polskiego ludu sprzedawano w głąb Azji, na targach w Konstantynopolu. Kwiat polskiej młodzieży, synowie najznakomitszych domów ginęli w bitwach z Tatarami. Z niewoli bardzo mało kto powracał. Ks. Zbaraski wła-

snym kosztem znakomitszych jeńców oswobodził, i czasów już ostatnich garstkę tylko wykupili Trynitarze.

www.libtool.com.cn

Kamieniec.

Kamieniec stolica, główne miasto Podolskie, sławną, zadziwiającą miał twierdzę. Otoczona przepaścią, zbudowana na szczytach skał, z natury samą obronna, potężna. Widokiem pełnym szczególnego uroku zajmująca, trudna do zdobycia i niedostępna, wzbudzała podziwienie przejmujące wrażeniem, które tylko dzieła Boże wzbudzać mogą. Nazywano Kamieniec basztą, ręką Boga zmurowaną, *Antimurale Christianitatis*, przedmurzem całego chrześcijaństwa, bramą do Polski. Tak mówiono w całej Polsce i między Turkami. Czytamy w Gwagninie, który o Kamieńcu pisze „między twardymi opoczystymi skałami ręką Boską zbudowane.“ W r. 1621 kiedy ogromne siły turecko-tatarskie pod wodzą samego sułtana Osmana groziły Polsce zniszczeniem, wstrzymane zostały Chocimską bitwą. Sułtan Osman pragnął zdobyć Kamieniec, ale zbliżywszy się z wojskiem podziwem przejęty, zapytał „kto tę twierdzę zbudował? Odpowiedziano mu „P. Bóg mocą swoją.“ „Niech że ją i Bóg zdobywa“ i kazał na odwrót zatrąbić.

Twierdza Kamieniecka była zadziwiającą, niezwykłą siłą, której ręka ludzka utworzyć nie zdolna, łączyła wdziek i urok, nosiła wyraz potęgi i piękności. Rzpłta, która swoje instytucje, obyczaje, ku Chwale rozwijała Boskiej, godna była takiej straży. Gdyby kto Polski nie znał a twierdzę tę ujrzał, zarazby rzekł, że to jest brama, za którą stać musi królestwo dla Chwały Boskiej przeznaczone i żyjące; królestwo, które musi być wśród świata całego odrębnym, i do wyższych celów przeznaczonem.

Utrzymują niektórzy, że Kamieniec i twierdza jego zostały przez ks. Koryatowicza zbudowane. Tak jednak nie jest. Długosz od 1218 roku o tej twierdzy wspomina. Rok 1228

Kamieniecki zamek obronił się od napadu hana Połowców. W r. 1240 Tatarowie go znaleźli zupełnie zbudowanym. Olgierd po wypędzeniu Tatarów dopiero, Koryatowiczom oddał Kamieniec, którzy go zaludnili. Jerzy Koryatowicz dla osiadających mieszkańców grunta bez podatków nadawał. Od najdawniejszych czasów ta twierdza istnieje. Kto ją zbudował, nikt nie pamięta, nikt nie wie. Roku 1395 Witold Kamieniec obległ, od Koryatowiczów odebrał, do Litwy przyłączył; ustanowił urzędników według zwyczaju Litewskiego. Roku 1430 sami obywatele Podolscy pod pretekstem potrzeby rozmówienia się ze starostą, zamek odebrali na rzecz króla Polskiego, i według słów Gwagnina: na króla Polskiego uwiązali się, aby dalej Podole do państwa Litewskiego nie należało. Z Kamieńcem inne zamki urzędnikom litewskim odjęli. Od r. 1430 Podole i Kamieniec polskimi się stały wolą, aktem Poddolan-że samych. Kamieniec najeżony, mieczem Pańskim, nieprzyjaciół trwożył, odganiał, podziwem, przestrachem i czcią dla Polski, jakby ręką Pańską broniony, przejmował. W r. 1621 Osman sułtan od Kamieńca odstąpił. Roku 1633 Tatarzy wspólnie z Kozakami połączeni, stali się prawdziwą plagą, mieczem i ogniem niszczącym; podstąpili pod Kamieniec, ale przez Koniecpolskiego hetmana zostali porażeni i odparci. Po rzezi i klęsce Batowskiej, gdy wszyscy Polscy rycerze w pień wycięci zostali, Jurek Chmielnicki oblegał Kamieniec r. 1656 we 120,000 tysięcy ludzi, ale odstąpić musiał od niezdobytej twierdzy.

Roku 1672 d. 18 Sierpnia Mahomet IV obległ zamek i miasto; już 29 przez kapitulację został oddany Turkom, dnia 30 biskup i szlachta z własnością swoją na 400 wozach wyjechali z Kamieńca. Komendant generał Ziem Podolskich klucze od twierdzy oddał. Mahomet IV tak jak do kościoła Św. Zofii w Konstantynopolu, do katedry wjechał konno. Sułtan obchodził tryumf Islamu wzięciem Kamieńca. Serca zajęły gdy brama Polski została zdobyta, wzięta. Zdawało się że usunęła się już ręka Boska i zostawi bez owocu tyłowie-

czne krwi wylanie! Twierdza tak obronna i przez wieki nas chroniąca, наконец dla czego z taką łatwością zdobyta została? Przypisywano, bez dowodów jednak i pewności, zdradzie ~~komendanta, który nie~~ chciał przyjąć załogi przez Sobieskiego przysłanej; sądzili inni że się stało to z przypadku którym wszystkie prochy zostały wyrzucone w powietrze, przez nieostrożność w twierdzy. Inni za przyczynę uznali liczne zebranie się rodzin schronionych z dziećmi; nalegano, błagano o kapitulacyą, przenosząc swobodne wyjście, nad niebezpieczeństwo wojny. Zupełnie jednak był inny tego powód, jak to czas już wyjaśnił. Gdy Kamieniec został dobytý, wszystkie serca rycerstwa Polskiego do gruntu zostały wstrząśnięte i wywołały heroizm, pragnienie, i siłę do walki z Islamem; stało się to zdobycie iskry, która roznieciła płomień walecznego ducha w polskim żołnierzu. Jan III dotknięty osobiście i serdecznie śmiercią brata i wszystkich w rodzinie swojej, stał się pogromcą, mieczem zwycięstwa i zemsty. Znalazł poparcie i siłę w całym Polskim narodzie i rycerstwie zbudzoném na nowo przerażającą klęską stracenia Kamieńca i Podola. Jan III jakby pioruny miał w ręku, w pień wycinał, wymiatał; jakby się wszystkie ramiona pomordowanych poległych, brata Marka, Żółkiewskich, Daniłowiczów w jedném jego ręku skupiły. Tryumfujący Islam pewien już zwycięstw zupełnych, przeraził, skruszył, zhamował na drodze jego, odegnał, w słup martwy i stojący przemienił! Jedną ręką w własnej ojczyźnie go zmiatał, drugą zadał mu cios pod Wiedniem, który nieśmiertelną Janowi III przyniósł chwałę, i odwrócił na wieki Islam z jego pochodów tryumfalnych i zwycięskich. Stało się to skutkiem wzięcia Kamieńca i Podola. To wzięcie było ostatnim kresem Ottomańskiej potęgi, a razem jedną z przyczyn zwycięstwa Jana III.

Król Jan III do zwycięstwa nadprzyrodzony miał w duszy dar od Boga, i szczególne powołanie. Gdy Polska zupełnie została zagrożona utraciwszy twierdzę, którą niemal za świętą miano, za puklerz strządą ludzką nieprzeszyty, został

przez cały naród popartym w swojej misyi i zupełném poświęceniu.

Roku 1686 podstąpił Jakób Sobieski pod Kamieniec, ale go nie zdobył. Rok 1699 był szczęśliwym dla Polski, Podole i Kamieniec wróciły do Rzeczypospolitej. Traktatem Karłowickim, pokój ze strony turecko-tatarskiej nastąpił, i uszczęśliwił Rzeczpospolitą. Napełniły się serca wdzięcznością, chwała Boska na nowo zakwitła. Przez 27 lat niewoli od 1672 do 1699, tak dotkliwych i bolesnych dla Polski, jeden tylko Kamieniec istniał w całości swojej i Międzybórz; zresztą całe Podole zostało spalone, wyludnione, zniszczone, było pustynią. Stan Podola opisał wybornie Jan Sobieski w liście swoim do Ojca Św. u Załuskiego w tomie I pomieszczonym. List ten jest wybornym historycznym dokumentem. Po oddaniu Kamieńca, natychmiast Podole życiem nowém zajął, prędko zaludnioném, zbudowaném a nawet zmurowaném zostało. Z tych czasów niewoli tureckiej dwie zostały pamiątki: Wieża przy katedrze w Kamieńcu, dawniejszy minaret, i zamek w Międzyborzu ozdobiony. W nim basza miał rezydencyą. Gdy oddawano Kamieniec, rzucił basza ogień w prochy chcąc wysadzić twierdzę w powietrze. Marcin Kątski generał artylerji, własną ręką zagasił, skaleczył się, ale wybuchu nie dopuścił, i zamek uratował wzbudziwszy w Turkach uwielbienie dla swój przytomności i męstwa. Za warunk położyli niezłamany przy oddawaniu Kamieńca w przymierzu Turcy, aby na minarecie księżyc pozostał. Dochowali tego warunku Polacy bez obrazy Św. religii, postawili na księżycu z miedzi statwę Najśw. M. PANNY. Kiedy statua mająca u stóp swoich tryumfujący niegdyś księżyc turecki, stanęła, i ją ujrzeli, całe miasto z największém wzruszeniem uklękło. To wyjawilo i przypomniało, że Matka Boska była obronicielką Korony Polskiej. Ona zdeptała głowę wężowi stopą swoją, uwięziła miecz tatarski, moc turecką! Zwycięstwo i pokój od tak strasznych nieprzyjaciół, którzy przez lat 400 przeszło w 91 inskursjach palili i mordowali naród Polski, Matka Boska przy-

niosła i sprawiła. Twierdza ręką Boską uczyniona, cudowna brama ojczyzny, powrócona została z przydaną ozdobą Najświętszej Panny tryumfującej. Mając księżyc u stóp swoich, stanęła tryumfująca nad Kamieńcem, Podolem, i nad Polską całą!

Powrót Kamieńca, zwycięstwo nad Turkiem i pokój od tyłowiekowych zniszczeń stał się z woli P. Boga, który miłuje i opiekuje się Polskim narodem: próbował ale nie zniszczył, karał, doświadczał, w końcu ocalił. Objaw Świętej swęj Łaski, Bóg cudem stwierdził. W późnej już mroźnej jesieni, zaraz po oddaniu Kamieńca, jabłoń na cmentarzu zakwitła.

W Kamieńcu liczne były duchowne fundacye, jako to: Katedra łacińska pod wezwaniem ŚŚ. Piotra i Pawła, kościół Dominikanów przez Koryatowicza fundowany na początku XIV wieku, kościół i klasztor XX. Karmelitów Bosych, Trynitarzy, Jezuickie collegium, klasztor XX. Franciszkanów, Panien Dominikanek, kościół Ormijański, przytém kilka kościołków i cerkwi Unickich. Turcy cesarstwo wschodnie i królestwo Jerozolimskie zajmując, zostawiali dla chrześcijan niektóre kościoły, w Kamieńcu i na Podolu wszystkie zostały zamknięte. Gdy Kamieniec powrócono najzupełniej spustoszony i zburzony, zrujnowane były wszystkie kościoły. Wielkich zasług i nieśmiertelnej godzien czci i pamięci Michał Potocki; zajął się odnowieniem i poprawą kościołów pustych, własnym kosztem w prędkim czasie to dokonał; zakrystyją, wszystkie ołtarze, i ich ozdoby, malowidła ścian kościelnych, obrazy, zrestaurował, oprócz popraw zewnątrznych murów i dachów. Z niezwyčajném poświęceniem, z prawdziwą miłością Pana Boga to wypełnił. Jego staraniem w Kamieńcu na nowo zakwitła chwała P. Boga w świetniejszych i ozdobniejszych kościołach jak przedtém. U Dominikanów został nietknięty napis turecki na ambonie. Szkoły w Kamieńcu na nowo zostały otworzone. W murze zamku włożono marmurową tablicę z napisem: *Deo fovente regnante Serenissimo Augusto II Polonorum Rege, Duce et Electore Saxoniae Camenecum ab Ottomanes receptum repara-*

tum et redunitum Reipublicae. Cały naród powtórzył i wypowiedział z serca to co napisano na baszcie z r. 1544: *Deus tibi sit gloria!* Twierdza, która się we wszystkich konstytucjach mianuje *Antemurale Christianitatis*, była obwarowana staraniem i kosztem Zygmunta III, przez artylerzystę biegłego w sztuce wojennéj, Sztemberga. Po odebraniu Kamieńca roku 1764 nastąpiła uchwała oznaczająca sumę tymczasowego zasiłku 30.000 na reparacyą twierdzy, i 6000 zł. pol. rocznéj pensyi komendantowi, szlachcicowi posesyonatowi. Przedstawiono potrzebę wyłożenia kilkukroć stu tysięcy zł. pol. dla najzupełniejszej reparacyi i postawienia twierdzy w stanie odpowiednim przeznaczeniu i mianu *Antemuralis Christianitatis*. Ale że pokój trwał i na wieki ubezpieczony ze strony otomańskiej został, przeto zamiary te nie przysły do skutku. Bramy zostały za Stanisława Augusta zrestaurowane, jako to: brama wietrzna przez Stefana Batorego założona, brama Polska i Ruska.

Roku 1781 był król Stanisław Poniatowski w Kamieńcu, wjeżdżał konno do miasta, uroczyscie był przyjmowany przez szlachtę w której imieniu podkomorzy Lipiński, przez szkołę i duchowieństwo, od którego książd Wrzeszcz, mieli mowy. Król rozdawał chorągwie pieszemu pułkowi buławy polnéj koronnéj. Komendatem był jenerał Jan Witte znany z swoich przejść z piękną Greczynką, którą zaślubił, a potém odstąpił Potockiemu. Człowiek towarzyski, gościnny, lubiący zabawy.

Ludność w Kamieńcu była Rusińska, Polska i Ormijańska. Oddzielnie się rządili. Ormijanie na mocy przywilejów niepodlegania magistratowi i staroście, mieli swój własny sąd i władzę z apelacyą do sądów asesorskich. Odznaczeni się prawością i przywiązaniem do kraju. W r. 1666 doprowadzona została do skutku Unia Ormijańska z Kościołem Rzymsko-Katoliczkiem za staraniem Todrosiewicza arcy-biskupa Ormijańsko-Lwowskiego. Ormijanin Narsis znaczny fundusz zapisał dla wprowadzenia wody do miasta. Konstytucye zalecały doprowadzenie do skutku jego zapisu. Roku 1615 Ormijanie wła-

snym kosztem fundowali szpital dla chorych i ubogich w Kamieńcu. 1659 roku Jan Kazimierz zasługi ich ceniąc, na lat 10 od podatków uwolnił. Roku 1790 wszystkie ludności zostały w Kamieńcu zjednoczone i oddane pod zwierzchność jednego magistratu. Komisya *Boni-ordinis* przyłączyła jurydykę Ormijańską do Polsko-ruskiej.

Roku 1770 wielka zaraza wyludniła miasto. Roku 1775 nastąpiła kasata księży Jezuitów. Ustały ich szkoły w Kamieńcu, w Barze, w Winnicy. W Kamieńcu i Winnicy zastąpiono świeckimi, w Barze Bazylijanami. Literaci cieszyli się z tego, rodzice wszyscy zacni i cnotliwi w narodzie, uczyli i zrozumieli, że nikt nie zastąpi towarzystwa, w opiece nad młodzieżą i w rozwoju ducha wiary i cnot wszelkich. Kasata ich stała się klęską narodową. Z rozbiorem Polski r. 1794 złoży się na Kamieniec i Podole większe klęski jak na inne prowincye z powodu patryotyzmu biskupa Podolskiego Krasieńskiego i konfederacyi narodowej Barskiej. Kościół Franciszkanów, gdzie Św. Antoni Łaskami wszystkich Podolan zgromadzał, został zabrany i cudowny obraz z Kamieńca do Gródka wywieziony. Dobra biskupów Podolskich, Czarnokozińce skonfiskowano, i majątki kapituły i wszystkie domy w Kamieńcu kapitulne. W Barze i Szarogrodzie suprymowano Bazylijanów, pozamykano ich szkoły, kościoły na cerkwie oddano.

Z rozwojem publicznych instytucyi edukacyjnych wpływem Tadeusza Czackiego za czasów cesarza Aleksandra I, na Podolu utworzyły się gimnazya w Kamieńcu i w Winnicy, przedtém do województwa Braclawskiego, po rozbiore kraju, do gubernii Podolskiej należące. W Międzyborzu, gdzie za Rzpltęj szkoły nie było, staraniem księcia Adama Czartoryskiego na wyższą skalę były urządzone i umieszczone w zamku. Doborem nauczycieli, znaczną liczbą uczniów, nad Kamienieckie i wszystkie Podolskie szkoły celowały. Boża chwała w czasie jubileuszu r. 1826, który tu był świetniejszy, okazałszy, bardziej uroczysty jak w innych stronach, wpływem księży Dominikanów zajaśniała. W opowiadaniu słowa Bożego zawsze

byli sillni i pełni Św. zapалу w rozszerzaniu Chwały Boskiej. Kaznodziejstwo ich oznaczone widoczném namaszczeniem, szczególnym Bożym przywilejem, i osobnym darem Ducha Św. w czasie jubileuszu jeszcze się rozwinęło, rozroiło i silniejszém, skuteczniejszém się stało. Na Podolu w prowincyi niewielkiej było 11 klasztorów. Przybyli na jubileusz księża Dominikanie z Litwy, ksiądz Falkowski, mowca sławny, i wielu innych księży Dominikanów Podolskich, przeto jubileusz stał się tak uroczystym, świetnym, misyą prawdziwą Apostolską. Z jubileuszu ksiądz Stanisław Chołoniewski pojechał do Rzymu, został księdzem; był to owoc tych uroczystych chwil Podola. Ksiądz Stanisław Chołoniewski, mąż katolicki i narodowy, jego duchowny żywot, zasługi i praca dla Kościoła, prześladowanie, które znosił, pisma, kazania, nauki, należą do drogich wspomnień Podola. W pismach jego, z których niektóre tylko są drukowane, duch narodowy Polski jaśniał, głęboka katolicka wiara i wdzięk, który człowieka wysokiego ukształcenia i artystę odznaczał. Z duchem Bożym dostojnego i pracowitego w służbie Pańskiej kapłana, poetyczne natchnienie i dar pisarski były złączone.

Podole z położenia swego będąc krajem granicznym, miało wiele zamków, miejsc obronnych, które i dziś zdobią tę krainę. Ruinami wymownie przemawiają o naszej przeszłości, jako to n. p. okopy Św. Trójcy przez Jana III założone, Potok i Panijowce, zamki Potockich od których niejednokrotnie Tatarzy odstępować musieli, Zwaniec, Czarnokozińce, które ruiną swą zdobią najpiękniejsze okolice Podola; Międzybórz, Buczacz, Jazłowiec, Czerniowce, zamek obronny nad Morachwą, na samėj granicy województwa Braclawskiego, Bar zamek wielki z dawnych czasów zbudowany, zamkiem królówj Bony zwany, Janów, Czerwonogród na samėj granicy Multańskiej, Chmielnik z zamkiem nad Bohem.

Rody starożytne na Podolu słynne były: Buczackich, Jazłowieckich, Stadnickich, Humieckich, Sienawskich; Potoccy i książęta Czartoryscy do Podolan należą.

Buczaccy niegdy byli na czele Podolan w r. 1430, w celu przyłączenia stale i na zawsze Podola do królów Polskich. Zamek Czerwonogrodzki *Castrum rubrum*, na rzecz Polski objęli i urzędników Litewskich usunęli. Jazłowieccy byli sławni z swoich bojów z Tatarami, zwali je tańcem. Siedzibą ich był Jazłowiec, którego piękna ruina zadziwiła zagranicznego podróżnika, który nazwał Jazłowiec, *Palmira Podola*. Z Jazłowca rodem pewien muzyk melodye do psalmów Dawida ułożył; miała ta muzyka dziś zaginiona, być godną psalmisty. Jazłowieccy przychylni byli religijnym nowościom. W Jazłowcu były zbory i szkoły protestanckie. Mikołaj Jazłowiecki, starosta Śniatyński przyjął religiję Św. katolicką i klasztor Dominikanów założył, tam z synem swoim ostatnim z rodu, wojewodą Podolskim i siostrą Bełzecką są pogrzebani. W niebezpieczeństwach, nieustannych wojnach i napadach, Podole w Jazłowieckich miało obrońców, którzy w tych wojnach mieli uciechę, rozrywkę, zabawę, tańcem je zwali. Na Podolu życie rycerskie i wojenne było codzienném. Każdej chwili Tatarowie wpaść mogli. Ich na; ad był wiszący, wpadali bez wypowiedzenia wojny; o Multany, Wołoszczyznę ciągle były boje, i kozackie też napady; opryszkowie też mieli blisko swe gniazda. Wyrobił się przeto charakter waleczny i dzielny rycerstwa Podolskiego, ale razem niepodległy, niespokojny, burzliwy, zaczepny. Takimi byli Stadniccy, szczególnie Jazłowieccy, którzy mieli groźne i niebezpieczne ze Stadnickimi zatargi. Był to charakter Zborowskich, z którymi Jazłowiecki silnie się trzymał. Duch ten i charakter wyłagł się i rozwinął w protestantyzmie, w religijnéj reformie, która z wolnościami Rzpltej połączona, wydawała tak niespokojnych i burzliwych ludzi, jakimi byli Zborowscy. Karność, katolicka pokora, i duch téj nauki połączony z wolnościami, dał ludzi takich, jakim był Zamojski. Starosta Śniatyński Mikołaj Jazłowiecki trzymał się ze Zborowskimi, pod Byczyną porażony, na Podole powrócił i pilnował granicy Rzpltej. W bezkrólewicach staroście Śniatyńskiemu Mikołajowi Jazłowieckiemu, człowiekowi prywatne-

mu Rzplta powierzała bezpieczeństwo i całość granic. Z tego się najwyborniej wywiązywał, Tatarów gromił, i dwa razy od Rzpltej wojnę odsunął, łowiacz gospodarów Wołoskich zdra-
dzieckich, królowi ich oddawał, jako to: Iwoniego, który się sprzymierzył z Kozakami, i za pomocą kozackiej siły chciał wejść na gospodarstwo. Przez to nieomylnieby wojna z Portą nastąpić musiała. Iwonia uchwycony przez Jazłowieckiego, w zamku Kwidzyńskim był osadzonym. Wdzierającego się Jan-
kułę na Wołoskie gospodarstwo w niewolę uchwycił, do Lwo-
wa odesłał. Straże granic Rzpltej, nic ze skarbu nie biorąc, własnym domowym utrzymywał żołnierzem. Tę trudną i kosz-
towną spełniał obronę z ochotą i przyjemnością, jakby siedł na łowy. O Jazłowieckim mówiono: obóz domem, odzie-
niem zbroja żelazna, tańce z Tatarami, zabawa. Starosta Śniatyński, rycerz śmiały zmówiwszy Kozaków i Wo-
łochów wpadł do Krymu, w gnieździe samém chcąc zniszczyć Tatarów; od sprzymierzeńców opuszczony zwyciężonym został. Przeżyć nie mógł tej klęski i umarł z boleści i wstydu. Syn
jego Hieronim, wojewoda Podolski ożenionym był z księżną Ostrogską, bezdzietny i ostatni z rodu swego, równie jak oj-
ciec waleczny i mężny, w znojach bojowych wytrwał, bił się dzielnie z Tatarzy, tanecznik niepospolity; umysłu niespokoj-
nego, burzliwy, zatargi miał ze Stadnickim i wiązał się z ro-
koszanami, umarł r. 1607.

M i ę d z y b ó r z.

Międzybórz jest jedném z miejsc najinteresowniejszych na Podolu. Był tam zamek stary i dawny r. 1240 przez Ta-
tarów wzięty. Roku 1430, gdy z woli Podolan ziemia ich stała się koronną, Międzybórz został dziedzicznym dzielnego domu Sieniawskich, którzy ten zamek obwarowali i umocnili. Miko-
łaj Sieniawski wojewoda Ruski i hetman W. koronny bronił

się w nim dzielnie przeciw Tatarom 1566 r. i zamek był niezdobyty. W straszniejszym napadzie 1615 całą okolicę spalono, i wielu w jassyr zabrano, zamku Tatarzy zdobyć niepotrafli.

Pod Międzyborzem r. 1657 Stefan Czarniecki z Potockim i Sapiehą dognali Rakoczego, który od zupełnej porażki się ocalił ustępując z Polski, płacąc dla Rzpltej 2 miliony zł. p. a 200.000 dla wodzów. Rakoczego ocalono za wstawieniem się królowej Ludwiki do hetmanów, miała bowiem zamiary wydać siostrzenicę za jego syna; hetmani przeto wstrzymali Czarnieckiego, który byłby go zniósł do szczętu. Oddać tylko musiał wszystkie zdobycze a najszczególniej kościelne, które zrabował. Przeprosił króla, znaczną sumę wypłacił, załogi z miast cofnął. Zawstydzony, cały uszedł i pokój pod Międzyborzem podpisał d. 23 Lipca r. 1657. Międzybórz z całym Podolem traktatem Buczackim przeszedł w Tureckie ręce. W zamku wtedy zamieszkał basza, znacznie go powiększył i ozdobił. Zamek ten dochowany został dotąd, jest jedną z piękniejszych w Polsce budowli. Na środku w dziedzińcu zamkowym kościółek piękny r. 1544 był postawiony. Ten kościółek jest kaplicą zamkową. Farny był r. 1600 fundowany przez Sieniawskiego Hieronima, podczaszego koronnego.

Międzybórz przez ostatnią dziedziczkę Sieniawską z domu, 1-voto Denhofową, zaślubioną potem księciu Au. Czartoryskiemu, przeszedł do domu książąt Czartoryskich. Cały majątek Sieniawska do domu książąt Czartoryskich wniosła. Międzybórz został główną rezydencją administracyi ekonomicznej i rządu dóbr Podolskich, księcia wojewody Czartoryskiego. Dobra były z staraniem i na wzór dla całej Polski administrowane. Gospodarstwo rolnicze było starannie urządzone. Zaprowadzono stada piękne koni wschodnich i angielskich. Murowano groble i gospodarskie budynki, wprowadzono porządną kancelaryą administracyjną, w której się ubodzy ludzie sposobili. Na wzór ten zaczęto się krzątać, budować w całym Podolu. Gospodarstwo Podolskie było w pro-

wincyach Polskiej Rusi najlepsze, skutkiem administracji Międzyborskiej. Międzybórz miłą jest pamiątką dla tych, którzy ceniąc w książętach Czartoryskich usługę szczerą dla sprawy publicznej i rozliczne pomocy dla prywatnych osób hojnie wspieranych, szanowali ich i kochali. Przy różnicy opinii politycznych, miłośnicy starych praw, dawnych zwyczajów, przeciwni działaniom reformacyjnym książąt Czartoryskich, uszanowania dla ich cnót obywatelskich i przymiotów serca odmówić nie mogli. Międzybórz, gniazdo ich domu na Podolu, stolica dóbr z starożytnym zamkiem, jest opromieniony imieniem Czartoryskich, miłą jest ich pamiątką. Szkoła przez książąt Czartoryskich fundowana i jak najlepiej pod szczególną ich opieką prowadzona w ostatnich czasach, Międzybórz ozdobiła. Książęta Czartoryscy mieli wielbicieli i największych przeciwników. Broniąc zasady monarchicznej, rząd regularny stały chcieli wprowadzić, stosując się do porządku i zwyczajów europejskich. Republikanie, miłośnicy starych praw i zwyczajów, potem demokraci byli ich nieprzyjaciółmi. W zasadach swych byli niezachwiani i najstarsi książęta Czartoryscy August i Michał, i syn jedyny Augusta książę Adam. Dla wprowadzenia rządu monarchicznego i stałej, regularnej organizacyi zdolni byli użyć wszystkich środków i nieprzyjacielskiej nawet siły, bo w tém wedle ich przekonania jedynie widzieli ocalenie Polski. Działania książąt i zamiary, które zwać można zamachem stanu, oburzały ludzi starożytnej wiary i cnót dawnych, którzy byt ojczyzny na stałych, niewzruszonych prawach od praojców przekazanych opierali. Większość narodu była z nimi, mieli przeto siłę w swém ręku, nawet byli popierani przez Fryderyka W. króla Pruskiego. Książę Adam Czartoryski pełen życia, praktyczny nawet w życiu publiczném, ukształcony i sposobny do zajęcia miejsc najwyższych, był żywym wyrazem i uosobieniem partyi, która nad dawną starożytną Rzpltą odniosła zwycięstwo. Książę Adam generał Ziemi Podolskich, mając niemal władzę w ręku i cały naród, nie użył jęj, z rąk upuścił, oddał to Poniatowskiemu, do czego

nawet nie był przynaglany i sumiennie — nie powinien był tego uczynić. Niecierpliwość, brak taktu, nieuwaga i pewna lekkość skłoniły go, że losy narodu, które były na jego odpowiedzialności, oddał w ręce niedołężnego człowieka. Stara Rzplta w obyczaju swoim i prawach się obaliła i reforma została zwichniętą, nie wydała owoców i pożytków, któreby nieomylnie nastąpiły, gdyby książę Adam Czartoryski głównego dowództwa nie oddał w ręce niegodne i nieszcześliwe. Nie mógł zostać Stanisław August królem tylko za zezwoleniem i zgodzeniem się książąt Czartoryskich, którzy oddali mu swoje głosy, to jest całą partją swoją znacznej większości w narodzie. Książę Adam Czartoryski po wyborze Poniatowskiego królem nie tylko stępu Rzpltej na siebie nie wziął, ale od spraw niemal wszystkich publicznych usunąć się musiał, równie i książę kanclerz stryj jego, mąż stanu jedyny w tej epoce. Książę Adam nie spełnił swego powołania i oddał w nieprzychylnę i słabą ręce kraj, który się jemu powierzył. Na jego słowo, iż tak rzekę, odstąpił starych, odwiecznych praw swoich i tej Rzpltej, która niegdyś drogą dla wszystkich była, sama przez się obyczajem i miłością istniała i żyła.

Książę Adam Czartoryski chociaż po rozbiórce kraju był feldmarszałkim Austriackim i synów oddał w zakład do północnej stolicy w służbę obcego rządu, miał szczere narodowe cnoty, wysoką szlachetność, osobistą dostojność i dobroczynność niezwykłą. W 1812 roku na chwilę zabłysła jutrzienka narodowego odrodzenia, i Polska była już niemal u wrót zwycięstwa i tryumfu. Zawiązano konfederacyą 1812 r., którąby nazwać można konfederacyą wskrzeszenia Polski. Potrzeba było naczelnika, męża najzupełniej narodowego. Najgodniejszym był tej wielkiej misji Adam książę Czartoryski. Ta chwila najbardziej narodowa, najbardziej Polska przystała wybornie do jego oblicza, które się opromieniło współczuciem, uszanowaniem i czcią całego narodu.

WOJEWÓDZTWO RUSKIE.

Najobszerniejsze, najpiękniejsze w Polskiej Rusi, sięgało Węgier i Wołoszczyzny, mając dwa większe miasta Lwów i Zamość. Składało się z ziemi Lwowskiej, Żydaczewskiej, Sanockiej, Przemyskiej, Halickiej i Chełmskiej, z powiatów Trębowelskiego, Kołomyjskiego w Halickiej, Krasnostawskiego w Chełmskiej.

Herbem województwa był lew złoty w koronie złotój na błękitném polu. Każda ziemia miała swój herb osobny. Halickiej ziemi herbem była kawka czarna w złotój koronie z rozciągnionými skrzydłami w polu białém. Chełmskiej biały niedźwiedź między trzema drzewami w polu zieloném. Przemyskiej i Sanockiej orzeł o dwu głowach otoczony jedną koroną w polu błękitném. Stosunkowo do innych to województwo było znacznie większe. Wojewodowie z początku Przemyskimi, potem nazywani byli Ruskimi. Książę August Czartoryski wuj króla Stanisława Augusta był wojewodą 37ym. Większych senatorów było pięciu, jako to: arcybiskup Lwowski, biskupi: Przemyski, Chełmski, wojewoda Ruski i kasztelan Lwowski. Prócz tych pięciu senatorów, było kasztelanów powiatowych czterech: Przemyski, Sanocki, Halicki i Chełmski. Popisy, czyli okazanie się rycerstwa było w czterech miejscach, w Glinianach z wojewodą, w Sanoku, w Chełmie w Haliczu z kasztelanami. Posłów na sejm województwo wybierało czternastu. Deputatów na trybunał koronny pięciu, i komisarza do Radomia. Sejmiki do wybierania tych urzędników odbywały się w trzech miejscach: w Glinianach dla ziem Lwowskiej, Żydaczowskiej, Przemyskiej, Sanockiej; w Haliczu dla Halickiej, w Chełmie dla Chełmskiej. W dwóch pierwszych po sześciu posłów wybierano, a w Chełmie dwóch. Urzędników ziemskich wszystkie ziemie, każda z osobna miała tym trybem i zwyczajem, jakim w Rzpltej w innych województwach

byli ustanowieni, powiat Kołomyjski i Trębowelski osobnych miały jeszcze urzędników ziemskich. Na rokach sądowych sądziły się sprawy ziemskie. Roki ziemskie Lwowskie we Lwowie, a co półczwartęj niedzieli potém w Żydaczowie; Przemyskie w Przemyślu, a w trzy niedziele potém w Przeworsku; Chełmskie w dwie niedziele po nich przez tych samych urzędników Krasnostawskich, Halickie, a po nich Trębowelskie. Starostwa niegrodowe mniejsze, były: Leżajskie, Stryjskie, Hrubieszowskie, Śniatyńskie, Tłumackie, Szczzerzeckie. Starostwa grodowych, w których starostowie stanowili urzędników, było ośm: Przemyskie, Sanockie, Trębowelskie, Chełmskie, Krasnostawskie, Halickie i Żydaczowskie. Starostwa były przeznaczone na stanowisko zimowe dla chorągwi hussarskich 4ch, pancernych 22, lekkich 5, regimentu konnego 1. Przytém i dla chorągwi pieszych 2ch, i dla 2 pułków piechoty węgierskiej. Województwo Ruskie na utrzymanie wojska tych chorągwi płaciło półrocznie 138.249 złp. Ta kwota była rozdzielona proporcjonalnie na ziemie z oznaczeniem ile z tego regimenta piesze, ile pancerne chorągwie pobierały. W chorągwiach hussarskich było koni 110, w pancernych 580.

W województwie były dwie akademie, główna w Zamościu z przywilejami akademii Krakowskiej, staraniem kanclerza i W. hetmana koronnego wzniesiona. Po ustanowieniu akademii Kijowskiej, Rzplta zawarowała sobie prawo na Rusi ufundować wzajemnie akademią katolicką. Dopiero za panowania Ojca Św. Klemensa XIII i Augusta III, we Lwowie została fundowana i oddana XX. Jezuitom. Księża Jezuiti w województwie Ruskiem mieli akademią i szkół sześć w Przemyślu, w Jarosławiu, w Krasnymstawie, Krosnie, Samborzu, Stanisławowie. Szkół pijarskich było cztery: w Wareżu, Złoczowie, Rzeszowie, Chełmie; w województwie za Rzeczypospolitąj było dwie akademie, jedna świecka, druga Jezuitska, i szkół duchownych dziesięć.

Województwo Ruskie miało dyecezyalnych katedr siedm, trzy Łacińskie, trzy Ruskie, jedną Ormijańską. *Latini ritus*

były arcyb. Lwowskie, biskupstwa Przemyśkie i Chełmskie. Arcyb. Lwowskie miało pod swą zwierzchnością dwa biskupstwa, województwa Ruskiego, Chełmskie i Przemyśkie, Kamienieckie, Kijowskie i na Wołoszczyźnie Bakońskie. Kazimierz Wielki Rusi prawa nadawał, zaludniał miasta i murywał; zakładał Rzymsko-katolickie biskupstwa. Był fundatorem biskupstwa Lwowskiego, które przedtém nazwane Halickiem, w lat 50 po fundacyi do Lwowa było przeniesione. Pierwszym biskupem Halickim był Krystyn zakonu Św. Franciszka. Jan Rzeszowski przeniósł katedrę do Lwowa, z rzędu biskup siódmy. Arcyb. Lwowskie miało kilku słynnych arcybiskupów, między innymi Solikowskiego. Za jego czasów liczono kościołów farnych 103, oprócz zgromadzeń zakonnych płci obojęd. Kościół katedralny jest pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. PANNY. Arcybiskupstwa herbem jest N. M. PANNA na księżycu stojąca, pod księżycem leżący lew, mający w ręku dziecko JEZUS.

Kapituła składała się z 7 prałatów i 15 kanoników; wysyłała jednego deputata na trybunał. Przez Kazimierza W. założoną była katedra Przemyśka pod nazwą Św. Jana Chrzciela, uorganizowana za króla Ludwika r. 1375. Pierwszym biskupem był zakonnik Św. Franciszka. Biskupstwo w r. 1723 miało 158 kościołów parafialnych w dekanatach 9iu. Kapituła złożona z 7iu prałatów, 10iu kanoników, wysyłała jednego deputata na trybunał. Biskupstwo Chełmskie łacińskie założone po zwyciężeniu i nawróceniu Jadźwingów przez Bolesława Wstydliwego, było ubogie, częstokroć bez pasterzy. Po zwycięstwie Grunwaldzkim Władysław Jagiełło na pamiątkę tryumfu oręża swego, biskupstwo to obdarzywszy fundacyami, wzniósł na nowo. Od tego czasu już stałsze istnienie rozpoczęło. Do téj dyecezyi przyłączyć miano województwo Lubelskie po oddzieleniu go od dyecezyi Krakowskiej za zezwoleniem Ojca Św. Marcina V. Biskup Krakowski Zbigniew Olśnicki to przerobił. Łacińska Chełmska katedra była w Krasnymstawie, w Chełmie tylko Unicko-ruska. Łacińska Chełmska początkowo w Hrubieszowie, potem do Krasnegostawu

była przeniesiona. Kapituła wysyłała na trybunał jednego deputata; składała się z 7iu prałatów, kanoników 12tu. W dekanatach 9iu, kościołów parafialnych było 83. Katedr Ruskich w województwie, to jest w Rusi Czerwonej było trzy. Lwowskie biskupstwo, zwane sufraganią metropolii Kijowskiej przy kościele Św. Jura. W pierwszej organizacyi hierarchicznej biskupstw Ruskich, biskupstwa Lwowskiego nie było. Dopiero przed samą Unią Brzeską r. 1544 Makary Tuczapaki był pierwszym biskupem Lwowskim. We Lwowie było bractwo świeckie Stauropigijalne; bezpośrednie miało stosunki z patriarchami Carogrodzkimi na mocy danych mu przywilejów. Unia Brzeska nie przysłała do skutku w tej nowej dyecezyi, dopiero po wiekowej walce na Zamojskim synodzie. Biskupi Ruscy, Lwowscy, Unicy, Atanazy i Leon Szeptyccy, zjednoczeniem się wielkie przynieśli Kościołowi usługi. Katedra Lwowska zwana jest św.-Jurska od Kościoła Św. Jerzego. Dyecezya Lwowska od synodu Zamojskiego z Kościołem Św. połączona, w lat 50 potem weszła pod rządy austriackie. Zaraz usunięto XX. Bazylijanów od zarządu unickim Kościołem; nie dopuszczono Łacinników do wspólnego z Unitami duchownego życia. Przy pozornej jedności postawiono dyecezyą Ruską z Kościołem Polskim oddzielnie. Po latach siedmdziesięciu zasiew tej dezorganizacyi i oderwania wydał owoce nam znane pod imieniem św.-Jurców. Wstręt ku Kościołowi coraz się rozwijał, usiłowano nawet znieść rytualne unickie obrządki i formy na synodzie Zamojskim wprowadzone. Wpływem głównie rządu austriackiego, zakon Św. Bazylego w całej Unii pomyślnie działający, zneutralizowano. Nabożeństwa katolickie Różańca Św. i inne w kościołach unickich używane, ustały. Targnięto się na język Polski, który od r. 1350 był językiem narodowym Czerwonej Rusi. Władza świeckiego rządu w Kościele zastąpiła żarliwych biskupów i zakon, nigdy w Rzymie tak stale i wzorowo kształcony, poczyniła te zmiany, niszcząc ducha Bożego i jedność z Kościołem Świętym. Niedopuszczano wstępować do Unitów z powołania, szczególnie ukształconszym Łacinnikom. Rząd austriacki

za pomocą księży urodzonych w tym stanie wszelkiej wyższej kultury i ćwiczeń zakonnych pozbawionych, utworzył tę św.-Jurską opozycją i nienawiść, czyli nową dyzunią jawnie, tylko ostatecznie nieobjawioną. Ta św.-Jurska fakcya daje się wpływem ducha Polskiego cokolwiek przemieniać, za pomocą Boską do Kościoła i jedności narodowej zapewne wróci.

Z katedrą Ruską Lwowską Św. Jura, szła w jednym duchu i tą samą koleją katedra Ruska Przemyska; w r. 1595 na synodzie Brzeskim się nie zjednoczyła, dopiero w Zamościu. Duchem św.-Jurców od r. 1840 po większej części jest przejęta katedra Przemyska r. 1271 jeszcze założona. Biskup Szumlański przed rozbiorem kraju był biskupem 25ym. Katedra Chełmska Ruska liczy czas swego założenie od Włodzimierza W.; od synodu już Brzeskiego do Unii należała. Wierna Kościołowi, gorliwa w wierze Świętej miała biskupów męczenników, słynących gorliwością apostołską. W r. 1633 liczyła 600 przeszło cerkwi Unickich. Nie przejęta św.-Jurskim duchem jedyną jest opoką zewsząd zniszczonej Unii, ostatnim portem i jakby schronieniem świętém skąd ma wypłynąć na Ruś całą w starożytnym duchu i formie. Dyecezye Litewskie zostały zniszczone a Lwowska i Przemyska w duchu i w formie nawet się przemieniły. Jedyna Chełmska pod strażą cudowną N. PANNY, jak arka Noego zachowuje nieskazitelną, nieprzemienioną Wiarę i Unię Św., która męczeństwem i apostołskimi pracami Św. Józafata w Rzpltej Polskiej się rozkwitnęła, porywając dusze prawdą Świętej wiary. Narodowość Polska tę Świętą jedność wiary utrzymywała i szērzyła.

Na Rusi Czerwonej we Lwowie była 7ma katedra Ormiańska. Ormianie od 1200 roku zaczęli się osiedlać na Rusi południowej, szczególnie od Tamerlańskiego najazdu i od sławnego 1240 r. napadu. Wojny perskie z dawnęj ojczyzny ich rugowały. Początkowi przychodnie byli Unici, mieli we Lwowie kaplicę dla swego nabożeństwa Św. Walentego w kościele Franciszkańskim, później mieli we Lwowie kościółek Św. Magdaleny, gdzie są ich nagrobki. Gdy Kazimierz W. objął pod

swoję władzę Ruś Czerwoną r. 1366 był sam we Lwowie osobiście; zajął się szczególnież Ormianami. Dał im wszelką wolność i prawa ubezpieczył od rządu miejscowych władz, pozwolił im, aby ustanowili władzę nad sobą z ziomków swoich i swoim rządził się prawem. Najzupełniejszą zapewnił im wolność religii. Patryarsze ich Grzegorzowi zezwolił założyć katedrę Ormijańską, która się we Lwowie zbudowała. Utwierdzone zostało wtedy arcybiskupstwo Lwowskie Ormiańskie. Na tę wieść przywilejów i ojcowskiej opieki, Ormianie w coraz większej przybywali liczbie i kolonizowali Ruś Czerwoną i Podole. Rozwinęła się u nas ludność pracowita, szlachetna, prawa, spokojna, Kościołowi i Polsce przychylna, a królom wdzięczna. Do katedry Ormijańskiej Lwowskiej należały wszystkie Ormiańskie w Polsce Kościoły, któreimi arcybiskup zarządzał. Kościołów Ormiańskich było 19. Katedra we Lwowie jest pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. PANNY, i dwa jeszcze były Ormiańskie probostwa, Św. Anny i Św. Krzyża. Przytém Kościoły w Kamieńcu, w Łucku, Zamościu, Horodence, Śniatynie, Brzeżanach, Stanisławowie, Złoczowie, Jazłowcu, Łyszczu, Tysmienicy. Z początku Ormianie pierwsi byli z Kościołem zjednoczeni, potem wpływem nowo przybyłych, dyzunii się trzymali. Staraniem arcybiskupa Mikołaja Torosewicza r. 1630 najzupełniej zostali zjednoczeni. Mają przywilej oprócz tylko własnej katedry, w Łacińskim języku odprawiać liturgią. Stefan patryarcha całej Armenii *Majoris Armenis*, złożywszy w Rzymie patryarchat był arcybiskupem we Lwowie, tu połączony r. 1535, ma swój we Lwowie nagrobek. Patryarcha całej Armenii, Melchizedek we Lwowie mieszkał i całym Armenijskim kościołem rządził i tu poświęcił arcybiskupa we Lwowie r. 1636. Od ustanowienia katedry Ormijańskiej Lwowskiej za Kazimierza W. 1366 r. do rozbioru kraju, od Grzegorza zacząwszy, arcybiskupów Ormiańskich było 15tu. Jakób Augustynowicz był piętnastym.

Ruś Czerwona jest jedna z piękniejszych prowincyi Polski. Zdobią ją góry Karpackie i Tatry, okazałe przeto i wspa-

niałe ma widoki. Rzeki Dniestr i San przecinają tę piękną południową krainę. Dniestr jest najokazalszą z rzek Polskich, wodospady jego i piękne brzegi, szeroki wylew, ozdabiają Ruś Czerwoną, która się opiera o górę Beskid, jedno z pasm gór Karpackich. Ta góra była granicą między Węgrami, Polską i Rusią Czerwoną. Na niej graniczny umieszczony był kamień po słowiańsku napisany. W województwie Ruskiem dużo jest gipsu, alabastru, wapna, doskonałej garncarskiej gliny. Strony Chełmskie są pszenicorodne. Nad brzegami Dniestru były pastwiska, na których piękne konie polskie i liczne wychowywały się stada. W Kołomyjskiem na Pokuciu są górzyste miejsca. W ziemi Żydaczowskiej, Sanockiej góry zajmujące pięknymi widokami, w nich zwinni i zręczni mieszkali górale. Pokucie obfituje w urodzaje kukurudzy, kawonów. W województwie Ruskiem zbierano czerwiec będący przedmiotem za Rzpłtj wielkiego handlu z Genuą, Florencyą i Wenecyą. Królowie z samego cła za czerwiec pobierali 6000 czerwonych złotych rocznego dochodu. Rzeki San, Dniestr mają źródła w górze Beskid, w Tatrach. Z innych trzech gór wypływają rzeki Stryj, Prut i Strumień Złoty, który do Prutu wpływa. Góra od której niedaleko Prut bierze początek, zowie się Srebrna. Góry Diabla i Srebrna są kruszcowe, w nich znajdowano miedź i srebro; dzisiejsi pisarze świadczą o kruszczach w tych górach znajdujących.

Za czasów Bolesława Chrobrego i Śmiałego, Ruś Czerwona należała do Polski. Książęta Ruscy ją do swych dzierżaw wcielili. Włodzimierz W. za Mieczysława I, a po śmierci jego w czasie polskich zamieszek, Jarosław. Panowanie książąt Ruskich trwało do 1321. Roku 1301 umarł ks. Lew, a synowie jego polegli 1321. Czasy książąt Ruskich nie zostawiły miłych wspomnień i pamiątek dla kraju. Książę Mściśław dla okrucieństwa swego był zamordowanym. Spory z sobą wiedli zawzięte dwaj rodzeni bracia, które ściągnęły panowanie królów Węgierskich, a potem w ich imieniu prawie, cesarzów Austriackich. Książęta Rusi Czerwonej byli sprzymierzeńcami

Tatarów, nawet im dopomagali i towarzyszyli w okrutnej rzezi Sandomierskiej r. 1260. Jedyną pamiątką ich panowania było założenie miasta Lwowa i przeniesienie stolicy z Halicza. Książęta Czerwonej Rusi wiodli swój ród od Mściśława. Po śmierci Mściśława Mściśławicza, panował Roman, który zginął pod Zawichostem. Po nim Daniel Romanowicz, potem Roman, i syn jego Lew zmarli 1301. Zostawił dwóch synów jeden pod Włodzimierzem, drugi pod Kijowem 1321 r. polegli. Zeszła ich familija bezpotomnie. Księstwo Halickie, księstwo Ruskie dostało się córce ks. Lwa zaślubionej księciu Mazowieckiemu, Maryi matce Bolesława. Bolesław przeto ks. Mazowiecki został panem Czerwonej Rusi. Kazimierz W. z książętami Mazowieckimi zawarł umowę i na mocy tych układów dobrowolnych został panem Czerwonej Rusi. Ruś pozbawiona swych książąt i królów ochotnie władzę Kazimierza W. przyjęła przenosząc go nad książąt Mazowieckich. Kazimierz W. został opiekunem, obrońcą Rusi Czerwonej. Przybył sam do Lwowa, zebrał i zwołał zjazd z samej starszyny Czerwono-Ruskiej. Na tym zjeździe jednomyślną uchwałą za sankcyą królewską, Czerwona Ruś przyłączona została do Polski, zamieniona w województwo. Wprowadzeni zostali urzędnicy według zwyczaju polskiego. Wszystkich przypuszczono do przywilejów i praw, jakich używano w Wielkiej i Małej Polsce bez różnicy. Wolność religii Ruskiej wschodniego obrządku zapewniono. Rzymsko-katolickie wyznanie dawno już istniejące, coraz się więcej na Rusi rozwijało, hierarchia Rzymsko-katolicka została wprowadzona, i uorganizowana. Zdobył Kazimierz W. Ruś Czerwoną układem z Mazowieckimi książętami, ojcowską miłością i mądrymi prawami, które dla całej Czerwonej Rusi rozwijał. Prowincya cała miała wówczas 8 zamków. Kazimierz W. dwie korony bogatemi ozdobione kamieniami, szaty, tron książęcy, dwa kosztowne szczeró złote krzyże, w których była partykuła drzewa Krzyża Św., do Krakowa przeniósł.

Zaczął się we Lwowie panowanie polskie najzupełniej legalne, oparte na uchwałach zjazdu samychże Rusinów, do-

browolném ustępetwie potomków ks. Lwa i książąt Mazowieckich. Inni panujący książęta już nie istnieli. Od r. 1306 nie było ani jednej opozycji Ruskiej przeciw temu połączeniu. Ruś Czerwona odparła najazdy Chmielnickiego i kozackie, które się mianowały być wojną Ruską przeciw Polsce. Ruś Czerwona, Lwów, silnie jedności z Polską w téj się wojnie trzymały. Kazimierz W. przeto zostawił niestarte na Rusi wspomnienie. Zamki drewniane, popalił, pobudował nowe, murywane, podwójne, górne i dolne, silne i piękne przytém, na wzór Sandomierskiego i w Kazimierzku. Miasta murem opasał, obwarował, podniósł upadłe, nowe pozakładał. Przywilejami niezależności i prawami wyboru urzędników, obdarzył. Rolnictwo podniósł, opiekę miał nad ludem wiejskim najtroskliwszą, kraj zaludnił sprowadzając Niemców i Ormian. Po jego śmierci Ludwik król Węgierski chciał Czerwoną Ruś wcielić do Węgier i ustanowił swoich urzędników, zamki załogą węgierską osadził. Jadwiga bohaterka i królowa nad uczucie dla ojca i narodowe węgierskie, powodowana wyższą miłością obowiązków, jak mówi jeden pisarz „swą świętą ręką z własnymi walczyła ziomkami i zwróciła Polsce Ruś Czerwoną.“ Piękna i waleczna jak niegdy Wanda, przeciwników Polski własnych ziomków, za nieprzyjaciół uznawała, stanęła na czele polskiego rycerstwa, zasłynęła ofiarą związków serca, dla zjednoczenia Polski z Litwą i męstwem rycerza, Ruś zaludnioną, wzbogaconą, murywaną przez Kazimierza W. Polsce zwróciła.

Wciskanie się Węgier do Czerwonej Rusi, do W. księstwa Halickiego wynikło z kłótni i zawziętości między dwoma braćmi książętami Halickimi — Włodzimierzem i Mściławem. Włodzimierz zwyciężony od brata, szukał u króla Węgierskiego Beli III pomocy. Bela wysłał wtedy syna swego Andrzeja, który przez lat trzy w Haliczu panował. Za pomocą króla Polskiego wygnał go książę Włodzimierz. Po jego śmierci bezdzietnej objął księstwo Roman Mściławicz. Gdy pod Zawichostem zginął, wtedy Andrzej król Węgierski wysłał syna

swego Kolomana do Halicza, wyrobił mu u Innocentego III koronę, ale Mściśław Mściśławicz wezwawszy Połowców, za ich pomocą Kolomana z Halicza usunął i w jednym z zamków w niewoli osadził, z której po dwóch latach został uwolnionym. Panowanie Węgierskie wtedy się skończyło; królowie Węgierscy korzystali tylko z kłótni i wojen domowych; jedynym prawem ich legalnem była korona Ruska dana Kolomaniowi przez Innocentego III. Na mocy tych tradycji i wspomnień, Ludwik król panując w Polsce, Ruś do Węgier chciał przyłączyć; było to niesprawiedliwością, gdyż Ruś Czerwona została zaludniona, wzbogacona, obdarzona prawami przez Kazimiérza W.; z pustyni w najludniejszą zmieniła się prowincją i najżyźniejszą w Rzpltej. Jadwiga z oburzeniem podniosła świętą swą rękę na niesprawiedliwość ziomeków, zadość uczyniła powinności królewskiej, dając dla wszystkich królów wzór chwalebny.

Królowie Węgierscy rościli prawa do księstwa Halickiego na mocy krótkiego panowania Andrzeja i korony Ruskiej nadanej przez Innocentego III. Przymierze 1403 zawarte na wieki zniosło to prawo, narody zapewniły sobie wiekuiste przymierze Węgierski i Polski, i wzajemne uszanowanie swoich posiadłości. Przyrzeczono królom nie dawać pomocy, gdyby się chcieli targnąć na pokój i granice. Pokój ten Polsko-Węgierski zawarty przed wcieleniem Węgier do cesarstwa, jest bardzo pamietny i ważny. Zacytował go uczony nasz pełen zasług dyplomata Łojko.

Cesarze Austriaccy, Rzymscy i Węgierscy razem królowie, nigdy w przymierzach swoich z Rzpltą Polską o prawach do Rusi Czerwonej nie wspominali. Dopiero r. 1773 wznowione zostały dla ulegalizowania zaboru, który województwo Ruskie od Halicza Galicyą nazwano.

Kiedy Ruś Czerwona czyli województwo Ruskie przeszło po rozbiórce Polski do rządu Austriackiego, miało 40 miast królewskich, murowanych, zaludnionych, oprócz bardzo wielu prywatnych i duchownych. Do tak pomyślnego stanu przy-

wiodły rządy polskie. Chociaż Ruś Czerwona była polem strasznych zniszczeń, które miecz roznosił tatarski, opieka szlachetnego rządu kraj ożywiała i zaludniała. Twierdze, zamki królewskie, prywatne, strzegły kraju i szabla Polska; miecz hetmanów i rycerstwa zasłaniał. Nieprzyjaciół zamiary dążące do ostatecznego zniszczenia zostały zniweczone. Prawa i przywileje miastom dawano, wolności szlacheckie ściągaly do téj południowej krainy licznych mieszkańców. Polskości w Rusi głównym twórcą, iż tak rzekę, był Kazimierz W. niezapomniany dla miłości i mądrości swojej. Zostawił Polskę murowaną w twierdze, zamki i miasta kwitnącą. Co uczynił dla Polski, toż samo dla Rusi Czerwonej. Powodzenie orężne popierał instytucjami i prawami; duchem szczególnéj miłości ożywiał, z sobą, z Polską wiązał i spajał. Kazimierz W. dla religii Św. katolickiej był równie poświęcony, starania jego o doczesne dobro Rzpltej, nie odwróciły uwagi o dobro duchowne. Założenie akademii Krakowskiej jest jedną z największych zasług Kazimierza W. Do Krakowa sprowadził zakonników Św. Augustyna z Pragi, i dwie collegiaty Św. Michała i Św. Jerzego ufundował. Założył collegiatę w Wiślicy, Sandomierzu, klasztory w Piotrkowie, Łęczycy, Nowym Korczynie, i szpital na Stradomiu. Fundatorem był wielu w Małej i Wielkiej Polsce kościołów, w Stobnicy, Solcu, Niepołomicach, Opocznie, Korczynie. Gorliwy w wierze swych przodków, chwałę Bożą w Kościele Św. katolickim rozwijał; co czynił w Polsce toż samo i w Rusi. Do jego czasów żadnej tam nie było urzędzonej Łacińskiej katolickiej hierarchii. Rzymscy katolicy byli pod zarządem biskupów Lubuskich. To biskupstwo, do margrabiów Brandeburskich było przyłączone. Biskupi Lubuscy prowadzili proces o dobra w Polsce, nie pozwalali erygować biskupstw na Rusi. Kazimierz W. zawarł z nimi ugodę, całą Ruś od ich władzy oswobodził. Za przywilejem Urbana V Kościół Lwowski metropolitalnym erygował. Urzędzoną została hierarchia Łacińska na Rusi, złożona z arcybiskupstwa i pięciu biskupstw. Od tego czasu religija katolicka na Rusi zakwitnęła,

za staraniem Kazimierza W., który Ruś najwyższém dobrem, Kościołem katolickim obdarzył. Prawa, język, handel, miasta i rolnictwo mają w nim na Rusi fundatora.

Ruś Czerwona połączona silnie z Rzplłą była gniazdem znakomitszych i sławnych polskich rodów, jako Żółkiewskich, Sobieskich, Potockich. Kłęski wojen tureckich, tatarskich i kozackich, ponosiła Ruś przez kilka wieków. Kiedy r. 1699 zawarty został pokój i traktat Karłowicki, wszystkie te wojny ustały. Napełniła Polskę radość tak wielka, że w nią utonęła pamięć kłęsk tyłowiecznych i nieszczęść. Była to ucztą całego narodu, powszechne wesele, nieskończone rozradowanie się. Szydzono z tych czasów, nazwano je próżnowaniem i nadużyciem określając przysłowiem: Za króla Sasa Obcassa!

Spójrzmy na dzieje nasze, na inkursyi 91, w których tyle się krwi przelało i w niewolą nieustannie zabierano. Kłęska wiekowa, mord niszczący, wyćpienie narodu gdy ustało, a nowe boleśniejsze kłęski nastąpić miały; między niedolą już skończoną a nową straszniejszą, Bóg udzielił pokoju, spoczynku na lat 30, w którym Polska użyła wesela. Koronowano wtedy solennie N. M. PANNĘ za dobrodziejstwa jój dziękując. Naród cały w solennych procesyach wielbił Boga. Wesele i uczty gorszyć nie mogą lecz pobudzają do wdzięczności i wiary w Łaskę Boga, który naród swój wśród mąk i cierpień, choć chwilką pokoju i swobody obdarzył, po doznanych nieszczęściach rozradował i pocieszył.

Po skończoném niebezpieczeństwie ze strony wojen tureckich, tatarskich, kozacych, przed rozbiorem Polski, Ruś Czerwona, województwo Ruskie miało równy udział, nawet świetniejszy we wszystkich godach, weselach, uroczystościach religijnych, domowych i publicznych, które z wielkiém weselem i uciechą narodu całego, najsolenniiej się odbywały.

Co z tą Rusią, z tém województwem się stało, gdy została austriacką! Józefinizm, to jest największa zniewaga Kościoła, nienawiść św.-Jurska, rzeź 1846 roku, powszechne ubóstwo; są owoce nowego rządu, który się wysilał na zni-

szczenie ducha Bożego w Polskiem społeczeństwie. Życie narodowe, duchowe, płynące z Kościoła, państwo mianujące się katolickiem, starało się zatruć, zmienić ostatecznie, najzupełniej zagładzić: Kościół i narodowość były szczególnym celem rządowych ucisków i prześladowań. Z całej Polski województwo Ruskie najsilniej po rozbiore kraju pod rządem austryackim ucierpiało.

Miasto Lwów.

Było stolicą niegdyś książąt Halickich zaczawszy od czasów Lwa syna Danielowego, a potem stolicą województwa Ruskiego. Było jednym z piękniejszych miast Rzpltej.

Kazimierz W. na wyższą skalę Lwów zaraz podniósł, gdy go obmurował, owarował i podwójny zamek wznosił. Założył fundamenta katedry Łacińskiej, która później już ukończona została. Jadwiga postanowiła, aby wszelkie towary do Polski ze wschodu sprowadzane, we Lwowie tylko były sprzedawane, i wzajemnie, te co na wschód zabierali kupcy z Polski, we Lwowie tylko kupowali. Lwów stał się głównym punktem handlu bogatego ze wschodem. Stefan Batory utworzył senat we Lwowie złożony z osób 40; od ciężarów wojennych i wielu podatków miasto uwolnił, dobrami i dochodami uposażył. Przywileje ściągaly rozmaitych mieszkańców, którzy osiadali we Lwowie: Ormijan, Wołochów, Wenecyan i kolonistów niemieckich. Wielu bogatych Wołochów uciekając od prześladowań, ojczyznę sobie w Polsce obrali, i zamieszkali we Lwowie jako Tomża gospodar. Korniaczy czynili rozmaite fundacye, założyli cerkiew Wołoską. Ormijanie, Wenecyanie władzy magistratu lwowskiego i starostom nie ulegali; wśród siebie wybierali urzędników, którzy ich własnem prawem w rodowitym języku sądząc, zarządzili nimi; mieli swój rząd z ojczyzny własnej przeniesiony. To się stało powodem przybycia znacznej liczby do Lwowa Ormijan i Wołochów Wenecyan, którzy

w późniejszym czasie narodowość polską przyjęli. Królowie mieli zwyczaj przebywać we Lwowie i przemieszkwać. W zamku była piękna rezydencja królewska, krużganki, bogata kaplica, sale. Pobyt królewski miasto wznosił. Za przykładem królów, panowie i szlachta lubili się zbierać i przemieszkwać we Lwowie. Król Zygmunt I przybył do Lwowa w zamiarze odzyskania Wołoszczyzny r. 1527, i wtedy zebrała się cała szlachta Polska. Był to zjazd niepraktykowany, przedtém niewidziany, smutnie tylko ukończony, bo szlachta uczyniła rokosz w Glinianach. Władysław IV we Lwowie z braćmi długo się bawił. Jan Kazimierz we Lwowie ślub uczynił, którym powierzył opiece N. M. PANNY koronę Polską, i królową ją we Lwowie ogłosił r. 1656. Niemniej był świetny zjazd r. 1663. Związkowi, którzy rokosz w wojsku przeciw Janowi Kazimierzowi podnieśli, we Lwowie w Kościele Bernardynów publicznie go przepraszała, paląc wszystkie akta związku. Wielkie było wówczas zebranie narodowe. Król Michał pełen pobożności, we Lwowie się na śmierć gotował i tu życie zakończył. Często tu przebywał Jan III. Roku 1675 pod murami tego miasta świetne odniósł zwycięstwo nad Turkiem. Tryumfujący z wojskiem we Lwowie przebywał; 1686 r. posłów zagranicznych przyjmował uroczystie. Traktat z Rossyą był tu zawarty.

Konstytucya 1633 postanowiła do Lwowa wprowadzić szkołę rycerską, dla uczenia artyleryi i *mathematicam militarem*. We Lwowie z fundacyi Aleksandra Zborowskiego był zakład dla starych żołnierzy, kalek chorych, ubogich, przez stany Rzpltej osobną konstytucyą approbowany. Miasto Lwów odznaczyło się zamięłowaniem nauk i opieką dla swojej młodzieży zdolnej, którą kształcił w naukach w publicznych akademijach magistrat własnym kosztem. Lwów przeto miał wielu ludzi uczonych, którzy staraniem miasta się wychowali, jako Dresner profesor akademii Zamojskiej, Jan Leopolita. Miasto Lwów zaszczycone zostało przez Syxtusa V przydatkiem do

herbu 3ch pagórków z gwiazdą, za przysłanych 100 argumentów w obronie Niepokalanego Poczęcia N. MARYI PANNY.

Tę zasługę miał Lwów, że własną gorliwością bez udziału i wpływów swego rządu niedopuszczył do miasta protestantów i ewangelistów. To było jedyne miejsce, w którym przy rozkrzewieniu nowości luterskich, kalwińskich, aryańskich, żaden innowierca we Lwowie nie zamieszkał i zboru ewangelickiego nie założył. Związek z sobą uczynili w tym względzie Rusini greccy, Ormijanie i Polacy katolicy. Jeszcze przed zjednoczeniem się w wierze, w tém się naprzód z sobą zjednali. Nie zwrócił na ten fakt dotąd nikt jeszcze uwagi. Tę gorliwość i obronie miasta od protestantyzmu i reformy winien Lwów swe ocalenie; przez całe wieki, wśród strasznych wojen od nieprzyjaciół zdobytym nie był. Nieskalane miasto było w swęj wierze, nie dał go Bóg w nieprzyjaciół ręce.

Roku 1524 Turcy i Tatarzy na próżno Lwów oblegali. Roku 1648 w czasie najzupełniejszego swego tryumfu, Chmielnicki w 300,000 ludzi przyszedł do Lwowa, górny zamek zdobył, kilka niedziel stał pod miastem, odstąpił poprzestając na wykupie. W roku 1655 powtórnie Chmielnicki przybył, po dłuższém jeszcze oblężeniu odstąpił. Czasów pierwszego szturm Arciszewski, a drugiego, Grodzicki Krzysztof generałowie artylerii, nabyli sławy. Roku 1672 była straszniejsza jeszcze twoga. Po zdobyciu Kamieńca, Turcy natychmiast rzucili się do Lwowa i zdobyć go chcieli; z zabranie Lwowa padłby Kraków i cała Polska. Pod przewodnictwem Łąckiego wytrwał Lwów oblężenie silne od dnia 27 września do 11 października, do przybycia posłów z traktatem Buczackim. Po 4 kroć Lwów od najstraszniejszych napadów cudownie wyratowanym był. Roku 1676 najświetniejsze pod jego murami Jan III odniósł zwycięstwo. Wiara została wynagrodzona. Z szczerą wiarą uznawano, że miasto, Jan z Dukli świątobliwy Lwowski Bernardyn, długo żyjący w ślepcie, ocalił. Jego wzniesione, skruszone serce, gorące modlitwy odparły miecz Chmielnickiego. Od ognia i miecza pokorna modlitwa okazała

się silniejsza. Lwów uzbrojony był ludźmi duchowej potęgi. Tymi byli: Mościcki, Birkowski, Dominikanie, Jan z Dukli Bernardyn. Pomnik jego we Lwowie oznacza modlitwę w najświętszym uniesieniu. Pokorny, ślepy zakonnik w najostrożniejszej i najsurowszej żyjący pokucie, podniósł ręce w zachwyceniu do nieba, Bóg mu dał łaskę dla miasta, które niezmieniło nigdy pierwszej wiary. Księża Dominikanie znakomite mieli imię i sławę we Lwowie. Z śmiałością i odwagą nieśli słowo Boże, które jakby im wyraźnie było poruczone. Było silne, poruszające, przeszywające. Z niezwykłą, sobie właściwą siłą, z darem Boskim li dla kaznodziejstwa udzielonym, opowiadali je narodowi. Birkowski zwykle kazał w obozach. Siła jego słowa nie dała się zawrzeć w murach kościoła. Potrzebował większej przestrzeni, obrał sobie obozy rycerskie. Gdy zebrali się po rzeziach tatarskich we Lwowie znalezione dziatki bez rodziców, wtedy mówił Birkowski. Słowo jego było odpowiednie téj chwili, gdy się w niezwykłym poruszeniu zebrano około sierót, które wojna po krwawej śmierci rodziców oddała miastu w opiekę. Mościcki był młotem heretyków, herezyą tłumił, kruszył, w proch rozsypywał. Nikt się nie mógł oprzeć potędze słowa i sile, jakby z nieba rzuconego płomienia i ognia. Dominikanie Ruscy najznakomitsi byli w zakonie, ich misya na Rusi najgorliwszą była i najzasłużeńszą. Walczyli z herezyą z Szymą, służyli w obozach, ponosili niejednokrotnie śmierć męczeńską. Nosili przeto pasy czerwone sami jedni tylko w kościele. Mieli szczególne przywileje Stolicy Apostolskiej i niezwykajne łaski. Z klasztorów Dominikańskich Ruskich, Lwowski był najznakomitszy z kaznodziejstwa i wyboru zakonników. W ich kościele była statua, którą Św. Jacek r. 1240 przyniósł z Kijowa i Cudowna Matka Boska Lwowska, łaskami słynąca. Był to obraz książąt Ruskich, który im był z Konstantynopola udzielony, z Halicza przeniesiony do Lwowa, w zamkowej był kaplicy umieszczony. Obraz ten należał do Daniela księcia Halickiego a przez syna jego Lwa, we Lwowie umieszczony i oddany zakonnikom

obrazu wschodniego, którzy w zamku kaplicę mieli. Książę Daniel był żonaty z Konstancją córką króla Węgierskiego, Beli IV, która była wielkiej pobożności, przyjęła tercyarski habit Dominikanów i uprosiła u syna swego, aby księżom Dominikanom zamek i obraz oddał. Za staraniem Konstancji kaplica księży wschodnich z obrazem, Dominikanom oddana została. Przez wszystkie czasy obraz ten był cudownym. Dominikanie wspinały dla uczczenia N. M. Panny zbudowali we Lwowie kościół i klasztor. Roku 1751 odbyła się tego obrazu koronacja przez arcybiskupa Lwowskiego Wyżyckiego, w roku jubileuszu. Jubileusz i koronacja odbyły się jednocześnie. Te dwie uroczystości spowodowały zjazd niezwyčajny i solenny. Jubileusz uświetnił się koronacją. Tryumfalne bramy, iluminacje tę uroczystość ozdobiły, kazania misyjne, nauki dla ludu długi czas trwały, cuda były wymalowane na płótnie z opisaniem ich w 27 językach. Wtedy były wprowadzone uroczystości do Kościoła Dominikańskiego, ciała dwóch Św. męczenników: Mansweta i Koronata i 237 drobniejszych relikwii w relikwiarzu formą Arki Pańskiej. W czasie téj uroczystości było téż solenne wprowadzenie kanonizacyi Św. Katarzyny de Riccis Dominikanki.

We Lwowie r. 1772 przed rozbiorem Polski było 40ci kościołów. Organizacya Józefińska bardzo wiele ich zniósła. Katedrę łacińską przez Kazimierza Wielkiego założoną i rozpoczętą, mieszkańcy Lwowa sami skończyli. Przeniesienie metropolii z Halicza nastąpiło, jak mówiłem 24 grudnia r. 1414. J. Rzeszowski był wtedy arcybiskupem Lwowskim. Biskup Ruski obrządku greckiego, Jan Łopata Ostafowski był pierwszym biskupem Lwowskim, przeniósł katedrę z Halicza 1570 r. do cerkwi Św. Jerzego. Przedtém Lwów biskupów Ruskich dyecezyalnych nie miał. Józef Szumlański, biskup Ruski Lwowski zjednoczył się z Kościołem Rzymsko-katolickim na Synodzie Zamojskim. Trzecim we Lwowie katedralnym kościołem był Ormijański. Z klasztorów znakomitsze były

Jezuicki, Dominikański i Bernardynów. Księża Jezuici we Lwowie akademią za czasów Augusta III otworzyli.

We Lwowie było zwyczajem krajowym, odbywać solenne rodzinne uroczystości, śluby, pogrzeby; to uświetniało Lwów i czyniło go ludniejszym. Do rozbioru kraju, na Lwowskie kontrakty zbierała się zewsząd szlachta, majątkowe sprawy w sposób sobie właściwy, iż tak sobie powiem, narodowy, ułatwiając. Te sprawy domowe odbywały się w życiu publicznym z przyjemnością i uciechą liczego zjazdu, który był Polskim żywiołem. Opinia publiczna, jój wpływ, ta czujna straż nad ludźmi, trzymała ich na wodzy w zjazdach publicznych pod okiem narodu i jego opinii. Wszystkie przeto i domowe sprawy spełniały się szlachetnie. Lichwa, ucisk bliźniego nie mogły mieć miejsca, utworzył się kredyt wzajemny, oparty tylko na ufności moralnej. Strzeżono go jak oka żrenicę. Kontrakty Dubieńskie, Kijowskie były dalszym ciągiem i echem Lwowskich jako żywioł Polski po jój zniszczeniu zginęły.

0 Dominikanach prowincyi Ruskiej.

Mówiąc o Lwowie, wspomnieć należy księży Dominikanów, których zasługi były znakomite i wielkie w całej Polsce, szczególnie na Rusi. We Lwowie był główny klasztor prowincyi Ruskiej. W nim były studja młodzieży i zakonne kapituły. Gdy się odbywały, przez czas ten nadane były przez Stolicę Św. odpusty. Obchodzono je solennie. Dzieje księży Dominikanów w Polsce niedawno były przez księdza Dominikana Borącz spisane, przeto słów tylko kilka o nich powiem.

Zakon księży Dominikanów był jednym z największych światła Kościoła. Założyciel jego Św. Dominik jest przedstawiany jako kolumna wspierająca Kościół. Słynął Świętymi cudownymi ludźmi, jakimi byli: Św. Dominik i Wincenty Ferraryusz. Św. Katarzyna Seneńska, dominikanka ocaliła Kościół Święty od zgubnego rozdzielenia. Z Awinionu wprowadziła

do Rzymu papieży. Ani jednej chwili nie czekała Polska na nowe światło jaśniejące w Kościele. Za życia jeszcze Św. Dominika już otoczyli Go polscy kapłani. Na Awentynie, w słynnym Św. Sabiny kościele, patrzyli na cuda i słyszeli nadprzyrodzoną niebieską Św. Dominika wymowę. Z rąk jego własnych przyjęli habit Dominikański kanonicy, dwaj bracia rodzeni Jacek i Czesław Odrowążowie. Gdy katedrę Krakowską opuścił Św. Wincenty Kadłubek zostając Cystersem, wstąpił po nim równy w doskonałości, godny poprzednika, Iwo Odrowąż. On do Polski wprowadził Dominikanów. Do Rzymu pojechał z synowcami swymi; jako już zakonników, po całej naszej ojczyźnie ich rozesłał. Św. Jacek fundator polskich Dominikanów prawdziwie nadludzką miał, niepojętą duchową siłę. Polska równego męża nie miała nigdy. Roku 1220 rozpoczął misję Apostolską. Roku 1223 już uroczyste objął w obliczu księcia Leszka Białego i biskupów, kościół Świętej Trójcy w Krakowie dla księży Dominikanów. W 1228 już była utworzoną prowincya Dominikańska polska. Główniejsze klasztory w Krakowie, Sandomierzu, Lwowie, Haliczu, Kołomyi, Przemyślu, Gdańsku, Kijowie, Podkamieniu były przez samego Św. Jacka fundowane. Jak morowe powietrze ogarnia kraj cały pożogą i wojna również; tak Św. Jacek całość narodu swego Boskim duchem, światłem niebieskiem ostatecznie przejmował i przenikał. Była to łuna światła i ognia Bożego, która całą objęła i ogarnęła Polskę. Jeden człowiek był tym Boskim płomieniem. Na jego słowo rosły klasztory; rzucano dostojęństwa przyjmując habit zakonny. Wszyscy się w miłości Bożej, iż tak rzekę, rozpływali, słowo jego stawało się czynem natychmiast! czynem publicznym, narodowym. Naród go cały wypełniał. Przechodząc z Rzymu po drodze zasiał katolickie klasztory w Czechach. W Krakowie wzbudził w Bolesławie poświęcenie się w małżeńskim stanie czystości, toż samo i w Kolomanie królu Węgierskim. Na wszystkie trzy państwa duchem swym stanowczo wpłynął, w wierze Świętej katolickiej umocnił i udoskonalił. Poszedł do Prus, do Litwy,

do Pomorza. U księcia Świętopelka wyprosił małą wyspę, kościół na nią postawił i usunęło się zaraz morze, utworzył się port i stało się miasto Gdańsk. Był w Szwecyi, Danii; wrócił do Halicza, fundował klasztory w Rusi, jednocząc ją z Kościołem. W Kijowie założył kościół PANNY MARYI, osadził Dominikanów i dotknięciem się laski skruszył bałwany pogańskie. Dwieście lat część religijną odbierały po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa, dopiero przez Św. Jacka zniszczone zostały. Starzy poganie ukrywali się w wysepce, do której przystęp był niepodobny. Przeszedł Św. Jacek przez Dniepr jakby po marmurze lub lodzie do wysepki. Jednym kazaniem i dotknięciem się laski zniszczył odwieczne pogaństwo. W czasie spalania i zburzenia Kijowa r. 1240 stał się najcudowniejszym ze wszystkich Świętych w Polsce a nawet w Kościele. W czasie mordu i pożaru skończył Mszę Św., wyniósł Przenajśw. Sakrament w jednym ręku a w drugim statuetkę kamienną N. M. PANNY. I tak przez cały pożar najokrutniejszej wojny przeszedł niepostrzeżony i niewidziany od Tatarów, siebie i braci swoich ocalił. Zdażył aż do Halicza, jakby określając granicę pożaru i zniszczenia. Gdzie stanął i złożył Hostyę Św. i statuetkę, tam się wstrzymała pożoga i cofnęła. Przejść przez Ruś całą z Kijowa do Halicza i do Lwowa bez odpocznienia i posiłku, niosąc jakby piórko jakie, statuetkę, której kilku ludzi udźwignąć nie mogło, był cud nadzwyczajny i niezrównany. Hostyę i statuetkę trzymając wzniesioną błogosławił Polskę i ją ocalił. Napad ten r. 1240 Tatarów był okropnym i przerażającym. Zdawało się, że Polska cała legnie i zginąć musi na wieki. Polska jednak ten napad i jakby nowy potop, przeżyła; Św. Jacek był jej wybawicielem. Błogosławiąc Przenajśw. Sakramentem moc tej rzezi osłabił i wlał w naród ducha, który przetrwał i przeżył te nieszczęścia. Poszedł potem do Teodozyi, na Archipelag, do Konstantynopola, tam nawracał, kościoły budował i cuda czynił. Zawędrował do Ispahanu, do Pekinu. Cztery tysiące mil po kilka razy odbywał pieszo. Św. Jacek znikał i powracał; prowincją Polską jednak zawsze rządził. Umięrać

przyszedł do Krakowa, gdzie był ojcem ludu nazwany i Kościółowi przez lat tyle najzupełniej poświęcony. W chwili śmierci pamiętał o tém, że był ziomkiem Krakowskim. Bóg mu dał tę łaskę że umarł w Krakowie. Przed samą śmiercią na dzień Św. Jakóba miał ostatnie, najuroczystsze, najcudowniejsze ze wszystkich kazanie i wskrzesił utopionego Wiesława. W dzień uroczystości N. M. PANNY Wniebowzięcia, zakończył życie, wigilią całą w kościele w chórze przepędził, żegnając się z braćmi, ich błogosławił, nauki Św. Dominika powtarzał. Na samą uroczystość rano, była li dla niego przed wielkim ołtarzem Msza Św. W obecności wszystkich braci ją prze-kłęczał, przed Komunią upadł na ziemię, po Mszy Św. na stopniach ołtarza przyjął ostatnie namaszczenie; przy ołtarzu Bogu oddał ducha.

Księża Dominikanie w początku swego w Polsce istnienia ponieśli męczeństwa, zrosili krwią swoją Polskę, w której rozwijali misyjne prace i duchowne posługi. Około 1240 roku Adryan przeor Halicki z dwudziestu sześciu braćmi na pal został wbitym od Tatarów. Trzydziestu dwóch zakonników rozszerzało Wiarę Św. katolicką w Dalmacyi, Sklawonii; tam przez Saracenów byli potopieni. W rocznicę ich śmierci 32ie widziano gorejących pochodni nad miejscem topieli. Księża Dominikanie pełni zasług obdarzeni byli ufnością i łaskami Stolicy Św. Mieli przywilej noszenia kapeluszów i pasów czerwonych kardynalskich, potem je zarzucili; tylko ruscy Dominikanie je nosili na pamiątkę męczeństwa tylokrotnego. W czerwonych kapeluszach odmalowani są przeor Urban, i 12tu zakonników w Podkamieniu od Tatarów pozabijanych. W kościołach Dominikańskich był zwyczaj śpiewania na cześć NAJŚ. MARYI PANNY pieśń *Salve Regina*. W szeregu po dwóch kłęząc na środku kościoła pieśń tę codziennie śpiewali. W czasie téj pieśni zostało szablami ściętych 49 Dominikanów w Sandomiérzu. Imiona ich są zapisane w martyrologium. Przed samą rzezią, gdy się razem zebrali, czytał zwyczajem zakonnym, kleryk żywoty różnych męczenników. W księdze, w któ-

rój czytał, ujrzał złotemi literami napisane: męczeństwo Dominikanów Sandomiérskich. Zadrzał na chwilę ale potem je wygłosił. Przeor i wszyscy księza wzięli do rąk księgę i widzieli zapisane to męczeństwo. Głoski tylko zaraz niknęły. Zostali przeto ostrzeżeni cudownie i przygotowywali się na śmierć. Zwyczajem Dominikańskim uszykowani klęcząc w kościele śpiewali pieśń *Salve Regina*. Wpadli wtedy Tatarowie, pieśń rozżarzyła ich do krwawszego i straszniejszego mordu. Dominikanie umierali pieśni nie przerywając. Zakonnik jeden tylko w chórze się ukrył, lecz widząc świętą śmierć braci, powrócił, w szeregu uklęknął i poległ z innymi od tatarskiego miecza. Bonifacy VIII osobną bullą na pamiątkę Sandomiérskich Dominikanów męczeństwa, ustanowił odpust taki i w tenże sam dzień, jak się obchodzi w Rzymie w kościele PANNY MARYI *ad Martyres*. Pius V Dominikanów prosił o trochę ziemi z cmentarza P. MARYI w Sandomierzu, gdzie ci męczennicy byli pogrzebani. Gdy ścisnął w rękę ziemię, spłynęła krew; rzekł wtedy do Polaków proszących go o relikwije. „Żądacie relikwii, wasza ziemia jest Świętą relikwią męczeńską!”

Księża Dominikanie byli podzieleni w pierwszych czasach na zakonników mieszkających stale w klasztorach i braci pielgrzymujących, *Fratres Peregrinantes*. Zakonnicy byli pod zwierzchnością prowincyałów. Bracia pielgrzymujący mieli wikarego jeneralnego. Do pielgrzymki apostolskiej byli przez Stolicę Św. upoważnieni. Niektórzy tylko z nich, słabsi w klasztorach zostawali, większa liczba po całym świecie wędrowała rozszerzając Wiarę Św. katolicką. Księży Dominikanów w początku założenia klasztoru Lwowskiego zwano *Fratres Peregrinantes*. Szczególnie pielgrzymowali na Wschód. Trzy klasztory w Polsce były dla nich przeznaczone, oddzielone od zarządu prowincjonalnego, tylko do wikarego jeneralnego należały, we Lwowie, w Kamieńcu, w Smotryczu. Pracą i drogą znużeni dążyli do tych klasztorów na spoczynek, na czasowe pomieszkanie. Klasztor Lwowski był portem braci pielgrzy-

mujących misyi Apostolskich, które dochodziły do Indostanu. Dla Misyjonarzy najbliższe klasztory były w Rusi. Tam się mieniali stamtąd wychodzili i wracali. Oprócz 3ch klasztorów do tego celu przeznaczonych w Rusi Polskiej, bracia Misyjonarze mieli jeszcze 4 w Grecyi 3 w Węgrzech, ogólnie 10 klasztorów, czyli domów było misyonarskich. Misyjonarze mieli sobie przydanego biskupa *in partibus*. Roku 1329 Ojciec Św. zażądał od braci Misyjonarzów 50 zakonników do ziemi Św. Roku 1329 wezwał Zacharyasza biskupa Armenii do szczególniej misyonarzom pomocy. Wysyłano wtedy misye do Persyi do Indostanu. Roku 1450, jenerał zakonu lękając się rozdwojenia (gdyż pod zwierzchnością swego wikarego chcieli być niezależni) braci pielgrzymujących skasował, klasztory ich do głównego zarządu zakonnego wcielił. W Polsce klasztory Misyjonarskie Lwowski, Smotrycki, Kamieniecki, pod zarząd prowincyała zostały oddane. Ponieważ w Polsce zaczęły się szerzyć herezye i Syzma wzmogła się wtedy, było przeto wiele pracy we własnym kraju. Księża Dominikanie przestali pielgrzymować, jeli się prac misyjnych w całej Polsce. Każdy klasztor miał osobnego Misyjonarza. Misyjonarze tylko kaznodziejstwem i misyami szczególnie i najzupełniej się zajęli; obowiązani byli pisać dyaryusze swoich czynności i odsyłać je do Rzymu do propagandy. Muszą się dotąd tam znajdować te sprawozdania misyjne, które są wiernym obrazem, rysem prawdziwym dziejów duchownych polskich; historią zniszczenia herezy i nawrócenia katolickiego Polskiej Rusi.

Lwów, o którym mówimy był najgłówniejszém ogniskiem życia dominikańskiego. Za czasów istnienia braci pielgrzymujących do Azji i Wschodu, był głównym ich klasztorem. Po ich skasowaniu, gdy się utworzyła osobna prowincya Ruska, klasztor Lwowski był stołecznym zakonem téj prowincyi. We Lwowie było główne studium teologiczne i odbywały się kapituły, do których były przywiązane odpusty — i solenne wówczas po całym mieście obchodzono procesye.

Zasługi księży Dominikanów w Polsce i na Rusi były

wielkie; utworzyli łacińskie Rzymsko-katolickie biskupstwa na Rusi, w Kijowie, we Lwowie: byli pierwszymi tam biskupami. Uroczyscie, w polu nawróconego ochrztili Mendoga i wpływali na księcia Halickiego Daniela. Szczególnie się przyłożyli do nawrócenia Izydora metropolity Kijowskiego. Sobór Florencki był dziełem ich poświęcenia się i ich ducha. Zasiw i rozwój Rzymsko-katolickiej religii w Rusi jest Dominikański. Byli spowiednikami królów Polskich Władysława Łokietka, Kazimiérza W. i Jagiellonów. Wsparli Władysława Łokietka w prześladowaniu, jakiego doznawał od Czechów, pomocą i powagą Apostolskiej Stolicy. Czechy chciały zagarnąć Polskę i wylały na nią jad swój herezyi. W tém niebezpieczeństwie obrońcą narodowości Polskiej i religii katolickiej był Łokietek. Księża Dominikanie u Stolicy Św. wyjednali mu obronę od napaści. Słowo Apostolskie wówczas miało siłę najwyższą; jego mocą Łokietek za prawego króla był uznany. Grzech Bolesława Śmiałego ciążył nad Polską, nie miała legalnie przez Stolicę Świętą powróconego dla siebie tytułu królów. Dominikanie Ojca Św. przejednali; w Polsce przyznano na nowo królewską koronę. Władysław Łokietek był wielce zagrożonym od Krzyżaków. Wojna z nimi jako z rycerstwem zakonnem zdawała się być religii przeciwną, szczególnie gdy ją prowadzili królowie Polscy od zabójstwa Św. Stanisława źle w Kościele katolickim uważani i widziani. Wojna z Krzyżakami była nieodzowną, albowiem życie narodowe przez to rycerstwo pozornie religijne, było zagrożone. Księża Dominikanie mający wówczas wielką powagę w kościele, wsparli duchowo, moralnie Władysława Łokietka i całą Polskę. Doktorowie teologii, mężowie zakonni szczególniemi łaskami Świętej Stolicy obdarzeni, gdy stanęli na stronie Władysława Łokietka przeciw Krzyżakom, z bronią ducha i słowa, dodali mu siły i mocy. Przez Kościół umocniony i wsparty przygotował stanowcze nad Krzyżakami zwycięstwo. Siedmdziesięcioletniego starca, wskrzesiciela ojczyzny Łokietka, Dominikan przygotowywał na drogę wieczności.

Księża Dominikanie wprowadzili religią Rzymsko-katolicką do Rusi Polskiej. Utworzyli diecezje, sprawowali misje na Rusi, w Litwie i położyli fundamenta jedności Unii religijnej Rusi z Polską. Zniszczyli herezyę. Była wtedy sekta Dulcynów, którzy publicznie wprowadzali poligamię, Forsorystów, którzy chodzili do kościołów dla znieważania Sakramentów, Beginów. Te herezye zniszczone zostały bez śladów. Ocalili Polskę księża Dominikanie od Wikletów i Husytów, którzy się wdrzeć do nas nie potrafili. Czechy chciały krajem i duchem Polski zawładnąć; zastęp N. M. PANNY, orszak Św. Jacka ją zasłonił. Gdy z kolei herezye Lutra, Kalwina się pojawiły, niepodobna było już wrót zawrzeć tym nowościom, które popierane były duchem czasu. Mianowano je oświatą, oswobodzeniem ducha ludzkiego, wyzwoleniem i postępem rozumu. Korzystano z dobroci i łagodności króla Zygmunta Augusta i z Polskich swobód. Wkroczyli do Polski herezyarchowie, Jerzy Blandrata, Ochim ex — kapucyński generał, ateusz sławny i Aryanie. Radziwiłłowie, Ostrorogowie, Górkowie, Zborowscy, zmienili wiarę, zaczęli budować zbory. Powagą swoich urzędów, domów, zasłaniali nowowierców, którzy według prawa nie mogli publicznych domów stawiać. Zasłonięni nietykalnością prywatnych domów, rozszerzali nową wiarę i odstępstwo. Zdawało się że w Polsce religija katolicka już zniknie, biskupi niektórzy podejrzani byli o przychyłość dla reformy. Polacy mieli wadę naśladowania i chwytania się tego, co duch czasu popierał i szerzył. Niektórzy w brew przekonaniu szli za pędem wzburzonego umysłu i ducha, bo się im zdawało, że to jest oświaty dowodem. Bezmyślnie lgnęli do tej potwornej rewolucyi społecznej. Zakonnicy rzucali habit, brali żony. Renegaci byli najniebezpieczniejsi. Jedni mówili o oderwaniu się od Stolicy Św. i ustanowieniu Patryarchy, drudzy chcieli wprowadzić język Polski do liturgii, inni znieść wszystkie klasztory. Chciwość jeszcze na pomoc przybyła, to jest — żądza dóbr zakonnych i duchownych. Wolności Polskie połączone z bojaźnią Bożą, z karnością religijną, z ścisłością

życia katolickiego przedstawiały piękny obraz cnót i dostojności ludzkiej. Połączone z rozwiązaniem praw religijnych, starożytnej katolickiej karności, wydały potworne owoce. Widzieliśmy tego przykłady na Zborowskich i Radziwiłłach galezi protestanckiej. Zniewagi majestatu królewskiego, najwyższych gwałtowności, zabójstwa, napadów, bicia i kaleczenia kapłanów dopuszczali się Zborowscy, gdy odstąpili religii katolickiej. Z nieprzyjaciółmi się wiązał Bogusław Radziwiłł. Kto opuścił wiarę ojców i Ojczyznę zdradził. Brak prawdziwego oświecenia i naśladowanie nowości, po większej części w te sidła nieprzyjaciela dusz, ziomeków naszych wprowadziły. Reformy u nas się szły przez próżność najwięcej. Umysłowa zaraza prędko i zgubnie działa na ducha i serce. Stan moralny i religijny pod tym wpływem był okropny. Z powodu polemiki otworzyły się drukarnie, powstawało mnóstwo pism, wszyscy je z zapalem czytali. Ten rozkwit literatury groził jednak skażeniem ducha i upadkiem Rzpltej. Odważano się już z nakrytymi głowami znajdować w kościele w czasie Podniesienia. W takim niebezpieczeństwie nie stracili odwagi biskupi i kapłani Polscy, szczególnie Dominikanie. Najwięcej się między nimi odznaczył Melchior Mościcki. Biskupi Karnkowski i inni przyznali, gdyby nie Mościcki Lwowczyk i inni Dominikanie, reforma zwyciężyłaby Kościół w Polsce.

Rzucili się po wszystkich miejscach z potęgą Peryklesową na herezye. W dysputach nie mogli się ostać heretycy, połamani zostali siłą wymowy, logiki. W kazaniach duch Boży i słowo unosiło się nad narodem i odbijało te błędy. W narodzie Polskim, w gruncie jego serca zachowana została starożytna wiara i P. Boga miłość, chociaż umysł potakiwał nowościom. Dla otrzymania w tej walce zwycięstwa dla Kościoła, potrzebném było najgłówniej, aby Rzplta w swoich władzach, to jest: w królu i sejmujących stanach nie zrzekła się wiary, nie przyjęła nowości religijnej. Potrafił tego dokazać Dominikanin Melchior Mościcki, wpływając na ducha stanów Rzpltej. Przez 16 lat był kaznodzieją sejmowym, z najwyższym zapalem,

wytrwałością, potęgą logiki i duchem Bożym wpływał, nauczał, dowodził. Rzplta w sejmie w osobie władz swoich, nie ośmieliła się nic wyrzec i postanowić przeciw religii panującej; królowie podpisem swoim żadnej księgi heretyckiej nie upowaznili, nigdy do zboru nie weszli. Nie wahał się królowi wyrwać pióro z ręki Mościcki i za cugle uchwycić konia, od zboru do Kościoła odwrócić. Wymowne słowa, nauki kaznodziei sejmowych przejęły duchem Bożym stany sejmujące. Sejm z królem publicznie przyjął prawa Trydenckiego soboru. Wtedy zwycięstwo już było pewnem, gdy naród w rządzie i w władzach swoich został katolickim. Herezye zostały wtedy nieprzyjacielem prywatnym, mając przytułek tylko i poparcie w prywatnych domach. Te kolejają jeden po drugim dały się z łatwością uchwycić. To już wykonali XX. Jezuita przez szkoły, i tak ważne swe wpływy. Pierwszą walkę, główne zwycięstwo nad królem i sejmem odnieśli Dominikanie a szczególnie X. Melchior Mościcki i towarzysze jego: Cypryan Łukasz Lwoczyk, Leonard, biskupi gorliwi i szczerze katolicycy jako: Karnkowski arcybiskup Gnieźnieński, Padniewski, Piotr Tylicki, Franciszek Krasieński. Biskupi ówczesni Krakowscy mówili: „Gdyby Melchior Mościcki, Łukasz, Leonard, Cypryan, Dominikanie, Kościoła Św. nauką swoją nie wspierali, wzięłoby kacerstwo górę, ledwieby się jaki ślad katolickiej wiary został. Najgłówniejszą podporą Wiary Św. i perłą biskupów był Hozyusz, który w soborze Trydenckim zasiadał, najwięcej się przyłożył do wprowadzenia u nas XX. Jezuitów a tém samém zniszczenia herezy; uczynił ten zaszczyt duchowi narodowemu Polskiemu i jego wierze, że dyspens, które dla innych katolickich narodów były nadane, nieprzyjął i karność kościelną co do postów taką zachował dla Polski, jaka była w starożytnych czasach. Niedopuszczył wygnania sekty Trynityaryuszów i innych, czego pragnęli Kalwini, mówił: „albo wszyscy wyjść „powinni, albo niech wszyscy zostają, wzajemną kłótnią się „osłabiają, nam powrót i tryumf religii katolickiej zapewnią.“ Tak się téż stało. Nie dozwolono w Polsce wypędzenia sekt

niektórych, przeto nie dano się wzmódz kalwinizmowi, który dla surowości obyczajów był ze wszystkich sekt najsilniejszym. Wzmogły się wzajemne sektarskie kłótnie, które reformę u nas zniszczyły.

Potężny Melchior Mościcki był pochodnią gorejącą i świecącą. To go czyniło silnym i zwycięskim, że był prawdziwie doskonałym i pokornym zakonnikiem; sam jeden kilka tysięcy nawrócił, celował darem wykładu jasnego najzawilszych, najgłębszych zadań ducha i wiary. Moc jego była w żywém słowie. Nie pisał kazań swoich i nie drukował. W walce niepokonany, stanowczo pobijał i przekonywał. Był spowiednikiem króla Zygm. Augusta. Przywiązanie do Kościoła i wiarę katolicką w nim utrzymał. Biskupstwa, zaszczytów przez króla ofiarowanych nie przyjął. Sokołowski go przedstawiał za wzór wymowy. Był przeorem w Łucku, biskupów Ruskich do przyjęcia Unii w synodzie Brzeskim nakłonił. Dwa razy był przeorem we Lwowie, ważne czyniąc usługi biskupowi Ligęzie. Wtedy Lwowski Dominikański klasztor był najświetniejszym, wymową i nauką księdza Melchiora przyozdobiony. Cztery razy był prowincyałem. Dla cnót swoich i zasług w Kościele wielce był poważany. Grzegorz XIII żądał go poznać; na wezwanie Ojca Św. jeździł Mościcki do Rzymu. Orzechowski opisał wrażenie, jakie na nim uczyniło kazanie księdza Melchiora o ostatecznym sądzie: „Zwykle błady, ze spuszczonei oczami, „zakonnik pokorny i cichy, wnet się roziskrzyło jego oblicze, „stało się gorejącem jakby w płomieniu, a gdy mówił o „stąpieniu się ziemi, która pochłoneła Abirona i Datana, gdy „wskazał ręką na ziemię; przerażenie wszystkich było nadzwyczajne.“ Melchior Mościcki umarł w Krakowie.

Boleśnie dotknięty Kościół Boży przez wzburzenie uzuchwalonego i zaślepionego umysłu ludzkiego, został pocieszonym wstąpieniem na Stolicę apostołską Dominikana Piusa V. Słowem apostołskiem i świątobliwością potrafił zjednoczyć i zebrać narody do walki z potęgą Turków. Jego modlitwom przypisane jest zwycięstwo pod Lepantem, w dzień w którym

na zlecenie papieża w całym świecie odprawione było nabożeństwo różańcowe; odtąd wprowadzone też zostało do Polski i szerzone przez XX. Dominikanów. Polskę ogarnął swym wpływem i opieką Pius V. Przysłał Legata, tém ducha w narodzie ożywił, i wsparł biskupów katolickich, ich jurysdykcją przywrócił, wszystkie szkody przez heretyków poczynione, naprawił. Pius V zalecił przełożyć na język polski soboru Trydenckiego katechizm, który rozesłany został po całej Polsce; listami pasterskimi do Zygmunta Augusta, wiarę katolicką utrzymywał, jego opiece Kościół katolicki polecił. Król starał się odwzajemniać ufność w nim pokładaną, skruszony mądrością, najwyższymi przymiotami umysłu i duszy Piusa V, wiele uczynił dla dobra Kościoła. W epoce tak groźnej wszystkie prawa Kościoła zostały zachowane i najsolenniejsze uświęcone.

Co to za różnica między królem Zygmuntem Augustem a dzisiejszymi królami katolickimi, którzy rozmaitemi trapią Kościół Św. uciskami i krwawią serce Ojca Św. Stosunki duchowieństwa z Ojcem Św. albo są teraz wzbronione, albo zupełnym wpływom władzy świeckiej ulegają. Nauczanie Kościołowi nie jest dozwolone. Zakony pokasowano, pozabierano im fundusze, odjęto środki do prowadzenia misji i rozwoju duchownych instytucji. Rozmaite upokorzenia cierpieć muszą duchowni. Królowie zdają się współubiegać z rewolucją w prześladowaniu i nienawiści Kościoła Świętego. Król Zygmunt August dobrocią powodowany i miłością, opiekunem był osób różnowierców, niedopuszczając na nich spełniać wyroków surowego prawa, jednak w niczem prawa Kościoła katolickiego nie naruszył. Nie tylko na wykonanie ich zezwolił w Rzpltej, lecz z publiczną czcią i uszanowaniem przyjmując w sejmie ustawy Soboru Trydenckiego, zostawił wzór dla królów. Nie dopuścił wojny domowej dla łagodnych środków władzy, i utrzymał Kościół w prawach jego. Położył węgielny kamień powrotu de religii Św. katolickiej tych, którzy od niej odstąpili.

Księża Dominikanie oprócz tu objaśnionych znakomitych

usług dla Kościoła i ojczyzny, rozwinęli wymowę, postawili ją na wysokiem stanowisku, i w nią celowali. Z ducha Św. jako szczególną, sobie właściwą łaskę mieli dar słowa. Wymowa ich nie była strumieniem szemrzącym mile wśród kwiatów, ale raczej rzeką, gdy wezbrana zalewa albo przelatuje skały spotkawszy je w biegu. Wymowa ich była wykładająca, naukowa w rozprawach i dysputach publicznych, z przeciwnikami silnymi zawziętością, złą wolą i siłą umysłu. Kaznodziejstwo ich było szczytne i nie zrównane: gdy naród był zgromadzony w czasie uroczystości kościelnych porywali go mocą słowa Bożego i słodkością Chrystusowego ducha. Przytém i w sejmowém kaznodziejstwie, które wyłącznie do stanów panujących w Rzpltej było stosowane, celowali. Byli spowiednikami i kapłanami obozowymi, po wojnie z rycerstwem wracali do stolicy. W Warszawie lub téż we Lwowie rycerstwo Polskie w katedrze przed obrazem N. PANNY składało wojenne trofea, zdobyte chorągwie, miecze. Był zwyczaj w Rzpltej po skończonej wojnie, jakkolwiek był jój los; wodzowie i ich żołnierze w kościele publicznie składali dziękczynne N. PANNIE hołdy. Dominikanie obecni wojennej wyprawie, publicznie jój dzieje opowiadali. Ich wymowa była poruszoną uczuciem chwały P. Boga i obowiązkami skreślenia zasług rycerskich i dziejów wojennych; historią narodową kreśloną żywém słowem. Naród cały uczył się dziejów i zachęcał do poświęcenia się i cnót, z téj mównicy. Ci których powołaniem było życie publiczne, mówcy sejmowi, przychodzili się kształcić w wymowie i słuchali z zapalem. Jakaż Rzplta miała podobną mównicę! Możnaż porównać starożytne Rzplte, których mówcy namiętności rozniecali, szukając własnego wyniesienia się, wzbudzali zawziętość z sobą walczących partyj. Z polskiej mównicy duch Boży przemawiał i unosił dusze do poświęcenia się i wylania krwi męczeńskiej.

Naród Polski i zakon XX. Dominikanów doczekał się wielkiej pociechy. Po wielu staraniach i zabiegach r. 1594 nastąpiła bulla kanonizacyi Św. Jacka. Opiekun mieczem prze-

szytój ojczyzny naszej, i jak mówiłem, jój wybawiciel, który lotem błyskawicy kraje Rzpltej przelatywał, był za świętego w całym narodzie Polskim uznany. Liczne bywały przy jego grobie cuda i ciągłe nabożeństwa; dopiero w 1594 Kościół go świętym uznał i kanonizował. Starał się o to jeszcze Zygmunt I, lecz za życia jego to nie nastąpiło. Gdy się zbliżali posłowie z Rzymu niosący uroczystą tę nowinę, cały Kraków od dziecięcia do starca wybiegł pieszo, o milę przeszło, na ich spotkanie. Wśród najsolenniejszej uroczystości w obec Nuncjusza, biskupów, ciało Św. Jacka z grobu zostało wyjęte i poniesione na ołtarz. Jan Zamojski przewodniczył panom, szlachcie Polskiej w tej uroczystości; tém Św. Jacek bardziej był jeszcze uczczonym, gdy naród Polski tak dostojny i cnotliwy mąż przedstawiał. Ten dzień uroczysty był najpiękniejszym w życiu hetmana. Jako starosta, gospodarz Krakowa, Zamojski, ziomka swego krakowskiego, świętego patrona w stolicy ojczyzny przyjmował. Tej kanonizacyi obecnym był generał Dominikańskiego zakonu przybyły z Rzymu. Wtedy XX. Dominikanie klasztorów Ruskich, przedstawili potrzebę oddzielenia się od prowincyi Polskiej i utworzenia osobnej prowincyi Ruskiej, pod tytułem Św. Jacka, dla uczczenia Świętego, który na Rusi założył wiele klasztorów, i dla odległości od Krakowa, prowincyałowie mało czuwać mogli nad tak odległemi klasztorami. Wówczas w Rusi Polskiej zgasało wiele klasztorów Dominikańskich, jakoto: w Żytomierzu, w Ostrogu, w Czerwonogrodzie; w Kijowie był jeden ksiądz tylko, w Kamieńcu 3ch. Dla odrodzenia tych domów Bożych postanowili XX. Dominikanie prowincyą Ruską utworzyć pod nazwą Św. Jacka. Generał się na to zgodził, ustanowiono nową prowincyą na generalnej kapitule Dominikańskiej w Neapolu. Za staraniem XX. Dominikanów prowincyi Polskich, Ojciec Św. nie zatwierdził tego rozdziału; dopiero r. 1612 zgodzili się na utworzenie tej prowincyi XX. Dominikanie Polscy. W r. 1656 było ostateczne już kanoniczne, bullą Ojca Św. Alexandra VII prowincyi Św. Jacka, utwierdzenie. Prowincya ta od r. 1595

ustanowiona, w 1612 oddzieliła się od prowincyi Polskich. Ustanowienie prowincyi Św. Jacka wpłynęło na rozkwitnienie chwały Bożej w kościołach Dominikańskich Ruskich we Lwowie, w Kijowie, w Kołomyi, Barze, Lubarze itd. Prowincya Ruska w początkach miała trzy wydziały: Ruski, do którego należały klasztory: Lwowskich dwa, na zamku Św. Maryi Magdaleny, w Kijowie, Mościskach, Jaworowie, Podkamieniu, Lachowcach, Starym-Konstantynowie, ogólnie klasztorów ośm. Podolski, do którego należało sześć: w Kamieńcu, Barze, Latyczowie, Smotryczu, Szarawce, Czortkowie; wikarym tego wydziału był przeor Kamieniecki. Do wydziału na Pokuciu należały klasztory w Jezupolu, Rohatynie, Kołomyi i Potoku. Wikarym wydziału był przeor Jezupolski. Wszystkich początkowo w tej nowej prowincyi było klasztorów 18; potem 72. Po kanonizacyi Św. Jacka, jakby nowy duch wstąpił w XX. Dominikanów, którzy starali się na pamiątkę Św. Jacka tę nową prowincyą wznieść najwyżej. Wysyłali Misyjonarzy do Moskwy, Armenii, i po całym Polskim kraju. Ze zleceń przełożonych opisywali dzieje kraju Polskiego, wojen i wszystkich prześladowań, opisywali cuda i łaski, jakich doświadczano w Św. miejscach w Kościołach Dominikańskich, w Latyczowie, w Podkamieniu, w Smoleńsku. Z największą starannością dokumenta zbierali i zachowywali. Ze zleceń swój władzy, Dyaryusze misyi swoich, odsyłali do Rzymu.

Zaprowadzono u XX. Dominikanów studia filozofii i teologii. We Lwowie było studyum generalne; główne z odpustem zupełnym odbywały się tam kapituły. W Rzymskiem collegium Św. Tomasza była fundacya na dwóch uczniów, którzy wyłącznie poświęcać się mieli misyi Ruskiej, nazwana *Fundatio Brachovstiana*. Brachowski pierwszy dał na to fundusz 500 czerwiz. Prowincya Ruska męczeństwem, misyami tyle była zasłużona, miała od Ojców ŚŚ. w osobnej Bulli przywilej: gdyby kiedykolwiek tak się zmniejszyła, że z inną byłaby złączona, wtedy prowincya z nią połączona, zostałaby prowincyą Ruską Św. Jacka. Dominikanie prowincyi Św. Ja-

cka pasy czerwone nosili. Do utworzenia się téj prowincyi, najmocniej się przyczynił Cyprian de Castellone wikary generalny, szczególny patron klasztorów Ruskich, mąż pobożny i świątobliwy. Za dusze zmarłych codziennie najgorliwiej się modlił, i wielką łaskę przywiązywał do tego nabożeństwa. Gdy z Kijowa jechał do Lubaru w r. 1609, snuło się móstwo Tatarów. Prerażeni bracia uciekli i ostrzegli go, aby się ratował, odrzekł im „ja się nie lękam, bom dziś odprawił *officium defunctorum*;“ niepostrzeżony wśród Tatarów szczęśliwie przyjechał do Lubaru; zdrow i bezpieczny do Włoch powrócił.

Roku 1640 poprzybywały nowe fundacye w Smoleńsku, który do prowincyi Ruskiej należał i słynął cudownym obrazem N. M. PANNY, i w Kudaku nad morzem Czarném. Mikołaj Potocki, wojewoda Braclawski ufundował Dominikanów. Tegoż roku na kapitule we Lwowie ustanowiono 40 misyonarzy, którzy na misye zostali rozesłani. Każdy klasztor miał misyonarza, niektóre głównejsze po dwóch. Ustanowiono tegoż roku 7 nowicyatów; we Lwowie, Kijowie, Smoleńsku, na Pokuciu, w Jeżupolu, w Latyczowie, Szklowie. Do prowincyi Ruskiej przyłączono klasztory około Pińska, Mińska i w Białorusi. Przybyły nowe fundacye w Morachwie na Podolu, na Pokuciu w Śniatynie, w Owruczu, w Witebsku, w Szklowie, w Stołpcach, w Czernichowie za Dnieprem, w Niżynie, w Tulczynie.

W roku 1646 i 1648 okropne nastąpiły zniszczenia i klęski, które buntowniczy miecz Chmielnickiego wspólnie z Tatarami po kraju rozniósł; męczeństwa jedne po drugich następowały; nieoszczędzano zakonników, którzy byli głównym celem kozackiego okrucieństwa. Ilu było katolików Polaków, niszczone ich na Rusi okropną rzezią, chcąc na zawsze ten żywioł wytępić i zniszczyć. Kozacka wojna poparta wzburzonem i oszalałym ludem połączona z Tatarami, niosła wszystkie nieszczęścia, które zwykle towarzyszyły napadom tatarskim, z dodatkiem rozmaitych katuszy i tortur, szlachty Polskiej i kapłanów. Te wojny kozackie i rzezie chłopskie od 1646

roku grasujące miały w sobie ducha piekielnej nienawiści i zazdrości do tego, co się tylko odznaczało ukształceniem, i ~~duchem katolickim~~. Tatarskie napady były okrutne, straszne, ale szlachetniejsze i zacniejsze. Nikczemność, nienawiść renegata złączona z pychą, wzniecona przez niespodziane powołzenia i namiętnościami rozkiełzanego ludu poparta, sprawiła straszniejszą klęskę. Późniejsze rzezie były tylko już słabym odbiciem. Wojna przez Chmielnickiego wzniecona, którą lud w języku swoim nazwał ruiną, była najcięższą plagą ojczyzny naszej. Naród Polski, który okrucieństwa tej furi renegata szlachcica Polskiego, Bohdana Chmielnickiego przecierpiał, rzec można, jest błogosławiony i szczęśliwy, że mu Bóg przez tak straszną próbę przejść dozwolił. Naród Polski ze łzami powiedzieć może: *Igne me examinasti*; doświadczałeś mnie Panie ogniem! Rycerstwo Polskie wsparło silnie króla szlachetnego, Jana Kazimierza i pod Beresteczkiem odniosło zwycięstwo. Rozdmuch, rozwścieklenie ludu Rusi bez żadnego organicznego urządzenia i planu, tylko lecącego za łupem i krwią, było tak straszne i wielkie, że tylko cud Boży je uspokoił. Jak rzeka wezbrana do łoża, lud uzbrojony mieczem siekierami, toporem, nożami powrócił do pracy i spokojnego życia. Na nowo Ruś się osiedliła żywiołem katolickim i Polskim bardziej jeszcze rozkwitnionym. Boże błogosławieństwo Polskiej ojczyźnie dane, to sprawiło.

Panie! wyrwałś naród z ostatniej już toni

Zmiłuj się, zmiłuj!

I w tej strasznej dziś chwili,

Gdyśmy wszystko, prócz Ciebie stracili!

Opowiedzmy teraz fakta męczeńskich śmierci w tych kozackich wojnach poniesione: Syndyk Dominikanów r. 1648 złapany od Tatarów, uduszony został; Piotr braciszek porąbany na kawałki, w Busku; zakonnik siekierą zrąbany; braciszek Maciej w Podkamieniu modlący się w kościele okru-

tnie umęczony. W Konstantynowie, kapłan Czarnecki odebrałszy ran 30, zakończył życie. Po wielu męczarniach Ojciec Szczepan tam był ścięty, i sześciu zakonników w kościele zamordowano. W Łatyczowie Dominikan Maciej, tegoż roku włócznią przebity. W Lubarze kaznodzieja X. Jacek ścięty i Cypryan exorcysta, który wiele chorób leczył, do drzewa był przywiązany i ze skóry odarty, a towarzysz jego zamordowany. W Winnicy klasztor zupełnie został spalony i zniszczony, a XX. Dominikanie wymordowani. Ostatnich dopiero czasów powrócili tam fundowani przez Grocholskiego. W Tulczynie klasztor i kościół zostały spalone. Szczęsny Potocki około 1780 roku dawną wznowił fundację w 1648 roku zniszczoną. Zwał się wtedy Tulczyn Nesterwarem. Przeor wśród modlitwy odniósłszy ran 70, skończył życie. Podprzeor Krystyn strzałami przeszyty, w czasie kazania, które miał o Różańcu Św. na kawałki był rozsiekany. Drugiego kaznodzieję zarąbano. Kilku kapłanów spalono żywcem. W Tulczynie było 15 Dominikanów, wszyscy wymordowani zostali, a z kościoła gruzy pozostały. W Barze, przy ołtarzu zamordowano dwóch kapłanów, jednego rozsiekano, a drugiego psom na pożarcie rzucono. W Koszyrskim - Kamieniu ponieśli XX. Dominikanie śmierć męczeńską. Rok 1649 był jeszcze straszniejszym; wypieniano szlachtę polską i zakonników; rozwalano kościoły, palono i z okrutnemi mękami zabijano zakonników, szczególnie Dominikanów. Widziano w nich Apostołów katolickiej wiary na Rusi, których siłę szyma opierać się nie umiała. W Czarnobylu Jan z Kamieńca, przeor, Dominik podprzeor i kilku innych wtrąceni do więzienia, okrutne tam przebywszy męki, pomordowani i utopieni zostali w Prypeci. W Czernichowie przeor X. Petrykowski ze skóry odarty, żelaznemi gwoździemi do drzewa przybity, nakoniec przeszyty był strzałami. X. Cypryan ze skóry odarty, włożony w naczynie napełnione smołą, spalony został. Ks. kaznodzieja Reginald i dwóch braciszków najokrutniej zamordowano. W Czernichowie za Dnieprem według tradycyi i podania w Kościele i na Rusi, Św. Jacek

kościół i klasztor założył jednocześnie z Kijowskim, Lwowskim, Halickim. Został zniszczonym w pierwszych napa-
dach. Roku 1628 wprowadzono na nowo Dominikanów za
przywilejem Władysława IV. Oddano im cerkiew Św. Hleba
i Borysa, którą przekształcili w kościół; r. 1649 zniszczony
najzupełniej został. Nie zostało śladów nawet; XX. Dominika-
nie już nie wrócili. W Nowogrodzie Siewierskim król Zygmunt III
po odzyskaniu Smoleńska fundował Dominikanów, znaczne
dobra im zapisał. Roku 1649 okrutnie tam wymordowani zo-
stali. Ksiądz przeor Tobiasz Turski, gdy go ze skóry odzie-
rano, wołał wielkim głosem: „Panie odpuść im, bo nie wiedzą
co czynią.“ Ciało jego psom na pastwę rzucono. Ksiądz Eu-
stachy podprzeor 50 ran odniósłszy, życie zakończył. Ksiądz
Gabryel kaznodzieja w sztuki zrąbany. X. Jan posiekany w ka-
wałki; prócz tego trzech subdyakonów i dwóch braciszków
z ręki katowskiej poległo. W każdym miejscu, gdzie się ko-
ściół i klasztor znajdował, była rzeź okrutna. Najkrwawsza
w Czarnobyłu, w Czernichowie, Nowogrodzie Siewierskim
i w Tulczynie. Do Niżyna w Czernichowskiem za Dnieprem,
przez króla Zygmunta III sprowadzeni byli XX. Dominikanie;
czterech tylko tam mieszkało i zostali wymordowani r. 1649
w czasie Mszy Św., X. Polikarp wikary i trzech inni. W Po-
toku X. Wacław staruszek leżący na łożu boleści zamordo-
wany został i dwaj inni Dominikanie. W Rohatynie X. Jacek
kijami zabity, z góry rzucony, Bogu ducha oddał. W Jeżupolu
X. Celestyn zbity i skalęczony, potem mu ręce i nogi ucięto,
w jamę rzucono i włócznią przebito. Drugi ksiądz końmi wło-
czony życie utracił. Marcelli syndyk klasztorny porąbany w ka-
wałki i świniom rzucony, i dwaj braciszkwowie pozabijani.
Wszystko to dokazywali, spełniali kozacy i miejscowi włościa-
nie w rozmaite mordercze narzędzia uzbrojeni. W Czortko-
wie dwóch księży Dominikanów niegodna własna czeladź po-
rąbała i wrzuciła do wody. W Mościskach X. Emanuel sub-
przeor z braciszkiem Jakóbem byli zabici okrutnie. W Mo-
rachwie księdza Dominika kaznodzieję ścięto. W Szarawce O.

Adam ściągnięty z łoża boleści, wleczony w sposób hańbiący przez miasto publicznie na rynku także był ścięty. Te męczeństwa i katusze spełniły się za prowincyałstwa Xdza Szymona Okolskiego znanego z wielu pism, które nam zostawił. Nie stracił w nieszczęściach i prześladowaniach ufności wiary, że Bóg kres temu wszystkiemu położy; rządził mądrze, siłę, męstwo i wytrwanie w braci wlewał. Stosunkami nieustannymi z Stolicą Apostolską ducha zakonnego w sobie i w drugich pokrzepiał.

W katuszach doznawali zachwyceń, które tylko męczennikom są udzielone. My je rozpamiętywając choć maluczką kropelkę téj słodczy pożywamy. Wybrani, pochwyceni są pragnieniem męczeństwa, które tylko z błogosławieństwa i Łaski Bożej jest udzieloném. W Wilnie 10iu kapłanów zamordowano. Wszędzie w różnych miejscach od Tatarów, od chłopów, od kozaków, byli srodze męczeni. X. Hippolit w Żółkwi, X. Jacek pod Bohuszowcami, O. Rajmund pod Gródkiem zabici. R. 1654 w Kamieńcu był predykatorem i przeorem O. Innocenty, kapłan wzorowy, obyczajów doskonałych, pobożności wysokiéj. Wyjeżdżając z klasztoru odbywał spowiedź generalną, jak przed śmiercią, w drodze uchwyconym został przez kozaków, powieszonym był za ręce. Przez dzień cały modlił się za nieprzyjaciół, potem go zdjęto, gwoździami głowę jego do kloca przybito, w najstraszniejszych mękach nieustannie się modląc, Bogu ducha oddał. Ciało jego bardzo długo było nieskazitelne. W latach 1654 i 1655 wojsko rosyjskie zajmowało Wilno i Litwę. Wszyscy Dominikanie z klasztoru Św. Ducha poszli w rozsypkę. Pod zasłoną tego wojska zbierały się kupy zburzonych syzmatyków z pospólstwa, nożami uzbrojonych; wpadali do kościołów i mordowali. Weszli do Choroszczy, w województwie Podlaskiem koło Narwi, gdzie klasztor i kościół Dominikanów przez Stefana Paca, wojewodę Trockiego był założonym. Zakonnicy się rozbiegli; jeden tylko został O. Jacek Kolenda, dawny wojewoda, potem doskonały zakonnik, wówczas starzec. Powieszono go na belce i okrutnie się pastwiono

żądając odkrycia skarbów klasztornych. Wrzucono go już zabitego do ogrodu, gdzie długo pod śniegiem zostawał niezmienny. Innych mieszczan i mieszkańców tego miejsca ciała psy poszarpały i pojadyły; to jedno tylko. ocalone, dopiero na wiosnę znalazł brat Benedykt i solennie było pogrzebane. Roku 1672 nastąpiły nowe zniszczenia w czasie wojny tureckiej, w której odebrano Kamieniec i Podole. Wtedy z Kamieńca wszystkich XX. Dominikanów wypędzono. Został jeden tylko w mieście O. Franciszek, zakrystyan, przybyły z Kołomyi; ukryty się tułał i tam żył w najwyższej nędzy, miasta jednak nie opuścił i gorąco się modlił. Przeor Kołomyjski do niewoli tatarskiej został zaprowadzony, ale 12 XX. Dominikanów wzięli grasujący Kozacy. Niewiadomo co się potem z nimi stało. Pod Rzeszowem znaleziono czterech Dominikanów, których twarze były już zniszczone; w kościele Pijarskim w Rzeszowie ich pogrzebano. Braciszek Simplicyan pod Lwowem strzałami był przeszyty. O. Karol pod Jarosławiem zamordowany.

Od r. 1648 do 1672, 30ci kościołów i klasztorów Dominikańskich zostało zburzonych, obróconych w perzynę, i wiele z nich już się nieodbudowało. Klęski te trwały do 1699 r. w którym kraj traktatem Karłowickim najzupełniej został uspokojony. Kościół Św. wtedy już tryumfował. Wszystkie jego instytucje zostawały w sile i rozwinięciu. Zakon księży Dominikanów w Polsce a szczególnie prowincya Św. Jacka odżyła i wspaniale się rozkwitła. Po nieszczęściach tylu wojen i zamachu tak stanowczym, wycięcia i wyrąbania całego drzewa kościoła katolickiego i Polskiego w Rusi narodu, zupełnie inny w końcu był rezultat; tryumf Kościoła i narodowości Polskiej nastąpiły z pełniejszym rozwinięciem. Powinniśmy przeto podnieść dusze i serca nasze dla uwielbienia Bożej Łaski i wzbudzić wiarę i najzupełniejszą ufność. Srogość nieprzyjaciół, zamiary ich zupełnego wytępienia zasięwu Św. Jacka, nie zrównają miłosierdziu Bożemu, które jest niewyczerpanem. Umęczonych osłania, wybawi i tryumfem pocieszy. Uczyni to po-

średnictwo N. M. PANNY, i obrona nasza, to jest zasługi Św. Jacka, fundatora wiary Św. katolickiej w Polskiej Rusi.

Po wojnach i uspokojeniu kraju, tatarskie, tureckie, kozackie napady zniknęły, ustało prześladowanie Kościoła. Naród oddał się chwale Bożej, i słodkiego używał pokoju. Zakon dominikański od 1700 r. uorganizował się w trzech prowincjach: Polskiej, Litewskiej i Św. Jacka, Ruskiej.

W prowincyi Polskiej po zupełnem zorganizowaniu się było klasztorów 47. Znakomitsze w Krakowie: Świętj Trójcy w Gdańsku, w Gidlach, w Poznaniu, w Łucku, w Sandomierzu. W prowincyi Litewskiej było 44. Znakomitsze z nich były w Wilnie Św. Ducha, w Różannym Stoku, w Poporciach, w Rosieniach, w Kalwaryi Żmudzkiej, w Grodnie, w Nieświeżu, w Nowogródku. Do tej prowincyi należały kolonie rosyjskie w Tomsku, w Rydze, w Odesie. Prowincya Ruska Św. Jacka miała 72 klasztory; z krwi męczeńskiej rozwinęła się w dwójnasób. Znakomitsze klasztory były we Lwowie, Kijowie, Kłomyi, Kamieńcu, Latyczowie, Jarosławiu, Trębowli, Podkaminieniu, Lubarze, Morachwie. O kilku tylko po krótkce wspomnę.

W prowincyi Polskiej głównym był kościół i klasztor Św. Trójcy w Krakowie, niedawno zgorzały; przez Iwona Odrowąża biskupa Krakowskiego księżom Dominikanom Św. Jackowi oddany. Był matką wszystkich dominikańskich kościołów Polskich; w nim znajdują się ciała Św. Jacka, Błogosławionego Iwona Odrowąża, Leszka Czarnego, Błogosławionj Lubomirskiej Eleonory, córki Sebastjana Lubomirskiego, Wojnickiego kasztelana. Pogrzebani tam są książęta Zbarascy. Dwanaście w tym kościele było kaplic. Znakomitsze z nich: Różańcowa, Św. Jacka i Zbaraskich. W kaplicy Św. Wincentego odbywały Tercyarki swoje nabożeństwo. Do tego kościoła były przyłączone dwa bractwa, jedno ubóstwa Chrystusowego, które szło na czele w procesjach przed duchowieństwem, drugie było Centuryańskie złożone ze 100 mężów i tyluż niewiast, mające na celu ratunek dusz w czyscu bę-

dących. W kaplicy Św. Jacka ciało jego jest złożone w marmurowej trumnie. Jan III idąc do Wiednia otrzymał w téj kaplicy błogosławieństwo. W ostatnim pożarze prawdziwym cudem została ocaloną. W kościele Św. Trójcy były przed wielkim ołtarzem ławki znakomitej snycerskiej roboty. Na jednej wyrzeźbione są dzieje Św. Dominika, na drugiej Św. Jacka; i dwa piękne włoskie obrazy *Bartolomeo Spancini*.

W Sandomierzu jest starożytny kościół dominikański. Założył go Św. Jacek i w nim mieszkał. Pokazują dotąd celę Jego i obraz Najś. M. PANNY, przed którym się modlił. W ogrodzie były orzechy włoskie ręką Św. Jacka sadzone, które leczyły wielu chorych; przez Szwedów w pień wycięte. Klasztor ten sławny jest śmiercią męczeńską przeora Sadoka i 49 towarzyszków jego, którzy r. 1260 zostali zamordowani w Sandomierz przez Tatarów. Drugi klasztor Dominikanów przez Św. Jacka fundowany za miastem pod wezwaniem Św. Jakóba; przy dawnym kościele przez Adelajdę, córkę Kazimierza Sprawiedliwego założonym. Biskup Krakowski Iwo Odrowąż oddał go Św. Jackowi. W Gdańsku była także fundacya Św. Jacka. Tu oznaczyli się księża Dominikanie najściślejszą praw zakonnych obserwacją. Po wzburzeniu się Gdańszczan i przyjęciu reformy Lutra, z miasta wypędzeni byli r. 1527. Klasztor został zburzony, dokumenta, książki spalone, i wszystko zniszczone. Powrócili prędko, ale r. 1575 wszystko powtórnie zostało zrąbane, popalone; księży Dominikanów wtrącono do więzienia; wtedy i Przenajśw. Sakrament znieważono. Stefan Batory Dominikanów do Gdańska powrócił, ale już żyli z dochodów, które im udzielał biskup Kujawski. Mieli dwie kaplice: Św. Jacka, drugą piękną, marmurową Św. Urszuli, w której odbywało się dla Niemców nabożeństwo. W Gdańsku były studia teologiczne i filozoficzne.

W Poznaniu fundowani byli przez biskupów Poznańskich. Klasztor bardzo długo utrzymywał się z jałmużny. Przeor Łukasz z Szamotuł doktoryzował się w Sorbonie. Własnym kosztem dwie kaplice Św. Jacka i Najśw. M. PANNY

zmurował. W czasie wojen szwedzkich przeor Poznański wtrąconym był do więzienia dla tego, że klasztor ubogi nie mógł złożyć znacznej kontrybucyi nałożonej. Obywatelka miasta Poznania trudniąca się handlem, luterka Rytowa, kontrybucyą zapłaciła i przeora uwolniła. W Warszawie była dominikańska rezydencya na Nowém Mieście. Kilku Dominikanów Krakowskich mieszkano pilnując interesów zakonu w nuncyaturze. Dopiero r. 1603 prowincyał dominikański z jałmużny zaczął kościół i klasztor wznosić. Przybyli fundatorowie Szymanowski i Kotowscy, którzy cztery wioski klasztorowi zapisali. W kaplicy są marmurowe ich grobowce. Baryczko rozprzeździł kościół i klasztor, syn jego Jacek Baryczko był Dominikanem. Pierwszym przeorem Warszawskim był Abraham Bzowski.

W Łucku, chociaż klasztor ten był w województwie Wołyńskiem, jednak nie należał do Ruskiej prowincyi. Fundowali Dominikanów w Łucku Władysław Jagiełło i W. książę Litewski Witold. Był tam nowicyat i 50 kapłanów mieszkowało. Obraz cudowny N. M. PANNY był z Rzymu w darze od Ojca Św. Klemensa VIII Bernardowi Maciejowskiemu, biskupowi Łuckiemu dany. Przeor Łucki cudownie uzdrowiony wyjednał w Rzymie przysłanie koron złotych. R. 1749 odbyła się koronacya. Było w czasie téj solenności 300 Dominikanów.

W prowincyi Litewskiej księża Dominikanie utrzymywali szkoły świeckie parafialne, powiatowe i gimnazya. Wysyłali misyonarzy do Rosyi, i za granicą Rzpłtęj zakładali swoje kolonie. W Poporciach mieli główny nowicyat, a studyum wyższe w Wilnie przy kościele Św. Ducha. W Wilnie przez króla Aleksandra byli fundowani; znajdował się tam jego portret. Ponosili wielkie klęski w czasie zajęcia Wilna przez Rosyan r. 1655; wszyscy wtedy byli zmuszeni opuścić kościół i poszli w rozsypkę. R. 1747 zniszczeni byli pożarem; utrzymywali się z jałmużny panien Benedyktynek i księży Karmelitów. Mieli zawsze ludzi celujących nauką, wymową i cnotliwém życiem

W Nieświeżu, kiedy Radziwiłłowie byli błędami hereetyckimi zarażeni, obraz N. M. PANNY kazali z domu wyrzucić i spalić. Ostrzeżona o tém we śnie pobożna dziewczica JP. Szarajówna, na dewocyi przy kościele księży Bernardynów mieszkająca, i zlecenie razem otrzymała, obraz oddać księżom, mającym przybyć do Nieświeża. Obraz wyratowała z zamku i miała go w swym domu; niechciała oddać księżom Jezuitom i Bernardynom, którzy się o to starali, dopiero gdy przybyli księży Dominikanie, oddała im. Weszli w posiadanie cudownego wizerunku dla nich przeznaczanego wyraźnie. Z początku mieszkali w drewnianej kapliczce; r. 1672 Bakanowski, podstoli Smoleński znaczny zrobił dla nich fundusz.

W Nowogródku jeszcze za Gedymina byli księży Dominikanie, co w wielu dokumentach znaleźć można. W czasie wielkiego napadu Tatarskiego, który Kijów r. 1240 zniszczył, Andrzej Kijan, bojarzyn Kijowski uszedł z Kijowa, i honorową służbę pełnił przy Mendogu, przyjął Wiarę Św. Rzymsko-katolicką i księży Dominikanów w Lubczu fundował. Przenieśli się jednak prędko do Nowogródka, utrzymując tylko filię w Lubczy. Książęta Koryatowicze udzielnici i książęta Nowogródka, przenosząc się na Podole, z Dominikanami tam poszli. Przybyli z Nowogródka i zamieszkali w klasztorach Podolskich w Czerwonogrodzie i Smotryczu, fundacyi książąt Koryatowiczów. Napady Tatarskie r. 1507 zniszczyły Nowogródek, kościół i klasztor dominikański, który od czasów bojara Kijowskiego Kijana miał swoje istnienie; dopiero wznowionym był r. 1630 przez Krzysztofa Chodkiewicza Wileńskiego wojewodę, brata starszego Karola Chodkiewicza. Po skasowaniu księży Jezuitów, z zalecenia Komisji Edukacyjnej, księży Dominikanie w Nowogródku utrzymywali szkołę parafialną o 6iu klasach. Od r. 1808 do roku 1816 w tej szkole był uczniem Adam Mickiewicz.

W Grodnie Fryderyk Sapieha, podkomorzy Witebski, po nawróceniu się swoim z protestantyzmu roku 1633, księży Dominikanów fundował. Litewscy księży Dominikanie w Nie-

świeżu oddawali się literaturze, naukom, pisali rozmaite dzieła. W Grodnie za czasów Komisji Edukacyjnej i później mieli szkołę wyższą, gimnazjum. Zalecane było gimnazjum licznymi wizytatorów pochwałami z doboru profesorów, którzy wykładali nauki. Wszyscy profesorowie byli zakonnicy. Księża Dominikanie w Grodnie posiadali bibliotekę z 15.000 dzieł i gabinet fizyczny, mineralogiczny i mechaniczny. Biblioteka i gabinety były zebrane staraniem księży — Sinickiego i Alojzego Korzeniowskiego, Dominikanów. Jerzy Tyszkiewicz, biskup Żmudzki a później Wileński, fundował księży Dominikanów w Rosieniach i na Kalwarii Żmudzkiej i około granicy Kurlandskiej nadał ziemię, grunta i wieś. Kalwarya nazywana była Św. Kalwaryą Żmudzką. Dla obchodzenia stacyj Męki Pańskiej, lud ze Żmudzi i Kurlandy, mając na czele proboszczów, licznymi kompaniami przybywał. Przez całą oktawę odbywało się najsolenniejsze nabożeństwo z procesyami, kazaniami, wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Kalwarya Żmudzka była najświętszym miejscem na Żmudzi. Wpłynęła na rozwinięcie pobożności Żmudzkiej i żarliwości katolickiej, którą lud ten celuje. Uroczystości, miłym, harmonijnym, rzewnym i tklwym śpiewem umiał lud Żmudzki uczynić świętymi i pełnymi religijnych natchnień. Kalwarya Żmudzka, protestantyzm, którym Inflanty i Kurlandya były przejęte, odbiła jak mieczem; nie przeszedł Żmudzkiej granicy. Lud Żmudzki uczuwał do luterskiej reformy najsilniejszy wstręt. Żmudź od najmożniejszego pana do najuboższego kmiotka jest jednolitą, katolicką. Ani jednej wschodniego obrzędu cerkwi, ani kirchy nigdy nie miała. Pobożności tej i żarliwości ducha była żywołem i źródłem Św. Kalwarya Żmudzka, jój uroczystości i pielgrzymki. Lud Kurlandski pomimo wyznania protestanckiego, do Kalwarii pielgrzymuje i najżarliwiej się modli. Antoni Tyszkiewicz biskup Żmudzki, pobożności i cnót pełen, do podziwienia był oddanym rozszerzaniu Chwały Boskiej na Żmudzi. Był szczególnym dobrodziejem wszystkich Dominikanów a najgłówniej na Kalwarii. On to pielgrzymki wprowadził i ustalił. Zlecił

proboszczom, aby na czele parafian procesjonalnie przychodzili; sam bywał i celebrował. Rozwinał się przeto i ustalił zwyczaj tych pielgrzymek i trwa dotąd. W Kalwarii Żmudzkiej była szkoła parafialna przez księży Dominikanów prowadzona, w której bardzo wiele ze stanu włościańskiego brało wychowanie. W Żmudzi od bardzo dawna lud wiejski wysyłał synów swoich do szkół księży Dominikanów i zasilał stan duchowny ludźmi zdolnymi, pobożnymi. Synod dycecezalny r. 1752 najszczególniej oddał pochwały księżom Dominikanom Kalwarii Żmudzkiej za ich szkołę, w której ze stanu szlacheckiego i z włościan znaczna się liczba młodzieży kształciła.

Przejdźmy teraz do głównego celu wspomnień naszych, do trzeciej prowincyi Ruskiej Św. Jacka. Głównym klasztorem w tej prowincyi był klasztor Lwowski. Mieszkało 100 zakonników; mieli studyum generalne, w którym nadawano stopnie wyższe teologiczne. Były złożone we Lwowie dokumenta całej prowincyi Ruskiej. W kościele bardzo starożytny jest obraz Św. Dominika.

Szczególnymi dobrodziejami tego klasztoru był Władysław książę Opolski, który znaczne dobra zapisał; Mikołaj Benka, który znacznemi dobrami uposażył. Portret się jego u XX. Dominikanów znajduje, nadto Józefa Potockiego hetmana i kasztelana Krakowskiego. W kościele tym na Boże Ciało odprawia się najsolenniejsze 40-godzinne nabożeństwo.

W Kamieńcu Podolskim, o którym już nieraz mówiliśmy, mieszkało przed zaborem tureckim 25 księży. Kościół był ozdobiony kaplicami Potockich i Humieckich; przez Turków zupełnie był zniszczonym. Po traktacie Karłowickim, jeszcze do r. 1737 w gruzach leżał. Należy z prawdziwą czcią wspomnieć Michała Potockiego, starostę Trębowskiiego, który wszystkie kościoły w Kamieńcu, a najgłówniej księży Dominikanów własnym kosztem zrestaurował. Zupełnie odmurował kościół, dzwony nowe zakupił, naznaczył fundusz na srebrne kielichy, ampułki i ornaty z najdroższych perskich materyi, oraz na klasztorną bibliotekę. Wszystkie Kamienieckie

kościół i zakrystye odnowił i ozdobił. Sam jeździł do Rzymu dla nabycia ważnych dzieł, i w Rzymie wyrobił naznaczenie w klasztorze lwowskim studium teologicznego. Organy były jego fundacyi. Na studium teologiczno-filozoficzne znaczną sumę zapisał. Wydał 40,000 zł. pol. na jeden tylko kościół Dominikański w Kamieńcu. W Lubarze, chociaż z dawnych czasów tam XX. Dominikanie istnieli, nowa ich fundacya była w roku 1634 uczyniona przez księcia Stanisława Lubomirskiego, Ruskiego wojewodę. Mieli rozległą parafiję i nowicyat, o którym X. Cieciszewski r. 1793, wówczas biskup Kijowski napisał: „Ja nowicyat Lubarski uważam jako szkółkę „drzewek dobrych, które pięknie wyrosnięte, przesadzane będą „po różnych miejscach owczarni mojej dla wydania obfitych „owoców ku zbudowaniu i zbawieniu wiernych Pańskich.“

Najświętsze miejsca, w których najbardziej Chwała Boża słyngła jaśniejąc cudami i rozlewając w narodzie uczucia miłości i uwielbienia Bożego, były Latyczów i Podkamień. Témi się najgłówniej w Rusi Polskiej szczylic i słyngli księża Dominikanie.

Podkamień jest zwany Górą Św. Różańcową. Na téj górze osiadła drużyna Braci pielgrzymujących, *Fratres Peregrinantes*. Tak się nazywali Dominikanie, którzy dla misyi pielgrzymowali i rozszérazali na Rusi wiarę Św. katolicką. Tę górę Św. Różańcową Św. Jacek swym pobytem uświęcił i ubłogosławił. Urban przeor i 12tu braci tu przez Tatatarów zostało wymordowanych; księża Dominikanie po rzezi to miejsce opuścili. Był na téj górze stary obraz N. M. PANNY za czasów Św. Jacka w kaplicy, w której przy nabożeństwie zostali XX. Dominikanie pomordowani. Obraz ten cudownie po wielu latach ujrzano znowu na górze Różańcowej. Nie wiadomo gdzie zostawał i jak powrócił; lat przeszło 200 to miejsce było pustém. Dziedzic Piotr Cebrowski począł zakładać miasto pod górą, które przezwał Podkamieniem, a na górze zbudował zamek. Zasłyszawszy, że Św. Jacek tu przebywał i XX. Dominikanie byli umęczeni, sprowadził ze Lwowa

r. 1450 XX. Dominikanów, których osobiście arcybiskup Lwowski, Grzegorz z Sanoka, wprowadzał i kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. PANNY poświęcił. Znaczne poczynił fundusze, zapisał ziemie, wioski i dokumentami prawnymi ubezpieczył. W Rzymie wyjednał odpust na uroczystości Wniebowzięcia N. M. PANNY i na dzień wznowienia kościoła na Górze Różańcowej, która zawsze nosiła to miano. W wierze i uznaniu ludu była górą świętą. Jój dzieje opisano w księgach wydanych przez Bzowskiego Dominikana i Filipowicza. Wznowienie klasztoru Dominikańskiego było zatwierdżonem na generalnej kapitule Sandomińskiej Dominikańskiej r. 1477.

Roku 1519 w czasie najazdu Tatarów na Podole i Wołyń, klasztor i kościół w perzynę zostały obrócone. Mieszkańcy nawet miasteczka samego zupełnie w dalsze się strony przenieśli. Zarosło miejsce to, na którym była Chwała Boża. Tam gdzie przedtem był kościół, słyszano pieśni kościelne, widywano światło i procesye ludzi w bieli ubranych; na ich czele poważną niewiastę prowadzącą za rękę cudnej piękności dziewczinę. Jednych to przerażało, drugich zachwycało. Mieszkańcy po tém widzeniu, gdy jeszcze i zostały ślady ludzkiej stopy, zbudowali kaplicę drewnianą, w której tylko raz na rok odprawiało się nabożeństwo na dzień Wniebowzięcia N. M. PANNY, jedna tylko Msza cicha. Księża Dominikanie słysząc o tém, chcieli powrócić, ale nie mieli środków. Po zniszczeniu tatarskiem 1519 r., ziemie dominikańskie dziedzice Podkamienia przyłączyli do swoich posiadłości. Cebrowscy Podkamień sprzedali Kamienieckim a ci Daniłowiczom. Majętność z rąk do rąk przechodziła, a księża Dominikanie do funduszów swoich nie wrócili. Dopiero, gdy się dostał Podkamień do Cetnera, ten sprowadził XX Dominikanów tylko trzech, z których O. Rajmund umarł potem w moskiewskiej niewoli. Gdy zakonnicy powrócili do Góry Séj Różańcowej, stary obraz w kościółku drewnianym się zjawił. Funduszów swoich księża Dominikanie chociaż nie odzyskali, kościół, nabożeństwo do najwyższej przywiedli świetności, i zebrali kapitału przeszło

600.000 złotych polskich. Ci co korzystali z ich majątku, zniknęli z rodzinami i dobrami swými. Słudzy Boży rozkrzewili Chwałę Boską w środku, które się w 10-kroć im zwiększyły. Mając 3ch kapłanów z początku, doprowadzili do tego stopnia kościół Boży na górze Śój Różańcowej, że 150 kapłanów przed rozbiorem Polski już tam mieszkało. Gdy już po raz trzeci osiedli na miejscu dla nich przeznaczoném, uświęconém męczeństwem przeora Urbana, braci i pobytem Śgo Jacka już go nigdy nie opuszczali. W czasie napadów tatarskich kryli się w skałach ale wracali, strzegąc góry jako żrenicy oka. Bóg zrządził że po powrocie nie doznali klęski, oprócz jednego brata, który był zabitym. Zbudowali klasztor, obmurowali, mieli nawet armatkę. Góra wielkim, starym lasem zarosła, kościółek z klasztorem stał w ukryciu, z jednej strony był tylko widzialny. Dzwon odzywający się w puszczy leśnej nadawał miejscu temu miły urok. Odzywała się nieraz w ich klasztorze armatka. Napady wtedy były nieustające, dawano zatem sygnały wzajemnie się ostrzegając strzałami w zamku Brodzkim, w Poczajowie, w Oleksińcu, w Wiśniowcu, w Podkamieniu. Zameczki były malutkie i słabe; jednak strzały ciągle wzajemnie po danym znaku odzywające się odstraszały Tatarów i Kozaków. Klasztory tym sposobem nieraz kraj cały obroniły.

Roku 1607 wrócili do Podkamienia księża Dominikanie. Roku 1617 pierwszy przeor był tam wprowadzony. Zaczęły słynąć cuda, lud się zewsząd zbierał łask doznając. Podania mówiły o cudowném zjawieniu się obrazu, o śladach Stopki N. PANNY. Roku 1645 przez księdza biskupa Łuckiego te cuda uznane zostały w lat 40 po powrocie księży Dominikanów. Nigdzie się nie zdarzyło, aby tak rychło cuda powagą urzędu biskupiego były zatwierdzone. Był to czas żywój wiary, gdy się cuda wydarzały, które przecie nie były urojone, lecz widziane i przysięgą stwierdzone; najściślej ich według praw Kościoła dośledzano. Tuż zaraz blisko siebie były: Góra Różańcowa z Górą Poczajowską. Szczodra Ręka

Pańska zarówno dary swe obu Świętym miejscom udzielała: N. PANNY Stopka cudowna na jednej i drugiej stanęła. Roku 1640 zaczęto budować ze składek kościół, który górę Różańcową ozdobił. Brak stałych funduszków szczodroblliwość wiernych zastępowała. Las, puszcza ustąpiły przed ludźmi, którzy na około kościoła zamieszkali.

Król Michał Wiśniowiecki miał szczególne do tego miejsca nabożeństwo; do bractwa się Różańcowego zapisał. Gdy XX. Dominikanie kościół kończyli, runęło sklepienie; ujrzeni się na nowo w gruzach, ale Jan III własnym kosztem poprawił i kościół na nowo zaczął się budować. Ostatecznie wykończony r. 1695 w lat 55 po założeniu, i konsekrowany w tymże roku. Za przykładem dwóch królów miłość i cześć narodowa do Św. miejsca we wszystkich wzrastała. Piękną była ta góra Św. Różańcowa! Któż nie pragnął stanąć u stóp jej i być uczestnikiem nieustającej Chwały Bożej i Różańca Św.

Przed ukończeniem kościoła szukano źródła wody na górze, żadnym sposobem znaleźć go nie zdołano, nigdzie pod rydlem kamień się nie ustępował. Po odprawioném nabożeństwie do Św. Klemensa papieża i męczennika, do którego pośrednictwa w tym celu najszczególniej się udano; przyleciał bocian do okien klasztornych, zaczął okręgać to miejsce, gdzie dziś jest studnia, i trzy razy dzióbem uderzył. Zaczęto zaraz w tém miejscu kopać. Skała dała się na kilkanaście sążni z łatwością wykuć; potem żadne żelazo ruszyć skały nie mogło, myśleli już zasypać, gdy przyszedł człowiek łachmanami okryty, najędźniejszy żebrak, jakiego kiedykolwiek spotkać można; zbliżywszy się rzekł: „czego się frasujecie Ojcowie?“ Nic mu nie odpowiedzieli i nie zwracali nawet uwagi. Powiedział im: „gardzicie mną dla ubóstwa mego, a ja wam poradzę.“ Kazał w dół wykopany narzucać dREW i wypalić je zupełnie. Po wyjęciu popiołu, skała dała się łupać i poruszyć od żelaza; prace przerwane ciągnęły się dalej. Dopiero 18 roku po zaczęciu roboty wytrysnęła woda obfita i najzdrowsza. Nie przybywa znikąd i nigdy nie bywa wyczerpana. Klemensa papieża przyjął od-

tąd kościół XX. Dominikanów za patrona, na mocy bulli Apostolskiej Stolicy. W Podkamieniu fest Św. Klemensa, z odpustem przez całą oktawę uroczyscie jest obchodzony. Odkryto tę wodę r. 1695 już po konsekracyi kościoła. Coraz się stawał świetniejszym Podkamień, wszystko szło najpomysłniej, budowy gmachów spieszenie postępowały, lud zbierał się na wszystkie uroczystości N. M. PANNY, które jak najsoleniej obchodzono. Góra Różańcowa jaśniała cudami i najwyższą Chwałą Boską. Piękny organ przybył; klasztor ozdobiony został wieżą i niezwykłym ozdobnym zegarem. Postawiono statwę N. M. PANNY na cmentarzu z miedzi, złożoną, na kolumnie. Tam każdej soboty śpiewane były litanie z odpustem nadanym przez Stolicę Apostolską. Postawił ją podkomorzy Krzemieniecki Ledóchowski Stanisław w imieniu konfederacyi Tarnogrodzkiej. Konfederacya ta miała chlubne imię w narodzie dla uwolnienia Polski od Sasów. Odnaczyła się wiarą i ufnością w N. M. PANNIE. Pobożności téj została pamiątka w Podkamieniu. Charakter Polski, katolicki, odznaczył tę konfederacyę i jęj marszałka. Na jęj wzór utworzyła się później Barska. Te dwie konfederacye byłyto starorycerskie bractwa uzbrojone w Imię N. M. PANNY Królowej Polskiej. Konfederacya Barska była Tarnogrodzkiej dalszym ciągiem w formie i w duchu. Gdyby była uwieńczoną powodzeniem, naród Polski zupełnieby się ukształcił jęj wzorem katolickim i narodowym. Klęska, jaką poniosła konfederacya Barska, była powodem, że duch szczeró-polski szwankować zaczął, wziął górę tak zwany postęp, od którego rozpoczęło się zmalenie ducha narodowego, następnie Ojczyzny upadek.

Po uspokojeniu kraju od wiekowych najeźdźników i wygnaniu Sasów za pośrednictwem i Opieką N. M. PANNY cudami słynącej, co wskazywała statua w Podkamieniu ku Jęj chwale postawiona, XX. Dominikanie za pomocą Cetnera Antoniego, starosty Korytnickiego w Rzymie wyjednali u Stolicy Św. pozwolenie koronacyi i przysłanie koron roku 1725. Koronacya nastąpiła 1727, w dzień najsolenniejszy w Pod-

kamieniu d. 15 sierpnia na Wniebowzięcie N. M. PANNY. Przysłano z Rzymu 2200 medalów odpustowych.

~~Koronacje obrazów~~ Koronacje obrazów w Polsce były obchodzone za Benedykta XIV; w Podkamieniu za Benedykta XIII, przeto niemal była pierwszą w Polsce. Daleko solonniej obchodzona z niezrównanem wrażeniem całego narodu. Ta koronacja razem była dziękczynnym hołdem za oswobodzenie Polski. Saskie wojsko mając zamiary na zawsze w Polsce pozostać, rozciągnęło przemoc orężną w kraju. Oswodzenie się od tego żołnierza czyli od prawa miecza, powrót do praw Rzpltej, było wyjściem z niewoli. Naród, konfederacja i jej marszałek Wołyński ziomek, zwycięstwo przypisując Matce Boskiej w Podkamieniu, to szczęśliwe oswobodzenie w solennej koronacji obchodzili. Bardzo się licznie do Podkamienia zebrało wojsko Polskie. Było cztery chorągwie husarskie, ośm pancernych; chorągiew węgierskiej piechoty hetmana W. Koronnego, chorągiew grenadyerów księcia Wiśniowieckiego, regiment dragonii i regiment infanteryi. Nad tém wojskiem miał komendę Michał Józef Rzewuski, starosta Wyszynski. Wojsko obozowało pod górą Różańcową. Jeden regiment i jedna chorągiew były przeznaczone dla asystowania koronacji. Dział było 56, z których nieustannie dawano ognia. Wystrzelano i użyto na fajerwerki 180 centnarów prochu. Ludu była ilość niezliczona. Zalegał górę, pola na mil kilka były napełnione. Biskupem koronatorem był X. biskup Łucki Rypniewski. Asystowali mu biskupi: Kijowski X. Oźga, Kamieniecki X. Hozyusz i unicki Łucki X. Wychowski. Biskupów było czterech, Dominikanów 378, oprócz innego duchowieństwa. W czasie koronacji przez dni dziesięć odprawiało się 4169 Mszy Świętych łacińskich, i tyleż lub więcej jeszcze unickich. Sto tysięcy kilkaset rozdano komunikantów łacińskich prócz tyluż unickich. Przeszło dwakroć sto tysięcy ludzi Nśw. Sakrament przyjmowało. Rozrzucono 10,000 medali rozmaitej wielkości. Według zwyczaju dominikańskiego, odbywały się w salach dysputy przez znakomitszych teologów i mowców. Takich dysput było 20. Między

kaznodziejami najbardziej się odznaczali, X. Jezuita Giżycki i Trynitarz Wielhorski. Ich kazania dziśby z wielkim pożytkiem i przyjemnością czytane być mogły. Kazań tych była wydana wielka księga. W Polsce staraniem XX. Dominikanów rozszerzone były bractwa różańcowe, złożone z ludzi świeckich w celu rozkrzewienia Bożej Chwały i gruntownej pobożności. Bractwa przybywały z kosztownymi wotami na koronację, ze Lwowa, z Kamieńca Podolskiego, z Lachowiec, z Starego Konstantynowa, ze Zbaraża, Tarnopola, Żółkwi. Dotąd zachowują w Podkamieniu wotum bractwa Lwowskiego: Wielka taca srebrna z olejnym obrazem N. M. PANNY Wniebowzięcia.

Przez całe dni dwanaście najpiękniejsza trwała, nieprzerwana pogoda. Na kwadrans deszcz spadł; gdy się zapaliła chatka koło składu prochowego, pożar zgasł natychmiast. Siedmnastego sierpnia przed samym zachodem słońca jaśniała nad kościołem godzinę przeszło korona świetlana, ognista. Widziało to całe wojsko Polskie o pół mili stojące, na kolana upadło, jeden z dowódców protestant nazajutrz publicznie się odrzekł herezyi; wiarę Św. katolicką przyjął. Tak pięknego cudu w Polsce zdaje mi się nie widziano nigdzie. Górę Św. Różańcową opisali w rękopiśmie dotąd niewydanym XX. Dominikanie, X. Filipowicz i X. Kotuski, i drukowana była o tém księga we Lwowie r. 1731.

Tym, którzy zarzucają nieużyteczność klasztorów, niemożemy nic innego odpowiedzieć, tylko im przedstawić obraz Chwały Bożej i życia religijnego, które w tak świetny sposób było rozwinięte i kwitnące. Wszędzie i w Podkamieniu, po kanoniczném cudów zatwierdzeniu i dopełnionej koronacji, w tém Św. miejscu spływały wyższe jeszcze i widoczne Łaski, przybywały użyteczne zakłady i fundusze. Nabożeństwo coraz się stawało uroczystsze i świetniejsze. Podkamień po koronacji się odrodził, odżył, odnowił, rozświetlał, w całej Polsce rozpromienił. Doznało cudów od opieki M. Boskiej w Podkamieniu województwo Wołyńskie; w lat bowiem po koronacji nie więcej jak siedm, r. 1734, Rossyanie byli w Polsce

z znaczném wojskiem we 30,000, pod dowództwem księcia Hessenburskiego, które zbliżyło się do Podkamienia. Wódz naczelny przebywał dni kilka w klasztorze; zachował się uprzejmie z uszanowaniem Św. miejsca. Na prośbę księży Dominikanów całej okolicy dał libertacyą, od kontrybucyi uwolnił. Wielu się wtedy ludzi do klasztoru przygarnęło dla bezpieczeństwa. Na wyżywienie i różne pomocy XX. Dominikanie 10,000 zł. p. wydali. Wtedy Kaczkowski, komendant Zbaraskiej fortecy będący w niewoli, pułkownik Borejko wzięty pod Sołohobowcami, zostali uwolnieni. Przypisywano to Zasce M. Boskiej cudami słynącej w Podkamieniu. Tam z natchnienia Bożego wódz naczelny ochotnie prośby XX. Dominikanów skuteczniał. Po koronacy przybywali dla Podkamienia fundatorowie. XX. Dominikanie sami przyszli z ofiar do znacznych kapitałów, wznieśli własnym kosztem kaplicę Stopki N. M. PANNY, i zbudowali wielki gmach klasztorny. Michał Potocki starosta Trębowelski położył pierwszy kamień węgielny i 100 czerwonych złotych przyniósł na tacy. Oprócz tego daru, niezliczonych udzielał pomocy. Na skończenie i okrycie dachów, starosta Kaniowski, Mikołaj Potocki, 60,000 złp. wydał. Ci dwaj Potoccy zapomniani być nie mogą. Z najszerzej się poświęceniem się łożyli fundusze, pracę na podźwignienie Chwały Bożej w Prowincyach Rusi Polskiej po zniszczeniu wojen Tureckich. Ile Mikołaj Potocki czynił dla Począjowa, tyle Michał z niezrównaną miłością, hojnością nad możność niemal, z poświęceniem się najserdeczniejszém, dla Kamieńca i zniszczonego Podola. Obadwaj miłośnicy Chwały Bożej, ludzie prawdziwych zasług spotkali się w Podkamieniu wspierając go zobopólnie. W Podkamieniu założona została biblioteka; w niej się znajduje interesujący rękopism ówczesnych dziejów Polskich, rzymskiego doktora teologii, Kałuskiego Wawrzyńca, Dominikana. Otworzona została za przywilejem królewskim drukarnia. Ustanowiono za przywilejem Ojca Św. czterech spowiedników apostolskich. Wprowadzone zostało szacowne bractwo Św. Tomasza z Akwinu, mające na celu rozszerzanie

doskonalszej, wyższej pobożności i uświętobliwienia, któremu Klemens XII udzielił odpust zupełny. Ustanowiono studyum wyższe ~~teologiczno-filozoficzne~~. Życie wyższe nauko-duchowe coraz rozwijało się w Podkamieniu. Pułkownik ordynacyi Ostrogskiej Jan Wyleżyński zapisał 20,000 złp. w tym celu, aby jeden Dominikan w studyum Podkamienieckim kończył nauki i doktoryzował się w Rzymie, w collegium Św. Tomasza. Fundusz ten przyjęty i potwierdzony został w Rzymie r. 1754. Rafał Rusyan w późnym wieku bezżenny, dzwon wielki ufundował; chcąc z majątku dorobionego Bogu uczynić chwałę, alumnat na 12tu uczniów ustanowił, 50,000 złp. zapisał. W tym alumnacie 12tu ubogiej szlachty się kształciło w naukach świeckich i duchownych, najszczególniej w pobożności odprawując stale nabożeństwo Różańcowe. Alumnat został wymurowany w tém miejscu, gdzie był niegdyś zamek Cebrowskich. Sam fundator czuwał nad zakładem. Po jego śmierci XX. Dominikanie nad nim zarząd objęli. Wielu z młodzieży tego alumnatu do stanu duchownego wstępowało. Alumnat roku 1730 zaraz po koronacyi był fundowany, roku 1784 od rządu austriackiego został skasowany. X. Henryk Rusyan, przełożony, jeździł do Rzymu, zapis Wyleżyńskiego doprowadził do skutku; zebrawszy dyamenty i perły, jakie klasztor posiadał, tam znakomitemu artyście zlecił zrobić monstrancję, jakiej nie widziano w Polsce całej: w promieniach z dyamentów i pereł były emaliowane osoby Św. Dominika, Św. Jacka i Św. Tomasza z Akwinu; nad promieniami był wieniec z pereł, który królowa Polska, żona Michała miała na sobie w czasie ślubu; dostał się przeto do książąt Wiśniowieckich, a z ich domu został ofiarowany M. Boskiej w Podkamieniu. Nad wieńcem Duch Św. w postaci gołębia, miał oczy dyamentowe. Księża Dominikanie mieli znaczny zbiór klejnotów spisany inwentarzem r. 1662; kapitałów przeszło 600,000 posiadali. W ziemi majątek w czasie wojen tatarskich sukcesorowie fundatora zabrali i sprzedali; żyli z ofiar i oszczędności. Bogactwa te są miarą dawniej pobożności Polskiego

narodu. Izrael składał hojnie częśćkę z tego wszystkiego co miał, i palił w ogniu; w nowym zakonie ofiary widziane były w kościołach. Lepiej gdy klejnoty ozdabiają ołtarze Pańskie, niżli mają być podniętą próżności i żywć szkodliwe namiętności ludzkie. Zazdrość i chciwość ludzka tyle wypowiedziała bluźnierstw i zdań fałszywych przeciw własności kościoła, i przyszła nakoniec do jój zrabowania. Własności prywatne znikają tak bez śladu, zostawiając nieopłacone długi, ginąc same, cudze rujnując własności. Nie słyszano aby własności kościelne były długami obciążone; przeciwnie, przy użytku społecznym zbierały się zapasy, z których kościół, ubodzy i kraj, w różnych potrzebach korzystać mogli. Kościół wbrew sofizmatom i fałszom świata, jest i był jedynym portem własności, zachowaniem i szlachetném jój użyciem.

Przy takich środkach duchowych i materyalnych wielki ruch był w Podkamieniu, gdy się w nim 150 zakonników mieściło. Kapłani kaznodziejstwu i naukom, braciszkwowie rzemiosłom i kunsztom byli oddani. Trwało to do pierwszego rozbioru r. 1773. Rząd austriacki wpływał na zgaszenie tego co użyteczne i dla dusz zbawienne. Co z Ducha Bożego się rozwinęło, zatruwał i niszczył. W Podkamieniu studyum wyższe skasowano, i księża Dominikanie przenieśli do Pińska alumnat. W Podkamieniu ze 150ciu, czterech się tylko zostało Dominikanów.

Zakończmy tę o księżach Dominikanach wiadomość wspomnieniem tych, którzy się u nich wślawili. Ogromny ich szereg w dziejach dominikańskich czytamy. Powiedzmy tylko o tych, których imię jest sławniejszém: o Bzowskim, Birkowskim Fabianie i Szymonie Okólskim; o Mościckim jużesmy przedtém mówili. Ci są najznakomitsi z polskich Dominikanów.

Abraham Bzowski był sławnym w całym Kościele. Uczył się w akademii Krakowskiej; dwa razy od śmierci wyratowany cudem Św. Jacka; został z tych powodów Dominikanem. W Krakowie w klasztorze Św. Trójcy uczył teologii, był retkorem studyum zakonnego, odnowił bractwo Różańca,

dla którego przywileje Klemensa VIII wyjednał, i bractwo obrazem Matki Boskiej udarował. Powołanie jego było pisarskie, w ~~młodym wieku Świętego~~ Tomasza z Akwinu tłumaczył, w Rzymie stale potem przebywał i tam umarł. Trzydzieści dwa dzieła wydał dobrą, jasną łaciną. Sławę mu zjednała kontynuacja dziejów Kościoła, Baronniusza. Mieszkał w samym Watykanie; bibliotekę, archiwum miał dla siebie otwarte. Przez Ojca Św. wybranym został do dalszego opisania dziejów Kościoła. Jego roczników kościelnych wyszło tomów IX. Dzieło to arcy-szacowne równie z Baroniuszem cenione, oparte na dokumentach, które w źródle samém czerpał. W żarliwości religijnej, Baronniusza przewyższył. O Piusie V papieżu pisał i o Pawle V. Dzieje zakonu dominikańskiego skreślił, i o Św. Jacku napisał. Przy kościele dominikańskim *Minerva* pogrzebany, ma tam pomnik. Zrobił fundacyą w Rzymie na dwóch profesorów do klasztoru krakowskiego. Fabian Birkowski był kaznodzieją obozowym, towarzyszył rycerstwu w wyprawach, które wymownie opowiadał przy złożeniu wotów, chorągwi, nieczów zdobytych. Kazanie jego w czasie morowego powietrza niewymowne zrobiło wrażenie, i nie było zapomniane w narodzie. Świątobliwego był życia, codziennie odmawiał różaniec. Nikt go wieczorem rozmawiającego nie widział. O północy zawsze na jutrznią wstawał. Skromny, cichy, najpokorniejszy i Bogu oddany, przepędzał życie wśród obozów i przy królewskich dworach. Zwany był barankiem cichym. Wymowa jego piorunująca, śmiała, uroczysta i wzniosła; stosowną i właściwą była średnim wiekom, w których wiara żywa wzbudzała cuda i rycerstwo bohatyrskie. Mówiono: nie na miłą słyhać Birkowskiego, ale w całej Polsce, Wołoszczyźnie i Moskwie. Dosługiwał się w narodzie wśród wojen i u królów na dworze — a samotnej celi pragnął tylko! Osiągnął ją nakoniec. Zamieszkał w klasztorze krakowskim, którego nie opuścił aż do śmierci. Kazania jego pogrzebowe są dziejami narodowemi. W nich opowiedział żywoty znakomitych ludzi, których znał, na których cnoty i zasługi się patrzył. Nie opu-

ścił nikogo z znamienitych mężów swego czasu. O każdym z nich wymowne a pełne życia rzekł słowo. O Św. Józefacie Koncewiczu, o Skardze, o Ocieskim kasztelanie, o Krzysztofie Zbaraskim, o kawalerze Maltańskim, Nowodworskim Bartłomiej. W kazaniu na cześć Św. Jacka opowiedział cuda chrześcijaństwa. Na cześć Św. Jana Kantego, o ćwiczeniu młodzieży. W kazaniu obozowém o Bogarodzicy, mówi o Nowodworskim, że on pieśń Bogarodzica polskiemu rycerstwu rozdawał. Roku 1622 po śmierci Osmana przedstawił zmienność rzeczy ludzkich, porażkę Kantymira baszy przez Stanisława Koniecpolskiego, będąc jej świadkiem, żywými usty opowiedział, potem napisał. Panu Bogu publiczne dziękowanie za uspokojenie Korony Polskiej z cesarzem Tureckim r. 1621 najwymowniej złożył. Pełen uniesień w Duchu Bożym i czci Najwyższego Majestatu, cześć i wdzięczność w całym narodzie obudził. Na dzień zaduszny w Krakowie r. 1605 Jana Zamojskiego z grobu poruszył, w sposób przejmujący, pełen życia, narodowi przedstawił, z Jozuem go porównał, i wyjaśnił dlaczego uczynił to porównanie. Pod tytułem: Śmierć sprawiedliwego, opisał żywot Wejhera wojewody Chełmińskiego. Nie uniknął czci jego i wspomnień w żywém słowie i w książce, „Karol Chodkiewicz.“ O Stefanie Chmieleckim, wojewodzie Kijowskim, zostawił wspomnienie pod tytułem: Stefan Chmielecki pobożny, rycerski, szczęśliwy; zamieścił pieśń, jaką o Chmieleckim w obozie jego śpiewano. Kazanie na pamiątkę Zygmunta III i żony jego Konstancyi miał, drukował i zamianował je: Kwiaty koron królewskich nieśmiertelne. Z tytułów tych jego książeczek wnosić możemy o wdzięku słów żywych i piśmiennych pamiątek: nienasładowanej piękności, które są skarbem ducha i mowy polskiej. Wiara, Kościół Św. i ojczyzna, były jego hasłem którym przenikać umiał. Z pism jego pewne okresy są perłami polskiej mowy i myśli. Do kazań obozowych lub na pogrzebach bohaterów brał za ośnowę hymny Mojżesza lub pienia Dawida. Kiedy mówił o Skardze, dodał jego modlitwę, którą

zwykł przed każdym odmawiać kazaniem. Birkowski był żywym słowem, w którym się skreśliły publicznie żywoty znakomitych ludzi tej epoki. Był mówcą i kaznodzieją narodowym. Ksiądz Fabian Birkowski wydał kazania in folio na wszystkie niedziele i na święta doroczne. W przeciągu 10iu lat było trzy edycje tych kazań. Ze wszystkich kazań Wujka, Skargi, Białobrzeskiego; Birkowskiego były najbardziej upowszechnione i najwięcej używane.

Pełen zasług i poświęcenia się w zakonie i w narodzie Szymon Okolski, pracowity i pobożny, był kaznodzieją i misyonarzem obozowym w wojnach z Kozakami przy hetmanie W. Koronnym Mikołaju Potockim; potem troskliwym przełożonym w Kamieńcu, Starym-Kostantynowie, na Pokuciu, w Jeżupolu, nakoniec został prowincyałem Ruskiej prowincyi Św. Jacka w latach najniebezpieczniejszych od r. 1646. Potrafił prowincją kierować w chwilach próby i klęsk śmiertelnych tyloletnich. Męstwo i wytrwałość w Zakonie utrzymał, zasilając go duchem apostołskim. Zupełnie dla zakonu i zgromadzenia poświęcony, wzorowy przełożony i zakonnik; zostawił pism wiele szacownych dla polskich dziejów i literatury. Dyaryusz wojen kozackich, których był świadkiem, wydany został w Zamościu r. 1638. Kontynuacja Dyaryusza była r. 1639 w Krakowie wydana. Rzadkie i cenione dzieło Okolskiego jest o biskupstwie Kijowskiem i Czernichowskiem. Historia łacińskiego Kijowskiego biskupstwa przez Okolskiego napisana, drukowana była we Lwowie, przetłumaczona po polsku i wydana w Krakowie 1853. Ważne jest jego dzieło *Russia florida*, we Lwowie wydane 1648. Zawiera wiadomości o Rusi, o jej mieszkańcach, książętach, obrządkach, zgromadzeniach Braci Pielgrzymujących, klasztorach Dominikańskich Ruskich, o przywilejach papieskich, o męczennikach i znakomitych w Rusi ludziach. W trzech tomach wydał Herbarz Polski w Krakowie, po Paprockim w lat 32, obszerniejszy od swego poprzednika i bardziej rozwinięty. Pisma Okolskiego są najszacowniejszym źródłem dziejów, szczególnie Polskiej

Rusi: Klejnoty Polskiej Literatury. Zdawać się może, że się X. Okolski tylko jednemu pisarstwu poświęcał, tyle użytecznych i ważnych książek zostawił, a pisma jego tak szacowne, były tylko rozrywką w pracach jego zakonnego powołania i urzędu. Zostawił wiele mów pogrzebowych i opis cudów i założenia klasztoru w Podkamieniu, który drukował w Krakowie.

Kreśląc dzieje Polskiej Rusi niepodobna było ominąć Dominikanów, szczególniej prowincyi Św. Jacka; byli najżywotniejszą bowiem jej częścią. Przez nich Duch Boży i Kościół katolicki rozszerzał się i działał. Byli apostołami Św. katolickiej misyi, z którą rozwijała się i rosła narodowość Polska; ponieśli zbawienne dla nas męczeństwo; z ich zasiewu Kościół katolicki został niepokonanym i niezwyciężonym przez mordy i rozliczne środki wytępienia. Nakoniec opisali dzieje Polskiej Rusi.

Ten ustęp o polskich Dominikanach umieściłem głównie w województwie Ruskiem przy wspomnieniach Lwowa, jako ogniska i najgłówniejszej stolicy téj prowincyi. Ten ustęp przerwał o województwie Ruskiem opowiadanie, do którego się zwracam opisując ciekawsze i bardziej zajmujące miejsca téj pięknej krainy, która się u nasz wykle zwała Czerwoną Rusią.

Województwo Ruskie składały: Ziemia Lwowska, Ziemia Przemyska, Ziemia Sanocka, Ziemia Halicka i Ziemia Chełmska.

Lwowska Ziemia przypomina króla Sobieskiego. W téj ziemi były jego zamki dziedziczne, jego dobra, w których często przemieszkiwał, odziedziczył je po przodkach swoich Daniłowiczach i Żółkiewskich. Mistrzowskiem piórem skreślił te miejsca Szajnocha. Dobra Złoczowskie z zamkiem i Olesko były własnością Sienińskich. Kupione były przez Górków, a potem Daniłowiczom sprzedane. Jedyna ich córka Teofila, żona królewskiego Ojca, dobra te wniosła do Sobieskich. W Olesku król Jan się rodził, przeto żona Jana III dla téj pamiątki jak można najstaranniej zamek odnowiła

i ozdobiła ogrodem. Tu r. 1687 Królestwo oboje czas jakiś mieszkali i przyjmowali deputacyą Ziem Pruskich. Król Jan III szczególnie ~~na stronie rodzinnej~~ Rusi Czerwonéj miłował. W czasie wojen miał tu spoczynek i punkt oparcia, rad często przemieszkował. W Olesku fundował XX. Kapucynów. Księża Kapucyni nigdzie tak wspaniałego kościoła nie mają jak w Olesku. W Złoczowie był także zamek dość obronny. Król tu, zaraz po wyborze na tron, przebywał, dziedziczny Złoczów tém wsławił, że na koronacyę nie wyjechał, ale ze Złoczowa poszedł na wojnę. Po powrocie z wojny się koronował. Do jego powrotu królowa oczekiwała w zamku Złoczowskim. W tym zamku przebywali tureccy i tatarscy więźniowie. Ostatni napad tatarski był na Złoczów w 1690 roku, w czasie pobytu królewskiego. Zaledwie się sam uratował. Tu przemieszkował czasami Jakób królewicz. Z zamku czyniono wybieżki lochami o milę długimi, które pod stawem się ciągnęły. Klasztory księża Reformaci i XX. Bazylianie mieli w Złoczowie.

Najglówniejszą rezydencyą królewską była Żółkiew, która po Żółkiewskich na króla spadła. W Żółkwi rzewna była dla serca królewskiego pamiątka: kościół XX. Dominikanów pod wezwaniem Św. Marka. Po śmierci Marka Sobieskiego, jakoby dla niego grobowiec, matka w żalu nieukożona dla serdecznie ukochanego syna kościół ten fundowała. W collegiacie był grób hetmana Żółkiewskiego poległego pod Cecorą z długimi napisami. Między innemi: *quam dulce et decorum est pro patria mori, ex me disce*. Król Jan III dodał ten napis: powstań z kości moich mścicielu. *Exoriare aliquis ex ossibus nostris ultor*. W tém collegium jest portret Teofili Sobieskiej z dwoma młodziutkimi synami, Markiem i Janem. Są obrazy na ścianach olejne bitew pod Kłuszynem, pod Chocimem i pod Wiedniem. W Żółkwi była główna domowa rezydencya króla Jana III. Jeszcze będąc Chorążym W. Koronnym, tu po dwakroć przyjmował króla J. Kazimierza i jego małżonkę. Po wstąpieniu na tron r. 1676

przybyli do Żółkwi posłowie króla Ludwika XIV i króla angielskiego. Roku 1684 najuroczyściej tu nuncyusz Stolicy Św. wręczył królowi szyszak i mieczem przepasał, przysłanym od Innocentego XI. Potém Jan III całą zimę z dworem, rodziną i zagranicznymi posłami wśród zabaw świetnie spędził. W Żółkwi odbywały się uroczyste zaręczyny jego córki. Na trzy lata przed śmiercią cały rok w Żółkwi mieszkał. Żółkiew była domem króla Jana III. Po śmierci królewskiej cała rodzina, królowa z trzema synami, zebrała się w Żółkwi dla dzieła. Żółkiew została własnością królewicza Konstantego, który tu umarł roku 1726. Królewicz Jakób umarł w Żółkwi w lat 10 później 1736. Obaj w tutejszej collegiacie są pogrzebani; królewicza Jakóba w Żółkwi grzebano po królewsku. Arcybiskup Lwowski celebrował, biskup Żakuski miał kazanie. Córka królewicza Jakóba w Żółkwi pochowana. Groby rodziny królewskiej w Żółkwi rozrzewniając przywołując na pamięć boleść matki oplakującej syna i zniknięcie bezpotomne całej królewskiej dostojnej rodziny. Ręka Pańska już zamierzyła naród Polski ukarać, gdy usunęła od ich tronu ród króla Jana III, prawdziwego Piasta. Rodzina jego i Ojczyzna zniknęły! Z tego tronu ozdobionego chwałą wybawiciela i zwycięzcy, z tego królewskiego świętego domu, groby się tylko w Żółkwi zostały!

Obok Żółkwi, Podhorcie do rodziny Sobieskich należały. Stanisław Koniecpolski, kasztelan Krakowski będąc bezdzietnym, Podhorcie Jakubowi Sobieskiemu królewiczowi zapisał. Podhorcie nie tylko w dobrach królewskich ale w Polsce były najzdoobniejsze. Śliczny miały pałac i kaplicę, wiele ozdób złotych, marmurów, obrazów; prawdziwy klejnot, *un vrai bijou*. Królewicz Jakób tu przemieszkiwał i świetne dawał zabawy r. 1687, gdy rodzice mieszkali w Olesku. Podhorcie zostały potém własnością Rzewuskich. Wacław Rzewuski, wojewoda Podolski przed wygnaniem do Kaługi tu mieszkał; utrzymywał załogę wojenną, na murach i wałach działa. Miał zbrojownię, bronie dawnych wieków bogate i nie-

pospolite, znaczną bibliotekę i piękne obrazy. Wacław Rzewuski pobytem swoim Podhorcie podniósł do wysokiej wartości w pamiątkach krajowych. Był pełen cnót narodowych, mąż staropolski, Rzpltej kolumna, wyższego umysłu, poważny, gruntowny, głęboki, wielce przyjemny i miły. W Podhorcach w klasztorze XX. Bazylianów znajduje się ciekawy mszał oprawiony w pergamin biały, srebrną okryty blachą. W nim napisano: Jan III król Polski, Europy słońce, zaémienie Ottomańskiego księżyca, piorun wschodnich krajów, urodził się w zamku Oleckim 1624, dnia 2 czerwca w wigilią Św. Trójcy.

Brzeżany.

Brzeżany nad Lipą dziedziczne były Sieniawskich. Mikołaj hetman W. Koronny otrzymał te dobra od Zygmunta I, wsławiwszy się zwycięstwem pod Obertynem. Sieniawscy odznaczali się męstwem, poświęceniem się dla Ojczyzny i bogactw. Dwory ich słynęły wspaniałością, gościnnością królewską. Sieniawski Prokop za czasów Stefana Batorego i Zygmunta III był marszałkiem nadwornym, potem W. Koronnym. Był nowowiercą; wpływem żony świątobliwej do religii Św. katolickiej powrócił. Trzy córki jego zostały zakonnicami. Mając własnych kopijników i kozaków na Tatary latał, jakby na łowy z zapałem. Zwycięzał ich, gonił, do Ordy wpadał. Nie dał się przeciągnąć na stronę książąt Rakuskich. Stale był wiernym Zygmunutowi III. Kształcił się w akademijach zagranicznych, gdzie się błędami nowej wiary zaraził. Powrócony Kościołowi, był mężem cnót surowych, poważany powszechnie. Siłę miał niezwykłą; jedném cięciem szabli wołu przecinał, poszóstną karecią w biegu z góry jedną wstrzymywał ręką. Lubił się publicznie z siłą swoją popisywać, i tém życie swe skrócić. Za Zygmunta III wiązały się rokosze; Sieniawscy byli wierni królowi i przysiędze. Syn Prokopa

Hieronim Sieniawski, gdy objął urząd, król dla uczczenia jego niezachwianej wiary żądał, aby prawem przepisanej przysięgi nie składał. ~~Karność~~ Karność, uległość prawu i królowi, prawdziwym była zaszczytem Sieniawskich i miłą dla Rzpltej pamiątką. W bogactwach temu domowi nikt się nie równał. Bogactwa bywały pobudką do wicherzenia i dumy; w tym domu cnoty obywatelskie nigdy się nie zachwiały. Roku 1594 Adam Hieronim Sieniawski, kiedy zaślubiał Katarzynę Kostkównę wojewodziankę Sandomierską, wesele było tyle uroczyste i wspa-
niałe, królewskie nie mogło z niem być porównane. Wesela tego drukowane były opisy. Przy ramieniu Jana Zamojskiego we wszystkich jego rycerskich wyprawach odznaczał się zawsze Hieronim Sieniawski. Był gościnny i uprzejmy, nigdy mniej jak 50 osób u stołu swego nie miéwał; jeszcze pragnął gości i zawsze się spodziewał. Razu pewnego wśród obiadu dano wiedzieć, że Wołoszyn wpadł do Polski i jest blisko Lwowa. Nie skończywszy obiadu siadł na koń; swą lekką jazdą zupełnie 5,000 Wołochów zniósł i trzeciego dnia był w domu. Na uczcie hojnie sąsiadów i towarzyszków broni przyjmował. Zostawił trzech synów równie mężnych i walecznych. Na polu Chocimskiem były pułki Sieniawskich najpiękniej okryte, najdoskonalej wyćwiczone. Dowodził niemi Prokop Sieniawski chorąży koronny, syn Hieronima, który nigdy w domu nie mieszkał, zawsze na koniu w rozlicznych wojnach, sam się gościem nazywał, jak gość był witany; obóz był jego domem. Sieniawski Mikołaj rodzony brat jego w wojnie Chocimskiej walczył; zamek w Brzeżanach umocnił. Na pogrzebie jego miał mowę kasztelan Krakowski Jakób Sobieski, który tylko mówił dla uczczenia cnót prawdziwych. Wierności królowi, Rzpltej, jéj prawom, obywatelskiej karności, złożył heroiczne dowody Mikołaj Adam Sieniawski, kasztelan Krakowski i hetman Wielki Koronny, *ultimus de domo*, ostatni z domu. W wojnie Augusta II z Karolem XII, wszyscy byli olśnieni geniuszem i szczęściem króla szwedzkiego i wpływem dziwnéj jego istoty. Stanisław Leszczyński ufność i mi-

łość narodu obudzał. Hetman Sieniawski na nic się nieogłądał, pilnował powinności; obowiązek nad serce, pomyślność i powodzenie przenosił. Żelazną wolą i silném ramieniem nieobecnego Augusta II, prawego króla umiał obronić, utrzymać, tém Rzpltę ocalił. Po zwyciężeniu Karola XII, gdyby był się Leszczyński utrzymał, czego niedopuscił Sieniawski, po zwycięstwie Półtawskiem, natychmiastby Piotr W. Polskę pochłonał. August II sprzymierzeniec Piotra, król dawniej obrany zasłonił od rozbioru, któryby jeszcze po zwycięstwie Półtawskiem mógł nastąpić. Ten mąż stanu i wódz Rzpltej, jój obrońca w domowej wojnie, poświęceniem się dla obowiązków, dla wszystkich był wzorem. Zeszedł ze świata r. 1726, pogrzebany w Brzeżanach w kościele przy zamku. Ogromne dobra jego i włości w Czerwonej Rusi i na Podolu odziedziczyła jedyna córka Elżbieta i wniosła do domu Książąt Czartoryskich. Książę August bowiem Czartoryski po śmierci Denhofs, pierwszego męża hetmana Sieniawskiego, był zięciem i dóbr jego dziedzicem. Zamek w Brzeżanach był długo zachowany. W pokojach wiedeńskich był obraz bitwy pod murami Wiednia, złote obicia, makaty najkosztowniejsze i bezcenne. W farze, gotyckiej budowy, w której Sieniawscy są pogrzebani, zachowują się sztandary zdobyte na Tatarach. W zamkowej baszcie był portret króla Zygmunta Augusta w gronie sejmujących stanów wyprowadzającego z Lublina zwłoki Mikołaja Sieniawskiego, hetmana W. Koronnego 1569 roku. W Brzeżanach kilka stawów, połączonych w jeden tworzyło piękną, wielką wodę. W ustroniu był pałac z ogrodem Raj zwanym. W Brzeżanach był kościół i klasztor Bernardynów, ormijański i piękna unicka cerkiew. Księżna marszałkowa Lubomirska, córka wojewodziny Czartoryskiej wprowadziła do Brzeżan Siostry Miłosierdzia. Międzyborskie dobra na Podolu Sieniawa, Mikołajów, Czarnystrów, klucze: Satański, Tarnorudzki, na Ukrainie Granowszczyzna, do Sieniawskich do Brzeżan należały. Sieniawscy pisali się z Granowa.

www.libtool.com.cn **P r z e m y ś l.**

W ziemi Przemyskiej głównem miastem był Przemyśl. Za dawnych czasów był stolicą udzielnych Ruskich Przemyskich książąt. Za czasów Bolesława Chrobrego należał do Polski. Po jego śmierci w czasie zaburzeń Jarosław W. do Rusi przyłączył. Po wygaśnięciu Rościszawiczów, książąt Przemyskich r. 1340, za Kazimierza W. do Polski został przyłączonym. Kazimierz W. w Ziemi Przemyskiej osiedlił Niemców. Tatarzy miasta nie zniszczyli w r. 1624, tylko spustoszyli przedmieście; roku 1649 Chmielnicki nie zdobył Przemyśla. W Przemyślu XX. Jezuici mieli collegium i szkoły publiczne; były prócz tego dwie katedry łacińska i unicka. Łacińskie biskupstwo ustanowione było bullą Grzegorza XI 1378 roku, która uwolniła Przemyśl od władzy biskupów Lubuskich. Pierwszym biskupem Przemyskim był zakonnik św. Franciszka Eryk Mora. Prawa krajowe pozwalały biskupom Przemyskim piastować urzędy kanclerzów koronnych i posiadać opactwa. Katedry unickiej Przemyskiej w czasie Brzeskiego soboru biskupem był Kopystyński; w czasie synodu Zamojskiego Jerzy Winnicki. Przemyśl był głównem miastem za czasów udzielnj Rusi, za Rzpłtj drugorzędnem. W Ziemi Przemyskiej znaczniejszém miastem był Jarosław. W Polsce częste były i w różnych miejscach jarmarki. Nie było miasteczka bez jarmarku. Szlachtę i lud jarmark zajmował. Wszyscy się na jarmarki zbierali z nałogu i ze zwyczaju życia towarzyskiego. W Jarosławiu był główny jarmark krajowy. Po frankfurckich nad Menem, jarosławski był najślawniejszy. Bakalie wschodnie dopiero z Jarosławia do Europy przychodziły. Był tam punkt komunikacyjny między wschodem i Europą, przytém znaczny handel koni i wołów: 20,000 koni bywało na jarmarku, dwa razy tyle wołów. Jednym był z znaczniejszych w całej Polsce. Jarosławia kłęski krajowe nie

omijały. Najazdy Tatarów niejednokrotnie miasto w perzynę obracały, potem na nowo się wznosił. Roku 1489 był napa-
 dnięty i zniszczony od Tatarów, w r. 1498 od Turków, roku
 1502 Tatarzy go spalili; r. 1622 ze wschodu kupcy przywieźli mo-
 rową zarazę, wielka część ludności wymarła; 1624 Tatarzy
 znowu wpadli i spalili. Roku 1625 w czasie jarmarku z przy-
 padku powstał pożar, towary zagraniczne wartości 40 milio-
 nów złotych się spaliły, 300 ludzi śmierć znalazło. Zniszcze-
 nie było wielkie i przerażenie okropne. Fakt ten został w poe-
 macie opisany przez JP. Chlebowskiego, który dramat ten
 śmierci ludzkiej i zniszczenia tyłu majątków, wierszem oddał.
 Od tego czasu kupcy zagraniczni przestali jeździć i w Jaro-
 sławiu już nie bywało jarmarku europejskiego, ale tylko kra-
 jowy na przedmioty własnej ziemi, zawsze liczny, ludny i pe-
 łen ruchu, który krajowi Polskiemu był właściwym. Włady-
 sław IV umyślnie dla przypatrzenia się jarmarkowi przyjeź-
 dzał i trzy dni bawił. Tu się zbiegała ludność z Polski, z Czer-
 wonój Rusi, z Ukrainy, tu ich rozmaite piosnki i śpiewy się
 rozlegały. Handel, jarmark jarosławski odbywał się bez Żydów,
 bo dawniejsi dziedzice Jarosławia mieszkac im nie pozwalali. Jar-
 osław należał do Granowskich. Pasierba swego Granowskiego
 mianował Wł. Jagiełło hrabią na Jarosławiu; lecz stany tego
 nie zatwierdziły. Tarnowscy byli potem Jarosławia dziedzica-
 mi. Wdowa po Tarnowskim, Odrowążówna z domu, zaślubiła
 Jana Kostkę wojewodę Sandomierskiego. R. 1569 było obcho-
 dzone wesele z niezwykłą okazałością. W tym czasie szcze-
 gólnie wzniosł się Jarosław. Kostkowie odnowili zamek, założyli
 ogrody, zwierzyńiec, sadzawki. We dwa lata po tém małżeństwie
 r. 1571 w mieście fundowano collegium Św. Jana XX. Jezuitów
 z wyższymi szkołami. Kostka był miłośnikiem nauk; sprowa-
 dził drukarnią z Krakowa. Córka ioh Anna Kostczanka za-
 ślubiona księciu Aleksandrowi Ostrogskiemu w dziedzicznym
 Jarosławiu mieszkała, poświęcając się dobrym uczynom i po-
 większeniu Chwały Boskiej. Słynęła z cierpliwości katolickiej.
 W Jarosławiu jeszcze w r. 1383, miejsce w którym rozbijali

i napadali kupców łotrowie, dla tego właśnie Łotrownią zwane, zjawiała się pastuszkom statua drewniana Matki Bolesnej z Panem JEZUSEM, ~~nie wiadomo~~ kiedy, przez kogo postawiona, jaśniejąca światłem. Duchowienstwo tę statwę przeniosło do kościoła nazajutrz, lecz w tém samém miejscu, gdzie ją pierwszy raz ujrzano, znowu się zjawiała. Wybudowano tam przeto kapliczkę, a dawny dziedzic Tarnowski kościół wymurował; który rozmaitemi przywilejami i łaskami od Stolicy Świętej był obdarzony. Anna Ostrogska to miejsce Święte r. 1638 XX. Jezuitom oddała, którzy tam założyli nowicyat. Mieli przeto XX. Jezuitci, dzięki pobożności Kostków, dwa kościoły w Jarosławiu, Św. Jana i N. M. PANNY cudownej zjawionej statua. Anna Ostrogska była matką słynnej świątobliwością Anny Alojzyi z książąt Ostrogskich, Chodkiewiczowej. Jéj portret w kościele XX. Jezuitów się znajdował i wizerunki *al fresco* całej Kostków rodziny. Po kasacie XX. Jezuitów, kościół cudownej statuy oddano Dominikanom. Córka księżnej Ostrogskiej była za księciem Lubomirskim, księżniczkę Lubomirską, zaślubił hetman Sieniawski. Dobra Jarosławskie weszły w posagu do Sieniawskich, potem do książąt Czartoryskich. W Jarosławiu odbyły się sławne chrzciny jedynaczki, już wtedy 13-letniej panienki, córki hetmana Adama Sieniawskiego, która potem księcia Czartoryskiego zaślubiła. Król Polski, Piotr W. i Rakoczy trzymali ją do chrztu. Rakoczy ofiarował misę z brylantami. Chrzest się odbywał pod namiotami. Rakoczy ten był dowódcą powstańców Węgierskich, przegrawszy dwie bitwy schronił się do Polski. Były wtedy w Jarosławiu narady o wojnie z Turcyą. W czasie tych narad odbył się chrzest z wielką uroczystością.

W Ziemi Przemyskiej nad Sanem, jest Krasieczyn. Tam mieli swoją siedzibę Krasiccy. Zbudowali zamek gotycki tak piękny, że gdyby był za granicą, powszechnie byłby znanym. Zamek był w czworobok zbudowany, wielki, otoczony szerokim okopem wodą napełnionym. Na czterech rogach wieże gotyckie najsubtelniej, najpiękniej wyrabiane, znakomitsze i sławniejsze tylko

europejskie gotyckie budowle podobne być mogły, jak strzały
 piękne były i ozdobne. Brama do zamku jakby podwoje w naj-
 okazalszej świątyni, wieża z zegarem w dziedzińcu; galerie
 obszerne, ozdobione popiersiami królów i sławnych mężów;
 w salonach rozmaite bogate złocenia, freski i snycerskiej
 roboty prawdziwe piękności. W złotych ramach obrazy wielkie
 przedstawiały różne zdarzenia z czasów Zygmunta III i Wła-
 dysława IV. W Baszcie zwanój Papieską, był pokój z wize-
 runkami papieżów. W Krasiczynie wszyscy trzej królowie
 domu Wazów bywali. Krasickcy w województwie Ruskiem zbu-
 dowali gmach prześliczny. Żaden z zamków książęcych pię-
 knością architektury, wytwornością smaku mu nie dorównał.
 Aleksy Sieciński otrzymawszy r. 1540 Krasiczyn, zwać się
 począł Krasieckim. Stanisław Krasicki, kasztelan Przemyśli,
 r. 1598 rozpoczął murować zamek w Krasiczynie, ozdobił go
 i ukończył. Syn jego Marcin Krasicki, wojewoda Podolski,
 znanym był w Rzpltej z zasług swoich. Liczne rotę własne
 prowadził na Tatarów i Turków, niemi sam dowodził chwa-
 lebnie i mężnie. Męstwem i walecznością słynął dom Krasic-
 kich. Gdy się na wojnach odznaczył Marcin, mówiono: z wa-
 lecznością właściwą swemu domowi dowodził. Oprócz Krasiczyńskiego, zamek dla obrony kraju, w Prze-
 myślu podźwignął i wzmocnił. Wysłany w poselstwie do ce-
 sarza Ferdynanda II, tytuł hrabiego *Sacri Imperii*, otrzymał.
 Odtąd Krasickcy mianowali się hrabiami. Uprzejmy, gościnny,
 kochany był w swojém województwie. Do Krasiczyna nieu-
 stannie uczęszczano, wojewodę szanowano i kochano. Do 59
 lat tylko dożył. Różne urzędy w Rzpltej chwalebnie sprawo-
 wał, był przedtém kasztelanem Lwowskim. Prawu i królowi
 uległy i wierny, nienawidził rokoszanów, i z nimi się nigdy
 nie łączył. Brat jego Krasicki Jerzy, chorąży Halicki, wojnę
 z nieprzyjaciołmi kraju był zajęty. Dożył późnego wieku, oze-
 niony z księżniczką Sanguszkówną, mąż uczony i bardzo pięknej
 postaci, siły niepospolitej, miecza jedném cięciem ścinał wołu.
 Zostawił dziełko: *Scutata Sarmatiae aquila*.

W Ziemi Przemyskiej mieli dziedzictwa swoje książęta Lubomirscy, Przeworscy i Łańcut. Pisali się z Przeworska. Przeworsk był początkowo własnością Tarnowskich. Tarnowska wyszła za Kostkę. Przeworskie dobra równie jak Jarosławskie zostały własnością Kostków. Ich córka zaślubiła księcia Aleksandra Ostrońskiego, a wnuka Zofia księżniczka Ostrońska księcia Stanisława Lubomirskiego, przedtém Sandomierskiego, potem Krakowskiego wojewodę. Przeworski stał się dziedzicznym księciem Lubomirskich. Łańcut tenże sam książę wojewoda Stanisław kupił u Stadnickich. Lubomirscy przyszli do ogromnych majątności staraniem i pracą Sebastjana Lubomirskiego, kasztelana Wojnickiego. Był żupnikiem krakowskim, to jest zarząd miał nad kopalniami w Bochni i Wieliczce. Ten urząd był najintrynatniejszym w Polsce. Mówiono, że się z tego zbożali. Sebastian Lubomirski przyszedł do ogromnych majątności, był bardzo pracowitym, przemysłnym i najlepszym gospodarzem. Utrzymywał, że wielkie dochody formują się zawsze z małych. W dobrach swoich kazał zbierać wielkimi masami wianki grzybów suchych, korcami orzechy łaskowe, żółędzie, nasiona buków i zwierzyne, to sprzedawał. Z różnych, najmniej znaczących źródeł pieniądze zbierał. Pierwszy, jak mówiono, dał początek różnym daninom włościan, które później ciągle z wielkiem nadużyciem u nas pobierano. Było przysłowie o nim:

Piekłós sobie kupił
 Za to, coś za grzyby nałupił;
 O zacna soli!
 Bym cię powoli
 Miał przez czas jaki,
 Byłbym téż taki.

Nabył wielkie dobra Wiśnickie i od cesarza Rudolfa otrzymał tytuł hrabiego na Wiśniczu. Majątki znaczne zebrał i wielkie bogactwa zostawił dla synów, jednak miał zasługi w Rzpltej; są bowiem w ustawach krajowych zapisane.

500 ludzi przez siebie uzbrojonych pod Bieczynę wysłał i do Smoleńska wraz z synami. Spiż zastawiony Węgrom własnymi pieniędzmi wykupił i Rzpltej oddał. Mając w dobrach żupy solne, Lubomierzem zwane, aby nie czyniły przeszkody żupom koronnym, zamienił na inne majątności. Syn Jego Stanisław umiał użyć majątności przez ojca zebranych i słynął w Rzpltej jako mąż znakomity. Po śmierci Karola Chodkiewicza objął dowództwo i wojnę Chocimską skończył. Dał dowód niepospolitej odwagi, gdy popłoch puszczaików swoją odwagą zagasił, wdarł się na wały, działami kierował, sam dawał z nich ognia, przesiadł się potem na konia i wojskiem dowodził. Odniosłszy pod Chocimem zwycięstwo, dowództwo oddał Koniecpolskiemu hetmanowi po powrocie jego z niewoli. Po Chocimskiej szczęśliwej wojnie, Tatarów z Chmieleckim gonił i 2,000 jeńców pojął. Stanisław Lubomirski 20 kościołów sam ufundował; najznakomitszy z nich (*ex voto*) na polach Chocimskich, w Wiśniczu Karmelitów Bosych. Zamki wymurował w dziedzicznych dobrach w Połonném, w Wiśniczu, w Łańcucie. W Łańcucie był zamek o 80 działach i z załogą 400 ludzi. W zamkach miał piwnice, w każdej z nich po kilkaset beczek węgierskiego, najlepszego wina. Uprzejmie i serdecznie u siebie przyjmował i witał. Ile był mężnym, walecznym, tyle łagodnym i szlachetnym. Tytułu książęcego przysłanego od dwóch cesarzów nie używał, jak mówiono, w skrzyni skromności go złożył. Jerzy Lubomirski był jego synem, odziedziczył kamienicę w Krakowie jako starosta, łaskę którą ojciec miał od marszałka Wolskiego w darze, jako marszałek W. Koronny, nakoniec i namiot pod Chocimem zdobyty, jako hetman W. Koronny. Sebastyan Lubomirski dla swego domu położył węgielny kamień w fortunie i majątności; syn jego Stanisław w szlachetnej sławie. Jerzy już stanął na szczycie, jak Zamojski najwyższe dostojęstwa zasługą i pracą zdobył, hetmanił mieczem i głową, dowodził, kierował, zwyciężał w największych nieszczęściach Rzpltej. Rozumem, dzielnością, umysłową współczesnych prze-

wyższał. Jeden tylko Zamojskiemu wyrównał, tyle miał siły i wielorakięj dzielności, i to czego nieposiadał Zamojski, popularność i miłość w narodzie. Doświadczenie naucza; ~~ktokolwiek dał się ułowić w niebezpieczną sieć rokoszu, marnie zginął; toż się stało z najznakomitszym mężem Rzpltej, Jerzym Lubomirskim. Doznał wprawdzie niesprawiedliwości i prześladowania, lecz że się nie oparł pokusie osobistęj urazy, prywaty, i stanął na czele rokoszu, zgubił siebie i Polskę. Po skończonej wojnie Szwedzkiej, Moskiewska bez jego ramienia została przegrana; i on téż i sława jego zniknęły marnie.~~

Łańcut dziedziczny książąt Lubomirskich, sławny był zamkiem, w którym niegdyś Jan Kazimiérz powracający z zagranicy zatrzymał się; od Jerzego Lubomirskiego najwspanialej przyjęty, o losach ojczyzny radził. Zamek ten przeżył koleje rozmaite i nie uległ ruinie. W pięknym kościele farnym pogrzebany jest książę Stanisław Lubomirski, Marszałek W. Koronny, zmarły 1783 roku. Mąż szlachetny i pięknej duszy, odznaczający się przywiązaniem do Ojczyzny i obywatelską stałością; od pychy i prywaty daleki, szanowany był powszechnie. Łańcut był przedtém siedliskiem błędów luterskich, kiedy należał do Stadnickich, różnowierców, dziedziców Łańcuta, którzy go nabyli od Granowskich. Należał niegdyś Łańcut do wdowy Granowskiej, z którą się Władysław Jagiełło ożenił. Granowska zamieniła Łańcut na inne dobra z Stadnickimi, u których kupił książę Lubomirski. Jeden ze Stadnickich był zwany diabłem i mieszkał w Łańcucie. Pisał się Stanisław Stadnicki na Łańcucie, starosta Zygwulski. Gwałtowny i nadzwyczaj popędliwy, w początkach życia był sławnym z nadludzkiego niemal męstwa i odwagi. Za Zygmunta Augusta w wojnach Inflanckich bardzo się odznaczał. Na Podolu gromił Tatarów, w owych czasach odbywały się wśród wojny, na wyzwania prywatne, boje i harce. W tych Stadnicki celował, kogo wyzwiał, zabił niemylnie, szczególnie pod Gdańskiem wielu Niemców pozabijał. W harcach do prywatnego boju najdzielniejsi wyjść nie śmieli. Mikołaja

Jazłowieckiego uratował; gdy ten w starciu się z Tatarzyńnem miał broń już wytrąconą, Stadnicki przyskoczył, ściął Tatarzyna w mgnieniu oka; Jazłowieckiego wybawił. Za Stefana Batorego w wojnie moskiewskiej pod Pskowem się wślawił, zsiadłszy z konia, twierdzą pieszo dobywał. W wojnach zagranicznych z zapału do bojów służył i sławę rycerską powszechnie zjednał. Póty był szlachetnym rycerzem, dopóki był wiernym prawu i królom. Gdy się związał ze Zborowskimi, krewnymi, gdy się zapalił ku Zamojskiemu zawiścią i do rokосу Zebrzydowskiego się wplątał, stał się tylko napastnikiem i prześladowałem sąsiadów, powodował się namiętnościami i nienawiścią. Miał zaciąg orężu z zbiegów węgierskich i górali. Tym pocztę Leżajsk Opalińskiego spalił i zniszczył, Opalińskiego w więzieniu trzymał. Zaczął się spór o psa gończego, którego kazał Opalińskiemu uchwycić, potem nie oddał. Księżnej Ostrogskiej dobra Jarosławskie napadał. Pozwany, przed sądem nie stawał, o wyroki nie dbał i lekce je ważył. Nakoniec r. 1610 w bitwie z wojskami Opalińskiego i księżnej Ostrogskiej zginął. Zabójstwo jego uznano faktem legalnym dla wyroków na nim banicy i kary śmierci. Opaliński i księżna Ostrogska od odpowiedzialności byli uwolnieni. Trzej synowie starosty Stadnickiego, Diabłem zwanego, wytoczyli proces w grodzie Przemyskim, w trybunale przegrali; przenieśli sprawę do sądu sejmowego, ten nakazał im milczenie. Wtedy jęli się drogi zemsty i gwałtu. Wysłali najętych ludzi do spalenia Jarosławia w czasie jarmarku, ale to się im nie udało, palili dobra Leżajskie, rozpędzali włościan i zajazdami się bawili. Od króla dany był rozkaz grodowi Przemyskiemu pojmania ich. Zostali na drodze publicznej dwaj dognani i przez nieznaną rękę, jako burzyciele pokoju, zabici. Najmłodszy syn Stanisław wplątany w te najazdy za protekcją różnych osób skazanym był tylko na grzywny a dobra Łańcut sprzedać musiał, trudno mu się było przy niesławie banity ojca i braci tu utrzymać. Łańcut został księciu Lubomirskiemu sprzedany. Dwaj drudzy Stadniccy z Du-

biecka, Stanisław kasztelan Przemyśki, z bratem Adamem, kasztelanem Kaliskim, zawzięty oreżny spór wiedli z Drohojewskiem i Herburtem. Nienawiść ich wynikła z rokoszu Zebrzydowskiego, który poburzał umysły, uzuchwalał i do zawziętości wzajemnej pobudzał. Stadniccy z Dubiecka byli na stronie królewskiej, a Drohojewscy należeli do rokoszu. Stanisław Stadnicki kasztelan Przemyśki, Drohojewskiego, starca w serce uderzył kopiją i przeszył go. Herbut chciał się pomścić śmierci wuja swego, rozdrażniony przytém, zażalony, że starostwo Przemyśkie zostało oddaném kasztelanowi Kaliskiemu, Adamowi Stadnickiemu wiernemu i poświęconemu królowi, jadącego na drodze Stanisława Stadnickiego zdołał uchwycić i zawiózł do Lwowa. Przybył w pomoc Adam Stadnicki bratu swemu i potrafił go z rąk Herburta uprowadzić. Herbut zażalony niezmiernie z powodu tak okrutnej śmierci wuja swego, gdy mu się wymknął Stanisław Stadnicki, szybko niespodzianie z licznym bardzo poczem wpadł na zamek Przemyśki, w którym mieszkał Adam Stadnicki i tam ze Lwowa przybyły brat jego Stanisław, zabójca Drohojewskiego. Napad niespodziewany, wśród nocy, przeraził Stadnickich. Zdawało się, że wpadną w ręce Herburta, który chciał się pomścić za śmierć Drohojewskiego. W niebezpieczeństwie padł na kolana Adam Stadnicki i pomocy Św. Ignacego Lajoli wezwał, który mu się wśród téj modlitwy okazał. Stadnicki nabrał ducha, nie tylko że się nie poddał w zamku, ale Herburta zwyciężył i pojmał. Księża Jezuici w aktach klasztornych w Przemyślu mają ten fakt między cudami zapisany. Stadniccy mając w swém ręku Herbuta, pragnęli już zgody, raczej zaspokojenia siebie ze strony Drohojewskich i Herbuta. Herbut będąc pojmanym, za wpływem innych osób zgodę, jaką mu przedstawili przyjął, i spór się ukończył. Nie było już dalszego zgorszenia i kłótni wojennej, która się z gwałtowności Stadnickich tak zawzięcie rozpoczęła. Stadniccy potem poszli do Moskwy z carem Dymitrem, prowadzili własne poczty dostatniej od innych okryte, walecznością

się odznaczyli. Adam Stadnicki, kasztelan Kaliski rokoszanów gromił na sejmach tak dalece, że jego własne słowa zostały w zgodnej uchwale powtórzone: „Lepiej stracić jednego senatora, któryby się zdrajcą okazał, przeciw królowi i Ojczyźnie spiski knował, jak króla z powagi i władzy wyzuwać, prawa krajowe gwałcić, współziomków na burze i klęski wystawiać, i dla dumy złośliwej jednego, krew bratnią przelać.“ Stadnicy z Dubiecka byli innego ducha jak z Łańcuta starosta Żygwultski, jednak burzliwi i gwałtowni śmiercią i zabójstwem Drohojewskiego się skazili. Z naturą śmiałą, odważną, popędliwą i namiętną, znaleźli stosowne dla siebie pole w wojnie cara Dymitra. Kilku Stadnickich w niej walczyło, głównie Adam, kasztelan Kaliski.

Stanisław Stadnicki, diablem zwany, miał rodzzonego brata, Marcina Stadnickiego, który w uchwałach sejmowych chwalenie jest wspomniany. Tego jedyna córka zaślubioną była Mniszchowi.

Przeworsk, z którego Lubomirscy się pisali w r. 1498 uległ Tatarskiemu napadowi. Ludzie wtedy kopali kanały, rowy i w nich się kryli. W tém nieszczęściu ratowali swoją pomocą XX. Bernardyni w Przeworsku przez Jana Kapistrana fundowani, zamek nakształt twierdzy zmurowali, i mieszkańców bronili. W Przeworsku za czasów dziedziców Tarnowskich, założonym był kościół farny, przy którym byli XX. kanonicy Miechowici *Custodes S. Sepulchri Hierosolymitani*. Przy tym kościele zbudowano kaplicę w rozmiarach taką, jaka się znajduje przy grobie Pańskim. W kościele są groby książąt Lubomirskich, fundatorów i dobroczynnych opiekunów zgromadzenia i kościoła. Oprócz dawnych fundacyi w Przeworsku kanoników Miechowitów, Bernardynów, przybyły potem Siostry Miłosierdzia. W Przeworsku była fabryka płócien białych, kolorowych jedwabnych pasów, drelichów, obrusów, serwet. Księżna Zofia z Krasieńskich Lubomirska sprowadziła wielu zagranicznych fabrykantów. W Leżajsku mamy klasztor Bernardynów fundacyi starosty Opalińskiego z cudownym obra-

zem ukoronowanym, w którym organy wielkie i harmonijne, równych podobno w całej Polsce nie ma.

www.libtool.com.cn

Z i e m i a S a n o c k a .

Ziemia Sanocka, Podgórze, kraj pod samými górami Karpackimi, zupełnie nieżyzny, gdzie ludzie chléb jedzą owsiany: ale przyjemny, z widoków uroczy i miły krajobraz dla obcych przechodniów ponętny a dla Podgórczan Sanoczanów zachwycający; Podgórzanie Ziemi Sanokiej mieszkańcy, miłością swego rodzinnego Podgórza szczególnie się odznaczają. Kaczkowskiego powieści są wiernym, pięknym obrazem wdzięku Ziemi Sanockiej. Tę ustron uroczą Rzpltej zdobią zamczyska Odrzykononia i Baligrodu. Na szczytach gór sterczą zamkowe ruiny. Były piękne te zamki, gdy w nich ruch i życie istniały. W Odrzykoniu mieszkał król Węgierski Zapolski, gdy w Polsce szukał przytułku. Z zamku były podziemne wyjścia głęboko wyrte. Załogi zamkowe nie zdoławszy się obronić napaści, tajemnie wyjść mogły. Kamienieccy byli dziedzicami tego zamku, który co do założenia swego jest tajemnicą okryty. Spóśb, jakim go postawiono, jest zadziwiającym. Jest jednym z zamków, które według podania nie są zbudowane ręką ludzką. W czasie morowego powietrza cała załoga wymarła. Jakby od siedliska śmierci ludzie odtąd stronili od zamku i zaczął upadać, rozsypywać się w gruzy. W Baligrodzie Balowie zbudowali zamek ich imieniem nazwany. W Ziemi Sanockiej ze wzgórz węgierskich płyną wody, które leczą choroby różne. Zdobią te miejsca stada kóz dzikich, które z nadzwyczajną lekkością na góry skaczą i na skałach zarosłych zawieszają się rogami. Ten ruch kóz dzikich jest bardzo przyjemnym widokiem. Lud w Sanockiem zupełnie jest innym jak w Polsce i Rusi. Ubiorem, wzrostem i całą naturą od wszystkich się różnią. Zimą w górach się zamykają, latem jak

deszcze ulewne z gór spływając potokiem, Czerwoną Rtaś otywiają swoją pracą, wielki ruch sprawują w dolinach. Ci górale przedtem byli niebezpieczni, składali bandy napadające na domy, na miasta. Ogromne czynili zniszczenia i łupieże. Za czasów Augusta III był naczelnikiem Górali wojujących napastników, Doboszczuk niebezpieczny i straszny. Od nikogo nie mógł być schwytanym i ujętym. Zbrojna krajowa siła i orężne poczty właścicieli prywatnych, nie mu zrobić nie mogły, do domów jakby kominem wlatywał, żadne straże od jego napadu ustrzedz nie mogły; ludzie bogaci byli męczennikami, gorący olej do gardła wlewał. Zbierał ogromne pieniądze i bogactwa. Lękali się go więcej jak najstraszniejszej pożogi; nieraz obsypywał wielkimi darami, umiał być hojnym i wspianiałym. Zabity w chacie swój kochanki a cudzej żony przez męża jej, pałającego gniewem i zemstą, w bok był kulą ugodzony. Skarby jego zginęły, nikt ich nie odkrył. Wzbudził silne wrażenie, tak że o nim pieśń się wśród ludu została. W téj Ziemi Sanockiej do dziś dnia dochowują wspomnienie Kazimiérza W., który był dobroczyńcą téj ziemi zakąta. Założył dla obrony kraju silny zamek w Sanoku. Miasta przywilejami obdarzał. W Sanoku jakiś czas sam przebywał. Sprowadził kolonistów Sasów, którzy się połączywszy z mieszkańcami tego kraju, dziś mówią osobnym językiem, zupełnie zepsutym niemieckim. Nazywani są głusi Niemcy, jakoby byli przez armaty ogłuszeni, może dla tego głusi, że nie rozumiejąc polskiego języka, kiedy do nich mówiono, nie odpowiadali. W Sanoku zamek należał do Granowskich. Wdowa Granowska, Pielecka z domu, w zamku tym ślub brała z Wł. Jagiełłą. W Sanoku Wł. Jagiełło senatowi postanowienie swoje o tém małżeństwie, pomimo rad, niecofnięte, ogłosił. Zaślubienie wdowy Granowskiej bardzo zdziwiło. Była wdową po trzech mężach, zeszlą, już nie młodą, jak mówiono starą babą. Tego małżeństwa nikt nie rozumiał.

W miłym Podgórzu jest Dubieck, dziedziczna majątność Krasickich. Ignacy Krasicki, biskup Warmiński tu się urodził.

Stąd już blisko do miłych nam zawsze Węgier. Przyjemna jest okolica przy gościńcu, zwanym traktem Węgierskim. Z jednej strony wzniosłe góry, a z drugiej zasiana wioskami dolina, przechodzi środkiem gościniec do Węgier. Przy węgierskiej granicy jest miasteczko Krosno, dawniej było handlowne, zrównane przywilejami z miastami stołecznymi, nazywane *parva Cracovia*. W Krośnie mieszkali konsulowie i odbywały się komisye rozsądzające sprawy graniczne między mieszkańcami Pokucia i Węgier. W Krośnie kościół farny piękny, dosyć wielki, gotyckiej budowy, pierwszy po katedrze Przemyskiej pamiątką jest po Kazimierzu W. jako przezeń był założony. Miał wieżę, o której mówiono, że najwyższą była w Polsce, niedawno się obaliła. Za czasów polskich było zawsze wiele przy tym kościele duchowieństwa i 18ie pięknie ozdobionych ołtarzy. Księża Jezuici mieli w Krośnie collegium r. 1614 przez Piotra Bala, podkomorzego Sanockiego założone, i szkoły publiczne do ich kasaty istniejące. Henryk Mora, Franciszkanin, pierwszy biskup Przemyski, założył w Krośnie klasztor XX. Franciszkanów, w którym są groby Oświęcimów. Ostatni z nich Stanisław rodzoną siostrę chciał poślubić. Portret jego olejny jest w Franciszkańskim kościele. Kościółek Św. Jakóba i Jana nazwany jest Węgierskim. Przybył później klasztor i kościół XX. Kapucynów, wymurowany z ruin kościoła Jezuickiego i z ciosowych kamieni zamku Odrzykońskiego. Krosno najszerzej było sławne ze składu win węgierskich i jarmarków. Rękodzielnie sukna były tam z bardzo dawnych czasów. Zajmujący lud Podgórze celuje pięknnością wzrostu i kształtem. Z Krakowiakami o pierwszeństwo zawsze idą, choć ubodzy, dzielni i piękni. Górale jak ptaki o jednej porze na doliny z kosami zlatują i są dobroczynnymi gośćmi wśród żniwa. Rodzinna ziemia nie daje chleba, ale ich kosa obficie w równinach zarabia i zbiera. Nie ma żniwa, nie ma tańca bez Górala! Praca ale ochocza i dzielna, wynagrodziły klęski, które dawniej zadawali uzbrojeni muszkietem Cieszyńska zwanym, z siekierką u boku.

Ziemia Halicka.

www.libtool.com.cn

Ziemia Halicka ma dwa powiaty: Kołomyjski i Trębowelski, Pokuciem nazwane. Pokucie położone jest w ziemi Halickiej na granicy Rzpltej Polskiej, dotyka rzeki Prutu. Od tego kąta między krajem Wołoskim a królestwem Węgierskiem Pokuciem jest nazwane. Inni wyprowadzają to miano od miasta Kuty; inni znowu od wygnania miejsca niezaludnionego, dokąd Rzymianie za karę, mówiąc po polsku, na pokutę wysyłali. Pokucie jest uroczem i miłem ustroniem pod górami, które okazałym tę stronę zdobią widokiem. Opisał je Pol, który umiał spojrzeć na Polskę okiem znawcy i narodowego poety. Ujrzał co jest tylko piękniejszego, ukochał i po mistrzowsku skreślił. Z Pokucia najpiękniej się przedstawiają ojczyście Karpaty. Stoki wód z gór zalewają tę miłą i piękną ziemię i zamieniają chwilowo jakby w szerokie jezioro. Na Pokuciu było gniazdo rodziny Potockich. W niem są dziedziczne ich miasta Złoty Potok i Stanisławów i różne inne ciekawe miejsca: Kołomyja, Trębowla, Śniatyn, który był stolicą Pokuckich krajów. Graniczyło Pokucie z Podolem, z powiatem Czerwonogrodzkim.

Pokucie jest częścią ziemi Halickiej, która się składała z trzech powiatów: Halickiego, Kołomyjskiego i Trębowelskiego, z których właściwie tylko Kołomyjski, przy samych Karpatach, zowią Pokuciem. Lud pod mianem Huculów jest znany. Przed opisaniem kilku miejsc w Pokuciu pamiętnych, powiedzmy o starym Haliczu.

H a l i c z.

Halicz nad samym Dniestrem ma zamek starożytny, o którego początku nie mówią nic kroniki i tradycye. Za cza-

sów Długosza był już zamek stary, niewiadomo przez kogo zbudowany. Halicz w starożytnych czasach był główniejszém miastem Rusi. Roman Mścisławicz zdobywszy Kijów przeniósł do Halicza stolicę, według dawnych ksiąg Rusi zamiarów. W Haliczu toczyła się domowa wojna między rodzonymi braćmi Włodzimierzem i Mścisławem; potem między tymże Włodzimierzem a synowcem Romanem Mścisławowiczem. To ściągnęło zajęcie księstwa przez królów Węgierskich; książęta udawali się o pomoc do Beli. Przysłał syna swego Andrzeja, który w księstwie Halickim panował. Po śmierci Romana poległego pod Zawichostem sami Rusini wezwali Kolomana króla Węgierskiego do Halicza, który tam czas jakiś panował i królem się mianował Halickim; był ożeniony z córką Leszka Białego, Św. Salomeą. Książęta Rusińscy powrócili do księstwa Halickiego, i po ich zejściu bezdzietném, księstwo Halickie wcielono do Polski za Kazimierza W. Od przeniesienia stolicy z Halicza do Lwowa przez księcia Lwa Daniłowicza, Halicz został opuszczony, i z czasem w zupełną się zmienił ruinę. Tatarowie nieustannie niszczyli to stare Rusi gniazdo. Dwie były w Haliczu katedry, jedna Rуска, druga Łacińska. Obydwie przeniesione zostały do Lwowa. W r. 1152 już tu była katedra Rуска, która w r. 1292 podniesiona została na stopień metropolii, a potem rychło ustała. Kazimierz W. po wcieleniu Halicza do Polski, metropolią zgasłą w Haliczu wznowił. Nikodem był metropolitą Ruskim Halickim. Po śmierci jego 1360 r. metropolitów i biskupów Halickich Ruskich już więcej nie było. W Haliczu ustanowiona r. 1375 bullą Grzegorza XI metropolia łacińska Halicka trwała tylko lat 49 do r. 1414. Jan Rzeszowski przeniósł ją do Lwowa. Im bardziej Lwów się wznosił, tém więcej Halicz upadał. Jeden tylko zamek nad Dniestrem przypominał dawne znaczenie miasta i miły zawsze urok. Duch starych czasów nad Haliczem powiewał. Im więcej Ruś stawiała się katolicką i Polską, tém się więcej wszystko zbierało we Lwowie, który szczególnie wznosić się zaczął od czasu, gdy biskupi osiedli.

Zamek Halicki był kluczem Południowej Rusi. Za Ludwika najgłośniejsza tu była Węgierska załoga. Po śmierci Ludwika, Węgrzy nie opuszczali Halicza; ustąpić musieli przed zwycięskim mieczem anioła, królowej Jadwigi, która ostatecznie Halicz wcieliła do Polski. Zamek zaczął się coraz ruinować, opierać się nie mógł najazdom morderczym Tatarów, którzy Halicz spustoszyli i zniszczyli. Św. Jacek w Haliczu zgromadzenie księży Dominikanów założył. Gdzie na Rusi się zatrzymał, gdzie nauczał i cuda czynił, zasiów Kościoła katolickiego przezeń uczyniony, zniszczonym nigdy nie będzie. Kto wiarę katolicką tu wytępić pragnie morderstwem i innemi srogiemi sposoby, bardziej ją jeszcze rozkrzewia. Rozmaicie i najsiłniej ją tępią i niszczone; usiłowania i zabiegi tryumfem i rozwinieniem się Kościoła kończyły. Prześladowania rozwijać go będą i doprowadzać do najwyższej Chwały. Tak się działo i dziać będzie za Łaską Najwyższego Pana i pośrednictwem Św. Jacka, fundatora Św. katolickiej na Rusi wiary. Halicz Św. Jacek do główniejszych swoich fundacyi zaliczał. W pierwszych już Tatarskich najazdach zupełnie Halicz został spustoszony. Od r. 1260 do 1300 klasztor i pierwszy kościół w perzynę się obróciły. XX. Dominikanie szanując pamiątkę Św. Jacka, w Haliczu później osiedli i powtórnie zostali rozprószeni i spaleni. Ogień i miecz nie może zniszczyć zasiewu Św. katolickiej wiary Św. Jacka. Przeto po raz trzeci tu przybyli XX. Dominikanie. Darował im swój dworek JP. Tomasz Pinczowski, za czasów prowincyałstwa Szymona Okolskiego; r. 1666 Andrzej Potocki kasztelan Krakowski, kościół i klasztor XX. Dominikanom wymurował i zapisał wieś i kapitał, żądając, aby nigdy mniej od 12 zakonników w Haliczu nie mieszkało. Przez Turków ta nowa i piękna fundacya została zniszczona. Niemordowana gorliwość apostołska synów Św. Jacka na nowo kościół w Haliczu wzniosła, staraniem i poświęceniem się jednego zakonnika został na nowo kościół ten postawiony. Trwał aż do supresyi cesarza austriackiego Józefa, roku 1788. Wierzmy stale

i szczerze, że ten Boży zasiów nie zgiął i świetniej się jeszcze rozkwitnie w Haliczu na szczycie góry w śród ruin zamku, który niegdyś nad całą Rusią Czerwoną panował i był Wszęd Rusi stolicą. W Haliczu zachowuje się starożytna kaplica, w której się modliła, słuchała Mszy Św., Święta Salomea, córka Leszka Białego. W Haliczu arcybiskup Bernardus z Kremy, Włoch Dominikan od pogan piłą był nawpół przecięty. Oprócz kościoła Dominikańskiego w Haliczu, byli XX. Franciszkanie i fara ze składek sejmikującej szlachty fundowana.

Katedra Rуска w Haliczu po śmierci metropolity Nikodema przeniesioną została do Lwowa r. 1360. Szlachta Halicka pragnęła na nowo tę katedrę podnieść. Król Zygmunt I na jęj prośbę mianował biskupem Makarego Tuczańskiego. Trzeci jego następca Jan Ostasowski r. 1570 na zawsze przeniósł się do Lwowa. Biskupi Lwowscy Ruscy mianowali się Halickimi.

Ziemia Halicka w województwie Ruskiem na mocy szczególnego przywileju, miała własny swój sejmik w Haliczu, konstytucyą 1584 r. zatwierdzony. Kasztelan Halicki zgromadzał szlachtę, o potrzebach się ziemskich z nią naradzał, posły wybierał na sejm, sześciu z trzech powiatów i jednego deputata na trybunał. Zbrojne okazywanie się szlachty czyli popis wojskowy był pod Haliczem. Kasztelan Halicki przegląd szlachty całej ziemi odbywał. Herbem była Kawka czarna w polu białem w złotęj koronie. Z trzech powiatów tęj ziemi, Halickiego, Trębowelskiego i Kołomyjskiego; Kołomyjski, to jest Pokucie, jest skrajnym kątem, który wieńcem najpiękniejszych, wzniosłych gór jest otoczony; dla wędrowca zwiedzającego ojczystą ziemię, powabny i miły. W Ziemi Halickiej Potoccy mieli główne siedlisko, Złoty Potok, od którego się pisali. Jakób Potocki, marszałek nadworny królewicza Zygmunta Augusta, otrzymał od Zygmunta I niedaleko Dniestru dziedzictwem włości Zahajpole i Sokołów. Roku 1570 zamienione Zahajpole na miasto i zaczęto je przezywać Potokiem Złotym. Obdarzone było przywilejami przez królów Stefana

Batorego i Zygmunta III. Wsławiło się cudem wybawienia z niewoli Stefana Potockiego i jego nawróceniem. Stefan Potocki starosta Latyczowski, generał Ziem Podolskich, ożeniony z Mohylanką, rycerz sławny, mąż dzielny w bojach, lecz w wierze odstępcą, protestant, dostał się do niewoli tureckiej. Miał w więzieniu widzenie, okazał mu się Dominik Św.; ostrzegł go, aby do wiary katolickiej powrócił i synów swoich zakonnych opiece jego polecił, mówiąc: „dopóki trwa zakon Dominikański, dopóty i dom Potockich, *quousque Religio Dominicana cousque domus Potockiana*. Po tém widzeniu rychło pod murami zjawiała się łódka, i spuściwszy się z muru Potocki odpłynął, niespodzianie uratowany przybył do ojczyzny. Na pamiątkę cudownego uwolnienia wrócił do wiary ojców swoich z całym swym domem; najgorliwszym był katolikiem, kościół i klasztor XX. Dominikanom w Potoku fundował. Zapisał kapitał i folwark; kościół żona jego, Mohylanka z domu, ozdobiła. To widzenie w więzieniu Św. Dominika zrobiło wielkie wrażenie w całej rodzinie Potockich. Byli fundatorami większej liczby klasztorów Dominikańskich w Rusi Czerwonej i na Podolu. Tulczyn, Latyczów, Morachwa, Jezupol, Potok, były fundacyi Potockich. Michał Potocki starosta Trębowelski, nie zrównanym był w poświęceniu się dla odbudowywania zrujnowanych przez wojnę Turecką kościołów, szczególnie w Kamieńcu. Starosta Kaniowski XX. Dominikanom w Złotym Potoku 50,000 złp., co oznaczało wówczas wielką sumę, zapisał. W tym kościele Stefan Potocki jest pogrzebionym. Na ścianach malowidła wyobrażają zdarzenia z życia tego znakomitego w Polsce męża, skreślając żywot jego. Złoty Potok, pomnik nawrócenia Stefana Potockiego stał się miejscem w całej rodzinie najwyżej cenioném. Szczycili się Złotym Potokiem, od którego się pisali. Stefana brat rodzony Jakób Potocki, w wielkim był niebezpieczeństwie, gdy w zamku drewnianym Czesybiesy w Ziemi Halickiej, niedaleko Potoku, od Tatarów był napadnięty i niespodzianie oblężony. Nie mógł się obronić większą siłą i niepodobna się było przebić przez hufce ta-

tarskie, które poczet jego znaczną siłą i liczbą przewyższały. Przez nieostrożność jednego chłopaka zapaliły się prochy, zamek w powietrze niespodzianie wyleciał i z nim Potocki. Bez żadnego szwanku wyleciawszy w powietrze upadł na ziemię. W niebezpieczeństwie już ostateczném ofiarował zbudować kościół i klasztor XX. Dominikanom. Zawołał w sercu swoim o ratunek do N. M. PANNY cudami we Lwowie słynącej; niepostrzeżony od Tatarów dopadł konia i przebił się szczęśliwie przez ich hufce, do Lwowa zdrów przyjechał. Na pamiątkę tego cudu miasto Czesybiesy Jezupolem przezwiał, kościół i klasztor XX. Dominikanom z zapisem kapitału i folwarku ufundował. Ten kościół wstawił się cudownym wizerunkiem N. M. PANNY. Mikołaj Potocki, kasztelan Krakowski, wielce się do upiększenia jego przyczynił.

Potoccy przynieśli usługę krajowi zakładając twierdze i miasto Stanisławów. Zamek był obroną Pokucia, zasłoną od Tatarów i Turków. Miasto miało piękny ratusz i kamienice. Zamieszkali w Stanisławowie Grecy, Ormianie; słynęło jarmarkami i handlem. Było główniejszém w województwie Ruskiém. Założył je Stanisław Rewera Potocki wojewoda Krakowski. Przedtém była to wioska Załłocin od imienia fundatora Stanisławowem nazwana. Potoccy starali się go wznieść. Syn Stanisława Rewery, Jędrzej Potocki, kasztelan Krakowski opasał wałami, murami, i piękną kolegiatę wznosił. Wnuk Józef Potocki, wojewoda Kijowski ogromne sumy wyłożył na ufortyfikowanie tego miejsca. Stanisławów w dobrach Potockich był najznakomitszym i długo głównym punktem ich majątków, w województwie Ruskiém miastem handlowém, zamieszkałym przez Ormian i obrotném. Józef Potocki zbrojownią, piękny pałac, ogrody, collegium Soc. J. z pięknym kościołem i szkołami, wspaniały kościół XX. Trynitarzów, kościół ormiański założył. Stanisławów miał kilka bram wjazdowych; w bramach na marmurowych tablicach złotemi literami były napisy. Bramy się nazywały: jedna Kamieniecka, druga Lwowska. Potocka, Leszczyńska z domu, siostra króla Stanisława

miała tu swoje kanarnią; 1000 kanarków sprzedawała w Gdańsku po dukacie, i tysiąc czerwonych złotych ofiarowała na ozdobę wielkiego ołtarza w collegium Jezuickiem. W Stanisławowie, Józefa Potockiego, znanego w dziejach stronnika Leszczyńskiego, męża popularnego i kochanego w narodzie, odbył się pogrzeb r. 1751 bardzo solenny i najokazalszy. Przez dni sześć dawano nieustannie ognia ze 120 armat, które należały do Potockich. Z tego możemy mieć wyobrażenie o wspaniałości pogrzebu, o ilości zebranych księży, dygnitarzy, szlachty, ludu, illuminacyach. Pogrzeb był wspaniały. Colegiata Stanisławowska zamienioną została w farę. Tu jest złożony w pięknym sarkofagu Św. Wincencyusz Patron Pokucki. W farze są groby Potockich: Jędrzeja kasztelana Krakowskiego, dwóch jego synów, Stanisława, starosty Halickiego, poległego pod Wiedniem, i Józefa wojewody Kijowskiego, hetmana W. Koronnego, kasztelana Krakowskiego, zmarłego r. 1751. Sławę imienia Potockich wzniosło czterech rodzonych braci, Mikołaja, starosty Kamienieckiego synów: Jan, Stefan, Jakób i Andrzej. Wszyscy byli waleczni, dzielni, poświęcali całe życie wojnie z odwagą, wytrwałością, rycerzy. Wszyscy czterej na czele dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych kopijników i husarzy, stawali w obronie króla Zygmunta III; przeciw rokoszowi stanowili najgłówniejszą królewską siłę. Ich mieczem i ramieniem odniesiono zwycięstwo pod Guzowem i rokosz Zebrzydowskiego pokonano. Im się więc należy wdzięczność ocalenia Rzpltej, którąby niemylnie rokoszanie w anarchii i bezprawiu ostatecznie pogrążyli. Dzielnością szlachejnych ludzi, prawa władza została ocaloną. Przeto wielkimi dobrodziejstwami, łaskami królewskimi byli obdarzeni. Otrzymali liczne starostwa, ożenienie się z Mohyłką wielkie bogactwa do domu ich wniosło. Własnymi siłami utrzymywali Mohylę przychylnego Polsce na gospodarstwie Wołoskiem; po dwakroć go wprowadzali. W wojnach Wołoskich niepospolite odnosili zwycięstwa. Nakoniec Porta Mohylę obaliła. Czterej bracia razem walczyli w Wołoszczyźnie

i pod Guzowem, wślawili się zdobyciem Smoleńska. Po wzięciu Smoleńska nie poszli do Moskwy, uważali zapewne nieużyteczną dla Rpltej tę wyprawę, bo o szczerém ich przywiązaniu do ojczyzny, po bitwach Guzowskiej i Smoleńskiej wątpić nie można. Jan Potocki pod księciem Konstantym Ostrogskim walczył. Poważany przez Zamojskiego do rady wojennej należał. Poruczono mu utrzymanie Wołoszczyzny przy Mohyle. Z 4000 ludzi 120,000 Siedmiogrodzianów zniósł i wodza Radwana wbił na pal. Tém zwycięstwem zadziwił Turków. Gdy powtórnie Mohyla był wypartym, wezwał brata swego Stefana Potockiego, i z nim Mohylę na gospodarstwo wprowadził. Wojewodą został potem Braclawskim; wpływ wielki miał na umysł Zygmunta III, uważał lepszym zdobycie Smoleńska jak wyprawę do Moskwy. Z największym poświęceniem się przeto i wytrwałością stał lat kilka pod Smoleńskiem, lecz jego zdobycia nie dożył. Miejsce jego zajął brat Jakób Potocki, wojewoda Braclawski, który pod Czesobiesami cudownie został wybawionym. Namiętnym był do walki i bojów; gdy stał na czele skrzydła a rozkaz hetmański bitwę odłożył nazajutrz, dostawał gorączki i chorował aż do bitwy. W Inflantach pierwszy na mury wskoczył i Wolmar zdobył. Po śmierci brata Jana, król mu dowództwo pod Smoleńskiem poruczył, on téż ostatecznie go zupełnie zdobył. Brat trzeci Stefan, od nich śmielszy jeszcze i waleczniejszy, pod Guzowem z bracią rokosz zwyciężył. Pod Białym Kamieniem pułkiem swym ciężko zbrojnym do zwycięstwa Żółkiewskiemu dopomógł. Ożeniony był z Maryą Mohylanką. Mohylę na gospodarstwo po dwakroć z bratem wprowadzał. Kiedy Porta Tomzę mianowała hospodarem, Stefan do 10,000 ludzi zebrał. Miał 2000 kopijników, 1000 kozaków, 1000 doborniej piechoty i 6000 Zaporozców. Całą tę siłę utracił nad Prutem i dostał się do niewoli, z której cudem został wybawiony, wrócił potem na łono Kościoła. Brat jego Jan Potocki umarł kacerzem i w Paniowcach akademią dla różnowierców założył.

Perłą tego domu był Stanisław *Revera* od przysławia

tak zwany, Potocki, któremu rolnik jeden wykopawszy żelazną buławę, w młodości przepowiedział, że będzie hetmanem. Katolikiem był najgorętszym, nieustępując w męstwie swym stryjom, do ich rycerskich przymiotów łączył dary, które pobożnym życiem i ćwiczeniami religijnymi rozwinał. Od młodości do życia wojennego szczególnie był usposobiony i wyćwiczony. Największe trudy, bezsenność znośił z rozkoszą, tém życie długie dla siebie zapewnił. W 46 bitwach walczył, w wielu sam dowodził; lat 60 Ojczyźnie służył, w bardzo późnym wieku buławę W. Koronną otrzymał. Pod Cudnowem odniósł świetne nad Moskwą zwycięstwo. Kochał prawdę, nie znośił obłudy, odznaczał się szczerością doskonałą i najsurowszemi cnotami. Żołnierzy utrzymywał w wielkiej karności, bojaźliwymi brzydził się i pogardał. W darach i prowadzeniu domu wspaniałość lubił, na wojnach ziemia mu była łożem, a suchar pokarmem. Nabył sławy, która do końca dziejów Polskiego narodu trwać będzie, wzorem był dla rycerstwa i hetmanów. Stanisław Rewera Potocki z Piaseckiej się rodził, był synem Andrzeja Potockiego, kasztelana Kamienieckiego, rodzonego brata Jana, Stefana, Jakóba Potockich. Siostra jego rodzona była za księciem Samuelem Koreckim, który spokrewnionym będąc z Stefanem Potockim do wyprawy nie-szczęśliwej Wołoskiej należał. Rewera Potocki był dwa razy ożenionym. Pierwszą jego żoną była Kalinowska, a drugą Anna Mohylanka, której był czwartym mężem. Posiadał 10 starostw, między którymi Kamienieckie, Latyczowskie, Halickie, Kołomyjskie, Barskie.

Nieszczęścia Polskę gnębiące przez wojny Turków, Tatarów, Kozaków, wywoływały obrońców, ludzi wielkich poświęceń, siły nadludzkiej, którzy kres zwyczajnego życia przeszedłszy, byli bohaterami, a życie ich odznaczało się nadludzką odwagą i siłą. Z własnej fortuny zgromadzali drużyny przyjaciół, zaciężnych żołnierzy, bronili ojczyzny i nieśli wzajem wojnę w głąb krajów nieprzyjacielskich. Wojna stała się żywiołem tych ludzi. Oszczędzali Rzpłtój kosztów, sami je

ponosili. Uważali za obowiązek i powinność świętą odwdzięczać się za majątności i dobra, któremi ich obdarzyła. Z własnego mienia prowadzili obronne i zaczepne wojny. Rycerskie ochotników zastępy wypowiadały wojnę silnym państwom. Prywatne drużyny walczyły mężnie z Moskwą wiodąc na tron Dymitra. Stefan Potocki z 10,000 ludzi, ochotników, do Wołoszczyzny wpadł. Rewera Potocki równie waleczny, był dalekim od wojen na własną rękę nacechowanych częstokroć samowolą i wybujałą rycerską fantazją, które dogadzając zapałowi wojennemu, nieraz narażając życie napróżno, sprowadzały klęski dla kraju. Stanisław Rewera Potocki z zakresu karności żołnierza nie schodził. Służył w szeregach regularnego wojska, pilnował się publicznej rycerskiej służby od najniższego aż do najwyższego szczebla. Był rycerzem i hetmanem wzorowym.

Potoccy od czasów króla Zygmunta III najświetniejszą byli z rodzin Polskich. Kasztelaną Krakowską i buławę W. posiadali, i zasłużyli na to stanowisko uległością i poświęceniem się prawej władzy, co im zaszczyt przynosi. Czterej rodzeni bracia jakby w jedno splekli się ramię i niém chyłącą się władzę w narodzie wsparli. Zgubna anarchia podsycona kacerskiem rozprzężeniem i wolnością, targnęła się na Kościół, na króla, na władzę. Ściął ją miecz silny żelaznej dłoni Potockich. Mikołaj Potocki kasztelan Krakowski i hetman W. Koronny był Stanisława Rewery Potockiego stryjecznym bratem, a synem Jakóba, sławnego zdobyciem i wzięciem Smoleńska. Mając lat 16 w ciężkiej zbroi harcował i bawił się w przygrywki, w pojedyncze bitwy, dziwił męstwem i zwycięstwami, jakie w dziecinnych latach odnosił. Pod Cecorą nie odstępując Żółkiewskiego, ranami okryty w niewolą był wzięty z której go wywiózł książę Krzysztof Zbaraski. Nieustannie toczył wojny z Kozactwem i Tatarami, gonił ich i zwyciężał, dosłużył się buławy W. Znany jest w dziejach z klęski przy Żółtych Wodach za Jana Kazimierza; syna i 40,000 wojska utracił. Zbyteczna w sobie ufność, lekceważenie nieprzyjaciół

zawsze było źródłem klęsk—i pod Żółtymi Wodami spowodowało przegraną. Chcąc się przegraną pomścić, na nieprzyjaciół się rzucił Mikołaj Potocki, i pod Korsuniem jeszcze straszniejszą klęskę poniósł i sam do niewoli się dostał. Te dwie klęski Chmielnickiego ośmieliły i rokosz do niespodzianej potęgi podniosły i wielkich wpływów. W Polsce niechętnie odtąd wspomniano Mikołaja Potockiego, przypisując mu zbytnią wyniosłość i pychę. Nie był tyle kochanym i miłym w narodzie jak Stanisław wojewoda Krakowski. Dwie Mikołaja Potockiego przegrane bitwy rozwinęły nieszczęśliwą, nieugaszoną wojnę, i wpłynęły na skrócenie jego życia. Nie mógł zapomnieć i przeżyć hańby i niewoli chłopskiej; mężny lecz nieszczęśliwy, odniósł potem świetne pod Beresteczkiem zwycięstwo. Choć 40,000 wojska w przegranych bitwach utracił, jednak przeszło 100,000 nieprzyjaciół w innych, dla siebie szczęśliwszych wytepił. O jego męstwie Cecora świadczyć będzie. Wtedy ogarnął wszystkich popłoch, każdy uciekał. Żółkiewski tylko wolał śmierć nad ucieczkę i Mikołaj Potocki go nieodstąpił, gdy najwaleczniejsi niepojętą przerażeniem i popłochem ogarnieni, haniebnie pierzchali. Potoccy szczylic się znakomitymi i dostojnymi ludźmi i na losy Rzpltej przeważnie wpływali, odznaczając się niezachwianą wiernością dla Rzpltej, uległością dla władzy i hojnymi dla Kościoła ofiarami. Teraz powiédzmy słów kilka o znakomitszych miejscach w Halickiej ziemi i na Pokuciu.

B u c z a c z.

Do Buczacza przywiązane są trzy pamiątki: wspomnienie znakomitój i walecznej rodziny Buczackich, która na Podolu i Czerwonej Rusi słynęła za Jagiellońskich czasów; nieszczęśliwy traktat za Michała króla zawarty z Turcyą, Kamieńca stratę—i starostę Kaniowskiego, do którego należał.

Starosta Kaniowski był postrachem w całej Rusi. Badając jego życie, widzimy go najgorliwszym wielbicielem Bożym, jego Św. Chwały promotorem i opiekunem szlacheckim. W Buczaczu fundował XX. Bazylianów, założył konwikt dla wychowania 10 ubogiej szlachty. Dwie wymurowane cerkwie są jego pamiątką. Fundatorem był w Poczażowie i Podkamieniu w Złotym Potoku i w Buczaczu. W Buczaczu mieszkali Buczaccy herbu Habdank, mężowie rycerscy. Za czasów Jagiellońskich ostatnim z tego domu był Jakób Buczacki, biskup Płocki 1542 r. zmarły. Z rodzoną jego siostrą ożenił się Jan Tworowski, który pod Trębowłą z Kamienieckim Tatarów zwyciężył, i od imienia żony zwać się zaczął Buczackim. Raczej sąsiedzi go tak nazywali. Weszło potem w zwyczaj i Tworowscy Buczackimi się przewali. Druga przeto linija Buczackich Pilawitów od r. 1532 ma swój początek. Buczacż jeszcze słynął końmi, które się buczackimi nazywały.

W Halickim powiecie niedaleko Jezupola na granicy Pokucia mieli XX. Jabłonowscy obszerne dobra. Późniejszych czasów się wzniesli; byli tytułem książąt Państwa Rzymskiego zaszczytzeni, *Principes St Imperii*. Odnaczali się rozumem, umysłem wyższym; poświęcali się naukom, wykształceni byli w różnych umiejętnościach. Wojewoda Nowogrodzki wyższy pisarski miał talent, był znamienitym heraldykiem, prawdziwym znawcą w naukach, i światłym mężem dziejów narodowych badaczem. Książęta Jabłonowscy mieli sławę uczonych ludzi za granicą. W Lipsku była akademja ich fundacyi. Niepospolitym rozumem celowali w zarządzie dóbr, w sprawowaniu urzędów. Władali lepiej piórem jak mieczem. Stanisław tylko Jabłonowski hetman W. koronny z czasów Jana III, walecznym był hetmanem. Wznosili pałace nacechowane wyższym smakiem, odpowiadające uczuciu artystycznemu. Przy darach niepospolitego umysłu, w formach i zwyczajach mieli wiele przesady i rażącej wyniosłości. W stosunkach ze szlachtą i domowemi, różnili się od panów starożytniejszego rodu i imienia, tonem sobie właściwym niemitym i przykrym. Jabło-

nowscy nie byli popularni, nie posiadali wziętości i wpływu odpowiedniego wyższym zdolnościom swoim. Na Pokuciu w miejscu zwaném, *Boży widok*, najznakomitszy z Jabłonowskich towarzysz Jana III w wyprawie wiedeńskiej i osobiście jego przyjaciel, Stanisław Jabłonowski kasztelan Krakowski hetman W. Koronny, od imienia żony swojej Maryi miasto Maryampol z zamkiem założył. Wnuk jego wojewoda Braclawski starosta Czehryński tam najpiękniejszy pałac z kosztownymi bardzo ozdobami zbudował, z rozmaitemi inskrypcjami zewnątrz i wewnątrz domu, własnego pomysłu. Napisy długie wierszem miały myśl znakomitszą, ale niezwyčajne wysłowienie. Fundował klasztor OO. Kapucynów i Sióstr Miłosierdzia w Maryampolu. Na Pokuciu kszęż Jabłonowski Stanisław, wojewoda Rawski w dobrach Nicajów fundował miasto, klasztor i Kościół OO. Paulinów z wielkim kosztem i ozdobą, *magna sumptu et apparatu*. Książęta Jabłonowscy budowali pałace i zamki, zakładali miasta. W dobrach ich była lepsza organizacya, postęp w rolnictwie, handel i administracyjny porządek. W towarzyskiem i domowém życiu nie mieli przymiotów wielkich panów Polskich, lecz wolni od wielu ich wad. Odnaczali się pracowitością i porządkiem administracyjnym w dobrach swoich wprowadzonym.

Powiatowém miastem ziemi Halickiej była Trębowla, wsławiona bohatérską odwagą Chrzanowskiej. W dziejach i w obrazach Trębowla jest w pamięci narodowej zachowana, położona nad małą rzeczką wpadającą do Prutu. W pierwszych czasach Rusi była książęcą dzielnicą. Było bowiem księstwo Trębowelskie. Przy pierwszym zniszczeniu Rusi w r. 1240 Trębowla została spalona, księstwo i miasto upadło i najzupełniéj było zapomnianém. R. 1340 Kazimiérz W. gdy Ruś Czerwoną wcielił do Polski, zrestaurował Trębowlę, jako niegdy znakomitsze miasto Rusi, z gruzów, z nicestwa wydzwignął. Utworzył miasto, obdarzył przywilejami, na górze z trzech stron niedostępnéj zbudował zamek. Zamek był twierdzą obronną południowój Polskiej Rusi, żelazną piersią Czerwo-

nej Rusi, i obronnym szyszakiem Pokucia. Po śmierci króla Ludwika, w Trębowli chcieli się trzymać Węgrowie i panować na Rusi, lecz 1390 r. twierdzę Polsce oddali. R. 1498 był napad Tatarów, którzy całe miasto zniszczyli i zabrali wielką liczbę mieszkańców w jassyr. W tym napadzie połączyli się Tatarowie z Wołochami. Roku 1508 i 1517 najazdy tatarskie przypomniały straszne zniszczenie r. 1240. Ze wszystkich zagonów były najokropniejsze; 40 mil kraju wzdłuż i wszerek w Południowej stronie Polskiej Rusi spustoszyli Tatarzy; wszystko wypalili, wytępilli, w pień wycięli. Zmordowani, gdy już zabijać nie mogli tych, którym życie zostawili, z sobą w jassyr wzięli. Kraj zostawał bez obrony, ogarnęła go silna trwoga. Nie było dla odsieczy wówczas rycerskiego ramienia, na którym nigdy w Polsce nie brakowało. Każdy jednak zagon tatarski wzniecał rycerskiego męża i obrońcę; wtedy znikająca już nadzieja: w tém Kamieniecki Marcin, wojewoda Podolski złączył się z starostą Stanisławem Lackorońskim i z Janem Tworowskim, późniejszym wojewodą Podolskim, dognali Tatarów, pod Trębowlą odnieśli wiekopomne zwycięstwo łupy i jeńców odbili i zgasili pożogę tatarską. Trębowla tém zwycięstwem sławną się stała. W Trębowli starostwo było grodowe. Starosta Trębowelski Aleksander Bałaban r. 1631 zamek na nowo podźwignął, który był obronnym, niezdobytym w czasie kozackich wojen i turecko - tatarskich, które od 1330 do 1680 okrutnie w kraju naszym grasowały. Po wzięciu Kamieńca i Podola Ibrahim Basza oblegał Trębowlę. Po jej zdobyciu stałby się panem Pokucia i Czerwonej Rusi. Utrata Kamieńca przeraziła cały Polski naród. Zamieszanie było ogólne, w Trębowli się przelekle i chcieli się poddać; już się na to umawiali; dowiedziawszy się o tém żona Chrzanowskiego, dowódzcy załogi, ostrzegła go. Chrzanowski dodawał odwagi i jął się silnie do obrony, ale spostrzegłszy uczyniony wyłom, sam upadł na duchu, postanowił poddać twierdzę: gdy zgodzili się na to oblężeni, Chrzanowska z mieczem w rękę zagroziła mężowi uciąć głowę lub kulą roztrzaskać, jeśli popełni

ten czyn haniebnym. Zawstydzeni rycerze odwagą niewiasty, z innym duchem wszyscy jednomyślnie do obrony stanęli. Zrobili wycieczkę pomyślną i doczekali się pomocy. Jan III zwyciężywszy Nuradyna pod Lwowem przybył na odsiecz i Trębowłę wyratował. Wdzięczni ziomkowie postawili dla Chrzanowskiej pomnik. Zwycięstwa Sobieskiego złączone z obroną Trębowli ocaliły Ruś Czerwoną i pochód zwycięski Tureckiej siły wstrzymały. Było to r. 1675. Roku 1676 konstytucją Trębowla została uwolnioną na lat kilka od podatków i rozmaitego rodzaju ciężarów publicznych na pamiątkę usługi krajowi uczynionej. Od 1677 do 1681 przez lat przeszło pięć, pod Trębowlą stał obóz Polski. Było tam wesołe życie w tych kilku latach. Panowie wojskowi szumnie żyli, bawili się i u siebie przyjmowali, nawet pola zasiewali i gospodarstwo w tych stronach dla rozrywki prowadzili. R. 1688 na Trębowłę napadli Turcy z Tatarami; miasto zniszczyli. Zamek, który miał 13 dział, odtąd zaczął się ruinować i ostatecznie spustoszał. Główną ozdobą miasta był kościół i klasztor XX. Karmelitów.

Nazwany Pokuciem jest powiat Kołomyjski, dotykający rzeki Prutu. Główniejsze tego powiatu miasta są: Kołomyja i Śniatyn. Król Władysław Jagiełło ten zakątek kraju lubił, w nim bywał, miasta pofundował, przywilejami obdarzył; w tych samych stronach z starą wdową Granowską się ożenił. Władysław Jagiełło założył w Kołomyi klasztor i kościół XX. Dominikanów r. 1414, jeden z główniejszych prowincyi Ruskiej, z porządku czwarty. Najpiérwszym był Lwowski, drugim Kijowski, trzecim Kamieniecki, czwartym Kołomyjski. Klasztor i kościół nigdy zdobytym nie był i nie znał zburzenia i męczeństwa zakonników. Jest pamiątką pobożności Władysława Jagiełły, i upodobania jego w tym ostatnim kącie Polskiego kraju. Kołomyja, miasteczko nad Prutem, ulegało niebezpiecznym rzeki zalewom. Około 1620 wszyscy mieszkańcy wynieśli się na inne dalsze miejsca. W przeciągu trzech lat miasteczko przebudowane zostało i ukończone, kościół z klasztorem przenieśli także funduszem swoim miejscowi zakonnicy.

Kołomyja, mówią że się tak nazywa od wyrazu *colonia Romana*, która była w tém miejscu. Inni twierdzą, że na pamiątkę Kolomana otrzymała to nazwisko. W Kołomyi nie utworzyła się osada zagraniczna, ale polska, świadczy przysłowie: Francuz z Kołomyi, co ma znaczyć, że po francusku nie umie ani słówka. Z Kołomyi, to nie cudzoziemski ale swojski ptaszek. Szlachcic czyli kmiotek, to już ze krwi swój, domowy, nasz prawdziwy. W Kołomyi wesoło i ochoczo. W ostatnim krańcu swobodnie i miło, jakby tutaj było serce Polski. Tu taniec pełen barwy, ognisty, zwawy, w całej Rusi najpiękniejszy, równie i pieśni. Taniec i piosenki Kołomyjską są nazwane. Przy wesołej tam zabawie wśród tańca i przy śpiewach, wielbmy zawsze cuda Pańskie. Na krawędzi granicznej w Kołomyi, Panny Maryi jest kościółek! Niebios i Polski Królowa jest na straży u granicy! Wieków kilka przez byt całej dawniej Polski, nie wstąpiła stopa pogan do kościoła. N. PANNA ukochała ten kościółek na granicy i swą Łaską ocaliła.

W Polsce i w Czerwonej Rusi nie było główniejszego miejsca, któreby nie doznało opieki Kazimierza W. Prawa rozdawał, dobrodziejstwa rozlewał, twierdzami silnemi osłaniał. Kołomyja od Kazimierza W. ma początek. W przywileju Władysława Jagiełły są wspomniane nadania dla miasta w gruntach, łąkach i dziesięcinach. Do Kołomyi przybywali gospodarowie Wołoscy dla widzenia się z królami Polskimi i składania im hołdu. W r. 1485 był w Kołomyi Kazimierz Jagiellończyk i przyjmował hołd od Stefana wojewody Wołoskiego. W tym roku Multany i Wołoszczyzna oddane zostały pod opiekę Polski. Rozpoczęły się przeto wojny wołoskie. Polska nad Multanami i Wołoszczyzną miała prawo opieki i władzy na mocy poddania się dobrowolnego i uroczystego. Wtedy był zjazd w Kołomyi samėj szlachty do 20,000; z Senatorów, byli kasztelan Krakowski—Dembiński i biskup Podolski. Król przyjmował na tronie w namiocie. Gospodar sam jeden wszedł do namiotu z chorągwią w ręku, ukląkł i rzucił chorągiew pod nogi królewskie, król go podniósł

i ucałował. Potém na obiad królewski ze 12tu bojarami był zaproszony. Pierwszy hołd odbywał się także na Pokuciu w Śniatynie. Przyjmował od Aleksandra hospodara chorągiew Władysław Jagiełło. Te dwie prowincye: Multany i Wołoszczyzna przy Polsce się nie utrzymały. Porta wszelkiemi siłami postanowiła je oderwać, na swoją zamienić lenność. Wojewodowie niektórzy byli szkodliwi i przeciwni Polsce; np. Piotr wojewoda Wołoski około r. 1531 wpadł na Pokucie i kraj niszczył, palił koło Kołomyi i Śniatyna, aż do Halicza. Roku 1617 umową w Buszy Polska praw swoich r. 1485 do Multan i Wołoszczyzny nabytych, zupełnie się zrzekła.

Śniatyn.

Nad Prutem było starostwo Śniatyńskie. Miasto, osada, wzięła swój początek od Kazimierza W. Dla bezpieczeństwa Polskich granic była w Śniatynie od czasów Kazimierza W. zbrojna załoga. Węgierska załoga przez Ludwika króla i księcia Opolskiego wprowadzona nie chciała ustępować, ale została do tego zmuszoną. Tu Władysław Jagiełło hołd przyjmował od Aleksandra hospodara Wołoskiego i poselstwo od cesarza i patriarchy Konstantynopolskiego, którzy prosili o przysłanie zboża. Turcy dowozów wzbraniłi i głodem do poddania się Konstantynopol przymusić chcieli. Jagiełło z Witoldem znaczne zapasy zboża Dnieprem do portu nad morzem Czarném Koczubej zwanego odesłali. Jan Olbracht po nieszczęśliwej wyprawie Wołoskiej przez Prut przeprowił się w Śniatynie. W Śniatynie raz pierwszy stanął na ziemi Polskiej i uroczyscie był witany Stefan Batory, przez Polskie poselstwo w którym się znakomity arcybiskup Solikowski znajdował. Miał łacińską mowę Batory, i wielce pocieszył, gdy pobożnie słuchając z wielką skruchą Mszy Św. okazał jawnie żarliwość katolicką. W Śniatynie była główna osada ormiańska, 439 domów zamożnych, handlujących i prawych obywateli. Ormi-

anie mieli w Śniatynie swój kościół. R. 1589 do Śniatyna w czasie jarmarku wpadli Tatarzy, wielu Ormian w jassyr wzięli i zrujnowali całe mienie. W Śniatynie byli księża Dominikanie fundacyi Potockich: Piotr Potocki rotmistrz JK. Mości i starosta Śniatyński, pierwszy ich tu sprowadził około r. 1643. Naznaczył im tylko 400 zł. rocznie i ordynaryą. Jędrzej Potocki, kasztelan Krakowski wieś klasztorowi zapisał. Był w Śniatynie misyonarski dom XX. Dominikanów. Stąd wychodzili do Bulgarii, Syrii, Multan; i stamtąd tu powracali. Pod zarządem arcybiskupa Lwowskiego było biskupstwo Bakońskie, ustanowione dla Mołdawii i Wołoszczyzny; dla przewagi Dyzunitów i prześladowania wówczas Porty utrzymać się tam nie mogło. W Śniatynie do Fary przeniósł arcybiskup Lwowski, Sierakowski r. 1760 katedrę Bakońską czyli Wołoską. Biskup Wołoski i Bakoński od r. 1760 miał tu swoją pasterską rezydencją. X. Jezierski biskup Bakoński osiadł r. 1760 w Śniatynie.

Niektóre tylko wspominałem miejsca województwa Ruskiego w Ziemi Lwowskiej, Przemyskiej, Sanockiej i Halickiej. Do tego województwa Ziemia Chełmska należała, w której są godne pamięci, prócz wielu innych: Chełm i Zamość. Zamość był ozdobą i zaszczytem Rzpltej, pamiątką znakomitego w Polsce męża Jana Zamojskiego. Chełm był Św. miejscem, o nim cokolwiek powiemy.

C h e ł m.

Ziemia Chełmska chociaż należała do województwa Ruskiego, miała jednak dwóch swoich senatorów, biskupa Chełmskiego i kasztelana, osobnych urzędników ziemskich i swój sejmik w Chełmie. Dzieliła się na dwa powiaty, jeden Chełmski, drugi Krasnostawski. Najświętszém miejscem był Chełm. Słynął cudownym obrazem N. M. PANNY, chorągwią zwycięstwa czasów J. Kazimiérza w wojnach z Tatary i z rozwścieklonym

Chmielnickim. W téj ziemi jeszcze było dwa święte miejsca; Radecznicą, gdzie na górze w kościele Bernardynów słynął cudami Św. Antoni, opiekun Polski całej; to miejsce najbardziej upodobał, najwięcej cudami wślawił. O uczuciu jakie to miejsce wzbudzało, świadczy pieśń „Dopóki duch w mém ciele będę bywał w tym kościele.“ Największą ozdobą téj ziemi był Zamość; twierdze jego i akademia z bogactwem, pomyślnością i handlem złączone, były owocem doskonałego zarządu Jana Zamojskiego. W Chełmskiej Ziemi słynie narodową pamiątką — Horodło, miejsce pierwszej Unii Litwy z Koroną. Przy wznowionéj jéj pamiątce solennie na nowo protestowano do wszystkich narodów w imię Polskiej zagładzonej ojczyzny. W téj ziemi jest Tyszowica, gdzie Stanisław Potocki, Lancoroński, Krzysztof Tyszkiewicz, Stefan Czarniecki, zawiązali konfederacyą wiekopomną z powodu wybawienia Polski od wielolicznych jéj nieprzyjaciół. W Ziemi Chełmskiej Uchań nie z pomnikami, pałacem, pięknym kościołem, są prymasa Uchańskiego wspomnieniem. Ziemia Chełmska z bogactwem żyznój, pszenicorodnéj ziemi, łączy wygodę i dostatki stron leśnych mając wiele ryby i zwierza. Rzekami spławnémi łączy się z Gdańskiem i Dnieprem. Mówiono: „Ziemia „Chełmska potokami płynie, zdrojami żyje, stawami obfituje, „jeziorami słynie, łąkami i lasami najozdobniej się okrywa.“ Jéj herbem jest niedźwiedź, między trzema drzewami na zieloném polu. Oderwaną była od Polski, przyłączona do księstwa Włodzimirskiego przez Włodzimierza Wgo, po śmierci Mieczysława II, w czasie polskich zamieszek. Po upadku książąt Halickich należała do Litwy; Kazimierz Wki po zajęciu Czerwonéj Rusi objął i zamek Chełmski. Dla utrzymania przy Polsce Lwowa, tę część kraju nad Bugiem poświęcił, Litwie ją zostawiając; król Ludwik dopiero zupełnie do Polski przyłączył. Łacińskie biskupstwo Chełmskie przez Bolesława Wstydlivego było ufundowane na pamiątkę wytopienia Jadźwingów. Z téj epoki kilku biskupów Łacińskich Chełmskich jest znanych. Przez króla Ludwika to biskupstwo zostało wznowione,

bullą Ojca Św. Grzegorza XI zatwierdzone, lecz prawdziwie uposażonem i ustalonem było przez króla Władysława Jagiełłę, po zwycięstwie Grundwaldskiém staraniem Stefana biskupa Chełmskiego, dominikańskiego zakonu. W Chełmie łacińska katedra niedłuzéj trwała jak lat 60. Przeniesiono ją do Hrubieszowa r. 1475, potem po 15tu latach do Krasnegostawu; a nakoniec do Lublina. W Krasnymstawie zostało tylko collegium XX. Jezuitów przez Andrzeja Potockiego, kasztelana Krakowskiego fundowane, a w Chełmie katedra ruska. Ziemia Chełmska chlubiła się znakomitými rodzinami, które szlachetnością i pobożnością słynęły, jakoto: Miączyńscy, Krasińscy, Suchodolscy, Kuropatnicy, Gałęzowscy, Kunicy, Olędzcy, Dłużewscy, Sługoccy, Romanowscy, Komorowscy, Bronieccy, Węglińscy, Swirscy, Wydźgowie, Zawadzcy, Terleccy, Szlińscy, Wielobyscy, Kuczewscy, Jasińscy, Szklińscy itd. Są to PP. szlachta Ziemi Chełmskiéj. Nie zaliczam imion senatorskich, które starostwa i dziedziczne posiadłości miały w Chełmskiéj Ziemi.

Miasto Chełm zwane jest od pagórka, który po słowiańsku mianował się Chołmem. Wzgórze poważne, piękne i miłe, serdecznie ujmujące. Pan Bóg je wybrał dla Najświętszój swojéj Chwały. Na tém wzgórzu kościół Ruski wcielony do Św. jedności, wielkimi cudami słynął, Polskę z nieszczęść wybawił. Wzgórze, ten Chołm w przedhistorycznych zasiedlił się czasach razem z Kijowem. Gdy Kij (według podania) założył Kijów; Szczek przy tém piękném się wzgórzu osiedlił nadając miejscu temu nazwisko, Szczekowice. Pierwotne słowiańskie imiona są: Szczek, Chorew i Kij. Przy Chełmie są dotąd wieże, raczéj słupy przy źródłach. Przez kogo i dla czego założone, o tém nikt nie wie, z podania i kronik. Zdziwiają trwałością osobliwą, nieodgadnionego celu, budową. W tych wieżyczkach Szczek przy źródle miał zasiadać, utajony przypatrywać się zbliżającym się do wody zwierzętom i bawił się myślistwem.

Na téj górze postawił cerkiew Włodzimierz Wielki, i długo na filarach był greckiemi literami napisany rok jég

fundacyi 1000czny. Pierwotna cerkiew została zrestaurowana przez biskupa Chełmskiego, Terleckiego; ale gdy nowy mur rysować się zaczął r. 1736, Wołodkowicz metropolita Unicki z fundamentu wymurował kościół, jaki dziś widzimy. Włodzimierz Wielki przyjąwszy na chrzcie Św. imię Bazylego, był gorliwym chrześcijaninem. Wierze Świętej chrześcijańskiej przypisywał potęgę i zwycięstwa. Przywiózł z Konstantynopola wiele religijnych pamiątek. W różnych je miejscach Rusi pomieścił. W Kijowie, relikwije Św. Jana Chrzciciela, ŚŚ. Bazylego Teodora, Św. Barbary panny i męczenniczki. W Przemyśle, kropkę Przenajdroższej krwi Zbawiciela w złotej pieczęcie, (która dopiero czasu napadu i rabunku dyzunickiego, zniknęła) i dwie znaczne części drzewa krzyża Św. Jedną z nich Polacy z Kijowa do Lublina do kościoła XX. Dominikanów przenieśli, drugą ze Lwowa Kazimierz Wielki do Krakowa sprowadził. Między temi relikwiami i rozmaitemi duchownemi kosztownościami, były dwa obrazy N. M. PANNY na cyprysowém drzewie. Po obrazie Maryi Majoris w Rzymie, najświętsze są w chrześcijaństwie. Z woli Bożej przeniesione zostały do kościoła katolickiego, chociaż pierwotnie w posiadaniu były wschodniego chrześcijaństwa. Większy obraz został złożony w zamku Bełskim, potem przeszedł do Częstochowy, stał się klejnotem Polskiej korony. Drugi umieszczony w Chełmie w pierwotnej cerkwi na Chołmie, wzgórzu, zbudowanej. Obroną i tarczą był Unii Świętej i gwiazdą w całej Rusi jaśniejącą; w potopie rzezi i zniszczenia kozacko-tatarskiego, jutrzeńką zbawienia. Dla tego obrazu Chwała Boska ciągle przez wieki w Chełmie istniała, i osiedli przy kościele zakonnicy Św. Bazylego i biskupi. Unia tam rozwinięta była stałą, niezwyciężoną; po ogólném nawet zniszczeniu, trwającą.

W pamiętnym, tylekroć wspomnianym roku 1240, gdy Baty zniszczył Kijów, Ruś Polską i Czechy; Chełm wtedy ocalał. To miejsce Św. ręką cudownej N. M. PANNY było zasłoniętem, gdy nic się nie oparło Tatarom. Miecz ich jakby

ręką Pańską wzmocniony, miał siłę piorunów i moc potopu ogniem niszczącego. Ludzkość zdrzała śmiertelnym dreszczem, który tylko w dniu ostatnim, powtórzyć się może. Dwie jednak księżniczki Ruskie przeraziły Tatarów i Chełm ocaliły, ofiarując się pójść do zakonu na służbę Bożą gdyby Bóg Chełm ocalił. Obraz Najświętszej MARYI PANNY na wały wyniosły. Wtedy się zdało Tatarom, że całe wzgórze Chełmskie, zamek i kościół do niebios są wzniesione. Przelekli się bardzo tego i uciekli. Podnoszenie się w górę całego zamku i kościoła widzieli inni ludzie. Zostało odtąd przysłowie: Chołmok Horodok, pod niebiesa wysok. Dwa wielkie cuda Chełm wysławiają. Wybawionym 1o został roku 1240, gdy się nie opierać już Tatarom nie mogło; 2o w powszechnej Unii zagładzie, w teraźniejszym czasie; Chełm sam się tylko oparł jakby o skałę Piotrową i zostaje dotąd katolickim. Za czasów Zygmunta I był w Chełmie biskup bardzo świętobliwy i pobożny Bazyli. Pewnego razu przybiegł do niego Zakrystyan (który potem został zakonnikiem) przerażony, uwiadamiając że w cerkwi w nocy słyszał śpiewy i melodye jakby anielskie, gdy nikogo nie było — i widział światło niezwykajne nad obrazem. „Daj pokój bracie, nie lękaj się, rzekł biskup, ja to nieraz słyszałem i widziałem.“ Przy Chełmskim kościele bardzo wiele osób poświęcało się życiu świętobliwemu i najwyższej pobożności. Opisał to obszernie biskup Chełmski, ksiądz Jakób Susza w dziele Fenix. Ze znakomitych, starożytnych rodzin wielu poświęcało się Bogu, mniszy żywot wiedli w zakonie Bazylińskim, oddając się kontemplacyi i najzupełniejszemu odosobnieniu, zwyczajem wschodniego Kościoła. Żyli w najwyższej doskonałości, w najpełniejszym oderwaniu się od świata. W pierwszych wiekach w Chełmie, kwitła pobożność i świętobliwość zakonników. Po Unii Chełm był jakoby najgłówniejszym Wiary Św. katolickiej w całej Rusi ogniskiem. W samych początkach, w Chełmie słynęli tylko Schymnicy odosobnieni, w bogomyślności żyjący zakonnicy. Po Unii gorliwi i poświęceni Kościołowi biskupi i narodowi użyteczni Bazylianie.

Zwyczajem wschodniego Kościoła cztery razy na rok odbywały się tu zaduszne nabożeństwa, każdej środy i soboty niezajętej uroczystym świętem. Ci którzy byli w kościele pogrzebani i polecieli dusze swoje modlitwom zakonników, za których klasztor modlić się obowiązał, zapisani byli w książkę, zwaną Pominnik. W żałobnych nabożeństwach wszystkie imiona wspominano. Do tego *memento* Pominnika wpisywani byli wszyscy świątobliwi zakonnicy i inne osoby, które się ofiarami zasłużyły, albo poświęciły Bogu życie swoje. Ta książka w Chełmie zachowana, jest dokumentem, pamiątką pobożności dawnych rodzin i Chwały Boskiej nieustającej w Chełmie. W tej książce zadusznej Dyptichon wpisani dwaj książęta Lubartowicze, zakonnicy. Księ Teodor Lubart, który z potomstwem w Łucku jest pogrzebany; książę Koryatowicz Bazyli zakonnik Chełmski; książęta Olgimuntowicze, dwóch ich było Bazylanami, trzeci książę Azaryasz prowadził żywot doskonalszy, ascetycki, skimnicki; książęta Ruteńscy mieli dwóch Bazylanów. Z domu książąt Kobryńskich ks. Sylwester był biskupem, a dwie siostry żywot ascetyczny, odosobniony prowadziły. Z domu książąt Sanguszków książę Gabryel i ks. Sylwester byli kapłanami w zakonie, książę Alexy i dwie księżniczki w samotności i w milczeniu Bogu służyli, żywot prowadząc ascetyczny. Z domu książąt Zbaraskich było 6ciu książąt zakonników, trzy panny zakonne. Książę Alexy Zbaraski był biskupem Chełmskim, książę Auksej skimnikiem, wszyscy w zadusznej książce są wpisani. Z książąt Ostrogskich, dwie księżniczki, Pelagie mieszkały w odosobnieniu i zamurowaniu. Wielu z domów szlacheckich było wpisanych, którzy składali na kościół ofiary. Inni zakonnikami wiodli żywot mniszy lub w anielskim żyli habicie, to jest w najzupełniejszym odosobnieniu i milczeniu. Olizarowie, Sosnowscy, mieli kilku zakonników. Urowieccy dwóch żyjących w klasztorze, a dwóch doskonalszego żywota. Rodziny szlacheckie dawne województwa Ruskiego w tej książce powpisywane przed 1500 rokiem są: Rohozów, Sołtanów, Świerzowskich, Czeremeszeńskich, Sere-

bryjskich, Skorutów, Boskich, Zbonińskich, Podhorodyńskich, Denisków, Szumlańskich, Horochów, Świerczowskich, Jacynów, Turów, Złarozów, Szczytyńskich. Najdawniejszych czasów kwitnęła w Chełmie przy starożytniej cerkwi i obrazie pod opieką N. M. PANNY, świątobliwość i bogomyślność osobista. Jój wpływy ograniczały się do indywidualnej własnej duszy. Duch kościoła katolickiego, jego wiara, nauka, wiekuista prawda, z téj samotnej ukrytej pobożności rozwinęły światło w społeczności jaśniejące, cnoty publiczne i wpływy zbawienne. Jako na zdrowej płonce, szczepienie doskonalsze daje owoce. Unia Św. wprowadzona do bogomyślnego Chełma uczyniła go świetnym, niezłomnym w Kościele Św. katolickim i w Polskiej ojczyźnie, cudami, Łaską Bożą i nauką jaśniejącym.

Pobożni biskupi Chełmscy, po przyjęciu Unii Św. w wie-rze byli gorliwi, w cnotach wzorowi. Za Zygmunta I, z świątobliwości słynął biskup Bazyli; po nim Zacharyasz. Przed Synodem Brzeskim Unią gorliwie wprowadzali wyjednawszy dla Unickiego kościoła przywileje królów. Biskup Chełmski Zarujski do najgorliwszych się liczył katolików. W czasach Chmielnickiego, kozackich wojen i prześladowań, biskupem Chełmskim był ksiądz Jakób Susza, wzór pastérzy. Przykła-dem, nauką, kazaniami zasady katolickie rozwijał, bronił, do wyznania publicznego diecezyanów skłaniał. Prześladowania wzbudzone przez zażartego i zawziętego metropolitę Dyzunitów, Kijowskiego, Kossowa, przetrwał. Kossów wsparty pomocą Chmielnickiego po jego zwycięstwach napadał głów-niejsze Unickie cerkwie i zabierał przemocą. Orężną siłą Chełm opanował; miejsce Święte Kościołowi wydarł. Obraz Św. biskup Susza potrafił przechować. Dyzunicy z biskupem Suszą okrutnie się obeszli, targano go, bito, lżono i z domu wypędzono. Z trzema zakonnikami i dwoma księżmi świeckimi bezzennymi, jako wygnaniec się tułał. Obraz Matki Boskiej Dyzunicy znaleźli i do cerkwi Chełmskiej wprowadzili. Biskup Susza, potrafił wpłynąć na króla Jana Kazimierza, że obraz Matki Boskiej za pośrednictwem komisyi i orężnej pomocy

od Dyzuników, jako katolicki odebrano i wniesiono do obozu. W czasie wojny z Kozakami przed Berestecką bitwą, Susza zniewagi, cierpliwie, po anielsku znosił, wołając: Chwała Tobie Panie Jezu Chryste! Gdy kościół nie mógł obronić, obraz cudowny z rąk dyzunickich wybawił. Z prawdziwem poświęceniem się i odwagą obraz Matki Boskiej wśród syzmatycznego tłumu publicznie wyjął z ołtarza i zaniósł go do obozu. Dyzunicy odwoływali się do Chmielnickiego, grozili, krzyczeli, ale zdjęciu obrazu sprzeciwić się nie śmieli; weszło kilku kapłanów do tego aktu od króla zobowiązanych, przeczytawszy postanowienie królewskie, zaczęli śpiewać *Regina Coeli* — a biskup zdjął obraz.

W pierwszych wiekach, w wschodniem chrześcijaństwie trwała pierwotna pobożność bez zawziętości i nienawiści późniejszej rozwiniętych. W tym stanie brakowało zawsze prawdziwego oświecenia i łaski, którą najzupełniejsza tylko jedność z Kościołem Św., i uległość jemu pozyskać może. Cuda wyraźnie żywe, zjawiały się tylko w jedności. Do nienawiści, zawziętego uporu i prześladowania, szczególnie przywiódł Kossow Dyzuników, i Chmielnickiego wojny. Łaska Boża zupełnie się od cerkwi Ruskiej wtedy usunęła. Osobista starożytna pobożność znikła. Skarby duchowne, w relikwiach, obrazach, wśród dyzunii zamierały i drętwiały. Ksiądz biskup Susza wyrwał dlatego z ich ręki obraz N. M. PANNY, z prawdziwą odwagą i poświęceniem na śmierć męczeńską się narażając. Bóg go ocalił błogosławiąc wpływy jego, które się stały zbawienne dla Kościoła, dla Unii, i dla Polski w jej nieszczęściu. Zaledwie wniesiono do królewskiego obozu obraz, o którego cudowności słyszano; wstąpiła w serce królewskie i całego rycerstwa odwaga, pociecha, nadzieja i duchowa radość, jakby niebieskie weszły posiłki. Wstąpił duch męstwa i wyższego poświęcenia się. Ksiądz biskup Susza myślą szczęśliwie wykonaną wyrwania obrazu od Dyzuników i przeniesienia do obozu, podniósł sławę i cudowność drogiego, pierwszych czasów chrześcijaństwa, zabytku; i do tryumfu się Unii przyłożył. —

Przez czas wojny, liturgia unicka w obozie codziennie była śpiewana. Biskup z obrazem solenne czynił procesye. Pobożność, Chwała Boża i serce w rycerstwie wzrastały. Widoczną Bożą Łaską wojsko kwarciane z pod Kamieńca bez przeszkody zdążyło i połączyło się z obozem królewskim. Spodziewano się zwycięstwa, bo był silny, pełen wiary i ufności w Boga, duch rycerski. Obchodzono w obozie uroczystość Bożego Ciała z wielkiem uniesieniem i tryumfem, dla Zbawiciela obecnego w Przenajświętszym Sakramencie. Ksiądz biskup niósł procesjonalnie Przenajśw. Sakrament. Król z rycerstwem szli w procesyi. Przy ołtarzach przed rozpoczęciem Ewangelii wojsko rzucało do stóp Zbawiciela chorągwie, znaki i śpiewało serdecznie w najwyższem uniesieniu religijne i rycerskie pieśni: *Deo et Regi et Victori*. W tej chwili w obozie obecny, wiedziałby już o przyszłości i o losie walki. Niepamiętano nigdy, aby się tak wielkie razem zebrały wojenne i rycerskie rzesze, doskonale uzbrojone, i prawdziwie napełnione duchem Bożym i świętą ojczyzny miłością. Najbardziej się odznaczał sam król, będąc wodzem i żołnierzem. Nikt go nie uprzedził, sam nad wszystkiem czuwał, przytém był pełen poświęcenia się i ufności w miłosierdziu Bożem. Obraz cudowny N. M. PANNY, jako arka przymierza, wybawienia jutrzeńka, przejęła uniesieniem religijnem, i duchem dawnego Polskiego rycerstwa. W obozie we dnie i przez nocy całe, modlitwy, pieśni, hymny, jako niegaszona świecąca lampa, żywy dusz ludzkich gorejący, jasny płomień, nie ustawały nigdy; urokiem i zachwyceniem serca się polskiego rycerstwa napełniały. Bitwa z całą siłą kozacko-tatarską trwała przez dni trzy 28, 29 i 30 Czerwca. Trzeciego dnia już ostateczne było zwycięstwo. Pierwszych dni nawet hufcom księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, Pawła Sapiehy, wielce się powodziło. Każdego wieczora przy hymnach na cześć N. PANNY składano zawsze trofea, chorągwie, hańskie buńczuki. Ciała poległych Murzów wielkim kosztem wykupywali Tatarzy. W jednym z dwóch pierwszych dni, Chmielnicki z niebezpieczeństwem życia ucie-

kał do taboru od goniącego polskiego rycerstwa. Pomimo znacznej straty, Polacy w tym dniu zwyciężyli. W dniu ostatnim otrąbiono hasło: **MARYA** Matka Boska! **MARYA** Chelmska! Pobożniejsi widzieli w obłokach Św. Michała Archanioła goniącego Tatarów z strzałą ognistą; Matkę Boską płaszczem osłaniającą polskie wojsko. Widzenie to opowiedział Twardowski waleczny, który dzieje trzech dni Beresteckich hymnem opisał. Polegli przedtém w bojach, w procesyi uroczystej idąc, widziani byli przez świętszych i godniejszych. Prawdziwie niebieskiem uczuciem, świętą otuchą to widzenie nappełniło. W ciągu tych dni odznaczał się waleczny Paweł Sapieha, Mikołaj Potocki hetman W. Koronny, który chwałę na nowo odzyskał; i ksiązę Jeremi Wiśniowiecki, jako mąż nadludzki zasłynął. Imię jego, jak opowiada dziejopis, *stylo aureo*, na wiecznym Pańskim marmurze niech będzie wyrte.

Pierwszego dnia dwaj rycerze towarzysze pancerni JP. Jaworski i Jackiewicz, we śnie w jasnym obłoku widzieli N. PANNE kłęczącą przed krzyżem; do Zbawiciela się modliła. Przeleciało wtedy zwierzę postaci wiewiórki z błyskawiczną szybkością; po niem wąż wielki przez długą drogę obłoków wijący się i mnóstwo za nim jaszczurek i węzów. Spojrzawszy na ziemię widzieli Tatarów rzucających wędę na konie. Gdy ci towarzysze sen swój opowiadali, zdziwieni że obaj to samo we śnie widzieli, udali się do spowiednika kapelana obozowego, przystąpili do Komunii, i obadwaj tego dnia polegli. Ksiądz spowiednik sen ich opisał, i tak doszedł aż do dni naszych. Gdy po ich śmierci rozgłosiło się to przedśmiertne ich widzenie, wszyscy uznali, że Najświętsza Panna była wojska polskiego Regimentarką.

W dniu trzecim, w piątek, król postanowił ostateczny położyć koniec strasznym i krwawym bojom, i zamierzył całą siłą na nieprzyjaciół uderzyć. Przed jutrenką już był gotów z rycerstwem i uszykował całą siłę zbrojną. Na prawém skrzydle stanęły hufce hetmańskie, i ostre Sapieżyńskie strzały, a na lewém Kalinowski. Środek zajęła cudzoziemska armata,

chorągwie husarskie, pancerne i sam król na czele. Za skrzydłami niezliczone rzesze pospolitego ruszenia wszystkich województw. Ochotnicy w rozlicznych dzielnych hufcach dalekie zajęli strony i pola; z nimi chorągwie Zamojskiego i Kazimierza Sapiehy. Całe wojsko uszykowane i zebrane w olbrzymiej przedstawiało się wielkości. W tém nagle się niebo zamgliło i ściemniało. Niepodobna było ruszyć na krok jeden i wojsko nieruchome stało, nie widząc nikogo, i ujrzaném być niemogło. Siły nieprzyjacielskie po dwóch dniach nieustannej walki jeszcze niezłamane, stały blisko. O południu mgły znikły, zaświeciło słońce. W najpiękniejszej pogodzie, w ślicznej jasności przedstawił się nagle i niespodzianie nieprzyjaciółom obraz dziwnie okazały i wspaniały, wielkiej siły. Jakby całą Rzplę ujrzeli w najokazalszym majestacie. Widok tak niespodziany przejął uszanowaniem i obawą. Siła kozacka i tatarska zaczęła się cofać. W tém cofaniu się zakradł się nieporządek, rozpoczęła się porażka: książę Jeremi Wiśniowiecki, Stanisław Potocki i Jan Zamojski, którzy stanowili oddzielne od skrzydeł i środka armii chorągwie, z pospolitemi ruszeniami szlachty Wołyńskiej, Krakowskiej, Przemyskiej, Lwowskiej, za pozwoleniem króla rzucili się na nieprzyjaciół cofających się, z lwią odwagą i szalonym zapałem. Główna armia stała nieruchomie. Rozpoczęła się wrzawa, bój, huk armat, bolesne głosy umierających, lecz kurzawa to wszystko zakryła. Zdawało się że się w ogniu nasi wprzód idący wojownicy stopili i wszyscy zginęli. Książę Jeremi, który tém kierował, tabor kozacki stanowczo rozbił i klęski zadawał. Wszystko było cudowném, widocznie Pau Bóg regimentował. Przed stopą królewskiego konia padła kula, która nikogo nie zraniła, lecz stała się natychmiast hasłem wyruszenia armii całej. Król i hetman niewiedząc co się z Jeremim stało, po upadnięciu kuli wystąpili wszyscy; główny środek i dwa skrzydła razem, i zaczęli na nieprzyjaciela następować. Spotkawszy już dopełnione zwycięstwo dalej je rozwinęli. Cały obóz wtedy tatarski był rozbitym. Stanowisko naczelnego hana król zajął.

Zastał hańskie namioty opuszczone, nieprzyjaciół uciekał, lub ginął. Niezliczona moc ich w ucieczce zginęła. Topili się w stawach, w rzekach, niepoznałi się wzajem; Kozacy rzucili się na Tatarów, i wielu pozabijali. Zwycięstwo było najzupełniejsze. Lud wtedy znienacka się rzucił na uciekających, mordował, zabijał. Kozacy się zebrali o mil kilka od Beresteczka, ale w miejscu dla siebie niewygodnym, błotnistym i blisko rzeki, okopali się wałami; przystępu wzbraniając chowali bogactwa swoje. Wszczął się między nimi spór i starszyzna ich uciekła. Wtedy poszli w rozsypkę i zupełnie zostali pobici od polskiego żołnierza. Do takiego przyszło wojsko kozackie zniszczenia i rozbicia, że kilkudziesięciu miejscowych chłopów, kilkanaście tysięcy Kozaków pędziło; pod Tajkurami w Horyniu ich potopili. Po bitwie już Beresteckiej przeszło 30.000 kozactwa wyginęło w ucieczce, rozprószeniu, od ręki chłopskiej i od utonienia. Bóg mordy i zniszczenia Chmielnickiego ukarał. Z zadawanych klęsk i nieszczęść oczyszczali się krwią własną, którą wylali potokiem. Cudowna Matka Boska Chełmska otrzymała to zwycięstwo. Tatarzy zniknęli. Wichry rozprószyły ich i uniosły aż do Krymu. Boże Wielki! stałeś się sam obrońcą Polski! Napełniłeś serce króla i jego rycerzy nadludzkim męstwem. Przeszło 300.000 nieprzyjaciół, jako proch się rozwiało. W ich obozie hymny Niebieskiej Chwały się rozlegały. Imiona Wiśniowieckich, Sapiechów, Potockich okryły się sławą.

W obozie Chmielnickiego znaleziono wielką sumę pieniędzy w złocie; korespondencje wielu osób z kraju, Dyzunitów, które dla ich ocalenia popalono; listy po grecku patriarchów greckich, którzy wzywali Chmielnickiego, aby oswobodził Greków od potęgi Muzułmanów. Znaleziono patriarchę Korynckiego zabitego. Miał na szyi 400 dukatów i śliczny na kości słoniowej obrazek Pana Jezusa i N. PANNY, który przy obrazie Chełmskim wisi; kosztowny jego pastorał i mitrę biskupią z 4 Ewangelistami z szczerzego złota. Zwycięstwo Beresteckie było tryumfem Unii. Król bowiem rozkazał zaraz

oddać katedrę Chełmską Unitom, którą biskup Susza objął i cerkiew Lubelską przez Kossowa wydartą i kościoły Żydychyński i Mściśławski, przemocą Unitom odebrane. Obraz Chełmski z Warszawy odwieziono tryumfalnie do Chełma. Poszóstne karety wiozły go. Gdy się przybliżał do Chełma, o 2 mile pieszo lud wybiegł. Na ramionach był niesionym, procesjonalnie, na czele szło duchowieństwo dwóch obrządków śpiewając po łacinie i słowiańsku *Te Deum Laudamus*, i inne święte pieśni. Król po zwycięstwie Beresteckim obraz u siebie w obozie miał, gdzie był obecnym ksiądz biskup Chełmski Susza, który po powrocie królewskim z wojny, w zamkowej kaplicy go umieścił i tam odprawiał codzienne i solenne nabożeństwo. Po wydanych uniwersałach królewskich, przez księdza biskupa uroczyscie był do Chełma zawieszonym i do kościoła wprowadzonym. Przewóz obrazu z Warszawy do Chełmu publicznem był dziękczynieniem N. M. PANNIE całego narodu. Uwielbiano doznane cuda. Cześć i wdzięczność dla Najśw. MARYI PANNY stała się uczuciem narodowem. W tém uczuciu, którego dawał tyle dowodów, pięknym i szlachetnym był naród Polski. Wśród tak silnych nieszczęść i najzupelniejszej klęski, Bóg wiernemu i ufającemu narodowi pozwolił się ucieszyć Beresteckim zwycięstwem, za które niech będzie Cześć i Chwała nie tylko w owęj chwili, gdy ją uczczono uwielbieniem publicznem Najśw. MARYI PANNY, ale dziś i na wieki wieków!

Król po zwycięstwie Beresteckim udał się do Krzemieńca i tam szlachtę zaprosił. Chciał całą siłą obecną pójść na Ukrainę, dla zniszczenia w gnieździe samem téj krwawej anarchii, tępiącej Polskę. PP. szlachta, pospolite ich ruszenie, króla usiłowań i myśli nie wsparły; nie korzystano ze zwycięstwa, wojsko kwarciane i ochotniejsi tylko poszli na Ukrainę, a król wyjechał do Lwowa. Jego przyjazd po zwycięstwie Beresteckim był dniem tryumfalnym, godnym wspomnienia. Była wówczas wielka radość, zapal Panu Bogu dziękowania. Całe miasto najświętniej przybrane przeciw królowi wesoło wy-

płynęło. Z ogromnych dział dawano ognia. Liczne muzyki tryumfalnie przygrywały. Mówcy jeden po drugim występowali z pochwalnemi mowami. Miasto w ogniu płonęło, zamiast nocy najświetniejszy dzień jaśniał wśród sztucznych ogni okazałych i pięknych. Zręczny się znalazł człowiek, który stanął na gałce w ratuszu i chorągwią błękitną z orłem białym w czasie całej uroczystości w takt wywijał, co było prawdziwie zachwycającem. Góry milczące i niema ziemia w szaty się wesela przyodziały. Góry okoliczne wesołemi się odzywały głosami. Naród Polski wierny, katolicki szczerze kochał Boga; modlitwą i chwałą się Boską zachwycił, z niej miał radość i pociechę, z niej zwycięstwa. Król po powrocie z wojny we Lwowie w kościele katedralnym czynił publiczne dzięki Panu nad Pany za zwycięstwo nad nieprzyjacielem; w asystencyi duchowieństwa, senatu, rycerstwa i wojska, które równie świetnie jak i przyjazd królewski obchodzono.

Ażeby uczcić należycie wspomnienia wielkich zdarzeń narodowych zwycięstw i cudów Królowej Korony Polskiej; powtórzmy kilka ustępów z pieśni i hymnów, które wtedy były pisane i głoszone.

Pobożność Królów berła z koronami
 Jak miedzianemi otacza murami,
 I niezbrojna ze zbrojnych tryumfuje,
 Broń odejmuje.

Kazimiérzu! tarczo Matki Zbawiciela,
 Zbrojny i zgroźny — han straszny świata,
 Z nim i z jego pogańskimi siłami Ruś się łączy;
 Te straszne hydry rozgromisz
 I jako Polski Herkules uskromisz,
 Już do ostatniej przyszlismy wojennój kostki,
 Lub sławy laurum nieśmiertelnój
 Z nieprzyjaciela startego weźmiemy
 Lub już zginiemy.

Odwróć Panno srogie nawałności,

I tatarskie rogi

Nachyl pod nogi!

Króla Tobie nabożnego

Prowadź bezpiecznego,

Niech rychło od nas będą jadowite

Strzały odbite.

Niech między muzułmańskimi głowami

I ich trupami,

Król nasz stoi szczęśliwy i samego hana

W tryumfie prowadzi — tyrana.

Przed zwycięstwem Beresteckiem w nocy wśród najgłębszej ciszy i uspieniu, którego nie przerywały szczekania psów, głos koguta, szum wiatru, przechodziły procesye w rzeziach pomordowanych, od kościoła do kościoła, wołały głosem krwi o pomstę do Boga. Działo się to w Barze i w innych miejscach, nawet blisko obozu samego. Cudowne zjawiska były opowiadane w tych strasznych chwilach z wiarą, którą tylko moc Boża obudza, i uczuwa człowiek czystej duszy, nieskalany. Co się spełnia w sferze nadprzyrodzonej, jest nadludzkie, pojęcia i zmysły, w czystej się duszy, jako w zwierciadle spraw Bożych i faktów niebieskich odbija.

Przypatrzcie się tym cudom, co się pokazały

Tój nocy, których inne nocy nie widziały,

Pozabijanych pułk najogromniejszy

Idzie ludzi — Ich pozór najciemniejszy

Wszystko się uciszyło.

Jeden się głos po cichém powietrzu rozchodzi,

Do uszu niebieskich mieszkańców przychodzi:

Pokądże nieba i ziemi wiekuisty Panie

Niepomścisz niewinnej krwi naszej wylanie?

Czekaj ludu! powściągnij płynące
 Łzy twe, do nieba idące;
 Rychle ujrzysz pocieszyciela,
 Krwi niewinnej mściciela:

Już, już Królowa Polski Miłościwa
 Wszystkich obywatelów Polskich na wojnę zwoływa,
 Przyprowadza na wojnę, Marya za sobą idących
 Rycerzy, jako lwów wielkiem męstwem gorejących.

Nieprzyjaciół trupami,
 Ich grobami,
 Wody się Styru zhamują,
 Bug zatamują.

Prześliczna Córo! chwały pięknie ozdobiona,
 Sławo uwielbiona,
 Idź opiewaj światu, Panny wiecznej tryumfy,
 Bo już przyszło uciec i poledz straszному tyranowi,
 Krymskiemu hanowi.

Ruskie bunt są zniesione,
 Pod Lackiem słońcem leżą rozrzucone,
 Hordy, trupy posieczone,
 Z nich potokami
 Płyną role posokami.

Hymn się odwołuje do sławy, aby głosiła o zwycięstwie
 krajom, które Nil wodopłynny zdrojami ożywia, i tym które
 są nad brzegami złota pełnego Tagu. Wieść rozsyła do Hisz-
 panii, do krajów Naddunajskich, do brzegów Araratu, do pię-
 kniej Armenii, nawet w strony Eufratu i Tygru. Ze wszystki-
 mi wieścią się dzieli, nie tyle dla sławy narodu, jak dla Bo-
 skięj Chwały. Hymn polski składa N. M. PANNIE publiczne
 w całej kuli ziemskiej dziękowanie.

Niech wszystkie wiedzą kraje okręgu ziemskiego,
O tém zwycięstwie narodu Polskiego;

To zwycięstwo niesłychane,
Przez **MARYĄ** otrzymane.

Przyszliśmy do chwalebnej obrony,
Przez **MARYĄ** Królową Lechickiej korony,
Już się nie dziś nie bojemy,
Bo w Jój Łasce zostajemy.

Po zwycięstwie Beresteckiem, gdy z królem Matkę Boską obozową, czyli Chełmską do Lwowa najsolenniejsz wprowadzano, rozmaite były na cześć Jój pieśni:

Z Chełmskiej ziemi Królowa twe nawiedza progi,
Otwórz miłej wrota Gości,
Uciesz się z Jój przytomności:
Przychodzi z swymi towarzyszami,
Pani i nieba Aniołami;
Witaj Panno przed śliczną jutrzeńką obrana,
Bogu samemu za Matkę oddana,
Jesteś nas pocieszająca,
Panno pielgrzymująca;
Nie tak miasta tego bramy.
Jako serca otwieramy,
Pałacu słodkości, czysty Boga tronie,
Tobie dajemy serca ku obronie,
Weźmy je na mieszkanie,
Póki tylko wieków stanie!

W Chełmie w kościele, gdy przygotowywano roku 1614 grób dla biskupa Chełmskiego, znaleziono bez trumny niezepsute, ale wonne owinięte w płaszczu czarnym ze złotymi krzyżami ciało zakonnika ascetycznego, doskonalszego, księcia Alexego Sanguszki. Wielu je widziało. Słyszał o tém od

świadków ksiądz Susza, biskup Chełmski i opisał. W czasie bitew Beresteckich, książę Kazimierz Sapieha podkanclerzy, którego zwano *Columen Utriusque Reipublicae*, 12.000 uzbrojonego żołnierza własnym kosztem na tę wojnę przyprowadził i zostawił pod rozkazami księcia Pawła Sapiehy. W wielkim był wtedy niebezpieczeństwie, błękitną chorągiew tatarską wzięwszy za własną, były bowiem z koloru do siebie podobne; znacznie do niej się zbliżył, gdy się już postrzegł, nie mógł się ocalić od okrażających Tatarów, bo i koń pod nim ustawiał i niemal już padał; z rzadkiem męstwem przez koło okrażające przeskoczył i do obozu przybył. Tegoż samego dnia 100 dukatów w złocie biskupowi Chełmskiemu na lichtarze ofiarował. Pod Beresteczkiem jeden z rycerzy okrażony od Tatarów był bez żadnego już ratunku, czekał ostatniej chwili spodziewając się być od Tatarów rozsiekanym. Gdy do Matki Boskiej Obozowej o ratunek szczerze i gorąco zawołał, niespodzianie przybył mu na pomoc mąż zbrojny, który go wybawił i wydawał się być Aniołem; zaraz zniknął. Pod Beresteczkiem drugiego dnia bitwy, pułk Kazanowskiego, chorążego Sandomierskiego bardzo wiele ucierpiał: pułkownik zginął i z nim kilku rotmistrzów. JMP. Wołczek rotmistrz, ziomek Chełmski z pod szabel tatarskich cudownie się wybawił, i jeden niemal z pułku swego ocalał. Nazajutrz był w ogniu kozackim. Kule nad nim, obok niego latały i wielu powaliły z koni, on zdrow został. Do Matki Bożej Obozowej Chełmskiej najszczególniejsze miał nabożeństwo, nieustannie w dniach niebezpieczeństwa Imienia Jój wzywał. Po Beresteckiej sprawie pod Białocerkiew poszedł, i na Ukrainie, najszczęśliwiej się potykał, z nieustraszonem i niezachwianem wszędzie męstwem: pod Batowem będąc, kiedy za złoto Tymoteusza Chmielnickiego w pień jeńców polskich wycinali Tatarzy, rotmistrz Wołczek uszedł téj rzezi i wota swego wybawienia w Chełmie zostawił.

Za czasów Jana III Stanisław Jabłonowski hetman W. Koronny i kasztelan Krakowski miał wielkie nabożeństwo do

N. MARYI PANNY Chełmskiej. W Chełmie bowiem była, iż tak rzekę, Arka Unii, jęj gwiazda świecąca, perła Kościoła Ruskiego katolickiego. Książę Jabłonowski szerzył Unią, do zjednoczenia się zupełnego cerkwi Ruskiej staraniem swoim i pracą żarliwą przyłożył. Był czcicielem kościoła Chełmskiego i odnosił zwycięstwa godne wielkiego króla, któremu hetmanił. Pod Lwowem 60.000 Tatarów już grasujących na przedmieściach zniósł. Chorował potem i rany miał w nodze, które do dalszych wojen niezdolnym go uczyniły. Nabożeństwem do Matki Boskiej Chełmskiej się uzdrowił. Dowodzi wotum jego, w którym cud ten opisał roku 1696. Pod Podhajcami w tychże czasach w wojsku koronném, pod dowództwem Potockiego hetmana W. koronnego; chorągiew Stanisława Rzewuskiego starosty Chełmskiego a potem wojewody Bełskiego, na końcu hetmana, odznaczała się walecznością i szczęściem w bojach. Była chorągwią najślawniejszą i najbitniejszą. Pod Podhorcami, otoczona od Tatarów umiała się przebić walecznie, przypisując to opiece Matki Boskiej Chełmskiej, całe zdarzenie zostawiła wyrytém na tacy srebrnej. Corocznie ta chorągiew składała ofiarę na 12 mszy Śch. Po uspokojeniu wojen tatarskich odznaczała się walecznością i zwycięstwem w bitwach z hajdamakami. Z rozmaitych stron do Chełmu były pielgrzymki, ze Szlaska, z Węgier, z Morawii. Wiele było bardzo szacownych pamiątek w wotum, które określały dzieje tego świętego miejsca. W czasie ostatniej wojny Szwedzkiej za Augusta II, kiedy przewożono klejnoty Chełmskie dla bezpieczeństwa do Zamościa; i te schwywane były przez Szwedów, w Chełmie nie zostało nawet jednego kielicha, ksiądz proboszcz Krasnostawski kielich sprawił. Obraz ocalony od Szwedów, w Zamościu do końca wojny zostawał. W krótkim czasie potem napełnił się kościół na nowo pamiątkami Łask doznanych. Z dawnych pamiątek niezniszczonych zostało antepedium srebrne, na którym w płaskorzeźbie skreślona jest procesya obrazu Chełmskiego w obozie Beresteckim. Wacław Rzewuski, wojewoda Podolski mąż sła-

wny w Polsce, i najszczególniej szanowany, odznaczajacy sie umyslem wyzszy, gruntownym, jasnym, szczepolskim; Rzpłtej starozytnych jej praw obrońca, wygnaniec — miał wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej Chełmakiój. Litanie Loretańskie z domownikami odprawiał, zostawił własnoręczne wotum, w którym od niebezpieczeństwa śmiertelnej choroby żony swojej, cudowne wybawienie opisał.

Biskupi Chełmscy unicy odznaczali się pobożnością, cnotami i gorliwością Chwały Bożej. Po śmierci księdza Suszy, znakomitego biskupa, ksiądz Orański do Stambułu wysłany od niebezpieczeństwa śmierci przez rozbójników napadnięty, cudem M. Boskiej ocalony; został w Chełmie Bazylianem, a potem biskupem, dla kościoła znacznełożył ofiary. Ksiądz Lewicki z ofiar kościół nowy wymurował. Gdy umarła niespodzianie pani Potocka, starościna Krasnostawska, która klasztorowi dopomagała i świadczyła, wracał stroskany nie mając czem rzemieślników zapłacić, spotkał na moście niewiastę nieznaną, która mu znaczną złożyła jałmużnę. Potem poszedł do blisko stojącego obozu Polskiego; Pan Bóg natchnął serce polskiego żołnierza, wielkie jałmużny otrzymał i budowę dokończył. Ksiądz Ryłło, biskup Chełmski był szanowanym i kochanym. Za jego czasów kościół raz jeszcze na nowo został wymurowany i była koronacya obrazu r. 1785. Zajmował się misyami po rzezi, na Ukrainę jeździł. Jego to staraniem i przykładem misye Bazylikańskie były ciągle w tych stronach, w których lud rzezią się splamił.

Chełm, inne dyecezye zjednoczeniem się z Kościołem Św. katolickim uprzedził. W wierze najwytrwalszy, w biskupach wzorowy, w kościele Bożym jako jasna gwiazda się świecił. Spójrzjmy na to Święte wzgórze, na ten hełm Rusi, przyłbicę jasną, twierdzę obronną katolickiego Kościoła i wzniesmy serca *sursum corda!* NAJŚW. MARYĄ Chełmską obozową patronkę, Królową nieba i ziemi, królową Polskiej Korony uczcijmy łzami mówiąc: ZDROWAŚ MARYA.

Z a m o ś ć.

www.libtool.com.cn

Zamość Chełmskiej Ziemi, Polskiej korony był ozdobą. Zamośćłączony jest z wielkiem imieniem Jana Zamojskiego.

Jan Zamojski założył twierdzę w Zamościu, która była obroną Rzpltej i największą z twierdz kraju Polskiego. W rozmaitych wojnach, szczególnie Chmielnickiego, nie była zdobyta. Była zbudowana o kilku bastyonach, miała ozdobne bramy z herbami i napisami. Na jednej z nich był wizerunek Stef. Batorego. Zamość był przytém głównem miastem ordynacyi Zamojskiej. Ordynacya przez Jana Zamojskiego założona, była krajowi użyteczną. Jój naczelnicy idąc wzorem założyciela, wiernie służyli ojczyźnie, silnie wzniesieni i wsparci ustanowieniem ordynacyi. Ordynacya była wzorem dla innych dóbr. Wzorowy porządek, dobrą administracyjną organizacją, Jan Zamojski w całym kraju wprowadził. Ordynacya tém się najszczególniej odznaczała. W twierdzy założył miasto, które rychło się wzniosło i kwitło doborem rzemieślników i bogactwem handlujących. Przybywających do miasta uwolnił Jan Zamojski na lat 25 od czynszów dla właściciela, a na lat 15 od podatków publicznych. Przywileje i prawa miastu nadane licznych mieszkańców ściągnęły. Jarmarki większe zostały wprowadzone i zatwierdzone, i zapewniony przejazd kupców zagranicznych przez Zamość. Wziętość i imię Zamojskiego były największą dla przybywających mieszkańców rękojmią. Znakomitsi kupcy w mieście osiedli. Szybko większe i piękne miasto wyrosło. Prawdziwy przyniosło Zamojskiemu zaszczyt i jest znakomitym jego pomnikiem. O tym męzu stanu Zamość lepiej i więcej dowodzi i mówi jak kroniki i pochwały ziomków i cudzoziemców. Zwykle miasta się budowały kosztem osiedlających się mieszkańców, nie nosiły regularnej cechy i dla tego nie mogły być ozdobnemi. Zamojski własnym kosztem i według planu kamienice budował. Był znawcą mieszkając długo we Włoszech. Zamość zbudował w taki sposób, jakoby jedno z miast wło-

skich do Polski przeniósł. Kamienice otoczył od ulic arkadami, można było przejść na około nie wchodząc na rynek. Rynek ozdabiał; zbudował stylem włoskim ratusz. Zamość piękną architekturą i wdziękiem celował. Twierdzę jako biegły wojownik zbudował. Wzniósł raczej pałac jak zamek i w nim zbrojownią z piękną starożytną bronią i armatami zdobytymi na nieprzyjaciółach lub ulanemi jego kosztem umieścić. Biblioteka odznaczała się wyborem dzieł i rękopismów. Umiął wybrać i zebrać Zamojski, rektor akademii Padewskiej i autor kilku dzieł znakomitych: *de Senatu Romano*, *Dialectica Ciceronis*. Drukarnią założył, z uczonymi miał przyjaźń i w domu ich u siebie zgromadzał, gdzie często szczególnie w starości mieszkał. Szymonowicz, Birkowski, byli domownikami i przyjaciółmi jego. W Zamościu, oprócz klasztoru Franciszkańskiego collegiatę ufundował, to jest kościół farny, w którym niepospolity i bardzo piękny obraz włoski N. PANNY Niepokalane Poczęcie umieścić; i cyboryum ulane ze srebra, bardzo szacowne. Kościół w Zamościu jest wymownym pomnikiem Jana Zamojskiego, obrazem jego duszy, umysłu i smaku. Bogactwo łączy z wdziękiem, prostotą się odznacza; jest wzniosłym i w kraju najznakomitszym. W kaplicy grobowej na kamieniu wyryty nad jego ciałem jest napis, przez niego skreślony: Jan Zamojski tu co miał śmiertelnego złożył.

Przy collegiacie była kapituła kanoników. Dziekan jój był infułatem. Jan Zamojski najgorętszym był w katolickiej wierze. Akademia założona przezeń w Zamościu przez kilku Papieży była zatwierdzoną. Do akademii wielu uczonych ludzi z zagranicy sprowadził, i ufundował katedr 10. Akademia oddał pod zarząd kapituły collegiackiej i tém nadał jój charakter katolicki duchowny. Scholastyk kapitulny był rektorem akademii; rządził szkołą, kapitule zdawał rachunki. Z czterma kanonikami rząd akademiczny stanowił. Mając główny stér w swym ręku, sam dawać publiczne nauki był obowiązany. Wiara Święta katolicka była najgłówniejszym i panującym Zamojskiego żywiołem. Cenił umiejętności, nauki, w nich ce-

lował odznaczając się ich publicznym wykładem. Dążności nauk według jego zasad były katolickie, miały w celu zbawienie i światło. Do czego z badań umysłowych przyjść nie możemy, Kościół Św. li tylko i Łaska Boża udzielić mogą. Prawdziwe światło jest w Bogu i z Boga zdobi człowieka prawdziwą nauką. Zamojski był mężem katolickim, niedopuszczał aby ktokolwiek innego wyznania w Zamościu mógł zamieszkać. Był fundatorem miasta i akademii katolickiej. Handel, bogactwo, przemysł, w mieście jego kwitnęły. Co do wyznania, Zamojski zrobił wyjątek tylko dla Ormian, których wprowadził do Zamościa. Byli szlachetni, spokojni, pobożni przed zjednoczeniem się z kościołem, a bardziej po zjednoczeniu, które rychło nastąpiło. Imię Zamojskiego było jakby talizmanem, który zewsząd Ormianów przyciągał. Z Persyi, z Erywanu, z Armenii, z najdalszych stron przybywali, i osiadali w Zamościu. Własny mieli magistrat ormiański. Zamojski w przywileju dla nich, mówi o zacnym Muradzie Jakubowiczu, który z państwa Tureckiego przybył i w Zamościu osiadł. Ksiądz Kałast był pierwszym ormiańskim proboszczem. Kanclerz Jan Zamojski, pierwszy położył węgielny kamień dla ormiańskiego kościoła. Potém sami Ormianie dając wzór dla innych chrześcijan, kościół własnym kosztem wymurowali. Ormianin Kirkorowicz dodał do składki swoje fundusze, i kościół murowany r. 1645 przez biskupa ormiańskiego został poświęcony. Kirkorowicz pięć kamienie w Zamościu kościołowi zapisał. Ormianie w obronie miasta od nieprzyjaciół wiernością, szlachetną pomocą zawsze się odznaczali. Zamojski jako katolik gorliwy, odstępował kościołowi znaczną część czynszów od miasta wypłacanych; los profesorów akademii zabezpieczył obowiązując w ordynacyi dawać duchownym probostwa, a świeckim wójtostwa; szpital XX. Bonifratrów do Zamościa wprowadził. Założył *Mons pietatis*, Bank pobożny uposażony początkowo sumą 10,000 złp.; kapitały pożyczano rzemieślnikom, procenta od nich przeznaczano na stypendya dla ubogich studentów. Bank się znacznie powiększył, wspierał

rzemieślników i ubogich uczniów szkolnych. Zamojskiemu wypadłoby poświęcić nie jedną kartę, co wielu już uczyniło. Powiem co Starowolski o nim napisał „Był czołem i szczytem „senatu, twierdzą i murem królów, strażą prawa, obrońcą swobód, chlubą i światłem ziomków; powszechną prawych ucieczką, „gromem bojów, postrachem nieprzyjaciół, pieśzczotą uczonych „i nauk.“

Syn jego Tomasz Zamojski był także znakomitym. Wychowanym był pod stérem najlepszych mistrzów w kraju i za granicą. Odnaczył się męstwem i ochotném poświęceniem dla ojczyzny życia. Pod Żółkiewskim walczył odważnie. Raz bez pozwolenia hetmana sam się rzucił na większą siłę, hetman mu nie dał pomocy dla nauczania posłuszeństwa. Z niebezpieczeństwa jednak się uratował, i na końcu nadesłał mu pomoc Żółkiewski. W bitwach szedł pierwszy na strzał nieprzyjaciół, w młodym bardzo wieku był wojewodą Bełskim, potem Kijowskim. Mianowany za Zygmunta III kanclerzem, otrzymał pieczęć mniejszą, za Władysława IV pieczęć Wielką Koronną. Mowa Tomasza Zamojskiego przy objęciu kanclerstwa maluje jego duszę szlachetną, pełną poświęcenia się, miłości ojczyzny i czci dla ojca swego. Tomasz Zamojski pełen pokory i przedziwnej pobożności, bardzo krótko żył dla Kościoła i ojczyzny. W Rzymie czynił wielkie jałmużny i pieszo obchodził kościoły według zwyczaju dawnych pielgrzymów. Opiekował się akademią w Zamościu i zakłady ojca swego naukowe i dobroczynne udoskonalił. W Szczebrzeszynie Franciszkanów, w Szarogrodzie, gdzie była założona przez Jana Zamojskiego obronna twierdza i zamek, misją XX. Jezuitów ufundował. Nabożeństwo mając wielkie do Przenajśw. Sakramentu, zaprowadził w Zamościu zwyczaj że Przenajś. Sakrament noszono pod Baldachimem w asystencji 4 kleryków. Będąc kanclerzem, pieczęci do przywileju na akademią dyżurnicką w Kijowie, za Władysława IV, jako gorliwy katolik, przyłożyć nie chciał. Re f o r m y, to jest ściślejszego zachowania reguły Św. Franciszka Serafickiego, prześladowanej bronił. Jego

wpływem i staraniem XX. Reformaci utrzymali się w Polsce i wprowadzili ostrzejszą regułę klasztoru. Testamentem, 400.000 złp. na dobre i pobożne uczynki rozpiął. Jednego czasu śmiertelnie chory: gdy się nawet wieść rozeszła że życie skończył, o północy, gdy się zdawało że już kona, usłyszał dzwonięcie. Zapytał gdzie dzwoniono? Powiedziano mu: u XX. Reformatów. Idźcie, rzekł, i proście XX. Reformatów aby się modlili za zdrowie moje; i powiedźcie że reforma ich się utrzyma i będzie rozszerzona. Wedle prośby i intencji XX. Reformaci odprawili nabożeństwo. Po skończonej jutrzni zaczął się lepiej mieć i ozdrowiał, powstał i poszedł do zamku. Król i wszyscy ujrzawszy go struchleli, będąc pewni że już nie żyje. Cudownym było jego uzdrowienie. Żył jednak potem nie długo. W 44 r. swego życia umarł ten mąż dostojny i świątobliwy; kazał się pogrzebać w Zamościu u stóp ojca z napisem pełnym pokory: Tomasz Zamojski *nunc vermis*. Pomimo sił delikatnych, zdrowia słabego, odznaczał się odwagą i poświęceniem się, które tylko ludzie kochający Boga mieć mogą. Miał męstwo sług Bożych i męczenników. Tém uczuciem poświęcenia się dla Chwały Bożej, wyższym był od współczesnych. Z Żółkiewskim na wojnach bywał. Jakób Sobieski w mowie pogrzebowej unosił się nad tęp niezwykłym jego męstwem i zadziwiającą, przedziwną pokorą i pobożnością. Z księżniczki Ostrogińskiej zostawił córkę Gryzeldę Wiśniowiecką, matkę króla Michała, i syna Jana Zamojskiego, Sandomierskiego wojewodę, który był tęp w wojnach sławnym i Zamość po dwakroć od wielkiej siły nieprzyjaciół ocalił. Obronił zamek od Gustawa Karola, który dni kilka napróżno go zdobywał. Nie dał się skłonić namowom króla Szwedzkiego i Rakociego. Od powtórnego, połączonych z sobą, oblężenia, Zamość obronił; Jan Zamojski wnuk kanclerza, był rycerzem szlachetnym, odważnym i niezwyciężonym, do zwycięstwa Beresteckiego z księciem Jeremim się wiele przyczynił; r. 1656 i 1657 ocalił Zamość poświęceniem się i bohaterską walecznością. Dzielnie Zamość bronił Ludwik Wejher, późniejszy wojewoda Pomorski, Chmielnickiego z ogniem i mie-

czem nad Zamościem wiszącego r. 1648 odegnał i odparł, który piękne dzieło Wielkiego kanclerza i wodza w perzynę pragnął obrócić. Chmielnicki wielkie dary Wejherowi posyłał, sześćdziesięcią działami szturmował. Po cztero-niedzielném oblężeniu jednak odstąpić musiał. Mieszkańcy Zamościa w obozach kozackich kupowali drogie szaty, sprzęty, naczynia srebrne przez kozaków zrabowane. Dla zbycia tych przedmiotów Chmielnicki pozwalał kupcom z miasta przychodzić do obozu i nabywać. Szczytnie i wysoko w sławie swojej stał Zamość, jako twierdza obronna i niezdobyta, szczególnie za wnuka Jana Zamojskiego, na którym się skończył świetny ród kanclerza w prostej linii. Po jego śmierci objęli ordynacyą książęta Wiśniowieccy. Z woli króla Jana III, jego to wpływem, ordynacya przeszła do Zamojskich drugiej linii. Nowy ordynat Marcin Zamojski odbywał wjazd solenny i uroczysty w r. 1674 dnia 25 Czerwca. Zamość w r. 1720 zasłynął szczęśliwie odbytym i zakończonym Synodem, który wszystkie niemal Ruskie cerkwie w Polsce z Kościołem Świętym zjednoczył.

Kończąc już o województwie Ruskim, wspomnieć należy o znakomitszych rodzinach, które urzędy w tém województwie piastowały, posiadały dziedziczne dobra i starostwa.

Sobiescy dziedziczyli dobra w tém województwie; Książęta Ostrogscy, książęta Wiśniowieccy. Ks. Jeremi Wiśniowiecki był wojewodą Ruskim, Potoccy Potok Złoty i Stanisławów w Ruskim województwie posiadali; Zamojscy, książęta Jabłonowscy wojewodami byli Ruskimi; na Pokuciu mieli dziedziczne dobra. W Ziemi Chełmskiej Oksza-Rejowie mieli Krupe, Kakołupy, także Koniecpolscy i Czarnieccy. Stefan Czarniecki był wojewodą Ruskim. Daniłowiczów znaczne dziedzictwa w tém województwie przeszły do Sobieskich. Cetnerowie tu mieszkali, jeden był kasztelanem Halickim, drugi starostą Lwowskim. Na Uchaniach, Sielcu i Łukowsku — Braniccy, posiadali starostwo Ratomskie, i Rzewuscy ziomkowie Chełmscy.

Mówiąc o duchu Św. katolickim, o życiu narodowym polskim na Rusi, wspomnieć należy o tak zwanąj Częstoch-

wie Ruskiej, o Sokalu, który w województwie Bełskim na granicy województwa Ruskiego, jakby na straży Rusi, nad Bugiem jest położony. Jakób Wężyk szlachcic, malarz z powołania za czasów Władysława Jagiełły ociemniał, do NAJŚ. PANNY Częstochowskiej się ofiarował. W tej pielgrzymce Łaską i cudem wzrok odzyskał. Postanowił z wdzięczności wymalować obraz N. PANNY, do Częstochowskiego podobny, oddać go do którego z kościołów, i tam zostać do końca życia. Do Częstochowy poszedł powtórnie dla wpatrzenia się w cudowny i Łaskawy obraz; po skreśleniu go naprzód w myśli, potem chciał go w domu wymalować. Powróciwszy starał się, usiłował, lecz go skończyć nie potrafił. Dwa razy tak powtarzał, zawsze na próżno w tym celu do Częstochowy pielgrzymując. Nie śmiał malować w Częstochowie ale cały czas na modlitwie i wpatrywaniu się w cudowny obraz przepędzał. Miał nadzieję że tę pracę w domu wierną i zupełnie podobną dopełnić potrafi. Za 3cim dopiero razem zastał niewidzialną ręką skończony obraz, zupełnie bez żadnej różnicy, tak jakoby obraz Częstochowski, i był światłem jaśniejący. Usłyszał głos, który go zapewnił o ofierze jego miłej Chrystusowi Panu, ręką Aniołów dokonanej. Wężyk obraz ten ofiarował do cerkiewki w Sokalu i przy niej zamieszkał. W czasie jój spalenia, obraz był wyratowany z pożaru i do łacińskiego drewnianego kościołka przeniesiony. Doznali tego obrazu cudów Ostrorogowie. Bezdzietna ich matka ofiarowała się do Sokala. Rychło potem urodził się jój syn Jan, po nim inne dzieci. Jan Ostroróg mawiał, że się urodził na Sokalu. Z biskupem Chełmskim Gomolińskim w Sokalu kościół wymurował i klasztor Bernardynów, których r. 1599 sprowadzili ze Lwowa. W Sokalu Bug każdorocznie na wiosnę wyléwa. Wzgórze, na którym kościół stoi nigdy zalaniem nie było, chociaż w tém miejscu najsilniejszy jest wyléw. Kościół w Sokalu z klasztorem i oficynami tworzył jakby miasto jakie podziwienią godne. Na dachu miedzianym wyłożonemi literami napisaném było: *A Domino factum est opus istud et est mirabile*. Od Pana uczynione

to dzieło i cudowném jest! Szczególne miał do tego miejsca nabożeństwo Jakób Sobieski, ojciec królewski, kasztelan Krakowski. Sprawy swoje, szczególnie publiczne rozpoczynał adoracją N. PANNY cudownej w Sokalu. Jazłowiecki starosta Śniatyński szczególnym opiekunem był tego miejsca. Chmielnicki, wcielony duch zniszczenia, z szatańską radością co było katolickie i Polskie chcąc zburzyć, — rzucił się wściekle na Sokal. Tój drobnój i bez znaczenia twierdzy, imieniem Maryi tylko zbrojnej nie zdobył, widząc rycerzy którzy mu wejścia bronili. Nie pojmując dla czego Sokala zgnieść, zgładzić nie może, udawał skrucę i wprosił się sam tylko jeden dla modlitwy do kościoła; gdy żadnego wojska tam nie ujrzał, na nowo powziął myśl zniszczenia miasta i kościoła. Odżył w nim duch piekielny, który sprawami jego kierował, lecz w téjże chwili ociemniał. Póty nie przejrzał, pokąd święcie nie postanowił odejść z całą zbrojną siłą od Sokala. Ofiarował dzban srebrny napełniony talarami. Jest dotąd w Sokalu cudu tego pamiątka. Rozbiła się szatańska siła o mękę Pańską, o wizerunek Matki Jego. Wiekuista chwała Panu! W Polskiej Rusi katolickiego Kościoła, prawdziwej chwały Bożej nie zwyciężył miecz szatański.

W Sokalu jest zapisane własnoręczne świadectwo księdza Bernardyna, który zeznał pod sumieniem kapłańskiem fakt dziwny lecz bardzo ciekawy: pani Czacka z Porycka po śmierci okazała mu się w celi jego, po dwa kroć prosząc, aby poszedł do Porycka i dzieci jój ostrzegł, aby się grzechu strzegły, straszne są bowiem czyscowe męki. W osobie jój, która się okazywała jakby cień ożywiony i mówiący, widział wyraz strasznej katuszy i dla tego téż poszedł do Czackich do Porycka, i o tém mówił, nawet znak pewny przekonywający tego widzenia prawdziwego i rzeczywistego okazał, opowiadając najskrytsze, nikomu nieznane tajemnice familijne. Czaccy zrozumieli cel tego cudownego przyjścia i zjawienia się. Ludzie cnotliwi wypełnili wolę Matki. W Sokalu w trumnie dotąd zachowanej, maluteczkie dziecię złożone jako cud Sokalski

okazują. Jeden z towarzyszków i rycerzy gdy na wojnę się oddalił, żona jego porodziła dziecko, które było jego własne. Powróciwszy nie uwierzył i w szale zabił mieczem. Matka zawołała do Matki Boskiej cudownej w Sokalu o świadectwo swój niewinności. Na dowód dzieciątko do życia wróciło, lecz na krótką chwilę tylko, i zaraz umarło. W Sokalu leży.

WOJEWÓDZTWO BRACŁAWSKIE.

Województwo Bracławskie jest jedném z najpiękniejszych Rusi Polskiej, dla żyzności ziemi i rzek pięknych. Dniestr jest jego granicą. Przecina województwo rzeka Boh, do której wpadają liczne strumienie. Tykicz Gniły i Uhorski schodzą się w jedną rzekę, zwaną Siną Wodą.

Południowa część nad Dniestrem zowie się Pobereżem. Ustronie ponętne, i ma bogate ziemi przestrzenia, na których znaczny bywał chów bydła lepszego gatunku. W dobrach dziedzicznych polskich panów wzbogacała się na dzierżawach polska szlachta. Pszczelnictwo najznakomitsze tam było z całej Polski, i stale zawsze kwitnące; kukuruzy téż znaczne czyniono w polach zasiewy, tuczone nią bydło wzbogacało mieszkańców. Zbierano téż w polach wyborne kawony; i winogrona bujnie rosną, w licznych ozdobnych winnicach. O téj to krainie rzec można: płynęła mléką i miodem. Podole i Ukraina ku sobie zwabić nie mogły tych, którzy w Bracławszczyźnie na Pobereżu zamieszkali. Dniestr pięknoscią swoją wszystkie Polskie przewyższa rzeki. To województwo zaludniło się pod opiekunczem skrzydłem szlacheckiego rodu Koniecpolskich, którzy w tém województwie 740 dziedzicznych wsi mieli. W Rzpltej województwo Bracławskie było jedném z najbardziej kwitnących.

W téj pięknej krainie czarowne Dniestrzańskie skały winogronami są okryte. — Błonia wysokiej trawy ożywione stadami wełnistych owiec, których inne strony Polski, podobnych nie miały. Morwowe drzewa mogłyby wielką jedwabników wykarmić ilość. Brzoskwinie nawet, jakby zawędrowały ze wschodu i między podolskiemi jabłoniami wyrosły.

Województwo od Podola oddziela rzeka Murachwa, Dniestr od Multan i Wołoszczyzny; Jahorlik wpadający do Dniestru i Kodyma do Bohu, były granicą od stepów Tatarskich. Wis i Siniucha wpadające do Bohu oddzielały województwo ze wschodniej strony od tak zwanéj Nowéj Rosseyi, to jest nowéj, przez Rosyą dokonanéj kolonizacyi w posiadłościach przedtém tatarsko-tureckich.

To województwo ma początek od sejmu Unii, od r. 1569, przez Zygmunta Augusta erygowane. W przywileju ma zapewnione używanie praw statutu Litewskiego i narodowego języka Ruskiego w magistraturach sądowych, w pozwach; którego stale używano, dopóki narodowy zwyczaj sam go w polskie narzecze nie zmienił. Sprawy miejskie od początku w polskim języku pisały się i sądziły.

Herb województwa Braclawskiego w polu czerwonym krzyż kawalerski z tarczą błękitną, na której pół księżyc. Herb nadano uchwałą sejmową we dwadzieścia lat po sejmie Unii, to jest roku 1589.

Województwa stołeczném miastem był Braclaw nad Bohem, przez Aleksandra króla założony; przeciw Tatarom wzmoconiony r. 1497. Zwał się miastem Św. Piotra, dla obrazu tego Świętego, którego używał w swym herbie; lat 29 był stolicą województwa. Uchwałą konstytucyjną r. 1598, sądy ziemskie grodzkie i sejmiki przeniesione zostały z Braclawia do Winnicy, która odtąd już była główném miastem całego województwa.

Województwo składało się z trzech powiatów: Braclawskiego, Winnickiego i Zwinogradzkiego, o który oba województwa, Kijowskie i Braclawskie z sobą spór wiodły. Sena-

torów liczyło dwóch, wojewodę i kasztelana. Nie miało swego biskupa i katedry jak inne, należało do diecezji Łuckiej.

Pierwszym wojewodą Braclawskim był Roman książę Sanguszko, pierwszym kasztelanem, Jędrzej książę Kapusta; 23cim wojewodą był Jan książę Jabłonowski, a 19tym kasztelanem, Piotr Branicki.

Województwo sejmikowało w Winnicy; wybierano 6ciu posłów na sejm, po dwóch z powiatu, i dwóch deputatów na trybunał koronny, jednego do skarbowej komisji w Radomiu. Uchwałą czteroletniego sejmu r. 1791 przydano czwarty powiat nad-Bohski, i dwóch posłów z województwa. Dla przedkiego potem rozbioru kraju, nie przyszło to do skutku; urzędników ziemskich miało województwo tych samych, tym porządkiem co inne. Księgi ziemstwa Braclawskiego złożone były w Winnicy, gdzie się znajdowało główne archiwum wojewódzkie. W *Voluminach Legum* r. 1736 w §. 667 czytamy nowe przywileje dla dwóch powiatów Winnickiego i Zwiniogrodzkiego, co do wyboru ziemskich urzędników.

Roki ziemskie braclawskie sądziły się dwa razy w Winnicy, raz tylko w Braclawiu. Nazajutrz po Trzech Królach i po Św. Michale, winnickie; po Wielkiej Nocy, braclawskie.

Starostwo Grodowe było jedno z Braclawia do Winnicy przeniesione. Na sejmiku w zebraniu obywatelskim, starosta miał miejsce po podkomorzym. Ustanawiał podstarościego, sędziego i pisarza, starosta mógł być wojewodą. Częstość wojewodowie byli starostami. Dwa inne znaczące starostwa niegrodowe w tém były województwie, Niechworoskie i Dymirowskie.

Dwie chorągwie, jedna pancerna a druga lekka, miały w tém województwie zimowe stanowisko. Chorągiew pancerna Bekierskiego długo w tém województwie obozem stała. Popisy rycerstwa bywały pod Winnicą na dzień drugi po Św. Trójcy, wedle uchwały sejmowej z roku 1638.

Województwo na utrzymanie wojska płaciło rocznie

z dawnych czasów 2600 złp. podatku, przed organizacją nową 10go grosza.

To województwo zdobyły liczne i świetne rodziny w dawnych i nowych czasach: Koniecpolscy, Kalinowscy, Czetwertyńscy, Czuryłłowie, Krasiccy, Jełowiccy, Chołoniewscy, Bekierscy. Późniejsi: Jaroszyńscy, Grocholscy, Swiejkowscy, Szczeniowscy, Dziekońscy. O nich choć słówko powiedźmy.

Koniecpolscy stoją na czele polskich rodzin województwa Braclawskiego. Majetności ich były wielkie, na pustych miejscach osiedlone i na nowo założone. Wielokrotnie po różnych księgach polskich powtarzano: że 170 mieli miast, 740 wsi. Sami je osiedlili i zbudowali w pustych krajach. Włości ich rozciągały się do ziem kozackich. Smała w województwie Kijowskiem ich była dziedzictwem, lecz większa część ich dóbr była w województwie Braclawskiem. Kraj nad Dniestrem osiedlili, zabudowali, urządzili. Urzędy w województwie Braclawskiem posiadali. Koniecpolscy pochodzili z województwa Sieradzkiego, i tam mieli swój Koniecpol. Około 1309 roku byli wojewodami Sieradzkimi, Łęczyckimi. Paprocki w gnieździe swoim nagrobki wojewodów Koniecpolskich, z kościoła w Koniecpolu wypisał. Te nagrobki są pierwszym dziejowym pomnikiem ich rodu. Długosz o Koniecpolskich pisał. Z niego czerpał Niesiecki. Długosz wysoko ceni Jana Koniecpolskiego, kanclerza, który Wielką pieczęć koronną za 3ch królów piastował: Władysława Jagiełły, Warneńczyka i Kazimiérza. Znakomitsze odbywał legacye. Pod Grunwaldem się wślawił Koniecpolski, wojewoda Sieradzki. Własnym kosztem uzbrojoną pod swym herbem 30tą chorągiew przywiódł.

Aleksander Koniecpolski wojewoda Sieradzki na sejmach 1587, 1591 i 1601 był posłem. Roku 1583 ze Stefanem Batorym pod Wielkołukami mężnie walczył, gdzie wojska Moskiewskie liczniejsze daleko, mil kilka gonił. Zostawił synów. Najstarszy Stanisław hetman W. Koronny, najbardziej imię rodu swego wślawił. Aleksander Koniecpolski porwał z klasztoru dwie siostry Dębińskie, które były obleczone i pod-

bno ślubowały; siostrę po siostrze, przeżywszy jedną, porwał i zaślubił drugą. Różne o tém krążyły legendy. Niedawno nawet poemat o tém porwaniu wydany został. Wyrobił dyspensę. Za fakta tak wielkiego zgorszenia, dekreta miał na sobie infamii, które dla zasług hetmana zmazane zostały.

Imię Stanisława Koniecpolskiego jest narodowém i w dziejach znaném dla uczuć rycerskich, które mężów wieków średnich przypominały. Zaślubił córkę hetmana Żółkiewskiego, powodowany wielką dla niej miłością. Był nieodstępnym w bojach jego towarzyszem. Pod Cecorą już był hetmanem polnym koronnym. Dostał się w niewolę z 57iu ludźmi. Z szat odarty w lochu w ścisku kilkudziesięciu ludzi leżał, zaledwie od uduszenia się nie zginął. W niewoli był w towarzystwie Jana Żółkiewskiego brata wojewody, księcia Samuela Koreckiego i Farembacha. W ciężkiej niewoli w więzy w Stambule lat kilka odznaczał się wzniosłością i pokojem ducha, szlachetną cierpliwością, stałym wytrwaniem umacniał drugich. Książę Korecki nieraz się do gwałtowności unosił, Farembachowi zaledwie nie odebrał życia. Koniecpolski nie tylko że niedopuszczał się takich uniesień, ale najzawziętszych potrafił ukoić, zjednać. Nauczył się po turecku i arabsku; sprowadzał do więzienia uczonych Turków którzy go języków wschodnich uczyli. Gdy mu to potem było wzbronioném sam się tych języków nauczył. Książę Korecki śmierć w ciężkich katuszach w niewoli znalazł. Koniecpolski szczęśliwie wolność odzyskał. Po ukończonej niewoli najbardziej się wślawił ciągłą walką, nieprzerwaną pracą w wojnie, i coraz świetniejszymi zwycięstwami. Roku 1624 pod Satanowem, roku 1626 pod Martynowem Tatarów zwyciężył. Król Zygmunt III oddał mu wielką buławę i na Szwedów go wysłał. Bitniejszych i zawsze niemal zwyciężających najsilniej zgromił, całe pułki szwedzkie zabierał w niewolę, trzy zdobytych ich chorągwi w Warszawie w kościele Św. Jana na pamiątkę zawiesił.

Przy ujściu rzeki Samary do Dniepru, twierdzę Kudak zbudował. Silny pogromca Kozaków gdyby żył dłużej zniósłby

anarchią i Polskę ocalił. Najślawniejsze z jego zwycięstw było pod Ochmatowem nad Tatarami, dwa lata przed śmiercią r. 1644. Syn jego Aleksander wojewoda Sandomierski ożeniony był z Zamojską, był ojcem Stanisława, który według Siarczyńskiego r. 1659 ród Koniecpolskich zakończył. Według Niesieckiego w r. 1659 nie Stanisław, ale Aleksander umarł, syn hetmana chorąży, koronny starosta Czehryński. Syn jego z Zamojskiej urodzony, Tomasz Zamojskiego, kanclerza wnuk, bezpotomnie zeszedł r. 1661. Miał dziedziczne dobra nazwane Majowszczyzna, to jest, Śmiłę, Tuśmin, Orłowiec. Aleksander Koniecpolski, syn hetmana, nieodstępny w bitwach towarzyszył ojca, do walecznych wojowników jest zaliczony. W wojskach cudzoziemskich w młodości ćwiczył się w sztuce wojennej. Mówi o nim Niesiecki: „Pod Zbarażem ojczyźnie za mur sta-
 „nął, w Żwanieckiej potrzebie, serce dość mężne okazał; pierwszy
 „zawsze się rzucał na nieprzyjaciela, ostatni się cofał.“ Pod Beresteczkiem między najmężniejszymi się odznaczył. Chociaż i jego włości Kozacy zabrali, jednak swym kosztem stawiał liczne przeciw nieprzyjaciółom chorągwie.

Koniecpolscy czynili znaczne fundacye. Hetman Koniecpolski, Stanisław na podziękowanie za wyjście z niewoli, kościół Św. Stanisława w Koniecpolu założył, drugi w Brodach. Tam zamek tak umocnił, że nie mógł być zdobytym. Nawet akademią w Brodach fundować zamierzył, profesorów sprowadził z Krakowa. Po jego śmierci nie utrzymały się fundacye; Brody zostały żydowskiem miasteczkiem. Barskie XX. Jezuitów collegium funduszem znacznym opatrzył, kaplicę w Myślenicach pod Krakowem dla cudownej N. M. PANNY wymurował. Rodzony brat hetmana Remigijan Koniecpolski był opatem Jędrzejowskim i biskupem Chełmskim. Podniósł z ziemi kości Wincentego Kadłubka, i w nagrobku marmurowym złożył, katedrę Chełmską rozmaitemi ofiarami srebrnemi wzbogacił.

Ród Koniecpolskich, pisarze nasi kończą na Stanisławie wnuku hetmana. Jednak znany jest r. 1720 Koniecpolski wo-

jewoda Braclawski, który był komisarzem do paktów Karłowickich. Między znakomitymi ludźmi tego imienia jest Stefan, pułkownik chorągwi husarskiej, silny Szwedów przeciwnik, zmarły r. 1629. Jedyńy jego syn ożenionym był z córką Mikołaja Potockiego, hetmana W. Koronnego, w kwiecie wieku r. 18go swego życia, umarł bezpotomny.

Stanisław Przyłęcki z archiwum w Podhorcach wydał kosztem Leona Rzewuskiego we Lwowie r. 1842, pamiętnik o Koniecpolskich, który jest bogatym materyałem dziejów téj rodziny.

Majątność Koniecpolskich przeszła w successyi do Walewskich, którzy ją bardzo krótko posiadali. Najbogatszą częścią tych dóbr była Śmilańszczyzna, która do ksiąząt Lubomirskich przeszła. Trzy niemal powiaty dzisiejsze, Czehryński, Czerkaski, Zwinogradzki, z wyjątkiem 3ch starostw zajmowała. Kzê Lubomirski Ksawery, pułkownik wojsk Rossyjskich dobra te odziedziczył. Za czasów Rzpltej z wielkiem zgorszeniem dobrych Polaków w wojsku Rossyjskiem służył, sądził że przez to śmielêj będzie uciskać sąsiadów i dopuszczać się samowoli, do którêj szczególną mieli skłonność mieszkający w głębokiej Ukrainie niektórzy polscy panowie; ksiązê Ksawery Lubomirski, do zajazdów pułku rossyjskiego używał. Zagrożony sądem wojennym i karą, dla oswobodzenia się, wielkie dobra Ukraińskie, Śmilańszczyznę, za liche w Białorusi z księciem Potemkinem zamienił.

Kalinowscy Podolanie; posiadali tam dobra dziedziczne Husiatyn. Przenieśli się potem do województwa Braclawskiego, Humań odziedziczywszy.

W pierwszych Herbarzach o nich nie czytamy. Niesiecki mówi już o nich obszernie. Jędrzêj Kalinowski zasłynął w Wołoszy pod Obertynem, gdzie zginął. Wnuk jego Jan, był człek rycerski; drugi Marcin dziedziczył Husiatyn, Humińce, Domańkowce znaczne dobra na Podolu. Ze Szczawińskiej miał syna Walentego Aleksandra jenerała Ziem Podolskich. Z Jazłowieckim zycie na bojach spędzał Walenty Aleksander Ka-

linowski. Zamek Winnicki swoim kosztem z fundamentów wymurował, Jezuitów do Winnicy sprowadził, 30,000 im funduszu wypłacił; w Kamieńcu do fundacyi ich dopomógł. Ceniony i chwalony wielce był od Niesieckiego. Zasłużył się w Rzpltej, gdy mu konstytucją r. 1609 Humań z przestrze-
nią ziemi na mil 30 dziedzicznie oddano. Król Zygmunt III sumę mu znaczną lokowaną na starostwie Winnickiem, darował. Pod Guzowem stawał mężnie przy królu i w rękę był ranny; tysiąc pięćset ludzi własnym kosztem uzbroił. Według Niesieckiego pod Cecorą z Żółkiewskim hetmanem do ostatnich sił się bijąc, poległ. Franciszek Siarczyński o nim mówi, jakoby z nienawiści do Żółkiewskiego pierwszy pierchnął, dając zły przykład sparaliżował rycerstwo, w przeprawie przez Prut utonął, okrywszy się hańbą. Winę Cecorskiej przegranej przypisuje Kalinowskiemu, czemu się Niesiecki sprzeciwia.

Kalinowscy w swym rodzie kilku ludzi rycerskich mieli. Syn Walentego, Adam starosta Braclawski, mąż rycerski w wojnach swego czasu znany, szczególnie pobożnym był do N. M. PANNY. Fundował OO. Dominikanów w Tulczynie, gdzie się odtąd Kalinowscy grzebali. Brat jego Marcin był hetmanem polnym Koronnym. Pragnął usilnie zmazać niesławę Cecorską. Dostał się do niewoli kozackiej, ale za 30,000 talarów wykupił się prędko. Po swém oswobodzeniu, buławę drogiemi kamieniami wysadzaną złożył w kościele Częstochowskim. Gonił Bohusza i 10.000 Kozaków, ale go zupełnie nie zwyciężył; r. 1651 zamek Winnicki od Kozaków odebrał. Pod Beresteczkiem mężnie walczył. Po śmierci Mikołaja Potockiego, objął rząd nad całym Polskim wojskiem. Miał zamiar połączyć wojsko Polskie po obu stronach rzeki Dniepru stojące i całą siłą na Chmielnickiego uderzyć. To mu się jednak nie powiodło, pod Batohowem czyli pod Batowem okrążony, poległ.

Z Kalinowskich najdzielniejszym był Idzi od Krzysztofa idący, który był bratem rodzonym Marcina dziada hetmańskiego. Idzi pod Cecorą w niewolę był wzięty. Po oswobo-

dzeniu bdnaczał się walecznością i męstwem. Wzorowy swego czasu rycerz. Wysłany od Zygmunta III do Czech, jakby z nieba spadł niespodziany i nad Mansfeldem odniósł zwycięstwo. W téj wojnie pomyslnéj dla polskiego oręża wśród zwycięstw byłby się wślawił i rozwinął, ale z rozkazu stanów r. 1623 zmuszonym był się wrócić. I ze Szwedami szczęśliwie walczył. Idzi był wnukiem rodzonym Krzysztofa, rotmistrza, który w imieniu Polskiego rycerstwa witał przybywającego Stefana Batorego na granicy. Miał 5ciu synów, rycerzy, którzy na polu bitwy polegli. Jeden w Moskiewskiej wojnie, drugi od Tatarów był zabity. Mikołaj rotmistrz starosta Chmielnicki, syn jego Adam w niewolę tatarską się dostał, z której wyszedłszy, 200 Kozaków przez siebie uzbrojonych na pole Chocimskie przywiódł. Bartłomiej Kalinowski niedobitki z pod Batowa wyprowadził.

Kilku Kalinowskich pod Cecorą poległo, wielu z tego domu bywało walecznych rotmistrzów, Rzeczpospolitą cnotą i męstwem zdobyli umierając chwalebnie. Klęska Cecorska ocieniła sławę tego imienia. Kalinowskich w naszych czasach uważano jak ludzi skrzętnych i dziwacznych. Takimi ich być także sądzi Bartosz Paprocki w Panoszy:

- „Kalinowscy w Podolu żywią, drudzy w Rusi,
- „Ale to każdy właśnie przyznać musi,
- „Że ono książę Mauryc Saski, acz był rządny
- „Nie był jako który z nich nigdy tak porządny:
- „Ani takiego męstwa nie miał w sobie
- „Jakie ci Kalinowscy pokażą po sobie.
- „Chociaż drugim w głowie nie dobrze usłano,
- „Ale mieszki porządnie groszmi nasypano.“

Książęta Czetwertyńscy; ród Wołyński. Wielkie dobra w Bracławskiem posiadając, do rodzin tego województwa są zaliczeni. Mianują się Świętopełkami: od syna Włodzimierza W. księcia Świętopełka pochodzą. Od Czetwertni nad

Styrem ci książęta Rurykowicze, nazwali się Czetwertyńscy. Wieki niespożyły téj rodziny. Ich rówiennicy z którymi familijnie się łączyli, książęta Zbarascy, Koreccy, od wieków już nie istnieją; Czetwertyńscy trwają od początku dziejów naszych. Co do sił moralnych, politycznych byli słabi. Między polskimi domami jakby najmniejsi; ale trwałość ich jest zadziwiająca. Nie utrzymali się przy olbrzymich fortunach swoich; przecież do upadku zupełnego, jak np. Koryatowicze, nie przysli nigdy. Mieli ludzi zasłużonych i znaczących w polskiem społeczeństwie.

Powagę mieli książęta Czetwertyńscy, gdy jeden z nich za czasów króla Aleksandra pięciu braci książąt Koreckich fortuną dzielił. Książę Czetwertyński wydał córkę swoją za księcia Zbaraskiego, która była matką kasztelana Krakowskiego, ostatniego z domu Zbaraskich. Książę Czetwertyński r. 1519 pod Sokalem poległ.

Elias książę Czetwertyński, rotmistrz królewski, był posłem na wielu sejmach i trybunałach. Przez lat 17 niespoczął i nieustawał w rycerskiej pracy. Walczył chwalebnie; r. 1640 skończył życie. Roku 1650 podkomorzy Bracławski książę Czetwertyński zajął się ułożeniem landmilicyi na obronę województwa Bracławskiego. Syn podkomorzego Stefan, książę Czetwertyński chorąży Wołyński, znakomity w swój rodzinie, w całym kraju był znany, pisał się na Żywotowie i Książęj Krynicy. „Pamiętny, jak mówi Niesiecki, podczas Inkursyi „Szwedzkiej kawaler królowi wracającemu z za Dniepru w dwóch „chorągwiach Polskich i ze szwadronem przez siebie erygowanym asystował, pospolitemu ruszeniu pułkownikował.“ Pod Cudnowem się odznaczył na czele znacznego oddziału uzbrojonej własnym kosztem dragonii. Utraciwszy jedynego syna, wstąpił do zakonu XX. Dominikanów pod imieniem Jacka i pobożny swój żywot tam zakończył. Godzien pamięci, odznaczył się w swym rodzie szlachetnym. Jego rodzony brat, Aleksander Czetwertyński zginął w wojnie Szwedzkiej. Książę

Janusz poległ od szabli kozackiej pod Tulczynem. Czetwertyńscy dla dobra ojczyzny krwią hojnie szafowali.

Książę Gedeon Czetwertyński władcyka Łucki, zażarty syzmatyk, był silnym przeciwnikiem Unii. W ostatnich czasach książę Dymitr Czetwertyński był prezesem izby cywilnej Wołyńskiej i Komisji Edukacyjnej. Odznaczył się wyższymi zdolnościami i poświęceniem dla sprawy publicznej. Książęta Czetwertyńscy w r. 1830 podchorążowie, dowiedli że ród ich starożytny nie zmienił się w hojności do przelewu krwi za ojczyznę. Książęta Czetwertyńscy jednak nie mają swego panegiryku, chociaż ich tyle w dawnych czasach pisano i drukowano.

Mówi o nich Aleksander Darowski: „Czetwertyńscy rodzina liczna, nigdy przeważnego wpływu nie miała. Składają ją ludzie miernych fortun i takich zdolności.“ Żywotów, klucz Niemirowski, do Berszady do Czetwertyńskich należały. W XVI i XVII wieku ogromne dobra mieli. Potracili je dla tego, że posagami do innych imion weszły. Od upadku umieli się wycofać i do utraconych majątków wracali, co dziś nawet widzimy. Jeden z książąt Czetwertyńskich odziedziczył wielkie majątności po bezdzietnym krewnym swoim z Czetwertyńskiej urodzonym.

Książę Teodor Iwanowicz Czetwertyński, w testamencie swym, który doszedł do naszych czasów, mówi: że dobra Żywotów, Sitkowce, Skomoroszków nad rzeką Berszadą, ku Dniestrowi wysłużył. Od Żywotowa do Dniestru, to znaczy mil kilkadziesiąt kraju. Część tych dóbr oddał w posagu córce swjej Annie, zaślubionej księciu Januszowi Zbaraskiemu, która je zapisała mężowi swemu. Książęta Czetwertyńscy uczynili proces, zapis się jednak utrzymał. Po śmierci księcia kasztelana Krakowskiego, Zbaraskiego, bezdzietnego, dobra te do książąt Czetwertyńskich wróciły. W tych dobrach oprócz wielu wsi były miasteczka, stary i nowy Niemierów, Wójtowce, Bańdówka, Bańanówka, Berszada.

Sukcesorami tych dóbr po księciu Jerzym Zbaraskim

bezpotomnie zeszyłm, z Czetwertyńskiéj urodzonym, byli trzej bracia Czetwertyńscy potomkowie księcia Jakóba, książę Stefan, Teodor, Hrehory i sześć sióstr. Prawa całego rodzeństwa nabył książę Stefan, płacąc po 12,000 złp. na schedę i został całej majątności dziedzicem. Odstąpili mu jeszcze zastawy na dobrach Żywotowskich, Mikulińscy, bracia rodzeni jego żony. Stefan książę Czetwertyński, podkomorzy Braclawski, który tak wielkie dobra odziedziczył, był ten sam, który milicją urządził w obronie województwa Braclawskiego. Był ojcem Stefana, chorążego Wołyńskiego, potem Dominikana. Procesowali go o tę sukcesję książęta Wiśniowieccy, ale zostali dekretem trybunalskim usunięci. Oprócz sukcesyi po Zbaraskich, miał książę Stefan Czetwertyński od Wiśniowieckich zastawą Daszowszczyznę. Od Kalinowskiego w zastawie posiadał klucz Kublicki, od Szaszkiewicza wsi przeszło 60 kupił, i od Świrskiego miasteczko Rachny. Co ważniejsza, on to Mikulińskiego z niewoli tatarskiej za wielką bardzo sumę wykupił. Syn podkomorzego, Stefan chorąży Wołyński, dominikan, córki tylko zostawił, z których jedna była za Krasickim, znaczną część dóbr w Braclawskiem województwie książąt Czetwertyńskich w dom Krasickich wniosła; Krasiccy zostali dziedzicami Książej, Krynicy i innych wsi, i w Ukrainie Braclawskiej osiedli. Od Mikołaja Czetwertyńskiego, syna podkomorzego, ożenionego z księżną Szołomerecką, idą książęta Czetwertyńscy, dzisiejsi dziedzice Kumargrodu, którzy służyli w wojsku Polskiem przed rewolucją r. 1830, i mieli za sobą dwie siostry Olizarówny. Czetwertyńscy też dobra objęli po Czuryłłach. Książę Janusz Czetwertyński z Czuryłłówną był żonaty. Gdy odziedziczyli po Zbaraskich, czyli do fortuny swojej powrócili, utracali ją znowu przez kobiety, które dziedziczne ich dobra posagami do innych domów wносиły. Książę chorąży Stefan, po stracie syna wstąpiwszy do klasztoru, oddał całą fortunę dwom córkom Krasickiej i Wyżyckiej. Siostry jego rodzone Koniecpolska i Kossowska udział znaczny w fortunie miały. Dawniej jeszcze

r. 1606 znaczna część tych dóbr odeszła z Anną Czetwertyńską w dom Stradowskich, z drugą jej siostrą w dom Radowickich.

Księżę Teodor Czetwertyński rodzony brat księcia Stefana, podkomorzego z Mikulińską też żonaty, dziedzic Kitajgrodu i Kamiennohorki nad Solem w Bracławskiem, miał spór graniczny z Jakóbem Potockim o Kaniowszczyznę.

Trzeci brat rodzony Hrehory na Polesiu osiadł, jego dziedziczne tam były dobra.

W dawnych wiekach, puste stepy ludzie pracą, staraniem, funduszem swoim osiedlali, fundowały się wioski, ich osadnicy wchodzili w szereg szlachty ziemskich obywateli: najwięcej się to działo w pustyniach województwa Bracławskiego, które prawo, obyczaj Polski ukształciły, zaludniły, ożywiły. Wzniosły się miasta, miasteczka, siedliska i zamków nie mało. Nieprzyjaciół, szczególnie Tatarzyn, zburzył zniszczył, w proch obrócił. Na nowo się potem kraj osiedlał, ożywał, zaludniał. Była moc i siła istotnego życia w społeczeństwie polskiem, w jego duchu, w prawodawstwie, w ludziach publicznych i prywatnych; w tym żywiole niewyczerpanym prawdziwej i szczerzej cywilizacji, w szlacheństwie polskiem. Tak np. Maksym Perepeliński na pustych stepach około Szarogrodu, który Jan Zamojski u biskupów Podolskich nabył, zaludnił, zabudował, osadził Perepelińce; Zamojski wyrobił mu szlacheństwo, w którym Przepiórkowskim jest przezwany. Jan Balina szlachcic z przodków, otrzymał przywilej na osiedlenie wsi Balowój. Osadził przytém na pustém siedlisku Arnautę, który założył wieś Karaszkowce. Osiadłszy przyjął nazwisko Karaszkowskiego z przydomkiem Arnaut. Za osiedlenie otrzymywano albo indygenat szlachecki albo dożywocie w pustych miejscach nad Dniestrem, głównie za czasów Zamojskiego. Bracia Mołczanowie osadzili wieś Mołczany, Pasynkowce, Wołkowiszki, Jaropowce nad Dniestrem. Wojciech Roźniatowski wiele miejsc osiedlił. Imiona osadników, którzy za przywilejem Jana Zamojskiego puste miejsca osadzili za-

łożyli wioski, są dotąd zachowane. Tak Rożniatowski, Kobylecki, Lubiczowski, Maciej i Stanisław Politańscy, puste miejsc w Ukrainie Bracławskiej osadzali. Zamojski zrozumiał cel i misję Rzpltej popierając równość szlachecką; wielki przywilej ten rozwijał, wyrabiając indygenaty żołnierzom, którzy się ofiarą krwi swojej odznaczyli. To wszyscy zwykle czynili hetmani, polskie szlacheństwo rozszerzali. Osiedlanie pustych krajów do zasług godnych szlacheństwa zaliczano. Rozwój katolickiej polskiej cywilizacji był głównym celem Rzpltej; szlachta Polska ten cel spełniała pracowicie i ochotnie. Wielką tę narodową sprawę najgłówniej wspierał dając wzór i przykład Zamojski.

Czuryłowie. Dom ten był znany w województwie Bracławskiem. Ludzie dzielni. Nie wszyscy to czynić mogą takie wrażenie na ludzie, aby ich charakteryzował przysłowiem. Ludzie mający charakter i sposób życia bardzo wyraźny i żywy, zostają określani w myśli i pamięci ludu słowem, które do najpóźniejszych pokoleń przechodzi. Została dotąd w ich dziedzicznym Czuryłowie pieśń o Czuryłach, która się zaczyna:

„Ide Czuryłło z mista
„Za nym diwok trysta.“

Całej pieśni nie podał nam Lipiński, bardzo musi być ciekawa i charakterystyczna. Widać że Czuryłło był rozpustnik szczęśliwy, wśród gminu wzięty, od dziewic wiejskich, nieodrzućany. Był postawiony z kamienia jego posąg, który przedstawiał niezwykłą lubieżność jego; jakoby bożek jaki rozpusty, został z kamienia wykuty. Niedawno na prośbę mieszkańców szczególnie Żydów, którzy w tém wielką widzieli obrazę obyczajności, został zwałonym. Jest jeszcze piosenka śpiewana na Podolu.

„Póki w zamku żył Czuryłło
„To buńczuków w nim nie było.“

Czuryłłowie pisali się ze Stojańca, to są dzisiejsze Stojany. Niesiecki ten Stojaniec mieści w województwie Przemyskiem, ale się myli, bo to jest dzisiejsza wieś Stojany w dawném województwie Braclawskim. Heraldycy dawniejsi mówią, że nie było rodziny Czuryłłów. Jeden z Gorajskich Aleksander Cyryll od wieśniaków, którzy imiona przekręcają nazwanym był Czyryłł, Czuryłł. Śmiali i ochoczy byli do bojów, do hulanki, do myślistwa. Gorajscy potomkowie Cyrylla, Czuryłłami się nazwali. Marcin Czuryłło pod Mieleckim hetmanem, Turków i Tatarów bił na głowę. Dla niepospolitego męstwa, niezwyčajnej odwagi, siły i ochoty szczerój do pola bitwy, pozyskał serce Jazłowieckiego hetmana i wojewody Ruskiego, który oddał mu swą córkę za żonę. Ten Czuryłło jak go zwano, nieustraszonego serca, miał synów trzech. Dwóch starszych nie zostawiło potomków płci męskiej; trzeci najmłodszy, stolnik Sanocki miał cztery córki i trzech synów. Dwaj zeszedli bezpotomnie, trzeci Stanisław obrał stan duchowny, był biskupem sufraganiem Łuckim.

W Braclawszczyźnie znajduje się wiele wsi w dawnych kartach, zwanych Czuryłłowce, Czuryłłówka; w nowych, Kuryłłowce, Kuryłłówka. W dawniej Polszczyźnie Czuryłło oznaczał umizgusa. Czuryłłowie herbu Korczak, wywodzą się od Bożydara. Bożydar protoplasta tego domu i Gorajscy jego potomkowie byli katolicy. Paprocki o Czuryłłach mówi, że byli obrządku wschodniego. Pomimo téj różnicy zdaje się rzecz pewna, że są gałęzią domu Korczaków Gorajskich. Chwilowo do wschodniego obrządku należeli, potem równie z innymi przeszli do katolicyzmu i jeden Czuryłło był biskupem.

Bekierscy dawno już w Braclawskim osiedli, znakomitsze urzędy w tém województwie sprawowali. Dziś są dotąd i dziedziczne tam dobra mają; ludzie są prawi, idą ze starożytnego szlacheckiego domu.

Stefan Bekierski pod Wiedniem zginął. Dominik Ignacy starosta Dołhecki, w wojsku stale bez przerwy lat kilkanaście służył, był generał-majorem, przytém i posłem na sejmy r.

1717, 1720, 1724 i 1726 z województwa Braclawskiego, a r. 1728 z województwa Kijowskiego. Był deputatem na trybunał Koronny z tegoż województwa. Aleksander Bekierski porucznikiem w regimencie Szmigielskiego umarł.

Był jeden Bekierski z nosem, jakby wolem indycém, które wisiało i je odrzucał. Było to kalectwo niezwyčajne i rażące. W wielu domach były jego portrety. Słyszałem gdy Jan Chojecki się ożenił, żona przybywszy do domu, zobaczywszy portret z tak przykrém kalectwem, kazała go wynieść. Mąż się tém zgorszył, mówiąc: To bardzo zacny człowiek. Aleksander Weryha Darowski powiada, że portret tego z nosem Bekierskiego w domu jego prapradziada, skarbnika Owruckiego, był zawieszony między portretami Puhaczewa i starosty Kaniowskiego. Bardzo rzecz rzadka i niepowtórzona, aby Turek kiedy przyjął wiarę chrześcijańską. Jednak tak się stało, jeden z bisurmanów za jednego z Augustów Sasów przyjął religiję Św. chrześcijańską i otrzymał indygenat, został przyłączony do domu starożytnego Jastrzębców Bekierskich z przydomkiem Koziorków. Nazywał się Antoni Bekierski, był obożnym polnym Koronnym, towarzyszył hetmanowi Sieniawskiemu, najszczególniej się dla niego poświęcał. Po traktacie Karłowickim urządził Międzyborszczyznę i inne dobra, nobilitowanym był r. 1736. Był dziedzicem Stratynia. Z Wojnarowskiej miał czterech synów i dwie córki. Ten obożny niegdys Turek, jak utrzymuje Aleksander Darowski, był dwunosy, i jest tenże sam, którego bywały zawieszone portrety. O tym obożnym nobilitowanym, że był *ex gente Otomanica*, utrzymuje Otwinowski i Bartoszewicz. Nic o nim nie mówi Niesiecki. Wedle Darowskiego Aleksandra, Bekierscy, którzy są dziś na Ukrainie około Kniaży, Krynicy, mają swoje dziedzictwo, Osiecznę, pochodzą od obożnego Bekierskiego Turka nobilitowanego. W domach jednak gdzie były zawieszone jego portrety, nic o pochodzeniu Tureckiem nie mówiono; szczegóły życia tego głośnego Bekierskiego, szkoda wielka, że do nas nie doszły.

Chołoniewscy; rodzina Wołyńska, mieli Janów w powiecie Winnickim; do Bracławskiej szlachty są przeto zaliczeni, senatorów w swym rodzie nie mieli, ale się szczyłą księdzem Stanisławem Chołoniewskim, który był prałatem dyecezyi Podolskiej; w Janowie dziedzicznym mieszkał, i życie tam skończył. Imię jego i wspomnienie bardzo jest szacowne i czcigodne. Miał wzniosły, ukształcony umysł, wiarę najgorętszą i Ducha Bożego. Silny nauką i cnotą, z serdeczném uczuciem, był znakomitym pisarzem i doskonałym kapłanem. W naszym wieku się zjawił, jakby mąż innéj epoki z starożytnych czasów Rzpltej. Ziomkowie dostatecznie go nie pojęli i nie ocenili. Rząd rossyjski na nim się poznał, lękał się jego umysłowej władzy i duchowych wpływów; usunął go od urzędów, do biskupstwa nie dopuścił i rozmaicie prześladował; oddał mu tę cześć, na którą zasłużył.

Dom Chołoniewskich od dawnych czasów był szczerze, najgorliwiej katolickim. Za Zygmunta III Chołoniewski, waleczny rotmistrz jazdy, przeciw rokoszanom stronę królewską poparł walecznie, ścigając mil kilka Zebrzydowskiego i Śmigielskiego. Wozy im zabrał, znalezione układy spiskowych królowi oddał.

Chołoniewscy przedtém się zwali Myszkami i podzielili się na dwa szczepy. Od Chołoniewa na Wołyniu zwani Myszkami Chołoniewskimi; od Waśkowicz, Waśkowickimi. Myszkówna z Waśkowicz zaślubioną była księciu Stanisławowi Radziwiłłowi, zwanemu Pobożnym, staroście Żmudzkiemu, który był pierwszym ordynatem Ołyckim. Na nich się skończył ród Myszków z Waśkowicz. Trzej bracia Chołoniewscy podpisali akt złączenia Wołynia z Koroną Polską, co oznacza, że przedniejszą byli szlachtą i polskiego pełni zawsze ducha. W szlachetnej sprawie byli pierwszymi.

Adam Chołoniewski podkomorzy Bełski, prawnik biegły, zmarły r. 1782 miał czterech synów. Jeden był kanonikiem Lwowskim, kustoszem Łuckim, deputatem na trybunał. Drugi starosta Kołomyjski znaczne na Wołyniu posiadał dobra, je-

denaście wsi: Chołoniew, Myślin, Szpikołozy i t. d. i w Braclawskim cztery wsie duże; z Wołynia się nie przenosił, jest dziadem Adama Chołoniewskiego urodzonego z Rzyszczewskiéj. Najmłodszy syn podkomorzego Bełskiego Rafał, miecznik Koronny, starosta Dubiecki, konsyliarz w radzie nieustającej, w Braclawskim stale mieszkał, w Janowie w powiecie Winnickim, był ojcem księdza Stanisława Chołoniewskiego.

Ostatnich czasów widzimy w Braclawskim z Wołynia przybyłych Jełowickich. W r. 1830 dali przykład szczerého poświęcenia się i miłości ojczyzny. Ojciec z trzema synami stanął wśród powstających szeregów orężnych, nie oglądając się na to, że tak mała garstka pośpiesza na dane hasło. Pewni niemyślnéj zguby, poszli ochotnie wszyscy, jak mówił ojciec, dla wypłacenia długu ojczyźnie. Gdy proszono ojca aby oddając synów, do domu wracał, odrzekł: „dług mój chcę sam wypłacić, nikt zastąpić mnie nie może.“ Jełowiccy jak Puławscy, ojciec z trzema synami stanęli w obronie nieszczęśliwéj na nowo tonącej ojczyzny. Poświęcenie się ich było uwieńczone śmiercią na polu bitwy, poniósł ją bohatyrski ojciec w r. 1831 Jełowicki, jak przedtém Puławski. Z domu tego ksiądz Aleksander, przedtém żołnierz, został kapłanem, jest mężem Apostolskim, niezmordowany w pracy, pełen żarliwości i szczeréj posługi.

Jełowiccy przenieśli się z Wołynia do województwa Braclawskiego, mieli znaczne tu dobra, które się powiększyły po otwarciu portu Odeskiego. W pomyślnych okolicznościach wśród najżyźniejszej ziemi i bogactw nowego handlu wyrastały kolosalne fortuny. Stefan Jełowicki ożeniony z Iwankiewiczówną otrzymał znaczny zapis od bezdzietnego Jaroszyńskiego Antoniego, i nabył Siennicę, Wacław Jełowicki, który poległ pod Daszowem, był ożeniony z Jaroszyńską. Jełowiccy mienia się domem książęcym. Niektórzy heraldycy nasi tego im nie przyznają; z książęcemi domami tylko byli złączeni. Maciej był ożeniony z ks. Ostrogską. Jełowicka była za księciem Mikołajem Czartoryskim, druga za księciem Wi-

śniowieckim. Mikołaj Jełowicki r. 1588 był ożeniony z Aleksandrą księżną Czartoryską. Krzysztof 10-voto z ksą Woroniecką, 20 z ksą Sokalską.

W XV wieku dom Jełowickich odziedziczył Łanowce, które dopiero teraz zostały wydarte. Ten dom pochodzi od Gniewosza, który z Eudoksyą Chomiakówną miał czterech synów: Dymitra, którego córka była za księciem Poryckim, na niej ta linija zgasła; syn jego drugi dał początek linii Milczańsko-Kamienieckiej, z której żył jeszcze r. 1736 Konstanty Jełowicki; trzecim synem Gniewosza był Sawa od którego idzie linia Łanowiecka.

Sawa miał synów Hieronima, Adryana i Krzysztofa.

Hieronim kasztelan Chełmski zszedł bezpotomnie.

Adryan dał początek linii Ozenińskiej, która rozdzieliła się na Ozenińską i Mirohoską. Ozenińska rozdzieliła się na Ozenińską Arentowską i Mychlińską. Szczep Mirohowski rozdzielił się na gałęzie Hranowską i Mirohoską.

Krzysztof dał początek linii Łanowieckiej, która na pradiadowskich została dobrach; przez wniosek po księżniczce Sokulskiej rozdzieliła się na dwa szczepy: Sokulski i Łanowiecki. Z szczepu Sokulskiego Ignacy Jełowicki zaślubił Kordyszównę, która mu wniosła Cybulowszczyznę dziedzictwem należącą do ich córki Hipolitowej Rohozińskiej. Szczep ten zszedł bez potomków płci męskiej.

Z linii Łanowieckiej idą trzej bracia rodzeni, Konstanty Stefan i Wacław. Wacław poległ pod Danowem, jest ojcem zamordowanego Edwarda i X. Aleksandra. Matka tych trzech braci była Izdebska, z rodu oddawna w tym województwie osiadłego. Babka Taszycka, prababka Dołgiertówna, pra-prababka Chocimirska. Chocimirskich dom starożytny, w Braclawskim dobra posiadał. Jełowiccy przez babkę albo prababkę weszli do województwa Braclawskiego z Wołynia. Ród stary Wołyński w województwie Braclawskim długi ojczyźnie wypłacił. W nim złożył swe kości ojciec szlachetny Wacław Jełowicki. W tym przeto województwie ich umieściłem. Dla

uczczenia szczególnego poświęcenia i cnót prawdziwych tego domu, wywiodłem ich rodowód. W domu tym oprócz księdza Aleksandra, był znakomity kapłan, który swój zawód od służby w obozie rozpoczął, ksiądz Hieronim Maciej Jełowicki syn Macieja łowczego Wołyńskiego, wnuk Daniela podkomorzego Krzemienieckiego, dalsze życie po wyprawach rycerskich i obozowych znojach duchownemu stanowi poświęcił, był kustoszem Łuckim, kanonikiem Krakowskim, potem biskupem *in partibus sufraganeis*, i oficjałem generalnym Lwowskim. W publicznym życiu był czynnym, 11ie razy deputatem w trybunale Koronnym zasiadał. Był biegłym i trafnym w sprawowaniu ważniejszych interesów. August II, który się tylko znakomitszym, dojrzałym powierzał ludziom, używał go do różnych misji powiernych w czasie wojen Szwedzkich dla uspokojenia ojczyzny. Był potem sekretarzem Koronnym.

Okolski daje Jełowickim dewizę *Mars Ultor Deus tutor*. Mają przydomek Bożeniec. Wielądek powiada że Malińscy i Jełowiccy pochodzą od książąt Pereasławskich.

Wielu szlachty pragnęło używać tytułu książęcego; np. Zagielowie na Żmudzi, koniecznie chcieli się tytułować książętami, Podhorscy i wielu innych. Rozrodzeni byli Rurykowie i potomkowie Gedymina, przeto wielu od dawnych książąt pochodzić mogło. Sejm wielki Unii Korony z Litwą, zniósł przywileje, nawet miana książęce. Unia tworząc z Rusi i Litwy jedną Rzpltę, oparła ją na równości szlacheckiej. Dobrowolnie się zrzekli wszyscy książęcych tytułów i przywilejów i prawem to było zastrzeżonem; oprócz 4ch domów, Czar-toryskich, Sanguszków i dwóch jeszcze, które legalnie przy książęcym tytule pozostały.

Za czasów St. Augusta, nowi dygnitarze, ludzie utworzeni li przez króla, z położenia nieznacznego, ubogiego przeszli do dostojęństwa senatorskiego, rozdawali orderzy, urzędy, od nich wszystko w województwie zależało. Najzupełniej byli poświęceni królowi, duszą, sercem, zwano ich Stanisławczykami. Złe byli uważani w opinii publicznej; król bowiem i jego

adherenci, popularności, sympatyj narodowej nie mieli. Rozgłaszano bajki o ich pochodzeniu. W Lubelskiem kasztelanem z paupra został Polityło. Z prawa powinien prezydować w sejmikach, tak go jednak nieznoszono, że na sejmiku nigdy nie bywał. W województwie Kijowskiem wyniesionym był przez króla Stępkowski, został wojewodą, najzupełniej królowi się poświęcił; nazywano go *novus homo*; znieść go nie mogli, chociaż miał przodków kilku kasztelanów Bracławskich, i szedł z domu starożytnego szlacheckiego. Wereszczyński, chlubiąc się być starożytnym szlachcicem, gdy go kazał regimentarz Stępkowski aresztować za niestosowną prezentacyą, zwaryował, tyle uczuł, że jakoby nowy szlachcic tak się z nim obszedł. Stępkowski regimentarz, potem wojewoda Kijowski, przeniósł się do tego województwa; z przodków należał do województwa Bracławskiego. Ten dom zgasł już zupełnie z powszechnym żalem. Do party królewskiej należeli w Lubelskiem, do senatu wprowadzeni, kasztelan Chełmski Polityło, kasztelan Łukomski, Jezierski; w Kijowskiem Stępkowski, w Bracławskiem Szwiejkowski i Grocholski. Jak się wznieśli przez króla Grocholscy, zaraz z ogólnej narodowej niechęci ku Stanisławowi Augustowi, wymyślono żydowskie ich pochodzenie, a to, z pozwolenia danego królowi r. 1766, wydania dzieściu sekretnych dyplomatów. Bajkę o neofityzmie Grocholskich, których tém jakoby żydowskiem pochodzeniem prześladowano, heraldycy zupełnie najdowodniej znieśli, równie i o Małachowskich i Żubieńskich o których także złośliwie mówiono, że z żydów pochodzą. Dla tego Grocholski gdy został wojewodą, wielu było obrażonych i niechętnych, jednak rychło się z nimi oswojono, tém bardziej, że to byli ludzie honorowi. Wojewodzie Mikołaj Grocholski był długo gubernatorem Podolskim za czasów Aleksandra I, człowiek rozumny, niesympatyczny. Brat jego Ludwik, powszechnie kochany zachował wdzięk i formy polskich panów z epoki St. Augusta. Grocholscy Adolf i brat jego służyli w wojsku Polskiem; jeden w pojedynku życie skończył, drugi wyrokował w sprawach hono-

rowych. Ojciec ich był ożenionym z Poniatowską. Michał Grocholski z Pietniczan syn wojewody, przyjaciel szczególny miecznika Chołoniewskiego, był poważanym: dowodzi tego bardzo uroczysty jego pogrzeb w Winnicy, na którym był obecny biskup Podolski. Grocholscy budowali piękne pałace włoskiej architektury, noszące cechę czasów Stanisława Augusta; niemi ozdobili dziedziczne miasteczka Sudyłków, Hryców na Wołyniu, w Braclawskim Woronowicę, Strzyżawkę, Pietniczany. Mieli tam kaplice raczej kościołki. Odznaczali się pobożnością, szczególnie Mikołaj ożeniony z Chołoniewską, gubernator. Szerzyli nabożeństwo do Serca JEZUSOWEGO, protektorami byli tego bractwa i fundatorami Wizytek Kamienieckich. Książki pobożne wydawali w Berdyczowie. Za Ludwikiem Grocholskim była Baworowska, siostra Jezuita Galicyjskiego, męża wielkiej świętobliwości. Przez stosunki z Chołoniewskimi i Baworowskimi dom ten był prawdziwie katolicki i bardzo dobrych wpływów. Ta rodzina swój wiezie początek z Krakowa. W XVI wieku na Podolu się zjawili, byli dziedzicami Grabowa. W XVI wieku Łukasz Grocholski był ożeniony z Elżbietą Rosochowską, syn jego Andrzej z Elżbietą Wydzżanką r. 1593.

W XVII wieku Grocholscy posiadli Woronowicę. Woronowica była dziedzictwem Łasków, szlachty Braclawskiej. Teodor Łasko r. 1648 pochowany jest w Woronowicy, był ożeniony z Hańską, córką Aleksandra Jakóba i Teofili z Niemierzyców Hańskich; miał dwóch synów dziedziców Woronowicy. Żona po jego śmierci poszła za Grocholskiego. Miała wiano upewnione na Woronowicy, osiadł w Woronowicy Grocholski, zapewne ją nabył, bo odtąd została Grocholskich dziedzictwem. W późniejszych znacznie czasach Franciszek Grocholski, miecznik Koronny, wzrósł w fortunę ożeniwszy się z Leśnicką starościanką Żytomierską. Wziął po nią w posagu dwa klucze: Czerwoński w powiecie Kijowskim, Norzyński w Owruckim.

Szwiejkowski, nowy senator przez St. Augusta kreowany, Leonard Marcin, był wojewodą Podolskim. Przez całe

niemał życie sprawował urzędy ziemskie Bracławskie i tam miał dobra. Zaliczano go do województwa Bracławskiego. Szwiejkowscy, szlachta Rawska, pisali się z Siejek wielkich i małych w ziemi Rawskiej, o miedzę z Białą miasteczką, z którego pisali się Jarzynowie z Trzaski, hrabiowie na Białej. Utrzymują nasi Heraldycy, że z nimi byli jednego szczepu. Bez wyższej pozycyi i znaczenia w Rawskim, byli jednak szlachtą osiadłą i głos swój mieli. Na elekcyi króla Jana III, podpisał się z Rawskiego Balcer Szwiejkowski, cześnik Rawski. Na elekcyi Augusta II Szwiejkowscy się pisali, jeden z Poznańskiego, drugi z Nowogrodzkiego. Na elekcyi króla St. Augusta dwóch rodzonych widzimy braci, Leonarda Marcina Szwiejkowskiego, podsędka ziemskiego Bracławskiego i Józefa podstolego Owruckiego. W Owruckim mieli dziedzictwo. Jak i kiedy z Rawskiego się przenieśli, nie wiemy. Była nieustająca wtedy i łatwa wędrówka szlachty Mazowieckiej na Ukrainę. Marcin Leonard w województwie Bracławskim przez 28 lat sprawował ziemskie urzędy. Był wielki i biegły prawnik, umiał nabywać majątki, sprzedawał, kupował. Zdaje się, że był szczególnie w związku z Lubomirskimi, podobno ich sprawami kierował, rządził. Nabył majątek u księcia Lubomirskiego graniczący ze starostwem Niechworowskim. Uparcie wiodł proces chcąc powiększyć granice swego dziedzictwa, przez starostwa zabory uszczuplone. Nie legalnie wioskę jedną przyłączył, i poniósł stratę we własnych granicach. Majątek dla tego sprzedał i nabył Pieczarę w Bracławskim. Wytoczył proces o szlachectwo, synowi Łukasza Bohdanowicza, chorążego Kijowskiego, Wojciechowi, bardzo wówczas głośny i zupełnie go zniszczył. Dowiódł mu Szwiejkowski nieszlachectwa, otrzymał na nim dekret trybunalski w Lublinie. Z hańby uciekł Bohdanowicz, utracił prawo do majątku i wszelkiej nawet ruchomej własności. Król przywilejem 1766 r. 18 Sierpnia, nadał połowę dóbr Bohdanowicza, Leonardowi Szwiejkowskiemu, stolnikowi Winnickiemu; Szwiejkowski kolasę Bohdanowicza darował instygatorowi trybunalskiemu,

którego, jak wiemy, było obowiązkiem dochodzić, azali kto nie używa przywileju szlacheckiego, nie mając do tego prawa; pięć koni Bernardynom Lwowskim; kałamarz, papiery i żupan dostały się Szwiejkowskiemu. W tym procesie wspólnie działał brat jego Józef, podstoli Owrucki, o którym potem nie nie słyszeliśmy. Promowali ten proces zapewne z stosunków Owruckich, gdzie dziedzictwo mieli. Leonard Marcin był czynny w sprawach prywatnych i publicznych. Znaczenie, fortunę dla domu swego sam zbudował. Najzawilsze procesa lubił, sam je wzbudzał, własnoręcznie wszystko pisał z wielką pracą i dzielnością.

Był deputatem na trybunał przed elekcyą króla Stanisława Augusta. Na sejmach konwokacyjnym, koronacyjnym, na elekcyi, był posłem z Braclawskiego, potem sędzią ziemskim Braclawskim. Roku 1782 był marszałkiem trybunalskim w Lublinie, i został kasztelanem Kamienieckim; w 1790 roku wojewodą Podolskim, umarł 1793. Lat 11 był senatorem i w województwie sprawami publicznemi głównie sam kierował w duchu St. Augusta; był mu najzupełniej poświęcony. Ordery, urzędy ziemskie od niego zależały. Umiał w sejmikach utrzymać większość dla party królewskiej. Umarł w Kołodnem na granicy województwa Podolskiego na Wołyniu, gdzie zbudował pałacyk piękny i fundował kościół. Zostawił trzech synów. Najstarszy ożenił się z Potocką z Tulczyna; to mu zawróciło tak głowę, że był śmiesznym z próżności; dla częściej okazałości całą stracił fortunę. Syn jego Władysław poważany dla dzielności charakteru, zacności, przywiązania do kraju, był ozdobą prowincyi. Należał do epoki, w której zasady religijne nie były w publicznym obyczaju, rozwiódł cudzą żonę i porwał ją. Od tego porwania więźność jego i znaczenie zniknęły; Bóg mu nie pobłogosławił. Drugi syn wojewody Michał na Szpikowie, ożeniony z Krasicką, majątek znacznie powiększył za staraniem żony. Jedyńy ich syn Leon gdyby żył za czasów Rzpltej, zostałby kuchmistrem wielkim Koronnym, wyborne bowiem, najdoskonalsze własną ręką przyrządzał

obiady, a sam był wstrzemięźliwy, jadał mało. W stosunkach z ludźmi szlachetny, szczery, braterski; miał trzy żony bardzo piękne, w pierwszą Turkulówna. Trzeci syn wojewody Adam najmłodszy, ożeniony z córką podskarbiego Kosowskiego, był ojcem marszałka guberskiego Wołyńskiego, zesłęgo bez potomka płci męskiej.

Za czasów Stanisława Augusta w Bracławskim województwie w Winnicy, największe wpływy miał Szczeniowski starosta Trechtymirowski. Z p. miecznikiem Chołoneńskim i Groholskim wojewodą, stanowili partya konstytucyjną, umieli zwyciężyć partya Potockiego. Rej wodził p. Szczeniowski w Winnicy za Rzpłtej. Potém w kołach publicznych przydywał i rej wodził za czasów Aleksandra I; znany ze swego dowcipu z najrozmaitszych krotochwil, Onufry Szczeniowski, wprowadził publiczne zabawy w Winnicy, zwykle ożywione, bardzo liczne, przyjemne. Córkę jego sławnéj piękności zaślubił Aleksander Chodkiewicz, obyczajem téj epoki, rozwiódłszy się z żoną. Szczeniowscy przenieśli się do województwa Bracławskiego, mieli dobra około Winnicy; ale przedtém byli to Żytomiérzanie, ze Szczeniowa wielkiego i małego, czyli z Zabrudzia. O Szczeniowskim wspominają akta r. 1586; sprzedali cząstki swoje i dziedzictwa Strybelów i Syngury. Wiémy o tém z tranzakcyi sprzedaży w latach 1606 i 1619. Znani są z r. 1721 i 1723 Szczeniowscy, komornik ziemski Kijowski i sędzia grodzki Żytomiérski. Stanisław Szczeniowski starosta Trechtymirowski, dziedzic części wielkiego Szczeniowa, w Żytomiérskim, w Kijowskim powiecie nad Dnieprem posiadał dwa klucze: Rzyszcowski, Chodorowski, i Czerlinkowszczyznę. Fundował kościół i klasztor Trynitarzy w Rzyszczowie; r. 1765 7 października kościół był poświęcony pod wezwaniem Św. Stanisława biskupa i męczennika. Fundacya na sześciu była zakonników, ze szkołą parafialną i szpitalem na 10 ubogich. Starosta Trechtymirowski, półkownik wojsk pancernych zapisał na klasztor wieś Szczuczynkę.

Roku 1806, Xawery Szczeniowski, generał adjutant sprze-

dał klucz Chodorowski Hołowińskiemu Piotrowi, sędziemu Bohusławskiemu, obowiązując go do wypłaty księgom Trynitarzom Rzyszczowskim 6,600 złp. Szczeniowscy mieli starożytnego ducha szlachty polskiej, w tym duchu żyli użytecznie w województwie Braclawskiem, do którego przeniesli się z Kijowskiego, zostawiwszy tam pamiątkę swęj pobożności. Hołowińscy téż o Rzyszczowskim kościele i klasztorze pamiętali, którego ostatnim przełożonym był ksiądz Józef Czarnecki.

Niedawno wznieśli się Jaroszyńscy, mało przedtém znani; potém przyszli do olbrzymięj fortuny w dawnym Braclawskiem województwie. Utworzył ją Jaroszyński Zacharyasz, staro-Dymitrowski, porucznik chorągwi pancernęj, podstoli Winnicki. sta Zwykle go podstolim mianowano. Podstoli zostawił sześciu synom przeszło kilkanaście kluczków wielkich, których sam się dorobił, mając z początku połowę tylko Tywrowa. Niepospolity był, niezwyčajny, z rozumu, dzielności osobistęj; sądzić możemy o tém z wrażenia, jakie zostawił w swém społeczeństwie, które w kilku już następnych pokoleniach o nim zapomnieć nie mogło. Szczegóły jego życia są bardzo ciekawe, jako człowieka, który miał swoję wyraźną, nienaśladowaną osobistość. Mówią, że Jaroszyńscy powstałi z kozaków; jakoby Jarosz kozak był nobilitowanym, ale to bajka. W metryce Wołyńskięj oddawna wpisani są w poczet szlachty Wołyńskięj. Bajka urosła stąd zapewne, że Jaroszyńscy po wojnach kozackich i zniszczeniu kraju, żadnych nie mieli papierów, metryk i śladu pochodzenia. Koło rycerskie Wołyńskie r. 1643 oświadczyło, że Teodor i Stefan Jaroszyńscy są synami Piotra na Jaroszynce Jaroszyńskiego, urodzeni z Pieńkowskieję, szlachta posesyonaci, pieczętujący się herbem Korczak. Dobra ich uległy zniszczeniu w czasie wojen za Władysława IV i zatracone były archiwa tego domu i metryki. Akt ten w archiwum Łuckiém jest zapisany. Na elekcyi Jana III Jaroszyński się podpisał. W Braclawskiem dobra swe mieli, przynajmnięj nie wielkie dziedzictwo; dowodzi tego akt sądu grodzkiego Braclawskiego z r. 1701 uspra-

wiedliwiający, że Paweł Jaroszyński ze wsi Jaroszyniec w powiecie Winnickim nie opłaca podatków, gdyż ta dobra dzierża od lat kilkuset Jaroszyńscy z przywilejem nieopłacania podatków.

Heraldycy nasi utrzymują, że ród ten nawet nie Ruski, ale zdawna katolicki. Krzysztofem Jaroszyńskim opiekował się Szóldrski, biskup Kijowski, który mu dał na Podolu wieś Radyszpol w dożywocie, i na nią przyznał 300 kóp groszy Litewskich. Wieś Jaroszyńce z której się piszą, miała być nadana przez książąt Kijowskich. Nie ma na to dokumentów, ale taka jest w rodzinie ich tradycja, i o tém jest w grodzie Braclawskim wspomnienie. Jaroszyńska na końcu XVI wieku około 1590 r. wniosła w dom Kaletyńskich w posagu część Tyrowa i Dzwonnichy. Po zejściu jój potomków był wielki proces z rozlicznych przygód i napadów znany, prowadzony przez podstolego Jaroszyńskiego.

Jaroszyńscy urzędów ziemskich nie posiadali, bywali rotmistrzami różnych chorągwi. Ojciec Zacharyasz, Paweł Joachim pierwszy, z téj rodziny urzędnik ziemski. Podczaszy Owrucki, r. 1705 został podkomorzym Braclawskim, przedtém tylko rycersko służył, był w swym powiecie szanowany. Nieletni jeszcze, pod Parkanami wzięty był w niewolę, później został porucznikiem pancernym, regimentarzem wojsk koronnych, a nakoniec urzędnikiem ziemskim. Umarł r. 1738. Synów zostawił 4ch. Trzech zeszło bezpotomnie, z których Teodor doznał cudów Matki Boskiej Łuckiej, które są w księgach zapisane, drugi posłował na kilku sejmach, trzeci osiadł na Wołyniu, czwarty Zacharyasz, podstoli Winnicki, był dziedzicem Tyrowskiego Kuniańskiego klucza i innych dóbr, rodził się z Piaseckiej. Piaseccy w Podolskiem województwie z dawna zasiedleni, połączeni byli z Łahodowskimi, Niezabitowskimi, Dobromirskimi i Pilawitami Potockimi, starożytnymi Podolskiemi familijami. Jaroszyńscy z Piaseckiej urodzeni byli szlachtą a nie kozakami, jak się niektórym podobało ich mianować.

Jaroszyńscy budzili zdziwienie i zazdrość z powodu fortuny w najpiękniejszych ziemiach, złożonej z miasteczek, wsi, od Winnicy aż do Dniestru wybornie rządzonej przez dwa pokolenia.

O Zacharyaszu podstolim krążą tajemnicze podania, dotąd nieobjaśnione. Na zajeździe Tywrowskim zabił Dominikana, jak inni mówią, zastrzelił wychodzącego z zakrystyi. Podobno dowiódł że zabójstwo było przypadkowem i wyjednał z Rzymu dyspensę. Dopuszczał się wielkich nadużyć, występków, a jakie były, nie wiemy. Żadnego na nim dekretu nie znamy, to tylko pewne, że pokutował, mianował siebie jawno grzesznikiem, w czasie odpustów kładł się na progu kościoła, przez cały fest był deptany od ludu. Fundował w Kunie OO. Kapucynów. Jakiegokolwiek były jego nadużycia, do nas nie doszły, tylko jego głośna, jawna pokuta oznacza szlachetną duszę, bojącą się Boga. Poznać w nim można potomka ludzi rycerskich, z których ojciec jego tak jest zajmującym z powodu niewoli, do której w dziecinnym dostał się wieku. Skąd powstała fortuna i majątność Zacharyasza podstolego Jaroszyńskiego, pokrótce powiedzmy. Witold Wielki książę Litewski całą Bracławszczyznę rozdał między swoich wiernych rycerzy. Słupiczom 28 kluczków nadał: od Łobaczowa aż do Bohu—Trościaniec, Kunę, Kunkę przedtém Wójtowcami zwaną, Berszadę, Iwangród, Olbaczów czyli Łobaczów, i t. d. Dwaj Słupicze te dobra odziedziczyli: Hrehory z Bohdanowiczem Semenem, synowcem jego, który był zdrajcą ojczyzny ogłoszony za oddanie Bracławskiego zamku hanowi Perekopskiemu. Według statutu Litewskiego, dobra jego zostały skonfiskowane i oddane księciu Kazimiérzowi Zasławskiemu. Za przywilejem i dekretem Zygmunta Augusta, dobra uwolnione zostały od konfiskaty; tém samém od książąt Zasławskich powróciły do Słupiczów. Stryj z synowcem niemi się podzielili. Dział 1592 roku jest objaśniającym dokumentem przechodu dóbr najznacześniejszych w tém województwie.

Batoń, Trościaniec, Rolince, Zachody z przyległością,

majetności nad rzekami Bohem, Batohem, dostały się stryjowi Słupiczowi Hrehoremu, którego wnuk zeszedł bezpotomnie. Fortuna jego przeszła na córkę i jej potomków Kruszelniczych, którzy całą tę majetność książętom Zbaraskim sprzedali. Książęta Zbarascy odtąd najmożniejszymi zostali dziedzicami w województwie Braclawskiem, odziedziczyli połowę Słupiczów majetności. Było to dla Rzpltej pomyślnem, że znakomity i zasłużony dom w możności się rozwinał. Druga połowa fortuny Słupiczów, Semena Bohdanowego, przeszła na Rohozińskich: Kuna, Kunka, Nosowce, Hubnik. Rohoziński był zięciem Semena Słupicza, którego jeden syn Matyas z poległ w Węgrzech; na drugiego Tychona, Rohoziński w sto zbrojnych koni zajazd zrobił, na którym, ten ostatni potomek linii męskiej Słupiczów, zginął. Po śmierci Tychona dobra jego jako po zeszyłym bezpotomnie do korony przyłączono; nie wiadzano zapewne o rodzonej jego siostrze będącej za Wasylem Rohozińskim. Król Zygmunt III Kunę, Kunkę, r. 1624 d. 28 Lutego przywilejem darował Aleksandrowi Piasoczyńskiemu. Gdy przybył objąć Piasoczyński majątek, Rohozińscy przystępu wzbronili, majątku nie dali. Przywilej Zygmunta III na imię Piasoczyńskiego znajduje się w Kunie. Rohoziński dekretem trybunału za niedopuszczenie Piasoczyńskiego, skazany został na banicję roku 1625, dnia 22 kwietnia. Wypis tego dekretu jest też w archiwum Kuniańskiem; Piasoczyński skończył potem zgodnie z Rohozińskimi. Proces umorzono, przy dziedzictwie Rohoziński się utrzymał, nawet znaczną jeszcze fortunę blisko Kuny dokupił, lecz się w tej majetności Rohozińskim nie powiodło.

Pięciu synów jego zeszło bezpotomnie. Szósty syn Adryan, ożeniony z Piasecką nie miał potomka płci męskiej, tylko córkę Zuzannę za Glinką Wolskim. Cała Słupiczów fortuna dostała się pani Wolskiej. Ta miała córkę jedynaczkę szczęśliwą Helenę, która została jedyną dziedziczną, panią tych dóbr wielkich. Zaślubiła JP. J. Borejkę cześnika Wołyńskiego; miała z nim sześć córek i syna Felicjana Borejkę, cześnika Witeb-

skiego, który się ożenił z rodzoną siostrą Pana Zacharyasza Jaroszyńskiego, podstolego Winnickiego. Fortuna macierzyńska spadała na równe części, na córki i brata, następnie na 7 części, to jest 6 córek i jednego brata była rozdzieloną. Dwojako był połączony z Borejką Pan Zacharyasz Jaroszyński; przez Piasecką, i że nadto był jego szwagrem. Zaczął nabywać te części, słusznie czy niesłusznie, doszedł do tego, że wszystkie osiągnął, część siódmą swojego szwagra podobno już dostał od syna jego. Zawiazały się w téj fortunie procesa; łatwo się było z nich wywikłać przy dzielności i prawniczej biegłości podstolego, z tak wielką liczbą sukcesorów. Jan Borejko, mąż dziedziczki tych dóbr, ożenił się powtórnie, miał dwóch synów, którzy w imieniu ojca rościli swe prawa z powodu podobno zapisów. Siostra podstolego Winnickiego Jaroszyńska, zaślubioną była Felicyanowi Borejce, miała posag i wyprawę na tych dobrach zapisaną, które nabył p. Zacharyasz Jaroszyński. Rozdzielone tedy części, Słupiczów fortuny zjednoczyły się w ręku podstolego Winnickiego p. Zacharyasza Jaroszyńskiego, który boleśnie jęczał przy końcu życia oplakując grzechy swoje.

Do Jaroszyńskich, gdy dosięgli wielkiej fortuny, ludzie przyłgnąć nie mogli. Wpływów też żadnych nie mieli i nie spełnili znakomitszych usług w kraju.

P o w i a t B r a c ł a w s k i.

B r a c ł a w.

Król Polski Aleksander, gdy był W. księciem Litewskim, obozował długo w Braclawiu, przyczynił się do jego fortyfikacji. Król Jan III, po odebraniu od Turków znacznej części kraju r. 1674, zimę tu całą przepędził. W roku 1791 ośm miesięcy stał z wojskiem Polskiem książę Józef Poniatowski,

i z nim Kościuszko, Mokronowski. Na rewije pod Bracławiem licznie się zjeżdżano przypatrywać się wojsku Polskiemu, którego wódz wzbudzał powszechny zapal. Nie widziano przedtem wojska zebranego w takiej liczbie, porządku i ozdobie.

W pierwszych czasach były tu osady tatarskie, przez Olgierda wyparte. Po ich zniesieniu Koryatowicze objęli rząd tego kraju. Na gruzach osady tatarskiej założyli główne jakby stołeczne téj krainy miasto Bracław. Pragnęli się oderwać od głównej krajowej władzy; lecz byli pokonani przez Witolda. Zamek w Bracławiu po usunięciu Koryatowiczów, zbudowano i wzmocniono. Aleksander i Zygmunt August łożyli koszta na jego wzniesienie i umocnienie. Tatarzy go zdobyli. W roku 1590 przeniesiono sejmiki, popisy szlacheckie do Winnicy. Miasto odtąd coraz upadało i zamek także.

Za czasów Kazimierza Jagiellonczyka był starostą Bracławskim ksiązę Michał Czartoryski, który się odznaczył obroną miasta od napadu zbrojnych ludzi, którzy idąc do Kaffy powadzili się z mieszczanami, zabili jednego człowieka, potem podpalili miasto i sami uszli. Dogał ich starosta Czartoryski, wszystkich, 5u tylko zostawując, wygładził. Zdobyte na nich 30.000 złp. oddał miastu.

Stefan Czarniecki pod Bracławiem odniósł nad Kozakami pamiętne zwycięstwo, w którym 2.000 ich poległo. Kozacy pod dowództwem Puszkarenka i Bohusza, od Czarnieckiego gonieni i zwyciężani, szczególnie pod Bracławiem, uciekali paląc miasto, psując wały, fosy. Wtedy roku 1614 wiele od nich Bracław ucierpiał; w nim się utrzymać nie mogąc, zniszczyli go.

Bracławskie województwo przypomina nam bolesne dzieje wojen kozackich, po których niedola skołatanego narodu coraz bardziej wzrastała. Z niej korzystając zawzięci nieprzyjacie, bezbożnym spiskiem do ostatecznej zguby jego stale dążyli.

Batohow nad rzeczką Batowem pamiętny z rzezi r. 1652 zwanej Batowską: 6,000 jazdy, 3000 piechoty, razem 9000 ludzi, otoczyły zdradziecko w czasie pokoju daleko większe siły Kozaków i Tatarów połączonych. Mężnie się broniąc 4000 w boju zginęło, 5000 w niewolę wzięto. Tatarowie zwyciężonych i niewolników w pień wycinać nie chcieli. Kozacy zapłacili w dwójnasób za każdą głowę i zmusili Tatarów do rzezi. Sami byli tylko widzami tego dzikiego mordu, pilnując, aby się kto nie wymknął. Z pod ziemi, jak mówią dobywali, oddając Tatarom. Tego mordu nie można przypisać nienawiści szczególnej Kozaków Rusi do Polski, lub pomście za krzywdy od Polski doznane. Był to prosty skutek zwierzęcej w ludziach natury, która gdy się rozbestwi krwi wylewem, w dzikości jest wyuzdaną i straszną. Tak zawsze bywało. W każdej domowej wojnie zawziętość, zapalczywość jest najwyższą. W r. 1652 spełnili najdziksze morderstwo pod Batowem, roku 1654 pod Buszą siebie samych najokrutniej zabijali.

Stefan Czarniecki, niesprawiedliwie mówiono, że Kozaków i Ruś prześladował; on wprowadził prawo i porządek, gasił pożary domowej, bratniej wojny, najzawziętszych zebranych w Buszy, bez zamiarów uczynienia im krzywdy oblegał. Przy poddaniu się miasta sami je podpalili i w wściekłym szale rzucali się w płomienie, w studnie, sami sobie życie odbierali. Kozackiemu dowódcy, jego własna żona odebrała życie; usiadłszy potem na baryłce z prochem wysadziła się w powietrze. 16,000 ludzi zginęło najokropniejszą śmiercią, w szale najdzikszego fanatyzmu. O dziwne Boże zrządzenie! Sprawiedliwa ręka Jego widomie zbrodnię dosięga i karze; zaledwie upłynęły dwa lata po zdradzieckiej rzezi Batowskiej, nastąpiła druga okrutniejsza pod Buszą, w której dwa razy

tyle ludzi zginęło z ręki samobójczej. Nie Polacy, ani Tatarzy, sami zostali własnymi katami.

Pod Batowem 9000 ludzi poległo. W ich liczbie ze starszyzny Marcin Kalinowski, hetman polny Koronny z synem. Marek Sobieski starosta Krasnostawski, Przyjemski nad armatą, Kossakowski, Niepokójczycki i inni. Pod tymże Batowem powtórnie Polacy ponieśli klęskę; Machowski nierozważnie z małą garstką uderzył na 40,000 Tatarów i 20,000 Kozaków pod wodzą Doroszenki, i zupełnie rozgromionym został. Busza była długo główną twierdzą kozacką, miejscem obronnym; przed wybuchem wojen kozackich r. 1617 zostały tu zawarte układy z Turkami, mocą których Polacy stracili prawa swe do Multan i Wołoszczyzny. Od tych układów niepomysłnych to przedmurze zostało utracone. Przypisywano to Zygmuntowi III, obwiniano go, że był ociągającym się i leniwym. On jednak zdaje się mieć słuszość, że nie chciał Polskę na niepewne losy wojny narażać w czasie największej tureckiej potęgi. Widział w tém korzyści, że zostawiał Rzpltę w jój granicach, i wojnę oddalił tracąc niepewne i tytularne tylko posiadanie Multan i Wołoszczyzny.

W Braclawickim województwie będąca Berszada jest pamiątką poświęcenia się i cnót księcia Jerzego Zbaraskiego, jój dziedzica. Była obwarowaną silnie, Turcy się jój lękali. Prześladowało ich, jak wiemy, widmo kozackich napaści, które obrażały i drażniły Stambuł więcej niż szkodziły. Zdawało się im, że z Berszady pochodziły te napady. Za staraniem księcia Zbaraskiego była silnie obwarowaną; w wojnach Tatarskich nie była zdobyta, Turcy zawsze chcieli jój zniesienia. Roku 1617 Zygmunt III pragnął zawrzeć z państwem Osmańskim przymierze; Żółkiewskiemu zalecał zapal rycerstwa Polskiego wstrzymywać; Multan, Wołoszczyzny ustąpić. Turcy nie przystępowali do ugody, żądając zniesienia Berszady. Ugoda i pokój dla tego warunku się zwlekały; hetman Żółkiewski nie chciał się zgodzić na zniszczenie prywatnej własności. Książę Zbaraski dowiedziawszy się o tém, skłonił

mieszkańców Berszady, że ją opuścili; przez swoich ludzi miasto zapalić kazał, w perzynę obrócił. Ugoda natychmiast została podpisana. Tę ofiarę szlachetny książę nawet za usługę sobie nie poczytywał: „Niech mnie Bóg broni, (mówił) „aby z mojej przyczyny, choć na chwilę miał się pokój „zwlekać.“

Nowy Koniecpol nad Bohem. Stary Koniecpol gniazdo rodu Koniecpolskich był w województwie Sieradzkim. Posiadając rozległe włości nad Bohem aż do Dniepru, Koniecpolscy założyli od swego imienia to miasto. Inżynier francuski Beauplan założył r. 1634 obronną silnie twierdzę. Nad Bohem stał słup ciosowy z napisem: Koniec-Polski.

Raszków nad Dniestrem. Za Dniestrem naprzeciw Raszkowa, zaczynały się pastwiska tatarskie, niegdyś do Rzpltej należące, za które Tatarzy znaczne płacili daniny. Miasteczko, jak mówi Baliński, było za Rzpltej handlowym. Mieszkali w nim Grecy, Wołochy i Ormianie. Trudnili się handlem koni, wyrabiali safiany. Kościół parafialny był murowany. Miasteczko zbudowano na skałach, w których były obszerne jaskinie, gdzie bydło i owce się zimowały.

Jampol nad Dniestrem od północy zasłonięty górą. Dniestr go szeroki ozdabia. Sadzą tu winogrona, które dojrzewają; nie różnią się od węgierskich i są przesadzone z Węgier.

Za Jampolem katarakty są pięknym widokiem, ale przeszkodą w żegludze po Dniestrze. Baliński w Starożytnéj Polsce, mówi, że za Zygmunta Augusta Rzplta Wenecka chciała zawrzeć przymierze z Polską, otworzyć z nią handel Dniestrem i morzem Czarnym. Nuncyusz papieski Commendoni był tego przymierza pośrednikiem, zwiedzał katarakty i znalazł, że będąc z kruchego kamienia, mogą być łatwo złamane. Komisarze do tego specjalnie wyznaczeni, osądzili żeglugę niepodobną. Za czasów Stanisława Augusta Prot Potocki, starosta Guzowski, dziedzic Jampola, ochotny do rozlicznych przedsięwzięć, członek stowarzyszenia handlowego na morzu

Czarném w Jampolu port założył i żeglugę na Dniestrze chciał otworzyć, do skutku jednak tego nie doprowadził.

Oskarżają Kalinowskiego Stanisława, wojewodę Bracławskiego, że wpadł niespodzianie do Jampola w czasie jarmarku i wielką rzeź sprawił. Są to bajki i potwarze. Polacy w wojnach nigdy się rzezi żadnej nie dopuścili. Przeciwnicy, nieprzyjaciele Polski, którzy zamiar jej zniszczenia mieli, wpajali ludowi postrach i myśl, że Polacy mają zamiar mieczem ich wytępić. To był najprostszy sposób pobudzania do rzezi, której się chwymano dla obrony własnego życia.

Jahorlik, dawniej Orlik zwany, przy ujściu rzeki Jahorliku do Dniestru. Tu się do najpóźniejszych czasów odbywały sądy graniczne. Sprawowali je urzędnicy tureccy i polscy w kwestyach granicznych mieszkańców stron obydwóch z wzajemnych napadów, szkód. Ponieważ wzdłuż rzeki Jahorliku szła granica polsko-turecka, postawiono tu więc trójkraniasy słup graniczny, z napisami w językach Polskim, Tureckim, Łacińskim. Napisy się inne zatarty, najtrwalszy łaciński pozostał. Ten słup roku 1699 postawiony zaraz po zawarciu Karłowickiego traktatu, jest jakby pomnikiem tego pokoju, który najśłodsze uczynił wrażenie i jakby portem był dla Polskiej Ojczyzny. Któreż serce po tylu wiekowych pożogach nie było waruszoném! Ten port bezpieczny, ten pokój święty tylko chwilowym był spoczynkiem, po którym na pełném dziś morzu fale miotają rozbitym statkiem!

Czaczumłyk nazwano Czeczelnikiem. Przez uchwałę sejmu 1635 była tu kantora win. Kto z Wołoch, Multan chciał mieć wino, nie mógł go drogą inną sprowadzać tylko przez Czeczelnik. Te nad Dniestrem okolice były dziedzictwem Lubomirskich. Dobra tak zwane Pobereskie, w których się skupiło kilkanaście wielkich kluczów, były tylko jedną czwartą częścią majątku księcia Lubomirskiego, wojewody Kijowskiego, który umierając synów przepraszał, że tak mało dorobił im fortuny. Z tak olbrzymiego bogactwa, w bardzo

krótkim czasie nad Dnieprem i nad Dniestrem piędzi ziemi Lubomirscy już nie mają.

Wieleby się nauczyć można, gdybyśmy chcieli zgłębić powody upadku rodzin domów tak znakomitych i zamożnych, które z większą szybkością upadały, jak się podnosiły.

Sawrań był własnością Lubomirskich, którzy całą Koniopolszczyznę posiadli w obu Ukrainach, Kijowskiej i Braclawskiej. Książę Józef Lubomirski, wojewoda Kijowski założył nad Kodymą miasto, od swego imienia Józefgród r. 1771. Syn jego, ostatni dziedzic z domu Lubomirskich, wyrobił dla miasteczka przywileje jarmarków i osobnego Magistratu. Po drugiej stronie Kodymy miasto tatarskie zwało się Bałtą. Józefgród jak tylko wyszedł z rąk Lubomirskich, utracił swoje nazwisko, nazwano go Bałtą, która w handlu coraz wzrastała, szczególnie jarmarki stały się sławne.

Sawrań leży na samym szlaku tatarskim, który się, z tak zwanym Kuczmańskim, łączy, idącym od Bałty. W bardzo żyznej ziemi jest położony. W Braclawskim województwie najślawniejsze są kawony sawrańskie. W polu przy małej uprawie, bujnie rosną i doskonale dojrzewają. Rozwożono je po obu niemal województwach. Na polach koło Sawrania wykopywano zbroje, oręż, kości ludzkie. Znajdowano odwieczne groby i napisy tatarskie na skałach granitowych wyrte. Dziedzicem Sawrania był Seweryn, hetman polny Koronny, Rzewuski, syn jego Wacław chwilowo przemieszkował w Sawranu, który był pod dożywociem matki Rzewuskiej hetmanowej. Rzewuski Wacław z rudą brodą, odbył długą podróż na wschodzie, nosił wróciwszy do kraju ubiór turecki i koczujące wiódł życie. Nieodziedziczywszy majątku, przed śmiercią matki zabitym był pod Daszowem r. 1831. Rzewuska hetmanowa tak się zadłużyła, że jej majątek własny na zaspokojenie długów nie wystarczył, zabrano dochody jej dożywotnie z dóbr Kowelskich i Sawrania dziedzicznych Wacława Rzewuskiego. Zarządzała tém dobrze znana komisya Kostantynowska, która swe czynności zwlekala dla utrzymania urzędników, którzy

większą część dochodów pochłonęli. Wacław Rzewuski nie miał nawet procentu od niewielkiej sumy, którą mu ojciec przy intercyzie ślubnej, gdy się żenił z księżniczką Lubomirską, naznaczył. Wacław Rzewuski był dobrze uważanym u W. ks. Konstantego. Z jego rozkazu wyznaczono mu jeden folwark w Sawrańszczyźnie. Nikt dotąd prawdziwie, jasno, nie scharakteryzował tego człowieka, który wszystkich zajmował i dziwił. Spodziewano się od niego wielkich rzeczy, które się nie spełniły. Miał najszczerzą miłość ojczyzny. Udział ojca w konfederacyi Targowieckiej tak czuł głęboko, że na samo wspomnienie gryzł rękę do krwi. Pragnął poświęcenia się dla kraju, ale mu brakło albo prawdziwych zdolności, albo szczerzej odwagi, że się nie odznaczył w r. 1831 i tak marnie zginął. Niepotrzebnie zwlekał, tak długo siedział na Ukrainie, do wybuchu powstania. Człowiek z takim uczuciem dla ojczyzny, z takim pragnieniem wylania krwi swojej, z obyczajem rycerskim, powinien był jak inni dostać się do regularnego wojska do Warszawy, do królestwa Polskiego dokąd tylu tam dążyło. Zaraz po śmierci Czackiego okazywał wielki dla nauk zapal, chciał poświęcić się dla Lyceum Wołyńskiego, osiadł w Krzemieńcu, ale mu książe kurator Czartoryski nie ufał i zapal ten przeszedł na niczém. Bardzo przykrą była nieufność, niechęć wzajemna z matką. Mówił p. Wacław do jednego z swoich domowników: „Jaki ty szczęśliwy, że masz matkę!“ „A Pan hrabia niema?“ „To nie matka to pani hetmanowa.“ Nie mogła tego znosić, kiedy wchodził do niej z brodą w tureckim ubiorze; wjeżdżał konno w kilkanaście koni. Zawsze się zżymała mówiąc: „Ja nie urodziłam Turka dziwaka, ale szlachcica Polskiego.“ Wacław Rzewuski prowadził życie obozowe, nigdzie stałego domu nie miał, tylko stajnie murowane, przy których się tułał. Miał jakby półk kozaków, których pięknie ubierał, obdarzał i najłagodniej się obchodził. Włóscianie ze wszystkich dóbr jego ochotnie wieźli synów na kozaków. Kozacyzna jego, zdaje mi się, była sztuczną, exaltowaną. Nie miał Rzewuski obyczaju

kozackiego, jak niegdyś Kaniowski starosta, ksiązę Jabłonowski kozak, który na Ukrainie zupełnie zdziczał, w ukraiński żywioł duchem i sercem wniknął; nim się zupełnie przejął i przemienił. Schodzili oni z swego stanowiska i zmieniali się w kozaków sami. Było to naturalne, prawdziwe kozackie życie. Wacław Rzewuski, chociaż mu nieodstępnie towarzyszyli kozacy jego, lubił życie salonowe, towarzyskie; kochał i miłował śpiew. Przy śpiewie i fortepianie był w swoim żywiole, był wtedy naturalnym. Rycerstwo jego, tureckie emirowstwo, kozactwo było egzaltacją, formą, którą przybrało jego dzwactwo.

Wywarł on jednak znaczne wpływy w swojej epoce. Przy nim zamieszkał, towarzyszył mu Tomasz Padura, młodzieniec z prawdziwym talentem i z dźwięcznym, pięknym słowem. Układał dumki, bandurki dla kozaków Rzewuskiego. Tém sam natchniony po rusińsku pisał dumy. Pieśni, które śpiewano w wojsku Polskiem w Legii Wołyńskiej w czasie wojny r. 1831 unieśmiertelniły go. Pieśni nie czerpał Padura z ludu, od kozaków, ale z siebie, z własnego natchnienia. Te pieśni jako wyszły z polskiego serca, polskie je serce przyjęło, ożyły w szeregach młodzieży polskiej, pod dowództwem Różyckiego.

Utworzyła się u nas Kozaczyzna nowa, polska, przez Polaków tworzona, rozwinięta; ujrzelśmy ją w polskiej literaturze, w powieściach. Każdy niemal nowy pisarz, poeta i literat poświęcał jej swoje rozmyślanie i pieśni. Twórcą był tego nowego kozackiego żywiołu Wacław Rzewuski.

Dziwne, oryginalne prowadził życie, ale miłość ludzi miał szczerą, kochał włościan i zapewniał ich, że gdy przyjdzie do dziedzictwa, wiele im dobrego uczyni; o czém nie można było wątpić. Gdy następował nabór rekrutów, bardzo się niepokoił; do dóbr, którymi jeszcze nie rządził, wysyłał poufnych, aby bronili od niesprawiedliwości, zasłaniali ludzi szlachetnych, przeszkadzali zemście administratorów, którzy zwykle z gniewu i urazy, do wojska oddawali. Mieszkając w Sawranu, do Kowla kilkadziesiąt mil posyłał.

skiego mieszkało tu 15u zakonników. Kalinowski tu pogrzebany został. Potém nazwano Nesterwar Tulczynem. Roku 1648 został zdobyty przez Kozaków; 1500 żydów zostało wymordowanych i wszystka szlachta. W ich liczbie księciu Januszowi Czetwertyńskiemu odpiłował głowę z jego własnej wsi młynarz. Potém była tu rezydencya tylko księży Dominikanów. W Tulczynie zamieszkał Stanisław Szczęśny Potocki. W r. 1775 wzniośł pałac ozdobiony marmurami, pięknými malowidłami. Wymurowany został dawniej fundacyi kościół księży Dominikanów. Roku 1784 wprowadzono uroczyscie relikwie Św. Piusa. Roku 1787 gościł tu król Stanisław August. Od r. 1775 do r. 1788 stałe mieszkał Potocki w Tulczynie. Utworzył jedną z najwspanialszych, najpiękniejszych rezydencji w całej Polsce. Imię Potockiego jest związane z losem Rzpltej i silne uczyniło wrażenie na współczesnych i potomnych. Niepodobna o nim zamilczć, chociaż tyle i przez wielu mówiono i pisano. Wiele się spodziewał po nim naród Polski, gdyż dobrze czynił dla ojczyzny, a w końcu uznano go być sprawcą ostatniego upadku.

Stanisław Szczęśny Potocki był synem wojewody Potockiego Franciszka Salezego, dziedzica dóbr Tartakowa, Chrystonopola, Dukli, Wielkich Ócz, przytém Tulczyna, Braclawia Mohylowa, i t. d. Salezy Potocki odziedziczył Humańszczynę i Tartaków po stryju swoim Stanisławie Potockim, wojewodzie Bełskim. Z przelania nań Humańszczyzny i Tartakowa, został jednym z najmoźniejszych władzców i dziedziców ziemskich. Posiadał Tulczyn, Brańów, Mohylów nad Dniestrem, Humań, Tartaków, Chrystonopol, Chrzastków, Strusiów, Wielkie Oczy. Był starostą Sokulskim, Hrubieszowskim, Hajsyńskim Zwinogradzkim. Mieszkał w Czerwonej Rusi w Chrystonopolu, miał 30 dworzan młodzieży z znakomitszej szlachty, którzy kształcili się w jego domu. W znakomitszym towarzystwie nabywali poloru, oznajmiali się ze sprawami publicznými. Marszałkował dworzanom książę Czetwertyński. Miał nadworną milicją złożoną z ułanów, dragonii, piechoty i kozaków. W zna-

cznym poczie z Humańszyny, z sejmowej uchwały dowodzili milicyi oficerowie patentowani od króla z regularnego wojska. Ostatnim, głównym komendantem tej milicyi był Karol Sierakowski, będący przedtém w służbie pruskiej. Milicya pod dowództwem oficerów, ludzi szlachejnych, i z regularnego wojska nie mogła się dopuszczać nadużyć i służyć prywatnie. Utrzymywała w znacznej części kraju bezpieczeństwo i porządek. Potocki Franciszek Salezy nie był lubionym. Zazdrość i nienawiść dla ludzi wielu, jak on możnych, rozniecał już duch czasu. Potocki Salezy był użyteczny i przykładał się do pomysłowości krajowej. Zbudował miasto Tartaków i wprowadził tam wielkie, niemal europejskie targi. Wzniósł na pustyni w Ukrainie obronne miasteczko Humań. Założył tam klasztor i szkołę XX. Bazylianów, w Brailowie XX. Trynitarzów.

Wplątał się nieszczęśliwie w konfederacyą Radomską, z innymi został ofiarą przemocy. Był stałym przeciwnikiem króla Stanisława Augusta, obrońcą praw dawnych Rzpltej. Zbyt nie miłował jedynaka Stanisława Szczęsnego, i dla tego wychował go tylko w domu, pod okiem pijara, księdza Wolfa, o którym mówiono, że był religijnym i szlachejnym.

Zawsze były złe skutki domowego li-tylko wychowania. Temu przypisać należy przedwczesne ożenienie się jego bez zezwolenia rodziców z panną Komorowską, o czém tyle już mówiono i pisano. Ten fakt jednak dotąd nie był prawdziwie wyjaśniony. Dla potępienia panów polskich, w najczarniejszy sposób przedstawiono okrucieństwo wojewody Potockiego. Nie zwrócono uwagi na to, że zezwolenie na małżeństwo utajone, ubliżało godności Komorowskich, tém bardziej, gdy jeszcze otrzymali w darze potém wsi kilka. To małżeństwo może też i do gminnych podań często bajecznych należy. Szczęsny Potocki w młodości zmarnował przeszło 100 wsi, dając się uwikłać Ponińskiemu, który chwilowo miał największą w kraju władzę, całą Rzpltą Polską zrabował; dobra Potockiego w Czerwonéj Rusi za bezcen nabył. Potocki kilkadziesiąt tysięcy dukatów przytém w karty mu przegrał. Skutkiem domowego

wychowania, Szczęsny Potocki w młodości moralnie był bezsilny, nawet targnął się na własne życie, i skrwawionego już wyratował kamerdyner Bistecki. Z takich początków nie mógł się rozwinąć znakomity człowiek, jeśli chwilowo zabłysnął, zgasł prędko. Brakowało mu męstwa, do którego sposobili ćwiczenia szkolne dawnego polskiego zwyczaju i życie publiczne od dzieciństwa niemal prowadzone; karnością, pracą, stosunkiem z towarzyszami szkolnymi, w którym gasły przywileje a była równość bratnia i uległość władzy, kształcili się ludzie. Ze szkoły szli do służby rycerskiej, rotmistrzostwa i buławy się dosługiwali. Paniątko chowane w domu, na zgubę Rzpltej wyrosło.

Po śmierci rodziców ożenił się z Mniszchówną. Straciwszy dobra swoje Galicyjskie, przeniósł się na Ukrainę do Tulczyna r. 1775 i stałe zamieszkał. Trzynastoletni jego pobyt bardzo był użytecznym dla kraju, i Potocki wtedy szlachetnie się odznaczył.

Wielki postrach wzbudziła rzeź Humańska; Ukraina Kijowska, Braclawska były dla tego mało zaludnione i niezamieszkane. Potocki gdy się przeniósł na stały pobyt do Tulczyna; za jego przykładem, z Rusi Czerwonej z kraju zabranego wiele famillii w granice Rzpltej na Ukrainę się przeniosło. Z domu Potocki nie wyjeżdżał; zajął się zupełnie i szczerze losem włościan. Nikomu się w tém nie powierzając szczególnie, sam pracował, i nad tém czuwał. Cały majątek wziął pod bezpośrednią własną administracyę, i nie dopuszczał głównie względnie włościan nadużyć; to i na drugich zrobiło wpływ zbawienny. Podzielił majątek na folwarki, kilka dużych włości stanowiły jeden folwark. Powinności włościańskie ograniczył do jednego dnia na miesiąc z domu, który składało kilka famillii. Prócz tego było 12 dni letnich rocznie i 12 szarwarków. Powinności tedy były ograniczone i szczupłe. Włościanie z roskoszą nawet na powinność do folwarku biegli, rzadko na kogo ta kolej spadała, gdy na jeden dzień kilka się składało famillii. Miłość, opieka w Potockim dla ludu

była widoczna i silna, zupełnie innym duchem ożyła Ukraina. Potocki był najsilniejszą reakcją przeciw hajdamaczyźnie. Lud rozkochał się w ojcowskiej władzy jego, włościanie zajęli się gospodarstwem, zabudowały się rychło bardzo wsie, w nich powstały nowe porządne mieszkania włościańskie. Lud jakoby się rozkwitł. Znalazł to, czego napróżno, inną dla Polski i siebie zabójczą drogą, szukał: swobodę i bogactwo. Futory osadzone owocowemi drzewami z wielkiemi pasiekami były rozkoszą życia. Handel wołowy w kraju i zagranicą prowadzili włościanie na wielką skalę, pędząc liczne stada tucznych wołów do Łęczny, do Szląska. Nikt skuteczniej i praktyczniej nie zapobiegł wojnie domowej, hajdamaczyźnie, spustoszeniu, wyludnieniu kraju, jak Potocki przez ciąg kilkunastu lat swego pomyslnego pobytu w Tulczynie. Ukraina przedtém i potem nie miała takiej możności, pomyslnego pokoju i szczęścia. Dawniej pod hasłem wolności, niezależności zupełnej były pożogi, mordy, zniszczenia. Potem nastąpił ucisk, praca zbyt ciężka, ogołocenie ludu z jego wygod, dobrego bytu i z posiadłości. Nastąpiło ubóstwo, utrapienie i nędza. Zarząd Potockiego był największą dla Ukrainy pomyslnością. Zniósł wszelki ludu ucisk od dzierżawców i oficyalistów, zmniejszył powinności. Uczucia ojcowskie szczerze i czynne rozwinęły radość wśród ludu, zaludniły się wsie, po ulicach muzyka. Tańce, śpiewy, fujarki, kozaczki, tropaki, wyrażały szczęście, które umiał wprowadzić obywatel szlachetny, umiejący z serca pełnić swoje powinności dla ojczyzny. Nikt dotąd nie zwrócił uwagi na fakt wielkiego znaczenia, na wpływ Potockiego przez zarząd opiekuńczy majątkiem w czasie jego pobytu w Tulczynie. Własne gospodarstwo udoskonalił, rolnictwo, owce hiszpańskie pierwszy na Ukrainie zaprowadził, sztukę po 12 dukatów płacił i bydlą lepszy gatunek poprawny nazywanego ukraińskim, które się utworzyło ze zmieszania węgierskiego z wołoskiem. Stado miał niepospolite; cug koni jego chowu przysłany w darze cesarzowi do Wiednia, najpiękniejszym był w stolicy. Miłośnikiem był ogrodów, miliony topól włoskich zasadził.

Dobra jego, jakby były témi kolumnami oznaczone; topole wskazywały Potockiego włości. Zakładał parki angielskie, ogrody prześliczne i korzystne. Budownictwo go zajmowało; w Tulczynie pałac piękny prędko ukończył i domek maurytański. W nim pomieścił marmurową łazienkę z Konstantynopola sprowadzoną. Po wsiach stały folwarki i różne budowle gospodarskie. Od Dniestru, Mohilewa włości jego rozciągały się do rzeczki Buhwy. Chociaż dobra Galicyjskie utracił, majątność jego Ukrainśka w województwie Bracławskiém dobrą administracyą się zwiększyła i zaludniła. W karty nigdy nie grał, długów nie zaciągał i miał kapitały; kancelaryą rachunkową sam kierował; w niej sposobił syna swego Stanisława.

W tych czasach, gdy wielu Francuzów w domach Polskich zepsuło staroświecki obyczaj, gdy nawet jak n. p. w Horochowie u Wielhorskich zaprowadzono bale maskowe, urządzone na wzór francuski, odznaczył się Potocki wiernością małżeńską, przykładne prowadził życie. Uszczęśliwiał drugich i był szczęśliwym, bawił się polowaniem, konno obiegał folwarki, włościanie rozmawiali z nim o swych interesach i potrzebach; wiele tańczył, wycinał galopady, które były w ówczas tak lubione i przyjęte powszechnie. Gdy wyjeżdżał za granicę do Włoch, do Szwajcaryi, myśl jego ku ojczyźnie zwróconą była; dowodzą to jego listy, zachowane w archiwum Tulczyńskiem, pełne najżywszej miłości ojczyzny. Uznawano go powszechnie za najszlachetniejszego i najużyteczniejszego z polskich panów.

Spotkał się z królem u Mniszcha w czasie przejazdu W. księcia Pawła. Stosunki tak nieprzyjazne jego domu z królem zmieniły się; król go mianował wojewodą Ruskim, przytém został regimentarzem Ukrainśkiej partyi po Stępkowskim, i odtąd rozpoczął się jego żywot publiczny. Stanowisko jego w początkach było najlepsze. Nie należał do nieubłaganych przeciwników królewskich, jakimi byli ojciec jego i książę Radziwiłł; ani był stronnikiem najzupełniej poświęconym intere-

som królewskim, jak regimentarz wojewoda Stępkowski, stolnik Olizar i inni Stanisławczykami nazwani.

Stanowisko jego było niezależne i umiarkowane. Nie marnując ducha na partye, na ich tworzenie i walki w kraju, był praktycznie użytecznym. Pobylem na Ukrainie, opieką, miłością dla ludu, zgasił w nim pochop do rzezi i buntów; w rolniczy go, przemysłowy i pracowity przemienił. Wiele domów obywatelskich za jego przykładem w Ukrainie zamieszkało; wiele szlachty czynszowej w dobrach jego osiadło. Z niej utworzył milicję konną na własnem swoim utrzymaniu. Tą milicją złączoną z oddziałami kozaków nadwornych, uzbrojonych w spisy, pistolety, janczarki, straż graniczną utrzymywał.

Roku 1784, Rzpltej ofiarował pułk piechoty swym kosztem skompletowany, uzbrojony i na własnym żołdzie. Zachował przy sobie szefostwo, pułkownikiem był Adam Moszczyński, podpułkownikiem Adam Rzewuski, majorem Lanckoroński. Ośm spiszowych armat także Rzpltej podarował i puszkarzy na własnym żołdzie. Szczęsny Potocki wtedy najbardziej był popularnym i szanowanym, jako wzór użytecznej pracy i umiarkowania. Dla uzbrojenia kraju, ulepszenia jego bytu sam się poświęcał, i drugich wzorem czynnym pobudzał. Prawą jego ręką był Adam Moszczyński, który się z początku mianował majorem od fuzylierów. W czasie pobytu Potockiego w Krystynopolu wysłanym był na Ukrainę dla urządzenia majątku. Najzupełniej był poświęcony Potockiemu Chrzaszczewski. W Pamiętniku swoim mówi o Moszczyńskim z przekąsem, szydzi z jego odwagi, przypisuje mu straty Potockiego w procesie z Ginowskim, który przez niego był niepotrzebnie wzbudzony. Ginowski za prawo na niego spadłe po Strusiach do czterech wsi, zaspokojony był od Potockiego wojewody dożywociem. Moszczyński go wyrugował. Ginowski wtedy proces swój odstąpił Czerniszowowi, który wsparty przez ambasadora popierał silnie. Utraciwszy przeszło dwa miliony Moszczyński proces wygrał. Te wioski sam wziął w dzierżawę zastawną, włożywszy posagową sumę po wojewodziance Szej-

kowskiój 150,000 złpol. do kasy Potockiego. Przyjacielem i poświęconym Potockiemu zupełnie był Dyźma Tomaszewski, człowiek ukształcony, lubiący pisać; słabe są jego oryginalne poemata, nie bez wartości jednak różne dzieła tłumaczone; nie zyskał więc imienia znakomitszego pisarza.

W pierwszej epoce publicznego życia, Potocki nie ulegał drugim wpływom; rządził się uczuciem własném, miłością ojczyzny i bliźniego, którą każdy swój krok oznaczał. W publiczném i prywatném życiu był szlachetnym, łagodnym, wzorowego umiarkowania, prawym obywatelem.

Na nim się spełniła powieść ewangeliczna: „Spadły ziarna na ziemię, jedne ptaki wydziobały, drugie zarosło w ostach.“ Ziarno miłości szlachetnej zasiane w duszy jego, zagłuszonem zostało ostami obrażonej miłości własnej. Został nieszczęśliwym narzędziem obcej przemocy.

Potocki odznaczył się na sejmie, zwanym Sołtykowskim r. 1786. Kiedy Sołtyk niesprawiedliwością i gwałtem kapituły Krakowskiej był uwięziony, Potocki w powrocie z zagranicy, w Krakowie widział się z Sołtykiem, przejął się jego krzywdą, z największym zapalem stawał w obronie jego; wszystkie serca wtedy ujął. Ludzie bezstronni w dowód uszanowania dla niego i przyjaźni, na zjazdach publicznych wdzielali jego mundur granatowy z błękitnym. Zrzekł się województwa, aby mógł zasiadać w kole rycerskiém; nie wątpił, że na sejmie r. 1788 zostanie marszałkiem sejmowym; gdy obrał Stanisława Małachowskiego, tém się obraził, i odtąd się zmienił zupełnie. Taki sam mieliśmy przykład w dziejach Kościoła: świątobliwy zakonnik, Kapucyn, gdy na kapitule, jak sądził wedle swych zasług, jenerałem zakonu nie został, najstraszniejszym stał się heretykiem i odstępcą głównym. Potocki dotknięty, że go laska marszałkowska minęła, olśniony blaskiem majestatu cesarskiego, po widzeniu się w Kijowie z Katarzyną, w sejmie r. 1788 już nie szedł dawną drogą, i zupełnie się sprzeciwił ogólnemu usposobieniu i uczuciu. Nie przewinił Potocki tém, że żądał przymierza z Rosyą

i reformom politycznym się sprzeciwiał, gdyż takie było jego przekonanie, ale tém, że sejm opuścił i za granicę wyjechał. Z umiarkowanego i łagodnego, zamienił się w srogiego wroga, prześladowcę sejmowej większości. Sejm czteroletni mianował spiskiem warszawskim. Ten, co przedtém nie należał do żadnej partji, najprzeciwniejsze do niego się zbliżały z ufnością, mając wzór w jego szlachetnej łagodności; został głową partji bezwzględnie dążącej do obalenia ustalonego już porządku krajowego i najniebezpieczniejszym z naczelników konfederacyi, jakich znano przedtém.

Sejm czteroletni pod laską Stanisława Małachowskiego był nadzwyczajnie popularnym. Cały naród zachwycił się, unosił, jakby się odmładzał. Ignacy Potocki, jeden ze znakomitszych ludzi tego czasu, i Kołłątaj sejmem tym kierowali; byli to ludzie ukształceni, wymowni, z wyższą intelligencyą. W sejmie jednomyślnie się objawił wstręt do Rossyi z postanowieniem stanowczego zerwania. Rossyjska przemoc upokarzająca, dotkliwa, ubliżała honorowi narodowemu. Gdy zdjęto raz maskę pozorniej uległości, ogarnął wszystkich zapal zerwania z Rossyą, szydzono z niej i pogardzano, wyrzucono krzesło posła rosyjskiego z łoży, wysmiewano w teatrze, dotykano obyczajów cesarzowej publicznie. Zrobiono zarzuty legalne wzbudzonej u nas przedtém rzezi i na nowo zamierzonej. Z tém jednomyślném uczuciem złączyła się chęć reform i zmian politycznych. Starożytnie prawa polskie mianowano przesądem, gdy były jedynym puklerzem cnót i niepodległości narodowej. Reformy były niestosowne, zbliżały Polskę do rewolucyi francuskiej, skąd zapal do zmian i nowości powstawał. Łoże masonskie do nas się wkrađły, z niemi paszkwile na Duchowieństwo i Kościoł. Nie posunięto się do jawnego przeciw Kościołowi rokoszu, ale duch rewolucyi francuskiej zamaskowany, groźny dla istnienia moralnego i politycznego, nurtował, podkopywał stare zasady, stare prawa, na których stał obyczaj Rzpltej; rozwiązywał jēj istotę, i zaostrzał miecz sąsiadów, których propaganda Rzpltej francuskiej przerażała.

Zerwanie z Rosyą wyzywające i jawne wywoływało niebezpieczną wojnę przeciw Polsce, która w prawdziwem zaślepieniu oddała się w ramiona jeszcze zdradliwsze. Sejm wielki kierowany przez znakomitszych ludzi, popierany większością, najzupełniej popularny, wyraźnie popełnił błędy, błędy w duchu; od dawniej Rzpltej się usuwał, dla kraju wywoływał pewną i groźną wojnę. Widziały to umysły spokojniejsze.

Większość była tak namiętą, nie słuchała zdrowych rad i uwag; przeciwników mianowała zdrajcami. Potocki gdy przeciwił się reformom i chciał przymierza rosyjskiego, wywołał najwyższe oburzenie, nawet pogardę. Opuścił sejm nie mając odwagi do szlachetnej walki.

Stronnikami rosyjskimi wtedy, jedni byli z pochlebstwa i nikczemności, drudzy olśnieni majestatem tronu cesarskiego, i osobistym wpływem cesarzowej podbici i ujęci. Do tych należał Potocki. Przymierze rosyjskie, chociaż wtedy mogło być użyteczne, o niem nikt wspomnieć nie mógł, za zdrajcę był poczytany. Silna manifestacja przeciw Rosyi, jakiej niepamiętano, była uczuciem narodowem, którą miłość ojczyzny i honor Polski wywołał. W tém uczuciu naród utonął i był szczęśliwy, jak gdyby odniósł rzeczywiste zwycięstwo, i na wieki prześladowcę, przeciwnika usunął.

Generalna manifestacja narodowa przeciw Rosyi, coraz się zwiększała, coraz była jawniejszą i śmielszą. Czyniono rozmaite przeszkody, nie pozwalając przechodu wojsk do Turcyi; wzbraniano trzymać strażę przy magazynach, w których były złożone drogo zakupione zapasy zbożowe. Komisya Zucka, Sąd sejmowy prowadziły publiczny proces przeciw rządowi rosyjskiemu o spiski z ludem dawniejsze i nowe dla wywołania rzezi szlachty. Więziono dyzunickich popów i zawziętego intryganta Sadkowskiego. Chciano dotknąć dwór rosyjski za tyloletnie dawne zniewagi. Do powszechnego zapалу z serca się przyłączył raz pierwszy król, tyloletni stronnik Moskwy. Hasło: król z narodem, było uroczystém wtedy słowem.

Branicki ożeniony z Rossyanką, chociaż Rossyaninem się na dworze Katarzyny mianował; z Dońcami za Turkami się uganiał, zdawał się jednak być porwany narodowém uczuciem. Kazimiérz Sapieha, który najdzielniej praw staréj Rzpltej bronił, nieznosił reform, mówił przecież: „moje przekonanie jest inne, ale ja tam „gdzie król i szlachetni obywatele,“ jeden tylko Potocki się oddalił od narodu, nie uległ temu wpływowi, stanął odrębnie. Usunął się dla pełnienia jakoby obowiązków swoich wojskowych. W dowód tego przysłał 10,000 broni; ale potém zupełnie wyjechał i w Wiedniu zamieszkał przed zawiązkiem konfederacyi, której się nikt nie spodziewał. Oderwanie się od całości narodowej wszystkich dziwiło, oburzało i odstręczyło od Potockiego, najzupełniej zgorszyło. Konfederacyi nie mógłby on zawiązać jak przedtém bywało w Polsce, gdyżby stronników nie znalazł. Utworzył ją za granicą, w Jasach, w Petersburgu, w obozie rossyjskim. Pod nieczem wchodzącej armii utworzyła się konfederacya Targowicka. Wspomnienie jéj dla tego wzbudzało zawsze pogardę i zgrozę.

Pomimo błędów i namiętności partyi konstytucyjnej, które duch i zapał téj epoki zasłaniał, nie zostawało innéj drogi, jak się już wszystkim jednomyślnie złączyć. To był jedyny środek sprostowania omyłek, i zhamowania ukrytego pędu i skłonności polskiej ku rewolucyi francuskiej. Rossya wtedy do wojny nie znalazłaby legalnego pozoru i pomocy, nikt jéj z prawych Polaków nie podałby ręki, jednomyślność utrzymywałaby króla z narodem, nie byłoby konfederacyi, do którejby się mógł przyłączyć tak dla nas zgubnie. Potocki utworzył zasadę, pozór legalnego wkroczenia nieprzyjaciół; naród rozdzielił na dwa obozy, zneutralizował jego obronę.

Niektórzy mieli szczerą miłość staroświeckich praw, gdy ujrzeli te godła staréj Rzpltej z czasów Barskich wznowione; w uniwersałach konfederacyi Targowickiej, niedostrzegłszy jéj stanowiska hańbiącego, w dobrej wierze, z przekonania, do konfederacyi przystąpili, np. dawny konfederat Barski Pułaski, poseł Sochaczewski. Inni byli zależni przyjaciele

Potockiego i ludzie którzy szukali losu w jego pomocy i łasce tak hojnej; czém nakoniec został Potocki, to określa konfederacya Targowicka, i rozwód z żoną. W Jasach, gdzie się związała myśl utworzenia konfederacyi dla Polski zgubnej, rozpoczął się romans jego bezbożny. Nie oglądał się na wyznanie, prawym katolikom i Polakom wstrętne, i na to, że cudzą odbierał żonę i własną opuszczał. Rozpoczął dwa rozwody. Znalazł się przyjaciel, który się podjął opłacić Witta, zwalczyć trudności. Potocki przed rozwodem nie wstydził się publicznie mieszkać z Wittową i nieprawie chować w swym domu dzieci. Rozwód z żoną nie mógł przyjść do skutku za życia cesarzowej Katarzyny, która panią Potocką wspierała szczególną opieką i łaską. Potocki w nieprawym przeto stosunku żył z Greczynką, którą nakoniec po śmierci cesarzowej Katarzyny zaślubił.

Widzimy razem złączony upadek jego polityczny z moralnym. Zły jego przykład tyle wpłynął: Chrząszczewski w swym pamiętniku 26 rozwodów w przeciągu kilku lat naliczył, które zaraz po rozwodzie Potockiego nastąpiły w rodzinach szlacheckich. Przyjaciel, który Potockiego wspierał, do ożenienia się dopomógł, także się rozwiódł. Tulczyn po tych faktach spustoszał. Potocki przesadywał z Greczynką naprzód w Hamburgu, potem w Humaniu. W pałacu Tulczyńskim mieszkał Suworów. Złe szło takim postępem, że się w archiwum Tulczyńskim znajduje list Potockiego w którym pisze: „że chciałby zapomnieć, że się Polakiem urodził.“

Potocki silnie tknięty skutkiem konfederacyi Targowickiej, którego sam jeden nieprzewidywał, opuścił kraj, został dobrowolnym tułaczem, oddając majątek swój żonie Mnieszcównie, która zamieszkała w Petersburgu i w szczególnej była łasce cesarzowej Katarzyny. Pałac w Tulczynie pani Potocka przeznaczyła na kwaterek wojskowy. Zupełnie oddana dworowi rosyjskiemu, tam wychowała synów, którzy przejąwszy cudzoziemskie zwyczaje i złe nałogi, już nie należeli do polskiego społeczeństwa. Namiętność dla Greczynki, Potockiego, zawiodła i żonę jego na jawnie złą drogę. Śmierć cesarzowej

Katarzyny otworzyła drogę Potockiemu do majątku, który pod bezpośrednim żony zarządem zostawał, i do rozwodu z nią. Przed jego jednak skończeniem, umarła.

Przejdźmy znowu do szlachetnych jego czynów: Piérwszy zupełnie pańszczyznę zniósł i włościan oczynszował. Znaczne sumy dawał włościanom na kupno remanentów i zboża w czasie głodu Ukrainę niszczącego. Przed wyjazdem do Wiednia po opuszczeniu Warszawy, gdy na Wołyniu przestach rzezi po zamordowaniu Wyleżyńskiego, ogarniał wszystkich, i utworzyła się Komisya Inkwizycyjna, która śmiercią karała; zaspokoił rząd, i zapewnił że Ukraina jest i będzie bezpieczną. Potocki Szczęsny Inkwizycyi i Komisyi do województwa Braclawskiego i Kijowskiego niedopuscił. Lud od prześladowania, którego na Wołyniu doznawał, zasłonił — i wszystkich mieszkańców trwogę i niepokój usunął. Strażą graniczną porządek w kraju utrzymał, chociaż ksiądz Sierakowski biskup, proboszcz Humański trwogę rozsięwał, i raportem fałszywym Warszawę zaalarmował. Postrach rzezi nowój w czasie wojny Tureckiej, którą jakoby miała rozniecać obrażona Rossya, ogarnął umysły zupełnie, szczególnie przeraził się nią Wołyń: Ukrainę Potocki utrzymał w spokojności; obydwie strony ubezpieczył obywatelską szlachetnością i umiarkowaniem. Po rozbiórce kraju, gdy w wielu miejscach zabierano na cerkwie Bazylikańskie klasztory i ich majątki, Potocki dla zasłonięcia XX. Bazylianów Humańskich, do klasztoru przeniósł swe mieszkanie, wioski Bazylikańskie objął w swoją administracyą, po skończonym prześladowaniu, z zachowanym przez lat kilka dochodem im zwrócił.

Nie mało łożył kosztu na nowe uzbrojenia, uformował trzy pułki: jeden piechoty złotój wolności, drugi lekkokonnny, trzeci regularnych kozaków, i dwie brygady zaciągnął husarskie. Brygadyerami byli Złotnicki, Socharzewski; szefami pułku Moszczyński, Rudnicki. Tworząc pułki nie oglądał się Potocki na zasłużonych, zdolnych oficerów, promował przyjaciół i stronników, ludzi sejmikowych, zapaleńców politycznych sprawują-

cych własne jego interesa, pułkownikami mianował: np. Moszczyńskiego, człowieka nie wojskowego, byłego prawnika tylko i gospodarza. Ztotnickiego, dzielnego w kierowaniu sejmikami, znakomitego posła sejmowego, uczynił brygadyerem. Tym sposobem wielki koszt, ofiarę szczerą, neutralizował, niszczył, stawiając na czele wojska, swych klientów, ludzi nierycerskich, jakimi byli Sochaczewski albo Borzęcki. Wiele osób nie spodziewając się, nie mając do tego praw, otrzymało wyższe stopnie wojskowe, publiczna na tém sprawa cierpiała i zupełnie upadała. Zasłużonych wojskowych obrażał, znieważał nawet odezwami przykrými i odjęciem zasłużonych znaków wojennych.

Sancita, uniwersały, postanowienia konfederacji Targowickiej i wszystkie jój czyny dowodziły zbłąkania, miały przykrą cechę pychy i wielkiego niedołęstwa. Ponętne formy dawniej Rzpltej były tylko łudzące.

Potocki był w rodzinném życiu przebaczącym, wspa-
niałomyslnym. Syn jego najstarszy w Petersburgu będąc Kamerherem, dwa miliony długów zrobił; po kilka razy je ojciec zapłacił, oprócz schedy z innymi równiej, dobra Mohylowskie dwa razy przez syna utracone, wykupił.

Roku 1795 rozpoczął w Humanu tworzyć ogród Zofijówkę. Przez lat 10 do samėj śmierci go kończył, do prawdziwój przywiódł piękności, ozdobił tém Ukrainę i zostawił niestarty pomnik szlachetności, której pomimo upadków nie stracił. Uczucie piękności żywe, które w nim wzbudziło myśl utworzenia ogrodu tego, mogło wyniknąć ze szlachetnej duszy tylko: Zofijówka okazuje najozdobniej piękność Ukrainy, która ma w ogrodzie tym, swój obraz. Potocki miłujący Ukrainę uczcił jój piękność, którą tu sztuka jawniej i wyraźniej przedstawiła. Zofijówka jest Potockiego jakby pomnikiem grobowym, w którym wymownie szlachetna dusza do potomnych przemawia; żal i współczucie obudza. Zofijówka przypomina Trębeckiego; piękny poemacik o tym ogrodzie napisał. Popiersie jego przenosi nas do czasów polskich, które jakby na zawsze się w tym zostały ogrodzie. Wiersz na popiersiu Trębeckiego:

„Płyn stramyku szybkim biegiem
„Te na ziemi rzucaj cienie;

www.libtool.com.cn
jest napisany przez Potockiego.

Potocki za złamanie małżeńskie wiary był ukarany niewiernością drugiej żony, jęj związkiem z najstarszym ukochanym synem, o czém się przekonał. Tak był dotknięty tém boleśnią, że rychło potem ukończył nieszczęśliwe życie.

Na pogrzebie Potockiego przybyłe deputacje bez wezwania ze wszystkich niemal wsi całej jego majątności, były świadectwem jego opieki i miłości ludu, która nigdy zapomnianą być nie może. Pogrzeb jego był bardzo uroczysty; zajmował się tém syn jego Jarosław Potocki, który bardzo doskonale te solenne urządzał uroczystości; najstarszy syn jego Szczęsny Jerzy Potocki uczcił ojca szczeremi łzami.

Po śmierci Potockiego, pani Potocka z domu Greczynka przywłaszczyła znaczną część majątku wbrew prawom, szczególnym wyrokiem, zapłaciwszy milion Nowosielcowi. Syn najstarszy Potockiego zapisał jęj cały swój majątek; miała przytém opiekę nad małoletniemi. Jęj wpływ był przeto największy, prawie zupełny w Tulczynie. Wprowadziła na nowo pańszczyznę znacznie powiększoną; uciskała włościan i dzierżawców; rozpoczęły się procesa i rozmaite uciski; zaprowadzono w Tulczynie grę w karty na wielką skalę, o jakiej nigdy nie słyszano w domach polskich. Szulerowie, których nie warto wspomnieć imion, zamieszkali stale w Tulczynie i ostatecznie zniszczyli Szczęsnego Potockiego najstarszego syna, który niemal całą fortunę na grę w karty, i to w Tulczynie, utracił.

Cudzoziemka Greczynka z rodu i wiary, kobiéta piękna, ale fałszywa, obłudna, zdradziecka, moralnie Tulczyn zniszczyła. Przestał być domem polskim, zacniejsi ludzie go opuścili jak np. Tomaszewski, który z panią Potocką zupełnie zerwał. Przywykły do pańskich domów, przeniósł swój kapitał do pani hetmanowej Rzewuskiej i był jęj domownikiem. Trębecki nie tylko nie wywarł wpływu na dom pani Potockiej,

ale sam uległ, oddał się grze, na końcu umysłowo był bezwładnym. Duch całego domu najlepiej dał się poznać w szkaradnym procesie z matką Mieczysława Potockiego. Najstarszy syn z pierwszej żony Szczęsny, marnie zszedł ze świata, dwaj służbie rosyjskiej się poświęcili. Dwaj tylko — Włodzimierz i Aleksander pomni na świetność imienia i szlachetne swych ojców zasługi, umieli dla ojczyzny się poświęcić.

H u m a ń.

Humań należał do włości, czyli majątku Potockiego, do województwa i do powiatu Bracławskiego. Cesarz Józef II kiedy przejeżdżał przez Humań 1787 r. zachwycił się pięknoscą kraju; nazwał tę całą majątność Potockiego, królestwem. Nie należy się téż dziwić, że posiadacz téj majątności chciał koniecznie być pierwszym w kraju. Trzeba było gruntownej cnoty, aby się oprzeć pokusom pychy, przy posiadłości największej z prywatnych, jaką miał Potocki.

Przedtém nazywała się Humańszczyzna, pustynią Umaniem. To nazwisko ma jeszcze dotąd jedno uroczysko w obwodzie gruntów Humańskich.

Przy téj pustyni stykał się kraj lesisty dębowy, z przestrzenią pól żyznych stepami zwanych. Przed osiedleniem była okolica pełna wdzięku, ponętniejszą jednak stała się wtedy gdy ludzie w nią zamieszkali i osiedli. R. 1609 na żądanie stanów sejmujących przywilejem królewskim darowana pustynia Umań z obwodem 30tu mil kraju, Walentemu Aleksandrowi Koniecpolskiemu, staroście Bracławskiemu i Winnickiemu. Roku 1609 Rzplta wysłała komisarzy, żeby uczynili objazd pustyni Umańskiej i o jój rozległości donieśli Rzpltej na sejmie tego roku w Warszawie agitującym się. Wyznaczeni komisarze zjechawszy na pustynię opisali jój rozległość w objeździe, który się tu wyraża: „Ta pustynia leży mil kilkanaście za

„Brachawiem, między dwoma tatarskimi szlakami, Krzywo-
 „porowski i Udycki zwanými. Poczyna się od wierchowin
 „Kublickich, ku którym stoją laski nazwane Ormiańskie, cią-
 „gnące się do uroczyska, zwanego. Kamienieckiego Rogu,
 „i rzeczki Udyczy. Dołem téj rzeczki Udyczy aż do ujścia
 „w Boh — a dołem Bohu aż do ujścia Sinéj Wody. Tak się z je-
 „dnej strony rozciąga ta pustynia, z drugiej strony poczyna
 „się od lasków Ormiańskich do Jaworczyków; od Jaworczyków
 „do Berestowa, od Berestowa do wierchowin rzeczki Babań.
 „Grunt Umański z Buckim, dziedzicznym potomków JW. Ha-
 „lickiego, dzieli rzeka Jatran. Dołem Jatrani do Sinéj Wody,
 „a dołem Sinéj Wody do Bohu. Tak cały okrąg téj pustyni
 „z uroczyskami i rzeczkami w Umankę wpadającými na mil
 „.... rozciąga się. Komisarze nie oznaczyli dokładnie ilości mil.
 „Ta pustynia Uman, która się w kwitnącą Humańszczyznę
 „przemieniła, ma 27 mil ukraińskich obwołu.“

Pustynia po nadaniu jój Kalinowskiemu, zaludniła się.
 Potworzyły się wioski i miasteczka z obronnym zameczkiem zwa-
 nym Humanie m. W nim stanął z wojskiem Buturlin pomagają-
 jący Kozakom. Obiegał go Stanisław Rewera Potocki. Zamek
 ten i miasteczko był punktem obronnym Kozaków, w czasie
 wojen oni go wyłącznie posiadali. Dopiero go zdobył Jan III
 r. 1674. W rok później Kara Mustafa okropną rzezią wymor-
 dował; 15,000 ludzi wtedy zginęło. Humań przeszedł przez
 dwie rzezie, co się rzadko gdzie zdarzało. Rzeź Gonty poprze-
 dzona została rzezią Kary Mustafy. Obydwie tak się okrutnie
 spełniły, pomimo kapitulacyi. Humań 3ma wałami i 3ma su-
 chými fosami opasany uważano za niezdojdy, długo się opie-
 rał Potockiemu hetmanowi i Teterze, który z Czarnieckim
 wspólnie walczył przeciw kozakom Tureckim i Moskiewskim.
 Doroszenko zhańbił ród kozaczy krwią bratnią, którą miecz
 bisurmański w Humanu przelał.

Franciszek Salezy Potocki chociaż go nienawidzono, przy-
 pisano mu zabicie Komorowskiéj, nazywano opryskiem Kar-
 packim, był organizatorem w kraju. Humań spustoszony po-

dźwignął. Pułkownik Ortyński opasał go głęboką fosą, wysoką palisadą dębową otoczył. Dom ekonomiczny na kształt cytadeli obwarowany, miał cztery bastiony i dwie baszty, w każdej było po dwie armaty. W zamczku było 4ry armaty, z wielkim stale zapasem prochu i kartaczów. Zameczek nigdyby zdobytym nie był, gdyby go przez słabość charakteru i niedołęstwo dobrowolnie Mładanowicz w roku 1768 nie oddał. W mieście osiedli kupcy Ormianie, Grecy, Rusini i Żydzi.

Miasto zostało handlowe. Nadwornych kozaków miał Potocki 2000 jazdy, z których 300 bywało na stojce w Krynopolu a 1700 zostawało dla obrony kraju pod dowództwem pułkowników szlachty. Attamanami byli rodowici Kozacy.

Potocki miał z Siczą Zaporoską stałą umowę; dawał jój rocznie pewną ilość wódki i daninę pieniężną. W najlepszych stosunkach był z gubernatorem rossyjskim Kosowskim. Duch kozaków Humańskich był jak najlepszy. Dowiódł tego stary ataman Jarema, który do samj śmierci wszelkim rozruchom i buntom się przeciwiał. Niestety, Potocki przy takiej organizacji miał lichego rządę, słabego umysłu, małj duszy Mładanowicza; i atamanem był faworyt jego Gonta, który liznął pańskiego dworu, trochę się ucywilizował, ale ani był szlachcicem, ani szczerym, prawdziwym kozakiem. W takich ludziach lada uraza i zawiedziona nadzieja większą rozbudza jeszcze zapalczywość i zemstę. O téj rzezi Humańskiej, którj lat 100 minionych zapomnieć nie pozwala, wielu pisało. Przedmiot ten najzupełniéj jest objaśniony. Dodam kilka szczegółów z nowego źródła, z opowiadania Bazyliana księdza Kuryakowskiego, który był przełożonym roku 1807.

Ksiądz Melchizedech Jaworski był najgłówniejszym misyonarzem szymy, buntów i rzezi. Szerzył rzeż manifestem cesarzowj, prawdziwym czy fałszywym, który był najważniejszą bronią jego. Metropolita unicki Wołodkowicz kazał go aresztować u siebie w Radomyślu, potém odesłał do Dermania, skąd uciekł rychło do swego klasztoru. Wtedy jeszcze przed rzezią bywały małe rozruchy przez wojsko polskie

uspokajane; regimentarz Woronicz łowił wichrzycieli, którzy byli śmiercią karani; jednego z nich na pal wbito, przy samym klasztorze, w którym Jaworski mieszkał, podżegacza czerńca, Białorusina, bliskiego krewnego władcy Pereasławskiego, Gerwazego Linczewskiego. Linczewski miał rząd dycezyalny nad małą garstką dyzunitów pozostałych w Rzpltej, a Jaworski był jego wikaryuszem. Od uwięzienia Jaworskiego i śmierci czerńca, nieuhamowana była osobista uraza, wściekła obudwu do Polski nienawiść i żądza zemsty. Z najzaciętszą zaciętością dopóty burzyli, rozniecali, dopóki nie przywiedli do wybuchu.

Czyli rzeź ta powstała z woli i namowy rządu rosyjskiego, dotąd nie dowiedziono. Lud jój sam przez się nie wszczął, także i kozacy nadworni i Zaporoscy; Jaworski chyba i Linczewski zawzięci z powodu osobistej swój urazy. Jaworski dowiedziawszy się, że w Peczerskim monastyrze osiadł na pokucie Zaporozec, stary rozbójnik Żeleźniak, jak się to często zdarzało; Zaporozcy w Kijowie w monastyrach na stałość osiadali; póty go niepokoił, namawiał, różnych osób używał, a szczególnież Peczerskich czerńców, aż go przywiódł do zbierania zbrojnych tłumów. Te bardzo się prędko zgromadzały i zwiększały. W Lisiance do 3000 ludzi miał Żeleźniak i rzezie rozpoczął.

Potocki wojewoda Kijowski, z powodu żony bardzo przykrój, którą Xantypą nazywano, szukał pociechy i ulgi w domu przyjaciela i sąsiada, pana miecznika Bełskiego, Ciesielskiego. Często u niego przesiadywał; żył z nim w dobrej przyjaźni. Gdy się w Humanu poróżnili z sobą rządcą Mładanowicz z kasyerem rachmistrzem, Rohaczewskim; posłał do Humania pana miecznika Potocki, z pełną władzą. Pan Ciesielski poróżnionych nie pojednał, nic stanowczego nie postanowił, przypisując Goncie, że doniesieniami kłóci oficyalistów, i źle ich przedstawia; na uroczysko jego czynsz nazaczył. Stąd poszło pierwsze rozdrażnienie Gonty. W czasie konfederacyi Barskiej, Potocki wezwany był od generalności do udzielenia zbrojnej

pomocy. Nie zgodził się na oddanie kozaków nadwornych już uzbrojonych i dawnych żołnierzy, kazał nowych nabierać i do konfederacyi oddawać. Ten nowy, niewzyczajny nabór rozdrażnił umysły. Potocki roztropnie zalecił, aby kozacy nadworni stanęli na granicy rossyjskiej. Rozkazał to wyraźnie panu Ciesielskiemu. Dał list do rossyjskiego gubernatora, prosząc go, aby kozacy w potrzebie do Rosyi wejść mogli. Stawiając jawnie swą siłę zbrojną, w oczach rządu rossyjskiego zasłaniał się od odpowiedzialności za pomoc udzielaną konfederacyi; i zabezpieczał kozaków od połączenia się z Żeleźniakiem. Nie chciał ich przytém narażać na walki z braćmi, nie był ich zupełnie pewnym, chociaż przyrzekali i zaręczali swą wierność. Pan miecznik Ciesielski, wojewoda, chwilowo usłuchał, potem uległ wpływowi skrytemu Gonty. Gonta za pośrednictwem p. Obuchowój i żydów wyrobił u miecznika, że go wypuścił z jamy i odesłał na powrót do pułków kozackich. Od granicy rossyjskiej wbrew rozporządzeniom Potockiego, wysłał przeciw Żeleźniakowi na jego uskromienie. Gdy kozacy stali na rossyjskiej granicy, pułkownicy Magnuszewski, Obuch i Łaszcz, zostawili kozaków z ich atamanami, a sami do Humania wrócili. Kozacy zostali pod okiem, i niemal komendą gubernatora Kijowskiego. Kiedy wysłał ich przeciw Żeleźniakowi, objęli pułkownicy komendę. Objeżdżając nocą Magnuszewski, zobaczywszy że posterunki są pozdejmowane z rozkazu Gonty, wpadł do Obucha, ostrzegł go o zdradzie, a znalazłszy śpiącego Gontę, chciał go zastrzelić. Obuch się temu sprzeciwił. Mimowolnie Obuchowie byli powodem że ta rzeź wybuchnęła. Dwa razy Gonta jakby wyraźnie z woli Boskiej był w ręku.

Gonta zaraz objął władzę, pułkowników usunął, kazał ich zatrzymać, aby nie dali wiedzieć o zdradzie, jednak życia ich nie pozbawił. Pod Humanem w czasie 3-dniowego koczowiska z uroczystością czytał publicznie manifest, uniwersał cesarzowej Katarzyny, ihumen Jaworski. Pan miecznik Ciesielski wymknął się z miasta. Objął wtedy rządy Mładanowicz. Len

chard, komendant piechoty miejskiej błagał, aby mu wolno było zrobić wycieczkę, zaręczał że rozprószy pijane kozactwo, Mładanowicz nie zezwolił. Zdecydował się na kapitulację; wysłał w poselstwie Żydów. Przez trzy doby, gdy te tłumy oblegały miasto, kościół był otwartym, we dnie i w nocy nieustawało nabożeństwo. Księża przygotowywali do męczeńskiej śmierci słuchając spowiedzi, ksiądz rektor Kostecki, księża Oczewski i Lachocki. Trzech tylko, jak wiemy, Bazylianów dobrowolnie się na śmierć męczeńską ofiarowało.

Wszystkie szczegóły Humanickiej rzezi są już wiadome; niejednokrotnie w różnych pismach były powtórzone. Pisali o rzezi Lippoman, Krebsowa, Mładanowicz, Rylski; wedle tych relacji zginęło 18.000 ludzi, 400u studentów wrzucono do studni; głęboka studnia napełnioną była trupami, prócz tego zalegały ulice ciała nieopogrzebane.

Dwaj synowie Rohaczewskiego zostali ocaleni przez Żelęzniaka, który ich za własnych synów przyjął.

Według podań dotąd znanych, po rzezi stali pod Humanem przeszło niedziel 4 Gonta i Żelęzniak. Zniszczyli, wyczerpali, stracili zebrane bogactwa, i rozpojeni doczekali się Kreczetnikowa, który ich powiązał. Wedle relacji księdza superyora Bazylianów, udał się ku Bałcie Żelęzniak, Gontę tylko zostawił, toczył boje z Branickim, potem do Humania wrócił, przez Kreczetnikowa był uchwycony i do Rosyi odesłany. Nie uległ krajowemu prawu, i co się z nim stało nie wiemy. Ten fakt wzbudzał podejrzenie o uniwersałach cesarskich przysyłanych, czemu rząd rosyjski zaprzeczał, i tém był obrażony.

Chwytyanych z bronią odsyłano do Serbów i egzekwowano, tam był zabity Gonta. Mówiono że przed egzekucją Branicki rozkazał mu uciąć język, aby nie opowiadał, kto go namawiał.

Sąd wojenny spełniany przez hetmana Branickiego i regimentarza Stępkowskiego szybko wyrokował i egzekwował. Egzekucye spełniały się we wszystkich większych miastach, po różnych miejscach, dla powstrzymania widokiem kary, od

podobnych zbrodni nadal. Kary chociaż za wielkie zbrodnie, ale były nieludzkie, zbyt surowe, zły wpływ wywierały, zapalały do zemsty nieubłaganej. Z Serbów gruchnęła wieść, że przyjdzie jako mściciel syn Gonty, który poszedł błagać o pomoc do cesarzowej. Wieść ta i nadzieja drażniła lud i była powodem nowój trwogi i niepokoju.

Posłano do Lwowa kilkudziesięciu hajdamaków, dla wykonania na nich wyroku. Pułkownik Korytowski egzekucją wstrzymał, i skazanymi kamienicę dla siebie zbudował. Po zaborze kraju, rząd austriacki ich uwolnił.

Po rzezi w Humaniu szkoły wznowione zostały, nawet były liczniejsze. Rany się zagoiły, katolicyzm, polskość, jak gałęzie odcięte, na nowo piękniejsze wyrosły. Do szkół przybyły i misye w całej Humańszczyźnie przez księży Bazylianów prowadzone, wśród liczного ludu, którego pobożność i nawrócenie się były wyraźne, coraz gorętsze.

Po rozbiórce kraju, Potocki wrócił z Hamburga i w Humaniu zamieszkał. Tulczyn upadał, Humań wzrastał, został miastem powiatowem. Księża Bazylianie przy gwałtowném wprowadzeniu syzmy i zaborze kościołów i funduszków bazylińskich, szkoły w Humaniu zamknęły; opuścili klasztor; akt fundacyi Potockiemu oddali. Potocki klasztor na dom mieszkalny zamienił, dwie wsie zapisane przez ojca, do majątku przyłączył. Po skończoném prześladowaniu, po śmierci cesarzowej Katarzyny, księży Bazylianów na nowo sprowadził, oddał im ich wsie z znacznym kapitałem zebrany z kilkoletniego dochodu. Księża Bazylianie na większą skalę rozwinęły szkoły utrzymując więcej profesorów duchownych i świeckich. Starosta Czacki bardziej jeszcze podniósł szkołę Humańską, Potockiego skłonił do nowój ofiary, znacznego zapisu, który był corocznie wypłacany, ubezpieczony na jego majątku; dochody szkoły się powiększyły. Zobowiązał księży Bazylianów Czacki do założenia biblioteki publicznej, dla uczniów otwartej. Na bibliotekę corocznie po 2.000 złotych księża Bazylianie wydawać przyrzekli. P. Hylzen złożył w depozyt 3.000

ksiąg swoich, które później dla szkoły darował. Utworzyła się biblioteka; podniosła się szkoła, uczniów bywało do 700. Michał Grabowski, doktor Gałęzowski, profesor Mianowski, Bohdan Zaleski, Goszczynski byli uczniami szkoły Humańskiej.

Szkoła i Zofjówka ożywiły Humań, czyniły go jakoby ogniskiem życia społecznego w Ukrainie. Utworzyły się doroczne zjazdy na Św. Piotr, na egzamina publiczne, i dla przechadzki z muzyką z rozmaitemi przyjemnościami, rozrywkami. W ogrodzie tym były najświetniejsze zjazdy, jakie kiedy w naszych prowincjach istniały.

Tulczyn spustoszał; każdy uciekał od cudzoziemki złej Greczynki, a bardziej jeszcze od późniejszego dziedzica Mieczysława Potockiego. Humań odziedziczony przez Aleksandra Potockiego, stał się ogniskiem i węzłem obywatelskich stosunków w Ukrainie. Ubiegano się u Potockiego o dzierżawę, pragnęli wszyscy jego przyjaźni i względów. Prawy, dobroczynny, opiekuńczy, najszlachetniejszy, bez pychy, gwałtownego uporu i przywidzeń, miał charakter jednolity, jasny, pewny i szczytny dla rzadkiej, szczerzej prostoty.

T a r g o w i c a.

Była podobno wielkiem miastem tatarskiem jeszcze przed Olgierdem. Za czasów Rzpltej Polskiej była nieznaczniem, lichem miasteczkiem. Baliński w Starożytnej Polsce mówi, że w XVI wieku widziano tu gruzy, ruiny starożytne. W Targowicy odbywały się sądy pograniczne w dwóch kadencyach, w których zasiadali komisarze rossyjscy i urzędnicy Rzpltej. Uniwersał konfederacyi Targowickiej pierwszy, był datowany roku 1792 d. 19 Maja z podpisem marszałka Potockiego, i sekretarza Dyźmy Tomaszewskiego w Targowicy, odtąd w Polsce pogardzonej. Potocki chciał być królem, powszechnie tak mówiono, co być mogło; w Polsce każdy szlachcic miał prawo do korony. Gdyby istotnie królem został,

buławy, pieczęcie, posiadliby jego Tulczyńscy domownicy: Moszczyński, Złotnicki i Tomaszewski. Nigdy z tego kółka nie mógł, nie umiał wyjść ani na jeden krok, gdy nawet szło o losy Rzpltej, o wojnę z Rossyą. Ci do najgłówniejszych misyi używani byli, którzy mu pomagali do polowania w Tulczynie i do jego domowych interesów.

Konfederacya błysnęła tylko w Targowicy, wzięła od niej swe nazwisko. Piérwszych dni czerwca z Targowicy generalność przeniosła się do Tulczyna.

Targowica jest jakby hasłem upadku Polski. Z jakichkolwiek powodów nastąpiło to nieszczęście, każdy wierzył że Targowica je sprowadziła. Słowo to stało się jakby pogromem ojczyzny, wzbudzało obrzydzenie, okryło niesławą tych, którzy w niej mieli udział, a szczególnie Potockiego.

Z zawiązaniem się konfederacyi Targowickiej, zmieniło się wszystko w domu Potockich. Pani Potocka, która dotąd stale mieszkała w Tulczynie, życie wiejskie umiała ożywić, rozweselać, miłością ojczyzny się odznaczała; ozdobna wdziękiem, powagą, sercem szlachetném, wzbudzała w otaczających uwielbienie; opuściła Tulczyn, przeniosła się do Petersburga. Ozdobiona orderem Św. Katarzyny, mając szczególną łaskę cesarzowej, zaczęła ją naśladować. Wpływ Katarzyny był zgubnym na obyczaje naszych polskich domów. Pani Potocka w stolicy wiodła życie rozwiązłe, które jakby w modzie było. Za jój przykładem poszła Protowa Potocka, Lubomirska z domu, przeniosła się do Petersburga i poślubiła potem Zubowa rozwiódłszy się z mężem; szczyciła się tém, że była żoną brata ulubieńca cesarzowej. Księżna strażnikowa Sanguszkowa Zasławska, 1o voto Drzewiecka, która wszystkiém sama rządziła, była rozumniejszą od nich, nie kompromitowała imienia swego i honoru, a potrafiła pozyskać łaskę cesarzowej i jój gubernatorów. Po rozbiórce kraju przeniesiono kontrakty z Dubna do Zasławia, nawet guberskie miasto miało być w Zasławiu założone.

Po skończoném istnieniu polityczném Polski, nastąpił

upadek moralny, zmiana obyczaju. Cesarzowa Katarzyna urokiem cesarskiego majestatu, przykładem który nie oburzał, ale uwielbienie wzbudzał w jęj dworze i całęm cesarstwie, najbardziej podkopała publiczną i domową moralność naszą. Stanisław August zasiał w Polsce rozwiązłość, która dotąd nie znana u nas, upowszechniać się zaczęła, upoważniona przykładem tronów. Nie tylko w stolicy, ale i na prowincyi między szlachtą ciągle były rozwody, które Polskę tak zniesławily. Miłośne związki, publiczne niemal, w domach pańskich były tolerowane i niemal w modzie. Starożytnych cnót i obyczajów szlachta, dlatego potępiała St. Augusta bo widziała w nim źródło, przyczynę upadku politycznego i moralnego.

W Polsce dzieje były bardziej opowiadane jak pisane. O ostatnich czasach mało mamy współczesnych kronik, pamiętników. Kto żył wówczas, a nawet i późnij, spotykał ludzi starych; ci opowieścią skreślali najtrafniej fakta, i je charakteryzowali prawdziwie. Jeden z nich opowiadał, że Poniatowski po śmierci Augusta III, w Warszawie złączony przyjaźnią z Repninem, ze wspomnień petersburskich, oddawał się z nim najhaniebniejszėj rozpucie. Otrzymał z Petersburga 100.000 dukatów dlatego, aby się zaraz okazał z paradą i tonem królewskim; i tym sposobem objawił publicznie nadzieję i myśl o koronie, i przygotował umysły do jego wyboru. — Kajserling zmitygował Repnina i Poniatowskiego, zhamował zapal tych dwóch zagorzców, jak mówił ten świadek: „To „się stało na nasze nieszczęście; bo jeśliby ta teatralna „lalka (tak króla nazywał) szła za radą Repnina, więcėj i prę- „dziejby nas swoją niepopularnością od siebie zraziwszy, tronu „by niedostał. Najgłówniej mu dopomogła, najsilniej wsparła „familia kżąt Czartoryskich, Boże im odpuść! Tego potęm sami „bardzo żalowali. Wprowadziwszy na tron kolligata, najzupełniej „widokom Rossyi dogodzili; służalca jęj ubierając w koronę „naszych Zygmuntów!“ — Marnotrawstwo niepohamowane, niezaspokojone, było powodem nieuleczonego zepsucia Stanisława Augusta i narodowego nieszczęścia. Naród dwa razy długi

królewskie opłacił i najpiękniejszych starostw dziedzictwem obdarzył. Król nigdy nie chciał i nie mógł wytrwać przy swęj powinności. Zjednoczenie się jego z narodem w czasie sejmu czteroletniego, uczczono tryumfem i hasłem: „Naród z królem, król z narodem.“ Naród wtedy króla czcil i uwielbiał, przecież król rychło się cofnął. Stanisław August najglówniej obyczaje nasze zepsuł. Smak do obcej literatury, wstręć do starożytnych praw, cnót, obyczajów, ugruntował.

Drugim mężem zgubnym także był książę Poniński, marszałek sejmu pierwszego rozbioru. Opanował króla i całej Rzpltej wszystkiemi środkami. Do największego przyszedł bogactwa, potem nędznie pod ławą umarł. Wprowadził piérwszy do Polski gry publiczne w karty, które się upowszechniły i do wielkich doszły rozmiarów na wszystkich publicznych zjazdach, a szczególniej na kontraktach. W téj grze szalonej fortuny się topiły. Przybywali z różnych stron szulerowie. W domach nawet prywatnych w faraona grywano, najwięcej w Tulczynie. Gra w karty została glówną rozrywką towarzyską, jedyną zabawą. Tego dawne polskie czasy nie znały. Zaciągano długi, panowie nie wstydzili się pożyczać. Szlachta łakomie szukała procentów, nie myśląc o tém, że to są nadatki, których Kościół Boży pobierać zabrania. Uformowały się banki przedsiębiorców, które, mówiono że z rządami zaborczémi tajnie się umawiały. Zebrawszy miliony, które u nich lokowali panowie i polska szlachta, zbankrutowali. Zniknęły wielkie sumy szlachty polskiej. Po rozbiorze kraju zostali z środków swoich i możności wyrzuci. Przedsiębiorstwa nietrafne, bez odpowiednich zdolności, kupna i nabycia nad skalę, wprowadziły zgubne interesa, odmet w który się jeden za drugim rzucali. Król tedy był ojcem téj epoki, promieniem idącym z glównego ogniska, którym była cesarzowa Katarzyna, a prawém jego ramieniem był Poniński. Cesarzowa Katarzyna najsilniejszy miała wpływ na cały nasz naród, na obyczaje jego. Upadek Rzpltej polityczny rozwinął upadek nasz moralny i obyczajowy. Wpływ cesarzowej zachwycał, był porywającym,

uroczym, ale jak okropne czynił zniszczenie. Dom Potockich był wzorem i przykładem dla innych. Ukraina bezpieczna pod ich opieką i zakwitła, i wdzięczność otaczała ich imię ojczyźnie miłe: spojrzania cesarzowej wszystko zniszczyły. Z tego co było tak ozdobnym, miłym, nic nie zostało, jedno wspomnienie tylko... Targowica!

Do rozprzężenia i zmiany obyczajów przyczynił się pobyt emigracyi francuskiej. Szczególnie na Wołyniu wszyscy ubiegali się mieć w domu Francuza. Guwernerowie wpływali na zaniedbanie narodowego języka. Wszyscy mówić zaczęli we własnych domach i rodzinach po francusku. Dzieci karano jeśli po polsku mówiły. Z formą francuską weszła do nas, raczej bardziej się rozwinęła lekkomyślność.

Dotąd romanse bywały tylko w pańskich domach, w Warszawie. W domach szlacheckich trwał obyczaj narodowy, staropolski. Niestety klęska grasująca w stolicy nawiedziła i domy szlacheckie. Guwernerowie zaprowadzili miłośne intrygi, gorszące. Po rozbrojeniu kawalerji narodowej, gościnnie po domach przebywający panowie oficerowie, grywali z powodzeniem role kochanków.

Po rozbiorze kraju, ileż to nieszczęść w krótkim czasie nastąpiło z woli i rozkazu cesarzowej. Prześladowania które po r. 1831 się rozwinęły, wyrównać nie mogły tym, które za cesarzowej Katarzyny kraj nasz dotknęły. Do Syberyi wysłano wtedy 12.000 ludzi, na najsrozsze kary po wycierpianém jak najtwardszém więzieniu; od ciężkich robót i posilenia przykrejsze były zwyczajne wówczas wysyłki w żołdacy bez wysługi; najkrwawsze to męczarnie dla ciężkiego i najstraszniejszego obchodzenia się, nieustających kar cielesnych. Więzienie poprzedzające Syberyjskie wysyłki, w Smoleńsku urządzone, było okrutniejsze i srozsze, jak późniejsze kijowskie. Więzienie smoleńskie oddalało nieszczęśliwych od rodziny, od kraju bez żadnej pomocy i ulgi, którą zwykła udzielać więźniom najbliższa rodzina. Wielu w drodze przez okrutne obchodzenie się poginęło; n. p. Kopeć, i inni wygnaćcy nasi. Duch czasu złagodził wię-

zienia. Władza dziś w Syberyi jest względniejszą i łaskawszą, wtedy srogość i okrucieństwo były nieubłagane.

Za tego panowania ludzie sfer wyższych największych rozkoszy używali i przywilejów. Żołnierze i lud na pastwę nieograniczonej woli swych naczelników byli oddani.

Pozamykano natychmiast w całym kraju wszystkie szkoły polskie przez Rossyę zabranym.

Wydziedziczenie polskiej szlachty, wprowadzanie Rossyan na miejsce ich, szło bardzo szybko, i wykonywane było zaraz po rozbiórce kraju.

Na Żmudzi najbogatsze, najpiękniejsze starostwa Szawelskie i Jurborg, które oszczędność, rządność króla Jana III skarbowi Rzpltej powróciła — zagarnął Zubow. Zubowowie, Wasylczykowie zabrali wielkie dobra na Żmudzi, w której nigdy przez całe wieki, za bytu Rzpltej ani jednej cerkwi wschodniej nie było, ani jednego Rusina. W czasie wojny rossyjskiej za Jana Kazimiérza, gdy Wilno było i cała Litwa w rossyjskiem ręku, Żmudź jedna była nietknięta, nieprzyjacieli na jej ziemię nie wstąpił! *) Roku 1795 Kutuzow objął klucze i dobra Dubrawskich, około Żytomiérza; wtedy 12.000 dusz darowano dwom braciom Sołtykowom; krwawy Suwarów wziął Kobryń, Prużany, a Romiancow i Repnin, liczne włości w Pińskiem, Puniu, Kochowski; na Podolu Markow, zwany Tygrysem, wielkie dobra około Latyczowa zagarnął.

Po rozbiórce kraju, niemal w tej samej chwili, gdy Katarzyna solennie przyrzekła cesarskiem słowem, że się nie dotknie ziemi Polskiej; gdy Potocki tak upewniony, święcie wierzył, że ojczyzna będzie ocaloną; dokonano rozbioru, i zastosowano natychmiast zasadę radykalnego niszczenia, zupełnego wykorzenia, wytępienia polskiego narodu.

System ten jednak za szczególną Łaską Bożą, przez

*) Dopiero po rozbiórce kraju, po raz pierwszy szymatyczna stopa na ziemi Żmudzkiej stanęła.

cesarzów Pawła i Aleksandra był przerwany: zniesione szkoły polskie zostały otworzone, zostawiono język narodowy, wydziedziczenie Polaków, osadzając Rossyan na ich miejsce, przez Katarzynę rozpoczęte, już później daleko zostało wznowione. Do zasiedlenia polskiego kraju Rossyanami, niestety, własni dopomagali ziomkowie. Śmiałuszczyzna została rosyjskiem dziedzictwem, z własnej woli księcia Lubomirskiego Xawerego. Jeżeli Humanuszczyznę cesarz Józef II przejeżdżając nazwał królestwem, porównać jęj nie można z dobrami ukraińskimi książąt Lubomirskich, zwanemi Śmiałuszczyzną. Ta śliczna część Ukrainy, najżyźniejsza i piękna z widoków, została z powodu lekkomyślności i występnej służby za czasów Rzpltej w wojsku rosyjskiem, księcia Lubomirskiego, dziedzictwem Potemkina i przeszła do Rossyan. Protowa Potocka z domu Lubomirska, połowę fortuny księcia Kaspra Lubomirskiego, Pawłocz i Zviahel zapisała Uwarowowi mężowi swemu, usuwając własną córkę, która resztkę dóbr swoich także Rossyaninowi, którego poślubiła, oddała. Jęj siostrzenica rodzoną wniosła swój majątek w dom Gagarynow.

Trudno zliczyć fakta prześladowania, zniszczenia, dokonane przez Katarzynę i z własnego naszego moralnego rozprężenia. Prawdziwieby przerazić mogły, przywieść do najzupełniejszego zwątpienia, gdyby nie cnoty, które w tój epoce żywił jeszcze z wyższem poświęceniem jaśniały.

Największy cios poniosła religia Św. katolicka i Kościół unicki. Prześladowanie Kościoła jak najsrozsze przez cesarzowę Katarzynę było dokonane. W późniejszych prześladowaniach rzadko ośmielano się postępować z takim gwałtem i cynizmem. Biskupi katoliccy zmuszeni byli opuścić rezydencye swoje, i wyjechać z miast w których były ich dyecezye i katedry, z powodów że tam osiedli biskupi grecko-rosyjscy. Z Wilna biskup wyjechać musiał do Słonima; z Kamieńca do Latyczowa; z Żytomierza do Berdyczowa; z Łucka do Pińska. Wymierzono obelgę tém wygnaniem dla pasterzy. Na Wołyniu i Podolu, 4.800 parafii unickich zmuszono do syzmy.

W Litwie, Białorusi, 9.300 parafii utracił Kościół unicki, i 150 bazylikańskich klasztorów. Powszechne zniszczenie powstrzymaném zostało śmiercią cesarzowej Katarzyny, śmiercią, którą Bóg zesłał na ratunek Kościoła Św. To wszystko oglądali ci, którzy utworzyli związek Targowicki, nie przewidując tego nieszczęścia, osromoceni najboleśniej cierpieli.

W jednym z pamiętników czytamy o prześladowaniu religijném po rozbiorze kraju: „Między właścicielem a włościaninem z pokolenia w pokolenie, utrzymywała się władza „patryarchalna z jednej, a uległość i miłość z drugiej. Do „tego było jedyną pobudką wyznawanie jednej wiary i modlitwa w tymże samym Bożym przybytku. Po opanowaniu „Polski przydano gwałt, zmuszając włościan, aby się dawniej „wiary wyrzekłszy przyjmowali panującą. Jakim że żalem „nieutulonym, (opowiadała mi matka moja) napełniało wzburzenie się ludu, i rozpacz parochów szukających pomocy „u swoich panów, którzy im jój dać nie mogli. Ojcowie nasi „wśród tego zaboru żyjący, uważali znośniejszemi napady tatarskie, którym z orężem stawiano czoło, niżeli te gwałty, „jakie zaborca na świątynie Pańskie rozciągał.“

Wielu po rozbiorze kraju ze strachu zdrętwiało, myśl o ojczyźnie, o powstaniu uważali za nierozsądną i szaloną. Niektórzy poszli do służby rosyjskiej, otrzymywali wyższe stopnie i ordery. Inni poświęceniem się wynagrodzili w trójnasób obojętność lękliwych, zdradę nikczemnych. Poszli na wędrowkę za granicę, utworzyli wojsko polskie, wznieśli honor narodu. Wielu dowodziło patriotyzmu i uczucia w mowie tylko pełnej zapału, z przyciskiem i groźbą na nieprzyjaciół, jak czytamy w jednym pamiętniku o zniesieniu Unii: „Taka była „wola Boska, abym czas jakiś na téj ziemi pomieszkał, zem „się wtedy z domu mego oddalił; kiedy się odważono taką „zniewagę Św. Wierze naszej wyrządzić. Gdyż nie inaczej „tylko po moim trupie heretycy zdołaliby się dostać do świątyni Pańskiej. Pókim żyw nie dałbym jój sprofanować!“ Zwykle tak Polacy z zapałem o ojczyźnie mówili; nie wszy-

scy tylko byli tak szczęśliwi, aby użytecznie poświęcić się umieli.

Targowica tedy była jakby Omegą Rzpltej, hasłem jég rozbioru, jég upadku. Kiedy pomimo tylokrotnych doświadczeń myślano o uformowaniu nowych związków pod opieką Rosyi, dla dobra niby Polski, i znajdowali się ochotnicy do tego nowego złudzenia, mawiano: „Targowica jeszcze fica.“

Granów. Miły jest Granów z położenia, żyzności ziemi i pamiątek. Dziedziczne dobra Granowskich, przeszły do Sieniawskich, a potem do księcia Augusta Czartoryskiego, Ruskiego wojewody; następnie do syna jego Adama, i wnuka tegoż imienia Czartoryskiego. Księżę wojewoda Ruski służył z rozumu gospodarskiego i administracyjnego. Umiał sobie dobiierać stosownych ludzi, ich ukształcać. W nierządnej Rzpltej, wśród bolesnej jég anarchii najwyborniej była jego majątność urządzona wszędzie, a szczególnie w Granowie, gdzie łatwiejszem było gospodarstwo dla wyborniej ziemi, pięknych lasów, wód obfitych. Umiał księżę majątek zabudować, prowadził wzorowe rachunki, miał wielkie zapasy zboża, bydła, pieniędzy — i własnego chowu piękne stado. Gospodarstwo nie było prowadzonem pod wpływem chwilowej pańskiej fantazyi. W nim był duch silny, organiczny zdrowego rozumu, szczerzego porządku i ładu, słowem klój który organizuje, trzyma, majątki i państwa; tego ducha umiał w innych wzbudzić i był zdolnym go rozwinąć na wielką skalę.

Księżęta Czartoryscy nadali cechę najzupełniej polską miłemu ludowi Granowskiemu, który się odznaczał wśród ludu Ukrainy Braclawskiej i Kijowskiej. Kozacy nadworni Granowscy mieli świetne ubiory, piękne uzbrojenie i wyborne konie; przytém doskonałego ducha. Granowscy kozacy nie zdradzali, wierni księżętom Czartoryskim, i wśród ludu całej Ukrainy byli szanowani. Kozaków nadwornych Granowskich, więcej militarnie od dworskich milicyi ukształconych, do armii regularnej Polskiej wcielono. Księżę Adam Czartoryski pułk kozaków Granowskich na usługę Rzpltej ofiarował. Kozacy

Granowscy zostali kozakami Rzpltej. Imię kozaków Granowskich miłe ludowi i przyjemne sercu Polskiemu, jest pamiątką zasłużonych i znakomitych książąt Czartoryskich.

Kuna — założone miasteczko przez Słupicza. Słupicze otrzymali przywileje na obszerne ziemie nad Bohem; Iwan od księcia Świdrygiełły, potwierdzone następnie od Witolda.

Wnuk Iwana Semen, syn Bohdana osiedlił Kunę r. 1590. Syn Semen ostatni z Słupiczów Tychon, zabitym był na za jeździe przez Rohozińskiego swego szwagra. Na przywilej księcia Witolda, który złożył Słupicza w zamku Braclawskim, wziął kwit z metryk koronnych kancelaryi mniejszej. Ten kwit się dotąd znajduje i określa obwód granic ziem Słupiczom nadanych, które się na dwie części rozdzieliły. Połowa jedna dostała się przez nabycia książętom Zbaraskim, a druga połowa, w której miasteczko Kuna było osiedlone, przeszła przez Słupiczankę do Rohozińskich z Rohoźna, rodziny w województwie Braclawskim zamożnej. W drobnych częściach do różnych sukcesorów należała. Nabył je dzielny, biegły prawnik, śmiały w interesach przedsiębiorca, podstoli Winnicki Zacharyasz Jaroszyński. Nabycie Zacharyasza nastąpiło roku 1753. Roku 1775 fundował pan podstoli OO. Kapucynów w Kunie, którym ziemię dał dla pobudowania kościoła i klasztoru, wolny wręb w lesie i połów ryby zapewnił. Najlepiej uposażony i najwięcej miał zakonników klasztor Kuniański XX. Kapucynów. W Kunie wnuk podstolego, Mikołaj Jaroszyński jednak, skończył życie samobójstwem. Fakta tego rodzaju w naszym wieku po utraceniu Wiary i zniesionej duchownej edukacji, nieznane za Rzpltej, bardzo się często powtarzały.

Rzeczka Uhorski Tykicz odgraniczała starostwo Zwino-grodzkie od Białocerkiewskiego. Za Uhorskim Tykiczem, podobno na cudzym gruncie osadził majątność, nazwaną Buki, Kozak Zwinogrodzki Bazanowicz Dymitr. Wnuk jego Teodor roku 1592 zapisał majątność swoją Jerzemu Strusiowi, kasztelanowi Halickiemu. Kasztelan z woli królewskiej ustąpił starostwo Winnickie i Zwinogrodzkie zięciowi swojemu Wa-

lentemu Aleksandrowi Kalinowskiemu, staroście Bracławskiemu. Prócz tego majątność nabytą od kozaka Bazanowicza, intercyzą zięciowi swemu oddał, która przedtém miała nazwisko inne, ale odtąd się zwała Bukami.

Miasteczko Bosówka w województwie Bracławskiem należało do Jerzego Zbaraskiego, kasztelana królewskiego roku 1629; było zupełnie nowo osiedlone.

Miasteczko Szawlichy; r. 1644 mieszczenie zaniesli manifest, że ich Tatarowie zniszczyli, a potem przez ogień ponieśli klęskę, prosząc aby ich od podatków i żołnierza uwolniono.

Monastyrzyszcze są jednem z miejsc pamiętnych w całej Ukrainie, téj najpiękniejszej prowincyi Polskiej. W przyjemnych położone wzgórzach, wśród uroczych lasów i drzew owocowych. Nazwane są Monastyrzyskami od pierwszych dziedziców Monastyrskich. Potem mieszkali Jazłowieccy. Jakób Sieniński kasztelan Lwowski je umocnił. Wały wielkie z czasów wojen Kozackich usypane, dotąd się zachowały. Tu pod Monastyrzyskami zdobywał obronne miejsce Czarniecki. Miał je już niemal w ręku pokonawszy Bohusza, lecz kulą w twarz tu był ugodzony, i zmieszało się wtedy wojsko Polskie. Pod Monastyrzyskami poniósł ciężką ranę wielki obrońca prawa i porządku krajowego.

Roku 1743 Anna Tarłowa fundowała w Monastyrzyskach kościół, oznaczyła fundusz; późniejszy dziedzic Leon Kalm Podoski wymurował go i ozdobił; jest dziś jednym z piękniejszych kościołów Ukraińskich. Roku 1819 plebanem był ksiądz Romuald Zakrzewski. Kościół pod wezwaniem Świętego Dyonizego. Zawsze się parafianie odznaczali tu pobożnością, dowodzą tego kaplice których było sześć w téj parafii: w Kniaży, Krynicy dziedzictwie Krasickich, w Ochrymowie Sarneckiego itd. Leon Kalm pobożnością, świątobliwością życia celując, wpływ wielki na ukształcenie katolickie swego społeczeństwa wywierał.

www.lubow.com.pl

Powiat Winnicki.

Winnica.

Winnica po zajęciu tego kraju przez Olgierda, oddaną została Kuryatowiczom, Kurcewiczom, którzy są założycielami zamku i miasta, które im surowy i dzielny książę Witold po krótkim posiadaniu odebrał. Winnica została własnością rządową, publiczną. Walenty Aleksander Kalinowski, starosta Winnicki zamek z fundamentu nowy, murowany wybudował i XX. Jezuitów wprowadził. Jego fundacya XX. Jezuitów podniosła miasteczko, w którym się kształciły szlacheckie dzieci. Rozwijała się nauka, kwitła Religia. Winnica została główniejszém miastem, ogniskiem duchowo umysłowego życia. W Bracławskiem województwie, konstytucyą roku 1595, stolica województwa z Bracławia została tu przeniesiona: sądy Grodzkie, Ziemskie i akta wojewódzkie. W Winnicy sądziły się kadencye, tu składano całego województwa dokumenta; odbywały się sejmiki, popisy rycerstwa, wprowadzono szkoły: życie publiczne całego województwa było w Winnicy.

Z wielką naszą stratą nie spisywano u nas szczegółów publicznego życia w województwach. W kronikach były w krótkich słowach opowiedziane wypadki publiczne; lecz ruch, gwar szlacheckiego, publicznego życia w sejmikach, zjazdach, popisach rycerskich przeszedł bez śladu. Wszyscy jak w trwałość Kościoła, wierzyli w byt niezmienny, nieprzerwany Rzpltej. Nikt się nie spodziewał, że to pełne życie zniknie, i echa nawet nie pozostanie. Nie myślano o zachowaniu jego pamiątek. Każdy zajęty życiem czynném, działalném, w obecnej się chwili zanurzał duszą i sercem; nie miał czasu i niemyślał o tém, aby tego co używał, potomnym udzielić. Byli pewni że po-

tomkowie sami ujrzą, lepiej i doskonalej tém kierować będą. Sejmiki, popisy, przeszły bez śladu, nikt o tém nic nie pisał, pamiątki nie zostawił.

XX. Jezuici mieli wpływ wielki przez szkoły i misye. Jacy byli ich nauczyciele, ile uczniów mieli, niewiemy. Examina publiczne obywatelstwo Bracławskie licznie zgromadzały. Były wspaniałe i uroczyste z tego powodu zjazdy z możniejszych obywateli i wszystkiój szlachty. Solenne nabożeństwa wznosiły ludzkiego ducha. Wielu w starości, w późniejszym wieku opuszczało swe domy, i zamieszkiwali w Winnicy dla kościoła. Tworzyło się miasto nie z domów i dworków ale z ludzi, których zgromadzała nie inna pobudka, tylko Boża Chwała. Te święte, budujące pamiątki poniknęły, pogasły bez śladu. Kiedy już zaczęto zapisywać, co się tylko stało, zabrakło i niestało sejmików, sądów Ziemskich, Grodzkich, i szkół Jezuickich. Nie masz starych ludzi, którzyby nam to życie Winnickie, życie publiczne województwa Bracławskiego opowiedzieli.

W dawnój Polsce, miasta się nie zalecały domami, ale ludźmi. Niektórzy ziemianie z województwa do pewnych miast przywykali, spajali się z niemi, składali stałe ich towarzystwo. Tak dziś sądzą i mniemają, że w czasie wszystko się udoskonała. W polskich dziejach domowych i publicznych, odwrotnie; co dawniejsze, było poważniejsze i doskonalsze.

Starostami Winnickimi był Jerzy Struś, potem zięć jego Kalinowski, Jan Odrzywolski, Alexander Bałaban, Józef Czosnowski; po nim synowiec królewski, Stanisław Poniatowski podskarki Wielkiego księstwa Litewskiego.

Roku 1640 miasto otrzymało przywileje od króla Władysława IV. Magistrat złożony z burmistrza i 8iu radców; Sąd wójtowski z wójta i 5iu ławników; prócz tego dożywotnich 12tu gminnych. Wójta i burmistrza wybierał starosta z podanych sobie 3ch kandydatów, przedstawionych od miasta. Apelaacya od sądów radzieckich i wójtowskich szła do sądów starościńskich. Od sądów starościńskich do asesorskich. Nie-

podległość miasta temi przywilejami była zapewniona względnie starostów. Mieszczanie Winnicy w sporach z starostą Czosnowskim, mieli królewską opiekę i pomoc. Wójtowstwo, sądy radzieckie podniosły ducha publicznego; mieszczenie obeznani z prawem przyszli do pewnej powagi a wobec nieustającej Chwały Bożej, do lepszego i doskonalszego ducha. Żydzi tylko rozwinęli się w Winnicy; zupełnie starych mieszczan zgnetli. Zamek umieszczony na kępie, oblany Bohem, miał komórki przy bramie dla niewolników; na górze wieżę dla obywateli, druga *in fundo*, równo z ziemią darniem pokryta. Narzekano na samowolę Polskich panów. Surowość praw była nieubłagana, nieprzekupna, silna i szybkie miała wykonanie. Zbrodniarze jak miecza lękali się praw Polskich. Po rozbiórce kraju, surowość prawa została skierowaną do przewinień politycznych, kryminaliści odzyskali swobodę.

Winnica poniosła klęskę od Kozaków, którzy w czasie rebelii nią zawładnęli, zajęli zamek, w nim się bronili przeciw Mikołajowi Potockiemu. W Winnicy Kozacy panowali od roku 1651 do 1664. Więcej klęsk zadali niż Tatarzy, szczególnież pamiątkom narodowym Polskim, szlacheckiemu katolickiemu żywiołowi. Roku 1664, pisarz ziemski obejmując zamkową kancelaryą, nie zastał pióra i kałamarza; żadnej księgi. ani aktów; wszystko było przez Kozaków spalone i zniszczone, Obeszli się ze szlacheckim archiwum po kozacku.

Oprócz XX. Jezuitów byli w Winnicy Dominikanie, Kapucyni, i przy jednej z cerkwi Unickich, Bazylianki. Piotr Brzozowski w tych czasach zapisał znaczną sumę na siostry miłosierdzia. Ponieważ w Polsce fundacye są wzbronione, w Paryżu używają tego funduszu, i mają tam dom siostry miłosierdzia Winnickie.

Po skasowaniu księży Jezuitów była w Winnicy szkoła akademicka, troskliwie i starannie prowadzona. W czasie bytności króla Poniatowskiego w Winnicy, gdy powracał z Kaniowa, witany był mowami od młodzieży szkolnej. XX. Dominikanie Winnicy mieli kościół parafialny przy swym kla-

sztorze, uroczycie najsolennięj obchodzili odpust Św. Anny który był wielkim festem Winnickim. Pierwsza fundacya ich była Czerlinkowska.

Stefan Czerliński czyli Czerlinkowski przeniósł XX. Dominikanów z Czerlinkowa, po jego zupełném spustoszeniu przez Tatarów, do Winnicy. Fundusz Czerlinkowski oddany został XX. Dominikanom Winnickim roku 1630; Zakrzewscy nadali im roku 1639 wieś.

Jan Odrzywolski, starosta Winnicki nazaczył im za miastem folwark i ogród. Co się zwykle zowie Jurydyką Dominikańską. Prócz tego młyn ze stawem sami XX. Dominikanie kupili u wójta Winnickiego. Na to wszystko mieli przywilej królewski, legalny, konstytucyą zapewniony na sejmie i zapisany w woluminach *legum*. Gdy Tatarzy rychło po ich fundacyi niszczyli kraj cały, przybliżyli się do Winnicy; XX. Dominikanie opuścili kościół i klasztor, został tylko jeden ksiądz najgorliwszy; ten przez horde był zamordowanym. Potém XX. Dominikanie nie wrócili. Kalinowski Marcin posiadając Winnicę, nie zawezwał na nowo XX. Dominikanów. Oskarżają go XX. Dominikanie w księgach swoich, że nadanie starosty Odrzywolskiego oddał miastu, a na ziemi przez nich nabytej osadził wieś. Roku dopiero 1758 odznaczający się pobożnością, Michał Grocholski, sędzia ziemski Braclawski, regimentarz znaku pancernego, XX. Dominikanów sprowadził, kościół i klasztor im wymurował. Roku 1789 murem był opasany; w tym kościele król St. August słuchał Mszy Św.

Ksiądz Sadok Barącz w historii swojej Dominikanów Polskich, oskarża Marcina Kalinowskiego, że grunta funduszowe Dominikanów Winnickich zabrał, na nich wieś osadził, młyn miastu darował. W Niesieckim czytamy, że to był mąż pobożny, dwa kościoły w Husiatynie, jeden farny, drugi OO. Bernardynom fundował. Był trzy lata w niewoli, pod Korsuniem wzięty; gonił potém Bohusza, nie mógł mu dać rady, wpędził go do Winnicy. Ten się w klasztorze Winnickim zamknął. Dominikanów przeto sprowadzić nie mógł, gdy

Winnica była w ręku Bohusza, który miał główną w klasztorze rezydencją. Ojciec Marcina, Walenty Aleksander Kalinowski dał początek ~~collegium~~ Jezuickiemu w Kamieńcu. Do Winnicy Jezuitów wprowadził; dał im 30,000 zł. co było znaczną wtedy sumą.

Mikołaj Potocki, hetman Wielki koronny; chociaż mu się przedtém udawało z kozakami, Winnicy zdobyć nie mógł. Dopiero uwolnioną została Winnica przez Andrzeja Potockiego, który był wojewodą Braclawskim i starostą Winnickim. Wojewodowie Braclawscy nie mieli prawa posiadać starostwa Grodowego Winnickiego, jeden tylko Andrzej Potocki miał ten przywilej dla siebie konstytucją r. 1662 zapewniony; co nie miało się nigdy już powtórzyć po przejściu jego do wyższej godności, lub po śmierci. Za to obowiązany był 200 ludzi piechoty uzbrojonych własnym kosztem utrzymywać *in praesidio* miejsca tego.

O szkole Winnickiej możemy dać cokolwiek dokładniejszą wiadomość.

Szkoła po skasowaniu XX. Jezuitów, była tak zwana akademicka o 6iu klasach. W ostatnich latach istnienia Rzpltej, profesorowie przysłani z Akademii Krakowskiej byli: Zajackowski nauczyciel łaciny, Kopijowski matematyki, Chruścielski fizyki, przełożony Dobrzański. Ludzie zacni. Kopijowski był gruntowny bardzo matematyk, imię jego do szkoły Winnickiej przyrosło; kto mówi o szkole Winnickiej, ma w myśli Kopijowskiego stałego profesora matematyki. Profesorowie byli ludzie bezzenni, poświęceni nauce, jakby ślubowali nauczycielskiemu powołaniu; jedyną wadą niektórych było skąpstwo, a którego doskonałym obrazem był Chruścielski. Po zaborze kraju zarząd gubernialny Kamieniecki przysłał profesora języka Rosyjskiego i dwóch lichych bardzo nauczycieli, z których pan Brzuszkiewicz, profesor rysunków, istny trefniś i malarz nędzny.

Szkoła potem przy nowej organizacyi szkolnej przeszła pod zarząd Uniwersytetu Wileńskiego. Nowi i znakomitsi przybawali profesorowie z Wilna. W roku 1815 szkoła Winnicka

tak już była urządzona, że ją podniesiono na stopę gimnazjum. Dyrektorem jój był ks. Maciejowski pijar, przybyły z Litwy; Miładowski prefektem, Jagiełło, Zienowicz, Uldyński profesorami.

Ksiądz Maciejowski z poświęceniem zajmował się szkołą, jako Pijar, dawny nauczyciel, gruntownie z tém był obeznany. Z powołania, z ojcowskim uczuciem szkole się oddał, wzorowo i najgorliwiej zarządzał. Po zaborze kraju w części Pruskiej skorzystał z danej wolności, ożenił się, był nauczycielem języka Polskiego następcy tronu Pruskiego. Należał do epoki Stanisława Augusta, w której naukę, ukształcenie, polor, więcej ceniono jak Wiarę. Z pijara, protestant; w Białymstoku rewokował, powrócił do kościoła. Za dyspensą na nowo został pijarem i był gorliwym kapłanem; w zgromadzeniu swoim zakończył życie.

Jan Miładowski, prefekt ostry, surowy dla młodzieży; opiekował się uczniami. Ubogim podawał rękę, nastęrczał miejsca, zajmował się nimi. Za jego pomocą znajdowało wielu środki na wyjazd do Uniwersytetu, często pomagał z własnej kieszeni; tym sposobem nie jeden uniwersyteckie otrzymał wykształcenie. Był profesorem matematyki, nigdy lekcji nie opuścił, zawsze przyszedł przygotowanym, chociaż towarzystwa bardzo lubił. Seksterna uczniów uważnie, najściślej przeglądał, rachunki sprawdzał, podpisywał, wszystkie klasy zwiedzał. Stawał w kościele u progu, patrzył i wiedział kto się spóźnił, kto nie był na Mszy. Był miłośnikiem muzyki, i uczniów w nią ukształcał; urządził muzykę kościelną z samych uczniów i chór wokalny. Uczniowie pod dyрекcyą artystów muzyków Winnickich grali na organach, śpiewali w chórze. Objawiały się talenta. Śpiew kościelny pobudzał do Chwały Bożej, i szlachetnie ożywiał młodzież, która się z zapałem uczyła muzyki. Szkoła Winnika tém nad inne celowała. W Winnicy nauczycielem muzyki był Bener, grał dobrze na klawecie; i Dobrzyński mieszkał tam stale, który przedtém dyrygował muzyką Ilińskiego. Syn jego Ignacy, zamieszkały w Warszawie, znanym jest jako znakomity kompozytor. Uczniowie Winniccy składali

w kościele chór muzyczny i odznaczali się talentem, jak Grozowie, Pius na flecie, Augustyn na skrzypcach. Miładowski towarzyski, miał stosunki z wielu domami w mieście i na wsi; często wyjeżdżał, obowiązek swój jednak pełnił. Był wybornym prefektem. Za jego wpływem Bolesław Potocki założył gimnazjum w Niemirowie, gdzie tenże Miładowski był potem dyrektorem.

Szkoła Winnicka była w ostatnich czasach szczęśliwsza od Krzemienieckiej wyborem dyrektora i prefekta, którzy prawem i szlachetném uczuciem szkołą rządili, gdy w Krzemieńcu Bokszezanin był raczėj policyntem przykrym, niewzbudzającym szacunku i bez dobrego na szkołę wpływu. Winnicy profesorowie: Zienowicz i Uldyński przysłani z Wilna, przeniesieni zostali do Krzemieńca. Zienowicz po roku 1830 emeryturę wysłużył w Kijowie; Uldyński już po rewolucyi profesorem wykładającym po rossyjsku być nie chciał, umarł we dworku własnym w Krzemieńcu.

Zienowicz miłośnik nauki wielki, twórca nowėj teoryi chemii; wykładał ją w uniesieniu, które dziwiło nowością i poglądem trafnym i pełnym życia. Był prawdziwym oryginałem, różnił się w nauce i w całym sposobie życia od wszystkich. Szkoła i nauka była jego oblubienicą; najciekawszy jego wykład był o elektryczności. Kiedy mówił o duszy ludzkiej, i dowodził że ludzie się różnią od zwierząt, nie rozumem i mową ale duszą, miał wiarę najgorętszą i drugich przekonującą. Uwielbiał Śniadeckich, jeździł do Wilna do Jędrzeja Śniadeckiego; wykładał mu swoją teorię. Śniadecki słuchał go bardzo cierpliwie i uważnie. Potém uderzając po ramieniu rzekł: „Jak wrócisz do Krzemieńca, jedź do Stopki Poczajowskiej podziękować Panu Bogu, że cię natchnął tak pięknými innowacyami.“ Idee i myśli nowe tak nim zawładnęły, że nieznanym chwytał i im wykładał swą teorią na ulicy; do druku przygotowywał rękopism z rysunkami, który nie wyszedł.

Józef Uldyński w Winnicy i w Krzemieńcu wzbudzał dla siebie miłość uczniów, niemal uwielbienie. Był naj-

większą w szkole potęgą. Słowo jego elektryzowało, uspokajało szkolne burze, było wyrokiem. Kochał powołanie swoje, był mu duszą i sercem oddany. Miłował Polskę. Tą miłością umiał dusze i serca młodzieńcze ogarnąć.

Wykładał z przyciskiem i przesadą, jednak wymownie z zapalem. Żadnej książki nie dawał uczniom tylko ustny swój wykład, który słuchacze spisywali. Zostawił wykład historii powszechnej w rękopismie, odznaczający się wdziękiem, jasnością i prostotą. Uczył się dziejów i czerpał je w pierwszym źródle, w Herodocie, Tacycie, Liwiuszu, Tucydyesie. Uldyński był jednym z polskich profesorów, których nie widzimy w innych krajach. Hasłem ich było: *in cathedra mori*. W Testamencie zapisał w Krzemieńcu dom i własność całą, jaką miał w numizmatach, księgach, na fundusz stały przy akademii Krakowskiej dla wychowywania jednego ubogiego ucznia. Przyjaciel któremu zaufał, nie spełnił jego ostatniej woli. Rękopism jego historii powszechnej dostał się do byłego nauczyciela kaligrafii, Puchalskiego. Uldyński był cnotliwym i uczonym. numizmatykiem biegłym, od uczonych ludzi europejskich znany, Wydał geografią starożytną przez Lelewela i znawców cenną.

Ignacy Jagiełło nauczyciel języka i literatury łacińskiej i języka greckiego, był ozdobą szkoły Winnickiej. W szkołach zależnych od uniwersytetu Wileńskiego, równego mu nie było. Z gruntowną nauką, wielki łacinnik, i dobry pedagog. Najpierwszy z uczniów Grodka, najwięcej przez niego ceniony. Zagłębiał się w starożytnościach i miał charakter starożytnego męża, umiarkowany, surowy; naśladował Stoików. Nauczyciel doskonały, uczył łaciny praktycznie ciągłymi przekładami z polskiego na łaciński i z łacińskiego na polski. Témi przykładami wprawiał, uczył, doskonalił w obu językach. W wykładzie nie opuszczał żadnego szczegółu godnego uwagi pod względem estetycznym, filologicznym i historycznym. Pracowity bardzo, skromny, przyjaciel ludzkości, godzien naśladowania. Skończył i do druku przygotował przekład roczników Liwiusza,

z obszernym wstępem o cywilizacji Greków i Rzymian. Z wielką szkodą dla literatury, to dzieło jest dotąd w ukryciu.

Ci o których mówiliśmy, czasowo byli w Winnicy, potem ją opuścili. Miładowski został dyrektorem Kamienieckim, potem Niemierowskim. Uldyński, Zienowicz, profesorami Krzemienieckimi. Kopijowski i Jagiełło, rzeczywieści profesorowie Winnicy, kolumny téj szkoły; z nią poślubieni, w nią, dla niej żyli i przy niej pomarli.

Profesor Styczyński czytał i deklamował wzory polskie, zachęcał do pisania wierszem i prozą. Z marszałkiem Winnickim Bykowskim napisali dowcipną satyrę na szkołę Winnicką i wydrukowali w Brukowcu, pod tytułem: Szkoła Pacanowska. Za to miejsce utracił. Potem Styczyński wróciwszy z Wilna był profesorem w Kamieńcu.

Mieszkał w Winnicy powszechnie szanowany Dyonizy Korzeniowski, sędzia obeznany z prawem i praktyką rozlicznych interesów, gruntownego poważnego umysłu; synów i córki bardzo starannie wychował; mieszkali także prawnicy: Pan Janiszewski i Ciszewski, otoczeni wielką powagą i szacunkiem.

Prezes Onufry Szczeniowski był dozorcą honorowym szkoły Winnickiej. Mieszkał po staropolsku we własnym dworku, który był cokolwiek pańskim, bo piętrowy, niezgrabny, niekształtny, ale przepełniony ludźmi, których najgościnniej wesoły prezes przyjmował. Na egzamina publiczne, które się odbywały w bibliotece, gości zapraszał, po 300 osób bywało. *) Był jakby gospodarzem w Winnicy, nic się bez niego stać nie mogło, wprowadził wielkie zjazdy karnawałowe. Winnica brzmiała weselem, które p. prezes umiał obudzić, był znany

*) Bywał w Winnicy na egzaminach Pestel, który za spiszek polityczny został r. 1826 powieszony; pułkownik pułku Wiatskiego z dywizji piechoty ks. Sybirskiego. Roku 1824 uczniów publicznie z Geometrii egzaminował. Goście mieli prawo dawać pytania. Nie był biegłym matymatykiem. Uczniowi VI klasy wykładającemu zadania Geometrii wykreślnéj, zadał pytanie z geometrii elementarnéj.

z żartów, różnych figlów dowcipnych, lubił się naśmiać i bawić. Raz 1go kwietnia tak towarzystwo swoje oszukał i zabił: Było w Winnicy czterech ludzi bardzo otyłych, Banke doktor, Kurtz tancmistrz, Kuncendorf muzyk i Brzuszkiewicz nauczyciel rysunków w gimnazyum. Córka Pana Szczeniowskiego *) była czarującej piękności, i zawsze dla towarzystwa bawiły przy niej piękne równienniczki. Raz było ich cztery, młode, i jak to mówią, jedna od drugiej piękniejsza. „Jak mi Bóg miły „(to było jego przysłowie) rzekł prezes, pożałowałem was „dziewczęta, że się tak nudzicie; będzie muzyka, będą dziarskie chłopaki, potańczycie. O godzinie 6ej przyjdzie muzyka „przygotujcie się. O 6ej być mi na sali, młodzież wam przedstawię.“ Jak prezes powiedział, tak się stało. Jest muzyka, jest kilkanaście osób, ale ani jednego młodzieńca. Prezes na środku sali trzymając przy sobie czterech owych brzuchali, zabawia ich wesołą rozmową. Wchodzą śliczne panny, muzyka gra mazura, prezes trzymając swych gości za ręce, prowadzi do panien i prosi by zaczynali mazura. Zdziwienie było, śmiech i gniew; panny zmieszane same nie wiedzą co robić, a w tém otwierają się drzwi, i prefekt Miładowski wprowadza czterech pięknych młodzieńców. Prezes uszczęśliwiony wołając: „*Pryma Aprylis*“ brzuchaczów zabrał z sobą do gabinetu, gdzie się wesoło zabawili kieliszkiem i miłym humorem gospodarza, a panny tańczyły do dnia białego.

Banke był kozłem ofiarnym Szczeniowskiego, na pastwę najrozmaitszych figlów wystawiony.

Za Winnicą na prawym brzegu Bohu, w okolicy zwanéj Skałą, ku wsi Sabarówce, jest na błoni nad brzegiem płaski kamień, a raczój skała, a na niej wyraźnie wykute kopyta końskie, racice krowie, sierp, motyka.

Podanie mówi, że Św. Józef dopędził wiedźmę, która wdowie krowę wydajała, zabił ją, ona rozlała mléko, opuściła

*) Potém P. Ksawerowa Chodkiewiczowa.

sierp, ślady kopyt konia i krowy na wieczne czasy na skale pozostały. Aleksandrowi Grozie ten kamień podał treść do jego powieści: *Śmieciński*.

W roku 1826, w miesiącu czerwcu odbył się wielki jubileusz w kościele OO. Dominikanów w Winnicy, na który się tysiącnie ludność katolicka zebrała, rozmaitego wieku, płci i stanu.

Przybył ksiądz biskup Podolski, Borgiasz Machwic Maciewicz, w towarzystwie czterech kanoników swęj katedry, i z Wilna dwóch kaznodziei Dominikanów, z których ksiądz Falkowski był znany z kaznodziejskiej wymowy i najgorliwszęj pobożności. Przy posłudze miejscowych OO. Dominikanów, OO. Kapucynów, i licznie zebranego świeckiego kleru, nabożeństwo jubileuszowe odbyło się z wielką uroczystością. Studenci przez czas jubileuszu uwolnieni od lekcyi oddali się nabożeństwu. Potém egzamin publiczny i wyjazd na wakacje nastąpił. Co dzień od 5ej z rana do 1ej po południu, i od 4ej do 8ej wieczorem trwało nabożeństwo. Co dzień biskup sumę celebrował, komunikował i bierzmował. Nauki i kazania z rana i po obiedzie bywały. Spowiednicy w konfesyonalach kościelnych, i w urządzonych na korytarzach, i na dziedzińcu klasztorным słuchali spowiedzi. Rozdano komunikantów przeszło 20,000. Ósmego dnia odbyła się na zakończenie jubileuszu wielka procesya, której przewodniczył biskup z całém duchowieństwem i ludem. Z dziedzińca klasztornego, niesiono pamiątkowy wielki krzyż za miasto, za rogatkę Lityńską. Tam X. Falkowski na pożegnanie miał naukę o sądzie ostatecznym, a przy słowach: „na świadectwo słów i nauk moich krzyż ten stanie „przed oczyma waszemi“ podźwignięto krzyż do góry; gdy się ten okazał w całej swęj świętęj, majestatycznęj wielkości, rozległ się wielki jęk, i z płaczu długo lud utulić się nie mógł. Natchniony kaznodzieja stał milczący na ambonie z podniesionym krucyfiksem w dłoni. Znowu głos podniósł zaklinając na rany Zbawiciela, aby każdy wszedł w swe sumienie, zaczął inny tryb życia, i dążył z nadzieją w Bogu do wiecznego

szczęścia, które Ojciec Niebieski przygotował w niebiesiech dla swoich wybranych.

Te nauki nie były bez znacznego wpływu na słuchaczy; nie jedna zakłócona rodzina się pogodziła, nieprzyjaciele na siebie od wielu lat zawzięci, podali sobie ręce, małżeństwa się pojednały. Mówiono o znacznych restytucjach i ofiarach, filozofowie XVIII wieku otwarcie ocierali łzy ze swych oczu. Niektórzy krzyżem leżąc dawali z siebie przykład jawnej pokuty. Dyrektor gimnazjum X. Michał Maciejowski, który tak dawniej zgorzyszył zostawszy protestantem, będąc pierwój Pijarem, swój powrót na łono Kościoła najwięcej zawdzięczał X. biskupowi Maćkiewiczowi. Publicznie w kościele padł mu do nóg dziękując za dane rady. Tkliwym i nauczającym był widok dwóch poważnych starców, kapłanów zalanych łzami. Ksiądz Maciejowski odtąd był kapłanem bardzo gorliwym i przykładnym.

Tywrów. Na końcu XVI wieku Maryanna Jaroszyńska zaślubiła Sebastyana Kaletyńskiego, wnosząc mu Tywrów w posagu. Kaletynscy byli dziedzicami Tywrowa, którego nazwisko pochodzi od gminy słowiańskiej nad Bohem, Tywercami zwaną. Roku 1730 należał do Kaletyńskiego regimentarza partyi Ukraińskiej, który w tych stronach dzielnie Hajdamaków znosił. Roku 1732 jest jego uniwersał zalecający, aby każdego Hajdamakę schwytanego w dobrach ziemskich, natychmiast egzekwowano. Jednak roku 1750 Hajdamacy Tywrów zrabowali. Tywrów należał przedtém do rodziny Kleszczowskich, i nosił miano włości Kleszczowskiej. Składały ją Tywrów i Dzwonicha.

Michał Kaletyński, chorąży Bractwaki wymurował kościół i klasztor dla XX. Dominikanów, którzy fundacyę uroczyscie 1740 roku odebrali. Mieli kapitału przeszło 70.000 złp. Kiedy Kaletynscy urodzeni z Jaroszyńskiej bezpotomnie zeszedli, Zacharyasz Jaroszyński, podstoli Winnicki Marcina Kaletyńskiego, który od Jaroszyńskiej nie pochodził, z Tywrowa wypędził. Był tedy wielki i głośny proces, a potem i zajazd.

Szczegóły tego zajazdu nie doszły do nas; wiemy tylko że jeden Dominikanin patrzący przez okno zabity został. Zacharyasz Jaroszyński wyrobił dyspensę papieską. W podaniu wieść krąży o Zacharyaszu Jaroszyńskim, że nie był skrupulat, do fortuny olbrzymiej doszedł bardzo prędko, nie zawsze cnotliwą drogą, jednak szczegóły jego występków są nieznane. O Tywrów upominał się legalnie; Kunę i Słupiczów dobra nabył od sukcesorów rozrodzonych Rohozińskich, którzy po zejściu bezpotomném Słupiczów, majątności ich posiadli. Dotąd w Kunie w archiwum znajdują się kwity z opłaconego szacunku. Podania są nieraz bajeczne.

Zacharyasz Jaroszyński, podstoli Winnicki był dzielny i niepospolity. Olbrzymi majątek złożony z kilkunastu wielkich kluczów nabył legalnie, przedtém mając tylko pół Tywrowa, co także zdobył ciężką pracą i zaciętą walką. Klasztor OO. Kapucynów w Kunie fundował. W zapisie jego maluje się skrusza i miłość Pana Boga. Przewinienia i nadużycia jego są nieznane; skrusza jego wielce jest budującą i rzewną. W kościołach na odpustach gorąco, jako pokutnik się modlił. Na grobie kamień z swym napisem zostawił, na którym wedle podania miały być winy jego wyrte. Ta pokora zjednała błogosławieństwo Boskie dla domu jego. Synowie bogactwem nad inne się domy wynieśli, celowali biegłością w sprawach domowych, w interesach; w życiu publiczném tylko nie byli znani, mówiono: dopóty się im wiodło, dopóki w Tywrowie grobowy kamień objawiał światu podstolego skruszę i pokutę. Gdy kamień wyjęto, miały się zlać różne nieszczęścia na tę rodzinę. Dziś jeszcze wzbudzają zazdrość już tylko szczątki upłynionego bogactwa.

Podania o podstolim Winnickim nie zgadzają się z dokumentami, i różnią się nawet z sobą. O zabiciu dominikana Tywrowskiego jedni mówią, że wychodzącego z zakrystyi zastrzelił, na kształt niby Bolesława Śmiałego, drudzy że ksiądz zabity został, ciekawie patrząc na walkę jego z Kaletyńskim. Nigdzie nie widzimy jakiegobądź dekretu, na Jaroszyńskim,

lub występku określonego prawem. Dokumenta go bronia, okazują, że Kalityńscy posiadali nielegalnie Tywrów po Kalityńskiej z Jaroszyńskich zmarłej bezpotomnie. W archiwum są kwity dowodzące najrzetelniejszego opłacenia szacunku nabytych majątności. Znajduje się dotąd testament u prawnuka jego, w którym podstoli się nie oskarża, nie rozpacza, ale się tłumaczy, że nabycia jego są słuszne i sprawiedliwe. Testament jest szlachetny, pełen wzorowej pobożności. Zapisując dla XX. Dominikanów na 1000 Mszy Św. zaleca dla braku gotowizny oddać im swe srebro w zastaw. „Moje dzieci miłe, „(mówi w testamencie) miejcie na to wzgląd, że miła małżonka moja, a matka wasza ze mną wiek przeżyła w miłości „i zgodzie. Więc gdy wam po zejściu mojem po 5000 intraty „wydzielili, nie naprzykrzajcie się o więcej; gdyż i na nią należy aby miała tak żyć z czego, jak i o duszy mojej pamiętać, i o pogrzebie mego ciała grzészego, które to ciało „moje, aby pod schodami przy progu pochowane było i przy „murowanym Tywrowskim kościele z nagrobkiem w książce „mojej Św. Franciszka wypisanym, upraszam i obliguję. Zważając żeśmy na Chwałę Boga w Trójcy jedynego, zaczęli „w Kunie OO. Kapucynów fundować, i to trzymam, przy dobrem sumieniu, że dokończyć starać się będziecie. Byleście „wy więcej dzieci moje, nad oznaczoną kwotę nie wymagali. „Bóg przy staraniu waszém dopomoże i pobłogosławi, kiedy „matki gniewać nie będziecie, ani jég krzywdzić. I jakie, schodząc z tego świata, matka wasza rozporządzenie zostawi, to „obserwujcie, bo to matka nie macocha wasza, równie was „kocha i rozporządzi. Zatem was Panu Bogu, Matce Najśw. „w opiekę oddaję, pamięci waszég duszę „moję polecam. Jak „wy o duszy naszég pamiętać będziecie, tak Bóg wszechmocny „sprawiedliwy z wami uczyni, tego od waszych sukcesorów „spodziewać się macie.

Podpisano: *Zacharyasz Jaroszyński.*

Jeszcze raz w przypisku powtarza, zaleca pod błogo-

sławieństwem „aby synowie znosili się we wszystkiém z wolą „matki serdecznie ukochanej żony mojej, aby matkę obser- „wowali, i t~~em~~ się kontentowali co im naznaczy, a Bóg im „błogosławić będzie, i aby dyspozycyi jego fundowania ko- „ściola OO. Kapucynów nie przeszkadzali. W najgorętszy spo- „sób poleca duszę swoją.“

„Z Ur. Świdzińskiej, stolnikową Zwinogrodzką, siostrą „moją rodzoną, starać się na kompromis zapisać, i co się po- „każe sprawiedliwie do uspokojenia pogodzić. Jam tego pra- „gnał uspokojenia, tylko że W. Budnicki poróżnił mię z siostrą „moją z racyi nabycia Kuny, które nastąpiło z woli siostry „mojej dobrowolnie. Niewinnie mnie oto kłóci. W nabyciu „Młyńska 3ch wiosek nie idzie o to, abym kogo ukrzywdził. „Także z nabycia części Tywrowa, Dzwonichy, Iwankowiec „i klucza Żywotowskiego sprawiedliwy grosz swój lokowałem.“

Ten testament przedstawia nam staroświeckie pojęcie o obowiązkach dzieci, o czci dla matki wdowy, która była w Polskim obyczaju.

Synowie Zacharyasza Jaroszyńskiego, podstolego Win- nickiego mieli przezwiska sobie od ludzi dane. Najstarszego Antoniego, człowieka dzielnego w zarządzie majątku, kapita- listę, którego syn się jedyny zastrzelił, zwano: Premudryj Salomon Kuniański, Franciszka: Mudrahl Dzwonicki. Miko- łaja: Mikołaj Żeleźniak Characzkowiecki. Cesaława: Welykij Faktor Tywryjski.

Miasteczko Morachwa jest nad rzeczką tego na- zwiska, na granicy województwa Podolskiego, które od Woje- wództwa Braclawskiego rzeczką Morachwą jest oddzielone. W wielu dokumentach nazwana jest Morafa. Władysław Ja- giełło w t~~em~~ miejscu odniósł zupełne zwycięstwo nad Świ- drygiełłą i Rusinami. Wincenty z Szamotuł i Jan z Dąbrowy klęskę zbuntowanemu księciu zadali, ugruntowali władzę pra- wego króla i Rzpltej.

Jazłowieccy, po nich Bełzeccy byli dziedzicami Morachwy. Janusz Tyszkiewicz starosta Żytomiński, wojewoda Kijowski

fundował XX. Dominikanów, a raczej fundacyę Jędwigi z Jęzłowieckich Bełskiej spełnił.

Na pocęzątku panowania Stanisława Augusta był dzie-dziczem Morachwy podczaszy, Joachim Potocki, popularny i ce-niony, obrońca konfederacyi Barskiej. Ję wspierał i ję się poświęcił; oddał się potęm zupełnie domowi i uszczęśliwieniu włościęń swoich. W późnym bardzo wieku ożenił się z Woje-wodzianką Grocholską, która wedle jęj własnego opowiadania, sto różek wzięła przed jego zaślubinami; rodzice do zaślubienia ję tę karę zmusili. Potocki zapisał jęj Morachwę. Po jego śmierci idąc za sercem-li tylko, poszła za Dziekońskiego, syna podskarbiego Wielkiego księstwa Litewskiego. Dziekoński pod-skarbi należał do umiarkowanych, nie zapalała go konstitu-cya 3 Maja, nie był popularnym przeto i lubionym. Jeden z synów jego odziedziczył Morachwę; na Podole się przeniósł wzbudziwszy miłość pani Potockiej, osiągnął jęj rękę i piękne dziedzictwo.

Diekońscy pełni uczucia honoru, nie umieli jednak wła-dać sobą. Bez religii, chociaż mieli silną wolę i charakter dzielny, kończyli nagłą śmiercią, a co gorzej, samobójstwem. W nowszych czasach często się zdarzały samobójstwa, zna-mionujące ludzi z charakterem i siłą, ale obłąkanych i nie-oświeconych Łaską Bożą. Za Rzpltej i staro-polskiego oby-czaju nigdy ich nie bywało. Ludzie wychowani w karności bojaźni Bożej, w nieustannych religijnych ćwiczeniach, nie mieli tak dzikich namiętności. Uczucia były szlachetne i pokój był w duszy. Nic silnie dla siebie nie pręgnęli, zgadzali się z wolą Bożą, dusza zwrócona była ku Świętej jego Chwale. W wyzuciu się siebie samych, uczucia są silniejsze, bardziej poświęcające się i spokojne. W życiu samolubnym, przy skrzy-wioném wychowaniu i zgubnych wpływach bezbożnej nauki, zwracają się — li ku nam samym. Zawiedzione nadzieje prowa-dzą do rozpaczey. Miłość własna jest wyuzdana i najzupełniej panującą.

W domu Dziekońskich w Morachwie zdarzyły się dwa

samobójstwa. Ludwik Korzeniowski młodzieniec pełen nadziei, syn Dyonizego Korzeniowskiego sędziego Winnickiego, zakochał się w p. Dziekońskiej; gdy mu odmówiła, życie sobie odebrał; p. Dziekońska została zakonnica. Karol Dziekoński, oficer wojsk Polskich w wieku dojrzałym po 20 letniem pożyciu z żoną, z którą się rozwiódł, zakochał się silnie w osobie, z którą się zenić nie mógł i życie sobie odebrał. Religia go nie wiązała, ale prawa honoru, których był czcicielem, nie pozwalały mu opuścić żony i związać się z osobą ukochaną. W późnym już wieku nie przeraził się samobójstwa.

Drugi syn podekarbiego Dziekońskiego, pułkownik, potem generał wojska Polskiego, zszedł bezpotomnie.

Trzeci także miał koniec dramatyczny. Finansista, administrator dobry, powiększył fortunę swoją, i nabył znaczne dobra pod Grodnem, Krajnek. Ożeniony z Mizgerdówną, po 30-letniem bezdzietnem z nią pożyciu owdowiał, i ożenił się powtórnie z ubogą szlachetną panią. Garbaty, małutki, namiętny; przeżywszy drugą żonę, wyrabiał niezwykajne dziwactwa; żony nie grzebał, nie chciał się z nią rozstać. Pomimo téj rozpaczki, wkrótce się zakochał w pasierbicy rodzonnego brata swego, p. Laurze Czosnowskiej, słynącej pięknoscia, znanéj z nieszczęśliwych przejść w swém życiu. Ułomny starzec, namiętny, z gwałtownego uczucia nagle umarł.

Trzech było rodzonych braci Dziekońskich. Jeden ożeniony z Grocholską na Podolu, drugi w Kraśniku z Mizgerdówną, trzeci pułkownik, potem generał Dziekoński, byli synami ostatniego podekarbiego W. księstwa Litewskiego: pułkownik rozwiódł p. Górską, krewną bliską generałowej Zajączkowej, która miała jedyną córkę z pierwszym mężem, piękną Laurę. Przed samą rewolucją Polską wyszła za pana Czosnowskiego, dystyngowanego oficera Polskich wojsk, który zaraz po ożenieniu poszedł na wojnę. Piękna Laura mieszkała wtedy w jednym domu z matką męża, panią Oborską, która się téż rozwiódła i obyczajów była jawnie rozwiązłych; miała najprzykrzejszy, najzłośliwszy charakter. Przeciwną bę-

dać ożenieniu się syna, nienawidziła synowej, i uciskała ją w niebytności męża, trapiła. Podejrzывała ją o skłonność dla swego drugiego syna, pięknego młodzieńca, Ponitowskiego, o którym mówiono, że był księcia Józefa synem naturalnym. Pani Laura była niesprawiedliwie przez panią Oborską podejrzывaną. Po powrocie syna, oskarżyła ją przed mężem, wpoila najsilniejszą w niego zazdrość i rozpacz. Pewnego razu w salonie dał się słyszeć wystrzał. Zrozumiała jego znaczenie pani Oborska. Jak rozwścieklona lwica pochwyciła synową i najgwałtowniej do miejsca, skąd wyszedł strzał; przywiodła, ujrzawszy syna broczącego we krwi, gorącym mózgiem twarz jęj roztarła. To zrobiło na nięj tak silne wrażenie że wystąpiły wtedy natychmiast pod oczyma czarne granatowe szerokie znaki, jakby pierścienie otaczające jęj oczy; lat kilka trwały, dziwnie się odbijając stanowiły rzadką i szczególną cechę, która nie zmniejszyła prawdziwęj piękności. Anglik jeden był tém zdziwiony i zachwycony razem, jeździł za nią, koniecznie się chciał żenić.

Pani Laura Czosnowska po śmierci męża udała się do swego ojczyzna Dziekońskiego, przy matce najcnotliwsze wiodła życie, zajmując się kształceniem synowic Dziekońskiego generała, dwóch siórot córek jego brata garbatego, który się nią zachwycił i zakochał. Często się z nią przejeżdżał i sam woził. Raz miał trudny, niebezpieczny przejazd na moście, rozgniewał się na furmana, którego przed sobą wysłał, że go o tém nieuprzedził. Wróciwszy do domu rzucił się na niego z widłami i bił gwałtownie, coraz się straszliwiej i gwałtowniej zapalał i unosił; na ten hałas wbiegła pani Czosnowska i uchwyciła go za rękę. Gdy ją niespodzianie postrzegł, zawstydził się i przeraził: gniew gwałtowny i miłość ku nięj tak go wzruszyły, że mu żółć pękła, i umarł naza-jutrz. Był entuzystą ludowym, kazał się pogrzebać w świtce chłopskiej, zawięzić do grobu wołami. Żonę po śmierci odprowadzał do kaplicy najsolenniej. Asystował ciału konno w maltańskim mundurze. Dziwnie się wydawało, garbaty malutki

człowiek w mundurze jechał konno. Synowiec jego po 20 letniem niewidzeniu, z Morachwy przybył do Litwy odwiedzić stryja po śmierci żony, znalazł ją niepożrebaną miesiąc przeszło po śmierci. Nastąpiły najgwałtowniejsze między nimi sceny. Stryj przymuszał do odwiedzenia zepsutego już ciała, na co się wzdrygał i gwałtownie się oparł karol Dziekoński. Bez pożegnania się rozstali.

W województwie Bracławskiem były miejsca słynące chwałą Bożą, w których corocznie odbywały się solenne festy.

Brailów. Przez Salezego Potockiego byli fundowani Trynitarze. Szczęsny Potocki kościół skończył, wymurował i klasztor. Figura, tak zwana, trynitarzka P. JEZUSA, cudowna; nie tylko w dni uroczyste, ale codziennie ściągają wielką liczbę pielgrzymów. Ruś szczególnie ma do P. JEZUSA Brailowskiego jak największe nabożeństwo. Syzmatycy się garną, napełniają kościół i przyjmują tajemnie w katolickim kościele Przenajświętszy Sakrament. Pomimo różnicy obrządku, u Rusi wiara trwa od wieków w cuda P. JEZUSA Brailowskiego.

Brailowski kościół kosztownie dla odpowiedniej i stosownej czci przez Potockiego zbudowany, na cerkiew zabrano. Figurę Zbawiciela wtedy przeniesiono do cmentarnej kaplicy za miastem, do szopki słomą nakrytej, która przypomina Jego urodzenie. — Dążą tam nieprzeliczonego ludu pielgrzymki, niepowstrzymane grozą, postrachem, prześladowaniem. Gdy P. JEZUSOWI kościół wydarto, w lichiej szopce bardziej jest jeszcze uwielbiony.

Freski kościoła były przez znakomitego artystę, jednego z księży Trynitarzy ozdobnie zrobione, który malował kościół w Boremlu, w Kamieńcu. Król Stanisław w podróży swojej poznał go i odwiedził jako znanego artystę.

Żorniszczcze należały do Strutyńskich. Rościszewska z domu, rodzona siostra Rościszewskiego, starosty Rożowskiego ożenionego z rodzoną siostrą księcia biskupa Warmińskiego, Ignacego Krasickiego — a po jej śmierci, księdza i dziekana kapituły Kijowskiój, dziedzica Makarowa pod Kijowem; 1 voto

była za Błędowskim. Jój córka z piérwazego małżeństwa Błędowska była za Drzewieckim. Józef Drzewiecki szef polskich legionów był jój rodzonym wnukiem. także i pułkownik Błędowski powszechnie znany i kochany na Wołyniu, ożeniony z Działyńską 2^o voto była za Strutyńskim. P. Strutyńska, starościna Horodelska w dziedzicznych dobrach swoich w Żorniszczach fundowała OO. Reformatów.

W obu województwach, Kijowskiém i Braclawskiém, Reformatów nie było, tylko w jednych Żorniszczach. Wywierali zbawienny wpływ pobożnością, przykładném i surowém życiem. Odmawiali kapłańskie pacierze z Reformatami starzy Polacy. Na solenny odpust Porcyunkuli, z obu województw szlachta, panowie wędrowali, byli jak najgościnniej przyjęci. N. M. PANNA za pośrednictwém Św. Franciszka, w dniu tym osobliwych łask udziela każdemu, kto Ją błaga o pomoc, kto się do Nię udaje, i przyjmuje N. Sakrament w kościele zakonników Św. Franciszka.

Stanisław August wracając z Kaniowa był w Żorniszczach. Między Reformatami znajdował się wtedy zakonnik, który z Jerozolimy wrócił i podróż do ziemi Św. wydrukował, miał mowę do króla.

Roku 1819, 1820 w klasztorze było 6 zakonników, 3 kleryków, 3 braciszków. Przełożonym był O. Jakób powszechnie szanowany; po skasowaniu klasztoru, do Dederkał przeniesionym został. Szpital murowany był na 8 ubogich. Daniel Kochański Tercyarz zapisał 24,000 zł. na szpital i szkółkę parafialną. Kościół pod wezwaniem Świętego Jana Ewangelisty.

Janów. W Janowie był klasztor Bernardynów i zamek rezydencyonalny Chołoniewskich. Chołoniewscy zawsze stale wierni i zasłużeni Rzpltej, byli domem dostojnym i szlachebnym, Niesiecki cytuje konstytucyą r. 1662, w której jest wspomniany Chołoniewski porucznik, pod znakiem wojewody Sandomiérskiego, mąż waleczny. Siarczyński mówi o Chołoniewskim rotmistrzu jazdy, który pod Guzowem stronę królewską przeciw

rokoszanom poparł, walecznie o kilka mil ścigał do Hły nieprzyjaciół, Zebrzydowskiego i Macieja Smoguleckiego wozy zabrał, znalazł układy spiskowych i królowi je oddał.

Król Stanisław August 1780 r. był w Janowie. Przyjmował go Chołoniewski starosta Kołomyjski i wielu obywateli. Roku 1790 mieszkał w Janowie Rafał Chołoniewski starosta Dubieniecki. Potém dziedzicem Janowa był P. miecznik Chołoniewski, ojciec księdza Stanisława, miał znaczenie, i był szanowany w województwie; na sejmikach w Winnicy powagą moralną przeważał wpływy Potockiego; silny stronnik konstytucyi 3 Maja i króla dziedzicznego, należał do ludzi ukształconych nowój daty; daleki jednak był od lekkomyślności XVIII wieku. Dom jego się liczył do szczerze pobożnych i prawdziwie katolickich. Grocholski, który się z córką jego ożenił, gorliwość katolicką Chołoniewskich wniósł do swój rodziny.

Tę rodzinę najbardziej uświetnił ksiądz Stanisław Chołoniewski już tylokrotnie wspomniany. Przedwczesna śmierć księdza Stanisława Chołoniewskiego była wielką stratą dla kościoła; poświęcał się mu całym swém sercem szlachetném i wzniosłym; miłość dla kościoła opłacił życiem, każdy uciask, każdą ranę mu zadaną czuł najboleśniej. Utracił zdrowie i życie. Dzieła jego są to pomniki i uroczyste pamiątki; mało dotąd je znamy; rękopisma zostają w ręku rodziny niewydane.

W Janowie zdarzył się wypadek okropny. P. miecznikowa Chołoniewska w niebytności męża swego, we własnym domu, wobec domowników i wielu zebranych osób zgorzała. Zapaliła się jój suknia, wszyscy stracili przytomność, ona paląc się zamknęła drzwi za sobą i przed obrazem Matki Boskiej się modliła, a ludzie wtedy na ratunek wpadli, gdy już nie żyła.

N i e m i r ó w.

www.libtool.com.cn

Piękniejsze i ozdobniejsze miasteczko w województwie Bractawskim.

Potoccy łożyli znaczne koszta na ozdobę własnego kraju: mrowali miasteczka, zakładali fabryki, sprowadzali rzemieślników, opiekowali się ludem, przywiedli go do pomyślnego bytu, ożywili jak najlepszym duchem. Kraj cały zniszczony wojnami i buntami przez wiele wieków, rozweselał, został miłym, przyjemnym, zabudowanym, uprawnym i kwitnącym. Joachim Potocki wyłącznie się poświęcił wiejskiemu ludowi w Morachwie. Starosta Guzowski Potocki wymurował Machnowkę, Szczęsny Potocki wzniósł Tulczyn, Humań ozdobił ogrodami, fundował kościoły, klasztory, szkoły. XX. Trynitarze, Dominikanie, Bazylianie mieli z hojnej pomocy domu Potockich piękne kościoły i klasztory. Szkoła Humańska była jedną z lepszych, do 700 miéwała uczniów stale. W Niemirowie Wincenty Potocki, Podkomorzy W. koronny nie dał się innym Potockim uprzedzić, rychło Niemirów wzniósł i ozdobił nad inne miasta w Bractawskim województwie.

Niemirów był przedtém pustką. Kozackie czasy nie zоставiły innéj pamiątki, tylko najokropniejsze rzezie. Dwie rzezie były w Niemirowie, jedna 1648 za Chmielnickiego, druga r. 1702 kiedy Palej chwilowo zagarnął Ukrainę. Mord był straszny za Chmielnickiego; między tak częstými i powszechnými, w Niemirowie był największy, najokrutniejszy; samych żydów 6000 zginęło. W stawie krew zastąpiła wodę. Kobiety z rozpaczey się dobrowolnie topiły po doznanej zniewadze, wielu ludzi chcąc się ratować, staw przepływając utonęło.

Roku 1678 miasto przez Turków było zniszczone. Roku 1702 była także rzeź okropna. W Niemirowie były tylko pamiątki zniszczenia, spalenia i rzezi. Miejsce to było cokol-

wiek warowne, należało dawniej do księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.

Wincenty Potocki, podkomorzy, z gruzów i zupełnej pustki piękne utworzył miasteczko murowane, zbudował pałac, sprowadził rzemieślników, założył użyteczne fabryki, farbiernie, blichy, wyroby płócienek, skór. Fabryki te zajmując ludzi nie-trudniących się rolnictwem, specjalnych fabrykantów, wyrabiały przedmioty dla miejscowej ludności nieodzowne, podnosiły ogólną pomyślność. Sukna, skóry, perkale, płócienna Niemirowskie równały się niemal zagranicznemu angielskiemu, fabrykanci byli sprowadzeni z zagranicy.

W Niemirowie była wyższa szkoła, korpus kadetów; znacznym kosztem dziedzica wzorowo utrzymywany ogród i biblioteka publiczna. Jenerał Suworow pałac Potockiego na kwatere dla siebie zajął. Po jego wyjściu, Potocki kazał własny dom kosztownie zbudowany rozwalić. Po rozbiórce kraju podkomorzy zniechęcony i zrażony, Niemirow sprzedał Potockiemu z Tulczyna. Bez szczególnej opieki dawnego dziedzica, fabryki i zakłady poupadały. Zawsze jednak jest jednym z lepszych krajowych miasteczek, szkoły dotąd tam zostały.

Polska była już na dobrej drodze: gdyby nie spisek mocarstw, i gwałt na nią dokonany, przyszłaby do świetniejszego stanu, do siły i potęgi. Prywatni ludzie właściciele możniejsi, polscy panowie, urządzali się wzorowo; to usposobienie dowodziło zdolności do uorganizowania rzeczy publicznej.

Książęta Sanguszkowie tak prowadzili swoje gospodarstwo i majątek, że najmędrsi cudzoziemcy mogliby się pochłubić. Rolnictwo było udoskonalone u księcia wojewody w Sławucie i u księcia Strażnika w Zasławiu. Wielkie zapasy były chleba, gotówka znaczna w kasach, folwarki i inne budowlę były piękne i trwałe, stada sławy europejskiej, miasteczka murowane, pałace wspaniałe. Z oszczędności i rozumnego zarządu przykupili znaczne dobra książęta Sanguszkowie w województwie Bracławskiem, Lińce i wsi 17.

Lińce. Wzorowe gospodarstwo książąt Sanguszków w Liń-

cach zaprowadzono: ksiągę wojewoda Wołyński ojciec księcia Eustachego r. 1787, króla w Lińcach uroczyscie przyjmował z generałem Malczewskim. Pani Kordyszowa pisarzowa Bracławska była na obiedzie u króla. Dom Kordyszów zdawna był osiadły w województwie Bracławskiem. Roku 1695 deputatem na trybunał koronny był Michał Kordysz, podczaszy Bracławski. Zeszedł ten dom bez potomka płci męskiej. Pięć sióstr Kordyszówien zakończyły tę rodzinę wnosząc majątności Kordyszowskie w inne domy.

Dzuryn. Dawniej zwany Czuryłłow, założony od Czuryły. W XV wieku potomkowie rodziny Gorajskich, kwitnącej za Kazimierza W., zwać się zaczęli Czuryłłami, tak przezwani od miejscowego ludu, który imię Cyryla na Czuryłła przemienił.

Z domu tego był znany Marcin Czuryłło waleczny rotmistrz, który bił Turków z Hetmanem Mieleckim, ożeniony z Jazłowiecką. W XVII wieku zszedł ten dom bezpotomnie. Ostatni Czuryłło był sufraganiem Łuckim. Czuryłło jeden niezwykłej, atletycznej siły, był rozpustnym, jakoby mąż pogański. O téj rodzinie i tym Czuryle którego uczczono bezwstydnym pomnikiem, mówiliśmy już w swoim miejscu.

Teodor Potocki, starosta Olsztyński podniósł Czuryłłów do rzędu miasteczek. Otrzymał przywileje r. 1467. Roku 1775 Czuryłłow do Potockich jeszcze należał; potem został własnością Sobańskich, zowie się Dzuryn.

Z imieniem Sobańskich dopiero się spotykamy po rozbiore kraju. Sobańscy dzielą się na dwie gałęzie. Jedni idą od Michała, który był prezesem Komisji Edukacyjnej w Krzemieńcu, wniósł dom swój kredytem mu zrobionym przez Potockiego w banku Holenderskim. Starożytne dziedzictwo swoje, wioskę jedną pod Kamieńcem sprzedał, i pożyczwszy znaczną sumę w Banku, dobra wielkie w województwie Bracławskiem kupił, nie na własne imię, ale na ojcowskie, aby braci do udziału nabytej przez siebie fortuny dopuścić. Człowiek rozumny i cnotliwy, gospodarz wielki, administrator wzorowy, postawił w znaczeniu i powadze rodzinę swoją i żarliwie po-

świętał się dobru publicznemu, urzędy dostojnie sprawował. Syn jego umarł wygnańcem na Syberyi, drugi w więzieniu cierpiał, synowcy jego za udział w rewolucyi r. 1830 mieli skonfiskowany majątek. Do rozwinięcia handlu Czarnomorskiego w Odesie, Sobańscy się przyczynili; miłością kraju i duchem obywatelskim, rządnością, wzorowem gospodarstwem się odznacжали.

Sobańscy drudzy, domatorowie z wielkiej oszczędności zebrali fortunę. Stary Sobański ze skąpstwa nie chciał córek za mąż wydawać, wykradały się z domu; korzystał z tego, bo nie dawał wyprawy i posagu. Synowie tego Sobańskiego skończyli samobójstwem. W późnym już wieku, nie z gwałtownego uczucia, ale z nudy i rozpaczey dziedzic Dzuryna, śmiercią sobie zadaną, smutną zostawił pamiątkę.

Pohrebyszczce — Po Radziwiłłach spadły na Rzewuskich z Radziwiłłówny urodzonych. Kościół r. 1754 był fundowanym przez Radziwiłłów, Kazimierza Michała Hetmana W. ks. Litewskiego i Karola Stanisława, jego syna. Tegoż roku wydzielona została parafia przez księdza Kajetana Sołtyka, biskupa Kijowskiego. Roku 1794 kościół się spalił; dopiero w r. 1817 lichy drewniany kościółek był odbudowany. Przy kościele była wikarya kollacyi Szydłowskiego i dwie altarye: jedna fundacyi Grabowskiego, druga Piątkowskiego. Proboszczem był przez lat 50 od r. 1816 ksiądz Bazyli Paléj Beregowicz kanonik, prałat Ołycki, najgorliwszy pastérz. Każdój niedzieli święta, kazał do ludu, wpajał pobożność, gorliwość, miłość wiary Św. Kazania swoje wydrukował. Napełniał je ojcowskiém uczuciem i sercem, do łez rozrzewniał, żarliwością najgorętszą przenikał. Obchodził dwa Jubileusze: kapłaństwa i wstąpienia na probostwo. Na lat kilka przed śmiercią dziateczki małutkie grzebał, sypiąc im jedna przy drugiej mogiłki w formie gwiazdek. Między temi gwiazdkami przygotowywał dla siebie miejsce. „Ja nie umrę (mówił) póki nie usypię wszystkich „mogilek.“ Miało ich być dwanaście. Po usypanéj dwunastéj umarł. Między 12 mogiłami dziatek niewinnych, jakby między

gwiazdami jest pogrzebany. Wiele szczególnych dla siebie łask i odpustów miał udzielonych od Św. Stolicy.

W Pohrebyszczach zamieszkał Adam Rzewuski, kasztelan Witebski, poseł do Danii, potem senator Rossyjski, ożeniony z Rdułtowską; był ojcem licznej rodziny. kilku nadobnych panien i 3ch synów, z których Henryk Rzewuski znany jako znakomity pisarz; drugi Adam osiągnął wyższe stopnie w służbie rosyjskiej.

Zawód publiczny kasztelana Rzewuskiego świetnie zaczęty, rozbiorem kraju był przerwany; krótko przebywał w Petersburgu, niemal życie całe przemieszczał w Pohrebyszczach.

Pisma jego drukowane, myśli o rządzie Polskim, przekonywają o błędném mniemaniu, że Henryk Rzewuski z teki ojcowskiej czerpał i wydawał. Adam Rzewuski nie miał wcale pisarskiego talentu, jakim się Henryk syn jego odznaczał. Opowiadania jego ustne były bardziej zajmujące.

Wychowany u Wuja swego księcia Radziwiłła Panie Kochanku; szczegóły życia Litewskiego, którem głównie książę Radziwiłł kierował, znał doskonale i opowiadał wybornie. Z jego-to powieści skreślił syn jego Henryk i przedstawił Radziwiłła zupełnie w inném świetle niż to, w jakim był opinii publicznej przedtém postawiony. Wszyscy Rzewuscy znosić nie mogli króla Poniatowskiego, przeto i kasztelan był mu przeciwny. W czasie sejmu konstytucyjnego, w obronie praw kardynałnych, pisma swoje drukował. Gdy otrzymał równość głosów na marszałka W. koronnego, z Ignacym Potockim; król dał kreskę swoją za Potockim. W tym samym duchu pisał, co Seweryn Rzewuski hetman, do konfederacyi jednak Targowickiej nie należał. Pięknej, dostojnej postaci, wyższego umysłu, nie był popularnym. Długi znaczne zaciągnął. Wierzyteli potem chciał rozbiorem na Cudnowie ulokować; popierał go Kajetan Proskura, prezes sądu głównego; sprawa była głośna, wziętości senatora zaszkodziła. Wierzytiele jednak ten rozbiór zwalili, przymusili do zapłacenia długów.

Był marszałkiem Guberskim Kijowskim i kuratorem

Kijowskiego gimnazjum. Powaga z lekkomyślnością, polskość dawna tradycyjna z słabością charakteru, i uległość zbyt dla nowego rządu, były cechami Rzewuskiego kasztelana Witebskiego.

Brat jego Seweryn szef Rzewuski, był mężem szczero-polskim. Ile brat starszy odpychał, tyle on do siebie szczerem sercem, polską naturą przyciągał. Nie znając się nawet na sobie, nie wiedząc o tém, zupełnie naśladował księcia Radziwiłła (P. kochanku); tém był na Ukrainie, czém tamten na Litwie. Był najdroższym, najwięcej ukochanym w naszym obywatelskiem polskiem gronie; cała znakomitsza młodzież bywała u szefa. On jój był naczelnikiem. Niepodobna było się od niego oderwać. W nim się całej prowincyi skupiało życie. Był ogniskiem głównem polskiej szlachty i polskiej młodzieży. Serdeczność, gościnność jego, dusza prawdziwie polska, zachwyciła każdego, kto tylko do szefa się zbliżył. Nie miał nic lekkości, przewrotności, szyderstwa i cynizmu, zbytek tylko u niego w kielichach był za wielki. Nikt tak nie poił i nie pił jak szef Rzewuski, a nie był pijakiem. Jak Radziwiłł w uniesieniach swoich zrzucił z siebie kontusz, czapkę, pas, tylko szkaplerz zostawiał, tak szef Rzewuski odrzucił od siebie żonę, jedynego syna gdzieś na przepadłe wysłał, wypędził, majątek stracił; został tylko sam z duszą szczerą, prawą i polską. Wszystko stracił i porzucił, prócz téj jednej zacnej duszy polskiej.

W zwyczajach życia swego, w tych kołach braterskich, i wiwatach szalonych, namiętnych, w utraceniu wszystkiego co tylko miał, wyrażał żal najwyższy za Polską i wstręt do przewrotności, którą już widział w społeczeństwie i w rodzinie własnej.

Borszczajówka. W Borszczajówce była tundacya OO. Franciszkanów. Roku 1756 Brzostowscy kasztelaństwo Połanieccy zapisali na księży Franciszkanów znaczną sumę, od której dochód roczny 1050 zł. pobierać mieli. Sumę ubezpieczyli na wsi Rybczyńcach, którą posiadali OO. Franciszkanie. Roku 1774 Borszczajówka należała do Hańskiego. XX. Fran-

ciszką 21 Lutego w konsystorz Kijowski zanieśli manifest na Hańskiego o niedotrzymanie zapisów Brzostowskiego. Roku 1784, w Grodzie Kijowski Brzostowscy zanieśli manifest przeciw Hańskiemu o zgwałceniu praw XX. Franciszkanów. Kościółek parafialny r. 1786 przez X. Pałuckiego oficyała Kijowskiego był poświęconym pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. PANNY. Ostatnim z Hańskich, Borszczajówki dziedzicem był bezżenny Franciszek Hański, prezes Iłby Cywilnej Kijowskiej.

Frańciszek Hański sam w pustym domu mieszkał, otoczony kozakami, którzy byli jedyną jego rozrywką i skrzynię miał napełnioną złotem. Dziwactwa jego były rażące, tyle ich było, ile chwil miał w życiu. W czynnościach swoich był prawym, cały majątek w dzierżawę puszczał. Nigdy dzierżawcom nie dawał kontraktu, każdy mu wierzył i żadnego dokumentu od niego nie potrzebował. Pełnił urząd prezesa wzorowo i szlachetnie. Po kilkunasta latach powtórnie był zaproszony z wdzięcznością publiczną. Miał przyjemność nie podpisywać kilkanaście dni dekretu, prześladował tém i męczył. Najprawdliwiej, najbezsronniej sądził. Sam żadnego procesu nigdy nie miał. Proszącym o połykanie obiecywał, do siebie na noc zapraszał, pode drzwiami kazał noc całą liczyć pieniądze, nazajutrz odmówił. Kościółka w Borszczajówce nigdy poprawiać nie chciał. Na pogrzebie przez proboszcza był żegnany i witany razem, bo go raz pierwszy wtedy w kościele widziano. Zebrał wielkie kapitały, dla tego, że nic nie potrzebował, i nie miał zachceń i namiętności. Bogacz samotny, nie miał jednak chciwości i przywiązania do ogromnych skarbów, które posiadał. Zbierał je i chował dla niezależności, dla dogodzenia fantazyi i uczucia niechęci, wstrętu do ludzi, chciał patrzeć na ludzi z daleka i z nich szydzić. Nieraz pozyczał łatwo i zapominał; nieupominał się nigdy. Inną razą naciskał gwałtownie, potem zupełnie odmawiał. Niepodobna było określić jego postępowania, które zdawało się być fantazją; — nieraz jednak miało grunt logiczny. — Nigdy nie ubliżył

godności, nie zniżył się do chciwości, lub nieszlachetnego czynu i krzywdy bliźniego. Zdziczenie jego było z powodu silnego wrażenia, jakie na nim wywarły miłostki matki, niestety z księdzem. Zgroza go ogarnęła do ludzkiej natury i to uczucie w nim zostało.

Stryj jego rodzony, Franciszek Hański, za polskich czasów był także dziwak wielki, mieszkał u brata w Pulinach w izdebce nad bramą. Stracił na zajazdach i procesach majątek.

W Polsce był najzupełniejszy rozwój ludzkiej indywidualności. Najrozmaitsze rzadkie i dziwne szczegóły prawdziwych wyższych cnót, dziwnych przywar, szczególnych oryginalności, ciekawe są dla studyum natury ludzkiej.

Są niektóre miejsca, które wedle jednych do Kijowskiego województwa należały, wedle innych do Braclawskiego. I tak: powiat Zwinogrodzki zaliczany bywa do Kijowskiego, ale częściej do Braclawskiego: przeto o Zwinogródcze powiem w Braclawskim województwie. Na granicy obu województw, miasteczka były Machnówka i Biłokówka. Oba należały do Potockich, których zasługi szlachetne godne są narodowej wdzięczności.

Machnówka.

Machnówka nazwana murowana. Wymurował ją Prot Potocki, starosta Guzowski. Był jednym z najczynniejszych przedsiębiorców za czasu Stanisława Augusta. Miał pomocnika księdza Ossowskiego finansistę, którego Kollataj ceniał. Prota Potockiego przedsiębiorstwa były nad skalę jego możności. Nieszczęśliwie, nietrafnie, namiętnie, bez rachunku oddał się wprowadzeniu różnego rodzaju przemysłu. Nabywał dobra na kredyt, ciągle pożyczał. Wprowadził zwyczaj dłużenia się, i majątek stracił. Odziedziczyli Machnówkę i wai okoliczne, i którzy u niego służyli. Jego oficjaliści zostali panami.

W Machnówce roku 1819 został proboszczem pijar, ksiądz Damczewski, kaznodzieja zbyt rozwlekły, ale nauczyciel ukształcony. Wstąpił do XX. Pijarów we Lwowie roku 1789. Na studiach się odznaczył, do nauk się przykładał. Roku 1771 wykonał profesję zakonną i był wysłanym na profesora do Piotrkowa. Roku 1795 wyswięcony na kapłana został profesorem w Międzyrzecu Koreckim. Roku 1798 był prefektem szkoły Dąbrowickiej i profesorem. Roku 1800 wrócił do Międzyrzecza Koreckiego na prefekta. Był jednym z zdolniejszych pijarów. Należał do rzędu tych, którzy mając zasługi w zgromadzeniu, przez nie wychowani, potem je dla swojej niezależności, lub przyniesienia pomocy swej familii, opuszczają. Ksiądz Damczewski opuścił zgromadzenie i został proboszczem w Machnówce. Wszyscy tacy pijarowie, prawdziwej pociechy nie mieli, odznaczeni się nauką ale nie wiarą. Ksiądz Damczewski podobno w starości rozpacział; mówiono nawet, że sobie życie chciał odebrać.

W Machnówce jest obraz Św. Jana Nepomucena przez Smuglewicza: zaprowadzono tam w późniejszym czasie powiatową szkołę świecką.

W dawném województwie Kijowskiém, na samej granicy Bracławskiego, w Biłolówce był proboszczem ksiądz Truchses śmiały, surowy, otwarty. Ksiądz Adam Wacław Baron von Truchses urodził się w Szwecyi niedaleko Upsalu. Służył w wojsku króla szwedzkiego, w korpusie kadetów w Sztokholmie r. 1772. Roku 1797 był w seminarjum Łuckiém. Roku 1802 wyświęcony przez biskupa Cieciszowskiego, roku 1813 został proboszczem w Biłolówce. Roku 1830 śmiałą do rządu o ucisku kościoła napisał odezwę, miał być na Syberyą wysłanym, gdy śmierć jego nastąpiła.

Tetijów. Dla zgaszenia nieustających rebelij, panowie polscy osiadali w Ukrainie, opiekowali się ludem, nie dopuszczali ucisku włościan, budowali domy, zakładali miasteczka. Tomasz Ostrowski, podskarbi W. koronny, mąż w Polsce szanowany, ojczyznę kochający, nabył prawa u Leduchowskich

wojewodzciców Czernichowskich, braci swej żony; został dzie-
dzicem Tetijowa. Dom wymurował, często tu przemieszkiwał.
Grunta pomierzył. Padura komornik, plany i pomiary całej
Tetijowszczyzny pokończył. Zaprowadził lepsze gospodarstwo,
rząd stały i gorliwą dla włościan opiekę. Puszcza Olbaczow-
ska czyli Łobaczowska z wielkimi lasami była głównem bo-
gactwem i ozdobą majątku. Dobrze była administrowaną i
strzeżoną.

Fundusz zapisał znaczny na dwa kościoły w Tetijowie
i w Piatyhorcach. Kościół Piatyhorski dopiero około roku
1840 z jego funduszów został skończony.

W Tetijowie roku 1793 był już zbudowany i poświęcony,
na mocy erekcyi w aktach grodzkich Winnickich przyznanej
przez Leduchowską wojewodzinę Czernichowską. Do zapisów
Ledóchowskiej i podskarbiego Orłowskiego przybyły inne pa-
rafan bliskich Tetijowa sąsiadów, Dębowskiego, Humańskiego
marszałka i Bykowskiego, dziedzica Kluków. W Tetijowie r.
1821 był szpital na 10 ubogich i parafialna szkoła.

Starania i opieka nad Tetijowską majątnością podskar-
biego Ostrowskiego, nie długo trwały. Zrażony śmiercią żony,
która w Tetijowie umarła, majątność sprzedał.

Powiat Zwinogradzki.

Zwinogródka.

Dopiero ją wzniesli Sołtyk, starosta Zwinogradzki i żona
jego Salomea Sołtykowa, ludzie szlachetni i pełni zasług.
W stronie najdalszej Ukrainy, na granicy Rzpltej, chwałę bo-
ską rozszerzali. Ich hojnością i ofiarą kościół katolicki i se-
minaryum w Zwinogródce były ufundowane.

Roku 1766 Feliks Sołtyk starosta Zwinogradzki uczynił

zapis na kościół parafialny, który król Stanisław August zatwierdził; 1600 złp. ze starostwa rocznej naznaczył annuaty i inne wyznaczył dogodności w ziemi, mléwie i wrębie do lasów dóbr starostwa zapewnił.

Roku 1770 oficyał Kijowski, ksiądz Pałuski, kamień węgielny na kościół poświęcił. Biskup Kijowski Załuski dał zezwolenie budowania kościoła. Kościół piérwszy drewniany, rychło był zbudowany po otrzymaném od biskupa zezwoleniu roku 1786 został parafialnym. Za rządów rossyjskich od księdza Siostrzeńcewicza i gubernatora Kijowskiego Miłaszewicza było daném pozwolenie wymurowania kościoła. Szczególną opiekunką religii katolickiej była Sołtykowa Salomea, starościna Zwinogrodzka. Fundusz na kościół parafialny powiększyła, zapisując 30,000 złp. roku 1802.

Ksiądz Joachim Grabowski r. 1802 generalny oficyał archidiecezyi Mohylowskiej, prałat archidijakon Kijowski, scholastyk katedralny Kijowski, był proboszczem Zwinogrodzkim.

Za cesarza Pawła, gdy ustało prześladowanie Kościoła, biskupi powrócili do swoich stolic; zawarty został konkordat ze Stolicą Apostolską. Nowe diecezye wprowadzono, jako to: arcybiskupstwo Mohylowskie, diecezja Mińska. Dawna Kijowska diecezja wtedy ustała, część jój większa przyłączoną została do diecezji Łuckiej, to jest, dawniejsze powiaty Żytomiérski i Owrucki. Z powiatu dawnego Kijowskiego, który gubernią Kijowską nazwano, utworzono archidijakonat Kijowski, zależny od archidiecezyi Mohylowskiej. Duchowieństwo gubernii Kijowskiej nie miało stosunków z Żytomiérzem, który za Rzpłtęj był stolicą diecezji Kijowskiej.

Główny zarząd duchowny gubernii Kijowskiej, nazwany archidijakonatem, był w Zwinogródzce powierzony księdzu Grabowskiemu. Archidijakonat od swój dawniej diecezji oddzielony, a od Mohylowa oddalony, w najzupełniejszym był niedostatku i wielkich potrzebach. Pani starościna Zwinogrodzka w r. 1803 pisała do biskupa i oficyała, że widząc archidijakonat ubogim w księży, chce oznaczyć dostateczny

fundusz na seminaryum dla utrzymania 3 profesorów misyonarzy i 6 kleryków. Żądała tylko, aby seminaryum było na Ukrainie w archidijakonacie umieszczone. Ksiądz Grabowski chciał to seminaryum umieścić w Żorniszczach, w klasztorze XX. Reformatów. Pani starościna Sołtykowa pragnęła je mieć w Zwinogródcze. Stało się zadość jęj życzeniom. Roku 1804 złożyła kapitał 130.000 złp., które zostały ulokowane na dobrach księcia wojewody Sanguszki, Lińcach, na co ksiązę wydał ewikcyjny dokument.

Seminaryum w Zwinogródcze chciał założyć ksiądz Kajetan Sołtyk, biskup przedtęm Kijowski i wymurował dom w Zwinogródcze. Myśl biskupa dopięro przywiodła do skutku starościna Zwinogrodzka. Pisała ciągle listy do księdzia Sistrzeńcewicza, księdzia Cieciszowskiego, nakoniec jęj starania zostały pomyslnym skutkiem uwieńczone. Roku 1810 już seminaryum było w Zwinogródcze. ukształcało młodych księży, rozwijało religię katolicką w dalszych tych stronach. Uczono w seminaryum teologii moralnej, której kurs trwał dwa lata; prócz tego scholastyczno-dogmatycznej, prawa kanonicznego, historii kościoła, wymowy kaznodziejskiej, obrzędków, ceremonii kościelnych, administrowania sakramentów, i kantu chóralnego. W seminaryum był Regens, który także wykładał i 3ch profesorów a 6 było seminarzystów.

Była to szczęra, zbawienna ofiara dla Kościoła katolickiego starościny Sołtykowej. Bóg jęj pobłogosławił; pobożni i najprzykładniejsi wychodzili z tego seminaryum kapłani.

Zarząd archidijakonatu był gorliwy i przykłady. Najlepszy duch katolicki w Zwinogródcze panował. Archidijakon jak mógł najszczęrzęj potrzebom kościoła zaradzał. Seminaryum miało dobrych nauczycieli i uczniów. Ksiądz Grabowski oficyał, ksiądz Osoliński regens seminaryum, najpiękniejszym sami byli wzorem, złagodzili cios, jaki poniósł dawny powiat Kijowski, przez odcięcie go od prawych swoich biskupów.

Do znakomitszych księży archidijakonatu, liczyć należy proboszcza Białocerkiewskiego, księdzia Podhorodeńskiego. Ten

gorliwy katolicki duchowny zarząd wpłynął na pobożność ludzi świeckich. Mamy tego dowody w archiwum Zwinogradzkiem. Po utworzeniu archidijakonatu, w pierwszym roku wydano kilkanaście indultów na kaplicę. Na prośbę różnych właścicieli, odległości kościołów zaradzano kaplicami, w których stale utrzymywano księży. W dni powszednie regularnie rodzina, domownicy słuchali Mszy Św. Nie ustawał przeto stary katolicki obyczaj, dawna pobożność i gorliwość. Przez budowanie i zakładanie kaplic, ogień Śtój. Wiary kładł się, iż tak rzekę, w zanadrze, jak najbliżej serca w każdym domu i rodzinie.

Spis indultów po otwarciu archidijakonatu, przez księdza Grabowskiego oficyała wydanych:

Roku 1802 indult na publiczną kaplicę w Międzyrzeczu koło Dniepru. W Kamieniach, parafii Białopolskiej we wsi hrabiny Antoniny Tyszkiewiczowej.

Roku 1803:

- 1) Dany instrument na kaplicę publiczną w Czerniawce na prośbę p. Katarzyny Padlewskiej, chorążyny Sanockiej.
- 2) We wsi Wereszczakach, koło Czerkas, Teodora Michałowskiego, sędziego Czerkaskiego.
- 3) W Hulanikach koło Rzysszczowa, Maryanny Kondrackiej.
- 4) W Rąbanym Moście w dobrach jenerała Potockiego.
W Humańszczyźnie wydano indulta na 3 kaplice: w Sołkówce, Babance i Dobrój.
- 8) W parafii Tetyowskiej w Strzyżawce, dziedzicznej Jana N. Zakrzewskiego, Podkomorzego Taraszczańskiego.
- 9) W Zaszkowie na prośbę vice-brygadierowej wojsk Polskich, Antoniny Tarnawieckiej.
- 10) W Osiecznej Franciszka Borgiasza Bekierskiego, stolnika Zwinogradzkiego.
- 11) W Konele Rybickiego Józefa, podczaszego, orderu Św. Stanisława kawalera.

- 12) W Medwedówce koło Brzyszczoza, dziedzicznej Szymona Kundzica, porucznika wojsk rosyjskich.
- 13) We wsi Berybiesy, Józefa Przygodzkiego.
- 14) W Koziarewiczach, dziedzicznych Franciszka Moszkowskiego, marszałka Guberskiego.

W Różynie, p. Kalinowskiej Potockiej z domu, córki Prota Potockiego. Rychło w kościół parafialny została przemieniona.

R. 1802 dwie kaplice, roku 1803 piętnaście kaplic było fundowanych. Natychmiast archidiakon zezwolenie udzielił. *)

W Zwinogródcie p. Salomea Sołtykowa starościna, założywszy seminaryum, kościół murować zaczęła. Przed śmiercią jej nie był skończony. Wyplacono po jej zejściu ze świata, z jej kapitałów do 120,000 zł. polskich.

Filiją Zwinogródki był dawny Hulajpol, który się dziś Złotopolem nazywa. Dawna stanica posterunków polskich żołnierzy. Pieśni dotąd wśród ludu zachowane i śpiewane świadczą będą o Polskich żołnierzach, którzy tak niezapomniane zostawili wrażenie.

Po rozbiórce kraju, jakby na pamiątkę granicy Polskiej stanął kościół Św. katolicki w Hulajpolu, dziedzicznym rosyjskiego generała Wysockiego. Białorusin Franciszek Dołęga Zaleski, który całe życie w służbie rosyjskiej przepędził, przyjął zwyczaje, język, narodowość rosyjską, katolikiem był najgorętszym, najgorliwszym. Staroświecką miał wiarę ze szkół jezuickich ugruntowaną. Na Ukrainie łatwo przyszedł do znacznej fortuny; kupił Rotmistrzówkę i był marszałkiem Czer-

*) Kaplicę téż fundowano dla przytułku XX. Unitom, którzy potracili parafie przez żarliwość i stałość w wierze. Tam się zgromadzali wierni nieodstępni Rusini Unici. W Turbówce u podstolego Bełskiego Pawła Michałowskiego, mieszkał przy kaplicy X. oficyał unicki Haczewski; w Werbowej, jego także wsi dziedzicznej, X. Ilnicki; w Zarabińcach Pruszyńskiego też X. Ilnicki; w Krzywem Jerliczów przy kaplicy tulił się X. unita Baryłowicz, w Korninie Proskurów X. Zasadkiewicz.

kaśkim. Kaplicę miał w Rotmistrzówce, wyjednał u Wysokiego prawo na zbudowanie kościoła, otrzymał od niego ziemię i ogród. Kościół wymurował ten pobożny i wzorowy katolik, i zapis na dobrach swoich Rotmistrzówce ubezpieczył.

Starostwo Zwinogradzkie dwa miało miasteczka: Zwinogródkę, Kalnebloty i 30 wsi, z których wiele było nowo przez Sołtyków osiedlonych. Uhorski Tykicz oddzielał starostwo od dziedzicznych dóbr Potockiego, Humańszczyzny. Tykicz Uhorski i inne rzeczki małe wpadają do Zgniłego Tykicza, który jest główną rzeką tego starostwa. Ziemia z żyzności jest najbogatszą z całej Ukrainy; jój futory, stawy, lasy, tak są pęknęte, uroczne, że lud zapragnął bez podziału, dla siebie wyłącznie je posiadać. Stąd powstawały rozruchy i rzeznie.

Starostwo Zwinogradzkie miało proces z Franciszkiem Salezym Potockim, wojewodą Kijowskim, o miasteczko Kalneblota, które czasowo posiadał. Po przegranym procesie wrócić je musiał. W czasie posesyi, jak się okazało potem, nielegalnej, na pustych gruntach starostwa osadził wsi pięć: Korsunkę, Hłuboczek i t. d. Po zwrocie Kalnychblot z wsiami przyległemi, tychże wiosek nowo osadzonych nie oddał. Ciągły był przeto spór, gdyż o nie się w każdej lustracyi starostowie Zwinogradzcy upominali. Przy Humańszczyźnie na zawsze jednak zostały.

W powiecie Zwinogradzkim, starostwo Zwinogradzkie było główne i pierwsze. Granice tego powiatu były r. 1570 opisane. Roku 1574 przez króla Henryka utwierdzone. Konstytucją 1736, restryktem Augusta III r. 1755, do województwa Braclawskiego oddzielone, legalnie do tego województwa należały. Komisarze województwa Kijowskiego za pomocą siły zbrojnej starostwa Zwinogradzkiego powiatu, lustrowali, dla przyłączenia go do Kijowskiego województwa; komisarze Braclawscy protestowali.

Powiat Zwinogradzki składały starostwa: Zwinogradzkie, Czechryńskie, Czerkaskie, Taraszczańskie i posiadłości lenne: Koszowacka, Szawliska, Siennicka.

WOJEWÓDZTWO CZERNICHOWSKIE.

www.libtool.com.cn

Jest to ostatnie województwo Polskiej Rusi za Dnieprem na granicy. O niém przeto na końcu mówićby należało, po Kijowskiem; ja jednak między dwoma województwami je umieszczam, kładąc przy Braclawskiem z powodu, że niém zarządzili książęta Korybutowie, którzy się potem do województwa Braclawskiego przenieśli. W województwie Czernichowskiem były dobra dziedziczne książąt Wiśniowieckich, którzy w Braclawskiem Niemirów mieli: Czernichowskie województwo chwilę tylko do Rzpltej należało.

Roku 1320 otrzymał nad Irpieniem, Gedymim sławne zwycięstwo. Czterech książąt pokonał i pobił; książąt Kijowskiego, Pereasławskiego, Brańskiego i Łuckiego. Po téj bitwie cały kraj po obu brzegach Dniepru dzielną prawicą zwycięzcy i bohatera owaładnął. Zdobył na Rusi stare grody i zamki, jako Kijów, Białogród, Kaniów, Czerkasy; za Dnieprem Pereasław, Brańsk Siewierski. Roku 1394 objął rządy nad Rusią Zadnieprską, nad Czernichowem i Nowogrodem Siewierskim.

Ks. Korybut, brat Jagiełły chciał być najzupełniej udzielnym. Witold go pokonał i osadził w więzieniu w księstwach Siewierskiem i Czernichowskiem, starostów zwyczajem litewskim ustanowił. Na prośbę innych książąt uwolniony z więzienia Korybut, otrzymał Braclaw i Winnicę. Z Siewierza w Braclawskiem osiadł. Tam dwa zamki zbudował: Zbaraż i Wiśniowiec. Od niego poszły dwie gałęzie najszlachetniejszych domów Wiśniowieckich i Zbaraskich.

Od r. 1320, to jest, od zwycięstwa nad Irpieniem, do r. 1490 lat 170, Siewierz i Czernichów nie miały swój udzielnosci, tworzyły Ruś Litewską. Od r. 1490 za panowania Kazimierza Jagiellończyka wcielone były do W. k. Moskiewskiego. Przez lat 140 było wątpliwe i niepewne Polskie w tym kraju

panowanie. Prowincye te najmniej rozwinęły w sobie rodzin szlacheckich, instytucyi katolickich. Bardziej były krajem kozackim jak polskim.

Traktatem Wiaziemskim, szczęśliwym dla Polski, Władysław IV rzekł się praw do tronu rosyjskiego, ale Smoleńsk, Czernichów, Siewierz, do Korony Polskiej przyłączył. Roku 1635, uchwałą sejmową po raz pierwszy ustanowione było województwo Czernichowskie, wyznaczone powiaty, miejsca na popisy rycerskie i dla sejmików. W uniwersale królewskim powiedziano: „Województwo Czernichowskie ur. Marcinowi Kalinowskiemu, na pamiątkę krwawych zasług jego „konferujemy.“

Kasztelanem 1-m został Mikołaj Kosakowski. Za dawnych książąt Ruskich, Nowogródek Siewierski był stołecznym miejscem tego kraju. Za Rzpltej Czernichów był głównym miastem województwa, w którym miał być gród, ziemstwo, popisy i sejmik. W województwie Czernichowskiem jest Glińsk, miasteczko, skąd poszli Glińscy. Brańsk posiadali szlachetni Tryznowie, którzy po zajęciu kraju przez Moskwę, rzekli się dziedzictwa swego i przenieśli się do Polski. Pod Brańskiem Pac zwyciężył Boratyńskiego, rosyjskiego wodza i pod Konotopem odniesione było zwycięstwo polskie. Miasteczko Putywl jest pamiętnym. Przy nim była granica Gedymina, dzieląca Ruś Litewską od Moskiewskięj.

Za Jana Kazimierza cały kraj Siewierski skozaczał, oderwał się od Polski duchem, a potem prawem. Na mocy Andruszowskiego rozejmu r. 1677 zwrócono Rossyi województwo Czernichowskie. Pokój Grzymułtowski ten zwrot wieczyście utwierdził r. 1686.

Gdy Turcy zawładnęli znaczną częścią województwa Bracławskiego i Podolskiego, Kozacy z tych województw wywędrawali do Ukrainy Zadnieprskiej pod opiekę Rossyi. Ten kraj został jakby ojczyzną kozacką. Rzplta została przy samym tytule Czernichowskiego województwa. Na pamiątkę tylko, w Włodzimiérzu Wołyńskim odbywały się sejmiki Czerni-

chowskie. Na Czernichowskich posłów, deputatów na trybunał, wybierano ze szlachty Wołyńskiej. Wołynianie przeto mieli przewagę na sejmach i trybunałach. Mieli podwójnych posłów i deputatów. Pod mianem Czernichowskich, byli Wołyńscy.

Ostatnim wojewodą był Wilga, kasztelanem Czetwertyński, starostą Nowogrodzkim Tadeusz Czacki. Cieszkowski, Gostyński mianowali się urzędnikami Czernichowskimi.

Województwo należało do diecezji Kijowskiej. Biskup Kijowski mianował się Czernichowskim. W Niżynie byli Kapucyni.

Polskiego panowania i wpływu została się pamiątka: Statut Litewski i Kozacy. Za istnienia poddaństwa, większa część ludu pod mianem Kozaków była osobiście wolną. Miała swe dziedziczne ziemie. Za czasów polskich utworzyli się kozacy niezależni, wolni, dziedziczący ziemię. W Wielkiem księstwie Moskiewskiem nigdzie podobnych nie było.

Czernichów jest nad rzeką Desną. Herbem województwa był orzeł czarny o dwu głowach pod jedną koroną. Senatorowie Czernichowscy drażkowi mieli miejsce po Inflanczich. Miączyńscy i Cieszkowscy, Włodzimierzanie weszli do senatu z tytułów Czernichowskich. Roki sądowe Czernichowskie miały być sądzone we trzy tygodnie po Kijowskich. Nowogrodzkie we trzy tygodnie po Czernichowskich, w Nowogródku. Dwóch starostów grodowych tytularnych, Czernichowskiego i Nowogrodzkiego, król mianował. Wojewoda Czernichowski mógł być starostą Czernichowskim.

Jednem prawem i jednymże rodowitym językiem, Wołyńskie, Bracławskie, Kijowskie i Czernichowskie ziemie, prawne dzieje odprawują. (*Vol. Leg. t. III f. 866.*)

Nim przystąpimy do opisu Kijowskiego województwa, należy wspomnieć o obszernych pustych krajach przy ujściu Dniepru, Bohu i Dniestru, które były przedtem własnością

Polski. Tam były niegdyś polskie kolonie. Dziś te kraje na
 zawsze stracone i osiedlone są przez Rossyan. Piérwsza kolo-
 nizacya była polską. Są epoki niezapomniane, na wieki w pa-
 mięci wyrzyte z powodu ważnych faktów. Tak pamiętnym jest
 rok 1320, w którym odniósł Gedymin nad Prypecią zwycię-
 stwo i stał się panem Kijowa, Kaniowa, Czerkas, Owruca
 i Żytomierz. Całą Ruś wtedy Przeddnieprską od nieomylnej
 zagłady miecza tatarskiego ocalił. Kraje przy ujściu Dniepru,
 Bohu zostały jeszcze pod władzą Tatarów, którzy rządili
 przez swoich Baskuków. W r. 1331 dopiero Olgierd najzu-
 pełniejsze odniósł zwycięstwo przy Sinych Wodach. Trzech
 hanów Tatarskich poległo, cała ich własność została zabraną
 i kraj do Dniestru oswobodzony. Wyszli i Tatarowie Podolscy,
 osiedli nad Dunajem pod imieniem Tatarów Dobruckich. Ol-
 gierd zajął Olbię, miasto portowe nad morzem Czarném, prze-
 szedł Perekop Krymski i półwysep zhołdował, Tatarów z nad
 Dniepru zagnał za Wołgę i Don; Naddniestrzańskich do
 Dunaju odpędził. Około roku 1395 zwycięstwa te ponawiał
 Witold W. ks. Litewski; zwyciężył Tatarów, zniósł ich nad
 Donem, Tatarów osiedlił w Litwie, którzy z nieprzyjaciół
 szlachetnymi zostali ziomkami; był w Krymie; na półwyspie
 długo się zachowywały studnie, Witoldowemi zwane. Z powodu
 zamiarów W. ks. Witolda oddzielenia Litwy od Polski, została
 ku niemu w Polsce niechęć, która nie dozwoliła ocenić jego
 nieśmiertelnych czynów. Na południu Polsko-Litewskich kra-
 jów, porty większe: Akerman, Białogród, Olbija, Oczaków fun-
 dował i port mały, Koczubej. Z Akermanu produkta polskie
 i litewskie do Carogrodu, do Cypru wysyłał. Nad samym Dnie-
 prem przy Akermanie zmurował komorę w Tawanii, w której
 cła pobiérał i razem kraj bronił od wszelkich zaborów, nadu-
 żyć. W jeziorze Owidyowém na znak swego panowania mur
 postawił. Na Bohu dwa wielkie mosty zbudował i sześć zam-
 ków przy ujściu Dniepru, które załogą litewską osadził, jako
 to: Krzemieńczuk, Lipsk, Missuryn, Tawań, Tiahinia i Ocz-
 aków. Polska jego ramieniem wsparta, miała w wojewodach

Wołoskich hołdowników, którzy hołd publicznie składali. Hanowie Krymscy byli przez Witołda stanowieni, i w wojnach polskich służyli. Hanowie Krymscy Bejsabuła i Hedye-kerek byli z ramienia Witołdowego. Tatarowie Besarabscy, za pastwiska między Dniestrem i Bohem, płacili Polsce haracze. Miecz litewski Olgierda i Witołda znosił Tatarów. Choć Witołd był pod Worklą porażonym przez Tamerlana, władza jego nad krajami przy morzu Czarném i zwierzchność nad Krymem nieustiała. Witołd i Władysław Jagiełło puste kraje nad morzem Czarném rozdawali szlachcie, zaczęły się odtąd kolonizacye Polskie, zabudowały się miasta i wsi. Jazłowieccy mieli nadany nad samém morzem Czarném port Koczubej. Sieniawscy, Jazłowieccy w tych pustych krajach zakładali miasta i wioski. Książęta Wiśniowieccy całą Ukrainę Zадnieprską osiedlili, i niżej porohów na wyspie Chorcyca mieli ekonomiją wojenną. Książę Dymitr Wiśniowiecki ze skór żubrów kazał zbudować łodzie do przeprawy rzek. Koniecpolscy w Ukrainie Braclawskiej około Bałty aż do morza Czarnego mieli 170 miast i 740 wiosek przez siebie na nowo założonych, w pustych krajach osiedlonych. Dniepr obwarowano. Przed porohami, przy ujściu rzeki Samary, Koniecpolski hetman W. Koronny zbudował twierdzę Kudak. Porohy, były to urwiska skaliste, wysokie jakby tamy w rzece, przez które Dniepr przepływa z szumem wielkim, formując kaskady zachwycające pięknnością. Tych kaskad było 13, które po roztopieniu się śniegów zalane były Dnieprem i wtedy rzeka była spławna. Oprócz siódmego porohu, do którego szczytów woda nigdy dosięgnąć nie mogła, przeto był zawadą niepokonaną w żegludze, porohy jeden od drugiego były o siedm mil dalekie; każdy z nich miał nazwisko swoje, wszystkie są na mapie Zanoniego oznaczone. Niżej porohów jest wyspa, zwana Chorcyca, wodą niezaléwana nigdy, żyzna, zarosła pięknym dębowym liściem. Na wyspie była twierdza i ekonomija wojskowa książąt Wiśniowieckich, broniła przejścia Tatarom, którzy między 10 a 11 porohem, z łatwością przeprawiać się mogli.

Twierdze Kudak i inne za porohami, były przez inżynierów europejskich zbudowane. Niżej ekonomii wojennej Wiśniowieckich, były wyspy niedostępne, zwane Sicz, Tomakówka, Wielki Ostrów, w których zawiązywali się Kozacy w odrębne i niezależne społeczeństwa, zwane Kozakami Zaporoskimi. Wyspy za porohami położone zagrażały spokojności krajowej; nieprzewidywano tego niebezpieczeństwa z powodu polskich twierdz. Przy samém ujściu Dniepru były twierdze z załogami litewskimi, jak już mówiłem, Krzemieńczuk, Tawań, Missura i Upsk. W Unii dwóch narodów, Litwa dla Polski była ramieniem silném, którem odparła moc tatarską w chwili największej ich potęgi. Po Unii cały kraj nad morzem Czarném do Polski należał, najdalsze stępy się zaludniały. Polska spełnić mogła misję wyższego znaczenia, duchową, katolicką, i wojenno-polityczną za pośrednictwem siły, którą Bóg jój w Litwie udzielił. Niepojęte są koleje i losy narodów! Spadają ze szczytów pomyślności i potęgi przez omyłki, zbieg zdarzeń, niepomyślnych okoliczności i przez brak stałego rządu. Władza Polski nad całym południem nadmorskim trwała przez całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka. Wzięcie Konstantynopola przez Mahometa było fatalnym ciosem. Jednocześnie zajęli Teodozyę, Kaffę, półwysep Krymski. Hanowie tatarscy przestali być hołdownikami Polski, stali się przedmurzem Porty; jój siłą wzmocnieni nieustannie czynili napady do Polski i Litwy. Porty: Białogród czyli Akerman, Oczaków, Koczubój, zostały przez Portę zabrane. Miasta, wioski aż do samego Dniepru, Turcy i Tatarzy palili. W traktatach z Zygmuntem I rzeka Dniestr była oznaczoną granicą. Od kłeski pod Cewrą Polacy się nie utrzymali przy krajach nadmorskich. Chmielnicki nad Dnieprem rozpoczął wojnę zniszczywszy Kudak. Wzmocniony został siłą carstwa Moskiewskiego. Wspólnie z nad Dniepru wyparli książąt Wiśniowieckich, którzy byli tego kraju przedmurzem i obroną. Z upadkiem Koniecpolskich i Wiśniowieckich zostały przy ujściach Dniestru i Dniepru pustynie. Piasecki, historyk z czasów Zygmunta III widział

jeszcze ruiny miast, wsi, zamków za Mohylowem i Dniestrem, w stronach Tatarszczyzną przedtém nazywanych. W lat 100 później ruiny te zniknęły, ziemią zasypane zostały. Kraj nad morzem był już tylko pustym stepem nagim. Imiona Wiśniowieckich, Jazłowieckich, Sieniawskich, Koniecpolskich, są cchi i pamięci godne!

W ich wspomnieniu chcę okazać obraz ducha i siły narodu, który jeszcze nie skończył żywota swego. Przykładem przodków ożywiony obudzić się może, i spełni w Kościele Św., w ludzkości niedokonaną misyą, jasno w dziejach określoną.

Z imieniem Witolda złączmy też pamiątkę dzielnych innych mężów, którzy w duchu jego działali i myśl jego rozwinęli. Jazłowieccy, Sieniawscy, Wiśniowieccy, Koniecpolscy, budowali Polskę, rozszerzali ją do najdalszych krańców, do brzegów morza Czarnego. Kraj ten pusty i daleki, polską kolonizacyą się wcielał do jedności narodowej. Najbardziej do tego celu dążył hetman W. Koronny Stanisław Koniecpolski, gdyż twierdzę Kudak postawił, jak najsilniej ją obwarował. Wróciwszy z tureckiej niewoli odnosił liczne zwycięstwa: pod Ochmatowem nad Tatarami r. 1644, pod Zwinogródką, pod Martynowem, w bitwach ze Szwedami się wślawił, pułki ich zabierał w niewolę, a chorągwie na nieprzyjaciółach zdobyte, zawieszał w kościele Św. Jana w Warszawie. Strzałą z łuku żelazne zbroje przeszywał.

WOJEWÓDZTWO KIJOWSKIE.

Wielkie księstwo Kijowskie po okropnej napaści tatarskiej r. 1240 i zniszczeniu przez Batego, chyliło się do upadku. Dążenie całej Rusi do Kijowa, głównego środka i ogniska, zupełnie w inną wróciło się stronę, ku Lwowu i Polsce. Łątwo całe księstwo objął pod władzę swoje Gedymin. Przed

Gedyminem ustąpili książęta Kijowscy Rurykowicze, od Włodzimierza W. pochodzący; na ich miejscu książęta krwi Jagiellońscy byli już tylko namiestnikami W. księstwa Litewskiego. W stolicy dawniej Rusi, w Kijowie panował Włodzimierz, brat Władysława Jagiełły, któremu Witold za zezwoleniem królewskim przytęm Słuck nadał. Nowi ci książęta Kijowscy litewskiego rodu, książętami Słuckimi zostali. Syn Włodzimierza Olelko rządził w Kijowie, a Symeon Olelkowicz za czasów Kazimierza Jagiellończyka był ostatnim księciem Kijowskim. Umiierając zostawił małoletniego syna Bazylego, którego opiece Kazimierza Jagiellończyka poruczył. Na znak hołdu posłał królowi konia białego i łuk. Za radą stanów pomimo przychylności królewskiej, książęta Kijowscy przenieśli się do Słucka. W Kijowie ustanowiono województwo r. 1471. Pierwszym wojewodą był Marcin Gasztold. Do roku 1569, to jest, do Unii Lubelskiej, województwo Kijowskie było częścią Litwy. Od Unii Lubelskiej do Korony, do Małopolski wcielone zostało, rządziło się Statutem Litewskim; było województwem Koronnem, sądziło się prawem narodowem Litewskiem, tak wielce w całym narodzie przez liczne jego pokolenia cenionem. Przywilej wcielający księstwo Kijowskie do Korony Polskiej jest zapisany w *Vol. Leg. t. II f. 759* w tych słowach: „Na koniec Słowiańskiej jedności miłość bardziej niżeli oręż, kraje „Ruskie, niby członki w jedno Rzpltej spoila ciało.“ Kijów z częścią województwa Kijowskiego r. 1667 został na lat dwa tylko Rosyji oddany, pokojem Andruszowskim. Roku 1686 pokój tak zwany Grzymułtowski, Kijów Rosyji na wieczne czasy zostawił. Z Kijowem do Rosyji odpadły: kąt po lewej stronie Dniepru do rzeki Stuhny z miastami Wasylkow, Trypol, a po prawej stronie Dniepru, starostwo Pereasławskie i część starostwa Czerkaskiego.

Kijów od 1320 roku do 1667 należał do Litwy i do Polski. Do Litwy od roku 1220 do 1569 lat 249. Do Korony od 1569 do 1667 lat 98, ogólnie lat 347. Wojewodowie zarządzili Kijowem lat 197 od r. 1470; licząc nie od Grzymułtow-

skiego traktatu, ale od wejścia Rosssyan i zajęcia, to jest do roku 1670, Kijów był 347 lat w łonie naszego kraju. Sto pięćdziesiąt lat rządzony przez książąt Litewskich Olelkowiczów Słuckich, a przez wojewodów 197. Po zaborze Kijowa jeszcze się zostało niemał całe województwo Kijowskie, tylko stolicę do Żytomiérza, małego wtedy miasteczka, przeniesiono. Herbem województwa był Anioł Biały w polu czerwonym. W prawém ręku trzymał miecz spuszczonej do dołu; w lewém pochwą końcem dotykającą miecza. Województwo podzieloném było na trzy powiaty: Kijowski, Żytomiérski i Owrucki. Po utraceniu Kijowa, Żytomiérz był miastem wojewódzkim pierwszym, głównym i najznaczniejszym w dwóch powiatach. Sądy ziemskie i grodzkie Żytomiérskie i Kijowskie sądziły się w Żytomiérzu. Sejmiki odbywały się w Żytomiérzu lub Owruczu kolejno. Wybierano na sejmikach, na sejmy posłów sześciu, dwóch na trybunał i jednego do komissyi skarbowej w Radomiu. Dziewięciu posłów wybierano. Na osobnych sejmikach, podkomorzego, sędziego, podsędków. Urzędy były ziemskie i grodzkie, grodzkie tylko w starostwach grodowych. Starostowie grodowi sami mianowali podstarościego, sędziego grodzkiego, pisarza. Starostw grodowych było tylko dwa: Żytomiérskie i Owruckie. Starostwa niegrodowe uchwałą 1717 r. mianowane są te: Bohusławskie, Kaniowskie, Zwinogrodzkie, Korsuńskie, Czerkaskie, Romanowskie. W tych starostwach miały wyznaczone stanowisko zimowe, chorągwi pancernych sześć, lekkich dwie. Województwo płaciło podatku rocznie na utrzymanie wojska 10,800 złp. Popis Kijowskiego rycerstwa, ustawą sejmową r. 1633 był w Żytomierzu, zaraz po Zielonych Świątkach. Wojewoda Kijowski był starostą Kijowskim i generałem ziem Kijowskich. Miał miejsce w senacie po wojewodzie Brzesko-kujawskim. Trzech senatorów miało województwo Kijowskie; wojewodę, kasztelana i biskupa *latini ritus*.

Uchwałą sejmu roku 1659 chorążowie byli mianowani. W każdym powiecie było 15 urzędników: chorąży, stolnik,

sędzia ziemski, podsędek, pisarz, 2 komorników, podczasz, podstoli, cześnik, łowczy, wojski, skarbnik, miecznik, hordniczy. libtool.com.cn

Urzędników grodzkich starosta mianował: podstarościego, sędziego, pisarza. Nie było tylko podstarościego Kijowskiego, ale podwojewodzi. Był podstarości Owrucki a podwojewodzi Kijowski. Po odpadnięciu Kijowa, sądy ziemskie Kijowskie sądziły się nie tylko w Żytomierzu ale i w Owrużu. Do sądów Grodzkich wchodził regenci, burgrabowie i konsystorski pisarz. Dwóch było przysięgłych w województwie komorników. Wizye, egzekucye, inkwizycye odprawiać byli powinni z dekretów sądu ziemskiego. Z pisarzem ziemskim komornicy składali jurydykę, w której sądzili sprawy *causas profugorum*, sprawy włóczęgów. W czasie sądenia spraw Kijowskich w trybunale był tam obecnym pisarz ziemski. Ludzie znakomici byli wojewodami Kijowskimi: Stefan Czarniecki, Janusz Tyszkiewicz, Stefan Chmielecki, Tomasz Zamojski, Stanisław Żółkiewski, książę Konstanty Ostrogski, Stanisław Rewera, Jędrzej i Józef Potoccy, Marcin Kątski sławny z czasów Jana III, jenerał artylerji. W Rzpltej było zwyczajem dostojnym mężom te województwa ofiarować. W początkach byli wojewodami sami Litwini: Książę Puciatyn Montowicz, Niemira, Pruńscy Radziwiłłowie, Chodkiewicz. Potem wstąpili na województwo koronne: Zamojscy, Potoccy. Wojewodą Kijowskim był Stefan Niemińczyc. Dwóch Rusinów było wojewodami: Adam Kisiel, który po Januszu Tyszkiewiczzu nastąpił, i Wyhowski, który między Zamojskim i Stefanem Czarnieckim był wojewodą. Do znakomitszej szlachty Kijowskiej się liczą Korybuci Wiśniowieccy; rdzenny dom tego województwa, książęta Michał i Jerzy, byli kasztelanami Kijowskimi, ojciec księcia Jeremiego starostą Owruckim: Tyszkiewiczze, Czaplicowie herbu Kerděj, Kalinowscy, Piasoczynscy, Gorajscy, Woronicze, Steccy, Pauszowie, Niemierzyce, Trypolscy, z Wielebni Potoccy, Pruszyńscy, Trzeciakowie, Bierzynscy, Rybińscy, Chojeccy, Wojnarowscy, Bohdanowicze, Wo-

łyneccy. Wielu domami szlacheckimi Kijowskie województwo było zaludnione. Godni są czci i poważania Tyszkiewicz w województwie Kijowskim, najbardziej znani z fundacyi Berdyczowskiej Janusza Tyszkiewicza, wojewody Kijowskiego. Tyszkiewicz posiadali w Kijowskim województwie wielkie dziedziczne dobra. Panowie polscy zakładali zamki, herbem rodowym ozdobne, mieli twierdze, pałace. Tyszkiewicz zamku dla siebie niebudowali, ale N. M. PANNIE postawili w Berdyczowie. Królowa Korony Polskiej w województwie Kijowskim, była ich rodowym herbem i familijnem znamięm. W tym domu był najznakomitszym Tyszkiewicz Janusz, w boju waleczny, Berdyczowskiego kościoła fundator, silny pogromca Kozaków. Ukrainę zasłaniał od waznie i dzielnie dowodził pod Chocimem pułkiem własnego zaciągu; pod Cecorą był rannym. Znakomici w tym domu byli dwaj biskupi: Jerzy Wileński i Antoni Żmudzki, wzór pasterzy, który festa uroczyste w Kalwaryi Żmudzkiej wprowadził. Tyszkiewicz Leliwa Michał, chlubnie poległ pod Wolmarem; syn jego Aleksander, sędzia ziemski Połocki ukończył nauki za granicą w Paryżu i był magistrem prawa, do niewoli się moskiewskiej dostał; tragedye Seneki na polski język przełożył, roku 1635 wiersz na wjazd Mohyły, metropolity do Kijowa napisał. Dwóch Tyszkiewiczów było wojewodami Brzeskimi. Jan Eustachy Tyszkiewicz, pułkownik gwardyi Zygmunta III, mąż rycerskiego umysłu; żadnej wyprawy do Wołoch, Moskwy, Prus, Inflant, nieopuszczał, w każdej sam był i rotę swe stawiał. W Smoleńsku odkrył spisek i zdradę załogi przygotowaną przez Gali cyna, rossyjskiego posła. W Litwie wojsko gotujące się do spisku uspokoił. Tyszkiewicz Teodor, wojewoda Nowogrodzki żył lat 85, dwa razy posłował do Moskwy. Tyszkiewicz Jerzy był Jezuitą i wiele bardzo dzieł szacownych zostawił. Odpowiedź napisał na broszurę czerniacą XX. Jezuitów, wydaną w Toruniu anonime, r. 1615. Dzieła jego są: *Theologia anteloga Luteranorum* A. 1624. *De perfectione christiana* A. 1634 i kilka innych. Pisał pod imieniem Ziemięckiego. Mamy przez

Tyszkiewiczza Janusza, wojewodę Wileńskiego, *Paster Oecumenicus*, który nie został wydany i listy do Boreckiego i Smotrzyckiego przeciw cerkwi dużyńskiej. Tyszkiewiczze zajmując główne urzędy w Litwie, mając tam dobra, do województwa Kijowskiego należą. Oddawna tu zamieszkali i w tém województwie mieli zasługi. Ci mężowie rycerscy lubili bawić się piórem. Szlachetnego umysłu, spokojni, cisi, zarliwi katolicy, miłowali naukową pracę, Kościołowi dali gorliwych biskupów, pobożnych kapłanów.

W Kościele Św. Rzymsko-katolickiego łacińskiego obrządku, biskupstwo Kijowskie od najdawniejszych czasów było ustanowioném według polskich tradycji. Od pobytu Bolesławów w Kijowie, kościół Św. Zofii dla katedry katolickiej był fundowanym. Katedra łacińska Kijowska ma dotąd w herbie Św. Zofią. Bolesław W. zdobywszy Kijów, w warunkach pokoju zobowiązywał do fundacyi biskupstwa łacińskiego Kijowskiego. To biskupstwo nie przyszło zapewne do skutku, zostało o tém podanie i tytuł Św. Zofii. Katolicy kapłani apostołowali w Kijowie. Od początku wiary chrześcijańskiej obrządek łaciński tam istniał. Święci katolicy, Św. Bruno i Św. Jacek żywot apostołski tu wiedli. W r. 1252 w Krakowie, w czasie podniesienia ciała Św. Stanisława biskupa, był obecnym na téj uroczystości Gerard, biskup łaciński Kijowski, który się Ruskim mianował. Od zajęcia przez Gedymina Kijowa, od r. 1321 byli biskupami Dominikanie. Henryk, jak piszą Okólski. Bzowski i Nakielski, przez lat 24 był w Kijowie biskupem łacińskim, po nim Dominikanin Jakób, którego w klasztorze Lwowskim jest nagrobek, potem Filip. Ci biskupi nie byli zaliczeni do rzędu biskupów polskich. Dopiero od drugiej fundacyi biskupstwa Kijowskiego przez Władysława Jagiełłę, biskupi łacińscy Kijowscy do polskich są załączeni. Przedstawiani byli przez królów Polskich i używali przywilejów politycznych biskupów Rzpltej. Biskupi łacińscy Kijowscy byli wielce w kościele i Rzpltej zasłużeni. Nie mieli w Kijowie swojej katedry, spełniali obowiązki diecezjalne w kościele

dominikańskim. Kazimórski biskup, miał katedralny kościół w cerkwi dzisiejszej ŚŚ. Piotra i Pawła na Padole. Po zabórze Kijowa, biskup Ozga w Żytomierzu wymusił własnym kosztem katedrę, pod wezwaniem Św. Zofii. Katedra Kijowska ma w herbie Św. Zofię z głową otoczoną promieniami. W dzień Św. Zofii za Rzpłtęj były obrady kapituły. Kapituła miała ośmiu prałatów, 12 kanoników; wybierała jednego deputata na trybunał. Chwastów z okolicznemi wsiami były dobrami stołowemi biskupów Kijowskich. Po uczypionej już drugiej fundacyi przez Władysława Jagiełłę, biskupi byli następni: 1. Michał Dominikan, 2. Andrzej Dominikan, pogrzebany w Lublinie, 3. Michał II z tegoż zakonu życia anielskiego, 4. Jan Dominikan, 5. Klemens, 6. W. Narbut, 7. Maciej Radziwiłł, 8. Jan Andruszowicz, 9. Stanisław Sokołowski, 10. Mikołaj Pac, 11. Jakób Woronjecki, 12. Józef Wereszczyński, 13. Krzysztof Kazimórski, 14. Bogusław Radoszewski, 15. Aleksander Szoldrski, 16. Aleksander Sokołowski, 17. Stanisław Kalinowski, 18. Jan Leszczyński, 19. Tomasz Ujejski, 20. Stanisław Witwicki, 21. Jędrzej Chryzostom Załuski, 22. Mikołaj Święcicki, 23. Jan Gomoliński, 24. Maciej Arcenberski, 25. Jan Tarło, 26. Jan Ozga, 27. Sołtyk, 28. Józef Załuski, 29. Osoliński, Cieciszowski ostatni. Po rozbiórce kraju biskupstwo Kijowskie zostało suprymowane, zniesione. Część jedna składała archidijakonat Mohilowskięj archidiecezyi, a druga do diecezyi Łuckiëj była przyłączoną.

Biskupi Kijowscy, jak z dziejów wiemy, byli znakomici. Narbut pełen był pobożności, Stanisław Sokołowski z czasów Stefana Batorego, w całej Polsce sławny, doktor obojga praw, mówca kościelny, zostawił znakomite pisma. Z zlecenia synodu Piotrkowskiego ułożył nabożeństwo, oficjum na cześć polskich patronów. Jan Kochanowski napisał mu nagrobek, do najznakomitszych mężów polskich zaliczył. Józef Wereszczyński zarliwy nauczyciel jego; kazania gruntuowne i zarliwe do szacowniejszych są zaliczone, na nowo są teraz wydane. O Czysta, Spowiedzi, i Komunii napisał; ojcem był ubogich,

wielką roztropnością celował, miasto biskupie Chwastow, znaczniejsze w Ukrainie założył. Kazimierski zbudował kościół osobny katedralny w Kijowie, przy nim 5 kanoników ustanowił. Aleksander Sokołowski przedtém opat Św.-Krzyski do Chwastowa i Kijowa wprowadził XX. Bernardynów. Własnych żołnierzy na uspokojenie tumultów kozackich wysyłał. Ujejski anielskiemi dary ducha do Stanisława Kostki się zbliżał. Jędrzej Załuski kanclerz z czasów Jana III, był perłą biskupów łacińskich Kijowskich, *summa gloria*, najwyższą chwałą. Sołtyk i Józef Załuski z najgorętszą wiarą, z najzupełniejszym dla kościoła poświęceniem się, pełni jak najzarliwszej pobożności i potęgi ducha, ozdobieni wyższém męstwem, byli obronnym, szansem praw Rzpltej; najdostojniejsi senatorowie; imię ich jest godłem cnót i poświęceń, najdroższém z imion narodowych. Ze wszystkich biskupów Kijowskich, Tomasz Ujejski na najwyższą cześć i miłość zasłużył. W młodym wieku miał wielkie do życia duchownego powołanie, a szczególniej do zgromadzenia XX. Jezuitów. Udał się do generała zakonu prosząc o przyjęcie generał go nie przyjął, mówiąc, że wejść do zakonu teraz nie może, bo wola jest Boska, aby przedtém był biskupem. Został najprzód świeckim księdzem, potem przez różne przechodząc stopnie i urzędy duchowne i świeckie, biskupem Kijowskim.

Odnaczał się słodyczą, dobrocią i miłością apostolską, która różnowierców czciał i uszanowaniem przejęła. „Gdyby „wszyscy biskupi byli Ujejscy, niktby się od Kościoła nie od„dzielił,“ tak mówili różnowiercy. Często diecezją zwiędzał, pasterskim gorliwie obowiązkiem się trudniąc; z zebrany licznie ludem zwykle siedł pieszo, był pielgrzymującym biskupem misyonarzem, sam nauczał, miéwał kazania i Nśw. Sakramenta udzielał; kościoły ubogie reperował i funduszami zakony opatrywał, w 65 roku swego życia, wspomniawszy na główne swoje powołanie, Jezuitą w Wilnie został. W przeciągu jednorocznej próby tyle w doskonałości postąpił, że został przełożonym domu professów, jako najświętobliwszy za-

konnik. Widywano go w Wilnie boso zbierającego jałmużnę, pełnego zawsze słodyczy i pokory. Znaczne fundusze zostawił w Wilnie dla księży Jezuitów. W bardzo późnym wieku, w ostatnim roku życia, wszedł napowrót do nowicyatu, jako nowicusz ćwiczenia zakonne spełniał, wtedy już starzec — bardzo miły, wzór zakonu w nowicyacie świątobliwie skończył życie. W diecezji Kijowskiej XX. Jezuici mieli dwa znakomitsze kollegia, i w nich publiczne szkoły licznie uczęszczane. Wtedy także mieli XX. Dominikanie kilka klasztorów. Najbliższy Kijowski klasztor był drugim w prowincyi Ruskiej; od Św. Jacka fundowany przez wieków kilka trwał. Dominikanów nazywano w Kijowie Jackami. To nazwanie było pamiątką cudownego fundatora. Janusz Tyszkiewicz wojewoda Kijowski, starosta Żytomiński, najbardziej zasłużony w Św. Kościele katolickim, dla rozszerzanej Chwały Bożej, w Berdyczowie fundował OO. Karmelitów Bosych, w Machnówce klasztor XX. Bernardynów, który z wielu innemi w czasie wojen Chmielnickiego do szczytu zniszczono. Zostały tylko imiona męczenników Machnowieckich: O. Melchior przełożony, O. Waleryan Cielecki, bracia Bonawentura i Stanisław. Za Zygmunta III diecezja Kijowska rozwiniętą chwałą Bożą kwitnąca, wiele miała kościołów i klasztorów, w czasie wojen Chmielnickiego wszystkie prawie zburzone i zniszczone; wiele na zawsze, inne w bardzo późniejszych czasach odbudowano. Klasztor dominikański w Żytomierzu, zupełnie zniesiony w tej wojnie, już się nie dźwignął; w Kijowie i w Machnówce XX. Bernardynów. Na pamiątkę zburzonych, na tych miejscach poświęconych stawiano krzyże. W Berdyczowie kościół parafialny zniszczono; także w Ostróżku, w Januszpolu, w Miropolu, w Krasnopolu, w Czartoryi, w Tetijowie, w Piatyhorach, w Ochmatowie i w Korsuniu. Diecezja Kijowska przed wojną tą straszną i zniszczeniem była podzieloną na trzy dekanaty: Cudnowski, Kodeński i Wielecki. Za rządów biskupa Ozgi, po przeniesieniu do Żytomierza, około roku 1730 katedry, po skończonych wojnach, trzy były dekanaty: Żyto-

mirski, Chwastowski i Owrucki. Za dawniejszej organizacyi w dekanacie Cudnowskim było kościołów parafialnych 14, w Kodeńskim 16, w Wieleńskim 10: ogólnie kościołów parafialnych 40. W nowej organizacyi, w Żytomirskim kościołów 7, w Chwastowskim 5, w Owruckim 8; kościołów 20. to jest: było parafialnych o połowę mniej, nie licząc straconych klasztorów. W Żytomierskim zostały kościoły: w Żytomierzu, Cudnowie, Lubarze, Berdyczowie, Białymopolu, Korostyszowie, Trojanowie. W Chwastowskim: w Chwastowie, Byszowie, Chodorkowie, Pawołoczy, Białocerkwi. W Chwastowie, w dobrach biskupich kościołek był nędzny drewniany. Do tej parafii należał Rzyszczów nad Dnieprem. W Białocerkwi księża Jezuiti mieli kościół; spełniali obowiązki parafialne. Do tej parafii należało Białocerkiewskie starostwo, Bohusławskie, Czerkaskie, Czehryńskie, Śmiłzańskie dobra, Moszna i Koszowata, i kraje nad Rosją. Nad całą tą parafią XX. Jezuiti mieli opiekę duchowną; sprawowali obowiązki duchowne z najwyższym poświęceniem się. W Byszowie XX. Dominikanie mieli klasztor i parafię i w Chodorkowie przy drewnianym kościółku klasztor murowany. W Pawołoczy, kościół parafialny dawny gdy zniszczono, wtedy zbudowano małą kapliczkę, w której obowiązki parafialne się spełniały. Należały do tej parafii: Rużyn, Biłółówka i Pohrebyszcze.

Taki był stan kościoła katolickiego w 1790. Dziś przy nieustającym prześladowaniu widzimy: z jednej parafii Pawołockiej utworzyło się 4: Rużyńska, Biłółowska i Pohrebyska; w parafii Białocerkiewskiej powstały kościoły parafialne, w Mosznach, w Śmie, w Koszowatęj, Bohusławiu, Stawiszczach, Rokitnem i w Złotopolu. Kościół katolicki w diecezyi Kijowskiej nie ustaje, po obszerném początkowém rozwinięciu zniszczony, na nowo się rozkwitł i rozszerzył. Od Chwastowa aż do Dniepru nie było kościoła, Rzyszczów do tej parafii się liczył. Teraz przybyły w Didowszczyźnie, w Motowidlówce, Nowosielicy, Wasylowie, w Rzyszczowie. W obwodzie jednego przedtem kościoła, przeszło sześć mamy.

Ziemia Kijowska jest rolą do kościoła katolickiego należąca. W niej, zasiew Św. Jacka, rozwija się bujnie; wobec prześladowań i ucisków Kościół Św. katolicki się rozszerzył, sześć kroć powiększył. Jakżeby się rozwinął przy wolności, pod opieką, gdyby rządy odznaczyły się poświęceniem dla Kościoła i dla Wiary, jak dziś słyną i celują jęj, uciskiem.

Województwo Kijowskie wiele miało miejsc obronnych. Oprócz starożytnych dawnych, zamków w Żytomierz, w Owruczu, inne miejsca w późniejszych czasach zostały obwarowane: Chwastów miał zameczek obronny, Pawołocz i Taborówka nad Bastawicą, były warowne, Wołodarka nad Rosią umocniona, Białocerkiew miejsce także warowne, w Stawiszczach i w Międzyrzeczu twierdze; lewy brzeg rzeki Rosi obwarowano. W Lisiance w Bohusławiu i Trypolu zamki mocne, Kaniów obwarowano nad Dnieprem, a najgłówniej umocniono Trechtymirów i Czerkasy. Moszną i Śmiłę równie zabezpieczono. W Kijowskiem województwie oprócz wojen kozackich i tatarskich, nieustanne były napady hajdamaków. Miejscowi, ze stepów sąsiedzkich, z Besarabii, Wołoszczyzny różni włóczęgowie, kryjąc się we dnie w lasach, w mogiłach, w nocy — podróżnych i domy szlacheckie rałowali. Wiele było okropnych zdarzeń z powodu tych hajdamackich napaści, które spadały na mieszkańców uśpionych. Odstęczało się przeto wielu od stałego mieszkania w Ukrainie, lecz ziemia żyzna miała tak wielki powab i urok, że pomimo niebezpieczeństw coraz się więcej Ukraina i województwo Kijowskie zaludniały. Teraz przyśpamy do opisanja głównych miast tego województwa.

K i j ó w.

Kijów był miastem bogatém i sławném. Kij, Szczek i Chorem, założyli miasta sławiańskie, Kijów nad Dnieprem i Szczekowice, późniejszy Chelm. Inni twierdzą, że Grecy z wyspy Chios

założyli miasto nad Dnieprem. Grecy w najdalszych stronach, szczególnie nad brzegiem morza, lub nad wielkimi rzekami zakładali miasta; założyć przeto mogli nad Dnieprem, które się Kijowem nazwało. Pierwsi osadnicy mieli być Grecy z Chios. O Kijowie wspominają podania wszystkich Słowian i stare księgi. Wśród Słowiańskich ludów był miastem głównym, stołecznym. Ci co władać pragnęli krajem, do Kijowa dążyli i w nim osiadali. Zajawszy Kijów, byli panami krajów po obu brzegach Dniepru aż do Lechii. Konstantyn Porfirogenita w X wieku pisząc, mówi o Kijowie, jako miejscu Grecko-słowiańskiem, znanym z bogactwa i handlu. Grecy bardzo je długo zamieszkiwali. Dytmar w XI wieku, współczesny Bolesław Chrobrego, opisuje Kijów, jako jedno z najbogatszych miast. Miało wówczas 8 rynków, 400 cerkwi, i 8 mil obwodu. Z początku Słowianie zarządzili się gminnie dzieląc się na osady. Okolice Kijowska zwała się osadą DREWLAŃSKĄ; wybierana starszyzna rządziła. Książęta Normandzcy wszedłszy do Słowiańskich krajów, dążyli do Kijowa, poległ ich wódz Igor, lecz zażalona Olga pomściła się śmierci męża; weszła do wielkiego miasta i w nim panowała. Wnuk jej Włodzimierz W. najbardziej wzniosł i ozdobił Kijów. Doznawszy cudu, po olśnieniu bowiem przejrzał, przyjął chrześcijańską wiarę i pełen był prawdziwej żarliwości. Najbogatsze cerkwie wznosił, mając wielkie bogactwa, które mu cesarzówna z Carogrodu wniosła. Wiodąc szczęśliwie wojny, z Teodozy i Kaffy, miast Greckich, zdobytych mieczem, bogactwa, skarby, do Kijowa przeniósł. Za jego czasów Kijów do bajecznej przyszedł sławy. Był miastem rozkosznym, najgłówniejszym celem zwycięstw, zdobywców chwałą. Bolesław Chrobry jego wzięciem się wślawił, uważano go wtedy za szczęśliwego z śmiertelników; równał się bogom, zdawał się być panem świata. Wysłał posłów, jednego do cesarza Konstantynopolitańskiego, 2go do cesarza Zachodniego. Bolesław Chrobry bogactwa i przepych miasta Kijowa widział. Wtedy Kijów był najświetniejszym wedle współczesnego Dytmara, który nienawdził Sło-

wian, nigdy o nich dobrze nie mówił, nic u nich dobrego nie widział, a Kijów wysławiał. W Kijowie złożyły się kopuły cerkwi, ściany były wykładane alabastrem, i pełno było wszędzie mozaiki greckiej. Były tam przedmioty wielkiej wartości, starożytnej sztuki, w które Konstantynopol obfitował, skąd do Kijowa się przeniosły. Była w Kijowie Złota brama z płaskorzeźb złożonych złożona, w którą Bolesław mieczem uderzył. Postawił w Dnieprze słupy żelazne, którymi granice Polski oznaczył. Gdyby nawet te słupy bajką były, tradycja jest szczytną i wzniosłą, oznacza granice Polski opierając je na trwałym gruncie, jakim jest ludów przez tyle wieków podanie. Chociaż Bolesław wiele skarbów przewiózł do Gniezna i bramę nawet złotą, ale Kijów zawsze został wielkim miastem, stołecznym punktem Rusi całej. Ruś wtedy jedności nie miała, szarpali ją książęta, niszczyli ogniem i mieczem Tatarzy. Nie przedstawiała siły politycznej i moralnej, świecił w niej jednak złocisty Kijów, każdy pragnął go osiągnąć, szczególnie książęta Polscy. Rychło po Bolesławie Chrobrym do Kijowa wszedł Bolesław Śmiały: rycerstwo Polskie było zachwycone zdobyciem i wzięciem Kijowa, oddało się rozkoszom, które skaziły ich walecznego i bohatyrskiego ducha.

Rok 1240 pamiętnym był napadem Batego. Wtedy Kijów obrócono w perzynę. Odtąd upadł i nie mógł się podźwignąć. Po zburzeniu tak straszlivém, Kijów przestał być stołeczném miastem Rusi i główném ogniskiem, do którego książęta Ruscy i królowie Polscy po władzę dążyli. Przerazili się Kijowa i unikali go jako głównego celu napadów tatarskich. Zaczęło się wtedy budować drugie wielkie miasto — Lów, które od r. 1240 zastąpiło Kijów i stało się stolicą Rusko-Polskich krajów. Wielkiej potędze tatarskiej Ruś podzielona nie mogła sama się oprzeć, złączyła się z Polską z Litwą i znalazła w tém obronę, ratunek od zniszczenia. Rozdzieliła się Ruś na dwie części, jedną Litewsko-polską, drugą Zadnieprsko-włodzimierską, to jest na wolną od Tatarskiego jarzma, przez Litwę ocaloną, i na ujarzmioną. Piérwszej stolicą był

Lwów; drugiej Włodzimierz, potem Moskwa. Dwa się wzniosły miasta, dwa nowe ogniska: Lwów i Moskwa. Kijów opuszczony, został tylko dawniej świetności pamiątką. Roku 1320 zdobył je z łatwością Gedymin, raczej wszedł do miasta. Kijów został odtąd miastem Litewsko-polskiem. Po Witolda porażce dotkliwej pod Worskłą, Edygień wódz tatarski r. 1418 zdobył Kijów i zniszczył. Roku 1498 Tatarowie Zawłzańscy go spalili, za Aleksandra ostatecznie zburzyli. *) W pierwszych najjaźniejszych napadach tatarskich, Kijów był najgłówniejszym ich wojen celem i niemal z ziemią zrównanym został. Przez Tatarów spalony, zburzony Kijów już się nie odbudował. Niegdyś rycerstwo unosiło się zapalem do Kijowa idąc; w pieśni był celem wojny, największym jęj tryumfem, Bolesławowie zdobyciem Kijowa okryli się chwałą. Po zniszczeniu przez Tatarów zupełnie o nim zapomniano, Lwów został głośną Rusi stolicą i znakomitszym miastem, jak Wilno, Warszawa i Kraków. W Kijowie dawne miasto zwane Horod, zupełną zostało pustką, zarosły lasy, gdzieś tam były porozrzucane chatki małe. Między sterczącymi gruzami dwie cerkwie przypominały dawne wielkie miasto, Św. Zofii i Św. Michała. Cerkiew Św. Zofii do r. 1620 była w ruinach; Metropolita Piotr Mohyla ją zrestaurował i przy niej zamieszkał. Kijów był tak opuszczonym i zniszczonym, że król Jan Kazimierz idąc do Głuchowa, za Dniepr nie wstępował. W Białejcerkwi przebywał i tam czyniono z Kozakami ugody i z Dyżunitami przez religijne rozmowy, radzono o zjednoczeniu Kościołów. Według zwyczaju Rzplitej, życie publiczne w różnych miejscach było sprawowane. W niektórych miastach król rad przebywał; na przykład we Lwowie. Sejmy odbywały się w Grodnie, w Piotrkowie. Unia narodowa spełniła się w Lublinie, religijna w Zamościu. Miasta, w których się spełniły znakomitsze fakta narodowe, zjednoczyły się silnie

*) W czasie tych nieustannych tatarskich wojen Michał Gliniński się wslawił.

z Rzpłitą. W Kijowie nic się nie stało, co by go przejąć, napęłnić mogło duchem polskim. Książę Bazyli Ostrogski, wojewoda Kijowski darami swými wzbogacił Ławrę, tamże jest pogrzebany. Ławra mając wielkie dobra, z dochodów jakie jęj przynosiły pielgrzymki, coraz się wznosiła, i samotna wśród puszczy świeciła złocistými kopuły. Przy Dnieprowym porcie nad samym brzegiem rzeki na Padole osiedli kupcy i uformowało się już nowe miasto, obdarzone przywilejami królewskými z własnym magistratem, z miłością miejską w polskich ubiorach; wiele tam stańoło cerkiewek. Kijów miastety, nie wcieił się do jedności narodowej polskiej, jak Ostróg, Łuck i Lwów. Na ustroni w niepamięci zostawiony trwał w duchu i zwyczajn starożytnym ruskim. Rodzimi Kijowianie obdarzeni od królów Polskich prawami, wcieliłby się łatwo, i mieli ku temu skłonności; duch postronny, cudzoziemski wpłynął na odosobniony Kijów i od jedności oddalił. Kijów mając zasięw katolickiego Kościoła przez Św. Bonifacego i Św. Jacka, na dobrej był już drodze za Zygmunta III, wpływem Dominikanów kaznodziejstwa, pokory Bernardynów, i Jezuickich najzarliwszych misyi. Mohyla zostawszy metropolitą, bogactwy i powagą wiele się przyczynił do utrwalenia dyzunii; pełen nienawiści greckiej, nieprzyjacielem Rzymskiego był Kościoła i cywilizacy zachodniej. Przychylnym będąc dyzunii i metropolicie król Władysław IV, akademią dyzunicką w Kijowie założył; na stronę dyzunicką w Kijowie przeważyla się szala; przez wojny kozackie nadzieje Polski zjednoczenia się religijnego Kijowa zniknęły. Kozacy budowali cerkwie, wielkie w nich bogactwa składali. Stali się rycerstwem duchowieństwa dyzunickiego, od niego brali błogosławieństwo i wzbogacali je niezmiernie. Kozacy w swoich celach i wojnach nieśli rozbój, gwałty tylko i zniszczenie, które ubarwiali przywiązaniem do grecko-ruskiej Cerkwi. To jedno odróżniało ich od rozbójników. Celem kozactwa, tego stanu niezwyczajnego, nietowarzyskiego, przeciwnego porządkowi społecznemu, niemogącego wejść w skład jakiegobądź państwa, była zar-

liwość religijna, zachowania w całości wschodniego obrządku. Takie tumultom, buntom, do celu innego dążącym, dawano pozory. Kijów był głównem ogniskiem ducha kozackiego; duchowieństwo dyzunickie najsilniej popierało Kozaków i ich wojny, biorąc co najmniej zawsze połowę łupów. Wojny kozackie, które tyle kraju zrabowały, wzbogacały cerkwie ruskie w Kijowie. Chociaż Kijów był najzupełniejszą pustką, cokolwiek tylko handlem na Padole ożywiony, cerkwi w nim jednak budowało się coraz więcej. Wojny kozackie do ich wzniesienia i pobudowania najwięcej się przyczyniły. Chmielnicki posiadał Kijów. Zwyciężony pod Beresteczkiem, zbierał nowe siły, był bardzo groźnym i na złotobramym Kijowie się opierał. Książę Janusz Radziwiłł był wtedy obrońcą i wybawicielem Polski; roku 1650 Kijów, zdobył, Chmielnickiego wypędził. Utraciwszy Kijów został przymuszonym do złożenia broni i zawarcia żądanej od Rzplitej ugody. Oprócz tak szkodliwych dla Kościoła wpływów Mohyły i kozackich, W. Ks. Moskiewskie, późniejsze cesarstwo, przysyłało swoich metropolitów, którzy od Kijowian innego ducha i rodu, do utrzymania odszczepieństwa najsilniej się przyczynili. Metropolici wpływem królowej Heleny, carówny Ruskiej mianowani, pierwsi ufundowali w Kijowie dyzunią, potem metropolita Sylwester Kossow, wielkim był prześladowcą Kościoła katolickiego i cywilizacyi polskiej.

Paktami Andruszowskiemi r. 1666 przyłączono Kijów do Rosyi czasowo, który był wtedy jeszcze zupełnie spustoszony i zrujnowany. Za czasów cesarzowej Anny i rządów Birona, zbudowano fortecę, w której cierpieli katusze i ciężką niewolę Małoruscy Zadnieprscy obywatele z byłego Czernichowskiego województwa. W Kijowie była śledcza polityczna wojenna komisya, główne więzienie i miejsce kary śmierci. Nowy system i inny rodzaj życia, przedtem nieznanym, wprowadzono do Kijowa. Podejrzenie i donos wtrącały na kilka lat do więzienia. Prowincya Zadnieprska, przedtem miała swoje przywileje i wolności, których trzeba się było wyrzec, przy

wcieleniu się do jedności cesarstwa. Usiłowali niektórzy do Polski wrócić i przy niej się utrzymać; były stąd stowarzyszenia, spiski, nawet rokosze. Objawiający się duch narodowy starożytny Ruski-zadnieprski-kozaczy, postanowił się oderwać i uwolnić od rządu cesarskiego; ciągle za Dnieprem w nowo przyłączonych prowincjach bywały manifestacye, wspomnienia; z orężem i jawnie wystąpił Mazepa. Zadaniem rossyjskiego rządu było zabezpieczyć całość cesarstwa i utworzyć w niem jedno prawo, jeden zwyczaj; spełniał to Biron, który odrębność tego kraju, niegdy Polskiego, potem zupełnie kozackiego, stanowczo zniósł, Cesarstwo umocnił. W tym celu ustanowił w Kijowie wojenną komisję lat 10 trwającą; karami śmierci, konfiskatą i więzieniem kraj najzupełniej uciszył, z cesarstwem zjednoczył. W Kijowie utworzyło się więzienie wzbudzające przerażenie i postrach, nieznane dotąd w Polsce i na Rusi, nazwane fortecą; słowo to dobrze znane, zrozumiane, od którego truchleli ludzie, krew stygła!

Cesarzowa Elżbieta Kijowowi podała przyjazną rękę. Zwano ją aniołem wybawienia i pokoju. Z nabożeństwa do cerkwi Kijowskich odbyła pielgrzymkę, szła pieszo, zniosła komisję i karę śmierci, uwolniła z więzień; zbudowała cerkiew Św. Andrzeja, założyła ogród i pałac cesarski; pobyt jej był wielką uroczystością Kijowską, najzupełniej narodową. Potem Kijów przechodzić zaczął do stanowiska, w jakim go dziś widzimy, zupełnie już z gruzów został wzniesiony.

Kijów posiada wiele szacownych pamiątek i skarbów duchownych, szczyci się Świętymi. Św. Andrzej apostoł, pierwszy z chrześcijan stanął w Kijowie na górze, pobłogosławił miasto i tam źródło wody wytrysnęło. Krzyż na tém miejscu postawiono, gdzie stanęła stopa jego. Święta Apostolska pamiątka jest oznaczona źródłem wody. Do Kijowa przybył z towarzyszami Św. Brunon, Benedyktyn; na znak prawdy Wiary Św. katolickiej, przez ogień w obecności książąt i ludu przeszedł. W Kijowie Św. Jacek cudami słynął i klasztor braci swego zakonu fundował. Hleb i Borys książęta, wśród

modlitwy byli zamordowani; od braci za Świętych są poczytani. Kijowski metropolita Hilaryon 1051 r. pierwszy zaczął kopać pieczary i sprzeciwiał się jawnie Konstantynopolańskiej syzmy. Izydor metropolita Kijowski do Unii Św. na synodzie Florentyńskim, nie tylko Ruś ale cały Kościół wschodni wprowadził, i był Rzymskiego Kościoła kardynałem. Św. Antonin i Teodozjusz byli uczniami Św. Teodora Studyty, gorliwego unity, który władzę Stolicy Apostolskiej nad całym Kościołem wyznawał i prawdy tej nauki pismami rozszerzał. Św. Teodor Studyta wprowadził na górze Athos w Grecyi życie zakonne najściślejszej reguły w odosobnieniu i milczeniu. Ojcem był zakonników ascetycznych, doskonalszych, zupełnie w pieczarach zamkniętych schimników. Milczący, w grobie za życia zamknięci pustelnicy, w wschodnim Kościele stanowili wyższą jego wartość. Do miejsc, w których byli zamknięci, ściągali wiele pobożnego ludu i wznosiły się tam świątynie, cerkwie. Przed dyzunią, Kościół wschodni niezwyčajną, nadludzką pobożnością schimników celował i słynął. Dwóch pustelników: Antoni i Teodozy przybyli do Kijowa z Athos i znalazłszy pieczary, prowadzili w podziemiach żywot Bogu oddany. Na pieczarach wzniosły się cerkwie i potem Ławra. Antoni i Teodozy Studyty, byli wyznawcami wszystkich prawd, których Kościół Rzymsko-katolicki naucza, i uznani są za Błogosławionych. Pieczary zostały największą sławą duchowną Kijowa, od wielu wieków ściągaly pielgrzymów. Jak w Grecyi góra Athos, w Słowiańskich krajach Kijów i Pieczary najbardziej słynęły. Schimnicy podziwiania godny prowadzili w nich żywot. Świątobliwość ich ubłogosławiła i poświęciła Peczerską Ławrę. Było to przed dyzunią, kiedy Łaska Boża nie była od wschodniej cerkwi odjęta. Po zburzeniu się wschodniego Kościoła duch odzwożenia osiadł także w Kijowie. W Ławrze Kijowskiej, w sferze życia duchownego, w świątobliwości, nauce, i apostołstwie nic się już nie stało, co by pamięci godnym było. Syzma nie zmieniając form dawnych obrządków, niewidzialnie ducha niemocą ujęta, bluźniąc przeciw duchowi

Świętemu, nie uznając jego od Zbawiciela pochodzenia, Ducha Św. została pozbawiona.

Według podania była straszna zmija w Kijowie. Pisarze Ruscy dawni utrzymują, że w czasie chrztu Rusi, słyszane było przeraźliwe wycie smoka. Na miejscu gdzie była zmija straszna, jest cerkiew Kiryjaka Kieryłowska. Mazepa fundował cerkiew Św. Joanna (Jana). Jest cerkiew męczenników patronów Kijowa i Rusi, których uznaje Kościół Rzymsko-katolicki, Św. Hleba i Borysa. Niedaleko téj cerkwi był Mezyhorski monastyr kozacki. Kozacy po skończonym zawodzie wojowniczym i kozaczym, w tym monastyrze mieszkali do śmierci, na modlitwie i pokucie. Odprowadzano ich do monastynu procesyjnie w asystencji kozaków i ludu. Przy muzyce i śpiewach zrzucali kosztowne stroje i obdarzali monastyr i cerkiew wielkimi darami. To była jedyna, najlepsza stroś z życia kozaczego, w monastyrze na ostatnie dni przytułek. Śpiewy tego uroczystego obchodu przystawały do serca; nie jeden patrząc na to łzę uronił, o wieczności, o śmierci pomyślał, życie dzikie, nienasycone krwią i złotem, kończyło się rozmyślaniem żywota wiecznego. Okrutni, samowolni, nieulegający kozacy, z drogi się swojej przed śmiercią cofali. Około ich monastynu dwie były mogiły, jedna zielona a druga rozbójnicza.

W dawném główném mieście Kijowie stała ruska katedra Św. Zofii. Wedle podania polskich pisarzów, Bolesław W. zobowiązał książęta Raskie traktatem, dla łacińskiego Rzymskiego Kościoła, postawić katedrę. Wtedy się wzniosła Św. Zofii cerkiew. Do niej sprowadzono biskupa łacińskiego Aleksego. Cerkiew Św. Zofii po przyjęciu religii chrześcijańskiej, nie była jako dziś katedralną Ruską, tylko cerkiew Michajłowska przez Włodzimierza założona, w której są relikwie Św. Barbary. Biskupi katoliccy Kijowscy łacińscy diecezjalni, chociaż cerkiew Św. Zofii, według starych podań miała być ich katedrą, założoną przez Jarosława W. z mocy przymierza z Bolesławem Chrobrym, téj jednak nieposiadali. Cassyjanus pisząc o początku wiary chrześcijańskiej na Rusi, cytuje

Nikanora i mówi, że cerkiew Św. Zofii była jako Rzymskokatolicka katedra fundowana: katedra katolicka Kijowska na tę pamiątkę w Żytomierzu nosi tytuł Św. Zofii. W cerkwi Św. Zofii święcili się metropolici, najglówniej ci, którzy sprzeciwiali się dyzunii Konstantynopolitańskiej i od patryarchów nie brali sakry. Od biskupów tylko byli konsekrowani relikwią Św. Klemensa papieża i męczennika. Zburzona od Tatarów, ze dwa wieki była w ruinach. Odnowił ją Piotr Mohyla, metropolita Kijowski.

Michajłowska cerkiew mianuje się od Michała metropolity, który ochrzcił Włodzimierza W.; z nim przybył do Kijowa i cerkiew katedralną pod imieniem swego patrona poświęcił.

Bardzo kosztowna była cerkiew Św. Bazylego, fundowana przez Włodzimierza W. W czasie napadów tatarskich zrujnowana zupełnie, już się nie odbudowała. Bauplan zwiedzał Kijów roku 1660, widział tylko stérczące ściany i na alabastrze po grecku napisaną datę założenia téj cerkwi. Ta cerkiew miała jeszcze imię Troch Światych, trzem ojcom kościoła: Św. Bazylemu, Św. Grzegorzowi Nazjamskiemu i Św. Janowi Złotoustemu, poświęconą. W cerkwi Błahowieszczenia, to jest Zwiastowania, XX. Jezuici mieli kościół swój i szkoły. W cerkwi ŚŚ. Piotra i Pawła, biskup Kijowski Kazimorski katedrę założył. Gdzie monastyr czerńców Św. Flora i Laura, był klasztor Św. Jacka Dominikanów, którzy w różnych miejscach swoje klasztory mieli. Za bramą kazamacką, koło góry Jadnow, była rezydencya Św. Jacka. Stamtąd wypędzeni, kościółek drewniany zbudowali pod wezwaniem Św. Mikołaja. Potém znowu w inném miejscu, pod wezwaniem N. M. PANNY. Wrócili potém do pierwszego miejsca i kościół wymurowali, poświęcony Św. Jackowi. Stefan Aksak, sędzia ziemski Kijowski znacznym ich zaopatrzył funduszem. Mieli księża Dominikanie nadane ziemie od książąt Kijowskich, które im konstytucya Rzpltej zatwierdziła. XX. Bernardyni, niewiadomo w jakim miejscu, mieli swój klasztor. Dwaj za-

konnicy Jędrzej Lwoczyk i Walenty z Wiślicy zostali pomordowani. Pomimo prześladowań, które Jezuitów, Bernardynów i biskupów z Kijowa wyparł; nigdy w Kijowie wiara Św. katolicka nieustawała. Byli tam zawsze gorliwi katolicy i kościół choć jeden. Księża Dominikanie prześladowania wielkie przetrwali w Kijowie, wsparci byli gorliwością katolików mieszkańców Kijowskich. Po zajęciu Kijowa przez Chmielnickiego, szymatycy z wściekłością na wszystkich katolików się rzucili, publicznie nieodprawiano Mszy Św., przez dwa lata przeor Dominikański ukrywał się w mieście staraniem i opieką katolickich mieszkańców, i wszystkie posługi duchowne najgorliwiej, najakuratniej wypełniał, na końcu został schwytanym. Roku 1649 dwa razy włóczęnią był przebitym, skrepowany i wrzucony do Dniepru. 20,000 ludzi zebranych świadkami było jego śmierci. W pół godziny wypłynął i wielkim głosem zaczął wielbić Boga i wyznawać prawdziwą wiarę; lud rozwścieklony rozszarpał go w najdrobniejsze kawałki. Tym męczennikiem był X. Albert de Lubachia. Z nim zostali zamordowani i wrzuceni do Dniepru Św. teologii doktor i kaznodzieja znakomity X. Ambroży z Wojnicza, X. Marek Pałaszowski, nowicyusz i kleryk. Potém męczeństwie 1650 r. ks. Janusz Radziwił zdobył Kijów, Kozaków wyparł, powróciła wtedy publiczna Chwała Boska Rzymsko-katolicka w Kijowie. Roku 1744 za czasów cesarzowej Elżbiety, przy restauracji cerkwi znaleziono dwa ciała niezepsute, całkowite z ogoloną głową w formie, jaką nosili Bernardyni. Widząc je mieszkańcy Kijowa uznali, że to są ciała dwóch niegdyś zamordowanych księży Bernardynów Kijowskich, w jednym krwawym szale tak często przez zajadłych szymatyków wznawianych. Po latach stu ciała ich nienaruszone, niezepsute znaleziono. Widział je pewien szlachcic z Polski, który wówczas do akt Kijowskich przyjechał. Zaczęli szymatycy bluźnić zowiąc ich Lachami przekłętymi, niegodnymi tego, aby ich ziemia okryła. Jeden z tych bluźnierców zginał od własnej strzelby, drugi od kowala w kłótni polanem został zabity, trzeci mowę utracił, całując wynalezione

ciała, mowę odryskał. Z uszanowaniem wielkim w Peczarach je pogrzebano. W Kijowie pomimo tryumfu panowania Dyzunii, nie ustawała Wiara Św. katolicka, byli tam Święci nasi i męczennicy. Zasiew Św. Jacka bardzo jest płodny i ma Boskie błogosławieństwo. W Bogu i Św. Patronie połączmy ufność naszą i nadzieję co do powiększenia i tryumfu chwały Bożej, w prawdziwym i jedynym Kościele, jakim jest Kościół Rzymsko-katolicki, arka prawdy Św. i zbawienia.

Przy cerkwi Zaczatja Św. Anny były szkoły Kijowskie. Źródło przy którym Ruś była ochrzczona zwano Chreszczetyk. Była to równina oddzielająca dawne miasto stare od Peczerskiego czyli miasteczka, które było prywatnem miastem należącym do Ławry. W cerkwi Św. Mikołaja Sobornego był obraz jego osadzony w słupie szczerozłoty. W obwodzie Monasteru Uspenija, czyli Wniebowzięcia, znajdowało się dzie więć cerkwi. Blisko Pieczerskiego monasteru był monastyr Św. Trójcy i Podniesienia Krzyża Św. Do Kijowa wiele kosztowności i relikwii sprowadził Włodzimierz W. Sztandary N. M. PANNY sadzone drogiemi perłami i wiele innych rzeczy szczerozłotych. Metropolita Kijowski Photius Greczyn, za czasów Witolda zakrystye Kijowskie ogałacał, drogie rzeczy do Konstantynopolu wywiózł. Prałaci Ruscy złożyli tego metropolite synodalnie w Nowogródku Litewskim, w obecności W. księcia Witolda. Z metropolitów Kijowskich 24ty Piotr i 2gi Aleksey są za Świętych u Rusi miani. W Kijowie odbyło się kilka synodów dyzunickiego duchowieństwa. X. Jezuita Cichovius wielkiej używał tu sławy wśród katolików i u Rusi. Rektor akademii dyzunickiej X. Prokopowicz, był znamienitym łacinnikiem i uczonym mężem, napisał wiersz o zwycięstwie Połtawskim przyjmując w imieniu akademii Piotra W. którego ujął zdolnością i wyższym umysłem. Został dla tego przeniesionym do Petersburga. Akademia dyzunicka Kijowska używała języka łacińskiego, do naukowych wykładów. Miała drukarnią, z której wychodzące dzieła po całym W. księstwie Moskiewskiem się rozchodziły. W naukach i we wpływie umy-

słowym zakładów W. Rossyi, daleko znakomitszą duchowieństwo rossyjskie z Kijowskiej akademii czerpało naukę. Kijów przyłączony do Rossyi był od Rzpltej, od wszelkich z nią stosunków odcięty. Serce Kijowian jednak lgnęło do Polski. Wspomnienia przywilejów królewskich były drogie i miłe. W dni uroczyste występowali Kijowianie w polskich kontuszach. Biskupi łacińscy Kijowscy, Sołtyk i Załuski zwiedzając diecezyą jeździli do Kijowa; najuroczyściej byli przyjmowani i witani z wysoką czcią całego ruskiego duchowieństwa i ludu; sympatyą Kijowian bardzo się cieszyli i cenili. Kijów z krajem rossyjskim mało miał związków; stałe sympatyje były z krajami polskimi. Po rozbiórce kraju, gdy zdjeta została graniczna komora, cesarz Paweł Kijów mianował miastem guberskiem dawnego Kijowskiego województwa, Kijów zupełnie się z polskim krajem połączył. Wszystkie interesa ziemian polskich odbywały się w Kijowie. Odtąd rozwinęło się życie handlowe i możność miasta. Widocznie Kijów jest częstką Polski. Gdy od niej go odcięto, obcy krajom Zadnieprskim był niemal martwym, do związków z prowincją swego województwa powrócony, na nowo żyć rozpoczął.

Zwany kolébką ruskiej wiary, opoką obrządku wschodniego, obroną dyzunii; Kijów był jedném z miejsc, które najwięcej upodobał sobie Jacek Św. Tajemniczą nić, która serca katolickie z Kijowem łączyła, osnuł najświętszej wiary katolickiej w Polskiej Rusi obrońca i apostoł. Ta nić wiązała serca biskupów Sołtyka i Załuskiego, którzy z zapalem zwiedzali tę Polskiej Rusi stolicę. Wygnaniec i tułacz, Unii Św. obrońca Skiwski opat, obrał Kijów na przytułek dla bolejącej, znękanéj duszy, i zostawił tu pomnik swój niezłomnej wiary w kościele, który zmurował. W nim chwała Boża serca wierne katolickie pociechą napęlnia.

Białacerkiew.

www.libtool.com.cn

W równinach Ukrainy dawnych czasów błyszczała murywana Cerkiew Biała. Wielkie, obszerne jak morze, bujne zielone przestrzenie i stepy, żyzne niwy; miłe i powabne są dla mieszkańców Ukrainy. Wśród wspaniałej ich żyzności, i widoków pięknych stało miasto Białacerkiew, jakby stołeczne w Ukrainie. W niej była rezydencya starostów, administracyjna i orężna władza kraju. W Białejcerkwi był warowny zamek. Kto miał tę twierdzę, był panem południowej Ukrainy. Przed Gedyminem panowali na Podolu i w Ukrainie Tatarzy; mieli zamek w Białejcerkwi. Odebrali im go Olgierd i Witold, z zamku zarządzili całą Ukrainą do brzegów morza Czarnego. Dawna twierdza obaliła się i była w ruinie. Roku 1550 wojewoda Kijowski, książę Fryderyk Pruński, wznosił zamek na nowo, przybyło więc osadników. Białacerkiew była znaczniejszym miastem. Zamek wałami i palami otoczono, ten zamek był kluczem całej Ukrainy. Najgłówniej Kozacy o Białacerkiew się ubiegali. W roku 1596 Nalewajko wielką siłą Białacerkiew otoczył chcąc ją zdobyć. Waleczny książę Roman Różyński przyszedł z pomocą, przebił się przez tabor, wiele trupa położył; do zamku wszedł, siłą swą załogę umocnił, i Białacerkiew obronił. Książę Roman Różyński ostatni z rodu był sławnym rycerzem; odznaczał się w wojnach z Żółkiewskim. Zaszczycon ufnością, rozliczne rozkazy jego pomyślnie spełniał. Należał do wyprawy Moskiewskiej cara Dymitra, burzliwy i gwałtowny, w bojach był odważny i szczęśliwy. Roku 1610 na wyprawie wojennej zginął; uczczony był mową Szczęsnego Krzyckiego. Ciało jego z okazałością wojskową odprowadzono do Kijowa, w obecności hetmanów książę Krzysztof Zbaraski, wojsku za cześć mu oddaną publicznie, piękną mową podziękował. Stefan Chmielecki, nieśmiertelny Tatarów pogromca, który z prostego żołnierza, z pozycyi sługi, województwa Kijowskiego się dorobił; miał sobie poruczoną, straż Ukrainy od

Konieczpolskiego hetmana. Pod Białocerkwią się wślawił. Tu najświetniejsze odniósł zwycięstwo, które było, rzecz można, najpomyślniejszém ze wszystkich jego bitew z Tatarami. Nauczył się Chmielecki wszystkich sposobów tatarskich, po tatarsku walczył z niemi, nie dawał im do Polski wkraczać, w stepach ich gonił. Latał jak wicher, po tatarsku się nosił, rzeki wpław przepływał, był postrachem Tatarów. W Białejcerkwi z ogromną ich siłą się zmierzył, wytrzymał dzielnie ich napaść, potem stanowczo rozgromił i zniósł; 40.000 Tatarów wówczas na placu legło; wielu było rannych. Po zwycięstwie kilka dni uciekających Chmielecki gonił. Odbił cały jasyr; siebie i Białocerkiew wślawił. To zwycięstwo było pamiętném w całej Rusi Polskiej. Spokojnie mieszkać mogli w domach Polacy, byli zasłonięni szablą zwycięską Chmieleckiego. Ile serc rozradowało się oswobodzeniem braci, których do 10.000 ojczyźnie i rodzinom powrócił. Drabinnými wozami zwożono malutkie dziatki i odsyłano je do Lwowa. Niektóre poznali rodzice, inne niepoznane, przyjęte zostały przez obce rodziny. Uroczystość była rzewna, do łez przejmująca, gdy ujrano dziatki zebrane we Lwowie. Zwycięstwo, oswobodzenie niewolników, ocalenie dzieci, uczył swą mową kaznodzieja obozowy Birkowski. Zamek starościński Białocerkiewski nad miastem był postawiony na Horodyszczu wzniosłym, wałami, palami otoczony. Miał z jednej strony ścianę skalistą. Cztery były w nim baszty na broń większego kalibru, podziemia, zbrojownia i zamkowa kaplica. W Białejcerkwi, domów mieszczan zależnych od starosty, płacących czynsze, odbywających powinności i usługi było około 300tu, i tyleż osad kozackich nieulegających powinności, niechących opłacać czynszów. Po szczęśliwej dla nas Beresteckiej bitwie zawarł się w tym zamku Chmielnicki. Zdążyli za nim hetmani Mikołaj Potocki i Kalinowski, lecz po zdobyciu Kijowa, gdy przybył do Białejcerkwi Janusz Radziwiłł, Chmielnicki się poddał. Oddał miasto, padł na kolana przed hetmanami, i od nich był upominany publicznie. Zostały zawarte układy w dzie-

jach zwane umową Białocerkiewską. Kozacy zostali wtedy ograniczeni do liczby 20.000 i w jednym tylko województwie Kijowskim — Bracławskiego i Czernichowskiego nie zajmując. Mogli mieć wojenne stanowisko w dobrach królewskich. Chmielnicki został przy starostwie Czehryńskim; wszyscy prywatni właściciele do dóbr powrócili. Kozacy obowiązali się służyć Rzpltej w każdej potrzebie. Tatarom wynajmować pastwisk nie mieli prawa. Po tak wielkich klęskach przez Chmielnickiego zadanych podniósł nową wojnę w Ukrainie Palej. Połączył się z Korobką i Orlikiem, zajął Chwastów; dom dla siebie tam zbudował, był panem całej Chwastowszczyzny. Mieszkał w Chwastowie, Białejcerkwi zdobyć nie mógł. Otoczył zamek i poniosłszy wielkie straty, odstąpić musiał. Ruszył wtedy ze swymi do Berdyczowa, Pikowa, Lubaru, Połonnego, Chmielnika, Winnicy, ogromne spustoszenia czyniąc, lud burząc. Zebranego i uzbrojonego ludu do 50.000 przyprowadził pod Białocerkiew. Gałęcki najdzielniej się bronił, zamek ocalił, wycieczkami ich niszczył i rozprószył niemal. Odstąpić musiał powtórnie bez żadnej już nadziei Palej z Orlikiem; zostawili tylko w mieście i po drogach liczne zasadzki. Polscy żołnierze rozradowani obroną Białejcerkwi od powtórnej napaści, wyszli z zamku w niewielkim zbrojnym poczcie z naczelnikiem Gałęckim, nie spodziewając się zasadzek. Nagle otoczeni, przebili się przez tłumy, nie dali się pojmać, ale do zamku wrócić nie mogli, zostali bowiem odcięci. Gałęcki wtedy poszedł do Chwastowa i oddał się Palejowi, szlachetności jego ufając. Przyjęty początkowo gościnnie, został potem pod straż wzięty. Zagrożono mu śmiercią, od której chcąc się wybawić, napisał list do podkomendnych, aby zdali Białocerkiew a mogą być pewni bezpieczeństwa osób i zbrojni odejdą. Posłuchano Gałęckiego, Kozacy weszli, ale całą rozbroili załogę, wszystkich skłuli, a z księdza tam obecnego żywcem skórę zdarli. Tą słabością Gałęckiego, który wobec czekających go katuszy nie umiał się oprzeć, Białocerkiew została przez Paleja wzięta. Potem załogę swoją wprowadził Piotr Wki; r. 1714 Rzpltej

oddał. Po wojnach uspokojonych kozackich roku 1714, kościół katolicki jeden się tylko został w dalszej Ukrainie, w Białejcerkwi. Parafia się rozciągała do Śmiły, do Moszen. Obowiązki parafialne spełniali XX. Jezuici, którzy razem prowadzili misye w Ukrainie z domu swego w Białejcerkwi. Z gorliwością prawdziwie budującą, niezmordowaną, wzorową, w ańłach swoich i poświęceniu się byli niewyczerpani, ci mężowie apostołscy. Kasata przerwała ich prace, których wielki owoc dałby się widzieć rychle w Ukrainie, w tym krańcu Polskiej ziemi w najdalszej stronie województwa Kijowskiego. Dawniejszych czasów zamierzali nad Dnieprem założyć colegium. Mieli od Łukasza Żółkiewskiego, starosty Perejaśławskiego w 1630 r. zapis na Prochorów z przyległościami, w starostwie Kaniowskim; lecz to nowe colegium dla wojen kozackich nie przyszło do skutku. W Kijowskim województwie, oprócz colegium Żytomińskiego i Owruckiego, mieli tylko dom w Białejcerkwi misyjny. Misye ich wzbudziły żarliwość katolicką w Ukrainie, z której powstały nowe fundacye, najpóźniejsze, kilkunastu kościołów parafialnych i kilku klasztorów. W obwodzie jednej przedtem parafii Białocerkiewskiej uformowały się kościoły i parafie, w Stawiszczach, Bohusławiu, Kaniowie, Ryzyszczowie, Rokitném, Koszowatěj, Lisiance, Zwinogrodce, Śmile, Mosznach, Tetyowie, Piatyhorach, Wołodarce, i w wielu innych miejscach; oprócz kościołków prywatnych w Korsuniu, Tabańczy. Do 15 kościołów i więcej nawet w przeciągu lat 100tu z jednej misyi w Białejcerkwi powstało pod władzą rządu obojętnej wiary i wśród najsilniejszych prześladowań. Roku 1774 Rzplta Polska ofiarowała królowi darem wieczystym starostwo Białocerkiewskie, do którego należało miasteczko Stawiszcze i wsi 134; król darował je Ksaweremu Branickiemu. Te dobra zostały dziedzicznymi Branickich, nie z ofiary cesarzowej Katarzyny, jak myślą niektórzy fałszywie, ale tylko przez donacyą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Król Stanisław August był zbyt kownym i marnotrawnym. Rzplta obdarzyła go wielkimi dobrami; oprócz starostwa Białocerkiewskiego, oddała

mu Bohusławskie i Kaniowskie. Najpiękniejsza część Ukrainy została własnością królewską, król gdyby wprowadził dobrą administracyą i gospodarstwo, dobra te przyniosłyby mu tyle bogactwa, że niepotrzebowałby pożyczać, i za granicą kosztem ojczyzny i swego honoru szukać zasiłków, będąc hojnie od Rzpltej opatrzonym. Król zajmował się teatrem, malarstwem, kuchnią, nie wspierał mężów stanu, nie szukał pomocy tych, którzy we własnych dobrach prowadzili najpomyślniejsze i wzorowe gospodarstwo, jak Tyzenhauz, ksiązę Józef Czartoryski, i tylu innych. Zlekceważył i usunął środki, które mu Rzplta wiedziona ufnością i szczérą chęcią udzieliła; starostwo Białocerkiewskie darował Branickiemu, Kaniowskie i Bohusławskie synowcowi, księciu Stanisławowi Poniatowskiemu, podskarbiemu, który u Rogalińskiego dobra Korsuńskie dokupił.

Korsuń. Kaniów.

Ksiązę Stanisław Poniatowski zostawił kilka pamiątek w Korsuniu. Skorzystał z górzystej okolicy nad Rosią najpiękniejszą, najbyszczejszą rzeką w Ukrainie. Roś kilku wodospadami ozdabia Korsuń. Na jednéj z wysepek, których jest kilka na Rosi, zbudował królewski pałac, na drugiéj założył ogród, przyjemny i zajmujący. Roku 1781 pałac skończono, w lat 6 po objęciu przez X. Stanisława téj fortuny. Fundował szpital dla chorych w kilku salach, założył szkołę tańców dla młodzieży włościańskiej płci obojój, wybudował w Kaniowie klasztor i szkoły dla XX. Bazylianów, które roku 1782 publicznie otworzył. Rządził niemi X. opat Fizykiewicz bardzo znakomity w tym czasie, tylokrotnie przez Kołłątaja wspominany, poważany też wielce przez Komisję Edukacyjną i uczonych ludzi tego czasu. Korsuń i Kaniów są to najpiękniejsze miejsca, dawnego województwa Kijowskiego. Kaniów położony nad Dnieprem miał warowny zamek; rządził w nim

książę Hleb udzielnie; roku 1146 ks. Wsewołod zbudował cerkiew Św. Grzegorza. Za czasów udzielnych książąt Rusi, przez Kaniów przechodziły do Kijowa towary z Carogrodu. Połowce ciągle napadali idące karawany pod Kaniowem; bywały nieustanne z tego powodu z Połowcami walki, którzy prowadząc życie koczujące, żywili się z rabunku przechodzących karawan: Kaniów był wtedy głównym celem ich wycieczek. Książęta Ruscy zbierali się do Kaniowa dla wspólnej narady, broniąc się od Połowców. Najpomysłniejsze czasy były dla Kaniowa po objęciu go przez Gedymina, to jest, od r. 1326 do roku 1458, czyli do wzięcia Konstantynopola. Od wszelkiej napaści bezpieczny, punktem był głównym drogi z cesarskiej stolicy do Kijowa. Póki Carogród nie upadł, póty słynął i Kaniów. Za Zygmunta I, gdy wyznaczonym był komisarz dla zwiedzenia wszystkich zamków Litewskich aż do Perekopu, wspomina o Kaniowie, jako o warownym. Około r. 1595 żadnego już zamku w Kaniowie nie było. Cła od towarów oficjaliści starosty Kaniowskiego zbierali dla zbudowania nowego. Stanął zameczek mały dla obrony od hajdamaków, który w czasie rzezi Gonty do szczętu był zniszczony. To zburzenie w swym poemacie skreślił Goszczyński. Starostą Kaniowskim był ks. Janusz Ostrogski, kasztelan Krakowski; w ostatnich czasach Potocki Mikołaj powszechnie był znany pod imieniem Kaniowskiego. Starostwo się składało z 39 wsi. Potocki starosta Kaniowski w starostwie nowych wsi kilka założył. W starostwie oprócz mieszczan i włościan mieszkali tak zwani horodowi, którzy w obozie partyi Ukraińskiej odbywali powinności. Prócz tego, mieszkali Kozacy wolni od wszelkiej powinności, nie płacili czynszów, zajmowali samowolnie wiele gruntów. Według lustracyi w Kaniowie r. 1622 było domów kozackich 150.

Kaniow pamiętnym jest bytnością króla Stanisława Augusta. W r. 1787 czekał na cesarżowę Katarzynę ze dwa miesiące. Umywanie nóg przez króla 12tu ubogim w wielki czwartek, którym do stołu potem sam usługiwał i liczne ro-

zdane jahaźny, wywarły silne na czas długi wrażenie. Majestat króla Polskiego i cesarzowej Rossyjskiej widziano w Kaniowie, Illuminacye na statkach i górze, moskiewką zwaną, nad Dnieprem, lud zadziwiał niewidzianą tam nigdy świetnością. Wszyscy od dziecka do starca lgnęli do króla Polskiego; całowali jego ręce, wpatrywali się, cieszyli się królem Polskim. Kto był wtedy w Ukrainie, wątpić nie mógł, że król Polski jest ludu Rusi Ukraińskiej królem narodowym. Tyle się cieszył i radował, jakby dzieci ojcem własnym. Gdyby w królu był mąż inny, wielkaby nastąpiła pomyślność całej Polskiej Ukrainy, której król Polski jest narodowym żywiołem. W pałacu Korsuńskim król przyjmował Austryackiego Cesarza, posła Neapolitańskiego i liczne grono zebranych polskich obywateli. Korsuń w którym Roś bystra spadając ze skał, wodospady piękne przedstawia i na skalistej wyspie pałacem włoskim się zdoi, Korsuń tak ozdobny i uroczy, smutne i krwawe ma dla nas pamiątki. Tu porażeni zostali hetmani Mikołaj Potocki i Kalinowski, wzięci w niewolę, i odesłani do Krymu. Z nimi Jan Odrzywolski, kasztelan Czernichowski, dwaj Sapiehowie, Jan pisarz koronny i Krzysztof krajczy, Adam Sieniawski, Kazanowski, Henryk Denhoff pułkownik artylerji, kwiat polskiego rycerstwa. Zwycięstwo Korsuńskie wzniosło Chmielnickiego, tę ognistą plagę Kościoła i Polski. Roku 1664 w Korsuniu został rozstrzelany Wyhowski, wojewoda Kijowski, nie przez Czarnieckiego, jak sądzą błędnie, ale z wyroku sądu wojennego. W roku 1702 zajął Korsuń Paléj, i w pień wyciął wszystkich katolików. Rezydencya ks. Poniatowskiego w Korsuniu założona, zapowiadała wpływy cywilizacyjne polskie, które zaczął wprowadzać salachetny książę, ale rychło dobra swoje sprzedał; znaczna ich część i Korsuń dostały się w ręce cudzoziemskie; wyszły z władania i dziedzictwa polskiego. W bardzo dawnych czasach, był w Korsuniu kościół katolicki, który nie odbudował się dotąd, i jest tylko tam prywatna kaplica. Krew męczenników w Korsuniu wylana, ma zasługę u Boga w niebie, gdy na ziemi ogrodem

i wonią kwiatów jest ozdobiona. Ogród ozdobny w Korsuniu, jest grobowym ich pomnikiem! Kto zwiedza Korsuń, wspomnieć musi o męczach, którzy swój żywot męczeństwem tu skończyli.

W Bohusławiu na górze był klasztor XX. Bazylianów, którzy w czasie rzezi Gonty ustąpili bez powrotu. Między Bohusławiem i Moszną — Kумыki pamiętne są zwycięstwem nad Pawlukiem 1634, Mikołaja Potockiego. W téj bitwie dał się poznać Stefan Czarniecki, rotmistrz wtedy husarski. Najbardziej do zwycięstwa się przyczynił Piotr Łaszcz. Stefan Czarniecki, w bojach ukraińskich bardzo sławny, waleczny, pogromca buntów ukraińskich, nieubłagany był dla tych, którzy w perzynę obracali Rzpltę i lud burzyli. Najbardziej pamiętały go Stawiszczce. Roku 1664 mieszczanie Stawiszcy zdradziecko wymordowali załogę polską, zajęli zamek, pobudzili tém surowość i oburzenie Czarnieckiego; zaczął zdobywać i szturmować Stawiszczce; mieszkańcy lękając się kary, zawzięcie się bronili. Po upłynieniu czterech miesięcy, miasteczko warowne zdobył 15 Października; rozpoczynając na początku Lipca szturmowanie. Zgłębicki w Stawiszczach z niepospolitým męstwem wdarł się na wały, z sztandarem. Odcięto mu rękę prawą, pochwycił w lewą. Po utraceniu rąk obudwu, dopiero sztandar upuścił. Czarniecki zapłakał mówiąc: „Gdyby Rzplta wielu takich miała żołnierzy, dawnoby już jéj wojny były skończone.“ Po wzięciu Stawiszcz surowy Czarniecki niepozwoił uczynić krzywdy mieszkańcom; poprzestał tylko na podarunku pieniężnym dla Tatarów, i chorągwie wojenne polskie zostawił w Stawiszczach na koscie mieszkańców. Wzięto w Stawiszczach znaczny zapas kul i armat 40. Następnego roku, gdy się miasto znów zburzyło, przybiegł Czarniecki i naczelników śmiercią ukarał. W powtórny już zdobyciu miasto spłonęło. Czarniecki, surowy pogromca okrutnej rzezi w Stawiszczach, na żołnierzach polskich dokonanej, wsławił się pod Ochmatowem nad Bahwą. Pokonany pod Beresteczkiem Chmielnicki, pod Białącerkwią się poddał i zawarł ugodę r. 1651. Zaczął jednak zrywać układy i rozpoczął

krwawe wojny na nowo. Wystąpił przeciw sile jego pod Ochmatowem Czarniecki Stefan, oboźny koronny z Lanckorońskim, mając posiłkujących w niewielkiej liczbie Tatarów, roku 1655 na końcu Stycznia w czasie najostrzejszej zimy. Siła Czarnieckiego była daleko mniejsza, Chmielnicki oprócz 30,000 Kozaków, miał 60,000 piechoty rosyjskiej i 80 armat. Walka trwała w nocy godzin 5; ciemność nocną, bojowy ogień — w dzień jasny zamienił; *ex tenebris facta fuit dies*. Czarniecki żadnej nie miał armaty; na nieprzyjaciela w kilku godzinach 36 zdobył. Odciął siły rosyjskie od Kozaków, do odwrotu je zmusił; Chmielnickiego otoczył, w oblężeniu pięć dni trzymał, i miał już go w rękę. Posiłkujący go Tatarzy przekupieni, wypuścili Chmielnickiego, ułatwili wyjście z sieci, w którą wpadł na zasłużoną zgubę swoją. W tej bitwie Czarniecki Stefan przeszedł siebie samego; działał śmiało i stanowczo, najzupełniejszym był zwycięzcą. Rozpoczynał bitwę z 3kroć silniejszym nieprzyjacielem i bez jednego działa, przeciw 80; kończył bitwę wziętymi od nieprzyjaciół działami. Pod Ochmatowem najbardziej się wślawił Czarniecki. Na tém polu zwycięstwa i chwały poległo 4 pułkowników, 4 rotmistrzów, 12 chorążych ludzi znakomitych, wielu bardzo polskich żołnierzy. Zwycięstwo wielką boleścią całego wojska i wodza Czarnieckiego było okupioném. Pod tymże Ochmatowem 9ią laty przedtém r. 1644 pomścił się za Cecorę Koniecpolski, hetman W. koronny; po szczęśliwym powrocie z niewoli turckiej, znaczném nad Tatarami odniesioném zwycięstwem.

Zwinogródka i Lisianka są znane z fundacyi nowych katolickich. W Zwinogrodce starosta Sołtyk, pułkownik pancerny r. 1766 zbudował nowy kościół parafialny, uposażył proboszcza; Sołtykowa po nim posiadając to starostwo, założyła seminaryum na 4ch kleryków dostatecznie uposażone, które wychowywało pobożnych i wzorowych kapłanów. W Lisiance był klasztor XX. Franciszkanów, fundacyi książąt Jabłonowskich. Lisianka r. 1659, przywilejem królewskim nadana Konstantemu Wyhowskiemu i jego potomkom, z wielą okoli-

cznemi wsiami, była dobrami ziemskimi. Książę Alexander Jabłonowski, starosta Korsuński, jako dobra królewskie, wcielił ją do starostwa, intronizacją wziął. Wyhowscy wytoczyli proces i wygrali. Książę Jabłonowski r. 1720 u jednego z Wyhowskich kupił te dobra, które odtąd zostały dziedziczną własnością książąt Jabłonowskich. Książę Józef Jabłonowski wojewoda Nowogrodzki, mąż uczony, znany z kilku wydanych dzieł, pisał się hrabią na Lisiance. W czasie rzezi r. 1768 już byli Franciszkanie, mieli tu większe zgromadzenie; zwyczajem swego zakonu wprowadzili wielkie na dzień Św. Antoniego uroczyste, coroczne odpusty; wiele się na nie ludu zgromadzało Rusi wschodniego obrządku: kazania, nauki i Komunii Św., processye, stale rozwijały katolickiego ducha w tej stronie. W Lisiance był opaladowany wysoko zamek książąt Jabłonowskich; oddany został dobrowolnie przez słabość rządcy zbuntowanemu ludowi r. 1768. Żeleźniak rozpoczął tu rzeź straszną; pierwszą jej straszną ofiarą była Lisianka, drugą Humań. Rozmaite czynili najhaniebniejsze zniewagi kościołowi Franciszkanów. Zakonnicy rychło po rzezi wrócili i Kościołowi katolickiemu znowu gorliwie, szczerze i użytecznie służyli.

Czerkasy. Czehryn. Pawołocz.

Pięknie nad Dnieprem położone. Roku 1662 w mieście i w futorach mieszkało 1000 rodzin kozackich wolnych, które władzy starostów, a tém samém Rpltej ulegać nie chciały. W zamku była katolicka kaplica. Mikołaj Potocki roku 1643 naznaczył w Czerkasach miejsce na kościół i klasztor XX. Dominikanów. Fundacya jego dla wojen nie przysłała do skutku. Do starostwa należały 3 miasta i 18 wsi. Książę Hieronim Sanguszkowski, wojewoda Wołyński był 1765 r. Czerkaskim starostą. Przynosiło mu 130,000 złp. dochodu. Dwór starosty był w pięknym miejscu nad Dnieprem. Kozacy, jak wiemy

z początku nie mieli żadnej organizacyi, nawet stałego przytułku. Stefan Batory r. 1578 dał im za Bohusławiem Trechtymirów z przyległościami, zamek zaś oddał na skład broni i pomieszczenie starszyzny. Odtąd mieć zaczęli hetmanów, oboźnego i pisarza, i obowiązani byli dawać 6000 ludzi rejestrowych na służbę Rzpltej. Bohdan Różyński był ich hetmanem. Nie poprzestali na danych im przywilejach; bez wiedzy i zatwierdzenia królewskiego wybierali sobie wodzów i naczelników. Jeden z nich Pawluk, kraj niszczył, domy napadał i palił, lud burzył i zbierał zbrojno. Mikołaj Potocki najwięcej ich znosił; odniósł pod Kumejkami zupełne zwycięstwo, pojmany Pawluk został ściętym. Przywileje im odebrano i Trechtymirów: stądto taka była do Mikołaja Potockiego ich nienawiść. Po zniesieniu tumultu kozackiego r. 1637 i 1638, po śmierci Pawluka i odebraniu Trechtymirowa, wszczęła się wielka wojna prowadzona przez Chmielnickiego. Po opuszczeniu Trechtymirowa Kozacy osiedli w Czehrynie. Starostwo to oddane zostało hetmanom Zaporoskim. W Czehrynie umarł Bohdan Chmielnicki. Po jego śmierci część Kozaków poddała się Rossyi. Kozacy rossyjscy z pomocą wojska rossyjskiego trzy miesiące oblegali Czehryn, zdobyli go, zabrali mnóstwo dział, prochu i kilka milionów czerwonych złotych w gotowiznie. Roku 1678 Turcy miasto i zamek spalili. Kozacy za Dniepr się przenieśli do Rossyi, niektórzy osiedli na Siczy i w Ostrowach nad Dnieprem; województwo Kijowskie od Kozaków zostało uwolnioném, starostwa Czehryńskie i Trechtymirowskie już miały starostów polskich.

W Trechtymirowie między skałami był monastyr mniichów dyzunickich z przywilejami króla Jana Kazimiérza. Kozacy w tym klasztorze i w zamku Czehryńskim składali swe skarby; Jerzy Chmielnicki mnich, mieszkał w tym Monastyrze. Pawołocz pamiętna jest śmiercią księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. W Pawołoczy przed wojną Chmielnickiego był kościół katolicki, który należał do dekanatu Kodeńskiego. Po wojnach, gdy wiele kościołów było zniszczonych, w Pawo-

łoczy została mała kaplica parafialna; Biłółówka, Rużyn, Pohrebyszcze do téj parafii należały. Z téj jednéj parafii utworzyło się cztery i więcej. W Biłółówce, Rużynie, Pohrebyszczach wzniosły się kościoły — i w innych miejscach. Pawołocki kościół po 1700 roku należał do dekanatu Chwastowskiego. Biłółówka przed wojnami miała kościół, który został zniszczony, był pod zarządem dekanalnym Cudnowskim, a potem do Pawołockiej parafii była przyłączoną. Niegdyś własność książąt Koreckich miała fundacyą gościnnego domu dla jeńców tatarskich uciekających z niewoli. Oprócz brańców wykupywanych lub odbijanych polskim orężem, niektórzy uciekali zmorzeni głodem, zniszczeni na siłach, mieli tu stacyą w której starannie byli przyjęci. Dawano im przytułek, leczono chorych, opatrywano w potrzeby, zasilano groszem. Po przebyciu pewnego czasu umocnieni w siłach, do domów stąd rodzinnych powracali. Uciekający z niewoli, bez téj pomocy, na drodze by niezawodnie zginęli, gdy ją w przerażeniu i bez wszelkich środków nagle odbywali. Były po drodze otwarte domy przytułku. Taki dom w Biłółówce księżna Korecka wzniosła. Dawniej prowadziła życie bezbożne; nawrócona przez mnicha pustelnika, oswobodzona od czarta, który w jéj duchu panował, oddała się dobrym uczynkom. W dziedzicznej Biłółówce, dla jeńców Tatarskich ratujących się ucieczką, dom przytułku postawiła. Sterczą jeszcze ruiny wielkiej niegdyś budowy, zakładu miłosierdzia.

W Chwastowie były dobra biskupów Kijowskich stółowe. Biskupi Kijowscy mieli dom obronny od napaści kozackich. Roku 1600, za staraniem biskupa Kazimorskiego założono tam miasteczko, wprowadzono jarmarki roczne dość znaczne i targi tygodniowe. Mieszkańcy obdarzeni zostali przywilejami utwierdżonemi przez Zygmunta III. Książd biskup Radoszewski 1622 roku fundował kellegium XX. Jezuitów, które nie przyszło do skutku. W czasie wojen kozackich wśród celebry, przy wystawieniu Przenajśw. Sakramentu, gdy kapłan śpiewał *Salvum fac*; usłyszano płacz rzewny, głos

boleści. Wielkie cuda są przywiązane do Przenajśw. Sakramentu. W Rzymie widziano krew w hostyi w czasie odprawiania Mszy Św. przez Grzegorza Wielkiego Papieża. W Chwastowie, w czasie błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem głos nadludzki dał się słyszeć, jęk bolesny przed wojnami, które kościół i kraj cały zniszczyć miały; to samo było i w Byszowie. Za czasów Paleja, gdy Orlik zdobywał Byszów, trzy tygodnie stał pod zamkiem, w którym się zamknęli katolicy i kapłani; ostatniego dnia w czasie Podniesienia, przerwał ciszę płacz dziecięcia — bardzo tklivy, rzewny i bolesny, nad ludem unoszący się, jakby z góry był słyszany; myślano że kto dziecię na sklepienie zaniósł, gdy po Mszy szukano, nic nie znaleziono. Potrwżyli się wszyscy: tego samego dnia Orlik dobył Byszowa, i wszyscy którzy byli obecni téj ostatniej Mszy Św. życie skończyli, w pień zostali wycięci i okrutnie pomordowani. W Chwastowie r. 1787 króla St. Augusta, jadącego do Kaniowa spotkało rosyjskie poselstwo, w imieniu cesarzowej Katarzyny witając, Stakelberg i księżę Potemkin nowy wówczas obywatel Polskiej Rzpltej; posiadał on wielkie dobra Śmiłańszczyznę zamianą, którą nabył u książąt Lubomirskich. Potemkin okazywał w Chwastowie szczególną dla Rzpltej przychyłność, przyrzekał przyjechać jako obywatel Polski do Warszawy, ale z wojny Tureckiej, która rychło nastąpiła, nie powrócił. Książdz biskup Cieciszowski przyczynił się do wzniesienia miasteczka, które za wprowadzeniem jarmarków wznovionych zaludniło się i stało się handlowném. Wprowadzone zostały wielkie w Chwastowie, znaczniejsze w Kijowskiém województwie — targi. Książdz biskup, dobra w dzierżawy ludziom szlachetniejszym i możniejszym, których wyłącznie szukał, wypuszczając, intraty stołu biskupiego powiększył i Chwastowszczyznę domami obywatelskiemi zaludnił.

W Byszowie r. 1643, w czasach większej burzy i nieszczęść kościoła, Anna Charlińska, podsędkowa Kijowska założyła klasztor XX. Dominikanów, którzy tu mieli starownictwo dusz, to jest parafią. Znanym jest powszechnie straszny wypadek

przed samym rozbiorem kraju, w Byszowie. Charliński dziedzic Byszowa uniosłszy się, po pijanemu rozkazał przeora Dominikańskiego oćwiczyc, który z tego powodu skończył życie. Charliński osadzonym został na więzienie dożywotnie w fortocy Kamienieckiej. Rozbiór kraju zastał go w kajdankach, uwolniony, wrócił do domu. Zakończył życie nagle z przerażenia, po wpadnięciu wilka gonionego na dziedzińcu do okna, z którego na to polowanie się patrzył. Został ukaranym za zniewagę kapłana i nadużycie gorszące. Dom Charlińskich dawny i znaczący w województwie Kijowskim nieszczęśliwie zniknął. Z dwóch ostatnich z tego domu, jeden utonął w młodym wieku, drugi w nędzy zszedł bezdzietny. Wiele domów w województwie Kijowskim nieszczęśliwie i smutnie zniknęło, głównie z nadużycia dóbr i osobistej swobody. Jeśli splamił życie występki, nieomylnie ze szczytu potęgi, możności, dom zleciał i zgruchotał się szybko, bez ratunku zginął. Nadużycia wolności były drogą pewną do zagłady. Domy starożytnie Polskie oddawały daninę Bogu z własnych dzieci, poświęcając je na służbę Kościołowi. Gdy zaprzestano tej ofiary, rodziny duchowo, moralnie upadały i znikły bezpotomnie. Dotknęło to całą Polskę, a tém samém i województwo Kijowskie. Z upadkiem Rzpltej zgruchotały się domy i rody nasze. Stało się to skutkiem nierozzerwalnego węzła, jaki łączył części z całością. Niemierzyców ten sam uderzył grom, który Rzpltę obalił. Jednocześnie stracili wszystkie dobra i przyszli do ubóstwa. Nie mało do tego, który z wyroku Boskiego wypłynął, przyczyniła się krew niewinna rodzonego siostrzeńca Trypolskiego, który się opierał opiece rodzonej ciotki, podkomorzyny Niemirzycowej. Kazała go synowi ująć a nawet i życia nie szczędzić, gdyby się bronił. Niemierzycy stali na szczycie szlachty Kijowskiego województwa; dziedzicami będąc wielkiej fortuny, posiadali pierwsze w województwie, w powiecie urzędy. Niemierzyc był Kijowskim wojewodą. Niemierzycy znani z dumnego umysłu i ducha mieli naturę odrębną, byli to ludzie fantastyczni i bezbożni. Jerzy Niemierzyc podkomorzy

Kijowski był arianinem; drugi ostatnich czasów miał proces o zniewagę Przenajśw. Sakramentu. Pomimo dziwnej, im właściwej, ~~w szczególności natury~~ fantastycznej, niereligijnej, pośepnej i niemal dzikiej, mieli w kraju i ojczyźnie zasługi. Jerzy Niemierzyc, podkomorzy Kijowski w wojnach Chocimskiej i Moskiewskiej się odznaczał; będąc arianinem zrzekł się błędów tej sekty, i w kozackim wojsku potem służył; posądzony o nie-szczera dla nich przychylność został w ich obozie zamordowany. Zostawił po polsku drukowane Modlitwy i Pieśni nabożne, które są bibliograficzną rzadkością, razem dowodem prawdziwej i szczerzej narodu Polskiego pobożności, kiedy uczestnictwo w arianizmie i pobyt między Kozakami jęj zniszczyć nie mogły. Z duszy grzechem i namiętnością obłąkanęj odezwał się nakoniec głos polski. Ostatnich czasów Rzpltej dwaj rodzeni bracia podkomorzy i chorąży Niemierzycowie byli ludzie łagodni, skromni, cisi, rej wodziły ich żony. Podkomorzyna Trypolska z domu i chorążyna Niemierzycówna z Czernichowa, ostatnia z linii Czernichowskiej, z której szedł Jerzy podkomorzy Kijowski, zaślubiła chorążego z Olewskich Niemierzyców. Linia Czernichowska zesła do szlacheckiej fortunki, a Olewscy byli bogaci. Pani chorążyna Niemierzycowa po szlachecku i ubogo wychowana, o władnęła mężem i fortuną jego; nie dość na tém, rządziła umysłem i sercem Rościszewskiego z Makarowa i Rozowa, który po owdowieniu został księdzem i był dziekanem Kijowskiej kapituły. W czasie rzezi, z trzema córkami i z całym dworem schronił się do domu pani chorążyny w Owruckiem, i wrócił jęj niewolnikiem. Pani chorążyna okrutnie się obchodziła z córkami Rościszewskiego, z domu ojca uciekać musiały. Syn starosta Rozowski, wielki myśliwy, w kwiecie wieku został z polowania przyniesion zabitym, będąc w towarzystwie oficjalisty, którego przysłała z swęj ręki chorążyna Niemierzycowa. Powszechnie mówiono wtedy, że został z jęj woli zabitym: odtąd przeniosła się do domu Rościszewskiego i najsamowładnięj nim rządziła. Gdy Niemierzycowie w naturze ducha i umyśle złagodnieli;

ich żony przeszły pychę, umysłu i śmiałością w działaniach, burzliwych przodków. Gdy rząd sejmików do podkomorzego należał, podkomorzyna wszystkim kierowała, bano się jój ogólnie. Gdy wchodziła do kościoła, wszystkie damy powstawały, truchlały przed nią, nie śmiały nigdy w jój obecności usiąść bez zezwolenia. Powiaty wówczas były większe, województwo składało się z 3ch powiatów, jeden znaczył niemal dzisiejszych 4ry; pani podkomorzyna Niemierzycowa miała przeto dość obszerny obwód pod władzą. Nie dziw, tak panująca i groźna, gdy się jój siostrzeniec w młodzięcym wieku sprzeciwił, posłuszeństwo wypowiedział, majątek odebrał i chłopami się przychylnymi utoczył, kazała dom zdobyć, związanego przywieść, a nawet i nieżyjącego. Wola się jój spełniła: Trypolski zabitym został. W 1794 roku skonfiskowany został podkomorzego Niemierzycy majątek; wysłano go na Sybir. Podkomorzyna przywiedziona była do ostatniej nędzy. Syn jój rotmistrz kawalerji narodowej, który kochał Polskę i do Rosyi miał wstręt, poszedł do rosyjskiego wojska i służył dopóty, dopóki się nie dorobił wpływem zasług i stosunków oddania wioski choć jednej za tyle dóbr; tą wioską braci swoich podzielił. Matce wyposażenie szczupłe na dobrach ojcowskich lokowane, odebrał i wioskę jój kupił. Zbiegiem famijlnych złe idących interesów nie mogła się utrzymać przy tym szczupłym kątku podkomorzyna; w prawdziwém ubóstwie, w nędzy, życie skończyła. Tak się kruszy pycha ludzka. Tenże koniec spotkał Stępkowskich. Wojewoda Stępkowski Stanisławowi Augustowi zupełnie poświęcony, z największą okazałością przedstawiał dom swój i urząd. W pałacu Labuńskim najokazałej króla i dwa niemal województwa przyjmował, na sejmikach szlachcie groził, publicznie raz zawołał s z a — Pawsza! i uszło mu bezkarnie, chociaż Pauszowie byli zasłużeni i wielu mieli stronników. Długo sterczały ruiny jego pałacu i gruzy, dziś i tych już niema, do ostatniego rozebrane kamyka. Zeszedł bezpotomnie, brata wnukowie w młodym wieku skończyli życie, jeden bez potomka płci męskiej, drugi życie sobie odebrał,

a 3ci w domu obłąkanych. Nie stało i Pauszów: niedawno zmarł bezpotomnie szlachetny i poważany powszechnie syberyjski wygnaniec, Antoni Pausza. Nie chcę dłużej mówić o upadku domów i rodzin naszych; obraz ten zwiększa boleść, którą publiczne nieszczęścia przyniosły. Wygnanie, tułactwo, strata mienia, ubóstwo, jest niemal powszechnym, niegdy świetnych rodzin i domów naszych udziałem. Schodzą na koniec kolejną wszystkie rody, bezpotomnie do grobu. Ci przodków wielkich potomkowie ubodzy, jeszcze ocaleni być mogą przez wzbudzenie w sobie wiary, Ducha Bożego, i następnie odrodzenie się w cnotach, które li-tylko dać mogą żywot i chwałę.

O województwie Kijowskiem mówiąc, określiłem i wspominałem niektóre tylko miejsca, które składały dawny powiat Kijowski, zwany Kijowską Ukrainą. Dawny powiat Kijowski pełen przestrzeni, zwanych stepami, był teatrem wojen, klęsk i rzezi. Zasiany mogiłami, które w wierchołku swym tak były wykopane, że się ukrywać w nim mogli włóczęgowie hajdamacy. Niewidziani wypatrywali przejeżdżających kupców, na nich wpadali — piérwój ich z mogił zoczywszy; i na podjazdy polskie, jeźli nie były liczne. Mogiły, były to ich gniazda. Ukraina zlewała się krwią niewinnego Abla, wołającą do niebios o błogostawieństwo Boże dla ziemi uświęconej męczeństwem, o tryumf kościoła katolickiego, który jeden ma moc odrodzenia i uszczęśliwienia wiekuiście i docześnie. Krew przelana wyba-wiała naród od bezbożnego pogaństwa i dzikości. Zastęp barbarzyńców chciał zniszczyć na Ukrainie zasiew katolicki, jako cudzoziemski i szkodliwą roślinę, która przeciwnie, jest jedynem zdrowem i owocowem drzewem téj ziemi. Kozacy, Tatarzy z swym mieczem i ogniem przesumeli jak burza i zniknęli. Kościół katolicki rozwinion i szczepiony w polskich żywiołach, w śród nowych zniszczeń i ucisków nieprzerwanie się rozwija — i jest dla Rusi, Ukrainy, prawdziwem zbawieniem i życiem.

W województwie Kijowskiem oprócz Kijowskiego, były jeszcze dwa powiaty, Owrucki i Żytomiérski, które miały ziemię bardziej leśną, zwaną Polesiem, ale od najdawniejszych czasów

były zaludnione i przyjemne; w nich było gniazdo wielkiej liczby rodzin szlacheckich. Trudno jest w krótkim rysie, opisać dokładnie powiat Owrucki; dał go nam już cokolwiek poznać Czajkowski. Owrucki powiat pełen był szlachty, zdawać się mogło, że tam było gniazdo szlachty, że w Owruczu się wylęgła i na całą się Rzpltę rozlała. Wielka część południowej Ukrainy, dawny powiat Kijowski, zaludnionym został szlachtą Owrucką. Palestra w Żytomiérzu napełniona była Owruczanami. W starostwach żołnierzom zasłużonym po wojnie nadawano dziedziczne ziemie i utworzyło się wiele dziedzicznych ziem szlacheckich, przez zasługę krwi nabytych, z łaski królewskiej udzielonych. Najwięcej w Owruckim żołnierzy zasłużonych na dziedzictwach osadzano. Utworzyła się przeto w Owruckim wielka gmina szlachecka, która była matką gmin innych szlacheckich, daleko w Ukrainie rozsiedlonych. W Owruckim były gminy szlachty dziedzicznej, a w innych stronach, czynszowej. Każdy ze szlachty miał szczipły zagonek, chodził w świecie, pasł trzodę, służył za parobka, niczem się od ludu wiejskiego nie różnił w ubiorze, w rodzaju życia i pracy, tylko duchem, wiarą był inny. Wyznawał Wiarę Św. katolicką, z ochotą i upragnieniem oddawał syna do szkół i do wojska; w ludziach możnych uznawał braci, nie dążył do ich wymordowania i zniszczenia. Słowem: te gminy szlacheckie były ludem, ale ludem szczeró-polskim, jakim lud cały być powinien. Pomimo ubóstwa nosił każdy cechę przywileju i ukształcenia moralnego; włościanie zazdrościli im, owej godności szlacheckiej. Szlachectwo, jak się w rolniczej szlachcie gminnej przedstawiało, z której jedna część była jak np. w Owruckim dziedziczną, a w innych miejscach czynszową, mogło w pewnym czasie ogarnąć cały lud wiejski i zamienić w jedną rodzinę, do czego dążyło nasze prawodawstwo i duch jego. Chciéjmy je tylko prawdziwie zrozumieć, nie patrząc na literę prawa ale na główną myśl jego. Już w $\frac{1}{4}$ części do tego przyszło, liczba szlachty była coraz większą. Nie ograniczał się ten przywilej do osób ukształconych,

ale obejmował siermięgę i szedł coraz dalej. Do szlachectwa potrzeba było przyjść przez jakąkolwiek bądź zasługę, bez niej niepodobna było dokonać przemienienia moralnego, na którym fundowało się szlachectwo i całe polskie prawodawstwo. Dawne prawa a szczególnie polskie, niepoprzestawało na literze, na ich w kartach lub w księgach ogłoszeniu, ale było w związku z obyczajem. Prawo nie tylko się zapisywało w konstytucyi, ale żyło i istniało w stałym obyczaju narodowym. To wskazuje źródło, z którego miały prawa początek. Duch Boży kierował i rozwijał prawodawstwo. Wolność jest potrzebą i pragnieniem narodu, w Rzpltej otrzymano ją jednocześnie z ukształceniem się moralném; człowiek wolny tracił nałogi, naturę niewolników, zostawał szlachcicem. Dziś ludzie w prawie są wolnymi; w życiu pozostali z obyczajami, nienawiścią, nałogami i naturą niewolników; fakt przeto oswobodzenia dziś chociaż spełniony, ale iż tak rzekę, nieskończony, niedokonany.

Powiat dawny Owrucki jest arcy-powabny, nieskończenie miły; jako stare gniazdo dawnéj szlachty możniejszej i gminnej; ziemią, na której osiedli zasłużeni w wojnach, ranami okryci żołnierze, od których poszły rozliczne szlacheckie rodziny.

Owruć był jedném z głównych miast Rusi starożytnych czasów, w najpiérwszej epoce. W Owruczu Włodzimierz W. postawił cerkiew murowaną Św. Bazylego. Była jedną z główniejszych cerkwi Rusi w początku chrześcijaństwa. Mogiła Olega Owruć ozdabia i dowodzi, że był starożytnym grodem Rusi. Roku 1320 Gedymin Owrućkim zamkiem i miastem owładnął. Zajął go Witold. Należał przeto do Litwy aż do Unii roku 1569. Odtąd został miastem koronném, należącym do województwa Kijowskiego. W Owruczu było starostwo grodowe, odbywały się sejmiki i sądy ziemskie, był ogniskiem publicznego życia całej okolicy. Starostą Owrućkim był książę Michał Wiśniowiecki, ojciec księcia Jeremiasza, dziad króla Michała. W starostwie jest miasteczko Michajłów przez niego założone. Wśród tyłu braci szlachty Owrućkiej, sejmiki pełne były niezwyčajnego ruchu i gwaru; do swego kąta piaszczy-

stego i leśnego wielką mieli miłość Owruczanie. Wschodni obrządek był tu ściśle złączony z Kościołem katolickim; Unia Św. była tu najsilniejszą, nikt z ludu nie popierał rokoszu Chmielnickiego, który się tu nie rozwinął, jak fala się odbił od skały. W Owruckim powiecie było bardzo wiele Unickich cerkiewek, poparte szczerą Owruczanów miłością i poświęceniem się; syzmy r. 1795, która Podole, Wołyń i wielką część województwa Kijowskiego zagarnęła — nie przyjęły. W tym okrutnym napadzie i gwałtowném wyćpieniu, ani jednej cerkiewki nie utracili Owruczanie. Po tém prześladowaniu zapał religijny silniej się tu rozwinął. Żarliwość katolicka wszystkich Unitów w Owruckiem ogarnęła, szlachta bogatsza, gminna i lud tworzyli braterską rodzinę w Kościele Św. zjednoczoną.

Z powodu bardzo drobnych własności, spraw sądowych i granicznych było bardzo wiele w Owruczu; w sądach przeto było wiele praey i zajęcia, sejmiki Owruckie bywały najludniejsze i najbardziej zajmujące. Tyle czasu, wieków kilka, życie publiczne w Owruckiem trwało, nie znamy ani jednego faktu gorszącego, wojny domowej. Duch katolicki, przywiązanie serdeczne narodowe do Unii było cechą Owruczan. Nabożeństwa unickie odbywały się tam z wdziękiem szczególnym; śpiew zdawał się być miłszy, był szczerzy i serdeczny. Święty Jacek tę zyzną rolę poświęcił, do Owrucza religią katolicką wprowadził, założył dom zakonny, w nim mieszkał i pobłogosławił Owruckiej ziemi. Jego błogosławieństwem była szczęśliwą; Wiara Św. katolicka zupełnie i najszczerzej się tu rozwinęła. Ani jednej dyzunickiej cerkwi za czasów Rzpltej tu nie zostało. Prześladowania najsilniejsze nic nie zrobiły w pierwszym 1795 roku nacisku; poznawszy ich ducha katolickiego, od zniszczenia Kościoła, które się gdzieindziej wypełniało, odstąpiono. Fundacyą Św. Jacka XX. Dominikanów wznowił w Owruczu Samuel Łaszcz, starosta Owrucki; roku 1528 ich sprowadził i u króla Zygmunta III nadanie im ziem, gruntów wyprosił. Książdz Aleksander Sokołowski, biskup Kijowski roku 1638 im parafią, która była dość obszerna, powierzył.

Roku 1670 przez Tatarów był Owruć zniszczony i XX. Dominikanie wówczas się rozeszli, ale wrócili, i do ostatnich czasów zbawiennie dla Kościoła pracowali. Księża Jezuitów mieli w Owruću znaczniejsze kolegium i szkoły z wielkiem staraniem prowadzone. Szlachta silnie wspierała uszanowaniem i współczuciem XX. Jezuitów. Szkoły były młodzieżą napełnione, edukacja najtroskliwsza bezpłatna, wychowanie i kształcenie publiczne, religijne i moralne nieskończenie ułatwiała. Owrućanie, ta szczerą szlachta polska jako to w całej Rzpltej było powinnością szlachecką, wszyscy bogaci i ubodzy do szkoły XX. Jezuitów synów swoich oddawali. Powiat Owrućki był szczerym i najżarliwszym w katolickiej wierze, przykładnym i zgodnym w domu, w najgwarniejszym kółku życia publicznego, na sejmikach, obyczaje, całe życie, były szczerze, narodowe i polskie. Poprzestawano na swojem, kochając swój zagon choć nieurodzajny i piaszczysty. XX. Jezuitów młodzież kształcali religijnie w gruntownej pobożności i w duchu narodowych Rzpltej instytucji i zwyczajów. Polacy nieustannie rozwijali swobody publiczne, do których mieli namiętne przywiązanie; te wolności były główną życia polskiego cechą. Naród, który swobody tak kochał, strzegł i rozwijał, miał religijnego ducha, pełen był bojaźni Bożej i miłości bliźniego. To było dziełem XX. Jezuitów, których nowocześni pisarze czernią, nienawidzą, oskarżają; panowie szlachta Owrućcy, którzy przez kilka pokoleń mieli u nich synów swoich, zupełnie inaczej myśleli. W Rzpltej najbardziej się odznaczeni uszanowaniem i przywiązaniem serdecznem do prześladowanego dziś i osławionego zgromadzenia J. Chrystusa P. i Zbawiciela naszego — które w Rzpltej Polskiej z całym narodem ściśle spojenem było. Kolegium Owrućkie nazywało się *Collegium Xaveri Owrućense*. Książd Ignacy Jelec wśród niedostępnych lasów na uroczyskach Borysowskiego cerkwiszcza, nad rzeką Kamionką, założył miasto Xawerów, i w niem pomieścił kolegium XX. Jezuitów, raczej konwikt dla szlachty pod ich zarządem, na co od Władysława IV r. 1634 zyskał przywilej. Gdy klasztor został

w czasie wojen zniszczony; panowie Owruccy prosili o przeniesienie tego funduszu do Owrucza, do kolegium XX. Jezuitów. Górę na której były horodnie, to jest, składy własności droższych, do zamku i miasta w czasie wojny przywożonych, XX. Jezuitom ofiarowali. Roku 1670 uchwała, sejmowa fundacyę XX. Jezuitów Owruckich powiększyła, X. Jelca zapisem. Fundacye XX. Jezuitów Owruckich i Xawerowskich w jedno się złączyły — i zapisy obudwu tych kolegiów chociaż były dawniejsze. Roku 1670 weszli XX. Jezuici do Owrucza i otworzyli publiczne szkoły mając i konwikt wybranych pod swoim najszczęśliwszym dozorem. Szkoły jezuickie trwały lat 100 do 1772. Ich miejsce zajęli XX. Bazylianie.

Roku 1778 przybyło w polskim senacie nowe krzesło kasztelana Owruckiego; pierwszym kasztelanem był Stanisław Pruszyński. W zamku w największym porządku było ziemskie archiwum; szlachta i urzędnicy Owruccy o to się najszczególniej starali. Wszystkie papiéry rodowitości szlacheckiej i własności ziemskiej były zebrane i najlepiej utrzymane. Był to skarbiec ziemiański: w Rzpltej mało gdzie tak można było szczegółowo się doczytać dziejów ziemskich od początków, jak w Owruczu. Archiwa wpływem ducha publicznego i ogólném staraniem doskonale były zachowane.

Iskorost dziś jest wioską, było znaczném miastem przed założeniem dynastyi Ruryków; ma pamiętnych wiele mogił, starými już dębami zarosłych. Zdobywając Iskorost poległ Igor syn Ruryka synowiec Olega, będący pod jego opieką przychodzeń Normandski; miał tylko prawo oręża, władzę nie idącą od narodu lecz z miecza; Drewlanie go zwyciężyli, ale pomściła się śmierci jego Olga, która mu usypała dwie mogiły, w jednej pochowano ciało jego, w drugiej zwyciężonych nieprzyjaciół, których stołeczne miasto Iskorost, spaliła. Takie na przykład podania o Iskorosti dziś się w pamięci mieszkańców zachowują: że przez Olgę chciwą zemsty, były wróble połapane i wypuszczone z przywiązaniem siarczystými lontami, strzechy miasta pozapalały; że cerkiew się w czasie

nabożeństwa zamknęła i sama posuwając się z ludem do brzegu przepaści, w nią wpadła; wszyscy bez ratunku zginęli. Zachowuje się dotąd kopiec Olgi: mogiły Iskorosti są pomnikiem i dowodem silniejszym, jak księgi, że Rurykowie nie byli narodowymi książętami, ale obcymi przychodniami, zdobywcami z cudzej ziemi; przez miecz i zdradę do panowania i władzy przyszli. W Słowiańszczyźnie dwie mamy mogiły; Krakusa i Igora. Jedna jest pamiątką wybawiciela przez ziomków jednomyślnie wybranego, ojca książąt i królów Lechickich i Polskich; druga najezdnika, głowy przemożnych władców, panów i zdobywców. U stóp pierwszej mogiły stała narodowa stolica; druga stoi samotna w pustce lesistej. W jednej stronie ziem słowiańskich rozpoczęło się życie szczęśliwe pod wodzą królów narodowych; w drugiej Igorowem prawem władała przemoc i zniszczenie. Cudzoziemaki miecz Igora od mogiły Iskorosti rozpoczął krwawy bój nad Uszą, za Wisłą przy mogile Krakusowej go dokonał!!!

C z a r n o b y l.

Czarnobyl przy ujściu Uszy do Prypeci był osadą żołnierską należącą do dóbr królewskich. Żołnierze mieli nadawane domy w mieście, grunta, futory. Zygmunt August darował Czarnobyl Kmicie w zamian za dobra, które w Siewierzu przez Rossyę zabranym utracił. Łukasz Sapieha ożenił się z Kmicianką i Czarnobyl przeszedł do Sapiehów. Sapiehowie r. 1625 założyli w Czarnobylu klasztor XX. Dominikanów. Oprócz corocznej wypłaty z kasy zamkowej 500 złp., zapisali sumę 30,000 zł. co było wówczas znacznym funduszem. Roku 1649 ponieśli męczeństwo XX. Dominikanie w Czarnobylu: przeor, podprzeorzy, kaznodzieja, spowiednik, 4ch kapłanów, 2 braciszków wtrącono do więzienia. Po okrutnych katuszach zamordowani, utopieni zostali w Prypeci. Roku 1709 oprócz funduszu Sapieżyńskiego, mieli XX. Dominikanie dwie

duże wsie i jurydykę w mieście. Tu był jeden z znacznie-
szych klasztorów z kościołem parafialnym. Od Sapiehów
Czarnobył przeszedł do Chodkiewiczów. Za czasów Stanisława
Augusta mieszkała w Czarnobyłu p. Chodkiewiczowa, staro-
ścina Żmudzka z domu Rzewuska, Wacława wojewody Podol-
skiego rodzona siostra. Wzorowo rządziła majątkiem, zrobiła
ogromną fortunę, którą jój syn Alexander utracił. Córka jój
ks. Lubomirska była ściętą w Paryżu w czasie rewolucyi; przy
wielkim i niepospolitym rozumie, który cechował rodzinę Rze-
wuskich miała zwyczajne dziwaczne.

Owrucki powiat najżywiej uczuł stratę ojczyzny: Kościu-
szkę najsilnieji tu pragnęli popierać, utworzył się po zaborze
kraju natychmiast związek tajny z Kościuszką, który z nim
wspólnie miał działać. Dla tego w Owruckim za Katarzyny
ucierpiało wiele osób: wysłano na Syberję Owruckiego Ba-
zyleńskiego opata Ochockiego, Pauszów mających rezydencję
i znaczne dobra w Naródyczach, Niemierzyców z Olewika,
Dubrawskich z Strzemigrodu, Bohusza, Oskierków; a dobra
ich zaraz skonfiskowano, Rossyanom rozdano. Ducha i poświę-
cenia się dla Kościoła Owruczanów, narodowego ich — pol-
skiego uczucia, wygnania syberyjskie 1794 r. dowiodły. Wy-
słanie Pauszy, Dubrawskiego, Niemierzycy na Syberję, zrobiło
tak silne wrażenie w Polsce, jak niegdy wywiezienie senatorów
z Warszawy, byli to bowiem ludzie najznakomitsi w woje-
wództwie. W mgnieniu oka z rodzinami do ubóstwa i nędzy
przywiedzeni, nawet w późnym już wieku, wysłani na syberyj-
skie wygnanie, które wówczas nieoswojonych z niém Pola-
ków, przerażało niezmiernie. Uwielbienia są godni ci pierwsi wy-
gnańcy nasi; z niezrównanym pokojem i odwagą tak wielką
zmianę losu przenieśli; w dostatku, w zbytkach przeżywszy
kończyli życie na Syberyi bez ojczyzny, bez rodziny, bez ma-
jątku. Dubrawski najbardziej był heroicznym i zadziwiającym
w spokojném znoszeniu ciężkiej niedoli w późnym już wieku:
umiał przejąć się życiem i obyczajem sybirskim, zrobił nawet
fortunę z pracy własnej; silny i rzeźwy powrócił. Syberyjskie

wygnanie jest narodową Owrucką pamiątką. Dubrawski z Strzemirodu, Niemierzyce z Olewika, Pauszowie z Narodyczów, ciosem ~~co~~ ~~Polskę~~ ~~zgnadził~~, zostali wymazani, wyparci z grona swego obywatelstwa i ziemi ojczystej.

W Owruckiem wiele było domów znacznych: Potoccy z Wielebnik, Steccy dom starożytny, poważny i szlchetny; Pruszyńscy, Hołowińscy. W czasie narodowej wojny r. 1831 uczucie polskie, jak za czasów Kościuszkowskich najsilniej się odbiło w Owruckiem. Uosabiał je Hołowiński Owrucki marszałek, pełen przywiązania i miłości dla ojczyzny; stanął na czele z swymi Owruczanami do boju i poległ; dom jego jest jednym z szlchetnych i dawnych Owruckich. Opowiem szczegół i zdarzenie w téj rodzinie, które daje naukę i przykład jakich nieszczęść były powodem rozwody w Polsce, ostatnich czasów zwyczajne i częste. Pani Hołowińska oprócz syna, który w boju narodowym polskim 1831 r. zakończył życie, miała trzy córki; piękniejszą szczególnie, więcej od drugich kochała. Dla zwiększenia jéj posagu, młodszą mniej nadobną, usunąć dla ukochanej postanowiła. Pod Mozyrem w Kimbarówce, był klasztor Cystersek panienkom polskim znany dobrze: Kimbarówką straszono panienki, które się klasztoru bardzo bały. Pani Hołowińska córkę młodszą mniej piękną do Kimbarówki odwiozła; rodzicom się wtedy oprzeć nie było wolno, rozpaczała, płakała, ale zostawiono ją w klasztorze. Wybrana i ukochana córka wyszła za p. Żyłłoka. Człowiek przykrego charakteru, ale ponętny i wymowny podobał się; żona kochała go bardzo. Pan Żyłłok potem, gdy łatwe były rozwody, podobał się innéj bogatéj osobie, rozpoczął rozwód; żona utulić się w żalu nie mogła. Rozwód Żyłłok popierał silnie; komisyą rozwodową sprowadził i miał Dąbskiego plenipotentą, który najtrudniejsze rozwody doprowadzał do skutku. Pani Żyłłokowa we łzach do nóg mężowi upadła, błagając aby jéj nie opuszczał, i pozwolił aby choć sługą u niego zostać mogła: nie zmienił nawet oblicza Żyłłok, był jak marmur nieporuszony i zimny; błagała potem z jękiem Dąbskiego; jako człek

przedajny był jeszcze twardszym; podniósłszy głos wtedy rzuciła nań przekleństwo. Pani Żyłłokowa jakby na uroczystość jaką w tej chwili była ubrana, owinięta pięknym szalem: w godzinę potem dano wiedzieć, że rozwód już niepotrzebny; p. Żyłłokowa nie żyje, powiesiła się na szalu. Też same nocy, Dąbski dostał bólu zębów, musiał wyrywać, z zębem wyrwano mu kawał szczęki, w okrutnych mękach umarł wkrótce; — jednocześnie najmłodsza córka Hołowińskiej, siostra p. Żyłłokowej skończyła życie. Matka utraciwszy syna i dwie córki, do Kimbarówki pojechała odebrać nielubioną teraz jedynaczkę, było to przed ostatniemi jej wotami; jeszczeby wrócić mogła. „Droga matko, rzekła, rozpaczalam i płakałam; dziś po-
 „znałam szczęście prawdziwe; za wszystkie rozkosze świata
 „mieniam ich nie będę. Tu dom, tu los mój, tu szczęście do-
 „czesne i wieczne, tu zostanę!“ Mam książkę na której jest
 własnoręcznie podpisano: Placyda Hołowińska subprzeorysza
 w Kimbarówce, córka Kazimierza marszałka Owruckiego.

Powiat Żytomirski.

W Powiecie Żytomierskim mówić będziemy o Cudnowie, Żytomierzu i Berdyczowie. Cudnow należał do ordynacyi Ostrogińskiej. Przez ostatniego ks. ordynata Sanguszkę, Lubomirskim jest darowany. Pamiętny w całej Polsce ze zwycięstwa jakie odnieśli Rewera Potocki z ks. Jerzym Lubomirskim nad Szeremetowem, który dowodził wielką armią rosyjską, złączył się z Kozakami, synowi Chmielnickiego dopomagał. Jednocześnie odniesiono zwycięstwo w Słobodyszczach: całe wojsko rosyjskie złożyło broń, zostawiwszy sobie tylko 300 siekier: bezbronne, wyrzekłszy się uroczystości pomagać Kozakom, wymaszerowało do Rosyi; dla bezpieczeństwa od Tatarów, dano im konwój. Pomimo usilnych starań wodzów polskich dla zapewnienia im bezpieczeństwa, w powrocie Tatarowie rzucili się na bezbronnych i do 30,000 zniszczyli. Za-

warte zostały pod Cudnowem pakta z Jerzym Chmielnickim. Pozyskawszy amnestyą i potwierdzenie przywilejów, przysięgł wierność królowi Polskiemu i zrzekł się pomocy carów rosyjskich, którym się przedtém poddał. Na nowo uspokojeni Kozacy, do posłuszeństwa Rzpltej powrócili.

W Cudnowie przed wojnami Chmielnickiego, był kościół katolicki dekanalny. Trzyńaście kościołów należało do dekanatu: Lubar, Ostrózek, Czartorya, Januszpol, Miropol, Krasnopol, Piatka, Wilsk, Biłółówka, Glinśk. Wszystkie w tój wojnie zostały zniszczone; w wielu miejscach jak w Piatce, Wilsku, Glinську, nigdy się nie odbudowały. W Cudnowie Kozacy kościół do szczętu znieśli. Na tём miejscu gdzie był kościół, chłopcy paśli owce i cieleta; ujrzawszy grób murowany, przedtём będący w kościele, zuchwale doń się wsunęli, wyoiagnęli ciało białe i nienaruszone; naśladowując na co się napatrzyli, na bicia i kamienowania codzienne polskiej szlachty, umarłego bili kijami; kij się urwał i kawałek jego oko jednemu wybił; to jeszcze ich niepowstrzymało, bo wlaź chłopak na rozwalinę muru, ciało podparli kijami; herszt piérwszy rzucił kamieniem i wszyscy za nim przez długi czas kamienowali. Zupełnie tak nad umarłym ciałem się pastwili jak nad żyjącými ich ojcowie, Cudnowscy mieszkańcy. Chłopak, który kamienowaniem dowodził, z murku spadł, i chociaż ten był niski, tak się rozbił, że musiano go trzeźwić; chłopcy się wtędy rozeszli. Ludzie starsi poszli na cmentarz dla zobaczenia tego ciała, ale go nie znaleźli i na miejscu, gdzie go chłopcy pozostawili i w grobie; zniknęło, nikt się dowiedzieć i znaleźć nie mógł. Fakt nadzwyczajny i cudowny, w aktach kościoła Cudnowskiego na pamiątkę zapisano.

W późniejszych czasach pani Czezelowa Szaszkiewiczówna z domu, klasztor XX. Bernardynów między 1770 a 1780 w Cudnowie założyła, jako wotum wdzięczności za cudowne uzdrowienie męża z nieuleczonój nigdy choroby.

Cudnów jeszcze jest pamiętny jako dziedzictwo Henryka Rzewuskiego, znakomitego w Polsce pisarza. W Cudnowie

przyjmował i gościł literatów i pisarzy polskich, co nazwano zjazdem Cudnowskim, o czém pisał Pan Kraszewski. Henryk Rzewuski ~~jako pisarz~~ ~~o tém się~~ od innych odróżnił: zmarłych uszanował i uczcił, krytykował obecne i żyjące społeczeństwo, dał dowód odwagi, mówiąc ostre i przykre prawdy, siebie narażał najwięcej. Dzisiejsi pisarze bluźnią i szydzą z ojców swoich, którzy w mogile im się obronić nie mogą, a dla popularności i wziętości pochlebiają namiętnościom i duchowi czasu. Widoków osobistych w pisarstwie Rzewuski nie miał, party siłą własnego ducha, zadość czynił, jak się wyrażał, naturze swojej. Dawna Rzplta Polska, jój duch i prawa, obyczaj, życie wewnętrzne, były zapomniane, nawet okryte ziomków pogardą. Wszyscy czerpali naukę z pojęć nowszych, europejskich i z własnego rozumu; odkrył bogatą skarbnicę Rzpltej Rzewuski, i ujrzelśmy Polskę dawną jakby z grobu wyniesioną, w którym zagrzebały ducha narodowego, uzuchwalone i lekkomyślne umysły. Rzewuskiego podziwiać trzeba i nazwać go szczęśliwym, że w młodości umiał się wsłuchać i patrzeć na ustępujących już ostatnich ludzi Rzpltej, i co widział, od nich słyszał, w sposób żywy, jasny z najzupełniejszém podobieństwem wyraził. Pamiętniki Soplicy wzbudziły uwielbienie: o starém prawodawstwie polskiem doskonale opowiedział: Zamek Krakowski i Szmigielski są to poemata narodowe. Ci co go krytykowali, nie zostawili takich pamiątek: świat starożytny polski i świat nowy stanęły obok siebie, lekkomyślny, zuchwały reformator, złośliwy krytyk, wzajemnie wyszydzonej został. Wartość starego ducha i prawodawstwa, obyczaju, została dotykalnie, jasno wskazaną. Jako pisarz dopełnił swego przeznaczenia, był głosem polskiej ojczyzny, jój dawnych praw, obyczajów i duchowej, politycznej organizacyi Rzpltej. Tą drogą poszło za nim wielu, ale nikt nie zrównał. *Laureatus!* prawdziwie zazdrościć mu trzeba! Co do życia jego, zawsze tak bywało: człowiek żyjący i praktyczny a piszący, nierówni są sobie; iluż to najszlachetniejszych było ludzi, pisarzy niefortunnych, i na odwrót. Nie zawsze

wszystkich niemal ziomków naszych, oprócz garsteczki tak zwanych profanów. Zaczny Bartłomiej Giżycki, marszałek guberski, potem gubernator, nigdy masonem być nie chciał. Nie rozumował, nie badał ale miał wstręt; instynktem prawej polskiej duszy, czuł w tém obrazę Boską, polskiemu narodowi, wierze Św. szkodliwą; był szczerym, katolickim, prawdziwym obywatelem, przyłożył się najsilniej, do usunięcia Komburleja, téj wielkiej plagi Wołynia. Ten Grek zbytorny, zepsuty, posiadał wszystkie wady urzędników rossyjskich w wyższej mocy, bez ich przymiotów. Giżycki zniósł przedajność urzędników, silnie przez Komburleja rozwiniętą i sprawiedliwość wprowadził w administracyi. Dla kościoła w Żytomiérzu czynił posługi, zgromadzeniem sióstr miłosierdzia opiekuńczo się zajął; dopomógł do wybudowania nowego kościoła i klasztoru, wyjednał u cesarza nadanie im Wilska z dóbr koronnych. Siostry opatrzone znacznym funduszem w Żytomiérzu miały wielki szpital, i znaczną ilość sierót utrzymywały swoim kosztem, wychowując uczniów ubogich w szkołach. Księża Bernardyni jego pomocą zostali podźwignieni z klęski pożaru; do postawienia kościoła im dopomógł. Kiedy się wtedy zajmowano rzeczami próżnemi, bawiąc się masonskimi lożami, które pod hasłem poświęcenia się i braterstwa, ducha narodowego zatruwały; Giżycki działał i był użytecznym. Z księciem Eustachym Sanguszką złączony przyjaźnią, dostojnie prowincyi swojej przewodniczyli. Zazdrość i zawiść trapiły Giżyckiego. Na wyższej skali i w małym kółku toczą walkę rokosz z ustanowionym porządkiem i władzą; rokosz władzy nad sobą znosić nie może; dla osobistej urazy i prywaty podnosi burzę. Ledóchowski marszałek znieść nie mógł nad sobą władzy ziomka, wywołał utarczkę namiętną, popartą przez obywateli, których łatwo mógł mieć za sobą guberski, popularny marszałek. Filip Plater znakomitszego umysłu, dowcipny, złośliwy, szydził i trapił Giżyckiego, który umiał własną siłą moralną przeciwników zwyciężyć, szlachetny i prawy; dowiodły tego prześladowania, których wraz z księciem Eustachym Sangu-

szką był ofiarą. Znakomity Żytomierzanin, hrabia August Iliński, senator, miał zasługi narodowe. Cesarz Paweł surowy dla Rossyan, widząc ich nieszczerość, poddaństwo niewolnicze, gotowość do zbrodni, gardził nimi, ludzi szlachetnych cenił, i przyjaciół szanował. Cesarz Paweł zdolnym był do najświetniejszych czynów, duch jego był pod wpływem łaski Bożej; szczęśliwa byłaby ludzkość, gdyby się taki cesarz mógł powtórzyć! Szanując przyjacielskie poświęcenie się dla siebie Ilińskiego, chciał mu zaofiarować przyszedłszy do tronu, to, czegoby tylko zażądał. Iliński wybrał łaskę uwolnienia wszystkich ziomków swoich. Paweł przejęty jego szlachetnością, idąc za popędem swego serca, dał więźniom wolność bezwarunkową, co się nigdy w amnestyach cesarskich nie zdarzało; żądał tylko zaręczenia za Ignacego Potockiego, uznanego za największego wroga Rosseyi: nikt tego z Polaków w Petersburgu uczynić nie śmiał. Iliński majątkiem i osobą za Ignacego Potockiego zaręczył, i równie z innymi go oswobodził. Wpływem i staraniem Ilińskiego sprawy Kościoła katolickiego zupełnie poszły innym torem. Zawarty został konkordat ze Stolicą Apostolską, prześladowania silnie rozpoczęte za Katarzyny II-jej, ustały; Unia w 3ch guberniach już zniszczona, została w Litwie i Owruckiem nietkniętą; doznała cesarskiej opieki. Cesarz zamierzył w Petersburgu założyć katedrę arcy-biskupią Unicką. Siestrzeńcewicz w duchu filozof i zepsuty; protestant zuchwały, człowiek niemoralny, nieprzyjaciel Kościoła, zupełnie usunięty został. Cesarz Paweł zaprzyjaźnił się z generałem Jezuitów X. Gruberem. Silnie prześladowany w Rosseyi, odtąd zaczął Kościół katolicki używać wolności i swobody; od ucisków był wolnym. Cesarz Paweł szczęśliwe, najzaczniejsze miał usposobienie, wiele wpłynął Iliński poświęcony najzupełniej Kościołowi katolickiemu i chwale Bożej. Narodowość polska w prowincjach zabranych przez Rossyą utrzymała się. Za Katarzyny wszystkie szkoły polskie zamknięto; język polski zastąpiono rosyjskim; zwrócił język i kazał otworzyć szkoły cesarz Paweł, nawet mówiono że Polskę miał wrócić

wszystkich niemal ziomków naszych, oprócz garsteczki tak zwanych profanów. Zaczny Bartłomiej Giżycki, marszałek guberski, potem gubernator, nigdy masonem być nie chciał. Nie rozumował, nie badał ale miał wstręt; instynktem prawej polskiej duszy, czuł w tém obrazę Boską, polskiemu narodowi, wierze Św. szkodliwą; był szczerym, katolickim, prawdziwym obywatelem, przyłożył się najsilniej, do usunięcia Komburleja, téj wielkiej plagi Wołynia. Ten Grek zbytorny, zepsuty, posiadał wszystkie wady urzędników rossyjskich w wyższej mocy, bez ich przymiotów. Giżycki zniósł przedajność urzędników, silnie przez Komburleja rozwiniętą i sprawiedliwość wprowadził w administracyi. Dla kościoła w Żytomiérzu czynił posługi, zgromadzeniem sióstr miłosierdzia opiekuńczo się zajął; dopomógł do wymurowania nowego kościoła i klasztoru, wyjednał u cesarza nadanie im Wilska z dóbr koronnych. Siostry opatrzone znacznym funduszem w Żytomiérzu miały wielki szpital, i znaczną ilość sierót utrzymywały swoim kosztem, wychowując uczniów ubogich w szkołach. Księża Bernardyni jego pomocą zostali podźwignieni z klęski pożaru; do postawienia kościoła im dopomógł. Kiedy się wtedy zajmowano rzeczami próżnemi, bawiąc się masonskimi lożami, które pod hasłem poświęcenia się i braterstwa, ducha narodowego zatruwały; Giżycki działał i był użytecznym. Z księciem Eustachym Sanguszką złączony przyjaźnią, dostojnie prowincyi swojej przewodniczyli. Zazdrość i zawiść trapiły Giżyckiego. Na wyższej skali i w małym kółku toczą walkę rokosz z ustanowionym porządkiem i władzą; rokosz władzy nad sobą znosić nie może; dla osobistej urazy i prywaty podnosi burzę. Ledóchowski marszałek znieść nie mógł nad sobą władzy ziomka, wywołał utarczkę namiętą, popartą przez obywateli, których łatwo mógł mieć za sobą guberski, popularny marszałek. Filip Plater znakomitszego umysłu, dowcipny, złośliwy, szydził i trapił Giżyckiego, który umiał własną siłą moralną przeciwników zwyciężyć, szlachetny i prawy; dowiodły tego prześladowania, których wraz z księciem Eustachym Sangu-

zostawione, żadnego dla kraju ważniejszego nie miały wpływu, gdyż rząd sam wszystkiemi kierował; szlachta oddała się namiętnie życiu wyborowemu, ze zwyczaju, z upodobania do życia publicznego. Miłość własna była najwyższym celem, najsilniejszą pobudką; zostać wybranym, wziętym, najpożądańszem, namiętnem było pragnieniem. Walki partyi przypominały dawne życie sejmikowe, polskie czasy, przeto najżywiej, najgoręcej zajmowały. Żywiół narodowy publicznem życiem u nas się zachowywał. Sądownictwo szlachcie polskiej zupełnie zostawiono, w języku polskim i według dawnych praw. W Żytomierzu w świetnej palestrze kształcili się mowcy adwokaci. Prezesowie cywilnej sądowej izby byli znakomici i poważani. Szkoły polskie i seminaryum pod zarządem XX. Misyonarzów zostały według dawniejszego za Rzpłtęj urządzenia. Między Misyonarzami celował X. Reddyk wyborby kaznodzieja, mówca, kapłan rozumny i gorliwy. Biskup Kijowski diecezjalne przedtém miasto Żytomierz opuścił, zamieszkał on w Łucku z kapitułą. Życie duchowne przeniosło się do Łucka. W Żytomierzu tylko XX. Misyonarze z małym seminaryum pozostali. Wśród tego osamotnienia duchownego, Żytomierz ożywiła wielka i bardzo solenna uroczystość religijna, pogrzeb znalezionej ciała nieskazitelnej, biskupa Kijowskiego, Ujejskiego, które z Wilna do Żytomierza sprowadzono, bardzo świetnie z wielką Chwałą Bożą. Żytomierz opuszczony, religijnie na nowo się podniósł, błogosławieństwem, które mu zjednał i przyniósł świątobliwy biskup Ujejski. Żytomierz niestety był głównem ogniskiem łóz masonskich, które się z patryotyzmem i związkami narodowemi złączyły. Doktor Hincz cudzoziemiec, był naczelnym masonii promotorem i zięć jego Józef Zaleski, niegdy deputat sądu głównego, człowiek szlachetny i od wszystkich bardzo kochany. Dom jego ciągle, nieustannie był uczęszczany, przez lat tak wiele. Dla narady, zabawy, zbierał wszystkich Wołynianów do Żytomierza przybywających. Idee masonskie, mianowane dziś postępek, udoskonaleniem wiodącym do szczęścia i do oswobodzenia, ośwładnęły umysłem

wszystkich niemal ziomków naszych, oprócz garsteczki tak zwanych profanów. Zaczny Bartłomiej Giżycki, marszałek guberski, potem gubernator, nigdy masonem być nie chciał. Nie rozumował, nie badał ale miał wstręt; instynktem prawej polskiej duszy, czuł w tém obrazę Boską, polskiemu narodowi, wierze Św. szkodliwą; był szczerym, katolickim, prawdziwym obywatelem, przyłożył się najsilniej, do usunięcia Komburleja, téj wielkiej plagi Wołynia. Ten Grek zbyt kowny, zepsuty, posiadał wszystkie wady urzędników rossyjskich w wyższej mocy, bez ich przymiotów. Giżycki zniósł przedajność urzędników, silnie przez Komburleja rozwiniętą i sprawiedliwość wprowadził w administracyi. Dla kościoła w Żytomierzu czynił posługi, zgromadzeniem sióstr miłosierdzia opiekuńczo się zajął; dopomógł do wymurowania nowego kościoła i klasztoru, wyjednał u cesarza nadanie im Wilska z dóbr koronnych. Siostry opatrzone znacznym funduszem w Żytomierzu miały wielki szpital, i znaczną ilość sierót utrzymywały swoim kosztem, wychowując uczniów ubogich w szkołach. Księża Bernardyni jego pomocą zostali podźwignieni z klęski pożaru; do postawienia kościoła im dopomógł. Kiedy się wtedy zajmowano rzeczami próżnemi, bawiąc się masonskimi lożami, które pod hasłem poświęcenia się i braterstwa, ducha narodowego zatruwały; Giżycki działał i był użytecznym. Z księciem Eustachym Sanguszką złączony przyjaźnią, dostojnie prowincyi swojej przewodniczyli. Zazdrość i zawiść trapiły Giżyckiego. Na wyższej skali i w małym kółku toczą walkę rokosz z ustanowionym porządkiem i władzą; rokosz władzy nad sobą znosić nie może; dla osobistej urazy i prywaty podnosi burzę. Ledóchowski marszałek znieść nie mógł nad sobą władzy ziomka, wywołał utarczkę namiętą, popartą przez obywateli, których łatwo mógł mieć za sobą guberski, popularny marszałek. Filip Plater znakomitszego umysłu, dowcipny, złośliwy, szydził i trapił Giżyckiego, który umiał własną siłą moralną przeciwników zwyciężyć, szlachetny i prawy; dowiodły tego prześladowania, których wraz z księciem Eustachym Sangu-

szką był ofiarą. Znakomity Żytomierzanin, hrabia August Iliński, senator, miał zasługi narodowe. Cesarz Paweł surowy dla Rosyjan, widzących w nich nieszczerość, poddaństwo niewolnicze, gotowość do zbrodni, gardził nimi, ludzi szlachetnych cenił, i przyjaciół szanował. Cesarz Paweł zdolnym był do najświetniejszych czynów, duch jego był pod wpływem łaski Bożej; szczęśliwa byłaby ludzkość, gdyby się taki cesarz mógł powtórzyć! Szanując przyjacielskie poświęcenie się dla siebie Ilińskiego, chciał mu zaofiarować przyszedłszy do tronu, to, czegooby tylko zażądał. Iliński wybrał łaskę uwolnienia wszystkich ziomków swoich. Paweł przejęty jego szlachetnością, idąc za popędem swego serca, dał więźniom wolność bezwarunkową, co się nigdy w amnestyach cesarskich nie zdarzało; żądał tylko zaręczenia za Ignacego Potockiego, uznanego za największego wroga Rosyi: nikt tego z Polaków w Petersburgu uczynić nie śmiał. Iliński majątkiem i osobą za Ignacego Potockiego zaręczył, i równie z innymi go oswobodził. Wpływem i staraniem Ilińskiego sprawy Kościoła katolickiego zupełnie poszły innym torem. Zawarty został konkordat ze Stolicą Apostolską, prześladowania silnie rozpoczęte za Katarzyny II-jej, ustały; Unia w 3ch guberniach już zniszczona, została w Litwie i Owruckiem nietkniętą; doznała cesarskiej opieki. Cesarz zamierzył w Petersburgu założyć katedrę arcy-biskupią Unicką. Siestrzeńcewicz w duchu filozof i zepsuty; protestant zuchwały, człowiek niemoralny, nieprzyjaciel Kościoła, zupełnie usuniętym został. Cesarz Paweł zaprzyjaźnił się z generałem Jezuitów X. Gruberem. Silnie prześladowany w Rosyi, odtąd zaczął Kościół katolicki używać wolności i swobody; od ucisków był wolnym. Cesarz Paweł szczęśliwe, najzaczniejsze miał usposobienie, wiele wpłynął Iliński poświęcony najzupełniej Kościołowi katolickiemu i chwale Bożej. Narodowość polska w prowincjach zabranych przez Rosyją utrzymała się. Za Katarzyny wszystkie szkoły polskie zamknięto; język polski zastąpiono rossyjskim; zwrócił język i kazał otworzyć szkoły cesarz Paweł, nawet mówiono że Polskę miał wrócić

i Palatyna węgierskiego mianować królem. Iliński przez stosunki z cesarzem Pawłem, i najlepsze wpływy był użytecznym i znakomitym. Przed samą śmiercią już niknący, a prośby nieustannie za Kościołem i Narodowością polską do cesarza zanosił; był wzorem i przykładem służąc w obcym państwie; do najwyższych przyszedłszy dostojęństw, obowiązkom katolika i Polaka najświetniej zadość uczynił. W Romanowie wprowadził XX. Jezuitów, zbudował dla nich kościółek, któryby mógł być ozdobą stolicy; instytut głuchoniemych założył. W późnej starości przystępował co dwa dni do Przenajświętszego Sakramentu. W dzień Komunii był zdrow i przytomny. Zawsze w kościele z wielką ostentacją się modlił. *)

Mówiąc o Żytomierzu chciałbym wymienić tych, którzy tu wiedli życie publiczne, sprawowali urzędy, do Żytomierza się wcielili, w nim mieszkali, lub w pewnych chwilach tu się zgromadzali i skupiali. W Żytomierzu było życia publicznego główne ognisko, tu zdobywano dobre imię, i wziętość u ziomków. W Polsce dobre imię jest droższem nad życie. To imię zdobywa się ludzkim uznaniem, głos powszechny zawsze uczuł i ocenił szlachetnego człowieka. Dobrego imienia używali w Żytomierskim — Bukarowie, którzy się w służbie rycerskiej kochali, Adama Junoszy Bukara synowie w wojsku polskim służyli, jeden był porucznikiem, drugi rotmistrzem

*) Były to czasy wpływów XVIII wieku; pobożność wzorowa i szczera senatora Ilińskiego, zamiast zbudować, razila. Uważano ją za dziwaczną nadzwyczajność; powszechnie go jednak szanowano. Senator dawał wielkie bale w Romanowie. Na jednym z nich usunął się do swego gabinetu, i zawezwał Pana Duklana Ochockiego, który z wielkim tryumfem zadowolony z tego wezwania, poszedł. Wrócił zmieszany, wszystkich to zdziwiło. Zaczęli się wypytywać, i dowiedziano się że senator przyjmował Ostatnie Namaszczenie i wezwał Pana Duklana mówiąc: „Pan już jesteś w tym wieku, że czas się przygotować na drogę wieczności.“ Pan Duklan nie chcąc senatorowi się narazić, przyjął Ost. Namaszczenie.

Zdaje się że to było wymyślonem dla wyśmiania nabożeństwa senatora i pochlebstwa Pana Duklana Ochockiego.

kawalerii narodowej; pozyskali opinią szlachetnych i zacnych ludzi. Syn jego trzeci Seweryn Bukar odznaczył się w Kościuszkowskiej wojnie, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, zostawił pamiętniki. *)

Z czasów Rzpltej Hilary Chojecki ożeniony ze Stępkowską, synowicą wojewody, był dożywotnim sędzią w Żytomierz. Urzędem i stosunkami z wojewodą, w Żytomierzu potężny, silny, zdolnego umysłu, energicznego charakteru, biegły prawnik, po zaborze kraju był pierwszym Żytomierskim marszałkiem; miłości i wziętości u ziomków nie miał. Zięciem jego był Eligi Piotrowski prezes sądu głównego, w końcu prezes sądu Sumiennego, powszechnie szanowany, sęstwo Żytomierskie po swym teściu odziedziczył, w bardzo młodym jeszcze wieku; po skończonem urzędowaniu 3ch-letniem deputata, jednomyślnie niemal najwyższy guberski urząd prezesa otrzymał. Sądownictwu oddawał się z powołania z upodobaniem szczególnem, dochowując w tém trudnem stanowisku szlachetność najbezinteresowniejszą, i dostojność obywatelską. Miał znaczny zbiór polskich książek, tradycje narodowe umiał zbierać, i bardzo ciekawe miał własne notaty.

Borejko Paweł przybyły z okolic Korca, gdzie miał dziedziczne Samostrzały; ożenił się w starości z wdową Michałowską z Kamiennegobrodu, której córka była za Hilarym Chojeckim; miał swój dworek w Żytomierzu, w którym nastąpiła uchwała 10go grosza. Paweł Borejko odznaczał się w Komisji cywilno-wojskowej, miał syna jednego tylko, znanego wizytatora szkół, Wacława Borejkę. Michałowscy z Kamiennegobrodu byli w Żytomierskiem domem możnym i znanym. Michałowski ożenił się z Jaroszyńską, miał syna jedynaka i kilka córek. Zwyczajem było w Polsce pieścić jedynaków i troskać się bardzo o utrzymanie imienia i majątku, który dla okazania marności rzeczy ludzkich upadał. Doczekawszy

*) Czwartym Adryan Bukar był marszałkiem Żytomierskiego powiatu, ożeniony z Hańską. Z linii jego poszli Wyleżyńscy.

się Michałowscy jedynaka niezmiernie go psuli, we wszystkiem dogadzali. Ojciec dawał mu batozek w rękę i okazując siostry powiadał: „Ty ich Pan.“ Jedynak z całym domem i majątkiem marnie zginął.

Hańscy dawno się wdziejczyli w Kijowskiem; pisali się na Hańsku, mieli drobne własności koło Chełmu. Aleksander Hański, łowczy Żytomiński, który r. 1635 umarł, ożenił się z Teofilą Niemierzycówną; wziął po niej znaczną majątność i osiadł w Kijowskiem województwie. Dzikowie, szlachta Bracławska, mieli znaczne dobra koło Żytomiérza, klucz Puliński, które przeszły do Skorupków, a ze Skorupkówną weszły do Hańskich. Hański Wentury ze Skorupkówną, a drugi brat jego rodzony ożenił się z Orzeszkówną. Klucz Borszczajowski na Ukrainie Orzeszków, do Hańskich przeszedł. Przez posagi przyszedł do fortuny Hańscy, którą powiększyli rządnością, gospodarstwem pracowitem i wzorowem. Stanisław Wentury Hański był posłem na sejm r. 1712 i 1713; otrzymał przywilej na chorągstwo Żytomińskie. Założył kościół w Pulinach i dla Dominikanów Owrukich poczynił zapisy. R. 1713 Laudum o nim tak się wyraża: „Ponieważ Wentury Stanisław „na Hańsku Hański, chorąży Żytomiński, kosztem swoim chorągstwa Żytomińskiego obowiązkom czyniąc zadosyć, chorągiew powiatu Żytomińskiego należycie sporządzoną *in gre-mio nostro*, w obecności naszej prezentował, tedy województwo nasze tegoż JP. Hańskiego w województwie Kijowskiem „zadziedziczałego, za prawdziwego chorążego Żytomińskiego „uznawszy, pomienioną chorągiew w kościele XX. Jezuitów, „gdzie i pułkowa chorągiew WJP. chorążego Kijowskiego jest „lokowana, lokuje w Owruku.“ Lauda, nieocenione to pamiątki, są treściwym obrazem zasługi wielu osób i doskonałym historycznym materyałem. Żona Wenturego Hańskiego po jego śmierci powtórnie za mąż wyszła za Czackiego Łowczego, Pani Czacka w czasie rzezi zamordowaną została w Kapustyńcach, w majątności syna swego. Synem Wenturego był Jan kawal. orderu Św. Stanisława, a wnukiem Wacław, Żytomiński

guberski marszałek, ostatni tego domu ożeniony z Rzewuską; miał piękną rezydencją, kilka kluczów i majątkową administracją wzorową. Drugi syn Wenturego Chorążego Żytomirskiego, Zacharyasz, ożeniony z Orzeszkówną, należał do konfederacyi Barskiej, mieszkał na Ukrainie. Dwaj bracia rodzeni przez szczęśliwe małżeństwa przyszli do znacznej fortuny. Trzeci brat najmłodszy, na Polesiu mieszkający, Franciszek, majątku nie miał, ciągle niepokoił braci, nawet procesował niesłusznie braci o zabicie matki, zajazdami na rodzonych braci się bawił, mieszkał w chłopskiej chacie, dziwak największy, na końcu życia zamieszkał w wieży na górze, przy bramie wjazdowej w Pulinach u brata. Tegoż imienia Franciszek Hański był także dziwakiem niezwykłym, bardzo bogaty, bezżenny i odludek. Kto przyjeżdżał prosić go o pieniądze, robił nadzieję, zapraszał na noc, przez całą noc kazał pieniądze liczyć, znosić, wynosić worki, nazajutrz przepraszał że dać nie może, bo nic nie ma. Nieraz odmówiwszy, niepostrzeżenie odjeżdżającemu do powozu pieniądze kazał wrzucać, zamykał bramę, aby mu nie dziękowano. Pierwszy raz przyszedł do kościoła w trumnie, bo za życia nigdy nie bywał; dwa razy na urząd prezesa sądu głównego był nie tylko wzywany, ale najusilniej proszony, jako człowiek zdolny i pełen wielkiej prawości. Na nim skończył się w Żytomierskim poważany dom Hańskich. Z domu Hańskich wznosił się Józef Morzkowski, z Podlasia przybyły, mianował się sędzią grodzkim Drohickim; jednak tak był nic nieznaczącym i ubogim, że trudnił się pomiarami gruntów: za pomocą starosty Ilińskiego osiadł w Żytomierzu i zajął miejsce podstarosty Żytomierskiego, ożenił się z Hańską chorążanką Żytomierską. Hański przeciwny temu małżeństwu, przeszkodzić nie mogąc, w dzień ślubu wyjechał. Józef Morzkowski miał rozum niepospolity, przewyborny, biegły i bardzo ponętny. Wielkie i wszędzie miał wpływy i ludzkie umysły podbijał. Po zaboreze kraju nowi wielkorządcy nie rozumieli polskiego języka, nie mieli w kraju stosunków, działali za pośrednictwem Morz-

·kowskiego. Panowie i szlachta z bojaźni i strachu nieśli pieniądze i pierwszych gubernatorów niezmiennie, bez żadnej nawet potrzeby opłacali, zawsze przez Morzkowskiego. Bez żadnych był zasad i skrupułów, sam się rozwodził i drugim żony odbierał. Opuścił swą żonę Hańską z domu, rozwiódł panią Moczulską i potem jeszcze się raz trzeci ożenił. Korzystając z ukazu, który nie pozwalał w dwóch państwach mieć majątków, małoletniego Swidzińskiego fortunę Chodoraków u ojca niemającego prawa sprzedaży kupił, wielkie dobra zręcznie nabywał i prezesem sądu głównego w Kijowie został i do śmierci urzędował. Wyroki jego miały moc dekretoów trybunałskich, nigdy nie były w senacie zmienione. Miał wielu bardzo stronników. Trzeciakowie niegdy byli możni i wpływowi; Leon Trzeciak, deputat trybunałski Lubelski, mówca wielki próbował Morzkowskiego obalić. W tym celu miał mowę; przechodząc Morzkowski szepnął mu w ucho: „Chcesz, nie chcesz będę,“ tém go zmieszał i usta zamknął. Moczulscy drobniejsze mieli powiatowe urzędy w województwie Kijowskiem. Jeden z nich trochę się wzbogacił i nawet już był marszałkiem Żytomiérskim, żonę mu rozwiódł Morzkowski. On się wtedy ożenił będąc zupełnie starym z młodzieuchną pannienką z Wielebnik Potocką. W Wysokiém gościnnie cały powiat przyjmował. Na kępie w altanie grały muzyki i wesoło w Wysokiém się bawiono. Zdobiła towarzystwo p. Gałęcka, Orłowska z domu, piękna osoba. Śpiewała piękne polonezy, wesołe piosenki. Po śmierci Moczulskiego marszałka, u synowca przedtém ubogiego i nałogowego, za bezcen majątek kupił Korzeniowski, zagarnął całą marszałka Moczulskiego fortunę. Gałęccy byli także szlachtą Żytomiérską znaczną. Po rozbiórce kraju część powiatu Żytomiérskiego przeszła do Kijowskiej gubernii. Dziedzictwo dawnych Żytomiérzanów Gałęckich, Wepryk, w Radomyskim zostawał powiecie. Marszałek Radomyski, Gałęcki, szlachetnie zginął w narodowej wojnie 1831 roku. Znakomitsi też Żytomiérzanie byli Głęboccy. Ręka przeciwnego losu Głębockich zniosła. Stefan Głębocki trzech

synów utracił, w kwiecie wieku; byli złączeni z Grudzińskimi, znanymi w Żytomińskim z najszlachetniejszej zacności. Julian był deputatem ~~sądu głównego~~ w Żytomierzu a brat jego odznaczył się w wojnie narodowej 1831 roku. Do Głębockiego należała Kodnia pod Żytomierzem; odziedziczyła ją Głębocka urodzona z Radziwiłłówny, ożenił się z nią Korzeniowski, który po zaborze kraju był prezesem, przyszedł do wielkiej fortuny, przez trafne nabycia i w interesach szczęśliwe obroty i rozmaite nadużycia i wykręty. Jurysta biegły, w interesach nie skrupulatny, ale przewrotny, wytrwały, odważny i niespracowany, potem umiał przyjemnie używać nabytego majątku; zbudował piękny pałac, w Kodni przez lat 30 bywały świetne bale, huczne bardzo, częste zabawy. Do Korzeniowskiego serce ludzkie lgnąć nie mogło; dostojna i zająca żona uprzyjemniała zgromadzenia i bale Kodeńskie. Do Czernichowa o 2 mile od Żytomierza przybył jednokonką JP. Zawisza z Litwy, służył za koniuszego u swojej imienniczki, potem się z nią ożenił. Jeden z najbogatszych kapitalistów i ogromne posiadał dobra, używał ich w inny sposób od pana Korzeniowskiego; gości nie przyjmował, ale urząd przez wiele lat czynnie i użytecznie sprawował, zasłużył na powszechne poważanie. Pruszyńscy w Owruckim i Żytomińskim mieli na końcu polskich czasów wielki już majątek. W ich rodzinie różne były ciekawe zdarzenia z powodu małżeństw w pokrewieństwie, procesów. Opowiadał je w sposób malowniczy Grzybiński, marszałek Żytomiński. Było kilka gałęzi tej rodziny: P. rotmistrz kawalerii narodowej, Pruszyński z Czartoryi, ożeniony z Kordyszówną, kochany, szanowany, człowiek prawy i szlachetny. Druga gałąź zwana Owrucką. Z tej Dyonizy był prezesem i mieszkał w Żytomierzu. Jego bliski krewny Wojciech Pruszyński, zwawy, zwinny, gracz doskonały. Roku 1812 Wojciech Pruszyński miał stosunki z francuskim obozem i był bardzo czynnym. Mający prawo miecza generał Ertel schwytał go i kazał rozstrzelać. P. Wojciech miał przyjaciół i partycję silną w rządzie rossyjskim, już był do

słupa przywiązany i rozpięty, minutę tylko miał życia, przyleciał feldjeger, pierwój go sobą zasłonił, a dopiero pismo oddał i tём wyratował, wziął z sobą do Kijowa skąd zdrów i bezpieczny powrócił. Nie wiadomo z jakich powodów panią Turczyninową aresztowano w Żytomiérzu. Interesowała wszystkich swym losem tajemniczym, podobno była agentką rządu francuskiego, za to była z Petersburga i Rossyi wygnaną, powszechnie wzbudzała współczucie. *) P. Wojciech Pruszyński się do niéj przypytał, i gdy już się nią zaopiekował, prędko z Żytomiérza zniknęła. Jak została uwiezioną, co się z nią potém stało; nikt nie wie, jedni mówili, że utopili ją w drodze, drudzy, że się oparła w Paryżu. Pruszyński Kindiuszkiem zwany, wypruty z łona matki umarłej, w wnętrznościach zwierzęcych do życia przyszedł, jednak był zdrów, silny; człowiek bardzo prosty, zwykle po chłopsku mówił i niezmiernie skąpy; oszczędnością tylko i pracą przyszedł do bardzo wielkiej fortuny z jednej lichéj Owruckiej wioski. Sam o sobie powiadał:

Mówią, że Kindiuszek głupi,
A on co roku wieś kupi.

Miał dwóch synów, wielełożył na ich ukształcenie. Jeden z nich, stolnik Wielkokoronny ożeniony, z Olizarówną był ojcem 5 synów. Drugi kasztelan Owrucki miał syna jednego tylko; z tonem pańskim, jako senator i pan orderowy strojnje występował. W prowincyi Żytomiérskiej uważano go za magnata, chociaż połowę tylko fortuny ojcowskiej posiadał. Ojciec jego, jak go zwano stary Pruszyński, szczególną miał słabość do p. kasztelana. Pochlebiało szlachcicowi, że syn jego panem był, ale to wiele kosztowało. P. kasztelan bardzo potrzebował pieniędzy, które ojciec dawać musiał. Kiedy jechał do ojca, zawsze w poszóstnej karecie; stangret wygrywał

*) Kupowała przepłacając ptaszki i z klatki je wypuszczała, tём okazując pragnienie wolności. Zajęła bardzo publiczność w Żytomiérzu.

na trąbce, Kindiuszek wybiegał na ganek, pocił się, chwycił się za głowę, tupał, synem się cieszył i czuł, że trzeba dawać pieniądze. „Ta-ra-ra-ta-ta-ta“ stary krzyczał „ne ma hroszy u tata.“ Oprócz majątków miał skrzynię pełną worków złota i srebra. Kiedy kupował wieś nową, czerpał ze skrzyni, ale dawał weksel, że na ten dzień zwróci. W oznaczonym terminie stawiał u siebie egzekucyą kozaków, którzy w pokoju p. Pruszyńskiego palili bakun, którego znosić nie mógł, i zupełnie się obchodzili trybem egzekucyjnym. Sądny dzień był w domu i majątku. Oficjaliści na gwałt się starali, aby skrzynię napęłnić. Niezapomniane na długo w całej okolicy zostawił wrażenie, rzecz można, pierwowzór nieograniczonej, najzupełniejszej oszczędności i przywiązania do skrzyni, miał bardzo zdrowy, praktyczny i użyteczny rozum, wiele trafnych zajmujących opowiadań, przyrównań, dziwaczny niezmiernie ale dowcipny. Wnuk jego, hrabia Pruszyński, pod Żytomierzem w Łowkowie miał pałac, własną muzykę, przyjmował gości bardzo wspańiale, prawdziwie po pańsku, magnatem, panem był. Hrabia Pruszyński w młodości bardzo był na męża upragniony: w Korcu była pensya panińska, tam panna Pauszanka będąc, w 15 roku jeszcze zapragnęła silnie p. hrabiego; pościła, o to ciągle się modliła. Dawniej panienki lękając się, aby matki nie oddały do klasztoru, różne odbywały nabożeństwa a szczególnie Św. Erazma o wyjście za mąż prosiły. Panna Pauszanka o hrabiego się modliła, spełniło się jój upragnienie; p. hrabia ożenił się z nią. Towarzyszka jój widząc te modlitwy i pragnienia, dowiedziawszy się, że się spełniły, do Łowkowa pojechała powinszować i nacieszyć się jój szczęściem. Nie mogła widzieć p. hrabiny; na prośby usilne wysła, ale zupełnie zczerniała, sina była, od męża silnie zbita. Niczego gorąco nie należy pragnąć ani się czegokolwiek od p. Boga napiérać. Najszkodliwszą jest bowiem dla nas własna wola nasza. P. hrabia z żoną w pałacu i bogactwie szczęścia nie mieli, gwałtowny impetyk paraliżem przez wiele lat dotknięty, córkę zmusił wyjść za Pruszyńskiego stryjecznego brata, dla

utrzymania w rodzinie swój majątku. Pomimo wpływu łóż masonskich, pobożność była w obyczaju naszym silną; kiedy pan stolnikowicz Pruszyński zaręczył się z bliską krewną swoją, małżeństwo zaś w bliskim pokrewieństwie obruszało i gorszyło, w Żytomierzu na wyborach nie rozmawiano z nim, nie podawano mu ręki. Erazm Pruszyński, deputat sądu głównego w Żytomierzu, syn Ludwika Pruszyńskiego, towarzyski i przyjemny, był lubionym i miał w obywatelstwie wielką wziętość. Ukształceniem, wdziękiem, taktem popularność zyskał między szlachtą i w domach panów Wołyńskich, szczególnie u Sanguszków, z którymi był familijnie złączony; (Pruszyńska była za wojewodą księciem Hieronimem Sanguszką) był członkiem komisji dzielczej familii Potockich z Tulczyna, która się z znakomitszych ludzi prowincyi naszej składała.

Oskierkowie Żytomierzanie, z Krasnopola, dwaj rodzeni bracia, nigdy się nie rozłączali, majątkiem nie dzielili, jeden krzyczący, a drugi milczący. Na wyborach nikt tak silnie nie mówił i nie krzyczał, jak p. Kajetan Oskierko; rzecz dziwna, aby pierś człowieka tak silnemu głosowi wydołać mogła. Przejdźmy do najpiękniejszych Żytomierza pamiątek i uczcijmy wspomnieniem Piotra Moszyńskiego, cnotliwego wygnańca-więźnia, i szlachetnego Antoniego Pauszę, który po 30tu latach syberyjskiego wygnania powrócił. Dostojny wtedy już starzec napisał Żytomiérskich Dziejów szacowny pamiętnik. *)

W czasie wojny narodowej r. 1831, odznaczył się oddział Żytomierzanów: Karol Różycki, Michał Czajkowski, Jan Omieciński, Grudziński, Dłuski, Wincenty i Michał Budzynscy, An-

*) Antoni Pausza gdy ze Syberyi powrócił, wydano Pamiętniki Duklana Ochockiego, w gazetach i w osobnych tomach. Nie-
trafném ocenieniem ludzi, złém stanowiskiem, i duchem, iż tak
rzekę, ujemnym, oburzyły go i przykre zrobiły wrażenie. Dla obja-
śnienia i sprostowania faktów, opisania dziejów tego czasu z inne-
go stanowiska, w inném świetle, napisał Pausza swój nieoszaco-
wany i bardzo drogi dla nas Pamiętnik, w którym opisał to co
widział, w czém miał udział, najczcigodniejszy, szlachetny i bez-
stronny świadek.

toni Szaszkiewicz i wielu innych utworzyli pułk waleczny. Poświęceniem się, odwagą rycerską polską, pod dowództwem Różyckiego ~~zasłynęła~~ ~~oszlachetna~~ młodzież Żytomińska. Najznakomitsi z tego pułku byli pułkownik Karol Różycki, i Czajkowski. Ktoby przewidział, aby Czajkowski i Różycki, niemal rodzeni bracia, towarzysze broni, zupełnie się z sobą rozeszli. Cnotliwego Różyckiego zneutralizowali sektarze. Turkiem został Michał Czajkowski. Nie mieliśmy przykładu wieków dawnych, aby kto się z złomków naszych zbisurmanił a tyłu ich jęczało w tureckiej niewoli. Gdyby się dawniej taki fakt zdarzył, całaby Polska struchlała: Czajkowski miał taką miłość narodową, że mu dotąd wierzą i ufają, mają nadzieję, pewni są, że z orężem do nas wróci.*) Roku 1863 pieśń krążyła o Michałku Halczynieckim: przed odejściem z swego grona powieściami oczarował i zadziwił; miłości Ojczyzny Polskiej nie zgasił nigdy w sobie(?)! Hrabia Gustaw Olizar marszałek guberski i sędzia sumienny Kijowski mieszkał w Korostyszowie o dwie mile tylko od Wołynia; był częstym gościem i domownikiem Żytomiérza. Egzaltowany deklamator, pisarz niefortunny, mowca słaby, miernego talentu ale czuły, dobry, uczynny, szlachetnością stanął na szczycie towarzyskim, przesadne miał formy, tylko jemu właściwe, lecz pełne wdzięku. Gustaw Olizar był polskim szlachcicem i szlachetnym panem, miłośnik muzyki, w towarzystwie dam się kochał, w ich kółku był mile przyjmowany, w dowcipne żarciki i naracyjki się bawił; pełen zawsze i wszędzie szlachetności i honoru, ożenił się z Włoszką, której matka i ojczym samowładnie majątkiem i domem rządzili i uciskali p. Gustawa. Jego domowa niewola wzbudziła rozmaite powieści zajmujące, powszechnie opowiadane. P. Gustaw zaledwie został przez przyjaciół uratowany od żelaznej cudzoziemców ręki; żona rozwiódłszy się, zaślubiła jenerała rossyjskiego; odebrała dzieci

Ostatni Akt odstępstwa M. Czajkowskiego, autorowi niniejszych Rozmów nie mógł być jeszcze znany. (Przyp. wyd.)

i przemocą przez stosunki i wpływy drugiego męża, zmusiła do znacznej corocznej opłaty, co zrujnowało p. Gustawa. Dał nam tedy naukę i przykład, że i zły zony opuszczać się nie godzi. Rozwód, ta klęska polskich rodzin naszych, stał się powodem jego nieszczęść i ruiny. Kiedy przyjeżdżał do Żytomiérza Gustaw Olizar, witał go Oskierko: *cui honorem-honorem*. P. Gustaw cześć tę lubił, sam się nazywał patryarchą; wielu potem Olizarów w Żytomiérzu osiadło, naśladowali go minami: dowcipem żaden przyjemnemu hr. Gustawowi nie zrównał. Zachęcał często krewnych aby się z Żytomiérza rozjeżdżali: „że nas jest tylu to najpewniej będziemy zdepopulacyzowani jak pp. Piotrowscy, którzy dla tego stracili więć, toś, że ich wielu było.“ Piotrowscy bracia rodzeni prezesa Eligiego, odznaczeni się miłością braterską i czcią religijną uwielbieniem dla matki. Mówili bardzo głośno z wielkim uczuciem; to kapryśną publiczność ku nim zniechęciło. P. Konstanty Piotrowski chorąży Żytomiérski, człowiek zacny pisał wiersze, był głośnym nieprzyjacielem Mickiewicza. Wiersze były jego ostatniem przed śmiercią słowem; dwa wiersze z natchnienia wyrzekł i skonał. Piotrowscy prowadzili spór zawzięty z Rzewuskim Henrykiem. Będąc jego sąsiadami dawali mu dowody przyjaźni i usług. On w pismach z nich i z poezyj pana chorążego bardzo drażliwie szydził.

Z adwokatów Żytomiérskich dwaj byli znakomitsi: Poradowski, biegleszy i uzdolniony patron i Ignacy Klembowski, człowiek cnotliwy. Dorobiwszy się 15.000 złp. jedną trzecią sobie zostawił, a dwie oddał ubogiej rodzinie. Bóg mu pobłogosławił; z 5.000 złp. na dzierżawach do znacznego przyszedł kapitaliku, był sędzią Zasławskim, zapalony masson, człowiek łoży Żytomiérskiej, wielki przyjaciel Józefa Zaleskiego, później był najgorętszym katolikiem, we dnie i w nocy nieustannie się modlił. Mówiłem mu, że masonia, jest niczem więcej tylko sektą Manichejczyków, którzy na jawie nie zdołali się utrzymać, wpili się w patryotyzm narodów, jak robaki w jabłku; w tém uczuciu się ukrywasy, dochowują życie

sektarskie, i potrzeba prawdziwemu katolikowi przysięgiemu massonii, jak z luterstwa rewokować. Nie zgadzał się na to, najpobożniejszy człowiek, miał uszanowanie dla łóz massońskich, z czém się jednak ukrywał.

Po zniszczoném powstaniu, i skończonój wojnie Polskiej r. 1830, nastąpiła groźna cisza. Przygasało z wolna wszystko co było narodowe, a panowała groza coraz ostrzejszego rządu. W téj smutnój a bolesnój epoce, jakby rosa wśród suszy ożywił Żytomiérz Romuald Stecki, który był prezesem sądu głównego. Skromny, cichy jak dziecko, poważnego umysłu, pełen prawdziwie religijnego namaszczenia. Trudno było spotkać zacniejszego człowieka; gościnny, uprzejmy, w kościelnym dworku często na obiady do siebie zgromadzał, z przybywających i miejscowych dobrane miewał towarzystwo, wieczorami zbierał konferencye stron zwaśnionych, które się starał przed wyrokiem sądowym pojednać. Miéwał wieczorki literackie, na których bywał X. Hołowiński, który tu młodość przepędził i uważał Żytomiérz za kolébkę swego publicznego życia, i Stanisław Falkowski szlachetny młodzieniec, pracowity i wyższych zdolności, wielkich nadziei, jak meteor się zjawił w Żytomierzu, lat kilka przebywał i zniknął; uchwyconym został przez sektarza Towiańskiego. Ksiądz metropolita Hołowiński, prawdziwy i szczéry Żytomiérzanin. Żytomiérz mu najśodsze zostawił wrażenie. Zostawszy biskupem, do Żytomiérza umyślnie przyjeżdżał: w młodości był nieprzystępnym i pysznym. *) Breviarzem, obowiązkami duchownými się nie zajmował, nosił order ros-

¹⁾ Ksiądz Hołowiński będąc kapelanem szkoły Żytomiérskiej, w Żytomierzu długo mieszkał. Nie komunikował się z nikim. W domu w którym zawsze bywał, pani Zaleskiej Józefowej wdowy, złączony serdeczną przyjaźnią, spotykał wiele osób, z którymi prawie rozmawiać nie chciał. Odzywał się: „w Żytomierzu widziałem i poznałem wszystkich, całą młodzież, ale ani jednego, coby był znośnym.“ Na wieczorach u prezesa Steckiego, przepędzając godzin kilka do późnój nocy, widząc przy sobie tak sympatycznego i zdolnego Falkowskiego w kółku czterech osób, nie widziałem,

syjski, co natychmiast po rewolucyi polskiej bardzo wielu rażyło i od niego odstręczało, wyłamał się od wszelkiej uległości duchownej władzy, uznawał tylko cywilną, jęj pomocą coraz wyższe miejsce zdobywał. W Żytomierz u tworzył już plan swego wyniesienia się na najwyższe stanowisko. Pięknęj postawy i wielkięj pychy, z pisarskim talentem bardzo wyraźnym, wyniosłe podnosił głowę, będąc tylko szkolnym kapłanem powiatowym Żytomierskim. Po utworzeniu niekanonicznęj akademii, czyli głównego seminarjum i wyłączeniu jęj od władzy biskupów, X. Hołowiński natychmiast stér jego objął, i tém się wyniosł. Biskupem zostawszy, już po namaszczeniu, dary ducha Św. otrzymał; został wtedy dopiéro dobrym kapłanem i gorliwym biskupem. Był szczerym sługą Kościoła, prawdziwym pastérzem i ofiarą. Umarł przedwcześnie w najwyższém uczuciu i poświęceniu się dla Kościoła.

Znakomitsi pisarze nasi mieszkali w Żytomierz u; do Żytomierz anów ich liczyć możemy: X. Hołowiński, Henryk Rzewuski, marszałek Żytomirski, J. I. Kraszewski dom kupił osiadł i był kuratorem szkolnym, Karol Kaczkowski, Alexander Groza, Apollo Korzeniowski. Rzewuski był w urządzie uczynny i usłużny, w stosunkach ze szlachtą przyjemny. Czytywał wtedy rękopism bardzo znakomity Soplicowski o prawodawstwie polskiem, dotąd jeszcze niewydany. Krzyczano

aby słowo do niego przemówił. X. Hołowiński pracom naukowym oddany, lubił i potrzebował życia towarzyskiego. W tak ludném miasteczku, dla siebie stosownego nie znajdował. Odbýwał podróże nie w innym celu, li-dla towarzyskięj rozmowy, do Cudnowa do hr. Rzewuskiego, do Gustawa Olizara, do p. Franciszka Leńkiewiczza, do Esterhazego; do ludzi znakomitszych z towarzyskięj pozycyi, 20 mil i dalej jeżdżił. Tam się wynurzał z myślą swego wyniesienia się, którego bardzo pragnął. X. biskup M. Piwnicki tą nową drogą i dążeniem jego wyłączném, od zwierzchności duchownęj niezależném, oburzał się bardzo, nawet mu publicznie wymawiał. W młodości był X. Hołowiński przykrym i bez żadnęj miłości, późnięj go w Żytomierz u przemienionego, pobożnego i miłością Bożą najzupełnięj przejętego kapłana i pasterza widziałem.

na niego z nałogu; ale oderwać się nie było można od jego książek i towarzystwa. Rzewuski w Żytomierzu marszałkował, przystawało to do jego natury; czuł się w swoim żywiole. Zmuszał do powtarzania kilka razy interesu; zawsze jak słuchał, o czém inném myślał, zdaje się jakby wyszukiwał tylko nowego konceptu. Uprzykrzyło się pewnemu szlachcicowi czekać za długo: „Panie marszałku, już wytrzymać nie mogę tak długo czekam.“ „Wiesz co, daj rubla, zaraz się złatwisz.“ Szlachcic zaraz rubla dał, Rzewuski natychmiast jego interes załatwił, dla konceptu rubla wziął.

Józef Ignacy Kraszewski, Żytomierzanin, mieszkaniec tego miasta, właściciel Żytomiński i urzędnik publiczny, zadziwiający ogromem pism swoich, jako pisarz jest olbrzymem. Najwyższa praca go nie zużywa, nie zwalcza. Inny zniknąłby, zniszczał, on się odradza. Jak Pruszyński co roku wieś kupił, i stanęła olbrzymia fortuna. Kraszewski przyszedł do tego czém dziś jest, najwytrwalszą i stałą pracą. Jest żywym dowodem wielkości pracy, jój wyrazem. Z pamfletików do zapalania fajek, w rychłym czasie przyszedł do Witolaraudy. Poznałem go w pierwszych chwilach pisarskiego życia, gdy wydał Cztery wesela; zrobił na mnie wrażenie niezwykłej siły, jak żelaza w ręku. Tak uczułem, gdy do niego się zbliżyłem, przepędziwszy noc całą na niewyczerpanej, nie mogącej się skończyć rozmowie. Gdyby siłę swą oddał Bogu, najzupełniej go umiłował i jego chwale się poświęcił, na coby się jeszcze zdobył, tego przewidzieć nie możemy. W nim widzimy, co może czynić siła rozwinięta pracą. Gdyby tę siłę wzbogacił duch Św. i dary jego, ucieszyłaby się Polska pisarzem narodowym, jakim tylko mąż katolicki być może.

Spotkałem potem Kraszewskiego w Żytomierzu w czasie jego urzędowania, gdy był gimnazjum Żytomińskiego i szkół kuratorem, na ostatnich wyborach bardzo namiętnych i burzliwych. W życiu publiczném był praktyczny i zdolny. Umiął ludzi skupiać, zgromadzać i niemi rządzić nieznacznie, nie-widzialnie, niezmieniając swęj formy powszechnie z cichości

i skromności znanój. Ludzie niesforni, namiętni dawali się mu powodować i byli pod jego rozkazem; umiał ich ująć w swą rękę. Łatwo mu jest w społeczeństwie utworzyć siłę, którą włada i kieruje, dla tego jest tak znakomitym i udoskonalenie jego ducha byłoby bardzo dla Kościoła i ojczyzny użyteczne. Roku 1859 przed wyborami Kraszewski w piśmie publiczném wytknął wady współziomków, szczególnież Wołynianów. Artykuł był w dobrym duchu z współczuciem dla tak pożądanej poprawy; wydał się jednak być ubliżającym i dotkliwym; w obronie Wołynianów napisał surowo marszałek guberski Mikulicz; odezwa jego obraziła Kraszewskiego. Utworzyła się silna partya jego przyjaciół, która chciała zmusić marszałka do przeproszenia p. Kraszewskiego lub usunięcia się z urzędu. Mikulicz rzekł stanowczo, że gotów jest raczej umrzeć niżli się cofnąć od słowa, a urząd natychmiast składa. Partya Kraszewskiego odstąpić nie chciała; walka szła długo uparcie, ale na końcu publiczność przechyliła się wyraźniej i żywiej ku Mikuliczowi. Uproszony został do dalszego urzędowania, od którego się najszczerczej uchylał; i na urzędzie pozostał nie cofnąwszy swego słowa. Gdy się zbliżył Mikulicz do sali w progu stanęli dwaj starcy: Antoni Pausza i prezes Eligi Piotrowski i wnieśli go na rękę z tryumfem. Widok był do łez rozrzewniający czci publicznej dla szlachetnego i skromnego człowieka. Kraszewski miał oddawna stałe postanowienie opuścić urząd i z Żytomiérza do Warszawy wyjechać. Po téj walce honor jego wymagał nadal pozostać. Zwykle po wyborze guberskiego marszałka, na kuratora wotowano. Gdy Mikulicz już został wybranym, wtedy jego partya połączyła się z Kraszewskim i bardzo liczne otrzymał wota. To były ostatnie wybory, ostatni akt sejmikowego życia, które przez tyle lat świetnie, żywo, namiętnie w Żytomiérzu trwało. Zamknął je szlachetny Mikulicz, który rychło potem na drodze do Syberyi w Irkucku w powozie na rękę szlachetnej żony ukończył życie.

W Żytomiérzu utworzono Towarzystwo Dobroczyńności. Prezesem towarzystwa, szczególnym jego opiekunem był Wła-

dysław Bożydar Podhorodeński, marszałek Łucki, potem do śmierci Żytomiérzanin. Miał własny dom w Żytomiérzu, był dozorcą szkoły, sędzią sumiennym. Kto go nie znał? kto nie kochał? W Żytomiérzu zawiązało się wydawnictwo polskich ksiąg, dla rozszerzenia ksiązek użytecznych w sposób najpopularniejszy. Ceny wielkie, zyski księgarzy, utrudniały posiadanie ksiązek, które były przedmiotem spekulacji. Trzeba było Towarzystwa utworzonego z szlachetnych pobudek, któreby dobro publiczne, a nie interes miało na celu. Karol Kaczkowski, lekarz najszczerzszych dla kraju chęci, stanął na czele tego stowarzyszenia, popierał je staraniem i pracą. Bardzo wiele przykładali się Rossyanie; na założenie drukarni polskiej, dawali pieniądze. Towarzystwo przyszło do posiadania znacznej liczby ksiązek, które sprzedawano po przystępnych cenach i miało własną drukarnią. Szajnochy pisma drukowały się w Żytomiérzu, Latopis Nestora i wiele innych. Duszą wydawnictwa był Alexander Groza, który od najdawniejszych czasów z prawdziwem zamiłowaniem, pisarstwem i literaturą się zajmował. Groza także Żytomiérzanin był członkiem wydawnictwa najgorliwszym. Wydawnictwo rozwinięte, zostało skasowanem; drukarnią skonfiskowano. Groza osobiście wiele ucierpiał, służąc całém sercem téj sprawie. Kaczkowski opiekował się teatrem Żytomiérskim. Teatr polski od najdawniejszych czasów istniał w Żytomiérzu; powstał z aktorów dworu Tulczyńskiego. Po zamknięciu tego teatru aktorowie do Żytomiérza się przenieśli, utrzymywali go własném staraniem. Pan Kaczkowski chciał mu dać pomoc publiczną. Kaczkowski jako lekarz miał wielką wziętość, człowiek łagodny, miły, przyjemny w układzie, wiele ubogim świadczył; sympatyą i zapal dla siebie pozyskał ogólnie i entuzjazm kobiet. Z uwielbieniem zegnano go w Krzemieńcu, kiedy do Warszawy na profesora uniwersytetu wyjeżdżał. W czasie rewolucyi 1831 mając dla siebie zyczliwość generała Skrzyneckiego, stanął na czele lekarzy armii; mianowano go słusznie z tego powodu generał-doktorem. Opowiadania jego o wojnie 1831 bardzo były ciekawe, ja-

ko od bezstronnego, naocznego świadka, umiarkowanego, wolnego od uprzedzeń i namietności. Nieodstępny przyjaciel i towarzyszył generała Skrzyneckiego, kilku ciekawymi o nim szczegółami dał poznać wielkość duszy i cnotę starożytną tego wodza, na którym naród poznać się nie chciał. Po powrocie z emigracji, gdy osiadł dla wolnej praktyki w Lubarze Kaczkowski, zapadł dla niego był nadzwyczajny. Takie uczucie jest przemijającym, rzec można, kaprysem społeczeństwa: Kaczkowski szlachetnym był w pełnieniu swych obowiązków, sumiennym i szczerze do kraju przywiązanym; dla czego więc był tak uwielbianym, zrozumieć nie trudno. Uwielbienie jednak minęło w chwili, kiedy sprawie publicznej równie szczerze jak pierwiej służył. W Żytomierzu odbywały się posiedzenia towarzystwa kredytowego, które się miało w kraju naszym zawiązać, bardzo się czynnie koło tego już krzątano. Jakby wichor morowy wszystko to zniszczył. W Żytomierzu pełnym od lat tylu życia i ruchu, wszystko ucichło i zniknęło. W tej ciszy jeden tylko dziś głos katolickiego Kościoła pozostał.

Kościół Św. katolicki w Żytomierzu wprowadzonym jest przez Św. Jacka. Gdzie tylko nogą stąpił Jacek Św. na Rusi, gdzie zamieszkał, gdzie miejsce obrał dla braci swoich, tam był silniejszy rozwój katolicki i Kościół Św. tam zawsze kwitnął i tryumfował. Żytomierz jest jednym z tych miejsc wybranych. Z jednego tylko parafialnego kościółka Chwały Boskiej się rozwinęła. Założona została katedra, osiadła kapituła, weszli Misyonarze, potem XX. Jezuici, Bernardyni, na koniec Siostry Miłosierdzia. Po zaborze kraju, gdy wielką część diecezji Kijowskiej przyłączono do Mohylowa od Żytomierza oddzielając; gdy biskupi z katedrą przenieśli się do Łucka, w Żytomierzu przygasła chwała Boża; wtedy Siostry miłosierdzia rozwinęły na wielką skalę swój instytut, XX. Bernardyni zastąpili niedostatek, jaki po zniesieniu Jezuitów i przeniesieniu katedry nastąpił. W kościele Bernardyńskim zbierali się licznie; tam było ognisko modlitwy, nabożeństwa, gorącej wiary i nadziei wyższej Chwały P. Boga. Gdy znowu nastąpiły dla Ko-

ścioła w Żytomierzu kłeski, XX. Bernardynów skasowano i siostry Miłosierdzia prześladowano, do Żytomierza biskup i seminarium z Łucka powrócili. Tém znowu Chwała Boska nieskończenie się w Żytomierzu rozwinęła. Z księdzem biskupem Piwnickim przybył do Żytomierza X. Ożarowski, rektor seminarium, kapłan światobliwy, anielski. Młodzieżą kierował i wpływał na ich udoskonalenie, stawał w obronie praw kanonicznych, które postanowiono wówczas złamać usuwając seminarya od władzy biskupów. Za śmiałą obronę X. Ożarowski ucierpiał, dla Kościoła się poświęcił. Biskup Piwnicki dał dowody katolickiej żarliwości, seminarium X. Ożarowskiemu powierzając; tak go szanował, że na wigilią, kiedy się X. Ożarowski spóźnił, do przybycia jego z całym duchowieństwem do stołu nie usiadł. X. Ożarowski został od urzędu seminarium przez władzę cywilną usunięty. Ustanowiono seminarya niezależne od biskupów, zawarto potem nowy konkordat z cesarzem Mikołajem, i wedle praw Kościoła, seminarya do biskupów powróciły. Żytomińskie było pod opieką biskupa Borowskiego, jedném z znakomitszych.

B e r d y c z ó w.

Zwany obroną i ozdobą Ukraińskich krajów, słynął kościołem i obrazem cudownym N. M. PANNY. W nim wielka kwitła pobożność, poświęceniem się zakonników wzorowych, światobliwych. Mieszkańcy w fortecy mieli schronienie, obronę. Znakomici ludzie odznaczali się miłością i poświęceniem dla Berdyczowskiego kościoła. Liczne były tu szkoły i drukarnia. Znakomitsi téj prowincyi obywatele mieli groby swoje. Berdyczów w którym kwitnął klasztor XX. Karmelitów Bosych ściślejszój reguły, był górą polskiego Karmelu. Dobór księży wzorowych, w życiu doskonalszych, ozdabiał go i napełniał serca pobożnych ziomków czcią i miłością ku św. miejscu.

Biskup Kajetan Sołtyk. mąż apostolski i narodowy to miejsce uczył, ukochał i częstym pobylem. posługą ozdobił. Konfederaci Barscy tu mieli schronienie pod skrzydłem N. PANNY; przejęli się tu duchem narodowym i polskim, który ich pomimo upadku i nieszczęść wślawił. W Berdyczowie dał się poznać Pułaski, mąż niezwalczony; X. Karmelita Marek stąd wyszedł, opromienił błogosławieństwem i urokiem ostatnie staro-polskie rycerstwo, zastęp N. M. PANNY wiernych Kościołowi i ojczyźnie konfederatów Barskich. Berdyczów był twierdzą N. M. PANNY i drogą jest pamiątką dostojnych w Polsce tylu mężów.

Kościół i klasztor Berdyczykowski XX. Karmelitów, był fundacją Janusza Tyszkiewicza, wojewody Kijowskiego, jenerała ziem Kijowskich, starosty Żytomiérskiego i Śniatyńskiego. Było dwóch Januszków Tyszkiewiczów; jeden wojewodą Wileńskim, a drugi wojewodą Kijowskim. Obaj byli najgorliwsi katolicy. Wyprowadzają ród swój od Tymoteusza Tyszkim zwanego. Janusz Wileński pochodzi od syna jego Leona, a Kijowski od Bazylego, braci rodzonych. Janusz Wileński był synem Teodora Skumina wojewody Nowogrodzkiego, znakomitego i znanego w wojnie Stefana Batorego; pod Połockiem się szczególnie odznaczył, do uspokojenia Infantów wielce dopomógł, o nim ksiądz Skarga mówił w kazaniu swoim; przez Św. Józafata był do Kościoła katolickiego wprowadzony, z tymże Świętym w przyjaźni żył. Janusz syn jego przez różne województwa przechodząc — Mścislawskie, Trockie, skończył na Wileńskim, umarł lat 70 mając; do różnych poselstw był używanym. W konstytucjach jest zapisanym jako królowi dany *ad consilia bellica*; był komisarzem do tranzakcyi do Królewca o nowy port z Litwy, traktował o pokój ze Szwedami, w Wilnie przy kościele Św. Trójcy fundował piękną kaplicę, w której jest złożony. Pisał i wydał pełne żarliwości katolickiej przeciw Szymie, Listy w obronie Unii do metropolity Boreckiego; i dziełko *Pastor oecumenicus*, równie szacowne; w Liście swym do metropolity dyzunickiego o nowo utwo-

rzonéj akademii Kijowskiej dyzunickiej mówi: „Akademia „w Kijowie dymi, nie gore.“

Janusz, Tyszkiewicz wojewoda Kijowski był synem Teodora, urodzony z księżniczki Zasławskiej, był wnukiem Jerzego Tyszkiewicza, wojewody Brzeskiego, starosty Wiłkomirskiego, który odznaczył się w wojnie z Moskwą na polach Iwanickich: mając 150 tylko rycerzy, wślawił się bohatyrską walecznością pod Ułą, z księciem Romanem Sanguszką, a brat jego rodzony Eustachy Tyszkiewicz pod Wielkołukami. Eustachemu Tyszkiewiczowi Strykowski przypisał dwie księgi Kroniki swojej, w której wzajemną czią wiedziony ten mąż rycerski, uczony wiersz na pochwałę Strykowskiego umieścić. Ci dwaj Tyszkiewiczze byli synami Bazylego, brata Leona, wnukami Tyszki. Janusz Tyszkiewicz, wojewoda Wileński był z linii Leona, Janusz Kijowski wojewoda, starosta Żytomiński rodzonym wnukiem był Jerzego, wślawionego pod Ułą, z linii Bazylego. *)

Tyszkiewicz Janusz wojewoda Kijowski, kilkakrotnie jest w konstytucjach wspomniany; roku 1623 komisarzem był dla zrobienia Zaporoskich zaciągów na wojnę; w r. 1632 traktował z Moskwą o pokój; wielkiej pobożności, najgorętszém sercem służył Kościółowi, poświęcenia się nie małe zostawił dowody. Znaczną partykułę drzewa krzyża Św. w Lublinie u XX. Dominikanów oprawił w złoto, dla uczczenia téj relikwii kosztowną zbudował kaplicę, klasztor Sokalski zreparował i ufortyfikował, zupełnie zrujnowany kościół Żytomiński podniósł i dźwignął. Fundował Bernardynów w Machnówce, intencją żony swojej Bełzeckiej z domu, wypełnił, fundując Dominikanów w Morachwie. Znaczny kapitał na procencie umieścił, dla wyposażenia panienek chcących się zakonnemu życiu poświęcić; starał się wprowadzić XX. Jezuitów do Kijowa. Na kolegium Kijowskie 30,000 złp. zapisał, XX. Jezuitów do Winnicy wprowadził, dopóki żył, znaczne koszta corocznie

*) Dwaj rodzeni jego bracia: Hieronim i Samuel w wojnie moskiewskiej polegli.

na utrzymanie ich łożył, w Berdyczowie Karmelitów ufundował. Wielkiej pobożności, wiary i uczynków, dostąpił Łaski Bożej, dostawszy się do tatarskiej niewoli, cudownie ocalonym został, wyratowała go N. MARYA PANNA. Czyniąc tak wiele dla Chwały Boskiej godnym się stał widzeń, które wybrani tylko mieć mogli: gdy był w okowach ciężkich, postanowił wtedy znakomitszem dziełem powiększyć Chwałę Bożą, założyć klasztor i kościół, sprowadzić zakonników, znacznie ich uposażyć, a to dla rozszerzenia Chwały Bożej, szczególnie w Kijowskiej ziemi, którą zalały prawie zupełnie syzma i miecz tatarski. Tak rozmyślając ujrzał we śnie zakonników modlących się o jego uwolnienie do NAŚW. MARYI PANNY; z nimi i matkę w kapliczce, gdzie była pogrzebana, która stanęła przed nim mówiąc: „Januszu, zbudujesz niezdobytą twierdzę!“ Po tych widzeniach, oswobodzony z niewoli cudownie wrócił do kraju. W Berdyczowie miał zamek dosyć warowny, silnie zabudowany nad stawem, w zamku postrzegłszy unoszący się nad wodą obraz N. MARYI PANNY, zaraz postanowił oddać zamek swój na Chwałę N. MARYI PANNY i fundacją zamierzoną, gorliwie, serdecznie, z ofiary w niewoli uczynionej, w Berdyczowie dopełnić. W roku 1630 będąc w Lublinie na uroczystość N. MARYI PANNY Szkaplerznej, wszedł na nieszpory do XX. Karmelitów Bosych, i uczuł wtedy że księża którzy się o uwolnienie jego modlili, których we śnie widział, byli to zakonnicy Św. Karmelu. Uczuł szczególne natchnienie do wprowadzenia XX. tylko Karmelitów, mając silne w duszy przekonanie, że wprowadzając tych zakonników, spełni swój ślub i Ukrainę Chwałą Bożą ozdobi. Znajdował się w Lublinie wówczas generał zakonu na wizytę przybyły, na uroczystość Szkaplerza Św.; objawił Janusz Tyszkiewicz zwierzchności duchownej o swoim postanowieniu, i w trybunale przyznał zapis zamku Berdyczowskiego na rzecz XX. Karmelitów Bosych, wsi Skrahelówki i 1800 zł. rocznej anuaty z Berdyczowa. Dnia 2 Marca 1634 Tyszkiewicz oddał swój zamek XX. Karmelitom i było uroczyste poświęcenie przez biskupa Kijow-

skiego, Andrzeja Szoldrskiego, węgielnego kamienia podziemnego kościoła, który był przez Janusza Tyszkiewicza zbudowanym. W obecności pasterza, wojewoda ofiarował obraz N. MARYI PANNY, który się dotąd w domu jego znajdował, obraz odtąd zaczął słynąć cudami; Berdyczów jak gwiazdka, jutrzienka w ciemni syzmy i pustego kraju, zniszczonego mieczem tatarskim, jaśnieć zaczął. Siostra Janusza Tyszkiewicza, Krystyna Jelcowa, podstolina Kijowska, godna brata swego z témże sercem kochającym Boga i Kościół jego Św. sumę 50,000 zł., wówczas wiele znaczącą, na klasztor Berdyczowski zapisała. Co wykonał Janusz wojewoda Kijowski, skreślonym jest w obrazach w klasztorze do dziś dnia będących. Zasługują na rękę mistrza, byłyby wtedy publiczną i zaszczytną narodową pamiątką.

Na jednym z nich Janusz Tyszkiewicz wznosi przed obrazem N. PANNY kajdany, i okazuje cud którego doświadczył, kajdany zdają się być więzami całej Polski, i przedstawiają że Tyszkiewicz Janusz prosi N. PANNY o ratunek całej ojczyzny i jój wyzwolenie. Pod obrazem jest podpis:

Wojewoda jenerał Jan Tyszkiewicz zwany
Przez MARYĄ z Tatarów eliberowany.

W obrazie drugim Janusz Tyszkiewicz, wojewoda Kijowski w zamku widzi w obłokach wznoszący się obraz N. MARYI PANNY, w zachwyceniu uczuł, że zamek jego Berdyczowski Matki Boskiej jest mieszkaniem, że powinien zeń ustąpić, i oddać na Jój Chwałę, zamienić go na zawsze w fortecę Matki Boskiej, Kijowskich krajów obronę. Z podpisem:

W zamku Berdyczowskim Janusz zostający,
Nad stawem widział obraz MARYI PANNY się wznoszący,
Zaraz światłość Niebieska w krąg mu znak daje,
Że Kijowskie ta Pani bronić będzie kraje!

Widzenia te zostały utrwalone opisem ich i obrazami. Można by je zaliczać do bajek w ludzkiej utworzonych imaginacji, ale gdy są związane z faktami poświęcenia się dla Kościoła Janusza Tyszkiewicza i fundacją Berdyczowską, wielką, użyteczną dla Bożej Chwały i społeczeństwa; wierzyć w nie i szanować je powinniśmy.

Po śmierci fundatora nastąpiły klęski dla Kościoła katolickiego w Polsce, z powodu wojen Chmielnickiego. Berdyczów został r. 1646 w gruzy obrócony: XX. Karmelici uciśnieni i wygnani, unieśli z sobą obraz cudowny, w Lublinie u pp. Karmelitanek bosych, umieścili: a sami się rozprószyli po rozmaitych klasztorach. Po tej wojnie wracali, ale czasowo tylko przemieszczowali. Dokumenta pierwotnych zapisów były z klasztoru uniesione; w roku 1686 Puchaczewski zebrawszy motłoch, wypędził XX. Karmelitów, których wrzucono w fosy okrutnie bito i mordowano; i po tym okrutnym napadzie i katowaniu XX. Karmelici opuścili Berdyczów, utracili swe posiadłości, nawet o prawach ich była pewna wątpliwość. Jednak ją odzyskali dekretem trybunalskim i komplaniacją z dziedzicami Berdyczowa, Krzysztofem i Teresą z Tyszkiewiczów, Zawiszami. XX. Karmelici oprócz zapisów aktownie przyznanych, pierwszego fundatora mieli na r. 1666 własnoręczne pismo, Władysława Tyszkiewicza, który zapisy przodka swego i dziedzica szanował i przyznawał. Dopiero roku 1717 do Berdyczowa XX. Karmelici wrócili po wygnaniu niemal 70-letniem. Obraz procesyjnie do Berdyczowa 1721 roku wprowadzono. Lat 70 zniszczenia i prześladowań, morderczych rzezi na Ukrainie w województwie Kijowskim, zdawało się że obróca w gruzy Kościół katolicki, i nastąpi jego ostateczny kres na Rusi. Możemy miarę prześladowań poznać z obecnej chwili: nieprzyjaciel wiary wyteżył wszystkie siły przeciw Kościołowi. Chwała Boża jednak przed obrazem Matki Jego nieustaje, wtedy były tak wielkie uciski, że obraz Matki Boskiej w kraju zostać nie mógł. Prześladowanie Kościoła nie zniszczyło ale go wzniosło; gdy obraz powrócił, wytrysnęły cuda

jakby ze źródła; płynęła Łaska Boża i Chwała wielka rozjaśniła się i rozświeciła w całej Ukrainie. Kościoły z gruzów zaczęły się podnosić, budowały się nowe; gdzie przedtem był jeden, cztery lub sześć stanęło. W lat trzy po wejściu procesyonalnym obrazu z Lublina, Unia ostatecznie zwyciężyła; wszyscy XX. dyzuniccy zostali katolikami, z prześladowców, morderców, szczerymi sługami Kościoła, w cerkwiach zjednoczonych chwalili Boga i kościołów Rzymskich chwałę wzniesli uroczystym nabożeństwem unickim i wdzięcznym śpiewem. Dwa z sobą złączone głosy, Kościół Łaciński i Ruski, w całej Polskiej Rusi chwaliły Boga jednego!

W Berdyczowie wszystko było zniszczone i w gruzy obrócone; księża Karmelici w chacie się tylko miescili; z ich wioski rozeszli się ludzie, byli dziedzicami niegdyś zamku, teraz pustego miejsca. Zamek odnowili, ufortyfikowali; kościół podziemny z gruzów wzniesli i zbudowali nowy piękny i wielki kościół, który dziś widzimy. Rozpoczętym został 1739 roku a 1754 był ukończony i na Św. Tróję przez biskupa Sołtyka konsekrowany. W ciągu 15 lat kościół zupełnie ukończono, pracą, poświęceniem się XX. Karmelitów i ich kosztem. Nastąpiło nowe w Ukrainie niebezpieczeństwo i niepokój trwające od r. 1732 do 1736. Palęj zajął Chwastów i z Orlikiem Ukrainę pustoszyli. Na te 4ry lata obraz N. PANNY Berdyczowskiej przeniesiono do Lublina, księża Karmelici nie opuścili klasztoru, który wówczas był obroną kraju i bezpieczeństwem tych, co się do niego schronili. Klasztor wtedy, dla niezwykłej, niezdobytej fortecy, nazwano Obroną Ukrainskich krajów. Po uspokojeniu Ukrainskich buntów i zgaszeniu morderczych wojen, gdy się już kościół skończył, zasłynęły cuda Berdyczowskie. Kajetan Sołtyk koadjutor, potem biskup Kijowski, mąż gorącej wiary i miłości Pana Boga, z wielkim upragnieniem podniesienia Chwały Bożej, do czego nieustannie się przyczyniał, z pobożnością wzorową, z uszanowaniem wielkim, cuda wszystkie spisał, zeznań wysłuchał; starał się o ich uznanie u Apostolskiej Stolicy. Biskup Ozga znaczne

sumy z dochodów swoich dla kościoła w dyecezyi swojej wydawał, komisją dla uznania kanonicznego cudów Berdyczowskich ustanowił. Biskup Kijowski Zaremba w Berdyczowie uzdrowiony, najpierwszy Matkę Boską Berdyczowską za cudowną uznawał i głosił. Kijowscy biskupi: Zaremba, Ozga i Sołtyk przedstawieni są w obrazach, które dotąd w klasztorze zostają, są pamiątką dziejów świętego miejsca. W jednym biskup Zaremba i Ozga w infułach klęczą ze skruchą. Modlitwa ich pasterska skruszona, głęboka, szczera, prosta, przenikała niebo, przejmowała serca słodkością, siłą i mocą. Modlitwa biskupów była silniejszą, gdy wyrażała uczucia narodu, który się garnał i skupiał w modlitwie pasterzy, którzy nie osamotnieni, ale wiarą narodu, jego miłością poparci, spełniali ofiary Św. na klęczkach, nieśli gorące, od Boga przyjęte modlitwy. W drugim, biskup Sołtyk, w modlitwie jeszcze się goręcej unosi, zrzucił infułę, z odkrytą głową schyloną, pełen jest uwielbienia najżywszej wiary dla cudów i Łaski Najśw. PANNY. W tym obrazie nieskreślonym ręką mistrza, chciano wyrazić wzniosłość i pokorę głęboką biskupa Sołtyka. Najgorętsze modlitwy wiernego ludu z biskupem i pasterzem, czyniły cuda; wtedy obraz martwy, promieniem cudownym się świecił. Biskup Sołtyk, najznakomitszy z biskupów Krakowskich, najdostojniejszy senator, męczennik Wiary Świętej, w tém cudowném miejscu ducha swego doskonalił i wznosił. Oznaczył ten kościół drogą i niezapomnianą pamiątką imienia swego.

W obrazach klęczących biskupów są podpisy:

Chory będąc Stanisław Zaremba, lecz zdrowy
Maryi obrazowi ten przyznał cud nowy.

Samuel Ozga biskup, gdy cuda lustrował
Z suchych, ślepych i zmarłych, zdrowych wynotował.

Kajetan, te Maryi cuda sprzysiężone
Do Rzymu promował, by były stwierdzone.

W Ukrainie gdzie z powodu zawziętości szymatyckiej, tyle się wylało krwi polskiej, wzniosła się Chwała Boża uświetniona Stolicą Apostolską łaskami. Rzplta Polska uszanować postanowiła to Św. miejsce. Stany Rzpltej zanosły prośbę do Ojca Św. o przystanie koron dla koronacyi, któraby zgromadziła lud i przejęła go gorącą wiarą i wyższém uczuciem Chwały Bożej. Wojsko polskie, które było w Ukrainie lokowane, prosiło Ojca Św. o relikwie żołnierzy i męczenników pańskich. Z Rzymu z łaski stolicy Św. do Berdyczowa w bogatej trumnie ciało Św. Teodora żołnierza, część chorągwi Św. Jerzego żołnierza i męczennika, r. 1753 od Benedykta XIV przysłano i korony szczerórzłote szmaragdami ozdobione. Ponieważ kościół Berdyczowski 1754 był ukończony, koronacya przeto nie nastąpiła zaraz po przysłaniu koron, ale we trzy lata r. 1757. Ta okoliczność stała się powodem świetniejszej Chwały Bożej, dwie bowiem były solenne uroczystości; jedna, przyjęcie koron w katedrze Żytomińskiej i przeniesienie ich do Berdyczowa, druga, koronacyi: w jednej i drugiej uroczystości, celebrował biskup Sołtyk, korony do Berdyczowa wprowadził i koronował. Odesłanie koron przysłanych od Ojca Św do Berdyczowa nastąpiło przed Wszystkiemi ŚŚ. r. 1753. W Żytomiérzu w katedrze, w obecności diecezyalnego biskupa Ozgi, koadjutor Sołtyk celebrował mszę Św., a naprzeciw tronu pasterskiego był tron 2gi pod baldachimem, na którym były złożone dwie korony od Ojca Św. przysłane, szmaragdami pięknými ozdobione. X. biskup Sołtyk, gorliwy pasterz i mowca, miał kazanie o szczególnej czci Najświętszej PANNY. Kazimierz Chojecki, podwojewodzi Kijowski miał mowę, w której Ojcu Św. i biskupom dzięk i hołd składał. Rozpoczęła się solenna procesya z kościoła Żytomińskiego idąca; asystowały jój garnizon Berdyczowski, działka forteczne dając ognia i muzyka klasztorna: panowie podwojewodzy Chojecki i chorąży Żytomiérski, nieśli korony, a X. kusztosz Kijowski, dekret koronacyi. Niesiono portret Ojca Św. Benedykta XIV, oprócz liczego duchowieństwa obojga obrządków, było do 70

bractw pobliskich, około Żytomiérza i Berdyczowa już zorganizowanych. Procesyą ozdobiły wojska obojga autoramentu pod komendą Potockiego, pisarza Kijowskiego, pułki nadworne, pułki milicyi województwa Kijowskiego, chorągwie pancerne w blachach, dragonie księcia podstolego Litewskiego i Biłółowski pułk hetmana W. koronnego. Cała ta procesya wychodząca z Żytomiérza, potem w Berdyczowie wyszła za miasto do jadącego biskupa Sołtyka, który złączywszy się z nią szedł do kaplicy na Białopolskiej ulicy, gdzie były złożone na bogatych wezgłowiach korony. Oddawszy je księciu Lubomirskiemu, wojewodzie Lubelskiemu i Sługockiemu, strażnikowi polnemu koronnemu, solennie wszedł do kościoła. Odśpiewano *Te Deum* i pieśń do N. PANNY. Ogłosił X. biskup odpust tej uroczystości nadany i oznaczył na koronacyą termin późniejszy. Został Sołtyk w Berdyczowie dla festu wszystkich ŚŚ. i dnia Zaduszniego. Książę Lubomirski, który był tej uroczystości promotorem, miał mowę, a X. Józafat Karmelita, kazanie. W czasie wniesienia uroczystego koron, widziano w obłokach nad kościołem Imię Maryi w laurowym promienistym wieńcu. Widzenie przez kilkunastu stwierdzone świadków, jest w obrazie w klasztorze Berdyczowskim z podpisem:

Wprowadzenia do miasia koron nad klasztorem
Laur w obłokach Maryi Imienia był wzorem.

We trzy lata, na fest Szkaplerza Św. nastąpiła świetna koronacya Berdyczowska, tém od innych szacowniejsza, znakomitsza i pamiętna, że o nią stany Rzpltej, Ojca Św. prosiły i przewodniczył jój mąż dostojniejszy, wyższy duchem, miłością P. Boga i ojczyzny, nad wszystkie senatory i biskupy, X. Kajetan Sołtyk. W innych koronacyach było wojsko dla bezpieczeństwa uroczystości i ozdoby. W Berdyczowie swój udział miało wojsko polskie partyi Ukraińskiej, prosiło Ojca Ś. o błogosławieństwo dla obrony kraju; o relikwie do kościoła Berdyczowskiego. W procesyi rycerze nasi nieśli solenną cho-

ragiew Św. Jerzego i trumnę Św. Teodora. Regimentarze wojskowi, książę Lubomirski wojewoda Lubelski, regimentarz generalny www.biblioteka.org.pl i Kazimierz Chojecki podwojewodzy, szczególniejszymi byli fundatorami téj koronacyi. Wojsko miało żywy i serdeczny udział, iż tak rzekę, własny, osobisty; w liczbie 6000 się znajdowało. Bractw było do 100, co objawiło wielkie między ludem katolickiej wiary rozkrzewienie się. Bractwa składały fundusze na rozmaite dzieła i uczynki pobożności katolickiej, modląc się za żyjących i umarłych; były kościołowi, ludzkości użyteczne i koronacyą ozdobiły. Koronacya Berdyczowska, z tego szczególnie względu znakomita, że była żywym wyrazem jedności dwóch obrządków, Rusi niegdyś dyzunickiej, z kościołem Św. Rzymskim. W wielkiej liczbie duchowieństwo Ruskie z biskupem swoim w kapach w procesyach asystowało, w kościele mszami i wotywami śpiewanemi jak najbardziej podnosiło Chwałę Bożą: duchowieństwo téj koronacyi asystujące składało się z całej kapituły Kijowskiej, XX. Karmelitów z Berdyczowa i innych tego zakonu klasztorów, z duchowieństwa unickiego. Berdyczowska koronacya była prawdziwym tryumfem kościoła, jedności, Unii Św. Jedność tyle w Kościele Bożym upragniona, nigdzie przyjść do skutku zupełnego nie mogła, w Polsce szczęśliwie się powiodła. Procesya koronacyjna Berdyczowska Św. Unii była majestatycznym i uroczystym obrazem.

W czasie koronacyi, za miastem zbudowano szopę, w której 20,000 ludu pomieścić się mogło, w niej 11 ołtarzy. Ołtarz główny, na którym umieszczono Obraz, na 20 gradusów był wzniesiony. W szopie przez trzy dni przed koronacyą odbywało się solenne nabożeństwo i tam Obraz ukoronowano. Po koronacyi X. biskup Sołtyk solennie mszę celebrował; po której w procesyi koronowany Obraz nieśli przełożeni zakonni, do kościoła. Ogłoszono zupełny odpust Stolicy Św. na całą oktawę dla wszystkich wiernych, znajdujących się w czasie téj uroczystości i przystępujących do N. Sakramentu; i na lat 10 dla tych, którzy na koronacyi być nie mogąc, w ciągu

tęgo dziesięciolecia nawiędzą ukoronowany Obraz. Rozrzucane były medaliki z odpustem w godzinę śmierci. Obraz ukoronowany, niesiono przez ośm bram tryumfalnych, które przez całą godzinę były iluminowane. Na galeryach grały muzyki, z wielu mowców i kaznodziejów odznaczał się ksiądz Karmelita Bosy, z klasztoru Krakowskiego: kazania z mowami księcia Lubomirskiego i Kazimierza Chojeckiego były w osobnej księdze drukowane. Dla większej Chwały Bożej były publiczne dysputy, na cześć X. Antoniego Tyszkiewicza biskupa Żmudzkiego, z rodziny fundatora, wysokiemi cnotami i pobożnością wielką słynącego. 50,000 ludu się zebrało w czasie uroczystej najsolenniejszej Berdyczowskiej koronacyi. Procesya niosąca ukoronowany Obraz z szopy do kościoła, tym szła porządkiem. Rozpoczął ją Kazimierz Chojecki regimentarz partyi Wołyńskiej, na czele chorągwi husarskich i pancernych z wojskową muzyką, za nim bractwa z zapalonemi świecami śpiewały pieśni o N. PANNIE, rycerze w blachach nieśli Św. Jerzego chorągiew i ciało Św. Teodora, za nimi portret Ojca Św. Benedykta XIV i Instrument koronacyi, potem szli przełożeni zakonni niosąc ukoronowany Obraz, otoczony dostojniejszych panów aystencyą. Za Obrazem X. koronator i biskup Unicki pontyfikalnie ubrani, po nich prałaci i kanonicy i w niezliczonej liczbie XX. Uniecy w kapach i nakońcach świeccy XX. Łacińscy. Z obu stron obrazu i biskupów, szedł regiment pieszy Polnej Koronnej buławy księcia Lubomirskiego, miecznika koronnego. Facyatę kościoła przez całą oktawę iluminowano; ozdabiały ją herby Lwowa i Lublina, na pamiątkę, że w tych miastach, obraz w czasie wojen przechowano i portrety biskupów Łacińskich, Greckich pontyfikalnie ubranych, którzy Unię 2ch obrządków przedstawiali, przytém biskupów: koronatora Ozgi, Zaręby Kijowskiego, Tyszkiewicza Żmudzkiego i prymasa.

Bardzo wiele było gości znakomitszych: księstwo Lubomirscy, Giżycki, Wyszogrodzki, Woronicz Kijowski, kasztelanowie: ks. Czetwertyński podkomorzy Bracławski, księżna San-

guszkowa, Bierzyński podkomorzy i bardzo wiele osób z obu-
 dwu województw. X. biskup Sołtyk niezmordowany w pracy,
 w żarliwości nieustający, uprzejmy i hojny, wszystkich gościł
 i przyjmował. Księżna marszałkowa Sanguszkowa ofiarowała
 sukienkę dla N. PANNY, złotą emaliowaną, kosztującą 50,000 złp.
 i wartości 500 dukat. ramę do obrazu. Koszt koronacji był po
 większej części ze składek. Ofiary czyniono dwa razy, pierw-
 szą razą zapisało się do składki 415 osób, i zebrano 14,000 złp.;
 drugą razą 260 osób złożyło 49,665 złp. Składkowej summy
 było 63,665 złotych. Zapiszemy imiona tych, którzy byli szczę-
 śliwi złożyć ofiarę dla Chwały N. M. PANNY, dając w tém
 dowody pobożności:

	Zł.	P.
Województwo Kijowskie przez osobną uchwałę <i>per</i>		
<i>Laudum</i>	3000.	
Powtórnie	1000.	
Województwo Braclawskie	1000.	
Potocki, wojewoda Kijowski	1800.	
Woronicz, kasztelan Kijowski	2800.	
X. biskup Ozga z hojnej łaski	4860.	
X. Sołtyk biskup	900.	
Z kwesty Nitosławskiego	4500.	
Nitowski podwojewodzy	2000.	
Kazimierz Chojecki, podwojewodzy Kijowski regi- mentarz partyi wołyńskiej	3000.	
Bohdanowicz sędzia Kijowski	2000.	
Pruszyński stolnik Starodubowski	2000.	
Książę Lubomirski, starosta Olsztyński	900.	
Książę Lubomirski, podstoli koronny	900.	
Z kwesty Mireckiego	751.	
Antoni skarbnik Smoleński	287.	
Zwolińscy } Xawery miecznik Latyczowski	365.	
Paweł cześnik Smoleński	481.	
Jan Chojecki stolnik Weski	200.	
Przyłuski pisarz Krzemieniecki	216.	

Szczeniowski starosta Trechtymirowski	300.
Hrabia Tarnowski, starosta Kahorlicki	200.
Oskierko likasztelan om.cn	36.
Hański, chorąży Żytomirski	18.
Pausza, stolnik Kijowski	18.

Podpisy te są dokumentami, które nam objaśniają ludzi. Widzimy np. PP. Bohdanowicza i Chojeckiego ludzi mierniej fortunki, niosących większe od bogatszych ofiary; Woronicz daje 2,800 złp., gdy inni równie i więcej możni 36 lub 18 tylko przynoszą.

Z cudów Berdyczowskich piętnaście główniejszych było zatwierdzonych przez X. biskupa Sołtyka, późniejszych sto kilkadziesiąt, które władza diecezjalna aprobowwała. Autentyczne dokumenta znajdują się w klasztorze Berdyczowskim; oprócz tego w osobnej księdze wpisywano własnoręcznie Łaski doznawane: 19 było wskrzeszeń umarłych.

W liczbie pierwszych 15 jest Zaremby biskupa Kijowskiego uzdrowienie, który Berdyczów cudowném miejscem ogłosił: 10-cioletnia córeczka Ciszewskiego chodzić nie mogąca, z uschłą nogą przyniesiona do kościoła, do zdrowia przyszła. Cud ten X. Ozga uznał. Jan Chojecki przejeżdżał przez groblę, konie go uniosły, skoczyły w wodę; wtedy tonący wezwał Matki Boskiej pomocy; niewidomą siłą na brzeg wyniesiony został. Jan Potocki słudze tkniętemu paraliżem, bez mowy, nabożeństwem do Matki Boskiej zdrowie uprosił.

Kazimiérz Przyłuski, przyszedł na kuli do kościoła i w czasie Mszy Św. uzdrowiony został, kulę w kościele zostawił, zdrów wyszedł, co wielu widziało ludzi i stwierdziło cud przysięgą. Eufrozyna Padlewska ociemniała, ofiarując się do N. PANNY Berdyczowskiej, przy otwarciu Obrazu, przejrzała.

Po koronacyi szczególniejsza Łaska Boża na kościół i klasztor Berdyczowski spłynęła. Chwała Boża się zwiększała, przybywało coraz więcej kapłanów, i byli znakomici, słynęli nauką, kaznodziejstwem, pobożnością. Lud z najdalszych oko-

lic, na udzielony odpust przybywał. Corocznie uroczyscie naj-solenniejsze, przy licznym zbieraniu się ludu, festa Skaplerznej MARYI PANNY i Św. Józefa obchodzono.

Berdyczów przez wzorową i najpiękniejszą urządzoną Chwałę Bożą stał się ozdobą Ukrainskich krajów. Serce katolickiego Ruskiego ludu do tego miejsca Śgo przylgnęło. Codziennie przed obrazem cudownym odprawiała się solenna ruska wo-tywa, z pięknym śpiewem. Lud Rusi rozmiłował się w Chwale Bożej, do kościoła Berdyczowskiego codziennie i na odpusty uczęszczał. Przybyły szkoły, w których jak widzę z książki ordynacyi dla szkół Berdyczowskich, wykładano publicznie 10 przedmiotów, było przeto kilku profesorów. Oprócz szkoły XX. Karmelici mieli konwikt dla młodzieży pod osobnym do-zorem i szczególną opieką; ksiądz Kajetan Sołtyk, troskliwy, opiekuńczy biskup, wyjednał dla Berdyczowa u króla Augusta III przywilej na drukarnię r. 1758. Ta drukarnia trwała od r. 1758 do 1844; możemy mieć wyobrażenie, jak była uży-teczna, ile się w niej książek wydawało, jak się szybko roz-chodziły, założona została za pożyczone w kasie bractwa pieniądze. Roku 1799 z dochodów drukarni pokryto kościół z kaplicami miedzią; zrestaurowano kopułę; zrobiono rynwy; pokryto wieżę dając nowe wiązanie, za 64,229 złp. wziętych z dochodów drukarni. Roku 1802 na pobielenie kościoła 2062 złp.; ułożenie posadzki marmurowej 1803 r. 16,462 złp.; ulanie dzwonu ważącego 8 pudów 28,560 złp.; pokrycie da-chu klasztornego żelazną blachą 20,750 złp. Roku 1810-11-12 wybudowano wieżę za 28.700 złp.; na budowę kościoła 159,720 złp. wydano z samych dochodów drukarni. Stan jój był nieomylnie pomyślny i kwitnący. Wielka w narodzie po-bożność była, kiedy drukarnia Berdyczowska, która się naj-więcej wydawaniem książek do nabożeństwa zajmowała, tak wielki odbył miała. Ksiądz Augustyn od Niepokalanego Po-częcia był prefektem drukarni od r. 1799; on najgłówniej ją podźwignął i z największym poświęceniem się zajmował; wszyst-kie restauracye przez X. Augustyna zostały pokończone osta-

teczenie i zupełnie. Praca, poświęcenie się jego dla klasztoru, i kościoła Berdyczowskiego, były zupełne i najwyższe. X. Augustyn wrócił prawo klasztorowi wydawania kalendarzy. Kalendarze Berdyczowskie wychodzić zaczęły r. 1775; przysyłała już ułożone akademia Krakowska a XX. Karmelici je wydawali. Po rozbiórce kraju przywilej wydawania kalendarzy służył dwom tylko akademiom: Petersburskiej i Wileńskiej; przeto księża Karmelici wydawać już prawa nie mieli. Książd Augustyn w tym celu jeździł do Petersburga i wyrobił ukaz 1804 r., który księżom Karmelitom prawa wydawania kalendarzy udzielił. Kalendarze Berdyczowskie użyteczne i popularne, rozchodziły się po południowym Polskim kraju, i Mało-Rosya ich używała, przynosiły znaczny dochód księżom Karmelitom, którzy go szlachetnie używać umieli, lat 90 trwały, roku 1861 skasowane zostały. W drukarni Berdyczowskiej wyszła r. 1769: *Ozdo ba i Obrona Ukraińskich Krajów*, w której ze szczegółami koronacya jest opisana. Różne broszury polityczne w czasie restauracyi i reformy konstytucyjnej drukowano w Berdyczowie: popularna komedyjka *Allegoria Polusia. Pamiątka po dobrej matce*, przez Tańską; *Barbara*, Felińskiego; *Jagiellonida*, Tomaszewskiego; *Poezye* Konstantego Piotrowskiego. Barruela, *Historja masonów* i książki poboczne, które rozchwytywała uboga i gminna szlachta zwykle z książką idąca do kościoła. Chęć pokorna, książka Berdyczowska w rękę była każdego szlachcica. Drukowano w Berdyczowie elementarne książki, początkowe nauki ułatwiające. Przed skasowaniem téj drukarni wydawały się nakładem rodziny Chołoniewskich książki rozszerzające nabożeństwo do serca JEZUSOWEGO i Serca MARYI. Drukarnia Berdyczowska była najświetniejszą, gdy się nią X. Augustyn zajmował. Po jego śmierci straciła ożywiającą duszę tego dostojnego zakonnika, który przez miłość dla kościoła zupełnie się jęj poświęcał; zawsze jednak była użyteczną i nieustannie czynną. O szkołach Berdyczowskich nie sądzmy, aby były podrzędne i niższe. Miewały kilkuset, nawet do 1,000 uczniów. Dozór obyczajowy był wzo-

rowym, szlachetna moralność kwitła, niezachwiany pokój trwał zawsze wśród młodzieży. Nieznano przykładu zgorszenia i burzy szkolnej, które nieraz szkoły na wiele cierpień i prześladowań narażały. Księża Karmelici bez emulacyi z inném zgromadzeniem, nie myśląc o swojém wyniesieniu się lub szczególnych wpływach, jako nauczyciele szkolni się odznaczali, i nadali szkole cechę poważną i szlachetną. Duch Boży opromienił szkołę, nadał jój wdzięk moralny; przeto panował w niej miły pokój, braterstwo i uległość pobożnym i łagodnym nauczycielom. Z nauk wykładano: historią powszechną i krajową z chronologią, geografiją polityczną powszechną i szczególnie krajową, matematykę złączoną z mechaniką i architekturą cywilno - militarną, początki astronomii, fizykę, historią naturalną, logikę i retorykę. Czterech uczono języków: łacińskiego, francuskiego, niemieckiego, rossyjskiego; najgłówniej religii, która się dzieliła na dwa przedmioty: na naukę chrześcijańską i moralności. Taki rozkład nauk był za czasów Rzplitej. Po rozbiórce kraju księża Karmelici ulegali programowi i przepisom głównego szkolnego zarządu. Historia, geografija polityczna i szczególna Polski, zostały przepisami rządowemi zniesione.

Wspomnijmy o znakomitszych księżach Karmelitach Berdyczowskich. Szanowano i kochano księdza Józefa od Najświętszej PANNY; był długo przeorem, kilka razy prowincyałem, przeorem w czasie koronacyi 1756, którą swém staraniem doprowadził do skutku; zebrał na nią fundusze, założył drukarnią, był protonotaryuszem apostolskim, cenzorem ksiąg duchownych. Jeździł do Rzymu; jego wpływem kościół Berdyczowski otrzymał bardzo wiele Łask od Stolicy Apostolskiej, penitencyaryuszów, z przywilejami spowiedników Bazyliki Św. Piotra i kościoła Loretańskiego. Jedenaście szczególnych łask i odpustów posiada kościół Berdyczowski wyjednanych przez X. Józefa u Benedykta XIV r. 1756, u Klemensa XIII r. 1768, Piusa VI d. 2 lipca 1786, Piusa VI, 1777, Piusa VI, 1783. Z łask udzielonych kościół Berdyczowski równa się pierwszemu Bazyli-

kom. Ksiądz Józef tak czynny i uprzejmy, a wszystkim znany, duszą, głową był całego zgromadzenia, jego uosobieniem; umarł r. 1769; przez wiele lat klasztorem rządził, swym go duchem uświęcał i ożywiał. Portret jego jest w klasztorze Berdyczowskim. Ksiądz Augustyn od Niepokalanego Poczęcia, najznakomitszy z Karmelitów, prefekt drukarni przyłożył się jak mówiłem do jęj wzniesienia i ważniejszych kościelnych restauracyi. Ksiądz Marek Karmelita, przedtem Berdyczowski wsławił się w konfederacyi Barskiej, podzielał jęj los. Gorącą i szczérą pobożność konfederatów do N. PANNY pielęgnował i ożywiał. Wierzono, że miał dar czynienia cudów. Imię jego do tradcyi narodowej należące, było najbardziej popularném, sercu polskiemu przyjemném. X. Brunon od Św. Franciszka zostawił szacowny opis konfederacyi Barskiej, dotąd nieznany, był ścisłym, pobożnym zakonnikiem. XX. Karmelici na profesorów sposobili swoich księży w szkole Krzemienieckiej i w uniwersytecie Wileńskim. X. Nepomucyn Romański otrzymał w akademii Wileńskiej stopień doktora. Wymowni kaznodzieje: X. Jacek i towarzysz jego X. Augustyn i zdolni profesorowie, byli uczniami Wileńskimi. Ojciec Waleryan ex-prowincyał gruntowną naukę Kościoła Św. łączył z prostotą, dobrocią, słodyczą, którą tylko dać może miłość Święta, szczéra. Penitencyaryusz Apostolski, spowiednik doskonały, budujący i ważny wpływ wywierał na dusze, któreimi kierował; miłością świętą, duchem Bożym przenikał. Mądrość i miłość miały w nim wyraz żywy, był przewodnikiem duchownym i spowiednikiem znanęj w kraju Dyonizyi Poniatowskiej, prawdziwemi cnotami, pięknoscią ducha, wyższym umysłem celejącęj; do jęj udoskonalenia się przy czynił. Przełożeni klasztoru O. Daniel i Hieronim na powszechny szacunek zasłużyli poświęceniem się dla Kościoła w najtrudniejszych czasach i prześladowaniu.

Kościół Berdyczowski uświetnił znakomitęm swojém imieniem, Kajetan Sołtyk, potęm Krakowski a przedtęm biskup Kijowski. Następcą jego, Józef Załuski, jak wiemy kochał gorąco ojczyznę, w jęj wszystkich pamiątkach, uosabiał Polskę

jako wyraz jój żywy, w życiu jak zakonnik wstrzemięźliwy i ubogi, wielkim był czcicielem Matki Boskiej w kościele Berdyczowskim, często o Berdyczowie w pismach swoich wspomina. Sołtyk i Załuski szczególniejszymi byli tego Świętego miejsca opiekunami. Staraniem tych dwóch pasterzy kościoł Berdyczowski wyższe zajął stanowisko w Rzpltej; jest tych wielkich mężów pomnikiem. I dziś czuwają nad tym Świętym miejscem i Kijowską Ziemią. Któż odebrać może wiarę, że umarli ci pasterze nasi, żyjąc w sferze wiecznej, z ojczyzną są na zawsze połączeni. Tu były ich poświęcenia się i modlitwy, tu cieszyli się Chwały Bożej tryumfem, tu też jest ich wspólna z nami boleść. Kościół jest społeczeństwem żywych i umarłych, składają z nami jedną rodzinę duchową.

Kościół dolny pierwszej fundacyi, po zbudowaniu górnego, został na żałobne-li nabożeństwa poświęconym; grzebano w nim umarłych, pod katafalkiem wejście było do grobów, a po lewej katakumby. Zakonnicy, ludzie świeccy, znakomitsi pobożniejsi, fundatorowie, dobrodzieje klasztoru, do parafii tej nienależący, grzebali się w Berdyczowie. Złożyć zwłoki u stóp N. PANNY w cudownym jój kościele, było szczególną Łaską, zasłużonym tylko udzielaną. Janusz Tyszkiewicz przeniesionym tu został z Lublina i złożony w osobnej kaplicy obok zakrystyi. Pochowani są w katakumbach Tyszkiewiczze: Teodor podczasz Brzeski, Jerzy podstoli Brzeski, i syn jego Michał, w młodym wieku zmarły Honory i Henryk marszałek guberski Kijowski. Książę Udałyk Radziwiłł, Jan Żaba miecznik Nowogrodzki, Salezy Chołoniewski podstoli Bełski, mąż pełen prawdziwej pobożności, Stanisław Pruszyński kasztelan Żytomiński, tu pogrzebani są nadto z Owruckiego z Wielebnik Potoccy. Złożono tu zwłoki z Trojanowa Joanny Woroniczowej, kasztelanowej, która była wielce poważaną; dom jój szlachetny, najznakomitszy w województwie Kijowskiem hojnością pańską i miłością ludzką się ozdabiał. Z Bracławskiego pp. Czeczela Nikodem i Roch w grobach Berdyczowskich są złożeni i kasztelan Żytomiński Onufry Bierzyński, szlachetnego serca

piękną i miłą postać. Chojecy wiankiem Berdyczów osiedli w dziedzicznych wioskach do tej parafii należących. Hilary sędzia Żytomierski; brat jego Jan, poseł na czteroletni sejm, wojski Wyszogrodzki i Ignacy podwojewodzy Kijowski należeli do znakomitszych obywateli tej okolicy. Jan miłością P. Boga i kochającym ludzi sercem anielskim, szczególnie się odznaczał. W Berdyczowie z tej rodziny kilku jest pogrzebanych: Kazimierz jeden z fundatorów koronacji, ojciec Hilarego i Jana regimentarz partyi Wołyńskiej, który silnie bronił praw ordynacji Ostrogi. Pobożnych Zwolińskich ciała także w Berdyczowie są złożone. Tu się grzebali Głęboccy znakomici w Kijowskiem województwie. Pochowane rodziny Galliczów, Illiczów, Pokrasów, Kunickich, Pasławskich, których domy, rodziny liczne i znaczące najzupełniej zniknęły i Grzegorz Tarnawski architekt kościoła.

Kto był przy tym kościele pogrzebanym, miał wiarę i zasługę. Pokój ich zacnym duszom i wdzięczne w narodzie wspomnienie!

Po rozbiórce kraju, kiedy prześladowanie Kościoła zostało przez cesarza Pawła i następcy jego Aleksandra I powstrzymane; kościół i klasztor Berdyczowski nie uległ szkodliwym zmianom. Prześladowania r. 1832 dotknęły silnie Berdyczów; skasowano szkoły, drukarnię zupełnie sparaliżowano. Odebrano majątki, w których XX. Karmelici mieli papiernię własną, i wszelkie do utrzymania tak znakomitego zakładu pomocy. Zamknięto nowicyat i studia; przysłano do klasztoru księży z Litwy Karmelitów nienależących do tej prowincyi; zdeorganizowano tém wewnątrz. Klasztor ogłoszono za szkodliwym, to jest, na kasatę przeznaczonym, istniejącym chwilowo, dopóki żyją zakonnicy, których zabierano do Kamieńca dla dopełnienia oznaczonej liczby w klasztorze pierwszej klasy.

Bóg wyratował z tego niebezpieczeństwa kasatę i upadku klasztor Berdyczowski. Znalazły się dusze pobożne i gorliwe, miłujące Chwałę Bożą, które drżały na myśl upadku

kościół Berdyczowski. Starania ich dosięgły tronu cesarza Mikołaja, który postanowienia rządowe przemienił. Został klasztor Berdyczowski umieszczony w pierwszej klasie, powiększono dochody na jego utrzymanie, i pozwolono otworzyć Nowicyat.

Prześladowanie kościoła katolickiego roku 1850 zostało wstrzymane. Cesarz Mikołaj uległ wpływowi stolicy Św., którą zwiedzał i uczyniła na nim najsilniejsze wrażenie. Ustała tej drobnej liczby pozostałych klasztorów kasata; wybrano na biskupów ludzi przez Stolicę Apostolską aprobowanych, godnych ufności, oddano pod ich zwierzchność seminaria, które co do liczby uczniów znacznie się zwiększyły. Kościół Berdyczowski ujrzał wtedy młodych XX. Karmelitów. Poniatowscy, gorliwi katolicy, do utrzymania kościoła Berdyczowskiego się przyłożyli. Duszą starań i trosk szczęśliwie tym razem uwieńczonych, była Dyoniza Poniatowska, nieustająca w modlitwie, czyniąca jałmużny wielkie, rozmaite, dla kraju i bliźnich pomocy, zakochana w doskonałości, drugich ku temu wiodła, stała i niewzruszona w tym jedynym celu życia, pomogła do ocalenia i utrzymania kościoła Berdyczowskiego, i ratowała go od nieomyślnéj jeszcze w r. 1850 kasaty. Cuda Bóg czyni każdej chwili, do cudów liczyć należy zmianę w postanowieniu niezłomnego cesarza, który gniótł kościół katolicki, potem się cofnął, swój rozkaz zmienił. niespodziane powodzenie i ratunek uwieńczone zostały błogosławieństwem, łaską Ojca Św. Piusa IX, który w rocznicę piérwszej koronacyi przysłał korony nowe dla zastąpienia dawnych, przez skradzenie utraconych i zalecił, aby uroczyscie obraz ukoronować.

W Berdyczowie dwie były koronacye: druga w r. 1853 po przebytem niebezpieczeństwie była publiczném Bogu i N. PANNIE, za ratunek od nieomyślnéj już zagłady, dziękowaniem. Koronacya odbyła się pod naciskiem władz rządowych; w kościele procesyi wzbroniono. Wzruszenie ogólne. zbiór osób liczny, dowiodły, że starożytne uczucia nie zgasły. Aleksander

Groza koronacją drugą opisał i przejęty wrażeniem téj chwili wydał książkę do nabożeństwa: Berdyczowski Ołtarzyk. Powodzenie chwilę trwało: rok 1863 zmienił stan rzeczy, drukarnią zaraz zamknięto i utrudniono przyjęcie do zakonu młodzieży. Zniszczenie zagroziło na nowo. Przeor O. Salezy objąwszy zarząd klasztoru, obraz stary Karmeliński Błogosławionego Anioła, zamordowanego przez Saraceniów, przedstawiający ostatnią jego chwilę, śmierć męczeńską, zawiesić kazał w swojej celi, i nigdy nie pozwalał aby go zdejmowano. Przywiązanie przeora do obrazu męczeństwa, zatrwajające szczególném było i dziwném przecuciem. Naczelnik kraju, wielkorządca w imieniu cesarza trzech prowincyi osobistą miał nienawiść do kościoła katolickiego, kasatą dyecezyi, kościołów, klasztorów, gorliwie się trudnił. Często zwiędzał klasztor Berdyczowski; te jego wizyty miały groźny, niebezpieczny charakter. Jednocześnie przeor odebrał list bezimienny, pełen dzikiej nienawiści do religii katolickiej, do czci N. M. PANNY, i strasznych bluźnierstw. W liście bluźnierstwa były za wielkie, ze złego idące ducha, prawdziwego szatana, nieprzyjaciela kościoła ludzkości. Przeor mówił o liście z lekceważeniem i niezwracał nań uwagi. List się raz jeszcze powtórzył; nastąpiło morderstwo przeora, wykonane w dzień uroczysty, przy końcu summy we własnej celi, w sposób niezmiernie krwawy. Morderstwo miało charakter wścieklej nienawiści ku kościołowi na osobie księdza Salezego wykonanej.

Okrutnie dokonany mord, fakt ten niepojęty, dotąd nie odkryty, był pobudką i hasłem klasztornej kasaty, którą niemal natychmiast gwałtownie wykonano.

Mamy w narodowych tradycjach podanie o głosie krwi wołającym o pomstę do Boga. W chwili nocy, kiedy już wszelkie głosy ludzkie ustaną, umilkną zwierzęta i ptaki, nawet ucichną psy czujne, nie masz wichru, a nawet lekkiego wionienia. W takiej rzadkiej chwili, najzupełniejszej ciszy występują pomordowani i wymawiają imiona morderców, wołając o pomstę do nieba. O téj procesyi zamordowanych

w rzezi w czasie wojen kozackich w Barze, mówiono i pisano w dawniej Polsce. Tak i głos krwi zamordowanego O. Salezego woła nieprzestannie o pomstę do Boga, za cios morderczy jemu i Kościołowi N. PANNY zadany.

Na tém kończę wspomnienia moje o południowej Polskiej Rusi. Niektóre tylko pamiątki w południowych Polskich województwach spisałem, które dają nam wyobrażenie, ileby było zajmujących szczegółów, gdybyśmy się całej Rzpltej od morza do morza przypatrzeć chcieli.

Widzieliśmy szereg nieszczęść, które były udziałem naszego narodu: było dziewięćdziesiąt jeden napadów tatarskich i kozackie wojny. Te klęski jednak niedorównały Miłosierdziu Bożemu, zalewy nieszczęść, napadów, spisków, nie dosięgły szczytu Pańskiego Miłosierdzia, na którym Bóg, jako arkę, postawił naród i ten ocalonym został. Gdy więc po odpoczynku i orzeźwieniu się w pokoju nastąpiły nowe nieszczęścia, straszliwsze nawet, nie przewyższają one Miłosierdzia Pańskiego. Należy mieć pełną wiarę i iść drogą przodków. Nie wchodźmy w przyczynę, dla czego tatarskie i tureckie jasyry zastąpione zostały syberyjską wędrówką; czyli to jest kara za grzechy, czy próba dla udoskonalenia. Kto odgadł wyroki Boże? Komu zostały objawione? „Czyliż myślicie,“ rzekł Chrytus Pan, „że ci, których przywaliła wieża Siloe, są gorsi od was?“ Dla czego się co stało? chociaż to mędrkowie i doktrynery wykładają, jednak nie wiemy. To tylko wiedzieć możemy, że w naszym ręku są środki do przeżycia i przetrwania nieszczęść, bo Miłosierdzie Boże jest nad nie silniejszym. Potrzeba być tylko zdolnym z miłosierdzia skorzystać, jak to się powiodło przodkom naszym, którzy koniec swych nieszczęść ujrzeni, obchodzili w radości wieńcząc i koronując N. M. PANNĘ, królową Nieba i ziemi, królową Korony Polskiej. Zdaje się żeśmy jeszcze nie weszli na drogę, po której idąc tylko, przeżyć, przetrwać można siłę i moc, która się spiknęła na wytępienie polskiego narodu. Potrzeba głównie, aby ożył staropolski duch w narodzie. To nie znaczy naśladować ślepo, powrócić

do zwyczajów politycznych i praw, jakie były w używaniu, do form ubioru i życia. Należy raczej wzbudzić w sobie gorącą miłość P. Boga i Kościoła, miłość silną i wiarę najmocniejszą, aby weszła w naturę, w życie nasze tym sposobem, jak się to dziś dzieje z obowiązkami honoru, ze względem na wziętość u ludzi i sławę. Najsamolubniejsi ludzie ofiarują z łatwością życie dla zadosyć uczynienia honoru prawom, i opinii ludzkiej, która najgwałtowniej do dna serca wzrusza, działają przeciw własnej woli, byle swęj sławy nie obrazić; świat i miłość własna ciągle i najzupełniejsze mają dla siebie poświęcenia i niezrównane ofiary; azaliż nie wyższe, silniejsze jeszcze być powinny prawa, obowiązki i uczucia miłości P. Boga i Kościoła, w każdym, szczególnie cierpiącym narodzie. Wtedy wnikałaby w żywot jego Łaska, spajając się z oświeconym już rozumem i dzielnym duchem. *Gratia Dei*, którą pisarze duchowni zowią *Participatio naturae divinae*, udziałem natury Boskiej, Łaską, nie jest w naturze ludzkiej, ale do niej wchodzi, z nią się łączy i ją udoskonala. Jeśliby Łaska Boża weszła w umysł narodu i w ducha jego prawodawstwa; charakter domowy towarzyski, cały narodowy obyczaj będą miały osobną, właściwą cechę, która wpływać będzie na inne narody i działać siłą od oręża dzielniejszą i wyższą. Naród przez Łaskę tylko Bożą potrafi zwyciężyć, przeżyć niewolę. W tym czasie mogą być zupełnie inne formy, zwyczaje i prawa, ale jeśli głównym sternikiem będzie duch narodowy, Łaską Bożą oświecony, z nią złączony, owoce będą doskonałe. Widzieliśmy cuda w dziejach naszych publicznych i domowych: fakta nadprzyrodzone powtórzyć się dadzą w sposób cudowniejszy; wszystko jest podobnem dla ludzi, którzyby ujęli moc Bożą, która jak światło dla organizmu, dla ducha ludzkiego jest przeznaczona. W cóż się dziś obrócił umysł narodowy i jego waleczność rycerska?

Chmielecki, ochotnik tylko, z małym poczem stanął przeciw najwyższej sile i rychło w olbrzyma się przemienił,

i piersią garstki nielicznej od nieprzyjaciół potężnych, kraj zasłaniał. Jak się nam z tak walecznym mężem zrównać?

Wéźmy jakąkolwiek kartkę z książki staréj, odznacza się ona wdziękiem zdrowego rozumu i szlachetnego serca; dzisiejszy umysł publiczny jest w upadku, którego mu pycha widzieć nie daje, jest dziecinnym i studenckim, który bezmyślném powtarzaniem cudzych pojęć się bawi.

Nie ma rycerskiej waleczności, odwagi i siły w oczach naszych już bajecznej: z ducha Bożego, gdy panował w narodzie, wytryskało męstwo i rycerze dziś nienasładowani, niewróceni. Prawica Pańska tylko uzbroić może słabe i bezsilne ramię narodu, gdy się ku niemu szczerze zwróci. Poświęcenie się i rycerskie męstwo zastąpiła wielomowność ustna i pisana. Sławę chcą zyskiwać pisaniem książek, gdy Chwała jest tylko owocem poświęcenia się! Przez naukę do sławy dojść nie można, tylko przez ofiarę życia swego!

Widzieliśmy w dziejach naszych fakt wielkiego znaczenia i wagi: Św. Wojciech mąż Apostolski, który cudowne miał widzenie i przez papieżów był podziwiany, od ziomków Czechów został wygnanym, oczernionym, ukrzywdzonym, przez Prusaków zamordowanym, w Polsce, w Krakowie jako ojciec własny, jako pastérz Chrystusowy był przyjęty, w głównéj stolicy arcybiskupiej, w Gnieźnie umieszczony i uwieńczony chwałą. Kubek wody bliźniemu podany nie traci swéj zapłaty, cześć pasterzowi, mężowi apostolskiemu uczyniona tém bardziej została wynagrodzoną. Pobłogosławił Polskę Wojciech Św., w błogosławieństwie udzielił pieśń do N. M. PANNY, ją jako sztandar i godło narodowe zostawił. Pierwszy w Polsce chwałę publiczną M. Boskiej rozpoczął i wszczepił; nie tylko ułożył słowa ale i nutę, w której się uczucie Chwały Bożej i miłości ojczyzny zjednoczyły. Rycerstwo Polskie z tą pieśnią*) odniosło zwycięstwo pod Grunwaldem, Prusacy, którzy

*) Pieśń ta w pierwotnej swojej nucie jest do dziś dnia śpiewaną przy grobie Św. Wojciecha w Gnieźnie.

zamordowali Św. Wojciecha. byli pokonani od polskiego rycerstwa pod hasłem tego męczennika. Polska w uczuciu narodowym, którego ten hymn był wyrazem, przez wszystkie wieki wytrwać nie mogła; Prusy zwyciężone podniosły głowę i zbudowały się na gruzach Polski. Przejęcie się ideą i duchem reformy XVI wieku, stało się powodem zwichnienia polskiego bytu politycznego, a podniosło Prusy. Duch jednak narodowy tę reformę przemógł, zwyciężył i został katolickim, do kościoła i N. PANNY przywiązanym. Dowiodły tego po skończeniu turecko-tatarskich wojen wieczystym traktatem, koronacye, w całej Polsce solennie odprawiane. Wykonano je majestatycznie, ozdobnie, kosztownie, z najżywszym uniesieniem i zapalem narodu. Były to manifestacye narodowe, publiczne katolickich uczuć i wiary, różne od tego wieku objawów, dla swobód i wolności politycznych. Solenności koronacyjne były bezinteresowne, nienaśladowane, własne, narodowe, katolickie; objawiały publicznie silną wiarę, katolickie przekonanie i przywiązanie religijne i przywiązanie narodowe do N. PANNY, które wpływem protestanckim już było osłabione i przygasłe; był to tryumf narodowy po zupełnym protestantyzmu zwycięstwie. Na gruzach jego powstała Polska, nie polityczna ale duchowna, naród się cały w bractwa zakonne zmienił i wbrew protestanckiej nauce, wsparł zakony, jako najwięcej ich fundując, życie zakonne silnym udziałem całego narodu rozwijał. Solenności koronacyjne były dziękczynnym uwielbieniem za wybawienie z niebezpieczeństw, w których Polska tylekroć bez ratunku tonęła. Gdyby kto nieznający dziejów Polskich, tych uroczystych festów był świadkiem, rzekłby niemylnie: ten naród musiał cierpieć wiele i został ocalony; Bogu wierny i wdzięczny, bierze się do zniesienia nowego wielkiego krzyża! nieszczęsnej doli swojej. Polska tedy w uczczeniu N. P. MARYI, przez koronacye, w całej Rzpltej solennie obchodzone, objawiła wdzięczność i ufność w Łaskę i Moc Bożą. Duch narodowy, który się tak niebieską siłą orzeźwił,

potrafi zająć stanowisko w obec Boga i ludzi stosowne i właściwe.

Dzisiejsze nowe nauki i zasady polityczne nie logiką i światłem, ale przemocą, doktrynery, mędrkowie i demokraci weiskają. Podobni jesteśmy do chłopaków, którzy się cokolwiek powierzchownie ukształciwszy, przyjąwszy światowe formy, wstydzą się rodziców i w obec towarzyszków gotowi się ich wyprzeć, i za hańbę mają zbliżyć się do nich; prosty obyczaj rodzicielski, sukmana, rumieni ich. My od nich gorsi, bo ci wstydząc się uciekają od rodziców, nie szydzą z nich; nasi pisarze, nauczyciele gardzą i szydzą z obyczaju i nauki przodków swoich, zowią je anarchią, przesądem. Któryż z Polaków chociaż bluźni, powtarzając naukę fałszywą, jeśliby się w piersi uderzył szczerze, nie uczułby w sercu zarzewia Św. wiary i łaknienia prawdy Bożej.

Gdyby dziś obudził się narodowy zapal Chwały Bożej i znalazły się środki ofiary do budowania Pańskich ołtarzy, jużby nie wypadło przedstawiać Królowej narodu, koronowaną tryumfującą, upojoną radością, z dziecięciem Jezus na ręku, ale stojącą pod krzyżem bolesną, płaczącą.

Stabat Mater dolorosa

powinno być hasłem téj chwili i głównym kościół w obrazem.

Stała w żalu bolejąca, nie dla krzyża i cierpień wiernego narodu, nie dla zgasłego królestwa, więzień, wędrowek; lecz dla utraconej siły ducha i znędziałej istoty narodu!

W tych wspomnieniach widzieliśmy w Polsce mogiły: Ruskie świadczą o władzy wprowadzonej przemocą i siłą oręża, Polskie, o wybranej z narodu. Władza pochodząca od Boga, ta spójnia i główny żywioł społeczeństwa, w Polsce z łona narodowego była wyjęta, zaczynając od Krakusa, była własna, narodowa. Władze w świecie dwa źródła mają, w przemocy oręża, lub w wyborze i woli narodu. W Polsce uznawano od przemocy i woli narodu wyższą zasadę, Duchowe

Boże namaszczenie. Ojciec królów Piast, według polskiej tradycji, przez Aniołów był wybranym. Władza polska narodowa idąc z bratniego ziomków wyboru, przez Łaskę Bożą uświęcana z Ducha Św. pochodziła; naród pod naczelnictwem biskupów, króla z Ducha Śgo wybierał, w wyborze miał przewodników, pastέρzy. Elekcyja kierowana była przez arcybiskupa, który Stolicę Św. Rzymsko-apostolską przedstawiał. Instytucya władzy w Polsce była katolicką, wyprzec się jęj, odrzucać i deptać prawa z Ducha Bożego wynikłe, na Łasce Ducha Św. oparte, było błędem kardynalnym; doświadczenie bowiem przekonało, że naród władzy opartęj na sile politycznej, której pragnął i szukał, nie znalazł a własną narodową, która go ocalała wśród niebezpieczeństw i nieszczęść prowadziła, utracił.

Zamki nasze w Kruszwicy, starszej stolicy przed Gnieznem, w Haliczu, w Krzemieńcu niewidzialną ręką były zbudowane. Dzieje nie znają budowniczych i tradycye od dziejów starsze. Podania nawet bajeczne zupełnie milczą o czasie ich założenia. Tajemnicze zamki przeżyły Polskę; ich silne i trwałe ruiny przeznaczone są dotrzeć do dni ostatnich!

Przyjdzie chwila, gdy wszyscy wezwani będą przed sądem Pańskim stanąć publicznie w dzień ostatni. Aniołowie gdy zatrąbią, na głos ten zadrży, upadnie ziemia, i nastąpi kres cierpień i próżnej potęgi ludzkiej i chwały. My co mamy swych aniołów stróżów, którzy już w gościnę przychodzili do Polski, przyjdą wtedy i staną na ruinach tajemniczych zamków i zatrąbią w dzień ostatni. Polska na głos anielskiej trąby stanie z narodami przed sądem Pańskim; zamki doczekawszy się swego przeznaczenia runą i znikną z drogą ojczyznę, ziemię cierpień, ziemię boleści. Co cierpieniem i nieszczęściem było, stanie się chwałą, czém wzgardzono, odrzucano, mile u Boga przyjętém zostanie. W proch obrócone korony potężne, wspomniane nie będą, tatarskie jasyry, sybirskie wędrówki, staną się pociechą, ozdobą i świecącą jasną gwiazdą. Z Ducha świętego Korona Polska

zapomnianą być nie może. Aniołowie Patronowie nasi, którzy
Piasta wybrali złożą ją u nóg Najśw. PANNY i narodowy hymn
Św. Wojciecha na cześć Królowej Nieba i ziemi, Królowej
Korony Polskiej zanucą. Niewola i ludzka pogarda najsilniej
ucierpiane, gdyby przez wieki i do ostatniego dnia trwały,
czémże są w porównaniu radości Chwały Wiecznej!



www.libtool.com.cn

SPIS RZECZY

W TOMIE PIERWSZYM ZAWARTYCH.

	Str.
Słowo do braci	5
Przemowa	9

CUDA I ŁASKI N. MARYI PANNY W ZIEMI KRAKOWSKIEJ.

Wiadomość o cudownym obrazie N. Maryi P. w Myślenicach.	17
Myślenice	26

WPŁYWY ŚŚ. PAŃSKICH NA SPOŁECZNOŚĆ POLSKĄ.

Św. Franciszek Seraficki z Asyżu	39
Św. Kunegunda	42
Fundacye Bolesława Wstydliwego	46
Cuda Św. Kunegundy	52
Św. Piotr z Alkantary	64
Zakon Reformatów	68
Żywoty ziomków Świętych i błogosławionych	73
Św. Stanisław Kostka	101

O UNII RELIGIJNEJ W POLSKIEJ RUSI.

Kościół wschodni Ruski zjednoczony z kościołem Rzym- sko-katolickim i Unia	187
Syzma i Protestantyzm	146
Syzma na Wschodzie.	148
Małżeństwo księży wschodnich	152
O władzy i nieomylności Stolicy Św.	154

Święci Pieczarscy Kijowscy	179
O metropolitach Kijowskich	192
Sobór Florentyński	206
Syzma na Rusi	217
Św. Kazimierz	217
Synod Brzeski	220
Działania metropolitów Kijowskich	236
Głos Krwie Św. Józefata	248

CUDA I ŁASKI NAJŚW. M. PANNY NA WOŁYNIU.

N. Marya P. Poczańska	273
Koronacja N. M. Panny Poczańskiej na Wołyniu, w oj- czyźnie polskiej osobliwemi Łaskami słynąca	294

WSPOMNIENIA ZNAKOMITYCH MIEJSC POŁUDNIOWEJ POLSKIEJ RUSI W PIĘCIU WOJEWÓDZTWACH: WOŁYŃSKIEM, PODOLSKIEM, RUSKIEM, BRACŁAWSKIEM, CZERNICHOWSKIEM I KIJOWSKIEM.

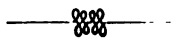
Województwo Wołyńskie	321
Miasto Żuk	325
Korzec	331
Ostróg — Ostrogscy	332
Mięłżyzzec Ostrogski	336
Zbaraż — Zbarascy	336
Wiśniowiec — Wiśniowieccy	338
Ołyka	343
Mięłżyzzec Korecki	349
Krzemieniec	352
Województwo Podolskie	367
Kamieniec	374
Mięłżyzzec	383
Województwa Ruskie	387
Miasto Lwów	399
O Dominikanach prowincyi Ruskiej	404
Dominikanie w Sandomierzu	426
„ w Poznaniu	426
„ w Żuku	427

Dominikanie w Nieświeżu	428
„ w Nowogródku	428
„ w Gródnie	428
„ w Kamieńcu Podolskim	430
Podkamién	431
Sławniejsi Dominikanie	440
Lwowska Ziemia	444
Podhorce	446
Brzeżany	447
Przemysł	450
Zańcut	456
Przeworsk	459
Ziemia Sanocka	460
„ Halicka	463
Halicz	463
Potoccy	468
Buczacz	473
Pokucie	477
Kołomyja	478
Śniatyn	479
Chełm	480
Zamość	500
Województwo Braclawskie	508
Konieczpolscy	511
Kalinowscy	514
Czetwertyńscy	516
Czuryłowie	521
Bekierscy	522
Chołoniewscy	524
Jelowiccy	525
Świejkowscy	529
Szczeniowscy	532
Jaroszyńscy	533
Braclaw	537
Batów	539
Berszada	540
Nowy Koniecpol, Raszków, Jampol	541
Jahorlik, Czaczumłyk	542

Sawrań	543
Tulczyn	546
Humani	561
Targowica	568
Granów — Czartoryscy	576
Kuna	577
Winnica	579
Tywrów	590
Morachwa	593
Brailów, Żorniszczce	597
Janów	598
Niemirów — Sanguszkowie	600
Lińce	601
Dzuryn — Sobańscy	602
Pochrebyszcze — Rzewuscy	603
Borszczajówka	606
Machnówka	607
Powiat Zwinogradzki — Zwinogródka	609
Województwo Czernichowskie — Wiśniowieccy	615
Województwo Kijowskie	621
Rodziny znakomitsze w tém województwie	624
Kijów	631
Białacerkiew	644
Korsuń, Kaniów	648
Lisianka — Jabłonowski	653
Czerkasy, Czechryń, Pawołocz	653
Chwastów	655
Owrucz	662
Iskorost	665
Czarnobyl	666
Powiat Żytomiński	669
Henryk Rzewuski	670
Żytomierz	672
Rodziny znakomitsze Żytomińskie	675
Berdyczów	695
Tyszkiewiczowie	696
Kasata klasztoru Berdyczowskiego	716

www.libtool.com.cn

ROZMOWY
◦
POLSKIÉJ KORONIE.



www.libtool.com.cn

ROZMOWY

www.libtool.com.cn

O

POLSKIEJ KORONIE

PRZEZ

E. HELENIJUSZA.



TOM II.



KRAKÓW.

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU.”

NAKŁADEM AUTORA.

1873.

www.libtool.com.cn

— 2000 —

www.libtool.com.cn

W UKRAINIE I NA WOŁYNIU
NIESZCZĘŚCIA I ZAMIESZKI.



• www.libtool.com.cn

KILKA SZCZEGÓŁÓW Z HUMAŃSKIEJ RZEZI.

Rzeź Humańska, zrobiła niezatarte przez kilka pokoleń wrażenie. Ten nowy zalew krwi i mord straszny wśród nowej cywilizacyjnej ery, wielką przejął boleścią, i odebrał niemal nadzieję korzyści i zbawiennych owóców, jakie w Ukrainie przynieść miały misye zakonne, fundacye duchowne, i zaludnienie szlachtą, która jest głównym cywilizacyjnym kraju tego żywiołem. Burza krwawa minęła, żywioł katolicki Polski najbujniej się rozwinął w Ukrainie, bardziej ją ogarnął. Zdaje się jakby dopomogła do bujniejszego wzrostu, tego jedynego cywilizacyjnego żywiołu, który li - tylko duchowo moralnie Ruś ukształcić może.

Rzeź przedstawia wiele przykładów okrucieństwa, dzikości strasznój; ale wśród wyuzdanego, najsromotniejszego i ohydneho rozbastwienia objawiły się téż i cudowne fakta pomocy Bożej i opieki N. PANNY, w ratowaniu życia — i przykłady heroizmu, który wynagrodził i pocieszył boleści zadane, krzywdy znoszone i tyle śmierci męczeńskich. W uniesieniu się ludowém, które pozornie zdawało się być narodowém; odznaczyli się przywiązaniem do Rzpltej i do porządku krajowego zacni niektórzy Rusini, Ukraińcy nasi, o których wspomnieć z uszanowaniem należy. Rzeź Humańska 1768 r. jest ostatnim aktem kozackich wojen, dalszym ciągiem krajowej ruiny, którą tak słusznie w tradycyi narodowej nazwano: „Chmielnickiego rokosze i wojny.“

Nie sądzimy, aby rokoszów głównym celem była naro-

dowość Rusińska uciśniona, protestująca orężnie wojnami, jak tłumaczą zagorzali przeciwnicy Polski i zdrowych zasad.

Najzarliwsi wyznawcy Wschodniej Cerkwi i obrządku Słowiańskiego, Bazyli Ostrogski, wojewoda Kijowski i książę Różyński wstawili się uspokojeniem kraju od napadu hajdamaków: tak zwano przewodców zburzonego ludu, Nalewajkę, Kosińskiego, którzy palili, niszczyli dobra najgorętszych wyznawców stariej Ruskiej wiary. Są niepokonane skłonności zwierzęce ludzkiego rodu, do mordów i krwi rozlewu. Tego rodzaju fakta, widzimy ciągle wznawiane w dziejach ludzkich, we wszystkich wiekach i narodach, w najdawniejszej starożytności, i w najnowszych czasach. Lud się wtedy w dzicz zamienia i coraz brnąć dalej, nurza się w straszną, szatańską rozkosz. Mielśmy tego dowody w cyrkach, igrzyskach starożytnego świata: krwiożercze namiętności ludzkie zaledwie chrześcijaństwo pohamował, które po oderwaniu się od kościoła, wybuchnęły na nowo.

Po zorganizowaniu się Siczy, zaczęli się zbierać na Ostrowach Dnieprowych przybysze, ludzie zbrojni, z różnych krajów: łupieżę były ich najgłówniejszym celem; wybiegali w różne strony, szczególnie do Polski coraz więcej; gdyż nie ma granicy w chciwości człowieka. Do rabunku i łupów zachęcali dyzuniccy mnisi, mający monastery w puszczach leśnych, którzy się z tych wojennych i kozackich zaborów wzbogacali: kozacy odróżniali się od zbójców tem, że się dzielili łupem z mnichami i wzbogacali cerkwie na Siczy i w Kijowie. Lud Ukraiński, ten zastęp zbrojny, łącząc się z nim powiększał, pijaństwa i mordy podnosiły jego naturalną dzikość. Nie w samej Polsce, w całym świecie mieliśmy przykłady rzezi, napadów, rozruchów ludowych krwawych. W czasie reformy Lutera, Niemcy były niszczone przez krwawe rozruchy pospółstwa, które się do morderstw i największej dzikości posuwały. W świecie starożytnym, tłumne rozruchy ludu, niszczyły władze i porządek wszelki który z czasem ulegalizowany został.

W Polsce nie hamowano narodowości Rusińskiej, wolne

było wyznanie Ruskie i język, prawami najlegalniej zabezpieczone i bronione. Religia katolicka i język Polski się rozwijał bez wzbraniania i wytypienia Ruskiego języka i religii. Dobrowolnie ludzie wyższej cywilizacji przyjęli język Polski łatwiejszy, harmonijny i ciągle przez nauki i publiczną wymowę ukształcany. Każdy się rzucał z zapałem w objęcia Kościoła katolickiego, który rozwijał pokój i porządek w społeczeństwie; usuwał się od duchowieństwa nieulegającego prawym władzom, podnoszącego rokosze, rozboje dla wzbogacenia się swego. Nie było praw potępiających Ruski język, wyznanie; sam czas kształcił, przemieniał rusińskie w polskie. To co było pięknem w Rusi, to zostało: pieśni religijne, pieśni cerkiewne, niektóre wojenne — i przysłowia, których nieraz w polskiej mowie używano: gdyby dziś zostawiono przy zupełnej wolności obok siebie te dwa narzecza, dwa obrządki, proces, któryśmy widzieli przed sobą dokonany, jeszcze razby się powtórzył.

Tumulty mordercze, chłopskie, bez żadnego innego były celu, tylko nabrać jak najwięcej złota, drogich rzeczy, i napastwić się krwią ludzką. — Ile razy wszczęła się jaka wojna, zawsze wtedy brało w nią udział pospólstwo z siekierami i nożami czyhające na zwyciężonych. Tak lud na pobitego się rzucał Szweda, Francuza, a nawet Kozaka. Rozcinano wnętrzności zwyciężonych Szwedów do Prus uchodzących; po klęsce Beresteckiej, topiono niedobitki kozackie, pastwiono się nad ustępującymi Francuzami w roku 1812. Trudno przypisać rozruchy uciskowi narodowości Ruskiej, bo dziś fakt rzezi Tarnowskiej te przypuszczenia zniszczył. W starożytnym świecie organizacja trybunów, mordy przez Maryusza wzniecone okazują, jak okropną jest zazdrość ludzka, zapalczywość pospolitego ludu, i łaknienie rozkosznego bytu. Co do Ukraińskich wojen i Rusińskich krwawych rozruchów, najwięcej je wzniecali ludzie polskiej narodowości, bez znaczenia i talentów, którzy nigdy stanąć nie mogli na wyższym stopniu w swoim społeczeństwie. Na czele tumultu w imię ludu przychodzili do wziętości, którejby nigdy w położeniu swoim

mieć nie mogli. Chmielnicki prosty szeregowiec, szlachetka mały, który z łaski Żółkiewskich przyszedł do posiadania małej osady, czemżeby był w społeczeństwie, gdyby został na stanowisku własnem. Przyłgnał do zburzonego ludu, w krwawem wszystkiego zniszczeniu przyszedł do milionów i własnych zamków. Wojny kozackie, przez zwierzęce chuci, rozniecone i rozwścieklone namiętności, pomimo zwycięstw, przerażenia i grozy wzbudzonej przez Chmielnickiego, nieorganizowały odrębnej Rusi, przeszły bez śladów. Po wojnach zostały jak przedtém, Rzplta Polska i Cesarstwo Rossyjskie. Wojny te pod pozorem narodowości i wiary, dla własnej zawziętości i chciwości tylko prowadzono. Kto jest obrażony lub skrzywdzony, urazy swojej nie przebacza, chowa ją na dnie serca, nienawiścią ożywia; tłumiona pozorną uległością przy zdarzeniu wybuchu, obrażony jako rozsrożony lew występuje i zemstę roznieca; wypędzony sługa albo ukarany, staje się mordercą pana. Rzezie Ukraińskie są aktem tumultu, dziełem wściekłości ludzkiej, wynikiem obrażonej miłości własnej i pychy. Książę Bazyli Ostrogski, książę Różyński, Kisiel przypominać będą, że narodowość Ruska, nigdy prawami Rzpltej nie była obrażoną i dotkniętą, miała rozwój o ile tylko chcieli ukształceńsi i szlachetni Rusini.

Co znaczy ten naród nowy czy Ruski, Rusiński, w Galicji? czy to głos narodowy, czyli raczej namiętności politycznych nowa forma. Ludzie narodowości Polskiej, w niej się urodzili i przez kilka w niej przeszli pokoleń, nie mogąc ze stanowiska swego przyjść do znaczenia i powagi, przybrali ten nowy strój, aby coś znaczyć i przywozić mogli. Do roku 1720 jeszcze trwała dyzunija we Lwowie, legalna, jawna z przywilejami królewskimi. Dla czegoż wtedy rozdzieleni religią od Polaków nie mówili między sobą po rusińsku na sejmikach. wśród rodziny; któż im wzbraniał? języka polskiego w cerkwiach, w pieśniach, kazaniach, w życiu publicznem, w domu używano; był wszędzie bez wyjątku. Do Unii kto przymuszał? duch narodowy Rusi całej Polskiej, wszedł na drogę jedności

z Kościołem Św. i najupartszych tam wprowadził. Dziś nagle zjawia się język Ruski we Lwowie, w Czerwonej Rusi — sztucznie, w sejmie i wszędzie publicznie przez wieki nieużywany; biorą go na siebie jak mundur, który zrzucają, wszedłszy do własnego domu, gdzie dawnym zwyczajem po polsku mówią. Rusinizm ten afektowany jest manifestacją polityczną, głosem namiętności, jest środkiem dorobku ambicyi jawnej, lub skrytej.

W najgłębszej części Polskiej Rusi, na Ukrainie i Polesia, widziałem przed 1830 rokiem jeszcze kwitnącą Unię; XX. Unici Rusini, kapłani pobożni i męczennicy najżarliwszą miłość Wschodniego ruskiego obrządku i Unii Świętej, łączyli z przywiązaniem do narodowości i języka polskiego. W Galicyi nową wzniesli burzę studenci ze szkolnej ławy, pełni młodzieńczego niepokoju i chęci wprowadzenia zmian w ludzkości, synowie księży bez powołania do stanu swych ojców, jako popowicze wstrętnie w świecie przyjmowani, często nawet odpychani; w tej fałszywej pozycji, pożerani niepokojem dla obrażonej ich miłości własnej i pychy, cierpiąc ciągle upokorzenia i zawody, chcieliby wstrząsnąć całém społeczeństwem, aby uspokoić żar, co pali serce nie zawsze szlachetne i czyste. Z tej nowej burzy, z tej nowej Rusi odrębnej nic się nie da uklecić. Społeczność tych krajów ma przed sobą dwie drogi, katolicką z Polską, w której się mieści i rozwija narodowość Ruska, lub rossyjską. Między temi dwoma systematami pośredni się nie sformuje; jeśli się tworzy dziś, jest tylko anarchią, która się okrywa mianem narodowości, a jest polityczną namiętnością, osobistą urazą lub pychą, często poetyczną zabawką. Widzimy z doświadczenia, że język ludu pospolitego Ukraiński, Rusiński, za Zygmunta Augusta wprowadzony i używany w prawach, nie utrzymał się i sam ustąpił; pewny jestem, nadal w Rusi zawsze będzie używanym, albo polski albo rossyjski. Rusińska mowa dziś w Galicyi wzięta z używania pospolitego ludu, jakby na nowo wskrzeszona na przekór dla rozdrażnienia i zerwania wspólnej siły, przyniesiona do sejmów we Lwowie, jeśli ulegnie kształceniu się to

się przemieni w rosyjską albo polską. Człowiek prosty od roli wzięty, w jakąkolwiek sukmanę przybrany, bez przymusu sam w zacinie po polsku mówić, jak widzieliśmy i widzimy. W Galicyi manifestacye rusińskie nie są głosem narodowym szczerym ale stucznie wywołanym. Za czasów polskich cnotliwi i szczerzy Rusini kochali Ruś świętą, obrządek wschodni Słowiański; i najgoręcej byli przywiązani do cywilizacyi polskiej i do katolickiego Rzymskiego Kościoła; nowe obecne namiętności i ukryte polityczne cele, powstały w Galicyi z fałszywej pozycyi synów ruskiego duchowieństwa, którzy utracili wiarę i chęć powołania duchownego, a w świecie są odrzuceni.

Rzezie, tumulty, odzieranie ze skóry, dobijanie pobitych w wojnie, skupianie się przy zwyciężającym wojsku, jest w naturze każdego ludu; nie jest właściwe samęj tylko Ukrainie, albo Rusi. W Rosyi kilka było takich rokoszów, które Ukraińskie przewyższyły. Dzikość rewolucyi francuskiej nie ma wyrazów dla jęj opowiadania, spełniano ją wśród stolicy ucywilizowanego świata. Kościoły własnego wyznania, co się nigdy w Rusi nie zdarzyło, w perzynę były obrócone, z wściekłością, jakiej się nie dopuścili Mahometanie odbierając kraje chrześcijańskie. Popioły, kości zmarłych, deptano, palono, rozwiewano, dzieła sztuki, nieocenionęj piękności, rąbano, łamano, druzgotano. Napady barbarzyńców, Ukraińskie rzezie, nie były tak straszne, jak owa Paryska, którą nazwano rewolucyą i szczycą się nią Francuzi jako postępem i wielkiem dziełem, choć ona odjęła im pierwszeństwo, wśród wszystkich narodów, do którego byli przeznaczeni. Rokosz Paryża wyjaśnia bunt i rzezie nasze, które niesłusznie szlachcie Polskiej przypisano, ich prawom i uciskom, gdy są tylko nieszczęśliwej ludzkiej natury, okropnym skutkiem. W Ukrainie ziemia jest bogatą, ponętną, przyjemną i ozdobioną miłemi ustroniami, ogrodami i lasem. Dla korzyści wygod, miłą i szczególnie ukochaną była. Lud w Ukrainie całą ziemię na zawsze zapragnął mieć swoją własnością, prawa nadań królewskich, opartych na tranzakcyach i nabyciu, nie przyznaje w przekonaniu swojem: w pojęciach

ludu, prawem do ziemi, jest jój ogrodzenie, okopanie, zaoranie; posiadanie ziemi przez szlachcica, przez Polaka, do zajmowania jój ~~coraz większego~~ ~~obszerniejszego~~ ile chce, ile mu potrzeba, przeszkadza. Na Ukrainie lud pragnął być panem całej ziemi i lasów, bez jakiegokolwiek opłaty i podatków, obowiązków dla władzy jakiegokolwiek, prócz własnej gromady nigdy nie uczuwał; chciałby aby mu wszystko było oddanem bez wszelkiej z jego strony ofiary i opłaty. Najmniejszy podatek go oburzał, zdzierstwem się nazywał; przy tych niezwalczonych pojęciach łatwo było zapalać wojnę. W imię własności całej ziemi, którą spragnionemu ludowi miano już oddać, rozpoczął nieszczęśliwą rzeź Humańską długoletni rozbójnik, potem w monastyrze pokutujący Zaporoziec, Żeleźniak, który był jój wodzem i naczelnikiem. Po rozpoczęciu działań konfederacyi Barskiej, w czasie jój wybuchu przybył z za Dniepru i okazywał ukazy, rozwijał nawet z imieniem cesarskiem chorągwie ksiądz Melchizedech Jaworski, rzucał na Polskę przekleństwa w cerkwi i rozgłaszał o rzezi ludu, którą Polacy mieli wykonać, i zawiązali konfederacyą w tym celu. W Śmiłańszczyźnie, w lasach do Dyzunickich klasztorów na odpusty lud się zgromadzał, ksiądz Jaworski do dyzunii, do syzmy namawiał i niepokoił Unitów, którzy się najdoskonalej w Ukrainie za Boską pomocą rozwinęli. Wichrzyciela i działającego w imię rządu rossyjskiego, czego się rząd wyparł zupełnie na drodze legalnej i dyplomatycznej, do Dermania odesłano, skąd uciekł, i odtąd stał się najzawziętym wrogiem Polski, rzucał przekleństwa, rozgłaszał je publicznie. Jak się zjawił Żeleźniak mianując się od cesarzowej przysłanym, ksiądz Jaworski błogosławił noże, czytał jakoby przysłane ukazy, potrafił z Żeleźniakiem wykonać jedną rzeź, z której się zaraz tak okropna, ogólna rozwinęła. Rzezią sparaliżowano konfederacyą Barską, którą ogłaszano zamachem na swobody a nawet i życie ludu, rozsiewano wieści, że konfederaci mają Ukraiński lud zabijać. Polacy z tych powodów lękając się wojny domowej i powszechniej, szczerze nie wsparli konfederacyi, która

w samym zawiązku niemal zniszczona, ocalić już narodu nie mogła. Cios niespodziany rzezi przeraził naród, niedopuszczył złączenia się z konfederacją przeciw Rossyi zawiązaną, chociaż ona była najzupełniej narodową, jednomyślnie rozwiniętą w całej Polsce być miała. Uspokoić naród który całą ludność Polską w pień wycinał, i razem walczyć z siłą rossyjską, było niepodobieństwem. Konfederacya bezsilna gasła i znikła. Rzeź niszczyła katolickie i polskie żywioły, w pień wycinała szlachtę polską; i podziwiać należy zachowanie tego w Ukrainie elementu, który swém trwaniem dowiódł, że to co ma życie i duchowy rozwój, mieczem zniszczonóm być nie może. — Rokosz pierwszy przyszedł dla tego do potęgi, że Chmielnicki mając szczególną, własną nienawiść i urazę, był jego naczelnikiem. W Humańskiej rzezi osobiście dotknięty ksiądz Jaworski nie dowodził, tylko rozniecał, naczelnikiem był Żeleźniak, który krzywdy nie doznał, nie działał przeto szalenie i wściekle jak poprzednik jego, rzeź się nie mogła dla tego tak rozwinąć. Rozpoczęta w Medwedowie, przeszła przez Kaniów, Lisiankę, Czernaszy, Moszny, doszła do Humania, najdalszego swego kresu. W Ukrainie były umocnione dwory i zamki, któreby się bronić mogły, ale rządowcy z przestachu bramy otwierali. Szczegóły tej katastrofy Humańskiej są znane z opisu świadków: dzieci rządcy Humańskiego, Mładanowicza, księdza pijara Mładanowicza i pani Krebsowej; opisał je uczeń Humański, który w kopule farnego kościoła się schronił i cały fakt widział. W rzezi Humańskiej, na tle mordu i słabości przerażonych, daje się widzieć piękny obraz śmiałego komornika Szafrąńskiego, który odwagą, męstwem się odznaczył; córki jego dały dowody niezrównanego heroizmu, przypominały Machabeuszów męczenników Pańskich; zdzierano im skórę od kolan do stóp, jak mówili, ubierano w pończoszki panienki Lackie. Niechciały się zrzec katolickiej wiary cierpiąc mękę, wielbiły Boga wyznając prawdziwą wiarę i siostrę 9cio-letnią zachęcały do wytrwania, do utracenia raczej życia jak wiary; poszła dziecina za ich przykładem. Męstwo męczenników dzie-

wie, bohatyrska śmierć księdza Kosteckiego, wynagrodziły, uczyniły zadość Bogu, za tyle okrucieństw ohydnych; zdaje się że dla tego tyle zbrodni się spełniło, aby wytrysnęło tak wysokie męstwo dziewic i świątobliwość anielska umęczonego kapłana. Branicki Xawery i Apraxyn, po wzięciu Baru przyszli do Humania, schwycili Żeleźniaka i Gontę: po ich wzięciu ten pochód krwawy ustał, zostały drobne tylko oddziały, które rychło uspokojono. Gonta wyznawał, że nikt wyobrazić nie może, ile on sam krwi niewinnęj przelał; gdyby wszystkich zbójców krew wylano, to byłoby drobną tylko częścią tąj krwi.

Gdyby wszystkich zbójców wraz wybito,
Nikt krwi nie ujrzy płynącej sowito,
Ile jęj przelał niewinnęj w Humanu

pisze tak pan Socharzewski w swojém opowiadaniu o raezi wierszem. Wodzowie, herszci kapali się we krwi do zmordowania do obrzydzenia; ustawali i zabijać już nie chcieli. Tak dalej o tém mówi jeszcze Socharzewski:

Korsuń oznajmi Czerkasy z Kaniowem,
Moszny, Lipowiec, Byszów tu z Chwastowem
Dziunków, Żywotów, Śmiła, Pohrebyszcze,
Lisianka, Daszów, Berszad i Stawiszczce,
Oraz wsie, miasta inne opowiedzą,
Że polskie ciała, zwierza, ptaki jedzą,
Dowhy, Semen, Nieżywy, Setniczenko,
Szyło, Gruda, Pokotyło, Mucha,
Bondarenko, Bandurka, Żeleźniak,
Szwaczka, straszną rzeź sprawują.

O rzezi w Humanu mamy nową, dotąd nieznaną relacyą studenta Ryłskiego, który się ocalił i opowiadał. Syn jego Teodor Ryłski marszałek Skwyrski relacyą ojca opisał. Przygoda Ryłskiego jest cudem wybawienia opieką N. M. PANNY: na

drodze za Humanem około Sokołówki był schwytany, i przywiązany już do słupa, dla rozstrzelania, z zawiązanemi oczyma: na minutę przed śmiercią prosił aby mu pozwolono rzecz ważną powiedzieć. Wstrzymano się z zabiciem, wszyscy byli zaciekawieni, chłopak zaśpiewał pieśń narodową ruską: Preczystaja diwo Maty ruskoho kraju; której w kościołach Bazylikańskich śpiewać uczono młodzież. Miał głos piękny, rzewniejszy jeszcze przed pewną i bliską śmiercią; do łez rozczulił herszta, który go natychmiast uwolnił, i oddać kazał do cerkwi na śpiewaka: wiele osób przywiezionych na plac, skazanych na zamordowanie, uwolnił. Pułkownik rossyjski przechodzący z wojskiem, ujrzawszy pięknego chłopca i ładnie śpiewającego, wziął do siebie na teorbanistę, jako poddanego do Rossyi, do dóbr swoich odesłał. W Elizawecie wybiegł na rynek i spotkał oficyalistę rodziców, wysłanego dla jego odszukania; ten go do domu odwiózł; tak wezwaniem Matki Boskiej cudownie chłopiec uratował się od śmierci, i do domu zdrów powrócił. Mamy o rzezi nieznany, niewydany dotąd rękopism naocznego świadka Pana Serwacego Prus Socharchewskiego, komornika Kijowskiego, który wierszem o téj rzezi i konfederacyi Barskiej pisał, pod tytułem: Echo Ukraińskiéj rzezi na Polakach i Żydach roku 1768 spełnionéj. Kilka szczegółów opowiedzmy z tego nowego a szacownego źródła.

W nieszczęściach wielkich narodu mieliśmy dowody czuwającej nad nami Opatrzności i niezrównanego miłosierdzia Pana. Chociaż się tyle krwi w téj rzezi wylało, ale bardzo się rychło uspokoiła: przed samą rzezią były cudowne zjawiska, wyraźne znaki od Boga ostrzegające o nieszczęściu. We wsi Telepinie, zaczął dzwon sam dzwonić i dzwonił dui kilka. Ten cud słyszany od wielu osobliwszym postrachem i bojaźnią Bożą przenikał: gdzie głos dzwonu nie doszedł, roznosiły go echa, w całej Ukrainie był słyszany. Zdawało się iż Bóg chce obronić lud swój, i anielską ręką daje mu znaki, aby szatan, który cios w serce Polski wymierzył, uprzedzonym zo-

stał. Cóż strasniejszego nad tę rzeź, która wymordowała tylu ludzi i wykopała grób Polsce. Rycerstwo szlachetne, mężne w duchu staropolskim stanęło w obronie niepodległości narodu; rzeź sparaliżowała jego nowe, odradzające się siły, pochłonęła konfederacyą, znikło ramię Rzpltej, po raz ostatni pod godłami starożytnými w Imię Boże wzniesione! Zadzwoń! dzwoni na pogrzeb Rzpltej i za dusze tych, którzy bez pogrzebu w okrutnej rzezi pomarli.

O tém Pan Sochaczewski tak mówi:

Telepin przed tą burzą srogą,
 Staje się Polsce od Boga przestrogą,
 I okazuje przez jawne dowody,
 Że naród polski będzie miał przygody,
 Kiedy we wszystkie razem bije dzwony,
 Nim swe do Polski bunt puścił zagony,
 Nim się ku srogiój skłonił rzezaninie,
 Czyn jakiś wieszcz dzwoni w Telepinie.

Powtarzając ten znak kilka razy,
 Chciał kraj obwieścić, że nie ujdzie strasznój skazy,
 Czyli klęskę zwrócić w inną stronę
 Pragnął, a Polsce uczynić zasłonę,
 Lub też podzwaniał za te,
 Którzy legnąć mieli, i ogłaszał stratę;
 Może klątwy co Ihumen głosił
 Telepin swými dzwony poroznosił
 Po całej polskiej krainy zakęcie,
 Że się o nich dało usłyszeć i Goncie:
 Jaworski na Polaków plemię
 Rzuca przekleństwa, i na polską ziemię,
 A o tém zły człowiek nie pamięta
 Jego klątwy moc zatrzyma święta
 I nie da zginąć narodowi swemu!

Przed wybuchem rzezi, już o niej wieść gruchnęła: w strasznym popłochu wszyscy panowie szlachta nie wyjechali ale wylecieli; powozy, karęty, bryczki, wymijały się, leciały, łamano dyszle, trwoga jak przed potopem; żydzi gubili rzeczy, dzieci nawet, wydając najżałośniejsze jęki. Jedni do zamków Humania i Białejcerkwi, drudzy na Wołyn na Polesie, a bardzo wielu do Rossyi, do obwodu Kijowskiego uciekało. Przy Wasylkowie przebywszy granicę byli już bezpieczni; Szwaczka za uciekającymi do Wasylkowa gonił.

Lada chrzęst w lesie, lada gwar na boku
Prędszego w biegu dodaje im skoku.

Chciał dognać tabory, wozy, powozy, jadące do Kijowa, że mu się to nieudało, wściekły z gniewem zawrócił do Chwastowa, tydzień tam bawił i zamordował 700 ludzi, za każdą duszę katolicką płacił po rublu. Zwożono mu Lachów ze wszystkich stron, potem zaledwie już dawał po szostaku. Była tedy w Chwastowie nie tak kozacza jak rozbójnicza hulanka. Na wypródki i w prysyudy odcinali głowy, przeszywali piersi, i sami nakoniec jakby osłupieli i zdrętwieli; a Szwaczka jak zwierzę rozbestwiony, wypuszczony niedźwiedź z obroży, z szalonym rykiem dodając różnych katuszy, igrał w morderstwach, wściekle się bawił.

Powróciwszy z gniewem,
Zatrząś Chwastowem jako burza drzewem,
Co naprzód owoce, gałęzie wytraca,
A potem drzewo z korzeniem wywraca;
Tak czynił Szwaczka z polskim ludem,
Nurzył go, morzył trudem,
Potem wydzięrał gwałtem życie,
Pastwił się, póki mężczyźnie, czy kobiecie,
Starcowi i małej dziecinie,
Ciężkiemi rany z duszą krew nie wypłynie.

Ksiądz Bogucki, Chwastowski wikary, potrafił się wy-
tować i wyjechał przed Szwaczki wejściem:

www.libtool.com.cn

Ksiądz zaś Bogucki, Chwastowski wikary,
Uszedł tymczasem z Chwastowa przez jary,
I nie widział się z Szwaczką pułkownikiem,
Inaczéj byłby z jego łaski męczennikiem,
Gdy niechciał by w większą sławę wypłynął,
Wyznawcą będzie tylko słynął.

Szwaczka z Chwastowa poszedł do Białejcerkwi, chciał
zamek zdobyć, ale mu się to zupełnie nie udało.

Bondarenko w Byszowie i okolicy grasował, niesłycha-
nych okrucieństw się dopuszczał, brzydki pijak ryczał po
karczmach, wyśpiewywał hajdamackie pieśni, od których chłopi
zaciejsi uciekali; przy dworze i we wsi jako włóczęga, był znany
i używany do ostatnich posług. We dworze swego pana się
usadowił i wydawał barbarzyńskie rozkazy, zupełnie jakby
zwierz przebrany, nie człowieczego w sobie niemał. W Hru-
szce zamordował księdza, podróżującego braciszka, którego
gwałtem upojono i kazano tańcować po kozacku. Ksiądz
z przerażenia trunkiem rozgrzany, ciął hołubce, prysiuły,
wpadł w szal taneczny, bito w bębny, strzelano z początku
prochem, dla huku, hałasu, na koniec w tańcu dwoma kulami
był ubity. Pod krzyżem taką wyprawili ucztę Bondarenko.

W Hruszce księdza a raczéj braciszka
Zagrzawszy trunkiem z sporego kieliszka,
Skakać po swemu, pod figurą każą,
Nim mu funt prochu z ołowiem odważą,
Różnych susów, skoków uczą,
Potém mu na radość z strzelby huczą,
W samym tańcu i nieszczęsnym skoku
Kulę w łeb jedną, drugą lepszą w boku;
W tańcu go zabili,

W skokach na śmierć wyprawili.
 Z braciszka, z księdza Dominika,
 Wściekli i otrzy zrobili tanecznika.

Były to zapusty kozacze: dawniej zachowywano jakiegokolwiek formy porządku i szyku wojennego, tu był czysty rozbój i morderstwo, najzupełniejszy upadek i dezorganizacja moralna. Obrzydliwą i bezecną była wówczas Ukraina: chciwość duchownych szymatyckich, nałóg do trunków spowodował te zbrodnie i szalone okrucieństwa.

Komendy polskie i rosyjskie uspokajały i chwytaly hersztów; tracono ich natychmiast, rozboje jednak nie ustawały. W Chodorkowie kilka osób zostało skłutych, zabitych; z Chodorkowa do Korostyszowa poszli mordercy, stamtąd się cofnęli w głębszą Ukrainę:

W Chodorkowie rzecz straszna się działa,
 Spisami dobywają dusze z ciała,
 Sam ksiądz pobożny Woroniecki ginie,
 I Kotowski kłębek życia zwinie,
 Przytém trzej starcy grotem skłuci legli,
 Hultaje z miasta w las ubiegli.

Dziunków, Pohrebyszcze, Borszczajówka, były napadnięte, zrabowane i zburzone. Diaczenko ogłosił się panem Dziunkowa. Z Borszczajówki Hański lękając się być schwytanym od rosyjskich komend, za dawanie pomocy konfederatom, wyjechał do Turcyi. Matka jego Pani Czacka, nie chciała wyjeżdżać chociaż ją ostrzegali i prosili wierni dworscy ludzie, gniewając się że straszą dla wyprawienia z domu. Jeden z jej sług Ptasznik, zamordował panią Czacką, którą wywleczono i zostawiono bez pogrzebu; gumieny potem ciało przyzwolicie pogrzebał w miejscowej cerkwi. Ptasznik schwycił w kościele puszkę z komunikantami w Borszczajówce i przejeżdżających w drodze błogosławił, komunikanty rozsypywał, ciągle uwijał

się po traktach z Przenajświętszym Sakramentem dla szyderstwa i obelgi. W Wołodarce i Ryzyszowie burzyli się także. W Pruckach skłuto Hołowińskiego, w Lisiance już po straceniu Gonty, zabito kilku szlachty, w Lipówce wyciągnęli z cerkwi malarza Rusina, sądząc że to Lach w cerkwi się chował, i przy progu cerkiewnym zamordowano. Wobec szalonego rozuzdania i namiętności wściekłych, owoców dyzunii, syzmy, były też poświęcenia się dla ojczyzny szlachetne i szczére.— Rzeź zdawała się być tylko ruchem narodowym ogólnym; w istocie był to wylew tylko tego, co było obrzydliwém, potworném, rozpitém, niecném. Wiele rodzin, znaczna większość do tego nie należała, bolejąc nad tém okrucieństwem. Kozacy Kornięscy Proskurów, sami bez komend wojskowych Bondarenka schwyтали i zgasili w téj stronie pożogę. Szelest kozak Bohusławski, hajdamaków rokoszan zwyciężał, znosił, najdzielniej walczył, był zaszczytnie wynagrodzonym. Regimentarz Woronicz, mąż rycerski przedtém pożar ten zgasił, uchwycisz w Pawołoczy Charkę; byłby niedopuscił całkiem rzezi, ale regiment jego poszedł do konfederacyi, on chcąc królowi być wiernym, rozstał się z regimentem, który mu wypowiedział posłuszeństwo; był w więzieniu u konfederatów i w czasie rzezi nie mógł być czynnym. Sawicki, wojskowy polski, nad zburzonym i uzbrojonym ludem odniósł pod Kahorlikiem stanowcze zwycięstwo. Sędzia Grodzki Dubrawski, bez pomocy polskiej komendy, ochotnikiem własnego zaciągu buntę poskramiał, nie dopuścił się dalej rozwijać. Żytomiérz, Berdyczów i powiat Owrucki ochronił, w okolicach Byszowa i Chwastowa rozniecony płomień zgasił. Nie żałował znoju, trudów, w których nikt mu nie mógł zrównać; człowiek żelazny, wyćwiczony w pracy, polowaniem się zahartował, konno odbywał najdalsze podróże. Komendy rossyjskie ruchawkę tę bezbożną tajnie wspierały i jak powszechnie mówiono, ten pożar rozdmuchały i wznieciły. Dubrawski gdy się odznaczył, rozruchy i buntę stanowczo gasił, lud wiejski w grozie i karności trzymał, wojsko rossyjskie widząc w jego oddziale dzielnych

ochotników, bitnych żołnierzy, podjazdem z nienacka go uchwyciło. Dubrawski, który już w męza narodowego wyrastał, został uwięzionym, nie mógł dokończyć rozpoczętego dzieła. Po wzięciu Dubrawskiego, ruchy ludowe na nowo się podniosły. Regimentarz Stępkowski zajął się uspokojeniem kraju z całą energią. O Dubrawskim Socharzewski mówi:

Dubrawski z wojewódzkiej woli,
 Ruszył się zbytek uskramiać swawoli,
 Mając dostatek nadwornego ludu,
 Niemniej ochoty do męstwa i trudu,
 Chwyta Hajdamaków i ich w Chwastowie, w Byszowie wyplenia
 Mocą zbrojnego z urzędu ramienia
 Zazdrośny umysł ostrożny,
 Uznał postępek takowy za zdrożny,
 Że wojsko zbiera bez wiedzy komendy
 Rossyjskiej, która ma straż wszędy,
 Zatem w Połonnęj przez podjazd jest wzięty
 A chłop tém bardziej staje się zacięty,
 Myśląc że przemoc Moskale
 Za bunt karac nie pozwala.
 Dubrawski lud swój zbrojny rozpuścił nareszcie
 Po owym zradzieckim, haniebnym dla Moskwy areszcie,
 Stępkowski regimentarz szczęśliwie naspiesza,
 I swém zwycięstwem cały ten zakąt uciesza.

Hajdamacy zwyciężeni i wyparci skupili się w Żebedyńskich lasach, gdzie ich dognał Stępkowski i pobił. Pod Kalnémi-Błotami poddali się wszyscy, kraj został najzupełniej uciszony i uspokojony, oprócz rossyjskiego wodza Apraksyna pod HUMANIEM, który Gontę pojmał, sam żołnierz polski rzeź uśmierzył z wiernymi kozakami Szczerbina i Szelestem. W Kodni ustanowiono jurysdykcję dla ukarania winnych. Lud wogóle nie sprzyjał rzezi i tumultom wzbudzonym przez Żeleźniaka i Gontę, dla ich przytłumienia okazał nawet szczerą wolę

i pomoc. Rząd polski nie miał urzędzonej policyi, nie wprowadził komisji śledzącej winnych, ale juryzdykcyą ustanowił dla złapanych na uczynku, i o tych tylko wiedział, którzy zostali przez komendy na placu boju schwytani. Ludzie we wsiach dokładnie, najlepiej wiedzieli, kto był mordercą, kto w rzezi miał udział, dobrowolnie nie wezwani, dowiedziawszy się o juryzdykcyi, dostawiali winnych, prosząc dla nich o kary; była to manifestacya silna, jawna, nieprzymuszona. Wobec komend rossyjskich, które dwom stronom służyły, bardzo łatwo było winnych utaić, za granicę do Rossyi wysłać: rząd rossyjski silnie sprzyjał i dopomagał wszelkim wędrownikom i wyjściom z Rzpltej, tém kraje swoje zaludniając. Lud sam winnych więził i dostawiał. Stąd tak wielu ludzi pojmanych przysłano do Kodni; na hersztach spełniały się srogie kary, nie wyrównywające występkom, ale zawsze za okrutne dla Rzpltej katolickiej. Miłosierdzie powstrzymało tę srogość: rozsyłano winnych do miast Rzpltej używając ich do publicznych robót, skąd wkrótce wrócili do domów. Oprócz włościan i PP. Szlachta niektórzy do tego należeli. PP. Leńkowski i Kopytkiewicz najczynniejszy mieli w rzeziach udział. Humańska rzeź istotnie była tylko aktem występnyim i zbrodniczym, dowodem tego kara Boska, która zwykle z każdą rzezią jest złączona; nastąpił pomór silny, dawno taki niepamiętany, wiele ludu zniszczył, do wsi nie można było dla straży i wart przyjeżdżać, chronili się w lasach, w żniwa nie zbierano, nastąpił głód, który klęskę bardziej rozsrożył. Miasta Zwiahel, Lubar, Międzyrzec spustoszały, dla śmiertelności. W Berdyczowie pomór był bardzo wielki.

Wszędzie morowa lud gubi zaraza,
 Berdyczów sławny cudownym obrazem,
 Morem zniszczony jak gdyby żelazem,
 Księża pilnując pobożnie straźnicy,
 Legli po grobach cmentarza kostnicy,
 Wielu pragnących zdrowego ustronia

Morowa ściga i dusi pogonia,
 Żytomiérz, Zwiahel i Międzyrzec pusty,
 www.Martwými Lubar, Pawołocz, Korzec ziewa usty,
 Mór duszę z ciała pędzi.

Po tych klęskach cesarstwo rossyjskie zupełnie zniszczyło Sicz. Mówiono między ludem wówczas, że cesarzowa Katarzyna to zrobiła dla króla Polskiego, swego niegdy kochanka; kraj jego oswobodziła od rozbojów. Wielu Siczowych przeniosło się do cesarstwa tureckiego; inni rozebrani zostali między pułki i brygady, na brzeg Czarnego morza przeniesieni. pobrali żony, odmienili swój obyczaj; matka bezzennych umarła nakoniec. Lud Sicz mianował matką, która w końcu zapragnęła połączyć się szczerze z Polską, ale zapóźno. Socharzewski powiada, że Kozacy wzniecali w sobie nienawiść do Polski, której szczerze nie mieli; wielu polskiej szlachty między nimi się miesciło; weszła w nałóg i zwyczaj ta nienawiść sztuczna, przeklinali się „bodajem Polakiem zostawał.“ Cerkiew na Siczy bardzo bogata, zawierała wielkie skarby, dlatego że według praw kozackich, niezłamywanych nigdy, połowę zdobyczy do cerkwi oddawano. Przy spowiedzi jak pokłony naznaczano za pokutę, zabić Lacha, Żyda, jednego, dwóch, itd. Zaporoscy według powieści Socharzewskiego, musieli za grzechy zabijać, każdy miewał w cerkwi na spowiedzi ilość Lachów do zabicia naznaczoną. Kozacy w czasach ostatnich będąc już na schyłku, nie mieli odwagi rzucać się na Tatarów, przekraczać granicy państwa Tureckiego; przed Rosyą drżeli, wpadali tylko do Polski. Co roku robili wycieczki, przez całe lato wędrowali, domy szlacheckie napadali i odzierali podróżnych. O ruchach komend polskich dokładnie zawiadamiani, napadali w chwilach, gdy żołnierze zsiadli z koni. Od większych pogoni uciekali; często wpływ się przeprawiając za sobą palili mosty; nakoniec gdy już Sicz zniesiono, jakby dla pogardy ich wspomnienia, osiedlono tam Żydów. Żydzi w Siczy zamieszkali. Socharzewski tak mówi o cerkwi Siczowej:

Ta cerkiew zbyt była bogata,
 W niej się mieściły skarby świata,
 Mieszkał tu kapłan pobożny,
 Co na rabunek wysyłał lud zdrożny,
 Wielką zdobycz składał z ofiary,
 Głosząc odpusty od winy i kary,
 Za pokutę, Polaka lub Żyda
 Naznacza zabić, czasem Turka przyda,
 Heretyki wykorzeniać można;
 Tak nas mianuje Zaporoz bezbożna;
 Kto się kłął, to przydawał:
 Bodajem Polakiem trzy razy zostawał,
 I w prawowierném wyznaniu upadam,
 Jeśli prawdy nie powiadam.

Poszli z Siczowej posady ruszeni,
 Na ich miejscu Żydzi osadzeni.

Siczy nie masz, nie masz téj odnogi,
 Skąd jak z Styxu wychodził lud srogi.
 Teraz ją w Ganges zamieniły nieba,
 Którym dziękować najbardziej potrzeba.

Tron rossyjski Sicz wymazał,
 Czego bieg długi wieków niedokazał.

Sochorzewski o téj zmianie z radością i szyderstwem
 mówi, że w Siczy mieszkają Żydzi i zakładają nową Jeruzalem:

I nie można poznać co to za kraina,
 Widząc na Siczy Żydowina;
 Dziś pod Moskałem
 Nowa Juda buduje Jeruzalem.

Po uspokojeniu buntów i ustaniu morowej zarazy, inny
 duch wstąpił w Ukrainę. Lud stał się pokorny, uprzejmy,

przystępny. Nie miał pokusy, zachęty, po zniszczeniu Zaporozża. To smocze gniazdo gdy już zniknęło, Ukraina wszystkich pociągnęła powabem; nie tylko dawni mieszkańcy z pośpiechem wrócili, ale szlachta z Mazowsza, z Podlasia przybywała, zbiegała się; rozpoczęło się lepsze gospodarstwo, osiedlały się wioski, zaludniały się dwory. Franciszek Salezy Potocki powiększył fundację Humańską; zaprowadzono na nowo szkoły, a najglówniej misye Bazylikańskie. Wypadało się zabezpieczyć, aby podobna klęska nie wróciła, i przebłagać Boga za grzech straszny, i publiczną czynić pokutę; misye trwały w Ukrainie połączone z odpustem i religijnymi naukami. Księża Bazylianie i inni katolickiego Kościoła zakonnicy przysyłałi misyonarzów spowiedników, wioski i drogi obchodził lud z procesją i łzami oblewał, stawiano figury, krzyże, po polach i drogach; znaki nawrócenia, znaki pokutne. Między misyonarzami odznaczył się ksiądz Bazylian, który raz tylko w niedzielę się posilał: wszystko to robiło wielkie wrażenie na ludzie Ukraińskim serdecznym, szlachetnym. Będąc już na téj drodze, gdyby polska Rzplta była ocaloną, wysokoby już stanął dotąd religijnie i moralnie. Lud Ukraiński z okolic, gdzie główne było rzezi ognisko, dał dowody uczuć polskich, przyjmując króla w Kaniowie. Szlachta, ludzie ukształceńsi, znając charakter króla, widząc w nim przyczynę upadku Rzpltej, najczynniejszego pracownika jég rozbioru, mieli bolesną ku niemu urazę; lud jednak nieznał człowieka, widział króla i przyjmował z radością, z zapalem polskim, narodowym, jako Boskiego pomażanca i ojca narodu; lud uwierzył, że pobyt jego spowodził urodzaje, które w tym roku, jakich dawno już niepamiętano, były w Ukrainie.

Pan Socharchewski o powrocie szlachty i nowém jég osiedleniu się w Ukrainie tak mówi:

Wszyscy się powrócili zgola,
Wszyscy zajęli swe miejsca urzędy,
I szlachty się nacisnęło wszędy,

Każdy tam rychło powraca,
 Ukraina bowiem tak łatwo wzbogaca,
 Napelnia szkatuły,
 Kto tylko ochoczy, i w zabiegach czuły.

Żydowstwo jak do Palestyny,
 Wlece się zewsząd w zakąt Ukrainy,
 Bo nigdzie nie znajdzie tak wielkiej wygody
 Jaką mu czynią tameczne swobody.

Mówiąc o faktach rzezi, które grozą przejmują i zostawiły niezapomniane, niestarte, bolesne wrażenia, cieszyliśmy się wspomnieniem ludzi, którzy męstwem, dzielną obroną i świątobliwością się wstawili i dali dowody przywiązania do ojczyzny. Męczeństwo, misyjne prace uwieńczone zostały rozkwitnieniem pomyślności kraju, tryumfem Św. katolickiej Wiary i narodowości polskiej. Silniej one daleko jak przedtém w Ukrainie się rozwinęły, i do nowych prześladowań i wytępień trwały; wzbudzają zaś wiarę, że się tu w sposób dziś trwalszy ugruntują i rozwiną.

Rzeź jednak Humańska do zniszczenia konfederacji Barskiej, następnie rozbioru Polski najsilniej się przyłożyła i ściągnęła na lud zupełne poddaństwo, najsrozsze, które po rozbiorze kraju natychmiast wprowadzono. Dzikość, barbarzyństwo wywołały karę Bożą, oczywistą i zupełną niewolę przez lat 50 kilka. Chwała Boża, która się rozpromieniła w Ukrainie wpływem misyi i pomyślność kwitnąca za czasów Polskiej Rzpltej przez osiedlenie się licznej szlachty — nie ocalały od rozbioru i upadku, który rychło po zniszczeniu związku rycerskiego, dążącego do zupełnie niepodległego bytu Polski, nastąpił. Po rozbiorze kraju, lud, starcy, opowiadali o Polsce jako o straconym raj, o złotym, minionym wieku, o bujności urodzajów, o ziemi, którą tak obficie posiadali, małych powinnościach, czynszach, podatkach, wędrówkach handlowych potem wzbronionych. Czuli tę niewolę najbardziej lud ukraiński, gdy nowém prawem został przykuty do ziemi, a tak swo-

bodnie przedtém dla handlu wędrował i przenosił się do coraz zżytniejszych okolic: choć tedy pod zwierzchnością pańską, żył jednak swobodnie. Opuszczano Ukrainę, wysiedlając się do Bessarabii, gdzie więcej było przywilejów. Poddaństwo było oczywistą karą Bożą za nadużycia w pomyślnych czasach, których cenić nie chciano. Nie było granicy i miary w katuszy, batami płacono za pracę; cielesne kary srogie i zbyt częste weszły w zwyczaj, stały się namiętnością, prawie nalogiem właścicieli i ich służby. Poddaństwo, które w rządowym języku zwało się крѣпостнымъ правомъ dogadzając namiętności i korzyści ludzkiej, codziennie się rozwijało, będąc zależnym całkowicie od charakteru właściciela. Szlachetni nawet ludzie jakby parci duchem czasu, siłą jakąś, powściągnąć się nie umieli. W ich imieniu odbywały się samowolności największe i nadużycia wynikające z woli sług, którzy nie oglądali się na usposobienia szlachetnych zwykle, ale słabych ludzi; działali według własnej woli, najstraszniejszej dla ludu.

Poddaństwo w prowincjach Polskich po rozbiórce kraju rozwinięte, które tyle zgorszyło i było ciężkim grzechem naszym, jeszcze porównaném -być nie mogło z poddaństwem rosyjskiém. Tam było 3 dni pańszczyzny z osoby, gdy u nas tylko z domu: sprzedawano ludzi, rozdzielając syna z rodzicami, zabierano dochody z pracy rzemieślników; opinia publiczna popierała najsurowsze poddaństwo. U nas tak dalece się nie posuwano do tych krzywd i ucisków, trzymając się krajowego zwyczaju; niekorzystano z prawa istniejącego, z udzielonej nieograniczonej władzy, opinia publiczna stanęła silnie w obronie uciśnionego, była hamulcem, karą dla tych, którzy się nadużyć dopuszczali. Główną, panującą myślą opinii publicznej polskiej było — oswobodzenie ludu. Lud Wielkorusyjski miał więcej cierpliwości, pokoju, lud nasz boleśniej znosił niewolę, wprowadził jęk przeszywający do pieśni i najrzewniej napełniał nią domy, pola i ogrody. Dziewczęta wracając z pańszczyzny, pod figurami wołały głosem przeszywającym o ratunek do Boga! Wśród ludu Ukraińskiego krążyło podanie,

że w starych mogiłach pod Chwastowem z czasów przedhistorycznych, zwanych Perepiata i Perepiatycha, do których są przywiązane przepowiednie dla Polski Wernyhory — zakopano Prawdę Ruską, zarzucono ją w głębi pustej studni i przysypano ziemią: tę studnię gdy odkryje cesarz, wyjmie prawo i wymuruje około mogił cerkiew, wtedy lud zupełnie już wolnym będzie. Ile razy zdarzył się jaki ważniejszy publiczny fakt w kraju naszym, całkiem nawet dla ludu obcy, poruszał się on, oswobodzenie przeczuwał. Bywali i tacy, którzy nową rzeź na wzór Humańskiej wzbudzać chcieli, pomimo głosu starców, że tylko pod opieką Polski prawdziwa pomyślność istniała. Niepokój, nadzieję uwolnienia uczuwano wtedy nawet, gdy o ludzie naszym nikt nie myślał i do tego podobieństwa nie było. Tak jest silne uczucie ludu, który fakta nastąpić mające przenikać umie. W latach wojen francuskich lud nasz był martwym, niemym; dopiero po raz pierwszy zaczął się budzić r. 1825, po zniesieniu rokoszu Czernichowskiego pułku, Murawiewa na Ukrainie. Gotowano się wtedy do wybuchu, głos o nim rozchodził się wszędzie, straszyl; opowiadano dawną tradycją o mogiłach Perepiaty i Perepiatychy. Wojsko rossyjskie w gotowości, z największą szybkością w pełnem uzbrojeniu przebywało z miejsca na miejsce, gdzie wieść o powstaniu ludu wzywała, nic nigdzie nienapotykać; popłoch z lada słówka powstawał; jedni się lękali, drudzy się spodziewali, urzędnicy wojskowi i cywilni 3 dni i 3 nocy bezsennie przez uroczystość Wielkonocną przepędzili z wojskiem w Machnowce. Pod Humanem urlopnik — żołnierz dymisją swoją pokazywał mówiąc, że to jest ukaz dla ludu uwolnienia — i zbierał ludzi, kilka dworów zrabował, nim go schwytano. Do tych rozmów, nadziei i postrachów, najwięcej przyczynili się słudzy cerkiewni, diaki, popi i popowicze: znowu powtarzano hasła, to jest dni, w których namiętnie swobody pragnący lud, miał wytępić swoich ciemężycieli. Temi hasłami były dni: Sorok męczenników, Błahowieszczeniye, Werbna, Wetykdeń i Prowody. Przez wszystkie te święta był wielki niepokój; dopiero uciszyło się po Niedzieli przewodniój.

ochotników, bitnych żołnierzy, podjazdem z nienacka go uchwyciło. Dubrawski, który już w męza narodowego wyrastał, został uwięzionym, nie mógł dokończyć rozpoczętego dzieła. Po wzięciu Dubrawskiego, ruchy ludowe na nowo się podniosły. Regimentarz Stępkowski zajął się uspokojeniem kraju z całą energią. O Dubrawskim Socharzewski mówi:

Dubrawski z wojewódzkiej woli,
 Ruszył się zbytek uskramiać swawoli,
 Mając dostatek nadwornego ludu,
 Niemniej ochoty do męstwa i trudu,
 Chwyta Hajdamaków i ich w Chwastowie, w Byszowie wyplenia
 Mocą zbrojnego z urzędu ramienia
 Zazdrosny umysł ostrożny,
 Uznał postępek takowy za zdrożny,
 Że wojsko zbiera bez wiedzy komendy
 Rossyjskiej, która ma straż wszędy,
 Zatem w Połonnęj przez podjazd jest wzięty
 A chłop tém bardziej staje się zacięty,
 Myśląc że przemoc Moskale
 Za bunt karac nie pozwala.
 Dubrawski lud swój zbrojny rozpuścił nareszcie
 Po owym zdradzieckim, haniebnym dla Moskwy areście,
 Stępkowski regimentarz szczęśliwie naspiesza,
 I swém zwycięstwem cały ten zakąt uciesza.

Hajdamacy zwyciężeni i wyparci skupili się w Żebedyńskich lasach, gdzie ich dognał Stępkowski i pobił. Pod Kalnémi-Błotami poddali się wszyscy, kraj został najzupełniej uciszony i uspokojony, oprócz rosyjskiego wodza Apraksyna pod Hupaniem, który Gontę pojmał, sam żołnierz polski rzeź uśmierzył z wiernymi kozakami Szczerbiną i Szelestem. W Kodni ustanowiono juryzdykcję dla ukarania winnych. Lud wogóle nie sprzyjał rzezi i tumultom wzbudzonym przez Żeleźniaka i Gontę, dla ich przytłumienia okazał nawet szczerą wolę

innych przymuszono do połączenia się z buntownikami. Starostwa Kaniowskie, Czehryńskie, Czerkaskie zagarnął Żeleźniak i został panem tego kraju bez przeszkody. Ze Śmiły poszedł do Zwinogródki, zajął Szpołę i Lisiankę, najokrutniejszą rzeź tam wyprawiał, żywoły polskie katolickie okrutnie niszcząc. Do 5000 zebrał uzbrojonych konno Kozaków, za którymi tłumnie szły rzesze, które rabując, rozbijały i zalewały się wódką. Kraj niszczone i palono nie przepuszczając i swoim wieśniakom nawet, zamożnym gospodarzom. Chorągwie pancerne na granicach Polski będące, wierne królowi nie łączyły się do konfederacyi Barskiej, ale też nie chciały przelęwać krwi bratniej, stały bezczynnie na granicy. Nie poszły na uspokojenie rzezi tylko się w głąb kraju cofały, działał Żeleźniak w imieniu rządu rosyjskiego w imieniu cesarzowej. Po uspokojeniu rzezi legalnie zaprzeczono téj hramocie i dowiedziono przed sądem wojennym Polskim, że była sfałszowana. Posłusznik, braciszek zakonny ruski z monasteru Żebedyńskiego, stanął przed komisją i zeznał, że był świadkiem ukrywszy się pod łóżkiem w celi że słyszał Żeleźniaka i wikarego zmuszających monacha do napisania i podpisania hramoty groźbą śmierci, którego po napisaniu hramoty zamordowali. Sąd wojenny na mocy tego świadectwa skazał na śmierć ihumena i wikarego Żebedyńskiego, uznając hramotę fałszywą. Świadectwo tego Posłusznika jest wątpliwe i nieprzekonywające; trudno wierzyć, aby w jednej celce, gdy było trzech ludzi, jeszcze tam czwarty, niedostrzeżony mógł się ukrywać. Niepodobna, aby Żeleźniak z fałszywą hramotą odważył się występować jawnie i imię cesarzowej przejmujące wszystkich trwogą podpisywać. Po uspokojeniu tego buntu przez Kreczetnikowa w Humanu, Żeleźniak wywiezionym został natychmiast do Rosyi i nie stawiono go przed sądem wojennym krajowym, zniknął bez wieści.

Żeleźniak w 3ch dniach zająwszy tyle kraju, szedł bez oporu do Humanu z Zwinogródki. Włość Humańska dziedziczna Salezego Potockiego wojewody, składała się z kilkuset wsi i miasteczek: Humanu, Sokołówki, Teplika, Bohopola,

Chaszczerawatę, Targowicę, do której należał i klucz Tulczyński. Główną rezydencją tej włości był Humań dobrze opasadowany i obronny, w którym mieszkał rządca dóbr niedawno przed rzezią przysłany, Mładanowicz. Dla obrony od napadów na służbę ekonomiczną i strzeżenia zamków w Humaniu, Targowicy i Tulczynie, włość miała 1200 kozaków konnych, 100 pieszych, 100 puszkarzy i 1000 milicyi z szlachty czynszowej w dobrach tych mieszkającej. Trzystu kozaków konnych kolejno wysyłano na stójkę do wojewody do Krystynopola, 900 zostawało w Humaniu na obronę od napadów Siczowego i Hajdamackich, strzeżenia granic, exekwowania czynszów. Na uzbrojenie jednego kozaka składało się trzech gospodarzy, którzy uwolnieni byli od wszelkiej innej powinności. Konie były dobre, ludzie dorodni, zwinni, zręczni, jak to mówiono „kudy kiń to Kozak.“ Pułkownikiem kozackim był rodowity szlachcic naówczas JP. Obuch; dwaj Atamani, sotnicy i szeregowi z rodowitych najdzielniejszych włościan z Humańszczyzny. Gonta był młodym chłopcem posłany do Krystynopola, na torbanie wygrywał i śpiewał kozackie piosenki. Był ulubieńcem wojewody, wywierał nawet na nim wpływ wielki. Pośepny, ponury, gwałtowny, srogi, ustępował i czynił to, co chciał Gonta. We dworze Potockiego i w Warszawie ukształcił się, czytał, pisał po polsku, przyszedł do towarzyskiej oglady i umysłowego wykształcenia; nie rzucił jednak kozaczego stroju i tęsknił do Ukrainy zostając zawsze kozakiem. Gdy przyszedł do dojrzałego wieku, odesłał go Potocki do Humania, mianował atamanem na miejscu starego i chorego Jaremy, który się usunął od służby, dostawszy w dożywocie futor Rosuszki, który Gonta osiedlił i w wioskę zamienił. Zlecił mu sekretnie czuwać nad rządcą i oficyalistami, i co się dzieje w dobrach rozkazał donosić. Gonta miał bezpośrednie korespondencje z wojewodą; tém wzniecił zazdrość i niechęć głównego rządcy. Gdy Żeleźniak mord rozwinął, do Humania się zbliżał, Gonta nie mówiąc nikomu, i nieuprzedziwszy Mładanowicza, pojechał do Mań-

kówki, gdzie mieszkał poprzednik jego, dawny ataman Jarema, prosić o radę. Był już w ostatnich chwilach życia Jarema, pod poddaszem leżał w wasagu czumackim i Goncie rzekł: „Wybierz najdzielniejszego kozaka i konia, nie masz czasu „do tracenia i posyłaj do wojewody tak, aby za 3 dni już po- „wrócił, i proś o lepszego rządcę, bo Mładanowicz rady nie „da; sam bądź wierny swemu Panu: jeśli się połączysz z Smu- „łańcami, panować będziesz 6 tygodni, a cały rok potem bę- „dzie się lała krew nasza, i odpowiesz Bogu za przelanie krwi „niewinnéj.“ Gonta wedle téj rady natychmiast kozaka z listem posłał: rządcą dawne urazy mając, oddalenie się sekretne Gonty uważał za znowę z Żeleźniakiem i kazał go za to wrzucić do jamy. Kozak powrócił od wojewody, przywiózł list do Gonty, w którym mu za utrzymanie Humania w posłuszeństwie, przyrzeka Rosuszki z przyległą wioską dać dziedzicznie i wyrobić na sejmie nobilitacyą. Mładanowicz list utaił, ale Gonty już w jamie trzymać nie mógł; wypuściwszy, rozkazał mu przysiąc na wierność i posłał z kozakami na granicę dóbr Humańskich. Gonta i kozacy wszyscy byli niezmiernie rozdrażnieni; zaledwie się spotkali z Żeleźniakiem, natychmiast się zjednoczyli pozdrawiając się po bratersku i ściskając się z zapalem. Połączonego kozactwa było do 15.000 pod głównymi naczelnikami Żeleźniakiem i Gontą. Przybyli do Humania w niedzielę Zielonych Świąt dnia 28 Maja, w dni 10 po rozpoczętym buncie. Zawezwali rządcę do poddania się, ale zamknięto bramy i odpowiedziano z moździerzy. Nigdyby do rzezi w Humanu nie przyszło, gdyby Mładanowicz nie rzucił Gonty w jamę i oddał list Potockiego. Można było jeszcze się bronić. Geometra Szatrański, ksiądz przeor Kostecki zachęcali, prosili, namawiali; Mładanowicz stracił ducha, nie miał odwagi. Do Humania wielu cisnących się mieszkańców nie wpuszczono, stali przeto pod bramami miasta; na nich Gonta wywarł gniew swój z powodu oporu miasta w pierwszym dniu, najokrutniej ich wymordowano. Z tego można już było przewidzieć, jaki los czekał tych, którzy w mieście byli schronieni.

Drugiego dnia Zielonych Świąt otworzono bramy. Rządca wyszedł z listem wojewody naprzeciw Gonty. List zapóźno oddany, chociaż silnie zrobił wrażenie na Goncie, jednak nie zmienił jego zamiarów; uniesiony gniewem rozkazał uchwycić Mładanowicza na spisy. Rozpoczęła się powszechnie znana rzeź: liczą wymordowanych w samym Humaniu 20,000 a do 40,000 ludzi w całej rzezi. W Humaniu Żeleźniak i Gonta stali bezczynni, niewiedzieli co dalej począć, nie umieli sobie radzić. Kozacy i lud oddali się pijaństwu i rabunkom: zwożono zewsząd srebro, złoto, wódkę, żywność; ale się wszystko rychło zmarnowało i znikło. Żywności zaczęło brakować; sotnicy, naczelnicy, podwładni, wyrwali się z Humania i zapuszczając się w głąb kraju, działali na własną rękę.

Żeleźniak i Gonta nieczynni w Humaniu doczekali się Kreczetnikowa, który z Dońcami przybył, wybornie się zamaskował; jakoby przyszedł powiększyć ich siły, odebrać Ukrainę od Polski; zręcznie im to wmówił, oni go jak brata kozaka Dońca przyjęli i biesiadowali. Wśród biesiady bez wystrzału ich powiązał; Żeleźniaka odesłał do Rossyi, Gontę oddał wódzom Polskiego Rządu i innych hersztów; reszta się rozbiegła. Komendy polskie z szybkością po tém ułowieniu w Humaniu, oczyściły i uspokoiły Ukrainę.

Zaraz się utworzyły sądy wojenne; jeden w Kodni, drugi w Serbach. Schwytanych z bronią na śmierć sądziły z prawem apelacyi do hetmana Ksawerego Branickiego, który wyroki sądów wojennych zawsze potwierdzał. Lud gardził hajdamaczną, do której przymuszony należał, chwycił i dostawiał winowajców. Wyroki były bardzo surowe, za nadto srogie: wieszano, ćwiertowano, ucinano prawą rękę i lewą nogę; do tych wyroków ośmielił lud, który energicznie dostawiał zbójców i o kary się jakby sam upominał. Okrucieństwo mordu wykonanego na 30.000 ludzi do téj srogości pobudzało. Surowość jednak niedługo trwała, ciężkie kary w pierwszych były chwilach, potem poprzestawano na chłóście i krotkiem więzieniu w jamach.

Skazany Gonta na wbicie na pal i na odarcie 6iu pasów; przeciw téj karze protestował, mianując się być naczelnikiem ludu, pełniącym jego wolę. Hetman Branicki straszny dekret zatwierdził, który zaraz w Serbach wykonano. W więzieniu i przed śmiercią się ciągle modlił na polskiej księżce, która się dostała do porucznika kawalerii narodowej, Pana Zaleskiego, przytomnego jego egzekucyi. Portret Gonty był w galerii Potockich Krystynopolskiej; fizyonomia znacząca, oko przenikliwe, wąs zawieszisty, podgolona czupryna z seledcem koczaczym i dzidą w ręku.

Humani byłby się uratował słuchając dzielnej rady Szatrańskiego, który pierwszego dnia mężnie walczył. Dwa szwadrony kawalerii polskiej pod dowództwem porucznika Zaleskiego do Humania z Tulczyna dążyły i zbliżyły się; przed otwarciem bramy, gdy usłyszano huk armaty, porucznik Zaleski zwołał radę wojenną. Na radzie, rada w radę, zalecił rejteradę. Spiesznym krokiem rejterował się do Chwastowa, zatrzymał się w Przyszywalni, a potem poszedł jak najspieszniej do Żytomiérza.

W Serbach po straceniu Gonty zjawił się Posłusznik z monastynu Żebedyńskiego, i złożył świadectwo o sfałszowaniu cesarskiej hramoty przez wikarego Żebedyńskiego i Żeleźniaka. Nastąpił wtedy wyrok wojennego sądu powieszenia ihumena, a wbicia na pal wikarego. Do spełnienia wyroku wysłano Kurdwanowskiego, ten Żebedyńską cerkiew otoczył, kazał stawiać szubienicę, pale wbijać i wszedł do cerkwi. Zastał odprawiającego nabożeństwo wikarego, który mszę kończył; po skończeniu przeczytano wyrok. Ihumen wyniósł złoto na tacy, chcąc wyrok złagodzić, ale go natychmiast wykonano. Długo szubienica i pal z dębowego drzewa zachowały się nieruszone z miejsca. Za czasów cesarza Pawła, czerníce podawali prośbę o ich zniesienie, otrzymali rozkaz zachowania, jako pamiątkę sprawiedliwości władzy rządzącej krajem.

W czasie téj rzezi Gonta jeden tylko spełnił czyn ludzki: czuwał na dziećmi Mładanowicza, ocalono je z jego wyraźnej

woli i rozkazu. Wybawił córkę już słuszną pannę, którą jeden chłop uchwycił, zaprowadził do cerkwi, ochrzcił na ruską wiarę i miał zaślubić. Gonta dognać go kazał, ukarał śmiercią, a pannę opiece jednego z zacnych włościan poruczył. Mógłby być Gonta szlachetnym i znakomitym człowiekiem, miał dobre chęci; słaby Mładanowicza umysł i licha zawiść wprowadziły go na tę drogę, z której nie umiał się cofnąć. Smutny był i posępny, żałował że nie usłuchał Jaremy, śmierć poniósł mężnie i wzbudził współczucie, gdy inni jego towarzysze i dowódcy wstręt tylko i pogardę.

Chociaż się wszyscy kozacy i zburzeni chłopci do Humania zebrali, wytrwać tam jak Żeleźniak i Gonta nie mogli. Z oddziałami wychodzili z Humania, rabunki i rzeznie w okolicach szerzyli. Najpamiętniejszy z nich Bondarenko, najdzikszy z morderców, nikczemny, podły, ostatni posługacz, ohydzonej przedtém w rodzinnej wsi swojej, był hersztem i zasiadł we dworze własnego pana w Hrusce, i oddawał się najpotworniejszemu okrucieństwu. W Chwastowie przez dwa tygodnie bez przerwy zabijał; przywozili Kozacy i chłopci z okolicy kogo tylko złapać i uchwycić mogli, Bondarenko po rublu za duszę płacił, przywiązywano do słupa, młodzież kozacza zabijała z konia w pędzie ścinając pałaszem głowy, przeszywając dzidą lub strzelając z pistoletu: mord przez dwa tygodnie nieprzerwany samych zbójców przeraził, daleko straszniejszy od Humańskiego, który wśród szału w jednym dniu spełnił się; ten trwał dni 14-cie; okrucieństwem Bondarenko tygrysiem jeszcze się nie nasycił, poszedł zabijać do Makarowa. Tam go wierni Polsce, szlachetni Proskurzyńscy i Rościszewskiego kozacy, udając z nim przyjaźń, spoiłi i związanego do Kodni odwieźli, tak kładąc koniec krwawej katuszy. Szlachetne serca, wierne dla Rzpltej, wielu z ludu Ruskiego i kozaków Kornieńskich, pocieszyły w téj niedoli.

Seredyneńko, rodem z okolic Wołodarskich, z największym oddziałem oddalił się od tumultu Humańskiego, opanował Żywotów. Tetijów. Monasterzyska, zwrócił się do Woło-

darki; zamierzył pójść do Berdyczowa i Żytomiérza; byłby tam zaniósł okropne zniszczenie; wiadomość o nadchodzących wojskach polskich strwożyła go i zaczął się cofać i uciekać, zwrócił się do Pietyhor. W bliskich lasach Łobaczowskich, w puszczy Czarnego lasu pod trzema dębami zakopał zebrane łupy, uciekł na Don, tam mieszkał i uszedł kary. Cała jego zgraja groźna i liczna niespodzianie i nagle znikła. Na Donie przebywając z Ukrainy Czumakom mówił o zakopanych bogactwach, wskazywał miejsce; długo szukano i wieść dotąd jest wśród ludu o tém ukryciu srebra i złota, ale nikt nie znalazł.

Szyło zaleciał do Bałty i wpadł w turecką granicę, tam rabował, zaledwie wojny tureckiej nie ściągnął.

Dobra Białocerkiewskie ocalił dzielny komendant zamku Temberski. Bondarenko z Humania idąc do Chwastowa, kusił się o Białocerkiew. Temberski zamek w żywność i środki obronne opatrzył i nie czekał oblężenia, ale zasłyszawszy o zbliżającym się Bondarence, wyszedł z działami do niego w pole. Poczuł herszt odwagę wodza i dzielnego człowieka, Białocerkiew z daleka obszedł; dopomógł wierny i szlachetny ataman kozacki Oksenty, przeciwny hajdamaczyźnie i rokoszom. Ksawery Branicki nagroził Temberskiego dając mu w dożywocie osadę, w której na starość zamieszkał; ozdobił ogrodem i zowie się dotąd Temberszczyzna; a Oksenty futor z ziemią mu nadany zaludnił, zmienił w wioskę nazwaną Oksentówką.

Białocerkiew Branicki roztropnością i dobrym rządem ocalił: te wielkie dobra, przedtém starostwo, otrzymał od króla Stanisława Augusta za różne czynione mu usługi w dowód szczególnej życzliwości królewskiej, i dla wynagrodzenia straty, którą poniósł, tracąc dobra swoje dziedziczne w Galicyi. Po zaborze Polski nie chciał być austriackim poddanym, przysięgi nie złożył i dobra swoje utracił, przytém znaczną majątność Rokitniańską u Karnickich dokupił.

Dla tego o téj nieszczęśliwej rzezi mówiłem, aby mieć sposobność uczcić pamięć szlachetnych Rusinów, wiernych i po-

święconych Polsce Kozaków. Takimi byli dwaj bracia rodzeni Leśko i Maxym Perepełycia, kozacy Motowidlówscy z Motowidlówki, niegdyś dziedzicznej Aksaków. Aksakowie byli syn po ojcu sędziami ziemskimi Kijowskimi, posiadali wielkie dobra w Czerwonéj Rusi, klucz Krasnobrodzki; na Wołyniu Szelwów, Ksawrów, Deraznę, Gródek, pod Szepetówką Sudylków, a mieszkali w Ukrainie z szczególném upodobaniem; nabyli przyległe majątki u Sołtanów. Po zajęciu znacznej części ich dóbr przez zabór moskiewski traktatem Andruszowskim, zupełnie Ukrainę opuścili. Murowali i fundowali cerkiew bracką w Kijowie na Padole, która jak wtedy mówiono, że dla księży polskich była przez nich fundowaną. Kozacy Motowidlówscy Perepełycie, gdy rządca tych dóbr wyjechał bojąc się rzezi, objęli zarząd majątku, ochronili od zaburzeń, ocalili własność dziedziców i nowemu rządcy oddali ocalony zupełnie majątek.

Szwajko, pomocnik Bondarenki, mieszczanin Zwinogrodzki, porzucił żonę, dzieci, do buntów się przyłączył. Po skończonej rzezi uciekając od kary, schronił się do kordonu rosyjskiego; najwięcej się morderstwem odznaczał w Chwastowie. Zrobił wycieczkę do Motowidlówki, ale kozacy wierni, o których mówiłem, go odparli. Z Chwastowa wychodząc Bondarenko i Szwajko z bandami, zostawili ciała lackie i żydowskie zmieszane razem i niepogrzebane. Po ich wyjściu rozdzielono ciała i złożono w osobnych mogiłach. Na mogile polskiej r. 1799 postawił krzyż mieszkający wówczas w Chwastowie Jan Chojecki. Szwajko chronił się w Borszczajówce, wiosce należnej do rosyjskiego obwodu Kijowskiego, potem wstąpił do monastynu kozackiego w Meżyhorach w Kijowie za miastem, w którym pokutowali Zaporozce po zniesieniu Sicz. W czasie pobytu cesarzowej Katarzyny II-éj w Kijowie, z rozkazu księcia Potemkina został zupełnie zniesiony.

Należy wspomnieć czyn szlachetny włościan PP. Charłęskich z Hruški. W czasie rzezi nagle wyjeżdżając, dziecię malutkie nowo narodzone z mamką zostawili w opiece u

włościan. Bondarenko skruszył swe okrucieństwo przed tą dzieciną, kazał je sobie okazać, nic mu nie zrobił, zalecił je wychowywać i pilnować, bo jest dziecięciem krwi szlachećnej.

Miła jest pamiątka nadwornych kozaków, których każda włość posiadała, panowie mieli na swych usługach. Ludzie dorodni, szlachećni, odważni, dzielni i częstokroć bardzo przychylni do poświęcenia się dla Polskich panów, których ojcami mianowali, (bat'ko) czcili ich i słuchali. Przysłowie określało ich zręczność mówiąc, „co tylko zechce kozak, to wszystko zrobi.“ Wybornie jeździli konno na najdzielniejszych koniach, rzeki przeskakiwali, jak mówiono, szczupakiem. W potrzebie przepływali najbystrzejsze rzeki, sami lub konno. Z Ukrainy pojechać do Warszawy i wrócić w trzech dniach, nie było nic trudnego dla kozaka. Lud wiejski nimi się szczycił: ozdobniejsza i miłsza była służba kozaków dworskich w rocie w szeregu, pod swoim atamanem i sotnikiem, jak w Siczy na Zaporozu, z ciągłym rabunkiem i rozbojem. Siczowi chociaż w mgnieniu oka tłumy z sobą zbierali, wielkie łupy miewali w swém ręku, poważania u ludu i szacunku nie mieli; nazywano ich hajdamakami, szlachećni ludzie pogardzali nimi. Dworskim kozakiem się chlubiono nie żałując kosztów na piękne ich stroje. Nosili zwykle kontusze krótkie z wylotami, zupaniki z ładunkami po obu stronach piersi. szarawary niezmiernie buchaste, pasy skórzane z szabaturkami na tytoń, lulką i rogiem baranin na proch. Nóż mieli na łańcuchu mosiężnym, ratyszcze na wyloku, pistolet za pasem, jołom czarny z ponsem we środku, i burka czarna. Barwy sukna były rozmaite, stósownie do domu, któremu służyli; w Motowidlówce Aksakowskiej w niewielkiej włości z kilku wsi złożonej, było takich 24ch kozaków. Włość ta w porównaniu innych niewielka, ale na Ukrainie była dawno znaną, jako pamiątka Aksaków, w Ukrainie i Kijowie zasłużonych; miała wąż obronny starożytny, położenie przyjemne. które dziś ozdabia kościół katolicki postawiony w tém samém miejscu, gdzie był za czasów Zygmunta III przed Chmielnickim. Była tu granica Rzpltej

polskiej i cesarstwa rosyjskiego, na granicy zawiązał się ten zwyczaj: na Trzech Króli po skończoném nabożeństwie wychodzili na lód, ~~włóścianie z Polskiej i Rosyjskiej~~ strony i rozpoczynali najzawziętszy bój kułakowy. Kto tylko żył we wsi z mężczyzn, wychodził do boju, i kto tylko stał na lodzie, bić się musiał. Rzeczka Stuhna była granicą; po obu stronach rzeczki rozciągała się wieś Motowidlówka zwana, dziedziczna przedtém Aksaków. Po zaborze kraju, traktatem Andruszowskim połowa wsi za Stuhną weszła do Rosyi, już do Aksaków nie należała. Ludzie przeto z jednej i drugiej, Polskiej i Rosyjskiej, stawali do tego krwawego boju. Ludność Rosyjska jeśli pobiła, zdobywała karczmę na stronie Polskiej i na rachunek pobitych częstowali, biesiadowali i wzajemnie. Jeden z kozaków dworskich na stronie Polskiej nazywał się Iwan Pobijaka, tak przewany. sam jeden całą gromadę pobijał, nikt się przed jego siłą i zręcznością ostać nie mógł, bywał na stójce u panów swych za Bugiem, przezwiał się Pobójnickim, wstąpił do kawalerii narodowej, doszedł do stopnia chorążego. W czasie rewolucyi Kościuszkowskiej widziano go w Warszawie, nie odkrywał się przed nikim z swoim pochodzeniem, tylko jeśli spotkał kogo z krewnych swojego dawnego pana, dawał się poznać. Po rozbiorze kraju w stronach jego rodzinnych przejeżdżającego spotkał jego kolega kozak dworski; do rodziny jednak nie wstąpił mówiąc: „przyjdę wtedy chyba, gdy wam przyniosę wolność;“ miał wiarę, że służąc razem z francuskim wojskiem wolność dla Polski przyniesie; przeprawił się przez Mołdawię, wstąpił do legionów, i był kapitanem.

Walczący z nami kozacy mieli zawsze skłonność do cywilizacyi i kultury polskiej. Szlachectwo polskie było nieskończenie powabném; nie umiano tylko korzystać z tego usposobienia i obrać drogi trafnej, do serdecznego i zupełnego ich z Polską zjednoczenia.

Roku 1777, na Ukrainie była banda hajdamaków pod dowództwem Witrychona kozaka Siczowego. Od téj bandy

Wyhowski obywatel z Kopaczowa został zamordowany. To przeraziło niektórych panów, uciekali co tchu z Ukrainy, zostawiając dobra w zarządzie komisarzów. Witrychon przemieszkiwał w granicznej Motowidłówce, tam miał rodzoną siostrę. Jedni go mieli za Siczowego, drudzy za włościanina Polskiej Ukrainy. Nikogo do swój bandy ze wsi w której mieszkał nie brał, dwór rządcy od szkody bronił, pieniądze dla gospodarzów, wdów i sierót rozdawał. Komenda Polska z Białejcerkwi ujęła Witrychona i bandę rozpędziła. Witrychon ujęty dwa razy uciekał; za każdym razem go chwymano, zdekretnowanym był na ćwiertowanie. Potém na Ukrainie się uspokoiło.

Nieszczęśliwe fakta rzezi opowiadając, dziwić się potrzeba trafności Jaremy, który tylko sześć tygodni obiecywał chłopskiego panowania. Rzeczywiście ten rozruch krwawy po sześciu tygodniach najzupełniej był skończony.

Wkrótce czas zniszczył nawet wspomnienie tych krwawych faktów, które, oby się nigdy tylko w Polsce nie powtórzyły!

W téj relacji o rzezi, wspomnijmy, o znakomitym i ważnym dokumencie, umieszczonym w dziełku wydrukowanym r. 1870 w Moskwie, pod tytułem: Widok przemocy na słabą niewinność srogo wywartéj r. 1789, księdza Brodowicza; o manifestie księży unitów, po skończonej rzezi r. 1768, 22 grudnia wniesionym w Żytomierzu do ksiąg grodzkich województwa Kijowskiego. przez dziekana Radomyskiego, księdza Rocha Kościuszkę.

W manifestie 800-tu księży Unitów jednomyślnie po uspokojeniu kraju i zniszczeniu band morderczych, wyrazili swoje przywiązanie do religii katolickiej, do Św. Unii, opisali prześladowania, katusze, które równie ze wszystkiemi znosili. Ten dokument dowodzi gorliwości katolickich unickich kapłanów, i przedstawia nieznane dotąd fakta. Żaden unita się nie przyłączył do tego syzmatyckiego ruchu, do téj barbarzyńskiej dzikiéj napaści, która nosiła na sobie barwę obrony starożytnéj błahoczystywéj wiary. Zawzięci nieprzyjaciele prawdy, prześladowcy jedności katolickiej fałszywie głosili, oskar-

zali*) czerniąc szlachetnych i niewinnych, że księża Unici przygotowywali lud do rzezi, nienawiść wszczepiali, że się **sekretnie** znośili z Błahoczeстью. W czasie rzezi Humańskiej przeszli przez chrzest krwawy, ogniem byli próbowani, do męczenników zaliczyć ich należy. W manifestie tym księża Unici sami się żalą na gwałty, podstęp, uciski, zdradzieckie knowania księdza Melchizedecha Jaworskiego, tego potwornego człowieka, który w przebiegłości i przemocy nie dał się zrównać nikomu. Korzystał z nieczujności rządu polskiego, z zapomnienia jego o najważniejszym obowiązku; przemocą, gwałtem w Śmilańszczyźnie cerkiew w Telepinie wymurowaną, na błahocześć poświęcił: lud pospolity namawiał, straszył, złote obiecywał góry, pieniądze rozdawał, do syzmy chwytał. Zebrawszy choć niewielki zastęp, jakby zbrojnym orszakiem tłumił, uciśkał, cerkwie unickie przemocą zabierał; ogłaszał, że katolicy i unicy Sakry nie mają, używają gęsi i ryb i tłustości, i są bez Sakramentów. Księżę Bazylego Lubińskiego misjonarza Czehryńskiego i Stefana Witwickiego, dziekanów, przybyłych dla rozrządzenia duchownego, o mały kęs nie zabił wysyłając na nich ludzi z drągami i kijami. W skrytości lasów Śmilańskich na granicach Rzpltej dopuszczał się gwałtów, sam jeden uzuchwalony syzmatyk. Od r. 1761, na cztery lata przed rzezią, ksiądz Melchizedech w Ukrainie wicherzył, burzył, prześladował, księdza Liniewskiego biskupa Pereasławskiego dyżurnie za Dnieprem mieszkającego w Pereasławiu, sprowadził na polską stronę, dzwonieniem, uroczystościami solennymi do cerkwi swoich na jego przyjęcie lud ściągał, tłumnie do Mohenińskiego monasteru, którego był ihumenem, zwabiał obietnicami zupełnej wolności i pieniędzmi ku błahocześci skłaniał. Niektóre gromady przystały na syzmę; zaraz rozdawał kartki, w których było napisano wyprzysiężenie się i wyrzeczenie się unii, jakoby bezbożności jakiej. Kto taką kartkę podpisał,

*) Szczególnie we 20 lat później r. 1789 tak niesprawiedliwie XX. Unitów oczerniano.

podobnych jeszcze mu więcej udzielano, dla rozdawania i namawiania na podpisy. Ktoś kartkę do siebie wziął, znaczyło, że się już zrzekał Unii i Kościoła: najpilniej nad tém ihumen ten czuwał, aby misye bazylikańskie w Śmilańszczyźnie miejsca nie miały i dwóch misyonarzów apostołskich przemocą wyparł. Kilka gromad namówionych, opłaconych i uzuchwalonych rzuciło się na własnych parochów, bez wiedzy swój zwierzchności wyparły, wygnały, odbierając klucze od cerkwi, oddawały księżom z za Dniepru przysyłanym od biskupa Pereasławskiego.

Gdy już rzeź r. 1768 nastąpiła, nikt z księży unickich od śmierci wyratować się nie mógł, tylko udaniem się do Pereasławia do biskupa: zaraz się to okazało, że wszystkiem ksiądz Melchizedech Jaworski kierował; bandy bowiem Żeleźniaka miały kartki księdza Melchizedecha i kto się zobowiązał jechać do Pereasławia, otrzymał świadectwo i kartkę księdza Melchizedecha, w domu bezpieczny zostawał. Hajdamacy publicznie głosili: „Jedźcie do Pereasławia, wyprzysięgajcie się wiary uniackiej, żyć będziecie i ocalejecie.“ Wielu księży wiernych i odważnych śmierć poniosło, niektórzy przeżyci z przymusu w Śmie podpisali akt poddania się pod zwierzchność dyzunickiego biskupa Pereasławskiego. Po uspokojeniu rzezi, ci co zmuszeni do Pereasławia jeździli i akt Śmilański podpisali, publicznie wyznali i zrzekli się wszelkich zobowiązań się, przymusem, gwałtem wyciśnionych. Manifest do Żytomiérza był wniesiony, ten główny miał cel, aby się nim oczyściła Unia od narzutów, nacisków księdza Melchizedecha Jaworskiego, który małą liczbę przywiódł do chwiloowego odstępstwa. Zaledwie kilku, najwięcej kilkunastu się znalazło, którzy tę podróż odstepną odbywali.

W manifestie Żytomiérskim między 270 unitami było tylko dwóch, którzy do Pereasławia jeździli: ksiądz Jan Skulski, paroch cerkwi Szpolańskiej, dekanatu Śmilańskiego, w manifestie tak napisał: „Wyznam swój występki; do Pereasławia jeździłem, tam na dyzunia przysięgałem, co dla ochrony życia

„mego uczynić musiałem ;“ drugi, Marcin Jeziorski, paroch Diakowski dekanatu Korsuńskiego, zeznaje, „że od hajdamaków na „belce zawieszony pod karczmą, od Niecypora Zaporozca tam „mieszkającego oderżnięty, potem powtórnie postronkiem za „szyję uczepiony i do powieszenia do gruszki prowadzony, od „tegoż Niecypora wyproszony, niemiłosiernie bity, katowany, „z chudoby zdarty, оголоcony, do Peresławia iść po błogosławieństwo nakazywany, co po chorobie ośmio-niedzielną „dla ocalenia życia uczynić musiał.“

Księża Unici w manifestie swoim tak mówią: „Widział „Bóg przenikający wszystkie skrytości, stateczne i nieporuszone nasze umysły, że jako w Polskich krajach katolickich „zdawna od antecesorów naszych w wierze świętej z Kościołem Świętym Powszechnym zjednoczeni jesteśmy; zrodzeni, „wypielęgowani, edukowani, przychylnością sprawiedliwości „spojeni, statecznie w posłuszeństwie Najjaśniejszemu Majestadowi Rzpltej Polskiej i swoim pasterzom obowiązani, nie żadną „wolną myślą i własną wewnętrzną pobudką (ale dla uniknienia oczywistej tyrańskiej śmierci i morderstwa), nie „którym z nas przytrafiło się być w Percasławiu. Skąd za- „den wrócić nie mógł, póki by od księdza Melchizedecha świadectwa nie wziął. Żeby to co było *circa periculum vitae* „wyciśnione i przymuszone na niektórych współbraci naszych, za podejrzane nie miano i przeciwnemu jakiemu nie „ulegało tłumaczeniu. Iż zawsze pod głowę najwyższą Kościoła Rzymsko - katolickiego i rządami duchownými swoich „pasterzy z Kościołem Świętym zjednoczonych, zostawali- „byśmy i posłuszni byli i pod tą zwierzchnością do ostatniego tchu życia naszego zostawać chcemy i pragniemy. „Jako najuroczyściej przed Bogiem, światem całym, swém „i współkolegów i braci naszych wszystkich imieniem oświadczamy.“

Ci dostojni i szlachetni mężowie o rzezi tak mówią: „Kościoły i cerkwie, dla chwały samemu poświęcone Bogu, „bezbożnie były sprofanowane; sam Bóg Najwyższy w domach

„dla uwielbienia siebie wystawionych, pod widocznými osobami
 „ukryty, łotrowskiemi był podeptany nogami. Stwórca od
 „stworzenia swego ~~zrelz~~zony został. Domy Boże ogołocone
 „z swojej ozdoby i sprzętów, użytych na ostatnie szyderstwo,
 „ustroiwszy się w nie hajdamacy, tańcowali, potem szarpali,
 „rozdzielali i zgromadzonemu rozdawali chłopstwu. Drugiemi,
 „bezrozumne bydlęta od zajuszonej w złości były nakrywane
 „ręki. Kościelne naczynia do zwyczajnego były zażywane
 „napoju. Z straszliwej ofiary i innych Sakramentów i kościelnych
 „ceremonii, przy ucztach i pijatykach bezbożnie szydzono
 „i wyśmiewano. Matki dzieci karmiące i ciężarne były roz-
 „strzelane, rozcinane, kopijami przebijane. Po śmierci matek,
 „płód okrutnie nahajami był zamordowany. Z wnętrzości
 „wyjmowane dzieci w górę na spisach podniesione i okazy-
 „wane były ludowi. Niewinni katolicy przywiązywani do słu-
 „pów, od postrzałów i kłócia rozwiązani byli z życia. Wierni
 „katolicy do przyjęcia Sakramentu chrztu świętego (mając
 „na duszy wyrażony charakter niezmazany na wieki, a przez
 „to powtórzenia mieć nie powinny), byli przymuszani. Osoby
 „szlachetne płci słabiej, szkaradnie gwałcono. Kryjących się
 „katolików w lochach i jamach podziemnych wywlekano. Ukry-
 „tych po lasach obławą ścigano, łowiono i okrutnie zabijano,
 „lub téż dla nagrody do hajdamaków do miasteczek odwo-
 „żono. Również rozhukane dzieci, ojców okrucieństwo naśla-
 „dujące, uciekające katolickie dzieci w polu i lasach goniły,
 „ścigały psami i okrutnie wybijały. Ciała katolickie Hajda-
 „macy chować zakazywali, aby psom i ptastwu na pastwę
 „poszły; po rynkach, ulicach i polach od bestyj rozwlekane
 „były. Nieznane w najgrubszych, najdzikszych narodach
 „pogańskich działy się morderstwa i okrucieństwa!“

W manifestcie wyliczeni są księża pomordowani unicy, o których męczeńskiej śmierci niewiedzieliśmy dotąd, chociaż się krwią swoją i stałością w Wierze zasłużyli. Ksiądz Tomasz Ryskunowski, paroch Kościański dekanatu Kaniowskiego, w Kaniowie kijami okrutnie był bity, wyprowadzony za mia-

sto, od watażki Semena Mezyjewskiego zastrzelonym został. Ksiądz Atanazy, paroch Jabłonowiecki, ukrywał się pod mostem; wywleczony, przy cspichlerzu żydowskim powieszonym został. Z dekanatu Śmilańskiego ksiądz Jan Potuszyn, uchwycony w Mosznach, przywieziony do Kaniowa i oddany hajdamakom, od strzałów został zabity. Ksiądz Jan Gdyszycki we własnym domu za włosy szarpany, bity, deptany, spisami był skłóty. W tymże dekanacie ksiądz Mikołaj, paroch, starszek, z synem swoim w własnym domu uchwycony; zarzucano mu postronek na szyję i uwiązanego do konia pędzono do Korsunia i oddano Żeleźniakowi. W jego obecności obuchem w głowę był bity, skrwawionego wywiedziono z synem na rynek, tam wzięci na cel strzałów męczennicy skończyli życie. W Bohusławie własni parafianie, parocha zacnego, gorliwego księdza Szapowaleńskiego, okrutnie zamordowali za to, że jedną panią wyznania katolickiego, na śmierć przygotowywał i przy cerkwi pogrzebał. Z dekanatu Kalnickiego paroch Rososki, ksiądz Stefan Beregiela od hajdamaków był okrutnie kijami zabity. Zamordowani drągami, ksiądz paroch Międzyrzecki z dekanatu Korsuńskiego i ksiądz Ignacy z dekanatu Żywotowskiego. W Żywotowie na rynku od strzałów zamordowanym został ksiądz Sabba Bożkiewicz, paroch miasteczka Żywotowa. Ksiądz Tymoteusz paroch Śmielczycki pod kijami także zginął. Paroch Humański cerkwi Św. Mikołaja ksiądz Jan Wołkowiński, nahajami najokrutniej był zabity i zamordowany. Z dekanatu Humańskiego proboszcz i wikary Pisnowscy XX. Jan i Bazyli Nieczajewscy, najokrutniej drągami od parafian własnych zamordowani. Ksiądz Marcin Jezierski był dwa razy wieszany. Ksiądz Mikołaj paroch Hruziański wrzucony w głęboką jamę, ducha wyzionął. Ksiądz Atanazy paroch Mierzyński, z dekanatu Korsuńskiego był skłóty. Księża dziekani: Żywotowski, ksiądz Szpanowski Humański, ksiądz Stefan Komarnicki, ze wszystkiego odarci, na zarzących węglach postawieni, na zawsze stracili zdrowie. Ksiądz Jan Torsema, paroch Wczorajsański, ocalił życie ukrywszy

się w sianie, hajdamacy znaleźć go nie mogli. Ksiądz Bazyli Lwowiec paroch z miasta Różyńa tułając się na Wołyniu ocalał. Drugi paroch Różyński, ksiądz Antoni Biegarzewski tułając się po cheptach i chrustach śmierci uszedł. Ksiądz Eustachy Tarnawski paroch Humański z cerkwi Uśpienia N. M. PANNY, zmuszany od Żeleźniaka *do Pereasławia nie pojechał. Ksiądz Strzyżewski był trzy razy szukany, ścigany, miał śmierć dla siebie bardzo pewną, łaską Bożą uratowany został. Ksiądz Bazyli Lubiński, uczeń Rzymski z kongregacji *de Propaganda Fide*, akademii Wileńskiej Śtój Teologii doktor, Apostolski misionarz, dziekan Czehryński w czasie rzezi schronił się do Kijowa, potem mieszkał w zamku Białocerkiewskim i został ocalonym. Po morderstwie w Zabotyniu na osobie gubernatora p. Stępkowskiego dokonaniem, ksiądz Stefan Witwicki dziekan Śmilański paroch Wiązowiecki, na Polesie rychło wyjechał, i tam do uspokojenia kraju przebył. Dnia 10 Sierpnia w Chodorkowie hajdamacy zamordowali dwóch księży Dominikanów, księdza Rajmunda Woronieckiego, księdza Gedeona Kozickiego i pana Haczyńskiego, blisko kościoła *Dominikańskiego; ciała ich bez pogrzebu leżały na rynku, paroch Jaropowiecki ksiądz Jan Lubiński, uczeń Rzymski z Propagandy, zaprosiwszy czterech Unitów, solennie, uroczyste w kościele Dominikańskim zamordowanych pogrzebał.

Te wszystkie szczegóły zapisane są w manifestie, który niemal 300 Unitów podpisało. Od nikogo nie wzywani i nie nagleni, z wewnętrznego uczucia, ducha katolickiego, i silnego przekonania to uczynili, dla powiększenia w swém gronie żarliwości i gorącej wiary i dla silniejszego i zupełnego pokonania zuchwałych i srogich przeciwników. Ten duchowieństwa unickiego manifest, na nowo przez samych-że nieprzyjaciół Unii Śtój wydany powtórnie w obronie Kościoła katolickiego i jego Świętych zasad przemawia.

Następują po skończeniu manifestu własnoręczne unickiego diecezji Kijowskiej kleru podpisy. Manifest i podpisy były po polsku. Niektórzy tylko podpisywali się z opisem

szczegółów swoich cierpień i prześladowań po łacinie. Naprzykład: *Josephus Skulski dek. Berdyczoviensis causarum archidiocesis metropolit. Kiovens. prokurator, parochus Lesnynensis praesentem manifestationem contra supra expressas personas et earum motores subscribo**). Przeszło 270 księży unitów się podpisało: ksiądz Teodor Bielawski dziekan Pawołocki proboszcz Żydowiecki, ksiądz Andrzej Bielawski dziekan Tetijowski paroch Skwyrski; paroch Borodeceński dziekan Brailowski; *Joannes Rutowski decanus Crasnensis, parochus Jabłonoviensis*; ksiądz Jan Wizerski, dziekan Kaniowski; Aleksander Wackiewicz *notarius apostolicus decanus Żytomirensis curatus ecclesiae Iwnicensis*; *Joannes Bielawski alumnus collegii pontifici Leopoliensis, rektor ecclesiae Kaniovensis Sti Basili magni*. Dziekan Białocerkiewski ksiądz Szymon Kołtunowski; dziekan Chwastowski ksiądz Michał Guranda; Ksiądz Kondratowicz paroch Wielebnicki z dekanatu Owruckiego; paroch cerkwi Śych Trzech Króli Wielebnicki, dziekan Owrucki; Lubinścy obadwaj alumni Rzymscy podpisali się po łacinie, *parochus Czarnobylensis ecclesiae S. Nicolai*; Aleksander Rubanowicz. Między podpisami łacińskimi i polskimi widzimy podpisy ruskie.**)

Otec Joan Dubyna, paroch Skałubowski; Haurijeł Mołozanowski; otec Hryhory Seraj; paroch Matiuszyński dek. Białocerkiewskiego; jerej Petro Czertenycy; je-

*) Księża Unici kształcili się w Polskim i w Łacińskim języku. Wielu z nich było bardzo dobrych łacinników. Znam jednego proboszcza łacińskiego, syna księdza unickiego dziekana, który wszystkich synów swoich od ich urodzenia wprowadził do łacińskiego kościoła, pilnował, aby nawet do mszy unickiej nie służyli. Cóż znaczą zarzuty i skargi na panów i szlachtę, że przyjmowali obrządek łaciński, kiedy sami księża unici to czynili. Ustawy wzbraniające to przejście nic pomódz nie mogą. Odwoływanie się do nich i używanie środka przymusowego, ubliża godności tych, którzy z tych środków korzystać chcieli i ograniczali albo hamowali wolność ludzką.

**) W Polsce unici mówili po polsku, nie mieli bród, nosili strój księży łacińskich; niektórzy jednak brody nosili, mówili po rusku, ale nie zawijali kos i nie nosili ryz.

rej Wasyły Szaduński; jerej Danyło Stargowicz; jerej Michał Lubiniński; jerej Teodor Chojnecki preswyter Chejłowski; jerej ~~Dymitry Krzyżanowski~~; otec Kirył Zacharijewicz, paroch Makarowski; otec Joan Hreczyna z dekanatu Korsuńskiego; otec Wasyły Szarajewski, paroch Rozumnicki dekanatu Bohusławskiego; otec Kirył Ihnatowicz wikary Popowski; jerej Mikołaj Bobowski protoprezwyterij Moszenskiej byty i do Pereaśławia honeny. Między 276 widzimy 12 podpisujących się i piszących po łacinie, 14 po rusku, a 250 po polsku. Trudno jest wszystkie podpisy przytaczać. Podpisywali się dziekanowie i parochowie z dekanatów 20, Żytomińskiego, Berdyczowskiego, Radomyskiego, Owruckiego, Lubarskiego, Cudnowskiego, Brahińskiego, Białocerkiewskiego, Bohusławskiego, Żywotowskiego, Humańskiego, Granowskiego, Tetijowskiego, Pawołockiego, Śmiłańskiego, Moszneńskiego, Korsuńskiego, Kaniowskiego, Tastowskiego, Pohrebyskiego. Ponieważ główna rzeź była w Humaniu, dla czego ją nazwano Humańską, najwięcej przeto się parochów manifestowało w dekanatach Humańskim i Granowskim.

Z dekanatu Humańskiego podpisali się dwaj parochowie Humańscy, oraz Połanecki, Dmitrowski, Koczobijowski, Werbowacki, Geredzenowski, Horadecki, Suszkowski, Jurkowiecki, Tarnowski, Hołowiański, Ozdabiański, Krasnopolski, Horodnicki, Dawidowski, Teplicki, Zawadowski. Ośmnastu parochów z Humańszczyzny gorliwość swoją katolicką publicznie wyraziło. Z dekanatu Granowskiego 55ciu księży się podpisało. Z dekanatu Tetijowskiego, dziekan Tetijowski, parochowie ksiądz Bujnicki, Hałajecki, Parchomowicki, Torczycki. Ksiądz Jan Tychoniewicz Stadnicki, ksiądz Teodor Jurewicz, Piatychorski z cerkwi Uśpienia N. M. PANNY, wikary i paroch Łobaczewscy. Ksiądz Bazyli Duchowski i ksiądz Bazyli Seredowicz, paroch Zrajecki. Otec Maftai Rozkowski, paroch z Pustowni, ze Strzyżawki. Ksiądz Bereźnicki z Kubczenek, z Tatarsówki. Z dekanatu Tetijowskiego przeszło 12tu.

Nicephorus Piotrowski ecclesiae Kanioviensis titulo transfiguratio Christi Domini rektor dekan. Kaniovensiu manu pro-

pria. Basilius de Didlowicze Marczenko Didkowski in villa generosorum Didkowskich fratrum meorum in palat. Kijovensi: district. Ovr. sita haereditariis suae sortis haeres et possessor non ita pridem paroch Worobiensis ac post liberam resignationem dicti beneficii modernus comend. ecclesiae Lipoviensis decanat. Fastovensis (m. propria). Carpus Piotrowski ecclesiae in oppido Międzyrzeczka dec. Mosznensis collationis illustrissimorum dominorum Rzewuskie vexilliferorum, Regni Parochus excursionem hajdamacorum et fomentate populo, propulsus pro interim ad ecclesiam in villa Bahwa post profugiem ad exoticus oras V. Paulum Janowski datae ecclesiae curatum commendatus.

Manifest, kończy się temi słowy: „Tych i innych przewielebnych i wielebnych w Bogu współbraci swoich imieniem i sposobem wyżej wyrażonym manifestując się, prosił téj manifestacyi „do aktów przyjęcie, i otrzymał ksiądz Ján Roch Kościuszko „dziekan Radomyski, proboszcz Czopowicki (ma. propria).“

Manifestacya ta znakomita i uroczysta, w całej Polsce znana, jawnie dowiodła ducha i usposobienia naszego kleru unickiego, nie tylko w Białej i Czerwonej Rusi, ale na Ukrainie, na granicy kozaczyzny, przekonywając, że dostojne, najszlachetniejsze, poważne, gorliwe, unickie duchowieństwo było niezachwianém, najgorętszém w wierze Stój, nietylko zakonne ale i świeckie, które w katolickiej pobożności, mu zrównało. Manifest unickich kapłanów wydarli z zapomnienia, z grobu, nieprzyjaciele nasi, drukując to, co tylko na obmowę polskiego narodu znaleźć mogli, wydali ten pomnik dostojny w Moskwie roku 1870. „Głos kapłański, w obronie katolickiej wiary i Unii Stój w Polskiej Rusi,“ ze zgrozą i oburzeniem na nieprawę i mordercze czyny szymy, wskrzeszono na nowo!

Zasługa kleru unickiego była na sejmach polskich ocenioną w mowach senatorów i posłów. Król Polski przedstawił ją Stolicy Apostolskiej. Pius VI w osobném *breve* udzielając swego błogosławieństwa, przysłał dla tych, którzy się szczególnie w czasie téj burzy wojny domowej i napaści dyzu-

nickiej odznaczyli, 30 medalów złotych. Szafunek tych ozdób, na wieczne czasy dla księży unickich, metropolitom udzielił.

Kiedy manifest w obronie katolickiej wiary z uległością i przywiązaniem do Rzpltej Polskiej 300 kapłanów podpisało w województwie Kijowskim, bez żadnego przymusu i widoków, ze względów tylko sumienia i gruntownego przekonania, po przebytém już doświadczeniu w ogniu i krwi własnej; jednocześnie w tym roku manifestowali się za Rosyją, przeciw konfederacyi Barskiej, jacyś nieznani, namówieni Rusini, niby Kozacy. Protestując przeciw konfederacyi Barskiej, konfederatów zowiąc wrzuszycielami, obowiązują się bez przymusu własną swą ochotą łączyć się, i znajdować przy wojsku Najjaśniejszej Imperatorowej. Manifest ten zdaje się być apokryfem; po raz pierwszy go spotykamy w wydanyim rękopiśmie księdza Brodowicza w Moskwie, nie ma wymienionego miejsca i daty. Manifesta zawsze wnosily się do akt Grodzkich, lub jakichkolwiek innych, były wydawane z przyłożeniem pieczęci i podpisem urzędników.

Manifest ten albo nie istniał nigdy, albo był wymuszony i uczyniony dla ulegalizowania knoń i niszczącej zagłady, którą zgotowano konfederacyi Barskiej. Manifest ten był pisany wtedy, gdy konfederaci Barscy na powrót do Polski z Turcyi wrócili i lokowali się w Krutach, w Czczelniku i w Berszadzie. Podpisanych ośmnastu, którzy kładli, pisać nie umiejąc, krzyżyki: Prokop sotnik Tulczyński †. Wasyl Gad sotnik Braclawski †. Matwij Czuhało ataman Tulczyński †. Fedor Popowicz ataman Sienicki †. Klim Bawan ataman Nieviarowski †. Ostap Trawat ataman Granowski †. Michajło Pilipczup asauła Pryłucki †. Pawło Oczeretni asauła Braclawski †. Hryhor Dubrawa ataman Chwaszczewski †. Iwan Motorny asauła Oratowski †. Michajło Paliński asauła Tulczyński †. Ołexy Popejko kozak Niemierowski †. Chwedko Puzajski asauła Wachowski †. Semen Niemierowski z Tulczyna †. Roman Romanenko kozak Humański †. Sawka Sito-wenko z Ryzawki †. Jakow Semenenko z Daszowa †.

*

*

W lat 20 po rzezi przerażające i głośnie było zamordowanie Wyleżyńskiego w Niewierkowie pod Międzyrzeczem Koreckim, przez własne sługi. Podaje się tego faktu relacya z dekretu sądu zjazdowego Łuckiego roku 1789 d. 15 Kwietnia, ferowanego na granicy wsi Niewierkowa:

„Odkryto i dowiedziono jest, iż niegdy Wny Ignacy Wyleżyński, rotmistrz kawalerji narodowej, pobrawszy poddanych „w młodym wieku będących z dóbr swoich do służby dworskiej, między innymi — Samka Rakowicza, teraz lokaja z dóbr „wsi Moszkowiec w województwie Kijowskiem będących, a zaś „Semenka Rymarczuka z dóbr wsi Brykowa w województwie „Wołyńskiem a powiecie Krzemienieckim leżących, na dział „Wielmożnego Kajetana Wyleżyńskiego, podstolego Krzemienieckiego dostałych; tymże edukacyą jak najlepszą dla „wzrostu swojej i dalszego sposobu ich życia, staraniem i nakładem własnym dawał, onych przystojnie podług stanu i „sytuacyi swojej okrywał i usposobionym do sprawowania „służby dworskiej, pensye roczne przeznaczwszy wypłacał. „Jakoż Samko Rakowicz, lokaj mający teraz lat około dwudziestu pięciu, zostając przy dworze Wgo niegdy Wyleżyńskiego „od lat 10, nie tylko czytać i pisać w języku polskim, ale „tęż w niemieckim, oraz rysunków i grać na skrzypcach „nauczył się; któremu Wny niegdy Ignacy Wyleżyński, prócz „dawanej regularnie corocznej liberyi, zachęcając go do „pilniejszej usługi, dał w roku przeszłym gotowizną, złp. 108 „i na dalszy ciąg służby pensyi pieniężnej na rok tymczasem „po złotych 60 ustanowił. Podobnie Semenka Rymarczuk „liczący sobie od wyjścia na świat lat blisko trzydziestu, a od „wzięcia do służby dworskiej lat dwanaście, nie tylko czytać „i pisać, ale tęż w rzemiośle rymarskiem kosztem pana „swojego wydoskonalił się, pensyi rocznej po złp. 84 i osobno od „każdej zrobionej rymarskiej sztuki zapłatę punktualnie po-

„bięrał; i co do żywności wraz z inną liberyą stół dworski „stanowi ich przyzwoity od pana wyznaczony mając, jadał. „A że WWni niegdy Ignacy i Anna z Bierzyńskich Wyle- „żyńscy, jako rządni domu swojego gospodarstwo i mający „baczenie na domowników i poddaństwo swoje, a usiłując „każdego podług stanu i powinności ich w karbach przyzwoi- „tych utrzymać, rozpusty wszelakięj wzbraniłi, wykraczają- „cych zaś łagodnie napominali a nieposłusznych podług za- „miaru przestępstwa i wykroczeń łaskawie i po ojcowsku ka- „rać kazali. Wszelako tak łagodne postępowanie i obchodze- „nie się niegdy Wnych Wyleżyńskich z domownikami i podda- „nymi swymi, żadnego niesprawiło dobrego wrażenia na okru- „tném sercu i umyśle roboczych Samka 'Rakowicza lo- „kaja i Semenka rymarza, ponieważ ci, jakoto: Semenka „rymarz za ucieczkę swoją i pobicie się z szlachetnym Jó- „zefem Bielińskim, malarzem nadwornym, od niegdy Wgo Wy- „leżyńskiego, a bardziej z rozkazu jego sprawiedliwie (bez „zbytku jednak) ukaranym został, a zaś Samko Rakowicz lo- „kaj, za niesforne czasem sprawowanie służby, niekiedy od „państwa swoich stosownie tylko strofowanym bywał, najwię- „céj zaś, tak ciż jako i inni z liberyi, ażeby do karczmy lub „innych miejsc dla grania w karty i pijatyki, schadzki nie „robili, dostrzegani i od tychże państwa swoich napominani „bez cielesnego karania bywali. Z tych więc jakoby powodów „Samko Rakowicz lokaj i Semenka rymarz, powziąwszy niechęć „ku państwu swoim, zamiast powinnej tymże za wychowanie „i wziętą edukacją wdzięczności, od służby i dworu Wnych Wy- „leżyńskich oddalić się przedsięwzięli: a że niegdy Wny Ignacy „Wyleżyński r. k. n. nieraz wspomnianych Samka Rakowicza „lokaja i Semenka rymarza, poddanych swoich jedynie przez „wzgląd danęj im edukacyi, a nieodsłużonej, od dalszej ich „służby swojej uwolnić odmówił, więc ci dla samowolnego „uwolnienia się przedsięwzięli drogę, gdy jednego razu we „środe przed Kwietnią Niedzielą, to jest dnia dwudziestego „piątego miesiąca Marca w roku niniejszym za popełnioną

„zdrożność słowy zgroźnemi upomnieni zostali, zszedłszy się
 „w pokoju sypialnym lokajskim, mając między sobą w ciągu
 „służby powziętą i zapewnioną przyjaźń, a czas wieczorem
 „do rozmowy sposobu, w której jeszcze od czasu żądane-
 „go siebie od służby uwolnienia zapale, najpierw na państwa
 „swoich narzekać, a potem z poznania jakoby zobopólnego
 „uczucia, w poufałości już obydwaj między sobą skrycie na-
 „radzać się zaczęli; i tegoż samego wieczora, Semenko ry-
 „marz, jakoby jadąc mając zarażone serce, najpierw myśl
 „swoję niegodziwą Samkowi Rakowiczowi lokajowi w sekrecie
 „otworzył i powierzył, że innego od Wnych Wyleżyńskich pań-
 „stwa swoich oddalić się nie upatruje sposobu, jak przez po-
 „pełnione na nich zabójstwo. Lecz Samko Rakowicz lokaj,
 „Semenka rymarza strwożony namową, podanego od niego
 „sposobu zrazu pierwszego nieprzyjął i odrzucił, w później-
 „szym zaś czasie mając myśl zaprzętą namową i ukła-
 „dem Semenka rymarza, poszedłszy do jego stancyi przy
 „bramie będącej w sobotę wieczór, tygodniem przed Kwietnią
 „Niedzielą, sam już Samko lokaj, Semenka rymarza do za-
 „bójstwa Wnych Wyleżyńskich namawiać i nakłaniać zaczął.
 „Semenko rymarz w zapalach swoich nieco ochłonął i od
 „przedsięwziętych zapędów cofnąć się postanowił. Zobopólną
 „namową i zgodnem zezwoleniem zagrzeni, przedsięwzięli układ
 „swój bezbożny niezwłocznie do skutku przywieść i Wnych Wy-
 „leżyńskich obojga wraz z kobietami w ich pokoju sypiają-
 „ciami (aby żadnej po sobie nie zostawić poszlaki) udusić, a że
 „tój nocy dla przybyłych gości i bawiących się, zamiarów
 „swoich wykonać nie mogli, uradzili innemu czasowi okropne
 „dzieło swoje zostawić, a tém lepiej przysposobić się i za-
 „bezpieczyć. Jakoż gdy Wni Wyleżyńscy rotmistrzostwo w Nie-
 „dziele, to jest dnia 29 Marca na nabożeństwo do Kościoła
 „tamże będącego Wnych XX. Dominikanów konwentu Niewier-
 „kowskiego wyjechali; Samko lokaj pokój państwa swoich
 „sypialny zaczął umiatać, do którego i Semenko rymarz
 „przybywszy, natychmiast woskiem zapalił u broni przy łó-

„żku pańskiem będącej, tak u pistoletów, jako i strzelby po-
 „zalepiali, i szablę w pokrowcu mocno zawiązaną opatrzyli.
 „W Poniedziałek przed Kwietnią Niedzielą Semenکو rymarz
 „przysposobiwszy sznurki, siekiery dwie z toporzyskami, w le-
 „sie od ludzi drzewa pokryjomo uwożących, poodbierane,
 „w masztarni za kluczem swoim złożone, wcześniej przygoto-
 „wawszy, zachęcał Samka lokaja, aby pierwój urodzonego An-
 „toniego Waniewicza ekonoma Niewierkowskiego państwu swo-
 „im wiernego i przychylnego sługę, zawsze późno w nocy
 „z dworu od państwa do ekonomii powracającego, pod mo-
 „stkiem na drodze będącym zasiadłszy, przechodzącego zabić;
 „na co Samko lokaj z przyczyn, że na ludzi dworskich po-
 „rozumienie i łatwiejsze dochodzenie byłoby, niezezwoił. Dla
 „zasilenia odwagi i zręczniejszego zabójstwa, najpierw przed
 „wieczerzą swoją innych dwóch lokajów Pilipa szatnego i Ta-
 „rasa do karczmy zaprosiwszy za 10 groszy wódki mocnej
 „z niemi u Ignacego szynkarza, poddanego teraz Niewierkow-
 „skiego z Brykowa dawniej sprowadzonego a roboczego Se-
 „menka rymarza wuja (o niczem jednak w rozmowie swojej
 „nie zwierając się nikomu) wypili i razem wszyscy do stołu
 „swojego odeszli. Gdy Pilip lokaj, z wypadającą na niego
 „kolei był na posłudze w przedpokoju pańskim i po rozebra-
 „niu Wgo Ignacego Wyleżyńskiego pana swojego, blisko jede-
 „nastój godziny w noc do pokoju sypialnego lokajskiego na
 „miejsce spoczynku powrócił; naówczas leżący i nierozebrany
 „na łóżku swoim Samko lokaj wstawszy, zapytał Pilipa loka-
 „ja, czyli już państwo poszli do wczasu? Powziąwszy wiado-
 „mość, że już pan rozebrał się i spać położył się, a pani je-
 „szcze przy kominku siedząc z Nastką karlicą rozmawia, na-
 „tychmiast tedy udając, że nogi moczyć będzie, z pokoju od-
 „szedł, za którym potem Taras lokaj i po nim wprędce Pilip
 „drugi lokaj wyszedłszy, widzieli, iż ów Samko lokaj w kocio-
 „łek z kredensu od zmywania farfurek wzięty, ochładzając
 „dla siebie jakoby dla moczenia nóg przygotowaną wodę,
 „śnieg na podwórzu wrzucał. Gdy zaś ci lokaje Pilip i Taras

„dla ułożenia się spać i odpoczynku do pokoju swego po-
 „wrócili, naówczas Samko lokaj upatrzywszy porę, że państwo
 „już oboje jako też Pilip i Taras lokaje wraz z Maxymem
 „chłopcem do wczasu zabrali się, a pierwój jeszcze Jan Wy-
 „socki kredencierz do domu swojego we wsi będącego, podług
 „zwyczaju na noc odszedł; bezwłocznie dał znać Semenkowski
 „rymarzowi do stancyi jego przy bramie będącej, umyślnie
 „na to czuwającemu i przysposobionemu. Marynę praczkę
 „w pokoju pańskim sypiającą, aby do niego cichaczem (gdy
 „państwo zasną) dla zabawy wyszła, zamówił. Aby w połą-
 „czonych budynkach blisko siebie od innych osób śpiących
 „przez otwieranie i przymykane drzwi słyszany i po-
 „strzeżonym niebył, przez okno z izdebki swojej wylazł i przy-
 „sposobione sznurki i siekier dwie wyniósł, a potem z Sam-
 „kiem lokajem tém mocniej naradziwszy się, do pokojów pań-
 „skich udali się, gdzie obydwu razem koło dwunastej półno-
 „cnej godziny wszedłszy i narzędzia swoje przy drzwiach
 „bawialnego pokoju położywszy; jeden z nich Samko lokaj
 „do tegoż pokoju bawialnego na oczekiwanie wyjścia Maryny
 „praczki z pokoju sypialnego pańskiego udał się i tam na
 „sofie usiadłszy, czas niejaki na wyjście jęj oczekiwał, dawszy
 „pierwój hasło Semenkowski rymarzowi, że gdy dziewczka Maryna
 „z pokojów pańskich wyjdzie, i z nim bawić się będzie, a on
 „odchrząknie, aby podówczas z sznurkami do niego z pokoju
 „bilardowego bez światła będącego do pokoju bawialnego ta-
 „koż bez światła będącego przyszedł. Semenکو rymarz zrzu-
 „ciwszy z siebie buty w sali, aby przez chodzenie odgło-
 „su nie czynić, udał się w téj porze do pokoju panień-
 „skiego dla dowiedzenia się, czyli Nastka karlica powróciwszy
 „od pani zasnęła. Zastawszy drzwi na klucz niezamknięte,
 „wszedł cichaczem do pokoju panieńskiego, gdzie zastawszy
 „wszystkich śpiących, odszedł i przymknąwszy drzwi za sobą
 „przywiązany do gałki drączkiem w poprzek zaparł. Potém
 „wyszedłszy z pokojów i obszedłszy na około, drzwiami od
 „ogrodu włoskiego wszedł do sionek i tam drzwi dwoje, je-

„dne od pokoju pańskiego, drugie od panińskiego naprzeciw
 „siebie będące w sionkach wązkich łatwo drągiem na poprzek
 „zaparł — i wszelką ucieczkę z pokoju panińskiego zatamował.
 „gdyż okiennice od okien z podwórza na haki żelazne za-
 „mknięte były; wychodząc zaś stamtąd drzwi od sionek
 „zamknawszy i na sznurek zawiązawszy, podobnież drągiem
 „poprzek założonym zamknął i cicho do pokoju bilardowego
 „powrócił, gdzie przy piecu usiadłszy i posłyszawszy, że już
 „Maryna praczka z pokoju pańskiego do Samka lokaja dla
 „bawienia się wyszła, oczekiwał tylko na danie znaku między
 „sobą umówionego. Gdy Samko lokaj odchrząknął, natych-
 „miast Semenکو rymarz z przygotowanymi sznurkami wszedł
 „do bawiących się Samka lokaja z Maryną praczką, która
 „poznawszy chociaż w ciemnej nocy Semenka rymarza wcho-
 „dzącego i dotąd niespiącego, mocno strwożyła się, lecz jęj
 „Samko lokaj po cichu perswadował, iż rymarz mając do niego
 „interes, wszedł tu. Ten do Samka lokaja przystąpiwszy
 „i sznurki do duszenia przysposobione podawszy (których
 „w nocy Maryna praczka postrzedz nie mogła) natychmiast
 „uknowaną przez siebie tyranią rozpoczęli. Lokaj Samko obok
 „z Maryną praczką poddaną Niewierkowską na sofie siedzą-
 „cy, ją sztucznie sznurkiem pochwycił za szyję i w tym mo-
 „mencie Semenکو rymarz ręką gębę jęj zatknął, że Maryna
 „mając silnie przyciśnione gardło sznurkiem i zatkaną gębę,
 „żadnego z siebie nietylko nie wydała głosu, ale też z miej-
 „sca ruszyć się nie mogła i w tym momencie z tym się roz-
 „stała światem. Po dopełnieniu zaś wstępnej na Marynie
 „dziewce tyranii, Samko lokaj i Semenکو rymarz, mając ła-
 „twe wejście do pokoju sypialnego pańskiego dla odemknię-
 „cia drzwi przez wyjście Maryny praczki, pobrawszy tedy
 „przygotowane siekiery umówili się, gdy wnijdą do pań-
 „stwa, Samko lokaj pana, Semenکو rymarz panią zabijać
 „mieli. Weszli po cichu do pokoju sypialnego pańskiego, pa-
 „lącą się zastawszy świecę i niewygasły jeszcze w kominku
 „ogień, zwolna ku łóżku pańskiemu postępować zaczęli. Obu-

„dziwsky się ze snu Wny Ignacy Wyleżyński r. k. n. i stąpanie „poślyszawszy, zawołał po trzykroć! Kto tam! Do pistoletów „się porwał, ~~lecz~~ ~~zbojcy~~ nie obawiając się wystrzałów, z za- „lepionój przez siebie woskiem broni, jak wściekle drapieżne „i zajadłe bestye, przyskoczywszy do łóżka, mianowicie Samko „lokaj i podchwyciwszy jedną ręką jak najprędzėj zapuszczony „pawilon, natychmiast po dwa razy obuchem od siekiery, „niegdy Wgo Ignacego Wyleżyńskiego siedzącego w łóżku okru- „tnie wymierzył, tak, że aż z łóżka na posadzkę się stoczył. „W tym momencie obudzona ze snu niegdy Wna Anna z Bie- „rzyńskich Wyleżyńska, natychmiast na pomienionego lokaja „Samka rzuciła się i w tém szamotaniu się zgasił palącą się „świecę; lecz zaraz drugi przytomny zbójca Semenکو rymarz, „rzuciwszy się do kominka, zapalił świecę i postrzegłszy „Wnych Wyleżyńskich broniących się Samkowi lokajowi, chciał „go z pod Wnych Wyleżyńskich wydrzeć i Wmu Wyleżyńskiemu „aby niekrzyczał gębę zatykać. Naówczas Wny Wyleżyński po- „chwyciwszy zębami Semenka rymarza za drugi palec u pra- „wój ręki, tak silnie ścisnął, że mu kawał palca ugryzł: na- „ówczas Semenکو rymarz porwawszy siekiérę, niemłosiernie „obuchem w głowę Wgo Ignacego Wyleżyńskiego uderzył, że „mózg wyprysnął i dusza rozstała się z ciałem. Potém ry- „marz krzyczącą ze strachu Marysię haftarkę, poddanę Nie- „wierkowską, tak w głowę ugodził mocno, że bez przytomno- „ści na ziemię upadła. Samko lokaj niemogącą się oprzeć „sile tyrana wrzaskiem, prośbą i wylewem łez niezmiękczonego „Wną Annę Wyleżyńską najnielitościwszém sercem po razy „kilka obuchem w głowę ugodził, ciężkie i nieznośne zadając „rany, oko nawet jedno z swojego wysadził stawu, nielitości- „wie o śmierć przyprowadził. Dopełniwszy niesłychanej w tutej- „szém województwie tyranii w pokoju pańskim, do panień- „skiego ze wszystkich stron zapartego pokoju udali się. Po- „słyszawszy służące kobiety krzyki, płacz donośny, (bo tylko „o ścianę) pani swoję, niemogąc ucieczką ratować się, cho- „ciaż drzwi jedne odparły do sionek, a drugie drzwi od po-

„koju bilardowego będące na klucz zamknęły. Mała od roz-
 „juszonych morderców była obrona. W wieku krzepkim bę-
 „dący, niemając żadną pracą przy wygodzie u dworu sił
 „zwątlonych, odciawszy pierwéj scyzorykiem sznurek u drzwi
 „wchodowych z pokoju bilarowego do pokoju panińskiego,
 „przy zawiązanym do gałki drążku przez siebie zasunięte, téż
 „drzwi siłą poparłszy i antabkę, gdzie zamek przy zamknięciu
 „drzwi, zapada od tych drzwi wysadziwszy do pokoju panińskie-
 „go z niepohamowanym zapalem serca swojego wpadli. Samko
 „lokaj uciekającą do sionek urodzoną Teklę Krasieńską, pannę
 „służącą z Warszawy sprowadzoną i w tychże sionkach złapaną,
 „na wiarę nawet ruską przystać obiecującą i zaprzysięgającą,
 „tenże sam żadnemi nie skłoniony modłami i zaprzysięganiem (że
 „ich nie wyda) wprowadziwszy do pokoju panińskiego urodzoną
 „Krasieńską, podobnym jako i państwa zamordował sposobem:
 „potém Nastkę karlicę bez duszy już prawie od przestachu
 „będącą z łóżka wyciągnął i siekierą dobił. Semenکو rymarz
 „urodzoną Maryannę Zajączkowską, garderobianę podobnymże
 „jak i bezbożny kolega jego o utratę życia przyprowadził spo-
 „sobem. A po przez siebie dopełnioném na siedmiu osobach
 „okrucieństwie, wróciwszy do pańskiego sypialnego pokoju,
 „a postrzegli nieostygłą jeszcze i rzucającą się krew w ży-
 „łach Wnych Wyleżyńskich, jako téż ziewającą Marysię haftarkę,
 „niesyci wytoczonej krwi niewinnéj, Samko lokaj nie obuchem,
 „lecz ostrzem siekiery okrutne po głowach i ciele Wnym Wy-
 „leżyńskim i innym osobom zadawał cięcia i rany. Semenکو
 „rymarz mając sobie ugryziony palec, aby przez to o popeł-
 „nienie zabójstwa docieczony niebył, nieżyjącemu już Wmu Igna-
 „cemu Wyleżyńskiemu tenże sam i w tejże proporcji uciał
 „siekierą palec, i do swego przystosował. Chcąc z dopełnio-
 „nego okrucieństwa i tyranii na dalszy czas życia swojego
 „zyskiwać, nie spodziewając się sprawiedliwéj niebios zemsty,
 „za wytoczoną okrutnie krew niewinną, pierwéj siekierą bióra
 „odłupywać przedsięwzięli, a potém kluczyki znalazłszy i bióra
 „poodmykawszy, pieniędzy kilka tysięcy w monecie i złocie.

„jako téż zégarki i klejnoty zabrali i je pochowali. Żeby żadnego nie zostawić śladu najpierw ręce i nogi niewinną krwią zbroczoné, oraz suknie i siekiery w wodzie w kadzi przy studni będącój poobmywali, a inne odzienia, które wy- myć się nie mogły, jedne popalili a inne w wodę powrzucali i dopiero się rozeszli: Semenکو rymarz do stancyi swojej przy bramie będącój, a Samko lokaj do pokoju lokajskiego przyszedłszy i innych lokajów śpiących zastawszy, do wczasu zabrał się. Nazajutrz za daniem znać przez Andrzeja myśliwca na ekonomią i za obudzeniem śpiących jeszcze mało nie wszystkich ludzi dworskich, po powziętėj wiadomości o wyrządzonej tyranii i zabójstwie na Wnych Ignacym i Annie z Bierzyńskich Wyleżyńskich r. k. n. i innych osobach pięciu: Tekli Krasińskiej pannie, i Maryannie Zajączkowskiej garderobianej, Nastce karlicy, Marysi haftarce i Marynie praczce; Samko lokaj i Semenکو rymarz widząc wszystkich ludzi haniebnym zatrwożonych wypadkiem, sami nad obfitym wylewem krwi niewinnėj i stratą tylu ludzi ubolewać i litować się poczęli. Krew niewinna, która z nich ani obmyta, ani otarta została, świadkiem była bezbożnego ich postępku i okrucieństwa. Ta ich początkowo wydała sprawiedliwėj oddając zemście i ukaraniu, niedożwo- liła korzystać z zabranych pieniędzy i klejnotów.“

Po téj relacyi ferowany był dekret według prawa i zwyczaju ówczesnego na morderców, który natychmiast został wykonanym.

Morderstwo w Niewierkowie Wyleżyńskich nie było faktem odrębnym, oderwanym i nie skończyło się na wysłedzeniu zbrodni i ukaraniu morderców, ale jeszcze powodem wstrząśnień krajowych, bolesnych i dotkliwych. Stało się to w roku 1789 w czasie 4-letniego sejmu, gdy nadzieja niepodległości cały naród ożywiała: z najgorętszém upragnieniem wyrrywano się od przemocy sąsiedzkiej i uciążliwego twardego jarzma, chcąc się dźwignąć z anarchii i nieładu, poniżenia i więzów hańbiących: z prawdziwą odwagą pomimo groźnego niebezpieczeństwa, stanowczo, jawnie już zerwano związki

z Rosyją, chciano się pomścić za znieważoną wolność i prawa narodu, jeden duch całą ogarnął Polskę, wzbudził i ożywił. Po morderstwie Wyleżyńskich, zadrżeli z oburzenia, zgromadziła wszystkich; nikt w tym fakcie, nie chciał widzieć osobistej zemsty, namiętności, zepsutych pieszczotami dworaków, zwierzęcej wściekłości rozpitych ludzi; uznano je hasłem krwawego rokoszu, każdy był pewnym, że już przyszła kolej na Wołyń, który jak Ukraina w Humańskiej rzezi niemylnie legnie pod nożem katowskim.

W czasie konfederacyi Barskiej, gdy cały niemal naród Polski do niezależności dążył, nadzieją ożywiony, uzbrojony nią związek patryotyczny, rzeź zniszczyła. Mniemano przeto że odrodzenie nowe w sejmie 4-letnim rozpoczęte, hamować i niszczyć będzie rzeź druga. Polska od wojny wtedy z Rosyją bezpieczna, gdyż całe jej siły ku Turcyi były zwrócone, lękała się rozprzężenia wewnętrznego i straszego rokoszu ludu, który zwykle sekretne misye wywoływały. Fakta dawniejsze, zniszczenie Polski za Chmielnickiego; mord niedawno przez Żeleźniaka i Gontę dokonany, do tych wniosków pełne dawały prawa. Wołyńskie województwo zakipiało i całe się wstrzęsło tym ciosem; morderstwo dostojnych zacnych ludzi Wyleżyńskich, szlachetnych opiekunów wiejskiego ludu, zraniło każde serce. Żadne pióro nie określi zapału, uniesiesienia Wołyńskiego województwa: jednomyślnie jakoby jeden człowiek najsilniej postanowili, nie dopuścić rzezi, lud w karbach utrzymać, raz na zawsze zatamować i zniszczyć mordy, wybuchy, rozlewy krwi i wojnę bratnią. Zjechali się wszyscy Wołynianie do Łucka w początku r. 1789, zaraz po morderstwie jakby na sejm jaki, na wojnę i potrzebę nagłą; utworzyli za pozwoleniem stanów Komisję porządkową, która natychmiast z prawem miecza stanęła w obronie kraju.

Komisja Łucka złożona została z 22 członków. Składali ją znakomitsi Wołynianie, Aksak, Błędowski, Ledóchowski, Drzewiecki, Podhorodeński, Żmigrodzki, Nowowiejski, Kajetan Bobr, Stecki, Załęski, pod prezydencją Prażmowskiego.

Natychmiast utworzyli milicję konną i pieszą ze szlachty rzymsko-katolickiego wyznania, uzbroili ją własnym kosztem, dostarczali bezpłatnie prowiantów na utrzymanie milicji i komisarzów; przysłali konie na wszelkie usługi, i dla komunikacji pocztowej. Napełnione zostały wsi, miasta, miasteczka milicją zbrojną, i sprowadzili różne komendy wojskowe. Cały kraj został uzbrojony i bezpieczny od wszelkiego wybuchu. Rozpoczęła się przytém inkwizycja najostrzejsza; każde słówko nieuważne zapowiadające gotowość do rzezi chwytało, rozpoczęły się aresztowania, indygacje, nawet wyroki.

W ustanowieniach Komisji Łuckiej, w szybkim uzbrojeniu, i wojennym uorganizowaniu się całego województwa Wołyńskiego, okazano działalność stanowczą, szybką, dobrą organizacją administracyjną, zdolność do życia publicznego, i ochotną ofiarę dla ustanowienia porządku krajowego. Nieprzyjaciele wtedy Polski lękając się jawnej już siły, tak wyraźnie się objawiającej, znienawidzili komisję, widząc w niej jakoby odrodzone owe pospolite ruszenie dawniej Rzpltej, jej siłę orężną, nieograniczającą się środkami rządowymi, samodzielną, groźną i niebezpieczną dla sąsiadów. Dla tego Komisja Łucka przez stronników Moskwy, w najohydniejszy sposób była oczerniona; szlachetni obrońcy kraju zostali przedstawieni jako mordercy i katowie Rusi. Wielu sądziło, że to był próżny postrach rzezi, o której nikt nie myślał, że to było tylko marne, czcze widziadło. Gdy ledwie dwadzieścia lat upłynęło po strasznój rzezi, o której się wtedy dowiedziano, gdy już pochłonęła całą prowincję: po tem doświadczeniu niepodobna było ufać; należało podobny wybuch uczynić niepodobnym w owój chwili i na zawsze. Komisja Wołyńska Łucka r. 1789 wywołana mordestwem Wyleżyńskich, wywiązała się wybornie ze swój powinności. Najbardziej odznaczyli się gorliwem poświęceniem Aksak, Stecki starosta Owrucki, powszechnie w całym województwie szanowani. Nie wiemy z jakich powodów rozsiewano przerażające wieści i postrachy, które wywołały czujność uzbrojonej milicji i suro-

wość Inkwizycyjnej Komisji. W większej liczbie jak dawniej zaczęli jeździć, tak zwani markietanie, mieszkańcy Rosyjscy z króbkami i towarami; dążyli na noc do parochów, których prowadzenie się było podejrzane i wątpliwe, i w pełnieniu swych obowiązków nie byli przykładni. Gruchnęła wieść, że rozdają pieniądze i noże; do Komisji w Łucku przysłano nawet rysunek rozdawanych nożów, które miały być przywiezione z Rosyi. Wiele w tém było bajek, jednak podejrzanych markietanów schwytano ze znacznemi pieniędzmi, i niby do gospodarstwa potrzebnymi nożami: tu i owdzie uczynione zaprzysiężone zeznania stwierdziły to namawianie przez nich do rzezi, i rozdawanie pieniędzy i obiecywanie znacznych nagród. Widziano przemykających się czerńców z Rosyi, złapano Żebra, który rozrzuczał wyzywające karteczki do ludu. Rozeszła się wieść, że syn Gonty udał się do Petersburga, prosił cesarzowej o ratunek i pomoc w pomszczeniu się śmierci ojca i tę mu najsolenniejszą przysiężono. Mówiono o tym synu Gonty i grożono nawet szlachcie tym mścicielem; w niektórych miejscach ludzie pijani w hołupcach, prysiadach wyspiwywali przykre i niebezpieczne pieśni. Kilku uchwycono i Komisya zdekretowała na publiczne w rynku powieszenie. Jak niegdyś Żeleźniak z zagranicy przybył dla umęczenia szlachty, tak zjawił się z rozpoczęciem Komisji, włościanin Kieryło Pundyk z kordonu, to jest z Polski zabrany. Miał towarzysza Wasyla Derbojczuka i robili zeznania z dokładnemi szczegółami wymieniając wielu ludzi po imieniu i nazwisku, należących do spisku z wędrowcami Rosyjskimi. Podejrzanych, oskarżonych brano do milicyjnego aresztu, zabijano w dyby: Komisya pod wrażeniem morderstwa Wyleżyńskich, najsroższą była w początku i nieubłaganą, ze względu tyłowiekowych w kraju mordów i niebezpieczeństw. Stany sejmujące po kilku zbyt surowych wyrokach, chcąc ukoić wzruszone umysły, odjęły Komisji Łuckiej prawo sądzenia spraw o bunt, rozkazując miejscowym sądom grodzkim, Łuckiemu i Krzemienieckiemu, wyrokować na zasadzie indygacyi przez Komisją uczy-

nionych, z prawem apellacyi do trybunałów. Uhamowano tém zbyt namiętną gorliwość i srogość Komisyi Łuckiej. Indygacye jednak napęliły grozą, przestraszem lud Wołyński, który odpokutował za rzezie w innych miejscach dokonane. W sejmie utworzyła się osobna komisya; z jój zlecenia ludzi najsilniej podejrzanych i dekretemi grodzkiemi na śmierć osądzonych, odsyłano do Warszawy; wielu tam zostało uniewinnionych. Sądy grodzkie, Łucki i Krzemieniecki wydawały ostre dekreta skazując na śmierć, na więzienie dożywotnie w Kamieńcu inkarceratów, którzy ze strachu, lub istotnie wyznawali i oskarżali się wzajemnie o udział w spisku i branie pieniędzy od Zadnieprskich wysłańców.

Nakoniec kary sądów grodzkich zniosły trybunalskie dekreta, wielu pouwalniały; jednak kilka wyroków na śmierć wykonano. Czterech ludzi i markietana jednego powieszono. Namiętności polityczne nienawiść ku Rossyi, wojny, pożogi, przedtém Chmielnickiego, potém rzezie Gonty przez Rossyą jawnie i skrycie wspierane, roznieciły dotkliwy i bolesny teroryzm, powstrzymany umiarkowaniem i wyraźną wolą Stanów Sejmujących. Nakoniec i obywatele już sami ochłonawszy z oburzenia wywołanego morderstwem Wyleżyńskich, w Lipcu zamknęli Komisya, która przez pół roku była postrachem ludu i groźną odpowiedzią, nawet wyzwaniem cesarstwa za knowania i uciski. Użalania się na zbytętną srogość Komisyi Łuckiej, chęć przekonania się o prawdziwości spisku, spowodowały utworzenie komitetu w Warszawie, do zbadania buntów i rozpoznania ich powodów. Znany archimandryta Słucki, dyzunita zawzięty, główny w Polsce wódz szymy, ksiądz Sadowski został aresztowany, przywieziony z Słucka do Warszawy z swojemi papierami. W czasie śledztwa badano głównie ile i w jaki sposób rząd Rossyjski rozniecał i wznaiał bunt: zeznania podejrzanych powszechnie przekonanie zatwierdzały, rozdrażnienie przeciw Rossyi wzmogły. Tak jawne oskarżenie rządu cesarskiego, surowe, najostrejsze inkwizycye, kary srogie i wyroki, jak mówiono żelazem pisane,

rozżarzyły gniew i nienawiść dworu Rossyjskiego, który w tém widział obrazę wyraźną cesarskiego majestatu i wyzwanie do walki, którą nieostrożnie z największą pewnością rozniecano. Zbliżała się chmura z której rychło uderzył piorun. Morderstwo Wyleżyńskich, ta zbrodnia z namiętności, rozpusty, nie-
 trafnego kierowania ludźmi wynikła, zrodziła tyle wypadków i nieszczęść. — Człowiek przeto w swém postępowaniu, powinien być wielce baczny i oględnym; cnota indywidualna lub zbrodnia, zawsze ma związek z narodem, z swym wiekiem i czasem, prowadzi do nieprzewidzianych wypadków. Ludzie dla tego powinni być ostrożni i roztropni w czynach swoich, gdyż te się nie ograniczają li-tylko do nich w swych skutkach.

Największém nieszczęściem téj chwili, najboleśniejszym faktem, było silne wówczas wzniecone podejrzenie i nieufność do księży Unitów województwa Wołyńskiego. Dotąd w Polsce bywały swary z syzmą i dyzunitami. Księża Unici zacni, prawowierni, przelewali krew męczeńską, byli sami ofiarą mordów i rzezi. Komuż kiedykolwiek myśl przyjąć mogła, aby namawiali lud Polski unicki do rzezi. W silnie roznieconej namiętności politycznej, w uniesieniu grozy i oburzenia po wypadku Niewierkowskim, tak się dalece zapomniano, że posądzono księży Unitów parochów o związki z zagranicznymi wędrownymi, o udział w spisku, przyjęcie pieniędzy od czernców wędrownych, rozdawanie ich ludowi i przygotowywanie na Wołyniu rzezi. Chwymano księży, w dybach trzymano w więzieniach, poddając ich najsurowszym inkwizycjom i srogim kryminalnym grodzkim wyrokom.

Komisya Żucka była czynem roztroptym, obywatelskim nieodzownym i organicznym, przykrém tylko podejrzeniem, surowością względnie katolickich kapłanów, bolesne zostawiła wspomnienie. Roku 1789 w czasie rewolucyi francuskiej, więzienia, dyby, w których siedzieli kapłani, dawały już poznać, jak był silny wpływ jój w kraju naszym. Umysł i duch wtedy nasz polski szlachetnie odznaczający się r. 1789, zepsuty już był cokolwiek jadem rewolucyjnym francuskim. Była to

śmiałość wielka, kapłanów oskarżonych lecz niewinnych, wyrokami sądów świeckich na śmierć lub więzienia skazywać! Od tych wyroków uwolnił ich trybunał; rzucony jednak został czarny cień na usposobienia religijne w naszym polskim społeczeństwie. Prześladowanie unitów r. 1789 przez Wołyńianów w Komisji Łuckiej, było, sędzę, skutkiem tajnej intrygi obcej, która roznieciła spór między szlachtą katolicką i Unią, tém przygotowywała jój zniesienie. Nigdy księża parochowie wiejscy unicy, nie zasługiwali na to podejrzenie, że w związkach byli z propagandą syzmatyczną i księdzem Jaworskim i Sadkowskim, przysłanymi agentami i oczekiwali przyjscia Rossyi, która ich zjednoczyć miała. Nieprzyjaciel Kościoła Św. i zbawiennój w nim jedności, usiłował w tém dostojném i zacném gronie księży unitów, rozniecić niechęć, żal, zazdrość do Łacinników. W województwie Wołyńskiem wtedy był biskupem unickim ksiądz Lewiński, piérwszy biskup, który był nie Bazylianem ale księdzem świeckim; przeto jego konsystorz, oficyałowie nie mieli ducha Bazyliańskiego zakonnego, przystęp szymy do urzędu pasterskiego w Łucku był łatwiejszym. Oficyałowie ówcześni, szczególnie ksiądz Teodozy Brodowiez, ksiądz Karpowski urzędnik konsystorski, byli jawnie dla Moskwy najprzychylniejsi. Wielu wtedy księży unickich, szczególnie konsystorskich urzędników Łuckich drażniło swoje duchowieństwo, przedstawiając że Łacinnicy poniżają księży Unitów, ich lekceważą, czyniąc to pod wpływem zgubnej dla Kościoła i Polski propagandy dyzunickiej.

Wojna Rossyi z Turcyą, zerwane jój z Polską stosunki, zajmując umysły, były przedmiotem rozmów ogólnych: niektórzy unicy księży mówili, że napróżno się Polska sili przeciw Rossyi, nigdy się jój nie obroni, Rossya zdobędzie Carogród i Polskę zabierze: te rozmowy patryotyczną i pełną zapału społeczność polską obrażały. Fakta ważniejsze, chociaż zdaje się być dalekiem ich spełnienie, ludzie je przeczuwają. W obec wznoszenia się Polski, jój organizacji administracyjnej, politycznej, wojskowej — przeczuwano jój rozbiór. Drżeli na tę myśl

Polacy widząc upadek Kościoła, a tryumf syzmy; słabsi w wierze i w cnotach, nadstawiali ucha na podszepty propagandy, która nigdy odziałać nie przestawała przeciw Polsce i Unii. Sekularyzacya urzędu biskupiego w Łucku, przeczcucie tryumfów Rossyi, utworzyły w klerze unickim jój stronników ukrytych i jawnych; chociaż się niektórzy w małej liczbie ku tój złowrogiój potędze już skłaniali, nie przygotowywali jednak na Wołyniu rzezi, na tak czarną potwarz, której padli ofiarą, niezasłużyli. Bliskie fakta upadku i zniszczenia, uprzedzał zły duch, przybyły od syzmy, który wzajemną napełniał nieufnością, niewiarą, kapłanów oczerniał, ich serca ostudzał.

Rozrzuczone były i krążyły w kraju kopie listów księdza Brodowicza oficyała, zachęcające do buntów; tych listów nigdy ksiądz Brodowicz nie pisał. Intryga rozrzucając te apokryfy wmieszała księdza Brodowicza do Komisyi; w Łucku będąc u jednego z obywateli, publicznie był źle przyjętym, i został najzawziętym nieprzyjacielem Polaków, opisał dzieje komisyi Łuckiej, pod tytułem: Widok przemocy na słabą niewinność srogo wywartój r. 1869. Rękopism ten długo nieznan, przysłany ze Lwowa roku 1870, w Moskwie wydanym został. Pisany jest z nienawiścią dla Polski, której nigdy w Rzpltej Unici nie mieli i w tym duchu nie pisali. Przez lat 70 nieznan, jest bolesném oskarżeniem o ucisk własnego wyznania. W tém piśmie szkalującym jest brak prawdy, osobista nienawiść, własna uraza, namowa. Wydaném zostało kiedy oskarżeni tłumaczyć się nie mogą; obywatele Wołyńscy tak dawno już zmarli.

Nierazto rozmaite, bajeczne krążyły wieści o Polsce z zazdrości ku niej; up. było podanie, że „Polacy sprzedawali „Tatarom lud; że ci wpadali zabierać swój nabytek dobrowolnie „odstąpiony, a konfederaci Barscy uczynili związek, dla „mordowania ludu.“ Ci co rozpoczynali rzeź Humańską, pewni byli, że tém się ratują od miecza konfederatów. „Mówiono „o ostrzonych szablach przez polskich żołnierzy na gardła „włościan Ukraińskich.“ Do tego rodzaju oskarżeń policzyć należy: „że panowie polscy przekupiali ludzi, księży, aby ze-

„znawali, że do spisku należeli, posyłali sługi, którzy na spo-
 „wiedzi fałszywie wyznawali, że byli do rzezi namawiani, za-
 „płaceni, i ~~in drugichtowdiagali, aby~~ wybadać księży co im na
 „to powiedzą, i zakomunikować panom.“ Najczarniejsze kłam-
 stwa odważają się głosić i drukować, nie dając pokoju umar-
 łym. Na grobie Polski osypują ją zarzutami, któremi za życia
 targali jój pokój, rozdzierali pierś jój bratobójczym mieczem!
 Imiona w województwie najzacniejsze Aksaków, Steckich,
 znieważają. Ksiądz Brodowicz utrzymuje, że ksiądz Aleksander
 Benderowski paroch Horodyski został na rynku w Łucku od
 kata ścięty. Gdyby taki straszny fakt się dopełnił, zachowa-
 łaby go tradycja i pisma współczesne. Zamordowanie n. p.
 Wyleżyńskich w każdym domu było opowiadane, straszło
 wszystkich, powstawały włosy na głowie. Fakt ten nie w pi-
 śmie, ale przez usta ludzkie był ciągle podawanym. Kto kiedy
 słyszał o publiczném ścięciu księdza na rynku przez kata?
 I o tém że kobiety polskie, damy, przygotowane miały pocho-
 dnie, aby się to ścięcie spełniło w nocy, uprzedzając ułaska-
 wienie oczekiwane z Warszawy?

Autor rękopismu tak zjadliwego dla Polski, zeznaje je-
 dnak, że księża Unici którzy jak mówi: „odbiérali cześć dybową,
 „uszanowanie w kajdanach, w czasie komisji Łuckiej — zostali
 „zupełnie uwolnieni dekretem trybunału;“ ksiądz Karpowski
 urzędujący w konsystorzu Łuckim, który długo i wiele cier-
 piał w areszcie milicyi; Ksiądz Majewski paroch Czabański;
 ksiądz Wołoszyński paroch Hlibecki i ksiądz Mateusz Chru-
 szczewski paroch Dederkał małych. Wezwano do Warszawy
 księdza Łukajewicza parocha Suskiego, księdza Hromaczew-
 skiego dziekana Krzemienieckiego; oswobodzeni, uznani nie-
 winnymi, otrzymali pismo zalecające z podpisem dwóch mar-
 szalków sejmowych, medale złote i po 2000 zł. polskich. Gdy
 z jednej strony namiętność prześladowała księży, ludzie sto-
 jący na czele państwa, starali się ich uszanować.

Kto się sparzy na gorącej wodzie i na zimną dmucha;
 tak było roku 1789. Po nieszczęśliwém zamordowaniu Wy-

leżyńskich, jakby krwawe widmo wszystkich prześladowało. — Zaledwie po uroczystości ŚŚ. Piotra i Pawła, apostołów, uspokojono się. Jak tylko zbliżała się Wielkanoc ruska, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Św., wszyscy byli w największej trwodze. Rozniecało tę grozę, w której lud zostawał wtedy pod wpływem prawdziwej inkwizycji. Na Wielkanoc sędzia Łucki Zagórski, na czele licznego oddziału wyskoczył za miasto w Łucku, gonić uzbrojonych markietanów, tymczasem nikogo nie znalazł. W niedzielę Kwietnią, diak przybiegł do wikarego, który dłużej się rozmową u szlachcica jakoś zabawił, prosząc aby do domu wracał: „bo jutro trus będzie.“ Jak to usłyszano, w niemałej sam potem był trwodze, gdy go do inkwizycji wzięto. Ksiądz z Rafałówki na zabawie u dyspozytora, zaczął palcem po brzuchu kręcić; wzięto to za wskazówkę bliskiej rzezi; kosztowało księdza dużo bardzo pracy nim go z aresztu milicji wypuszczono. W Klewaniu PP. wojskowi stojącej tam komendy zaczęli zbyt znacznie atakować młodą przechodzącą panienkę; ojciec jej zadzwonił na gwałt; rozgłoszono, że dano tém dzwonieniem hasło do buntów; ksiądz dziekan zaledwie to objaśnił. Ścigano za każde słowo, wszędzie cień bliskiego mordu widziano. Ile było energii w szybkiem i silnem całego kraju uzbrojeniu, tyle przesady i różnych baśni, które chodząc z ust do ust niepotrzebnie Komisją, spokojnych mieszkańców, zacnych księży alarmowały. Nuncyusz Apostolski protestował i stanął w obronie księży niewinnie posądzonych.

Dawniej póki w Polsce była dyzunija w znacznej części kraju, Unici byli wtedy spokojniejsi, do nich się nie udawali rosyjscy syzmatycy, nie mieli z nimi stosunków, wpływali tylko i pomagali samym tylko dyzunitom, z nimi składali wspólną siłę, którą Kościół katolicki i Unią trapiłi. Po synodzie Zamojskim, Unia najzupełniej się rozwinęła; syzmatyków w Polsce już prawie nie było; zaczęła wtedy wśród Unitów rosyjska propaganda rozsięwać swego ducha, wpływając nieznacznie, niewidzialnie na księży świeckich, rozniecała ich

niechęć ku zakonnikom, pragnąc stanowczo osłabić wielką i niezłomną katolicką siłę ukształconego zakonu Bazylikańskiego: rozdrażniano przeciw Łacinnikom księży Unitów wmawiając im tę myśl, że dążą do zupełnego Unii zniesienia. Tak się tedy zawiązał nieznany przedtém niepokój wewnętrzny wśród Unii, którego źródłem była subtelnie utajona intryga zagraniczna. W czasie czteroletniego sejmu, zaczęły wychodzić bezimiennie alarmujące pisma: *Projekt zniesienia Unii z roku 1717; Głos obywatela, itd.* Przedstawiano rozmaite sposoby prześladowania Rusi. Kto te pisma drukował, i w jakim celu, możemy się przekonać z odpowiedzi w całej Polsce rozdawanych; wszakże one w chwili rozdrażnienia Unitów, podczas komisji Łuckiej, były drukowane, stanowczo więc i jasno już wykazują cel téj polemiki: „Nie lękajcie się aby was za odstępców i zdrajców ojczyzny „miano, jeśli się udacie do wysokiej protekcyi Najjaśniejszej „monarchini, niezwyciężonej cesarzowej rosyjskiej, pełnej łaskowości na wszystkich, którą Najjaśniejsza Rzplta uznała „całej Rossyi imperatorową, a tém samém, wszystkiej Rusi „protektorką. Macie przykład na arcybiskupie Połockim, który „szczególną téj najłaskawszej pani zaszczyca się opieką, bez „naruszenia przysięgłego Stolicy Rzymskiej posłuszeństwa. „Oto i wy pod tą najwyższą i najdobrotliwszą obroną, możecie szczęśliwie znaleźć ocalenie, a porzuciwszy wpojona w was „od waszych zgubicieli ku Nieunitom niechęć, i urojony „przesąd; możecie się stać narzędziem i środkiem szczęśliwym „do zachęcenia ich do jedności i Unii na miłości i pokorze „Chrystusowej ugruntowanej, o którą Powszechny Kościół, codziennie Rzymski i Grecki Boga prosi.“

W téj odpowiedzi jest bardzo jasnym cel propagandy, i tych knowań, które utrapiły Rzpltę w ostatnich chwilach jéj politycznego bytu, i rozdrażniły Unitów. Ktoby się spodziewał, aby ta Św. Unia krwawo zapracowana, gdy już była tryumfującą, dla Polski się oziębiała! Niektórzy XX. Unici namowie, wpływom zewnętrznym ulegli i poszli za siłą zwycięzców i potęgą świata, nie tylko zgubną dla politycznego bytu, ale

życie duchowe, już w Bogu silniej rozwinięty zabijającą. Zasmuconych, przerażonych, najwięcej drażniono księży unickich ~~tęmże. Iżako mitsi~~ panowie, obywatele, szlachta, opuścili obrządek unicki, zostawili tylko lud prosty w cerkwi, i nieomylnie chcą najzupełniej Unię wytepić, i wśród ludu obrządek łaciński wprowadzić. Zapewne, wątpliwości nie ulega, że ludzie ukształceńsi, z upragnieniem przyjęli rzymsko-łaciński obrządek, i jużby nie wrócili do grecko-ruskiego rytu. To się stało nie dla lekceważenia obrządku, ale dla jasnej i oczywistej wyższości duchowej, intelektualnej kleru łacińskiego. Nie potrzeba żadnych postanowień, zastrzeżeń, zakazów, aby kto łaciński ryt opuścił, przy styczności, i zlanu się dwóch obrządków z sobą; nieprzeparta moc wyższości ducha i światła porywała zawsze i porywać będzie ludzi ukształceńszych z rytu Wschodniego do Zachodniego. Na wschodzie, gdzie ten ryt jest we krwi, w powszechnym zwyczaju, tam wszyscy go zachowują i zostają w nim stale. W państwie zachodniem europejskiem jak była Polska, gdy się te dwa ryt i obrządki zetknęły, naturalnie panujący polsko-łaciński zawładnął. To się jednak stało bez przemocy, prześladowania, nienawiści dla obrządku wschodniego i jego kleru. Łacinnicy zawsze się opiekowali Unią Św., ostatnich czasów za Stanisława Augusta wznosiły się nowe gmachy, fundacye unickie, do których łacinnicy głównie się przykładali. Oddawano dzieci do szkół będących pod kierunkiem kleru unickiego; i wielu katolików wstępowało do zakonu księży Bazylianów. Zarzuty Unitów czynione Katolikom pochodzą głównie od syzmy, która wpiła się niewidzialnie, nieznacznie do Kościoła unickiego.

Widzimy przeto, że zamordowanie Wyleżyńskich było iskrą od tak dawna niszczącego nas pożaru, wstrząsło klerem unickim i całym niemal naszym społeczeństwem, roznieciło wzajemne podejrzenia, prześladowania, żale, skargi i uciski. Ten ogień dziś równie palący wzbudziło pismo księdza Brodowicza w obu językach, rosyjskim i polskim w Moskwie r. 1870 wydane, niejedność, którą już zgasić trzeba, bardziej

jeszcze i na nowo rozniecając. — To jednak pismo tak Polsce nieżyczliwe, umieściło kilka uwag ważnych i sprawiedliwych które dla pocieszenia Polaków oskarżanej zawsze o krzywdę Rusi, umieszczam.

Stan kapłanów ruskich w Polsce.

1.

W Polsce Ruscy kapłani mają dla siebie winne uszanowanie, z największymi panami do stołu siadają, i poważanie zupełne podług wysokości wartości charakteru swojego od wszystkich odbierają, równe z kapłanami obżądka łacińskiego.

2.

W Polsce żaden pan władzy sobie nad kapłanami nie przywłaszcza, nie ma onego mocy karania. Co więcej, kapłan o swoje wyniknąć mogące krzywdy, może pana i kolatora swego zapozwać. Nadto gdyby pan i kolator targnął rękę swą na kapłana, pozwany o to do sądów duchownych, podpada ekskomunice, w sądach zaś świeckich odbiera kary. Wykraczający kapłan tylko w sądach biskupich metropolitalnych duchownych, kary odbierać powinien.

Stan kapłanów ruskich w Moskwie.

1.

Kapłani ruscy w Moskwie żadnego dla siebie i na swój charakter nie mają względu; poszanowania nie odbierają. Sztabs-oficer moskiewski z kapłanem do stołu nie siadzie.

2.

W Moskwie przeciwnie się dzieje. Praporszczyk pałkami kapłana obić może, po obiciu w ręce na satysfakcją bólu pocałuje i rzecze: „Prosti Batiuszka.“

3.

W Polsce za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej może się kapłan z wdową żenić; a po ożenieniu za pozwoleniem téj Stolicy wziąć poświęcenie. Gdy mu żona umrze plebanii nie odbierają; ale do końca życia gdy się cnotliwie i dobrze na poruczonej sobie parochii sprawuje, zostaje przy téjże.

3.

W Moskwie kapłanom z wdową nie pozwalają się żenić. Gdy mu żona umrze wypędzają z plebanii. Iść musi albo do czerńców, albo do wojska.

4.

W Polsce żaden podatek nie obciąża kapłanów. Katechetyk zupełnie przez terazniejszy sejm zniesiony, niektórzy tylko do czasu płacić go będą.

4.

W Moskwie przeciwnie, od siebie, żony i dzieci, choćby najmniejszych, od głowy każdego, kapłani po rublu płacą, i gdyby dzieci wymarły, aż do nowój lustracyi tenże podatek każdy opłacać winien.

Chłopi w Polsce.

Chłopi w Moskwie.

1.

Chłopi w Polsce mają opisanie, co swym panom odrabiać i co odbywać powinni, a dla króla nic nie odrabiają.

1.

W Moskwie chłopi nie mają dni oznaczonych, oprócz pańskich są dni gosudarskie, czyli imperatorskie, które zawsze od dowolności zależą, to jest, są nieskończone, bez liczby, ciągle; ale jak każą, i wiele, tyle odrabiają.

2.

W Polsce podatek jeden tylko chłopom nakazany, kominowy; i teraz lubo Rzplta Polska na inne stany ustanowiła podatki nowe; chłopci prócz dawniej ustanowionego kominowego, żadnego niepłacą.

2.

W Moskwie od każdego chłopca, dziecka i czeladzi po rublu do skarbu imperatorskiego opłacać powinni.

3.

W Polsce werbunek żołnierzy tylko w dobrach królewskich jest ustanowiony, dziedziczne, od tego wyłączone zostały. Chybaby, który z dóbr dziedzicznych za pozwoleniem pana swego dobrowolnie przystał do żołnierzy; a inaczej w dobrach dziedzicznych rekrutów nie dają.

3.

W Moskwie zaś, jak i gdzie chcą gwałtownie biorą. Jest nieustanny werbunek z najwyższym przymusem i gwałtowném braniem ludzi.

4.

Różna jest cena gorzałki w Polsce, stosownie do różnej drogości lub taniości zboża.

4.

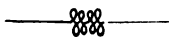
W Moskwie dla tego, że na sprzedaż jest tylko gorzałka nazywająca się gosudarską, przeto w najobfitszych urodzajach zboża, najmniej po złotych 4 garniec sprzedaje się.



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

Z CZASÓW
KONFEDERACYI BARSKIEJ
NIEKTÓRE FAKTA.



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

**Z CZASÓW
KONFEDERACYI BARSKIEJ
NIEKTÓRE FAKTA.**



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

Z CZASÓW
KONFEDERACYI BARSKIEJ
NIEKTÓRE FAKTA.



www.libtool.com.cn

KONFEDERACYA BARSKA.

Konfederacye — były to związki jawne, publiczne obywatele przysięgających się na Boga i sumienie, w najściślejszy związek, dla zupełniejszego i stanowczego działania w celu uratowania Rzpltej, gdy w jakim wielkiem a szczególném była niebezpieczeństwie, któremu regularne władze Rzpltej poradzić nie mogły. Rzplta, której władzę stanowiły trzy stany z sobą zebrane i obradujące w sejmie, lub też król z radą swoją, gdy nieprzyjacielowi podołać nie mogli, i ten nad krajem rozciągnął władzę, zabórem zagroził; gdy majestatu królewskiego powaga naruszoną została, lub rokosz groził rozstrojem publicznego porządku; wtedy obywatele, szlachta, formowali związek publiczny, jawny do czasu tylko trwający, w celu uratowania od niebezpieczeństwa, i nadania mocy prawom. Ten związek publicznie ogłoszony, do którego przystępowali wszyscy kolejną szlachta, senatorowie i król, stawał się powszechnym, narodowym, przybierał nazwę konfederacyi generalnej; zwalczenie nieprzyjaciół i obalenie nieporządku, miał na celu, a nigdy przeciwko prawom nie powstawał, ani też praw nie stanowił. Związek przeciw prawom i władzom zwał się Rokoszem, obrona tylko praw, Konfederacyą. Ksiądz Wincenty Skrzetuski w Prawie polityczném narodu Polskiego, o konfederacyach tak mówi: „Przez konfederacyą rozumię się „w Polsce ściślejszy na Boga i pocziwość zaprzysiężony, a do „czasu tylko pewnego trwać mający związek, między wszyst- „kimi całego narodu obywatelami, lub też w jakiej jego części „skojarzony; na obronę własną, na utrzymanie w kraju bezpie-

„czeństwa domowego i zewnętrznego, czyli na zachowanie całości praw, swobód narodowych, na ocalenie dostojęstwa królewskiego lub w innych jakich krytycznych okolicznościach.“ Lengnich o konfederacyi tak mówi: „Gdy król i Rzplta w wielkiem się znajdują niebezpieczeństwie, którego stany na sejmie odwrócić nie zdołały, z powodu przeszkód szczególnych w odprawieniu sejmu, bądź téż dla jego bezskuteczności, i nie lepszej na przyszłość nadziei; obywatele spisawszy między sobą przymierze — łączą swe umysły i siły ku zbawieniu króla, i Rzpltej.“

Konfederacya nie tak prawem, jak raczej była zwyczajem publicznym, legalnym środkiem zaradczym. W Polskich tylko Prusach nigdy konfederacyi nie bywało, zawsze się radzono i działało na generale, to jest na ogólnym sejmiku Pruskim. Póki trwały konfederacye, póty był ratunek w niebezpieczeństwie, i rada przeciw anarchii. Konfederacye oparte na ścisłym porządku i karności, miały stałą organizacyą. — Zjazd w konfederacyą zamieniony, wybierał marszałka. Marszałek był władzą stanowczą, silną, otoczoną niemal majestatem dyktatora; ulegali ję wszyscy; obraza marszałka do największych zbrodni była zaliczoną, miał dodawanych konsyliarzy, wybieranych przez konfederacyą; ci z marszałkiem stanowili radę konfederacką, główną władzę, w której wszystko było decydowane większością głosów, a nigdy prawie nie było wypadku, aby rady były zrywane. Konfederacya była lekarstwem na niejedność, na publiczne sprzeciwianie się będące u nas w zwyczaju; *Materye Status* — to jest, kardynalne prawa, nawet roztrząsane być nie mogły. Konfederacya najgłówniej zobowiązywała się i przysięgała bronić, dochowywać, ocalać prawa i zwyczaje Rzpltej. Ustawy rady konfederacyjnej, nigdy prawami nie były i być nie mogły, tylko czasowemi uchwałami; czynności konfederacyi były zawsze publiczne, to jest: konfederacya w swym akcie wyrażała jasno cel swego istnienia i zawiązania się, a przytém każde ję postanowienie w aktach grodzkich było ogłaszane.

Anarchia terażniejszego wieku potworzyła rozmaite tajne

związki, ukryte komitety i władze zwane, organizacją, która teroryzmem przeraża, a nawet śmiercią zdradziecką szafuje. Kto rozkazuje, rozporządza, nikt nie wie i wiedzieć nie może, tajemnica jest warunkiem tej władzy. Rozmaite bezbożne sekty najdawniejszych wieków, resztki Aryanów i Manichejczyków nie mogąc publicznie się utrzymać, i jakikolwiek zawiązać religijny, towarzyski stosunek, wpęzły z swojemi obrzędami do tajemniczej organizacji. Ci którzy do niej należą i ją składają, niewiedząc tego nawet, działając jakoby w celach reformy i zjednoczenia całej ludzkości, utrzymują i żywią bezbożne sekty. Ludzie bez zasług i talentów, bez wszelkiej moralnej wartości i ukształcenia, z najniższych stopni społeczeństwa, złemi nałogami splugawieni; jako naczelnicy i mistrzowie z ukrycia rozkazują i rządzą, marnując środki, które szczerobliwość narodowa ofiaruje i składa. W Rzpltej żywot polityczny publicznie był sprawowany. Konfederacye będąc rycerskiem powołaniem i zabawą a przytém i radą, jakby wałem kamiennym, broniły wstępu nurtującej propagandzie zwaney socjalizmem, postępem, wolnomularstwem, która starożytne wychowanie polskie, jej prawa, zwyczaje, starała się w umysłach podkopać, rzucając na nie lekceważenie i obelgę. Rzplta Polska była orężnym, obyczajowym, politycznym zastępem wzbraniającym zniszczenia Kościoła katolickiego, i rozwijającym jego chwałę i ducha, w życiu narodowém. Trudno zhamować żywy i wolny naród, swobodny, rycerski, aby siedł regularnie i cicho w jednostajnych formach, i najzupełniejszej uległości. Muszą być uniesienia pewne, z zwyczajnego życia występy, nakoniec niezwykłe położenia. W takich razach zachowywano święcie pod sumieniem i przysięgą w działaniach jawność, i wybór publiczny, do którego zasłużeni tylko wzywani byli, i uległość władzy, która w takim szczególnym razie, była natychmiast ustanowiona i sprawowana z największą energią i siłą.

Pierwszą konfederacyą mamy opisaną w statucie Przyłuskiego. Król Ludwik, gdy schodził ze świata bezpotomnie,

Polacy mu przyrzekli jedną z córek jego na tronie Polskim osadzić. Po śmierci króla Ludwika, Wielkopolanie w Radomsku, Małopolanie w Wiślicy zgromadzeni, uczynili między sobą związek, przymierze, zobowiązanie się uroczyste, publiczne, pod wiarą, sumieniem i pocziwością, dotrzymać danego przyrzeczenia Ludwikowi, obrać córkę jego na tron Piastowski; przytém dawać wzajemną pomoc przeciw wszelkim burzycielom spokojności publicznej — i praw swoich zgodnie bronić. Konfederacya ta nazwaną była kapturem, na znak żałoby po śmierci królewskiej lub téż jako figura jedności, pod zasłoną której garnął się naród, lub téż dla okazania że po zejściu króla, władza do wyboru nowego, w ręku Arcy-pasterza ma zostawać. Po śmierci Zygmunta Augusta, gdy Rzplta w szczególném i zupełnie nowém dla siebie była położeniu, wszystkie stany uformowały związek, konfederacyą dla ocalenia praw całości Rzpltej i wyboru zgodnego króla. Odtąd w bezkrólewskich pierwszych sejmach konwokacyjnych nazywały się Generalnemi Konfederacyami. Postanowienia sejmów konwokacyjnych, jako konfederacyi, nie były prawami, do konstytucyi się nie wpisywały, ale je przeglądał sejm koronacyjny, który albo je usuwał, albo zamieniał w prawa. Konfederacye generalne, zawsze regularnie były po śmierci króla; pierwszy po śmierci króla sejm był konfederacyą: nie było wypadku aby sejm konwokacyjny był zerwany, nie przyszedł do skutku, oprócz jednego po śmierci Jana III, ale natychmiast potem stanęła konfederacya stanów. Bywały konfederacye i po elekcyach, gdy nastąpiło w wyborze króla poróżnienie się i niejedność. Po wybraniu Stefana Batorego, konfederacya w Jędrzejowie stanęła dla utrzymania króla przeciw partyi Maksymiliana cesarza. Po śmierci królewskiej w Wiślicy, konfederacya postanowiła obalić nieprawny wybór arcyksięcia Maksymiliana, a prawdziwego króla wszystkiemi siłami, poświęceniem się narodu utrzymać.

Za życia królów bywały konfederacye, wszystkie niemal dla Rzpltej pożyteczne i sławne, a tém samém narodowe.

Dla zniszczenia hańbiącego i obrzydłego rokoszu Zebrzydowskiego, stanęła przy Zygmuncie III konfederacja Wiślicka, pod Adamem Sieniawskim podczaszym W. koronnym. W najniezwyklejszych chwilach upadku i wojen za Jana Kazimiérza, konfederacja wiekopomna, najślawniejsza Tyszowiecka Rzpląta ocalała, i króla z wygnania ojczyźnie wróciła. Gdy się wszczęły rozmaite rozruchy grożące królewskiej powadze, w Gołębzu pod marszałkiem Stefanem Stanisławem Czarneckim pisarzem polnym koronnym, zawiązaną została konfederacja dla utrzymania majestatu i powagi króla Michała. Gdy siłą najezdnik strącał Augusta II z tronu, dla utrzymania prawego króla, pod łaską hetmana polnego Litewskiego i Koronnego, miecznika Stanisława Denhofa, zawiązała się konfederacja Sandomierska, męstwem i siłą moralną chwalebna; urokowi, sympatyj narodowej dla Leszczyńskiego i przewadze genialnej Karola XII umiała się oprzeć, dla ocalenia praw publicznych. Wpływem i poświęceniem się tej konfederacji zwyciężeni zostali i wygnani Szwedzi. Wojska jednak saskie po skończonej wojnie, wbrew *pactum conventum* zostały w kraju, na zawsze już się osiedlały w Polsce, jako straż królewska dla wprowadzenia absolutnej monarchicznej władzy; w sprzymierzeniu z wojskami rosyjskimi Piotra W. dopuszczały się rozmaitych nadużyć i ucisków. Dla oswobodzenia kraju, na Wołyniu, pod łaską Leduchowskiego podkomorzego Krzemienieckiego, stanęła konfederacja Tarnogrodzka, która nie ubliżając majestatowi królewskiemu, zawarowawszy dochowanie mu wierności i przysięgi, powstała przeciw jego nadużyciom. Województwa Koronne i Litewskie do niej przystąpiły, została generalną i uwieńczoną zwycięstwem, wojska bowiem rosyjskie i saskie z granic Rzpltej wyjść musiały.

Marszałkiem konfederacji bywał zwykle ze stanu rycerskiego, konsyliarze najczęściej z senatorów byli wybierani. Konfederacja Tyszowiecka jedna tylko, nie miała marszałków wybranych ale jej przewodniczyli hetmani; każdy z nich miał prawo prezydować w radzie konfederackiej, spełniając obo-

pieczeństwa i obrazy uczucia narodowego, po wyrządzonej Rzpltej obeldze w porwaniu jej senatorów. Milczenie wymazałoby naród z rzędu społeczeństw honorowych i szlacheńskich, co boleśniej jest nierównie od utraty bytu politycznego. Działania króla, który ze wszystkimi znakomitszymi ludźmi zerwał, a poddał się obcej władzy, stał się jej sługą i pośrednikiem, bezmyślne jego marnotrawstwo, zawiodły naród do utraty niepodległości, do ostatecznego znękania i zgnębienia, bowiem pod władzą ambasadorów, we wszystkich czynach, swoich był niewolniczo skrzepowanym. Wydobyć króla z tak fałszywego stanowiska, połączyć go z narodem i postawić Polskę w starożytniej niepodległości, było zamiarem konfederacji Barskiej, która ten cel w akcie swoim najjaśniej wyraziła. Starożytnym zwyczajem pod marszałkowską laską rozpoczęta, oparłszy się na przysiędze i pocziwości, do obrony Wiary Św. i Ojczyzny wzywała; nie była przeto rokoszem, ale dalszym ciągiem narodowej konfederacji Tyszowieckiej. Ile miała szczerzej, prawdziwej czci Bożej, uszanowania praw, i niezmiennego, nieskalanego starożytnego ducha, dowodzi powszechne uwielbienie w narodzie dla niej wzbudzone. W konfederacji Barskiej widzimy obronę znieważonej Rzpltej, obowiązku narodowego honoru w protestacji orężnej, jaka w polskim życiu publicznym była przyjętą, i dążność do postawienia Polski na stanowisku, na jakim była niegdyś za Sobieskiego i Jagiellonów. Każdy czuł, że się dłużej w tak upokarzającej uległości ostać nie można, bo przywiedzie do rozbioru krajowego i do upadku moralnego. Rozmaitymi drogami chciano Rzpltą do wyższego stanowiska wprowadzić i podźwignąć: jedni w zastosowaniu się zupełnym do ducha i instytucji europejskich widzieli ratunek, konfederacya zaś Barska wierzyła, że do tego inaczej przyjść nie można, tylko zachowaniem praw starożytnych i ducha staropolskiego w obyczaju publicznym i prywatnym. Konfederacya Barska była żywym wyrazem staropolskiego rycerstwa i dawnego społeczeństwa; protestacyą przeciw nowym ideom, i naśladowanej

obcój organizacji. Ostatni to był zbrojny zastęp N. M. PANNY poświęcający swe życie dla Chwały Bożej, który wierzył że do niepodległości i potęgi politycznej przyjść można, niezmieniając ducha i przez tyle wieków ukształconej i dojrzałej politycznej i moralnej, staropolskiej narodowej kultury.

Obrazki staropolskich ludzi skreślone piórem Soplicy, Pola, są prawdziwie zachwycające; czémże był wizerunek żywy, tyłu staropolskich rycerzy i ludzi. Ducha najzupełniej katolickiego, czyli co jedno, staropolskiego, rycerzy N. PANNY, konfederacya Barska przedstawiała w rozjaśnionym i czarownym promieniu. Ten duch Boży, w żywocie katolickim, przez tyle wieków wydoskonalony i dojrzały, bardziej się jeszcze rozwinał i uosobił w tym poczie wybranych ludzi, aby Polska pożegnalnie spojrzała, na to czém była niegdy, i czém być powinna! Byli to ludzie w staropolskim duchu wyrośli i żywi, którzy to życie chcieli rozwinąć i ustalić.

Konfederacya Barska powstała istotnie w tychże samych potrzebach, jak wszystkie ją poprzedzające, w tych samych formach, tymże samym polskim narodowym sposobem. Kiedy się konfederacye Tyszowiecka i Tarnogrodzka z powodu najazdu nieprzyjacielskiego na kraj i stałego pobytu wojsk cudzoziemskich rozpoczęły; cały naród, wojsko, król, natychmiast się zjednoczyli i utworzyła się generalna, narodowa a tém samém i zwycięska konfederacya; do Barskiej ludzie poświęcenia się, wybrani tylko należeli. Większość ogarnioną była obojętnością i przestraczem. Zakochanie się w domu i majątku własnym było dla wielu jedynym celem życia; król nie tylko że się nie połączył z konfederacją i nie wzniosł jój, ale przeciwnie stanął po stronie nieprzyjaciół; król mieczem w serce własnej matki uderzył, i nastąpiło rozdzielenie. Konfederacya Barska miała przeciw sobie wojska rosyjskie, wojska królewskie, i uchwyconą została niespodzianym napadem zburzonego ludu, rzezią, morderstwem w samym początku na wielką skalę rozpoczętém. Nieprzyjaciół zrozumiał, czego król własny i ziomek odgadnąć nie chciał, że w konfederacyi Barskiej było zarze-

wie potęgi, odrodzenia się Polski w duchu Bożym, w duchu jój powołania; na żadną bowiem wojnę z Polską nie wywołało cesarstwo rossyjskie środków wszystkich, jakie tylko być mogły w jego ręku, któremi z największą działano energią. W wojnie np. Kościuszkowskiej nie poruszano ludu, przeciwnie lud popierał powstanie Kościuszki; tu, jak za szasów Chmielnickiego, nie do walki, ale do zagłady zupełnej, do wycięcia w pień, do ostatniego wyniszczenia, z rozkazu cesarskiej władzy przystąpiono: okrucieństwa tak były niesłychane i straszne, że je można śmiało z rzezią Herodową młodzianków, porównać. Tym tylko środkiem jedynie można było powstrzymać ruch ogólny, któryby niewątpliwie cały naród ogarnął i z konfederacją połączył. W czasie wojny Kościuszkowskiej Suwarów raz się tylko dopuścił krwawego czynu, aby od eha zamordowanych, przeraziła się i struchlała Warszawa. W konfederacji Barskiej Drewicz przez lat kilka codziennie dopuszczał się takich okrucieństw i mordów z najwyższą zapamiętałością i srogością, która przewyższała wszystkie znane dotąd czyny. Fanatyzm wytępienia wyobrażał i uosabiał Drewicz: zdaje się jakby zagłada polskiego narodu potrzebną była dla życia rossyjskiego, jakby Polska była kalectwem i okowami Rossyi. Cesarstwo i naród rossyjski niszczyły Polskę z zapalem, który był tylko chwilowo utajonym i ukrytym: Drewicz był wzorem najdoskonalszym, typem tego uczucia i działania. Przeżyć, przetrwać Drewicza i jego katusze, sądzę jest zasługą w oczach Boga! Z zapalczywością narodową rossyjską, cesarstwo przeciw konfederacji téj rycersko-katolickiej, narodowej polskiej misyi, powstało. W wojnie Kościuszkowskiej król się nie przyłączył do narodowego powstania, ale stanął biernie, bezczynnie, przeto całe wojsko się połączyło z powstaniem. Tu król nie tylko się z konfederacją nie złączył, ale dążył najsilniej do zupełnego jój zniszczenia: jedyna tylko była chwila, w której król energicznie działał, walcząc i znosząc konfederację. Gdyby król tenże choć raz taką energią rozwinął przeciw wojskom nieprzyjacielskim, inne byłyby losy Polski. Nie mało sparaliżowano

konfederacyą tém, że tę wojnę Pańską ogłoszono być rokoszem. Zamiast ogólnego złączenia się przeciw nieprzyjaciołom kraju, nadano taki kierunek związkowi, że się stał domową, bratnią wojną. Wielu ludzi prawych i zacnych usunęło się od konfederacyi i poszło za królem. Wojna np. r. 1831 była opartą na dość znacznej sile militarniej regularnego wojska, miała w ręku swojem stolicę i twierdze. Tych wszystkich pomocy i środków była pozbawiona konfederacya Barska, na którą król i cesarstwo wyteżyły wszystkie siły, z pomocą pożogi i mordu, i rozmaitego z okrucieństwem wytepienia. Zapal narodowy rossyjski, złączony z swym rządem stanowi siłę olbrzymią, niezwalczoną, i w pewnych tylko ważnych objawia się razach jak np. w wojnie 1812. W wojnach Polskich 1794 i r. 1831 były tylko działania militarne, naród objawił nawet pewne sympatye i bratnie skłonności; z konfederacyą Barską do walki z fanatyzmem narodowym wystąpiło cesarstwo i naród rossyjski; Polski, odradzającej się przez konstytucye europejskie, loże wolno-mularskie, tajną organizacyą, nie lękano się wcale; tylko przez konfederacyą Barską odrodzoną. Duch staropolski dziś tylko w literaturze i powieści ożywiony, i jakby skryształizowany; gdyby był do życia powołany, utworzyłby Polskę Jagiellońską i Zygmunta III, odjął niemylnie cesarstwu pierwszeństwo i dzisiejsze jego znaczenie i wpływy nie tylko duchowe i moralne, ale polityczne. Na konfederacye, jako najwyższy wyraz Św. katolickiej Wiary i poświęcenia się dla jej chwały i odrodzenia, powstała nienawiść nowożytnych pojęć i ducha tego świata, który zawsze gotowym jest do prześladowania tego, co jest szczerze katolickie. Partya królewska, ten zastęp nowożytnych reform, szczepił wstręt do tej konfederacyi: pomimo zbiegu tylu sił walczących dla jej zniszczenia, konfederacya Barska najdłużej ze wszystkich Polskich wojen z Rosyją trwała, lat niemal siedm; zupełnie zwyciężona odradzała się i rosła; wytępiona w jednym miejscu, zjawiała się w drugim; upadła na Polskiej Rusi, w Wielkopolsce ożyła, w końcu oparta o Jasną-Górę już była bliską

zwycięstwa. Uosabiał ją wódz Pułaski Kazimiérz, który był marzeniem, najśłodszą myślą całego narodu; od starca aż do dzieci, osobistością swoją i duchem wszystkich prześcignął i przerósł; Wiara w pomoc Boską dla ojczyzny, i w świętość sprawy, jako śliczna gwiazda jaśniał w narodzie! Ani go najwyższe dary ująć, ani też ręka najsilniejszych nieprzyjaciół uchwycić zdołała: gdy już w siły wzmógł się Pułaski, że zwalczyć go wrogowie nie mogli, osłabiła go nagle zdrada Zaremby, który chorągiew narodową opuścił; i rzucono jeszcze nań płamę królobójstwa, dla odstręczenia całego narodu. Pułaski chciał wyrwać króla z fałszywego stanowiska, pod strażą Matki Boskiej, na Jasnej Górze pomieścić i skłonić go do zakończenia bratniej wojny, do złączenia się z narodem przeciw nieprzyjaciółom; w tym tylko celu król był w Warszawie uchwycony. Gdy odstąpił Zaremba i król do Częstochowy już nie przybył, Pułaski sam jeden pozostał wierny i całkiem poświęcony konfederacyi, bez nadziei utrzymania się dłużej; zwalczyć wstępnym bojem nie zdołano tego jedynego polskiego rycerza; opuszczony od wszystkich z chorągwią narodową N. M. PANNY poszedł za szczęśliwszą walczyć ojczyznę. Śmierć rycerska na drugiej pół-kuli jest bolesną dla Polski wymówką. Naród nie zrównał wodzowi, mężowi wielkiej wiary i poświęcenia się.

Zarzucają konfederacyi Barskiej że rozpoczęła walkę z Rosyą wywołując szereg walk, z których każda nieszczęśliwie ukończona, bardziej pograżała nas w upadku, że była czym zapaleł garstki ludzi, chcących zwalczyć największą świata potęgę, która w każdym razie zgniotłaby Polskę, starła na miazgę. Jakież skutki tych wojen z Rosyą? konfederacya Barska stała się powodem pierwszego rozbioru; niebyłoby ostatecznego podziału, gdyby nie powstanie Kościuszki. Wojna 1830 r. już nie tylko był polityczny, ale i narodowość zniszczyła; dalsze wojny spowodowały ostateczne wyćpienie. Jednak jeszcze ostatecznego słowa rzecz nie możemy: jeśli Polska zupełnie będzie zabita, uważni i roztropni słusznie ostrzegali; jeśli te wojny i z nich wynikłe cierpienia, katusze, wygnania,

udoskonalą naród, wzbudzą w nim starożytną wiarę, zwróć go szczerze i serdecznie do Kościoła, od którego już odstąpił, i staropolski ożyje duch w narodzie, wojny te okażą się zba-
 wiennymi. To jednak pewna, że ci którzy prowadzili te wojny
 byli ludźmi poświęcenia się, mieli sławę, czuli pociechę i słodycz
 w sercu, z tém uczuciem umierali. Ci którzy rozważniej radzili,
 z goryczą w sercu żyli bez sławy i pociechy w narodzie. —
 Jeżeli każdy naród szczyti się miłością ojczyzny, jeżeli naród
 rossyjski przyszedł do takiej potęgi tém tylko uczuciem, dla
 czegoż miał naród Polski być pozbawionym tego, co jest za-
 szczytem narodów? Dla czegożby nie miał protestować nawet,
 gdy nie był zdolny zwyciężyć. Nicze nie miał czynić dla
 praw swoich i wolności, dla tego że jego ojczyzna nie była
 cesarstwem? więcej jest świętości w czystości Anioła, ale więcej
 zasługi w czystości człowieka. Tak téż w poświęceniu się naro-
 dowém rossyjskiem jest więcej potęgi, a w polskiém — zasługi.
 Poświęcenie się bowiem rossyjskie, nie ma żadnego niebez-
 pieczeństwa, żadnej niemal ofiary, każdy jest siłą rządu, potęgą
 państwa zasłonięty, wynagrodzony, bezpieczny; chwała naro-
 dowa łączy się z korzyścią materyalną, uświetnia i wzbogaca.
 Miłość ojczyzny polska, jest nieszczęściem, wszystko odbiera,
 nic nie przynosi, tułactwo, więzienia, Syberyjską wędrówkę,
 nędzę, a nawet braci i ziomków naganę. Przecież niepojęty,
 nieprzerwany był zawsze pęd ku drodze téj, która w sumien-
 nóm i szlachetném uczuciu zawsze była drogą narodową,
 i słodkość duszy przyniosła. Być zwyciężonym, cierpieć coraz
 boleśniej, coraz więcej, to nie jest jeszcze upadek! Kościół
 Św. przecie szedł tą a nie inną drogą, i zaszedł do tryumfu,
 tylko cierpieniem, tylko męczeństwem. Cierpieć i wszystko
 utracić, nie jest to jeszcze być zwyciężonym, byle tylko
 Wiara Św. miłość Pana Boga i Chwały Jego w nas ożyły.
 Wiemyż nakoniec dzisiaj czyliby nas stanowisko bierne bez
 podniesienia w obronie praw swoich, oreża, ocaliło. Tyleż ludów
 słowiańskich, które przez wieki bez głosu, znaku życia nie
 dały, nie ugrzęzł w wiekowej niewoli? Z bytu politycznego

i ze stanowiska duchowego i narodowej sławy bylibyśmy jeszcze wyzuci. Co do wojen polskich z cesarstwem należy koniecznie rozróżnić wojny pierwsze od późniejszych. Pierwsze wojny były prowadzone, rozpoczęte od wodzów, którzy je, iż tak rzekę uosabiali, porywając za sobą wszystkich szlachetniejszych ludzi w Polsce. Zwycięzone okryły jednak naród nasz chwałą. — K. Puławski, Kościuszko, Księżę Józef, byli wodzami, uosobieniem wojen tych, które chociaż nieszczęśliwe ale znakomite były i szlachetne. Uszanowanie całej Rosyi wzbudzał Kościuszko, uczuł go cesarz Paweł I, i narodowość polską wówczas zachował. Dąbrowski i Księżę Józef wojsko polskie utworzyli, ukształcili i dali siłę, jakiej za czasów Rzpltej nie miało i doprowadzili do utrzymania i uznania wojska polskiego i narodowości, przez wszystkie europejskie państwa. Wytrwałość i wierność w nieszczęściu wielkiemu wojownikowi, którego jedni tylko nieopuścili, dla honoru wojskowego, sławą oręż polski okryła. Dla powszechnie i przez nieprzyjaciół cenionej waleczności i sławy wojska polskiego wtedy przyznano organizacją zupełnie narodową i niezależnie odrębną jak wówczas, mówiono, wskrzeszoną, tak nazwanemu Królestwu Polskiemu. Późniejsze wojny poszły już inną drogą: r. 1831 rewolucya, chociaż z zapalem w całym kraju przyjęta rozpoczęta przez młodzież i związki tajne, była niestety bez wodza a znalazłszy go, uszanować nie chciała. Wtedy nurtowały Polskę organizacje tajne, ludzie bez zasług i praw ku temu, kierowali losem ojczyzny ze szkodą jej i nieszczęściem. Nie mając charakteru polskiego tajne stowarzyszenia, demokratyczne kluby, wzbudziły krwawy, zabójczy d. 15 sierpnia r. 1831 rokosz. Wojna r. 1831 tak pomyślna i świetna, nagle upadła i z nią nadzieje kraju runęły. Z biegu tych faktów jasno widzimy, że jesteśmy w głębokim upadku. Pomoc jednak Boża przez szczere ku Niemu nawrócenie, wydzwignąć nas może! *Nil desperandum*, jak mawiał Kołłątaj.

W konfederacyi Barskiej, Kazimierz Pułaski ostatni, starożytną Rzpltą Polską, uosabiał i przedstawiał. Mieliliśmy

szczéry i doskonały jój wizerunek w żyjącym człowieku. Konfederacya Targowicka np. mdłe i mizerne Barskiej naśladowanie, jakby tylko echo po głosie, nędznie naśladowując i przybierając się w staropolskie postaci Rzpltej, licha i sztuczna manifestacya, bez prawdziwej polskiej wartości i natury, wiążąc się z nieprzyjaciołmi, z którymi Barska walczyła, była raczój rokoszem, i naród ją okrył pogardą, zagładziła Rzpltą. O jak różne na współczesnych zrobiła wrażenie, i zupełnie odzywa się inaczej w sercu naszym. Konfederacya Barska, była Rzpltą Polską żyjącą, a szczególnie Kazimierz Pułaski, to prawdziwy i ostatni rycerz starożytny polski, chwały Bożej, Kościoła Św. katolickiego, i N. M. PANNY obrońca, *Ultimus de domo*.

Chcąc jeszcze lepiej określić ducha, charakter, i cele konfederacyi, powtórzmy tu jój zaprzysiężenie:

Rota przysięgi r. 1768.

„My prawowierni chrześcijanie katolicy Rzymscy, naród „Polski, wierny Bogu i Kościołowi, królom i kochanej Ojczyźnie, uważając koniec nieszczęśliwy, z tych strasznych środków buntownie przeciwko wszystkiemu prawu przedsięwzięty, na powszechną zgubę wiary szérzące się oziębłość „i obojętność, tudzież taką w obywatelach bezwzględną bojaźń i pomięszanie, a to najnieszczęśliwsza, że żadnej dotkliwości nie czując, dobrowolnie nachylają owe niezwyuczajne „głowy wolnego narodu pod jarzmo niewolnicze syzmatyków, „lutrów, kalwinów, etc., któreśmy krwią najdroższą Chrystusa „i własną naszą kupione, bezpiecznie przed narodami nosili, „niedbając na Tureckie, Tatarskie, Szwedów, Kozaków hufce, „które jak cień jedna od zaciągającego słońca, tak one od „znaku Krzyża Św. niegdy przy niewinnym nikły orężu. Ale „jest Bóg w Jeruzalem, jest jeszcze i prorok, który wróży „pomyślność, jeżeli żyć i umierać przy boku Jego w wierze „Św. katolickiej będziemy, umocni siły nasze i wzbudzi w nas

„krew rycerską, będzie sam nam wodzem i przywódcą, zasłoną
 „i potęgą; niech nas utrzymuje jego wszechmocna moc i siła;
 „niech nas posili moc Syna Przenajświętszego, niech nas za-
 „grzeje duch jego miłości. Czyńmy już więc w Imię Trójcy
 „Przenajświętszój, Boga Ojca i Syna i Ducha Św. Osobistą
 „i powszechną tarczą będzie nam Marya.“

Punkta i obowiązki Konfederacyi.

1. „Wiary Św. Katolickiej Rzymskiej, życiem i krwią
 „obligowany każdy bronić. 2. Żadnych gwałtów, rabunków,
 „między katolikami i żydami ani osobiście, ani przez subor-
 „dynowane osoby, niepowinien czynić. 3. Komendy każdy
 „słuchać powinien, wiernie rozkazy pełnić, choćby też z azar-
 „dem życia, oraz karze za występki ściągającej się podlegać.
 „Taż sama komenda najsurowiej zakazuje, aby w obozie za-
 „dnej kobiety nie było. 4. Chorągiew katolików skonfedero-
 „wanych: jedna najpryncypalniejsza, Pan JEZUS ukrzyżowany
 „na lamie złotój lub srebrnej; druga Najś. MATKI na takimże
 „dnie. Inne zaś pod znakiem Krzyża Śgo być mają. Których
 „to chorągwi, osobiście najpryncypalniejszych dwóch, trup po
 „trupie padając, wydrżać nieprzyjacielowi wiary Św. nie damy.
 „5. Hasło zaś generalne ma być JEZUS i MARYA. 6. Żadnej
 „korespondencyi ani porozumienia czynić nie będą z nieprzy-
 „jaciółmi Wiary Św., tudzież z katolikami nieskonfedero-
 „wanymi. 7. Każdy zaprzysiężony rycerz, nie powinien mieć
 „nic więcej, konia tylko, pistolety, pałasz dobry, proporzec
 „i pocztowego z całym moderunkiem, czapka podług dawnego
 „modelu, wierzch ponsowy, oraz znak Krzyża Św. na boku
 „lewym, który nie pierwój jednak przypiąć ma, aż na jeneral-
 „nym zjeździe, lecz gotowe z sobą mieć powinni. Czapki ta-
 „tarskie wysokie, mundur zielony cały, lub granatowy, za-
 „dniego ekwipażu lub wozu prócz komendantów samych. 8.
 „Chorągiew stokonna ma być złożona z samych rycerzów za-
 „przysiężonych oprócz szeregowych u których ma być 4ch
 „oficerów t. j. rotmistrz, porucznik, chorąży i strażnik, także

„dobosz i trębacz być mają. 9. Płaca nasza JEZUS Chrystus
 „i Opatrzność Jego Najświętsza; który zaś będzie w sytua-
 „cyi do wsparcia i dopomożenia drugiemu, jest obligowany.
 „10. Furaż największy i prowiant ma być wybierany tylko
 „gdzie jeneralna komenda brać każe. 11. Komendant jeneralny
 „szczególnie sercami i affektami ma być obrany, a zaś inni
 „oficerowie przez tych, którzy chorągwie pod ten znak pro-
 „wadzili, ciż komendanci mają poprzysiądz na wierność, mi-
 „łość i posłuszeństwo jeneralnemu komendantowi, takż ofi-
 „cerowie poprzysiądz podobnie powinni. 12. Żadnego lutra,
 „kalwina, syzmatyka etc. do téj konfederacyi nie przyjmą. 13.
 „Każdy sprzysiężony i skonfederowany w czystości żyć su-
 „mienia, jak najusilniéj starać się powinien, wszystkie dzieła
 „w każdym razie od Boga zaczynać i kończyć. 14. Każdy
 „do tego związku należący, zachęcać i pobudzać obligowany
 „jest innych. 15. Na zdrajców kara śmierci. 16. Pieczęć na
 „piersiach orła Pan JEZUS ukrzyżowany i pałasze z napisem
 „zwyciężyć lub umrzeć!“

Kilka teraz opowiem szczegółów z dziejów téj konfede-
 racyi według relacyi JP. konfederata Soharzewskiego Kijow-
 skiego komornika, który miał w niéj udział i wierszem opi-
 sał. Jest to poemacik, maluczki lecz barwny. JP. Soharzew-
 ski piórem się bawił i z uczuciem co widział, określał. Kon-
 federacya rozpoczęła się głównie w południowój Rusi około
 Żytomiérza i Baru. Tu było jéj pierwsze zarzewie, główne
 ognisko, tu się wyjawiał szlachetny i szczytny Pułaski. Gdy
 go tylko ujrzano — z pierwszego wejrzenia, z oblicza, każdy go
 uznał naczelnikiem i wodzem. Z dniem każdym coraz się
 wznosił, coraz bardziej rósł w powagę Pułaski, był coraz
 bardziej, iż tak rzekę, żyjącym wyrazem, uosobieniem konfe-
 deracyi, raczéj prawym rycerzem Rzpltéj, która w téj konfe-
 deracyi najczystszy promieniem nieskażonój istoty swojéj
 błysnęła. Ta konfederacka wojna, święta walka za wiarę
 i ojczyznę, według praw starych i zwyczajów stać się powinna
 była generalną; król powstał przeciw niéj z osobistą zawzię-

tością i z szczerym prawdziwym zapalem i stałością, którą tylko w sprawach własnego interesu okazywał. Jedni z przywiązania do króla, drudzy z bojaźni domowej wojny, inni z egoizmu i przestachu, który dusze polskie już ogarnął, ulekli się i nie podali serca swego i ramienia téj wojnie narodowej i polskiej. Usunął przytém Ojciec nasz Niebieski Łaskę i nie dał swój siły, bo naród nie cały lecz w częście tylko został mu wiernym: w samym zaraz początku dwa wojska złączone, cesarzowej i króla, konfederacyą zniszczyły, zgnioty i rozprószyły; koło Żytomiérza, Berdyczowa i Baru na chwilkę tylko błysnęła i nieszczęśliwie zgasała. Wódz Pułaski z iskry rozplomienił ją w Wielkopolsce i koło Krakowa; tam pomyślniejszego używał już losu, wygrywał bitwy, powiększał siły. Konfederacyą już zwyciężoną ożywił, wskrzesił i bliskim był nieraz zupełnego zwycięstwa.

W Żytomiérzu Konfederacya najgoręcej zawrzała, przystępowali do niej niemal wszyscy; regiment Woronicza natychmiast się złączył i został podstawą Konfederackiego wojska, które się tu zgromadzało. Wierni kozacy nadworni, Proskurów, Kornięscy, księdzka biskupa unickiego Smogorzewskiego, żarliwego patryoty, Rozciszewskich z Makarowa, przybyli mając dzielnych dowódców Głowackiego, Dąbrowskiego, i z regimientem Woronicza się złączyli. Bohdanowicz wpadł do Żytomiérza i cała liczna palestra co do jednego przyjęła znaki konfederackie i na koń siadła. W polu z rzewném uczuciem, gorącą wiarą i najgłębszém przejęciem się przysięgali. Pola za Żytomiérzem jakby w kościół się przemieniły i starorycerskie obozy.

Pod Żytomiérzem stanęła w szeregach konfederacya pięknie i rycersko uzbrojona, ozdobna i świetna z chorągwiami Imienia JEZUS, Najświętszój PANNY i z krzyżami na lewym boku, i jakby nowe krzyżowe rycerstwo ujrzano. Radość i niewymowny ogarnął zapal. Nieszczęśliwym był ten, który się został, który nie był w rycerskiem kole. Rejent palestrant był w pancerzu, przy buławie. — P. Socharzewski tak mówi:

Przeto się wszyscy biorą do oręża,
 Nie masz w narodzie już żadnego męża,
 By za swą wiarę nie chciał ginąć mężnie,
 Albo za wolność nie walczyć potężnie.

Oto chorągwie, oto święte znaki
 Zaszczycać będą nas dzielne Polaki,
 Oto i krzyże jak orderzy drogie
 Na sukniach błyszczą świetne i chędogie.
 Znak pierwszy będzie ozdobion wyrazem
 Chrystusa, drugi, Maryi obrazem:
 Jakże nie walczyć pod temi znakami
 Będąc nowymi teraz Krzyżakami;
 A choć kto losem niepomyślnym zginie,
 Tego korona Chwały nie ominie.

Walczą już teraz co byli w palestrze,
 Gdy ich zapisał Mars w swoim rejestrze,
 Na nic Indukta, precz Themis uczona,
 Mars się podobał i zwawa Bellona,
 Na bok protokół, do archiwów akta,
 Themis po wojnie będzie pisać pakta.

Oboźny rusza forszą całą,
 Gdy wiedzie szlachty z kozactwem niemało,
 Wiedzie ziemianów, wiedzie urzędników,
 Bo coś chce zrobić ustawa sejmików;
 Między którymi brat jeden i drugi
 Z zacnych Proskurów dążą na usługi,
 Ojczyste, gdyż są miłośnicy cnoty,
 W ludzi zasobni, ozdobni w przymioty;
 Choć nie trzeba już im czynić chwały
 Bo ją ma z przodków ten dom zadawniały;
 By jednak onój nie przyjmie uporem
 Ciągnie się z ludźmi za onym taborem,

Ludzi ich wiedzie pułkownik Głowacki
 Żołnierz dowodny i kawaler gracki.

www.libtool.com.cn

Zaś Kopajgrodzkich niejaki Dąbrowski,
 A Radomyskich szlachtę Ostrowski,
 Rozciszewskiego to wojsko nadworne
 Oraz kozactwo sławne i wyborne,
 Pod ich komendą razem maszeruje
 Na Moskwę i Dońców azardy gotuje.

Najpierw spotkali się pod Leszczynem, na Dońców uderzyli i rozprószyli. Ci pierzchli, znowu wrócili, konfederaci wpadli w zasadzkę, wzięci we dwa ognie zostali przyparci do Rudy, topieliska dużego. W tej walce poległ dzielny naczelnik Proskurzyńskich kozaków Głowacki, także Sokołowski w topielisku zginął; Struś był ciężko ranionym; Dąbrowski naczelnik Kopajgrodzkich kozaków, doznał tej klęski; oddział jego pierzchnął, sam na placu został niepoddawszy się, obronił się mężnie. W tym dniu z powodu niespodzianej zasadzki, konfederaci ponieśli klęskę, kozacy tylko Kopajgrodzcy pierzchnęli; Korsuńscy i Radomyścy walczyli odważnie odznaczyli się wiernością i gorliwą służbą z obozem polskim. W samych już początkach przewidywano klęski konfederatów; widziano w Żytomierzu nad kościołem na niebie znaki, z których wróżono klęski. Regimentarz dzielny Woronicz, który czujnością i pilną strażą uratował kraj od rzezi, przed samym jej wybuchem, gdy pojmał Charka; do konfederacyi nie przystąpił, cały jego regiment się skonfederował, a on odszedł, czyniąc to z przywiązania dla króla. Po utarcze nad Rudą, nazajutrz cały dzień pod Leszczynem walczone z większym szczęściem, bo Dońce pierzchnęli, a konfederaci weszli do Żytomierza. Postanowili bronić się w Żytomierzu, dowództwo nad armatami objął artylerzysta niemiec. Ustawiono armaty: jedną przy Bernardynach, drugą na zamku. Kozacy szczerzy i wypróbowani Kornieńscy, Proskurów stanęli na wałach i około Bernardyńskiego kościoła. Dońcy oblegli całe miasto, od

Staniszkówki przybyli huzarowie rossyjscy, w pomoc im Serby, zaczęli szturmować całą siłą i ze wszystkich punktów. Udało im się wziąć armatę, przy których poległ dowódzca, zatem weszli Rosсыяanie do miasta i zapalili domy. W drewnianém mieście rozwinął się z szybkością wielki pożar: zgorzały wszystkie kramy, domy żydowskie, zapaliły się domy kapitulne, biskupa, katedra, kościół Jezuicki, pożar rozwinął się straszny. Nic się w mieście nie zostało, od maluczkiego domku do kościoła, wszystko się paliło i zamieniło się w jedną ognistą łunę. Klasztor tylko i kościół Bernardynów prawdziwym cudem ocalał. Popłoch i przerażenie było niewymowne, które i nieprzyjaciół ogarnęły; przy rozwiniętym pożarze pierzchli i uciekli, témbardziej, że się wieść rozeszła o nadchodzącém wojsku Polskiem, a to Bierzyński i Pausza jechali na sejmik. Widząc taki pożar w Żytomierzu, z drogi się zwrócili. Cały lud, wszyscy mieszkańcy z Żytomierza wyszli, konfederaci się zebrawszy pod dowództwem Pułaskiego poszli do Berdyczowa. W czasie pożaru kiedy się katedra paliła, w kościele był tylko jeden ksiądz i pan Socharzewski konfederat. Już się zaczął wielki ołtarz palić, zawołał ksiądz wtedy: ratuj panie Socharzewski! On wtedy pokropił święconą wodą, i ogień zgasł. Wielki ołtarz i Przenajświętszy Sakrament został ocalonym. W kościele Jezuickim spalił się ksiądz Zrzebicki. Po tym pożarze wszystkie się zapasy wypaliły, ludzie się tułali bez przytułku, XX. Bernardyni całe miasto niemal żywili i ratowali od głodu, któryby nastąpił; klasztor jedynym tylko był przytułkiem. Dońcy z przerażenia do siebie przyszedłszy, do spalonego Żytomierza powrócili; na tę wieść panowie Żytomierzanie niektórzy do kościoła Bernardyńskiego się schronili, jedni w chórze zasiedli, drudzy za ołtarzem; wynieśli trumnę, postavili świece, a p. Socharzewski za braciszka Bernardyńskiego się przebrawszy, ukląkł przy trumnie. Do tego towarzystwa, co z pp. konfederatami pójść nie mogło, a w kościele Bernardyńskim szukało schronienia należeli: JP. Baranowski, Sikorski, Dybowski, Polanowski i Głębocki.

Wpadli Dońcy do kościoła i zapytawszy się ich tylko o konfederatów, nie czyniąc żadnej przykrości i krzywdy z kościoła wyszli, Żytmierz opuścili i poszli ku Owruczowi. Zrabowali Radomyśl ksdza biskupa Smogorzewskiego, którego nadworna milicya chwyciła sztafety rossyjskie i przecinała stosunki, potem złączyła się z konfederacją wiernie jój służąc. Wszyscy pp. Owrucy uciszyli się, nikt się do konfederacyi nie przyłączył; dużo wojska rossyjskiego tam konsystowało, pożar to Żytmierski ich powstrzymał. Jeden tylko Niemierzyc Dońców ścigał podjazdami, nie mało ich nastrzelał, został schwytyany, ciężko pokaleczony i pobity, wykupem z niewoli się wyrwał.

Niemierzyc osłabiło zdrowie,
Gdy się Moskwa obesła surowie.

Pod Berdyczowem odznaczył się Pułaski, odniósł nie małe zwycięstwo, dzielnie się bronił i potykał walecznie. Z całym oddziałem wszedł do Berdyczowa, zamknął się w fortecy Najświętszej Panny. Oblegali długo klasztor Rossyanie, odejmowali wodę i nie mogli dobyć forteczki; nie tylko znaczną siłą rossyjską szturmowali, ale ze wsi okolicznych spędzali gromadami chłopów do pomocy. Panowie konfederacji robili ciągle wycieczki, chociaż w nich kilku zginęło, ale niemałe i nieustanne zadawali klęski. Po Pułaskim najdzielniej się bił Sabbatyn, umiał wystrzeliwać i niszczyć Dońców i Kałmuków; bardzo mu się w Berdyczowie udawało.

„Sabbatyn dokazał téj sztuki,
„Wiele Dońców wystrzelał i Kałmuki.“

W Berdyczowie była główna konfederacka załoga. Jedyny punkt oparcia, jakkolwiek obronny, który Rossyanie nieustannie szturmując, dobyć nie mogli. Dawano ognia z armat, kule grzęzły w ścianach kościoła, spadały statuy, a kościół się nie zapalił; cud to był najwyższy i prawdziwy, łasce N.

M. PANNY przyznany. Naczelný wódz rossyjski Kreczetników został rannym; tém zwyciężony i złamany, przestał myśleć o zburzeniu Berdyczowa: miał zamiary przedtém nietylko wyparcia, lecz uchwycenia i wzięcia w niewolę wszystkich konfederatów, ich wodza, i zniszczenia fortecy i kościoła. Tak mówi o tém p. Socharzewski:

„Ranny Kreczetnik zawoła:
 „Szczęście Polakom płynie od Kościoła,
 „W którym Przeczysta błaga za nich syna
 „Skąd za nic ataków i szturmów machina.“

Wojsko oblegające byłoby zupełnie zniszczoném: oprócz wycieczek bardzo pomyślnych, któremi kierował z Sabbatynem Pułaski, miała przyjść odsiecz, której wódz oczekiwał i był jój pewnym licząc na Ortyńskiego, który Kreczetnikowa miał idąc z Koziatyna od pola zaatakować. Na Ortyńskim się nie zawiódł; to był człowiek pełen męstwa, stałości i najzupełniejszego poświęcenia się. Nasi tylko panowie bracia szlachta nie dorównywali wodzom, śmiało i stale walczyć nie mieli wytrwałej odwagi. Mała się bardzo, garsteczka tylko około Ortyńskiego zebrała, w ich liczbie był dzielny Dubina. Dla pociechy polskiego serca, gdy się rzeź szerzyła, Ukraińcy i Rusini stawali z niezrównaném poświęceniem i szczérą ochotą w polskim obozie jak na przykład: kozacy Kornińscy i dzielny Dubina. Ortyńskiemu dobrze się wiodło; choć z małą garsteczką byłby przyszedł na odsiecz; od Wernyhorodka do Białopola gonił Dońców i ich zwyciężał. W Koziatynie, jak się to często w ruchawkach trafia, powstał popłoch w nieuszykowanym dobrze, nieoswojonym jeszcze z wojną żołnierzu; cały oddział nagle się przeląkł i Ortyńskiego opuścił; sam jeden mężnie bronił się z Dubiną, bardzo ciężko ranny z piką w piersiach, okuty w kajdany do Berdyczowa przywieziony został. Kiedy w jednéj z wycieczek Pułaski wyglądający Ortyńskiego, ujrzał jego dzielne ramię w kajdanach, ogarnęła

go boleść i opuściła nadzieja pewnego zwycięstwa. Skończyło się to oblężenie na kapitulacyi: konfederacy w całej zbroi pod wodzem Pułaskim wyszli z Berdyczowa; Rossyanie wzajem odstąpili nieczyniąc najmniejszej szkody kościołowi, fortecy i konfederatom. Wyjście spokojne i bezpieczne z położenia, w którym oblężeni zostawali, ocalenie kościoła i fortecy, gdy Żytomierz był tak zniszczony i spalony, do cudów i Łask N. PANNY zaliczono. W fortecy Kijowskiej Ortyński długo kajdany dźwigał, potem wygnanym został na Syberyą, i wiele czasu tam cierpiał. W niewoli mąż waleczny i stały, wiarę w sobie szczególnie rozwinął, miłością P. Boga i Jego chwały najzupełniej się przejął. Wróciwszy do kraju w Berdyczowie opis niewoli i książki nabożne, Rozmyślenia Męki Pańskiej, co było głównem wygnańca zajęciem, drukował i rozdawał.

Konfederacy z Pułaskim zebrali się koło Baru i kilka stoczywszy bitew, potem zajęli miasto i zameczek w Barze. W Litwie ponieśli klęskę Branicki i hetman Ogiński; konfederacy utrzymać i rozszerzyć się w Litwie nie mogli. Cała generalność przeniosła się do Turcyi i z nią Radziwiłł zwany Panie Kochanku! W jednym już tylko Barze jeszcze się trzymał Pułaski, miał silną nadzieję i wiarę, i niedopuszczał jęj gasnąć w narodzie. P. komornik Suchodolski tak mówi:

Giniesz Ojczyzno!

Ale cię dobrzy synowie dźwigną w Barze,

Wszak tam niemało cnotliwych wyboru,

Którzy twój chęć bronić honoru:

Tam Mrozowicki starosta Steglowski,

Szczeniowski, Jerlicz i Zubkowski;

Sufczyński, Iliński, Bilski, Zaręba,

Orłowski, Bierzyński, Sapieha, Bohusz,

Kochański, Prejss, Malinowski,

Dąbski, Hładysz, Demiański, Boguski, Czechel,

Popiel, Miączyński, Obmiński, Babski, Podczaski i innych

niemiara.

Ten poczet konfederacki, kwiat Rzpltej, nieliczny, lecz miłością ojczyzny znakomity. Pozbawieni byli wszelkiej pomocy w obec najkrwawszego nacisku; lud z jednej strony mordował, zabijał, a z drugiej król gniótł, tłumił, tępił, wsparty wielką nieprzyjaciół siłą. Podnieśli chorągiew narodową z Imieniem JEZUS i N. M. PANNY, i ofiarowali życie swoje na obronę Śtych praw Rzpltej, które zostały zełżone i znieważone, nieszczęśliwą, lecz bohaterską ich byli obroną. Wywiédli jakby na próbę swój naród, w której okazało się maluczko ludzi staropolskich i godnych dawniej narodu świętności i chwały. W Barze do konfederatów się przyłączył mieszkający w klasztorze Barskim X. Karmelita Marek, który uczuł narodowe stanowisko i cele konfederacyi, i pojmował, że los wojny od gorętszej wiary i ufności w Bożej Łasce jest zależnym. Wiarę konfederatów wzmacniał, nadzieję silnie popierał, i ożywiał obłężonych duchem Bożym. X. Marek podziwiany z nadludzkich swych uniesień, był kapłanem obywatelowym i towarzyszem niewoli. W Barze pp. konfederacy trzymali się długo i mężnie, ale mówi przysłowie: „siła złego dwóch na jednego.“ Wojsko rossyjskie w znacznej sile oblegało, przybył Ksawery Branicki, najenergiczniej w imieniu królewskiem nacisnął regimentarz Stępkowski. Zewsząd okrążeni, zostali bez ratunku i ostatnia godzina wybiła dla nich. Zawziętość królewska, chęć zniszczenia konfederatów a nadewszystko Pułaskiego, była bez porównania większą jak w wojsku rossyjskiem, które było tylko organem i ramieniem przemocy królewskiej: senatorowie zostali z Warszawy gwałtem nieznanym w świecie wywiezieni, z wyraźnej woli króla. Przy tak silnej rossyjskiej nad Polską przemocy, chociaż twardem jarmem ją gneciono, nie odważyliby się targnąć na senatorów i biskupów bez zezwolenia królewskiego. Z tego faktu wnosić można; jaki los był przygotowany dla konfederatów, którzy zostali tak nieszczęśliwie w Barze całkowicie otoczeni. Całe miasto było napełnione Dońcami, huzarami, Serbami. Zamek jednak się jeszcze nie poddawał; Czajkowski i Kamiński

wypadli do miasta, bijąc się z rozpaczliwą walecznością. polegli. Nakoniec zamek musiał się poddać na warunkach złożenia broni i odejścia wolnego do domów. Gdy broń już złożyli i z zamku wyszli, bezbronnych mordowano; wielu bardzo tak zdradziecko zostało zabitych. Ksiądz Matkowski widząc że Dońcy bezbronnych wleką i zabijają, rzucił się z największym poświęceniem na ratunek; w jednej chwili trzech razem wykupił, dając złoto, pierścień i srebro; wszystkich opłacić nie mógł, sam w téj usłudze między jeńcami, od samopału zabity. Zginął Dąbrowski, jeden z najwaleczniejszych konfederatów, który się pod Leszczynem mężnie bronił, na czele nadwornych kozaków gniazda hajdamackie wytepiał, bezbronny zamordowanym został. Po złożeniu już broni była rzeź w Barze konfederatów: od śmierci ocalonych pędzono jak niewolników; bez snu i posiłku w drodze ze znużenia i nędzy poginęli, inni z kijami jako pielgrzymi wrócili do domu. Widok tych pielgrzymów, nędzarzów, tułaczy idących z Baru, przejmował najgłębszym żalem i straszném przecuciem.

W kupę zagnani gromadną,
 Pędzeni byli z paradą nieładną,
 Bo ich Moskale, kotły i bagnety
 Nagliły, aby w skok biegli do mety,
 Gdzie spieszny pędem znużony Wąsowski
 Zginął, a przy nim poległ i Dąbrowski,
 Pierwszy postrzałem od Dońca zabity,
 Drugi bagnetem pchnięty przez jelity.
 Ów Dąbrowski, co nieraz podjazdem
 Zabierał plony hajdamackie z gniazdem,
 A teraz nędznie, bo bezbronne ginie.

Wśród tego mordu i zabierania w niewolę konfederatów, Pułaski z téj rzezi się wyrwał, z bronią się przedarł, nie dał się pojmać, wybawił się ze szponów oczywistój niewoli i śmierci, mocą tylko własnej nadludzkiej, bohatyrskiej wale-

czności. Konfederacja po wzięciu Baru i klęsce hetmana Ogińskiego na Litwie, była stanowczo pokonana i zgładzona. Pułaski tylko ~~walczył~~ ~~On jeden~~ z największą szybkością konfederacją zawsze pod mianem Barskiej, w Małej i Wielkiej Polsce z większym daleko powodzeniem wzbudził i rozwinął. W czasie konfederacji ze strony rosyjskiej najbardziej się odznaczył sławny z okrucieństw Drewicz. Pułaski reprezentował element Polski, Drewicz Rosyjski. Obadwaj zasadam swoim poświęcali się najzupełniej, całą duszą, krwią i sercem: ta między nimi była różnica: Drewicz żadnych przeszkód nie mając, siłą dwóch rządów był poparty i bezwarunkowo słuchany od swoich; Pułaski oprócz wszystkich przeszkód i sił na zagładę sprzymierzonych, cierpiał od niesforności swoich a najgłówniej Zaremby, który go zdradził i opuścił. Pułaski popierał swoją sprawę tylko osobistym poświęceniem, różnił się od przeciwnika szlachetną łagodnością, względnie swoich, i jeńców szczególnie. Nic nie mogło zrównać okrucieństwu Drewicza, które z dziką rozkoszą popełniał. On nie tylko jako żołnierz i pułkownik walczył, ale zdawał się być naczelnikiem jakiejś hultajskiej bandy. Wszystkie okrucieństwa, rzezie właściwe Charkom lub Bondarenkom popełniał, odcinał ręce, zdejmował skórę z czaszki, nie miał nigdy jeńców, wszystkich zaraz mordował. Zwyczajem jego było stawać pod górą, z której postawieni tam jeńcy, skakali na spisy; z góry okrutnie i krwawo byli do skoków tych zmuszani, w pędzie na spisy zręcznie i biegle chwytni, ginęli.

Konfederacja Barska po tak strasznych klęskach wzbudzona, wskrzeszona i na nowo rozwinięta, z Jasno-Góry nowym życiem i nadzieją w Polsce zaświeciła. Nie byłaby zwalczona, gdyby nie ten straszny miecz Drewicza; do wytępienia jęj i zniszczenia rozwoju nowo obudzonego, prawdziwie polsko - narodowego życia, Drewicz najbardziej się przyczynił. Okrucieństwa które popełniał, nie należy przypisywać samemu charakterowi i naturze jego, ale raczej okrutnemu patryotyzmowi rosyjskiemu i narodowemu uczuciu. Zapal wytępienia

szakem narodowym. Dr

Kwestya polska, to jest j6j 2ycie niezale2ne z u2ywa-
niem praw, pozwolonych wszystkim narodom, chocia2 sfera
bytu polskiego szkodzi6 ani ogranicza6 wielko6ci polity-
cznej innych pa6stw nie mo2e, jednak obudza takie unie-
sienia i zapal wy2adzenia, jakby szlo o istnienie, o 2ycie
wlasnego narodu. Jak2e walczy6 z tak4 poteg4? jak2e si6
przeciw niej osta6, jak zwyci62y6? Ta walka jednak nie jest
nowa, jest w ludzko6ci powtarzana. Jest to walka zasad, star-
cie si6 dw6ch 2ywio6w, dw6ch si6. Zadaniem jednej, jest
najwy2sza si6a polityczna i militarna, poteg4 ziemska i pycha
narodowa; drugiej, najwy2sza Chwa6a Bo2a w jedynym i pra-
wdziwym Ko6sciele i doskonalenie si6 indywidualne i narodowe
w duchu Bo2ym. Przeciwnicy nasi dla zasady swojej najzu-
pe6niej stanowczo si6 po6wi6caj4, a Polacy niekt6rzy tylko
cz4stkowo, niezupe6nie. Zasada przeciwna jest w pe6nym ro-
zwoju a polska niezupe6nie i nie przez wszystkich jest u2et4.
Pierwsi chrze6cijanie zwalczyli poteg4 cesarstwa, byli bowiem
najwierniej, najzupe6niej prawdzie swojej po6wi6ceni; ta walka
pod jednym wzg6dem s4d2e, jest dzi6 6atwiejsza: poga6scy
Rzymianie mieli wysoko rozwini4t4 kultur4, pewien kunszt
w formach swoich, niesko6czenie pi6kny i szlachetny, acz
w duchu poga6ski. L4kano si6 utraci6 zarobek wiek6w, kt6-
remu, jak si6 im zdawa6o, grozi6a zniszczeniem chrze6cija6ska
prostota. Cesarstwo dzisiejsze ni6ma 2adnej kultury, 2adnego
zarobku umys6owego do obronienia, przeciwnie kultura, inte-
ligencya obro6c6w zasad, Ducha Bo2ego i prawdy jest daleko

wyższa i mimowolnie na nieprzyjaciółach, wywiera wpływ ujmujący. Cesarstwo dzisiejsze umysłowo i duchowie, rzecz można, jest nagie. Naród taknie ducha prawdy i miłości, którego by Polska udzielić mu mogła. Polska dziś nie pojmuje szczerze i doskonale zasad swoich, nie czyni dla nich apostolskich poświęceń, które są jój misją i powołaniem. Trzeba więc przyjść do poznania i wykonania celów i zasad swoich, trzeba iść w téj walce tą samą drogą, temi środkami, tym sposobem, takimi ludźmi, jak się odbyła pierwsza szczęśliwa zwycięstwem i tryumfem od Boga objawionój prawdy, ukończona.

W téj walce, Łaska Boża i nieograniczone Miłosierdzie, których bez zasług prawdziwych mieć nie można, są tylko zdolne uratować. Jakież być może inne przymierze? jaka nadzieja? gdy zupełne zniszczenie i wytępienie jest potrzebą a raczej namiętnością nieprzyjaciół naszych.

Konfederacya Barska jest drogiem wspomnieniem. Jój chlubne imię okryte sławą; to uczuwa każde serce Polskie! Dziś jednak usiłują zdjąć ten urok, tę drogą puścić, dla tego kilka słów nieudolnych o téj konfederacyi ośmieliłem się powiedzieć.

Konfederacya będąc walką i obroną starożytnych praw narodowych i całości ojczyzny przeciw najezdnikom kraju, nie była nigdy rokoszem. Król niestety złączył się z nieprzyjaciółmi. Słaby i uległy w sprawie publicznej, był wielkiej energii i siły w sprawie osobistój i własnej; pod formą ukształcenia i wdzięku, zepsute miał serce i ducha, rozkoszą i zbytkiem; przytem marnotrawstwo i żądza złota bajeczna a co najboleśniej, to że ducha swego, zwyczaje i nałogi w narodowej społeczności rozwinał. Po dwakroć znieważył Rzpltę: walczył, tępił, tłumił jój prawych, szlachetnych obrońców Barskich — i połączył się z tymi, którzy Targowickim związkiem nieprzyjaciół do Polski wciągnęli. Naród nasz potępiony i oskarżony przez własnych nawet ziomków, uszanował majestat królewski, obdarzył go dziedzicznie tak wielkiemi na Ukrainie dobrami, że się z nich w inném ręku potworzyły majątności

między prywatnemi nie tylko polskimi, ale europejskimi największe. Opuszczono konfederacyą Barską, rzucono ją na zagładę, aby się nie sprzeciwiał królowi: w sejmie czteroletnim z ufnością i wiarą oddano mu władzę, jakiej nie posiadali jego poprzednicy. Przystąpieniem do konfederacyi Targowickiej do ostatecznej zagłady przyłożył król rękę. Powstanie Kościuszki uszanowało króla, niedoznał żadnej przykrości a nawet wymówki. Z prawdziwem poświęceniem się po wojnie przegranej orężnie zbrojno chciano go za granicę odprowadzić, dla ocalenia od poniżenia i niewoli.

Dzięki Bogu naród nie jest winnym obrazy królewskiego majestatu, naród Polski w biegu swych dziejów był nieszczęśliwym, ale szedł drogą szlachetną i prawą. Konfederacya Barska, jako szczery wyraz prawdziwego staropolskiego, narodowego ducha, sławę mieć będzie w prawem, sumiennem uznaniu i szlachetnem sercu Polskiego narodu.

Wszystkich szczegółów téj nieszczęśliwej walki nie będziemy kreślić, są bowiem opisywane i znane. Dla okazania Łaski Bożej, która nie opuszczała narodu w wojnach na obronę Chwały Jego przedsięwziętych, przedstawiam opis oblężenia Berdyczowskiego kościoła, przez naocznego świadka księdza karmelitę O. Brunona od Śgo Franciszka, po łacinie napisany, dosłownie przełożony.

Zanotowanie wypadku nadzwyczajnego dokonanego w konwencie.

„Błogosławmy Panu Niebios i wyznawajmy wobec wszystkich żyjących, ponieważ uczynił z nami miłosierdzie swoje „za wstawieniem się Najchwalebniejszej Pani całego świata, „Najukochańszej Matki Karmelu, Najjaśniejszej królowej Polskiej i niezwyciężonej Protektorki, dbających o honor jej

„Syna i Oblubienicy Jego, nierozzerwanego Świętego Rzymskiego Kościoła.

„Czytelniku zdziwiony, pilnie zastanów się, ażebyś opowiadał w obec wszystkich żyjących tryumf Maryi, w tém miejscu w jój Obrazie ukoronowanym, co uczynił Pan mocny w walce i niszczący wojny, który może co zechce. Potężny chciał i uczynił. Wierzej w rzecz prawdziwie opisaną.

„Jak tylko ogłoszoném zostało prawo roku 1768, 15 Marca dające wolność innym wyznaniom, a także swobodny wstęp do wszelkich godności w królestwie naszym Polskiem; powstali pewni mężowie pałający gorliwością o honor Kościoła i prawa ojczyste, wodzami których i przewodnikami byli: JW. Michał Krasiński podkomorzy Rożański i JW. Józef Pułaski starosta Warecki z nim połączony. Dość liczny orszak szlachty pałającej chęcią przelania krwi za wiarę i prawa ojczyste, — przybyli razem do téj fortecy zostającej pod protekcją Królowej Niebios. Tu dołączyło się pięćdziesięciu dwóch żołnierzy najlepiej wyćwiczonych w sztuce żołnierskiej, z całém przygotowaniem wojenném i ze wszelkich stron przybywali dla walczenia z nieprzyjacielem. Serce się radowało widząc jacy żołnierze przysięgli honorowi MARVI i jak skorzy iść na pomoc prawdziwej wierze, cierpiącej zniewagę. Po upływie kilku tygodni, dnia 22 Maja, JW. Kazimierz Pułaski, syn wspomnianego wyżej marszałka, przybywa z oddziałem około siedmuset żołnierzy. Tu tego samego dnia (był to dzień Zesłania Ducha Św.) przed murami fortecy otrzymawszy publicznie błogosławieństwo wraz z wojskiem swoim udał się do Żytomiérza, zostawiwszy dla pomocy stu żołnierzy w tutejszém mieście. Tymczasem dowiedział się o tém p. Pleck kapitan wojska rosyjskiego, który w pobliżu miał swoją rezydencję, dowodząc kawalerją, huzarami i kozakami Dońskimi. Spodziewając się otrzymać zwycięstwo nad małą garstką konfederatów, bardzo rano 25 Maja przybył na czele 300 swoich żołnierzy i wszedł na przedmieście od wsi Skrehłówki i tam zawoławszy wieśnia-

„ków wypytywał wiele i gdzie się znajdują konfederaci pol-
 „scy? Gdy się dowiedział, że niewielu i że na placu nie zaś
 „w fortecy rozłożyli się, ucieszony dobrą nadzieją sądził, że
 „wszystkich pomorduje lub przynajmniej w niewolę zabierze:
 „lecz zawiodła go nadzieja, ponieważ jak tylko dowiedział się
 „o tém JW. Józef Rojewski marszałek konfederatów Lubelskich,
 „rządzący pozostałymi konfederatami, natychmiast posłał goń-
 „ca zawiadamiając JW. Kazimierza Pułaskiego. że przyjdzie
 „na pomoc ze znaczną liczbą zostającą w miasteczku Leszczy-
 „nie. Pułaski zaś poleciwszy p. Drozdowskiemu i kilkunastu
 „innym pikietę koło miasta, sam z nieustraszonym umysłem
 „i zapałem walczenia, urządził wszystko co tylko do obrony
 „miasta potrzebném było. Gdy się to dzieje, przewielebny
 „X. Józef od Najświętszej Maryi PANNY, naówczas przeor
 „tego konwentu, rozkazał zamknąć bramę fortecy, mieć wszel-
 „ką pilność w strzeżeniu murów i aby wszyscy żołnierze go-
 „towi byli do obrony. Nagle przybywa Drozdowski, po nim
 „p. Hyń usilnie prosząc, aby wpuścili pozostałych na placu
 „konfederatów upadłych na duchu, albo przynajmniej raz
 „jeden wystrzelili z armat przeciw nieprzyjacielowi, aby
 „tym sposobem do strachu pobudzić. Długo zastanawiali
 „się nad tém bojaźliwi zakonnicy, przyzwyczajeni do modli-
 „twy nie do walki; żołnierzy zaś utrzymywali nie dla oppo-
 „zycji władzy monarchicznej, lecz dla obrony siebie i swo-
 „ich dobrodziejów od napadów rozbójników, dość często
 „w tym kraju sprawiających mordy i łupiestwo. Gdy się
 „nad tém zastanawiało zgromadzenie i modląc się prosiło
 „Boga o oświecenie, przybywa JW. Pułaski ze znakomi-
 „tym oddziałem i armatami, niosąc tym sposobem pomoc
 „i uspokojenie.

„Tymczasem Rossyanie zdołali przejść rzekę i już obie-
 „gali przedmieścia a kozacy ścigali Polaków na polu za mia-
 „stém ukrytych; lecz dowiedziawszy się, że siła większa Kon-
 „federatów przybyła, z pośpiechem zaczęli uciekać; i gdy
 „mieczem ani ręczną palną bronią nie można było ucieka-

„jących godzić, dwa razy dano ognia z dział i tak ze wstydem
 „musieli uciekać. Znaczniejsi zaś przełożeni konfederacyi weszli
 „do fortecy i kościoła składając dzięki Najwyższemu. Spo-
 „dziewaliśmy się, że to jedynie dzieje się z nabożeństwa;
 „lecz po krótkim przeciągu czasu widzieliśmy ledwo modlą-
 „cych się, a zupełnie zajętych zniewoleniem załogi fortecznej
 „do posłuszeństwa i złożenia przysięgi konfederacyi. I na-
 „tychmiast zabrane zostały wszystkie armaty i całe przygoto-
 „wanie jakie dostateczne było dla odpędzenia napastników
 „i cała władza forteczna z rąk przeora przeszła w rozpo-
 „rządzenie Pułaskiego; a tak zakonnicy przeczuwając nie-
 „szczęście jakie im groziło, wszyscy przejęci zostali drżeniem
 „i bojaźnią.

„Gdy to wszystko z rana urządzoném było; o godzinie
 „pierwszej po południu ukazało się z innéj strony wojsko
 „konfederatów pod dowództwem JW. Skrzemeńskiego, które
 „po drodze prowadząc z Jurówki zdążyło ku Berdyczowowi —
 „i wówczas każdy patrzący radował się widząc doskonale
 „przygotowanych i odważnych, niewyrodných synów ojczyzny;
 „a sam ich pochód i przygotowania wojenne zdawały się
 „oddychać ogniem na nieprzyjaciół. Połączonym w jedną ma-
 „sę dano odpoczynek do 28 Maja. W tym czasie radziliśmy
 „i owszem z płaczem błagaliśmy, ażeby zabrali swoje działa
 „i ustąpili z fortecy; najpewniej bowiem przewidywaliśmy gro-
 „żącą klęskę; ponieważ wiedzieliśmy o zbliżającej się potędze
 „Rossyan i na uwadze mieliśmy nikczemność i niedogodność
 „samej fortecy. Lecz na to wszystko nic nie zważał szlachetny
 „zapal konfederatów; wspólna była wszystkich odpowiedź:
 „pod opieką Maryi bezpieczni będziemy.

„Dnia 28 bardzo rano, ukazał się oddział kozaków
 „rossyjskich, na rozdołkach pól Skrehlowieckich, którzy na-
 „padali na rozłożonych tam konfederatów. Dowiedziawszy się
 „o tém p. Pułaski, główny dowódzca w tych stronach kon-
 „federacyi, dosiadł sam konia, a za nim około 200 ludzi ochot-
 „nie podążało a jeszcze do Skryhlówki nie przybyli, gdy

„ukrywających się nieprzyjaciół znaleźli. Z tymi gdy zaciętą „walkę staczają, z lasu wybiega liczne wojsko rossyjskie naj- „lepiej przygotowane i we wszelkie potrzeby wojenne zaopa- „trzone; nadto oddział artylerji do nich się przyłącza, co „widząc konfederaci przełknięci musieli ratować się ucie- „czką, w czasie której, chociaż ze wszech stron byli ścigani, „jednak nie więcej nad dziesięciu konfederatów poległo: żoł- „nierze Chrystusowi, mężni obrońcy Kościoła, najlepsi miło- „śnicy ojczyzny! Józef Rojewski marszałek konfederacyi „Lubelskiej, podpora i wódz gorliwej szlachty, gdy tam po- „tęgi przeciwników wytrzymać nie mógł, tu przybył, przebra- „ny za sługę pewnego świeckiego kapłana, doświadczywszy „najłaskawszego przyjęcia, we wszystko opatrzony najwięcej „od najprzewielebniejszego przeora, nie mogąc oprzeć się pa- „łającej gorliwości, mężnie i nieustraszenie pobięął walczyć „z nieprzyjacielem: szlachetny rycerz, dwa razy bagnetem „przeszyty (święcie wierzą) uleciał po palmę męczeństwa do „Tego, za honor czyj mężnie walczył. Józef Pęczelski żołnierz „z orszaku pancernego, był drugim, który mieczem kilka ra- „zy cięty z placu do fortecy przywieziony, dnia trzeciego do- „brze przygotowany ostatnie tchnienie życia swego oddał „w ręce Chrystusa i Matki Jego Maryi. Żołnierz kirasyer „trzeci był; wszyscy trzej w tutejszym dolnym kościele są „pogrzebani. W téj walce dalekoby więcej zginęło, gdyby „strzały z dział fortecy nieodpędziły nieprzyjaciół, którzy od- „stąpiwszy schronienie znaleźli w niskich gruntach wsi Skre- „helówki. Około 12ej godziny kozacy rossyjscy szybko wbie- „gali na przedmieścia i podpalili domy, lecz niemogli się tu „długo zatrzymać; strzały z dział fortecy zmusiły ich do „ucieczki. Utraciwszy kilku ludzi wrócili do swoich; złą- „czywszy się razem przez wieś Skrehlówkę i Hryszkowce „i przybyli do miasta drogą wiodącą do Żytomiérza; co wi- „dząc z daleka konfederaci uczynili zasadzkę na przedmieściu „i uszykowawszy się tam i owdzie między domami mieszkań-

„ców i porozstawiawszy działa, oczekiwali przybycia nieprzyjacielskiego.

„O godzinie w pół do trzeciej po południu, wojsko rosyjskie uzbrojone, bez najmniejszej obawy, zmierzało do przedmieścia i najpierw zaczęło strzelać z armat na kościół i klasztor a tém samém podpalało przedmieścia i miasto. Konfederaci dawali silny odpór z dział i wzbraniali wejścia do miasta. To trwało do zachodu słońca, z wzajemném strzelaniem i nieustannym hukiem armat.

„Miły czytelniku! płakałbyś razem ze mną, gdybyś był na tém miejscu; zdumiewałbyś się widząc przerażonych dla wielkiego niebezpieczeństwa, umarłbyś widząc już—już konających; zdawałoby ci się, że położony jesteś do grobu ze współumarłymi; słyszałbyś był na tém miejscu przeraźliwy jęk ustawiczny i owszem wołanie poruszające niebios, gdyby ci ciągly i ustawiczny huk z armat słyszeć pozwalał. Widziałbyś kapłanów zatopionych we łzach i modlitwie, wynędzniałe dzieci tarzające się po ziemi w rozpacz, jęczące niewiasty jakoby w bólach porodu, widziałbyś odłamy murów świątyni rozmiotane po ulicach, gdyby gęste chmury dymu już z dział, już z płomienia całego miasta gorejącego i pył wapienny z rozbitych ścian kościoła, nie zasłaniały źrenicy twojej. Jeden wyznawał w skrusze grzechy swoje przed spowiednikiem jeżeli mógł dojść do niego; drugi konający prawie, bez spowiednika czynił żal jawny bijąc się w piersi. Tu kapłan woła: „O! Maryo! obroń naród i miejsce w którym upodobałaś sobie!“ tam znowu żołnierz błaga: „bądź pomocą i wspieraj nas, aby zostali zawstydzeni, którzy gorliwych o wiarę prześladowają.“ Błagał cały kościół, ażeby upokorzeni zostali nieprzyjaciele jego. Słowem, zdawało się, że się widzi czyściec, w którym dusze cierpiące oczekiwały pomocy miłosiernego Boga. I niemyśl ażeby prawica Wszechmocnego (wierzę niewątpliwie) niewsparała swego ludu i miejsca Maryi. Miły czytelniku! jeżeli to opowiadanie moje obudziło w tobie boleść serca, jeżeli napełniło cię smutkiem i żalością, jeżeli umysł twój pogodny doznał bolesnego wrażenia,

„tém więcéj badaj z ciekawością, znajdziesz zadowolenie,
 „i przyjemne uczucie zastąpi smutne wrażenie, jakiego przed
 „chwilą doznałeś. Zechć się zastanowić pilnie a ujrzysz
 „dziwne rzeczy, które Bóg dokonał na cześć Matki swojej
 „Królowej niezwyćżonej, ukoronowanej w tym obrazie.

„W czasie bowiem kiedy najwięćj przez Rossyan atakowaną była tutejsza forteca, wielu zostających we wsi
 „Skrehlówce, widziało kolumnę jaśniejącą, z nieba skierowaną
 „ku kościołowi, promienie którój zasłaniały całą fortecę. Inni
 „znowu widzieli Najświętszą PANNE nad kościołem otoczoną
 „najwiętszą jasnością. Sami żydzi wyznawali, że widzieli
 „w powietrzu nad kościołem stopę ludzką. Znaki te pokazując się na niebie, zapowiadały to, co w skutku doświadczali
 „zamknięci w fortocy; przez czas bowiem trwania téj walki,
 „około pięciu godzin ciągle dolatywały kule zwane granaty,
 „całe żelazne, napełnione prochem, a nikt z zostających tu
 „nie poległ. Wprawdzie jedna taka ognista kula, wpadła
 „w naczynie napełnione prochem, stojące w kącie fortocy
 „między działami, w skutku czego proch się zapalił, i trzech
 „ludzi tego miejsca pilnujących cokolwiek uszkodził, lecz
 „ci prawie zaraz wyleczeni zostali. Skoro ta wielka burza
 „ustala, ja który to piszę, ciekawością zdjęty, poszedłem na
 „róg fortocy — i gdy bojaźliwy i drżący usiłowałem ujrzeć obóz
 „rossyjski, zelżywie zawstydzony byłem przez jednego z konfederatów, który témi słowy odezwał się do mnie: „Księżę,
 „jak mała wiara w tobie! czego się lękasz? oto pośrodku nas
 „granat padłszy roztrzaskał się i żadnego z nas bynajmniéj
 „nie ranił.“ Wracając do konwetu usłyszałem, że podobne
 „zdarzenie powtórzyło się przed apteką, gdzie stali i między
 „sobą rozmawiali panowie Chrystofor Michałowski wojewoda
 „Braclawski, Strzemecki marszałek i wielu innych; w pośrodku
 „nich bowiem wpadła kula ognista i pękła nieszkodząc
 „nikomu. A tak ze łzami radości powróciłem do konwentu
 „chwaląc Boga i Maryę.

„Dnia 29 z rana, około dziesiątój godziny, ukazało się

„ogromne wojsko na drodze wiodącej do miasteczka Rajgródka,
 „z wielą armatami; na czele generał Kreczetnikow głównie do-
 „wodzący armią rosyjską, znajdującą się w tutejszych stro-
 „nach polskich. Każdy z nas widząc z daleka wojsko, wnosił
 „że to się zbliża zasilek od konfederacyi, lecz zawiedliśmy
 „się w domysłach. Rozłożywszy się obozem na polu, zosta-
 „wiono kawaleryę, a piechotę i działa poprowadził z sobą
 „generał Kreczetnikow; dwie armaty do łamania murów, tak
 „były wielkie, że dwanaście koni każdą z nich ciągnęło; gdy
 „przeszedł rzekę i zdaleka okrążył przedmieścia, Pułaski
 „sam z fortecy skierował na generała wielką armatę. Opowia-
 „dali konfederaci, którzy na wałach stali i patrzali, że koń
 „zabity został na którym siedział generał; sam nieuszkodzony
 „powrócił do obozu i złączył się z generałem Podgoryczani-
 „nem, który tu przybył dnia 28. Ze wszech stron otoczono
 „nas żołnierzami, których liczba dochodziła do siedmiu tysięcy
 „pięciuset. Pola przepełnione były Rossyanami, i w tym jesz-
 „cze dniu nieraz dawali ognia zapewne przypadkowo, bo wów-
 „czas przypadało u nich Zesłanie Ducha Św.

„Wieczorem pan Pleck kapitan wojska rosyjskiego
 „pisał z rozkazu generała Kreczetnikowa do przewielebnego
 „Ojca przeora ogłaszając wolę generała: że się rozłożył obo-
 „zem w polu z postanowieniem walczenia.

„Dnia 30 od rana do wieczora Rossyanie konfederatów
 „i wzajemnie atakowali z klęską dla Rossyan; nasi uczyniwszy
 „zasadzkę, w próżnych domach mieszkańców miasta, dawali
 „ognia, i jednych kaleczyli, drugich zabijali. Rossyanie nieu-
 „straszenie walczyli, nieźraźali się bynajmniej trupami swoich,
 „które w ogień wrzucali, a przewidując zwycięstwo, zacięcie
 „ścigali konfederatów. Ci niemogąc się oprzeć potędze rosyj-
 „skiej, musieli się odwrotem ratować i szukać schronienia
 „w fortecy. Po zachodzie słońca ustała z obu stron walka:
 „Antoni Kamiński miecznik Żytomierski, pułkownik wojsk Ki-
 „jowskiego województwa, mąż wielkiej odwagi, najszlachetniej-
 „szy obywatel, gorliwy obrońca wiary i wolności, który przed-

„tém kilkakrotnie najszcześliwiej walczył z Rossyanami, z swoim żołnierzem najpilniej strzegł wejścia do fortecy, i stał się „jakby przedmurzem fortecznym, godzien aby Mars i Bellona „uwieńczyły go w wawrzyny. Pisał on do Plecka kapitana do-
 „brze mu znajomego, zapytując dlaczego Rossyanie prześladują
 „Polaków we własnej ojczyźnie broniących wiary i wolności, nie
 „zagrożających panowaniu rosyjskiemu i granicom imperyi, lecz
 „na własnej ziemi strzegących prawa ojczyście. Opamiętajcie
 „się (dodaje) w postępowaniu waszém, Bóg Zastępów za nami
 „stoi, a Marya jest obronicielką walczących za honor jój Syna.
 „Oto wasze kule bez liczby na nas ciskane, żadnemu śmierci
 „nie zadały. Bez zwłoki (drugi Faraon którego serce tak za-
 „twardzone było) dumnie odpowiedział Pleck temi słowy:
 „jeżeli dziś mało doświadczyliście, jutro poznacie jaka jest
 „moc potęgi rosyjskiej.“ Jak się tylko ściemniało, żołnierze
 „rosyjscy téjże saméj nocy zaczęli kopać ziemię, od cerkwi
 „ruskiej zwanéj Orańska cerkiew, do drugiéj cerkwi zwanéj
 „Podolską, która niewięcej nad 30 sążni odległą była od mu-
 „rów fortecy. Cerkiew ta w kilka dni po wyparciu stamtąd
 „Rossyan, została spaloną przez konfederatów.

„Jak tylko dzień poczynąło, 31go powstał gwałtowny
 „napad ze strony Rossyan, którego wypowiedzieć ani opisać
 „nie podobna. Pojmani przez konfederatów niektórzy rosyjscy
 „żołnierze opowiadali, że ogromna armata, którą szczególnie
 „rozbijano mury forteczne, pękła w tym czasie ponieważ bez
 „ustanku dawali ognia; lecz i nasi także niemilczeli, dając
 „ciągły odpór nieprzyjacielowi.

„Już słońce zachodziło a zapał Rossyan nie ustawał,
 „pragnący zdobycia fortecy i mordu garstki Polaków. Przez
 „całą noc nieprzystawali ataku przypuszczać, i coraz gwałto-
 „wniejszym sposobem nacierać usiłowali. Podzielili się na
 „partye, czołgając się z trzech stron zbliżali się do murów,
 „i po drabinach usiłowali wejść do fortecy. Niektórzy zdra-
 „dliwie po polsku wołali: „Czego obawiacie się nas? jesteśmy

„konfederaci, przysłani na pomoc, wpuście nas spokojnie.“
 „Drudzy nieprzestawali strzelać aby przeszkadzać obronie.

„Noc była ciemna; niewiadomo jakim sposobem zapaliły
 „się pozostałe jeszcze od poprzedzającego ognia domy miej-
 „skie, i przy wielkiej jasności jawne się stały zasadzki
 „i napady nieprzyjacielskie. O nieszczęście! tak bliski nieprzy-
 „jacieli silnie nacierający, jakżeż nie obudzi strachu w sła-
 „nych? Dwóch tylko było, którzy dobrze umieli kierować
 „działami; nieprzyjaciel z trzech stron wdzierał się na mury.
 „Cóż nieszczęsnym pozostawało czynić? Odpędzą nieprzyja-
 „ciela z jednej strony, na drugą pospieszać trzeba; jeden tu
 „krzyczał, drugi ówdzie, spieszcie w tę stronę bo niemożemy
 „odeprzeć nieprzyjaciela usiłującego wleźć do fortecy; a nikt
 „nie słyszał; huk bowiem armat wszystkim zatykał uszy. Cóż
 „więc? W konaniu zostając gdy nie mieli sposobu się bronić
 „kamieniem porywali, które przygotowane były do fabryki ko-
 „ścielnej, inni drzewo i tęp ciskając na nieprzyjaciela zdołali
 „go odeprzeć! O niepojęta wszechmocności Boża, która mo-
 „żesz jeśli zechcesz wspomóc upadłego, pogromić możnego!
 „Brat rodzony generała Kreczetnikowa, podpułkownik wojska
 „rosyjskiego, po ugodzie zawartej z konfederatami (o czém
 „niżej) składając tu dzięki Maryi, toż samo powtórzył. Słysze-
 „liśmy wszyscy z ust jego wyznanie, ponieważ biegle posiadał
 „polski język; uważam stósowném rzeczywiste jego słowa tu
 „wpisać: „Gdym piérwszy raz zaprowadził szwadron ludzi
 „z drabinami, a z murów zaczęli drzewa i kamienie rzucać,
 „ludzie moi odstąpić się nieco musieli od muru na środek
 „fosy. W tęp, gdy dano z armaty ognia kartaczami i z ręcz-
 „nej strzelby, cały mi prawie zgubili szwadron. Ja nic nieu-
 „ważając na to zapędzam drugi. Ludzie prosili miłosierdzia,
 „powiadając, że z góry kamieniami i drzewem biją; ja tego
 „nie słuchając szpadą tego i owego uderzyłem. Gdy przed
 „fosą stanęliśmy powtórnie — za daniem ognia z dwóch ba-
 „teryi z armat i ręcznej broni, mój pułk prawie zginął, i ja
 „sam trzy rany odebrałem w rękę na wylot, w bok i w nogę.

„Zemdlonego niewiem jak mię zaniesiono do kwatery. Gdy
 „zasnął, widziałem we śnie obraz tutejszej Matki Boskiej. Jéj
 „z szczerego ducha poleciłem zdrowie moje.“ Przekonaliśmy
 „się że to był ten sam, który w czasie oblężenia przysyłał
 „zakonnika ekonoma z folwarku do Ojca przeora, prosząc
 „aby mu był przysłany wizerunek cudownego obrazu Naj-
 „świętszej Panny, co natychmiast zostało uskutecznioném.
 „Czas o którym wyżej wspomniałem trwał trzy godziny; lecz
 „gdybyś chciał miły czytelniku zmierzyć go lepiej, zaledwo
 „starczyłoby trzy lata, tak się długim wydawał dla uciśnio-
 „nych. Zdawało się że pioruny w powietrzu zawieszone na
 „nas padają; trwoga powszechna i rozpacz ogarnęła wszyst-
 „kich. Dla huku wystrzałów wydawało się, że człowiek głowę
 „postradał, serce jakby zamarło, łez już brakło, głos zaledwo
 „słaby mogły wydawać usta, a tylko ciągły i ustawiczny jęk
 „wydobywał się z piersi. Wspierała tylko nadzieja w opiekę
 „Maryi, naszej Pani. Ta sama opieka nad ludem sprawiła że
 „kule ogniste bez uszkodzenia padały. Wlatywały nawet do
 „kościół i wśród zebranego ludu rozrywały się, ale ani je-
 „dnemu nawet rany niezadały. Kule dolatywały aż do tronu
 „Najświętszej Pani naszej, z ołtarza upadła statua anioła
 „wpośród duchowieństwa i nikogo nieuszkodziła. Co widząc
 „dzieci, tak były ośmielone, że bez najmniejszej bojaźni pa-
 „trzały na kule ogniste padające na ziemię, biegły jedno przed
 „drugim, aby je podjąć i zanieść przed ołtarz Matki Naj-
 „świętszej, i każdy za najszcześniejszego się uważał, gdy mógł
 „to przed drugim wypełnić. Zdarzało się często że rozpalone
 „kule, albo już przygaszone przez dzieci, albo pęknięte bez
 „uszkodzenia próżne niesione były do ołtarza. Wszystkie bo-
 „wiem kule, któremi Rossyianie godzili konfederatów były skła-
 „dane przed ołtarzem, aby przez to okazać Maryi ślepą złość
 „nieprzyjaciół, i zuchwałość ich przeciw domowi Bożemu.

„Niemieliśmy żadnego działu, ażeby można było zwró-
 „cić na nieprzyjaciela jego kule. Rossyjskie wojsko pałające
 „chęcią zburzenia forticy i obrócenia w perzynę kościoła

„i klasztoru, zamiast kul armatnich, rzucali na nas ogniste pociski długości połowy sążnia, grubości kul armatnich. Te pociski (*lampades ardentés*) były wyrobione z żelaza, zawierały palną materję tak gorącą, że i woda na ogień ten zlane nie zdziałać nie mogła; obwinięte były płótnem przepełnioném płynem siarczanym; połączone łańcuszkami żelaznemi i sznurami konopnemi. Dolatywały one bez skutku. O cudowną opiekę Maryi naszej Pani! Nieprzyjaciel dzień cały i noc pracując, nic dokazać nie zdołał, a wielu swoich miał zabitych i rannych. Przy brzasku dzienném 1go Czerwca przestał atakować! Nasi tedy rozmawiali z sobą przypuszczając, że nieprzyjaciel wyczerpawszy wszelkie środki, przestanie napadać na miejsce święte, i uzna za lepsze stąd oddejsć, lecz omyliliśmy się; pyszny bowiem ich umysł usiłował dalej nas prześladować.

„Konfederaci ciągle czuwali przy strzelnicach, i jak tylko ukazał się który z żołnierzy rossyjskich, natychmiast go zabijano, i wielu takim sposobem ubito, co najpilniej było zachowywaném aż do końca oblężenia. Znowu powstało wielkie prześladowanie, które oprócz każdodziennego w południe wypoczynku nie ustawało aż do 13go Czerwca. W końcu jeszcze jeden sposób wymyślili. Kazali wieśniakom przynieść z lasów naszego klasztoru młodych drzewek, które powiązawszy w snopy, zwane pospolicie faszyny, usiłowali tym sposobem zarzucić fosę fortecy, aby łatwiej można było wleźć na mury. I nie obawiali się wielkiego nieszczęścia które bez wątpienia spotkałoby ich; nasi bowiem postanowili bronić się do tchu ostatniego. Tyle złożyli faszyn, że nie tylko fosę ale całą fortecę zasypać można było. Wieśniacy bowiem sprzyjali Rossyanom i ze wszelką pilnością na ich skinienie nie tylko byli uległymi, lecz nawet podawali sposoby, któremi można było zdobyć fortecę. Radzili więc, aby przekopać brzegi stawu a tym sposobem pozbawić wody, mylnie utrzymując — że do studni woda przy pływa ze stawu; gdy tymczasem woda ze skały wytryska, która chociaż mętna i dość

„nieprzyjemna, jednakże czerpali z niej zadowolenieni ci, którzy paliła gorliwość o wiarę i ojczyznę. Przekonywali także wieśniacy, że mur jest najcieńszy ze strony stawu, czego usłuchawszy Rosssyanie już chcieli z téj strony napadać, lecz przywitani ogniem z dział, poniosłszy stratę, ze wstydem musieli odstąpić. I wiele innych rzeczy doradzali wieśniacy, które uważam za niegodne wzmianki.

„W tym czasie niektórzy odstąpiwszy konfederatów, przyłączyli się do obozu rosyjskiego i wydali: że oblężeni cierpią we wszystkiém największy niedostatek. Dowiedziawszy się o tém nieprzyjaciel zaprzestał przypuszczać silne ataki do fortecy, spodziewając się samym głodem zmusić zamkniętych do poddania się. Że był istotnie wielki niedostatek żywności, to najrzeczywistsza prawda: oprócz samych konfederatów których z górą 700 było, wielu jeszcze schroniło się do fortecy mieszkańców miasta i sąsiednich obywateli; do tego dodać należy sługi klasztorne i znaczną liczbę ubogich, wszystkich wogóle więcej było niż 1.500 osób. Konfederaci zaś tu weszli niemając z sobą żadnych zapasów. Dopóki nie wyczerpały się wszystkie zasoby, klasztor żywił wszystkich. Zakonnicy ograniczali się małym pożywieniem, które się składało z chleba i polewki, i to tylko co drugi dzień; ustawicznie jak w dzień tak w nocy zostawali w kościele na modlitwie. Obraz Najświętszej Panny przez cały ten czas nie był zasłonięty; i kościół ciągle otwarty miał zawsze znaczną liczbę pobożnych panów i pań zostających ustawicznie na modlitwie. Ojciec przeor, wyjąwszy w uroczyste święta kościelne, odprawiał każdego dnia Mszę Św. śpiewaną, za dusze zmarłych, na której wszyscy zakonnicy także się znajdowali. Msza ta odprawiała się zwykle bardzo rano, gdy Rosssyanie najpotężniej strzelali do fortecy, i przez okna do samego kościoła rzucali granaty. Ojciec przeor był nieustraszony, zawsze wesół i pokładający nadzieję w Bogu. Regimentarz Pułaski, dodawał odwagi swoim, powiadając: aby patrzyli na Ojca przeora, który zawsze we-

„sól dobrą nadzieję wróży. Inni księża, gdy podczas nabożeń-
 „stwa lub odmawiania modlitw kościelnych bomby padały,
 „kryli się za węgry kościelne; niektórzy Msze w zakrystyi
 „odprawiali, a inni zupełnie nieodważali się ze strachu od-
 „prawiać. Gdy staruszek jeden z liczby takich bojaźliwych
 „zaczął Mszę Św., bomba wleciawszy do kościoła z wielkim
 „trzaskiem pękła; przestraszony uciekł od ołtarza do zakrystyi.

„Wkrótce zabrakło żywności dla obleżonych; przykro
 „było widzieć, jak jedni od drugich, niemogąc przenieść mę-
 „czarni głodu, ze łzami błagali o kawał chleba, za który ofia-
 „rowywali wszystkie swoje kosztowności. W ogólnym zaś nie-
 „dostatku, jeden drugiego niemógł ratować. Powstały wołania
 „aby się poddać nieprzyjacielowi raczej, a niżeli wszystkim
 „ginąć z głodu, gdy i bronić się dalej nie było czém, bo prochu
 „zupełnie zabrakło. Materyały, które się znalazły w klasztorze
 „z których przez ciąg obleżenia proch robiono, równie się
 „wyczerpały, na ostatek i granaty niezapalone, którymi nieprzy-
 „jacieli ciskał na fortecę i kościół, z których konfederaci wybie-
 „rali proch dla swojego użytku, także wyszły. Kule których
 „zresztą mały był zapas, także wystrzelali wszystkie, w miejscu
 „tych używane żelazo krajane i wszelkiego rodzaju poprzetapia-
 „ne cynowe naczynia, również wyczerpały się. Powstawały więc
 „coraz silniejsze głosy, im większy dawał się czuć niedosta-
 „tek we wszystkiém. Inni uważając poddanie się za uszczer-
 „bek sławy narodowej, odpowiadali zniechęconym, że jeszcze
 „mają dosyć koni, którymi będą mogli się karmić; lecz na
 „nieszczęście i tych niebyło wiele, bo już koń konia zjadał
 „z głodu. Od czasu bowiem, jak Rosssyanie rozpoczęli oble-
 „żenie 28 Maja, konfederaci uprowadzili wszystkie konie i te
 „między fosami i w samychże murach fortecy rozmieścili.
 „Przez tak długi czas zwierzęta nie mając co jeść, pogry-
 „zły wszystkie jakie były drzewa, jedne drugim ogony i grzy-
 „wy zaczęły objadać i poczęły ginąć w wielkiej liczbie, z cze-
 „go powstało zepsute powietrze. Prosililiśmy JW. regimentarza

„Pułaskiego, aby rozkazał mocniejszych zostawić, resztę precz wypędzić.

„Taki nędzny był wówczas położenie konfederatów. „Poddanie się straszne, śmierć którą głód w każdej chwili stawał przed oczyma, jeszcze straszniejsza. Zdecydowali się na-
„reszcie jakiś czas jeszcze się trzymać, póki nie odbiorą od „swoich zażytku, stale bowiem i niewątpliwie spodziewali się „przybycia pomocy.

„Jenerał Kreczetnikow, zawiadomiony od wyżej wspomnianych odstępów, że konfederaci mają nadzieję pomocy, „wyprawił znaczniejszą część wojska w stronę, skąd miały „przyjść spodziewane zażytki; z mniejszą sam został przy nie- „zmordowanem obleganiu twierdzy. Wtedy konfederaci (co „zresztą bardzo często czynili) pod dowództwem WP. Sabbatyna, chorążego nadwornej milicyi księcia Lubomirskiego, „Bracławskiego wojewody, wypadłszy niespodzianie na nie- „przygotowanego nieprzyjaciela, gdy żołnierze jedni obiadowali, drudzy obok dział leżeli spokojnie, porwali im jedną „armatę i tę pod samą fortecę przywieźli; lecz gdy większa „liczba nieprzyjaciół nadbiegła, sami zaś byli bardzo nieliczni, „musieli odstąpić i schronić się w fortecy. Wyślany zaś na- „przeciwko idącej pomocy konfederatom, jenerał Podgoryczanin, pod wsią Wernyhorodkiem napadł niespodzianie na Wgo „Hortyńskiego regimentarza, rozbił go, jego samego uwięził, „razem z nim i armatami, które w bitwie zdobył, do obozu „Kreczetnikowa napowrót przyciągnął.

„To gdy się stało, jenerał Kreczetnikow posłał brata „Felicjana, ekonoma z naszego klasztornego folwarku, do O. „przeora, żądając aby on sam, albo który z księży przybył do „niego do obozu. Za zgodzeniem się konfederatów, został „posłany ojciec Antoni, zakonnik wielkiej świętobliwości i podeszłego wieku, dnia 12 Czerwca. Ojcu Antoniemu kazał „przenocować w obozie jenerał, wieczorem bowiem udał się „do niego. Na drugi dzień zapytał: „dla czego nie poddają się „konfederaci?“ Na co odpowiedział: że wolą raczej umrzeć

„niż poddać się dobrowolnie pod jarzmo i ponieść niesławę.
 „Jenerał odpowiedział, że własną swoją potęgą ich zdobędzie;
 „wskazując na działa. „patrz powiedział, oto są armaty tej
 „odsieczy, która im miała przyjść z pomocą i sam regimenter-
 „tarz zostaje w moim obozie pod strażą, a zatem nic niema,
 „coby im jakkolwiek czyniło nadzieję.“

„Gdy dnia 14 Czerwca powrócił do klasztoru ojciec Antoni i opowiedział to wszystko, co widział, naczelnikom konfederacyi, ci natychmiast złożywszy radę, udali się sami do obozu i traktowali o przyjacielski układ. Pułaski regimentarz pozostał z wojskiem w twierdzy; mąż to był zaprawdę bohaterskiego męstwa, o prawa ojczyście i wiarę najgorliwszy, typ starych Polaków, przez cały czas oblężenia pokładał zawsze w Matce Bożej niezachwianą nadzieję. Całem jego zajęciem było dodawanie ducha innym, lub modlitwa, na której długo i często trwał upadając na twarz przed cudownym Obrazem i ze łzami i łkaniem opieki Matki Bożej upraszał. Czujność jego była niezmordowana, a w nocy sam odbywał straż przy bramie; jeżeli zaś znużenie brało górę niewięcej jak ćwierć godziny pozwalał sobie odpoczynku. Był to obraz sławnego Aleksandra Wielkiego, który latami i wzrostem ze wszystkich najmniejszy, przewyższał wszystkich bohaterskiem męstwem. On jeden tylko był, którego ani liczba nieprzyjaciół, ani ich zawzięte natarcia, nigdy nieustraszały. On sam i wielu konfederatów byli tego zdania, aby wpaść śmiało na nieprzyjaciela i przebojem sobie drogę utorować; odwaga tych śmiałych wlewała im to przekonanie, że jeden podołać będzie mógł, przeciw dziesięciu najmniej i dawała nadzieję otrzymania zwycięstwa. Już byli gotowi zrobić wycieczkę i albo zwyciężyć, albo chwalebnie poledz raczej, aniżeli niesławę i niewolę ponosić. Tak już postanowili, lecz posłowie wróciwszy z obozu rossyjskiego, zapalili ten ostudzili i rozchwiali entuzjazm wojska, przekładając zobowiązanie się jenerała Kreczetnikowa, który obiecywał powrót każdemu do swoich majątków, jeżeli się upokorzą.

„Ledwie te obietnice posłyszano, powstały zewsząd wołania „o poddanie się, czem zmuszony JW. regimentarz Pułaski „siadł na konia i wylewając gorzkie łzy, pojechał z niektórymi innymi do obozu generała dla zawarcia układów. Gdy „te ułożono, powrócili nasi i natychmiast całe wojsko konfederatów w szyku wojennym opuściło twierdzę. Rossyjskie „zaś wojsko zaraz nadeszło i zatrzymało się przed wejściem „do fortecy czekając na jej zupełne oczyszczenie przez konfederatów. Skoro wszyscy wyszli, złożyli broń i chorągiew, „Pułaski odwiązywał także swój pałasz, lecz generał Kreczetnikow temu się sprzeciwił i pozwolił mu przy nim zostać. „Wyszliśmy i my wtenczas za ostrokoły fortecy, mając na „czele O. przeora, który w imieniu całego zgromadzenia powitał generała i od niego nawzajem otrzymał najprzychylniejszą odpowiedź. Następnie rozkazał wojskom wstąpić do „fortezy, weszło 300 żołnierzy piechoty i grenadyerowie z choraągwią, za którymi szli dwaj generałowie w paradzie, mający „znaki naszego króla; nakoniec starszyna wojskowa rossyjska i konfederatów. Była już godzina ósma z południa gdy „tu weszli, wszyscy żołnierze rossyjscy za głosem jednego „ze starszych, okrzyknęli natychmiast po trzykroć zwycięstwo „dla najjaśniejszej swojej cesarzowej. Generał prosił Ojca przeora, aby go najpierw zaprowadził do kościoła, gdzie zabawiwszy małą chwilę wyszli. (Dla dwóch przyczyn sądziliśmy, „żądali być w kościele; z pobożności i dla tego aby widzieć „szkody przez siebie poczynione w kościele — i to prawdopodobniejsza, bo oprócz żegnania się niektórych, żadnych innych oznak pobożności nie widzieliśmy). Wyszedszy „prędko z kościoła, obchodzili i opatrywali wszędzie twierdzę, „dziwiąc się mocno i wyznając sami, że gdyby Matka Boża „nie broniła, w przeciągu jednej półgodziny, nie mógłby tu „pozostać kamień na kamieniu. Nareszcie generał Podgoroczanin wrócił do obozu; generał zaś Kreczetników wybrał „sobie mieszkanie w refektarzu; a po wielu innych celach „oficerowie jego rozlokowali się: rozkazał aby natychmiast

„wyniesiono stąd wszystkich chorych i rannych, którzy w go-
 „ścinnój sali u drzwi klasztornych byli złożeni. Od rannych
 „chorych i ~~od koni z głodu odpadłych~~, w obrębie i za obrę-
 „bem foss leżących, już nadpsutych i gnijących, które naza-
 „jutrz starano się powyciągać, nieznośny fetor zarażał powie-
 „trze. Tylko cudem Boskiej Opatrzności, uniknęliśmy zarazy.
 „Wprowadzili żołnierze swoją armatę wielką, z której strze-
 „lali dwa razy na dobę rano i wieczór, na znak wstawania
 „i spoczynku dla rozłożonego obozem wojska. Bolało nas bar-
 „dzo złamanie klauzury klasztornej, kobiety bowiem przez
 „cały czas pobytu generała Kreczetnikowa miały do niego
 „wolny przystęp, przychodząc dla załatwienia różnych intere-
 „sów. Po wieczery już późną nocą, generał wyprawiwszy listy
 „do Warszawy i Petersburga, udał się na spoczynek. Od nas
 „sen uciekał, bośmy byli dręczeni największym niepokojem,
 „o niepewną przyszłość naszą. Łagodnie rozmawiał z O.
 „przeorem generał i jednemu tylko pogroził zakonnikowi,
 „który był przedstawiony, jakoby wiele mówił przeciwko Ros-
 „syanom, jednak gdy go poznał bliżej generał, przedstawienie
 „to uznał niesprawiedliwem. Z tém wszystkiem wyznaczono
 „żołnierzy, którzyby zdaleka śledzili za wszystkimi krokami
 „O. przeora, i chociaż ostrożnie, jak też im było zalecono,
 „ten obowiązek spełniali, jednak to niemogło się ukryć przed
 „nami; wielceśmy się z tego powodu smucili.

„Dnia więc 14 Czerwca, a oblężenia 18, po wytrzyma-
 „niu za obronę Najświętszej niewyciężonej Opiekunki naszej
 „MARYI najpotężniejszych natarć i szturmów, ze strony nie-
 „przyjaciela, została oddana w jego ręce ta twierdza, po za-
 „warciu uprzednim przyjacielskiego układu. Znakomitsi z kon-
 „federatów zostali rozmieszczeni po domach miasta, z przy-
 „daniem straży, pozostałych zaprowadzono do obozu. W sa-
 „mym zaś klasztorze 13 żołnierzy uzbrojonych rozstawiono
 „w różnych punktach dla straży, lampy się paliły po wszyst-
 „kich miejscach.

„Ciekawy zapewne będziesz wiedzieć miły czytelniku,

„wielu poległo konfederatów? O klęsce Rossyan nie wiadomo: „powiadano, że jakoby ich do tysiąca poległo. Z konfederatów jeden poległ ugodzony drewnem spadłym z muru, drugi „gruzami zasypany, trzeci zabity kulą armatnią i czwarty także „od téj saméj kuli miał rękę urwaną, gdy ciekawie wyglądał „z kąta fortecy, ten żył chociaż zbywało na dobrym chirurgu. „Trzej polegli od ręcznej broni, gdy zbyt zuchwale wyglądali „z fortecy podczas wycieczki, byli to kozacy. Ogółem „dziesięciu ludzi, których ciała w tym kościele razem z 28 „przewiezionymi z pola, dnia zmartwychwstania czekają. Rannych „razem zaś z tymi których proch osmalił, dziewięciu.

„Czy się nie zdumiesz miły czytelniku, czytając to com „ci ze wszelką prawdą napisał o tak nieznacznej liczbie „poległych konfederatów? A jeszcze więcej będziesz się dziwił „gdy ci opowiem to, o czemem się dowiedział od Rossyan, „których pilnie o szczegóły wypytywałem. Wypuścili oni przez „wszystek czas oblężenia 711 granatów, kul czysto żelaznych „1569 wążących od dziesięciu do dwudziestu czterech funtów „i z téj liczby większa połowa była kul cięższych, granatów „zapalających 84. Wystrzały z armaty kartaczami i kulami, „jak również i z ręcznej broni prawie nieustawały, kule ciągle „latały w powietrzu, a jednak to tak potężne dobywanie „jakżeż mały przyniosło ubytek.

„W późniejszym czasie, kiedym już był tu przeorem „mając znajomość ze starszą wojsk rossyjskich, za rzecz „pewną dowiedziałem się od nich, że podczas oblężenia „tutejszej twierdzy sprowadzili z Kijowa wielką armatę, „moździerzem zwaną i bomby takiej wielkości, że sześciu „żołnierzy ledwo mogli jedną unieść; chcąc zburzyć kościół i „klasztor siłą ogromnych bomb napełnionych wewnątrz „prochem. Gdy „raz pierwszy wystrzelili, oto zawieszona w powietrzu „bomba rozerwana została, drugi wystrzał nie był „szczęśliwszy, owszem „wylatując z gardła armatniego, natychmiast bomba „została rozerwana, dwóch żołnierzy na śmierć ubiła, „trzech innych śmiertelnie raniąc. Urzędnik, który przysłał z Kijowa rze-

„czone olbrzymie bomby, oddany został pod sąd, dlatego że
 „źle były urządzone, Boskiej mocy niechcieli mieć przed
 „oczyma. www.libtool.com.cn

„Dnia 15 Czerwca zdjęli mapę fortecy i całego obleże-
 „nia, i posłali do Petersburga i Warszawy. Ojciec przeor
 „prosił aby zakonnicy gdy już nie było z czego żyć, mogli się
 „udać do dobrodziejów, na folwarkach bowiem naszych nic
 „zupełnie nie zostało; nietylko zboże ale i domowe zwierzęta
 „wszystkie zabrali Rosyianie. Odmówiono, dając radę Ojcu
 „przeorowi, aby się starał przypodobać generałowi, a wtenczas
 „o cokolwiek poprosi, otrzyma, potem pozwolono niektórym
 „tego samego dnia, innym nazajutrz wyjechać. Trzech tylko
 „kapłanów zostało w klasztorze, O. przeor, O. Antoni, i ja
 „który to piszę Brunon Ignacy od Św. Franciszka, i bracisz-
 „kowie. Tego samego dnia major Ettengin, Kijkin dyżurny
 „major i Pleck kapitan, zażądali aby im otworzono skarbiec,
 „ponieważ to im zlecił generał, i wzięwszy liczbę znaczną
 „żołnierzy oznaczali skrzynie tu złożone okolicznej szlachty.
 „Skrzynie tych co należeli do konfederacyi otworzyli i zabrali
 „wszystko co było złota, srebra, klejnotów i sprzętów, to sa-
 „mo zrobili ze skrzyniami, na których nie znajdowały się
 „karty do kogo należały. I tak zrabowali więcej niż pięćdzie-
 „siąt skrzyń, wino z piwnicy zabrali, chociaż należało do oby-
 „watela, który nie był w konfederacyi, lecz konfederaci
 „podczas swojego pobytu otworzyli piwnicę i używali tego
 „wina.

„Generał podał O. przeorowi następne punkta do odpo-
 „wiedzi: Dla czego wpuścił do twierdzy rozbojników (tém bo-
 „wiem imieniem nazywali konfederatów) i ich karmił przez
 „tak długi czas; aby ustawa Rzeczypospolitej o erekcyi téj
 „fortecy była pokazana; i aby przedstawiono oficera aryle-
 „rzystę, który tak celnie kierował działami? Odpowiedział
 „O. przeor na pierwsze: że dla nabożeństwa wszedłszy za-
 „władnęli twierdzą. Żywić ich, był w obowiązku klasztor,
 „mając od nich całe utrzymanie. Ustawy żadnej niemają, lecz

„jest prawne wnoszenie twierdz dla każdego z Polaków
 „w tych stronach, dla zabezpieczenia się przeciw kozakom
 „i hajdamakom. W tej części państwa robią często napady na
 „domy możnych obywateli, grabią i zabijają. Przeciw nim ta
 „twierdza pod wezwaniem Królowej Nieba jest wybudowana,
 „od magnatów polskich w działa i broń zaopatrzona. Kto
 „wymierzał działa? Franciszek Romanowski fajerwerker twier-
 „dzy, który pod strażą rossyjską zostaje z konfederatami.
 „Podejrzrywali do czego się sami przyznali, że zakonnicy to
 „czynili; i dla tego rozkazali stawić przed sobą tego, który
 „dyrygował działa i wielu ludzi pomordował. Po odpowiedziach
 „na piśmie, o wielu rzeczach ustnie przychylnie rozmawiał
 „z O. przeorem generała, i odtąd już przyjazne miał z nim
 „stosunki, i przystawał na wszystkie jego żądania. Żołnierze
 „też przestali za nim śledzić. Godna podziwienia opieka Ma-
 „ryi Pani naszej; lękaliśmy się niewoli, a oto ci co czyhali na
 „zgubę naszą, z najsroższych lwów przemienili się w cichych
 „baranków; tak że wielu ze szlachty na instancją O. przeora
 „otrzymali pomyślny skutek swych interesów. Bardzo ochotnie
 „czynili wszystko przez wzgląd na tego, któremu pierwój gro-
 „zili powieszeniem na bramie. Postanowił generał, zwoławszy
 „ze wszystkich pobliskich wiosek wieśniaków, zburzyć tę
 „twierdzę; i gdy już było to uchwaloném, oto co sprawiła
 „Marya Pani nasza! Przypomnij sobie kochany czytelniku
 „owego rodzonego brata generała Kreczetnikowa, który przy
 „szturmie został ranny. Uzdrowiła go Marya; za domem jej
 „stał się przyczyną. Upadłszy do nóg brata swego generała
 „usilnie prosił w te słowa: „Na Matkę Boską Maryą nie czyn
 „krzywdy temu miejscu!“ Jenerał mu wystawiał, że w tej jego
 „prośbie zawiera się własna jego niesława. „Najsilniejsze
 „twierdze, powiedział, w Prusach burzyliśmy w krótkim czasie,
 „a tej cytadelki przez długi czas oblegając nie mogliśmy
 „zdobyć; — dla tego słuszną jest rzeczą samą nawet pamiętać
 „zatrzyć tego miejsca.“ Lecz ten odpowiedział z łagodnością,
 „że ani ludzie, ani mury, ani sztuka wojenna, lecz Marya bro-

„niła i ocalała to szczupłutkie miejsce. Ależ Matka Boża, od-
 „rzekł generał, czy tylko Łacińskiego Kościoła jest obroicielką,
 „czyż nie jest razem i Greckiego? To prawda, odpowiedział,
 „lecz komu jęj się podoba, wyświadcza dobrodziejstwa. Proszę
 „cię zaniechaj tych knowań, żebyś tak samo jak i ja nie zo-
 „stał ukarany. Generał zmienił postanowienie, jednak co uczy-
 „nił występując stąd, opowieć pokrótce. Teraz sądzę warto
 „powiedzieć o losie konfederatów. Dotrzymał słowa generał:
 „wyjawszy stałych żołnierzy z wojsk Rzpltej, których do pol-
 „skiego obozu oblegającego z Rossyanami Bar, i zamkniętych
 „w tém mieście konfederatów wyprawił, innym pozwolił wolno
 „wrócić do domów, jednak ich rozbroił. Czterech następują-
 „cych zatrzymał: Kazimierza Pułaskiego regimentarza, An-
 „toniego Kamińskiego wicesgerensa Żytomińskiego, Zdanow-
 „skiego radcę konfederacyi, którym powiedział, że ma do nich
 „inny interes, i odesłał ich pod strażą do twierdzy Połoińskiej.
 „Uwolniono po kilku tygodniach trzech: Pułaskiego i dwóch
 „Kamińskich. Pułaski gdy został wolnym natychmiast wrócił
 „do konfederatów, i stał się jeszcze groźniejszym dla Rossyan,
 „wszędzie ich ścigając i mordując. Zdanowski i Horyński,
 „który szedł zamkniętemu Pułaskiemu z pomocą, poprowa-
 „dzeni zostali do Kijowa. Po tych zdarzeniach otrzymał uwia-
 „domienie generał o wzięciu forteczki Baru. Uradowany tą
 „wiadomością, gdy poprzednio przed kilku dniami wysłał był
 „ze znaczniejszą częścią wojsko generała Podgoryczanina, 22
 „Czerwca z rana z obozem wyruszył do Chmielnika, uwięziłszy
 „z sobą do tutejszej fortecy należących 48 armat i wszystką
 „broń wojenną, kule które sami tu narzucali, a które podczas
 „oblężenia, przez konfederatów składane były w kościele. Zo-
 „stawił tylko cztery nieużyteczne armaty, większe zaś rozka-
 „zał pozagwałdzać wewnątrz kulami. Dwiestu żołnierzy zo-
 „stawił na załogę. Czemu pobożność ku Maryi jego brata prze-
 „szkodziła, to złość jego przez żołnierzy zostawionych zuchwale
 „chciała wykonać. Rozkazał im, aby sekretnie w nocy rozbie-
 „rali po mału mury fortecy; żołdactwo ochotnie wykonywało

„rozkaz jenerała; większe od nich były poczynione uszkodzenia w murach, jak od szturmów. O. przeor napisał do jenerała pokorny list, i dopiero za trzecią prośbą ledwo zmieniono postanowienie.

„Po wyruszeniu jenerała zostawiono nas pod załogą rosyjską, która oprócz szkody w fortecy niekrępowała naszej wolności. Musieliśmy jednak dostarczać pokarmów i napojów tyle, ile chcieli, zwierzchnikom załogi, z których dla pięciu starszych dawaliśmy zawsze wino, dla piętnastu młodszych wódkę; i oprócz tego, każdego według godności trzeba było obdarzać.

„Nareszcie 4go Września wystąpili Rosyianie z wielkimi ceremoniami, sześć razy wypalili z armat, muzyka wojenna brzmiała; przy takich uroczystościach wyszli, oddając Ojcu przeorowi klucze od fortecy. Do Połonnego zabrali pozostałe cztery armaty nasze, których nie wziął jenerał Kreczetnikow. Po ich wystąpieniu O. przeor zajął się naprawą murów fortecy z takim pośpiechem, że w ciągu czterech tygodni daleko silniejszą stała się nasza twierdza, aniżeli była przedtém i większą niż pierwój opatrzona była załogą. Wielkie zaś armaty porzucone przez Rosyjan, dla obrony od hajdamaków, zostały przyprowadzone do należytego porządku.

„Jeślim cię zbyt długo zatrzymał miły czytelniku, piśmem tém mojem nieco przydługiem, wybac mi proszę. Tyś pięćset tu się znajdowało osób w owym czasie, a wierz mi, że nikt z ludzi nie będzie w stanie opisać te wielkie sprawy, jakie Bóg uczynił za przyczyną Najśw. swojej Matki Maryi, Pani naszej najłaskawszej i Królowej Niezwyciężonej. Dopełnij to mało, com napisał i wyręcz niedostateczność moję. Na świat cały wsław to miejsce dla niezwykłej obrony Maryi!“



www.libtool.com.cn

SEJMIKI. WOJSKO.
ZABORY
AUSTRYACKI I ROSSYJSKI.



www.libtool.com.cn

S E J M I K I.

Relacja ostatniego sejmiku w województwie Bra- cławskim w Winnicy r. 1790.

Rzplta, wiemy bardzo dobrze, co znaczyła w starożytności, a co w dzisiejszym wieku. W starożytnych wiekach były to instytucje, które przymioty indywidualne człowieka rozwijały; stąd miłość ojczyzny, cnota obywatelska, poświęceniem się do heroizmu się wznosiły, Rzplte tworzyły obywateli i bohaterów. W Rzpltych starożytnych nie widzieliśmy zupełnego z sobą zjednoczenia się, Unii, ale federacyą, związek, w którym wzajemna emulacya i chęć przewodniczenia, ambicya, zazdrość rozwinęły wojny domowe i niszczące. Tak było w Helladzie, w Rzpltych jój dawnych, które uczyły i ubóstwily ojczyznę. Ojczyzna odbierała najwyższą cześć i stała się celem religijnego uwielbienia. Rzplite starożytne zniszczyły władzę królewską. Rzplta była niczem inném tylko obaleniem tronu stanowczém. Gdyby był tron, niebyłoby Rzpltéj; w Rzpltych starożytnych ludzie cnotliwi, najzasłużeńsi padali ofiarą publicznych namiętności, prześladowani od własnych ziomków i własne ich prawa skazywały ich na wygnanie bez winy. Rzplte przechodziły samowładnych cesarzów w uniesieniu kapryśném; najszlachetniejsi ludzie cierpieli, nie było sposobu przywieść do jakiegokolwiek postanowienia i zgody, tylko za pośrednictwem wieszczby, tajemniczych głosów *Pytyi*, do których się udawano: tłumy pospolitego ludu zostały do życia publicznego wprowadzone. Za pośrednictwem ludzi nieznanym, niezasłu-

zonych, namiętnych, rozwijały się okrucieństwa, mordy straszne, rzecz można, bajeczne. Widzieliśmy taką straszną, krwawą wojnę **Maryusza i Sylli**; jeden w imieniu ludu, drugi w imieniu senatu, rzezią wyniszczał przeciwników. Rzplte starożytne przedstawiają obraz straszny i wcale niepokojący. W dzisiejszym wieku Rzplta, czy to we Francyi czy w Hiszpanii, wiemy co znaczy: zniesienie władzy królewskiej i obalenie religii chrześcijańskiej i Kościoła. Rzplta tego wieku zupełnie Chrześcijaństwo znieść pragnie, jakto było za czasów pierwszej rewolucyi we Francyi, albo je (jak jest dzisiaj) najnamiętniej prześladowuje. Duch pogański bez cnót starożytnych i przymiotów, ogarnął ducha i myśli ludzkie. Tego wieku Rzplte są daleko słabsze, niższe od starożytnych. Tamte miały ducha, zapal do cnót, siłę moralną, duchową wyższość, dzisiejsze najzupełniej tego pozbawione, nie mają najmniejszej trwałości. Ludzkość nie może się cieszyć i szczycić imieniem Rzpltej. Polska Rzplta była prawdziwym wyjątkiem, przykładem jedynym, w której unikniono przywar Rzpltych starożytnych i tego wieku.

Nie usuwając władzy królewskiej, była to Rzplta z królem. Król był koroną Rzpltej, jej ozdobą, jej wieńcem, najkosztowniejszym klejnotem, najwyższym stanem. Wszystko się działo w imię króla. Zbierały się sejmy; nagrody, urzędy szły przez króla. Nie miał władzy ucisku, ale wszystko dobre stać się nie mogło, tylko przez króla, który jakby był widowym obrazem Opatrzności Bożej. W żadnym narodzie majestat królewski nie był otoczony taką czcią, urokiem, jak w Rzpltej Polskiej. Władza królewska nigdzie się nie ostała i niesprzymerzyła z narodem. Utrzymuje się wszędzie postrachem, srogością, przemocą, lub też zostaje obalona. W Polsce jednej tylko władza królewska była instytucją narodową, częścią najżywotniejszą Rzpltej.

Zamiast federacyi dwóch narodów, utworzyła się Unia, najzupełniejsze zjednoczenie, bez wojen domowych, które zwykle w Rzpltej są nieustające, u nas były arcyraadkim

i rychło przemijającym faktem. W Polsce był przytułek najszcześniejszy dla cudzoziemców i przychodniów obcych krajów, był rozwój najzupełniejszej osobistej wolności, bezpieczeństwa, przywilejów i najsilniejszy przytém hamulec przeciw tak zwanej rewolucyi, wybuchom niszczącym cały towarzyski porządek. Tym hamulcem był przywilej szlachectwa, którego jako żrenicy oka strzeżono; szlachectwo tylko dawało prawo do życia publicznego, nie miały przystępu nieukształcone, nieokrzesano tłumy i ludzie burzliwi bez zasług i cnót, którzy w imieniu ludu dla własnej pychy i namiętności działają. Szlachectwo było nieskończenie w obowiązku swych trudnym obowiązującym do szlachetnego życia i ofiar, opartém na obyczaju prawym i poświęceniu się nieustanném: była to inna już natura, doskonalsza i wyższa; poświęcano życie dla utrzymania honoru i godności. Szlachectwo nie było, jak fałszywie o tém mówią, przywilejem jednej klasy, ale całego narodu, gdyż nobilitacja była dla wszystkich otwartą, wejść tylko było potrzeba do grona używającego wszystkich praw i wolności osobistych i politycznych, przez poświęcenie własnego życia w obronie kraju, lub przez nauki. Życie przeto polityczne, należało tylko do grona wybranych, usposobionych, kwalifikowanych, do tych wybranych każdy miał wstęp otwarty przez poświęcenie się i zasługi. Rzplta była tarczą od tyranii, samowładztwa, obronnym żelaznym wałem przeciw rewolucyom tego wieku. Instynkt staropolskiego szlachectwa, były silnie wstrętne dla idei nowożytniej rewolucyi, stanowczym ich hamulcem. W rewolucyi różnicy stanów nie ma, szlachectwem się brzydzą i nie żądają żadnych dla ludzi usposobień, wykształcenia i warunków, ale wszystkim odrazu udzielają najsamowładniejszą siłę prawa. Rzpltej Polskiej było zadaniem, celem rozwijać i kształcić indywidualności, praktycznie udoskonalać i natchnąć czcią szczególną do obowiązku szlachetniejszego życia, poświęcenia się i zamięłowania cnót i ozdobnych przymiotów, co powinnością było i zwyczajem szlacheckim. Kto był wprowadzony do téj wyższej moralnej

sfery, mógł uczestniczyć w sprawie publicznej, zawsze idąc stopniami pod zwierzchnością zasłużonych i starszych. Dziś w rewolucyi i nowożytnych Rzpltych wszystko znaczy liczba i ilość. Dostateczna jest tylko zebrać ludzi, byle tylko w jak największych masach, już są władzą i najwyższém prawem.

W Rzpltej Polskiej ludzie zasłużeni byli bezpieczni od kaprysów ludzkiej niestałości. Urzędy w ogóle były dożywotnie; kto osiągnął kasztelanią, łaskę, buławę, nie można mu jój było już odebrać. Nieznane były wygnania przeciwnych partyi dla opinii politycznej, ani téż tajne, nurtujące spiski i związki sekretne. Rzplta nie obalała religii, nie prześladowała jój, ale była jój najsilniejszą podporą, ramieniem. Religia katolicka była w najwyższej czci Rzpltej i najgłówniejszym jój celem.

Obyczaj szlachecki z życiem religijném zespolił się w jedno, stał się hasłem narodowém. W Rzpltej Polskiej więcéj ceniono wolność jak życie, a wiarę nad wolność. Przeto wiara była najwyższém dobrem, najżywszém, najdroższém uczuciem Rzpltej: instytucye były kształcone z praw Kościoła. Elekcye króla z Ducha Św. uznano najświętszém prawem narodu. Do senatu weszli biskupi, byli głową rady Rzpltej; wobec Kościoła, pod jego okiem, z jego pasterzami, Rzplta Polska działała i żyła, w najszacowniejszej utrzymywana karności. Im bardziej się rozwijała wolność osobista i polityczna, tém silnieéj rosła religijna karność, będąca jój podporą kardynalną. W zakonach ostrój reguły, które się najsilnieéj w Polsce rozszerzyły, familie różnych stanów miały synów i braci, którzy najostrzejszą pokutą, stanowili jakby reakcyą zupełnéj wolności, której inni bracia używali; wszystkiego sobie odmówiali i cierpieli, aby Boga miłosierdzie jednać, za tak obfite i wolne ziemskich darów przez drugih braci używanie. Ile się jedni weselili i cieszyli, tyle drudzy dobrowolnie płakali i cierpieli, do tronu najwyższego wznosząc woń anielskiej pokuty. Dając przykłady, żyjąc w ciągłych z braćmi świeckimi stosunkach, zwiedzając ich domy, żyjąc jałmużną, krzewiąc bractwa, żywot zakonny w świeckiem społeczeństwie utrzymywali i sze-

rzyli. Oprócz religijnéj i zakonnéj karności, jeszcze była rodzicielska. W starożytnych Rzpltych najsilniejszą moralnie była Sparta; z karności wzięła swą siłę; karność familijna, władza rodzicielska w dawnéj Polsce była jak największa. Rzplta Polska z królem i przywilejami szlachestwa, z karnością familijną i zakonną, z religijnym zapałem i poświęceniem się, radząca i działająca z biskupami, mając dożywotne urzędy, była zupełnie różna i inna od Rzpltych starożytnych i dzisiejszego wieku. Była instytucją bezpieczną, dla ducha ludzkiego wybora; pozornie oryginalna, niezwykła, zgodna była z naturą ludzką. Dążąc do prawdziwego udoskonalenia, działając w duchu Kościoła katolickiego, jego Św. i neo-mylnie zasady rozwijała. W Rzpltej Polskiej, ludzkość była ocalona od srogości i niewoli samowładnych rządów, i od okrucieństw i strasznój plagi dzisiejszych rewolucyi. Rzplte tego wieku zaszczipiają w duchu bezbożność i lekceważenie zasad, obalając władzę prowadzą do nieszczęść, z których tylko silną militarną władzą ratować się można. Rzplta Polska doskonale harmonizowała z mocarstwami, w których były najsamowładniejsze, silne monarchie. Rzplta tego rodzaju jak Polska, dawała rękojmię najzupełniejszego bezpieczeństwa, państwom z nią graniczącym. Wszystkie jéj instytucye były spokojności i porządku moralnego rękojmią. Rzplta Polska nie miała w zadaniu swojém propagandy i wpływów na szkodę państw innych. Idee rewolucyi, protestantyzmu, obijały się o jéj starożytnego ducha, nie mogąc się szerzyć. Staropolski obyczaj daleko je silniej hamował i tłumił, jak wszelkie najsurowsze środki samowładnych rządów: dopóki istniała Rzplta Polska w starożytnym duchu, dopóty nie nurtowały zasady rewolucyi francuskiej i różnych niereligijnych sekt. Za czasów Rzpltej Polskiej instytucya narodowa samowładnego rządu w Rosyi była daleko silniejszą, głębiej w obyczaju i duchu narodu utwierdzoną i religijność w klasach wyższych daleko większa. Rzplta była nawet dla Rosyi strażą porządku i pokoju moralnego. Instytucye Rzpltej były tego rodzaju, że nie mogły

być gdzieindziej naśladowane, powtórzone, wyraźnie tylko dla Polski samej służyły. Rzplta Polska innych państw porządku politycznego nie mogła nigdy osłabić, ani być im groźną; otwierała tylko podwoje dla wygnańców, dla ofiar, którzy w razie nieszczęścia, nie tylko przytułek, bezpieczeństwo, ale i los szczęśliwy w Rzpltej znajdować mogli. Zmiana losu i ludzkiej fortuny tak jest częsta; ci którzy na szczycie sławy i potęgi w sąsiedzkich monarchiach stali, oglądali się na Rzpltą, jako na ratunek w osobistém swém nieszczęściu. Nie bacząc na żadne polityczne względy, najtroskliwiej wszystkich przychodniów, wolności i bezpieczeństwa Rzplta broniła; korona królewska była pobudką i nagrodą dla ludzi genialnych i mężów walecznych. Dla tych dwóch powodów starożytna Rzplta Polska miała sympatyą cudzoziemców i państw ościennych. W szeregu tylu mocarstw innego systematu była potrzebną i harmonizowała odrębnością swego ducha, instytucji i obyczaju. Taką Rzpltą należało wszystkiemi siłami całego narodu bronić, utrzymywać, niezmieniać, do państw się europejskich nie stosować. Dawniej, któżby się odważył wyrzec słowo przeciw Rzpltej, przeciw jój instytucjom, prawom, obyczajom, przywilejom, karności. Widzieliśmy, jakie uczyniła wrażenie propozycja J. Kochanowskiego wprowadzenia dziedzicznego tronu; zasłoniła go tylko powaga tyle zasłużonego imienia. Dzielny umysł i wszystkie środki, jakimi rozporządzała królowa Ludwika z niezrównaną biegłością, pękły od siły i ducha staropolskiego; drzazgi nawet jednej, nie można było odrąbać z instytucji Rzpltej, które znały tyle, co serce i sumienie, co życie i wiara.

Przyszwał czas smutny, własni ziomkowie, szlachetni patryoci, jako mrowie jakie, zaczęli się zwijać i krzątać, aby Rzpltą obalić, wszystko przeistoczyć, przemienić. Zaczęto od edukacji publicznej, zmieniono starożytną, w której młodzież bez różnicy, bogaci i najubożsi żyjąc jako bracia, jak zakonnicy pod nazwą studentów, służbą się Bożą najgłówniej zabawiali, uczyli się szanować i cześć prawa Kościoła i Rzpltej

i słuchać starszych. W nowej edukacji odróżniono możniejszych od uboższych, formując osobne dla paniczów konwikta, zakłady; uczono wiele mówić i rozumować, wszystko pod sąd, decyzję, rozpatrywanie, zarozumiałej i wielomownej młodzieży niestety, oddawano. Zniesiono staropolski ubiór, zaprzestano w lepszych towarzystwach mówić po polsku: profesorowie edukacją, kobiety modą najsilniej reformę, zniszczenie dawnej Rzpltej popierali. Prawdziwy Polak co do ducha stroju, chociaż się jeszcze pięknie odbijał na tle nowożytniej formy; był wyszydzany, wyśmiewany; ironii i śmieszności, najzjadliwszej broni użyto przeciw temu, co było wyrazem prawdziwej powagi. Literatura polityczna, broszury, wiersze, dały temu najsilniejsze poparcie. Niezliczona liczba pism zaczęła wychodzić przeciw elekcyi, przywilejom szlactwa, wpływom duchowieństwa, jednomyślności w stanowieniu głównych praw kardynalnych, władzy hetmańskiej. Wszystko to zdawało się być postępem i dobrém myśleniem, jak się zwykle wyrażano: „dobrze myśli, pięknie myśli.“ Kobiety nie mogły się nasłuchać tych ślicznych nowożytnych pomysłów: każdy był pewnym, że się Polska odnawia, odradza. Reorganizacya ta jednak okazała się być zbyt śmiałą i niewczesną: słusznie może powiedział Rzewuski: „Polska istnieć przestała, bo nie chciała tém być, czém była.“

Wprowadzenie monarchii było panującą, polityczną ideą: obok monarchii potężnych od wieków istniejących, opartych na sile, obyczaju, tradycjach; stawiać z polskich elementów nową monarchią, było prawdziwie śmiesznością, polityczną pretensją. Obok dwóch cesarstw i monarchii pruskiej, Rzplta miała wdzięk, powagę, potrzebną była i nieodzowną w równowadze i harmonii. Wśród tylu mocarstw nowa monarchia oparta na idei, nie na znakomitym mężu, lub dynastyi, była drobiazgiem, nicestwem, urojeniem. Odejmując nadzieję korony, do której się nie jeden uśmiechał, niszczyła sympatyę cudzoziemców; osłabienie przywileju szlacheckiego otwierało wrota propagandzie francuskiej.

Konstytucja trzeciego maja, główny owoc nowój organizacji, była instytucją szlachetną i piękną, miała w sobie jeszcze cechy niewygasłych zasad polskich; pomimo jój umiarkowania, zniszczenie jednak ducha staropolskiego i nowożytna propaganda w Polsce szerzyły się szybko. Potworzyły się łże i związki masońskie, upowszechniło się czytanie francuskich filozoficznych książek i nowy sposób myślenia, i wszystkiego pojmowania zupełnie inny, nieskończenie fałszywy i błędny. Skutkiem tych zmian i reform we wszystkich tego wieku objawach naszego politycznego życia, widzimy większość powstającą nawet na Kościół, na Ojca Św. Zapału narodowego Kościół katolicki i własny nasz polski dziś zupełnie już nie obudza. Mamyż do niego przywiązanie i serdeczne zespolenie, jak Irlandya, w której Kościół jest najdroższą narodową własnością; w poświęceniach się dla kraju jeśli garsteczka się odznaczy, większość ją potępia, pogardza niemal; z utratą wiary zgasa i miłość ojczyzny; do tego nas doprowadzili reformatorowie i nauczyciele nowożytni.

Najgłówniejszym czynnikiem reformy była literatura, z wielką szybkością przemieniła wyobrażenia, ducha i zwyczaje narodu. Dowcip, talenta, wszystko téj sprawie służyło. Rzplta nie była jednak ostatecznie przytłumioną, konfederaci Barscy chociaż zwyciężeni, ale rozsiani w kraju ją popierali. W pismach bronili Rzewuscy, Seweryn i Adam; oni jedni tylko wystąpili ze słowem jędrném i pełném prawdy przeciw potokowi słów i nowych wyobrażeń. Głos Rzewuskich nie zrobił wrażenia, nie byli w narodzie szanowani; znana lekkość i słabość ich charakteru, odejmowała siłę znakomitemu słowu. Polityczną zasadę Rzpltej przedstawiał Szczęsny Potocki; umiłowanie Rzpltej, znajomość jój dawnych praw, instytucyi, zwyczajów, prawdziwy mu zaszczyt przynosi. Miał miłość Polski tylko jako Rzpltej, mógłby pomyślnie jój losami kierować. gdyby zawziętością za osobiste urazy nie skaził swego ducha. Potocki i związek Targowicki nie zaprzędali Polski, nie pragnęli jój rozbioru, nie wezwali nieprzyjaciół aby im Polskę

oddać, ale naród im przypisał ostateczny rozbiór; na nich całą, główną winę obalił. Potocki, Targowiccy konfederaci, według praw i zwyczajów ~~narodowych~~, powinni byli obrócić siły wszelkie przeciw nieprzyjaciółom; łącząc się z nimi, wspierając na ich ramieniu, byli ludźmi nieszlachetnymi, zabili sławę swoją i starożytną Rzpltą, rzucili w głębie zapomnienia i poniżenia narodowego. Z téj przyczyny bardzo długo dla obrony staropolskich instytucyi, praw dawnych, nikt głosu nie podniósł.

Pomimo oczywistój przewagi partyi konstytucjonistów, reformatorów sukcesyjnych, najmocniej w literaturze i w salonach, staropolska republikańska władza w życiu publiczném jeszcze się opierała i broniła. Wyszyszony, wyśmiewany w starożytnym stroju Polak, jaśniał powagą i świecił jak gwiazda w ciemnościach nowój szkoły i nauki. Ta walka przeszła do sejmików, które były najżywotniejszym organem Rzpltej, strumieniem ze źródła wytryskającym. Według zwyczajów i praw dawnych, wszystka szlachta równa miała przywileje osobiste i polityczne. Cały gmin szlachty, ubodzy bez obuwia, przywiązawszy szabelkę do boku, na sejmiku stawali i zarówno głosowali; sprowadzeni przez którego z panów, na którego ziemi zamieszkał, w duchu jego sejmikowali. Nowe ustawy zniszczyły to, dozwalając tylko polerowniejszym, możniejszym mieć prawo udziału w sejmikach; szlachta drobna czynszowa, dożywotnia, słudzy prywatni, zostali usunięci. Dziedziczna tylko szlachta, przy prawie się polityczném utrzymała; zdawało się to być lepszem według nowych wyobrażeń, przecie zupełnie jest inaczej. Szlachta drobna uboga, jeśli się na sejmiki zbierała, uczestnicząc w gronie od siebie dostojniejszych ludzi, ceniła ten zaszczyt, wstydząc się rugów, które z grona odrzucały; każdy o uczciwości, honorze i godności szlacheckiej chociaż był w siermiedze, pamiętał. Lud gminny, szlachecki, do sejmików przypuszczony, w domu nie poniewierał się z współstwem w nałogu pijaństwa, zaszczyt sejmikowania tkwił mu w pamięci, i szlachetniejszego obyczaju strzegł i pilnował

aby przystojnie do dostojnych osób się zbliżył. Odcięcie szlachty od równości i braterstwa opierając się na własności, było zmateryalizowaniem czyli poniżeniem ducha Rzpltej i szlachestwa, wciskając na powrót do prostego i nieokrzesanego życia, znaczną liczbę braci. Zasadą i zadaniem Rzpltej było coraz wznosić i wykształcać, nie odpychać; prawa głosowania ubogiej szlachty na sejmikach były pobudką opiekowania się nimi; chcąc mieć ich głosy, naturalnie zjednywali je do brodziejstwy i opieką. Szlachcic choć nędzny i ubogi, ale był bezpieczny, zawsze się spodziewał braterskiej możnego pomocy.

Walka dwóch partyi, toczyła się silnie w południowych prowincjach, w województwie Bracławskiem i Podolskiem. Na czele dawniej staro-polskiej, stał Szczęsny Potocki, który dawną Polskę uosabiał i wszystkich przychylnych staremu porządkowi rzeczy, przy sobie skupiał. Naczelnikiem partyi nowej i reformy, był książę Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich. Pierwszy wielkie miał wpływy i przewagę na sejmikach w Winnicy, a drugi w Kamieńcu. Szczęsny Potocki przed swym upadkiem i odjazdem do Jass, był poważany, dawał wzór dobrego gospodarstwa i zarządu swym majątkiem; słynął opieką, ludzkością dla włościan i wiele czynił ofiar dla Rzpltej, dla powiększenia jój siły zbrojnej. Przywiązanie jego do Rzpltej nie przeszkadzało i wykształceniu i pracom dla powiększenia sił i pomyślności krajowej: gorliwy, ukształcony i użyteczny, nie miał takich wpływów osobistych jak książę Adam, który w szlachetności swojej, w uczuciach, *comme chevalier et gentilhomme*, był niezrównany; dobroczynnością, hojnym sercem i uczuciem ogarniał całą Polskę, wpływem przewyższał Potockiego. Potocki chociaż z przekonań był wyrazem Rzpltej, ale w zwyczajach i życiu książę Adam był więcej staropolskim i szlacheckim, wszędzie przeto w opinii narodowej i w sejmiku Potockiego zwyciężył. Przed ostatecznym zawyrokowaniem na sejmie cztero-letnim, czy ma pozostać elekcyja, czy być wprowadzona sukcesya, wydane były królew-

skie uniwersały, w których zalecono na sejmikach się zapytać i głosować: czy chcą przy elekcji zostać, czy zgadzają się na sukcesyą elektora Saskiego wnuka Augusta III? W tym celu zwołany został sejmik w Winnicy. Na tym sejmiku zdawało się, że sukcesya zostanie odrzuconą, bo w województwie Bracławskiem najpotężniejsze wpływy miał Potocki.

Nastąpił sejmik r. 1790 we wrześniu w Winnicy, sejmik ostatni. Przybył Szczęsny Potocki i stanął w dworku Porczyńskiego; szlachta wozami, bryczkami, konno i pieszo spieszyła na sejmik. Drogi do Winnicy wypełnione były wielkim tłumem pp. braci, którzy z wielkim zapalem i pośpiechem zdążali; było do 6,000 szlachty sejmikującej. Wielka ich bardzo część kosztem Szczęsnego Potockiego była sprowadzona i przez niego na sejmiku w Winnicy utrzymywana. Szlachta dziedziczna częstkowa, z Pilawy, z nad Desny, Witawy, Granowa, Sabarówki w liczném gronie dążyła. Przybyli dwaj bracia Chołoniewscy z ukształcenia, pobożności w województwie znakomitsi; z nimi Grocholscy, Szczeniowski, Ostrowski i Bykowski, który był marszałkiem sejmiku. Zaraz po zebraniu się wszystkich pp. szlachty, okazały się dwie partye: jedna Potockiego stojąca za elekcją, druga Chołoniewskich Potockiemu przeciwna, królewska. PP. Chołoniewscy i Grocholscy królowi przychylni, bardzo pragnęli reformy w duchu, w jakim król i książęta Czartoryscy ją popierali. Sami ludzie wyższej kultury mieli za sobą szlachtę polerowniejszą, gładszą, w nowożytnych szkołach uformowaną, mówiącą po francusku. Potockiego partya była bez porównania liczniejszą, będąc na chlebie pańskim dłużej wytrwać mogli, nie spieszyli się do domów. Braciom z partyi Chołoniewskich, żyjącym z własnego grosza pilniej było już powracać. Po zebraniu zaczęły się tumulta i gwary silne: Chołoniewscy koniecznie pragnęli doprowadzić uchwałę sukcesyi na sejmiku, ale przystąpić nie można było do szlachty, chwytano się do szabel i wszędzie były utarczki. Kto za elekcją, bił się z tym, co sukcesyą zaprowadzał. PP. Rychliński z palestry a Witowski ze szlachty, w kołach gmin-

nych rej wodzili, byli najbitniejsi, najodważniejsi, silną mieli rękę i głos potężny, i ogarnęli wszystkich swoim wpływem; do nich się najczęściej pp. szlachta zbierali. Moźniejsi panowie szukali ich przyjaźni, stosunków, a jak się spór między szlachtą rozpoczął, oni jednali i godzili. Nie przyszło tedy do żadnej krwawej sceny i zgorszenia, chociaż zanosilo się na burzę; gwaro tylko było w całym miasteczku, po wszystkich ulicach. Stary szlachcic bardzo niesmakował w nowościach i przykręmi wydawały mu się nowe prawa i zwyczaje. Tymczasem pp. Chołoniewscy uprzedzili Potockiego, niespodzianie ogłosili obiad u siebie i wszystkich stronników Potockiego zaprosili. Dwa dworki, ulicę miejską całą i dziedziniec zajmwszy, ustawili stoły, najokazaliej najhojniej, jak tylko można pp. braci częstowali, nie oglądając się na zdania ich przeciwne, prawdziwie po bratersku, najgościnniej przyjmowali. Zaledwie obiad ukończono, po uczęstowaniu się kielichem, po kilkokrotném wypiciu zdrowia „kochajmy się,” p. Stanisław Rola Janicki adwokat ziemstwa Bracławskiego, człek wymowny i biegły, stanął na kadzi do góry wywróconej, i zaczął przemawiać wzywając wszystkich do zgody, do pojednania się i ofiary. Rozpoczął wtedy wykład od początku, co znaczy sukcesya, jak inne narody do potęgi siły, i handlu przyszły pod dziedzicznymi królami, ile się to klęsk dostało Polsce skutkiem jej praw. Zaczął mówić płynnie, górnio, z siłą i odwagą, obalamucił, zagadał, uchwycił chwilę, kiedy się wszyscy rozczuli i zmiękli. Nikt się sprzeciwić nie ośmielił, z prostém słowem nie tak było łatwo wystąpić przeciw biegłej wymowie; nastąpiła wśród mowy i po jej skończeniu cisza zupełna. Ktoś z partyi Chołoniewskich zawołał zgoda, vivat sukcesya, niech żyją Chołoniewcy niech żyje p. Rola! Dało się słyszeć w całym gronie, niech tak będzie, zgoda. PP. Chołoniewscy, którzy się zaraz po obiedzie w czasie tej mowy usunęli, zjawili się i najuprzejmiej zaczęli podawać ręce i ścisnąć dłonie dziękując za uprzejmość, przyjaźń, zgodę i jedność. Duch zgody wstąpił, wszyscy najgorętsi stronnicy Potockiego w tej

chwili o nim zapomnieli i zupełnie z przeciwną partją się złączyli. Potocki został tedy zręcznie bardzo i niespodzianie przez przeciwników uprzedzony, za uprzejmość i gościnność dla swęj partyi dziękując, robił wizyty p. miecznikowi Chołoniewskiemu, bratu jego księdu kustoszu, staroście Grocholskiemu, podkomorzemu Ostrowskiemu i marszałkowi sejmiku p. Bykowskiemu.

Po skończonych rugach i ułożeniu listy sejmikujących, marszałek dzień naznaczył dla ostatecznej decyzji i zawyrokowania przez publiczne głosowanie. Na dzień naznaczony zebrali się wszyscy do kościoła XX. Dominikanów. W tym dniu zgromadzenie było bardzo liczne i niezmierny natłok w kościele. Po przeczytaniu królewskiego uniwersału, marszałek sejmiku p. Bykowski, zaczął wykładać, czego chcą od nas najjaśniejsze stany, wywodził jak to jest potrzebna sukcesya, bez której kraj się nie oprze nieprzyjacielskiej przemocy: słowem, najenergiczniej wykładał potrzebę zmiany praw, ustanowienia dziedzicznego tronu, obalenia elekcji. Wielu słuchaczów postawało na ławach; p. rejent Grabowski stojąc na ławie, gdy całą swoją uwagę wyteżył, został żartem popchnięty, w ten moment ława stojąca pod nim runęła, zrobił się hałas w kościele, na ten hałas zawołał jeden, wali się! drugi, obalono! trzeci zdala: pochwycono do niewoli! Zwykle człowiek najmocniej się tém przeraża co nad nim wisi, co jemu grozi; jak tylko dał się słyszeć wyraz niewoli, tysiące głosów z przerażeniem go powtórzyło, zrobił się alarm, wrzawa, wszystko jak w garnku zakipiało, mieszało się. Co takiego? jak! dla czego? nikt nie rozumiał, nikt nie wiedział. Dobyli wszyscy szabel, zaczęli niemi wywijać, sypały się iskry, słyhać było szabli o szablę cięcia; nad tym tumultem przełatywał wyraz niewola! jakby hasło przyszłości i wróżba straszna. Krew się mroziła panów szlachty, którzy z takim zamięłowaniem używali wolności. Wielu wypadło na ulicę z przerażeniem, spotykając pułkownika rossyjskiego, który przechodząc do Wołoszczyzny był w Winnicy i z swymi oficerami, chcąc

się dowiedzieć co się stało, do kościoła się przybliżył. Odeszli oficerowie zupełnie się nie mieszając. Słowo obiegające wśród tłumu nie wolało widok tych wojskowych, którzy niespodzianie nadeszli, utworzyły w niejednego myśli smutne przeczucie bolesnej przyszłości. Gwar, wrzawa coraz się stawała większa, niepodobna było ani uspokoić ani przemówić, ani zrozumieć. Ksiądz, który zawsze z zakrystyi w czasie sejmików nie odchodził, ubrawszy się w komżę wziął Przenajśw. Sakrament i poprzedzony przez dwóch niosących świece wszedł do kościoła i zaintonował pieśń: za każdym krokiem uciszał się wrzask tłumu, wszyscy padli na kolana, uczcili w najgłębszej pokorze przytomnego Zbawiciela i wtórzili pobożnej pieśni kapłana. Ksiądz przeszedł między uciszonymi tłumami i wrócił odprowadzony do zakrystyi z najgłębszą czią wszystkich sejmikujących, którzy w mgnieniu oka uspokoił się po procesyi. Fortel, który miał robotę pp. Chołoniewskich i marszałka zniszczyć, nieudał się, gdyż po uciszeniu się wszyscy jednozgodnie przyjęli sukcesyą, głosowali jednomyślnie i podpisali się w księdze na Elektora Saskiego, którego chcieli mieć po Stanisławie Augustie królem. Jeden tylko Szczęśny Potocki wierny swoim zasadom nie podpisał się i zaraz z Winnicy wyjechał. Wszystkie sejmiki niemal w duchu nowej konstytucyi zapadły.

Przedstawiłem ten obrazek jednego z sejmików, aby przekonać, że panowie szlachta nie zawsze szli za zdaniem swego chlebobawcy. Dobrodziejstwa, łaska, chléb, pomocy, obudzały szczerą przyjaźń, a w rzeczy publicznej, gdy przyszło wotować, szlachcic w końcu za wyższym poszedł względem, i nieraz patronowi swemu się sprzeciwił, dla zadośćuczynienia prawom i obowiązkom wolno sejmikującej szlachty. Pan możny miewał klientów, którzy nosili kolory, mundury swego pryncypała, przelewali krew za honor jego, nieżałowali życia dla dobra i sławy patrona swego, jednak w zdaniu nieraz się sprzeciwili, nie tracąc przeto stosunków i wzajemnego dla siebie poświęcenia się. W tym obrazku widzimy

jeszcze sposoby gaszenia tumultów i wprowadzenia jednności. Naród, który takie wprowadził w życiu publiczném zwyczaje, godnym był Rzpltej i nią przez wieki się szczycił i zachować długo umiał. Jeżeli na końcu jój się sam zrzekał, w tém dał dowód miłości dobra publicznego i gotowości do ofiar, na jedną z najdroższych, na zrzeczenie się tak wielce ceniej narodowej instytucji zdobyć się umiał. Szczęsnego Potockiego już wtedy podejrzewano o osobiste widoki, zbytęcną miłość własną, dla tego go odstąpili właśni na sejmiku w Winnicy klienci i rozłączyli się z nim w sprawie publicznej.

Sejmiki początek swój wzięły od czasów Władysława Jagiełły, ale głównie za Zygmunta Augusta r. 1550 zostały dla korony wprowadzone, a r. 1569 zatwierdzone dla Litwy. W tymże roku włożono na Prusaków obowiązek uczestniczenia w sejmach, do których jednak przystąpić nie mogli, dopiero po złożeniu generalnego zjazdu. Na sejmiki naznaczył król dzień poniedziałkowy, na sześć niedziel przed sejmem, chociażby był dniem świątecznym; na dwa lub trzy tygodnie przed tym terminem, zapowiadające uniwersały, prawo ogłaszać każe. Jeżeli jest sejm nadzwyczajny, na trzy tygodnie tylko przed sejmem zwoływane bywają sejmiki. Uniwersały, w których nie tylko jest oznaczony termin sejmików i sejmów, ale i cel ich zwołania, zawsze były drukowane i podpisane ręką króla; po wszystkich grodach, w których się odbywały sejmiki przez woźnych na rynkach ulic ogłaszane i prócz tego obwieszczeniami na drzwiach kościołów publikowane były. Każda ziemia i województwo osobny sejmik składają, oprócz dwóch województw Kaliskiego i Poznańskiego, które chociaż każde z nich wysyłało osobnych na sejm posłów, odbywały sejmiki wspólne. Prusy były na osobnych prawach; oprócz sejmików miały przed sejmem generalny swój zjazd w Malborgu albo Grudziądzu i warowali sobie prawo, iż o nich bez nich nie można było na sejmie stanowić. Gdyby z Prus nie przybyli na sejm posłowie, uchwały sejmowe tyjące się Prus na sejmiku generalnym, po sejmowym mogły

być przyjęte lub odrzucone. Sejmik zwany generał, poprzedzały sejmiki: na sejmikach w Koronie i Litwie znajdować się obowiązani byli senatorowie z swego województwa. oprócz Prus, w których senatorowie tylko na generale bywali. W Rzeczypltej wszystko się głównie działo w imię królewskie, wszystko było przez króla poprzednio zwołane i ostatecznie zatwierdzone. Na sejmikach przeto bywał poseł królewski, który to, co się na sejmie ma roztrząsać i stanowić, przedstawiał. Na sejmikach wybierani byli posłowie na sejm, ci prócz tego co w uniwersałach za przedmiot i cel narad sejmowych było ogłoszoném, rozmaite inne potrzeby ziem swoich stosownie do instrukcyi im udzielonych wnosili. Prawo publiczne w Rzpltej na jednomyślności było opartem, przeto nie wszystkie sejmiki dochodziły, niektóre bywały zrywane. Z zerwanych sejmików posłowie przybywać nie mogli, to jednak nie przeszkadzało sejmowi, który zawsze był prawnym, chociażby nie ze wszystkich ziem się posłowie zbrali. Obecni za nieobecnych stanowili i działali, jeśli gdzie sejmiki nie doszły, król natychmiast zwoływał drugie. Zygmunt I r. 1521, gdy się w województwie Poznańskim i Kaliskim rozeszły, do Środy nowe zwołał, z tego powodu król Stefan po dwakroć w Wiśni nazywał, co inni naśladowali. Nieprzybycie posłów z jakiej ziemi, przeszkody sejmowi nieczyniło, i mogli mieć sejmiki posejmowe, w których do uchwał sejmowych nie mając prawa im sprzeciwiania się, przystępowali. Jeżeliby zaś posłów mała liczba przybyła, wtedy sejm zawsze był prawnym, ważniejsze tylko sprawy do liczniejszego zgromadzenia odkładał. Tak się stało na sejmach koronacyjnych za Augusta II i Augusta III. Z sejmików niedoszłych posłowie na sejm przypuszczani nie byli. Sejmiki zebrane bez uniwersału królewskiego zostawały bez ważności. Roku 1688 gdy starosta, generał Wielkopolski zgubił w drodze uniwersał królewski, na tym sejmiku wybranych posłów nie uznano. Na sejmikach, starostowie dawali gospody darmo zebranój szlachcie; ci którzy byli osądzeni, a nie uczynili zadość wyrokowi, nie tylko obieranymi

być nie mogli, ale znajdować się na sejmiku nie mieli prawa. Posłami wybieranymi być nie mogli ci, którzy mieli sprawę w sądzie sejmowym sędziowie trybunału, poborcy podatków, którzy ze skarbu kwitu nie odebrali. Te wszystkie prawa obwarowane były osobnemi konstytucyami, które w zbiorze praw polskich czytamy. Dawniej posłom płacono na utrzymanie się ze skarbu, później, jak świadczy konfederacya generalna r. 1674 pod §. *Lauda*, województwa i ziemie na ich utrzymanie się składały. Oprócz sejmików przedsejmowych, w grodach każdej ziemi, każdego województwa, bywały generalne zjazdy, sejniki prowincjonalne w Małopolsce, Wielkopolsce i Litwie; na wzór generała pruskiego. Generał pruski stale i regularnie się odbywał w prawie i zwyczaju, a generalne sejniki koronne i litewskie były tylko prawem zawarowane, w zwyczaju potem ustały. Za Kazimierza Jagiellończyka Wielkopolanie w Kole, Małopolanie w Nowém-Mieście, czyli w Korczynie je odbywali. Generalne zjazdy, czyli prowincjonalne sejniki, prawami r. 1565 uznane, artykułami Henrykowskiemi były zatwierdzone. Litwini mieli je w Wołkowyskach, potem do Słonima przenieśli. Jeszcze roku 1685 odbył się generalny zjazd litewski w Słoniemiu; Mazowszanie mieli w Warszawie. Zjazdy te zamienione w prowincjonalne sesye, w czasie sejmów się odbywały. Przed reformą 4-letniego sejmku, czyli konstytucyjną, sejniki odbywały się najczęściej jednomyślnie. Wybrany marszałek po zagajeniu sejmików, zapytywał kogo chcą wybrać na ten urząd lub inny? Gdy który z obecnych zamianował kogo, i odezvano się prosimy! nikt się nie sprzeciwił, ogłaszał wybranym posłem lub urzędnikiem bez głosowania. Spisywano akt wyboru, który wszyscy obecni podpisywali. Akt ten zwał się uchwałą sejmową czyli *Laudum*. Na sejmikach stanowiły się lauda, to jest uchwały tyczące się swego ziemstwa, w nich odznaczano zasługi ludzi, którzy dla kraju poczynili poświęcenia się i ofiary. Na sejmikach bardzo liczne bywały zebrania; składały je szlachta dziedziczna i gminna. Wybór jednak urzędników i posłów odbywał się najczęściej

przez obwołanie, czyli jednomyślnością. Wotowanie głośne, było środkiem zaradczym przeciw zawichrzeniom i namietnościom życia publicznego: prosić kogo na urzędnika, a potem wotowaniem obalić, wzywać, a publicznie dawać głos przeciwny, przy głośnych wotach było niepodobnem. Zarzucać komu publicznie i jawnie, wypadało gruntownie być o tém przekonanym. Zdanie dawane głośno i jawnie, każdego wielu bardzo względami krępowało, czyniło wielce ograniczonym przy najzupełniejszej wolności, uległym wyrokowi opinii publicznej, która jest najsilniejszym hamulcem ludzkich czynności. Wszelkie tajemne knowania tym środkiem się usuwały, umysły skłaniały się ku jednomyślności. Po wyborze posłów bądź na trybunał lub na sejm, wybraniec wszystkich, bez żadnego wyłączenia, senatorów obecnych, pp. obywateli i bracią szlachtę na obiad zapraszał. Obiady bywały w szopach, a najczęściej pod gołem niebem, dla znakomitszych tylko osób i dam był stół nakryty we dworku. Na sejmiki zwykle się zjeżdżali tokarze, garncarze, stolarze, bednarze: wszystkie przyrządy ozdobnie wyrobione nabywał częstujący p. braci. W mgieniu oka, już wszystko gotowe było do przystojnego przyjęcia, najliczniejszego zgromadzenia. Stoły wąskie, długie, na nogach w krzyż postawionych, zakrywano czystém płótnem białem, w dwa bryty. Garncarze mieli garnki do gotowania, rynki do smażenia, oprócz tego polewane miski, tokarze dostarczali toczonych z drzewa talerzy, kubków, łyżek i kłódek w widelce i noże oprawnych; bednarze, kufle z rączkami, baryłki i rozmaite naczynia dla trunków. Stół był przeto urządzonym bez kłopotów na największą liczbę braci, po szlachecku, przystojnie. Na tych obiadach bywały: barszcz, kasza, pieczeń z rożną, i sążniste, jak to mówią, okrutne hreczane pierogi: każdy przyjmujący o to się starał, aby przy największej liczbie gości nie brakowało ale zostawało. Starostowie z najśmielszej, najbutniejszej szlachty wybierani, pilnowali wódki, aby każdy kolejną się napił, bez żadnego nadużycia, miód i piwo w kadiach były do wolnego użycia zostawione. Gdy wnoszono

zdrowie przy głównym stole, huczały trąby; moździerze, grały muzyki, szlachta w dalszych stołach krzyczała: *vivat*. Potém ten cały **prytyrząd rozdawany** był pp. braciom uboższym i potrzebującym; gospodarz przy sobie nic nie zostawiał, wszystko na raz jeden było tylko używane. Na tymże sejmiku, jeśli był obiad drugi, wszystko na nowo. było zakupione.

Oprócz wybranego urzędnika zwykle i marszałek sejmiku: wszystkich do siebie zapraszał. Obyczaj szlachecki strzegł porządku i przystojności. Po skończonym sejmiku na rozjezdnie, ubożsi pp. bracia zebrawszy się prosili o zasiłek na podróż do domu, chociaż bywali boso lub w łapciach, jednak powadze szlacheckiej prosząc o pomoc nie ubliżyli, czynili to bowiem już po skończonym sejmiku, przytém w sposób szlachetny, po bratersku. Pomódz bratu szlachcicowi, dla serca zawsze miło, przed Bogiem i ludźmi chwalebnie. W oku uboższego szlachcica błyszczała szlachetność i powaga; nie stać go było na kontusz i żupan, ale szerpentyna u boku, czupryna i wąs, były prawdziwie szlacheckie. Na sejmikach staroświeckich panowie występowali ozdobnie, strojno w ubiorze polskim, w którym przed francuską modą bardzo się kochali, z podgoloną głową i wąsem sarmackim. Kontusze sukienne kolorowe, według ziemi województwa z aksamitnemi kołnierzami, żupany kolorowe atłasowe, guziki brylantowe, turkusowe, pasy złociste w kwiaty jedne od drugich były piękniejsze, nie mało ozdoby przydawały szpinki i rękojeście zawieszonéj u boku szablisy. W takichże kontuszach mundurowych, występowali i małe chłopaki nieraz na sejmiku obecni, szabelką wywijali ćwicząc się w używaniu broni. Jeden z takich sejmików staropolskich, ostatni w Chełmie, opisał obecny świadek. Całe sejmikowe zgromadzenie najprzód zebrało się w kościele księży Pijarów; po solennéj Mszy Św. w czasie którój do téj okazji miał kazanie X. rektor, odpiewano *Te Deum*. Wszyscy obecni klęczeli, wyniesiono potém Przenajśw. Sakrament, utworzone zostawiono *Cyborium*, na znak, iż nie było w kościele obecnego Chrystusa Pana i Najśw.

Sakramentu. Kościół zamienił się w obradową salę, damy wyszły z kościoła, niektóre się zostały w chórze; wtedy nakryli głowy, wniesiono stół, postawiono na środku, okryty nowym zielonym suknem z galonami i złotymi fręzlami i ustawiono kilkunastu krzesłami. Zajął pierwsze miejsce marszałek sejmiku p. Franciszek Kunicki podkomorzy, obok niego znakomitsi obywatele, stół otoczyli pp. szlachta. Marszałek sejmiku zawołał: „Panowie i dobrodzieje na swoje miejsca!” Wszyscy się uciszyli. W krótkiej mowie cel sejmiku przedstawił, potem zapytał kogo panowie żądają na deputata do spraw małopolskich, na trybunał Piotrkowski, a kogo do ruskich, na Lubelski? Odezwały się głosy: prosimy p. miecznika Chełmskiego Ignacego Rulikowskiego, zaczęto coraz głośniej wołać prosimy! prosimy! P. miecznik odrzekł: „zgadzam się jeśli jest taka wola szanownych obywateli i pp. braci szlachty.” Odezвано się jednomyślnie: „Prosimy! prosimy! wybieramy! niech żyje nasz deputat!” Rzekł wtedy marszałek: „Kiedy taka wola powszechna i jednomyślna prześwietnych obywateli i braci szlachty, z mego miejsca ogłaszam i mianuję deputatem z ziemi Chełmskiej p. Ignacego Rulikowskiego miecznika chełmskiego.” Zawołano dziękujemy! długo ten głos i słowo dziękujemy rozchodził się po sali. Przyniesiono *Laudum* czyli akt wyboru, na którym wszyscy się podpisali, wniesiono go do akt ziemskich. Wybór deputata został ukończony: p. miecznik tego samego dnia zaprosił na obiad według zwyczaju i porządku sejmikowego, potem na drugi dzień częstował p. podkomorzy Kunicki. Tą formą odbywały się sejmiki staropolskie; chociaż je osławiono i za burzliwe uważano, jednak wedle starego zwyczaju jednomyślnie i w sposób jak najprostszy były prowadzone.

Gdy nastąpiła reforma polityczna przez konstytucyą 3go maja, zupełnie się inaczej zorganizowały; raz się tylko 1792 r. w miesiącu Lutym te sejmiki konstytucyjne odbyły.

Jak przedtém rozpoczynały się od Sumy, kazania i odśpiewania *Te Deum*. Według dawnego zwyczaju, damy wy-

chodziły z kościoła, wtedy już zostawały obecne, na sejmiku siedziały w ławkach, w narodowych strojach. Szlachta uboższa ~~niedzielną, już się~~ nieznajdowała na sejmikach, były przeto mniej liczne; co było fundamentem życia publicznego Rzpltej i przynosiło zaszczyt jój prawom, jednomyślność i publiczne głosowanie, zupełnie skasowano przez konstytucyą; niewolno było staroświeckim sposobem przez ogłaszanie, tylko wotowaniem, większością głosów, obierać. Na początku sejmików wybierano przysięgłych asesorów, którzy pilnowali wotów, siadali przy lakierowanym w dwóch kolorach wazonie, dawali gałki, liczyli wota; każdy wotujący był przez nich widzianym, jak i za kim wotuje. Wotowanie zostało oddane nadzorowi i pilności osobnych asesorów, zaprowadzono nowe formy, dla zaprowadzenia lepszego i większego porządku, które jednak utrudniały to, co dawniej spełniano zwyczajem, w sposób jak najprostszy. Formowano listę wotujących, która była wielokrotnie przeglądana i czytana, gdy przedtém tylko rugowano tych, którzy byli pod wyrokiem sądowym. Wykonywano przysięgę na bezinteresowność, na zachowanie praw konstytucyą przepisanych, i czytano ordynacye porządku sejmikowego. Na sejmiku konstytucyjnym daleko więcej jak przedtém obierano urzędników: oprócz posłów na sejm, mający w Grodnie nastąpić, i deputatów na trybunał do sądów podkomorskich, do sądów ziemskich, spraw cywilnych i kryminalnych, komisarzy cywilno-wojskowych obrano. Zniesienie jednomyślnego wyboru i jawnego głosowania, pewno miałyby niepomysłny skutek, przez nadwątlenie ducha i zasad Rzpltej; wprowadzenie jednak nowych urzędów z wyboru, było wielce korzystnem i życie publiczne udoskonalającym, jak naprzykład urząd woźnego przez konstytucyą, po raz pierwszy został wybieralnym, szlacheckim. Dotąd zwykle znamienitsi obywatela swoich dworskich woźnymi mianowali, ci złożywszy przysięgę, obowiązek ten spełniali, czynili wizyą, obdukcya, to jest, sprawy uczynkowe obejrzane opisywali, o tém uczynione relacye, napisane przez jurystów, podawali do grodów i roz-

wozili pozwy. Ci woźni bywali z włościan; od konstytucyi 3 maja ze szlachty postanowiono ich wybierać. Co do woźnych w starój Rzpltej związał się nieporządek i nieregularność; kancelarya koronna wydawała autentyki, instrumenta na woźnych. W miejscu próżném zostawioném, susceptant grodzki wpisywał imię woźnego; łatwo więc było wpisywać kogokolwiek, skąd służy dworscy i włościanie w instrumenta byli wpisywani. Nieporządek ten na sejmikach konstytucyjnych został poprawionym, przybyli tedy pp. woźni z wyborów, mieli już powagę między szlachtą i przytém jeszcze komornicy, członkowie sądu podkomorskiego. Wybierano także dwóch strażników do strzeżenia miar i wagi pod zarządkiem komisji cywilno-wojskowej, co przedtém do podwojewodzych należało. Lauda sejmikowe dawniej do akt ziemskich wnoszono; według nowego porządku, powinny być przedstawiane radzie stanu. Ustały owe stoły i obiady dla wszystkich braci szlachty, weszły w używanie obiady z tańcami, na których długo w noc się bawiono i tańczono. Wnoszono na nich toasty za króla, sejmujące stany, konstytucyą, bez wiwatów i strzelania; wszystko przyjęło nową formę, sejmiaki konstytucyjne odbyły się raz jeden tylko w całej Polsce z szczególną zgodą i jednością; wszyscy pragnęli się usposobić, użytecznie działać i prowadzić życie publiczne w największym porządku; chęć i zapał do wprowadzenia organizacyi ogólnej w Polsce, i szczególnej w ziemiach, był wielki i jednomyślny; utworzyć w kraju siłę i potęgę, było dążnością ogólną, i dla tego najpomyślniej się skończyły wszystkie sejmiaki. Obecny na sejmiku konstytucyjnym r. 1792 odbyty, takie daje o nim świadectwo: „Nie-
 „zdarzało mi się nigdy więcej widzieć takiego porządku,
 „grzeczności, skromności powszechniej, na innych sejmikach
 „i na późniejszych wyborach. Moc niewidzialna konstytucyi
 „narodowej, połączyła i ożywiła te obrady; ogólne panowało
 „zadowolenie między obywatelami, wszyscy byli jakby upojeni
 „powszechném szczęściem, nie słyszałem głosu burzliwego,
 „cichość i łagodność panowała w całym zgromadzeniu. Nie

tylko w Chełmie tak się odbyły sejmiki, co też nie było nic dziwnego, bo tam zawsze panowały jedność i zgoda, gdyż nawet ani jeden adwokat nie mieszkał, ale w burzliwym Łucku w którym 500 i w Żytomierzu gdzie po 300 bywało jurystów, w tenże sam się sposób odbyły — i w całej Polsce. Starzy jednak Polacy, widząc te nowości, sejmiki z damami asystującymi, z tańcami, z asesorami z tajemnym głosowaniem, nie zrywając jedności, nie protestując przeciw tej manifestacji, smutni byli i zachmurzeni, przeczuwali ciszę, która niszczącą burzę poprzedza.

Dawne gwarne sejmiki były głównym żywiołem polskim, w nich się najdroższe rzeczy nabywały, dobre imię i wziętość braterska. Po uniwersale wszystka szlachta, jakby jeden lecieli na sejmiki, ten tylko został, ktoby był bez czci i honoru. Tak liczne zjazdy, przez tyle pokoleń trwające, miały logiczną zasadę, użytek publiczny i praktyczną organizacją; bez tego taki stały zwyczaj nigdyby się nie utrzymał. Po ogłoszeniu konstytucji 3 Maja i pierwszych sejmikach radość krótko trwała, nastąpiły bowiem bardzo rychło najnieszcześniejsze sejmiki pod bronią rosyjską. Szczegóły tego rodzaju sejmiku odbytego w Chełmie, dadzą nam pojęcie tego, co się działo w całej Polsce: wtedy Rosya jawnie już pragnęła i dążyła do rozbioru Polski. W każdej epoce rząd rosyjski dążył do zaboru Polski, tę myśl tylko formami okrywał, przyszedł na koniec do jasnego wyrazu głównej swój woli, i nie poprzestając na złamaniu praw publicznych, i niesprawiedliwości tak jawnie wymierzonej, dodano katuszę moralną, jedną z największych, jakiej doznać może naród szlachetny i czuły, zmuszając go aby rozbiór kraju był przez sejm zatwierdzonym na mocy wniosku, i szczególnego o to żądania własnego ziomka, któregokolwiek z posłów. Użyto wszelkiej przemocy i siły, zażądano, aby naród na sejmikach podawał o to prośby, czynił adresa: była to rzecz nowa i przerażająca, wyższa nad to, co człowieka spotkać może; nikt na te sejmiki przyjeżdżać nie chciał; wysyłano szwadrony, rotę z nabitą bronią, które zwo-

żyły na sejmiki, wysyłano egzekucye wojenne, które póty niszczyły w domu i majątku, póki szlachcic nie pojechał na sejmiki. Jak się już raz zebrałi, łatwo było dokończyć: w Chełmie stał z wojskiem pułkownik huzarów Wołków, dwa szwadrony dowodzone przez rotmistrzów Lewanidowa i Wuszwaryna wysłano spiesźnie na egkucyą dla sprowadzania na sejmiki. Kochowski szlachcic osiadły Chełmski od wielu lat schorząły z domu nie wyjeżdżał, pod strażą dwóch huzarów z dobytými pałaszami przywieziony i stawiony przed pułkownikiem z przerażenia mocniej zachorował. Postawiono straż we drzwiach kościoła, dwie rotę stały z nabitą bronią na dziedzińcu Pijarskim, dwa szwadrony na ulicy przed kościołem; póty nie wypuszczono z kościoła, póki adres nie został podpisany. Pan Baranowski 80 - letni, przyciśniony gwałtowną potrzebą chciał wyjść na chwilę tylko, pomimo próśb jego i zaręczenia kilkunastu osób, nie wypuszczono; kościół i sejmikujący zostali znieważeni i zelżeni, a starzec najboleśniej zawstydzony i dotknięty wypadkiem naturalnej potrzeby, którą musiał odbyć publicznie. Pomimo takiego nacisku, adres proponowany, został odrzuconym; skutkiem cywilnej odwagi pana chorążego Węglińskiego, ułożono adres inny, w którym się oświadczyli: gdyby los nieszczęśliwy, nie pozwolił utrzymania niepodległości własnej ojczyzny, wtedy tylko gdyby już wejść mieli pod panowanie innych mocarstw, wolą być poddanymi rossyjskimi. Takiego rodzaju adresy, po innych sejmikach były wymuszane; zrozumieć nie można, dla czego chciano tych adresów, nikogo bowiem nie przekonały, aby naród z własnej woli przeszedł pod rząd cudzoziemski. Do spełnienia rozbioru, bez adresów mieli sposoby i środki, widząc taką słabość i utraconą siłę, którą niegdyś słynęła Rzplta. Każdy mąż szlachetny zapłakał boleśnie i ciężko w duszy zajęknął. wstąpiono w przepaść, w głębią bezdenną, w ten dół suchy bez światła, w którym wszystko powiędło, spełzło i w proch się zmieniło.

Po drugim rozbiorze kraju, jeszcze część znaczna zo-

stała przy Rzpltej; nie całe nawet województwo Wołyńskie odeszło do Rossyi. Chełm szczególnież mi znany z relacyi wiernej jednego z Chełmianów,*) w granicach Rzpltej pozostał; utrzymały się w téj resztce Polski organizacye już nie konstytucyjne, ale dawniejsze Rzpltej. W Chełmie po drugim rozbiorze, i w innych grodach ogłoszone zostały sejmiki; te się odbyły nie podług ordynacyi konstytucyjnej, ale według staropolskiego zwyczaju. Jak zwykle u nas pomimo największego nieszczęścia wszyscy czekają i pewni są szczęśliwej i najprędzej zmiany w brew oczywistej jawnej obecności, w każdym upadku, widzą krok bliższy do najświetniejszego odrodzenia i najwyższej sławy, i widzą na nowo odrodzoną i żyjącą Polskę; kto tego uczucia niepodziela jest źle widzianym w społeczeństwie, nadzieja nieustająca, niezachwiana, serca polskie zawsze ożywia! Po rozbiorze kraju drugim na zebranych sejmikach nieustawał zapał i duch ochoczy, który w każdej epoce, w zgromadzeniu publiczném u nas się wznieca. Do Chełma na sejmik spieszyli pp. szlachta z ziem Chełmskiej, Łukowskiej, powiatów Parczewskiego, Krasnostawskiego, Kowelskiego, z pośpiechem, wesoło jakby ich jaka radość spotkała i pewność pomyślności publicznej. Na sejmiku chociaż szlachta czynszowa miała prawo sejmikowania, jednak nie przybyła; nie było staropolskim zwyczajem stołów publicznych, panowie Jastrzębscy tylko z ziemi Łukowskiej przywieźli z sobą drobną szlachtę, którą własnym kosztem żywili. W Chełmie na tym sejmiku, w początku roku 1794 dwaj panowie Abramowicze mieli z sobą szlachtę bardzo liczną, tegoż imienia i herbu Burczak; sejmik był przepełniony Abramowiczami, którzy się po raz pierwszy pojawili. Ludzie butni, samowolni i zuchwali, ale uzdolnieni w znacznej liczbie w województwie Kijowskiém osiedli, do większych majątności przyszli. Sejmik się odbył bez szabel, spokojnie, jak można najzgodniej. Pułkownik Wołków zawsze konsystujący w Chełmie,

*) Józefa Rulikowskiego szlachetnego czcigodnego obywatela.

który tyle okrutny i zawzięty był w czasie ostatniego sejmiku, po dokonany już fackie, był jak najbardziej uprzejmym. Grał rolę dawnego Chełmu gospodarza, nie przeszkadzał sejmikowaniu, znajdował się w kościele z odkrytą głową, na bal całą publiczność do siebie zaprosił. Kiedy się wszyscy już zjeżdżali, żona jego w balowej sukni nie wyszła do sali dla przyjęcia, ale na ulicę; i spotkawszy żyda wiozącego wodę, kazała beczkę zrzucić, usiadłszy na teledze, pojechała do znajomój oficerki. Potem we dwa dni zaproszeni byli pułkownikostwo na bal do chorążego Węglińskiego; pani Wołków miała strój brylantawy ceniony na 200,000 złp., Wołków kity przy giwerze brylantową. Przejazdzka na teledze, w balowej sukni i przepędzenie wieczoru u oficerki, gdy się Polacy zebrali, potem wystąpienie w sukniach nadzwyczaj kosztownych, wydać się może dziwném, ale to było naturalne, szczerze i prawdziwie rossyjskie, malujące najwyraźniej i najżywiej obyczaj i usposobienie towarzyskie nowych naszych gości i przychodniów.

Mówiąc o Rzpltej dawniej Polskiej, dla tego za przedmiot obrałem sejmiki, bo te były jakby źródłem i strumieniem jej życia. Nim jednak nieprzyjacieli śmiertelny cios zadał, Rzplta skończyła swój żywot z własnej woli narodu, który zapragnął w inną naturze dla siebie bytu politycznego, ustanawiając tak sławną konstytucyą 3 Maja, która naszej Rzpltej była kresem, a początkiem nowej epoki. O niej chociaż jest tak powszechnie znaną i tylkokrotnie o niej mówiłem, jeszcze raz jeden choć słówko jedno powiedzmy. Po uchwaleniu konstytucyi 3 Maja, nastąpiła powszechna radość, ogarnęła wszystkie umysły i serca. Naród był w zachwyceniu, na kapeluszach, czapkach, nosili wstążki, kokardy dwóch kolorów białego z amarantem, kobiety przebrały się narodowo po polsku, na sukniach białych nosiły kontusiki jasne wełniane z rabatami aksamitnemi, w kolorze munduru kawalerji narodowej. Zamiast kapeluszów i czepków, nosiły amarantowe aksamitne czapeczki, konfederatki barankiem czarnym obszyte, z dodat-

kiem kordonów srebrnych amarantem przerabianych; na czapczkach powiewały pióra strusie. Bardzo wówczas w modzie tak zwane, patryotki były, to jest dwie tarcze pięknie wytoczone, wielkości miernych tabakierok, śrubą z sobą połączone, na téj śrubie zwinięty sznurek miał na końcu petliczkę wkładającą się na palec; rzucona patryotka w powietrze toczyła się po sznurku i wracała do ręki, te patryotki pięknie wyrabiane, przychodziły do ceny kilkunastu dukatów: konno, pieszo, powozami jadąc, wyrzucali w górę jako godło równości, patryotyizmu, niepodległości. Stare hasło Rzpltej wolność nad życie, a wiara nad wolność! zamieniło się w inne, nowe: wolność, równość i niepodległość. Radość najglówniej się objawiała w Warszawie; do strojów umyślnie w tym celu przyjętych, przyłączyły się śpiewki stosowne i reprezentacye teatralne. Powodem tak wielkiej radości było jednomyślne pragnienie wyrwania się z przemocy gwarantującego cesarstwa rosyjskiego; chęć wyjścia z téj upokarzającej niewoli, nadzieja zupełnej niezależności, stała się uczuciem ogólném, zapalem narodowym, powszechną wielką manifestacją, po raz pierwszy u nas widzianą. Niepodległość nie była jeszcze faktem spełnionym, jój tylko pragnienie objawiło się w jednomyślném uczuciu, w zewnętrznych oznakach. Przyszła w pomoc krotofila i dowcip polski, który umiał wynaleść stronę ujemną przeciwników i z niej wyszydzać. Satyra i ironia, była prawdziwem wyzwaniem przeciwnika, i rzuceniem mu rękawicy, bo szyderstwo najżywiej go boli. Lepiej było po staremu za pomocą i gorącym wzywaniem Pana Boga zwyciężyć i Bogu dziękować, aniżeli się cieszyć i radować po wyzwaniu, przed zwycięstwem. Sejm 4-letni bez zaprzeczenia, chociaż w swojej epoce współczesnych zachwycał, popełnił jednak ważne błędy. Naprzód co do zewnętrznej polityki: Polska nawet na szczycie siły, ze stanowiska swego i zadania, nie mogła się mieszać do rozmaitych wojen i lig politycznych. Jój misją było przynosić pomoc cierpiącej ludzkości, lub być ramieniem Kościoła. Gdy celem wojen i spraw politycznych jaki był ziemski inte-

res, Polska mądrze czyniła stojąc na boku. Polityczne i narodowe było w mieszanie się Zygmunta III do wojen niemieckich, t~~em~~ bowiem wspierał Kościół i państwo katolickie. Wdanie się orężne Jana III było nieodzown~~em~~, bo t~~em~~ uratował chrześcijaństwo. Neutralność Polski w czasie wojny 7-letniej była bardzo mądrą i chwalebną. Tą drogą należało postępować w czasie wojny rosyjsko-tureckiej. Ta wojna w celach swoich była humanitarną, dając nadzieję oswobodzenia prędkiej lub później ludów greckich, chrześcijańskich i słowiańskich. Związek z Prusami był prawdziwie fałszywym krokiem (*faux pas*) politycznym, na którym stopa Polski, iż tak rzekę, się zwichnęła. Prusy najmocniej po wyborze dynastji Saskiej zostały rozdrażnione, bardziej jeszcze jak Rosya, zniszczenie bowiem i osłabienie Saksonii, było zadaniem pruski~~m~~. Jak niegdy naród wierzył w Łaskę Bożą, w pomoc Jego Św. i na t~~em~~ wszystkie opierał nadzieje, w czasie sejm~~u~~ wszyscy położyli w królu dziedzicznym ufność; zdawało się że ogłoszenie dziedzictwa ubezpieczy i ocali Polskę. Wybrano dynastję Saską, na sejmikach wszędzie wotowano na księcia Saskiego. Sejm konstytucyjny w sw~~ej~~ uchwale, w konstytucji zaprzysiężonej, królową mianował Infantkę Saską. Dawniej wybierano na króla jednego z tych który o to prosił i do tronu się podawał, teraz wybrano przed zapytaniem Elekta. Dwór Saski korony stanowczo odmówił, naród o t~~em~~ nie wiedział i cieszył się, że już ma króla dziedzicznego. Gdyby nie było rozbioru Polski, pomimo ogłoszonej zasady, byłaby zniewoloną obierać, bo króla nie miała, konstytucya nie dała go Polsce. Były to kroki niepraktyczne, objawiające jasno zejście z drogi narodowych praw starych i zwyczajów, do teorii umysłowej. Było rzeczą bardzo chwalebną i wielkim postępem, w życiu politycznym, że sejm trwający zwykle 2ie albo 4ry niedziele, przedłużył prace swoje do lat 4ch, przy now~~ej~~ jednak i tak zupełnej reorganizacji, to było jeszcze niedostateczn~~em~~.

Sejm zniósł niezależność władzy hetmańskiej, ustano-

wioną dawnými prawami na obronę przeciw przemocy monarchicznej, i ratunek od nieprzyjacielskiego najazdu. Skasowano konfederacye, które legalnie wśród wojen i niebezpieczeństw kraj ocalały. Dawne instytucye zniszczono, wypadało zatem w sejmie złożyć obronną władzę i sejm uczynić stałym a przynajmniej w niebezpieczeństwie kraju ciągle trwającym. Sejm się rozjechał i wszelką władzę oddał królowi, którego słabość, bezsilność, i cała natura ujemna, była powszechnie znaną. Sejm zniósłszy dawne prawa i własne swoje dzieło zniszczył, wojsko bowiem oddane królowi musiało być bezczynnem, najpiękniejszy kwiat Rzpltej, ozdoba jej, na rozkaz króla, Polskę, niebroniąc jej nawet, nieprzyjaciółom oddać musiało. Sejm przeto stał się *maximum nihil*. Zawsze są szkodliwe ostateczności w życiu politycznem, przejście od zupełnej zależności i gwarancyi do wyzwania, stało się niebezpiecznem, ściągnęło natychmiast wojnę. Ustawa sejmowa zneutralizowała wojsko i pospolite ruszenie, oddając je pod najzupełniejszą władzę króla, środki obronne zostały odjęte. Ustawa ta niszcząca działania szlachetnej nowo utworzonej armii, była przeciwna prawom kardynalnym, których się nadwierać nie godziło, zdrowemu rozumowi i jasnemu rzeczy widzeniu. Nie małym było błędem zbyt ostre potępienie ludzi przeciwnej opinii. Nic miłszego jak iść razem z ogólnym zapałem i z panującym duchem epoki, jednak dobro publiczne wymaga nieraz miarkować zapał i wybrać drogę trudniejszą. Za zdrajców poczytano stronników Moskwy, ludzi którzy wtedy sławy swojej nie skazili, miłością praw stariej Rzpltej byli przejęci, i nowościom tylko przeciwni: jako Suchodolski i Sochaczewski posłowie, którzy najniesłuszniej byli potępieni. Z zapałem, w najpiękniejszej wymowie, którą tylko serce szlachetne obudzić może, dowodzili potrzeby zostania przy prawach kardynalnych, przy Rzpltej, przekonywali jasno, że można powiększyć siły militarne i podnieść dochody publiczne nie zmieniając ducha i natury raz ustalonego prawodawstwa. Nie kochali się w cesarstwie sąsiadującym z nimi, potężnem i groźnem;

nie byli jego złotem ujęci, pojmowali, że zelżyć nieprzyjaciół, nie jest to jeszcze ich zwyciężyć. Pragnęli odwrócić nieszczęście jasne i pewne, czując to że manifestacya i radość przemina, a miecz niszczący je zastąpi. Głos Sochaczewskiego był zagłuszonym, nie chciano go słuchać, nie zwracano nawet uwagi, rozrzucano wierszyki które wszyscy przepisywali:

Król Jagiełło zbił Krzyżaki
 I Pan Krupa chciał być taki,
 Darmo suszysz łeb nieboże
 Krupa jagłą być niemoże.
 Ściąga się to do Wać Pana
 Małpo zacnego Rejtana,
 . Niegdyś Polski, dziś moskiewski
 Mości Panie Sochaczewski.

Szczęśny Potocki jeszcze nie był zdrajcą, roztropnie i trafnie radził, a już mu postawili szubienicę na dziedzińcu. Na końcu haniebnie okazał się Potocki, dla obrażonej miłości własnej, pychy, poświęcił wszystko; ale przedtém był to człowiek, który się Rzpltej wielce przydać mógł. W gruncie swęj duszy miał szlachetne skłonności, nie posuwając sprawy publicznej, na stopę manifestacyi, nie wyzywając nieprzyjaciół, radził, pragnął dla Rzpltej wojska, porządku lepszego, gospodarstwa, i własnych stosownych do jęj potrzeb dochodów. Na wojsko, na jego powiększenie, znaczne własne sumy wkładał, gospodarstwa i dobrego zarządu u siebie dał wzór, we wszystkich włościach swoich zniósł pańszczyznę z własnego instynktu i postanowienia. Kiedy włościanie z nadanej wolności korzystać nie chcieli, zniszczyli swoje remanenta, i czynszów nie opłacali, 150.000 dukatów wyłożył na kupno chleba, i potrzebnego sprzężaju. Człowiek ten nie. wahał się przed największemi ofiarami; jego było zasadą w sejmie, wprowadzać jak największy w kraju porządek, powiększać siły militarne i pieniężne Rzpltej, jęj praw kardynalnych nie zmieniać,

i unikać, a szczególnie w owęj chwili, wojny z Rosyją. Człowiek ten, rzecz można, był znakomitym, nie wypadało go tak stanowczo odrzucić.

Przy tylu błędach, były wielkie 4-letniego sejmu i ustawy konstytucyi 3go Maja, zalety. Chociaż sejm w najważniejszej chwili ustał, zniknął; jednak kilkoletnia jego trwałość, zaszczyt przynosi, ożywienie miast duchem narodowym i polskim, podniesienie ich moralne, rozszerzenie, rozwinięcie szkółek parafialnych i wiejskich w bardzo szybkim czasie, w całej Polsce; nakoniec ustanowienie komisji cywilno-wojskowej, były to piękne dzieła konstytucyi 3go Maja. Komisja cywilno-wojskowa, bardzo była użyteczna i chwalebna, zasłaniała kraj od nadużyć osobistej przemocy, zajęła się polepszeniem dróg, komunikacją wodną, słowem prawdziwe dobro kraju, jego porządek i bezpieczeństwo miała na celu. Do téj komisji należeli ze stanów duchownego, wojskowego i miejskiego deputaci; wszelkie sprawy i interesa, w jednej magistraturze, w jednym czasie koncentrowały się i rozwiązywały. Ta magistratura bezpieczeństwa i porządku w swoim okręgu pilnowała; wszystkie sprawy rozstrzygały się szybko, bezwzględnie, jak najsprawiedliwiej. Kwaterunki, przechody, rekwizycje wojenne, były w swoim czasie dostarczane; nieporozumienia między stanami, między wojskowymi a obywatelami, także i duchownymi, bez odwoływania się, z zadowoleniem stron były uspokajane z pośpiechem i gorliwością. Drogi partykularne i publiczne będące dotąd w najgorszym stanie, stały się wygodnemi, lasy przecięto, sprostowano, groblami i mostami opatrzone. Zawady po rzekach uprzątnięto, ułatwiając spławy statkom, zabezpieczając od częstego wydarzającego się wprzód rozbicia. To wszystko było wykonaniem przez właścicieli brzegów rzek, bez kosztów Rzpltej. Zasiadali w téj magistraturze ludzie najznakomitsi i najszlachetniejsi z województwa, ubiegano się o miejsce w téj komisji i poświęcano się z szlachetnym zapętem. Kancelarya była czynną pod przewodnictwem pisarza, chociaż nieliczna. Młodzi ludzie synowie obywatelscy

sposobili się do posług publicznych, od obowiązku w kancelaryi komisyi zaczynając. Usunięto pisanie długie i zbyteczne, cały porządek zasadzał się na jednym protokole, wszystkie rozkazy i cyrkularze szybko obiegały. Nikt nie utrudniał, zysków osobistych nie szukano, każdy niósł posługę bezpłatnie, z dobrej chęci i prawdziwej przyjemności. Komisya umiała utrzymać swoją powagę, gdy postanowiła aresztować wojskowych za nadużycia, i wezwała brygadiera Walewskiego, który wszedłszy w ubiorze myśliwskim, gdy komisją obraził, zniewolonym był publicznie przeproszać. Komisya jednak była przeszkodą w starożytnych wolnościach, któremi Polska słynęła; zaprowadziła bowiem nieznaną dotąd wizę paszportów; przejść, przejechać nikt nie mógł; musiał się przedstawiać, paszporta okazywać; przedtém tylko na spełnionym złym uczynku mógł być człowiek zatrzymany, każdy jechał, szedł, wracał, mieszkał, nikt go nigdy nie zapytał. Polska była miłą ojczyzną cudzoziemców, przychodniów, wygnanców; krajowiec i cudzoziemiec najzupełniej był bezpiecznym, pobyt i przejazd był niezależnym i nieodpowiedzialnym. Wolność taka należała do praw kardynalnych. W razie popełnionego występku mógł być przechodzący zatrzymanym.

Całą organizacją sejmu 4-letniego i konstytucyi 3go Maja zniszczyła konfederacya Targowicka, raczej Szczesny Potocki, który głównie, stanowczo w niej działał. Wszedł do Polski asekurowany przez dwa korpusy wojska rossyjskiego, z którym się nie rozłączał, z niem wszedł do kraju. Każdy to wie, że bez Potockiego wojsko rossyjskie po skończonej tureckiej wojnie, weszłoby niemylnie do Polski z większą siłą i z zamiarem niedopuszczenia rozwoju sił Rzpltej, szczególnie po doznanej obrazie; jednak wejście Potockiego z wojskiem obcém, okryło go hańbą, napełniło serce narodu zgrozą, od której, niesprawiedliwości i urazy jakich doznał, uwolnić nie mogą. Potocki nie prowadził wojska, na to aby kraj oddał i zaprzedał, przeciwnie pewnym był że obroni Rzpltą, i powróci jój dawne prawa, i stale zachowa: tak silnie zaślepiony

nie odgadł i nie widział, że wojska w tak wielkiej sile wstępujące, zupełnie miały inne zamiary od konfederacyi Targowickiej. Potocki miał tak wielką miłość własną, tak był próżny i dziecinny, nie przypuszczał aby można było złamać słowo dane Potockiemu. Miał to słowo od cesarzowej, i na fakta oczywiste się nie oglądał. Łatwo mu było cały nowo ustanowiony porządek obalić, wszystko bowiem jak mówiłem było skoncentrowane w rękę króla; zwyciężyć króla, było bardzo łatwo z wojskiem rossyjskiem. Szczęsny Potocki znał dobrze króla, nie miał żadnych dla niego złudzeń, jakimi cały naród i sejm pomimo bolesnych doświadczeń był przejęty. Wojsko zupełnie bez oporu słuchając króla ustępować musiało, nie tylko jako królowi, ale jako naczelnemu wodzowi, według konstytucyi należało być posłusznym. Szczęsny Potocki obalając konstytucyą, zmusiwszy króla do odstąpienia konstytucyi, tém samém obalił władzę jego nad wojskiem, przeto ratunek i obronę dla kraju mógł pozyskać: 60.000 niemal było wojska polskiego, w którym tak znakomici byli wodzowie. Potocki po przyłączeniu się króla do konfederacyi, po zniesieniu konstytucyi 3go Maja, stanął na czele całego narodu, wszystko się w jego rękę skupiło, i wojsko do którego przybyły nowe przezeń ustanowione i zorganizowane brygady. Potocki powinien był przeczuć zamiary przeciwników, ustanowić naczelnego wodza, mając w wojsku księcia Józefa i Kościuszkę i przygotować się do dzielnej obrony. Taka postawa i gotowość, odwróciłaby zamiary sąsiedniego rządu. Którykolwiek z dwóch wodzów podjąłby się z zapalem dowództwa i prowadzenia kampanii, w którejby już król nie stawiał przeszkody. Co czyni Potocki? na stanowisku w którym miał w rękę losy ojczyzny całej, wydaje uniwersały, zapewnia że wojsko pomocnicze nie będzie nic brało w kraju bezpłatnie, a nie wiedział, że wszystko było darmo zabierane. Kasuje Komisyą cywilno-wojskową w kraju użyteczną i popularną, znosi i odbiera wojsku znaki honorowe wojskowe, zdobyte w ostatniej kampanii pod Zieleńcami i Dubienką. Kościuszko i Po-

niatowski, natychmiast podali się do dymisji, czego nawet widocznie sobie życzył Potocki; na ich miejsce naznaczył ludzi swojej partyi zupełnie niezdolnych. Wojsko skoncentrowane i wprawione do boju, rozdzielił, rozesłał na dawne stanowiska przed wojną, do najodleglejszych prowincyi, do Ukrainy, do Litwy. Potocki tedy został sam bez obrony, bez siły, wojsko stanowczo zneutralizował, niemal zniósł. Nieprzyjacieli tego nawet nieprzewidywał; miał się na ostrożności. Wojska rosyjskie skupiały się i nocowały zawsze w gotowości z nabitą bronią. Po takich krokach Potockiego można było wyrzec: wykonało się, bez najmniejszej przeszkody, spełniono już rozbiór Polski, na Potockiego się nie oglądając. Pogardzał królem, ale od niego gorzej rzecz publiczną poprowadził: z pozycyi w jakiej król zostawał, można się było ratować, król wzbraniał bitew i walki, ale wojsko zostawił skoncentrowane, zebrane razem i z wodzami znakomitymi; Potocki inaczej urządził; i nie można już było się wyratować. Wodzowie wzięli dymisyą, wojsko zostało rozesłaném: słusznie i sprawiedliwie pogardą został okryty ten człowiek, który miał usposobienie szlachetne i jasném się rzeczy widzeniem odznaczał.

Przypatrzmy się teraz jak działali przeciwnicy. Liczne mieli korpusy, starali się jednak z sobą połączyć. Sprzymierzani z Potockim, jednak mu nie ufali; nie polegali na słowie, mieli się na ostrożności, gotowymi byli przyjąć niespodziane spotkanie, zawsze z nabitą bronią; używali dwóch systematów: jedni pułkownicy byli uprzejmi, grzeczni, nieodrzucając gościnności przyjmowali upominki, dary, łagodnością, wdziękiem towarzyskim wabili, drudzy srogością i okrucieństwem straszili. Pułkownik Spiridonow zajął dom obywatelski; piękny obraz Męki Pańskiej kazał wyrzucić, nie chciał się z nikim widzieć, żołnierze jego rozmaite szkody, krzywdy wyrządzali; gdy się skarżyli rządca i wójt przed pułkownikiem prosząc o zapłatę, rzekł: „Znasz ty nasze pieniądze, po tym, siąc pałek każę wam zaraz wyliczyć.“ Słowa te bliskie faktu przerażały aż do szpiku kości. Całe utrzymanie armii

rossyjskiej nic nie kosztowało: gdy tak przerażała siła dzielnie i stanowczo kierowana, dodawały świetności muzyki pułkowe, które nawet zbyt kownie były urządzone, nęciły cały naród nowo zdobyty. W jednym pułku Buldberga, było 180 muzykantów: według nowego urządzenia wojskowego za Katarzyny II, każdy pułk pieszy miał 6 armat lekkich pułkowej artylerii. Pułk pieszy był asekuracją armat, armaty asekurowały pułk; żołnierz asekuirowany, z większą odwagą walczył. Bez téj asekuracji, pułki piesze nie oparłyby się polskiej kawalerii, która była prawdziwie waleczną, tylko korzystać i użyć jej nie umiano. Było przysłowie ruskie, którego nawet Suworow używał: „Na Sarmaty nie wychodzić bez harmaty.“

Zwracając uwagę na dawną Rzpltą, której duch, instytucye, są przedmiotem naszego pisma, widzimy szczególniejszy rozwój obyczaju i życia, które się li-tylko w Polsce rozwinęło w sposób jej właściwy, swój własny. Bez wzorów, z własnego ducha i życia, rozwijał się i wykwitał własny obyczaj narodowy, przenikał serca, przejmował miłością i przywiązaniem do obyczaju i życia polskiego, które miało swój nienaśladowany przez nikogo, a prawdziwie narodowy polski wyraz. W narodzie uformowały się klasy ludzi, gdzieindziej nieznane, naprzykład bajaranze. Było zwyczajem, zimą wieczorem, rodzina cała, panowie i słudzy zbierali się dla słuchania różnych powieści, które bajkami zwano; nie przeczytane z książek, ale wysnute z własnej myśli, tradycyi, zajmowały aż do uniesienia się i zachwyceń. Pełne najżywszych obrazów, nadzwyczajnych zdarzeń, w gruncie moralne, serdeczne i chrześcijańskie; podnosiły ducha do wiary w to wszystko co nadmysłowe, nadludzkie, duchowne; trwożę, rozrzewnienie, łzy wyciskały, przechodząc pięknoscią, najbardziej wzięte dzisiejsze powieści. W każdym domu oprócz sług, byli ludzie obdarowani szczególną łaską i pomocą, mając zapewniony chleb dożywni, wzajemnie karmili duchową powieścią, bajką. Te bajki, powieści zniknęły bez śladu; wdziękiem, barwą, zajęciem, urokiem wielkiej były wartości, mówiły o duchach po-

kutujących i błakających się, o zjawieniu się ich i stosunkach z ludźmi, o matkach, które zostawiwszy maluczkie dzieci, czuwały z tamtego świata. Co tylko mogło obudzić najrzewniejszą miłość dzieci dla matki i wdzięczność dla rodziców, było w tych bajkach w sposób najżywszy opowiedziane. Mówiono o hufcach bohaterów walczących w powietrzu; iskrzyły się oczy młodzieńcze płomieniem odwagi i walecznej ochoty, do której jakby się unosząc nad nami wzywali rycerze; o diabłach, co zrzucali ogniste kamienie, któremi zgruchotać i zniszczyć chcieli pobożnych ludzi, nieulegających ich pokusie; o cudowném i silném ramieniu anielskiém, mężów pobożnych, od mocy szatańskiej broniących; o zaklętych skarbach, których szatani strzegli i przez zawieść ku ludziom wynaleźć im nie pozwalają, chociaż je tak usilnie zdobyć pragną. Ludzie skarbów zaklętych niezdobywszy, w pracy przy ufności i pomocy Bożej daleko większe znaleźli; o toczących się ognistych rydwaniach, na których przejeżdżały się po niebie jasnym światłem błyszczące gwiazdy. Trudno jest opowiedzieć ile ciekawych i zajmujących powieści było w opowiadaniach, które utrzymując naród w duchownym nastroju, czyniły go prawdziwie poetycznym w całym obyczaju, we wszystkich chwilach życia jego. Przy takim nastroju, natężonej uwadze i wzbudzonej silnej wierze w to, co było nadprzyrodzone i duchowe, jednak nie było takiego rozstroju organicznego, na jaki się dziś patrzymy. Kobiety w tych bajkach i powieściach, najżywszy miały udział, przecież były duchem czerstwe, umysłem spokojne. Oprócz tych bajarzów, mieliśmy w całej Polsce pielgrzymów, którzy czynili silne wrażenie, gdy krążyły w całym kraju rysunki ich ubiorów. Ludzie ci ze szlachetnego i wolnego stanu, poświęcali całe życie swoje pielgrzymkom do Stolicy Apostolskiej, Loretu, miejsc świętych i gdzie się tylko we własnej ojczyźnie i w całym świecie znajdowały. Odbywali je pieszo i samotnie, przez życie całe nie zrzucali pielgrzymiego stroju, nosili płaszcz czarny sukienny, pielgrzymim zwany, kapelusz czarny z dużemi skrzydłami, dwie sakwy

na ramieniu zawieszono, pas szeroki skórzany, opatrzony szabaturami i kij wyższy od wzrostu pielgrzyma, u góry zagięty, u dołu z kosturem żelaznym. Ci pielgrzymi powszechnie u nas szanowani, przyjmowani gościnnie, żyli bardzo oszczędnie i byli obrazem najczestwiejszego zdrowia i bardzo rześwój i miłej starości. Na odpustach z miejsc Św. pamiątki sprzedawali; szkaplerzyki, koronki, różańce, paski Św. Franciszka, Św. Antoniego, medaliki z Jeruzalem, z Rzymu i Kompostelli. Chwymano je, przepłacano, nastarczyć pielgrzymi nie mogli; zbierali przeto fundusze, mieli znaczne gotowe pieniądze. Pielgrzymi wyposażali sieroty, ratowali nieszczęśliwych, zasilałi klasztory, dopomagali do szerzących się po całym kraju fundacyi. Słowem, pielgrzymi byli dobroczynnym zasiłkiem pobożnych instytucyi, ratunkiem i wsparciem sierot, i jakby z królestwa Bożego wędrownicy, którzy błogosławieństwo i zasiłek dla ojczystej ziemi przynosili.

Dawnym zwyczajem w Rzpltej gmin się leczył przez ludzi, którzy składali osobną klasę, zwaną Drabami. Drabowie krążyli po całym kraju, mieli swoją kastę i naczelnika, od innych w ubiorze się nie różnili, oprócz czapek, po których poznawano drabów. Kiedy naczelnik oznaczył miejsce i dzień, wtedy z różnych stron schodzili się na ten punkt oznaczony drabowie i składali zbierane dochody, któremi rozporządzał. Zwano ich zbiór, bandą; każda z tych band miała pakowną brykę, nosili kij wysoki, kosturem żelaznym opatrzony, z którego wywijał się bicz dla bronienia się od psów straszliwie na zbliżenie się drabów ujadających. Drabowie byli nakształt cyganów, z tą różnicą, że nigdy najmniejszego nadużycia, kradzieży, szkody nie popełniali. Otaczali się tylko postrachem, dziwnością, nagłym zjawianiem się i niknieniem. W tak wolnym kraju, mogliby wiele szkód czynić i żyć z nieprawych zysków. Ludzie bardzo moralni i w karności pod władzą żyjący, leczyli głównie krwotoki i ukąszenia wściekłych psów, gadów i rozmaite ważniejsze choroby, wróżyli z dłoni i uciętych włosów. Nigdy drab do wsi nie wszedł, tylko przedtem ludność

o swoim przybyciu uprzedzał: w nocy gdy wszyscy byli w śnie pogrążeni, okryty białą płachtą na szczudłach wysokich, przechodził przez ulice, mając na głowie latarnię z 4ch stron świecącą, która zdawała się być do trupiej głowy podobną, w nocy umieli naśladować puszczyki i sowy. Po takim przygotowaniu wchodził do wsi, ludność była wzruszona, szczególnie chorzy w natężoném i podniesioném uczuciu. Taki stan bardzo skutecznym był dla chorych; wzruszeniem, przestraszeniem, wiarą w nadludzką pomoc, podniesiony duch, ożywiony organizm, łatwiej się leczył. Sposób taki niezwykłego wędrowania i krążenia po kraju, był stosownym do poetycznej natury Polskiego narodu. Z powołania nie dla zysku poświęcano się dla ratunku od rozlicznych chorób. Przychodzono do ludzi dla ich uleczenia okrywając się tajemnicą w postaci duchów zjawionych. Wszystko u nas było w sposób niezwykajny urządzone. Drabowie ci wyprowadzali piszczalkami myszy, szczury, w nieuleczonych ratowali chorobach, zjawiali się rzadko; w jednym roku dwa razy w tém samym miejscu niebyli, w sposób tajemniczy i bardzo dziwny, po kraju krążyli.

Chcę jeszcze o jednym charakterystycznym rysie dawniej Polski powiedzieć. O życiu towarzyskiem w domach wiejskich. Do miast jeżdżono na sejmiki, na odpust, na jarmarki, na kadencye, a bawiono się na wsi. Każdy dom dwa razy do roku przyjmował sąsiadów, krewnych, przyjaciół, w dzień imienin gospodarza, gospodyni; prócz tego chrzciny każdego dziecięcia i każdej córki wesele, były zawsze uroczystości w całej familii i sąsiedztwie obchodzone. Nad te uroczystości domowe, familijne, wiejskie, nie było wyższej przyjemności i uciechy, nikt tego nie opuszczał, wszyscy spieszyli, bez żadnego innego celu, tylko dla pociechy i słodczy braterskiego, uprzejmego społeczeństwa. W tych ucztach nie miała próżność udziału; pobudzało do tego serce uszczęśliwione przyjęciem. — W tych ogniskach publicznego wiejskiego życia, kojarzyły się małżeństwa, gasły urazy, wiązały się serdeczne przyjaźnie

i bratnie stosunki. Był to odpoczynek po troskach publicznych, i znojach domowych. O 10ej z rana gospodarz stał w ganku i gości przyjmował, którzy cały dzień, noc i jeszcze kilka dni potem, najserdeczniej, najprzyjemniej się bawili. W owych to dawnych czasach były zwyczaje wzajemnego się witania z uszanowaniem i z wyrażeniami wielkiej grzeczności. Witania się, ukłony, a szczególnie wyrażenia bardzo uprzejme zabierały wiele czasu. Później już jako formę tylko powtarzano, na końcu wymiano i zapomniano zupełnie. Z serca, z uczucia szczerego utworzone miały znaczenie i wdzięk, póki stosunek wzajemny był otwarty, szczery, serdeczny. Te wyrażenia dla pamiętki zapisuje. „Jakem szczęśliwy, że mam JWP. Dobr. szczęście poznać we własnym domu, który raczyłeś swoją bytnością zaszczycić. Miło mi jest rekomendować się JWpanu i polecić się JWP. dobr. przyjaźni stałej. Zawsze JWp. dobr. poważając, oddawna pragnąłem z JWp dobr. się poznać. Jest to dowód szczególnej JWP dobr. chęci, którą wysoko cenię, znając powszechną i szeroką JWpana reputacyą.“ Samym krótkim ukłonem nigdy się nie witano. Na tych imieninach, oprócz sutych obiadów i kolacyi, bywały przechadzki, w ogrodach fajerwerki, w altanach podwieczorki, najżywsze po rozmaitych kółkach o rzeczy publicznej rozmowy; w młodzieży obojęd płci, wielkie ucieszne ale niewinne swawole.

Bardzo jest upowszechniony zarzut i jednomyślnie przyjęty, że Polska żyła w nierządzie i od anarchii zginęła. Do tego zarzutu przyczyniła się zazdrość ludzi, którzy znieść wyższości moralnej narodu Polskiego nie mogli i nie używali takich u siebie wolności. Do tego przyczyniła się i lekkomyślność naszego wieku, który nie umie rzeczy ważniejszych i głębszych zrozumieć. Skutkiem bezrządu, jest zawsze ubóstwo i nędza mieszkańców. Rządy zaborcze odznaczają się wygórowanym porządkiem: tyle mają praw, urzędników, przecie nędza w zabranym kraju coraz większa. Wszystkie klasy ubóstwem są dotknięte, nigdzie nie widać realnej monety. W Polsce pomyślność i bogactwo były niezaprzeczone, naj-

większych dostatków i pomyślności używano. Duch czerstwy zdrowy, silny, w całej naturze politycznej, prawodawczej, domowej i obyczajowej się rozwijał. Wrzawa zewnętrzna, nie doszła sejmy, nie są anarchią, jeśli sejm nie doszedł do skutku: mniej było praw, ale te które się utrzymały, były trwałe, przez wszystkich zrozumiane i poznane, bo się w zwyczaju obywatelskim ugruntowały; zewnętrzna wrzawa nie stanowi jeszcze złego stanu. Kiedy w narodzie trwa silny, surowy nawet obyczaj moralny, powaga rodziców posunięta do surowości, jeśli jest zachowana; czerstwe zdrowie ozdabia starość i gdy wszyscy używają dobrego bytu, pomyślności, obfitują w bogactwa nawet, stan tego kraju jest bardzo dobry, jest wyborny; przedstawia drzewo w którym nie krąży żadne zepsucie; po ucięciu jakiegobądź gałęzi, wnet odrasta. Dowodzi tego żywotność nasza. Chciwość przeciwników, kilka-wiekowe niszczenie, nie zabiły Polski, która zawsze daje wyraźne ślady życia swego.

O zamożności teraz i bogactwie dawniej Polski chcę cokolwiek powiedzieć. Wojny Tatarskie, Szwedzkie, Saskie, Rosyjskie, niszczyły, ostatecznie rabowały: zdawało się, że kraj w perzynę obrócony, powinien na zawsze pustynią pozostać. Kozacy z Tatarami zupełnie Polskę spalili, w pień wycięli, Turcy całe Podole wyludnili, Szwedzi nie oszczędzali; kilka a najwięcej kilkanaście lat tylko potrzeba było, aby Polska została zaludnioną i we wszystko obfitującą. Jakie było zniszczenie czasu wojen Szwedzkich i Saskich! Mogą dać wyobrażenie opowiadania starców wieśniaków, którzy jeszcze słyszeli w dzieciństwie od dziadów swoich. „Kłęski wasze na „które się skarżycie, mawiali starcy: to kasza z młékiem w porównaniu z tém, cośmy za mojej pamięci ucierpieli; kiedy „Szwedzi nasz kraj zniszczyli, wioskę naszą zupełnie spalono, „została tylko cerkiewka w ruinie; a mieszkańcy rozbiegli się „w góry za Lwowem. Po dwóch latach, ci którzy żyli wrócili do „rodzinnego miejsca, nic nie znaleźli. Nie było ani chleba, ani „najmniejszej rzeczy z bydła, i panów nie było, którzyby nas „ratować mogli, ludzie tylko żyli z cudu Bożego. Wówczas

„dzikie grusze i jabłonie obrodziły i więcej było ryb w stawach naszych jak zwykle, a chleb z kory drzew i z wrzosu wypiekano.“ Przecie po takim głodzie i nędzy, we dwa lata najwięcej, wsi się osiedliły i dostatkiem było chleba, wołów, koni. Po każdej wojnie bywały śmiertelność i głód, do tego i ginienie bydła, które nie zakopane w ziemię, psuło straszliwe powietrze. Sępy Alpejskie i ptastwo nieznane, przylatywało dla żywienia się.

Wszystkie klęski naraz się zbiegały usiłując koniecznie wytępić tę Polskę, na którą zawiść i złość ludzka od wieków gonią. Przed samym rozbiorem kraju, w tej chwili kiedy nieprzyjaciel kraj opanował, możność i bogactwo prowincji polskich, a mianowicie południowych Ukrainy, Wołynia i Podola, w stosunku do innych krajów i do tego co dziś widzimy, prawdziwie były bajeczne. Całe kraju bogactwo można było widzieć na polskich jarmarkach, które prawdziwie na skalę europejską się wzniosły. Z jarmarków w Polskiej Rusi były dwa najślawniejsze: w Łęcznie nad Wieprzem na dzień Św. Idziego i w Berdyczowie na Św Onufrego.

W Polsce instynktowo zachowywano w produkcji podział pracy. Nie było, co dziś widzimy, że żydzi wyłącznie wszystko zagarnęli, wtedy jeszcze oni nie wyszli z granic swoich. Włościanie prowadzili na wielką skalę handel przewozowy, niezliczonymi parowicami wołów transportowali do miast portowych, do rzek spławnych zboża. Gdańsk, Królewiec były napełnione zbożem polskim: w handlu tak wielkim włościanie mieli znaczny udział; wszystko przez nich było dostawiane, prócz tego sól i ryby dońskie wprowadzali. Szlachcie przy tylu swobodach politycznych, osobistych, przy rozkosznym życiu, w produkcji publicznej miał swój wydział, który jak widzieliśmy z owoców, wybornie sprawował. Rolnictwo do niego wyłącznie należało, to było prawami, zwyczajem zawarowane. Gospodarował włościanin na szczupłym półku a na obszerniejszym, sam tylko szlachcic. Dzierżawcą i ekonomem nie był kto inny, rola się spoiła ze szlachectwem,

i moralnie została wzniesioną, dawała chleb codzienny. Ludzkość żywiła i napełniała życie słodyczą, urokiem, które tylko praca rolnicza udzielać może. Doskonale się rolnictwo zjednoczyło z życiem naszym duchowem, poetycznem, pełnem uniesień i wdzięku. Nie tylko rola ale i konik zabawiał; konie wychowywał i pielęgnował tylko szlachcic, najpiękniejsze stada, śliczne cugi, różnomastne czwórki, i wyborne wierzchowe konie, wychodziły z jego ręki. Dla zabawy bardziej niż zysku, dla przyjemności tylko i chluby, zabawiano się końmi; z téj zabawy, europejskie kraje korzystały, dwory królewskie miały konie jezdne, i wojskowe kawalerye niemi były opatrzone. Oprócz tych dwóch przedmiotów miła pszczołka była zajęciem szlacheckiem, dla własnego pożytku i dla chwały Bożej szlachcic pasieczką się bawił, dostarczał do kościołów wosku, a miodkiem w gronie przyjaciół się rozweselał, stąd i przysłowie urosło:

„Pszczółka, kłaczką, pszenica,
„Stawią na nogi szlachcica.“

Na jarmarkach dawało się widzieć krajowe bogactwo w wielkiej ilości brzęczącej monety w holenderskiem złocie, talarach srebrnych pruskich, i rublach rosyjskich. Papierowej monety nie znano. W Łęcznej był głównie jarmark na konie; była to raczej wystawa najpiękniejszych koni w Polsce. Z Lipska przyjeżdżano i zabierano samych cugowych dobranych do 200 koni za granicę, oprócz wierzchowych dla książąt i dworów niemieckich. Wybierane za granicę były najpiękniejsze. Z Prus przyjeżdżali kupcy i wiele koni do armii zabierali. W ostatnich czasach trudnił się tym zagranicznym handlem Grabowski z koniuszym pułkownikiem starozakonnym Berkim, który się wslawił pod Raszynem; wiele najpiękniejszych koni jezdnych do Prus kupowali. W Łęcznej zwykle pierwszych dni jarmarku, koni nie kupowano, tylko zwiędziano stajnie: nagle potem stajnie się wypróżniły i występowały cugi i czwórki.

Był to rodzaj wystawy, jakby popisu, kto z piękniejszymi wystąpił. W Polsce starano się o najpiękniejsze konie, miewano ogiery perskie, arabskie, tureckie, które jak wiemy w stadach najzdobniejszych zajmują miejsce. Oprócz tych bywały kastylijskie, neapolitańskie i angielskie. Własne polskie miały swój typ i rzeczywistą wartość; jakby herbami wszystkie domy pańskie końmi własnego chowu odznaczały się i zdobiły. Szlachcic mierniej i małej fortunki nieliczne, ale nieraz wartością przechodzące największych magnatów, miał koniki. Dobierane maści w modzie były: siwe w jabłka, gniadosrokate z lamówką, potem czysto złociste, na końcu, jedno mastne. Takich czwórek i cugów trudno było naliczyć w Łęcznej, wszystkie stajnie w przeciągu dni 10 były wypróżnione. W Łęcznej też wielki był handel wołami: prowadzono woły karmne z Ukrainy do Łęcznej, sprzedawano je zagranicą i odsyłano do Warszawy. Trudnili się tém mieszkańcy Ukrainy i Mazowsza zwani wolarzami. Ci wolarze mieli swoje szczególne zwyczaje i manewra, które do dwóch tygodni przedłużały ich pobyt. Wolarze Mazowieccy ubierali się w żupany dryliskowe lub wytarte kapoty, Ukraińscy ubrani bardzo lichy, jeździli bryką pokrytą budą z rohózką. Odmieniali swoje nazwiska, przebiérali się, przenosili się do miasta, i porządnie ubrani udawali kupców koni, chcąc się utaić. Mazowieckim szło o to, aby zwieść Ukraińskich wolarzów, wprowadzić ich w mnienianie, że nie ma kupców z Mazowsza. Ukraińscy wolarze ukrywali po lasach zgony, Mazowieccy po wsiach się okolicznych chowali: „Niech się Ruśniaki naposzczą,” a Ukraińcy mówili: „Niech Maćki nabiorą oskomy.” Jeśli było wielkie potrzebowanie za granicę, to Hryćkowie Maćków cierpliwością zwyciężali: zabawne były zwyczaje wolarskie w Łęcznej. Za Rzpłtęj tylko przez Polskę szły za granicę woły, później po wprowadzeniu systemu celnego, zmieniła się droga, bo Mołdawia, Węgry, Siedmiogród tym się handlem zajęły, który dawniej wyłącznie Polskę zbogacał.

Jarmark w Berdyczowie za polskich czasów był euro-

pejskim. Zbierało się bardzo wiele ludzi. kupców i zagranicznych towarów. Przez ulicę przejechać, przecisnąć się nie było można towarami, brykami, budami były zatarasowane. Na 3 mile obwodu pola były zajęte, mieszczono się nie tylko w miasteczku, ale w okolicznych wioskach. Stada koni i bydła okrywały pola Niezgórzec, Synhajówki, Zakutyniec, Białopola, Sadek, Puzyrek, Iwankowiec, Semenówki, Charzyna, Bystrzyka. Z Rosyi wielki zapas przywożono herbaty chińskiej i syberyjskich futer; prócz tego liche wyroby fabryk rossyjskich. Z zagranicznych towarów był skład płócien kosztownych i wiele innych drogich rzeczy, które Szoduar sprzedawał. W Berdyczowie w wielkich massach zebrana produkcya miejscowa przekonywała o bogactwie i pomyślności tego kraju; koni do 20,000, do 50,000 wołów bywało, prócz tego w stajniach cugi i wierzchowce. Sprzedawano w Berdyczowie konie ze stada księcia Poniatowskiego, bardzo piękne i kosztowne. Miody w patoce, woski, skóry wyprawne i surowe, pasy wełniane, łój, płótna miejscowego wyrobu, przędzywo, wełna gruba czarna, baranki, kozuchy bywały w niezwyčajnej ilości zebrane i wielkie składy soli krymskiej i dońskiej ryby. Obliczyć niepodobna téj ilości dońskiej ryby, którą włościanie Ukraińscy przywozili i w Berdyczowie na jednym jarmarku sprzedali. Zdaje się że ryba w Donie wyginęła, albo téż zubożeli mieszkańcy, że jój nie sprowadzają i nie kupują. Takich zapasów zbieranych i sprzedawanych jak w Berdyczowie za polskich czasów, nikt już teraz nie widzi. Zjazdy bywały przytém bardzo liczne obywateli z stron różnych, którzy dla interesów i dla przyjemności przybywali. Złoto strumieniem niemal, rzeką płynęło, wszystkie klasy miały w tém udział. Nie znano wtedy pożyczek, długów, każdy żył ze swego. Miasteczko było nędzne, chociaż ożywione tylu ludźmi i milionowe się załatwiały pieniężne i handlowe obroty. Całą ozdobą był domek księcia Radziwiłła i ratusz; w ratuszu był sklep zagraniczny Szoduara i galanteryjny Dorna, kilka kamieniczek żydowskich i drewniane sklepiki nędzne, w których najko-

sztowniejsze były towary zagraniczne, składały całe miasteczko. Przyjemnością berdyczowskiego jarmarku, bywały salony Szoduara. Cała publiczność, mężczyźni i damy, od 4-jej wieczornój tam się zbierali, dla widzenia się i towarzystwa. Bardzo uczęszczano i lubiono teatrzyk podróży polski.

Po zaborze Polski, w prowincjach pod rządem rossyjskim, zamożność jeszcze się czas jakiś trzymała, potem zupełnie zaczęła znikać. Za czasów cesarza Pawła, wszyscy urzędnicy cywilni i wojskowi w takiej grozie byli trzymani, że nikt się nie odważył zrobić najmniejszego nadużycia. Handel i przemysł szedł bardzo swobodnie i pomyślnie, wiele famillii polskich przyszło do zamożności i fortuny. Handel z Odessą dawał dochody; Szczęsny Potocki kupując zboże na zasiewy dla włościan za 100,000 dukatów, tych którzy mieli zapasy wzbogacił; w swoim czasie Potemkin, chcąc dla siebie zyskać nowych ziomeków przychylność, kontrakty na dostawienie prowiantów do armii z wielkim zyskiem dla przedsiębiorców rozdawał; stąd wielkie pieniądze w naszych prowincjach zostały, i ta zamożność południowych Polskich prowincyi uspiła ziomeków. W tém powodzeniu niewidzieli zupełnego, prawdziwego nieszczęścia, które stało się udziałem w prędkim bardzo czasie całej Polski, w jój bycie religijnym, narodowym a nawet materyalnym.

Wspomniałem wiele drobnostek, gdyż chciałem zwrócić uwagę na pomyślność i bogactwa w czasach Rzpltej rozwinęte, na dowód, ile było w Rzpltej zdrowego życia i ożywczej siły, która się we wszystkich instytucjach i całym życiu polityczném i domowém rozwijała i kwitnęła, nadając całemu społeczeństwu, szczególnym ludziom i wszystkim klasom, cechę właściwą i odrębną, przy istotnej pomyślności i szczęśliwym bycie materyalnym.

Wojsko polskie dawnego i nowego autoramentu.

Wojska polskiego stałego i regularnego nie było wielkiej liczby z różnych powodów. Zdawało się Polakom, że to przeciwne jest wolności, być w ciągłej i nieustającej służbie; bronić tylko w czasie napaści od nieprzyjaciół, sądzili się być obowiązany. Przytém opierali całą siłę swoją na tak zwaném: pospolitém ruszeniu, czyli obowiązku bronięcia kraju, który każdy szlachcic spełniać musiał. W dzieciństwie w szkołach uczono robić bronią; każdy uczeń w szkole był musztrującym się żołnierzem; było to zwyczajem powszechnym i każdy równie a nawet więcej do ćwiczenia się w broni był obowiązany niż do nauki. Każdy szlachcic uważał się być żołnierzem i z szlacheckiej powinności stawał w obronie kraju. Wolnymi od pospolitego ruszenia byli tylko ministrowie, otaczający króla urzędnicy, posłowie do mocarstw, wielcy i mniejsi dygnitarze, burgrabia Krakowski, wojscy ziemscy, podstarostowie grodzcy. Wszystkie szlachta, była prawami zobowiązana stawać w obronie kraju pod wielkimi karami: śmierci i konfiskaty dóbr. Dla gotowości w czasie wojny, oznaczono i wskazano popisy pod wojewodami, na których szlachta zbrojno występowała. Konstytucya 1621 przepisuje sposób okazywania pospolitego ruszenia w każdym województwie i ziemi, karność, sądy na tych, którzyby prawa jęj przestąpili. Późniejsze ustawy do téj konstytucyi jako do głównego prawa się odwołują, i je dopełniają. Czytamy w statucie Herburta, królowi nawet od tego obowiązku zwalniać nie było wolno. Za zezwoleniem wszystkich stanów na sejmie, dla ważnej przyczyny szlachcic od pospolitego ruszenia mógł być uwolnionym. Sądzono tedy, że Polska w 200,000 ludzi lub téż 330,000 bez kosztów Rzpltej wystąpić może. Znakomity pisarz polityczny Fredro podzielał zdanie tych, którzy na pospolitém ruszeniu siłę polską opierali. Ufność w gotowości do wojny i obrony

kraju wszystkich obywateli, stała się powodem nielicznego stałego wojska. Pospolite ruszenia w początku dziejów, jedyną były obroną kraju, ~~w nieinném sposoby~~, tylko temi naród się bronił i walczył. Zygmunt I, Zygmunt III i król Michał, stawali na czele pospolitego ruszenia, ale z powodu nowych okoliczności, całe zebrane rycerstwo z nieprzyjacielem się nie spotkało; za Jana Kazimierza wyświadczyło wielką usługę, odnosząc pod Beresteczkiem zwycięstwo, r. 1672 po raz ostatni się zgromadziło. Lengnich mówi, więcej o niem było mowy w ustawach niżeli praktycznie mogło być użyteczném. Pospolite ruszenia zastąpiły ochotcze pułki, chorągwie, które własnym kosztem szlachta prowadziła i niemi powiększała siły wojenne. Mała liczba wojska zawsze się zwiększała pocztami wolnych, iż tak powiem, żołnierzy, z własnej ochoty przybywających, na swoim utrzymaniu; wojsko zaciężne i stałe, małą ilość żołnierza wynagradzało doskonałym i walecznym. Wzbudzając uszanowanie i miłość w narodzie, zapalało ochotną młodzież, która w jego szeregach lub też na własną rękę szczęśliwie i zwycięsko z nieprzyjacielem walczyła. Do roku 1551 w Polsce wojny przez pospolite ruszenia były prowadzone, przez zaciągniętych żołnierzy z krajowców, lub cudzoziemców, na czas tylko wojny; po wojnie byli zaraz rozpuszczani. W dawniejszych wiekach wstręt silny miano do żołnierza, który za pieniądze służył. Obrona bowiem kraju była obowiązkiem krwi szlacheckiej, honoru rycerskiego, tylko czcią i sławą mogła być zapłacona; nakoniec potrzeba zniewoliła uleść pospolitemu prawu, i mieć stałego i płatnego żołnierza. Władysław Jagiełło, który się bił mężnie i odnosił zwycięstwa, miał całą swą siłę z pospolitego ruszenia, pomagały mu jednak zaciężne płatne chorągwie cudzoziemców: Czechów, Morawian, Szlązaków. Do tych chorągwi wchodzić zaczęli krajowcy, i swą liczbą cudzoziemców przewyższyli. R. 1551 Litwini ustanowili żołnierzy stałych i oznaczyli na ich utrzymanie podatek, jak to czytamy w Kejałowiczu (Histo. Lit. C. 11. karta 416). Polacy rychło potem roku 1562 ustanowili stałe

wojsko na obronę kraju, dla utrzymania jego oznaczając czwartą część przychodu z królewszczyzn; żołnierz przeto *kwarcianym* został mianowany: wojsko kwarciane jest pierwszém stałym regularném wojskiem polskiem, które nie tak jak poprzedzające na czas wojny było zaciągane, ale stale i w pokoju w służbie Rzpltej zostawało. Ograniczone i zastosowane do dochodu czwartej części królewszczyzn, było szczupłe i niewystarczające. Stany potem uchwaliły podatek z dóbr ziemskich na żołd, dla powiększenia wojska, któreby nawet i po skończonej wojnie oprócz żołnierza kwarcianego w stałej służbie być mogło; wojsko to na wzór europejskich było złożoném z piechoty i kawaleryi. Do kawaleryi należało tylko polskie rycerstwo, sama szlachta, która na pięknych i dzielnych koniach w okazałych i bogatych zbrojach rycersko i ozdobnie stawiała, piechotę formowali ludzie z królewszczyzn, ze stanu pospoliczego; dla jęj wydoskonalenia, król Stefan Batory Niemców i Węgrów zawezwał. Była przeto w sposób niemiecko-węgierski urządzona, co do ubiorów i uzbrojenia: gdy zabrakło Niemców i Węgrów, z samych się złożyła krajowców, ale uzbrojenie i ubiór niemiecki i węgierski pozostały. Zwano ją piechotą łanową, dla tego że od pewnej liczby łanów, jednego piechotnego wybierano. Konstytucją r. 1649 nakazano starostom i dzierżawcom składać po 60 złp. na jednego piechotnego, potem podniesiono do 100 złotych.

Kawalerya była zawsze prawdziwym zaszczytem i największą ozdobą Rzpltej; dzieliła się na ciężką i lekką. Do ciężkiej należeli uszarze i pancerni, do lekkiej kozacy, lekkimi Petyhorcami zwani. Rozróżnić potrzeba kozaków Zaporoskich, Ukraińskich, od kozaków Petyhorców, którzy byli częścią regularnego wojska polskiego, lekką jazdą koronną. Ci kozacy regularni, jazda lekka wojska polskiego, wstawili się w Niemczech dokąd za Zygmunta III wysyłani byli pod dowództwem Lisowskiego; nazywano ich *Lisowczykami*. Oprócz imienia, nic wspólnego z kozakami Zaporoskimi nie mieli: jazda, kawalerya polska podzielona była na dwa autoramenty, Polski

i cudzoziemski. Uszarze pancerni i Petehorcy w sposób polski byli ubrani i uzbrojeni; kawalerya autoramentu cudzoziemskiego była iz samych Polaków, tylko była ubrana i uzbrojona na wzór i sposobem wojsk cudzoziemskich, a szczególnie niemieckich; składali ją rajtary i dragoni. Kawalerya autoramentu Polskiego, podzielona była na chorągwie, a dragonia i piechota na pułki. Litewska zupełnie na ten sposób była urządzoną; w skład wojsk litewskich wchodziły oddziały Tatarów, którzy byli za Witolda do Litwy przesiedleni. Za Stefana Batorego odznaczał się i wsławił rotmistrz Ułaniecki; na jego pamiątkę, lekka kawalerya litewska, otrzymała miano ułanów. Chorągwie Ułanów, Janczarów i Kraków składały lekką jazdę litewską: wojska koronne i litewskie, chociaż razem z sobą bywały na wojnie, zawsze jednak pod oddzielném dowództwem, koronne pod hetmanami Koronnymi Litewskie pod Litewskimi. Zawsze w Rzpltej były dwa wojska, koronne nigdy nie przechodziło pod dowództwo hetmana Litewskiego i wzajemnie. Oprócz tego, jak już mówiłem, prywatni ludzie wprowadzali chorągwie liczne własnym kosztem utrzymywane i przez siebie uzbrojone. Te niczém się nie różniły od wojsk regularnych co do ozdobnego pocztu, bogatego uzbrojenia i waleczności rycerzy. Czytamy w Długoszu o tych prywatnych chorągwiach, które składały największą i jedyną niemal siłę Kazimierza W. Na czele takich chorągwi r. 1410 Władysław Jagiełło odniósł zwycięstwo. Za Stefana Batorego po uchwaleniu wojny z Moskwą, Litwini 10,000 żołnierza własnym kosztem uzbrojonego pod dowództwo króla oddali. We wszystkich wojnach pod królem Stefanem bywały w wojsku koronném i litewskiém liczne oddziały przez osoby prywatne na usługę Rzpltej dostawiane. Konstytucya r. 1649 prywatnym osobom zakazuje bez zezwolenia stanów zaciągać wojska, ale pochwała gorliwość tych, którzy dla miłości ojczyzny, z własnych funduszków chorągwie dla Rzpltej dostawiali. Ordynacye Myszkowska i Ostrogska obowiązały być dostarczać dla Rzpltej pomocy wojennój, a Myszkowska własnym kosztem uzbrajała 50-ciu

jezdnych a 100 pieszych, Ostrogska 300-tu jeźdźców i tyluż pieszych. Prócz tego były gwardye: jedna królewska dla obrony osoby królewskiej i jego majestatu, a druga koronna i litewska. Gwardyą królewską stanowiło wojsko nadworne królewskie; Zygmunt August ją zaprowadził. O tej gwardyi jako o straży królewskiej w statucie swoim Przyłuski wspomina. Król Stefan Batory miał tej gwardyi 2,000, złożonej z Polaków i Litwinów; polską dowodził Jan Zborowski, kasztelan Gnieźnieński, litewską Krzysztof Radziwiłł. Liczba gwardyi nie była oznaczona, konstytucya 1646 wskazała jej liczbę nie większą jak 1200 ludzi, razem jazdy i piechoty.— Zygmunt III w paktach konwentach zaprzysiągł, że dowódcy i żołnierze tylko z polskiego lub litewskiego być mogą narodu, i to przez wszystkich królów było zaprzysiężone. Traktat Warszawski 1716 r. za Augusta II, nie przekraczając liczby nakazuje ją Sasami zapełnić. Dowodzili Saska gwardyą Fleming i Brühl. Ta gwardya Saska ustała po wyborze Stanisława Augusta. Wojska jak wiadomo były zawsze niezależne od króla, tylko pod dowództwem hetmanów, wyjąwszy pospolite ruszenie, które tylko w czasie bezkrólewia zależało od hetmanów, a zawsze pod dowództwem było królewskiém. W Koronie podatek dla opłacenia żołdu wojsku, na głowy był rozłożony. W Litwie z innych źródeł był dostarczany: z czopowego, szelążnego, pogłównego, żydowskiego, i cła generalnego. Oprócz żołdu wojsko miało dochód zwany hyberna, na żywność swoją i koni. Ten podatek składały królewsczyzny i dobra duchowne. Dawniej były żywione wojska przez wieśniaków; po ustanowieniu hybernicy nie wolno było brać bezpłatnie. Duchowieństwo składało ofiarę pod tytułem: *subsidium charitativum*. W Litwie coroczna hyberna do 800,000 wynosiła. Osobno ustanowieni byli deputaci wojskowi koronni i litewscy; czynili lustracyą wojsk wglądając czy w zupełnym były swym poczcie, i czy wszystkie przepisy karności ściśle zachowane. Na wzór cudzoziemski była uorganizowana w ubiorze i uzbrojeniu artylerya, pod dowództwem

generałów artylerji, którzy jak wiemy byli znakomici z zdolności i męstwa, jako n. p. Arciszewski, Kątski i inni. Były jeszcze osobne chorągwie do utrzymania bezpieczeństwa i godności trybunałów.

Wspomnieć należy o szlachetném i opiekuńczém prawie polském. Podatek zawsze był większy od żołdu. Zostawiono przewyżkę na remanenta, z tego remanentu wypłacano za tych, którzy zniszczeni w czasie wojny, od podatków byli uwalniani. R. 1717 dobra niektóre w czasie wojny spalone, na lat 5 od podatku były uwolnione; zapłacono go z remanentu. Z tego źródła 1735 r. zastąpiono miasta: Kraków, Lwów, Piotrków, Elbląg, w czasie zaburzeń spustoszone. Organizacya naszej armii polskiej, wiele ucierpiała z przemocy i wpływów Piotra W. w traktacie 1716 r.; wtedy wojsko w rozwoju jego sparaliżowano. Dopiero sejm 4-letni nadał nową organizacyą, powiększył liczbę, ta organizacya nazwana została nowym autoramentem. Wojsko podług nowych już przepisów było, jak mówiono, sztyftowane, w większej już znacznie liczbie, i według nowych ustaw oddano je pod zarządek komisji wojskowej. Oprócz wojsk polskich były jeszcze hołdujące, pomocnicze. Księżę Pruski Fryderyk Brandenburski, imieniem swoim i następców, zobowiązał się dostawiać Polsce przeciw nieprzyjaciołom 1500 jazdy. Z księciem Kurlandzkim r. 1737 stanęła ugoda, aby 500 piechoty albo 200 jazdy w każdej wojnie posiłków dostarczał. Tatarowie Krymscy obowiązywali się całą swą hordą posiłkować Polskę; za czasów Wiktolda w wojnach Krzyżackich najwierniej służyli, w latach 1410, 1419 i 1464 udzielali znaczną pomoc. Rzplta za czasów Zygmunta I, przyrzekła im nagradzać za wojenną usługę 15,000 złp., potem to na kwotę 15,000 dukatów wyrosło. Zupełnie stan rzeczy się zmienił po wzięciu Konstantynopola, Tatarzy żadnej wtedy nie dawali pomocy, przeciwnie wypuścili swe hordy na Rzpltą. Nie było zatem potrzeby donatywy wypłacać, o którą Tatarzy jakoby o należącą daninę się upominali, co się stawało do wojen ich i napaści pretekstem. Za Jana Kazimierza na mocy

dawnego przymierza z Witoldem i Zygmuntem I, silnie Polskę wsparła przeciw Kozakom Horda. Te wzajemne zobowiązania się ostatecznie umorzył Karłowicki traktat. Smutną i bolesną jest rzeczą, mówiąc o wojsku polskiém, wspomnieć o owych konfederacyach wojskowych, raczej rokoszach, związkach przeciw prawej władzy i o samowolném wybieraniu żołdu; te jednak krótko trwały, nie przyszło nigdy do wojny domowej, prawem surowo były zabronione i w zwyczaju najzupełniej ustały. Prawdziwe cnoty rycerskie, chlubna śmierć i zwycięstwa wynagrodziły powielekroć tę skazę, od której się oczyściło wojsko polskie i było wzorem najsurowszej, najściślejszej karności, którąby się nie tylko Rzplta ale i monarchie szczyścić mogły. Do karności wojskowej przyszły rządy srogością; w cesarstwach używano okrutnych kar, nim wprowadzono posłuszeństwo wojskowe, które w dawnych wiekach wszędzie nieraz było zachwianém. W Polsce do téj karności przywiodło uczucie powinności i honoru, które najsilniej w wojsku zostało rozwinięte. Co do zarzutu czynionego wojsku polskiemu dawnego autoramentu, sprzedawania rang i stopni wojskowych, okoliczność tę objaśnić należy. Skarb Rzpltej nie był w możności oprócz żołdu, zapewniać wojskowemu fundusz pewny dla dalszego ich życia. Chwalebny przeto wprowadził się zwyczaj: wstępujący na stopień wojskowy opłacał poprzednikowi pewne quantum. Wchodząc do służby wojskowej przyczyniali się mieniem swoim do uposażenia starszych i zasłużonych oficerów. Było zaszczytem zastąpić Rzpltą, przynosić jój usługę i pomoc; do ważniejszych się liczyło zaopatrywanie w większe fundusze zasłużonych oficerów. Regiment partyi ukraińskiej, stał na Ukrainie, najgłówniej pilnował granic od Rossyi i Zaporozża. Na stanicach odznaczali się oficerowie prawdziwą walecznością. Z małą garstką żołnierza wytępalili bandy rozbójnicze i hajdamaków, utrzymywali bezpieczeństwo w kraju. Zaporozców trzymano na wodzy; dopóki nie nastąpiła pomoc rosyjska wyraźna, jawna, dopóty rzezie wybuchać nie mogły. Szczególniej w tych bojach odznaczył się Woronicz

i wielu innych. W ostatnich czasach był regimentarzem wojewoda Kijowski Stępkowski, który żył wspaniale w Łabuńskim pałacu, był członkiem komisji rozdawniczej, wiele bardzo strwonił funduszów pojezuickich, komenderował z okna w pałacu, albo z karety, umiał jednak w potrzebie być walecznym, grozę, posłuszeństwo w regimencie utrzymywał. Wereszczyński rotmistrz kawalerii, dumny z tego, że wojewodę w swoim miał rodzie, w karęcie na plac przybył i z karęty chciał komenderować. Zawołał wtedy Stępkowski: rotmistrz za front! wachmistrz wystąp i komenderuj! Wereszczyński musiał natychmiast wystąpić z wojska. Wojsko partyi ukraińskiej nosiło według dawnego autoramentu szarawary szerokie, kurtkę długą niekiedy futrem podszytą i czapkę amarantową z kitą białą. Kiedy się wojsko sztyftowało według nowego autoramentu, wszystkie brygady z chęcią reformę przyjęły, oprócz regimentu partyi ukraińskiej. Kawaleria narodowa była wojskiem najozdobniejszém, najbardziej zaszczytném, jako gwardya Rzpltej, gwardya koronna narodowa. Stopień oficera kawalerii narodowej, był wyższym od oficera innych regimentów pieszych i konnych. Porucznik kawalerii narodowej był równym majorowi innéj broni, rotmistrz pułkownikowi. Brygadyerów był stopień wyższy od pułkownika, pośredni między pułkownikiem i jenerałem. Czém są w wojskach europejskich jenerałowie dywizyi, tém byli regimentarze. Ubiory wojska polskiego kosztowne, piękne, zaszczytne, prawdziwie ozdobne, odpowiadały wartości ducha, który te wojska przez wszystkie czasy ożywiał.

Pułk konny buławy polnéj, nosił mundury jasno zielone z wyłogami złotémi. Piechota kurtki granatowe z białemi rajtuzami w giwerach. Strzelcy mieli cały mundur zielony, z wąską amarantową wypustką. Sztucce ich bez bagnetów z fabryki Kurskiej celnie biły na 500 kroków. Zaciągani z wyborniejszych strzelców dworskich nieźrównani byli z broni i dzielności wprawnej strzeleckiej ręki. Najstrojniej się ubierała kawaleria narodowa. Mundur cały był granatowy z dwoma lampasami,

z kołnierzem i rabatami amarantowými, guziki i szlify były srebrne, czapka amarantowa z barankiem; z lewej strony miała fontał srebrny i trzy piórka z lanego srebra, z których wychodziła kitka z białych piór w powietrzu bujająca; do tego jeszcze była srebrna taśma do ładownicy, srebrne ostrogi; konie jednomaściste, lekkie i dzielne, cały moderunek ze skóry czarnej; czapaki u oficerów amarantowe z frezlą srebrną, u szeregowych granatowe z szlakiem amarantowym. Oficerowie oprócz pałasza i pistoletów w olstrach, innéj broni nie używali. Towarzysz oprócz pałasza i pistoletów miał proporzec z chorągiewką w pół białą, w pół amarantową, szeregowi byli w giwerach czarnych z kitą białą, towarzysze prócz pałaszów, pistoletów, proporców, mieli karabinek na kruczk. Srebro było wyłączną ozdobą kawalerji narodowéj; inne wojska i pułki konne używały złota. Tylko zewnętrzną formę wojska polskiego opisałem. Któż zdolny wypowiedzieć jego istotę, i ozdobę wewnętrzną, ten tylko chyba, kto był szczęśliwym żyć, walczyć i umierać w ich szeregach.

Wojsko polskie stale się wykształcało, ożywiając się coraz silniejszym duchem narodowym, i postępowało w karności; znikły owe koła, które były rodzajem sejmików, i wszelkie związki. W ostatnich czasach wojsko przedstawiało obraz regularnéj armii, na wzór europejski ukształcony, z różnicą tylko że w uczuciu honoru, miłości ojczyzny, wojennego zapału i prawdziwego poświęcenia się, było celującém. Wojsko polskie było silném, waleczném, wytrwałém, przeżyło ojczyznę, po jéj upadku jeszcze się rozkwitło, i stanęło na szczycie wśród sławnych wojsk europejskich. Każdy się tém wojskiem chlubił, w niém najżywsze pokładał nadzieje; z tego wszystkiego co tylko Polska miała, wojsko jak się okazało w czasach ostatnich, było najdroższą własnością, szczerem zaszczytem i pamiątką najchlubniejszą bez skazy.

Przed wkroczeniem jeszcze wojsk rossyjskich roku 1792, przeczuwano już wojnę. Wtedy po raz piérwszy ujrzano rewię wojsk polskich. Jedna była blisko Puław pod Gołębiem,

dowodził armią książę Wirtemberski. Na téj rewii były brygady Mokronowskiego, Wielhorskiego i Walewskiego. Książę Wirtemberski był ~~licznym~~ ^{oficerem} znakomitym umiejącym utrzymać karność, i w wojskowości biegłym. Dom książąt Czartoryskich przyjmował, gościł, wojsko utrzymywał, i podnosił zapal narodowy. Księciu Wirtemberskiemu na którego ramieniu i talencie wojskowym opierać się chciało, księstwo oddali swą córkę, ofiarowali mu przesliczną damascenkę, z klingą złotą wysadzaną dyamentami. Książę Wirtemberski na rewii wojsko dzielnie szykował, w czasie wojny z Rossyą usunął się od komendy, i z wojska wystąpił jako spokrewniony z domem cesarskim. Druga rewija jednocześnie była pod Bracławiem, pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, złożona z wojsk partyi Ukraińskiej. Książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko podnieśli zapal narodowy. Wszyscy byli przejęci zachwyceniem dla tych ludzi, ufali ich szlachetności, ich męstwu i pewni byli ocalenia ojczyzny i chwały. Kościuszko wrócił z Ameryki gdzie z Waszyngtonem walczył, miał już sławę pozyskaną. Wtedy Waszyngton, Ameryka, były hasłem, pociechą ludzkości całej. Wolność amerykańska unosiła wszystkich uwielbieniem, zdawało się, że wiek złoty poetów został zrealizowany i ludzie rozpoczęli żywot na ziemi anielskiej. Istotnie pierwsi mężowie amerykańscy byli żywym wyrazem cnót starożytnych, oddawna zapomnianych, połączonych z łagodnością i słodyczą, która odznaczała Waszyngtona. Kościuszko przeto nosił na sobie odblask téj chwały świata nowego, którą do ojczyzny wprowadzić było widomym jego powołaniem, i najwyszczem jego upragnieniem. Co mówiono o wodzach amerykańskich, to posiadał Kościuszko. Imię jego stawało się coraz popularniejszem, coraz wziętszem i miłszem, było radością polskiego serca, najwyszczem jego uwielbieniem. To uczucie nie było złudzeniem, ani zapalem chwilowym, ale szczerem i prawdziwie narodowem. Kościuszko miał duszę szlachetną, piękną, pełną prostoty, zdolny był do najzupełniejszego poświęcenia się; najwyższe, najbardziej cenione cnoty odznaczały

Kościuszkę, wypowiedzieć ich niepodobna, można je tylko uwielbiać. Słowem był to Piast drugi. Piast był królem i pszczelnikiem razem, to oboje dało się złączyć: Kościuszko był wodzem i kmiotkiem polskim. Dla zjednoczenia wiejskiego ludu z Polską, to jest, dla wyrwania go z odrętwienia i obudzenia w nim miłości ojczyzny, czyniono wiele starań i zwykle na próżno. Kościuszko wejrzeniem, osobą swoją, wszystek lud swym duchem ożywił, pod wiejską sukmaną każde niemal serce współczuciem zadrżało.

Taki mąż stanął w szeregu wojsk polskich; z nim książę Józef Poniatowski, który się w wojnie austriacko-tureckiej talentem, męstwem odznaczył, i powszechnie był kochanym. Takich to wodzów ujrzano po raz pierwszy w szeregach odrodzonego wojska polskiego na rewii pod Braclawiem. Dla ich uczczenia, dla ucieszenia się najmiłszym wojska polskiego widokiem, zjazd był wielki z różnych województw. Braclawianki, Kijowianki i Podolanki go ozdobiły.

Roku 1792 zaczęła się kampania rosyjska. Cztery korpusy jednocześnie wkroczyły do Polski. Jenerał Kochowski przez Targowicę, z nim byli razem Potocki, Rzewuski i Braniczki. Tym korpusem byli jakby asekurowani. Jenerał Lewanidow wkroczył przez Wasylków, dwa drugie korpusy weszły jeden przez Dyneburg, drugi przez Szklów. Wkroczenie takiej siły nie mogło mieć na celu utrzymania starożytnych wolności, jak się to Potockiemu zdawać mogło. Armia polska pod dowództwem księcia Józefa do 60iu tysięcy mająca mogłaby kraj ocalić, témbardziej gdy naród był gotowym do pospolitego ruszenia. Sejm tu się najbardziej okazał niedoświadczonym i winnym, że się w tak ważnej okoliczności rozjechał; zniósłszy prawa starożytne, stał się odpowiedzialnym; jego było obowiązkiem czuwać i radzić w najbardziej stanowczej chwili. Tymczasem zupełnie się usunął i oddał królowi siłę zbrojną i jemu li-tylko prowadzenie wojny i wszystkich spraw porучzył. Król przed wkroczeniem rosyjskich korpusów sekretnie się zmówił, i przyrzekł że polskiemu wojsku rozkaze

się zostać; przed samą Warszawą przystąpienie do konfederacji Targowickiej ogłosi. Gdy wkroczył korpus Lewanidowa, generał porucznik ~~stopniem wyższy~~ od generała korpusnego wprowadził go do Polski, a potem do Rossyi do Kijowa powrócił; był rodem Białorusin Polak, po zaborze kraju wstąpił do wojska rossyjskiego i doszedł wyższych stopni, dobrze po polsku mówił. Wszedłszy z korpusem zaszedł do dworku Pana Borowskiego rządcy, *) ugoszczony przez niego, powiedział mu: „Bądźcie spokojni nie będzie żadnej wojny i krwi przelewu, wojsko polskie będzie się cofać, a za niem następować rossyjskie, przed Warszawą król do konfederacji przystąpi.“ Zupełnie tak się stało. W obozie rossyjskim w Kijowie o tym planie wiedziano, fakta najjaśniej tego dowiodły. Dnia 16go Maja weszły wojska rossyjskie; wejście to zapowiedziały bębny i trąby, zatrąbiono na ostatni dzień dla Polski. Kościuszko radził księciu Józefowi nie dopuścić połączenia się korpusów, i uderzyć na stojącego pod Chwastowem Lewanidowa, a potem obrócić się nagle na Kochowskiego. Księżę nie chciał, i stał bezczynny z całą armią, pod Tetijowem czekał przybycia Kochowskiego, bez wystrzału ustąpił, i obrał drogę boczną w odwrocie. Tém ułatwił złączenie się dwóch korpusów. To bardzo zraziło, zdziwiło, i zniechęciło nawet do ks. Józefa. Księżę jednak nie był winnym, musiał słuchać rozkazów królewskich, który z ustawy 3go Maja i uchwał sejmu sprawował władzę hetmańską, i był jedynym całej armii naczelnikiem. Przeto cała kampania była niczem więcej tylko cofaniem się: w tém należy oddać zaletę księciu Józefowi, i przyznać że się pomimo tak ciężkiego położenia jako wódz odznaczył, znalazł sposoby, któremi mógł wykazać znakomitszych oficerów, i utrzymać zapał wojskowy i podnieść honor żołnierza polskiego. Czynił to na własną iź tak rękę rękę, nie kompromitując się nieposłuszeństwem królowi, nie psując z góry ułożonego planu, nie narażając całej

*) W Motowidłowie.

armii na bitwy niepozwolone; staczał małe potyczki, oddziały na to niewielkie przeznaczając, chcąc aby się do boju wprawił polski żołnierz. Wojna 1792 r. tak nieszczęśliwie przez króla kierowana, księciu Józefowi jest winna, że wojsko polskie uczuło siły jakieby mieć mogło, gdyby kto niém zakierował; poznało zdolniejszych wodzów swoich, zapaliło się tym wojskowym honorem, który ożywiał nasze szeregi, i do dalszych czynów pobudzał. Książę Józef rejterując się spokojnie, wysłał Obertyńskiego w 300 koni dla stoczenia bitwy na harce. W téj ubocznej bitewce Obertyński poległ na placu, 200tu ludzi wzięto w niewolę, a 100tu przez 10kroć większą siłę potrafiło się przebić i wrócić do obozu. Wejście ich do obozu ożywiło męstwem, zapaliło polskiego żołnierza, który z powodu rejterady uczuwałby hańbę, i na duchu mógłby upaść stanowczo. Na oddział Obertyńskiego oczekując, zabawić musiał dłużéj, dni kilka pod Lubarem; korpusy rossyjskie go uprzedziły, jeden zajął Łabuń, a drugi z Potockim był w Konstantynowie. Został przeto książę Józef od Warszawy odcięty, niemal zmuszony w Polsce zostać, dał dowód prawdziwego talentu, gdy boczną drogą przez Połonne, Sudyków szybkim marszem wojsko, które go uprzedziło ominął, i pod Ostrogiem stanął; mógł iść do Warszawy bez przeszkody, i połączyć się z Bielakiem, który szedł od Brześcia Litewskiego. W Zaslaviu chcieli mu drogę przeciąć, i wysłany był Markow, książę, dla odzyskania swéj drogi, stoczył bitwę pod Zieleńcami. Oskrzydlił Markowa, miał go już w ręku, ale skrzydło lewe odwinął, i wyjść mu pozwolił; nie mógł bowiem zupełnie i stanowczo wbrew woli królewskiej działać. Marszem na Ostrog i bitwą pod Zieleńcami odkrył wojskowy swój talent, wzbudził ufność w wojsku, i dał pole do odznaczenia się. Kiedy się przeprawił przez Bug, książę Józef chciał spróbować żołnierza polskiego i niedozwolić aby bez kropli krwi nieprzyjaciel Bug przeszedł; oddzielił od armii tylko 6000 wojska i 18 armat z Kościuszką, sam o dwie mile na ustroni stanął. Pod Dubienką okazał i dowiódł Kościuszką kim był,

i czém być mógł: ksiązę Józef nie chcąc i nie mogąc królowi się przeciwieć, z całą armią do Kościuszki na jego wezwanie nie zdążył, ~~pozwoili mu się tylko~~ okryć chwałą, i wojsko po bitwie pomyślnęj męstwem zapalił.

Pod Dubienką Kościuszko dał dowody niepospolitego osobistego męstwa, i przezorności, wszędzie się ubezpieczył od zasadzek, każdy punkt rekognoskował, wszystko przewidywał, od przejścia przez Bug z przeciwnęj strony się zastronił, pomimo wielkiey siły przeciwnika, nie stracił ani jednéj armaty. Pułkownik Czapski zmieszał się w boju i chciał pójść w rozsypkę, Kościuszko dojrzał, przed faktem zapobiegł, Czapskiego na miejscu utrzymał, od najpewniejszėj przeto klęski ocalił. Brygadę Biernackiego komenderujący Peretiatkiewicz i Krasnosielski, pierzchnęli wśród bitwy; taka ucieczka zwykle zadaje stanowczą klęskę, pobudza do rozsypki całe wojsko. Kościuszko wszędzie obecny, natychmiast innemi ich miejsce zastąpił i rozsypki nie dopuścił. Pułkownik Dońców chciał go zająć z tyłu przez Bug, ale niespodzianie od zasadzki kulą armatnią ugodzony padł w rzekę, i Dońcy się cofnęli. Wtedy pod gruszą w dolinie, w miejscu bezpieczném cały sztab rossyjski z Branickim i Potockim biesiadował; gdy Branicki zbliżał kielich do ust, kula odcięła gałąź nad jego głową. Kapitan artyleryi dostrzegł ich i celnie wymierzył; Branicki skończył toast, ale natychmiast wszyscy się stamtąd wynieśli. Kościuszko odwagę łączył z przezornością i pamięcią o wszystkiém; gdyby ksiązę Józef o 2 mile stojący przybył jak go prosił Kościuszko, zwycięstwo byłoby zupełne. Po téj bitwie cofnął się do Krasnegostawu, nie straciwszy ani jednéj armaty i bardzo mało w stosunku nieprzyjaciół, żołnierza. Rossyanie przez trzy dni swoje trupy grzebali, a Ignacy Gałęzowski oddał ziomkom przysługę, 132 pogrzebał na pobojuwisku, nie zebrał ich jednak razem, nie usypał mogiły. W czasie téj bitwy Rossyanie się omamili i nie poznali swoich, przeprawiających się przez bród, wzięli za wojsko polskie, i długo do siebie strzelali, poznał ten błąd Kościuszko, najwięcej z tego sko-

rzystał, do obu oddziałów z armat szczęśliwie mierząc. Od téj wzajemnej bitwy wielu zginęło, i bród krwią zaszedł: bitwa pod Dubienką nie mała zrobiła wrażenie, szczególnie na PP. w konfederacyi Targowickiej naczelników, którzy upadli na duchu. Jeden z obywateli Chełmskich nazajutrz po bitwie przybył do obozu rosyjskiego, do Dubienki, w którym naczelnicy Targowiccy się znajdowali, prosząc o asekuracyą wojskową dla swego domu. Dobrze znany Rzewuskiemu łatwo pozyskał, Rzewuski mówił: „a wiesz co, gorąco nam było wczoraj djabelnie,“ Branicki także „jak się masz, a wiesz co! djabelnie nasi wczoraj bili Moskali.“ Potocki był rozżarzony, tonem samowładnym traktował przychodzących ziomków mówiąc z gniewem: „Co to Panowie Chełmianie, słyszałem chcieliście formować pułki przeciw nam, którzy wam niesiemy wolność, i wspierać zagorzelców Warszawskich, zabójców swobód prawdziwych.“ Rzewuski, Branicki, poznawszy co się święci, roztropniejsi, rychło umknęli, usunęli się na stronę; Potocki jeden został, głównie wszystkiem zakierował, losy kraju mając w swém ręku, przez zaślepienie, Polskę do niewoli zaprowadził.

Nietylko na panów Targowickich konfederatach bitwa pod Dubienką, ale w całej okolicy zrobiła wrażenie; huk armat był słyszany o mil kilka. Przewidywano wielką wojnę, niestety tylko nastąpiły bez rozlewu krwi, najokropniejsze jéj skutki. Oprócz bitwy pod Zieleńcami i Dubienką, były nieustające harce z Dońcami, które lubił książę Józef i nazywał polowaniem na Dońców, zbierając ochotników wszelkiej broni. Łapiąc Dońców odbierali trzosi pełne złota i drogich rzeczy, Dońce bowiem nieustannie rabowali: te się harce udawały, pod Ostrogiem przed miastem i w mieście, wielu Dońców zabito i w każdym miejscu. Gdy obóz stanął pod Markuszowem, przybył generał artylerji Iliński, od króla z rozkazem, wstrzymania wojny, i ogłoszenia przystąpienia królewskiego do konfederacyi Targowickiej książę Józef publikacyą tego aktu jeden dzień wstrzymał. Zaprosił znakomitszych oficerów na

obiad przygotowany dla przyjęcia Ilińskiego, przedtém proponował mu polowanie na Dońców, na które ochotnicy z całej armii się zebrałi. Goniłwa szła wybornie, Dońcy byli pobici, poszli w rozsypkę, uciekali, młodzież w gonitwie się zapaliła; Dońcy pozornie tylko uciekali, chcąc wprowadzić w zasadzkę. Nasi panowie niespodzianie wskoczyli na jegrów, którzy utajeni w gęstém życie, dali ognia i Dońcy się zaraz zwrócili. Musieli wszyscy nasi uciekać, księżę Józef na dzielnej angielskiej klaczy przeskoczył płot, Iliński zatrzymał się przed płotem i został skłutym, 60iu młodzieży możnej, kwiat armii zginęło w tym ostatnim dniu kampanii; obiad bardzo się smutno odbył w najzupełniejszym milczeniu, główny gość owinięty płaszczem w pierwszej izbie leżał umarły.

Powszechny całego narodu był wstręt do konfederacyi Targowickiej i do przystąpienia królewskiego; widziano w tém karę Bożą, kiedy poseł téj wieści został zabitym.

Teraz powiédzmy choć słówko o tych co się szczególnie w téj kampanii odznaczyli i przynieśli honor orężowi Polskiemu. Kiedy księżę Józef wychodził z Lubaru, nie (rekonoskowano) rozpoznano wszystkich punktów i lasek na około grobelki był osadzony Dońcami, którzy mieli asekuracyą 4ch armat. Po przejściu wojska, zaczęły nadciągać bagaże, żony oficerów, dzieci, cały obóz został zaskoczonym ogniem armatnim; odważniejsi przeskakowali i przeprawiali się przez bród, ale wielu ginęło, obóz byłby zniszczony. Pułkownik polskich jegrów, ogniem ze sztucców potrafił wyparować Dońców i 4ry armaty zagwoździć. Poprawiono podrażany mostek, cały się obóz przeprawił: męstwa, waleczności dał dowody Obertyński; oddział jego z 300tu ludzi był złożonym, 100tu jak mówiłem; przebiwszy się przez wielką siłę wojska rossyjskiego ożywili obóz Polski, jakby go zaelektryzowali, podnieśli zapał i przyłożyli się do stoczenia szczęśliwie bitwy pod Dubienką. Żołnierz Polski zwątpił o wodzu, nie rozumiejąc nieustannego cofania się powodów. Wyprawą Obertyńskiego potrafił księżę Józef żołnierza ożywić, sławę wojska Polskiego ocalić, 200

jeńców nie dało się nakłonić do konfederacji Targowickiej. Brygadyer Rudnicki sam jeden opuścił szeregi Polskiego wojska, do konfederacji Targowickiej się przyłączył, będąc pochlebcą Potockiego i domownikiem, postanowił koniecznie 200 Polskich z oddziału Obertyńskiego jeńców do konfederacji namówić. Po długiej przemowie rzekł: „kto z nami niech stanie na prawo, kto przeciw nam, należy do partyi niszczącój wolności, na lewo.“ Kozak granowski wyskoczył pierwszy i stanął po lewej stronie, za jego przykładem wszyscy jawnie się zadeklarowali przeciw konfederacji Targowickiej i Brygadyerowi. Rudnicki odtąd już był na zawsze zniesławiony, w starości ciągle się modlił, nie opuszczał Mszy Św., codziennie pieszo chodził do kościoła w Humanu gdzie mieszkał. Studenci go odprowadzali wykrzykując zdrajca, i co tylko wynaleść mogli słów hańbiących. Z pogodą oblicza i cierpliwością niezrównaną odbywał codziennie tę procesyą do kościoła, z tego jakby się cieszył, chcąc pokutować za przyłączenie się do konfederacji. Książę Michał Lubomirski z Dubna uczynił to samo, był generałem armii Polskiej, do obozu rosyjskiego sam tylko pojechał, z szeregów wystąpił, i żołnierzy swoich do tego zachęcał, którzy go z zamku do obozu odprowadzali. Na to się nie zgodzili mówiąc: „Wolno waszjej książęcój mości czynić co się podoba, ale my szelmami być nie możemy;“ ta odpowiedź bardzo się podobala generałowi korpuśnemu Kochowskiemu, który rozkazał żołnierzom asekurować i do obozu bezpiecznych odesłać.

Pod Zieleńcami ucieszyli serca Polskie wiernością kozacy Granowscy: gdy się tyle ucierpiało od kozaków, usługa z ich strony była przyjemną, miłą i dała dowody miłości ojczyzny i szlachetności książąt Czartoryskich, którzy taki wpływ na lud swój wywierać umieli. Oprócz kozaków odznaczyły się artylerya, pułki piesze, brygada Mokronowskiego. Dali się poznać ze zdolności i walecznej odwagi: generał Mokronowski. Eustachy Sanguszko, Kołysko, Zwizda, Rozwadowski. Korpus kadetów w Warszawie drżał cały, pragnął w wojnie udziału

i chlubił się tém że Kościuszkowski był uczniem tego korpusu. Żołnierz polski łaknął bojów i chwały; nie umiano, nie chciano korzystać, skarb szczery zmarnowano. Uczniowie korpusu, Seweryn Bukar, Edward Sosnowski, odebrali armaty od nieprzyjaciół i z nich dzielnie razili; otrzymali krzyże wojskowe *virtuti militari*. Uczniowie korpusu prosili króla, aby im pozwolił kolegom ofiarować medale złote. Namiestnik brygady Mokronowskiego, Feliks Radziszewski z kilku tylko szeregowymi napadnięty był od Dońców; szeregowi jego pierzchnęli, jeden mu wierny pozostał, ale ten został zakłutym, przeto sam tylko się bronił, 21 ran od spis odebrał, z janczarki z jednego strzału 9iu siekankami i jedną kulą postrzelony, miał dolną szczękę wyrwaną, jak paciorki wisiała około szyi. Bez tchu leżał na polu bitwy, przez samego brygadiera poznany, zdjęty z placu — był później szefem kosynierów. *) Dwóch rodzonych braci Brzesków, olbrzymiego wzrostu nieodstępnie przy sobie walczyli, otoczeni od daleko większej siły Dońców ogromną im klęskę zadali. Jeden z nich 4ry rany odebrał, drugi zupełnie szablą posiekany i postrzelany; życia nie utracili, dostali się do rosyjskiej niewoli, zmuszeni do spożycia kilku śledzi, bez wody na 24 godzin wrzuceni byli do ciemnego wilgotnego więzienia. Pułkownik Pakosz zdradziecko na śniadanie zaproszony do obywatelskiego domu, zaskoczony, oddał swe życie drogo, wielu położył, nie poddał się i umarł walecznie.

Tyle było środków, zapasów iż tak rzekę, osobistej waleczności; najhaniebniej je pomarnowano. Wojsko Polskie pragnęło najgoręcej walczyć i umrzeć, każdy drżał, pragnął tego; nie był to chwilowy zapał przed bitwą, ale mężne, rycerskie postanowienie, szczera miłość sławy i ojczyzny, walczyć mu wzbroniono! Zupełnie się to samo stało w r. 1831. Szczęsny Potocki osobiście obrażony, znieważony niemal, chciał naj-

*) W wojnie Kościuszkowskiej dzielnie służył i doszedł późniejszych wyższych stopni.

główniej się pomścić, stanąć na czele władzy, i mieć zwierzchność nad tymi, którzy go obrazili; dopiąwszy celu wojsko ~~zaraz rozprószył~~ szlachetniejszych usunął wodzów. Wojsko wierne swemu powołaniu, najzupełniej poświęcone, zdolne do wytrwania, pragnące ocalić ojczyznę i umrzeć na polu chwały, porozdzielał, na Ukrainę odesłał część znaczną; z osiągnięciem przezeń najwyższej władzy, wszystko zginęło, nastąpił kraju upadek. W roku 1831 toż samo widzimy. Wojsko co do waleczności, poświęcenia się, zamiłowania wojny było najstalsze, najwytrwalsze, w karności wzorowe. Krukowiecki osobiście obrażony, za usunięcie go ze służby z powodu lekceważenia naczelnego wodza, myśli tylko o zaspokojeniu swojej zawziętości; наконец stanął na czele władzy, objął zwierzchność nad swymi przeciwnikami. Szlachetni ludzie jedni się usunęli, drugich oddalił, wojsku walczyć nie zezwolił, rozprószył go, porozsyłał, oddalił od Warszawy, to samo co uczynił Potocki. Rozdrażniona pycha i osobistość po raz drugi zniszczyły dzieło miłości i poświęcenia, po raz drugi zmarnowały krew szlachetną. Nie darmo przeto i najtrafniej krążyły wówczas na wzór biblijny, przypowieści o Potockim: „że lucyfer wyjąwszy „duszę jego wrzuciwszy do piekła wstąpił w ciało i krążył po „Polsce; nakoniec 7 dnia z ciałem zstąpił do piekła.“ Istotnie pycha jest duchem i siłą szatana, nigdzie się nie objawia tak silnie zły duch jak w pysze. Pycha daje moc nadprzyrodzoną czynom ludzkim i niszczy najpiękniejsze żniwo poświęcenia się i miłości. Po dwakroć nieprzyjaciół dusz ludzkich zagładził Polską rodzinę ramieniem własnych ziomków, jak gdyby nie dość było przeciwników, tak potężnych i zupełnie na zagładę naszą spojonych, i stanowczo działających. Wierzmy że już teraz należy z kolei zwycięstwo dla poświęcenia się i miłości, nad pychą i pobudką osobistą. Obraził szlachetnych żołnierzy i wodzów Potocki odbierając im znaki wojskowe, nie miał szlachetnej, honorowej przyzwoitości; ten co się ubiegał za złotą wolnością, jęć aż do zbytku pragnął, stał się narzędziem najcięższej niewoli. Ta tylko była między Potockim

a Krukowieckim różnica: Krukowiecki wiedział jasno co czynił, odesłaniem wojsk do Brześcia ułatwiał zwycięstwo Rosyjanom; Potocki nie przypuszczał, nie wierzył, aby rozbiór kraju mógł nastąpić, nie rozumiał tego, że go zbliża i ułatwia.

Powstanie narodowe.

Rewolucya Kościuszkowska.

Po skończonym sejmie Grodzieńskim i dopełnionym rozbiórce kraju, uczucie narodowe było najboleśniej dotknięte. Postanowiono nie oglądając się na skutki, jakie wyniknąć mogą, nie zostawiać w hańbie i nieszczęściu ojczyzny. Nieprzyjaciół zabierał się do rozbrojenia wojsk stojących; dla tego wypadało przyspieszać powstanie, póki dawne wojska były pod bronią. Dzielniejsi brygadyerowie rozbirając się nie dali, Wyszkowski, Łazimski z brygadami, przez Dniestr, Wołoszczyznę przebrnęli do Polski, której granice były niezmiernie uszczuplone. Najczynniejszym był Prozor, który chciał zrobić powstanie w Owruckiem za pomocą pułku Buławy Polnej, którym dzielny Kopeć dowodził, co jednak nie przyszło do skutku. Rząd rossyjski pochwytał miejscowych możniejszych obywateli, powywoził na Sybir, sam tylko Kopeć przebojem z nieznaczną walecznością do Warszawy się dostał. Wojsko wszędzie protestowało, gotowało się do boju: najczynniejsi w stowarzyszeniu byli, Kołłataj, Ignacy i Stanisław Potoccy, St. Małachowski; wszyscy szlachetni ludzie do tego należeli, mieli w tém udział. Zakrzewski, prezydent miasta Warszawy, człowiek zacny, szlachetny i do kraju przywiązany, potrafił zwyciężyć Igelsztroma, zmusić go do opuszczenia Warszawy, chociaż ten miał siłę zbrojną znaczną, upornie w ulicach miasta się bronił i wiele ludu wymordował. Zakrzewski uprzedzając jego zamiary nie dał zająć arsenału, sam go do rąk swoich odebrał, przeciął komunikacyą między garnizonem rossyjskim na ulicy stojącym, a wojskiem obozującym za

miastem. W wielki Czwartek Warszawa była już wolną. Uroczystość świąt Wielkanocnych obchodzono najsoleńniej z najwyższą radością. Patryotyzm, umiarkowana rozwaga jednego człowieka, tyle dokazać mogła. Trudno aby kto Zakrzewskiemu w szlachetném obywatelstwie wyrównał w przywiązaniu do ojczyzny i odwadze cywilnej. Miłością powszechną i czcią otoczony miał najrozciąglejszą władzę, której nigdy nie nadużył, umiarkowanie, mądrze wszystkiém rozporządzał. Taki człowiek w rewolucyi jest aniołem stróżem i darem Opatrzności; już był w ręku Igelsztroma, aresztowano go we własnym gabinecie. Szyldwach żołnierz wzięty z Ukrainy, wybawił go, za jego pomocą spalił papiery związkowe, tém się od podejrzeń wybawił i swobodnie potem działał. Nie było wtedy w Warszawie ukrytych tajnych rządów, kierował jawnie człowiek zdolny i prawdziwie zasłużony i dla tego szło pomyślnie. Oswobodzenie Warszawy, zaszczyt miastu i Zakrzewskiemu przynosząc napełniło zapalem, nadzieją całą Polskę. Kościuszko przybył 25 Marca, ogłosił powstanie narodowe, w Krakowie zaprzysiągł narodowi wierność i objął nad wojskami będącemi w Krakowie dowództwo. Brygady Wielchorskiego i Madalińskiego weszły pod jego komendę, siły jego codzień się zwiększały, powstanie narodowe szerzyło się wszędzie, włościanie uzbrajani kosami pod nazwą kosynierów wchodzili w szeregi Kościuszki. Szczególna ufność i miłość wstępowała w serca wszystkich dla Kościuszki a bardziej jeszcze gdy pod Racławicami odniósł zwycięstwo. Wysłany Tormansów do Krakowa dla uspokojenia powstania, został pobity, z niedobitkami za Wisłę odejść musiał. Dywizya Denisowa zupełnie od armii została odcięta, cofnęła się do granicy Pruskiej. Pod Racławicami kosynier rzucił się na armatę rosyjską, czapką zakrył panewkę, i z rąk nieprzyjacielskich wyrwał. Zaraz na placu mianowany został pułkownikiem kosynierów, nazwany Głowackim. Człowiek prosty, odważny, do Kościuszki niezmiernie przywiązany. Imię Kościuszki miało niewymowny urok dla ludu Polskiego, szczególnie Krakowskiego; bez namowy to imię

jedno dla Polskiego ludu wystarczało: wódz naczelny nosił krakowską czapeczkę, był sam jakoby wiejskim Krakowiakiem. Kościuszko uderzył całą swą siłą na Denysowa dywizją, który się zbliżył do granicy pruskiej; skoro go dogonił, natychmiast za daniem znać król Pruski osobiście z kilkunastotysięcznym wojskiem połączył się z Denysowem. Kościuszko nie uważając na to, pomimo przemagającej siły stoczył bitwę. O téj bitwie Szczekocińskiej, taką daje relacją mający w nią udział rosyjski oficer Butowicz, który później mieszkał w Kijowskim powiecie: „Wojsko nasze połączone z pruskim, przy odgłosie „muzyki przeszło Szczekociny za rzeczkę, uszedłszy dwie wiorsty miało odpoczynek, muzyka grała odpoczywającemu żołnierzowi. Na wzgórzu wojsko Polskie formowało linią bojową. „Kiedyśmy podstąpili pod linią Polaków, armaty zaczęły wzajem „sobie odpowiadać. Polacy stali nieporuszeni; kiedyśmy się „zbliżyli na wystrzał kartacza, lewe skrzydło Polskie uderzyło „na nasze prawe, złożone najwięcej z Prusaków; w nieład „i nieporządek nas wprowadziło; kiedy zaś prawe skrzydło „Polskie rzuciło się do ataku na nasze lewe, byliśmy wtedy „pewni przegranej. Król Pruski już się cofnął pomiędzy odwodowe wojsko, aby się mógł swobodnie rejterować, szła „bowiem brygada Polska w najlepszym porządku do ataku na „rossyjski pułk draganów. Powtarzaliśmy sobie: przepadł nasz „pułk i batalia przegrana. Brygadyer Polski przed samym „frontem pułku, zakomenderował stój! aby dać ognia z karabinków. Linia Polska tém się strwożyła i przełamała, pułkownik dragonów korzystając z tego, zakomenderował do „ataku i wpadł na Polską brygadę, rozbił. Dońcy sygnęli się „za rozbitymi i wpadli na Polską piechotę i rozbili. Kościuszko chciał poprawić nieporządek prawego skrzydła, aserkurował, zapełniał żołnierzem z drugiego boku; tém lewe „skrzydło osłabił, Prusacy i Rossyjanie którzy ustąpili, zaczęli „się poprawiać, przyszło do utarczki bardzo zwałowej i uporczywej, siły przemagające pokonały Polaków i zmusiły do „odwrotu.“ W téj niepomysłnej bitwie zginęli generałowie Gro-

cholski i Wodzicki, pułkownik Głowacki ranionym był w bok kartaczem; odwiedzał go Kościuszek i pocieszał. Głowacki mu powiedział: „to nic, da się to odekpić panie Tadeuszu!“ z tej rany jednak umarł. Słowa te poszły w obieg, ogólnie powtarzano pocieszając się po klęsce „da się to odekpić panie Tadeuszu.“ Pomimo tej klęski zapal narodowy nieustawał, Kościuszek otworzył komunikacją między Krakowem i Warszawą, i całym krajem do Wisły rządził. Pierwszym jego planem było, zostawić Warszawę własnym siłom i miejscowej gwardyi, przejść Wisłę i Bug, powstanie tam szerzyć, i zaczepnie atakować nieprzyjaciół. Zamiary jego zmieniło zaburzenie Warszawskie. Roku 1792 Polskę zniszczyła pycha i osobistość, w r. 1794, wystąpił nowy nieprzyjaciół, rozruch ludu, terroryzm rewolucyi francuskiej po raz pierwszy wkradł się do Polski, objawił się strasznymi faktami. Rozwinięta myśl i te zasady, że dla jednomyślnego działania, należy przerażać i srogością zmuszać, stąd tajemnie przygotowano się utworzyć nową władzę dla zastąpienia Kościuszki. Te knowania przypisywano Kołłątajowi, dla tego że jego sekretarz Konopka na czele był rozruchu. Kołłątaj ognisty i bardzo namiętny, znany był jako reformator dawniej organizacyi, wymowny, umysłu jasnego i dzielnego, sprężysty, nie miał ufnosci, o dumę go i chęć władzy posądzano. Wielu jednak poważało Kołłątaja, ceniło talenta, pracę, poświęcenie się dla kraju, uznając go być znakomitym, najdzielniejszym umysłowo, w całej Polsce; co mówiono o nim nie wierzyli i zaprzeczali. Pomimo istniejącej władzy wybuchnęła rewolucya w Warszawie, zaraz utworzono sąd kryminalny dla sądenia zdrajców, zasiadał w nim pan Maurycy Dziekoński oficer Polski, i co sam widział opowiadał: „Lud mając na czele Konopkę, wszedł do izby sądowej, domagał się w tumultcie wyroku na zdrajców i mając „z sobą kata, wyroki spełniał. Wieszano jakoby z wyroku sądowego, lud zburzony w przedpokoju izby sądowej wbił hak „i bez sądu powiesił podejrzanego człowieka. W obec wisielca „przy gwałtownym wrzasku i tumultcie, sąd podpisywał wyroki.

„Ożarowskiego i Ankwicza za wyrokiem, a księdza biskupa „Masalskiego bez wyroku powieszono. Pomimo takiego nacisku „sąd nie ośmielił się skazać na tak haniebną śmierć biskupa.“ Ksiądz biskup Chełmski Skarszewski dwuzłotówką się wykupił; ten fakt znamionuje wybornie charakter i naturę takiego rodzaju tumultów. Wrzeszczano: „chodźmy powiesić króla.“ Nie można się było dalej posunąć w zgorszeniu i zbrodni, gdy nieuszanowano nawet biskupów. Naśladowanie rewolucyi francuskiej, zaszkodziło powstaniu narodowemu, rzuciło na fakt wzniosły, szlachetnej, narodowej wojny, plamę hańbiącą. Kościuszko wtedy nie mógł pójść już w głąb kraju, udał się do Warszawy dla ocalenia życia królewskiego i uratowania narodowego honoru. Szlachetny, łagodny, surowym być potrafił; naczelników przykładnie ukarano; Konopka ratował się ucieczką. Kościuszko w Warszawie zrobił reformę w kawalerji narodowej. Dawniej prócz szeregowych, byli tak zwani towarzysze, którzy stawiali kilku żołnierzy, jak mówiono, sowity poczet, nosili mundury wojskowe, ale sami osobiście nie służyli. Ze wszystkich pułków i brygad, ich pozgromadzał, i utworzył osobny korpus towarzyszów; każdy z nich był uzbrojony lancą, parą pistoletów i pałaszem, na którym był napis: śmierć lub zwycięstwo. Ta nowa lekka kawalerja uzbrojona bronią myśliwską, pojedynczemi i dubeltowemi strzelbami, dzielnie nieprzyjaciół razila, formując korpus nieliczny, który był zakładem oficerów; towarzysz bowiem dobrze odznaczający się, przechodził na oficera do brygad liniowych. Z nieczynnych, honorowych panów towarzyszów ukształcił żołnierzy dzielnych. Za wpływem i staraniem Kościuszki żydzi odznaczyli się w Warszawie; utworzyli pułk z własnego narodu. Faktor królewski Berko został ich pułkownikiem, bił się mężnie w czasie téj wojny i służył potem chwalebnie w Polskich legionach, r. 1809 poległ w Kocku w rodzinném mieście.

Teroryzm, wmieszanie się pospółstwa, tumulty, są zwykle czynem zgubnym, piekielnym. Szatan przez pychę osobistą, zawziętość, lub przez zapalczywość ludu, niszczy dzieło po-

święcenia się, rozdziera jednolite szaty i krwią plami szlachetność i powagę narodową; wykorzenia cnoty, odbiera pomoc Bożą, wytrąca miecz z ręki szlachetnych wodzów, który był im mocą Bożą dla ocalenia ojczyzny dany. Rewolucya ludowa ściągnęła wszystkie do Warszawy siły Kościuszki, tymczasem Prusacy do Krakowa weszli, wdarli się do skarbcza, klejnoty narodowe zabrali, uwieźli korony, szczerbiec Chrobrego i Sobieskiego szablę do Poczdamu. Tę szablę zdobył potem Napoleon, testamentem legował synowi; od rozruchu Warszawskiego rozpoczęły się klęski: najpiękniejsze dzieło narodowe tym zbrodniczym faktem zniszczone zostało.

Kościuszko plan swój zmieniawszy nie występował z Warszawy i silnie ją ufortyfikował, gdyż groziło domowe niebezpieczeństwo z nowych knozań, o które pósadzano Kollątaja, spiskowano już na wodza, dla rozpoczęcia na nowo teroryzmu: w Warszawie w głównym ognisku życia narodowego, należało pokój i bezpieczeństwo utrzymać. Król pruski zajął Sandomierskie, Krakowskie, oprócz Warszawy po Wisłę, wszystko Kościuszko miał utracone. Dla zajęcia Lubelskiego, wysłał Zajączka, ale mu się tam nie powiodło, Łażniński tylko z dwoma brygadami połączył się z Zajączkiem i do Warszawy wrócili. Król Pruski we 40,000 wojska, wsparty rosyjskiemi siłami, podstąpił pod Warszawę. W obec tak wielkiego niebezpieczeństwa niepodobna było jęj opuścić, nie mógł przeto Kościuszko wesprzeć powstań Litewskich. Uzbrowili się Kurpiowie Podlascy, ale trudno było ich użyć; wojsko przeto Litewskie pod Sierakowskim zaczęło się cofać i zdążyło do Brześcia Litewskiego. W obronie Warszawy Kościuszko przewyższał siebie samego, dzielności i talentu dając niepospolite dowody: już były wzięte tak zwane okopy szwedzkie, jednak Warszawa została niedobyta. Kilkomiesięczne oblężenie okazało się bezskuteczne, książę Józef Poniatowski z rozkazu Kościuszki wzięwszy znaczny oddział wojska, natarł na obóz pruski, zdobył baterie obozowe, armią pruską wprowadził w nieporządek, zabrał kilkanaście armat. Król pruski i następca tronu

ratowali się ucieczką, o mało co, nie zostali w niewolę wzięci. Tą bitwą książę Józef się wślawił, ożywił w narodzie nadzieję, jednomyślną wzbudził ufność, serce naczelnego wodza pocieszył. Wojna znowu wzięła pomyślny obrót, Dąbrowski został wysłany do Wielkiej Polski, dla wsparcia powstań miejscowych. Jenerał pruski Sokuli grasował w Polsce Pruskiej jak barbarzyńiec, wieszał, mordował, obnażone kobiety chłostał, słowem powstańców w sposób najokrutniejszy wytępiał. Dąbrowski zwyciężył Sokulego, rannego wziął w niewolę, kilkanaście armat zabrał. Sokuli niechciał przyjąć żadnej pomocy lekarskiej; okrutnik ducha w obozie Polskim wyzionął, Dąbrowski zwycięsko wszedł do Bydgoszczy. Wstąpił wtedy do Polskiego wojska młody, dzielny Chłopicki z Podola; służył pod komendą Żłotnickiego w Kamieńcu, wpław przez Dniestr konno dostał się do Tureckiej Bukowiny, stamtąd przybył do Galicji i z wielu młodzieży przybył do Warszawy. Austria w czasie téj wojny, okazywała pewną przychylność dla Polskiego powstania; wojska jój były nad Renem, rząd łagodnie się obchodził z Galicyanami, patrzył przez szpary jak młodzież i broń do Warszawy przechodziły. Brygady gdy uchodziły od rozbrajania i wstępowały do Galicji, pozwalał uzbrojone uroczyscie przeprowadzać do Polski; znaczne posiłki wojenne tą drogą przechodziły do Warszawy. Potém nagle wielkie siły zbrojne austriackie wstąpiły do Polski, nie tocząc wojny, coraz głębiej w kraju się posuwały. Oddział jeden pod komendą jenerała Wielohorskiego wkroczył niespodzianie do Lublina, tak przestraszył stojący regiment pieszy austriacki, że uciekając na piaski, ogubili się z drobiazgów żołnierskich. Gdzie się okazali Polacy, Austriacy ustępowali, porytek się chroniąc, dowozu swobodnego żywności do Warszawy tylko wzbraniali. Można już było poznać znowę trzech rządów i wspólny związek. Krewny cesarski książę Hessen Hamburg stał nad Bugiem, bardzo uprzejmy dla obywateli, robił rewie, musztry: kawalerya Austriacka była wtedy nędzna w stosunku do innych, postępowała zawsze wolnym kro-

kiem; Węgierska tylko była wyborna. Austriacy posunęli się potem aż po Wieprz rzekę i poszli do Dubna, ale silniejsi po skończonej wojnie Francuskiej, nie byli już tak uprzejmymi dla Polaków. Odznaczył się wtedy Roźniecki; w nocy wziąwszy dwa szwadrony kawalerii narodowej, poszedł na obóz rossyjski i zadał klęskę, poczynił kilka zdobyczy. Rossya widząc że Kościuszko obronił Warszawę i posłał dzielną pogoń do Wielkiej Polski, użyła energicznych i silnych środków. Suworow odebrał rozkaz pójść na Warszawę, dotąd zajmował się rozbrajaniem wojsk Polskich, które tylko mógł uchwycić i stał bezczynnie w Białejcerkwi. Lotem błyskawicy ruszył do Warszawy drogą uboczną, przez lasy Kowelskie, stanął pod Brześciem, spotkał tam Sierakowskiego idącego z Litwy, stoczył z nim bitwę, zwyciężył. Porażka jednak wiele kosztowała Suworowa i wstrzymał się w biegu. Kościuszko mąż i anioł z misją wybawiciela, przejrzał, pojął całe niebezpieczeństwo, tém się nie strwożył, pragnął wyratować i zbawić, postanowił zapobiedz połączeniu się Suworowa z Fersenem, stojącym nad Wisłą, naprzód stoczyć walkę z Fersenem, zwyciężyć go, a potem się rzucić na Suworowa. Zostawił Prusaków i Wielko-Polskę Dąbrowskiemu, Warszawę księciu Józefowi, na Pradze zatrzymał Zajączka, sam rozstawnymi wierzchowami z Niemcewiczem poleciał do regimentu Działyńskiego do Maciejowic, dla stoczenia nagle i szybko walki z Fersenem, pod własnym dowództwem. Fersena przedzielała błotnista rzeka, Kościuszko sypie baterie nad groblą, którą miał przechodzić Fersen w dół rzeki. Pewny tego że Fersen zdobywszy pierwszą baterię, posunie się do drugiej i tém zostanie od zdobytej pierwszej odciągnięty, zalecił w nią zaraz wejść, stojącemu w odwodzie Ponińskiemu: Fersen byłby wziętym w dwa ognie. Fersen mając rozkazy połączenia się z Suworowem, rozpoczął atak z największą gwałtownością, polska bateria usłała trupem groblę, Działyński walczył dzielnie, godnym był naczelnego wodza, rozprawa była krwawa, żołnierz Polski ginął lecz mę-

źnie się bronił. Działa miały czas wzmocnić drugą baterią; rozpoczęła się na nowo silna kanonada, działa asekurowane i mężnie bronione, na trzecią baterią zostały przeprowadzone, bój się toczył zawzięty. Kościuszko po dwakroć posyłał Ponińskiemu rozkazy aby zajmował miejsce sobie przeznaczone, osadził działami opuszczoną baterią i zamknął odwrót Fersenowi. Byłoby zwycięstwo kompletne, pewnym był tego Kościuszko, przewidzieć nie mógł, aby nie posłuchał go Poniński. Poniński ani się ruszył, chociaż w swoim czasie rozkaz odebrał. Ten jego postępek przypisywano zdradzie. Zdrajcą go każdy Polak uznawał. A Kościuszko w trzęsawisku sam wszędzie walcząc, przez rossyjskiego huzara w szyję był cięty, byłby tam zarabany, ale po ostrzeżeniu, że to Kościuszko, w niewolę go wzięto. Gdyby był posłuchał Poniński, plan Kościuszki z łatwościąby się dał wykonać, a wsparty przez Dąbrowskiego i księcia Józefa Poniatowskiego, gdy powstanie Wielkopolskie górę wzięto, odciąwszy Fersena i pobiwszy Suworowa, niespodzianym odwetem miał pod Berlinem postawić swój obóz; wojsko Austriackie czekało neutralnie, Kościuszko w razie zwycięstwa był pewnym jego pomocy. Naród Polski chociaż go szanował, kochał, nie zupełnie przejęty był jego misją i niezwalczonem poświęceniem się. Rossyjanie czuli w nim siłę wyższą, która ich przejmowała bojaźnią i wiarą, że w nim jest życie całej Polski.

Mieć w swém ręku Kościuszkę, było największym tryumfem. Huzara hojnie wynagrodzono, wzięto go do straży osobistej carowej, był *тѣлохранителемъ* i zabito go przy śmierci Pawła; nazywał się Sawicki. „Uderzę pasterza a rozprósza się owce.“ Wzięcie Kościuszki było ciosem śmiertelnym, który natychmiast wojnę ukończył. Uszanowano jego wolę, wybrano następcą Wawrzeckiego, tak chciał, postanowił w testamencie swoim Kościuszko.

Suworow zdążył do Pragi natychmiast. Lekki mu czynił opór Zajączek, który przeszedł do Warszawy, nie mały popołniając błąd, przedwczesnem spalaniem mostu. Wielu bo-

wiem nie miało się czém przepawić i w rzece potonęli lub zabrani zostali w niewolę. Suworow rozkazał (co się nigdzie w dziejach europejskich wojen nie zdarzyło), wyciąć w pień Pragę nie oszczędzając starców i dzieci; 18,000 ludzi zginęło. Uczynił to dla przerażenia Warszawy, wzięcia jęj bez wystrzału i pomszczenia się za klęski, jakie poniósł Igelsztrom w Wielki czwartek w Warszawie.

Wojsko, starsi oficerowie, nie myśleli o wyborze naczelnego wodza, wola Kościuszki była najwyższém prawem, taką miał честь powszechną, narodową.

Suworow w tych krótkich słowach napisał do Katarzyny: Hurra Praha! Ona mu odpisała: Hurra Feldmarszał! W czasie téj wojny, dwa tygrysy, dwie hyeny, rzuciły się na garstkę Polaków: generał Sokuli i Suworow. Suworow był wódz, bohater nienasładowany, niepowtórzony nigdy, prawdziwie narodowy rossyjski. Rossyjski naród i imperyum nie miały nigdy człowieka, któryby tak dzielnie je przedstawiał i tak wiernie służył. Posłuszny jak dziecko, srogi jak tygrys, byłby świat cały dla matki, dla cesarzowój, dla Rossyi w mgnieniu oka zdobył. Dla Polski był z okrucieństwem tygrysiem, natura szczera, dzika, prosta, a nawet uczciwa; względnie tylko Polski rządził się instynktem i zapałem rossyjskim narodowym, przed najokrutniejszym środkiem i na chwilę się nie zawahał. Rzeź Pragi była dla niego drobiazgiem, który go nie nasycił. Miał geniusz i razem jakby pozbawiony był rozumu, przez dziwną naturę swego umysłu. podobny był do dziecka, po ulicach z dziećmi biegał i niczém się od nich nie różnił, z dziećmi tylko zepsutými ulicznými się bawił. Sokuli generał pruski był czysty barbarzyniec, bezbożnik nikczemny, cynik haniebny, okrutny, korzystał z wojny, nie tylko jeńców, ale ludzi spokojnych na samo podejrzenie, a często zupełnie niewinnych wieszał, ścinał i katował. Ciężarne kobiety, poważne matrony obnażone publicznie, kazał sięc różgami, rozmaite zadawać katusze. Trzy państwa z potęgą całą szły na Polskę. Jeden ją tylko bronił Kościuszko szczerze i odważnie jak mąż ma-

jący wyraźną misją od Boga. Środki jakie przedsiębrał w tak okropnym położeniu, były znakomite i ważne, oznaczały pewność jaką miał w duszy swojej co do powodzenia sprawy, której dowodził. Wiary takiej żaden wódz nie miał. Imię jego w Polsce najślawniejsze i do całej ludzkości należy.

Kościuszko nie podniósł wojny dla manifestacji, zadośćuczynienia, iż tak rzekę, duchowi owiej chwili, miał wiarę w możność wybawienia Polski, widział w Ameryce, że kilka tysięcy ludzi niemal bezbronnych, oswobodziło kraj od najsilniejszej potęgi, szczerém postanowieniem i poświęceniem się najglówniej wodza, którego dostojność moralna, była rękojmią powodzenia; co zdawało się najzupełniej niepodobnem, przecie dokonaniem zostało. Ocalenie Polski w oczach Kościuszki nie było marzeniem, ale pewnym faktem, do którego szczerze z wiarą dążył. Zrozumieć potrzeba różnicę jego położenia, od innych późniejszych powstań, w których obrońców kraju, nie uznawano jako wojujących, lecz za rokoszan. Położenie narodu niepodległego mającego swe prawa, istnienie publicznie uznane, jak było roku 1794 nadawało charakter i śmiałość powstaniu narodowemu, które przytém było ozdobione gronem wojowników, jakich czas nie miał późniejszy.

W czasie konfederacji Barskiej, stronę Rossyjską przedstawiał, najjaśniej wyrażał Drowicz, a Polską Pułaski; w wojnie 1794 Suworow Rossyjską, a Polską Kościuszko. Suworow był najczystsze'm obliczem istoty natury rossyjskiej, Kościuszko obliczem i wyrazem Polski, jaką być mogła, jaką być powinna. Suworow był wodzem i żołdatem, nie różnił się od żołdatów swoich, był jeden z najwyborniejszych. Kościuszko był wodzem, żołnierzem i kmiotkiem. Obyczaje ich były tak różne, jak się różnią od siebie te dwa narody. Kościuszko odwiedzał chorych, miał czas ratować każdego z cierpiących, czuwał nad wszystkimi i każdym szczególnie, siłę z szlachetnością i prostotą połączył. Suworow jakby zupełnie do cywilizacji nie należał i jęj nie znał, wywoływał zapał, do szaleństwa dochodzący, morderstwem i zniszczeniem znaczyl

swój pochód. *) Wojsko po wzięciu Kościuszki samo się dezarmowało, wszyscy rzucali broń, nie wiedzieli co począć. Dąbrowski jeden nie stracił ducha, całe wojsko z bronią przeprowadzić chciał do Francji, ale wojsko jak ciało w tej chwili gdy dusza odejdzie, zdrętwiało. Denysko prowadził brygadę do Wołoszczyzny, ale uległ namowiem i podkomendnych niepuścił. Na bezbronnych rzucili się Austriacy, jako zdobycz i jeńców chwyтали i wcielali do swojego wojska. Niestety było zupełne, upadli na duchu i strwożyli się, jakby to już był dzień ostatni.

Wawrzecki ustanowiony testamentem Kościuszki naczelnym wodzem, odwołał Dąbrowskiego z Wielko-Polski, i koniec wojnie położył. Nieomylnie Kościuszko znając księcia Józefa i Dąbrowskiego, dla ocalenia ich sławy wybrał na następcę człowieka nie rycerskiego, aby wojsku polskiemu zostawić na przyszłość wodzów wolnych nawet od cienia skazy, na którąby pewny upadek sprawy pod ich dowództwem, mógł narażać. Dąbrowski uczuł w sobie siłę i powołanie sprawę narodową polską ocalić, chciał koniecznie dla legalnej protestacji i dalszych działań króla z wojskiem polskiem do Paryża odprowadzić ale król się oparł temu. Wtedy Dąbrowski z ochotników sformował legie będące dalszym ciągiem wojska polskiego, z tychże samych oficerów i żołnierzy, którzy pojedynczo przemykali się za granicę i pod dowództwem Dąbrowskiego zbierali. Liberadzki, generał polski uzbrojony po kilku potyczkach przeszedł na Wołoszczyznę, i zbrojnie chciał z pułkiem wejść do Włoch; rząd turecki na to się nie zgodził; prywatnie więc prze-

*) Nosił na sobie ubranie, rodzaj woru z prostego grubego płótna, obiadował o 6ej z rana. w życiu i w zwyczajach był żołdatem. Kapał się zimą w rzece; publicznie przed armią w obec najdostojniejszych gości, zasiadał dla naturalnej potrzeby, fakt ten oburzający i dziwny, jednak prawdziwie moskiewski. Uwielbiano go w Rossji jako wielkiego męża w ojczyźnie. Niezrównanym był w chwili swego upadku; gdy go od wszystkiego usunięto, we wsi był posłusznikiem cerkiewnym. Prawdziwie bohatyrskie okazywał dla cesarza posłuszeństwo szczero-narodowe.

chodzili i gromadzili się pod Dąbrowskim. Rozpoczęła się emigracja polska, zupełnie inna od téj, na którąśmy się pa-
 trzyli po roku 1831. Po roku 1794 emigranci nie rozumieli
 innego życia tylko wojskowe; wskrzesić wojsko polskie, utrzy-
 mać, ożywić, było ich celem i hasłem. Skupiano się pod wo-
 dzem, legie zastąpiły wojsko polskie, z nich nowój Polski wy-
 trysnął żywot. Roku 1832 rzucono się do politycznych rozpraw,
 ustnych, pisanych utarczek, do życia dziennikarskiego klubo-
 wego, do namietności politycznych z przywarami rewolucyjnej
 demagogii. Emigracja roku 1794 była prawdziwie szlachetna
 i szczerze polska uległa i zależna od jednego człowieka Dąbrow-
 skiego, który nią kierował i prowadził, wolna od rokoszu dema-
 gogów. Szczególnie lepsi, mężniejsi oficerowie i żołnierze po
 skończonej wojnie za granicą, pod Dąbrowskim się zbierali;
 drudzy panowie towarzysze rotmistrze, żołnierze i oficerowie
 przebrani po cywilnemu do domu powędrowali. Polowali na
 nich Austriacy, schwytanych odsyłali w kamasze, albo do Za-
 mościa. Jenerał Wielhorski który w Lublinie popłoszył Austrya-
 ków, pod obcém imieniem wyrabiał sobie paszport do Rosyi.
 Pewien obywatel Wołyński przez dobroduszną i otwartość
 zobaczywszy go powitał: „Jak się ma Pan jenerał Wielhor-
 ski.“ Schwytany natychmiast, za ledwie tysiącem dukatów się
 okupił. Karol Węgliński stolnik Chełmski zajął się przewie-
 zieniem za granicę księdza Hugona Kołłątaja, którego najszcze-
 gólniej szukano; ukrywał się w lasach Radomskich, a Pan
 stolnik w Sandomierzu o paszport dla niego się starał pod
 obcém imieniem. Przez zbytęcną dobroduszną otwartość je-
 dnój damy odkryty, odesłany był do Szpicbergu na najszersze
 do śmierci więzienie. Brygadyer Rozwadowski, jenerał Kołysko
 i dzielny, sławny, młody Chłopicki, przeszli do legionów Dą-
 browskiego. Rząd austriacki pomagał skrycie powstaniu Ko-
 ściuszki, gdy były nadzieje powodzenia, i gotowym był zostać
 aliantem polskim, w razie zwycięstwa; ale po upadku dopu-
 szczał się gwałtownych czynów; chwycił, gonił bezbronnych,
 gdzie tylko mógł zabierał, niespodziwaną srogością nacecho-

wane były czyny tego rządu; ze wszystkich 3-ch zdawał się być najsurowszym. Wielu wtedy ludzi szlachetnych nieskończenie ucierpiało. Rząd pruski nie zniżał się do drobiazgów, i do prywatnych ucisków, nie zajmował się szczególnie prześladowaniem, gdy tego interesa polityczne, interesa państwa nie wymagały. Rząd rossyjski po śmierci Katarzyny II ój odznaczał się łagodnością, tolerancją. Największy ucisk był austriacki.

Z tych chwil nieszczęśliwych a chlubnych wspomnijmy jeszcze kilka szczegółów.

W czasie téj wojny, była tak zwana wyprawa Chełmska. Wysłanym był przez Kościuszkę Zajączek dla zajęcia województwa Lubelskiego, i otworzenia stosunku z krajem po obu stronach Bugu. Brygada Wyszowskiego w kraju przez Rosyją zabranym nie dała się rozbroić; pod Starym Konstantynowem rozbiwszy rossyjskie carré weszła do Galicji z całą bronią pod opiekę austriackiego rządu. W asystencyi tryumfálnej obywateli, weszła w granice Polski i złączyła się z Zajączkiem. Szlachetny brygadyer Łaźniński broni nie złożył, przez Dniestr się przepawił do Bukowiny Galicyjskiej, i złączył się z Zajączkiem. Mając 2ma brygadami powiększone siły, Zajączek w Lubelskiem nic nie działał, ale spieszenie do Warszawy powrócił, nieznaczny oddział swego wojska poparty brygadą Wyszowskiego koło Chełma zostawując w liczbie półczwarta tysiąca regularnego żołnierza, oprócz brygady Wyszowskiego z 6ciu działami. Rossyanie chcieli ich wyprowadzić w pole za Bug, gdzie mieli rozwinięte siły, dla tego stoczyli bitwę w okopach Kościuszkowskich pod Dubienką. Potém gdy się to nie udało, oddział wojsk Zajączka po jego odejściu nie przepawił się przez Bug, lecz był w gotowości odejścia do Warszawy, dla wsparcia głównej armii, i stał pod Chełmem. Wojsko rossyjskie chciało ich oskrzydlić i odwrót do Warszawy uczynić niepodobnym. W tym celu kolumna wojska pieszego i konnego, i artylerya rossyjska, były wyprawione dla obejścia przez bagna Chełmskie; tą drogą w czasie ataku

mieli wejść i oskrzydlić wojsko polskie. Włóścianin Serebrzy-ski, gajowy, wzięty za przewodnika, zręcznie w błota tak wprowadził, że wybrnąć nie mogli, i po wielkich wysileniach czas straciwszy, nie mogąc się dostać na drugą stronę błota, napowrót wracać musieli. Oprócz oddziałów na obsaczenie wysłanych, siła rosyjska składała się z 20.000 ludzi i armat 40tn. Trzy baterie na wysokości góry zwanój Woznesieńska, zaczęte przez Zajączka, sypane przez trzy niedziele jego pobytu — niedokończone, nie były dostateczne do oparcia się tak wielkiej sile, obsadzone 6ciu tylko armatami. Baterie polskie były asekurowane przez piechotę i kawalerją nowo-zacieczną. Lewe skrzydło zabezpieczała brygada Wyszkowskiego, a prawe kosynierowie, którymi dowodził Wydźga. Pułkownik Chomętowski rzucił się na obronę baterii, zaledwo wjechał, ugodzony w głowę, mężnie poległ śmiercią walecznych. (Z różnych stron kraju pisano listy do ojca pocieszając go tém, że syn okrył się sławą, i jak obrońca ojczyzny poległ. Odpowiedzi ojca bardzo znakomite z rezygnacyi religijnej i obywatelskiego ducha, były drukowane, przepisywane, krążyły w całym polskim kraju.)

Po powrocie rosyjskiego wojska z zasadzki, która się nieudała, o 4ej wieczorem rozpoczął się atak na całej linii bojowej. Pułk dragonów rosyjski uderzył na Wyszkowskiego brygadę, ale został odparty, wyrąbany i w błota wpędzony. Wojsko polskie w porządku rozwinęło swój marsz do Warszawy bez przeszkody, nie zostało odciętem i obsaczonem, jak to było zamiarem nieprzyjaciela. Na przeprawie przez groblę, zostawiono mały oddział kawalerii polskiej dla utrudnienia przejścia Dońców. Trzydziestu kilku ludzi regimentu Działyńskiego otoczeni przez Dońców, gdy wystrzelali ładunki, musieli się poddać na słowo wojskowe. Po rozbrojeniu zostali w pień wycięci. Pamięć ich uczczono mogiłą, na której krzyż postawiono, trwała do 1812 roku, była rzewną narodową pamiątką. Po odejściu Polaków z Chełma weszli Rosсыяanie pod naczelnictwem pułkownika Barogowa, jednego z najokrutniej-

szych dowódców, który niszczeniem i wytępianiem odznaczał się. W Chełmie przypadkiem został jeden towarzysz tylko, który przechodząc koło Barogowa pierś jego kulą przeszył i dosiadłszy konia, pałaszem pośród Dońców sam jeden drogę sobie otworzył i doścignął swoich.

Wspomnieć należy o heroicznym 80-letnim starcu konfederacie Barskim, którego nazwisko jest zatraczone. Jak odeszli Polacy, nadchodzili Rossyanie, pobłogosławił dzieci swoje i wnuki, wzięwszy kilka strzelb celnych i znaczny zapas lotek, nade drogą, którą przechodzić mieli Rossyanie, wszedł do strzelnicy, w której zasiadał na wilki. Wojsko rosyjskie nadchodzące, dzielnie raził lotkami. Kazano strzelnicę Dońcom zdobyć, kaleczył ich i zabijał; podłożono na około strzelnicy słomę, podpalono, w płomieniach mąż bohatyrski zakończył życie. Włościanie dawali dowód współczucia dla powstania narodowego, z własnego natchnienia; dworska służba przypinając do czapek gałązki sosnowe werbowwała do powstania. Kozak Ukraiński na służbie dworskiej będący, z Ukrainy Sydor Doniec zebrał wielu ochotników i miał oddział znaczny, uchwycony przez Prusaków i zasłany do Berlińskich taczek, po 4-letniej pracy skurczył nogę, udawał kalekę; lekarz rewidując więźniów spojrzał w oczy kozakowi i poznali się duchem z wejrzenia. Lekarz był Polakiem z Ukrainy, ratuj bat'ku! powiedział do doktora Niemca, za którego go wszyscy mieli, chociaż był Polakiem, ten odrzekł mu „wernesz kozacze” dał świadectwo o prawdziwem kalectwie; uwolniony na Ukrainę powrócił.

Włościanin gajowy o którym już mówiłem, ratował od zasadzki wojsko polskie. X. Ważyński unicki biskup Chełmski, zyskał w czasie tej wojny u ziomków więtość. Skoro wyszło wojsko polskie z Chełma, ani jednej chwili nie pozostał, do Galicji wyjechał. Znauy z cnót swoich i pobożności, gdy jeszcze jawnie wstręt swój dla rządu rosyjskiego okazał, powszechnie był uwielbianym. XX. Reformaci w Chełmie, O. Alexy i O. Xawery, dali dowody miłości bliźniego.

W Chełmie aresztowano p. Kunickiego podkomorzego Chełmskiego, posła na sejm Grodzieński, który wniósł, jak mówiono, projekt do rozbioru w sejmie i otrzymał pierścień; odebrano mu pierścień i z drugim obywatelem podejrzanym o stosunki i przyjaźń z nieprzyjaciółmi, uwięziono. XX. Reformaci przebrali ich w habity, zdecydowani byli go ocalić biorąc na siebie odpowiedzialność, tymczasem odeszło wojsko polskie.

Bardzo ciekawy i charakterystyczny szczegół maluje naturę szlachecko-polską i charakter rządu austriackiego. Jenerał Wydźga bardzo był zacny i godny człowiek, dla tego mu powierzono kasę publiczną, kosztowności i srebro. Miał sreber na 200,000 złp. oprócz znacznej gotówki, opóźnił się z odstawieniem do Warszawy. Po odejściu wojsk polskich, przez Galicyą chciał kasę do Warszawy przewieźć. Było to przez rząd austriacki pozwalane, na granicy zapytano go, czy te srebra są pańską własnością? Wrzasnął na całe gardło: „Byłbym podłym człowiekiem a nie obywatelem, gdybym po-
 „wiedział, że to moje, kiedy to jest własnością Rzpltej;“ odpowiedziano mu: kiedy to własność publiczna, potrzeba, aby dla bezpieczeństwa pod silniejszym została dozorem, rząd powinien wziąć w swoją opiekę; zabrano własność Rzpltej bez powrotu. P. jenerał Wydźga komenderował kosynierami z pokoju, w Chełmie u Bazylianów kwaterował. W czasie bitwy latali adjutanci, donosili o obrotach i żądali rozkazów. Pan jenerał chodził szybkim krokiem trzymając się rękoma za głowę, ach ja nieszczęśliwy! co tu robić! tymczasem żona wydawała rozkazy i bardzo trafne.

Na tym krótkim opisie wojny 1794 roku, wspomnienie moje o wojsku polskiém zakończam. Wojna r. 1794 jest tylko częstką tej chwały, którą jaśniało dostojne i szlachetne wojsko polskie. Całych dziejów tego rycerskiego zastępu nie kreślę, lecz z jednego tylko rysu chciałem okazać tę ozdobę polskiego narodu.

CZASY POROZBIOROWE.

Niektóre drobniejsze szczegóły charakteryzujące tę epokę Rząd Austriacki.

Naprzód należy scharakteryzować rząd austriacki, który w losie Polski najważniejszą grał rolę: to co było sercem narodu, Kraków, Sandomierz, Lublin, Lwów weszło pod jego władzę. Wszelka cudzoziemska władza i obca siła, częstokroć pozornie, powierzchownie gnębi, nie dosięga źródeł życia. Jak w drzewie niteczki drobne czerpią żywotne soki, są zasadą życia, tak są ukryte tajemne nici, któremi się czerpie żywot narodu; rząd austriacki umiał te uchwycić niteczki i w głębi ducha żywot narodowy osuszać, zostawiając tylko formy narodowe; niewidzialną truciznę, jad wysuszający żywot ducha i umysłu, rząd austriacki narodowi Polskiemu udzielił. Życie umysłowe najzupełniej pod rządem austriackim ustało, duchowieństwo sparaliżowane w głównym swoim powołaniu, w misjach i uczeniu publicznym.

W Łęczynie na jarmarku ubogi młody Niemiec z żoną z dzieckiem na ręku szedł pieszo przeznaczony na urzędnika; na rynku zrobił alarm wielki, wózek jego, w którym były złożone rzeczy, zaginął. Wszyscy rzucili się do pomocy, wynaleźli wózeczek ciągnięty przez psa, który się zawlókł i zaginął; wtedy przestraszył młodego człowieka wzbudził śmiech tylko. Tacy to ludzie, nędzarze prawdziwi rozeszli się po całym kraju, rychło się wzbogacali, zostawiali cyrkularnymi starostami, potem najpoważniejszym ludziom przewodzili i dokuczali. Ludzie bez wychowania, bez właściwego ukształcenia i bez charakteru, drażniąc swoją nieudolnością i beczelnością, niszczyli, uciskali i demoralizowali. Za przykładem ze sfer zwierzchnich poniżono Kościół katolicki, zaszczerpiono weń niewiarę lub obojętność dla wiary a nauczono, że się dał używać za narzędzie do

niegodnych interesów i zamiarów politycznych. Słudzy Boga i ołtarzy jego przerobieni zostali na pospolitych urzędników, zależnych od rozkazu władz najpodrzedniejszych. Unia — wiekuistym węzłem łącząca dwa obrządki — łaciński i wschodni, kojarząca serca współplemiennych braci na jednym zagonie, jednej wspólnej ojczyzny polskiej orzających — została podkopana — ku dyzunii obrządek rusiński pochylony i skażony — język polski z obrzędów, pieśni wyrzucony.

Państwo austriackie nie przedstawia jednolitego narodu, ale związek różnoplemiennych i różnej historycznej przeszłości narodów; przewaga jednego jest szkodą nie raz dla drugich, pomyślność jednego bywało często klęską dla reszty; wpływy te ciągle się ścierały i skutki ich zawsze najdotkliwszymi były dla nas, dla polskiej narodowości szczególnie.

Od pierwszej chwili po rozbiórce kraju, prowincye pod zarządem państwa austriackiego utraciły wszystko, co najdroższe każdemu człowiekowi: w administracyi, sądach, szkołach język niemiecki został zaprowadzony; w szkołach elementarnych nawet, gdzie dziecko zaledwie myśl swoją najprostszą i w najprostszych wyrazach objawić jest zdolne, myśl tę nie w macierzyńskim języku wyrażać nakazano. Ile ukształcenie, rozwój zdolności na tém ucierpiały, skaziły się, jak prawie wyrodziły się pokolenia całe, trudno bez bólu wspomnieć, trudno w następstwach obliczyć. Ciężkie próby przeszła ta prowincya na pastwę drobnych urzędników, ze wszystkich kończyn monarchii do niej ściągniętych — oddana — straszne były chwile 1846 roku ze wszystkiemi jego następstwami i pobudkami. Kto za nie przed Bogiem i historią odpowiadać powinien i odpowiadać będzie — rozstrzygamy tu; chociaż w każdym przewrocie, ten co władzę posiada, tylko na powstrzymanie przewrotu i skutków jego działać obowiązany, nigdy zaś na podsycanie jego i wyzyskiwanie dla niegodnych celów, na szkodę kraju, którego los Opatrzność składa w jej ręce.

Co bądź było, jak było, jakich używano środków, aby

zdemoralizować prowincją, jacy ku temu użyci byli za narzędzie ludzie, już radziłyśmy dziś okryć niepamięcią, już ran tych nieodnawiać przypomnieniem faktów. Tyle w tym przedmiocie pisano i napisano dobrze, tyle złożono dowodów umiarkowania i rzetelności w opisach, choć były najstraszniejsze, grozą i wstrętem przejmujące, że ich powtarzać nie chcemy, aby nie drażnić namiętności, aby dać dowód chrześcijańskiej cnoty — przebaczenia — właśnie w chwili, kiedy przebaczać nakazuje rozsądek polityczny, kiedy obecny rząd, właściwie korona, dynastia daje nam najżywsze dowody przychylności, współczucia, uznania praw naszych nieprzedawnionych. Im większych prześladowań nad wszelki wyraz i nad pojęcie wszelkie jest naród nasz celem pod dwoma innemi rządami które rozbioru dokonały, tém większe, żywsze powinno być uczucie wdzięczności naszej, że tu język i idea polska żyć i rozwijać się mogą, że tu nadzieje nasze najsprawiedliwsze na szyderstwo narażone nie są, przynajmniej postanowionego, urzędowego, z góry zachęcenia i uprawnienia nieznajdują. Poczujemy się do wdzięczności za okazywaną nam przychylność, choćbyśmy o tę przychylność nawet prawnymi mogli upomnieć się dokumentami. Tkliwa natura serca polskiego łatwo zaciera pamięć krzywdy a chętnie wdzięczną się staje, gdy mu już ran więcej niezadają, gdy owszem niegdyś nieprzyjazna ręka, dziś je przyjaźnie goić usiłuje.

Jedną tylko okoliczność przywieźć tu musimy jako charakterystyczną, która powtarza się wszędzie i pod jedną zawsze występuje formą. W najcięższym smutku, w największej boleści kazano nam okazywać radość, kazano się bawić i weselić. Wielką profanacya najszlachetniejszych uczuć, kiedy w smutku i boleści smutnymi i bolejącymi być niepozwalają krzywdzący, kiedy owszem krzywdę pragną uprawnić za konieczne następstwo własnej winy uważać.

Tak skłonność naszą, do wesela do rozrzutności umieli władcy nasi we Lwowie przeciw nam obrócić, na korzyść swoje wyzyskać. Zabawy były pod szczególną ich opieką, za-

bawy publiczne tak wstrętne dawniej obyczajowi polskiemu. Porwana szaleń zabawy młodzież szlachecka zgubnie oddziaływała na klasę rzemieślniczą i miejską. Zabawy publiczne połączone z prywatnemi rozwinęły przepych w strojach, w powozach i t. d. Zaciągano długi, wzbogacali się lichwą Niemcy i żydzi, nędza wkradła się do żyznego kraju i zupełny upadek moralny. Lwów został głównie ogniskiem tego rozkosznego życia, kto lubił próżnować, kto chciał majątek trwonić, jechał do Lwowa. Tam szerzyło się marnotrawstwo i rozpusta: w teatrze trzy rzędy łóż, parter, galerya, były przepełnione, zaledwie wychodząc można się było przecisnąć. Liczono samych fiakrów kareciany 300, oprócz pomniejszych powozów, zaledwie wystarczyć mogących potrzebie publicznej. W traktierni Hechta w 3ch salach nakrywano, w każdej obiady na 100 osób, do samego wieczora nakrycia przemieniano. U Zorza urządzone były wykwintne kolacye, dla wracających z reduty, z kasyna, z teatru. To też rozprężenie ostateczne obyczajów i rozpusta, w owych czasach w Galicyi szeroko się rozpostarły.

Jedno jest tylko godnem wspomnienia w tej epoce: teatr Bogusławskiego w bogaty repertoar zaopatrzony i prawdziwie polski. Kiedy pod wszystkiemi trzema zaborami narodowość polska nieprzyjazną ręką nowych panów w najdotkliwszy sposób trapioną i prześladowaną była; kiedy różnica środków tylko a nie celów odpowiadała najściślej różnicy systematów rządowych i charakterów osób pojedynczych, którym to znaczne dzieło władze miejscowe poruczały: scena polska nigdzie długo utrzymać się nie mogła. Takięj tylko wytrwałości, jaką miał Bogusławski, przypisać należy, że teatr był, że język polski swemi pięknemi dźwięki publicznie do serc polskich się odzywał, że czasem jaka myśl bolesna obecnego ucisku lub gorącej nadziei na lepszą przyszłość, przedrzeć się niepostrzeżona, niezrozumiała Niemcowi lub Moskalowi, mogła na parter — i uczucia poruszyć. Chciwie i zawistnie oklaski takie urzędowe ucho niemieckie chwytalo i zanosilo do władzy wyższej; w każdym gorętszym poruszeniu, w każdym gło-

śniejszym śmiechu widział pruski czy austriacki komisarz niebezpieczeństwo, i starał mu się na przyszłość zapobiedz. Dla tejt ostrożności i pilności stróżów bezpieczeństwa nad rzeczą nieprawnie nabytą i posiadaną, musiał Bogusławski zmieniać miejsce pobytu; gdzie przybył, witano go serdecznie, z zapałem prawdziwym — skąd wyjeżdżał, żegnano ze smutkiem i najszczerzszym żalem, bo wszędzie jakieś ziarna myśli patryotycznej zostawiał lub zasiewać przybywał. Szczęśliwy dobór wielkich talentów scenicznych, które Bogusławski, sam nadwyczaj zdolny kształcić i kierować umiał, do rozwijania się sceny polskiej przyczyniał się dzielnie — a przede wszystkim do zachowania języka w tych szatach strojnych i bogatych, jakie mu literatura Stanisławowska sprawiła. Wielkie tedy były zasługi dla kraju i sceny narodowej, wędrującej Bogusławskiego trupy.

Wtedy do zwyczajów naszych, weszły podróże za granicę, bez żadnego celu, ze szkodą tylko swoją i publiczną. Nicestwo moralne i zupełny upadek ducha narodowego były owocem tych balów i podróży bez celu: najsmutniejsza to i bolesna pamiątka naszego w owęj epoce życia.

Po rewolucyi Kościuszkowskiej zawiązało się sekretne we Lwowie i w całej Galicyi towarzystwo patryotyczne, pod zwierzchnością Klemensa Leszczyńskiego, dla stosunków z formującemi się legionami, najgłówniej z Dąbrowskim. Przygotowywano powstanie, któreby wsparło Francją, w czasie wojny: ponieważ rząd ciągle potrzebował, oprócz podatków ofiar dobrowolnych, dla ich zbierania czyniono różne podróże, składki, do których się przyłączały fundusze na powiększenie i utrzymanie legionów posyłane. Dostarczano pieniędzy na broń, uzbrajano młodzież, wysyłano do tworzących się legii, które miały wesprzeć powstanie. Towarzystwo patryotyczne, tak się bowiem nazywał sekretny związek, miało dwóch kuryerów przysięgłych, których obowiązkiem było rozwozić rozkazy odbierane z legionów i utrzymać komunikacyą kraju z zagranicą. Tymi kuryerami byli Ulatowski i Augustyn Trze-

cieski z Podola. Zwyczajem polskim uformowano akt na którym wszyscy należący do towarzystwa się podpisali, zmieniając charakter ręki i kładąc nazwisko tylko samemu towarzystwu zrozumiałe. Rząd austriacki wpadł na ślady i uchwycił Trzecieskiego, z aktem którego zrozumieć nie mógł; konsyliarz jeneralny Dick wziął się energicznie do odkrycia. Trzecieski przy śledztwie był bitym; chociaż się ta kara często powtarzała związkowych osób nie odkrył. Rząd się dowiedział o udziale Leszczyńskiego, ale on za granicę wtedy już wyjechał, uniknął prześladowania, tylko mu skonfiskowano majątek. Trzecieski do Szpilberga skazanym został na całe życie. Rząd austriacki doniósł o tém rządowi rosyjskiemu. Cesarz Paweł w pierwszym uniesieniu rozkazał ojcu wydziedziczyć syna; gdy to spełnił Trzecieski, napisał do cesarza Pawła list wyrażający swój żal po stracie syna, i krzywdę że musiał go wydziedziczyć. Cesarz nie tylko rozkazał ten akt skasować, ale w rządzie austriackim wyrobił uwolnienie Trzecieskiego, i ojcu go odesłał. Ten sam roku 1809 zebrawszy z Dwernickim ochotników był pułkownikiem ułanów, bardzo szczęśliwie z Austryakami walczył, i już był pojmał Dicka, który przepiwszy podoficera wyrwał się z jego rąk. Trzecieski ten odbywał kampanię 1812 r., lecz chory z Litwy powrócił do Krakowa, i wkrótce umarł.

W Sokalu, gdzie był cudowny obraz N. M. PANNY i klasztor Bernadyński, znajdowało się wotum Potockich, dwunastu Apostołów ze srebra ulanych. Każda statua miała łokieć jeden wysokości, doskonałego wylewu i pięknej roboty. Nieoszczędzono tych narodowych pamiątek, i arcydzieł sztuki. Była tam monstrancya wysokości półtora łokcia, drogiemi kamieniami osadzona, którą nie każdy ksiądz mógł dźwignąć, w czasie procesyi w wielkich uroczystościach jój używano, bardzo kosztowna. Potoccy po urodzeniu się syna Szczęsnego, zrobili odlew srebrny Dzieciątko Jezus, które w czasie procesyi na dzień Bożego Narodzenia było noszone. Znajdowało się w Sokalu wiele naczyń kosztownych, kielichów szczerózo-

tych. srebrnych, drogiemi kamieniami sadzonych, krzyżów, ampułek i drobnych wotów. na ołtarzu zawieszonych. Zaraz po zajęciu kraju wszystko zabranem zostało. Roku 1808 gdy nie było po Kościołach co zabierać, mandatem rządowym nakazano wszystkim właścicielom od złota i srebra płacić po kilkanaście krajcarów od łuta. Stępel był drobny aby łatwiejsze było stęplowanie pierścionków, uszek od zegarków. Komisye rządowe stęplowe, z miejsca na miejsce krążyły. ściągając ten podatek; przybywszy do Sokala, obchodziły się z profanacją godną bałwochwalców i bluźnierców. Co się jeszcze po dawnym rabunku zostało w kościele. zrzucano na ziemię, z ołtarzów srebra wazyli i stęplowali. Bernardyni jeszcze stęplowe opłacać musieli żyjąc z jałmużny. W Sokalu był fundusz 6000 złp. na dwóch trębaczy, którzy z kruzganka rano trąbami cześć N. M. PANNIE wygłaszali. Fundusz ten był oparty na wiosce przyległej Sokalowi, procenta regularnie były XX. Bernardynom wypłacane. Rząd austyacki po rozbiórce kraju, wyegzekwował kapitał i wszystkie procenta, od roku fundacyi; pomimo okazanych kwitów XX. Bernardyni, zamiast 6000 dwadzieścia kilka tysięcy zapłacili. O sprawiedliwości miejscowego ówczesnego zarządu świadczy fakt następny, któremu podobnych było wiele: W czasie wojen z Napoleonem gdy Rosya była cesarza austyackiego aliantem, wysłani byli komisarze austriacy dla zakupienia znacznej partyi wołów na Ukrainie. Rządca dóbr Branickich Borkowski, zrobił kontrakt na wielką partyę, którą dostawił do granicy, i po zapłaceniu na komorze, oddawał rządowi austyackiemu. Żyd faktor z Rokitny Chaimek, pośrednicząc w tym handlu ze strony Borkowskiego, dla zarobków zawarł sam z komisaryatem kontrakt i woły dostawiał biorąc kwity tylko na granicy, zamiast pieniędzy które w Wiedniu miały być wypłacone. Rząd nie zapłacił, kupiec zbankrutował. Wierzyciele zrobili mu proces. W Wiedniu jaką tylko miał własność w znacznym handlu i składzie sukien, zabrali, w licytacji sprzedali. Wobec tego procesu rząd austyacki osadzonemu w więzieniu z długu

się nie uścił. Tą drogą znaczne sumy do kas miejscowych zarządów z polskiego kraju w czasie wojen wpłynęły.

Przypatrzmy się teraz wpływowi Rzpltej Polskiej jakie przed rozbiorem wywierała na zamożność kraju, stan moralny społeczeństwa; i tak co do włościan: chociaż za Rzpltej legalnie w literze prawa nie byli równymi i zupełnie wolnymi, ale też w zamian mieli obszerne posiadłości ziemi. W każdym dominium używali jój jak najwięcej, tytułarnie była dziedziczną szlachty, ale owoce jój włościanie mieli w swém ręku. Znaczny udział mieli w handlu, cały przewóz należał do nich, różnych przedmiotów konsumcyjnych, zboża, soli, ryb i t. d. Stan ich moralny wpływem społeczeństwa polskiego był jak najlepszy. Cichość, skromność, pokora, łagodność, uszanowanie, włościan zdobiły; oprócz krótkich chwil wstrząśnień gwałtownych. Poważni, uprzejmi, mieli zalety odznaczające szlachetny stan ducha ludzkiego. Bogactwo krajowe było niewyczerpane i wielkie: lasy naprzykład stanowiły kapitał olbrzymiej wartości, przynosiły bardzo znaczny i stały dochód. Te bogate i piękne lasy nasze po rozbiore kraju zostały wytrzebione i zniszczone. Nowe rządy zaborcze podobne zupełnie do przechodzących nieprzyjaciół; wpływy ich były szkodliwe i zabijające. Potrzeby życia które za polskich czasów tanim groszem były zaspakajane, pod rządem austriackim najwięcej zdrożały. Od bardzo dawnych czasów w Polsce był zwyczaj i upodobanie w murowanych i trwałych budowlach. Mówiono: Kazimierz Wielki jeszcze zostawił Polskę murowaną, Kościoły, klasztory, ratusze, wszędzie były murowane; austerye, spichrze, ogrodzenia szlacheckich dworów, lochy, były z najlepszego muru. W każdym dziedzictwie obszerném budowy były jak najtrwalsze, murowane. Kto zakładał owocowy ogród, przed sadzeniem drzewek niedostępny mur stawiał. Cegła miała długości cali dziewięć, szerokości cali trzy, grubości cali dwa, kładziono ją na zaprawie wapiennej równającej się w objętości cegle; mur zamieniał się w litą skałę, cegła i wapno bywały wybornie przygotowane, cegła nabierała takiej

twardości, że żelazem ledwie można było jęj zadać ryse. Po rozbiorze kraju mury dawne coraz się rujnowały, ich miejsce zastąpiły nędzne płoty i liche drewniane budowle.

Co do komunikacyi wodnej, spławu produktów z Podola, Pokucia, Polesia, do Gdańska; za Rzpltej płynęły rzekami niewidziane potem nigdy potężne szkuty o 24 wiosłach, dubiesy i łyżwy o 16tu. W Czerwonej Rusi za Rzpltej Polskiej utworzyły się jarmarki w Tartakowie, które były targiem europejskim. Kupcy zagraniczni europejscy i wschodni zjeżdżali się i sprzedawali towary wielkimi masami. Zbierały się jeszcze przedmioty własnego kraju; takich wielkich targów kraj polski po rozbiorze nie widział. Franciszka Salezego Potockiego ciągle drażnił książę Radziwiłł i szydził mówiąc, że z całych dóbr swoich nie ma tyle dochodów ile on z jednego Berdyczowa. Potocki postanowił zaprowadzić u siebie jarmarki większe nierównie. Poregulował drogi, zmurował austerye mogące mieścić po 100 koni po różnych drogach, w Tartakowie domy i sklepy. Przygotowawszy to wszystko przed samemi Berdyczowskiemi jarmakami, Kozaków Humańskich rozesłał po traktach, ci jadących kupeów prosili, błagali, nieodstępując ich, do Tartakowa wprowadzali. Mieli rozkaz: „W nohu ciłuj, za ruczku wedy.“ W Tartakowie znajdowali owies, siano, obiady, miody, wina, teatr; słowem najgościnniejsze przyjęcie. Przez trzy lata Potocki utrzymywał kupców swoim kosztem, nakoniec wprowadził stałe i bardzo wielkie targi, korzystne dla kraju. Za rządu austriackiego natychmiast wszystko runęło, miasteczko się zrujnowało, jarmarki przepadły.

Najglówniejszy i najważniejszy wpływ Rzpltej Polskiej był na moralność i uszlachetnienie całego społeczeństwa, a wpływały do tego w obyczaju ugruntowane uszanowanie i przywiązanie serdeczne do rodziców. Chcąc to przywiązanie okazać, przytoczymy słowa dawnego pamiętnika, który stosunek syna z ojcem określa:

„Szósty rok życia rozpoczynałem, kiedy mnie babka na „święta Wielkanocne do rodziców przywiozła, jeszcze spałem,

„gdy odjechała. Ze szczęśliwej swobody dziecińskiej w domu „babki, wzięty zostałem w surowy rygor. Ojciec mnie zatrudniał wokabulami łacińskimi, potrzeba było sylabizować, „uczyć się potocznych wyrazów łacińskich, pisać na tablicy, „uczyć się katechizmu. Paciérze codziennie mówiły się głośno. „Wobec rodziców nie wolno było usiąść. Stać należało w postaci nieruchomej, milczącej. Broń Boże oprzeć się o co, „zgarbić, opuścić się, lub nogi nieszykownie postawić. Musiałem się uczyć języka francuskiego, niemieckiego; ale mój „ojciec najsilniej obstawał za łaciną. Najwięcej mi dokuczały „oracye na każde święto i imieniny. Trzeba się było ich uczyć „na pamięć. Tego mój ojciec wymagał jako rzeczy koniecznie „potrzebnej dla nabrania śmiałości w mowach i publicznych „zgromadzeniach.“ Gdy przyszedł do lat młodzieńczych tak opowiada swój z ojcem stosunek: „Z papierami wyprawiony „przez ojca, w jednym dniu czternasto-milową podróż odbyłem, będąc bolem w piersi silnie dotknięty, kilka razy kładłem się na drodze dla zrobienia ulgi w cierpieniach, lecz „święta wola ojca mego dla mnie, wspierała moje siły i tłumiła cierpienia. Przykra to chwila rozstania się ojca z synem. Gdy nastąpił moment pożegnania przemówić do siebie „nie mogliśmy. Łzy w oczach nam obydwu stanęły, ucałował „mnie po raz pierwszy, przeżegnał i błogosławił. Mnie ogarnął niepokój bo mi się zdało, że to było ostatnie pożegnanie, że go już więcej oglądać nie będę. Na Ukrainie mieszkając daleko mil kilkadziesiąt od ojca, który w Galicyi „mieszkał, przebudzony snem okropnym zawołałem: ach! ojciec mój umarł! Tego dnia, tej samej nocy, ojciec mój zakończył życie. Kiedy o tém przyszła wiadomość pewna, jaki był „mój stan, ile cierpiałem, to zrozumieć mogą ludzie, którzy „serdeczne uczucia i miłość dla rodziców mają. Ja i dziś „w starości mojej, gdy to piszę, wyrazić nie jestem w stanie“.

Przywiązanie do rodziców, uszanowanie, cześć, posłuszeństwo, były fundamentem, podstawą polskiego społeczeństwa; małżeństwa z szlachetnych pobudek zawierano. Związki

małżeńskie otaczano w obyczaju publicznym powszechném uszanowaniem. Dowodziły tego obrzędy weselne. Wesele córki było uroczystością familijną, sąsiedzką, spieszyli wszyscy i otaczali młodą parę współczuciem i uszanowaniem. Panna młoda była w dniu szluby królową, ubrana strojnie, biała, miała rodzaj dyademu na czole, wstrzymywała się od tańców, otoczona była gronem poważnych osób, przyjmowała i obdarzała młode pary wieśniaków w tym dniu zaślubione. Miała przywilej jednania poważniejszych, do przebaczenia rodziców dzieciom, lub do wynagrodzenia uczynionej krzywdy, skłaniała. Uczczenie panny młodej czyniło wrażenie ogólne, wzbudzało uszanowanie dla stanu małżeńskiego i pobudzało do wejścia na tę drogę. Rodzice i starsi zachęcali obecną młodzież okazując licznie zebrane panny młodej towarzyszek, sąsiadki, używając przysłówia: „Gości panowie! piwo na kadzi każdemu się pić radzi.“ Nakoniec przyjaźń szczerą długoletnią, była ozdobą ludzką, z ojców przechodziła do synów i wnuków.

Cała ta organizacja moralna zaraz się skruszyła pod wpływem obcych rządów.

Co do edukacji publicznej, Pijarowie sami natychmiast poopuszczali swoje kościoły i publiczne zakłady, przenieśli się z Galicyi do Polski. Profesorowie Krakowscy akademią opuścili, przenosząc się do Wilna i Krzemieńca. Księżom Bazylianom rząd austriacki trudnić się edukacją publiczną zabronił. Wpływy Komisji Edukacyjnej do zaboru austriackiego nigdy nie dochodziły, naród został edukacji pozbawiony, od urzędów i zajęć publicznych usunięty, do próżnowania zmuszony.

Co do włościan: rząd nowy wywarł wpływ moralny najzgubniejszy. Lud wiejski się uzuchwalił, rozdrażnił, zburzył, rozżłościł się, stał się przykrym, zaczepnym. W Galicyi po zaborze kraju nie można się było na drodze spotkać bez narażenia się na przykrość, obelgę i zajście gwałtowne. Zdarzyło się że włościanie starostę cyrkularnego wyciągnęli z powozu i obatożyli. Przejeżdżający włościanie nie oglądając się na osoby siedzące w powozie, woźnicę bili kijami albo smagali

biczami z powodu sprzeczki w rozmijaniu się. Dla spokojnego przejazdu potrzeba było mandatów cesarskich i osobnych policyjnych przepisów. Gdy tak kierowano ludem wiejskim, rzeź 1846 była faktem naturalnym, nieodzownym. W Austrii każdy kmiotek mianował się cesarski, z tego był dumny i najzłośliwszy. Wszystko było cesarskie, ziemia, odzienie nawet jak już mówiłem. Austria wcale nie należy do monarchij cesarstw, które w dziejach świata widzimy, pochodzące jedno z drugich, w organizacji do siebie podobne. Monarchie te są okazane, określone, przepowiedziane przez proroków. Cesarstw monarchij było cztery: Assyryjska, Perska, Grecka, Rzymska. Każdą z nich rozpoczynał wielki wojownik, król, cesarz, który władzę rozwijał, szerzył nad światem. Nabuchodonozor, Cyrus, Aleksander W., Cezar, przedstawiają te cesarstwa. Daniel prorok wybornie cesarstwo określa, co się głównie do monarchii Rzymskiej odnosi: „Bestya z żelaznemi zębami wszystko troszczy i depta nogami.“

Pomimo téj natury właściwej cesarstwom, miały cele wielkie w ludzkości, były środkiem użytecznym i zbawiennym. Ludzi rozprószonych, koczujące hordy, żyjące w pustyniach, lasach, jednoczyły, tworząc życie społeczne. Monarchia Grecka udarowała ludzkość językiem ukształconym, który posłużył do wykładu słowa Bożego; Rzymska, z dzikich pustyń utworzyła zaludnione, piękne i bogate krainy, jakimi są: Anglia, Francya, Hiszpania, Włochy. Siłą władzy rządu swego, wprowadziła religią Św. katolicką. Chrześcijaństwo zostało faktem dokonany przez potęgę cesarstwa Rzymskiego. Cesarstwa miały niezwykłe swe legie, broniły cywilizacji greckiej i rzymskiej, którą szerzyły i były jéj organem. Cesarstwa się nie opierały na samym płatnym urzędzie, ożywiały je pewien narodowy zapal. Nakoniec cesarstwa wyznawały pewną religią z państwem spojona, dla jéj rozwoju inne wyznania, niszczone. Prześladowano chrześcijaństwo w cesarstwie Rzymskiem, dla utrzymania i zachowania starożytnych obrzędów i mytów cudownych. Toż samo widzimy w cesarstwie Rossyjskiem, które

zdaje się być Bizantyńskiego odłamem, prześladowuje Kościół katolicki dla utrzymania wschodniego obrządku, który podnosi cesarstwo to na nim się wzajem opiera. W Austrii tego wszystkiego co było w innych monarchiach nie dostrzegamy. Nie spotykamy wielkich imion, ani też legii zwycięskich. Austria zawsze była zwyciężana: w wojnie 7-letniej, r. 1805, 1809, 1859 i 1866; nie ma siły w wojskach swoich. Rząd ten nie szerzy pewnej cywilizacji, żadna go wzajem nie wspiera, narodowość niemiecka nigdy nie miała szczerzej podpory w Austrii, zupełnie gdzieindziej się skupia i jednoczy, bądź w Prusach, Saksonii lub w południowych Niemczech. Nie potrzebuje żadnej religii, nie prześladowa obcej dla obrony własnej, przeciwnie własną niszczy i trapi. Jednak zaprzeczyc niepodobna faktu obecnego, przyznania swobód politycznych i narodowych, jakich w państwie austriackim używać zaczęto, które najbardziej ucieszyły, ożywiły Polaków. W innym rzędzie mówić po polsku nie wolno i używać praw cywilnych; umierającemu wzbroniono czynić ostatnie rozporządzenie. W rządzie austriackim Polak już był i może być pierwszym ministrem. Język polski w sąsiedzkim państwie wypierany, gniewiony, w Austrii płynie jako wezbrana już rzeka. Pomimo tego wielkiego faktu, duch katolicki i serce polskie stroskane, zupełnie jeszcze ufać temu nie może. Gdyby Austria została instytucją szczerze cywilizacyjną, humanitarną, obroną katolickiego Kościoła, podporą narodowości polskiej, toby zaliczyć można do wielkich dobrodziejstw w dziejach ludzkości.

ZABÓR ROSSYJSKI.

Po zaborze kraju, póki nie nastąpiła ratyfikacja traktatów i rozbiór Polski nie został ogłoszonym, dawne sądy ziemskie jeszcze się agitowały. W Żytomierzu sądy zostawały pod

władzę Hilarego Chojeckiego. Wtedy Hilary Chojecki przysądził dziedzictwo znacznych dóbr apostołom, obywatelom rossyjskim, którzy 200 lat się procesowali ze Steckiemi. Niespodzianie zajęła znaczne dobra i osiadła rossyjska familia na miejscu szlachty polskiej. Wszyscy jeszcze swobodnie przejeżdżali i komunikowali się, ale to długo nie trwało, kordon austriacki został rozciągnięty i rząd rossyjski wprowadzono. Część Ukrainy i województwa Bracławskiego, jakoto: Sawrań, Czechryn, Bałtę przyłączono do Woznesieńska. Utworzono w Litwie 3 gubernie, w południowej Rusi trzy: Żytomierską, Kamieniecką i Winnicką. Kijów zawsze z obwodem należał do Rosyi, będącej za Dnieprem. Pierwszym gubernatorem Winnickim był Bergmann. Cesarz Paweł to urządzenie zmienił, skasował gubernię Winnicką, obwód Kijowski zniósł i Kijów oddzielił od kraju Zadnieprskiego. Z prowincyi dawnych Polskich utworzył gubernię Kijowską. Rząd się składał z gubernatora cywilnego i wojennego jenerał-gubernatora, który do spraw cywilnych nie należał. W powiatach sami Polacy z wyborów rząd powiatowy składali, urzędnikami powiatowymi byli z tytułami dawnymi polskimi: marszałek, chorąży, podkomorzy, sędzia, podsędkowie, pisarz. Urzędnicy policyjni, sprawnik, asesorowie, przez Polaków wybierani. Przywilej udziału przez wybory w zarządzie administracyjnym i sądowiczym był przez cesarza Pawła nadany. Pierwszym jenerał-gubernatorem Kijowskim był Daszkow, a cywilnym Miłaszewski. Daszkow dopuszczał się gwałtowności, ubiegał się z batem za ludźmi, którzy przed nim czapki nie zdjęli, i został ze służby oddalonym przez cesarza Pawła. Jenerał Bekleszow połączył władzę wojenną z cywilną.

Miedzy rządami cesarzowej Katarzyny II i Pawła była wielka różnica. Katarzyna niszczyła szybko, nagle, piorunująco, co było katolickie i polskie. Wszystkie szkoły natychmiast zamknięto. Język Polski w jurysdykcjach zniesiono. Ustanowiono urzędników koronnych, wysyłki na Syberyą były nieustające. Dobra konfiskowano i rozdawano Rossyanom. Ten

rząd niszczący zasady, był łagodnym dla indywiduów, a szczególnie gubernatorów, którzy mieli władzę w prowincjach królewskich (niezależną). Wojskowi najswobodniej w pysznych strojach cywilnych występowali na balach. Rząd cesarza Pawła ile był surowym i strasznym dla osób, najgłówniej dla urzędników i wojskowych, tyle był dobroczynnym dla zasad, dla Kościoła katolickiego, dla narodowości polskiej. Wszelkie uciski i niesprawiedliwości znosił; urzędnicy, gubernatorowie, drżeli, jeden po drugim w bardzo prędkim czasie zostawali z miejsc swych wypędzani. Wojskowi nigdy nie mogli zrzucić munduru, zawsze w całej formie musieli się znajdować na balu. Stroje cywilne nawet wprowadził jednostajne, tej formy najściślej przestrzegano. Cesarz Paweł nie odróżniał Polaków od Rossyjan, przeciwnie Rossyjanie byli przedmiotem większych jego surowości. Polaków jako ludzi szlachetnych więcej cenił. Oprócz urzędników właściwych miał innych do szczególnych poleceń, którzy czuwali nad tem, co się dzieje w kraju; przedajność ustała. Każdy miał prawo korespondować z cesarzem; o jakiegokolwiek się niesprawiedliwości dowiedział, wynagradzał ją natychmiast. Był to rząd prawdziwie osobisty, chociaż uciążliwy dla namiętności, dla swawoli, dla rozpusty w jakiej żyła Rosssya, ale dla ludzkości nader zbawienny. Politycznie byłby Rosssyą wzniosł Paweł najwyżej, bo system przymierza z Austryą i Prusami odrzucił, a zjednoczył się z Francją, Węgry chciał odebrać od Austrii i połączyć z niepodległą Polską, a granice rossyjskie miał daleko w państwie Tureckim rozszerzyć. Cesarz ten był w życiu familijném wzorem najtkliwszych uczuć i łagodności prawdziwej; udarował najzupełniejszą amnestyą nie tylko więźniów w Petersburgu, ale wszystkich w Syberii będących powrócił bez ograniczenia, bez wyjątku. Cesarzowa Katarzyna dla religii katolickiej miała luterską ironią i wschodnią nienawiść, z wyjątkiem szczególnego osobistego zapachu dla XX. Jezuitów, których sama jedna, bez obcego wpływu, z własnego instynktu ocaliła. Cesarz Paweł w tém jednym tylko godził

się z matką: w uczuciu dla XX. Jezuitów, które miał bardzo silne; przytém osobistą przyjaźnią był z X. generałem zakonu złączony. Cesarzowa Katarzyna zburzyła niemal dyecezyą Kamieniecką, skonfiskowała dobra biskupie, kapitulne domy w mieście doprowadzono do zupełnego niemal zniszczenia. X. Biskup Cieciszowski zneutralizowany mieszkał w Berdyczowie, i był już przygotowany dekret jego deportacyi. Cesarz Paweł dał order Św. Andrzeja biskupowi Cieciszewskiemu; zupełnie oswobodzony, zamieszkał w Łucku i z wzorową pobożnością oddał się dyecezyi swojej i był wzorem dla innych. Najszkodliwszego Kościołowi Siostrzeńcewiczusa usunął, zawarł konkordat z Stolicą Apostolską, stał się aniołem opiekuńczym Kościoła katolickiego, który pod jego panowaniem żadnego prześladowania nie doznał. Cesarz Paweł wzdygał się na wspomnienie samo rewolucyi francuskiej i jakóbinów; gdyby nie Napoleon, którego systemat i ducha zrozumiał, byłby z nią walczył do ostatniej kropli. Następny fakt maluje jego charakter i gwałtowność. W Kijowie był marszałkiem guberskim Kozłowski, dawny wojskowy polski. Gubernator Tiopłów niecierpiał marszałka i chciał mu szkodzić; w liście swym do gubernatora, Kozłowski napisał literę J, która miała zaczynać wyraz, którego nie dokończył, napisał inny, a litery J nie przemazał. Skorzystał z tego Tiopłów i doniósł cesarzowi, że Kozłowski jest Jakóbinem, co wyraźnie litera J oznacza. Jako dowód list posłał. Natychmiast zwyczajem cesarza Pawła przysłany został feldjeger z rozkazem dostawienia kibitką Kozłowskiego, nie mówiąc dla czego. Kozłowski osobiście się widział z cesarzem, gdy mu się wytłómaczył i przekonał, do urzędu powrócił, mianowany senatorem z dodatkiem na lat 50 starostwa Braclawskiego, a Tiopłowa usunięto ze służby. W każdym szczególe sprawiedliwość tryumfowała.

Zostały w Polskim pod Rossyą zaborze wprowadzone wybory, które osładzały stratę ojczyzny. Z dawnými polskimi tytułami przypominały życie dawne, sejmikowe: urzędnicy wybrańi stopniami do gubernatorów się zbliżali, nosili plumaze.

W nowém położeniu wyższy stopień, rangą zwany, potrzebnym był dla bezpieczeństwa osobistego i dla znaczenia, które Rosyianie poważali. Wszyscy się przeto do tych wyborów rzucili, starali się o urzędy pierwsi dygnitarze Rzpltej; np. Rzewuski kasztelan Witebski, Piotr Potocki starosta Szczerzecki, byli marszałkami guberskimi: posłowie sejmowi np. Jan Chojecki, Kajetan Proskura, marszałkami powiatowymi. Sądownictwo było w ręku polskich obywateli. Polacy lubili nałogowo prawnowanie się; sprawy zawsze się ciągnęły i było ich wiele. Do urzędu prezesów przywiązywano wielką wagę; przypominały one dawne trybunały, adwokaci rojem juryzdykcyje otaczali a ludzie znakomitsi ubiegali się o urząd prezesa; zostać prezesem, znaczyło mieć pierwszeństwo z zasługi i wyższego umysłu. Przytém przysłowie mówi: „jak ryba bez wody tak Polak bez urzędu żyć nie może.“ Całe sądownictwo i policya nawet były wyborowe. Wszystkie juryzdykcyje i kancelarye były zajęte przez szlachtę polską. Zajmowano się jak najgoręcej wyborami, bawiono się, przedłużano je umyślnie, ubiegano o popularność, o tytuł, o tę słodką chlubę być w znaczeniu między swojemi i chciano mieć zasłonę przed rządem. Toczo no walkę z przeciwnikiem na ostro, obalając go lub wynosząc nad drugiego. Wybory były żywiołem polskim, utrzymywały dawną naturę i obyczaj. Tego nieznano pod drugiem zaborami. Stało się to skutkiem wspaniałomyślności cesarza Pawła. Bardzo zręcznie i rozumnie rząd rossyjski zachowując przywileje narodowe, koił żal po Ojczyźnie, mniej go czynił dotkliwym; nie przystępował odrazu do wcielenia Polski, na później to zostawił, zaczął od ukojenia i przywbiania. Ten rząd był bardzo chwalonym szczególnie przez prowincye od Rossyi i Prus zabrane: oprócz przywileju wyborów do urzędów sądowniczych i administracyjnych, podatki były niezmiernie małe, prawie żadne, dotyczyły klasę włościan, która się mianowała opodatkowaną. Szlachta, dziedzice ziemscy nie znali podatków i służby wojskowej, która tylko obowiązywała włościan. Chociaż wprowadzone zostały komisye

legitymacyjne, ale wszystkie przywileje szlachty zostały zatwierdzone. Kto nie miał dowodów szlachectwa i dokumentów, świadectwo dwunastu obywateli było wystarczającym. Zatem bardzo wiele osób z gminu przez uprzejmość obywatelską, do szlachty się przyłączyło. Komisya była złożona ze szlachty od wyborów, legitymacye przeto bardzo były ułatwione. Za polskich czasów włościanie praktycznie, na mocy zwyczaju narodowego używali osobistej wolności, handlowali solą i bawili się tak zwaną czumaczką, nie tyle dla zysków, jak dla rozkosznego w podróży życia. Za rządów rossyjskich, zostali przywiązani do ziemi, przypisani stale dla wypłaty podatków i rekruta, pod najzupełniejszą weszli władzę dziedziców, bez żadnej odpowiedzialności i kontroli, na wzór rossyjski, gdzie poddaństwo było zupełne, daleko cięższe. Ustawy przeto dawne osypy, czynsze, a wprowadzona została pańszczyzna coraz większa! pomnożono pola właścicielskie, ujmowano włościanom, nie wypuszczając ich z gruntu. Policya dostawiała wychodzących, każdy który ich przyjmował płacił karę. Władza pańska urosła, rozwinęła się; to dogadzało ułomnej naturze ludzkiej; każdy w domu u siebie rządził, jakby w niezależnym państwie. Dziedzice królami we wsiach byli, cały zabór rossyjski rajem nazywano. Handel z Odesą przy otwartym porcie nowym, Podole, Ukrainę wzbogacił; nowych dziedziców coraz przybywało; było suto i obficie, fortuny z niczego wyrastały, nieskończenie się zwiększały. Coraz trudniej i ciężej było włościanom, dla szlachty i panów wybornie. Za Pawła i w początkach panowania Aleksandra, z rokoszy szczególnie młodzi na balach, polowaniach, jarmarkach i we własnych domach szaleli. Dopuszczano się większej swawoli, jak za Polskich czasów, często z uciskiem i krzywdą włościan, czego dawniej nie bywało. Szlachetne Polskie serca w tych powodzeniach łzami się zalewały. Dobrzy Polacy przeciwni byli rossyjskiemu rządowi, z niecierpliwością, z biciem serca wyglądali hasła w inną stronę.

Dobrodziejstwami i przywilejami nie byli ujęci, tęsknili

do Ojczyzny, Polski pragnęli, i rzec można, wszystkie dary odrzucili; dla tego zabór rosyjski poszedł kolejną dwóch innych — ~~teraz stał się on~~ najnieszcześniejszym.

Panowanie cesarza Aleksandra było dalszym ciągiem systematu Pawła z różnicą, że przymierze z Austryą i Prusami, tak szkodliwe dla Polski, wznowił. Pomimo łagodności jego, ludzie srodzy i prześladowcy mieli swe wpływy, jak np. Arakczejew w Rosyi, w Polsce Nowosilców i W. książę Konstanty. Nad cesarzem Pawłem nikt wyłącznego wpływu nie miał, on jeden tylko panował i działał.

Cesarz Paweł wprowadził do Kijowa kontrakty, które r. 1798 po raz piérwszy zostały otwarte, wiele wpłynęły na podniesienie Kijowa i połączenie go z prowincjami Polskimi, od których był najzupełniej oderwanym. Od r. 1798 ustały jego stosunki z Rosyją, stał się ogniskiem polskich interesów, i zaczął się dźwigać z ruiny i błota. Nie małą było przykrością dla polskich obywateli pod rządem rosyjskim, urozyste przyjmowanie gubernatorów, urzędników. W Kijowie zawsze w mundurze potrzeba było z marszałkiem guberskim ceremonialnie się przedstawiać cywilnemu gubernatorowi, iść do cerkwi, potem do jenerał-gubernatora, bywać na rządowych redutach. Zaraz po zaborze były przez rząd dawane reduty, czyli publiczne bale dla obywateli polskich, których témi zabawami dla rządu ujmowano i wabiono. Kiedy gubernator do powiatu przyjeżdżał, marszałek, urzędnicy w całej formie dla większój asystencyi z obywatelami powiatu, za miastem stali; po całych dniach czekali i witali wjeżdżającego, odprowadzali odjeżdżających. Te reprezentacye były nieustające i uciążliwe, równie wizyty i goszczenia przechodzących pułkowników, jenerałów; bale, obiady, wizyty bez wzajemnéj sympatyi przykrémi były. Nigdy nie ustawał wzajemny niesmak, wstręt i przymus. Zwyczajem rosyjskim, kraj napełniły turmy; rozstawione były po całej Rosyi, ciągle prowadzono zbiegów, złodziei, nieprzebrana liczba tych złoczyńców coraz wzrastała. Często się zdarzało, iż turemnicy się wybijali, odbierali broń

żołnierzom, uciekali w lasy, napadali i zabijali. Po zaborze kraju kluczwójt Pawłowski utworzył bandę zbójców, i długo się włóczył nim, został schwytany, był publicznie knutowanym. Zwyczajem dawnym rossyjskim po 101 knutów wyliczano, często można było te knutowania widzieć i spotykać. Oprócz łotrów i starowiercy byli nieraz knutowani; ci ludzie w Rosssyi oddawna byli nieszczęśliwi. W r. 1800 w Kijowie knutowano trzech, którzy chodzili po całym rossyjskim kraju opowiadając ewangeliją, nic nie pijali, prócz wody i suchy chléb jedli, żadnych ofiar nieprzyjmowali, miano ich za świętych. Brak wszelkiej religii i pobożności w duchowieństwie i wyznaniu urzędowém, był powodem, że starowiercy ogłaszali prawa i zwyczaje starożytnego Chrześcijaństwa, które sami obserwowali; od najdawniejszych czasów katowani w Rosssyi, uciekali do Polski. Za czasów Rzpltej poosiedlali się w różnych stronach, największej pomyślności używając. W czasie wojen z Rosssyą wojska rossyjskie wypędzaly ich z Polski, jako swoich poddanych do Rosssyi zabierały. Obywatele polscy, na których ziemi osiedli Starowiercy, po ich wypędzeniu, zboża z ich pól zbierali swoim kosztem i osobno składali. Starowiercy po krótkim pobycie wracali do Polski, i znajdowali gotowy chléb zebrany, szlachetnością panów polskich ocalony.

W początkach samych w zaborze rossyjskim doznano przykrego ucisku, wskutek prawa, że nikt w dwóch państwach posiadać nie może majątków, i powinien je sprzedać, pod zagrożeniem konfiskaty. Bardzo wielu zamieszkałych w Galicyi, w zaborze pruskim, dzisiejszém Królestwie Polskiém, miało dobra w zaborze rossyjskim, nie mogli się do Rosssyi przenieść, sprzedawać musieli lękając się konfiskaty. Ta sprzedaż przymusowa była bardzo dotkliwa, za bezcen sprzedawały się majątki. Unikając konfiskaty, za zadatkową sumę niewielką oddawano znaczne fortuny, resztę szacunku nowi nabywcy spłacali rozkładami z dochodów. Wtedy fortuna księcia Stanisława Poniatowskiego runęła, najpiękniejsze jego stada zostały zniszczone. Wielu bardzo rządców, ekonomów, wolarzy,

do dóbr i majątków przyszło, za bezcen kupując i niewielkie płacąc tylko zadatki. To prawo wiele osób ubogich z niższej pozycji wzbogaciło i podniosło. Za czasów rosyjskich Szczepny Potocki w dobrach swoich za Rzpltej oczynszowanych, wprowadził pańszczyznę, za 100.000 dukatów zboża kupił: ta summa między szlachtę polską się rozeszła, którzy drogo zbiory swe sprzedali. Ukaz ten uciążliwy przymusowej sprzedaży, po uczynionym adresie r. 1799 na wyborach w Kijowie do cesarza Pawła z wniosku Jana Chojeckiego, został całkowicie zniesiony. Najwięcej z tego prawa skorzystał Morzkowski i wiele dóbr nabył za małą cenę. Po rozbiórce kraju przed wprowadzeniem nowego rządu, rząd tymczasowy był polski. W Żytomierzu go de facto sprawował Józef Morzkowski, człowiek bez żadnego znaczenia, przybysz z Podlasia, niegdyś geometra, totumfacki niektórych magnatów. Powiadano o nim że się dopuścił kilku nadużyć, jako to: wydarcia protokołów, puszczenia spraw *per non sunt*, dla tego z Podlasia uchodzić musiał, przytém chciał poprobować szczęścia, i dawnym podlaskim zwyczajem na Ruś do Żytomiérza zawędrował. Ujął Ilińskiego, o władnął go swoim wpływem, miejsce starosty sprawował, jako substytut Ilińskiego, jego zastępca, w chwili wejścia władz rosyjskich był reprezentantem miejscowego rządu. Niepospolitego umysłu, znajomość miał ludzi, interesów; we wszystkiém dopomagał, informował nowych rządców, za rękę ich prowadził. Wynajdował środki do ich ujęcia. naturalnie kosztem publicznym nie własnym, mając głównie na celu własny interes, coraz się wzbogocał. Tak był zręczny i subtelny, nic mu jawnie zarzucić nie mogli, miał, jak to mówią, śmiałe oko. Z Hańską, jedną z możniejszych panien polskich ożenił się, od korony został mianowany prezesem sądu głównego Kijowskiego, przeniósł się do Kijowa po wprowadzeniu wyborów, chociaż był urzędnikiem koronnym, na ten urząd wybranym został. Pomimo przeciwnych usiłowań, zawsze przy urzędzie się utrzymał, umiał oczarować umysły obywateli i rządu, spełniał obowiązek gubern-

tora i jednocześnie obierali go prezesem; nic nie miał, a posiadał klucze, obszerne dobra w różnych stronach. Kijowski generał - gubernator Bekleszow, został mianowany generał-prokuratorem całego państwa, to jest ogólnym ministrem wszystkich wydziałów spraw wewnętrznych cesarstwa. Morzkowski mu natychmiast dopomógł; kupił na imię Bekleszowa u księcia Stanisława Poniatowskiego Masłóvkę i zaraz ją sprzedał podczaszemu Olizarowi. Na tém zarobił dla Bekleszowa kilkakroćstotysięcy; tak uposażywszy generał-prokuratora, w Petersburgu miał głos za sobą, zawsze zrobił, co chciał, trudno mu się było oprzeć. Opisuje go towarzyszy jego życia publicznego, p. Józef Rulikowski: „Z sprawiedliwością i prawem się mijał, częstokroć sam dla siebie pre-judykata stanowił, które później za prawo obowiązujące uważał. W sprawach między magnatami i obywatelami zręcznie i spieszenie decydował. Jeżeli kto w jego sądzie przegrał sprawę, miał dar przekonania, że inaczej być nie mogło, tak, że mu za przegranie dziękowano. Twarz chociaż znacząca ale szpetnie ospowata, włosy czarne, oko bystre, zreumatyzmowany, cierpiący pedogę, wspierał się o stół lub o ramię czyje, nim nadał sobie postawę prostą i mogącą ruszyć się z miejsca. Jednak bardzo był od kobiet chwalony i lubiony, był śmiałym i natarczywym. Miał trzy żony, z każdą się rozwiódł, miał się po raz czwarty żenić, gdy go śmierć zaskoczyła.“

Powiedzmy kilka szczegółów o wyborach, które tak silnie zajmowały polskich obywateli, pierwszych Kijowskich, roku 1802 i 1805. Odbywały się na tych wyborach utarczki namiętne, nie jeden przegraną zdrowiem a nawet życiem zapłacił. Na wyborach 1802 r. utworzyło się zapalone stronnictwo dla obalenia Morzkowskiego, podjął się tego Floryan Zaleski, marszałek Skwyrski, który miejsce jego chciał zastąpić. Floryan Zaleski był tém, czém Morzkowski, mniej tylko zdolny, jurystą był Łuckim a potem specjalnym plenipotentem księcia Alexandra Lubomirskiego. On to sprzedał część

dóbr Podbereskich za 30 milionów rubli asg. cesarzowi Pawłowi. Rządził starostwem Romanowskiem w imieniu księcia Józefa Lubomirskiego, kupił dla siebie kilka wiosek u Proskurów, znał on z polskich czasów Morzkowskiego i nienawidził go serdecznie. Morzkowskiego partyą kierował Charłęski mrłek Kijowski, który u siebie gromadził ją i ugaszczał. Morzkowski swoim zwyczajem do siebie nikogo nie zapraszał i w sali niebywał. Zaleski kosztowne dawał obiady i wybory umyślnie zwlekał, czém zniecierpliwiał nawet swoich stronników. Instynkt publiczny najczęściej nie poprze zazdrości — i między dwoma zdolniejszego wybiera; tak się i teraz stało. Zaleski na kandydata prezesa się nie utrzymał, bardzo był zasmucony. Wybory się odbywały w pałacu cesarskim w ogrodzie obok pokojów gubernatora; znajdowała się w salonach gubernatorskich pani Zaleska, która na wiadomość, że mąż jój prezesem nie będzie, zemdlała. Zrobił się hałas, który do sali wyborowej doszedł: w téj chwili stanowczéj wszedł Morzkowski i wzięwszy Zaleskiego za rękę, rzekł: pogódźmy się, ty będziesz prezesem 1-szej izby, a ja już w drugiej zostanę. Słyszac to, wszyscy znużeni tym sporem, krzyknęli zgoda! sesya aż do późnej nocy się przedłużyła i zgodnie prezesów wybrano. Listę marszałków wybranych głosiły gazety, drukowały Berdyczowskie kalendarze. Marszałkowie bronili przywilejów szlacheckich, opiekowali się majątkami siérot i reprezentowali w obec rządu stan szlachecki. Tytuł marszałkowski mile brzmiał dla ucha polskiego i pochlebiał miłości własnej. Roku 1802 dwaj posłowie wielkiego sejmu — Jan Chojecki i Kajetan Proskura, oraz Saryusz Zaleski, Leon Charłęski, Krzysztof Czajkowski i Przyłuski, ludzie poważani, marszałkami zostali obrani. Rossyanie zwykle z przyciskiem i afektowaną atencją wymawiali ten tytuł pan marszałek, z którego potem szydzili. Na tę łówkę pochlebstw i szyderstwa wszyscy kolejno wpadali, łudząc się znaczeniem, które na końcu znikło, zgasło, zostało odjęte: zwyczaj starożytnych polskich sejmików na wyborach r. 1802 nie popłacał, dowodem tego był p. Zie-

lonka, który pragnął być podkomorzym; człowiek poważny, emulował z młodzieńcem p. Gałęckim; chcąc przyjść do urzędu sposobem staro-polskim, sprowadził dużo drobną szlachtę, którą własnym kosztem utrzymywał i dla większego wrażenia przywiózł z sobą staruszka niemal 80 letniego p. Pawła Borejke cześnika Wołyńskiego. Jednak to nic nie pomogło, młody Gałęcki zwyciężył, podkomorzym został. Tak to uczuł p. Zielonka, że wróciwszy z wyborów zachorował i umarł; a p. Borejko zupełnie z powiatu Żytomińskiego się wyniósł, i w te strony niepowrócił.

Roku 1805 na wyborach zebrało się bardzo wiele znakomitych obywateli: generał Lubowidzki, senator Worcell, dwaj Rzewuscy kasztelan i szef, Gabryel Tyszkiewicz, Woronicz, Przyłuski i panowie Berezowski, Rohoziński, Kajetan Proskura, z których każdy był później prezesem. Jan Chojecki, Woronicz, Charłęski, pułkownik Józef Poniatowski, Zakrzewski; dawny Lubelczyk, człowiek z głową, z większemi jeszcze kapitałami Wiktor Zaleski; młody wchodzący w zawód obywatelski Wacław Hański i wielu innych, którzy piastowali za Rzpltej urzędy i godni byli zająć znakomitsze miejsca w każdym kraju. Na tych wyborach była silna walka przeciw Morzkowskiemu jakby dożywotniemu i przemocnemu prezesowi. Podczaszy Filip Olizar, szef Rzewuski, byli na stronie Morzkowskiego; generał Lubowidzki był jawnym jego przeciwnikiem. Krzysztof Czajkowski zgromadzał szlachtę, dawał obiady w celu obalenia prezesa, przyłączył się do nich mający więtość i liczne stronnictwo, lubiony powszechnie Iwaszkiewicz podkomorzy z Łochwina. Wybory wtedy były bardzo burzliwe: drobniejsza szlachta, dzierżawcy spiknęli się na swego jurysdatora Leona Charłęskiego, postanowili go na urząd prezesa 1go departamentu niedopuszczyć i wywołali nadzwyczajną wrzawę, osadzili go na koszu. Charłęski usunął się z marszałkostwa Kijowskiego dla tego, aby być prezesem Izby kryminalnej, co znaczyło mniej od prezesa Izby cywilnej, ale zawsze dawało tytuł, za którym poważniejsi ludzie

się ubiegali; marszałkostwo stracił, a prezesem się nie utrzymał. Morzkowski pomimo tak wielkiej burzy potrafił się wywinąć, na urzędzie się utrzymał, tak zręcznie poradzić umiał; wołano nawet hurra Morzkowski! Były zabawne na tych wyborach zdarzenia: w Kijowie w kościele katolickim XX. Dominikanów, przeorem był powszechnie szanowany X. Silicz, z Syberyi przez cesarza Pawła powrócony; przybył też do Kijowa X. Daszkiewicz ex-dominikan do zgromadzenia XX. Dominikanów nienależący, do wszystkiego lubił się wmieszać; bez pozwolenia przeora chciał wystąpić z mową w której miał proponować uroczyste na guberskiego marszałka, senatora Adama Rzewuskiego. Treść tej mowy niektórym była już znana, bo ją już miał wydrukowaną dla rozrzucenia między całą publicznością: X. Silicz był temu przeciwny, aby się kaznodzieja do wyborów mieszał; znając X. Daszkiewicza, że uchwyci ambonę, zasiadł na schodkach, a był człowiek otyły. X. Daszkiewicz tego się nie spodziewał, kręcił się, związał i na ambonę nie mógł wejść, wszyscy to widząc ubawili się, co nie mało zakompromitowało senatora Rzewuskiego, który już zaniechał swoich zamiarów wejścia na urząd guberskiego marszałka, Kozłowski nadal pozostał. W powiecie Skwyrskim był podsędkiem, bardzo lubiony Konopacki, zwano go, Konopacki chłopak gracki. Jenerał Lubowidzki miał do niego jakąś urazę i niechęć tak silną, że umyślnie na wybory dla obalenia Konopackiego zjechał, dawał obiady i obywateli przy kielichu o to prosił. Nie przestając na tém, na sali wyborowej zabrał głos, który był nieprzyjemnie słuchanym; potem odezwał się Konopacki, co wszystkich do kółka Skwyrskiego ściągnęło. Użalał się że p. jenerała obraził, i zaczął zręcznie wyliczać jego zasługi przypominając z jaką łatwością pozwolił się dezarmować, wszystko to wypowiedział, co zarzucano Lubowidzkiemu. Tą mową tak się podobał i tak zmieszał, upokorzył Lubowidzkiego, że wszyscy wołać zaczęli: „Konopacki chłopak gracki;“ jednomyślnie podsędkiem wybranym został. Zawstydzony Lubowidzki zaraz wyjechał. Na tych wyborach

był starosta Tadeusz Czacki, obywatel Kijowski, we wstędze orderu orła białego, nosił w ręku akt dobrowolnej ofiary po jednym rublu asg. z rewizkiej duszy. W całej swojej postaci wyrażał miłość dobra publicznego, miał wielką powagę, szlachetnością, pięknoscią ducha i oblicza jaśniał. Nikt odmówić nie śmiał, wszyscy hojni i skąpi jednomyślnie podpisywali. Był słabego wzroku, niewidział tego, jak któryś z młodych ludzi odkruszył białą emalią na orle, tak, że się orzełek czerwony został — ktoś go zapytał: „Co to p. starosta został kawalerem czerwonego orła pruskiego?” Jak to? pokazano mu na wstędze, orła czerwonego. Rzekł. „To mniejsza — ale czy zapisałeś ofiarę dla dobra współbraci.” Jedna tylko hetmanowa Branicka odmówiła podpisu Czackiemu w Białejcerkwi, gdy u niej był w tym celu. Rozgłoszono, że starosta wyrobił postanowienie cesarskie, aby 3cia część obywateli zniewolona była do spełnienia tego, co dwie części uchwaliło: to zrobiło wrażenie na Branickiej, nie chciała być przymuszoną, posłała plenipotentą swego do Krzemieńca, który w jej imieniu ofiarę podpisał.

Powiedzmy o młodzieży Polskiej w zaborze rosyjskim. Wesola, rzeźwa, ochocza; sposobila się do wojny, którą zawsze Polacy przeczuwali, czekali jej ze strony Francyi. Razem zebrani konno, bawili się polowaniem, jeździli na reduty, na jarmarki i do domów głównie uczęszczanych; butni, żwawi, mieli swoich naczelników: takim był szef Rzewuski, który między młodymi jej wodził, podkomorzy Iwaszkiewicz, a najstarszy Stanisław Wąsowicz, który poszedł do wojska w czasie kampanii 1807 r. a z nim wielu młodzieży. Jego miejsce zastąpił Walenty Abramowicz, który się z dzielności swojej dał poznać, na komorze austriackiej goniony od kozaków Dońskich, sam jeden nie dał się ująć, bez siodła i trenzli, mil 30 w jednej dobie przeleciał. W Lubarze orczykiem od powozu zawarłszy drzwi w sieniach, pobił kilkunastu wojskowych: nadzwyczajnej siły i zręczności, czuły dla tych których kochał, mówiąc zawsze bchatku sechce (bratku serce), zawzięty

dla swych przeciwników. Naczelnictwem jednak, młodzież nad którą réj wodził, zniżył do tężyzny jarmarkowej; sam dzielny, do wojska polskiego nie poszedł i młodzieży swojej jak Wąsowicz nie poprowadził. Zrobił znaczną fortunę z niczego, oszczędnością i rozumem; srogim był dla włościan prawie okrutnym, ale częstokroć szlachetnym i ludzkim.

W roku 1805 nastąpiła wojna cesarza Napoleona zakończona wygraną Austerlicką i wzięciem Wiednia. Przed wojną mieli nadzieję Polacy, stąd powstał wielki ruch i niezwykajne ożywienie. Rozeszła się wieść, że cesarz Alexander nie połączy się z Austryą ale z Napoleonem i ogłosi się królem Polskim, połączwszy wszystkie zabory: zajęła się tą wieścią Warszawa i cały zabór austriacki i pruski, dla których jarzmo niemieckie było uciążliwe i wstrętne. Do téj wieści była powodem tajemna misya dyplomatyczna, poufna księcia Kazimiérza Lubomirskiego i długi pobyt cesarza Alexandra w Puławach. Nie przypisywano téj bytności przyjaźni cesarskiej dla księcia Adama, ale w tém widziano manifestację, objaw widoków politycznych dla Polski. Ten dowód szczególnego uszanowania, ze strony cesarskiej dla rodziców księcia Adama, wszystkich ujął. Xawery Branicki nieprzychylny Czar-toryskim, przybył do Lubomla, już się gotował jechać do Puław, chciano wysłać delegacją do cesarza Alexandra w imieniu całej Polski. Ale jednocześnie do Puław latały kuryery pruskie; cesarz zdeklarował się za Austryą, polskiej delegacyi nie przyjął. Z Puław mijając Warszawę, do Berlina wyjechał, osobiście w téj wojnie dowodził i Austryakom pod Austerlitz dopomagał. Pod Austerlitz W. ks. Konstanty złożył jawny dowód tchórzostwa. Jen. Kutuzow wpadł w niełaskę cesarską, od służby czynnej usunięty został, urząd gubernatora w Kijowie sprawował; Miłoradowicz się tylko odznaczył; Dawidow i Orłow zostali ze służby oddaleni; generał Łoszakow zdegradowany został w żołdacy. Wielkie wrażenie sprawiła ta degradacya; generał był ożeniony z Polką, śliczną panną Zaleską, która się za niego wykradła. W czasie wojny gdy nie

wolno było żonom towarzyszyć, przebrana za forysia asystowała mężowi, dawała niezwykcyjne dowody poświęcenia się dla szpetnego człowieka, który traktował ją grubiańsko. Takie fakta były u nas częste; nowością dla naszych dam polskich byli rossyjscy oficerowie, znaczne fortuny i los swój pod ich stopy rzucały, za poświęcenie się odbierając lekceważenie i pogardę. W r. 1805 skończyła się pomyślność prowincyi naszych i rozpoczęły się rekwizycye wojenne bardzo znaczne, które należało oddawać szybko i z kosztem opłacania przyjmujących urzędników. Przytém na końcu 1805 r. spadły asygnaty rossyjskie ze 100 na 25 r., kraj poniósł znaczne straty.

W roku 1806 i 1807 były dwie wojny, jedna turecka druga z Francją prusko-rossyjska; obydwie się dla Rossyi pomyślnie skończyły, zyskała bowiem Besarabią od Turcyi, a cesarz Francuski Białostockim obwodem dzierżawy jój powiększył. Powszechnie mówiono, że po wzięciu Berlina, po bitwie pod Jena, Napoleon chciał wkroczyć w rossyjskie granice, ale go wstrzymała Austria zagrażając wypowiedzeniem wojny. Napoleon zawarł wtedy traktat pod Tylżą i utworzyło się Księstwo Warszawskie. Polacy jednomyślnie się odwrócili w nadziejach swoich od cesarza Aleksandra, nikt z prawych Polaków nie myślał już o Rossyi, nic się od niej dla Polski niespodziawał. Młodzież z kraju, łączyła się z legionami, zapal narodowy stanowczo ku Francyi się zwrócił. W czasie tych dwóch wojen, uciążliwe były dla całego Polskiego kraju w rossyjskim zabrze rekwizycye. Rząd rossyjski w sposób przykry, uciążliwy wezwał do tworzenia milicyi: do téj milicyi, z Polskich, jedna tylko gubernia Kijowska była wezwana. Roku 1806 dnia 30 Listopada, wyszedł ukaz cesarski zalecający ustanowienie milicyi w guberniach Zadnieprskich i w Kijowskiej i wybór naczelników powiatowych i guberskich. Ostatnich dni Grudnia gubernator Pankratjew wszystkich obywateli Kijowskich i urzędników zebrał, dla ustanowienia aktu, uformowania milicyi i wyboru milicyjnych naczelników. Ten zjazd był pod wielkim naciskiem i w pośpiechu uczyniony, na wigilią Bożego Naro-

dzenia agitowały się wybory. W sali wyborowej we drzwiach, stali zbrojni żołnierze, na ulicy zaprzężone kibitki, dla wywiezienia sprzeciwiających się. W sali wyborowej był obecnym gubernator, miał mowę rossyjską; wielu było generałów rossyjskich ochotników, między nimi, na milicyjnych naczelników apostoł Murawiew ojciec tego, który w 1825 zginął na rusztowaniu. Marszałka jednego, który na wybory nie przybył dla słabości, gubernator kazał chorego przystawić kibitką. Uproszony poprzestał na tém, że go natychmiast oddał z urzędu. Wybrano tylko powiatowych naczelników, po większej części samych Rossyan wojskowych, którzy mieli swoje posiadłości w Kijowskiej gubernii. Guberskim naczelnikiem milicyi został Samojłów, generalnym dowódcą milicyi 7miej gubernii był Prozorowski, który potem całą armią dowodził i umarł po wzięciu Sylistryi. Prozorowski obchodził się surowo i ostro z naczelnikami wyborowymi, i pozmieniał ich naznaczając odstawnych regularnych oficerów. Naznaczono wtedy po 40 ludzi z 1000 ale zmniejszono na 20. Dwóm Kijowskim obywatelom, którzy się odezwali, że to jest uciążliwie tyle ludzi dawać, gubernator zagroził wysłaniem natychmiast do Rossyi gotową czekającą kibitką. Cała ta milicya do regularnej armii wcielona została. Uzbrojona funduszem obywatelskim nie mało przyniosła kosztu i przykrości moralnych, z powodu nacisku rządowego i środków surowych, jakich do tego aktu użyto. Jedna tylko wtedy gubernia Kijowska ucierpiała. Opinia publiczna potępiała tych, którzy dla téj woli rządowej okazywali życzliwość. Jeden szlachetny polski młodzieniec do milicyi zapisany tak uczuł to, że umarł wkrótce; uczucie narodowe polskie wstrętniej rossyjskiej służby znieść nie mogło.

Po wojnie przysłana została hramota cesarska, rodzaj dziękczynienia i pochwalnego aktu dla gubernii Kijowskiej. Przeczytał ją w kole marszałków ówczesny guberski marszałek Piotr Potocki, starosta Szczerzecki. Rossyanie zamieszkali w téj gubernii, którzy się osiedlili po zaborze kraju w dobrach Potemkinów i mieszkali w trzech powiatach: Czehryńskim,

Czerkaskim, Winogrodzkim (bo w 9ciu innych żadnego Rossy-
anina nie było,) darować Potockiemu nie mogli, że nie zwołał
całej gubernii i na paradnym zjeździe w cerkwi nie ogłosił.

Rok 1807 w którym zostało księstwo Warszawskie utwo-
rzone, zwrócił polskie nadzieje i serca na zachód, gdzie odkryły
się sławą legiony polskie: chociaż księstwo nie otrzymało
miana Polski, ale wojsko prawdziwie było narodowém i szcze-
rze polskiém. Księstwo Warszawskie było faktem wielkiej wagi.
Znaczna część kraju wyzwalała się od władzy zaborców. Szy-
dzono z tego księstwa mówiąc: „król Saski, wojsko Polskie,
kodeks Francuski, jedném słowem mieszanina sasko - polsko -
francuska;“ ubóstwo w kraju było wielkie, dla nieustających
kontrybucyi i ofiar. Był to własny jednak swój kąt, choć ubogi
i kosztował drogo, miła cząsteczka ojczyzny zwróconej. Wiel-
kopolska z województwem Chełmińskiem składały to księstwo
w pierwszym jego początku, wszyscy odtąd Polacy jednomyślnie
tylko we Francyi nadzieję mieli, i w polskim orężu który był
wierną strażą i ramieniem cesarza Napoleona. Cesarz Ale-
ksander nie miał względnie Polski stałego postanowienia, nieraz
zdawał się mieć osobiste skłonności i myśli przychylnie, ale
się potem cofał, nic, co do Polski z jego strony nie było
wyrażnego i stałego, miał stronników i przyjaciół w Polsce.
Przyjaźń ta była tylko osobistą dla cesarza Aleksandra skłon-
nością, bez związku i wpływów na przyszłość i losy Polski.
Pomimo niepopularności Szczęsnego Potockiego, upadku mo-
ralnego i powszechnie złej opinii, dom jego używał pewnej
wziętości. Cesarz Aleksander chciał w tym domu mieć swoich
stronników; dwóch jego synów Stanisława i Zerosława wezwał
do swego boku i podniósł do wyższych stopni. Obaj Potoccy
adjutanci cesarscy nie utworzyli żadnej partyi rosyjskiej
w narodzie, równie téż ksiązę Kazimiérz Lubomirski, najzu-
pełniejszy stronnik i poświęcony cesarzowi Aleksandrowi. Kiedy
Potoccy służyli w Petersburgu, brat ich Włodzimierz własnym
kosztem pułk artyleryi konnej sztyftował, mianowany pułkow-
nikiem przez księcia Warszawskiego, wsławił się, popularnym

był w Polsce, szlachetny młodzieniec, odwagą i przywiązaniem do ojczyzny ziomków pozyskał. Uczuł błędy ojca, poprawić je **pragnął**, wszedł na drogę narodową, naród go do serca przyciągnął i ukochał. Imię Włodzimierza Potockiego jest jednym z piękniejszych imion téj epoki. W zaborze rossyjskim oprócz pomyślnego stanu bytu i majątków, język polski, edukacja publiczna się rozszerzyły i kwitnęły, niektóre swobody osobiste i publiczne były zachowane, stronnictwo jednak rossyjskie rozwinąć się nie mogło, służba Polaków w rossyjskiem wojsku, honoru nie przynosiła. Kto zostawał w służbie rossyjskiej, pobudzał najbliższych krewnych tego imienia do poświęcenia się w sposób narodowy dla zmazania skazy, jaką ta służba przyniosła. Naprzykład, gdy książę Kazimierz Lubomirski był partyzantem rossyjskim, rodzony brat jego książę Marcei, z największym poświęceniem się służył w wojsku polskiem, aby sławę imienia swego ocalić, i zginął walecznie pod Sandomierzem. Gdy dwóch Potockich było adjutantami cesarza Aleksandra nieodstępnyimi jego boku, brat ich Włodzimierz poszedł inną drogą, pozyskał chwalebne imię, wziętość u ziomków. Cesarz Aleksander był względnyim, uprzejmyim dla Polaków, przecież uczucie narodowe nie dało się nagiąć i skłonić ziemskiemi darami. Kiedy imiennik królewskiej rodziny, Poniatowski Józef, zwykle pułkownikiem nazywany, oddał syna swego do rossyjskiego wojska, nastąpiło powszechne oburzenie, krążyły o tém sarkastyczne wierszyki. Pomimo pomyślnych i względnych rządów cesarza Aleksandra, Polacy z Rossyanami zjednoczyć i połączyć się nie mogli. Do Austriaków Polacy mieli wstręt większy, traktowano ich z pogardą i szyderstwem, przychodziło często do bójki. W zaborze austriackim, w pierwszych tylko czasach, jeden został przywilej formy narodowe zachowujący, gwardya Galicyjska Polska; ale ta tylko trwała przez czas panowania cesarza Józefa, przez Leopolda została zniesioną; nosiła kontusze z wylotami, żupan amarantowy, pas amarantowy ze złotem w karpiańską, czapkę amarantową wysoką z czarnym barankiem i piórem białem

w powietrzu bującém, szlify złote z fręzlą na obudwu ramionach; gwiazdki oznaczały stopień, miała konie dzielne i czaprak amarantowy ze złotem. Gwardye te po zniesieniu zamieniono w pułki ułanów: póki były te gwardye, przypominały dawne wojska Polskie; wtedy było prawie niepodobne, spotkanie się z Austryakami w resursach, teatrach; pamiętna była scena w Lublinie, gdy oficerowie gwardyi Galicyjsko-Polskiej, będąc w mniejszej liczbie, oficerów austriackich za okno powyrzucali. Do tego należeli Mir, Ostroróg, Fredro. Włodzimierz Potocki majorowi austriackiemu w pojedynku skaleczył ramię.

Wojna roku 1809 była polem na którym Polacy téj nienawiści dogodzić mogli, zmieniła się w polowanie, w gonitwę na Austryaków. Urzędnicy którzy znieważali haniebnie, nie szczędzili niczego czémby upokorzyć mogli, najsromotniej uciekali, strach paniczny Austryaków ogarnął. Z dziejów odradzającej się Polski, rok 1809 był najpomysłniejszym i najmilszym, nadzieja, stałe hasło Polski, zamieniło się w pewność, tryumf, w zwycięstwo, które Polskę od tak dawna już opuściło; zwyciężonej i znękanéj, zabłysnął zbawczy promień. Rok 1809 był tryumfem, radością, powodzeniem, najwyższą przyjemnością, szczęściem, którym cieszyli się wszyscy. Księżę Józef Poniatowski w tym roku okrył się sławą, i tę wojnę r. 1809 z Austryą sam prowadził. Bez żadnego wypowiedzenia wojny arcyksiążę Ferdynand z ogromną siłą wszedł do księstwa Warszawskiego; jego zamiarem było zająć Warszawę, odebrać Toruń, przyłączyć księstwo Warszawskie do Austriackich dzierżaw, i przez północne Niemcy asekurować główną armią, zrobiwszy powstanie niemieckie narodowe. Księstwo Warszawskie nie miało żadnej pomocy od cesarza Napoleona, nawet nowo utworzone pułki polskie wzięte były do głównej armii, zostawały wtedy w Westfalii. Księżę Józef potrafił z ruchawek utworzyć regularne pułki. Garstkę drobną polskiego żołnierza zapalił rycerskim duchem, w tym celu bitwę stoczył pod Raszynem, pamiętną śmiercią Godebskiego. Niepodobna

było utrzymać się przy Warszawie w obec tak wielkiej armii; zostawił więc przy sobie Pragę tylko dobrze oszańcowaną i dowództwo nad nią oddał Turnowi, Dąbrowskiego zaś wysłał w województwa Poznańskie i Kieleckie, dla utworzenia tam ruchawki. Sam książę postanowił działać między Wisłą, Sanem i Bugiem: wojna r. 1809 przypominała Kościuszkowską, była jej dalszym ciągiem, inne miała tylko powodzenie. Kościuszkowska miała przeciw sobie koalicję trzech państw, a w roku 1809 Prusy prawie już nie istniały. Rossya choć pozornym ale francuskim była aliantem i Napoleona wspierała. Zawsze jednak nieprzyjaciel daleko był silniejszym, miał regularną armią i wielką, z Polskiej strony były tylko ruchawki. Arcyks. Ferdynand nie zdobył Torunia, załoga polska dzielnie go obroniła. Arcyksiążę Austriacki postanowił mając Warszawę przeprawić się na prawy brzeg Wisły i paraliżować działania księcia Józefa. Wtedy się odznaczył Sokolnicki i kampanią polską ocalił. Wziąwszy dwa bataliony piechoty, dwa szwadrony ułanów, sześć dział artylerji, spieszenie zdążył na miejsce przeprawy austriackiej, szaniec przedmostowy świeżo usypany bagnetem zdobył, ogniem armatnim statki pływające poraził, most spalił, całą przeprawę wojsk arcyks. Ferdynanda zniszczył; tak wojsko austriackie zostało za Wisłą, a książę Józef cały kraj po prawej stronie miał dla siebie otwarty. Z wielką szybkością rozwijały się ruchawki, zamieniały się w regularne pułki i zdobywały miasta, okręgi, zwyciężając wojska austriackie. Arcyks. Ferdynand siły swoje rozdzielić musiał, asekurował przejście u źródeł Wisły, dla wolnego odwrotu i oblegał Toruń. Książę Józef zdobył Żółkiew, Zamość, Lwów, całą starą Galicyą odebrał i wszedł tryumfalnie do Krakowa. Strach paniczny ogarnął Austryaków stojących w Warszawie, gdy przyszła wieść o zwycięstwach Napoleona i wzięciu Wiednia. Na Pradze bito z armat obchodząc te zwycięstwa; na ten odgłos w nocy wszyscy Austriacy uciekli. Radość Warszawy była niewymowna, równie Krakowa, gdy tryumfalnie księcia Józefa i wojsko polskie przyjmowano. Książę Józef zdobył

całą Galicyą, zabór austriacki odebrał, jednak godła cesarza francuskiego zawieszał, oddając kraj pod jego rozporządzenie. W 1809 r. książę Józef był walecznym i prawdziwym wodzem polskim. Różniecki generał z 300 ludźmi Lwów odebrał, prze-
 raził 11,000 Austriaków. Wszedł wieczorem do Lwowa, prze-
 szedł przez miasto, wyszedł potém, wracał, i kilka takich
 uczynił przechodów, tém małą garstkę swoją zamaskował;
 zdawało się że wielka siła weszła i wojsko austriackie pierz-
 chnęło. W zaborze rossyjskim w tym roku wielki był ruch
 na Podolu i Wołyniu, młodzież ciągle do wojska przechodziła,
 ekwipowali się dosyć strojno i zamożnie. Rząd rossyjski wzbra-
 niał, ukaz cesarza Aleksandra skazywał na konfiskatę dóbr
 tych, którzy przechodzili granicę. Rząd jednak te przejścia
 tolerował. Dońcy za 1go rubla od człowieka, a za trzy ruble
 od konia, manowcami przeprowadzali. Urzędnicy rossyjscy
 mieli wielkie zyski, z mocy ukazu powinni wzbraniać przejść,
 a sami sekretnie ułatwiali. W téj wojnie Rossya miała przy-
 mierze jawne z Francją i sekretnie z Austrią. Dla oka kilka
 oddziałów przechodzących granicę pochwymano i wysłano za
 Dniepr; ale bardzo wiele szczęśliwie i łatwo się przeprawiło.
 Najwięcej wyprowadził młodzieży Artur Trzecieski z Podola,
 i Austriaków dzielnie raził. Dwernicki rozpoczął swoje wo-
 jenną w tym roku karierę. Marcin Tarnowski pułk swoim
 kosztem uzbroił i na wojnę do Galicyi zaprowadził. Traktat
 Presburski skończył wojnę roku 1809. Księstwo Warszawskie
 znacznie zostało powiększoném. Cały zabór austriacki chociaż
 zdobyty został orężem polskim, nie był powrócony. Ta nie-
 sprawiedliwość Napoleona, i oglądanie się na dwie strony,
 okropny miało rezultat. Po téj wojnie stan ducha cesarza Na-
 poleona coraz stawał się gorszym, rósł, wpadł w straszną, po-
 gańską pychę, targnął się na Kościół Św., ustanowił królestwo
 Rzymskie, Papieża wygnał z Apostolskiej stolicy. Piérwszą
 myśl wrócenia całej Galicyi, oddając Austrii Styryą, Karyn-
 tyą, niedoprowadził do skutku. Opuścił żonę, prześladował
 z tego powodu kardynałów, zaczął traktować z Austrią o za-

ślubienie austriackiej księżniczki. Powstrzymał rozwój księstwa Warszawskiego, raczej Polski, do czego uczuwał przedtem powołanie i miałby pomoc dla siebie. Polacy jednomyślnie, najzupełniej, zjednoczyli się z losem jego; niczem niezrażeni zawsze wytrwali i najzupełniej jemu — poświęceni. Do księstwa Warszawskiego przyłączono traktatem Presburskim połowę dochodu z kopalni solnych Wielickich. Przypisywano to wpływowi obywatela galicyjskiego Miączyńskiego. Do Szönbrun, gdzie przebywał cesarz Napoleon po wzięciu Wiednia, wysłaną była delegacya polska. Cesarz ją przyjął, należał do niej Miączyński, znany w całej prowincyi ze swego gospodarstwa. Na mil 50 wzdłuż miał dzierżawy, wprowadził fabryki sukienne, przedzalnice, podobał się cesarzowi Napoleonowi, długo z nim rozmawiał. „Najjaśniejszy Panie rzekł, dałeś Polakom chleb, „dajże i sól.“ Napoleon zapomniał o kopalniach soli, wysłał do Presburga zalecając, aby w traktacie połowa kopalni dla księstwa była zapewniona. Utyskiwano, ubolewano, że księstwo nie było powróconą dawną Polską, lepiej jednak uposażonem było od późniejszego królestwa, miało Gniezno, Poznań, Kraków, Toruń, i połowę żup Wielickich.

Roku 1809 w zaborze rosyjskim działy się rzeczy niezgodne z ludzkością i szlachetnością cesarza Aleksandra. Miał słabość do Komburleja, mianował go gubernatorem Wołyńskim, który osadził wszystkie miejsca krewnymi lub ziomkami Grekami. Dopuszczano się nadużyć w przedajności i zdzieraniu mieszkańców, wszędzie popełniały się kradzieże, złodzieje się opłacali. Wzbronionem było w Rosyi wprowadzanie zagranicznych towarów, ale kontrabandy masami wchodziły, opłacali się uchwyceni i zostali wypuszczani. Na tym zakazie mieszkańcy cierpieli, zmuszani będąc do nabywania towarów rosyjskich złego wyrobu. Kontrabandy oszukując prawo, gorszyły, rozłakomiały urzędników, stworzyły bandę ludzi, którzy trudniąc się przekradaniem towarów, na wszystkie zbrodnie gotowi byli. Traktat Tylżycki nie pozwalał wyprowadzać towarów, krajowych wyrobów leśnych za granicę do Anglii: to po-

stawiało kraj w nienaturalném i przykrém położeniu. Ten zakaz handlu z Anglią był uciążliwym, niepodobna go było zachować ściśle, ciągle niespełniano tego prawa, wyniknęły stąd rozdrażnienia wzajemne. Napoleon miał szaloną do Anglii nienawiść, chęć jej upokorzenia opanowała umysł jego ostatecznie, tak jak niegdyś zniszczenie Kartagi Rzymian. W téj myśli, w tym celu, utopił swego ducha i całą potęgę: przez zamknięcie handlu rossyjskiego chciał Anglią najbardziej uciśnąć. Ten zakaz był przeciwnym interesom materyalnym rossyjskim, przeto rozdrażnienie wzrastało i w roku 1811 przeczuwano już wojnę, wielkie uzbrojenia i przygotowania były w obudwu państwach. Rossya przytém w ciągłych była wojnach z Turcyą, nieustawały przeto rekwizycye wojenne w wółach, koniach, produktach. Kraj nie był wysoko opadatkony, obywatele najzupełniejszą mieli władzę we włościach; robotnik, usługa, nic nie kosztowały, nie można było jednak się uiszczyć z tych rekwizycyi. Krążyły po kraju egzekucye, ze szlachty czynszowej, jeszcze wówczas dość butnej i śmiałej, nieraz domy obywatelskie były napełnione tym uciążliwym tumultem. Zjawiła się w roku 1811 kometa ogromnej wielkości, niezwykajna, nie pamiętana; przez trzy miesiące czerwiec, lipiec i sierpień, jasno wyraźnie świeciła, miała swój ruch i dążność z zachodu na północ, wzięła potem kierunek odwrotny, zaczęła blednąć i znikła. Kiedy fakt wielki ma nastąpić, daje się czuć, iż tak rzekę, w powietrzu, ludzie przeczuwają, mówią o nim, wiedzą przedtém nim nastąpi. W roku 1811 wszyscy mówili o wielkiej wojnie, straszniejszą ją przeczuwali, jak nastąpiła, przewidywali jakąś pozołę, jakby zmianę we wszystkich podstawach całej Europy. Tryumf Napoleona był wielki, każda wojna jego była zwycięstwem niemylném, jednak smutne przeczucie tkwiło w polskich sercach, nie uczuwali odrodzenia się swój ojczyzny. Z komety czytali tryumf Napoleona, pochód jego na północ i powrót smutny. Ze zjawiskiem téj komety połączyły się niepamiętne posuchy, a potem pożary. Pożary niszczyły całe nasze pro-

wincye polskie: paliły się lasy, torfy, bagna, nakoniec wsi, miasta, pożar był straszny. Rozeszła się wieść, że francuscy ~~emisariusze~~ podpalają, jednak nikt nie odgadł powodów. Początkiem pożarów zawsze są upały, od których się pożar zaczyna; gdy się rozpocznie, zachęca łotrów, którzy formują bandy, w podpalaniu szukając zysków i dzikiej rozkoszy. Dzikosć istnieje w naturze ludzkiej, przestrach, tumult, katusze przynoszą rozkosz душom zdziczałym. *) W każdym pożarze znajdowano materiały palne i ludzi, którzy wpadając z wraskiem strasznym przerażali. W Rosyi o złoczyńców było łatwo, system kontrabandy, wspomagane przez policją złodziejstwo, utworzyło wielu łotrów, Żydzi coraz szkodliwsi, coraz gorszymi się stawali. Wszystkie miasteczka zgorzały, oprócz Białejcerkwi: Kozacy Białocerkiewscy byli na straży i wybornie pilnowali. Ten fakt dowodzi, że z podpalenia wynikały pożary. Nic nie może zrównać pożarowi Kijowa, który w roku 1811 najokropniej do szczytu zgorzał. Na Padole były bardzo ciasne uliczki i domy, każdy niemal był obudowany wysokim parkanem z starego suchego drzewa; jak się rozwinął pożar, żadna siła ocalić nie mogła, nawet nieratowano, wszystkie domy do szczytu się spaliły, jeden tylko dom

*) Téj dzikiej natury człowieka mamy wiele dowodów, w krwawych starożytnych igrzyskach, w tłumach leżących na świadków kary śmierci, w pożarach nakoniec.

W jeden i tenże sam sposób pojawiały się pożary jedne z drugich wynikające roku 1811, w rozmiarach kolosalne. Jak się rozchuczy dzwon i lud zwoła, zaledwie strwożeni rzucą się do ratunku, głos przerażający wzywa ich w inną stronę. Pod magicznym wpływem nieznanego i w chwili znikającego człowieka opuszczają palące się domy zarzucając ratunek, w punkcie tym dokąd byli wezwani nic nie znajdując, gdy powracają ogień w dwóch innych sobie przeciwnych zjawia się miejscach, ogarnia nowe domy i pochłania bez ratunku. Trudno wyobrazić sobie stan ostatecznie spalonego i zniszczonego Kijowa r. 1811. Ocalony teatr stał się schronieniem. Płacz dzieci, jęk powszechny serca przeszywał. Nieszczęśliwych pogorzalców obywatele Kijowscy składkami przez marszałków zbieraniami, jak najhojniej ratowali.

Korobkina ocalał a wszystkie cerkwie zgorzały. Na górze cerkiew Św. Jędrzeja się spaliła, stary Kijów drugiego dnia spłonął: ludzie mówili: „trzeciego spali się Peczerskie“ i tak się stało: powstał trzeciego dnia pożar i widziano przy gaszeniu człowieka w ruskiem odzieniu płócienném, bosego, z brodą, wleciał do ratujących z przerażającym głosem, zaczął wołać, że się pali. Wszyscy słyszeli, mówili o podpalaczach, gonili, chcieli uchwycić, ci im się migali tylko, w oczach niknęli, nie jak ludzie, lecz jak duchy. Peczerskie ocalał Miłoradowicz, wojenny gubernator Kijowski, rozstawił co 50 kroków wojennych kozaków strażę, ci nikogo nie puścili, ktoby szedł chwyтали. Miłoradowicz całe noce obchodził warty, po kilkodniowej straży pożary ustały.

Bywały i za Rzpłtėj Polskiej pożary. Razu jednego wznieciły go bandy cygańskie; dopiero po wrzuceniu chłopca cygańskiego do ognia, którego na uczynku złapano, ustały. Pożarowi kijowskiemu w 1811 roku wszystkie dawniejsze nie zrównywały. Cesarz Aleksander wysłał dla wysłedzenia jenerała Ertela, który miał szczególne zaufanie cesarskie, do rozmaitych sekretnych polityczno - policyjnych missyj, był używanym, jako najbieglejszy w Rossyi policmajster. Był jednym z najwybitniejszych typów rossyjskich urzędników, ludzi, nie podlegających żadnemu moralnemu prawu, którzy się największych dopuszczali gwałtowności. Pobyt jego na Wołyniu i Podolu długo był pamiętany: przy badaniach kilku ludzi podejrzanych zamordowano; urzędników trapił, pisarzy pocztowych policzkował. Dobrocią cesarza Aleksandra było przywarte piekło, po jednym wypuszczało tylko potworze, który wpadał i trapił nasz kraj. Takim był Komburlej, potem przełatujący i śledzący Ertel. Współczesny i żyjący w tym czasie tak o nim mówi: „Potwór i hańba rodzaju ludzkiego jenerał „Ertel, prześladowca ludzi, pokazał się w naszych guberniach, „dręczył wszystkich urzędników, podpalaczy nie odkrył i po- „robił wiele awantur. Nie zastawszy koni na stacyi, wybił „pisarza, dowiedziawszy się, że sam obywatel jest przedsię-

„biorcą i do niego stacya pocztowa należy, spieszonym krokiem
 „wpada na dziedziniec obywatela, u którego zebrani goście
 „obiadowali. Uwiadomiony, że generał idzie do niego, spie-
 „sznie wyszedł do sieni na spotkanie. Ertel w najgwałto-
 „wniejszém uniesieniu, dowiedziawszy się, że to gospodarz
 „(który naturalnie niewiedział, że zabrakło koni na poczcie),
 „postępuje z nim zupełnie tak jak z pisarzem. Gospodarz wezwa-
 „wszy sług, generała Ertla do położenia się twarzą na ziemi
 „przymusił, wyliczył mu pół staroświeckiej dozy bez ko-
 „bierca na pamiątkę. Ertel powstawszy rzekł: „winowat
 „praszczaj,“ cierpliwie czekał koni i wyjechał. Wpadał często
 „do domów obywatelskich. Wleciał tak raz do rządcy białocer-
 „kiewskiego z powodu zepsutego mostu i groził że go w tryu-
 „gólnik wsadzi, tylko wyprosił go z Petersburga plenipotent
 „Branickich. W Białejcerkwi szlachcic Sawicki niesprawiedli-
 wie przez zemstę doniesiony, że był hersztem bandy, po
 badaniu gdy wrócił do domu, życie zakończył. Zapalczywa
 gwałtowność wyratować nie mogła nurtującego zepsucia w ad-
 ministracji krajowej; bez żadnego celu, była tylko zadościu-
 czynieniem charakterowi, naturze i zwyczajom rossyjskim. Ertel
 dopiero był strasznym w czasie wojny 1812 roku. Mając szcze-
 gólną wojenną władzę niezależną od gubernatora z prawem
 miecza, niewinnych ludzi na samo doniesienie rozstrzelać ka-
 zał. Był jednym z katów, których ręka ciężyla nad polskim
 narodem. Roku 1812 w Możyńskim grasował, przemawiał
 tylko najobelżywszemi słowami. W Możyrze zostawił pamiątkę
 w 14 mogiłkach: doniesiono mu, że jedna pani przygotowuje
 suchary dla francuskiej armii, wezwawszy jój syna 20-letniego
 młodzieńca, przybyłego z uniwersytetu Wileńskiego, kazał go
 rozstrzelać za winę całego domu, w którym przygotowywano
 zapasy żywności; po uczynioném śledztwie, okazało się, że
 to były sucharki do herbaty. Warszawa, Poznań go znały,
 zajmował się dostarczaniem i egzekwowaniem dla głównej
 armii prowiantów. W Warszawie junkra, który zapatrzywszy
 się, przypadkiem go potrafił przechodzącego, rozstrzelać ka-

zał, trudno wyliczyć wszystkie fakta jego okrucieństwa i zniewagi, które Polakom wyrządzał.

Rok 1812 był nieskończenie ważnym, pamiętnym, zadał cios Napoleonowi i nadziejom odrodzenia się Polski. Dzieje tej wojny powszechnie są znane; napomknę tylko kilka szczegółów dotyczących się prowincyj południowych Polskich. Przed samą wojną rozpoczęły się przez Kijów przechody wojsk rosyjskich, widziano Dońców Czarnomorskich, Kozaków Zawołżańskich, Tatarów, Baszkirów, Kirgizów, Czerkiesów, Kałmuków, Kamczadałów, Krymskich Tatarów, wszelkiego rodzaju Azyatów. Po przejściu wojsk nastąpiła zupełna cisza w trzech prowincjach, rozciągnięty został kordon Dońców nad Prypecią pod naczelnictwem generała Ertela, który wielkie w tej wojnie popełniał niezwykłe okrucieństwa. Gazety były wtedy wzbronione, plenipotent Pocięja z wielkim niebezpieczeństwem przeprawił się na Ukrainę i przywiózł kopię odpowiedzi cesarza Napoleona delegacji Warszawskiej, wysłanej przez konfederację, której marszałkiem był książę Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich. Zapał całej Polski był wielki, ale cesarz Francuski nie chciał z tego korzystać, ręki narodowi nie podał, wojsko polskie rozprószył, jak mówiono, utopił w wielkiej armii, osadził Wołyń korpusem austriackim, który był pomocą dla Rosyi. Ukraina, Podole zostały szpichlerzem rosyjskiej armii. Napoleon nie umiał, nie chciał korzystać z tak zamożnego kraju. Przysłano do Kijowa ukaz cesarski, którym gubernie Wołyńska, Podolska i Kijowska postawione zostały na stopie wojennej pod zarząd dowódców armii tak korpusnych i jak generałów dywizyi, z ostrzeżeniem, że za każdą najmniejszą nieuległość sąd wojenny miał śmiercią w 24 godzinach ukarać. Brano co miesiąc rekrutów, wybierano prowianty po 4000 korcy mąki z powiatu, ogromną ilość dostawiano wołów karmnych, koni rezerwowych, trójek pocztowych do przewożenia kuryerów. Żadnego wojska w tych prowincjach nie było, a dostawa wszystkich zapasów szła bardzo szybko egzekwowana energicznie,

wszystkie potrzeby armii były kosztem tych trzech gubernii zaspokajane. Rossyanie możniejsi, mieszkający w tych prowincjach, niepewni byli swego dłuższego pobytu, wynosili się za Dniepr. Ładowne wozy Komburleja, który się tak wzbogacił, przechodziły przez Kijów; wywożono z monasterów, z archiwów, co tylko było droższego. Przewieziono do Rosyi marszałków Madejskiego, Hołowińskiego i Krasickiego, którzy okazali uczucia polskie i gorliwie niepopierali rekwizycyi. Chciano formować w Kijowskiej gubernii milicją, ale lękając się w tém oporu, ukazem cesarskim odwołano. Witt pułkownik przywiózł rozkaz utworzenia czterech pułków Kozaków Granowskich na wzór dawnych księcia Czartoryskiego. Rekrutacya szła zawsze z przymusem; prowadzono w kajdanach i dybach, do kozaków spieszyli ochoczo miejscowi włościanie. Pułki zostały prędko skompletowane. Marszałkiem guberskim był Piotr Potocki starosta Szczerzecki; przyjął ten urząd dla okazanej mu obywatelskiej ufności, nie chciał nigdy i nie mógł się zastosować do form rządu nowego, przeto spełniali wszystko marszałkowie powiatowi. Ich sesye odbywały się przy dwóch świadkach oznaczonych przez gubernatora. Rząd był gotów wywieść każdego, ktoby jakkolwiek dał znak współczucia dla Francuzów. Kalinowski, dawny generał polski mieszkający w Rożynie, skazany został na deportacyą, z donosu tylko, że jako polski generał jest niebezpiecznym; wyratował się pieniędzmi, mówił, że go ocaliła Branicka, tak nazywał walizę swoją, w której miał 20,000 dukatów. Został w Kijowie hetman Ksawery Branicki, rekwizyta dawał i cicho siedział; kiedy się go pytano o zdanie, mówił: „Nie jestem Francuzem ani Moskałem, bom się Polakiem urodził; nie jestem Polakiem, bo Polski nie ma.“ Sam się najwyborniej określił. Tymczasem żadne wieści nie dochodziły, nikt o losie wojny nie wiedział, ale nie miano dobrego przeczucia, dziwna posępność ogarnęła dusze polskie. Duch jakby grobowy w czasie całej téj wojny powiewał przed klęską nawet, która dotknęła Napoleona i całą Polskę. Na-

napoleon słusznie tę wojnę nazywał wojną polską. W kraju ogłoszonym z żołnierza rosyjskiego, Polacy nic uczynić nie mogli. Napoleon postawił w naszych prowincjach armię austriacką, najzaciętszego wroga Polski, a wojsko polskie w armii utopił. Wtém Kotuzow wielką Rossyi uczynił przysługę, zawarł pokój z Turcyą, nastraszył ją tém, że cesarz Francuski zawsze z Rosyą o rozbiór Turcyi traktował; naznaczony został naczelnym wodzem całej armii, przejeżdżał przez Kijów. Za przybyciem Kotuzowa tak były wzbronione wszelkie wiadomości i stosunki, że dowiedziano się dopiero o zmianie naczelnego wodza, widząc Kotuzowa. Kijowscy popi mówili ludowi „wtedy Francuzi Moskwę wezmą, jak Dniepr wyschnie.“ Szwarzenberg wielką usługę przyniósł rosyjskiej armii. Przez 40 dni stał nad Styrem, do Brześcia się cofając, Litwę odsłonił, oddziały przeto drobniejsze dążące do wielkiej armii francuskiej były chwywane; wzięto w niewolę generała Konopkę z oddziałem 400 ludzi i korpusik 4-tysięczny saski i połączył się z łatwością Czyczagow w wielką armię. Niewolników odsyłano do Kijowa. Sasi nowo zaciężni żołnierze utrudzeni tak wielkimi marszami w obcym kraju, zaczęli chorować i umierać. Z 4000 tysięcy ledwie 100 ludzi do kraju wróciło, wszyscy w Kijowie wymarli. Napoleon w odwrocie poniosł wielką klęskę, generał Płatow odciął mu powrót przez Kaługę do Kijowa. Główny nerw żywotny, źródło posilające armię całą, zostało w ręku rosyjskiem, nie skorzystał z tego kraju Napoleon. Kotuzow, wiemy z dziejów téj wojny, na ostateczne odezwanie się Napoleona, objawił: „Cesarz rosyjski nie wejdzie w żadne układy, kampania skończyła się dla cesarza francuskiego, a rozpoczęła się dla cesarza Aleksandra.“ Tą odpowiedzią zdecydował Francuzów do wyjścia z Moskwy. Kotuzow na dwa marsze wyprzedził wielką armię, jednak nie śmiał stoczyć bitwy z dzielnym francuskim wojskiem, chciał się rzucić na aryergardę, ale waleczny Nej umiał się przebić i połączył się z armią. Głód, zimno, trudy raziły armię francuską, ale w bitwach zwyciężoną nie była, szczątki

jój nieprzyjaciół tryumfujący szanował i lękał się. Wojsko polskie się wślawiło w tę wielką armię, świetną, niezapomnianą z swych zwycięstw.

W tej wojnie najbardziej uderza odwaga i waleczność generałów polskich, księcia Józefa i Dąbrowskiego. Księżę Józef w wielkiej armii był znamienitszym z generałów francuskich. Dąbrowski mając poruczoną straż drogi wojennej do Bobrujska, stawiał czoło Ertelowi od Mozyra, od Rohaczewa Wysockiemu. Obiegał bobrujską twierdzę nie dopuszczając czynić z niej wycieczek na przechodzące wojska. Z Czeczagowem potykał się mężnie, wyparł go z Rohaczewa na czele ułanów polskich, do rejterady zmusił, zabrali kasę i archiwum. Przeprowadził przez Berezynę broń, do szczęśliwego przejścia rzeki dopomógł, ścigał Czeczagowa i walecznie armię wielką zasłaniał. Kotuzow powiadał, że zapędził do worka (w mieczok) Francuzów, Czeczagow ich tylko wypuścił, który ścigany od Dąbrowskiego, na Francuzów chociaż rejterujących się uderzyć nie śmiał. Oficerowie z Dąbrowskiego korpusu wzięci w niewolę odesłani do Kijowa opowiadali z zachwyceniem o waleczności jego, przytomności umysłu, odwadze, trafnych rozporządzeniach i dzielnych obrotach. Dąbrowski był szanowany i wielbiony przez oficerów i żołnierzy polskich. Sława księcia Józefa i tylu innych nie przyćmiła zasługi Dąbrowskiego, zapracowanej nieustającą jego sprawą polską poświęceniem się. Waleczny Dąbrowski dzielnie prowadził i rozwinął ruchawki w ojczyźnie, szybko je zmieniał w szeregi regularnego żołnierza, śmiało, z dwakroć silniejszym walczył nieprzyjacielem, jednocześnie wstrzymywał Ertela i odcinał Czeczagowa. Miejscowość poznawał łatwo i najtrafniej. Nikt mu w tym nie dorównał, najdrobniejsze szczegóły miejsca przeniknął i z nich korzystał. Oficerom wysyłanym na różne punkta dawał zapieczętowane rozkazy, które dopiero otwierali i czytali w wskazanym miejscu; doskonale je wtedy zrozumieć i spełniać mogli, nigdy się co do miejsca i sposobów skorzystania nie omylił. Gdy oficer odbierając rozkazy

rzekł: „Panie jenerale zdaje się, że to będzie trudno wykonać“, odpowiadał: „Nie chcesz, to ja pójdę.“ Zdolności tworzenia i ukształcenia ruchawek dał dowody w wojnach 1792 i 1809 roku w Poznańskim; roku 1812 przy przeprawie Beresyny. Gdyby kto z jenerałów francuskich tak się armii wielkiej zasłużył, przepełnioneby były dzieje, pamiętniki jego imieniem. Francuzi, wiemy, lekceważą ludzi innego narodu: mało zwracają uwagi i nie są dla obcych sprawiedliwymi. Dąbrowskiego poświęcenie się i talenta w wojnie francuskiej, nie były ocenione; z opowiadań żołnierzy, oficerów polskich, przejętych uwielbieniem, czią dla wodza, można było ocenić i zrozumieć tego męża. Napoleon był najzupełniej zaślepiony, sam się skazywał na zgubę. Zuchwały i obłąkany w swym duchu i działaniach, od czasu gdy się rzucił na Rzym, na Ojca Św., znieważał kardynałów i zmuszał biskupów francuskich do zatwierdzenia nowych nielegalnych małżeńskich ślubów, pogańską miał pychę i zatwardziałą nieugiętość. W tej wielkiej wojnie, sam uścielał drogę do własnej zguby, nie zapobiegł zawarciu przymierza Turcyi z Rosyą, nie skorzystał z toczącej się wojny, nie umiał jej przedłużyć, nie przeciął korpusów rossyjskich na Wołoszczyźnie od głównej armii. Widząc, że rossyjska armia się cofa w głąb Rosyi, ale ma dla siebie zostawione najbogatsze, najżyźniejsze prowincye południowej Polski, które dostarczały, zaopatrywały armią i magazyny, wszelkiemi potrzebnymi środkami, od armii nie odciął kraju ją ożywiającego, który bez żołnierza i obrony był zostawionym. Armia austriacką można się było w Turcyi posłużyć albo ją mieć wśród swoich szeregów, nakoniec lepiej ją było w saméjże Austrii zostawić. Doświadczenie tak niedawne z r. 1809 przekonywało, że Polacy małą garstką z dzielnymi wodzami sami własnymi tylko siłami oparli się armii arcyksięcia Ferdynanda i cały kraj zdobyli zostawiając go do wolnego cesarskiego rozporządzenia. Co uczynili w roku 1809, łatwiej dokonałby mogli 1812 roku, gdyby na miejscu armii austriackiej w własnym kraju byli

zostawieni. Cesarz Napoleon nie umiał korzystać z talentów polskich wodzów, nie znał ich i nie cenił, nie zwrócił na to uwagi, że książę Józef ile był zdolnym i najwyborniej się rozwijał w głównej armii, tyle Dąbrowski w własnym kraju zostawiony z największą szybkością zorganizowałby militarnie całą Polskę i odciął od rządu rosyjskiego. Polacy z sobą złączeni, we własnej ziemi stanowili prawdziwą siłę, rozprószeni w pułkach, mieszani z Westfalczykami, Holendrami, Bawarczykami byli zneutralizowani. Gdyby się cesarz Napoleon był obejrzał na fakta tak niedawno minione, na ludzi, na kraj, który go otaczał, nie czyniłby tych zapytań cofając się z Moskwy: Gdzie Polska? gdzie są ci Polacy?

Cesarz Aleksander w czasie tej wojny z początku był bardzo smutny i pognębiony, jednak działał i czuwał pilnie nad losem Rosyi, nieopuszczał armii, podzielał trudy; gdy dostrzegł, że przypisują jemu niepowodzenie i tak spieszny odwrót, cofnął się do Abo dla widzenia się osobistego i zapewnienia pomocy króla Szwedzkiego. Patryotyzm i poświęcenie się Rosyjan było bez granic, i służyć może za wzór dla innych narodów, dowodzi tego akt następny: Wypadało zwieść Napoleona i utaić przed nim plan działań rosyjskiej armii, oszukać go planem fałszywym, któryby miał pozory rzeczywistości. Poświęcił się na to Sperański pospolitego urodzenia, ale wyższych zdolności. Udał zdrajcę, wykradł plan przez cesarza Aleksandra potwierdzony, podpisany i oddał ambasadorowi francuskiemu; plan dwoma drogami odesłano lądową i morską. Rząd rosyjski udał trwogę, wysłał w pogoń kuryerów, którzy dopędzili depeszę francuskiego posła i odebrali; drogą morską dostał się do rąk Napoleona upewnionego, że jest prawdziwym. Sperańskiego jako zdrajcę wysłano na Syberyę do Tobolska, naród wzburzony chciał mu odebrać życie, które mu tylko ta wysyłka ocaliła. Po wzięciu Moskwy nie wahał się dalej utwierdzać w przekonaniu o zdradzie swojej Sperański, dawał ucztę w Tobolsku, o której rozgłoszono w gazetach i Sperańskiego z tego powodu wysłano do Bere-

zowa. Po skończonej wojnie cesarz Aleksander swoim reskryp-
tem usprawiedliwił Sperańskiego, jednym z najpierwszych
dygnitarzów cesarstwa mianował. Patryotyzmu i zapału na-
rodowego nie podzielały prowincye od Polski zabrane, lud
Rusiński, Kijowianie wszyscy, mianowicie starożytne kupieckie
rodziny, wszyscy byli przychylni Francuzom, oczekiwali ich
przyjścia i Polski wskrzeszenia. Rossyianie w prowincyach
Polskich mieszkający do Polaków się garnęli, przymilając się
zapewniali, że Polakami być potrafią. Lud Ukraiński okazy-
wał sympatye dla Polski i czekał wezwania. Lud ma instynk-
ta i uczucie siły, widział ją w Napoleonie, dlatego się tam
zwracał wyglądając wolności, której się z zachodu tylko
spodziewano. Rząd rossyjski był dalekim od oswobodzenia
włościan, poddaństwo bardzo wówczas silne, było podstawą
cesarstwa. W księstwie Warszawskiem Napoleon zupełnie wło-
ścian oswobodził, spodziewając się zmiany losu i wolności na
Ukrainie, śpiewano pieśń:

„Oj ty pane Potocki wojewodźki synu
„Zhubyweś Polszczu i wsiu Ukrainu.“

Włościanie mawiali „Szczos pany naszymy splat, a bafko Nemira
mowczyt.“ Tak zwano p. Adama Niemierzyca, który miał wiel-
ką wziętość na Polesiu i wśród Ukraińskiego ludu, i z ła-
twością mógłby był stanąć na jego czele. Pan Adam Niemie-
rzyc rotmistrz wojsk polskich dawnego autoramentu, był sy-
nem podkomorzego Niemierzyca, któremu r. 1794 skonfisko-
wano dobra Olewskie, poszedł do wojska rossyjskiego, służył
przy Zubowie, za jego protekcją i pomocą, oddano mu jedną
wieś tylko. Otrzymawszy tę wioskę, oddał trzem braciom,
sam czumaczką się zabawiał. Człowiek cnotliwy i silnego du-
cha, popularny, kochany od ludu, po rusińsku zawsze mówił,
wyzywany przeczuwał smutny koniec téj wojny i milczał.

W Kijowie r. 1812 ustanowioną była Komissya polity-
czno-wojenna; nikt jednak w téj komisyi nie ucierpiał, był

tylko uwięzionym p. Radwański, którego za szpiega francuskiego wzięto, człowiek oryginalny, skąpy, dziwak, od drugich wyszydzany, przecierpiał ostre więzienie, nic nie dał i z tego się chwalił. Wojenny gubernator Kijowski Miłoradowicz dyzgracyonowany, w czasie niełaski w Kijowie na wielk. gubernatorstwie umieszczony, wezwany do armii na początku 1812, odznaczył się w téj wojnie i został wojennym gubernatorem Petersburskim, mianując się Petersburskim i Kijowskim. Po jego wyjeździe gubernatorem był Santy. W Kijowie stare bramy za Piotra W. wznesione, obalono, rozpoczęto czynić fortyfikacye w tém miejscu, gdzie był według tradycyi zwierzchniec dawnych książąt Kijowskich. Wszystkie podwoły z 2ch powiatów były spędzane dla robót fortyfikacyjnych i oczyszczenia placów. Kijów w ciągu téj wojny był ożywionym i ludnym; mieszkał tu Kalinowski generał polski, który w 1807 służył w polském wojsku, doszedłszy wyższego stopnia, ożeniwszy się bogato, opuścił służbę, zamieszkał w Rużynie; kazano go do Rossyi wysłać, ale wygnanie jego zamieniono na pobyt w Kijowie. Dawał bale, wieczory, bawił dowcipem i wielomownością, należał do nowożytnéj Galicyjskiéj cynicznéj młodzieży, chlubiąc się rozpustą i lekkomyślnością. Wypuszczał wszystkie dobra w dzierżawę, zbierał pieniądze, do Galicyi wysyłał, potem żonę i Ukrainę opuścił. Kijów był pełen jeńców wojennych: cały korpus generała Kielinga w Litwie zabrany do Kijowa odesłano, i wielu Polaków, którzy na porękę zostali wzięci. Lazarety były w stanie okropnym, kto tylko z jeńców do lazaretów się dostał, padł ofiarą. W téj epoce nie miano narodowój do Polaków tak silnéj nienawiści, obchodzono się uprzejmie, zapał i nienawiść narodowa rossyjska były wówczas do Francuzów skierowane. Jeńcowie francuscy zupełnie już innego doznali losu; rozłączano żołnierzy z oficerami, nie dotrzymywano im słowa. Według warunków kapitulacyi Gdańskiéj, garnizon generała Rappa miał wolno odejść do kraju, jednak rozbrojonym i odesłanym był do Rossyi. Bezbronnych się lękano, prześladowano, zostawiono tylko oficerów

wyższych w Kijowie, żołnierzy i oficerów niższych stopni wysłano za Dniepr, do najdalszych nawet Syberyjskich gubernii; pędzono przez Dniepr, kiedy już lody się łamały. Rzewny był widok żołnierzy francuskich, którzy swych chorych nieśli na barkach, nie chcąc ich zostawiać w rosyjskich lazaretach. Po cofnięciu się wojsk Napoleona i zajęciu Saksonii przez wojska rosyjskie, jeńcowie sascy wrócili do kraju w małej garstce, większa ich część wymarła. Francuzi po wystąpieniu Napoleona na wyspę Elbę, zostali uwolnieni.

Po cofnięciu się z Rosyi armii francuskiej, do Kijowa weszły rosyjskie milicje: Woroneska, Kurska, Niżegrodzka. W r. 1812 tylko gubernie rosyjskie się uzbrajały z ochotników miejscowego ludu, pod dowództwem wybieranych oficerów, nosili mundury z włosciańskiego sukna, w czasie wojny zajmowali własne gubernie, dla straży miejscowego bezpieczeństwa. Po usunięciu się wszystkich wojsk do głównej armii, weszli do Kijowa; odesłano ich potem do czynnej armii, z przeorganizowaniem ich na regularne wojsko. Do tej milicji należały Guryewy, Wasylczykow; staroruscy obywatele do milicji należący byli bez żadnego ukształcenia; zobaczywszy oficerowie globusy, przypatrywali się z podziwieniem, będąc pewni, że to są strusie jaja, podobnych śmieszności było wiele.

W Żytomierzu rządził w czasie wojny Komburlėj, miał cesarza Aleksandra ufność i władzę wojenną. Wysłał bez żadnego sądu do rosyjskich gubernii, Walewskiego, Wydżgę, Drzewieckiego. Zwyczajem polskim w czasie wojen dla bezpieczeństwa składano srebra i pieniądze w klasztorach, gdzie były nieodgadnione i nieodkryte kryjówki, samym tylko przełożonym znane. Komburlėj chciał te depozyta pozabierać, przełożonych naciskał, rewidował klasztory: krewny jego sprawnik Włodzimierski, z bandą ludzi sobie podobnych, przebranych za maruderów, napadał domy i rabował. Komburlėj miał w tém udział, sprawnika o rabunek przekonanego usprawiedliwił. Połączywszy się z pułkownikiem, przy naborze rekrutów, mieścił przyjętych w rejestrze po lazaretach i morzył

zaludniając nimi dziedziczne stepy w Chersońskiej gubernii: jeden i ten sam człowiek pod kilku nazwiskami do naboru był ~~wstawiany; cz. komornic~~ celnych się wzbogacił. Rozwijał, broił, rozszerzał kradzieże, pocztą rządową wożono kontrabandy, towary, dostawiając do osobno ustanowionej tajnej, dla rozporządzania kradzionými rzeczami komory w Berdyczowie. Cesarz Aleksander o tych nadużyciach w Wiedniu od cesarza Austriackiego i króla Pruskiego się dowiedział i Komburleja usunął. Za czasów cesarza Aleksandra nadużycia w rządzie i przadajność była nadzwyczajna. Gdy cesarz jest surowy i działa bez obcych wpływów, nadużycia, srogość mają miarę i granicę, jako zależne tylko od jednego człowieka. Gdy cesarz łagodny i dobry, nie samodzielny, niesprawiedliwość jest bez granic i miary, wtedy się krzewią na rozmaitych punktach samowładcy i tyrani. Dla tego lud ma cześć i zapal dla srogich cesarzów. Za panowania Aleksandra urzędnicy dopuszczali się nadużyć, których nikt nie śmiał popełniać za Pawła. W Kijowie np. Katerynicz z kancelisty został gubernatorem, zrobił na urzędzie trzy miliony rubli majątku. Gubernator ustanawiał ceny przedmiotów dla rządu potrzebnych, a sam je pod cudzím imieniem dostawiał. Mieszkańcy wszyscy, za każdy interes opłacać się musieli, *) a najwięcej korzystano z rządu w czasie wojny i w każdym szczególe. Zhamowani postrachem przez cesarza Pawła, wrócili do nadużyć przez Katarzynę wprowadzonych z wyższém daleko rozuzdaniem i cynizmem niesłychanym.

Branicka hetmanowa w czasie wojny 1812, wielkie czyniła posługi dla Rosyi. Po zerwaniu stosunków z Austryą która się niby z Napoleonem trzymała, ambasador nie mógł

*) Naprzykład kiedy się zjawił na Ukrainie lekarz bardzo trafny i szczęśliwy Michałko, który zwiedził Siedmiogród, Węgry, góry Karpackie i wielki miał zebranych ziół zapas, którými leczył, gdy nie był w możności opłacić lekarskiego urzędu, szopkę z ziołami mu spalono.

sprawować rosyjskich interesów. Pani Branicka wyjechała do Wiednia z ogromnemi sumami i przez ciąg całej wojny bawiła. Jój wpływem Sztakelberg przez 40 dni ani jednego kroku dalej się nie posunął, był codziennie opłacany ze skarbu p. Branickiej; połączyła się przeto z główną armią, Mołdawska, i wojska posiłkujące, dążące do obozu francuskiego w Litwie wstrzymano. W Wiedniu wszyscy byli w teatrze, kiedy przyszła wiadomość o wyjściu z Moskwy Francuzów. Tak wielka wrodzona jest w Niemcach niechęć do Francyi i zazdrość, wszyscy zaczęli dawać oklaski, zagłuszyli teatr, z największą radością; chcąc donieść tym, którzy się w teatrze nieznajdowali, wybiegli na miasto. Pani Branicka obecna w téj chwili, uważając swoje misyą za ukończoną, wróciła natychmiast do kraju. Hetman Branicki przesiadywał wtedy w Białejcerkwi samotnie i ubolewał nad losem syna jedynaka, który służył w wojsku rosyjskiem: wszelkie stosunki wówczas były przecięte, nie miał żadnej wiadomości. Nadszedł list uspakajający, sługa jego otrzymał pismo od kolegi, będącego przy młodym Branickim, w którym donosi: „Panowie hrabiowie, to jest, Stanisław Potocki i Władysław Branicki, dali dowody wielkiej odwagi, wpadli konno na baterye francuskie, to szczęście, tylko że Francuzi byli o sześć mil,” przeczytawszy rzekł Branicki, „nie pokazuj waść nikomu.“ Tymczasem w kilka godzin o tém się dowiedziano, z przyjemnością powtarzano dla upokorzenia hrabiów, którzy w rosyjskiem wojsku służyli. Kto w czasie téj wojny Francusko-Polskiej w służbie rosyjskiej zostawał, nie był szanowanym i z listy ziomków się wypisywał. W tém przykrém położeniu, rzadko kto na drodze szlachetnej utrzymać się potrafił; pomimo sympatyi dla uprzejmój cesarza Aleksandra dobroci, opinia narodowa stanowczo potępiała tych, którzy w szeregach rosyjskich służyli, ceniła Włodzimierza Potockiego, Aleksandra Chodkiewicza i innych, zostających w polském wojsku. Jeden tylko książę Czartoryski Adam, chociaż był w służbie rosyjskiej i na stronie cesarza Aleksandra, powszechnie był szanowany; wszystkie jego

myśli, uczucia, starania, li dla dobra ojczyzny były skierowane: brat jego ksiązę Konstanty służył w wojsku polskiem, ojciec był marszałkiem konfederacyi — wszyscy inni w służbie rossyjskiej szukali tylko osobistych widoków. Żle tak bardzo była widziana tylko służba rossyjska wojenna, najgłówniej z powodu istniejących wojsk polskich. Do cywilnej wyborowej wstępowali najgorliwsi Polacy; Piotr Potocki, starosta Szczerzecki Polak szczery, mający wysoką powagę, dygnitarz Rzpltej Polskiej, był r. 1812 marszałkiem guberskim Kijowskim. Cesarz Aleksander największemi łaskami obdarzał tych, którzy w wojsku jego służyli i uprzejmym był dla tych, którzy charakter polski umieli zachować. Wielu cywilnych urzędników z bojaźni i słabego charakteru, okazywali gorliwość w spełnianiu rekwizycyi wojennych r. 1812, pochlebiali gubernatorom, przykrząc się im nieustającemi atencjami. Na początku r. 1813, przejeżdżała przez Kijów i Żytomiérz siostra cesarza Aleksandra, księżna Katyrzyna Oldenburska. Marszałek guberski Piotr Potocki ani jednego kroku z miasta nie ruszył, a marszałek guberski Wołyński, Wacław Hański, pocztą za nią z Żytomiérza do Radziwiłłowa leciał; kiedy w pędzie wywróciła się karetą księżną, Hański zemdlal. Księżna Katarzyna Oldenburska, wyjechała do Wiednia w missyi politycznej i wyrobiła przyłączenie się Austrii do Rossyi i odstąpienie od Napoleona. Nie miał dobrego przeczucia cesarz Francuski, gdy projektu swego ożenienia się z księżniczką rossyjską Katarzyną nie doprowadził do skutku; ta księżniczka miała niepospolite zdolności polityczne, do ważniejszych interesów była używana. Z Wiednia z cesarzem Aleksandrem jeździła do Londynu. Z Kijowa do Wiednia nie jechała, ale przelatywała. Poczty rossyjskie były sławne z niepraktykowanej i nienaśladowanej nigdzie ręczności koni, które biegiem szybkim równały się lotnym ptakom, szczególnie gdy przewoziły panujących. Zaraz na początku 1813 roku, zwołani zostali marszałkowie i obywatele do Kijowa. Ukazy cesarskie znoszące stan wojenny ogłoszono i powszechną amnestyą dla

tych, którzy zostawali w służbie francuskiej. Powrócono wysłanych do Rosyi, Madejskiego, Narcyza Krasickiego, Stanisława Hołowińskiego i innych. Odłożono do Maja kontrakty, uwalniając dłużników od poszukiwań wierzycieli, oswabadzając ich w tym roku od uiszczenia się z długów. Skutkiem tej amnestyi książę Eustachy Sanguszkowski nie poszedł z wojskiem polskiem za granicę, ale się został w kraju, do dóbr swoich powrócił. Prozor na kontraktach Kijowskich spełniał interesa Karola Chodkiewicza będącego w Modlinie z garnizonem. Przy tych łaskach nastąpiły nowe rekwizycye bardzo wielkie z dostawami zboża, bydła, koni dla armii. Nieprzeliczone bez miary były te wojenne wielkie rekwizycye podczas wojny 1812 r. i po wojnie; najżyźniejszy kraj wyczerpały; możemy o tém mieć wyobrażenie, gdy jeden z marszałków z zatrudnień samych i pracy zachorował i uwolnić się musiał. Wtedy był silny spór marszałka guberskiego Potockiego z 11tu kolegami. W Humańskim powiecie kilka wsi dżumą było dotkniętych, która zawędrowała z Odessy, silnie w Chersońskim kraju grasując. Potocki dla tego chciał uwolnić od rekwizytów powiat Humański, a rozłożyć na inne. Przypisując to stronności jego dla Potockich, którzy dobra swe, całą Humańszczyznę puściwszy w dzierżawę, zboża własnego nie mieli i ogromną złożyć musieli gotówkę; marszałkowie powiatowi zwalczyli Potockiego i zmusili do odstąpienia od tego wniosku.

Nakoniec Rosyianie weszli do Paryża bez żadnej z Francuzami potyczki. Cesarz Aleksander człowiek salonowy, zwyciężył największego w świecie wojownika. Najzupełniejszy odniósł tryumf, był uwielbiany, w szczęściu opływał. Cesarz Napoleon dla swoich nieprzyjaciół w końcu to uczynił, czego się nie spodziewali, więc nad własne ich żądanie. Anglia otrzymała nieograniczone panowanie na wszystkich morzach i Śródziemném, bez żadnej przeszkody; wyspy Jońskie i Malta jęj oddane zostały, na stałym lądzie Hanower. Austria została cesarstwem najsilniejszém. Prusy nie tylko wróciły do swoich odebranych zdobyczy, ale wkroczyły w granice Francyi, poło-

żyły węgielny kamień téj potęgi, do której dziś wzrosły. Napoleon stary system zamiast obalić, wzniósł go i pokrzepił. Ludzkość strudzona wojnami uradowała się upadkiem Napoleona. Uczucie pokoju weszło w serca, cieszył się i tryumfował cały ród niemiecki. Wszyscy zaczęli się bawić, tańcować na zabój, nie tylko kongres jak mówiono, ale cały świat europejski roztańczył się bez miary. We wszystkich stolicach, miastach, miasteczkach, tańczono, bawiono się. Cała Europa od stolicy do miasteczka i prywatnych domów, porwana była w wir taneczny.

Tym upadkiem Napoleona, Francja najsilniej była upokorzona i Polska wiele ucierpiała, straciła już nabytą acz w małej części kraju od trzech zaborów niezależność, swego naczelnika króla Saskiego, żupy Wielickie i prowincje Wielko-Polskie; na nowo ją przykuto, połączona nierozzerwanym węzłem z cesarstwem rosyjskiem. Wszyscy byli omamieni, nadanym tytułem Królestwa i nie dostrzegali nowego upadku. Żółkowski tylko stan obecny złudzonej publiczności, w czasie powszechnéj iluminacyi, wystawieniem jednej świeczki z napisem przypomniął:

Polska bez Poznania i Wieliczki

Nie warta i jednej świeczki

Cesarz Aleksander łudził Polaków, którzy w nim wskrzesiciela Polski oglądać chcieli. Szło mu jedynie o powiększenie granic Cesarstwa Rosyjskiego, usiłowania wszelkie ku temu celowi szczególnie skierował, aby się wywinąć od sprzymierzeńców, którzy się niezgadzali na powiększenie pierwotnego rosyjskiego zaboru, za czém się ubiegał cesarz Aleksander; i nakoniec ich zniewolił, chociaż zupełnie przy swoich zamiarach się nieutrzymał. Obwód Tarnopolski oddał, i wiele krajów z Księstwa Warszawskiego utracił, na nowo się Polską podzielił. Rozbiór Polski utrzymano i wznowiono, tylko go zmieniono z większemi ale niezupełnemi korzyściami

du Rossyi. Tytuł króla polskiego cesarz Aleksander przyjmując, wszystkich Polaków złudził; przedtém odrębne, zupełnie niezależne Księstwo Warszawskie zniósł, mianując się polskim królem; wskrzesicielem uznany został, i odbierał hołdy wielkie od omamionego narodu polskiego; był wtedy uwielbiany. Dotąd nie wiemy czy Księstwu Warszawskiemu (którego większą część otrzymał) nadał tytuł królestwa konstytucyjnego z własnego popędu, czy dlatego że był zmuszonym, bo mu nie pozwalano zwiększyć zaboru tylko pod warunkiem praw odrębnych. Na kongresie wiedeńskim znajdował się Kościuszko i Onufry Kopczyński, którzy przedstawiali naród polski. Naród rossyjski ze swoim wystąpił głosem, z duchem nienawiści narodowej. W cesarzu Aleksandrze nie widział reprezentanta dość silnego, rossyjskiego względnie Polski uczucia. Dla tego Karamzyn podniósł głos narodowy rossyjski, głos prześladowania i nienawiści. Naród rossyjski przez uczonego swego męża, przeciw Polsce niepodległej protestował. Cesarz Aleksander chociaż Polskę łudził i do wielkości rossyjskiej tylko dążył, nie dzielił namiętności narodowej, nie miał nienawiści do Polaków. Przyjaźnią, dobrými stosunkami z nimi się łączył; narodowości polskiej nie wytępieał, szczególnych prześladowań sam przez się wówczas nie wzbudzał. Nie odzyskali Polacy ojczyzny, w najgorętszém uczuciu, w drogiej nadziei zawiedzeni, otrzymali jednak pewne prawa i przywileje. Organizacya konstytucyjna została wprowadzona z narodowością polską i wojskiem. Narodowość polska, w Królestwie Kongresowém uznana legalnie w prowincyach Litewsko-Ruskich; pomianowano gubernatorów Polaków, wojsko z tychże prowincyi nazwano korpusem Litewskim. Cesarz dał księciu Adamowi Czartoryskiemu władzę i prawo do rozwinienia publicznej edukacyi narodowej. Sądownictwo i większa część administracyi została wyborową, polską. Języka polskiego w szkołach, i w całej administracyi krajowej używać dozwolono, zostawiono szlachtę, przy wszystkich jéj przywilejach.

Kiedy cesarz Aleksander z Francyi przybył do Peters-

burga, Piotr Potocki marszałek gubernii Kijowskiej dla powitania go pojechał w roku 1814. W czasie bytności jego w Petersburgu były wybory Kijowskie. Potocki miał przeciwników, z zazdrości nieznosili jego powagi, największym z nich był Kajetan Proskura prezes, następca Morzkowskiego. Proskura poseł za Rzpltęj, człowiek z rozumem, prawnik, sympaty i ufności ogólnej, publicznej nie mający, był w utarczce z Potockim. Partya Potockiego, ociągała i przedłużała wybory do jego powrotu. Czekali go za Dnieprem, przez całe miasto prowadzili z tryumfem, z radością, z zapalem. *) Potocki był mężem szczeropolskim z powagi, niezależności charakteru, i polskiej natury, miał ją nieskazitelną z tradycji swego rodu, i własnych osobistych od czasów Rzpltęj zasług. Urzędnikiem był nowego rządu, ale z wyboru serdecznego braci, którzy się tym szczycili że ich reprezentował dygnitarz Rzpltęj Polskiej. Narodowość polska miała w Potockim w Ki-

*) O rzadkiej uprzejmości cesarza Aleksandra, któraby i prywatnemu nawet zaszczyt przynosiła, dowodzi wiele faktów w czasie podróży jego po kraju naszym, szczególnie dla dam. Cesarz był w obyczajach rozwiązłym, zepsutym pochlebstwami, jednak sumiennie powiedzieć potrzeba, że tylko dobroć jego i szlachetna natura była główną téj uprzejmości przyczyną. Sam się określił mówiąc o sobie i o cesarzach rossyjskich: że jest *heureux accident*. Żadnej nie czynił różnicy między osobami wyższych i niższych stanów. Był z uszanowaniem dla każdej damy, mówiąc do Polaków: „u was jak nie Platerowa albo Lubomirska, to nie kobiéta.“ Cesarz był w tém szczerym Rossyaninem, którzy szlachectwa nie pojmują. Tańczył Poloneza w drugiej parze, zawsze z damą rozmawiał. Kiedy gdzie przyjeżdżał, nim otworzono drzwiczki już wyskoczył z powozu. Z balu usuwał się niepostrzeżony. Hetmanową Branicką szanował, bawił w Białejcerkwi, drzewka sadził. Równie jak W. ks. Konstanty najgoręcej kochał się w Polce księżnej Czetwertyńskiej Naryszkinoj, ale miłość jego była nieszcześliwa, melancholiczna, rozpaczająca. Wpływy jego na towarzystwo były szkodliwe. Z pochlebstwa poświęcano nieraz córki dla cesarskiej rozkoszy Sympatya jaką wzbudzał była pobudką publicznych uniesień, hołdów zbytecznych, niezasłużonych, ubliżających godności narodowej.

jowie najżywszy wyraz i obrońcę, a w Żytomierzu po wojnie i upadku Komburleja przedstawiać ją zaczął Bartłomiej Giżycki. www.libtool.com.cn

Cesarz Aleksander tryumfujący, szczęśliwy, błogosławiony, w Warszawie wśród uwielbień, wieńców, czas swój przepędzał. Gdyby całą Polskę wskrzesił, gdyby jój sławę i siłę Batorego powrócił, nigdyby większych nie doznał uwielbień, serdeczniejszego przyjęcia; sam to przyznawał, że to było nad wartość ludzi śmiertelnych, tylko bogowie tak przyjmowani i uczczeni być mogą. Ta cześć była raczej słabością a nie uczuciem narodowem.

W roku 1816 przybył do Kijowa. Pierwszy raz był w Kijowie; w towarzystwie Stanisława Potockiego zwiedzał z największą ciekawością wszystkie szczegóły tego miasta, cerkwie, ogród, Pieczary. Przyjmował wszystkich obywateli których mu przedstawiał Potocki, był na balu, którego gospodarzami byli Potoccy i hrabina Branicka hetmanowa. Cesarz w tym przejeździe dał się bliżej poznać. Uprzejmość jego równa dla wszystkich, naturalna i szczera, była zajmująca i miła. *) Z całego rossyjskiego narodu był najznakomitszym, co do osobistych przymiotów, i najprzyjemniejszym w stosunku towarzyskim; jako władzca, ufał ludziom występnyim którzy w imieniu jego tyranizowali, jak Nowosilcow, Arakczew, Ertel, Komburlej i inni. zamiast ducha i wiary, miał mistycyzm i czułość, którą posuwał za granicę dozwoloną.

W Kijowie w czasie bytności cesarskiej szczególna była przez marszałka Potockiego prezentacya: ze wszystkich urzędników najniżsi byli deputaci komisyi szlacheckiej, postawił ich na czele, i od nich zaczynał. Na balu, w rzędzie tylko patrzących stała hrabina Zofia Potocka, Greczynka sławniej piękności, nie była zaproszoną przez obywateli z powodu jój nadu-

*) Z przywiązania dla Potockiego i na przekor hardemu i złośliwemu Proskurze.

żyć; powypędzała posesorów, używając przemocy i niesprawiedliwości do której Grecy mogli być tylko zdolni, sama w tych wyprawach uczestniczyła, potrafiła się jednak do cesarza zbliżyć. Pobyt cesarza Aleksandra pomimo tylu uprzejmości zostawił przykre skutki w Kijowie i całej prowincyi. Szkoły Kijowskie w mieście i gubernii zostawały pod zarządem akademii Wileńskiej, następnie miałyby wspólny rozwój naukowy i postęp, który w szkołach wszystkich był tak stanowczy i wyraźny. Dyrektor gimnazjum Kijowskiego, Mysłowski dopuszczał się różnych nadużyć, zaprowadził nieznaną nigdy w szkołach przedajność; promocyje, do szkół przyjęcia, otrzymywały się za pieniądze; nastąpiły wielkie w szkole niesprawiedliwości i nieporządki. Uniwersytet Wileński naznaczył komisją dla zapobieżenia temu, i ukarania Mysłowskiego. Cesarz Aleksander nie miał czasu zwiedzić gimnazjum, posłał swego sekretarza Marczenka, który był dobrze znany Mysłowskiemu, przez niego ujętym; ten najpochlebniej go przedstawiał i zalecił, tak dalece, że cesarz dał Mysłowskiemu reskrypt pochwalny, i tém go od odpowiedzialności uwolnił. Mysłowski zrobił przedstawienie i prośbę podał o oddzielenie szkół Kijowskich od Wilna; za instancją różnych osób prośbę Mysłowskiego cesarz uskutecznił. Po wyjeździe z Kijowa roku 1816, gimnazjum Kijowskie i wszystkie szkoły do Charkowskiego uniwersytetu przyłączono, co się stało klęską edukacyi narodowej w tych prowincyach.

Nieźle to były czasy i dość pomyślne dla Polski w rosyjskim zaborze. Roku 1817 nastąpił sejm w Warszawie rozpoczęty mową cesarza Aleksandra, która tyle dała dla prowincyi polskich nadziei. Na placu Saskim odbywały się musztry nieustannie, codziennie; książę Konstanty w stosunkach z wojskiem polskim był prawie szalony, pastwił się nad niem, i kochał i pieścił, dręczył, słowem bawił się namiętnie wojskiem, jak najsamowładniejszy cesarz. Ubliżając godności, obrażając honor, narażał na samobójstwą. Nie znał granic w gwałtowności dzikić, która zmieniała się w tkliwą czulość, w słabość

dziecinna; okrutny, szlachetny, łękliwy, zawzięty, i uczynny, był dla wojska polskiego najdokuczliwszém, prawdziwém ćwiczeniem. Szczere i silne uczucie honoru narodowego, i wojska polskiego zabezpieczyło od zepsucia, przez szpiegostwo, w całym kraju wprowadzone, jak najsilniej wpływem W. księcia rozwinięte.

W prowincjach naszych południowych po wojnie, kraj był zniszczony. Kto znał Wołyń, Podole za Rzpltej, nie poznawał; w roku 1815 porujnowane budynki, zubożeni włościanie, obywatele zadłużeni, poniszczeni rekwizycjami. W lat kilka potem zmieniła się postać kraju, gdy otworzył się handel z Odesą, który od roku 1816 coraz był większy, i kraj jak niegdyś Gdańsk wzbogacił. Coraz większe obszary ziemi zajmowano pod uprawę, robotnik nic nie kosztował, ceny produktów były ogromne, coraz większe. W latach 1817 i 1818 na kontraktach nie było majątków na sprzedaż, wszyscy pouiszczali się z długów i sprzedawać nie potrzebowali. Oprócz tej obfitości materyalnej nie brakowało duchowych i umysłowych żywiołów, które nietylko że zachowały swój byt, ale się rozkwiwały jeszcze w Wilnie dla Litwy, w Warszawie dla Królestwa, a w Krzemieńcu dla trzech prowincyi południowej Polskiej Rusi: wszędzie się rozwijały nauki, talenta, i najprzyjemniejsze było towarzyskie życie. W takim jednak, pod każdym względem dość pomyślnym stanie, szczyrzy Polacy cierpieli bardzo, troskali się silnie, Polski im brakowało. W zaborze rossyjskim czasy wolne od prześladowania nie długo trwały. Już od 1820 r. cesarz Aleksander się zmieniać zaczął, jakby gasła gwiazda błogosławieństwa nad nim świecąca, z nią dobroć jego; zasępił się w duchu, jakby wyczerpał już własne życie, i wracał do melancholicznej odrętwiałości, z którą rozpoczynał panowanie po tak strasznej śmierci ojca. Chorobliwy mistycyzm nim owładnął, usunął dostojnego i szczeręgo przyjaciela swego księcia Adama Czartoryskiego, i oddał się w ręce złych ludzi Nowosilcowa, Arakczewaja; stracił sympatyę we własnym rossyjskim narodzie,

rzędzonym był przez ludzi godnych pogardy, obrzydzenia, przeto rozwinęły się spiski do stopnia i siły przedtém nieznanéj, zagroziły niemal cesarstwu, które silném uratował ramieniem Mikołaj. Jaki Polska los miała w tych latach świadczy pamiątka w Dziadach Mickiewicza, i w opisie prześladowania uniwersytetu Wileńskiego przez Lelewela, nic mi przeto więcej do powiedzenia nie zostaje.

Dwa systemata do zaboru rossyjskiego czyli do Polski pod rządem rossyjskim zostającéj, były stosowane; system Katarzyny i Pawła. Cesarzowa Katarzyna położyła zarys bardzo wyraźny i jasny sposobów działania i postępowania w Polsce. Wygnanie syberyjskie, konfiskaty, prześladowanie Kościoła katolickiego, i zniszczenie jego zakładów i instytucyi narodowych, wytępienia polskości w języku i we wszystkich pamiątkach, były środki wskazane i używane w wielkiéj sile przez Katarzynę. System ten rozwijał, do potęgi doprowadzał cesarz Mikołaj, opierając się na ukazach i przykładzie Katarzyny. Paweł to wszystko zniósł, złagodził, i system jego cesarz Aleksander Iszy przedłużał. Cesarz Mikołaj najjaśniejszy sam uczucie swoje względnie Polaków wyraził: „*La moitié, je déteste, et la moitié je dédaigne.*“ Tymi co mu służyli pogardzał, a reszty z którą walczył, nienawidził. Uważał się być wolnym od wszelkich dla Polski zobowiązań, z powodu że złamanie paktów roku 1815 i zerwanie według jego zdania przez Polskę zostało rozpoczęte. Jako cesarz rossyjski w zniszczeniu Polski, widział pożytek Rossyi; gorliwy cesarz to co nazywał powinnością swoją, wypełniał, tyle na téj drodze wykonał, że najgorętszy rossyjski patriota nic mu zarzucić nie może. Po 25-letniéj pracy zniszczenia dokazał tyle, że kto widział i pamiętał Polskie prowincye w dawnych czasach, nie poznałyby ich tak się zmieniły, tak się zniszczenie i zagłada rozwinęły. Ten energiczny przeciwnik, nieprzyjaciół wyraźny, jasny, Polskę a równie Kościół Święty katolicki prześladował, tępił z lekceważeniem i zawiścią grecką; przyznać jednak należy że w prześladowaniu Kościoła sam z własnego natchnienia się uhamował, i na téj

drodze prawdziwie heroiczną mocą duszy się powstrzymał. Zawarł w roku 1850 konkordat z Ojcem Św.; wybrano biskupów, oddając im młodzież duchowną w zarząd, nowe dyecezye ustanowiono. Legat papieski biskup Hołowiński solennie go ogłaszał; kasaty klasztorów wstrzymano.

Za czasów Mikołaja pamiętna jest wędrówka ziomków naszych do Syberyi. Dzieje męczeństwa i wygnania syberyjskiego są obszerną bardzo księgą, z niej jeden tylko ustęp, jeden obrazek przedstawiam, jest to dosłowna relacya syberyjskiego wygnańca, pana Kaspra Masz..., który skazany na śmierć zeszedł z rusztowania do ciężkich robót; po przeszło 20-letniej niewoli pełen życia, silny duchem, szczęśliwie wrócił. Był on głównym organizatorem w trzech prowincjach tajnego towarzystwa, około r. 1836, które w r. 1838 zostało odkrytém. Skazano go na śmierć przez powieszenie, a po ułaskawieniu cesarskiem, odesłano do katorżnych robót.

Masz... pełen był szczerój, prawdziwej miłości ojczyzny i goraczej wiary. Z przekonania gruntownego, bez osobistych celów i widoków i na siebie względów działał. Umiał się poświęcić i wytrwać, przetrwał katusze, przeżył je, nie zmienił uczuć i natury swego ducha.

Nie możemy go potępić, że tajne towarzystwo r. 1836 utworzył, które powiększyło prześladowanie; towarzystwa tajne przed nim były w Wilnie, Promienistych, związek r. 1825 tak obszerny i rozległy — i po nim r. 1861 i 1863.

Ten a nie inny już był dany popęd życiu publicznemu, w tym tylko duchu szli wszyscy, przeto i on działał w duchu narodowym. Porównany z poprzednikami i po nim następującymi, zdaje mi się być znakomitszym od Wysockiego, który sztandar rewolucyi pierwszy podniósł i z rąk go zaraz wypuścił; i od związkowych r. 1861 i 1863, którzy utworzyli (Rząd Narodowy) towarzystwo tajne rządzące całym krajem i jego opinią, jego życiem; nikt nie wiedział i dotąd nie wie kto kierował? kto rządził? z obrazą praw honoru i obowiązków szlacheckich, naczelnicy taili imiona swoje, ukryli się

od odpowiedzialności przed narodem, który na katusze, na śmierć powiedział.

Z Leonardem Łepkowskim r. 1835 lub 1836 założyli Towarzystwo w imię miłości ojczyzny i nadziei jej oswobodzenia. Masz... był jego organizatorem i duszą; kierował nim i ciągle je rozwijał. Przybył do kraju emisaryusz, emigrant, Konarski rodem z Augustowskiego, który w młodości kraj opuścił, żadnych w nim stosunków i znajomości nie miał. Emigracya wówczas miała tyle uroku; dla tego, że był emigran-tem już się zdawało, że miał prawo rządzić i być naczelnikiem całego narodu. Przeważnie wpływać zaczął; jego ciągle i częste podróże wyjawiały towarzystwo: kilka razy do roku przelatywał z Litwy, szczególnie z Wilna w głąb Ukrainy, założył drukarnią; w wielu bardzo bywał domach, w jednej się damie zakochał nawet. Bytność emisaryusza, stowarzyszenie, już przestało być tajemnicą. Towarzystwo, które Konarskiego przyjęło z pewnemi uwzględnieniami, rozkazało mu wyjechać z kraju. Konarski nie posłuchał. Rząd o emisaryuszu posłyszawszy, zaczął go śledzić, na stacyi jednej z Wilna do Mińska uchwyciono go z Rodziewiczem, który mieszkał na granicy Pińskiego powiatu z Łuckim. Z nim Konarski najwięcej przebywał, chociaż Podola, Ukrainy Rodziewicz nie znał, ale nie przed nim nie tał Konarski, wszystkie jego stosunki były mu znane. Rząd najszczególniej zaczął badać najsurowszemi, najokropniejszymi środkami Rodziewicza, wykrył kilka punktów komunikacyjnych; wpadłszy na wąż, do zupełnego przyszedł odkrycia. Rząd rossyjski jest bardzo biegły i trafny, umie wykrywać najskrytsze tajemnice, wybornie zna ludzkie słabości i z nich korzysta i dochodzi swego celu.

Utworzono komisye śledcze w Wilnie, w Warszawie, w Kijowie; komunikując się z sobą nieustannie, silnie się wspierały i prowadziły odkrycia z zręcznością genialną. W Wilnie i Warszawie więźniów bito nawet; w Kijowie nie używano kija ale nim straszono. Umieszczano więźniów upartych w lochach koło kloak na chlebie i wodzie; sen im prze-

rywano. Komisye zwykle się odbywały w nocy; główni więźniowie niemal każdą noc w komisji spędzali. Masz... miał kajdany na nogach, których nigdy nie zrzucano, nawet wkładano je często na ręce, był trzy miesiące w Wilnie; odesłano go w kajdanach do Kijowa. W stu pięćdziesięciu kategoriach go badano, znał cały przebieg śledztwa doskonale, kajdany dodały mu siły i wytrzymałości, winy drugich brał na siebie. Związkowi, z którymi był na Syberyi, których potem w kraju spotykał, nigdy nic mu wymówić nie mogli, powszechną zyskał miłość ziomków i uszanowanie naczelników komisji.

Do wykrycia bardzo się wiele przyczynił szpieg Orłowski. Skazanym był za złodziejstwo gdyż znaczną sumę wziął u kupców z fałszywej plenipotencji. Za ten kryminał spodziewał się głównej kary; mając przyręczone uwolnienie podjął się wyś ledzać; zamykany razem ze studentami, z młodzieżą, z zadziwiającą zręcznością najtajniejsze fakta odkrywał. Badania tego nikczemnego szpiego są najzręczniejsze: Masz...go po powrocie z Wilna z nim zamknięto, ale napróżno, nie dał się złapać w jego sidła.

Wtedy się odznaczył Henryk Taube, który przedtém w więzieniu austriackim bardzo ucierpiał, potem w Wilnie nakoniec w Kijowie; nie zrzucano mu nigdy kajdan.

Profesor historii liceum wołyńskiego Józef Uldyński także był uwięziony. Z szyderstwem do niego mówił Bibikow: „Musi tu być panu wesoło, gdy jesteś z uczniami swymi.“ „Tak panie jenerale — odrzekł — ci uczniowie zaszczyt mi „robią.“

Więziono długo pannę Eleonorę Komorowską, godną czci i uwielbienia osobę, późnego wieku i wielkiej światłości, która o Towarzystwie nic nie wiedziała, tylko ubogie panienki w Krzemieńcu żywiła, odziewała, uczyła i wychowywała.

Masz...ki uczuł potrzebę dla oświecenia ziomków o tém Towarzystwie, które sam założył, dać wiadomość prawdziwą. Mąż prawy czuł obowiązek odpowiedzialności i sprawozdania

przed narodem; zapomocą współwieźnia doktora Beauprè, znakomitego z poświęcen i wyższego światła, układał historią towarzystwa. Gorzała w nim miłość ojczyzny; nie tylko czynem lecz słowem chciał jój usłużyć. On jako główny świadek i aktor zostawić mógł opis wierny najzupełniej, bo z całą sprawą był obeznany. Dzielną miał pamięć i dar szczególny przeniknienia wszystkich szczegółów, które w jego duszy były wyryte najżywszém uczuciem, był przeto i jest dotąd wyborną, prawdziwą historią faktów i ludzi, z którymi żył i działał. Pamiętnik jego, z wielką stratą publiczną, dla nieszczęść, które go przywaliły nie mógł być ukończony, w większej połowie napisany, spalonym został. *)

Ten fakt naszych dziejów, aby go lepiej objaśnić, posłuchajmy co o tajnem Towarzystwie r. 1836 do 1838, zwykle nazywaném towarzystwem Konarskiego, sam mówi Masz...ki w prywatnym liście do jednego z swych przyjaciół:

„Towarzystwo zawiązane było z przekonania głębokiego, „z uczucia powinności, z koniecznej potrzeby, z miłości ojczyzny, którą tylko czują umysły pocziwe. Należało do „tego stowarzyszenia wielu ludzi światłych, naukowych, przekonanych o koniecznej takiego działania potrzebie: zacna „młodzież, obywatele poważni powszechnie szanowani, ojcowie „rodzin, posiadacze majątków. Z namysłem, z gruntowną „rozwagą zakładaliśmy to stowarzyszenie. Ta praca tajemna „ile kosztuje sił duszy, jak jest jedną z najtrudniejszych; tylko „wielkie dla kraju przywiązanie może ludzi do takich tajemnych stowarzyszeń się pobudzać. Wzięliśmy sobie za obowiązek 1) narodowość utrzymać, 2) ducha poświęcenia się obu-

*) „Pisałem historią tego Towarzystwa na Syberyj r. 1840 „gdy w połowie już byłem, z niewymownym żalem i boleścią musiałem sam spalić. Jak matka po stracie dziecka, w takiej rozpaczy byłem. W grudniu na 30 gradusów mrozu latałem po „ulicach Gorny (Rudnik w którym mieszkałem) i boleści ukoić „nie mogłem.“

„dzać, 3) obyczaje poprawiać. 4) oświatę rozkrzewiać, 5) lud „rolniczy na dobrych synów ojczyzny i przyszłych jój obroń-
 „ców sposobić, 6) opinią fałszywą prostować. Gdyby nie przy-
 „był do kraju emisaryusz Konarski, gdyby się z nami nie
 „złączył, gdyby był wyjechał, jak mu kazaliśmy, dzieło na-
 „sze przy pomocy Bożej dalej prowadzilibyśmy z pożytkiem
 „kraju. Wszystko cośmy postanowili było wypływem długiej
 „rozwagi, owocem narad i pracy nie małej; każde słowo było
 „ważone, każdy krok obmyślany naprzód. Staliśmy się ofiarą
 „nieszczęśliwego położenia ojczyzny; to położenie od wieków
 „prowadzi jój synów na plac boju, na rusztowania, na Sybir.
 „Gdyby widziano nas, mierzących krokami brzęczącemi od
 „kajdan niezmierzony Sybir, z jaką szliśmy pogodą czoła,
 „z jak spokojném sumieniem i wesołym sercem przetrwaliśmy
 „dwadzieścia lat srogiego wygnania w Nerczyńskich kopalniach,
 „trudy, ciężkie roboty, głód, poniewierkę, upokorzenia i nę-
 „dźę, każdyby przyznał, że czynnościami ludzi skaranych
 „przez rząd, oczernionych przez ziomków, nic innego nie
 „kierowało, tylko święta miłość ojczyzny. Ośłodą niedoli było
 „przeświadczenie, żeśmy dopełnili powinności. *Dulce pro*
„patria pati et mori. Wróciliśmy z katorżnych robót po tak
 „okropnych przejściach zdrowi na ciele i duszy, zdrowsi od
 „tych, którzy w kraju zostali. Przeżyliśmy lat dwadzieścia
 „w Sybirze znosząc etapy, katorgę, niepojęte przez was nie-
 „wygody i trudy, pozbawieni wszystkiego. Ież zawiedzionych
 „nadziei, życie bez przyszłości, obecność okropna i niczego
 „niepozwalająca się spodziewać. Nigdyśmy już nie mieli wró-
 „cić do kraju. Oddaleni na zawsze od rodziny, od kochanej
 „ziemi, ileż wzruszeń, ile boleści serce doznało.“

Ostatnie chwile w Kijowie roku 1839 po ogłoszonym wyroku śmierci, w piśmie do jednego z przyjaciół G. M. tak opisał: „Okolo 11 godziny w nocy z dnia 12 na 13 marca „roku 1839 wszedł do więzienia mego członek komisji plac- „major Hajworoński, z postawą uroczystą, z pewném wzru- „szeniem powiedział, że przyszedł oznajmić o dekrete na

„mnie, który już nastąpił. Jaki? zapytałem. Odpowiedział „jakby z uczuciem i wahaniem się, czy nie przerazi: „śmierci.“
 „Chociaż do tego byłem przygotowany, w ostatnim tygodniu „obostrzono wartę w mojem więzieniu, dodano srogiego do-
 „zorcę; objawienie jednak tego wyroku wzruszyło mnie. Tego „jednak nie pokazując, z zupełną zapytałem spokojnością: „Jaka śmierć? „Powieszenie“ odpowiedział. Kiedy? „Jutro „rano.“ Zacząłem wypytować o los kolegów. Odpowiedział mi „ale zupełnie inaczej jak się stało. Prosiłem o pozwolenie „napisania dwóch listów do mojej siostry i do wdowy pani „Łepkowskiej żony Leonarda. Łepkowski Leonard był od lat „dziecinnych moim przyjacielem, sąsiadem, z nim roku 1835 „przez kilka miesięcy wiele nocy przesiedzieliśmy, układając „ustawy naszego towarzystwa. Leonard Łepkowski umarł w wię- „zieniu w Kijowie, dokąd go chorego już zawieziono; wielkiej „był zacności i światły człowiek. Listy te jednak, osób, do „których były adresowane, nie doszły Po napisaniu kląkłem, „pomodliłem się, zrobiłem rachunek sumienia do jutrzejszej „spowiedzi, potem przechadzałem się po kazamacie, ze spo- „kojem w duszy; ubrałem się i ubrany położyłem się ocze- „kując ranka, który miał być dla mnie ostatni. O świcie „wszedł inny placmajor z kowalem, który rozkuł i rzucił ze „mnie kajdany od dziewięciu miesięcy noszone. Związano mi „ręce z tyłu postronkiem, narzuciono na mnie płaszcz i wy- „prowadzono. Siadłem z placmajorem na sanki otoczone czte- „rema żołnierzami z bronią, i wolnym krokiem postępując „stanęliśmy na placu przedfortecznym, na którym był duży „czworobok piechoty, pośrodku którego stało rusztowanie. Na „wyniesieniu cztery słupy związane u góry belkami, na któ- „rych wisiały cztery pętle. W jednym węgle tego czworoboku „stało na koniach z półszwadronu żandarmów, a na drugim „wielu wyższych oficerów i wielu bardzo urzędników cywilnych „w paradnych mundurach. Jak się potem dowiedziałem, ku- „rator okręgu naukowego zebrał do sal uniwersytetu szkolną „młodzież, i blisko doby zamkniętą ją trzymał. Mnie posta-

„wiono nie przeciw szubienicy ale opodał od niej. Po kwadransie lub dłużej przyprowadzono Boprego i postawiono odemnie o jakie dziesięć kroków, potem Fryderyka Michalskiego, nakoniec Piotra Borowskiego. Staliśmy dość długo pod szubienicami i wtedy zanuciłem zwróciwszy się do Boprego: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my ginimy.“ Po długim oczekiwaniu stanął przed nami ksiądz w komży i stule, przyszedł audytor, który każdemu z nas czterech odczytał, z długim wywodem obwinień, dekret śmierci. Wtedy dwaj kaci czerwono ubrani zdjęli z nas płaszcze, chustki z szyi, czapki z głowy i nadziali na nas śmiertelne koszule z płótna długie po kostki i poprowadzono pod szubienicę naprzód Borowskiego. Taki jest zwyczaj, że od najmniej winnych zaczynają, potem Fryderyka Michalskiego, potem Boprego i mnie. Tylko co weszliśmy dwaj na rusztowanie, a Borowskiemu już zakładali stryczek, gdy wpadł generał-gubernator Bibikow w czworobok i donośnym głosem zawołał: „Hosudar w swojej miłości proszczajet etym przestupnikom.“ Hura ogromne wnet się rozległo. Podeszli sprowadzić nas z rusztowania; wtedy podbiegł do mnie młody Bibikow, synowiec generała, co był wice-gubernatorem Kijowskim, potem gubernatorem Saratowskim, który wrócił z Petersburga dokąd woził dekreta do konfirmacyi cesarskiej i spytał mnie: czy jestem kontent z łaski? Odpowiedziałem, co było prawdziwym wyrazem méj duszy: weselój wstępowałem pod tę szubienicę niż z niej schodzę. „*Oh! vous êtes toujours le même*“ odpowiedział. Już też niekładałem w téj chwili, nie układałem frazesów, czułem, że miałem kończyć życie na własnej ziemi za świętą sprawę, a teraz wiedziałem, że mnie już zaszła w najdalsze strony, gdzie mi będzie jak najgorzej. Odwieszono nas z placu do więzień, cała ta ceremonia trwała od świtu do godziny południowej. W więzieniu plac-adjutant Afanasiew odczytał mi ułaskawienie na 20 lat ciężkich robót z pozbawieniem szlachectwa i konfiskatą własności, a potem na osiedlenie na Sybir aż do śmierci. Przyniósł mi papier

„prosząc bym go podpisał, to jest zakwitował go z pieniędzy, „które przesyłały siostry moje na jego ręce, co zrobiłem. „Przysłał obiad lepszy niż zwykle. Około godziny 3 popołudniu wszedł kowal i nogi wolne przez kilka godzin okuła „w nowe z ostrzemi końcami ciężkie i krótkie kajdany. Włożono na mnie prosty kozuch, ręce zamknięto w bardzo „krótkie kajdanki, dano worek, w którym się znajdowało katorżnicze ubranie, żupan z siwego prostego sukna z łąką „czerwoną na plecach, czworo grubiej bielizny, skórzane grube „kalosze, i skórzane rękawice, a cały tłumok porządnego „mego odzienia, futro, bieliznę zabrał Afanasiew, jako podlegające konfiskacie, zostawił mi jednak płaszcz i burkę „kozacką bez rękawów, która po 20 latach wróciła ze mną „z Syberyi. W zabieraniu tych rzeczy był zysk Afanasiewa, „ledwo 10tą część oddawał skarbowi. Wsadzono mnie na sanie, „dwóch żandarmów ścisnęło mnie między sobą. Ja widząc „dwoje sanek z młodymi ludźmi przypatrującymi się temu „wyjazdowi, podniosłem ręce okute do góry i głośno powiedziałem: Masz...ki. *) Zacięto konie i prędko byłem na drugiej stronie Dniepru. Nie potrafię tego opisać, co się działo „w mej duszy na myśl, że rzucam bezpowrotnie ojczyznę „ziemię, że już jej nigdy nie obaczę, że na zawsze żegnam „to, co najdroższe. We dwadzieścia dni byłem w Tobolsku, „skąd etapami dalej pędzono nas pieszo z 200 prostymi „przebiegami i zbójami. Długośmy nie wiedzieli dokąd idziemy. „W czasie tej okropnej etapowej drogi dowiedzieliśmy się że „do kopalni Nerczyńskich; a więc konać będziemy w podziemiach głębokich. Tak myśleliśmy, jednak daleka od nas była „rozpacz. Pokój serca ożywionego miłością kraju znośniami „czynił te przejścia, których okropności nigdy imaginacja „przedstawić nie może. W kajdanach na nogach i ręku, po „czątą do Tobolska z górą 3000 wiorst odbyłem w przeciągu

*) Po powrocie z Syberyi poznałem jednego z tych młodzieńców; przez całą drogę z nikim żandarmi mówić nie pozwolili.

„dni dwudziestu; i tym sposobem każdego z osobna z dwoma żandarmami przywożono. Przywiezionych, w Tobolsku umieszczano w turmie ohydnej, gdzie było mnóstwo zwyczajnych przestępców, ale w osobnej od nich przegrodzie.

„Z Tobolska co tydzień w oznaczony dzień wychodziła partya (nazwisko urzędowe) tych przestępców w dalszy Sybir, bo Tobolsk był wtedy niejako punktem zbornym. W miarę przybywania osądzonych Polaków, czy z Kijowa, czy z Wilna, czy z Warszawy, z tych trzech miejsc, z których wysyłano wtedy, przyłączano ich po kilku do partyi zwyczajnych przestępców, składających się zwykle z około dwustu ludzi, i już piechotą wysyłano dalej do miejsc naznaczonych, dając im naienne wyżywienie tylko po sześć groszy tj. po trzy kopiejki, i szkaradne aresztanckie odzienie. Skazanym do ciężkich robót niemówiono jaki jest kres ich podróży, dokąd ich pędzą. Przebywali oni tę niezmierzoną przestrzeń, tę drogę najokropniejszą, o której nieznający jej, wyobrażenia mieć nie mogą, drogę etapami, z rezygnacją, z twarzą wesołą, którą daje spokojne sumienie, z modlitwą na ustach i śpiewami: „Kiedy ranne wstają zorze“ i „Wszystkie nasze iienne sprawy“ lub innemi narodowemi. Wiadzieli, że idą kopać srebro lub złoto, ale gdzie? nie wiedzieli. *)

*) Nic nie zdoła dać wyobrażenia, jak jest ciężką i okropną droga etapami. Przybliżone jednak pojęcie da wiersz następujący. Jest to ustęp z ballady: „Ekateryna“ tłumaczonej na polski z ukraińskiego dyalektu. Autor téj ballady Szewczenko, nic wspólnego nie miał i mieć nie mógł w swoich zasadach, historycznym zapatrywaniem się z Polakami, zasłanymi za dążania patryotyczne polskie, ale sam dawniej będąc w podejrzeniu, taką etapową drogę, choć nierównie krótszą, przebywał, i do niej w téj balladzie zwrot robi. Kładzie w usta Ekateryny słowa. „I daleko aż za Moskwę dobrze rozpytajmy“ i zaraz mówi:

O daleko bracia moi
Znam i ja tę drogę

„Na przebycie z Tobolska do Nerczyńskich kopalni, „niektóre partye potrzebowaly roku całego. Po przywiezieniu „więźniów Polaków do Tobolska, przełożony turny kazał ich „prowadzić pojedynczo do kuźni turemnéj i tam ich rozku- „wano z ciężkich, ciasnych i krótkich kajdan, które na nich „w Kijowie włożono, i okuwano w inne lżejsze i dłuższe, „w których można było robić szersze kroki idąc. Najprzy- „krzejszego wrażenia doznawali Polacy wtedy, gdy po raz „pierwszy, a było to wychodząc z Tobolska, wyprowadzono „ich z turny, postawiono w jeden szereg z dwustu zbrodnia- „rzami, zrobiono perekliczkę, to jest policzono i zakomende- „rowano iść w drogę. Przez cały trakt sybirski ciągną się „na przemian etapy i pół-etapy. Są to więzienia żółto po- „malowane, ogrodzone wysokim częstokołem, odległe od sie- „bie po dwadzieścia kilka, trzydzieści, a czasem i więcej wiorst. „Na etapach były dniówki, na pół-etapach noclegi. Na ka- „żdym etapie jest oficer, kilkudziesięciu żołnierzy i kilkun- „stu kozaków do przeprowadzenia i pilnowania pędzonych „więźniów. Z etapu na poprzedzający go pół-etap przycho- „dzi, w dzień przyjscia tam partyi, oficer z swoją komendą „przyjmuje ją od poprzedniego oficera, prowadzi na swój etap „gdzie dniówka, i odprowadza potem do następnego pół-etapu.

Dotąd jeszcze wspomnieć o niej
Bez strachu nie mogę.

Wymierzyłem téż ją kiedyś !
Niech ją лихо mierzy,
Opowiedziałbym wam o niej
Lecz któż mi uwierzy.

Lże powiedzą taki - siaki
Zwyczajnie za oczy,
Ot tak tylko gębę psuje
I ludzi moroczy.

Prawda wasza, prawda ludzie
Na co wam to wiedzieć,
Co rzewnými tylko łzami
Da się wypowiedzieć.

„Na tych etapach aby nie łączyć Polaków z innymi w party będącymi zbrodniarzami, dawano im osobną kazarmę (koszary) a na pół-etapach, które są mniejszym budynkiem, a więc osobnych koszar nie mają, lokowano ich z kobietami zbrodniarkami, co było bardzo przykre i obrzydliwe. *) Niektórzy oficerowie pozwalali w lecie lokować się Polakom w stajniach lub baniach, w témże częstokoleniu będących. Przyszedłszy tam, oczyściwszy miejsce łopata, lub innym sposobem, każdy kładł się na ziemi wypocząć, wyjąwszy jednego, który musiał jeść gotować dla siebie i kolegów. W końcu lata, już w gubernii Krasnojarskiej, na jednym z takich pół-etapów, umieszczono Polaków z partyi téj, w której się znajdował Maszkowski, w bani. Bania ta, nigdy nieopalana miała okna pobite i w środku gniazda jaskółcze. Gdy weszło ośmiu Polaków do niej, każdy rzucił swój worek z rzeczami na podłogę i leżał na ziemi, a brzęk, stukot, gwar, śpiew, przestraszyły jaskółki, które z bojaźnią i z niespokojnością wylatywały przez dziury okien na podwórze i znowu wlatywały do swoich gniazdek. Widok tego przy zwrocie myśli na to, że przybyli pozostawili daleko w ojczyźnie majątki i domy pokonfiskowane, niektórzy z nich nieszczęśliwe żony i dzieci osieroczone, natchnął Maszkowskiemu kilka następnych strof:

Leć swobodnie jaskółeczko
Oddal wszelkie niepokoje
Nie lękaj się o gniazdeczko,
Nie bój się o dziatki swoje.

Ten ci niezada zgryzoty
Nie zniszczy twoich rozkoszy,

*) W lat kilkanaście później odłączono partye kobiet od mężczyzn, nie szli jednocześnie i razem, ale każda osobno. To rozłączenie usunęło wielkie nieraz zbrodnie, popełniane jedynie dla możliwości złączenia się dwojga zbrodniczych kochanków.

Czyje dziatki, dziś sieroty,

Komu gniazdo wróg pustoszy.

www.libtool.com.cn

Może kiedy jaskółeczko

Rzucisz Sybiru pustynie

I zrobisz sobie gniazdeczko

Tam, gdzie Słucz, Boh i Dniepr płynie.

Ach leć w te najmiłsze strony,

Powiedz im żeś nas widziała,

I brzękiem kajdan głużony

Śpiew tu nasz o nich słyszała.

Ja już nigdy nie zobaczę,

Miejsc tych, gdzie me gniazdo było,

Ziemi téj za którą płaczę,

Lecz dla której cierpieć miło.

„I tę piosnkę wypisał węglem na ścianie bani, a idący późniejsi koledzy wyuczyli się jęć na pamięć i tym sposobem przechowała się i dostała do kraju.

„Zasylani do ciężkich robót Polacy nie mieli żadnej nadziei powrotu i byli przekonani, że w kopalniach życie zakończą. Nie można było przewidzieć zmiany jaka po śmierci Mikołaja I nastąpiła. Bóg im pozwolił przetrwać wiele nędzy, poniewierki, trudów, niewygód dotkliwych, pracy ciężkiej i moralnych cierpień, o czym w zwyczajnym życiu wyobrażenia mieć nie można, i po dwudziestu latach lub więcej takiego życia, wrócić zdrowymi fizycznie i moralnie do ojczyzny, wyjąwszy kilku, którzy tam poumierali. Skazani do robót i na osiedlenie są pozbawieni wszelkich praw stanu, są cywilnie umarli, nic ich nie zastania od srogości i ka-prysów władzy, nawet najniższego jęć przedstawiciela, i po-jąć można, co to za sobą pociąga. Cóż ich utrzymywało w tym stanie zdrowia duszy i ciała? Oto praca ciągnęła obowiązkowa, często ciężka bardzo. Sami sobie jeść gotowali,

„chleb piekli, drwa rąbali, w piecach palili, gnój z pod koni
 „wywozili, i wszelkie roboty spełniali nieodłączne od gospo-
 „darstwa, jako to: mycie garnków, misek i innych naczyń,
 „wyparzanie łładyszek, zaprzęganie koni, smarowanie wozów
 „młecie zboża i t. p. Sami około ogrodów warzywnych i czę-
 „sto koło roli trudnili się. Do zaspakajania potrzeb poma-
 „gały im przysyłane choć niewielkie zasiłki pieniężne od ro-
 „dzin, ale te niewystarczały; byli tacy, którzy nic z domu
 „nieodbierali. Krzątali się tedy jak mogli: robili mydło. Naj-
 „zacniejszy Piotr Wysocki własnymi rękami po wyjściu z cięż-
 „kich robót orał, zasięwał, kosił, młócił, ciesielskie i inne ro-
 „boty wykonywał. Robili świece, séry, cygara, fajki i t. p., han-
 „dlowali niektórzy; a przy tych ciągłych codziennych zajęciach
 „niedających wypoczynku, niepozwalających usiąść czasem
 „przez cały dzień, nigdy nie zapominali o życiu umysłowém.
 „Czytali, choć nie łatwo mieć mogli dobre książki, dostawali
 „ich jednak; interesowało ich to co się w kraju i na całym
 „świecie dzieje; miewali więc rozmaite gazety i pisma peryo-
 „dyczne, choć z wielkim kosztem i trudnościami, łożyli na nie
 „odejmując sobie prawie od gęby. Wszystkie polityczne i wo-
 „jenne wypadki, wszystkie występujące wówczas kwestye spo-
 „łeczne, obchodziły ich, nad wszystkiemi zastanawiali się,
 „rozbierali je, dyskutowali, przetrawiali w sobie. To téż otrzą-
 „sali się z fałszywych opinii, jeżeli którzy mieli je piérwéj,
 „wielu więcéj czasu mających oddawało się pracom literackim,
 „uczeniu się języków, naukom ścisłym i przyrodniczym z wielką
 „korzyścią. *) Ożywiało ich bardzo życie koleżeńskie, śpiewy
 „narodowe, obchody świąteczne i inne, i miewali czasem pra-
 „wdziwie wesołe chwile, jakich zostający w kraju a nie oży-
 „wieni tym duchem, tym bodźcem, jaki w nich był, mieć nie
 „mogli. Gorliwi katolicy, przejęci szczérą miłością ojczyzny,

*) Dobrze powiedział o tém, w artykule swoim umieszczonym w Отечественныхъ Запискахъ na rok 1869 w Październikowym numerze, Максимовъ.

„przekonani, że cierpieć dla niej obowiązkiem jest Polaka, mający zwróconą zawsze myśl do niej i ku wyższemu celom człowieka, zamiłowani w przeszłości naszej, mieli w samych sobie zapas moralny dla duszy, zapas, z którym można najcięższe koleje życia przebyć. Ci którzy go nie mają, upadną w nieszczęściu. Ubiór ich był bardzo prosty i ubogi, najzwyczajniej krótki, niekryty z prostych baranów kozuszek w zimie, a w lecie w domu koszula, na której niezawsze dymkowa zarzutka. Ale na uroczystości, każdy miał jakiś, choć często bardzo wytarty surdut lub kapotę z prostego sukna. Pożywienie ich stanowiła najczęściej jedna potrawa: krupnik barszcz, rosół, czasem dwie, na cały dzień. Herbatę pijano z przykuską, to jest z małym kawałkiem cukru do kilku szklanek, po odrobinie gryzionym i popijanym, bo cukier tam bardzo drogi, ale zwyczajnie, z wyjątkiem tylko kilku, posilano się rano i w wieczór herbatą tak zwaną kircpiczną, to jest w cegielce twardej sprzedającą się: najpowszechniejsze pożywienie Mongołów i całej sybirskiej ludności; pije się z solą i młkiem. Na większe jednak fety, jakoto, święta, imieniny czyje, jedzenie bywało lepsze i obfitsze. Wigilia Bożego Narodzenia, Wielkanoc, zupełnie tak się odbywały jak w kraju; tamta, z rybami i kutią, ta z ciastami: prosietami i szynką, z ostatniego grosza na to się zdobywano. W jednym tylko Nerczyńskim zakładzie proboszcz był i święcił jajko i jedzenie, w innych więc miejscowościach święcili księża najprzykładniejsi, pracowici i wielkiej świątobliwości, będący w robotach lub na posieleniu, a gdzie i tych nie było, sami znakiem krzyża Świętego tego obrzędu dopełniali. Na Wielkanoc, Alleluja, a na Boże Narodzenie kolendy chórem zaśpiewane, rzewne bardzo wrażenie robiły, i podnosiły serca uczuciem niedającym się opisać. Najwspanialsze święcone bywało u tych kolegów, do których żony lub ich narzeczone, z którymi się pożenili, poprzyjeżdżały, i u Boprego największego mającego fundusze i gdzie zawsze się najwięcej zbierano. Dzień 29 listop., prawdziwa rocznica Piotra

„Wysockiego, u niego uroczyście się obchodził, ale i w innych domach nie zapomniano o nim.

„Stefan Dobrycz wyznania wschodniego i Karol Ruprecht ewangelickiego; przybyli ci wygnańcy do Nerczyńskich ko-palni w 1846 roku; zasługują na szczególną cześć i osobne wspomnienie, jako ludzie światli, najpoczcwiśi, kochający kraj, poświęcający się z zapomnieniem o sobie dla drugich kolegów, pracowici i pięknego charakteru.

„Mówiłem już o drodze etapami, jeden szkic dodam dla dania lepszego jój pojęcia. Na siedemset wiorst przed Irkuckiem, przejście których zabrało około sześciu tygodni, jeden będący w partyi M...ski zachorował na silną bardzo gorączkę, na tyfus bardzo groźny, w porze już zimnej, bo w październiku i listopadzie; mrozy były po 25 i 30 stopni. Wieziono go przy partyi na saniach, na które wnosili go, i z których znosili koledzy, sam był bez przytomności i władzy. Był między kolegami jego, doktor doskonały Bopre, ale lekarstw nie było. Kremortartara, kilka gran kalomelu, stanowią całą aptekę, ale troskliwość koleżeńska doktora była wielką. Pod gołym niebem w śród zimna sybirskiego w tej porze, albo w koszarach zacządzonych, przez sześć tygodni chory na tak wielką gorączkę, z której się rzadko bardzo wychodzi, zostawał, a przecie żywego dowieziono do Irkucka. To cud prawie, ale jeszcze ani ręką ani nogą ruszyć nie mógł: złożono go w tamtejszym obrzydliwym lazarecie więziennym, gdzie przez trzy miesiące leżał, gdzie miał o łokieć obok siebie i w głowach swoich chorych zbrodniarzy, którymi przepełniony był lazaret, z których po kilku i kilkunastu codzień umierało. Wyszedł stamtąd 12 lutego 1840 roku wraz z innymi kolegami, znów etapami: naprzód przez zamrznięte ogromne jezioro Bajkał, potem przez miasto Werchno-Udysk, przez Buryackie stepy ciągnące się wiorst 400 na których żywności dostać nie można było, i pierwój w suchary zaopatrywano się, przez Czytę, wówczas wieś, a dziś gubernialne miasto kraju Zabajkalskiego, przez Dauryą, mia-

„sto Nerczyńsk, do stolicy kopalni, to jest do wielkiego Nerczyńskiego zakładu, odległego od Irkucka o wiorst 1400 z górą, od Polski o wiorst 8000 i położonego o wiorst 12 od granicy Chińskiej, którą tam stanowi rzeka Arguń. Był to najodleglejszy wtenczas, w téj wschodniej stronie punkt; ostatnia tam była stacya pocztowa, bo dalej poczta nie miała gdzie iść, Amur bowiem, nie był wtenczas zajęty. W lat kilka dopiero potem, pod przewodnictwem gubernatora wschodniej Syberyi Murawiewa, zaczęły się ekspedycye dla zajęcia go, które wychodziły każdorocznie na wiosnę na stu kilkudziesięciu statkach, wypływających z Szyłki, jednego z Nerczyńskich zakładów leżącego nad rzeką Szyłką, która niżej o wiorst 200 łącząc się z Argunią stanowi rzekę Amur, uznaną później, w roku 1858 traktatem Arguńskim za granicę posiadłości Rossyjskich od Chin: pierwój ta granica szła grzbietem gór Jabłonnych. Z Nerczyńskiego zakładu, gdzie jest główny zarząd kopalni w tym kraju, pod przewodnictwem naczelnika kopalń Nerczyńskich, rozsyłano przybyłych Polaków do różnych miejscowości odległych o 15, 30, 50, 100 i 300 wiorst, w których się dobywało lub topiło srebro, i oddawano ich pod władzę będących tam zawiadowców, którymi byli inżynierowie górnicy, lub cywilni urzędnicy, a między którymi byli niektórzy tacy, którzy umieli wypełnianie swoich obowiązków i surowość przepisów, łączyć z uczuciami ludzkości. Złote kopalnie w lat kilka później, w stronach Nerczyńskich zaczęły być na większą skalę rozrabiane. Poumieszczani w rudnikach (kopalniach) i zawodach (fabrykach) użyci byli do robót takich, jak rozbijanie młotkiem brył rudy wydobytych z głębi gór, przemywanie jej, przesiewanie przemytej rudy mającej iść na piece do topienia; niektórzy byli przeznaczeni do ślusarni i stolarni i t. p., inni na stróżów, inni cięższe mieli roboty, jakoto: kopanie w górach, wypompowywanie wody ze sztolni, wożenie wołami rudy i nnych rzeczy t. p., później jednak miano więcej względu i ulgi następowały.

„Przybyli na wiosnę w 1840 r. do kopalni Nerczyńskich wysłani z Kijowa, Warszawy i Wilna należący w kraju do jednego stowarzyszenia, założyli na wniosek Boprego i innych, wspólną kasę, której najpierwszym kasyerem był Borowski, (o tém także dość dokładnie, z małemi tylko myłkami, potrzebującemi sprostowań, mówi Максимовъ въ отечественныхъ запискахъ). Każdy odbierający jakikolwiek zasiłek z kraju, czy to w pieniądzech czy rzeczach, a później także każdy zarobkujący na Sybirze, płacił pewien ściśle oznaczony procent na mocy przyjętego postanowienia, z czego tworzyła się kasa, wypłacająca miesięcznie tym, którzy zasiłków nie mieli, na ich życie. Z początku to wsparcie miesięczne wynosiło półtora rubla srebrem, które dodane do żołdu wypłacanego przez rząd, po 57 kopijek miesięcznie (mniej niż cztery złpl.) i dwóch pudów mąki, stanowiło ich utrzymanie. Później gdy dochody kasy wzrastały i w skutek dobrego niemi zarządu, za wspólną zgodą robionego, stopniowo podwyższano wsparcia, i te doszły do sześciu rubli na miesiąc. Byli jednak tacy, którzy nic nie mając z domu, nie chcieli pobierać nic z kasy, sami ciężką bardzo pracą utrzymywali się. Takim, między innymi np. był zacny Franciszek Dalewski, po raz drugi będący teraz na Sybirze i tam biednie bardzo zaopatrujący potrzeby życia w Irkucku; wyszedłszy przed dwoma laty z roboty na osiedlenie, robieniem mydła, co bez funduszków na bardzo małą skalę odbywać się mogło, pracę przy kotle dzień i noc był zajęty. Brat jego Aleksander Dalewski, wielkiej także zacności młodzieniec, wróciwszy w 1858 roku z Nerczyńska, umarł w Wilnie w 1862 roku, żalowany powszechnie. Po prostu to bardzo rodzina.

„Mieli Polacy w Nerczyńsku swoją bibliotekę, składającą się tak z zakupywanych przez siebie, ze wspólnej kasy książek, jako też z przysyłanych z kraju, bo każdy, komu rodzina przysyłała książki, obowiązany był wszystkie oddawać do ogólnej biblioteki, wyjąwszy książki do nabożeństwa i pamiętkowe.

„Gdy który z kolegów umarł, starali się inni wyprawić mu najwspanialszy, na jaki zdobyć się mogli pogrzeb. Z początku, w zakładzie Nerczyńskim nie było kaplicy i księdza, to też chowali przy modlitwach i śpiewach odprawianych przez pozasyłanych do robót księży. Pierwszy taki pogrzeb był ś. p. Albiny z Wiśniowskich Migurskiej, przybyłej z mężem zasłanym w bataliony Sybirskie, (w pamiętnikach Felińskiej jest opis bardzo ciekawy ich ucieczki z Uralska, odkrycia tej i przygód ich) koledzy nieśli na rękach trumnę niebiesko obitą, ze srebrnemi galonami, na odległy cmentarz, a gdy ją spuszczone do grobu, i zaśpiewało kilkadziesiąt głosów Anioł Pański, od łez się wstrzymać niemożna było. Uroczysta to była chwila, którą Anioł Pański, po raz pierwszy przez wygnańców dla wygnanki w wielkim chórze zaśpiewany sprawił. Wtedy jeszcze zakłady Nerczyńskie wraz z całym Zabajkalskim krajem, należały do parafii Irkuckiej. Proboszcz tej parafii, ówczśnie ksiądz Hadzicki Bernardyn *) miał do objechania swojej parafii 11,000 wiorst; przyjeżdżał każdorocznie do Nerczyńskich kopalni, jeździł od rudnika do rudnika, ode wsi do wsi, gdzie tylko byli katolicy odprawiał Mszę Św. i spowiadał. Największa liczba zasłanych katolików na Sybir tam się znajdowała. Później za metropolii arcybiskupa Dmóchowskiego, rozdzielono parafię Irkucką na dwie, to jest zrobiono osobną w Zabajkalskim kraju, mającą obwodu 5000 wiorst, gdzie pierwszym w wielkim Nerczyńskim zawodzie proboszczem był ksiądz Filipowicz, Bernardyn ze Żmudzi. W domu kupionym przez rząd dla niego i dla na- bożeństwa, wygnańcy własnym kosztem przez składkę a głównie przez zajęcie się tém i danie największego funduszu przez będącego w robotach Piotra Borowskiego, urządzili dość obszerną kaplicę z filarami i ławkami. Ołtarz i zakry-

*) Dzisiejszym od lat szesnastu proboszczem jest ksiądz krzysztof Szvernicky, niegdyś przeor Maryanów w Królestwie Polskiem, światły kapłan, gorliwy, ślicznie kościół utrzymujący.

„stya były ładne przez pamięć o tém z kraju; organy stano-
 „wiła doskonała fisharmonika darowana przez jednego z Sy-
 „birskich mieszkanców, a na organistach nie zbywało; naj-
 „stalszymi byli Gross Adam i Władysław Więckowski umie-
 „jący grać na fortepianie. Wtedy pogrzeby odbywały się po-
 „rządniej i uroczyściej z eksportacją ciała w wigilią do kaplicy.
 „Takie mieli, żałowani powszechnie i cenieni bardzo: Buł-
 „dyskuł Ignacy (z Ukrainy), Wężyk Aleksander z Krakowskiego
 „(brat rodzony posła na sejm Lwowski Leonarda, i niejedno-
 „krotnie delegowanego do rady państwa) wielkiej duszy czło-
 „wiek i wielkiego patryotyzmu, Franciszek Malczewski, znany
 „zaszczytnie pośród ziomków kapitan saperów w byłém
 „wojsku Polskiem. On to wyprowadził 29 Listopada 1830 r.
 „batalion saperów, który wziął arsenał, później dowódca wy-
 „borczej kompanii saperów w Zamościu, nad spuszczeniem
 „którego ciała do grobu, kolega jego z Zamościa M. miał
 „mowę, którą wszystkich rozrzewnił i wzruszył, wspomnieniami
 „przeszłości i czynów zmarłego. Sybiracy dziwili się takim
 „pogrzebom, pojąć nie mogli, jak katorżnicy, w biedzie, w nę-
 „dzy, wyprawiać mogą takie kosztowne, stosunkowo do fun-
 „duszów tak małych, oddanie ostatniej posługi kolegom. Nie-
 „rozumieli co to są obowiązki koleżeńskie, rodzinne, co to
 „jest być związanym uczuciami, które i za grobem żyją. Ale
 „umierający w oddalonych miejscowościach od zakładu Ner-
 „czyńskiego, nie mogli mieć takiego pogrzebu ze wszystkiemi
 „krajowemi zwyczajami. Dziś kaplicę i miejsce mieszkania
 „proboszcza przeniesiono z zakładu Nerczyńskiego, w którym
 „najstosowniej była, bo tam jest najwięcej zasłanych katoli-
 „ków, do gubernialnego miasta Czyta. Dla zmniejszenia kosz-
 „tów rządowych na objazd każdoroczny pocztą proboszcza,
 „zrobiono pierwój jeszcze tę zmianę, bardzo niedogodną, że
 „gdy pierwój mógł ksiądz zajeżdżać, we wszystkie poboczne
 „od głównego traktu miejsca, gdzie tylko się katolicy znaj-
 „dowali, dziś ma prawo jeździć tylko po głównym trakcie, za-
 „wiadamiając pierwój, że w tém miejscu, będzie tego a tego

„dnia, ażeby z innych stron do tych miejsc i w tych dniach przybywali, co jest wielkiem złem, bo niejeden chory, niejedno dziecko chrztu potrzebujące, być tam nie mogą.

„Oprócz będących w Nerczyńskich kopalniach, było w robotach ciężkich i na osiedleniu, kilkunastu, między 1839 a 1858 rokiem w zawodach koło Irkucka znajdujących się i w samym tém mieście, jakoto: Leśniewicz Joachim, niegdyś oficer kawalerii byłego wojska Polskiego, zmarły później w Woroneżu, Gołyński Jacek obywatel zasłużony z Podola, wielkiego charakteru i nauki; Wolfgang, Szczepkowski z Wołynia, ślicznie na skrzypcach grający, który złożył dobrą orkiestrę w Irkucku, obaj zmarli tamże, gdzie mają na cmentarzu pomnik. *) W Irkucku był także Julian Sabiński, brat znanego więźnia stanu z 1825 r. Józefa, oficera wojsk P. wielkiego lingwista, uczony, niedawno zmarły w Czernichowie, dokąd zasłany był powtórnie po powrocie z Syberyi i inni. Liczba tych, powiększała się prawie każdorocznie, tak w Nerczyńsku nowo z kraju przysyłanymi do robót, między którymi w ostatnich już latach przybyli tam, zacny i światły bardzo Henryk Krajewski, Józef Walecki, którego poprzedzili tam dwaj bracia jego i który na Sybirze wyszedłszy na osiedlenie, jadąc konno przez step, napadnięty i zamordowany został

*) Był między Rossyanami Dekabrystami, to jest zasłanymi za 14 Grudzień 1825 roku, Wachowski, niegdyś kapitan gwardyi wojska rossyjskiego, ładnie bardzo na skrzypcach grający, który widząc zbliżający się koniec życia swego, darował skrzypce swoje doskonałe Szczepkowskiemu. (Gdy zwłoki Wachowskiego spuszczano do grobu, jeden z kolegów jego Juszniewski, niegdyś generał wojsk rossyjskich wymówiwszy słowa „już dwudziestego drugiego kolegę naszego chowamy, kto to będzie dwudziesty trzeci“ padł i umarł). Skrzypce te po śmierci Szczepkowskiego dostały się Filipowi Olizarowi, który je przywiózł wracając z Syberyi do kraju, i za decyzją kilku kolegów na wieczorze u Pani Juszniewskiej, żony generała, w Kijowie ofiarowane zostały Kowskiemu, studentowi wówczas, synowi Franciszka Kowskiego, znanego tłumacza Moljera i twórcy wielu bardzo popularnych piosenek.

„przez zbójców, jako téż przybywającymi z Nerczyńska do Irkucka tymi, którzy z robót wychodzili na osiedlenie i tam zamieszkiwali, jak np. Leopold Jarzyna, zmarły później w Woroneżu, Aleksander Bieliński, Stefan Dobrycz, Gross i inni wróceni do kraju.

„Wspomnieć tu jeszcze należy, że Polacy wygnańcy odbierali po przyjeździe do Irkucka dowody współczucia i troskliwości do znacznych wygnańców rosyjskich już w 1839 i 1840 r. będących na osiedleniu, jakoto: Wołkońskich (żona Rajewska z domu), Trubeckich, Murawiewa Artemona, brata Kankrynowej ministrowej, dowódcy niegdyś Achtyrskiego huzarskiego pułku konsystującego w Lubarze, Juszniewskiego generał-intendenta armii Witgensztejna, Jakubowicza, Panowa, znanych z 14 Grudnia 1825 roku i od wielu innych. Zaraz wywiadywali się oni o potrzebach przybyłej partyi, i jak mogli, odzieniem, żywnością zaopatrywali, tudzież książkami, wyborowemi, i pomoc tę dawali jak dla braci niedoli, prześladowanych przez tenże sam rząd, który i ich tak srodze karał, z całą uprzejmością, jaką dobroć serca i ukształcenie dają. „Zacni to byli ludzie choć w wielu zdaniach i sądach politycznych różnili się z Polakami.

„Mówiąc o Polakach którzy byli na Sybirze i wrócili w 1858 roku, lub trochę później, pominąć nie można tego, że dobroczynny wpływ wywarli tam na rolnictwo, ogrodnictwo warzywne, zaprowadzili różne gatunki jarzyn, z nasion przyśłanych z kraju, a które przy wegetacyi sybirskiej, która jest bardzo silną, bujnie tam rosły; wczesne tylko mrozy przeszkadzają często ich dojrzewaniu. Celsowi Lewickiemu przysłali rodzice z Warszawy śliczną wiosenną pszenicę, która z siedmiu funtów rozpowszechniła się w całym Nerczyńskim górniczym kraju, tak, że po kilkaset pudów naraz zbierali niektórzy. Posiadali Polacy wielką wiarę u kupców Sybirskich i w ogóle w całej tamecznej ludności, bo nigdy ich zaufania nie zawiedli. Proszono ich aby brali towary na kredyt u hurtownych kupców i niemi handlowali. Kupiec często mieszkań-

„cowi tamtejszemu osiadłemu, dawa towary na kredyt wtedy
 „dopiero, gdy Polak poręczył, choć tamten miał dom, dobytek,
 „ubranie porządne i stan cywilny, a ten był katorżnik, pozba-
 „wiony wszelkich praw stanu, nędznie ubrany i bez funduszu.
 „Taką sobie opinię wyrobili Polacy uczciwém postępowaniem,
 „tak wielką jest siła moralna. Oświata tamtejszej wyższej, to
 „jest urzędniczej i kupieckiej klasy, zyskała także wiele na
 „pobycie tam Polaków, którzy tam uczyli ich dzieci.

„Z opowiadań tych, którzy wrócili z Sybiru po długim
 „tam pobycie, wiele jest rzeczy godnych zanotowania, ale
 „których w tym krótkim rysie zamieścić niepodobna. Jedno
 „przytoczę jeszcze: przysłani do ciężkich robót, wypuszczani
 „bywali na osiedlenie albo wtedy, gdy skończył się termin
 „naznaczony dla zostawania w tych robotach, albo w skutek
 „manifestów, które następowały z powodu uroczystości takich,
 „jak np. ślub następcy, urodzenie się syna jemu i t. p. Zwy-
 „kle na mniejszą liczbę lat skazani, niektórzy ułaskawiani
 „byli. Ci którzy wychodzili z robót na osiedlenie, zawsze
 „mieli przez władzę naznaczone miejsce osiedlenia się, to
 „jest gubernią, okrąg i wołość, i byli często wyrwani z grona
 „kolegów i przerzucani o tysiące wiorst w miejsca odludne,
 „między mieszkańców, z którymi nic wspólnego mieć nie mo-
 „gli, gdzie było wygnanie upokarzające i gnębiące moralnie,
 „mieszające ich z prostą lub pół dziką ludnością. Ale w 1843 r.
 „przyszło ułaskawienie dla kilkunastu, różne w tém od zwy-
 „czajnych ułaskawień, że nie naznaczono miejsc osiedlenia,
 „ale pozwolono im wybrać sobie jakąkolwiek miejscowość, tak
 „we Wschodniej, gdzie się wtedy znajdowali, jak w Zachodniej
 „Syberji. A że między wygnańcami wszystko odbywało się
 „za wspólną naradą, więc zaczęli naradzać się w jaki sposób
 „korzystać z téj łaski. Jedni byli zdania, ażeby osiedlali się
 „ułaskawieni obecnie we Wschodniej Syberji, blisko kopalni
 „Nerczyńskich, opierając się na tém, że blisko siebie będąc,
 „mogą się nawzajem wspierać, materjalnie i moralnie czuwać nad
 „sobą — łatwiej razem wygnanie znosić; a jak się rozprósza

„po tych ogromnych przestrzeniach Sybiru, to pojedynczo po-
 „giną; drudzy utrzymywali przeciwnie, radzili im ażeby korzy-
 „stając z tej łaski przenosili się do Zachodniej Syberyi, bo
 „tam bliżej kraju, łatwiej i prędzej miéwać można stamtąd
 „wiadomości; może to być krokiem do powrotu kiedyś, choć
 „nadziei tego jeszcze wówczas nie było i t. p. Gdy tak roz-
 „prawiano, a zabierali głosy najwięcej ci, którzy nie byli ob-
 „jęci tą łaską, to jest, którzy pozostawali w robotach ciężkich,
 „jeden z nich, Gustaw Erenberg, wielkiej zacności, nauki i zdol-
 „ności młody człowiek nic nie mówił. A kiedy koledzy na-
 „tarli na niego, ażeby przerwał milczenie i powiedział co
 „myśli, on wyszedł do będącego obok alkierzyka i następnym
 „wierszem w kilkanaście minut zdanie swoje objawił.

Ten co nam pozazdrościł dymu własnej strzechy,
 W pustyni, do skał dzikich, przykuł nasze życie;
 Ostatniej wygnańcowi nie odjął pociechy,
 W sercach bratnich, ojczyzny zostawił odbicie.

Ale się grono zmniejsza. Patrz — jak liść powiewny
 Co się po stepie błąka miotany wiatrami,
 Tak nas zemsty i łaski miotają. Niepewny,
 Niewem jak braci żegnać: życzeniem czy łzami.

Nie; łez nie chcę, wesoło was żegnam tułacze.
 Niech nadzieja osładza smutek rozłączenia.
 W dwóch rozkosznych ojczyznach z wami się zabaczę,
 Za Dnieprem — i za grobem, bracia! do widzenia.

Na zachód! tam do kraju bliżej do swobody,
 Na zachód! drogą słońca, drogą naszej duszy;
 Tam może wiatr doniesie z ojczystej zagrody,
 Westchnienie i źrenicę wygnańca osuszy.

„Gustawa Erenberga utwory, tak poetyczne, jak prozą, nie są drukowane, a szkoda, bo każdy nosi na sobie cechę jego wyższej inteligencji, jego wielkiego umysłu a tylko w urywkach, lecz nie w całości, co wiele odejmuje wartości; są drukowane w bibliotece Warszawskiej podobno z roku 1858 jego elegie Daurskie. W całości zaś jest drukowany jeden dramat jego: „Zabojowa Mogiła,“ pod pseudonimem Wiślicki, w wydawaném przez J. I. Kraszewskiego „Ateneum“ na rok zdaje się 1848; ś. p. Michał Grabowski w znakomitym artykule swoim: o literaturze Galicyjskiej, umieszczonym w dzienniku Warszawskim w pierwszym roku jego wychodzenia, bardzo zaszczytnie o téj Zabojowej Mogile powiedział. Dziwił się w końcu, że raz jeden tylko to nazwisko Wiślicki, w literaturze pokazało się; niewiedział on wtedy, kto i gdzie ten dramat napisał; po powrocie Sybiraków dowiedział się. Jeszcze w młodych bardzo swych latach napisał Erenberg dramat: „Wit Stwosz“ chwalony przez tych, którzy go czytali. Ale ten jeszcze w 1836 roku zabrany mu został przy rewizyi w rękopiśmie. Przedmiot w nim traktowany, poprzedził jak widzimy, poemat Wincentego Pola o Wicie Stwoszu, na lat 20 z górą.

„Narady między wygnańcami, każdoroczne sesye w czasie Bożego Narodzenia, sprawozdania kasyerów i postanowienia w rozmaitych bieżących interesach wygnańców, odbywały się zawsze w wielkim Nerczyńskim zakładzie w domu Antoniego Boprego.

„Ten krótki bardzo i niedostateczny opis długich lat wygnania mego, rozmaitych cierpień, pracy ciężkiej i wzorów w tém wszystkiém wytrwałości tylu rodaków, kończę wspomnieniem jeszcze o zacnych niewiastach, które na Sybir poprzyjeżdżały. Do Nerczyńskich zakładów najpierw przybyła w roku 1842 wraz z mężem Albina Migurska, o której wyżej; synek jej Konrad, spoczywa tam obok swéj matki. W 1846 roku, przybyła narzeczoną przed laty ośmiu w kraju Władysława Rabcewicza, panna Katyryzna Niepokójczycka;

„po pobraniu się mieszkali w W. Nerczyńskim zawodzie lat „ośm, a resztę lat w Irkucku; z czworgiem dzieci na Sybirze „urodzonych wrócili do kraju. Na lat cztery przed powrotem „przyjechała do Nerczyńska pani Brynkowa, żona Jerzego „Brynka, z Litwy z córką a raczej pasierbicą panną Józefą „Brynkówną, która tam wyszła za mąż za kolegę swego ojca, „Karola Podleńskiego z pięciorgiem dzieci; mieszkają w War- „szawie, pierwój zaraz po powrocie mieszkali w Płocku. Po „jedenastu latach rozłączenia i zaręczyn, przybyła narieczona „Władysława Więckowskiego panna Kazimira Winnicka, w ka- „płicy Nerczyńskiej ślub wzięli i z synkiem wrócili. W Ner- „czyńskim górniczym kraju więcj nie było podobnych Polek. „Do Irkucka i okolic jego przyjechały do mężów swoich „p. Fryderykowa Michalska, Joachimowa Leśniewiczowa z Po- „dola i Umińska. Pani Adolfowa Roszkowska jechała (z Wo- „łynia) do Nerczyńska do męża swego, lecz że ten, w tymże „czasie wypuszczony został z robót na osiedlenie, wyjechał „do Irkucka, gdzie się z żoną połączył i z dwojgiem dzieci „wrócili do kraju, z których syn teraz właśnie świeżo zasłany „na Sybir na osiedlenie. W zachodniej Syberji było także „kilka Polek: pani Walerya Rzążewska, pani Rucińska Justy- „nianowa, których mężowie byli w robotach Nerczyńskich, „a na osiedleniu umieszczeni w Tobolskiej gubernii, do nich „tam przyjechały. Pani Felińska z panną Rzążewską były „w Berezowie nad Obją; ostatnia poszła tam za mąż za rzą- „dowego doktora Wakulińskiego. W Tomsku były, pani Ko- „zakiewiczowa, pani Bułhakowa z mężem; z ostatnią jej sio- „stra przybyła i ta wyszła za wygnańca Wyżykowskiego. Do „Krasnojarskiej gubernii przybyła narieczona Hildebranda, „panna Balińska; po pobraniu się mieszkali w Irkucku. Osta- „tnią z przybyłych wówczas, to jest, przed powrotem 1858 „roku wygnańców do kraju, była wdowa, narieczona Henryka „Krajewskiego z córeczką imieniem Adeodata; po krótkim „na Sybirze pobycie wrócili do Warszawy. W zachodniej Sy- „berji było jeszcze więcj podobnych Polek, między témi

„Wąsowiczowa, której mąż tam umarł. Jak były zacne te kobiety, jak ich domy były miłe, jak ich pobyt na Sybirze ożywia! i uprzyjemniał wygnanie tych, którzy bliżej nich mieszkali, rozwozić się w opisie nie trzeba, bo to każdy pojmuje.

„W Nerczyńskich kopalniach znajdowali się księża dwaj, „zasłani z królestwa Kongresowego, osądzeni do robót ciężkich „w r. 1834 ze sprawy Zawiszy i Szpeka powieszonych wówczas. I ci mieli zdjęte święcenie i pomarli w Nerczyńsku, „a raczój jeden utonął przypadkiem a drugi skończył życie „w lazarecie zwykłych katorżników. Nadto czterech ze sto- „warzyszenia wykrytego w skutek schwytania pod Wilnem Konarskiego emisariusza w r. 1838, jakoto: X. kanonik Ołycki, „Julian Zieliński proboszcz parafii Kołki w Polesiu Wołyń- „skiém, X. Narcyz Jarzyna proboszcz Łobaczewski, X. Karol „Hass wiceregens seminarium Łuckiego. / Wszyscy trzej skazani do robót ciężkich i X. Tyburcy Padlewski Franciszkanin na osiedlenie. Tym księżom nie zdejmowano święcenia. Byli „to kapłani najprzykładniejsi, pełni pobożności, pracowici, „najchętniejsi do usług kolegom z poświęceniem swoich wygód i potrzeb, dla braci niedoli. Szacowani nawet przez mieszkańców tamtejszych, pełni godności, silni w wierze św. katolickiej, wszystkie obowiązki kapłańskie o ile położenie ich „katorżnicze pozwalało, dopełniający, a w dekretach moskiewskich i wywodzie ich winy opisani jako ateusze. Co za bezczelne kłamstwo! Trzej pierwsi wrócili do kraju. X. Pawłowski w powrocie z Nerczyńska przez Irkuck, pozostał „tam na usługi tamtejszego kościoła i parafii, w której niebyło „wikarego, a X. Szvernicky Maryanin ówczesny (1867) i terazniejszy 1870 r. proboszcz Irkucki z wygnańca, po śmierci „X. Hadzickiego przedstawiony przez generał-gubernatora Murawiewa i potwierdzony przez metropolitę na probostwo; „nie mógł wydołać sam potrzebom tak obszernej parafii zmuszony wydalać się każdorocznie na kilka miesięcy dla objazdów. Na jęgo to prośbę pozostał X. Tyburcy Pawłowski

„w Irkucku. Co to za rozkosz, co za szczęście było dla wygnanńca dwudziestoletniego, niemającego przedtém nadziei „zobaczyć ziemi rodzinnej, wracać do niej, każdy pojmie. „Każdy więc i oceni poświęcenie ks. Pawłowskiego pozostania na ziemi wygnania dla spełniania obowiązków kapłana „tam, gdzie widział, że jest koniecznie potrzebny. To tylko „kapłan katolicki zdolny jest zrobić. Był naznaczony wikarym.

„Kościół Irkucki staraniem X. Szvernckiego, został „świeżo zwiększony i zrestaurowany do niepoznania. Zwiększony przez usunięcie wielkiego ołtarza w dziedziniec. Ołtarz „nowy w stylu gotyckim ma być, jak piszą stamtąd, bardzo „piękny. Przybyło dwa boczne ołtarze przez wsunięcie ścian „w sienie mieszkań księży. Do téj restauracy przykładali się „datkiem ile mogli dzisiejsi wygnańcy, choć w tak wielkiej „biedzie zostają. Ołtarz jeden boczny jest kosztem żony podzielnącej wygnanie jednego z zasłanych. Nowa konsekracya tego kościoła odbyła się w dniu 2 Listopada 1869 roku. „Celebrował X. Tyburey Pawłowski i w tym dniu obchodził „50 letnią rocznicę swojego kapłaństwa. Dwa razem obrzędy „poważne i rzadkie; (sekundacya kapłańska pierwsza niezawodnie w tak odległej Syberyi;) w tym dniu do Irkucka „zgromadziło się mnóstwo pobożnych i wielu mieszkańców „tamecznych, ciekawych widzieć taką uroczystość.“

Mówiąc o Kasprze Maszkowskim, opowiem szczegół z jego syberyjskiego życia. Lubił pracować. Ziomkowie i lud syberyjski każdy go szanował i cenił. Grosz zapracowany na gościnne obracał przyjęcie. Zbierano się u niego na przyjacielskie bratnie szlacheckie biesiadki. Miał dzielnego syberyjskiego konia siwka nieodstępного towarzysza przez lat 16, wybornie chodził kłusa; jeździł na nim konno i sankami, dźwigał ciężary, rozwoził po wsiach i karaułach, świeće łojowe mieniał na zboże. Ciężką pracą z siwką na własny kęs chleba zarabiał, siwka sam zaprzęgał, wyprzęgał, karmił, poił,

czyścił i był jakby z przyjacielem. Zawsze konik był pod gołęb niebem w największe mrozy i zawieje, nieznał dachu, latem tylko często znikał i ledwie go znaleźć mógł w stadzie Gorniańskim *) chwytając na arkan; w 25 lat był jeszcze koniem dzielnym.

Na 3ch Króli w dzień imienin przyjmował kolegów, którzy się licznie zbierali w kółko rodzinne, gwarno jak sejmiująca szlachta. Wieleż się to tam przegadało o sprawach ojczystych, domowych, publicznych, z zapalem szlachetnej myśli, bratniego serca. Ileż ognistych było tam rozpraw, sprzeczek najżywszych, które nigdy nie poróżniły. Łatwo to kółko i biesiadę ten może zrozumieć, kto w nich w kraju lub na wygnaniu miał udział. Były tam i pieśni szlachetne i wzniosłe, z pola bitwy uroczyste pamiątki wojny narodowej roku 1831, potem następowały toasty na cześć gościnności i przyjaźni bratniej. Gdy w okno spojrzano na stojące gotowe jakby do boju koniki, stanęła łza w oku, przyszła myśl o ojczyźnie, do której rad każdy wichrem by uleciał! Rozpoczęto znów wiwaty, jeden z kolegów zanucił piosenkę:

Siwku mój drogi
Zbieraj swe nogi
Nieś Kaspra w powiat Konstantynowski
Wszyscy się zbierzemy
I wesoło tam hukniemy,
Miech żyje Kasper Maszkowski
Marszałek Konstantynowski.

Doświadczenie okazało i dowiodło, że tajne związki pogrążają w niedoli naród podbity. Nie jedni Polacy byli za wojowani i zwyciężeni; tejsze kolei i tego losu doznało wiele

*) Maszkowski mieszkał w kopalni nazywającej się Gorna o 15 wiorst od Nerczyńskiego zawodu.

narodów przez cesarstwo Rzymskie podbitych. Zostawiano w początkach narodowość i niektóre prawa dla złagodzenia ich losu; gdy się chwycili oręża lub zawiazali tajne związki, skorzystali z tego zwycięzcy i dokonali zupełnego podbicia, zburzyli miasta, zmieniali ich nazwiska, wypędzali mieszkańców, osiedlali innymi.

Na drodze jawnej pracy lepiej jest działać i iść do celu swego; można więc zachować sił i środków do walki, która tylko z życiem ustać może! Mieliśmy obywateli pracowników, którzy na tej drodze sprawę polską ratowali; uczucie i zapal jednak tak dalece, umysł i duch narodowy ogarnęły, że na tych środkach nie poprzestano. Pomimo niepowodzeń, oczywistych nieszczęść, wprowadzono towarzystwa tajne, rozniecano wojnę i z tej drogi niepodobna było zwrócić i zhamować.

Tomasz Zan, Beaupré, Maszkowski, zawiazując towarzystwa tajne byli kierowani najczystsze, najświętsze uczuciem, najzaczniejszego charakteru, pełni godności; odznaczali się szczerą cnotą i miłością publicznej sprawy. Późniejsze towarzystwa takich ludzi nie miały; nieznani ukrywający na zawsze imiona swoje, bez żadnych zasług, często namiętnością tylko kierowani, wpływali na umysł młodzieży i opinię publiczną, rządili narodem bez żadnej odpowiedzialności, przeto pograżała się sprawa w coraz większej niedoli. Gdy się nie powiodło, w rozsypkę dowódcy nieznani poszli. Tajemnica tak zupełna jest obrazą praw szlacheckich i honoru. Ci którzy na katusze i mękę naród cały powiedli, zbyt byli czuli i oględni na własne bezpieczeństwo — i dla ocalenia siebie, dla wstydu swój małości i nicestwa moralnego, imienia swego wyrazić nie śmieli.

Póki u nas żyły tradycje polskie, póki mieliśmy ludzi wedle polskiego obyczaju, naczelników odpowiedzialność była rękojmnią, że nikt się z ludzi niegodnych niewcisnął. Dziś gdy rokosz bezbożny społeczeństwo ludzkie ogarnął, towarzystwa tajne są niebezpieczne i straszne. Można je z dawnymi szlacheckimi towarzystwami polskimi porównać?

Koleje i losy zaboru rossyjskiego najlepiej i najjaśniej wyraził wojenny gubernator Kijowski Bezak, zwiedzając ruiny kościołów rzekł: *сгорели а мы все разорили!*

Oto krótki rys tego, co się działo w rossyjskim zaborze; jest on szczupły i niedostateczny: i oto w chwili, gdy kończę stanęły mi w myśli nieopowiedziane jeszcze fakta i dla tego nowe w tym samym przedmiocie przedstawiam rozdziały: o losie i biegu wypadków rozbitéj ojczyzny polskiej głównie pod rossyjskim rządem, który włada największą częścią Polski i skąd wytrysnęło na początku tego wieku odrodzenie się nasze i nowe życie.



www.libtool.com.cn

SZCZEGÓŁY DODATKOWE
DO
POPPRZEDZAJĄCYCH ROZDZIAŁÓW.



www.libtool.com.cn

ODRADZANIE SIĘ POLSKI

po jój zagładzie politycznej.

Zwykle nam ten błąd wymawiają, że się nad tém, co się u nas stało, unosimy. Nie mamy dziejów, tylko pochwały, uwielbienia, które już dziś nie mogą nic innego, tylko clikliwość obudzać i zostawiają nas w ciągłym omamieniu. Przypatrzwszy się jednak faktom życia narodowego po rozbiórce kraju, pomimo chęci surowego osądzenia musimy przyznać, że ludzie, którzy Polskę w téj epoce przedstawiali, byli dostojni i znakomici. Miłość ojczyzny, Polski, była tylko pobudką ich czynów. Idee społecznych przewrotów i odmetu nie weszły do polskiego serca. Polacy szlachetne zyskali imię i uznanie od mocarzów świata.

Kościuszkó. Kto wyrównał téj pięknej duszy? Ileż w więzieniu ucierpiał, sobie przypisując upadek i niewolę Polski, w wielkiej stąd i przenikającej serce boleści tonąc, utracił siły i już był nad grobem. Śmierć Katarzyny uratowała go w ostatniej niemal już chwili.

On to najszczerzej i najgoręcej pragnął w Polsce zupełnego uwolnienia ludu i nadania mu własności. Zniesienie poddaństwa i oswobodzenie Polski, było jego jedynym, najgłówniejszym celem życia. Prostotę łączył z największą bezinteresownością. Rzpltej amerykańskiej, drugiej ojczyźnie, dary jój krwią wysłużone, napowrót zwrócił, oddał także upominki cesarzowi Pawłowi.

Czystym, szczerem blaskiem świeciło imię jego.

Księżę Czartoryski Adam. Z poświęceniem się najwyższemu pracował, aby ziomków wydzwignąć, narodowość, język. wychowanie publiczne ocalić i udoskonalić. Mąż najczystszej serca, wśród prześladowania i oskarżeń, postępował stałym i niezachwianym krokiem. Przeciwnikom odpowiadał niezliczonemi dobrodziejstwami i nieustającą opieką nad narodem.

Wybicki i Dąbrowski. Nie rozdzielni towarzysze i przyjaciele, niezmordowani, niezrażeni, z grobu wyrwali Polskę, potrafili utworzyć wojsko polskie, którego waleczność i honor powszechnie były uznane. Francya legie polskie odpychała ze wstrętem, poświęcała je dla bezpieczeństwa swego, dla pokoju z nieprzyjaciółmi, którym zezwoliła pochłonąć Polskę. Z Austryą czyniąc ugodę pod Mantuą, oddała w ręce rządu austriackiego legionistów polskich, których nazwano zbiegami austriackimi.

Austriacy dopuszczali się publicznie największych obelg. zniewagi. Oficerowie przyjąć musieli kamasze; zaledwie 1500 przebranych w mundury francuskie uszło tego hańbiącego wydania; potem odesłano ich jak najemników do księztw Toskanii i Modeny. Trzystu oficerów złamało szpady i wróciło do kraju, opuściło legiony nie przyjmując pozycyi najemników, jakby drugih Szwajcarów.

Wybicki i Dąbrowski wytrwałością i poświęceniem, ze znacznych oddziałów już zniszczonych, utrzymali garstkę, utworzyli z niej zawiązek żołnierza bitnego, który okrył się chwałą wojenną i zdolnościami niezwykłemi zasłynął.

Napoleon zrozumiał uczucie polskiego honoru i nieco już odgadywał, czém Polska być może, dla tego zalecił znakomitemu pisarzowi (Rhulhière), napisać dzieło o prawach polskich i o rozbiórce kraju; legiony wcielił do wojska francuskiego. ale wysłał je do St. Domingo na śmierć i zagładę pewną, mieli wytępić Murzynów, a wszyscy prawie wśród dzikich plemion zginęli. Wędrowki nieustające z kraju zapełniły szeregi, i wojsko polskie znowu powstało. Polska pod kierunkiem Dą-

browskiego wstawała z grobu, przez nieustającą i niewyczerpaną wśród śmierci walkę.

Cesarze, mocarze świata, w obec rażącego faktu, który oburzał sumienie narodów, byli przejęci uszanowaniem dla ludzi, którzy Polskę wtedy przedstawiali. Gdyby to tylko mogło sprzyjać ich interesom, gotowi byli Polskę wskrzesić. Odwoływali się do narodowego patriotyzmu, do ludzi wybranych, sami dawali hasła niepodległości i wyzwolenia. Cesarz Paweł szczególnie miał już to wskrzeszenie ogłosić, otrzymując Konstantynopol, Austrii oddając Bawaryę i Bułgaryę, a Prusom Hanower. Królowi Stanisławowi Augustowi już winshawał, myśl swoją powierzył. Gdy nie mógł otrzymać czego się dla siebie spodziewał, od téj myśli odstąpił. Cesarz Napoleon kilkakrotnie wzywał Kościuszkę. Jego imieniem chciał załatwiać swoje zamiary i widoki, które gdy mu się nie udały, odwrócił się od Kościuszki i o nim zapomniał. Cesarz Aleksander przebywał w Puławach i był chwilę usposobionym niepodległość Polski ogłosić, potem się cofnął. Kościuszko i książę Adam Czartoryski zrozumieli to omamienie, i nie chcieli łudzić narodu, który w nadziejach nie ustawał, z uwielbieniem najzupełniejszą ufność w cesarzu Napoleonie I położył.

Dąbrowski pomimo prześladowań i przeszkód wytrwał, uorganizował wojsko, odznaczające się męstwem, zadziwiające cesarza francuskiego, którego nakoniec zwyciężyło niechęć. Roku 1807 ze znacznej części zaboru utworzył niepodległe księstwo Warszawskie z wojskiem polskiem i osobną konstytucją.

Cesarz Napoleon znał Polskę tylko z dziejów Rulhiera i był ku niej przychylnym i skłonnym; gdy przyjechał w 1807 roku do Warszawy, zupełnie był zniechęcony; kraj płaski piaszczysty, zimny, ubogi, przykre na nim zrobił wrażenie. W Polsce niezasmakował, zawsze ją dla innych interesów gotów był poświęcić, wojsko tylko go zajęło. Pułk gwardyi konnej pod dowództwem Krasińskiego, nie odstępował cesarza. Z wojsk polskich miał pomoc główną w najtrudniejszej

wojnie hiszpańskiej. Polacy najszczérzej, najzupełniej się poświęcali dla Napoleona, byli mu wierni, służyli z zapalem.

Cesarz Napoleon utworzył księstwo Warszawskie jakby z niechcenia, przemawiał gorzko, cierpko. W Warszawie wyrzekł do deputacy: „Jeśli nie dostarczycie dla armii mojej w największej obfitości, czego potrzebuję, kraj spalę i zostawię was pod kijem wrogów.“ Znaczne dobra rozdał w księstwie Francuzom, jako Davoustowi i innym. Dwadzieścia milionów kontrybucyi zniszczonemu księstwu kazał natychmiast wypłacić, znaczną część armii francuskiej na koszcie polskim w księstwie trzymał, pułki polskie w armii jego na własnym koszcie służyły. Ustanawiając księstwo Warszawskie zabór rosyjski powiększył. Organizując niepodległe księstwo polskie, Napoleon w najlepszych był razem stosunkach i przyjaźni z dworem rosyjskim. Galicyi całej wywalczonej roku 1809 orężem polskim, nie zwrócił; znaczną jej część w zaborze austriackim zostawił, przykrém słowem Polskę skrawioną, tulącą się do stóp jego, znieważał.

W położeniu jednak, w jakim Polska przed Napoleonem i po jego upadku, bez nadziei zostawała, Napoleon był naszym wybawcą. Częstkę Polski choć malutką, jednak z Krakowem i Poznaniem od zaborców odebrał i nadał zupełnie odrębny byt i niepodległość pod zarządem dawniej dynastyi. Na czele wojska, administracyi krajowej postawił ludzi narodowych, księcia Józefa Poniatowskiego i Małachowskiego Stanisława. Wojsko polskie pod jego okiem rosło w chwałę. Ludzie znakomici się ukształcali, jak książę Józef Poniatowski, bohater nasz, który sławę europejską pozyskał i został marszałkiem cesarstwa. Polscy generałowie zostali generałami francuskimi; kraj ochotnie ofiary składał, nie czuł kontrybucyi i podatków, nie użalił się nigdy, z najżyźniejszych krajów zaboru rosyjskiego i innych, przenosili się do księstwa, a nikt z księstwa przecie się nie oddalił. Napoleon czuł, że wskreszenie Polski było jego misją i powinnością; tego uczucia zatłumić, utaić nie mógł i dało je nieraz poznać

przychylne słowo jego; żadnego z nich nie utracono, powtarzały je wszystkie serca polskie ożywione radością, nadzieją.

Roku 1807 po utworzeniu księstwa Warszawskiego, cały naród był w zachwyceniu dla cesarza francuskiego i w najwyższej pewnośi, że przecież ojczyzna wskrzeszoną będzie. Dwóch tylko ludzi nie miało złudzenia: Kościuszko i ksiązę Adam Czartoryski, a naród nie utracił dla nich przeto najwyższej czci. Ich stanowiska były różne od siebie i dalekie, w tenże sam jednak sposób odrodzenie się Polski ówczesne, fakt tak świetny chwilowo, pojmowali.

Polska skrzywdzona stratą politycznego bytu, między narodami wydziedziczona z praw swoich, miała pociechę widzieć znakomitych i cnotliwych mężów. Kościuszko, ksiązę Adam Czartoryski, ksiązę Józef Poniatowski, Stanisław Małachowski i Dąbrowski, są chwałą i ozdobą polskiego narodu!

Kontrybucya 20 milionów wzięta z księstwa, wielu oburzała. Należy to wyjaśnić i Napoleona usprawiedliwić. Księstwo było zadłużone na 40 milionów z powodu zaległych podatków i pożyczek rządowi pruskiemu. Po zwycięstwie nad Prusami, Napoleon w traktacie własność rządu pruskiego dla siebie zawarował, następnie i 40 milionów z zaboru polskiego, za które tylko połowę otrzymać się zgodził. Milion gotówki przy ustanowieniu księstwa, ze skarbu swego wypłacić kazał, w chwili pierwszej organizacyi: obdarzył Francuzów dobrami w księstwie: Davoustowi dał Łowicz, wartości wówczas pięciu milionów, Montebello wziął Siewierz wartości 2 milionów; Victorowi Przedecz, Bersierowi Kruszwicę, Nejowi Wieluń. Pięciu otrzymało znaczniejsze uposażenie; mniejsze trzech: Berthier, Soult i Bertrand: innym dostały się niewielkie udziały. Uposażonych było 27 na wartość 26 milionów. Polacy także otrzymali nagrody i uposażenia, powrócił skonfiskowane dobra księciu Poniatowskiemu, księciu Aleksandrowi Sapieże. Zajączkowski dał w Kaliskiem Opatówek, Winogorę w Poznańskiem Dąbrowskiemu.

Kodeks Napoleona nadano temu krajowi nowo-polskiemu, zupełnie przeciwny naszym tradycjom, zwyczajom i prawom, zastosowano się jednak do ducha narodu polskiego. Urząd, przed którym zawierane być miały śluby cywilne, oddano proboszczom. Duchowieństwu powierzono opiekę wyłącznie nad wychowaniem publiczném, proboszczowie byli kuratorami szkół niższych. Wyższe szkoły najzupełniej do zarządu biskupów należały. Jan Węgliński minister, wprowadzić chciał reformę w duchu praw polskich, ustanawiając bezpłatne urzędy nieznane w organizacyi francuskiej i wypłaty długów przez eksdywizye, dla udzielenia środków dziedzicom powrotu do majątków. Rząd księstwa nie przeszkadzał rozwojowi praw narodowych, nie był osobném w narodzie jestestwem, przeciwnie, był jak najzupełniej narodowym. Wojsko francuskie z kraju wyszło, księstwo zupełnie sobie zostawione miało na czele ludzi najbardziej wziętych, narodowych. Prześladowania, szpiegostwa, policya, żandarmerya nie były znane, tém samém nie utworzyła się przeciw rządowi opozycja. Polacy bez obcych wpływów zarządzili się sami. Straty materyalne, wszelkie ciężary były nagrodzone rozkoszą, szczęściem życia w Polsce odrodzonej, które najzupełniej się rozwijało bez nacisków i przeszkody. Ludzie znakomitsi z sejmu konstytucyjnego zostali ministrami: Potoccy, Matuszewicz. Naczelnikiem senatu był marszałek sejmowy Małachowski, po nim Tomasz Ostrowski, podskarbi W. koronny. Marszałkiem sejmowym został Stanisław Sołtyk, jeden z najdostojniejszych i najpatriotyczniejszych posłów Rzpltej w czasie sejmu i ogłoszenia Konstytucyi trzeciego maja. W r. 1812 marszałkiem konfederacyi obrano księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem Podolskich. Nie było ludzi francuskich albo saskich w rządzie lub sejmie, szczerzy tylko i najlepsi Polacy. Księstwo Warszawskie wśród ciągłych wojen, wydatków nadzwyczajnych na utrzymanie armii francuskiej i własnego wojska, pod każdym względem się rozwijało, rozkwitały szczególnie szkoły publiczne, zakładano Lycea i szkoły wydziałowe. W tym czasie byli

pisarze, którzy pomimo silnego zajęcia publicznego wojną i odrodzeniem się kraju, wpływali na ukształcenie umysłowe społeczeństwa i mieli polski charakter i miłość kraju.

Polska głównie upadła dla braku wojska; każdy z naszych opiekunów i gwarantów starał się usilnie o jego zmniejszenie. Piotr Wielki przywiódł wojsko polskie do 15,000, Księstwo miało go 52,000. Liczba jego codziennie rosła, zwiększała się; wojną nabywało sławy. Napoleon był opiekun i gwarant jedyny, który liczbę polskiego żołnierza powiększył, dla tego w Polsce był popularnym, uwielbianym.

Z sercem wezbraném najmiłszą nadzieją patrzył naród na wodzów. Niespracowany Dąbrowski, Zajączek, Kniaziewicz, Księżę Józef Poniatowski *) okryli się chwałą. Odnaczyli się przytém: Roźniecki, który się bił mężnie, roku 1809 Jarosław i Lwów zdobył, Chłopicki w Hiszpanii walczył szczęśliwie, dwaj Krasieńscy głównie Wincenty, Umiński, Pac, Sokolnicki. Księżę Józef był bajardem cesarstwa, najznakomitszym w armii francuskiej, zawsze wodzem polskim i stróżem polskiego honoru. Zdolności wojskowe w 1812 roku i 1813 pod Smoleńskiem i Lipskiem najwyżej i najświetniej rozwinął. Zadziwił Napoleona; w śród huku dział na polu bitwy mianował go marszałkiem cesarstwa. Księżę Józef w armii francuskiej był tylko żołnierzem i wodzem polskim. Jego to był główny charakter i cel wyraźny. Nie dał się olśnić sławą, genijuszem bohatera, władzę i sławę jaką miał wśród ziomków uczuwał, że ją tylko ma od Boga. W tej wierze i uczuciu był natchnionym; ze wszystkich mężów swego wieku najwyższym. „Bóg mi powierzył honor Polaków,” to było jego hasłem, i ostatniem słowem.

*) Świeci najjaśniejszy księżę Józef Poniatowski, na którym z początku się nie poznał król Stanisław August i polski naród. Król przenosił Stanisława synowca. Chciał go mieć swym następcą. Naród dla tronu dziedzicznego szukał obcej dynastyi. Ile Stanisław August miał przywar, tyle Józef cnót i przymiotów. Na reakcyę po królu widocznie był przeznaczony.

Gdy zakończył bohatyrskie życie książę Józef, imię jego czcią i miłością przejmowało, wzbudzało najrzewniejsze uczucie i powszechne uniesienie w Polsce i we Francji. Człowiek ten wznosił się do najwyższego uczucia, do Boga i wziął tam siłę dla uratowania najdroższej własności ojczyzny, sławy. Okrył nią imię Polski i oręż jój, nieprzyjaciele schylili czoło, wojsko polskie otrzymało cześć publiczną i powszechne uznanie.

Jenerał Pac, celował osobistą, szczególną odwagą, wyratował Napoleona z niebezpieczeństwa pewnej śmierci. Pułkownik Skrzynecki, Chłopicki, żołnierze z talentem do znakomitszych oficerów armii byli zaliczonymi. Książę Dominik Radziwiłł, pełen poświęcenia się patriotycznego, ofiar godnych Radziwiłła, nagrodzony był szczęściem, którego doznał; roku 1812 wszedł pierwszy do Wilna, będąc w przedniej straży armii francuskiej.

Znane są powszechnie usterki, błędy Napoleona, tylokrotnie były już wyjaśnione, dla których kampanią 1812 roku sam zniszczył.

Nie chciał przyjąć usługi, którą mu książę Józef ofiarował, chcąc uorganizować i odebrać Podole i Ukrainę, jak to uczynił z Galicyą roku 1809. Wojsko polskie utopił cesarz w wielkiej armii, nie oddzielił go, i nie zostawił dla uorganizowania polskiego w zaborze rossyjskim kraju i połączenia z Księstwem.

Stan wojska polskiego najlepiej wtedy uorganizowanego, rozrzuconego tylko po wielkiej armii, był taki:

Trzy dywizye Dąbrowskiego, Zajączka, Kniaziewicz pod dowództwem księcia Józefa, stanowiły piąty korpus wielkiej armii, złączony z korpusem pierwszym francuskim Davoust pod wodzą króla Hieronima. W tym korpusie księcia w trzech dywizjach było pułków piechoty 10, jazdy 6. Każda dywizya miała dział 12.

Dywizyą z trzech pułków pieszych dowodził książę Michał Radziwiłł, na lewém skrzydle w korpusie Macdonalda. Cztery pułki jazdy polskiej, to jest dwie brygady, były w prze-

dniej straży pod dowództwem króla Neapolitańskiego. Było pięć pułków polskich ułanów i jeden pułk kirysierów, dowodził niemi mężny Roźniecki; połączone z dywizją kirysierów francuskich składały korpus rezerwowy jazdy, przeznaczony na przednią straż prawego skrzydła. Trzy pułki polskiej piechoty i jeden ułanów nadwiślańskich, do korpusu marszałka Victora wcielono. Chłopski dowodził dywizją złożoną z czterech pułków legii nadwiślańskiej, będącą w cesarskiej gwardyi, w korpusie Oudinota; przytém był pułk jeden ułanów, pod komendą Tomasza Łubieńskiego, a pułk litewsko-polskich ułanów na czele przedniej straży pod dowództwem ordynata Nieświeskiego, księcia Dominika Radziwiłła.

W Litwie utworzyło się dziesięć pułków: pięć piechoty i pięć jazdy z 12,000 ludzi. Pułkownikami byli Aleksander Chodkiewicz, Czapski, Tyzenhauz, Tyszkiewicz Michał i Giełgud. Wojska polskiego rozprószonego w wielkiej armii, a tém samém utraconego było 26 pułków pieszych, pułków jazdy 23. Tak liczne i piękne wojska Polska przedtém nigdy nie miała, prócz tego 8,000 ludzi pod Kosińskim zasłaniało Zamóść. Jenerał Sokolnicki, przywiązany został do głównego cesarskiego sztabu, jako przewodnik biegly w Zaniemeńskich krajach; każdy jenerał armii miał przy sobie w tym celu oficera polskiego. Wojska polskiego pułków 50, gdyby razem jełączono i oddano księciu Józefowi, utworzyłyby rychło daleko wyższą siłę z krajem łączoną, i na nim opartą. Rozprószone te pułki w ogólnych szeregach i pod dowództwem jenerałów francuskich uległy losowi wielkiej armii, z nią bez pomocy dla Polski, zginęły.

O ofiarach w tym czasie księstwa Warszawskiego, dać mogą wyobrażenie raporta Pradta. W czasie przechodu wielkiej armii dawano dziennie 40,000 racyj żywności i 5,000 racyj furazu, przysposobiono dla trzech korpusów na 30 dni żywności, każdy departament dostarczał 30,000 wołów.

Uwielbienie i ufność narodu w Napoleonie nie miały granic. W Litwie na czapkach przyszywali godła: Bóg i Na-

po leon: posuwano się do bałwochwalstwa, książę tylko Józef umiał się wyrazić jasno, że Bogu i ojczyźnie służy. Kiedy Napoleon na końcu wojny r. 1812 w powrocie był w niebezpieczeństwie, Polacy go uratowali od niewoli i śmierci, przywiedli do Francyi. Ułani go polscy zawsze i stale otaczali: gdy prosił aby go który zabił, a nie dał w ręce nieprzyjaciół, rzekli: „O już wtedy żaden z nas żyć nie będzie, gdy „do W. Ces. Mości kto się zbliży.“ „Wszędzie czyhają na „życie cesarza, a w Polsce każdyby swoje oddał, aby cesarskie „zasłonić.“ Napoleon acz nie wskrzesił szczerze Polski, i dla innych ją widoków poświęcał, nie zatarł w duszy uczucia, które go z Polską wiązało, nazywał zawsze towarzyszem broni polskiego żołnierza. W manifestie wojnę r. 1812 nazwał drugą wojną polską; przeszedłszy Niemen, stanął na ziemi Litewskiej w czapce ułańskiej polskiej, księstwo Warszawskie mianował płodem krwi swojej. Gdy Polacy za radą Sułkowskiego mieli od Renu powrócić: przemówił z serca do nich. „Czy „mnie zostawicie?“ Wszyscy jednomyślnie zostali przy zwyciężonym. „Gdybym był został na zimę około Smoleńska, „jużbyście Polskę mieli!“ rzekł Napoleon; wymawiał Polakom że nie okazali tyle ile Rosyianie patriotyzmu, nie zrobili ofiary zupełnej, a Polacy żalili się, że ich opuścił, zamiast armii polskiej zostawił im Szwarcenberga.

Upadł mąż wielki, z którym nasze nadzieje i losy były związane. Nie uczył Kościoła, prześladował go. Straciła go ręka Boża.

Roku 1807, większy był jeszcze zapal, jak w 1812. Pan Malicki wjechał do Kamieńca, straży, zamiast paszportu okazał manifest Kościuszki. Miał dwa te dokumenta, przez omyłkę manifest prezentował, został aresztowany, ale wkrótce uwolniony. Pokazuje się z tego faktu, że były rozrzucone po całej Polsce manifesta Kościuszki do najdalszych stron, chciało tém imieniem wzbudzić powszechne powstanie. Nie oglądając się naszym zwyczajem na to, że w owęj chwili Napoleon zawarł przymierze z Rosyją. Te manifesta były fałszywe,

Kościuszkę nie powoływał do powstania; Napoleonowi nie ufał i nie chciał mieć udziału w ruchu narodowym bez pewnych rękojmi. www.libtool.com.cn

Po rozbiórce kraju wielu znakomitych Polaków, zamknięto w ciężkiem więzieniu; lat kilka po twierdzach jęczyli w niewoli: Madaliński po kilku latach uwięzienia, w dzień ślubu księżniczki Pruskiej, za Antoniego Radziwiłła został uwolnionym. Najbardziej ucierpiał Kołłątaj ośm lat był w najcięższym więzieniu w Ołomuńcu, za staraniem księcia Czarotoryskiego był uwolniony, zupełnie utracił zdrowie; została mu tylko dzielność jego umysłowa. W swym czasie najlepij po polsku pisał; prawa i dzieje krajowe, sprawy publiczne, prywatne, szczegóły najdrobniejsze, znał wybornie; miał w całej Polsce obszerne stosunki, i doskonałą całego kraju znajomość. Namiętnie kochał ojczyznę, mąż praktyczny, tylko wielki reformator, zarwał coś z rewolucyi francuskiej, np. był księdzem, Mszy Św. nigdy nie miewał, suknię tylko kapłańską nosił. Bardzo go nie lubiano; przypisywano mu skrytą ambicję, brak skrupułów, gotowość do zrobienia przedsięwzięć nielegalnych i wpływy wielkie na tajne związki. Linowski wydał nawet broszurę w której publicznie oskarżył Kołłątaja o zamach na Kościuszkę 1794 roku.

Rozruch krwawy, roku 1794 w którym wieszano biskupów, był dziełem Kołłątaja, wedle opinii wielu ludzi, dlatego że nim kierował Kołłątaja sekretarz, Konopka. Odtąd Kołłątaja znienawidzono, chociaż bliżsi i bezstronni go bronili; nieprzyznawano mu zalet prawdziwych, jakiemi się odznaczały pisma jego, było jednak najdzielniejszy umysł w Polsce. Jako męża uczonego uczył go Śniadecki.

Kołłątaj po wyjściu z więzienia, prywatnie mieszkał w Żołobach pod Krzemieńcem; konfiskatami ze wszelkiej własności go wyzuto. Ożywiło go w zupełném już znękanu liceum Wołyńskie; doświadczeniem, nauką i radą, Czackiemu pomagał. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, pojechał do Krakowa, i zamieszkał u Zajączka, z którym w Ołomuńcu był

uwięzionym. Jeden z młodych polskich oficerów w Krakowie bywał często u Zajączka, wsłuchiwał się w rozmowy Kołłątaja i często je opowiadał: dla pamiątki jak słyszałem tak je opisuję:

„Kołłątaj o akademii Krakowskiej, której był rektorem z szczególném upodobaniem rozmawiał; o naukach, o ich układzie systemem dawnym i nowym. Opowiadał że do historii nauk w Polsce przygotował materyały, w czterech tomach, in folio, które były zebrane z jego wizyt; te mu zaginęły, zabrano je w czasie jego uwięzienia. „Ktokolwiek tę nieprawą „zdobycz posiada, (mówił,) wielką krzywdę wyrządził mnie „i krajowi. Bez tych materyałów, porządną historję nauk „w Polsce ułożyć trudno, mnie łatwiej ją niż komu innemu „skreślić. Byłem świadkiem, współdziałaczem reformy akade- „mii Krakowskiej i prac komisji edukacyjnej, najważniejszej „z magistratur naszego kraju.“

W czasie pobytu Kołłątaja u Zajączka, w Krakowie, zawsze kilka osób na obiadach bywało. W obecności Kołłątaja każdy milczał, on tylko mówił w sposób najbardziej zajmujący, zawsze jasny, porywający i wymowny. Kołłątaj mawiał wiele o Konarskim; chociaż dawny system szkół i nauk zreformował, jednak względny był na dawne prawa, zwyczaje, i pojęcia, znał je wybornie; cenił Konarskiego z gustu jaki do literatury i języka polskiego obudził; ale konwiktów jakie zaprowadził, w których nowym obyczajem, byli zebrani pod szczególnym dozorem synowie ludzi bogatszych, i w oddzielném towarzystwie, nie bardzo cenił. O tych konwiktach wiele pisano, za i przeciw: ze wszystkich tego rodzaju pism, Kołłątaj najwięcej cenił pisma Czackiego pod czasowego koronnego, pijarskim konwiktem bardzo przeciwne. Kołłątaj uznawał że przez konwikta młodzież mogła urósć w pychę, oddzielała się od równości z uboższą bracią. Ten tryb wychowania w Rzpłtój był niewłaściwym:

„Przebaczcie, mówił, że o wielu przedmiotach wchodzą- „cych niegdyś w skład rządu krajowego, nie macie dokładnego

„pojęcia. Naprzykład: szlachectwo u nas stanowiło najwyższą „dostojność, słusznie Jan Zamojski na dyplomatycznej nocie „się podpisał: *Nobilis Polonus omnibus par*. Kiedy na sejmie roku 1786 po wielu trudnościach otrzymał indygenat „książę de Ligne, odezwał się publicznie: „Łatwiej jest „w Niemczech zostać księciem udzielnym, jak w Polsce szlachcicem. Szlachcic służąc u magnatów wysoko w Rzpltej „położonych, służył i ojczyźnie. Mówiąc o przesiedlaniu się „rodzin, co się u nas często zdarzało w województwie Kijowskiem; było wielu szlachty osiedlonęj, którzy są podgórzanami. Niektórzy z przodków moich mieszkali w Sandomierskiem, „wiodę ród mój ze stanu szlacheckiego z Białej Rusi, jestem „potomkiem exulantów *) Smoleńskich. W zaborze rossyjskim „w Kijowskiem, mniej ocenianie, wartość szlacheckiej rodowości; za cesarzowięj Katarzyny wielu powstało nowęj szlachty, na mocy świadectwa dwunastu obywateli, w czém świadczący, nie zawsze się znając sumiennie, narzucali dosyć „przybyszów, którymi teraz może i nie jesteście zadowoleni.

„Prot Potocki starosta Guzowski obdarzył nas farbowaną „szlachtą, dziś się oni szczycą klejnotem szlacheckim, i posiadają „majątki prawem dziedzictwa. Potocki starosta Guzowski, wziął „się do profesyi niewłaściwęj, wdał się w spekulacye handlowe. zakładał fabryki w Machnówce. Nie mogąc między bracią szlachtą znaleźć ludzi zdatnych, bo ci się w rachunkach „arytmetycznych, dalej nad 4 działania nie posunęli, na towarach nie znali; użył ludzi z klasy innęj, nie bacząc czy „kto był przechrztą, mieszczuchem. Ci nie dbając tylko o własną korzyść, tak się obłowili, że część dóbr Potockiego „przeszła w ich posiadanie, nabycia stały się w porze upadku „Polski.“

Kołątaj za czasów Księstwa Warszawskiego wydał: *Nil*

*) Dobrowolnych wygnańców, którzy po wzięciu Smoleńska, w poddaństwie rossyjskiem zostać nie chcieli.

desperandum, gdzie nadzieje wskrzeszenia Polski przez Napoleona najzupełniej potwierdzał. Wydrukował książkę: *Porządek fizyczno-moralny*, która jak wszystkie pisma jego teoretyczno-filozoficzne nie bardzo się udała; gdy pisał o Polsce praktycznie, był wybornym.

W Księstwie Warszawskim Kołłątaja nie wzywano do rządu krajowego, chociaż wszyscy członkowie dawnego rządu konstytucyjnego zajęli pierwsze miejsca. Udał się Kołłątaj do Drezna, z listami polecającymi od księcia przybył do Warszawy, nie mogły przełamać uprzedzenia, nawet wstępu publicznego do Kołłątaja. W zupełnym zapomnieniu roku 1810 umarł, na prostym wozie złożono jego ciało, nikt go nie odprowadzał do grobu. Przy najgorętszej miłości ojczyzny, której mu nikt nie może zaprzeczyć, zapomniał o stanie kapłańskim, o swém główném powołaniu, i najzupełniej za życia w ostatnich dniach, i przy śmierci, był opuszczonym, zapomnianym, niemal wzgardzonym; późniejsze pokolenie dopiero oceniać zaczęło jego zasługi.

Największe u nas imiona — Kościuszki i księcia Józefa szacowniejszemi i droższemi od Dąbrowskiego być nie mogły. Serdecznie ukochany od polskiego żołnierza, jako krew z krwi, każdy to wiedział że wojsko polskie było jego dziełem, powstało z jego pracy i zasiewu. Dąbrowski kochał przeto żołnierza do słabości, zbytecznie mu z przywiązania tolerował: opowiadano jego rozmowę ze szlachcicem przybyłym z Ukrainy, który do Warszawy przywiódł woły tuczne, i skarżył się przed generałem Dąbrowskim, że mu żołnierze część ich zabrali. „To nie moi ręczę panu (odpowiedział generał) moi by wszystko wzięli.“ Z książką wyjeżdżał na pole bitwy; z chwili wolnej korzystał i czytał; książka mu raz ocaliła życie. „Na „placu (mówił) pod drzewem czytałem historią 30-letniej „wojny Szyllera, gdy się zaczęła kanonada, schowałem książkę „w zanadrze, zacząłem dowodzić. Kula karabinowa ugodziła „w piersi, byłby to cios śmiertelny, gdyby nie książka, którą „przeszywszy, stał się o wiele słabszym. Winienem Szyllerowi

„moje ocalenie; ale on fałszywie mówiąc, że Polacy byli najemnikami, biorąc Kroatów za Polaków, niebezpieczeństwo na mnie ściągnął; kula chciała fałsz wybić.“

Roku 1809 chociaż były sprzymierzone wojska rosyjskie z francuskiemi, ale więcej szkodziły nam, jak pomagały. Rosyianie chcieli uprzedzić Polaków, i wejść mieli do Krakowa, témby nie dopuścili jego zajęcia, gdyż wedle umowy, gdzie Rosyianie wchodziliby, tam się mieli usuwać Polacy. Księżę Józef dotknął szpadą ramienia oficera rosyjskiego, i dał mu znak wymowny, aby wejść się nie ośmielali, sam wszedł i zajął Kraków. Obchodzono tam uroczyscie imieniny cesarza Napoleona; Siewers, rosyjski dyplomatyczny agent, nie oświecił swego domu, okna mu powybijano, zawstydzony wyjechał z Krakowa; miejsce jego zajął Suwarow młody, który zupełnie niepodobny był do ojca, towarzyski, uprzejmy i przystojny.

Kraków, po wejściu wojsk polskich pełen był najwyższej radości. Teatr polski tyle lat niewidziany, przybył z Bogusławskim Wojciechem. Nacisk ludzi bywał w teatrze niezwykajny, z zapalem największym i uniesieniem, szczególnie na sztuce Krakowiacy i Górale. *)

Pod złotą gwiazdą, natłok codzienny był nieustanny. Doskonałym tokajem się częstowano, w nieopisanéj radości po zwycięstwach księcia Józefa i zaborze całej Galicyi. Jakże zasępiły się twarze, jak się spuściły nosy, gdy armaty dały znać o zawartym pokoju, o powrocie znacznej części Galicyi do Austrii, a Tarnopolszczyzny do Rosyi. Nasi panowie bracia z pod złotej gwiazdki się wysunęli.

*) W czasie reprezentacyi, gdy był ludzi zbiór wielki; na galeryi ława pod naciskiem się złamała i upadła z łoskotem. Mówiono przedtem: „Teatr od tak dawna opuszczony, pewno nie wytrzyma i runie,“ na łoskot zrobiła się wrzawa i krzyki. Ludzie zaczęli się gwałtownie cisnąć, nastąpiłaby niemylnie katastrofa, ale księżę Józef uratował, rozkazał grać muzyce, ta jakby czardziejskim wpływem wszystkich uspokoiła.

Odbýwał przegłád wojska polskiego jenerál Roźniecki, dzielny kawalerzysta, sławny z wzięcia Jarosławia i Lwowa, surowy, ostry, przycinał każdemu szyderską przymówkę, wszyscy się go bali, szczęśliwy kto uniknął jego złośliwego, szyderskiego słowa. Roźniecki nie umiał się łudzić; dzielnie walczył, ale ojczyzny z wojen między cesarzami się nie spodziewał; był z księciem Henrykiem Lubomirskim komisarzem dla różnych interesów galicyjskich z téj wojny wynikłych. W swojej do Galicyi odezwie, wyraził się: „Wojna skończona, „położyła koniec kłótni między mocarzami w celach politycznych, nam wcale niewiadomych.“

Po skończonéj wojnie, wojsko polskie wchodziło tryumfalnie do Warszawy wśród trudnéj do opisania radości. Ksiązę Józef tylko został w Krakowie, do Warszawy przyjechać nie chciał, wojsku ustąpił tryumf, sam go nie przyjął, niecieszył go rezultat téj wojny, i chciał ukarać Warszawian, za niesłuszne ku niemu uprzedzenia.

Polskę znowu rozdzielono, Lwów Austrii na powrót oddano, Kraków do księstwa był przyłączonym, przybyło 900 mil kraju wywalzonego krwią polską. Zwycięstwo księcia Józefa i wojsk polskich bez obcój pomocy było zupełne, przemiernem Napoleona stracone, wszyscy jednak uczcić pragnęli męstwo polskiego żołnierza. Wojsko z Krakowa idące zatrzymało się w Królikarni, przybrawszy się jak najstrojniej; wchodzili przez tryumfalną bramę, na której był napis: „Tędy Jan III wracał z pod. Wiednia.“

W teatrze grano Rzym oswobodzony: po skończeniu sztuki, Leduchowska deklamowała wiersz do wojska, parter tylko wojskowymi był napełniony. Damy z łóz rzucały wieńce laurowe, i wywoływano imiona tych, którzy się odznaczali. Był potem bal w salach teatralnych ubranych w zdobyte trofea. Oficerowie i żołnierze zasiedli do uczty, damy najznakomitsze im usługiwały. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, posiedzeniem w kaplicy pałacu Saskiego, uczciło uroczystość narodową; Stanisław Potocki miał mowę na cześć poległych

wojowników; Kalasanty Szaniawski skreślił żywot, zasługi, poległego pod Raszynem Cypryana Godebskiego pułkownika, Julian Niemcewicz, zasługi Ignacego Potockiego, w tym roku po powrocie z Drezna zmarłego. W tej mowie z serca, określił poświęcenie się, walkę Polski, zasługi jej mężów, jej nieszczęścia, jej tak cudowne wybawienie. Sam świadek tych czynów, żołnierz, więzień, wygnaniec, towarzysz Kościuszki, osobisty przyjaciel Potockiego, nadał szczególną moc swemu słowu, które każdego rozrzewniło i przejęło uczuciem dla ojczyzny, dla Polski, którą wybornie Niemcewicz przedstawiał i w żywocie Ignacego Potockiego ocenił i skreślił. Ludwik Osiński czytał wiersz na pochwałę zwycięskiego wojska; wiersz ten wydawał się pięknie w świetnej jego deklamacji; utalentowany deklamator odznaczył się szczególnie w tej uroczystości. Rezydent francuski generał Serra, obecny na sessyi, po polsku nie rozumiał, ale się zachwycił; improwizował wiersz łaciński, w którym wyraził serdeczne współczucie i uwielbienie dla patryotyzmu Polskiego. Wojsko potem pod naczelnictwem generała Dąbrowskiego dało bal wielki w pałacu Brylowskim.

Te uroczystości i dni balowe zasmucił dnia 24 Grudnia 1810 roku śmiercią swoją Stanisław Małachowski, marszałek 4-letniego sejmu i prezes senatu, zwany Arystydem Polskim. Jednomyslną, powszechną, najzupełniejszą miał cześć całego narodu, bez wyjątku, bez nieprzyjaciół, zazdrośnych i przeciwników, człowiek szanowany i kochany, na to zasłużył.

Ludzie ze wszystkich klas, stanów, ubiegali się aby mu okazać uszanowanie, wdzięczność, cześć publiczną. Pogrzeb jego był prawdziwą manifestacją, uroczystością narodową. Pułk wojska polskiego dla większej świetności miał udział w tym obrzędzie pogrzebowym. Obecny świadek mówi: „najokazalsza wystawa do najwyższej świetności posunięta, nie „dostatecznym była hołdem dla tak znakomitego zmarłego.“

W dzień imienin Napoleona, w Warszawie przykry nastąpił wypadek: na przedmieściu Krakowskim odbywał paradę wojskową pułk pieszy: pułkownik Siemiątkowski, z przy-

padku czy téż z gniewu, uderzył szeregowego Piotra Orczykowskiego i zabił. Lud Warszawski oburzony, przez różne manifestacje domagał się surowej kary: osadzono pułkownika w więzieniu, podjął się jego obrony Osiński, z wielką deklamacją nawet przesadą występował, raczej popisywał się mowami, w Pamiętniku Warszawskim proces i mowy swoje wydrukował. Siemiątkowski obchodził się z oficerami ostrzej jak wymagał regulamin wojskowy, w zeznaniach jednak swoich, oficerowie najchlubniejsze złożyli świadectwo; to mu więcéj pomogło jak mowy Osińskiego, śmierć do tego była przypadkową; Siemiątkowskiemu wrócono komendę pułku.

Po skończonej wojnie, r. 1810 bardzo świetny był karnawał w Warszawie, z całej Polski się zjeżdżali. Było towarzystwo bardzo liczne i ożywione, najświetniejsze bywały bale co tydzień u Stanisława Potockiego, prezesa ministrów, ksiązę Eustachy Sanguszko z żoną przybył i miał dom otwarty, w którym jaśniały wdziękiem i pięknoscią dwie księżniczki Czartoryskie, siostry rodzone jego żony, ksiązę miał wielką popularność i poważanie publiczne. Także dawali bale Chodkiewicze, Karol Chodkiewicz pułkownik, ożeniony z Walewską, byli domem bardzo przyjemnym. Nie pamiętano w Warszawie tak świetnych zabaw, i tak pięknego i dobranego towarzystwa, w salonach bardzo był wówczas wziętym Artur Potocki. Do Warszawy wtedy przybył z Korca ojciec księżnej Sanguszkowej, Ksiązę Józef Czartoryski, stolnik Wielkiego księstwa Litewskiego; wkrótce po przybyciu, u ksiąząt Sanguszków umarł, pogrzeb jego był okazały, stosowny do jego zasług i pozycji. Ksiądz kanonik Warszawski, Paweł Woronicz, wymownie zacny jego żywot skreślił. Ksiązę Józef Czartoryski gospodarz wzorowy; wymurował i ozdobił Korzec: gdy liczni przedsiębiorcy na fabrykach się rujnowali i niszczyli kapitały im powierzone, ksiązę Stolnik zaprowadzając bank z akcyi kapitalistom ubezpieczał stałe dochody: fabryka Korecka porcelany była w najlepszym stanie, i wiele innych jeszcze uży-

tecznych. Całemu województwu Wołyńskiemu zasłużył się pięknie archiwum Łuckie uporządkowawszy.

Pułkownik Karol Chodkiewicz wtedy się szczególnie odznaczał jako Polak i żołnierz, pułk swym kosztem uformował, był potem członkiem komisji edukacyjnej, lubił nauki, ale był autorem nieszczęśliwym, napisał tragedję Katon z Utyki. Na balu maskowym intrygowała go piękna kobieta mówiąc mu: „zawsze mam cię przy sobie“ wytłumaczyła potem, że zawsze ma z sobą tragedję jego, której wielkie oddawała pochwały. Oprócz téj pochwały, nikt na nią nie zwrócił uwagi; szef Drzewiecki mówił o niej: „Katon utyka“ miał upodobanie w Chemii; bardzo wiele na to wydawał i dziełko napisał; wielką fortunę zagospodarowaną i urządzoną wzorowo przez matkę, panią starościnę Żmudzką, najzupełniej utracił.

Najznakomitsze zajmował miejsce i najwziętszym był Stanisław Potocki, poseł 4-letniego sejmu, pisarz mowca, i bez talentu deklamator, ideami XVIII wieku zbytecznie napojony, urząd swój gorliwie, z przywiązaniem, miłością kraju wypełniał.

Teraz powiédzmy kilka słów o literatach i pisarzach téj epoki. Najznakomitszym był Woronicz, który do czasów księstwa Warszawskiego należy, i epokę tę, to jest miłość ojczyzny i walkę o nią przedstawia. Mowy jego, Poświęcenie Orłów, uczono się i powtarzano na pamięć, poemat jego Sybilla w czterech pieśniach, bardzo ceniono; był to mowca kazalny i poeta, który nikogo nie naśladował, własną miał cechę, barwę, uczucie, epokę w której żył przedstawiał; jest jakby jój obliczem. Różnił się od Stanisławowskich pisarzy, jędrnością, siłą, życiem szczerém, które w narodzie odradzającym się i w sobie, to jest nie w księgach, ale w żywém sercu czerpał; jest téj epoki pisarzem najpierwszym i najcenniejszym. Pokrewnym jego z ducha i uczucia polskiego był Koźmian, który także się różnił od Stanisławowskich pisarzy. W nim był duch odradzającej się Polski, młodzieńczej, silnej i do ofiar zdolnej, napisał wtedy Odeę o pokoju w Schönbrunn: znane jest jego „Ziemiaństwo“ i „poemat o Czarnieckim.“

Niemcewicz. Potomni nie przyznali mu tyle talentu jak współcześni, dla których był słowem nadziei, śpiewem nad grobem, który cała Polska nuciła. Mówi w pamiętniku swoim jeden z młodych literatów, który także w wojsku polskim służył i był w Warszawie r. 1810. *) „Patrzeć na Niemcewicza, należy do największych przyjemności życia;“ głośny swą miłością dla ojczyzny, oddający się usługom publicznym, pióra z rąk nie opuszczał. Jego dumy są młodszemi siostrami elegii. Obejmują przedmioty narodowe; są przeto wielkiej wartości. W elegiach swoich jest rzewniejszy, od żalów Orfeusza Książnina.

W téj epoce znanéj — z wielkiej czułości szczeréj i udawanéj, w modzie były elegie, tragedye. Nad Kropińskim w teatrach się unoszono; uwielbiano Barbarę Radziwiłłównę Felińskiego, przepisywano, uczono się jéj na pamięć. Ludgardę Kropińskiego osypywali oklaskami, wywołując z zapamiętaniem autora. Nad Adolfem i Julią Kropińskiego, kobiety czytając mdlały.

W obecności wojsk polskich, przy laurach którymi je wieńczono, były wtedy dawniej u nas nieznane uwielbienia, zapamiętanie dla nowo wydanych książek, wierszów, powieści. Wieniec, oklaski otrzymał pisarz mierny jak Kropiński który Adolfem i Julią, damy rozrzewniał.

Księżna Czartoryska i jéj córka z księżną Wirtemberską, wydały książki wielkiej wartości, z talentem, dobrego wpływu, Pielgrzym w Dobromilu i Malwina.

Molski przypominał Węgierskiego: o nim mówiono:

„Oto Molski, w ręku oda
 „Dla Chrystusa i Heroda,
 „A w zapasie wierszy trzysta
 „Dla przyszłego Antychrysta.“

*) Xawery Marszycki.

Tomaszewski napisał dużo wierszowanych poematów, nie wiele cenionych.

Lipiński z czasów księstwa Warszawskiego, zacny, Ignacego Potockiego przyjaciel; członek izby wojskowej i edukacyjnej sekretarz, wytłumaczył dobrze Bukoliki Wirgiliusza, i kilka pieśni Jerozolimy Wyzwolonej Tassa; poemat sielski napisał. — Księżę Adam Czartoryski zachęcał go do tłumaczenia Rzymskich poetów.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, było w całej świetności; na jego posiedzeniach bywały piękne mowy. Prezes towarzystwa Staszic, słynął dobroczynnością, obywatelstwem. — Pisano dzieje narodu Polskiego. Niemcewicz dał przykład wydając Historię Zygmunta III. Franciszek Siarczyński pisał nie wiele, ale gruntownie w duchu katolickim, wbrew sofizmatom, przesądowi popularnemu, który Zygmunta III i Jezuitów potępiał. — Samuel Bantke, znakomity bibliograf, miłośnik nauk, bibliotekarz Krakowski który się z zapałem bibliotece Krakowskiej poświęcał, wydał Dzieje narodu Polskiego, książkę, powszechnie u nas do uczenia się Historii Polskiej, używaną. — Feliks Bentkowski wydał Historią Polskiej Literatury, która jest pracowitym i cenionym zbiorem. — Surowiecki był jednym z gruntownych badaczy; od uczonych bardzo ceniony. — Święcki, szczupłą ale pierwszą wydał Geografię Starożytną Polski. — Zoryan Chodakowski — w ciekawej wędrówce po całej ziemi Słowiańskiej wschodniej, zachodniej i południowej, odbytej, zebrał wiele podań i pieśni ludowych; badacz żarliwy. — Sołtykiewicz uczony, Dzieje Akademii Krakowskiej gruntownie napisał.

Literatura tej epoki miała własną cechę i charakter narodowy. Naród rozdarty, gdy własną siłą potrafił utworzyć wojsko, okryć je chwałą w wielkich zwycięstwach tej epoki, dał dowody istotnego życia, które nie tylko rycerstwem i w wojnie, ale w każdej gałęzi, w organizacyi szkół, w rol-

nictwie, w przemyśle i naukach się rozwijało. Epoka księstwa Warszawskiego jest prawdziwem życiem szczerze polskiem.

Potworzyły się w Warszawie Biblioteki: Towarzystwa przyjaciół nauk z darów jenerała Dąbrowskiego i księcia Aleksandra Sapiehy, 12,000 ksiąg mająca. Licealna Warszawska złożona z ksiąg księdza arcybiskupa Krasickiego, Skierniewickich, i biblioteka Sądu apellacyjnego z ofiary Łubińskiego.

Z pism peryodycznych szacowniejsze wydawano: Pamiętnik Warszawski i Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk.

W Warszawie głośny był wtedy Ludwik Dmuszewski, który umiał z okoliczności korzystać i współczesne wypadki na scenę wprowadzał w sztukach: Okopy na Pradze i Pospolite Ruszenie roku 1809.

Dodać należy Francuza o Polsce piszącego, Rulhiera. Kiedy wyszło jego dzieło: *Histoire del' Anarchie de la Pologne*; Kołłątajowi to się nie podobało: mówił: „nie od „cudzoziemców dowiadywać się nam przystało o rządzie kraju, „jego winach i błędach, i o jego zgonie.“ Rulhiera wtedy nie oceniono, jak zasługiwał ten doskonały pisarz, wyższy nad przesady, które rządziły u nas nauką i historycznym poglądem; obraz Polski, jakby przez Liwijusza przezeń wiernie i wybornie jest skreślony.

Linde objął zarząd Liceum Warszawskiego: po rozbiórce kraju, język narodowy zagrożonym był od nieprzyjaciół zupełną zagładą, i moda aż do zaścianków szlacheckich, wprowadzała język francuski; cokolwiek przeto uczyniono dla języka polskiego, miało u nas wziętość i sławę. Słownik Polski Lindego z gramatyką Kopczyńskiego, naukę języka polskiego rozwijał, ocalił, najpracowicij był zebrany ze wszystkich dzieł polskich. Po zaborze kraju, w Warszawie, powołano profesorów cudzoziemców, których zadaniem było, narodowość i język polski zniszczyć. Jednym z najzapaleńszych germanizatorów był Linde; po polsku nie czytał i nie mówił. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego, zajaśniały dni szczę-

śliwe dla polskiej narodowości, wtedy pozwolono dawnym profesorom i urzędnikom zostać na ich miejscach, jeśli by się chcieli po polsku nauczyć. Linde został w Warszawie, zaczął się do polskiego języka przykładać, zjednął dla siebie prezesa rady ministrów Stanisława Potockiego, był wysłanym do bibliotek skasowanych klasztorów; rękopisma przywoził. W jednym z starożytnych opactw, mówiono że znalazł w rękopiśmie Słownik, pracę Benedyktyna, i wydał jako własne dzieło. Stanowczo temu zaprzeczyli uczeni i stronnicy Lindego; podanie o Benedyktyńskiej pracy może mieć jaką podstawę, bo trudno wierzyć aby Linde, który nie umiał słowa po polsku, i po rozbiore kraju starał się polski język zniszczyć, w kilku latach został najgruntowniejszym jego znawcą, i napisał dzieło potrzebujące wieloletniej pracy. Po rewolucyi 1831 roku Linde był najgorliwszym dla rossyjskiego rządu, jawnym nieprzyjacielem Polski. W aktach manifestował się, że nie jest Polakiem: „Żeby się „potomni nie różnili (mówi w manifeście) nie spierali, jakiego „był narodu — on sam deklaruje, że nie jest i nie był Polakiem;“ myślał Linde że się o niego jak o Kopernika sprzeczać będą.

W Warszawie oprócz liceum, był konwikt XX. Pijarów na Żoliborzu, założony r. 1740; miał znakomitych zawsze nauczycieli, r. 1810 miał rektora księdza Czarneckiego. Pijarowie jak wiemy byli popularni, ich wziętość ułatwiała im rozwój ich szkół, z których znakomitszą była Warszawska. Uczony pijar Maciej Dogiel, godzien czci i pamięci, założył szkołę w Wilnie, bibliotekę, gabinety i drukarnią. Uczniowie Pijarscy mieli patryotyczną cześć dla konwiktu; Stanisław Potocki przechodząc koło szkoły, zawsze zdejmował kapelusz.

Radykalne zaszły zmiany w edukacyi publicznej w zaborach austriackim i pruskim. Utworzono w Płocku, w Lublinie, w Kaliszu szkoły niemieckie. Akademia Krakowska została tylko szkieletem, profesorów jęj wygnano. Fundusze akademii zniszczono. Po przyłączeniu Galicyi zachodniej i Krakowa do Księstwa, Izba edukacyjna wiele miała pracy i mozołu, aby w szkołach wrócić życie i porządek. Lipiński, sekretarz Izby

edukacyjnój, potem jój naczelnik, przedstawił stan nieszczęśliwy akademii Krakowskiej pozbawionój funduszów i profesorów. Książę Józef Poniatowski, potrzebom akademii Krakowskiej i edukacji publicznej, zaradzał z własnych funduszów. Przezeń sprowadzony z Wrocławia Samuel Bantkie podźwignął z nieładu bibliotekę Krakowską i na nowo ją ożywił. Utworzono w akademii wydział lekarski, w którym się odznaczał lekarz zdolny Czekierski.

Towarzystwo do książek elementarnych odrodzone i wznowione pod prez. Lipińskiego, wielką było pomocą Izbie edukacyjnój. Książom Pijarom po rozbiórce kraju pozamykane szkoły zwrócono, i wezwano ich do dawnego powołania. Nowe szkoły zostały założone: w Hrubieszowie z ofiar Staszica, (który wszystko co tylko oszczędził i zebrał, oddawał dla sprawy publicznej) w Szczebrzeszynie, w Wschowie, w Siedlcach.

W Warszawie było towarzystwo — zwane Juntą ogrodu Krasińskich: tam rozmawiano o polityce, rozprawiano, przepowiadano co nastąpi. O rzeczach publicznych, a szczególnie o polityce, można się było tam nasłuchać: opowiadano wtedy ciekawy szczegół wojny r. 1809: cesarz Aleksander nastawał bardzo silnie, aby Polski Napoleon nie wskrzeszał, miał mu na to odpowiedzieć cesarz Napoleon: „Świat jest wielki, będziemy się mieli czém podzielić, gdyby i Polska była;“ cesarz Aleksander wymagał nawet zaręczenia, że Polska nigdy wskrzeszoną nie będzie. Zniecierpliwiony Napoleon odrzekł; „Śmiertelny jestem jak każdy człowiek; dając zaręczenie że Polska nie odżyje, będę brał na siebie rolę proroka, odegrywać jój wcale mi nie przystoi.“

Obecny na sejmach ogrodowych Junty, mówi o niej: „Członkowie Junty jakby teleskopem Herszla śledzą obrotu „działań większych i mniejszych gwiazd po przestrzeni firmamentu politycznego, na którym konstellacją główną, ledwie nie „słońcem jest Napoleon:“ członkowie Junty byli jego chwalcami, lecz tylko do końca jego konsulatu.

Dochodziły wieści do Warszawy o wojnie Hiszpańskiej.

Po zawarciu pokoju z Austryą r. 1809, żołnierz Polski nie próżnował, ćwiczył się w wojnie w Hiszpanii. Pod Saragossą odznaczył się Kozietulski, Napoleon do herbu jego dodał wieżę z twierdzy Saragossy na pamiątkę; tam mężnie także walczył Benedykt Zielonka, który się potem z panią Mokronowską, rodzoną siostrą księcia Sanguszkii, ożenił.

Za księstwa Warszawskiego teatr polski się udoskonalał. Przedtém wędrujący aktorowie z Bogusławskim grywali. Urządzono w Warszawie teatr stały, aktorowie byli z talentem, Ledóchowska i Kudlicz dramatyczni, Żółkowski komiczny aktor, oryginalny, niezrównany, bawił wszystkich i zachwycił, a Elsner i Kurpiński utworzyli operę narodową. Na ulubioną nutę: Marsz, marsz Dąbrowski — exekwowano najpiękniejsze kompozycje muzyczne.

Oczekiwany przyjazd króla Saskiego księcia Warszawskiego Fryderyka Augusta do Warszawy nastąpił. Przybył z żoną i z córką Infantką Polską; kilka pułków lekkiej jazdy eskortowało go w przejeździe. Pułk kirasyerów był mu dany do służby i dla straży w pałacu. Życie księcia było jednostajne, regularne, zawsze to samo robił o jednej godzinie każdego dnia, dosyć było spojrzeć na zegarek, aby wiedzieć gdzie jest król, co w onęj chwili robi.

Księżę Józef Poniatowski prezentował na osobnej audyencji wszystkich oficerów pułków konsystujących w Warszawie, takąż była audyencya w apartamentach królowej. Infantka przyjęcia odmówiła. Etykieta dworu Saskiego była form starożytnych, co do szambelanów, powozów, nawet i laufrów: co niedziela były w zamku otwarte pokoje królewskie, kolejną bez tańców i z tańcami. Oficerowie polscy po zawiadomieniu że królowna tańczyć będzie, mieli honor z nią tańcować: jeden oficer polski, tak się szczerze z Infantką rozhasał, zupełnie o etykiecie dworskiej zapominając, z zapałem jakby z szlachecką panienką się unosił i nią wywijał, że księżę Józef zabronił mu bywać na dworskich wieczorach.

Księżę Warszawski, król Sasi chociaż zagajał sejm po

polsku, nie był rad z niespodzianego i przymuszonego do Polski powrotu. Sasi nigdyś cokolwiek przyswojeni, po przerwie wieloletniej, gdy się w Warszawie znowu z swym królem zjawili, nikogo nie obrażali, ale i nie przywiązywali i nie cieszyli. Stosunek narzucony, zmuszony uczuwał książę Józef; prosił króla o dymisyę: „Nie odmówię ci jęj mości książę, „gdy mi wzajemnie u Napoleona wyjednasz uwolnienie od „rządów księstwa Warszawskiego.“ Odpowiedź nie zachęcająca rozeszła się rychło w całej Warszawie; po odbytych przeglądzie zebranych wojsk odjechał król do Drezna.

Książę Józef wyjechał do Paryża, po jego powrocie były różne festyny w Warszawie, z powodu narodzenia się syna Napoleonowi. Gdy nie przychodziło do spodziewanej wojny, wielu z rosyjskiego zaboru, z dawnego Kijowskiego i Wołyńskiego województwa wzięło dymisyę i wróciło do kraju. Ujrzano w domowych kółkach i na sielskim zagonie dawnych legionistów i oficerów z r. 1807, 1809. Książę Józef żegnając ich mówił: „Nie wątpię, że was ujrzę w szeregach gdy ojczyzna „zna potrzebować będzie.“ Dąbrowski téż kochał wojskową młodzież; pokładał w niej nadzieje odrodzenia się i niezależności Polski. „Wy będziecie szczęśliwi (mawiał) ujrzycie „oswobodzoną Polskę, wy ją ocalicie, to jest wasza powinność.“

Książę Józef i Dąbrowski samém spojrzeniem, elektryzowali młodzież wojskową i rozniecali zapał, szczególnie interesowali się z Wołynia przybyłymi i z Ukrainy; nie mając za złe, że w czasie pokoju do domu wracali, spodziewali się ich z liczniejszym poczem.

Za czasów księstwa, Puławy jaśniały i były największą ozdobą téj nowo odrodzonej Polski. Książę generał ziem Podolskich Adam Czartoryski za czasów księstwa Warszawskiego, odrodził się, odżył na nowo i z zapałem młodzieńczym o poselstwo na sejmie się starał. Został marszałkiem konfederacyi, odrodzeniu się Polski z najwyższym zapałem z najszczerzszym uczuciem poświęcić się pragnął; krępował tylko energią jego, zadziwiającą w tak późnej starości, poseł cesarza

Napoleona. Książę Adam Czartoryski światły i dobroczynny, do Puław wszystkich znakomitszych ludzi przyciągał.

Puławy były jakby królewską rezydencją, najwspanialszą, najzdobniejszą i najludniejszą w całej Polsce; zdobiły je prostota i gościnność szlachecka. Piękny ogród, którym się z szczególną znajomością księżna Izabella Czartoryska jako artystka zajmowała, zdobił Puławy. Znana była powszechnie wspaniałość dworu książęcego, hojność złączona z zwyczajami wiejskiego życia, z szczerą uprzejmością i prostotą. Ciągłe do Puław przybywały pamiątki narodowe, które księżna umiała gromadzić; dobroczynność nieustająca wspierała szlachetnych ludzi, ich liczne kółko ożywiało drogie dla wszystkich Puławy.

W chwilach swobodniejszego u nas życia, za czasów księstwa Warszawskiego, najbardziej były uczęszczane i ożywione Puławy. Tam było jakby echo, które najgłośniej odbijało czyny narodowe obecne i przeszłe, jakby zwierciadło polskiej ojczyzny i ognisko razem, z którego wypływały najszlachetniejsze uczucia i poświęcenia narodowe. Pamiątki narodowe, były zebrane w rodzaju świątyni nazwanej, Sybilla. W niej ołtarz ojczyzny ozdobiono w trofea w różnych wojnach zdobyte. Na ołtarzu złożono kapitulację dywizyi austriackiej Bispinga rozbrojonej przez pułk polskich ułanów walecznego Strzyżewskiego, który na granicy austriackiej r. 1809, z przybywającą młodzieżą z zaboru rosyjskiego pułk uformował. Na ołtarzu leżała księga, w której zapisywano imiona polskich oficerów, którzy się w ostatniej wojnie odznaczyli. Zapisanie w Sybilli imienia, było nagrodą, którą się szczycono, jakby orderami i honorowemi znakami.

Szlachetna księżna i jej córki na drabiniastych wozach nieraz jeździły do wiosek; w gronach wiejskich, w zabawach, miały serdeczny udział. Księżna jak matka była wśród ludu przyjmowaną i błogosławioną;niosła rozliczne pomocy, pokój i radość.

Roku 1813 nastąpił głośny i bolesny zgon księcia Jó-

zefa. Z nadzieją, która na długie czasy ustawała, znikło i jego życie, utonął d. 13 Października r. 1813. Jeden z oficerów polskich, który pod jego dowództwem służył, tak o nim pisze: „O księciu powtórzychy można z Maronem Rzymskim. „Ziemia nasza nie prędko się podobnym mężem poszczyci. „Służąc pod jego dowództwem, przypatrzyłem się jego pięknym „rysom malującym wielką duszę! władza naczelników ciężka „bywa dla podwładnych; jego o jak była słodką! on z serca „i z urodzenia szlachetny! nie ustąpił, przeszedł cały poczet „starych hetmanów ojczyzny naszej, słynących chwałą i walęcnością.“

Upadek księstwa Warszawskiego był ciosem i nieszczęściem. Po ogłoszeniu królestwa, Kongresowém zwanego, cieszą się wskrzeszeniem Polski; a to był powrót do dawnéj niewoli i odnowienie rozbioru. Nazwano jedną część zaboru rossyjskiego, daleko mniejszą od księstwa Warszawskiego. królestwem Polskiém. Była to nowa zagłada Polski a wskrzeszenie tytułu króla polskiego, czyli raczéj przyjęcie jego przez cesarzów rossyjskich.

Z początku nie uczuwano, nie poznano téj klęski, wszyscy byli złudzeni. uroczyscie obchodzono wskrzeszenie Polskiego królestwa; kto głębiej uczuwał i więcej zgłębiał, dotkniętym był najboleśniej; wśród uniesień i uroczystości, serce się Polskie smuciło, widząc nowy upadek i zniszczone nadzieje. Słusznie przeto napisał do księcia Adama Czartoryskiego, Kościuszko: „Imię Polski nie oznacza narodu; bez stosownéj rozległości kraju nie może być między Polską i Rossyą wzajemnego poważania i stałej przyjaźni. Przewiduję, że imię „Polski pójdzie w pogardę, Rossya za poddanych nas uważać będzie.“

Cesarz Alexander mianował się wskrzesicielem, naród przyjmował go w Warszawie niby z uwielbieniem. Obłuda, nieszczérość wzajemna i przymus były gruntem obustronnego stosunku uciążliwego, bolesnego. Cesarz Alexander mawiał o rozszerzeniu granic i odrodzeniu całej Polski, widział w tém

swoję chwałę, wzywał Kościuszkę, datował do niego list 3 Maja, potem zostawił kraj pod władzą najsurowszą księcia Konstantego i **najdotkliwszym wpływem i rządem Nowosilcowa**. Naród wtedy rozwinął sieć tajnych związków, nurtował i podkładał miny, dla obalenia rządu, który życie narodowe prz tłumiał zwolna, gotując cios stanowczy.

Cesarz Alexander dopomógł do rozwinienia i ukształcenia wychowania publicznego, oddając główny stér jego księciu Adamowi Czartoryskiemu, potem dzieło własne zniszczył usuwając księcia i na jego miejscu naznaczając największego prześladowcę żywiołu polskiego, Nowosilcowa. Cesarz i król wskrzesicielem się Polski mianował, a Poznań, Kraków, Wieliczkę, obwód nadwiślański, żupy solne, Tarnopolszczyznę oddał nieprzyjaciołom i zaborcom; księstwa Warszawskiego nie utrzymał w jego granicach. Upajał nadzieją odbudowania ojczyzny, to słowo tylekroć mając w ustach, jednocześnie boleśnie dotykał mówiąc: „Postępujemy wedle ewangelii, czynimy dobrze tym, którzy nam źle czynili; oddajemy dobre „za złe“ jak gdyby złe nie było przedtém i pierwej przez Rossyą dokonane!

• Tak zwane Kongresowe królestwo, było zwrotem bardzo częściowym względnie zniszczonej całości; utworzono je ze względu na poświęcenie się Polski, które zniszczyć na nowo, zupełnie, wzbraniały honor królów i publiczna opinia narodów. Przytém Rossyą miała w tém nową zdobycz, większą od sąsiednich zaborców, którą mianem osobnego królestwa chwilowo zamaskowano.

W królestwie nastąpił natychmiast rozdział między rządem i narodem. Naród szukał innéj władzy w tajnych związkach, rząd był obcy narodowym instynktom, a nawet godności; przez tajną policję, szpiegów, stracił powagę moralną; wielu ludzi zgorszył, zepsuł, z narodem poróżnił. Ludzie szlachetniejsi, dostojniejsi zupełnie się usunęli; jak n. p. książe Czartoryski, Chłopicki, Michał Radziwiłł, Tyszkiewicz, książe Sułkowski, Tomasz Łubieński, Umiński i Małachowscy. Za-

jączek ugrzązł w najzupełniejszej i biernej uległości. Zmienili się w ducha, utracili szacunek w narodzie, Roźniecki i Krasiński Wincenty. Roźniecki dzielny żołnierz, republikanin najgorętszy, Krasiński nad innych miłością sławy i ojczyzny wyższy, złączyli się z rządem, dla narodu zostali straceni, rząd potrafił ich oderwać i wzajemnie z narodem ku sobie rozdrażnić; tyloletnie ich zasługi zostały zniszczone. Natężyły się stosunki i zbliżało zupełne zerwanie z władzą rosyjską. Zagłada i zniszczenie było przygotowane dla Polski, w duchu i w myśli rządu i narodu rosyjskiego, do wykonania bardzo łatwe, przy ich sile niezrównanie wyższej.

Magiczny wywierał wpływ W. książę Konstanty na zepsucia i zgorszenia ludzi zasłużonych, popularnych, którzy zapomniawszy swój przeszłości, ubiegali się o łaskę rosyjskiego rządu. W. książę Konstanty sam niezachwiany w swoich pryncypjach, drugich od zasad, które wyznawali i spełniali najświetniej, odwodził. Hauke waleczny patryota, obrońca Zamościa, został pochlebcą, odbierał dobra, order, stopnie, został wreszcie ministrem. *) Kalasanty Szaniawski zupełnie się wyrzekł swjej godności, był żarliwym obrońcą w Polsce, władzy rządu rosyjskiego. Wincenty Krasiński, niegdyś kochanek Polskiego narodu, potomek dowódców Barskich, najżarliwszy, najgorętszy patryota polski; o opiniach członków sądu sejmowego i o tém co mówiono w radzie senatu, W. księciu donosił; nie zawahał się zawyrokować na śmierć własnych ziomków, wbrew zdaniu całego senatu. Sam jeden opierał się jednomyślności sejmowego sądu, dla dowodu wierności swojej dla rządu, który, zdawało się, że serdecznie uznawał; pod wpływem W. księcia zatarł te cechy narodowe polskie, które go więcej nad innych zdobiły.

Wielki książę Konstanty wzbudzał silny postrach. Na jego wspomnienie drżał każdy, w Królestwie był cesarzem,

*) Syn jego Bosak najwięcej w tych ostatnich latach, jako najlepszy Polak i dzielny żołnierz się wstawił.

panem, mieczem; najbardziej utajone stowarzynia, związki, umiał wykrywać, najskrytszą myśl uchwycił, na uczynku porrywał, nieprzebierał w środkach, używał najpodlejszych ludzi, spełniał to wybornie z gustem i talentem, jako zawód ulubionny. W Polsce zwano kata mistrzem. Wedle tego znaczenia był Wielkim Mistrzem; więźnia samby okuła w łańcuchy i wyrwałby miecz z ręki kata by jego powinność dopełnić. Pomimo tej natury zwierzęcej i dzikiej miał zasady i uczucia: głównem jego uczuciem było przywiązanie do cesarza, posłuszeństwo najwyższe, szczere i nieograniczone, najlichszy poddany, najbardziej potrzebujący łaski cesarskiej, nigdyby mu nie mógł zrównać. To uczucie miał dla cesarza Aleksandra, z którym go łączyła szczególna skłonność i dla Mikołaja; nie uznawał praw własnych, siebie za nic poczytywał, sobą pogardzał. To było bez przesady u niego, naturalne, stanowiło wyższość jego, której mu zaprzeczyć niepodobna. Nieudolni okrutnicy, łaknęli bardzo najwyższej władzy; on ją w ręku miał z prawa, i najszczerzej się zrzekł. Kiedy mówił o obowiązkach dla cesarza, wynurzał się z zapalem najgorętszym, nie mając siebie na celu; do tego co mówił najszczerzej się sam stosował, i najgorliwiej wykonywał. „Wiedz Asan — mówił do Niemojewskiego — że o tyle tylko cieszyć się „będziecie reprezentacją narodową, o ile się to cesarzowi „podoba. Przed jego wolą wszystko ugiąć się musi, samo nawet sumienie. Lękajcie się gniewu waszego pana, który wie „wszystko, wie przezemnie nawet tajemnice listów waszych, „a jak zechce sądzić was, sam będzie jako najwyższy, naj„sprawiedliwszy sędzia.“ Cesarzem dla tego być niechciał, że nie mógłby już być szczerym poddanym, co stanowiło istotę jego życia i cechę jego natury.

Książę Konstanty żył wśród wojen, a w żadnej się nie odznaczył; nie miał odwagi i talentów wojskowych, ale był dobrym organizatorem wojska; żołnierzy na placach w mustrze utrzymywał w takim usposobieniu ducha, jakby byli w największym życia niebezpieczeństwie. Postrach, groza, podnosiły

ducha żołnierskiego; ile psuł i znikczemniał tych, których usługi potrzebował, tyle uczucia honoru żołnierza polskiego nieetykał owszem, rozwinął go. Zrozumiał ducha wojska polskiego i różnicę między wojskiem polskiem i rossyjskiem zachował; bar-dziej ją wybitniejszą i silniejszą uczynił. W bardzo prędkim czasie utworzył 30,000 pięknego wojska polskiego. Złożył dywizyą gwardyi z dwóch pułków grenadyerów i strzelców konnych i z bateryi artyleryi pod dowództwem Wincentego Krasińskiego. Dwie dywizye piechoty, każda miała trzy bry-gady, dwie liniowe, jedną strzelców, pod jenerałami Chłopic-kim i Izydorem Krasińskim. Dwie dywizye jazdy strzelców i ułanów, każda po 4 pułki, były pod dowództwem księcia Sułkowskiego i Weissenhofs. Artylerya miała trzy baterye konne (dział 24), sześć pieszych (dział 72), razem 96.

Wielki książę Konstanty nazywał Polskę „*nation moutone*“ w myśli, że się poddaje łatwo. „Mogę śmiało żyć w Warsza-wie, wiem, że mi tu życia nie odbiorą;“ tak mówił. Ze wszystkich rossyjskich tyranów, których od Drewicza tyłu w Polsce było, jeden tylko W. książę Konstanty, nie miał nienawiści i chęci wytępienia polskiego narodu; srogość jego była instynktową, względnie rewolucyi i tajnych związków i demagogii, nie zaś dla narodowości polskiej, do której lgnął, jęj nie szkodził i w nią żył chętnie. Gdyby cesarz Aleksander, wedle swych przyrzeczeń, chciał Polskę rozszerzyć, niktby tak szczerze jego rozkazu nie spełnił, jak książę Konstanty, który w Rossyanach tylko morderców widział.

Dziwny to i niezbadany człowiek: kiedy regulamin woj-skowy zwywał do służby młodych ludzi, przychodziły matki z prośbami; nie tylko że nie sfolgował, ale je kopał nogami: gdy przejeżdżał, ludzie uciekali. „Dziki małoduszny“ tak o nim mówiono, jednak zawsze się rządził uczuciem, największą czcią przejęty dla ojca, przywiązaniem dla brata, miłością dla żony.

Za czasów kongresowego królestwa polskiego, od roku 1815 do roku 1830, nie sam rząd tylko należy obwiniać,

polscy nasi wyżsi urzędnicy popełniali błędy, działając przeciw prawym zasadom. W królestwie Kongresowém od 1815 do 1830 roku, to co było ustaloném w księstwie Warszawskiem, zniknęło, jakoto: niepodległość narodowa, prawość rządu, jedność jego z narodem, a złe, cudzoziemskie napływy pozostały i ustaliły się, wraz z zasadami roku 1789, prawo francuskie, kodeks Napoleona, który najgorliwiej starano się zachować i utrzymać. Do cywilnych praw dawnych polskich, sami ziomkowie powrócić nie chcieli, sądząc, że to było cofnieniem się; popełniali różne błędy, do których się rząd nie przyczyniał. Do kasaty klasztorów i zaboru funduszków, rząd królestwa Polskiego nic nie należał, Polacy sami to popierali i doprowadzili do skutku; głównie Stanisław Kostka Potocki, najpopularniejszy z posłów czteroletniego sejmku, który w Królestwie był ministrem.

Przy nowém urządzeniu dyecezyi, po oddzieleniu okręgu Warszawskiego od archidyecezyi Gnieźnieńskiej i ustanowienia nowych biskupstw Sandomierskiego i Podlaskiego, Franciszek Malczewski, biskup Kujawski, delegat Stolicy Apostolskiej, z udzielonej mu władzy podpisał zamknięcie 45 klasztorów, trzech opactw i 11 kolegiat. Upadł wtedy w Miechowie starożytny zakon Bożogrobców. Biskup słaby w wierze uczynił to pod wpływem Potockiego Stanisława. Zasada i myśl francuska zawładnęły społeczeństwem; Woronicz dopiero wzniosł katolickiego ducha i Kościół utrzymał, któremu sami grozili ziomkowie.

Rząd rossyjsko - polski, to jest cesarz i król, bronił religii i zasad. Rząd na sejmach wnosił, aby małżeństwa wedle ducha Kościoła katolickiego i dawnych praw polskich, oddane były zwierzchności duchownej, a wyjęte z pod wpływu praw i urzędników cywilnych, ale wnioski rządowe upadły w izbie. Franciszek Wołowski i Lelewel, najuczciwsi ludzie pociągnęli za sobą izbę przeciw Kościołowi z ubliżeniem Sakramentu; upadł rządowy projekt większością 93 głosów przeciw 22.

Minister oświecenia Stanisław Kostka Potocki, był wyrazem rewolucyi francuskiej, dążył do obalenia Kościoła, napisał *Podróż do Ciemnogrodu*, pismo pełne ohydnych obelg na duchowieństwo polskie. Książd Surowiecki Reformator, zakonnik doskonały, nazwał w odpowiedzi swojej autora podróży do Ciemnogrodu, „świstakiem wygwizdanym.“ Każdy wiedział, że tym świstakiem jest minister oświecenia. Woronicz, wówczas biskup Krakowski, pokazał cesarzowi Aleksandrowi tę książkę, *Podróż do Ciemnogrodu*. Najszlachetniejszy król postąpił, ministrowi stér oświecenia odebrał, i ten na końcu popularność i wziętość u ziomków utracił, podpisując niekonstytucyjne postanowienie ograniczające wolność druku. Potocki ukarany słusznie, ze zgryzoty wkrótce umarł 1822 roku. Z komisji oświecenia ustąpił i Niemcewicz, ale z innych pobudek: mąż nieskazitelnej prawości, odważny i cnotliwy, rozpisał się przeciw cenzury nowym, niekonstytucyjnym ustawom, zatwierdzonym przez ministra Potockiego Stanisława. Po Potockim został ministrem Stanisław Grabowski, a dyrekcją oświecenia publicznego powierzono Kalasantemu Szaniawskiemu, zawziętemu przedtém Jakóbinowi, który za czasów księstwa Warszawskiego jednomyślnie zawichrzał, Łubieńskiemu się sprzeciwiał; potem został gorliwym wykonawcą woli Nowosilcowa: taki to owoc jakóbinizmu. Skryci jakóbinowie Potocki i Szaniawski, rządili oświeceniem publiczném, do klęsk sami ziomkowie się przykładali. Obrano fałszywą drogę, na której sprawa narodowa nie ku rozwinieniu, ale ku upadkowi dążyła. Brakowało w zerwaniu z Kościołem i tradycją narodową łaski Bożej, która w każdym położeniu oświeca i jak postępować, naucza. Najczcigodniejszy, najszlachetniejszy Staszic wtórował Potockiemu, naśladował Buffona, wierszem i w mozolnych bez talentu rozprawach rozwijał fałszywą naukę, przeciwną Kościołowi Bożemu, zostawił wolumina w rękopismach, z kilkunastu tomów, które W. książę Konstanty u siebie na kominku z roskoszą spalił.

Cesarz Mikołaj, kodeks Napoleona, w Królestwie tak

wzięty, nazywał prawem djabelskim. Rewolucya szkodliwa ludzkiemu społeczeństwu, chcąc zniszczyć, wytępić zasady Kościoła i porządku, ma przeciwnika we władzy despotycznych królów, którzy instynktem, siłą jakoby od Boga daną, zabić ją usiłują i trzymają na wodzy. Tym instynktem szczególnie obdarzeni W. ksążę Konstanty i cesarz Mikołaj, jako zaborcy i Rosyianie prześladowali Polskę, ale i walczyli przeciw duchowi, który skaził u nas święte starożytne zasady i prawa polskie.

Przejdźmy teraz do określenia tego, co było chwalebne i pożytek przyniosło. Kraj ten malutki odznaczał się pod wielu względami, przewyższył cesarstwo Rosyjskie, dowiódł, że naród polski urządzać się i rządzić potrafi.

Staszic zaprowadził dyrekcję górnictwa, uposażoną dobrami narodowymi, którego dochód się podniósł do 850,000 złotych polskich. Za staraniem Ludwika Platera ustanowiono dyrekcję do gospodarstwa leśnego w dobrach narodowych. Zaczęto bić i formować drogi na wzór cudzoziemskich. Szkoła prawa i lekarska pomnożone zostały trzema wydziałami. Powstał uniwersytet Aleksandrowski-Warszawski, liczący 44 profesorów, którego rektorem był zacny Szwejkowski. W Marymoncie urządzone zostały instytut agronomiczny, przytém założono szkołę leśną w Warszawie i górnica w Kielcach. Nawet utworzył się fundusz 300,000 złp. dla upiększenia miasta. Fabryki sukienne przyszły do doskonałości. Sukna polskie wysyłano za granicę, cynk aż do Indyj wschodnich. W Ciechocinku warzono sól, która zastąpiła zabraną Wieliczkę: już dostatek był własnego żelaza i liczne wyroby bawełny, a szczególnie lnu i konopi. Płótna cienkie polskie znano za granicą. Ukończono Augustowski kanał łączący Wisłę z Niemnem, który kosztował 8 milionów. Ksawery Lubecki utworzył skarbie publiczny, ośmdziesiąt milionów rocznego miał dochodu. Za staraniem Lubeckiego, Królestwo mogło się utrzymać własnymi siłami, byt jego został zachowany; dla niedostatków finansowych zniesionym już być nie mógł. Dopuszczał się Lubecki wielu nadużyć fiskalnych, niekonstytucyjnych, indywidualnie

przeto był uciążliwym, ale dla kraju użytecznym, **nadał** z własną siłą. Śmiały, wyższego umysłu, znakomity z swęj **pracy** i dzielności, nie ustępował przed Nowosilcowem i **W. Księciem** Konstantym, z nimi walczył, im się opierał i ich **nieraz** ugiął, nie skaził się nikczemnością i pochlebstwem. **Umiął** zachować swą niezależność i powagę; bez żadnych nakładów cesarstwa, królestwo Polskie utrzymał, zapewnił jego byt, **był** nawet dla cesarstwa użytecznym. Pożyczył 50 milionów cesarskiemu skarbowi. Własność narodową (co mu za złe miano) **majątki** ziemskie sprzedawał. „Dla tego, jak mówił, że Polska pod „obcym rządem jest zagrożoną nadawaniem dóbr cudzoziemcom; sprzedażą tylko mogła tego uniknąć.“ Niepopularny dla niezwykłej samowolności fiskalnej, w położeniu inném, przy zupełnej krajowej niezależności byłby wziętym i sławnym; pod rządem rosyjskim, gdyby rewolucya r. 1831 jego stanowiska nie zniszczyła, instytucje narodowe i niezależność Polski wielceby na drodze legalnej rozwinął.

Królestwo Polskie miało trzech ludzi wysoko cenionych: Woronicza, Staszica, Bilińskiego.

Woronicz, pleban, kaznodzieja, biskup, pisarz, spajał czas swój z starożytną Polską, przez najgorętszą wiarę i miłość Boga i ojczyzny, był duszą swego narodu, słowem polskiém. Mąż Boży, szczéro-katolicki, narodowy, biskup i pisarz polski, przewyższył poprzedników swoich Naruszewicza, Krasickiego; szanowany od rządu i w całym narodzie.

Staszic odznaczał się dobroczynnością i miłością dobra publicznego, wspierał krajowe górnictwo, nabył dobra dla oswobodzenia włościan, majątność Hrubieszowską wzorowo urządził. Pielgrzymka do jego grobu na Bielanach była dowodem czci narodowej.

Biliński prawdziwy wzór obywatela najszczerzego Polaka; odwagą obywatelską, czystością serca, srogością rządu zwyciężył. Imię jego było hasłem miłości ojczyzny.

Po śmierci cesarza Aleksandra, nastąpiły zupełnie inne czasy. Wykryto związki w Rosyi dążące do obalenia tronu.

najsurowiej je ukarano. Polacy do tego się wmieszali: miłość ojczyzny, chęć jej oswobodzenia powiodła do stosunków z tajnym towarzystwem rosyjskim, które z ochotą wciągało Polaków; ale związek ten był dla nas niebezpieczny i szkodliwy.— Polacy w oswobodzeniu ojczyzny, w niezależności jej mają cel prawy; Rossyjanie mając ojczyznę kwitnącą, usiłując zdeorganizować istniejący rząd, działają występnie. Związkiem z tajnym rosyjskim towarzystwem Polska kaziła szlachetność i dostojeństwo swych celów. Spiskowi rosyjscy łudzili Polaków nadzieją niepodległości ich ojczyzny, przyrzekając im swą pomoc; w razie jednak zwycięstwa, jak cesarz Aleksander, niemylnieby ich poświęcili i wtrącili do głębszej niewoli.

Spiskowi rosyjscy z r. 1825 dla zasad rewolucyjnej i socyalnej propagandy, chcieli zburzyć towarzyski porządek; cnót i religii nie mieli, namiętni, burzliwi, rozpasani byli w duchu i w obyczajach. Patryoci polscy trzymając się tradycyj ojczystych, przykładów Świętych w obyczaju, w wierze, w życiu zupełnie różnych, unikać powinni tego stosunku obłudnego, szkodliwego dla Polski. Związkowi rosyjscy ukarani cierpieli tylko osobiście i mniej nawet, nie podlegając konfiskatom; ich upadek nie zagrażał Rossyi, nie szkodził ojczyźnie używającej bytu i potęgi. Związkowi polscy gotowali nie tylko sobie, ale całej Polsce coraz boleśniejszy los, wyższą niedolę, spisek przeto z Rossyjanami nigdy przy jaśniejszym widzeniu rzeczy nie powinien być przyjęty. Zamach polityczny, rewolucyjny, rosyjski, dążący do wywrócenia prawej władzy od wieków istniejącej i uznaniej w sumieniu polskim i w uczuciu miłości dla ojczyzny, uważać należy za nieprawdy, nielegalny. Dążności do odzyskania Polski są święte, i stosunkiem z czynami występniemi skażonemi być nie mogą.

Rosyjscy związkowi politycznie i moralnie nie byli przygotowani do odniesienia zwycięstwa. Kiedy w Petersburgu w twierdzy przysłano im dekret śmierci, oprócz Rylejewa, nikt się nie modlił, wszyscy ohydnie przeciw Bogu nawet blu-

znili. Jenerał policmajster, *) który był exekutorem wyroku, gdy krzyknął, aby się uciszyli, zawoławszy na nich: na kolb-
 na ~~natychmiast milczący~~ ukłękli; nędziel bez Boga na rusztowa-
 waniu zginęli. Wygnanie 20-letnie na Syberyi ich ukształciło
 i zbliżyło do Polaków, towarzyszków niedoli, z którymi jednak
 w kwestyi polskiej nigdy porozumieć się i zgodzić nie mogli.

Z powodu związku rossyjskiego r. 1825 Polacy wiele **)
 ucierpieli. Więzienie kilkoletnie, wygnanie poniesione dla oj-
 czyzny, wzbudzały powszechne uszanowanie. Ci co znosili mę-
 żnie niewolę, zyskali sławę i imię piękne, brzydzono się tymi,
 którzy wydawali drugich i wykrywali powierzone tajemnice.
 Zabrzanych z Wołynia, Podola i Ukrainy skazywano na sroź-
 sze kary, jako poddanych rossyjskich, zależeli od tajemnych nieu-
 błaganych sądów wojennych. Związkowi z Królestwa Polskie-
 go, chociaż bardzo ostre przebyli więzienie, ulegali wyrokowi
 sądu konstytucyjnego, i pomimo wyraźnej woli rządu zostali
 uwolnieni. Uwieszono ***) w prownicyach, Gustawa Olizara, który
 za radą i pomocą jenerała Złotnickiego prędko wrócił; Pro-
 skurów Kajetana i Stanisława, po kilkomiesięcznem więzie-
 niu uwolniono; Ciechoński Jakób, Jan Poniatowski przesie-
 dziawszy rok w fortecy wrócili, Czarkowscy bracia, Antoni
 i Tomasz, po kilkoletniem więzieniu, na Syberję wygnani
 zostali, i deputaci z Kijowskiego Grodecki, Jotejko. Najwię-
 ciej Piotr Moszyński ucierpiał, więzienie kilkoletnie najsroźsze,
 i kilkunastoletnie syberyjskie wygnanie. Moszyński wieloletnią
 wytrwałością, mocą duszy i dobrocią zjednał dla siebie miłość
 całego narodu i wziętość wielką. Jan Tarnowski, pułkownik
 bardzo się męczył w fortecy, omal nie stracił życia z rozpa-
 czy. Księżę Antoni Jabłonowski głównie w tajnem stowa-
 rzyszeniu działający bardzo ucierpiał moralnie po powrocie,
 bo uwolnił się zbyt dużą otwartością i szczérem wynurzeniem

*) Książnin.

**) Wspólności spisku między Pol. i Ros. nie było. (*Prs. wyd.*)

***) Więzienie wtedy było najcięższém, nieustawała w niem
 inkwizycya dla odkrycia spisku.

się na słowo cesarskie. Inni gdy mężnie więzienie znosili, miłszymi i świetniejszymi wracali, tych którzy cierpieć umieli naród umiał wynagrodzić współczuciem i sławą. Uwięziono Ludwika Sobańskiego powszechnie szanowanego, i tylu innych. Krzyżanowski Seweryn z Ukrainy chociaż oddawna służył w wojsku polskiem, nie zaliczono go do więźniów Królestwa, jako poddanego rossyjskiego z gubernii Kijowskiej, wysłano do Berezowa gdzie życie skończył. Pastwiono się nad nim najokrutniej, jak gdyby się zemścić chciano za innych oswobodzonych. Wysłano na Syberję Anzelma Iwankiewicza z Ukrainy, który lat przeszło dwadzieścia tam mieszkał, Worcella Mikołaja także wygnano, w późnej dopiero starości wrócił i dwóch braci Karwickich, Gruszeckiego, Tyszkowskiego. Jakób Ciechoński, Zasławski marszałek i Jan Poniatowski pułkownik wojsk polskich, razem z sobą w fortecy przebywali. Ciechoński posępnego rozweselał kolegę. Znany powszechnie z ulotnych pieśni które z ust do ust przechodziły i były najpopularniejszą poezją prowincyi Wołyńskiej. Wracający więźniowie przenikali do głębi duszy grona otaczających słuchaczów opowiadając o katuszy nieszczęśliwych — z talentem jak Gustaw Olizar, Stanisław Proskura i Jakób Ciechoński.

W królestwie Polskiem ośmiu było szczególnie podejrzanych, którzy najwięcej ucierpieli. Podpułkownik gwardyi Krzyżanowski, kasztelan Stanisław Sołtyk, Referendarze, Załuski, Grzymała, Plichta, ksiądz Dembek, Zabłocki i Majewski.

Komisya śledcza pod przewodnictwem ordynata Zamojskiego, rok cały wiodła poszukiwania. Sąd sejmowy rozkazem królewskim złożony został z senatu, senat okazał odwagę i gotowość bronięcia niewinnych, czynności komisyi śledczej odrzucił, ustanowił komisya inną nową, mianując do niej członkami ludzi dostojnych, jako księcia Michała Radziwiłła, kasztelanów: Rembielińskiego, Wodzickiego i Tyszkiewicza. Po ukończeniu śledztwa przez tę komisye, senat do sądenia sprawy przystąpił.

Od samego początku Krasński Wincenty, przeciwny zda-

niu senatu, z zupełną uległością dla rządu i W. Księcia Konstantego na swoją stronę i innych skłaniał; przechylił był już dwóch biskupów Gutakowskiego i Koźmiana, którzy go za wpływem Woronicza odstąpili.

Zapał narodowy coraz wzrastał, wzięto żałobę, przzerwano wszystkie zabawy, ulice napełnione były ludem, który z szczególną czcią dla więźniów, odprowadzał ich tłumnie, gdy z więzień do senatu jechali i wracali. Książę Konstanty rady sobie dać nie mógł, Warszawę napełniał grozą, niepokoił się, szalał, przerażał senatorów i publiczność, gwałtownie się niecierpliwił, pragnąc jak najprędzej strasznego przykładu. Urządził miejsce dla więźniów tak, aby od publiczności nie byli widziani, nie dopuszczał widzów, kazał się ubierać w mundury, brać bilety, sam był policmajstrem, nikomu się w tém wyprzedzać i zastąpić nie dawał.

Na sesyach obrońcy do łez wzruszali: biskup Sandomirski misyonarz, Prosper Burzyński starzec z białą brodą, podniósłszy się, odchodzących więźniów pobłogosławił. Zapał był najżywszy, na ostatniej już sesyi, gdy więźniowie przed ogłoszeniem wyroku byli wezwani, dla zapytania, czy nie mają czego do powiedzenia, dla strwożenia senatu, Wielki książę podwoił warty. Wśród najgłębszego uciszenia się rzekł Bieliński: „Podwojone straże gmach otaczające, uważać należy, „jako oznakę okazalszego uszanowania winnego powadze naszej.“ Témi słowy uspokoił strwożonych i podwójna straż, która przerazić miała, przeciwnie wzbudziła odwagę. Krzyżanowski kończąc swą obronę dodał: „Jeżeli niepokonana „miłość dla ojczyzny jest zbrodnią, prześwietny sądzie, ja „jestem zbrodniarzem największym.“ Znajdujący się wtedy Władysław Branicki, syn hetmana, pierwszy w największym uniesieniu te słowa okrył głośnym oklaskiem, który długo, bardzo długo, coraz się silniej przeciągał. Więźniowie na osobnej siedzący ławie powstawszy ukłon Branickiemu oddali i szmer z ust do ust przechodząc całej publiczności, okazał mu współczucie i w téj chwili się Branicki z narodem poje-

dnął. Czterdziestu senatorów głos za głosem uroczyście za obwinionymi dawali, całe zgromadzenie coraz się silniej wzruszało, наконец biskup Jan Paweł Woronicz zawołał: „Na tego Boga, którego codziennie w ręku moim piastuję, przysięgam, że obwinieni nie popełnili zbrodni stanu.“ Zaledwie domówił tych słów, potoki łez oblały lica i głosy radości rozległy się w gmachu całym. Obecny na sesji generał Kuruta szef sztabu przyszedł do W. księcia zapłakany. „Cóż to baba jesteś, rzekł książę, płaczesz?“ „Gdybyś i wasza cesarzewiczowska Mość tam się znajdował, płakałbyś także,“ powiedział Koruta.

Jeden się Krasiński odróżnił, nad spodziewanie wszystkich. Wszak był przedtém powszechnie kochany, witany wszędzie z zapalem; dawne zasługi, szlachetne imię, uprzejmość, gościnność polska łączyła go z ziomkami zawsze; był przepelniony pałac jego, co tygodnia obiady jego czwartkowe, przypominały dawne królewskie. Piérwszy Niemcewicz odtąd nigdy nie zaszedł do Krasińskiego, za nim poszli wszyscy, dom jego był pustym; wiele ucierpiał w ucisku niesławy i zupełném zapomnieniu. Synowi zabronił być na pogrzebie Bilińskiego, który był wielką uroczystością narodową. W Warszawie ze wszystkich stanów ludzie się zebrali, rząd zabronił uczniom uniwersytetu znajdować się na pogrzebie, wszyscy jednak na pogrzeb poszli oprócz młodego Krasińskiego, który jeden tylko z uczniów, z woli ojca przepis rządowy wypełnił. Każdego to zasmuciło i zdziwiło, niepopularność Krasińskiego odtąd się jeszcze zwiększyła. Krasiński się tłumaczył, że dla ocalenia Królestwa od cesarskiego gniewu, potrzeba było choć jednego głosu, jak Niniwa, która byłaby zburzoną, gdyby nie miała jednego sprawiedliwego. To nikogo nie przekonało; Krasiński został jednomyślnie potępiony, nie miał ani jednego przyjaciela i obrońcy.

Wielki książę po wyroku najgwałtowniej zburzony, żądał kary na senat, strasznego przykładu dla obwinionych; nie pozwolił ogłaszać dekretu, zabronił senatorom wyjeżdżać

z Warszawy, więźniów wyprawił do Petersburskiej twierdzy. — Książę Czartoryski Adam, w przedstawieniu senatu do cesarza wyłożył ważność, słuszność wyroku — i nadużycie rządu z powodu jego nieogłoszenia. W tém sprawozdaniu mówi: „Senat polski nie mógł widzieć zbrodni wedle określeń prawa, zbrodni wywołującej karę śmierci, w usiłowaniach, które miały na celu tylko ziszczenie czynionych przyrzeczeń, miały zachowanie narodowości. Niedosćże było kary dla obwinionych w dwuletniem więzieniu; w więzieniu którego srogość opowiedzieliśmy. Pewni jesteśmy że król i cesarz znajdzie sposoby, aby konstytucja była węzłem dla królestwa z cesarstwem, i rękojmnią wierności.“ Po tém przedstawieniu, cesarz rozkazał dać zdanie o dekrete, radzie ministrów.

Rada ministrów, jednomyślnie dnia 10 Grudnia r. 1828, dekret sądu sejmowego ułaskawiający zatwierdziła. Lubecki zdecydował do jednomyślności ministrów; zamknął usta Nowosilcowi, Hauke nawet poszedł za zdaniem księcia Lubeckiego, który wtedy zasłużoną okrył się sławą. Przystępując do jednomyślności narodowej, ministrowie zatwierdzeniem wyroku, najzupełniej w opinii publicznej potępił Krasieńskiego, który został ofiarą tego dramatu. Dnia 16go Lutego r. 1829 cesarz rozkazał więźniów królestwa z twierdzy Petro-pawłowskiej uwolnić, prócz Krzyżanowskiego urodzonego w gubernii Kijowskiej, i wszystkich uwięzionych bez sądowych wyroków, uwolniono; tém samém i Niemojewskiego. Po wykonaniu wyroku i uwolnieniu więźniów uspokoił się książę Konstanty natychmiast

Sąd sejmowy, jego walka z rządem i zwycięstwo, wykryły jasno cesarza Mikołaja, i drogę jaką z nim iść i walczyć wypadło.

Nie łudził, nie obiecywał; czuł że istnienie konstytucyjne Królestwa Polskiego jest przeciwne interesom rosyjskim; i cesarz rosyjski nie powinien go być ustanawiać; ale się poddawał obowiązkom i przysiędze. Legalnie można nawet go było utrzymać na wodzy. Metoda Krasieńskiego, Roż-

nieckiego, jest przeciwną godności i honorowi narodowemu; namiętna opozycja, tajne związki i wojna, rozwiązywały ręce związane przysięgą, do naszej zagłady. Legalna tylko, odważna walka, jakiej dali przykład książę Adam Czartoryski, Biliński i Lubecki, rozwinęłaby polską narodowość, zwyciężyła i podbiła Mikołaja. Wtedy prawa, instytucje, polska w całym kraju organizacja, stałyby się tak silne i wielkie, że nie zniszczyłaby ich nigdy przemoc rosyjska.

Cesarz Mikołaj miał charakter surowy, ale bez gwałtowności i obłudy; działania jego zawsze jasne i logiczne; przy tej jego naturze i usposobieniu, łatwo było przewidzieć i wytknąć pewną, stałą drogę postępowania. Gdy cesarz Aleksander niestały *insaisissable*, a Mikołaj zupełnie wyraźny, zatem można było w zakierowaniu i ratunku sprawy polskiej się nie mylić, i jak najtrafniej i stosownie działać. Niestety naszymi sprawami publicznymi nie kierowali ludzie cnotliwi i światli, ale rządziły nimi namiętności, lub też zależały od przypadku.

Do wspomnień Królestwa Polskiego w okresie 15to-letniego życia, należy rozwinięte wydawnictwo polskie. Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydawało swoje roczniki, w mowach, głosiło chwałę zasłużonych, Albertrandy przewodniczył po Staszicu, po nim Niemcewicz. Najbardziej się odznacжали między piszącymi Brodziński, Skarbek i Lelewel. Wychodziły pisma polityczne narodowe wielkiej wziętości; Orzeł Biały, Dekada i Sybilla Franciszka Grzymały, przytém Mommus Żółkowskiego, i Pamiętnik Warszawski niegdy przez Dmóchowskiego wydawany za czasów pruskich, stale się utrzymywał, także Kuryerek pod kierunkiem Dmuszewskiego Ludwika. Cenzura tylko ten rozwój pisarski coraz wyższy, niszczyła.

Przejdźmy teraz do niektórych faktów w prowincjach zaboru rosyjskiego, za granicą dawnego Warszawskiego Księstwa, późniejszego Królestwa.

W czasie wojen Napoleońskich, gdy nie były jeszcze

rozwiązane losy nasze; gdy się każdy Polski spodziewał, mieszkał na Ukrainie w dobrach swoich stary hetman koronny ~~Ksawery Branicki~~. Samotny, opuszczony, konfederacyą Targowicką miał jakby wymalowaną na czole, wszyscy go unikali. Pani Branicka zostawiwszy męża w Białejcerkwi różne misye polityczne spełniała.

W 1812 roku przed przegraną Napoleońską, więcej się do hetmana zbierano, każdy się spodziewał coś usłyszeć, coś nowego dowiedzieć, wtedy odebrał hetman list od Zajączka, który był przedtém jego adjutantem, i winien mu początkowe swoje wyniesienie. Zajączek w liście do hetmana Branickiego ofiarował pomoc swoją i protekcyą w kraju, gdy przybędzie po Napoleona zwycięstwem.

„Obiecuje mię protegować, (mówił hetman,) obejdę się „bez jego łaski; mnie tylko Bóg dopomoże, i moja determi-
„nacya. Zajączek widzę za panią matką pacierz papla, obwi-
„nia mię że byłem naczelnikiem konfederacyi Targowickiej;
„nam Polakom z ciągłými naszymi konfederacyami, wolno było
„każdemu być albo za, albo przeciw. Nie trzymałem dawniej
„z Barską, i nie powiodło mi się z Zarebą, bo mnie uwiódł
„swoją gościnnością, gdy z nim o zgodę traktowałem, kiedy-
„śmy już byli i na placu nie wierzyłem aby z nim do bitwy
„przyszło. Z Targowiczana mi zaś trzymałem, nie będąc sobie
„wrogiem, któżby u diabła chciał nim być dla samego siebie.
„Myliłem się, jak wielu dotychczas się myli, którzy sądzą że
„się nam z Rosyją trzymać trzeba, szkaradnie nas oszukano,
„po Potockim dzielnym moim koledze dawno już zadzwoniono.
„a ja co jeszcze żyję, zawsze jedno powtarzam; co Moskal
„to szelma!“

„Mości starosto (mówił do pana Piotra Potockiego) ów-
„czesnego marszałka guberskiego Kijowskiego, Szczerzeckiego
„starosty obecnego w Białejcerkwi.) Wierz Wpan temu cho-
„ciaż jesteś dyplomata, ale niezaprzeczysz, że nas jak dudków
„dyplomatyka wyprowadzała zawsze w pole, ale nie na to, oj
„gdyby na to, na którémbyśmy się z nią szablami zmierzyć

„mogli, byłoby po niej! Z twojém Mości starosto przeproszeniem, cóż nam przybyło z twych dyplomatycznych negocjacji w Stambule. Widziałem obraz twego poselskiego wjazdu do stolicy, tych niewieściuchów, podobno Smuglewicza; wam „młodym wolno cackami się bawić, ale nam starym...”

Hetman Branicki był kroju, iż tak rzekę, polskiego, w postaci, zwyczajach, rozmowach, opowiadania jego bardzo często były te same i ciągle powtarzane, mówić lubił o towarzyszach kawalerii narodowej, o ich honorze, postępowaniu. „Nigdy się nie zdarzało (mówił) aby któren z nich prawa „honoru przestąpił, i potrzeba go było oddalić. Raz tylko „jeden, towarzysze skarżyli mi się na kolegę, mówiąc że z nim „służyć nie mogą, dlatego że go całą noc po pyskach trzepano. Zawolałem towarzysza, zobaczywszy jego sążniste wąsy, „byłem pewny że to kalumnija, gdy się zapytałem o co go „oskarżają? odrzekł mi: „Noc nocy nie równa, gdyby i tak „było, co to znaczy noc Św. Jana!“ Kawalerzysta taki odda- „lonym został natychmiast.“

Opowiadać lubił o przyjacielu swoim panu Ignacym Proskurze, który na sejmiku w Żytomierzu, zobaczywszy z dala szlachcica, przypartego do muru, otoczonego od kilku przeciwników; z nienacka wpadł, rozpedził, wypłazował panów szlachtę, i z niebezpieczeństwa brata sejmikującego ccalił; a nie chciał się nawet z nim poznać.

Majątkiem Branicki nigdy się nie zajmował, kilka razy go strwonił, wioski jego były w zastawach. Starostwo Białocerkiewskie od króla otrzymał; ale żył jeszcze starosta Mniszech po skończoném dożywociu dopiero, starostwo spadało. Niecierpliwy a zawsze potrzebny sprzedawał je panu Moszyńskiemu za dwa miliony złp., transakcja już była spisana, Moszyński zrobił kwestyę o koszta papieru, które były bardzo małe, nie chciał ich przyjąć. Branicki zdarł transakcyę, w tymże samym roku Mniszech umarł. Branicka sprzedała, i zastawiła wszystkie brylanty, wypłaciła długi, hetman zupełnie od

zarządu majątkowego się usunął, fortuna znacznie się powiększyła oszczędnością i rozumem pani hetmanowej.

Polowania bardzo lubił; tém się głównie już zajmował, szczególnie na wilki: jak tylko wilka upatrzone, w każdej porze dawano mu znać, nie oglądał się na zasy śniegowe; lubił dobijać szczególnie starego wilka kordelasem; sieci, psów zgraje szły za nim, kuchnie, kredensa, ciągnęły w resorowych koszach. Ucztował wspaniale, zjadał potężnie, w nocy się budził, zjadał kapłona, ryby i węgrzynem popijał, młodemu winu nie przebaczał, sprowadzał ostrzygi; jedząc je, sam ośm butelek wina szampańskiego wypijał. Miał towarzysza kolegę pana Kurdybanowskiego, który czule na hetmana spoglądał, uśmiechał się i milczał; do niego hetman mówił: „Panie Kurdybanowski, a cóż wypijemy!“ Pana Kurdybanowskiego jak nieżywego potem wynoszono; hetmanowi nic nie szkodziło. Miał wiele odwagi, lubił niebezpieczeństwa, w pojedynku z Kazanową był bardzo raniony; przestraszyli się o jego życie, on sam uspokoił mówiąc: „Błazen Włoch nic mi nie zrobił.“ W wojnie rossyjsko-tureckiej jako ochotnik, jakby na polowaniu uganiał się za Dońcami, i wycieczki robił szczęśliwe.

W Petersburgu towarzyszył Poniatowskiemu; przytomnością umysłu wybawił Katarzynę i St. Augusta od zemsty Piotra III. Odtąd był stronnikiem królewskim i dworu rossyjskiego, przystał do króla zupełnie, ale nie na długo. Gdyby się nie ożenił z tak znakomitą rossyjską damą i od niej w swój exystencji nie zależał najzupełniej, byłby jednym z najgorętszych przeciwników królewskich, już się połączył z książętami Czartoryskimi, stawiał wbrew królowi. Ten człowiek niepodległy, podbity ożenieniem się z bogatą i piękną osobą o której mówiono, że córką była Katarzyny, jakby synowskiem uczuciem dla cesorzowej był przejęty, z innych zupełnie pobudek jak drudzy, nie przekupiony ani z bojaźni lub pochlebstwa, ale z uczucia serdecznego, uwielbiał Katarzynę, która niewidziała w nim faworyta służalca, ale rycerza swego, wła-

sne ramię, *Il a été son chevalier*. Miał dawną rycerską odwagę i serce; źle tylko niemi zakierował. Na końcu życia już zmarniał, był biernym towarzyszem p. hetmanowej.

Pani Branicka mówiono, że skłoniła Austryą do koalicji przeciw Francji. Spełniała wyższe misye dyplomatyczne; wracając z Wiednia, zajechała do księcia Sanguszki, wojewody Wołyńskiego, który się cieszył nadzieją dla Polski i chwałą syna, wierzył w gwiazdę Napoleona. Jak mu hetmanowa stanęła przedstawiła i zaczęła naciskać, aby księcia Eustachego do powrotu i opuszczenia wojsk polskich namówił, ksiązę tyle to uczuł, że dostał apopleksyi i w obecności p. Branickiej życie skończył.

W roku 1813, w którym zginął ksiązę Józef Poniatowski, utraciliśmy w sile wieku Tadeusza Czackiego. Wypadki nieszczęśliwe wojny wielkiej 1812 roku, po której spodziewano się wskrzeszenia Polski, rozdrażniły silnie Czackiego: tęsknota, smutek ciągle go pożerały, niewymowna boleść przepełniała duszę jego, pod tym ciężarem upadał i umarł nagle.

Założenie szkoły w Kijowie bardzo go zajmowało: roku 1811 uroczyste otworzył gimnazjum Kijowskie; przy otwarciu mieli mowy Rzewuski senator, guberski marszałek i Czacki. W téj mowie jak w każdej Czackiego, wiele było pięknych porównań i szczytnych wyrażań. Czytane, lub przez innego powiedziane, byłyby nieznaczące, nawet przesadne, w ustach Czackiego były barwne, najprzyjemniejsze, stosowne do jego indywidualności. Zamierzał założyć wyższą szkołę polską w Kijowie; był to jeden z głównych jego celów, ale go śmierć zaskoczyła.

Adam Rzewuski przy otwarciu gimnazjum, miał także mowę.

W r. 1812 Czacki zamknął szkołę Krzemieniecką; sam się usunął; tém ją od prześladowania ocalił. Przed samą śmiercią był w Kijowie, poruczył wizytę szkół gubernii Kijowskiej Adamowi Rzewuskiemu, kasztelanowi Witebskiemu i pośpieszył do Krzemieńca dla powitania księcia kuratora

Czartoryskiego, na spotkanie jego najpieszniej jechał, ale dalej jak do Dubna nie zdążył. W domu Lernet książe Czartoryski ścisnął ze łzami jego martwe już ciało; miał dla Czackiego uszanowanie i przyjaźń i w każdej je chwili życia wyrażał.

Komburlej samowładny rządca Wołyński, nienawidził Czackiego, tak dalece że mówiono nawet, że go otruił; nie śmiał jednak prześladować, chociaż miewał przykre i dotkliwe od niego wymówki. W 1812 roku Komburlej kazał rozstrzelać jednego z obywateli Litewskich, który w lasach małemi oddziałkami ochotników dopomagał Francuzom. Czacki będąc pewny amnestyi, jeździł do Żytomiérza skłonić Komburleja do powstrzymania egzekucyi. „Nie znajdziesz (mówił) nigdy „pokoju, cień zamordowanego ojca 7ga dzieci, konającemu „stanie ci w oczach, będzie wyrzucać barbarzyński postępek, „któryś mogąc uniknąć, rozmyślnie popełnił.“

Czacki śmierć swoją przeczuwał. W ostatnim roku życia, wielu osobom opowiadał o swym ojcu, który mu się zaraz po swój śmierci okazał i zlecił zaspokoić krzywdę w wyroku sądowym popełnioną. Czacki opowiadał o tym fakcie z najpełniejszą wiarą, z największą pewnością. Czacki w papierach znalazł tę samę sumę o której od ojca w widzeniu raz pierwszy usłyszał. Zapytywał ojca, czy będzie Polska? Tém zapytaniem okazał Czacki jak gorąco tąż samą, jedną tylko nadzieją, myślą był przejęty: wśród wzruszenia jakie mu sprawić mogło niespodziane widzenie umarłego nie zapomniał o celu swych uczuć. Odpowiedział mu ojciec. „Utworzą niby „to Polskę, ale nie będziecie z niej kontenci; przed śmiercią „twoją, raz ci się jeszcze pokażę.“ Mówiąc to, zaczął go błogosławić. Czacki zbudził żonę, wołając na nią: „schyl się, „ojciec nas błogosławi“ ale on już zniknął. Czacki o tém widzeniu często mówił. W Kijowie dwa miesiące przed śmiercią opowiadał, że widział powtórnie ojca, i przyrzekał udzielić szczegółów widzenia tego, ale prędko potem umarł.

Wszystkie fakta z życia Czackiego dały nam poznać szlachetne serce wielkiego męża. Tadeusz Czacki, skrypta na

znaczną sumę, którą miał u podskarbiego Kossowskiego, którego zasługi szanował widząc jego upadający majątek, zniszczył. Na liceum Wołyńskie i szkoły, wielkie sumy zebrał, więcej jak żądał i jak się spodziewał, z szybkością do nieuwierzenia uorganizował szkoły, szczególnie w Krzemieńcu, którą wyłącznie się zajął; z drobnój szkółki utworzył szkołę wyższą, wznosił ją i udoskonalił. Założył bibliotekę i gabinety, zewsząd znakomitszych ludzi do Krzemieńca zgromadzał: ulegali tak dalece mocy jego, poświęceniu się i sercu, zupełnie mu byli posłuszni, że najkorzystniejsze miejsca opuszczali, przyjeżdżali do Krzemieńca. Jakby przeczuwając śmierć bliską, spieszył się i kończył organizacją nową edukacji publicznej. Święci tylko fundatorowie zakonów za wyraźną pomocą Bożą mieli takie powodzenie jak Czacki. Przypatrzyć się należało w 1813 roku szkole Krzemienieckiej, czém była w porównaniu jaką Czacki zastał; prędko ją wznosił w ciągu lat kilku. Znakomitsi wykładali profesorowie dla licznie zebranej młodzieży; w Krzemieńcu zbierały się towarzystwa wybrane z dwóch prowincyi; równie zorganizował szkoły w Winnicy, Kamieńcu, Międzyrzeczu, Żytomierzu i w Kijowie. Z szybkością błyskawiczną urządzał i rozwijał, nie marzył, ale działał, słowa w czyn przemieniał, najtwardsze serca kruszył; jak pragnął, jak zyczył, tak się i stawało. Zazdrość się napróżno siliła obalić jego dzieło; zgięła kolano i zamilkła zawstydzona.

Zbierał ofiary, zapisy w każdym miejscu, niemal sam w każdym był domu i na wszystkich zjazdach. Księga jego miała wpisy czasowe i stałe, tak wielkie jakich nikomu nie zdarzyło się pozyskać. Cesarz nawet uległ wpływom Czackiego, znacznie wsparł fundusze edukacyjne, ofiarując starostwo Krzemienieckie i sumy tak zwane pogalicyjskie, które na mocy konwencji i traktatów były rządu rossyjskiego własnością. Czacki od bogatego obywatela W. ks. Poznańskiego Bnińskiego, mającego na Wołyniu znaczne dobra, żądał ofiary; Bniński odmówił, rzecze mu Czacki: „Widziałeś mię kiedy „byłem prześladowany, dwakroć więziony, pasując się z po-

„trzebami, nigdy cię jednak o nic nie prosił dla siebie, kiedy idzie o dobro ziomków, na kolanach cię błagam;“ Bniński ze łzą w oku żądany 100,000 złp. zapis potwierdził. Gdy Czacki hetmana Branickiego prosił o 200,000 złp. dla liceum Wołyńskiego; zupełnie mu odmówił. „Panie starosto, oto ci mówię pod kpm, że nic nie zapiszę,“ odrzekł mu żwawo Czacki: „Panie hetmanie, dozwól, abys przeciąwszy kpa na „połowę, dał sto tysięcy,“ tym żartobliwym zwrotem, cały zapis 200,000 otrzymał. Z ofiar prywatnych bardzo znaczną sumę zebrał usilną pracą, fundusze edukacyjne, głównie liceum Wołyńskiego powiększył. Zawistni Czackiego rozmaitemi donosami prześladowali, inni szydzili i wyśmiewali; mówiono, że był roztargnionym, miał więcej pamięci jak myśli, gdy umarł, wszyscy jednomyślnie go uwielbiali i zachwyceni byli sercem, poświęceniem się, prawdziwym fenomenem w czasach naszych.

We wszystkich szkołach i w Krzemieńcu corocznie obchodzono pamiątkę jego śmierci, przy końcu roku szkolnego. Pierwszy obchód w Krzemieńcu był bardzo solenny i liczny, wiele duchowieństwa i obywateli się zebrało, X. biskup Podhorodeński celebrował. Wspaniale przybrano kościół licealny i było wymowne kazanie: po nabożeństwie udali się wszyscy do biblioteki, gdzie się zebrała publiczność, X. Alojzy Osiński czytał w długiej mowie żywot Czackiego, który potem wydrukowanym został, Xawery Marszycki deklamował wiersz, ode, hymn; najwięcej rozrzewnił rodzony brat starosty, podczaszy Czacki, znany z cnotliwego życia i gorliwości katolickiej. *) „Czemuż to ja nie umarłem bracie kochany, mówił; żał po mnie ograniczyłby się łzami rodziny i kilku może przyjaciół. „po tobie płacze naród cały!“

Po śmierci Czackiego, dla okazania mu szczególnej czci

*) On pierwszy powstał na rozwoły, które u nas się szerzyły i były popierane w opinii publicznej. Czacki podczaszy podniósł głos swój przeciw tym nadużyciom; pismo o rozwodach drukował.

i zmanifestowania uczucia, które obudzał, wiele osób zamieszkało w Krzemieńcu, który wtedy najwięcej się zaludnił. Krzemieniec został stołecznym punktem 3ch prowincyi, ogniskiem życia towarzyskiego i jakby wyrazem uczucia narodowego, które tak silnie rozwinął Czacki. Książę Adam Czartoryski dla uczczenia zasług pamięci Czackiego, zaraz po jego śmierci, czas długi w Krzemieńcu mieszkał; serdecznie się szkołą zaopiekował, ten przykład na wielu wpłynął.

Urzędowali w Komisji edukacyjnój w Krzemieńcu przez Czackiego założonej, znakomiti obywatele. Sobański Michał był prezesem, członkami byli książę Maksymilian Jabłonowski, Alexander Chodkiewicz. Zamieszkali w Krzemieńcu Wacław Rzewuski, Jan Potocki; przybycie Jana Potockiego do Krzemieńca, było hołdem dla zasług Czackiego.

Jan Potocki liczy się do ludzi europejskich, jako wędrownik i badacz starożytności; dzieła jego od ludzi uczonych są bardzo cenione; najciekawsze były jego opowiadania. Mieszkał w Krzemieńcu po powrocie z Chin, potem skończył samobójstwem, mając tylko naukę bez wiary. Gminie zebranych braci marszałkował legionista, szef Drzewiecki Krzemieńczanin duszą i ciałem. Tu się urodził, odziedziczył po przodkach ziemię, urzędował w Krzemieńcu i był wielbicielem tego, co się przez Czackiego w Krzemieńcu utworzyło i co dalej rozwijał zapal dla jego imienia i pamięci.

Urząd Czackiego spełniał Filip hrabia Plater; przez starostę wybrany, jako młodzieniec niepospolitych zdolności, energiczny i wymowny. Wizytatorem był przez trzy lata; wybornie swój urząd sprawował; cierpki, przykry, zjadliwy, ugryźliwy, kłócący się, ale gorliwy, fundusze edukacyjne znacznie zwiększył, wiele zebrał, i w Komisji edukacyjnój odszukał, przyłączył. Dobrze widziany u ministra i przezeń poparty, dlatego lekcewał rząd uniwersytetu, rektora nawet i kuratora; kłócił się jawnie: zuchwałość, niepodległość młodego Platera obraziły uniwersytet, który chciał go usunąć. Minister postanowieniem osobném utrzymał Platera na urzędzie, jego decyzye

zatwierdził. Wykonał to niespodzianie Plater, kiedy się spodziewano jego zmiany; zwołał ciało licealne do sali Komisji edukacyjnej, i postanowienie ministra rozkazał przeczytać. Rządził samowładnie, statutu organicznego dla liceum Wołyńskiego, wedle Czackiego myśli, zatwierdzenie pozyskał. W sporze z uniwersytetem, na swą stronę zdanie ministra przechylił. Filip Plater w salonach prowadził wojnę z damami; znany był z ugryźliwego i szyderczego dowcipu. Wizytator i członek Komisji edukacyjnej, gorliwy. Plater wiele dla liceum i funduszków edukacyjnych w ciągu trzylecia zrobił pracując z zapalem; bardzo byłby użyteczny, ale swój urząd, o którego pozyskanie tyle walczył, jakby mu szło tylko o zwycięstwo, po jego odniesieniu, z wielką szkodą dobra publicznego opuścił. Najgorliwszym był w utrzymaniu i rozwoju dzieła Czackiego, nazywał go Czacki następcą i zastępcą. Z ustąpieniem Platera, wizytatorów z taką już władzą więcej nie było, potem Plater się zwichnął, utracił swą wziętość, i talenta nawet.

Cesarz Aleksander ze względu i uprzejmości dla Polaków mianował jednych senatorami, a drugich naznaczył gubernatorami w zabranych prowincjach. Senatorami cesarstwa byli: Iliński, Worcel, Strojnowski, Seweryn Potocki, Adam Rzewuski. Iliński senator nawet obalił Komburleja przez ustanowioną komisję, która go usunęła i potępiła. Został wtedy gubernatorem Wołyńskim Bartłomiej Giżycki; Mikołaj Grocholski Podolskim. Plater zapragnął wyższych urzędów. Opuściwszy właściwy dla siebie wizytatora urząd, został wice-gubernatorem; dla zawziętej kłótni z gubernatorem Giżyckim od urzędu usunięty, wyjechał za granicę.

Wszystko nakoniec przemija; świetność Krzemieńca znikać zaczęła. Gronko ludzi, których wiązało z sobą wspomnienie Czackiego i Wołyńskie liceum rozsypało się i rozeszło. Najgorętszy Filip Plater jakby własny syn Czackiego, Krzemieniec opuścił, po nim Drzewiecki z bogatą żoną, przeniósł

się na Ukrainę, Feliński skończył życie, Alojzy Osiński wyjechał do Wilna.

Życie publiczne i towarzyskie przebrzmiało. Liceum utraciło opiekę ojcowską księcia Czartoryskiego i wizytatorów, pod grozą złowrogich, senatora Nowosilcowa i Pelikana; uciążliwy prefekt i bedele jakby policyjni żandarmi niem rządzi. Pogrzebawszy swych emerytów profesorów Krakowskich, było jakby cieniem swobodnego niegdy, narodowego Krzemieńca. Nowosilcow rozpostarł nad szkołami polskimi całun grobowy i dał już uczuć przedsmak téj zagłady, która teraz nastąpiła.

Stary nasz Wołyń, jest zajmujący i piękny z swych dziejów; zniszczyły rzezie i wojny kozackie Ukrainę, Podole w niewoli tureckiej spustoszało, po wyjściu Turków obfitowało w ogrody, przez nich założone; ale nie we dwory i domy szlacheckie, które na nowo jakby na pustyni się zasiedlały; Wołyń miał nieprzerwaną polskie życie, był ludniejszym i obfitszym w domy szlacheckie, ogniska publicznego i domowego życia, w których rozkwitał nasz obyczaj szlachecki, narodowy polski.

W Starym Konstantynowie u OO. Kapucynów na odpustach widywano w refektarzu JP. Kocieszę, który dla nabożeństwa przy kościele osiadł, i już tylko Pana Boga chwalił. W kurtce mundurowej kawaleryi narodowej, w białym żupanie, na wytartéj taśmie z amarantowego jedwabiu, srebrem przerabianéj, karabela wisiała, z laską ze trzciny, z srebrną na wierzchu gałką, zaledwie kilka na łyséj głowie kosmyków mlecznego włosa powiewało. Gdzie, jak swój żywot przebył, nikt o tém nie wiedział; o sobie nie mówił, ale gdy go o Wołyniu kto zagadnął, to niewyczerpaną był księgą, w której jakby żywi, stawali w oczach, starzy i młodzi, panowie i szlachta, i Wołyń cały. Gdyby to spisywano, co opowiadał i co mówili starcy nasi! Rozmawiać lubił o księciu Januszu Sanguszcze, ostatnim ordynacie, o poświęceniu kościoła Kapucyńskiego w Konstantynowie, o 10dniowéj wtedy uczcie dla duchowieństwa, panów, szlachty, i ludu; i świetnych ilumina-

cyach, o księciu wojewodzie Wołyńskim Sanguszcze, o Mnischu, i Wiśniowcu, o Stępkowskim regimentarzu, o jego *zbyt-*
www.libtool.com.cn
 kach i życiu wykwintném w Łabuniu. Wszystkich obecnych na balu, który Stępkowski dawał dla całego województwa w czasie bytności królewskiej w Łabuniu, wyliczał; i słynne Wołynianki, które przyjęcie królewskie ozdobiły, i cytował wiersze panien Cyprynianek, któremi króla witały, i o śmierci Stępkowskiego pod wartą królewską, która go od wierzycieli zasłaniała.

Gdy się tak rozgadał; aż się w domu sędziego Bejzyma obejrzał, który na Wołyniu miał znaczenie, bo go wszyscy szanowali i kochali. Pan sędzia człek był zacny i szlachecki, w gronku Zasławskiem rej wodził, i po nim także syn jego.

Wołyn po upadku ordynacyi Ostrogskiej, zmienił swą postać; zaludnił się domami książęcimi. Sanguszkowie, Lubomirscy, Sapiehowie, Jabłonowscy, zamieszkali na Wołyniu; żyli z sobą w familijnych towarzyskich stosunkach. Na Wołyniu wielu było wojskowych dawnego autoramentu i prawników Lubelskich; dziedzictwa i dzierżawy mniejsze mieli pp. rotmistrze, pułkownicy. W potrzebie szukali pomocy panów palestrantów, ale w stosunkach z ludźmi, w towarzystwie pierwsze mieli miejsce. Szczéra, dostojna otwartość zdobiła dawnych pułkowników i rotmistrzów; w duchu, w postaci, mieli cechę dawną polską, nigdy już niewróconą, charakter im tylko właściwy odróżniał ich, nad innych wywyższał; w każdym kroku życia wyborni, i przy kielichu nieźrównani. Ci wojskowi i trybunalscy weterani, jak stare dęby na porębie wyciętego lasu, gdzie niegdzie tylko stali samotnie. Zaczęli się potem zjawiać nowsi wojskowi Kościuszkowscy, postaci marsowej, polskiego typu, ale już do tych nieźrównanych staroświeckich pp. rotmistrzów i pułkowników niepodobni.

Wszyscy się skupiali w domu księcia Eustachego Sanguszki, który był prawdziwym Wołynia regimentarzem. Bogaci i ubożsi, kto był tylko krwi szlacheckiej na Wołyniu bywał u księcia Sanguszki, miał go za przyjaciela i dowódcę w potrzebie krajowej. Gdy po upadku Napoleona, książę rad i na-

mowy posłuchał; z wojskiem nie poszedł, w Tarnowie został; rozstał się z księciem Józefem Poniatowskim; zamknął się odtąd w domu, oddał się gospodarstwu, i ustała jego popularność. Odosobniło go bardziej smutne zdarzenie: Oficer wojsk polskich liwerant, obojętnie przyjęty oskarżył Sanguszkę przed W. księciem Konstantym o obrazę honoru żołnierza polskiego. W. książę rozkazał księcia Sanguszkę w Żytomierzu publicznie uwięzić; ta obelga niezastuzona oburzyła wszystkich, przypominała dawną wziętość księcia Sanguszki. Przyjaciele, sąsiedzi, obywatele do Sławuty licznie przybyli, oficyaliści zamierzali oprzeć się niesprawiedliwości i gwałtowi. Książę ich powściągnął, przyjmując z wielką wdzięcznością dowody przywiązania sług swoich. Okazała się wtedy miła w szlachcie gotowość do walki z silniejszym nieprzyjacielem; książę Eustachy Sanguszko, powagą, godnością zachowaną w czasie niewoli syna, pozyskał powszechny szacunek, żył jednak zawsze odosobniony.

Wołynianie się zbierali w domu Marcina Tarnowskiego, pułkownika z roku 1809, który księcia Eustachego Sanguszkę zastąpił; został starego Wołynia regimentarzem, głową jego, sercem, przewodnikiem i sędzią. Stosunek serdeczny całej prowincyi z moralnym naczelnikiem, dowiódł żyjącej tradycyi i silnego narodowego żywiołu na Wołyniu.

Roman Sanguszko, Piotr Moszyński, Wołyn nasz zdobyli; bohatyrsko, mężnie, cierpliwie, długoletnią niewolę, znieśli i wygnanie. Wypowiedzieć trudno uczucie publiczne, powszechne wzruszenie, zgrozę i boleść, gdy ujrzano w Kijowie Romana Sanguszkę z ogoloną głową, w płaszczu żołnierskim. Znowu wszyscy się przejęli szczególną radością, gdy po 20 latach wygnania, ujrzeli Moszyńskiego w Kijowie. Rossyanie go szanowali, Bibikow sam przez się uwolnienie mu zupełne z prawem powrotu do Krakowa wyrobił. Gdy książę Roman Sanguszko umyślnie do Kijowa z Rosyi dla odwiedzenia Moszyńskiego przyjechał, była to uroczystość narodowa dla polskiego towarzystwa.

Srogie, wielkie kary, przez znakomitszych ziomków poniesione, uczuć polskich nie wytepiły, ale je podniosły i bardziej rozwinęły.

Edukacja publiczna narodowa w zaborze rossyjskim.

Cesarz Aleksander I, w piérwszych latach swego panowania nie przytłumiał edukacyi publicznej, narodowej w prowincyach polskich, wstrzymał rozpoczęte jój wytepianie przez Katarzynę. Stér wychowania publicznego i główną opiekę powierzył księciu Adamowi Czartoryskiemu. Uczynił to dla osobistej z księciem przyjaźni i ze szlachetnych swych skłonności. Księżę Adam Czartoryski miał szlachetne poświęcenie się, żarliwość, ojcowską czułość, roztropność i wylanie się zupełne i najwyższe. Nie ma wyrazu dla określenia czci wdzięczności na jaką zasłużył mąż najcnotliwszy, narodowy, ojciec Polskiój ojczyzny. Wpływem swoim i pracą rozwijał kulturę polską, i moralne ukształcenie młodych polskich pokoleń. W Litwie i w Rusi nieporozumienia, niesnaski szkolne w całym wydziale, łagodził i znosił, mając na celu jedność narodową w całym Polskim kraju. Rząd uniwersytetu nad wszystkiemi szkołami popierał, wszystkich dla stałego narodowego związku w jedném ognisku skupiał; przeciwiał się oddzieleniu prowincyi od uniwersytetu. Pod jego stérem i zarządem edukacja publiczna była narodową polską. Prowadzona w duchu i zasadach dawnych szkół i Komisyi edukacyjnej, magistratury znakomitej, sławnój za Rzpltej, bardziej się rozwinęła. Fundusze edukacyjne znacznie się powiększyły, i jak najstaranniejsze było ich gospodarstwo. Utworzono komisye sądowe edukacyjne przez urzędników honorowych bezpłatnych, z poświęcenia się i obywatelstwa sprawowane. Komisye wynajdowały, powiększały fun-

duże, chroniły od utraty. Oddzielny się utworzył fundusz edukacyjny w Litwie, Białej Rusi, na Wołyniu i Podolu, który na rozmaite potrzeby edukacji publicznej wystarczał.

Szkoły wyższe się rozkwiły: w Wilnie Rektorat zajęli najznakomitsi profesorowie krakowscy, jak ksiądz Strojnowski, po nim Śniadecki. Sprowadzono do Wilna z zagranicy znakomitych ludzi, Capellego do prawa, do filologii Grodka; Franka i Bajanusa do medycyny. Malutka szkoła w Krzemieńcu zamieniła się w liceum Wołyńskie. Gimnazya powstały w główniejszych miastach w Winnicy, w Kijowie. Szkoły prowincjonalne zostawały pod zarządem Wileńskiego uniwersytetu, który był ogniskiem oświecenia publicznego. Wszystkie ziemie Polskie publiczną edukację miały już rozwiniętą w większych i mniejszych szkołach, które z uniwersytetem były pod głównym zarządem kuratora, najtroskliwszego opiekuna, księcia Adama Czartoryskiego.

Księżę z przyjaźni i serca cesarza Aleksandra korzystał, narodowi dopomógł, ojcowską opieką i troskliwością usłużył, z poświęceniem się zupełnem i szczerem, edukacją publiczną zarządzał. Drażniło to Rossyan, którzy z dawna gotowali dla księcia upadek, i pomimo przyjaźni cesarza Alexandra, do skutku go przywieśli: zdaniem ich, księżę Czartoryski na kilka wieków opóźnił zniszczenie narodowości Polskiej w zabranych prowincjach.

Księżę Czartoryski fundusze edukacyjne z sum pojezuickich i galicyjskich złożone, powiększył znacznie, wyjednałszy u cesarza nadanie ośmiu kanonii, 10 beneficjów, i starostwo. Szkołę Międzyborską swoim kosztem fundował, i z własnego majątku utrzymywał. W tym duchu działali poparci jego pomocą i przykładem, Tadeusz Czacki przyjaciel szczególny księcia, jedyna prawdziwa siła działająca i dusza w pracy dla publicznego dobra, i senator Iliński, który założył szkołę Jezuicką w Romanowie.

Ksiądz biskup Cieciszewski, nieporównanej gorliwości dla publicznego dobra, zniewolił i zobowiązał duchowieństwo,

świeckie i zakonne, do składania 8ój części dochodu swego na fundusz edukacyjny. Z jego woli i wpływu Dominikanie, przy klasztorach otworzyli szkoły z Bazylianami, wysyłali kleryków do uniwersytetu dla usposobienia ich na profesorów.

O pracach wydziału edukacyjnego, pod zarządem księcia Czartoryskiego i o rozwoju oświecenia narodowego, przekonujemy się z pism dawnych członków Komisyi edukacyjnej Rzpłtój: Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Chreptowicza. Obeznani z biegiem nauk i wychowaniem publiczném, którém przez lat tyle kierowali, pełni najwyższego współczucia, wysoko cenili i szacowali księcia Czartoryskiego i Czackiego. Pisma ich i korespondencye z Śniadeckim, są chlubnym świadectwem epoki, w której naród polski pod stérem księcia, nie stracił czasu, i znacznie w naukach i w swém ukształceniu się postąpił. Szczególnie książę Czartoryski, szlachetny, zacny i praktyczny, odznaczył się trzeźwością umysłu, zdrową radą, jasnym poglądem i umiarkowaniem. Nie obrażając rządu, mając jego ufność i pomoc, działał dla narodowych polskich celów stanowczo i niezależnie, posiadał roztropność Bożą, którą tylko daje Duch Św.

Tacy ludzie jak książę i tą drogą, mogli tylko wybrnąć i wywieść z przepaści, na której brzegu byliśmy zawsze postawieni, jako w obcym żyjący zaborze; z téj drogi nas zwiodły pośpiech, namiętności i nieogłędność najpopularniejszych ludzi.

Cesarz Aleksander w téj szczęśliwej epoce swego panowania, opiekując się wydziałem Wileńskim, równie wsparł XX. Jezuitów Białoruskich, którzy szkołę Połocką, na stopę uniwersytetu podnieśli. Uniwersytet Połocki XX. Jezuitów miał przeszło 200,000 rubli srebrem dochodu, który li-tylko na potrzeby publiczne był obracany. Fizyka, astronomia, chemia w akademii Połockiej tak były wykładane jak w pierwszych akademiach europejskich; gabinety, biblioteki, były jak najbogatsze i bardzo świetne. Z akademii Połockiej, zdroj życia katolickiego, religijnego i moralnego wytryskał nie tylko na Białoruś, ale na Rosyją nawet. Tenże sam monarcha własne

swe dzieło zniszczył; księży Jezuitów najzupełniej zrabowanych wygnał i zniósł ich akademię, chociaż tak niedawno, po odniesionem nad Napoleonem zwycięstwie, przywilejami ich obdarzył. W wydziale Wileńskim od zarządu księcia Czartoryskiego usunął, na jego miejsce Nowosiłcowa naznaczył.

Żaden z królów świata nie był tyle podobny do Saula, co cesarz Aleksander. Czołł Boga, wznosił jego chwałę i cofał się; burzył dzieło własne. Ludzkością i miłosierdziem napełniał, potem ręką najdzikszych ludzi, największych barbarzyńców pustoszył i niszczył: nic przeto dziwnego, że pomimo zwycięstw i tryumfów, umierał w rozpacz.

Księżę Czartoryski w czasie kuratorskiego zarządu uporządkował fundusze, usposobił nauczycieli. Własnych uczniów kształcono za granicą i osadzono nimi w uniwersytecie i szkołach, katedry. Wydział już miał wielu znakomitych ludzi własnych ziomków, kiedy w samym początku cudzoziemców wprowadzano. Nie tylko nauczycielskie, ale i administracyjne miejsca w wydziale były przez zdolnych ziomków zajęte; przytém przyszliśmy do znacznej ilości ksiąg własnych polskich elementarnych, do licznych bibliotek, i do nie jednej drukarni. To już było nieraz opowiadane w różnych pismach. Dzieje wydziału Wileńskiego i wszystkich edukacyjnych prac, utworzyłyby obszernie i pamiątkowe dzieło. Ja w téj zajmującej kwestyi kilka szczegółów tylko umieściłem i załączam dwa pisma księcia Czartoryskiego i innych edukacyjnych urzędników.

O funduszach edukacyjnych wiadomość.

Fundusze edukacyjne w Litwie, w guberniach Wołyńskiéj i Podolskiéj składały się:

- 1) Z dóbr i sum pojezuickich.
- 2) Z dóbr zagranicznego duchowieństwa ukazem 21 Grudnia 1807 między fundusze edukacyjne zaliczonych.

3) Z nadań monarszych.

4) Z ofiar obywatelskich.

5) Z sum zbywających a rozdanych na procenta:

a) przez izby powszechnéj opieki,

b) przez izby skarbowe,

c) przez komisję sądowo edukacyjną.

Te fundusze rozdzielają się na fundusze ogólne i szczególne dla rozmaitych przedmiotów przeznaczone.

Minister oświecenia sam miał prawo asygnować z funduszów edukacyjnych.

Chociaż ustanowiono oddzielne komisye edukacyjne, fundusze jednak na inny cel były używane; wpływały do dochodów państwa, nie można było się wywikłać z rachunków z izbami państwa.

Dochody z sum pojezuickich były najznaczniejsze; zostawały pod zawiadywaniem izb powszechnéj opieki, które chociaż opatrywały szkolne potrzeby, ale czyniły wydatki i na obce wydziałowi edukacyjnemu przedmioty.

W roku 1803 dochody przeszły pod zawiadywanie izb skarbowych, rozrządzał niemi rząd uniwersytetu, który był pod zwierzchnością kuratora i ministra oświecenia. Sumy rozpożyczane przez powszechne opieki w oznaczonych terminach wpływały do izb skarbowych. Ukazem senackim roku 1807 10 Czerwca, rachunki z dochodów edukacyjnych Litewskich, Wołyńskich i Podolskich, koncentrowały się w izbie skarbowej Wileńskiej i Wołyńskiej. Do rozpożyczania pozostałości od dochodów upoważnionymi byli w Litwie, rektor Śniadecki; w prowincjach południowych, Tadeusz Czacki. Po uczynionym rozrachunku r. 1807 w Petersburgu, okazała się dla funduszu edukacyjnego należność rubli srebrem 26,700, a asygnacyjnych 26,300; tę sumę na mocy ukazu ulokował Czacki u senatora Worcella, z ośmioletnim terminem, na prawach ośmioletniego banku; trwało to do śmierci Czackiego. Roku 1813 minister Razumowski zalecił uprzedzić dłużników i rozkazał Komisji

edukacyjnej upomnieć się i odbierać pożyczone sumy z powodu jakoby nieregularności wypłat.

Bez żadnej kontroli i odpowiedzialności ministra, dochody z sum pojezuickich i innych chociaż były zapewnione cesarskim ukazem dla edukacyjnego funduszu, jednak ginęły i były najoczywiściej pochłaniane. Komisya edukacyjna odkryła, wyliczyła od r. 1803 do r. 1809 funduszu edukacyjnego nieprawnie zabranego na dochody państwa rsr. 218,813 kop. 51 $\frac{1}{2}$; rubli assyg. 28,327 kop. 44. Z ogólnych dochodów, tylko w roku 1807, wypłacono sumę niewielką, wyżej wspomnianą, u Worcella lokowaną. Minister odpowiedział, że dla nieuiszczenia się dłużników, z dochodów państwa płacono na potrzeby edukacyjne, rząd sobie wydatki potrącił. Minister jeszcze naliczył na funduszu edukacyjnym 21,000 rubli srebrem. Według obrachunku komisji r. 1812, dochody z beneficjów do uniwersytetu przywiązanych, przynosiły przeszło 210,000 rub. sr. Etat uniwersytetu Wileńskiego i szkół Litewskich, to jest utrzymanie uniwersytetu i szkół kosztowało do 190,000 rsr., dochody przeto najzupełniej wystarczały, i była jeszcze przewyżka.

Uniwersytet Wileński 105,000 rubli sreb. potrzebował. Szkoły inne 85,000 rubli. Według reskryptu komisji Litewskiej, uniwersytet tylko pobierał z izb skarbowych 64,000 rubli a na 40,000 rubli był deficyt. Komisya Wileńska żądała od Wołyńskiej dopełnienia tego deficytu, chociaż Litewskie wystarczały, nawet przewyższały dochody; przez nadużycia urzędników i niesumienność rządu, były bez rachunku i odpowiedzialności zabierane; Wołyńskimi dochodami zaspakajano potrzeby uniwersytetu. Ukaz roku 1807 zatwierdzał nie naruszoną wolę fundatorów. W fundacyach było zastrzeżoném wyraźnie, aby dochody z zapisów na potrzeby własnych prowincyj były tylko obracane, jednak je do Litwy zabieranono. Instytucje szkolne Wołyńskie, Podolskie nie otrzymały stosownego rozwoju. Minister umiał komisją Wołyńską do milczenia nakłonić. Wizytator Filip Plater przez osobiste sto-

sunki swoje z ministrem Razumowskim, chwilowo ~~zabawił~~ fundusze edukacyjne Wołyńskie i o wiele je powiększył; komisję Wołyńską, której był członkiem najszczególniej wspierał i wszędzie bronił.

Fundusze edukacyjne wiele cierpiały z powodu praw krajowych. Gdy się utworzyły zaległości z majątków prywatnych dla funduszu edukacyjnego niewypłacone, ustanawiano administracyę. Administratorowie się zmieniali, długi się powiększały; w rozbiórce potem zaledwie jedną dziesiątą część należności odbierano. Za 31,000 rubli sr. wydzielona była część z klucza Łabuńskiego wojewody Stępkowskiego, która zaledwie 600 rsr. dochodu przynosiła. Po misyonarzach Warszawskich we wsi Czemerowcach pod Kamieńcem dla funduszu edukacyjnego była wydzielona część w sumie 100,000 złp. która dochodu przynosiła jedną trzecią część tego, co się stosownie do kapitału należało.

Do sum zagranicznych pogalicyjskich zaliczał się kapitał akademii Krakowskiej rsr. 60,000, ulokowany na Jampolu, i 22,500 XX. Teatynów na Morozowie; procent od téj sumy z zapisu liczył się po $3\frac{1}{2}$, komisya na 6 procent podniosła. Co do sumy akademii Krakowskiej nastąpił osobny układ dla kollokacyi na Jampolu. Od wszystkich sum pogalicyjskich z wyjątkiem kapitału akademii Krakowskiej należało na mocy ukazu r. 1807 do funduszu edukacyjnego rocznie 7522 rubli sr. procentu. Od dnia ukazu r. 1807 do r. 1814 utworzyło się 43,842 rsr. zaległości. Napróżno się o nie komisya edukacyjna upominała, izba skarbowa doniosła że te sumy do ogólnego dochodu państwa weszły. Na zanesioną skargę do ministra oświecenia z odwołaniem się do ukazu r. 1807, minister oświecenia odpowiedział ogólnikiem, że od ministra skarbu ma wiadomość, że te fundusze i procenta na potrzeby edukacyjne są naznaczone i wypłacane. Matactwa, przewrotność, nieprawość, zabierały, niszczyły dochody edukacyjne pomimo prawa i jasnego ukazu, który albo tylko dla złudzenia był wydany, albo bezkarnie z wyższego

pozwolenia niespełniony. Zapobiegał tym nadużyciom kurator książę Czartoryski; ile tylko mógł bronił i ratował. Z sum jednak pogalicyjskich uroczyscie dla edukacji publicznej zapewnionych, tylko z kapitału ulokowanego na Jampolu, fundusz edukacyjny korzystał.

Trzy wsie we Włodzimierskim powiecie należały do księży Paulinów Włodawskich, były przeto funduszem edukacyjnym. Roku 1808 Komisya edukacyjna poniosła koszt na pomiar tych wsi, jako w 12-letniej były posesyi Rumiańcowa; funduszem edukacyjnym spłacono posesora. Reskryptem cesarskim d. 12 sierpnia 1809 r. wbrew zasadniczemu prawu ukazu r. 1807, została ta majątność z trzech wsi: Polemieć, Chrypsk, Chrypska Wola, nadana Martynowowi.

Na kluczu Kołkowskim książąt Radziwiłłów znaczne fundusze edukacyjne przepadły. Komisya się wielokrotnie do komisji Radziwiłłowskiej i do rządu guberskiego odzywała bezskutecznie.

Książę Marcin Lubomirski pożyczył po skasowaniu Jezuitów sumę 147,000 złp. i tę na dziedzicznym miasteczku Barze ubezpieczył. Bar przeszedł do Ponińskiego Adama; z zaległościami nieopłacanych nigdy procentów uformowało się przeszło 200,000 złp. Poniński oddał majątek pod rozbiór, sumę pojezuicką ulokowano na miasteczku Barze. Kollokator Wisłocki obowiązany był wypłacać procent funduszowi edukacyjnemu, nigdy się nie uiszczał, wzięto przeto Bar w administracyę. Barscy mieszkańcy wyrobili cesarskie dyploma na wolne miasto; mieszkańcy wolni usunęli się od płacenia długu prywatnego. Komisya sądowo-edukacyjna z powodu, że przeciw ewikcyi na Barze mieszkańcy przez lat 10 nie protestowali, przysądziła ten dług na Barze dawniej dziedzicznym, ulokowany, do wypłaty mieszczanom Barskim. Senat uwolnił i rozkazał rządowi guberskiemu Podolskiemu szukać majątku księcia Marcina Lubomirskiego. Na różne pisma i odezwy komisji, odpowiedzi żadnej nie dano, tak zaginęła suma Barska.

Liceum Wołyńskiego w Krzemieńcu z roku 1809

podany rachunek z własności i dochodów, daje nam wyobrażenie zasług i prac Tadeusza Czackiego. Widzimy ile zgromadził, zebrał stałych dochodów i zapisów.

**Przychody Liceum Wołyńskiego, które było w początku
zwane Gimnazjum Krzemienieckiem roku 1809.**

	dukat.	ras.	rsr.	.kp.
1) Ze starostwa Krzemienieckiego	10	—	7345	72
2) Z izby skarbowej Wołyńskiej	—	—	6700	—
3) Z pozostałości od szkół	—	—	2420	—

Ze źródeł rządowych miało liceum dochodu rocznego do 20,000 rubli srebr. i 5650 rubli asygnacyjnych.

Do tego dodać należy dochody stałe, procenta z wieczystych zapisów:

	rsr.
X. Szaszkiewicz opat Mielecki corocznie	300
Marcelli Jasiński	54
Księża Trynitarze Łuccy	45
XX. Dominikanie Łuccy corocznie	75
Baltazar Hetszel	37
Hrabina Mniszchowa	500
Eustachy książę Sanguszko	75
Aptekarz Włodzimiński	30
Benedykt Tarszyński	15
Karol Skibicki	37
Kołyško	45
Antoni Komarnicki	15
Jan Stecki, chorąży z Międzyrzecza	300
Tomasz Jełowicki	75
Feliks Wigura	15
Księżna Sanguszkowa z Zasławia	300
Wiśłocka	90
Aleksander hrabia Chodkiewicz corocznie	300

	rsr.
Adam hr. Rzyszczewski generał	300
Adam Peretiatkiewicz	45
Biskup Korsak z opactwa Żydyczńskiego	1350
X. Gojzewski opat Dermański	800
Tomasz Żegocki	15
Ignacy Podhorodecki	45
J. Pfund	37
Ksawery Malczewski	150
Aleksander Mosakowski	22
Hrabina Wittowa	150
Cyprian Nowowiejski	45
Karol ks. Jabłonowski	45
Franciszek Młodzianowski	15
Dominik ks. Radziwiłł	54
Apteka Krzemieniecka	60
Michał Jełowicki	150
Justyn Ratomski	15
Leonard Wroczyński	22
Felicyan Pilawski	30
Magistrat Krzemieniecki	750
Antoni Strojnowski	30
Karmelici Bosi	150
Franciszka Karwicka	75
Konstanty Proowski	30
Waleryan Strojnowski	324
Dymitr książę Czetwertyński	45
Franciszek Burzyński	30
Józef Mezeński	15
Wojciech Piotrowski	22
Janusz ks. Sapieha	45
Pius Franciszek Borejko z Pikowa	15
Onufry Brodzki	15
Kapituła Łucka	150
August hr. Iliński senator	150

	rsr.
Sukcesorowie Kuczyński	135
Lukasz Łazniński	15
Wojciech Podhorodecki	45
Józef książę Czartoryski z Korca	225
Kapituła Łucka z prelator	9
Marcin Tarnowski pułkownik, corocznie	200
Karmelici trzewickowi	90
Stanisław Gutkowski	15
Hrabia Branicki	1470
Franciszek Wyszkowski	45
Jan hr. Tarnowski	50
Józef Krajewski	15
Ignacy Pausza	45
Lukasz Bniński	150
Józef Stecki syn Jana chorążego z Międzyrzecza	75
Paweł Kaczkowski	45
Stanisław hr. Potocki	1000
Teodor Kaszkowski (z Wołyńskiego Polesia)	60
Felix Kadłubski (z Krzemienieckiego powiatu)	37
Hrabina Mniszechowa na nauczyciela języka angielskiego	250
Wacław Hański, marszałek guberski Wołyński	150
Michał Sobański, prezes Komisji sądowej edukacyjnej	300
Hrabia Wincenty Krasiński, corocznie po 46 duk. i	150
Maksymilian książę Jabłanowski	375
Jan Poniatowski, pułkownik, który był w r. 1825 uwięziony	45
Hieronim Sobański, najmłodszy brat Michała ożeniony z Rzewuską	300
Książę Dominik Radziwiłł, ordynat Nieświeski	1200
Adam hr. Rzewuski, kasztelan Witebski	150
Stanisław Worcell, senator	900
Józef Małyński	60

	rsr.
Hrabina Działyńska	15
Michał Zagórski	30
Leonard Worcell corocznie płać z zapisu po 100 rubli asygnacyjnych i	30
Gabryel Zagórski	45
Apteka Krzemieniecka	22
Hieronim Walewski wojewódzic Sieradzki z Tu- czyzna	105
Brat jego Wojciech Walewski	60
Stanisław Wąsowicz	22
Adam Wąsowicz	45
Dominik Czacki z zapisu i przyznania Kom. sąd- edukacyjnój	60
Fryderyk książę Lubomirski z Równego, vice-gu- bernator Wołyński	150
Franciszek Jaroszyński	180
Antoni Dulski	180
Włodzimierz Potocki	2000
Stadniccy	60
Teresa Grabiańczyna	90
Seweryn Maszkowski rocznie dukatów 35 i	114
Żerostaw Potocki	300
Książę Józef Czetwertyński	45
„ Ludwik Czetwertyński	45
Seweryn Orłowski	150
Adam Orłowski dukatów 60	—
Jan Raciborowski	75
Piotr Jakowski	120
Erazm Święcki	90
Augustyn Dzierżek	300
Feliks Barczewski, garbaty, jeden z bogatszych obywateli Podola	180
Kałacer Sulatycki	180
Magistraty Winnicki Braclawski, Barski, Hajsyński, Bałt-	

ski, Uszycki, Lityński, Proskirowski, Włodzimiérski, składały po 200 ras. Winnicki jeszcze płacił rsr. 500 na szkołę mechaników praktycznych; ogólnie rocznie sumę 2,383 rubli asygnacyjnych i rubli srebrem 121, odbierano z magistratów.

Za sprzedaż książek elementarnych w jednym roku otrzymano do 700 rubli sr.

Dochody z kas rządowych, z zapisów wieczystych przyniosły, jak dowodzi drukowana z r. 1809 tabela, czterdzieści kilka tysięcy rubli.

Tadeusz Czacki w jednym roku z własnego majątku 2970 rubli sr., 1000 ras. i dukatów 366 wyłożył.

Ten spis jest interesującym, przypomina osoby składające ówczesne towarzystwo Wołyńskie i Podolskie. Widzimy ludzi szlachetnych, którzy Czackiemu dopomogli do utworzenia liceum Wołyńskiego. Bez prywatnych ofiar stałych szkoła z samych źródeł rządowych, przy matactwie izb skarbowych i nieprawości urzędników, nie mogłaby się utrzymać. Hojniejsze złożyli ofiary, Włodzimierz Potocki, Dominik książę Radziwiłł w wojnie francuskiej wślawiony, Stanisław Potocki, Jan Stecki chorąży, Michał Sobański, Aleksander Chodkiewicz, Rzyszczewski, hrabina Mniszchowa, księżna Sanguszkowa z Zasławia, Biskup Korsak i dwóch opatów, Mielecki i Dermański.

Wedle tabeli roku 1809:

	duk.	rubl. as.	kop.	rubl. sr.	kop.
Przychód licealny był	536	19.263	60	46,845	10
Rozchód	509	19,077	—	46,502	45
Zostało na remanent	27	186	60	542	65

Co do wydatków:

Oprócz pensyi nauczycielom i utrzymania budowli zakupiono książek do biblioteki, na drukowanie wypisów	rsr.
	1488
— innych elementarnych książek	503
Na fabrykę sali fizycznój, skończenie biblioteki	8000
Na potrzeby starostwa, które było gospodarstwem licealném, wyłożono	2460

Na uczniów mechaniki praktycznej z miast przy- rsr.
syłanych wydano 1500

Na potrzeby konwiktu ubogich 3250

Sprowadzono nasion, kwiatów do ogrodu botani-
cznego rocznie na 300

Liceum Wołyńskie wspierało inne szkoły. Roku np.
1809 szkoły Żytomińskie i Międzyrzeckie otrzymały na odno-
wienie budynków spalonych po 300 rubli srebrnych.

Wrócono koszt podróży za granicę Besserowi. Dano dla
poratowania zdrowia na podróż za granicę Czechowi rubli 300.

Stan dochodu i rozchodów r. 1809 daje nam wyobrażenie o li-
ceum w jego dalszych latach, z których każdy był ciągłym tój in-
stytucyi rozwojem. Każdego roku przybywało zapisów, zebranych
kapitałów, i coś nowego w uorganizowaniu tój szkoły zrobiono.
Czacki ani chwili czasu nie stracił, pospiesznie bardzo rozwijał,
jednym tchem iż tak rzekę, aż do śmierci, która 1813 nastąpiła.

Gimnazjum Podolskie oprócz 5700 rubli srebr.
stałego dochodu i 500 przydatkowych na niezwyčajne wy-
datki, miało oddzielne fundusze i od nich procenta.

Czacki wyjednał u duchowieństwa dyecezyi Podol-
skiej dla gimnazjum po XX. Franciszkanach Kałuskich rsr.
annuaty z dóbr Kałusza w powiecie Kamienieckim rocznie 255

Zaległość tejsze annuaty do sumy przeszło 4000
rsr. wynosiła od niój, procenta téż zaległe 2835

XX. Trynitarze Braiłowscy odstąpili dla gimnazjum
summę zwaną Braiłowską 6000 rsr. lokowaną na wsi
Chaszczowatěj w powiecie Lipowieckim. Przynosiła
rocznego procentu 360

Prócz tego XX. Trynitarze corocznie wypłacali 45

XX. Dominikanie Winniccy 75

Ustępstwa dla gimnazjum Podolskiego były de-
kretem Komisji edukacyjnej zatwierdzone. Podolskie
gimnazjum miało dodatkowego dochodu 1018

Od rządu 6200

Ogólnie rubl. sr. 7218

Dyplom na gimnazjum Kijowskie otrzymał Czacki roku 1811 d. 13 Paź. na które obywatele gubernii Kijowskiej uchwalili na wyborach po 5 kopiejek z duszy. Rząd składkę podniósł do jednego rubla asygnacyjnego, z tego podatku się zebrał znaczny kapitał 450,438 rsr. Od summy téj piąty procent był na edukacją publiczną w téj gubernii przeznaczony, i tak:

	rsr.	kop.
Dla gimnazjum Kijowskiego	10350	
Na szkołę Machnowiecką	7800	
„ „ Radomyską	3871	90
„ „ Kaniowską	300	
„ „ Umańską	200	
Ogólnie	22521	90

W gubernii Podolskiej przybyła szkoła Niemiérowska.

Kiedy uchwalono składkę na wyborach Kijowskich po 5 kopiejek z duszy męskiej, co się potem do jednego rubla asygnacyjnego podniosło, Szczęsny Jerzy Potocki, najstarszy syn jenerała artylerji, na uchwale dobrowolnej ofiary, tak się podpisał:

„Podpisuję się, że dam z fortuny mojej klucza Niemiérowskiego, klucza Mohylowskiego i z téj fortuny, która na mnie z działu wypaść może, po rublu z każdej duszy, którą to sumę będę mocen oddać lub u siebie zatrzymać, wtedy 5 procent opłacać będę, z tym warunkiem, aby ta suma użyta była na fundusz dla szkoły Niemiérowskiej, na co się podpisuję
Jerzy Szczęsny Potocki.“

Z tego zapisu znaczny był kapitał, Potocki oprócz równej schedy z bracią, miał dwa klucze z zapisu ojcowskiego. Plenipotent funduszu edukacyjnego, dla zweryfikowania ilości dusz męskich w tych dobrach i wyprowadzenia kapitału, następnie 5 procentu, rozpoczął kroki prawne w myśl konstytucji 1776 roku, ukazu cesarskiego 1807 i osobnego polecenia ministra oświecenia, które zabezpieczały nienaruszoną wolę fundatorów. Komisya edukacyjna, dla odkrycia i ubezpieczenia funduszu dla szkoły Niemiérowskiej, w tym celu zaprosiła

członka izby skarbowej dla zrobienia wspólnie rachunku i egzekwowania należnych procentów. Dyrektor gimnazjum Kijowskiego zaprotestował, oświadczając, że dyploma cesarskie dla gimnazjum Kijowskiego roku 1811 d. 13 Paźdz. wydane, nie czynią wyłączenia dóbr Potockiego z ogólnej i powszechnej składki. Nastąpiła wątpliwość i spór; komisya się opierała na ukazie a dyrektor Kijowski na dyplomacie. Ten węzeł gordyjski rozcięła Zofia Potocka, macocha fundatora. Wpływem i protekcją Nowosilcowa, pozyskała osobne zatwierdzenie cesarza, dziedzicznego udziału w całym majątku w równej części z synami, co było prawom istniejącym przeciwne, prócz tego wszystkie swe dobra Szczęsny Jerzy Potocki jój zapisał. Co do zapisu na szkołę Niemiérowską, weszła w układy z Wileńskim uniwersytetem. Uniwersytet nie odnosząc się do Komisji edukacyjnej, zlecił dyrektorowi Podolskiego gimnazjum zrobić umowę z Zofią Potocką. Umowa była dla Potockiej korzystną z uszczerbkiem edukacyjnego funduszu, bo znacznie zmniejszyła Jerzego Potockiego zapis; umowę minister potwierdził. Kopię zatwierdzonej umowy komunikował uniwersytet komisji, komisya przeciw temu uchyleniu się Zofii Potockiej od zapisu, protestowała do ministra, ale bezskutecznie.

Komisya także upominała się stale i usilnie, aby z funduszków na publiczną edukacyą składanych w gubernii Kijowskiej, przez uchwałę obywatelską w podatek zamienioną, oddzielano dla szkoły Niemiérowskiej, zebrane pieniądze z klucza Targowickiego, ale to zostawało bez odpowiedzi.

Szkoła Niemiérowska, choć szczuplejszy, ale zawsze dość znaczny miała swój fundusz: do główniejszych szkół się liczyła.

Procenta z sum pojezuickich wchodziły do izb skarbowych, których obowiązkiem było na potrzeby edukacyjne wypłacać, ale nigdy nie można było przyjąć do prawdziwego obrachunku z temi izbami. Komisya edukacyjna utworzyła w Krzemieńcu kasę depozytową, do której wpływały kapitały przysądzone, i od sum procenta. Kapitały zebrane komisya pożytezała na ewikycę dóbr ziemskich, ale wszystko zależało

od woli i rozkazu ministra. Z jego asygnacyi wypłacono Martynowowi 25,000 rub. sr. najniesłuszniej naliczonych z pre-tensyi dzierżawy dóbr pojezuickich. Co się pracą, dobrym zarządem i poświęceniem się obywatelskiem członków komisyi zebrało, minister zmarnował jak to z 25,000 oddanych Martynowowi, widzimy.

Z kasy komisyi pożyczono 6000 rub. sr., na Tarnorudę Malczewskiemu. Wiele drobniejszych procentowych sumek skapitalizowano, które przynosiły dochód funduszowi edukacyjnemu.

Wilsk pod Żytomiérzem z przyległemi wioskami do Jezuitów Żytomiérskich należący, dobra tém samém edukacyjne, nadano generałowi Bogdanowiczowi na lat 12, który swe prawa Worcellowi odstąpił. Kołatał w Petersburgu o Wilsk Czacki, przyrzekano zaległe dochody ze wszystkich lat wypłacić, Komisya edukacyjna naliczyła do 35,000 rb. sr. zaległości, które nigdy wypłacone nie były.

Fundusze edukacyjne, wedle praw Rzpltej były naj-pierwszym długiem, wszelkie inne pierwszeństwa im ustępować musiały. Jeżeli majątek jaki ulegał rozbiorowi, naprzód egzekwowano należności edukacyjne, przez wypuszczenie w dzierżawę, a potem wierzycieli kolokowano. Za rządu rosyjskiego nieustannie fundusz edukacyjny miał przykrości, uciski w majątkach pod rozbiór oddanych; podzielano dług edukacyjny między kolokatorów, to powiększało koszta i rachunki.

Plenipotent funduszu i komisyi Tomasz Borkowski, był dzielnym obrońcą, znakomitym prawnikiem, bardzo czynnym, użytecznym przez lat wiele, nikt mu ze stron przeciwnych zrównać nie mógł; prócz doświadczenia, wprawy, niezwykłej dzielności, miał jeszcze wyższość pobudki i celu, to jest dobro publiczne, któremu najgorliwiej się poświęcał.

Filip Plater, opuściwszy urząd wizytatora, został wice-gubernatorem, nie przestając być członkiem Komisji edukacyjnej, wszystkie jej interesa popierał w Żytomiérzu, w gło-

wnych juryzdykcyach Wołyńskich. Wszędzie przedtém szkodzono funduszowi edukacyjnemu; wypadały niekorzystne dla niego wyroki, Filip Plater z Borkowskim wszystkie postanowienia, dekreta komisji utrzymali i przeciwników, których wiele miała komisja, przymusili do milczenia. Opinia publiczna była rozdrażnioną przeciw komisji, jej dekreta nazywano uciskiem, gwałtem, nadużyciem. Komisja wykrywała sumy z dawnych zapomnianych zapisów, i długów powiększonych zaległemi procentami, i szybko je egzekwowała. Dziesięcioletnia dawność i przemilczenie odbierało prawo upominania się o najlegalniejsze należności; prywatni, rząd nawet, dawności ziemskiej ulegał; fundusz tylko edukacyjny, z dawnych konstytucji i cesarskiego ukazu, miał ten przywilej że od dawności ziemskiej był wyjętym; przeto tak dotkliwie się wypłaty wydały, ale dla dobra publicznego, tylko to czyniono.

Tomasz Borkowski sam jeden interesa wszystkie liceum Wołyńskiego i funduszu edukacyjnego popierał i załatwiał, bez pomocnika, trudno było kogo wynaleźć. Obywatele rozdrażnieni zmarłemu Czackiemu złorzeczyli; nienawidzili komisarzów i plenipotentą, przy wypłatach znacznych sum, względy na dobro publiczne nie łagodziły gniewu i niechęci. Borkowski już chciał nieraz opuszczać swe miejsce, które było „trudném“ jak sam mówił: „trzeba się było narażać; nie narażając się, należało zaniedbywać swój obowiązek.“ Po rozbiórce kraju, procenta od zapisów sum zagranicznych nie płaćły się długo, zdawało się przeto, że się już nie należą, gdy je egzekwowano, wielkie było wzburzenie. W samej Podolskiej gubernii okazało się z rachunków należącój zaległości z zapisów klasztorom, następnie funduszowi edukacyjnemu, 74.000 rubli sr.

Na Wołyniu w Teofipolu, księża Trynitarze utrzymywali szkołkę parafialną, o 3-ch klasach. Księżna Aleksandrowa Sapieżyna, przyrzekła szkołę wymurować i zapisała 40.000 złp., jeszcze z funduszków edukacyjnych dodano — i utworzyła się szkoła powiatowa.

Duchowieństwo polskie z szczerého katolickiego ducha, z przywiązania ko kraju, z własnéj pobudki, do wzniesienia edukacyi publicznej dopomagało. Biskup z kapitułą Kijowską zobowiązał się roku 1780 szkołę w Białejcerkwi założyć i utrzymywać ją swoim kosztem. Komisya edukacyjna dla szkoły Białocerkiewskiej 6000 złp. rocznie przydała. Po upadku Polski, téj szkoły nie utworzono. Kapituła Kijowska przyrzekła dwie prebendy katedralne za zaleceniem Komisji edukacyjnej oddawać osobom uczącym w akademii. Biskup Łucki r. 1780 zobowiązał się przy każdym parafialnym kościele utrzymywać szkołkę. Najtroskliwiej nad tém czuwał ksiądz B. Cieciszowski; liczba szkółek parafialnych bardzo się zwiększyła, ich listę przysłał zarządowi edukacyjnemu. Ksiądz Cieciszowski najszczerczej pasterską pracą i znacznými funduszami dopomagał.

Książę Czartoryski szczególnie się starał o powiększenie funduszów na konwikty ubogich, i o coraz większą ich liczbę; przy każdej szkole głównej, był taki konwikt. W Krzemieńcu przeszło 3000 rub. sr. wychowanie ubogich konwiktów kosztowało; trzymano się tradycyi i ducha dawnéj polskiej Komisji edukacyjnej; ta szacowna magistratura usiłowała jako najwięcej ubogiej szlachty wychowywać w szkołach, i w świecie zakierować. Przekonywa nas o tém konstytucya z r. 1793. „Cokolwiekby nadto było pozostałości z oszczędzenia wydatków, to komisya obróci na pomnożenie konwiktów, ubogich studentów po województwach. Komisya ustanowi aby młodzież szlachecka, tylko prawdziwie uboga, mogła mieć utrzymanie i edukacyę, z ubogich zaś uczniów, osoby zdutniejsze, posyłane będą do konwiktów przy akademii będących.”

Roku 1817 za staraniem i pomocą księcia Adama Czartoryskiego, w Krzemieńcu było na funduszu publicznym ubogich uczniów 50iu. Apteka utworzyła się licealna, ubodzy uczniowie brali lekarstwa bezpłatnie, ogród botaniczny dostarczał roślin. W wydziale edukacyjnym w Litwie i Koronie, w całym zaborze rossyjskim, był książę Adam Czartoryski,

najgłówniejszym opiekunem, od najmniejszego szczegółu do najgłówniejszego celu mądrze rządził i rozwijał. Najlepiej go określa Lelewel: „Książę godzien jest czci, dla swego poświęcenia się i zupełnego wylania się dla sprawy publicznej; „nie zrażały go żadne przeciwności, pełen cnót, duszę miał „dla narodu najżyyczliwszą, światło, wysokie zdolności, oraz „rzetelną o dobro narodu usilność.“ Jedyńy nasz pośrednik i patron przełamywał wszystkie trudności; od rządowych ucisków zasłaniał, wynagrodzenia krzywd zyskiwał; fundusze edukacyjne od grabieży bronił; sprawie publicznej, edukacji narodowej, serdecznie, szczerze służył, wiele jednak w swém życiu ucierpiał, *Multum pro patria et acivibus passus est.*

Książę chciał osobny dom wielki, wymurować w Krzemieńcu, wśród miasta, w którymby się mógł pomieścić instytut geometrów i konwikt. W tym celu układano się z Olizarem, który miał odstąpić plac, na którym już założone były fundamenta domu. Dom taki wymagał kosztu 30,000 rsr., przeto zamiar ten nie przyszedł do skutku.

Teodozy Sierociński pobudzany od księcia, podjął się tłumaczenia klasyków, przełożył Salustjusza bardzo dobrze. Uwagi nad tém pismem własną ręką książę uczynił, i namawiał młodego pisarza do tłumaczenia łacińskich autorów. Książę nie lubił marzeń, deklamacyi; pragnął dla prawdziwego młodzieży ukształcenia, znajomość klasycznych pisarzy rozszerzać, dlatego do przekładów pisarzów starożytnych bardzo zachęcał; Sierociński był do tego rodzaju prac uzdolnionym; w Krzemieńcu wykładał język grecki z zamiłowaniem z wzorową gorliwością; oprócz kursu obowiązkowego, bezpłatnie krytykę wykładał, książę publicznie gorliwość jego ocenił.

Po śmierci Felińskiego, miał powierzony sobie dozór konwiktu Michał Wiszniewski, autor znakomitego dzieła *Historia literatury polskiej*, i wielu innych. Za pomocą księcia wysłanym został do Londynu; książę mu 3000 złpol. naznaczył; do 1000 rubli srebrem resztę dodawał uniwersytet. Rozprawa konkursowa jego opóźniła się do Wilna; książę

go do Krzemieńca naznaczył. Ludzi zdolnych ksiązę kierował, własnym popierał kosztem i dopomagał: pisze sekretarz jego, do jednego z swoich przyjaciół: „Dobry nasz ksiązę, narzeka „nieraz na los biednej ojczyzny, której brak ludzi sposobnych, „ze swojej strony nie szczędzi starań, aby ich liczba powiększyć się mogła.“

Ksiązę się marszczył na marszałka Drzewieckiego, za sprowadzenie i przyjęcie kosztowne Katalani w Krzemieńcu, mówiąc: „Przy tak ciężkich czasach, uczniom i obywatelom „nie należałoby szaléc; tysiąc dukatów na to wydanych, wy- „starczyłyby na zrobienie fontanny, wśród miasta, szczególnie „jak przyjedzie Miechowicz (architekt), który w podróży za granicą, pobytem w Paryżu wiele skorzystał.“

Ksiązę Czartoryski zachęcał księdza Osińskiego, prałata proboszcza, profesora literatury łacińskiej, aby przemienił probostwo Dubieńskie i przeniósł się do Puław. Osiński uczony w łacinie i polszczyźnie, ksiądz wzorowy, człowiek zacny, szlachetny, cnotliwy, miał tę słabość, pragnął bardzo infuły i tego utaić nie umiał; nieraz był śmiesznym z tego powodu, nie spodziewając się promocyi w Lubelskiem na biskupa, propozycyi księcia nie przyjął.

Alojzy Feliński będąc profesorem polskiej literatury i dyrektorem w Krzemieńcu, bardzo ożywił szkoły; w całym obywatelstwie szanowany, poważany od nauczycieli, od uczniów kochany i u rządu dobrze widziany. Nie był pedantycznym dozorcą, ale prawdziwym ojcem szkoły; pod jego szlachetnym i łagodnym zarządem wszystko się rozkwitało. Od śmierci Czackiego nie widziano w Krzemieńcu takiego życia, radości, zapału, ochoty do nauk, do wykonywania obowiązków swoich; duch obywatelski ożywił szkołę, i wiele osób zgromadziło się na nowo do Krzemieńca. który się więcéj jeszcze jak przedtém zaludnił i ożywił. Po przybyciu Felińskiego otworzono zaraz drukarnią, i on najsilniéj wpłynął do ukształcenia piarsarskich talentów: wtedy dali się poznać Karol Sienkiewicz. Józef Korzeniowski. Pod okiem i wpływem Felińskiego, zaczęło

wychodzić peryodyczne pismo w Krzemieńcu, *Ćwiczenia naukowe*. Feliński usiłował wprowadzić wydawanie różnych pism i książek w nowej licealnej drukarni, obudzał do literatury zapal, gruntowniejsze pisma z talentem, pod jego okiem wychodziły. Rozpoczęte za Felińskiego w Krzemieńcu wydawnictwo, rozwinęłoby się zupełnie, gdyby go nagła śmierć nie zaskoczyła.

Barbara Felińskiego, miała za życia autora po jej wydaniu największą wziętość i sławę; uroczyście, najsolennie, wszędzie była uwielbiana i przyjęta, nie tylko w Warszawie, ale we wszystkich teatrach całego kraju i amatorskich, w prywatnych domach. Egzemplarze drukowane nie wystarczały, przepisywano, uczono się na pamięć. Feliński jako pisarz polski za życia był uwieczniony (*laureatus*.) Śmierć jego zadała boleść głęboką, najsmutniejsze zrobiła wrażenie; wielkie szkody dla liceum Wołyńskiego przyniosła, które po jego zgonie już się w tym duchu nie rozwijało. Zamiary drukowania polskich książek speliły, peryodyczne pismo wychodzić przestało: rząd uniwersytetu był przeciwny, aby obywatele wyższe urzędy edukacyjne zajmowali, przeznaczał je dla profesorów. Feliński do stanu profesorskiego nie należąc, obywatel i literat, był bardzo dobrze widziany i uważany od rządu uniwersytetu Wileńskiego, wieleby dobrego zrobił. Śmierć jego była publiczną stratą, nastąpiła roku 1820: mówiono wtedy że morowe powietrze panuje na znakomitych ludzi w Krzemieńcu. Czacki, Lernet, Feliński — tej szkoły ozdoby, w kwiecie wieku pomarli.

Gustaw Olizar Krzemieńczanin, gorliwy Felińskiego przyjaciół i sąsiad, uczuł mocno śmierć jego, dał się wtedy poznać z pięknych uczuć i szlachetnego zapachu, po większej części swym kosztem wydawał dzieła Felińskiego; wybił medal na jego pamiątkę; zlecił najznakomitszemu artyście we Włoszech zrobić jego portret, wiele świadczył osieroconej zmarłego rodzinie.

Książkę Czartoryski przyłożył się do wydania dzieł Felińskiego, i syna jego na koszcie publicznym umieścić.

Po śmierci Felińskiego, znakomitsi pisarze polscy pragnęli zająć jego miejsce a bardziej jeszcze tego życzyli Krzemieńczanie, aby coby wtedy najpopularniejszy generał Kropiński autor *Ludgardy*, lub Koźmian zastąpił Felińskiego, ale się to nie spełniło. Były dyrektor Ściborski, urzędu mu ofiarowanego nie przyjął. Prefekt Jarkowski przez długi ciąg czasu zastępował, był prymasem, jak mówiono w Krzemieńcu, na tém szkoła nie utraciła; ten dostojny zasłużony naczelnik, dawny profesor Krakowski, duchem starożytnym akademickim przejęty, najgorliwiej rządził i zupełnie z prawdziwym pożytkiem dla młodzieży się poświęcał.

Gimnazjum Krzemienieckie, za staraniem księcia Czartoryskiego podniesiono do wyższego stopnia, i zamianowano je liceum, z utwierdzeniem nowój organizacyi licealnej; otworzyła się przeto dla szkoły przyszłość i nadzieja wyższego rozwinienia, zostawiono jednak tymczasowo dawne gimnazyalne urządzenia z 4ch klas i 3ch kursów; ustanowienie osobnych fakultetów i katedr wyższych nauk, miało później nastąpić. Burze polityczne, usunięcie z urzędu księcia, przeszkodziły do wykonania tych zmian, które księcia kuratora bardzo zajmowały; niemylnie przywiódłby je do skutku.

Tymczasem przydano katedry literatury łacińskiej, niemieckiej, matematyki wyższej, to jest rachunku dyferencyalnego i integralnego, gramatyki powszechniej, którą wykładał uczony bibliotekarz Paweł Jarkowski, gospodarstwa rolniczego, architektury, którą dawał powróciwszy z Paryża, Miechowicz. Według projektu i przyrzeczeń, nie wprowadzono osobnej katedry trygonometrii kulistej, astronomii, i dwóch katedr teologicznych dla kształcenia proboszczów.

Liceum miało już wygodniejsze pomieszczenie, gdy XX. Bazylianie przenieśli się za miasto. Mury bazylikańskie obszerne i bliskie zostały licealną własnością; w nich się mieściła Komisya sądowo-edukacyjna, niektórzy profesorowie i licealne stajnie.

Kościół parafialny z licealnego do Franciszkańskiego

przeniesiono. Dom swój około ogrodu botanicznego, Izidor Sobański dla liceum ofiarował.

Nie przyszła do skutku osobna wielka bursa, której książę tak pragnął, dla umieszczenia tam konwiktorów, 50iu geometrów, i zakładu organistów, nauczycieli parafialnych. Konwiktorowie zajmowali za miastem dawny klasztor XX. Trynitarzów.

Nie zaprowadzono zakładu cyrulików, praktycznych lekarzy i weterynarzy, co było szczególnym przedmiotem pieczy księcia Czartoryskiego. Był na to fundusz 5000 rubli sr. rocznie przynoszący; i dom z ogrodem za miastem kupiono już od Jenca; zamiar ten dobroczynny się nie wykonał, chociaż założenie jego w dyplomacie gimnazyalnym, było umieszczone.

Za Rzpłtęj Polskiej, miasta swoim kosztem sposobiły ubogich uczniów lekarzy, a ci wdzięczni odślugiwali się, i przez całe życie nie opuszczali rodzinnego miejsca. Zawód lekarski nie wzbogacał nikogo, był poświęceniem się szlachetném, i wybranym do tego powołania, był powierzany. Leczenie chorób ludzkich zostało dziś spekulacją; dla tego chciano wskrzesić stary zwyczaj, i wprowadzić obowiązanych, moralnie złączonych lekarzy; duch czasu nie pozwolił wykonać tego szlachetnego zamiaru.

Od początku założenia liceum, mówiono i zamierzano szkołę dla guwernantek wprowadzić; były na to z prywatnych ofiar fundusze, w tym celu miano budować dom na Drzewiecznie, ale to nie przyszło do skutku.

W Krzemieńcu profesorowie płacili z swój pensyi jeden procent na szpital, chociaż ten dochód rząd pobierał, szpitalu nie założono; szlachetny Verdelet, oficer armii francuskiej, zostawszy księdzem, każdój niedzieli w kościele zbierał; z ofiar zbudował piękną kaplicę, wielki murowany szpital za miastem, otwarcie tego szpitala się zwlekało; po rewolucyi roku 1831 zniszczono pobożne jego zamiary.

Miano w Krzemieńcu wymurować dom wielki dla umieszczenia profesorów i oszczędzenia im kosztów: oprócz pensyi, pro-

fesorowie osobno na mieszkanie pobierali; po zbudowaniu domu dla profesorów, znacznieby się oszczędziły wydatki funduszu edukacyjnego.

Czacki, potem książę Czartoryski starali się Krzemieniec od postoju uwolnić, tego jednak pozyskać nie mogli.

Zaczęto po raz pierwszy mówić o Lewickim dyrektorze szkoły Białostockiej, gdy na przedstawienie księcia Czartoryskiego otrzymał order, i gazety o tém doniosły, przedtém nigdy o nim nie słyszano. Roku 1823 przysłanym został na dyrektora liceum, od księcia był szczególnie protegowany; człowiek szlachetny, ale słabego charakteru, bez wyższych zdolności.

Roku 1820 szkoła Międzyborska, kosztem i staraniem księcia Czartoryskiego była uorganizowaną, utrzymywał ją z własnego funduszu; najhojniej we wszystkie potrzeby opatrzył, miał jeszcze zamiar wprowadzić zakład dla sposobienia ekonomów i rachmistrzów. Zamek swój pięknie zrestaurowany dla szkoły oddał, sam gdy w Międzyborzu przebywał, w małym domku w okolicznej wiosce mieszkał. Pod mianem tylko powiatowej, ale szkoła wyższa, wielu bardzo miała uczniów, dla szczególnej opieki księcia Czartoryskiego i dobranych profesorów; całego wydziału edukacyjnego była klejnotem.

Książę Czartoryski, każdym wielkim i najmniejszym interesem, sam się trudnił i pamiętał; gdzie się tylko obrócił goniono za nim, do Międzyborza, do Wilna, posyłając prośby i noty, z których widzieć możemy, jak sprawa edukacyjna była zawsze w niebezpieczeństwie. Księża Bazylianie najbardziej byli prześladowani i nękani od duchowieństwa greckorossyjskiego; książę ich bronił. Fundusze edukacyjne ile mógł ocalał, gdy już jego nie stało opieki, umilkł głos obywatelski, i wszelka obrona została zniszczoną. Dopóki książę był w kraju, przeciwności dały się zwalczyć; wszelki spisek ustępował, przed jego powagą i wpływem, którego nigdy zupełnie u cesarza tak dostojny człowiek nie mógł utracić. Ale kiedy wyjechał do Włoch i dłużej tam zamieszkał, podniósł głowę

Nowosilców, który księciu Czartoryskiemu winien swoje kariery, udawał najgorliwszego jego przyjaciela, i przez jego tylko łaskę został wyniesiony, potem nieustannie go podkopywał i zdążył do jego obalenia. Księżę silnie uczuwał potrzebę powrotu do kraju; spieszył, wyrывał się, cierpiąca żona więcej jeszcze na samą myśl powrotu chorując, gwałtownie niemal go zatrzymała, a tymczasem cios się zbliżał.

Powstała nieufność rządu do nauczycieli i uczniów, najmniejsze wspomnienie słów młodzież elektryzujących, np. Tugendbund, mogło się stać powodem nieszczęść. Jeden z młodych ludzi r. 1821 wymówił słowo będące hasłem stowarzyszeń akademickich w Niemczech, nazwał się akademikiem, chociaż trzy lata jak ukończył uniwersytet; już w skutek tego cały instytut był wstrząśniętym; jakby miny podęń podłożono: terroryzm już zupełnie ośwładnął i zapanował w szkołach i w edukacyjnym zarządzie. Smielsi na przekór zapalali do tajnych związków, rząd widział w tém większe jak było istotnie niebezpieczeństwo, sam je rozwijał, nietrafnością i niewłaściwą srogością policyjną, wprowadzał grozę inkwizycyjną i miecz zawiesił nad głową młodzieży i dzieci. Rozmowy polityczne, wierszyk, książka, były niebezpieczeństwem, nieszczęściem, powodem do więzień, katuszy, wysłania na Sybir, w żołdacy. W czasie najzupełniejszego pokoju, bez żadnego dla kraju wewnętrznego i zewnętrznego niebezpieczeństwa, system się dzikiego terroryzmu rozwinął, uosabiany w Nowosilcowie i Pelikanie.

Utraciliśmy księcia Czartoryskiego opiekuna, zostając w osieroceniu i niewoli. Szkoły wpadły pod moc policyi tajnej, bedelów i szpiegów, którzy nasze instytucje znieważyli. Znakomitsi ludzie ze wszystkich miejsc byli usunięni; ucisk policyjny skaził tę piękność, w jakiej jaśniały w zaborze rosyjskim szkoły polskie.

Przydamy do tego cośmy przedtém mówili, jeszcze szczegóły dotyczące się funduszków edukacyjnych, które najgorliwsi, niespracowani urzędnicy Komisji Edukacyjnej po większej

części zebrali a rząd je z początku cząstkowo a potem zupełnie zrabował. Sumy pogalicyjskie zagranicznego duchowieństwa przeznaczone cesarskim ukazem na publiczną edukacją przynosiły rocznie 20,000 rsr. dochodu. O tém słów kilka dla zupełnego téj kwestyi rozjaśnienia, powiedzmy:

Po pierwszym zaborze kraju nastąpiła umowa między rządem austriackim a Rzpłtą Polską. Ze strony polskiej był prymas ks. Poniatowski, prezes Komisji edukacyjnej; należności wszystkich zakonów austriackich w Polsce swe dobra mających, zostały własnością Rzpłtęj i wzajemnie rządu austriackiego te, które na dobrach w kordonie austriackim były lokowane. Po skończonym obrachunku okazała się przewyżka na stronę rządu polskiego w sumie złp. 700,000, które rząd austriacki wypłacił. Sejm z r. 1786 konstytucją pod tytułem Ratyfikacya zamiany funduszków, umowę zatwierdził, rozrządzenie funduszem przez rząd austriacki wypłaconym, *pro bono publico* księdzu prymasowi zostawił. Prymas, zapatrząc się na prawo r. 1775, które fundusze odpadłe po duchowieństwie, na edukację publiczną przeznaczyło; z prawa sobie danego, sumą 60,000 rub. akademię Krakowską uposażył. Komisya edukacyjna sumę tę ulokowała na dobrach Prota Potockiego wojewody Kijowskiego, na Jampolu nad Dniestrem. W czasie 4-letniego sejmu, jak czytamy w dyaryuszach sejmowych r. 1788 wnoszono, aby pogalicyjskie fundusze, były na edukację publiczną przeznaczone. Myśl ta się jednak nie utrzymała, ustąpić musiała innym zasadom, które sejmem 4-letnim kierowały. Fundusze te oddano na potrzeby wojska, z funduszków nawet edukacyjnych, dawnych pojezuickich, pół procentu i superatę oddzielono na wojsko. Komisya skarbowa zaczęła obliczać fundusze pogalicyjskie, wyszukiwać, wykrywać, układała tabelę, i sumy te do dochodów Rzpłtęj dla powiększenia wojska były zaliczone. Sejm r. 1793 uchwałę sejmu r. 1789 co do funduszków pogalicyjskich skasował. Zaraz po rozbiórce kraju, de facto rząd rossyjski r. 1793 i r. 1795 dobra po zakonach galicyjskich zabrał i nadał im jak się wyrażał, inną

naturę, dóbr rządowych. Konwencya r. 1797 d. 13 Stycznia udzieliła rządowi tytuł i prawo własności do dóbr i funduszków pogalicyjskich, z prawa r. 1789 na sejmie 4-letnim *) dla wojska przeznaczonych, rząd rossyjski te własności zagarnął. Od początku roku 1797, tabele poborów, co do sum pogalicyjskich dostały się izbom skarbowym i przeszły w skarbowe okłady.

Cesarz Alexander wstąpiwszy na tron, pierwszy w Rosyi ustanowił ministerstwo oddzielne oświecenia. Rossya nie miała innych wydziałów dotąd, tylko cywilne, wojskowe, duchowne. Dla wszystkich szkół kraju polskiego w zaborze rossyjskim, ustanowiono wydział uniwersytetu Wileńskiego, z osobnym kuratorem księciem Czartoryskim. Kurator i uniwersytet zostawał pod zwierzchnością ministra oświecenia, którym był Zawadowski, najlepszych chęci, dobrego charakteru i ulegał wpływowi księcia Czartoryskiego i Czackiego. Cały wydział szkół Wileńskiego uniwersytetu, we wszystkich guberniach dawniej Polski używał de facto dochodów pojezuickich, do których prawo pozyskał ukazem r. 1801. Roku 1804 d. 10 Sierpnia, ukaz cesarza Alexandra pół procentu i superatę, konstytucją r. 1789 od funduszu edukacyjnego odebrane zwrócił, dochody Jezuickie bez żadnego do skarbu wyłączenia oddał. Fundusze edukacyjne zwiększyły się osobnym etatem przez cesarza zatwierdzonym i nadanym r. 1804 d. 5 Listopada, mocą którego, na utrzymanie szkół w dwóch guberniach Białoruskich, były wypłacone znaczne sumy. Cesarz Alexander wówczas łaskawy, hojny i troskliwy o oświecenie publiczne całego państwa; polskich prowincyi z swęj opieki nie wyłączył, wolę fundatorów uświęcił i nietykalną ją zachować rozkazał i sam dał przykład ofiar, na dobro wychowania publicznego. Ministrowi Zawadowskiemu zalecił uposażyć wydział Wileński i zebrać potrzebne ku temu instrukcyje. W Peters-

*) To prawo konstytucją r. 1793 na Grodzieńskim sejmie skasowano. Na téj uchwale się oparł ukaz r. 1807, dla funduszu edukacyjnego te sumy odstąpił.

burgu był wtedy Tadeusz Czacki zostający w przyjaźni z ministrem Zawadowskim; były członek komisji skarbowej, wyświecił ministrowi wartość funduszu pogalicyjskiego, którym się niegdy komisja skarbową zajmowała. Objaśnił jego naturę, jako z pierwotnego przeznaczenia i zapisu służyć dla celów duchownych, zatem i teraz najstosowniej go dla oświecenia publicznego przeznaczyć. Oddając te fundusze dla wydziału Wileńskiego, rząd nie potrzebowałby dokładać, tak jak znaczne sumy dla szkół Białoruskich w etacie umieszczone wypłaca. Przedstawienie Czackiego najlepiej przez szlachetnego Zawadowskiego przyjęte, cesarz Alexander zatwierdził osobnym ukazem w roku 1807 d. 17 Grudnia wydanym; do funduszy edukacyjnych są zaliczone sumy, dobra pojezuickie i pogalicyjskie i ustanowione komisye, dla Litewskich gubernii w Wilnie; dla Wołyńskiej, Podolskiej, Kijowskiej — w Krzemieńcu, do wyszukiwania funduszy, zarządzenia, zaopiekowania się niemi, z prawem przysądzenia bez apelacji.

Bardzo wiele funduszy sprawiedliwie należących się, było utajonych, nie odkryła ich komisja skarbową i w tabeli nie umieściła. W przemianach rządów, w przemilczeniu, dłużnicy się spodziewali, że unikną zapłacenia: gdy te sumy dla dobra publicznego przeznaczono, plenipotent najgorliwiej je wysledzał i odkrywał; komisja natychmiast przysądzała; na przemilczenie i dziesięcioletnią dawność wedle swych przywilejów nie zważając. Stąd powstało publiczne oburzenie na członków komisji, którzy zupełnie dobru publicznemu poświęceni, służyli bezpłatnie, nawet współczuciem ziomeków nie byli wynagrodzeni.

Komisji Wołyńskiej po jej utworzeniu, prezesem był Tadeusz Czacki; członkami Filip Neryusz Olizar, b. marszałek Lubelskiego trybunału, Wacław Borejko marszałek Rówieński, Michał Sobański, Alexander Chodkiewicz, plenipotentem Tomasz Borkowski, *) pisarzem komisji Franciszek Rudzki.

*) Nieoszacowane są jego noty i listy z czasów urzędowania w Komisji Edukacyjnej; razem był plenipotentem funduszu edukacyjnego i sekretarzem komisji.

Te imiona są rękojmnią, że wrzawa na komisję i zarzuty jej czynione pochodzą z prywaty, z osobistego interesu.

Komisja rozpoczęła czynności swoje r. 1808, odniosła się do tak zwanych drugich departamentów, *) czyli izb cywilnych, sądów głównych, Wołyńskiego, Podolskiego, żądając dostawienia potrzebnych papierów. Sądy główne zaleciły sądom powiatowym dostarczenie ich komisji; same izby skarbowe przysłały 25,000 dokumentów, zmieszanych i rozrzuconych; trzeba było je uporządkować, interesa prowadzić i kończyć, a komisja mało miała ludzi do służby u niej honorowej, bezpłatnej.

Sąd główny Kamieniecki zakwestyonował sumę 60,000 rs. akademii Krakowskiej na rozbiórce Potockiego w Jampolszczyźnie kolokowaną, przedstawił do senatu zapytując: jak się ma ta suma uważać i liczyć, gdyż w ukazie r. 1807 nie jest pomieszczoną. Senat uznał z swjej strony: „że kiedy najwyższym ukazem d. 21 Grud. 1807, przyłączone zostały do „funduszów Wileńskiego naukowego wydziału, wszystkie sumy „zagranicznego duchowieństwa; należąca do pozostałej zagranicą akademii Krakowskiej suma 400,000 złp., nie może być „wyłączona, nie tylko z pod zawiadywania Wileńskiego uniwersytetu, ale i z liczby edukacyjnych kapitałów. I przepisawszy sposób postępowania w sprawach o własności edukacyjne ustanowionym komisjom, decyzją swoją odesłał do „najwyższego zatwierdzenia.“

Dnia 14 Paźdz. r. 1809 postanowienie senatu było przez cesarza konfirmowane. Ta konfirmacja bardziej utwierdziła, rozjaśniła nadania dla funduszów edukacyjnych 1807 roku.

Ukaz d. 20 Sierpnia r. 1813 objaśnia i zatwierdza prawo r. 1809, oznaczając sposób procesu w sprawach konkursowych, w którychby i fundusz edukacyjny był zamieszczony. Mówi o własnościach zagranicznego duchowieństwa i uczących towarzystw; jako o własnościach edukacyjnych, żadnej między

*) Dwa były departamenty w każdym guberskiem mieście. W pierwszym się sądziły sprawy kryminalne, w drugim cywilne.

niemi nie wprowadzając różnicy. Prawa tedy były wyraźne, jasne, pewne; ktoby się spodziewał, aby je rząd potem sam obalił od ich wykonania się wyłamał, przewrotnie się wycofał z nadania cesarskiego i tegoż nawet potwierdzenie pozyskał.

Sumy pogalicyjskie, ukazem cesarskim r. 1807; konfirmacją r. 1809; i ukazem senackim r. 1813 — niezaprzeczenie do funduszków edukacyjnych należały. Gdy niespełniano zaraz ukazu i izby skarbowe dochodów dla oddawania na potrzeby edukacyjne nie odbierały; minister oświecenia na nowo r. 1813, potwierdzenie dawnych postanowień pozyskał. W roku 1825, departament dóbr rządowych (kaziennych imuszczeń), przedstawił do ministra finansów, że przez omyłkę dochody z dóbr pogalicyjskich, do uniwersytetu zostały przyłączone; albowiem za rządu Polskiego nigdy nie należały do szkół, ale na wojsko prawem r. 1789 były przeznaczone. Rząd rosyjski wszystkie prawa sejmu 4-letniego obalał, teraz na prawie 1789 minister finansów się opierając, kwestyę tę oddał do rady państwa. Rada państwa d. 15 marca 1825, wniosek i zdanie ministra finansów zatwierdziła, wbrew oczywistym prawom i dar cesarza Alexandra przez lat przeszło 10 posiadany, został wydarty.

W liczbie sum pogalicyjskich były znaczne już bardzo przez komisją wynalezione i przysądzone; jeśliby te sumy były skarbowemi, jak je przyznała rada państwa roku 1825, mogłaby je Komisya edukacyjna przysądzać; nie miała prawa dochodzenia własności skarbowych, ale li-tylko edukacyjnych. Własności rządowe, dla dawności ziemskiej, nie były przyznane; funduszowi edukacyjnemu tylko ten służył przywilej z dawnych konstytucyj i ukazów; wyrwano tym sposobem znaczne sumy, pozwalano je mimo dawności ziemskiej, jako edukacyjne przysądzać, przysądzone na mocy praw, które skarbowi nie służyły, zabrano. Komisya po tém postanowieniu protestowała, podawała prośby, i kwestya ta powtórnie była rozbiekana na radzie państwa i zdecydowaną ostatecznie roku

1828 dnia 23 czerwca; pierwsze postanowienie rady ministrów zatwierdzono i cesarz je konfirmował. Zabrano summy i majątki 20,000 rsr. rocznego dochodu przynoszące, wyłączono tylko dla funduszu edukacyjnego kapitał akademii Krakowskiéj 60,000 rsr. lokowany na Jampolu nad Dniestrem. Rada państwa przytém postanowiła sumy rządowe od prywatnych osób poodbierać: w zapisach fundatorów były warunki: gdyby właściciele funduszu sumy zapisane odebrać potrzebowali, dla oddania ich posiadacze i dłużnicy na rok przedtém powinni być zawiadomieni. Komisya edukacyjna przysądzone i należne fundusze, na dawnych lokacyach zostawiała. Rząd po ostatecznym wyroku rady ministrów po jego przez cesarza zatwierdzeniu, bez uprzedzania, bez terminów kontraktowych, natychmiast egzekucyami wojennémi należności funduszowe odbierał. Nagle to wykonano z słuszném oburzeniem publiczném, ze złamaniem wszystkich praw dawnych i cesarskich przywilejów. Rząd zwolna podkopywał dobroczynne dla kraju cesarskie postanowienia, nakoniec odebrał i zniszczył najsołenniejsze nadania.

Dobra XX. Jezuitów po ich skasowaniu, jak wiémy, przez komisją rozdawniczą były oddane w wieczystą dzierżawę na dochód funduszu edukacyjnego, z wielką korzyścią dzierżawców. Odrzucając wiadomość i rachunki, ile te dobra księżom Jezuitom przynosiły, wyprowadzono nowe lustracye bez wszelkiéj ścisłości, oddawano dobra w dzierżawę bez żadnego wyłączenia, zaręczając, że nowéj lustracyi nigdy nie będzie. Lasy zostały własnością nowych dziedziców; do stosunków właściciela z włościanami rząd pośrednictwa sobie nie zastrzegał. Na tych warunkach zapewniono wieczysty dochód dla funduszu edukacyjnego, który *nulla attenta calamitate*, to jest niezważając na jakąkolwiek klęskę, wpływać powinien. Te warunki dla funduszu publicznego jakoby krzywdzące, dobroczynne dla dzierżawców dziedzicznych, skłoniły wiele osób do ochotnego majątków przyjęcia. Nie podlegając nowym lustracyom, przy umiarkowanych podatkach, jak we własném

dziedzictwie dobra te ulepszali. Dochód dla funduszu był pewny i regularnie wypłacany. Pod rządem rosyjskiem, wedle prawa nowe lustracje co lat 25 następowały dla powiększania intraty, do coraz większego cenzum, dobra pojezuickie podnosiły. Oczekując nowych jeszcze lustracji, zupełnie zaniedbali i opuścili je pojezuiccy dzierżawcy, zawsze tracąc i cenzum się nie wypłacając, te dobra, które tylko ich ciężarem były.

Organizacya przeto dóbr publicznych edukacyjnych chociaż oskarżana, za czasów Rzpltej była widzimy praktyczną, trafniejszą i lepszą.

Ministerstwo oświecenia przez cesarza Aleksandra utworzone, przynoszące mu zaszczyt, zamiast opieki, jako nowa instytucya przez inne ministerstwa było podkopywane i uciskane. Występował z szkodliwym wnioskiem minister finansów w nieporozumieniu z ministrem oświecenia, oddawano kwestyą do ogólnego komitetu do rady państwa, minister oświecenia nie był nigdy tam popartym. Kraj rosyjski na różne wydziały oświecenia pod zarządem uniwersytetów był podzielony. Każdy wydział pobierał z kasy państwa znaczne zasiłki, jeden tylko uniwersytetu Wileńskiego, utrzymywał się z własnych funduszów, z narodowej puścizny, od rządu nie był wspierany, ale krzywdzony, zabierany, przecież w świetniejszym od innych zostawał stanie. — Po odebraniu funduszów pogalicyjskich, można się było domyślać, że inne są zagrożone i wyjęte będą z zarządu ministerstwa oświecenia i komisji a oddane ministerstwu finansów, czyli zabrane do skarbu państwa.

Gdyby nawet rewolucya r. 1831 nie dała prawa do zupełnego wszystkiego zniesienia, oddzielnosc funduszów, niezależność władz edukacyjnych, przywileje, prawa cesarza Aleksandra, rząd sam przez się podkopywał i byłby je zniósł zupełnie bez danych, przez rewolucyę powodów. Roku 1826 po wcieleniu do skarbowych sum pogalicyjskich, rada państwa dała następną opinią co do innych funduszów, głównie pojezuickich: „Gdy komisye nie zrobiły projektu urządzenia za-

„leconego ukazem r. 1807 d. 21 grudnia; dla tego dochód „z dóbr pojezuickich się nie podniósł. Czyli zatem nie byłoby „lepiej z pod władzy edukacyjnej oddać je pod zarząd władzy skarbowej.“ Jasno już r. 1828 była ustanowiona zasada dalszego postępowania. Edukacja publiczna utraciłaby wkrótce swój oddzielny główny fundusz, zmieniony na własność rządową, potrzeby oświecenia publicznego, wtedy zaspokojanoby etatem, który zmniejszać i przemieniać jest bardzo łatwo. Zakłady publicznego oświecenia w coraz szerszych ramach zdążyłyby do upadku i zwinienia. Dziedzice dóbr pojezuickich, mając już odebrane lasy, tracąc przywileje udzielone im w pierwszym nadaniu; pod ostrzem zarządu skarbowego czyli kaziennego, majątki i dobra zupełnieby opuścili i zrujnowali. Nic już nie zostawało jak się ich zrzec, bo nabywców nie można było znaleźć dla braku opieki i praw stałych. Oczywiście i jawne były dążenia dobra pojezuickie do skarbowych wcielić; podkopać i zniszczyć wszystkie zakłady narodowe, dawne polskie i nowe było bardzo jasnym, wyraźnym i nieustającym celem rządu.

Franciszek Rudzki pisarz Komisyi edukacyjnej tak się wyraża w przedstawieniu swoim do księcia Czartoryskiego: „Praca p. Kozaczyńskiego w obliczeniu izby skarbowej Wołyńskiej jest arcy-ważna, zasługuje na uwagę i względy zwierzchności, jako dokładnie, najgorliwiej dopełniona. Z jego podsumowania wypada, że prócz zaległości edukacyjnych, które się liczą po izbach, prócz sum przez powszechne opieki i izby skarbowe rozpozyczonych i dotąd na dobrach będących, prócz tego, co do Wilna odebrano, prócz wydatków niewłaściwych, o których zwrot możemy się dopominać, oprócz pretensyi do skarbu za Wilsk *) i inne dobra, mamy w skarbie przewyżki dochodów od wydatków na 200,000 rubli sr.

*) Wilsk funduszowi edukacyjnemu, nielegalnie odebrany, potem cesarz Aleksander za staraniem gub. Giżyckiego, siostrom Miłosiernym Żyromińskim przeznaczył.

„Gdyby to wszystko odzyskać, byłoby o czém o swój mocy stać i uwolnić się od opieki charybdy, która mało dbając o pomyślność oświecenia tego kraju, na pochłonięcie edukacyjnych dochodów czuwa.“

Książę do komissyi Litewskiej posyłał swój projekt o urządzeniu dóbr edukacyjnych. Komisya ten projekt komunikowała komisyi Wołyńskiej, mówiąc o nim w tych słowach: „Projekt „oznaczony jest cnotą i uwagą na publiczne i szczególne „mieszkańców potrzeby. W tém piśmie idzie najgłówniej o to, „aby urządzić dobra beneficyalne, i posiadanie z nich dochodów zgodzić z obowiązkiem ubezpieczenia i osłonięcia losu „włościan. Z pociechą prawdziwą czytała komisya projekt, różniąc się w mniemaniu w kilku punktach, oddaje część zasadam pisma.“

Książę proponował aby w dobrach pojezuickich czynszować włościan i dać im prawo nawet opuszczania gruntu, wolnego wyjścia. Komisya na to się nie zgodziła, nie chciała odstąpić w stosunkach z włościanami od ogólnego prawa krajowego; z tych głównie powodów, że czynszowanie w wielu dobrach prywatnych, jak n. p. Potockiego, niepowiodło się, czynsze zaległy, i do nowój organizacyi potrzebne były wielkie kapitały.

W duchu naszych polskich instytucyj, których była wyrazem głównym dostojna magistratura, dawna Edukacyjna komisya, ojcowie rodzin, do zarządu szkolnego mieli wpływ ulegalizowany przez wizytatorów, którzy ich przedstawiali. Ustanowiono potem dozorców honorowych, każda szkoła powiatowa miała dozorcę, który się opiekował wszystkiemi szkołami znajdującemi się w powiecie; ten urząd zaszczytny znakomitsi ludzie posiadali, ubiegali się o to, aby szlachečnym wpływem dopomagać urzędowi edukacyjnemu.

Komisya sądowo-edukacyjna, w której prezydowali Czacki, Michał Sobański, książę Dymitr Czetwertyński, Feliks Czacki, była w duchu, zasadach dawnój Komisyi edukacyjnej, jakby dalszym jój ciągiem. Szlachetni jój urzędnicy, z bezintereso-

wności i miłości dobra publicznego byli dla innych wzorem, najgorliwiej dla dobra publicznego pracowali. Komisya korzystając z urzędowania i opieki księcia kuratora Czartoryskiego, przedstawiała rozliczne szczegóły, uciski, krzywdy i wszystkie potrzeby szkół i całego edukacyjnego wydziału. Komisya podała w r. 1821 i silnie popierała projekt ustanowienia komisji honorowej dozorczej, na wzór dozorców przy każdej szkole powiatowej istniejących. Komisya złożona z kilku osób spełniałaby ten obowiązek nad wszystkimi już szkołami. Czuwając nad wykonaniem ustanowionych praw i obowiązków, cobykolwiek było szkodliwego, o témby zawiadamiała kuratora. Uniwersytet i dyrektorowie nie utraciliby swych praw wsparci światłem i obywatelstwem szlachetnych ludzi.

Tak się komisya wyraziła do księcia kuratora: „Szczęście pokoleń, uformowanie wiernych, cnotliwych obywateli, nadanie popędu pożytecznym naukom, napełnienie w kraju publicznej posługi czynnymi, znającymi swą powinność urzędnikami, zależy od usiłowań departamentu, w którym na czele prowincyi dostoyni książę postawiony zostałeś.

„W dziejach naszych pod opieką wiary rozszerzało się oświecenie. Cnotliwa gorliwość niosła majątki w ofierze zgromadzeniom duchownym, które główny cel chwały Bożej i uświętobliwienia życia z oświeceniem publiczném łączyły. U narodu naszego w szlachetném uczuciu w potrzebie jego oświecenia znalazł swój zasiłek i wzrósł zakon XX. Jezuitów. Po kasacie księży Jezuitów ustanowiono Komisją edukacyjną w Polsce. Działania jęj dowiodły, co gorliwość obywatelska w sercu rodziców dla dobra instrukcyi publicznej uczynić może. Kiedyż był silniejszy do instrukcyi publicznej popęd? Kiedyż więcej doznawał uszanowania stan nauczycielski? Kiedyż się więcej dobru publicznemu wysłużył? Tęj epoce winniśmy użytecznych obywateli i liczne elementarne książki przez gorliwych nauczycieli wypracowane.

„Przejęty szlachetnym zapalem niewygasłej pamięci Ta-deusz Czacki, jął się do utworzenia celniejszej szkoły i po-

„ruszał wszelkie do rozwinięcia powszechniej instrukcyi środki,
 „w czém od współziomków natychmiast dzielną otrzymał
 „pomoc. Wspomnisz z pociechą J. O. książkę jak się stałeś
 „pierwszą w kraju naukowych zakładów ożywiającą duszą.
 „Fundusze pozyskane przez Czackiego, znacznie się powię-
 „kszyły i zebrały troskliwością, pracą i gorliwością Filipa
 „Platera. Dozwól abyśmy wspomnieli szkoły Międzybożską
 „i Klewańską, od Waszój X. Mości wznesione. Czacki wska-
 „zał i udowodnił potrzeby wpływu obywateli do edukacyi
 „publicznej. Przywiedźmy na pamięć początek Krzemieńca,
 „jego zwrost, równie jak innych szkół, ujrzymy jakie środki
 „gorliwość użyć i wynaleźć jest zdolna. W obecnym stanie
 „rzeczy, w wydziale edukacyi publicznej, uniwersytet sam
 „działa i głównie wszystkiém sprawuje i rządzi, przez swoich
 „członków, przez nich sądzi o wszystkiém. Nieuwłaczając
 „najlepszym chęciom uniwersytetu, trudno, prawie niepodobna
 „aby zgromadzenie wyłącznie oddane-li naukowym teoryom,
 „mogło być praktycznie obeznane z potrzebami kraju, z sto-
 „sunkiem nauki wykładanej, i wpływem jój na życie publi-
 „czne i trafnie sądzić mogło o skutkach swych prac.

„Myśl zainteresowania obywateli do edukacyi publicznej,
 „zjednania im wpływu w prawie r. 1811 d. 26 września o do-
 „zorcach honorowych, została rozwinięta. W. ks. Mość umie-
 „jąc pokonywać przeszkody, potrafił ważne ustanowienie ko-
 „misyi publicznie rozszerzyć i skuteczném uczynić. Skoro
 „bezpośrednia administracya edukacyjnych funduszów będzie
 „oddzielnej komisyi złożonej z obywateli powierzona, po po-
 „wiatach mianowani są honorowi szkół dozorczy, wiadomości
 „o funduszach, o stanie nauk w całym wydziale, zbiegać się
 „zawsze będą pod okiem kuratora. Byłoby korzystném dla
 „funduszów i dla instrukcyi publicznej, aby dozorczy hono-
 „rowi mieli związek z komisją dozorczą. Dobiieranie osób
 „do katedr, zmiana lub utrzymanie, zarząd zgromadzeniem
 „nauczycieli, tylko do hierarchii szkolnej należyć może. Do-
 „zorczy honorowi zapalając w nauczycielach gorliwość i wytrwa-

„łóć w tém trudném powołaniu, składać będą w komisji „bezsronne, wolne od zawiści świadectwa, które przedstawiane będą kuratorowi, obok doniesień z rządu uniwersytetu. W różności zdań nawet wskażą stan rzeczy, który łatwo „wprawy urzędnik w prawdziwém świetle zobaczy.“

Zajmowano się bardzo projektem komisji dozorczych honorowych na Wołyniu i w Litwie. Projekta te były wzajemnie sobie komunikowane i silnie popierane przez członków komisji naszej Wołyńskiej. Postanowiono w tym projekcie poszukiwania funduszków już zakończyć i na zawsze umorzyć wszelkie sprawy między dobrami prywatnemi i edukacyjnemi; nowo utworzona komisya zastąpiłaby dotąd istniejące, bez prawa sądownictwa, które im służyło. Zostałyby tylko sprawy graniczne, to jest ustanowienie stałych granic i skończenie istniejących w téj tylko kwestyi sporów. Komisya ta czuwałaby tylko nad istniejącemi już gotowemi funduszami, któreby miała prawo na ewikcyi dóbr ziemskich lokować i dla odzyskania zaległości wypuszczać w dzierżawę dobra, na których sumy edukacyjne były lokowane. Dozór nad szkołami szczególnie chciano poruczyć w całej Litwie komisji Wileńskiej, w trzech guberniach Krzemienieckiej, w sposób, jak to spełniali dozorczy honorowi w powiecie.

Ta komisya nie sądowa, ale opiekuńczo - dozorcza, miała być z prezesa i 8 członków wybranych od kuratora, złożoną. Książę się do tego przychyłał, nawet już napisano ustawę w 50 punktach, ale uniwersytet Wileński się sprzeciwił; roku 1821 na projekt komisji dozorczych przysłał piorunującą replikę.

Roku 1822 wybranym został na rektora uniwersytetu Wileńskiego z obywateli Twardowski; także przeciwny był ustanowieniu komisji dozorczej i o tém napisał. Projekt téj nowój komisji do skutku nie przyszedł, nawet wpływ obywatelski, urzędy honorowe w wydziale edukacyjnym upadły. Od 1822 roku nie było już wizytatorów obywateli, jakimi byli przedtém: Kropiński, Wyleżyński i Moniuszko, którzy najszlachetniej z pożytkiem publicznym swój urząd spełniali.

Uniwersytet wizyty poruczał dyrektorom szkół albo profesorów wysyłał.

Oddawna były nieporozumienia między rządem uniwersytetu Wileńskiego a Wołyńskim liceum. Śniadecki się spierał z Czackim. Śniadecki mając wieloletnie doświadczenie, chciał młodzież hamować w zapale do nauk, jak go uznawał chwilowém — i uczyć sposobem staroświeckim zwolna i gruntownie. Czacki z serdecznego przywiązania i uczucia, radby jaknajprędzej wszystkiego nauczyć. Filip Plater, gwałtowny ten spór prowadził, nie oglądając się na zdanie uniwersytetu, bezpośrednio wyrobił u ministra zatwierdzenie statutu organicznego, który dla szkoły Krzemienieckiej ułożył Czacki, a uniwersytet chciał go zupełnie przemienić. Czacki dążył głównie do najwyższego rozwinięcia szkoły Krzemienieckiej, uniwersytet widział w tém większe dobro kraju, gdy zamiast jednej wyższej będzie ich więcej, na stopie z sobą równiej, a jedna tylko wyższa, uniwersytet dla całego kraju w Wilnie. Uniwersytet w swym poglądzie miał na celu ogół kraju, Czacki własne dzieło, jego wzrost popierał całą duszą i poświęceniem się, które w ziomków wlać umiał. Uniwersytet nie znosił wpływu do urzędów edukacyjnych, ludzi niespecyalnych; utrzymując, że je lepiej wykonać mogą profesorowie, oddani z powołania naukom i edukacyi publicznej, jak obywatele, zaniedbani w naukach i nie mający stopni naukowych.

Komisya jednak edukacyjna za Rzpłtęj tak gruntownie edukacyą publiczną rozwinęła, za wzór nawet wzięta w królestwie pruskiem, była z samych obywateli złożona, księcia jenerała Czartoryskiego, Ignacego Potockiego i Chreptowicza. W zaborze rossyjskim edukacyą publiczną na tém samém utrzymali stanowisku i rozwinęli Czacki i książę Adam Czartoryski. Uniwersytet mniemał, że urzędnik płatny, całe życie specyalnie swemu poświęcony powołaniu, jest lepszy od honorowego, patrząc uważnie na wady nasze, na lekkomyślność i zarozumiałość, stosował je bez wyjątku do wszystkich. lekcewazył zasadę honorową, która w narodzie polskim była

najgłówniejszą pobudką, jedynym warunkiem życia. Nie wiedział tego uniwersytet, że niemal był swój winien poświęceniu się księcia ~~Adama~~ ~~Czartoryskiego~~, jego obowiązkowi honorowemu.

Komisya edukacyjna Wołyńska żaliła się słusznie, że z funduszków Wołyńskich corocznie dopłacano do etatu Wileńskiego do 50,000 rs., kiedy fundusze Litewskie wystarczały. Z tego powodu użyteczne zakłady leżały w planach tylko, przyjść do skutku nie mogły.

Niezależność funduszu edukacyjnego od ministerstwa i izb skarbowych, była nieodzowną, jedynym życia warunkiem. Przed rewolucją, gdy stosunki jeszcze nie były tak zupełnie zniszczone, gdy rząd Mikołaja zdawał się być sprawiedliwszym, bardziej nadużycia karcącym, można było do téj niezależności przyjść, ale nie przez profesorów, którzy w stolicy żadnych stosunków nie mieli i praktyki urzędowej, ale przez komisję, przez jej członków znakomitszych obywateli, którzyby z swój pozycji do tego celu głównego przyjść mogli.

Wołynianie zarzucali uniwersytetowi, że szkołę Krzemieniecką chce ścieśniać, prześladować, lecz zarzuty były przesadne i niesprawiedliwe. Uniwersytet bowiem kochał i szerzył nauki, miał pogląd zdrowy, uważny i troskliwym był o dobro publiczne. Książę Czartoryski ten spór bardzo przyganiał, zalecał karność i uległość dla uniwersytetu. Dla wyższego celu jednności narodowej Litwy z prowincjami Koronnemi, nieustanny stosunek, kształcenie się wspólne młodzieży z całego kraju w jednym uniwersytecie i rząd jego nad wszystkiemi szkołami bez żadnego wyłączenia był nieodzowny i konieczny.

Fundusz edukacyjny ciągłych i rozmaitych doznawał ucisków. Opaci Dubieński, Mielecki, Żydyczynski, Owrucki zobowiązali się li-tylko na liceum Wołyńskie składać ofiary. Opat Dubieński dając corocznie rubli srebrnych 300 prosił cesarza, aby ofiarę obowiązującą jego i następców konfirmował. Po śmierci opata Wesołowskiego, opactwo bez żadnych

powodów i pozorów nawet zostało przez rząd zabrane, ofiary nie wypłacano; przeszło 4000 rs. liczone zaległości, szkole Krzemienieckiej należnej.

Miasta były zawsze w granicach swoich określane wałem. Za wałem mieszkańcy, to jest na przedmieściu, nie mieli przywilejów i praw służących mieszczanom. Obwód miasta był jasny i wyraźny. Gdy podług praw rossyjskich w przestrzeni dwóch wiorst, nie wolno było zaprowadzać propinacyi, dla tak zwanych kabaków rządowych, do których miasta należały i przestrzeń dwóch wiorst. Geometrowie zaliczali odległość nie od ostatniego w mieście domu, wedle wyraźnych przepisów prawa, ale od najodleglejszego na przedmieściu futuru. Do dwuwiorstowej odległości zaliczone zostały znacznie oddalone trzy wsie do starostwa Krzemienieckiego, do liceum Wołyńskiego należące. W wielu jurydykach pojezuickich najnielegalniej poodbierano dla rządu propinacyjne dochody; przedstawienia do władz zostały bez odpowiedzi i zadośćuczynienia. W każdym interesie wiele było zwłoki i dwuznaczności, z jawném dążeniem do powiększenia własności rządowej, kosztem funduszów duchownego i edukacyjnego. Wszędzie w każdym szczególe była niesprawiedliwość; i tak np. dawniej archiwum i kancelarya starościńska była w zamku; po zupełném jego zrujnowaniu starosta Krzemieniecki roku 1787 książę Sanguszko odniósł się do Komisji edukacyjnej, do której należało jezuickie kolegium, prosił o oznaczenie miejsca w kolegium na archiwa i kancelaryą, komisya zezwoliła. Starosta na placu jezuickim wybudował domek dla więźniów zwany wieżą. Po otwarciu gimnazjum, archiwum, kancelarya przeniosły się z murów dla szkoły potrzebnych; za pobudowanie domku starościńskim kosztem, gimnazjum zrestaurowało u Franciszkanów pomieszczenie dla archiwów i kancelaryi miejskiej. Dom kosztem starościńskim, ale na placu jezuickim zbudowany, po otrzymaném wynagrodzeniu, zabrano dla miasta, przemocą Komburleja.

Wszystko się dało u rządu wyrobić. Komisya prywatna

rozbiorowa Radziwiłłowska, naprzykład skasowała dekret Komisji wyższej sądowno-edukacyjnej, której ukazem r. 1807 wyroki nie podlegały apelacji, i minister ten dekret komisji Radziwiłłowskiej potwierdził.

Pani Morawska z domu Radziwiłłówna, zapisała na Bernardynów Lwowskich, na habity 40,000 złp., zabezpieczyła je na wsi Szpiczyńcach. Plenipotent komisji dośledziwszy tego zapisu przypozwał dziedzica Szpiczyniec p. Sobańskiego, który się wytłumaczył tém, że ewiktorem jest książę Karol Radziwiłł; przy zawieranej transakcyi plenipotent księcia, ewikcyą zapisał. Wedle wszelkiego podobieństwa, książę się pewnie niedopatrzył i tego prawa nie dał plenipotentowi, ale przeciw plenipotencyi nie protestował. Juryzdykcyę sądownicze przyjęły i zatwierdziły transakcyą Sobańskiego, który się uwolnił od wszelkiej ewikcyi na Szpiczyńcach, z powodu, że ją plenipotent księcia Radziwiłła na jego dobrach zapisał. Komisya edukacyjna idąc drogą innych juryzdykcyi, które na tego rodzaju ewikcyi poprzestały, przysądziła z majątności księcia Radziwiłła, dla funduszu edukacyjnego, dekretem swoim z roku 1815 sumę 40,000 złotych i tyleż procentu, ogólnie 80,000. Komisya Radziwiłłowska, nie tylko, że zniosła dekret ale i wyrobiła postanowienie ministra, wyexekwowania téj sumy od członków komisji.

Członkowie komisji mogli się omylić, ale wyrok ich nie mógł być skasowanym z praw i przywilejów jój służących. To postanowienie nawet Pelikana oburzyło, swém przedstawieniem do ministra obronił członków, którzy służyli bezpłatnie a prawo rozkazywało wytrącać tylko z pensyi, z majątków wtedy, gdyby się zobowiązali do odpowiedzialności do urzędu wstępując, czego od nich niewymagano, ale fundusz edukacyjny znaczną sumę utracił.

www.libtool.com **Różne interesa edukacyjne.**

Księża Bazylianie zawsze gorliwi, kosztem prowincyi kształcili na profesorów w uniwersytecie Wileńskim młodych XX Bazylianów; corocznie składali po 2000 rubli sr. na główne seminaryum Wileńskie.

Szkoła Kaniowska miała znaczny zapis od opata X. Fizykiewicza po 975 rsr. rocznie.

W Barze XX. Bazylianie mieli szkołę, objęli ją po XX. Jezuitach jurydykę. Fundusz edukacyjny wypłacał rocznie na szkołę Barską po 2000 złotych polskich. Duchowieństwo grecko-rosyjskie zajmując klasztor Bazylianów w Kamieńcu zakwestyonowało im fundusze zakonnego seminaryum 150.000 polskich złotych. Jurydykę Jezuicką oddano XX. Bazylianom Barskim, ale w czasową administracyą. Komisya edukacyjna w przedstawieniu swém do księcia kuratora, prosiła, aby im ją oddać na dziedziczną własność.

Opaci wedle dawnych praw polskich obowiązani byli utrzymywać swym kosztem szkoły; od tego obowiązku się uwolnili stałemi ofiarami na liceum Wołyńskie, które potwierdził Alexander cesarz. Trzy opactwa: Żydyczyńskie, Mielnickie i Dubieckie do ofiar dla liceum Wołyńskiego stale zobowiązano. X. metropolita unicki Kochanowicz, nieznaczając opata, sam opactwo Żydyczyńskie posiadał, potem biskup Łucki Matuszewicz, ofiar z opactw obaj nieskładali. Uformowały się przeto zaległości znaczne, o które się fundusz edukacyjny upominał, dopiero X. metropolita Kochanowicz umierając kazał je złożyć. Nie płacono z opactwa Dubieńskiego, które dla duchowieństwa grecko-rosyjskiego zabrano. Wszystkie obliży z opactw należne z wielką się trudnością wypłacały.

Miasto Krzemieniec zobowiązało się za staraniem Tadeusza Czackiego wypłacać rocznie na szkołę po 1500 rsr.

Fundusz ten nie był dobrze ubezpieczony; były trudności w jego ściąganiu.

Plenipotent ~~Borkowski~~ miał dla siebie należnych mu z miasta Krzemieńca 342 r. srebrnych; na drukarnię je w Krzemieńcu przeznaczył.

Za Rzpltęj, dawne miasta polskie, wysyłały swym kosztem uczniów na lekarzy do akademii Krakowskiej; kraj przeto posiadał ludzi dobrze usposobionych, szlachetnych i użytecznych. Po rozbiórce kraju rząd rossyjski owładnął i zagarnął wszystkie miasta, posiadał miejskie dochody, nieczynił usługi publicznej, do spraw użytecznych nigdy się nie przykładał. Miasta rządowe nawet szkółek parafialnych nie miały; nie podobna było wyjednać jakiegokolwiek ofiary, chociaż się o to starał książę Czartoryski i Komisye edukacyjne.

Prywatni właściciele w dobrach swoich przy kościołach parafialne szkółki pozakładali. Duchowni z postanowienia biskupów, na mocy umowy z władzą edukacyjną zawartęj, składali z dochodów swych fundusz, na utrzymanie szkół parafialnych, które w Litwie, na Wołyniu i Podolu w znacznej liczbie założono. Piękny dał przykład X. Chevalier proboszcz, gorliwy opiekun szkół parafialnych; swoim kosztem szkołkę w Porycku fundował. Szkoły jednak parafialne nie mogły się tak rozszerzyć i rozwinąć, jak tego pragnął kurator i zarząd szkolny; chociaż funduszków duchowni i prywatni właściciele nieszczędzili; ale brakowało dobrych, usposobionych nauczycieli, jak ich nazywano, dyrektorów. Koniecznym był dla tego zakład dyrektorów szkółek, który w Krzemieńcu wprowadzić chciano, a że usposobieni w kościelnej muzyce, mogli razem i dzieci początków nauczać, przeto nowy ten zakład, miał kształcić organistów, na nauczycieli parafialnych; ciągle kołatano, proszono, odwoływano się, ale rząd potrafił nieznacznie postawić takie trudności, że to nie przyszło do skutku.

Suma 30,000 złp. była ubezpieczona na Plessowie w województwie Krakowskiem dla szkoły w Krakowie przy kościele P. Maryi na rynku i pod zarząd Komisyi edukacyjnej oddana.

Roku 1783 przeniesiono jęj ewikcyę na Korzec w województwie Wołyńskiem, dobra księcia Józefa Czartoryskiego stolnika W. ks. Litewskiego, przeznaczono na założenie szkoły ekonomicznej w Korcu. Książę Józef Czartoryski do 1794 roku opłacał procenta. Roku 1803 tę sumę z zaległemi procentami przeznaczył dla ówczesnego gimnazjum, późniejszego liceum Wołyńskiego.

Książę Stanisław Poniatowski podskarbi W. koronny, dziedzic Kaniowa zrobił z mieszczanami umowę, którą zobowiązali się rocznie na szkołę Kaniowską płać 6000 złp. Kaniów sprzedał książę Poniatowski opatowi Fizykiewiczowi, który ten zapis na siebie przyjął; to był główny, jedyny fundusz Kaniowskiej szkoły Bazylikańskiej. Po tę sumkę Bazylianie corocznie do Kijowa udawać się musieli, książę Czartoryski wyrobił, że w Kaniowie im wypłacano. Komisya edukacyjna przysądziła z miasta, wypłacać im rocznie po 120 rsr. Z uchwalonej składki w całej gubernii po rublu z duszy pewną część sumy dla Kaniowskiej szkoły naznaczono.

Tadeusz Czacki od hetmana Xawerego Branickiego otrzymał zapis 196,000 złp. Kiedy obywatele Włodzimierskiego powiatu dawną składkę na szkołę rycerską, na gimnazjum, późniejsze liceum w Krzemieńcu ofiarowali; gdy potem nastąpiła uchwała gubernii Kijowskiej w opłacie od każdej duszy po 1 rublu as.; hetman swym zapisem od składki jednej i drugiej się wymawiał i uwolnionym został. Komisya edukacyjna sumę zapisaną hetmana Branickiego na dwa gimnazya Wołyńskie i Kijowskie rozdzieliła.

Do funduszu edukacyjnego weszły znaczne dobra Jezuitów Owrukich. Zaszczytnęj pamięci X. Jelec, na pauprów ubogich studentów Xawerowskich dwie wsie zapisał. Szczególna opieka dla ubogich była głównym celem instytucyi edukacyjnych i prywatnych zapisów za Rzpltej. Fundusze uczniów ubogich czyli konwiktorskie wedle przepisu konstytucyi 1776 powinny być oddzielone, nie łączone z ogólnym funduszem edukacyjnym. Ukaz r. 1807 zalecił uszanować i spełnić wolę

W lustracji r. 1773 po skasowaniu XX. Jezuitów okazało się, że oprócz dwóch wsi testamentem X. Jelca przeznaczonych, XX. Jezuitów mieli fundusze z 4ch wsi dla ubogich konwiktów. Pomimo ustawy konstytucyjnej r. 1775 o konwiktach dobra konwiktowe z ogólnym funduszem były łączone; oprócz sześciu wsi, znaczna majątność Konotopy i Werbkowice w lustracji były do dóbr Jezuitów zapisane. Te Jezuitów Owrućkich dobra, dekretem sejmowym uznano za koronne, sprzedane zostały strażnikowi Oskierce. Sumę szacunkową 140,000 złp. zabezpieczono na tych dobrach, dla edukacyjnego funduszu.

Czacki czynnie zbierając zapisy, wszystkie niemal żydowskie kahały skłonił do stałych ofiar na szkoły powiatowe. Z tych powodów i z dawnych XX. Jezuitom należności, fundusz edukacyjny miał różne sprawy z kahałami. Żydzi się uchylali od płacenia; szczególnie z kahałem Włodzimierskim była długa sprawa. Szkoła Włodzimierska Bazylińska i parafialna Porycka nie odbierały swoich należności. Jenerał-gubernator Komburlėj bronił żydów, stosował najfałszywiej prawa znanėj sprzedajności i matactwa. Odsyłano dzieło do senatu, z rozmaitemi rezolucjami wikłając.

- | | | |
|----|--|--------------------|
| 1. | Na kahale Ołyckim dla tamecznéj szkoły pod zarządem kapituły Ołyckiej należało . . . | rśr. kop.
3888 |
| 2. | Na kahale Lubomlskim sumy pogalicyjskiej . | 3981 |
| 3. | Na kahale Kowelskim pojezuickiej . . .
pogalicyjskiej . . . | 6337 80
1351 80 |
| 4. | Na kahale Ostrogskim pojezuickiej . . .
pogalicyjskiej . . . | 45750
2910 |

Kilkadziesiąt tysięcy rubli było na kahałach żydowskich funduszów edukacyjnych, oprócz dochodu z ofiar i zapisów.

Z dóbr pojezuitach Owrućkich niektóre wioski dostały się Nestorowi Baranowskiemu. Od opłaty należnego cenzum się wywijał, i zrobił układy z nabywcą drugiej jezuickiej wioski, zobowiązał do opłaty swego cenzum: były z tych powodów zawzięte procesa, ziemie jezuickie przywłaszczał, do dziedzicznych swych dóbr przyłączał, komisya nie mogła mu dać rady, zawsze się umiał wykręcić i nie płacił.

Dla funduszu edukacyjnego po Stępkowskim wydzielono kolokacyą w Łabuniu; ta część była uciążliwa, nie przynosiła odpowiedniego dochodu. Rudnicki najgłówniejszy kolokator, innych kolokatorów mniejszych i uboższych uciskał, naliczał sobie zawsze należności za czynione w utrzymaniu grobel, młynów, awanse. Dekreta nawet na funduszu edukacyjnym pozyskał. Tą drogą zmuszał kolokatorów do sprzedaży części, sam je nabywał. Komisya ciągle także kołatała o sprzedaż swęj części. *

Pani Potocka, Czartoryska z domu, właścicielka Korca, zatrzymywała, niewypłacała zapisów ojca na szkołkę parafialną w Korcu uczynionych.

Po otwarciu szkoły Kijowskiej oszczędzono 5 lub 6 tysięcy r. Suma ta była złożona w izbie skarbowej, dla obrócenia ję na pożytek publiczny, a szczególnie dla szkoły Kijowskiej; robiła przedstawienie komisya do kuratora Nowosilcowa, nie otrzymano odpowiedzi, i w rządowych dochodach utonęła. Szkoła Kijowska i inne w tęg gubernii, oddzielone były od wydziału Wileńskiego, ukazem roku 1818, i przyłączone do uniwersytetu Charkowskiego. Odtąd wszystkie szkoły, szczególnie gimnazjum Kijowskie, najwięcej utraciło, będąc szkołą już tylko tytularną, bez nauczycieli zdolnych i mało miało uczniów; przedajność nieznaną w innych szkołach się

się wzniosły z upadkiem i sparaliżowaniem szkół Kijowskich, po odcięciu ich od narodowego zarządu, sze jednak szkół Kijowskich zostały pod opieką korłyńskiej, która się starała być użyteczną funduszm chociaż do Charkowskiego uniwersytetu należały.

Roku 1826 Filip Plater usunął się od urz w komisji sądowej, której dotąd był członkiem. T dnia 18 września, komisya wyliczając jego zasługi kacyjnego funduszu, przyłączając jego stan służby kuratora o wyjednanie mu orderu Św. Anny I klasy

Po odjęciu sum pogalicyjskich przez postanowi ministrów 1825 i 1828 z ekscypowanój funduszowi nemu, sumy akademii Krakowskiój 60,000 procentów oddać nie chciano; do 30,000 rsr. wynosiły. Izba Podolska, opierając się na tém, że w postanowieniu nistrów wymieniona była suma bez dodania z pr sądziła przeto, że procenta powinny należeć do skar kwetyi były różne przedstawienia i liczne pisma; p teczna decyzyą, rewolucya roku 1830 nastąpiła.

Wpatrując się w szczegóły interesów, rezolucy nych, sobie przeciwnych, można poznać gruntowni rządu rossyjskiego z sobą spreczny i najzupełniój n

Szczegóły opowiedziane o publicznej naszej są nieznaczącą drobiną w stosunku tego, co by o té dzieć można. Chciałem głównie oddać cześć zasług święceniu się, pracy, niezrównanym cnotom księci ryskiego. Mówiąc o chlubnych dla nas pamiątkach, p machiawelizm, przewrotność i zgubne zamiary rządc bez danego nawet powodu, sam przez się niszczy instytucye narodowe, własne nawet przywileje i ces dania. Cesarz Aleksander postępując i cofając się i niszcząc, nie oszczędził najpiękniejszego swego dz chowania publicznego, którego zarząd przyjaicielowi stojniejszemu z Polaków powierzył. Na to usposob

sarskie wiele wpłynął duch narodowy rossyjski: duch ten był zawsze moralnie ujemnym i skłonny do prześladowania i wytępienia nawet Kościoła katolickiego i polskiej narodowości. Naród rossyjski w tej nienawiści wyprzedzał cesarzów, nadawał im zgubny dla nas kierunek, i z drogi szlachetnej, budującą wyrywał. W każdej prawie epoce, cesarze rossyjscy z osobistej moralnej wartości, z dążności humanitarnych, najwyżej stali w swoim narodzie.

Szlachectwo (*la noblesse*) w Rossyi nie tylko w prawie, ale co gorzej, w obyczaju, w naturze moralnej runęło. Okrucieństwa i niesprawiedliwości, nadmiar ucisku, charakterowi narodowemu, jego namiętnym uprzedzeniom, przypisać należy.

Prześladowanie Kościoła Bożego przez cesarzów Rzymskich, ich okrucieństwa, samowładna potęga, tém się skończyły, że ciż cesarze zostali podporą, ramieniem tryumfującego Kościoła, ozdobą, tarczą i najgorliwszymi uczniami Kościoła. Zmieniwszy się w ducha i mając inne już cele, ci wznieśli Kościół Św., którzy go przedtém z najwyższą niszczyli siłą i mocą.

Prześladowani, męczeni, wytępiani chrześcijanie byli ludźmi gorącej, szczerzej wiary i świętymi. Moc Boska ich przeto wspierała siłą samychże prześladowców, która dla tego przez wieki urosła, aby oddać wierze świętej i Kościołowi usługę.

Gdyby Polacy mieli zupełną wiarę i świątobliwość, zjednaliby moc Bożą, ta jednaby tylko nieprzyjaciół skruszyła. Nad Polską Bóg czuwa widocznie, nie dozwala jęj zagłady, zawsze się znajdował punkt swobodny od wytępiania i ucisku, w którym się rozwijała narodowość, i zachowywało życie polskie. W zaborze austriackim, gdy po rozbiorze kraju najzupełniejsza była zagłada tradycji i życia polskiego, w rossyjskim wtedy był przytułek i pokój. Gdy życie tak rozwinięte zastęgało, jakby w letargu i śmierci, odrodzenie się zaczęło w zaborze austriackim. Polacy nie powinni przeto utracać wiary, w dziękczynieniu nie ustając dla wiodącej nas w tój toni Opatrznej ręki.

P I S M A

znakomitszych urzędników edukacyjnych.

Załączam z czasów zarządu księcia Adama Czartoryskiego, kuratora, pism kilka.

1. *List członka dawniej za Rzpłtęj Komisji edukacyjnej, Joachima Chreptowicza do Tadeusza Czackiego.*
2. *Dwa pisma księcia kuratora wydziału uniwersytetu Wileńskiego, Adama Czartoryskiego:*

I. *Do Komisji funduszowej edukacyjnej ustanowionej na gubernie Litewskie, Białoruskie, Mińskie, i obwód Białostocki, roku 1817 d. 13 (25) lipca.*

II. *Uwagi nad sposobem terażniejszego uczenia po szkołach i nad odmianami, które wprowadzić należy.*

3. *List pisarza Komisji edukacyjnej Franciszka Rudzkiego do dyrektora liceum Ściborskiego roku 1817 dnia 27 września.*
 4. *Dnia 25 lipca r. 1819 odezwa wizytatora Wyleżyńskiego do pisarza Franciszka Rudzkiego.*
 5. *Uwagi rektora uniwersytetu Wileńskiego Twardowskiego nad projektem o izbach dozorczych.*
 6. *List księdza Kopścia Pijara do jednego z wizytatorów.*
 7. *Instrukcja dana przez rektora Uniwersytetu Malewskiego dla wizytatorów.*
-

List Chreptowicza własnoręczny i dwa pisma księcia Adama Czartoryskiego są ważne dokumenta i szacowne pamiątki.

Chreptowicz nowym przepisom edukacyjnym, przeciwnym duchowi dawnéj Komisji edukacyjnej przygania i broni swéj dostojnéj magistratury.

W pismach księcia Czartoryskiego poznajemy jego myśl, charakter, najdostojniejszą osobistość, dojrzałość umysłu, najzdrowszą radę i główne zasady. Przeciwnym był teoryom metafizycznym i sentymentalności, mianującej się poezją. Dowodzi, że w publiczném wychowaniu potrzebną jest znajomość wad narodowych, które od szkół wytepiąć należy, nie dozwalając im rozwinienia. Wady wskazuje najtrafniej. Książę chciał aby nauki były do praktycznego życia stosowane; o wychowanie moralne narodu najbardziej się starał i troskał, które się głównie opiera na zdrowych zasadach i praktycznie użyteczném życiu. Słowa księcia są pokarmem i światłem dla umysłu.

Książę Czartoryski nie tylko urzędem, ale z światła i talentu był piérwszym. Każdy przedmiot gruntownie zbadał, jasno z pożytkiem dla kraju wyłożył. Uczucie prawdy, umiarkowanie, cierpliwość, cechowały jego piękną duszę. Jego cele objaśnia list Rudzkiego po powrocie z Wilna do dyrektora Ściborskiego.

Pismo Wyleżyńskiego przekonywa, że książę Czartoryski swą myśl w drugich rozwinąć umiał.

Po rektorze Twardowskim zostało podobno jedno tylko to pismo, tém szacowniejsze dla nas. W niém nie oszczędza wad naszych, mówiąc, że na wyborach zajmowali urzędy ludzie bez żadnych usposobień i nauki, dlatego ulegali swoim kancelaryom. Zachęca przeto aby się bardziej oddawali pracy

starali się o stopnie naukowe, a wtedy dopiero myśleli o urządach. Z tych powodów radzi i życzy aby wszystkie sprawy edukacyjne były pod władzą uniwersytetu.

Po wizytatorach jakimi byli Czacki i Filip Plater, z rozciąglejszą władzą, którą mieli z osobnych przywilejów, byli wizytatorowie z obywateli zupełnie od uniwersytetu li-tylko zależni, nie mający żadnej szczególnej władzy, jak pierwsi — z prawem odnoszenia się do ministra. Czuwali tylko, dostrzegali, udzielali sumiennych relacyi kuratorowi i uniwersytetowi, jak naprzykład Ludwik Krópiński, Jan Wyleżyński, Moniuszko. Tych wizytatorów na końcu skasowano, wysyłano na wizytę profesorów uniwersytetu. Jeden wizytator był dla gimnazyów i szkół w Litwie, drugi w prowincyach — Wołyńskiej i Podolskiej. Z dozorcami honorowymi szkół powiatowych składali rodzicielską nad młodzieżą i ich nauką opiekę.

Dla wizytatorów przyłączam instrukcyą rektora Malewskiego, która obowiązki ich urzędu określa.

Nakoniec list księdza Kopścia dostojnego Pijara do wizytatorów. Wyraża niezachwianą wiarę w zasady wyższe od ludzkich nauk i światowego oświecenia, za którym się tak ubiegano. Gdy księża Pijarowie wykształceni przez swe zgromadzenie pomimo zasług i wyższych miejsc, zakon opuszczali dla świeckich beneficjów; budujący jest przykład i miły Pijara wiernego swemu zgromadzeniu i duchownemu powołaniu.

Joachima Chreptowicza
uwagi na rzecz JWgo Tadeusza Czackiego o gimnazjum
w gubernii Wołyńskiej.

Żądanie twoje, szanowny mężu, abym ci udzielił uwag względem przełożenia, które zamýślasz podać, jako wizytator

trzech gubernii, księciu JMci Adamowi Czartoryskiemu, światłu opiekunowi szkół tamiecznych, tak jest ważne, z rzeczy samej, iż dopiero namienionego przeznaczenia, a nawet z uprzejmego sposobu, którym mnie do téj posługi wzywasz, że temuż żądaniu wśród wielu zatrudnień chętnie zadosyć uczynię.

A naprzód w poufałości przyjaźni nie taję się z przeświadczeniem mojem, iż ustawa dla gimnazyów ogólna magistratury edukacyjnej w cesarstwie rosyjskiem pod dniem 18 maja roku bieżącego zapadła, nad miarę ścieśnia obwód nauk takowym szkołom właściwy, na miejscu wiadomości potrzebnych, niekoniecznie użyteczne narzuca, uchylając równoległym względem, które mieć powinna opatrzna instrukcja na uczniów i nauki razem. Potrzebnaż jest dla wszystkiej młodzieży szkolnej umiejętność czterech obcych języków, oprócz ojczystego? Przy oczywistej niepotrzebie, małaż to strata w powszechniej edukacji lat czterech przepędzonych na nauce słów pięciorako jedno znaczących, a co gorsza mało co znaczących dla uczniów, bez wyobrażeń w fizyce, matematyce, w dziejach bądź natury, bądź ludzkich? Co za nadzieja, po uczniach ochoty do nauk, baczności bez pojmowania, oświaty rozumu i wzrostu władz ich umysłowych, kiedy oni przez połowę szkolnego swego życia, mają być zajęci próżném, niepowabném, owszem odrażającym ćwiczeniem się w rozmaitych a często sprzecznych między sobą językach? Nakoniec skąd proszę smutny niedostatek funduszu na profesorów w gimnazyach do nauk istotnych, jeżeli nie z ustawy, marnującej ten fundusz na profesorów języcznych.

Ubolewam nad tém, zacny mężu, że względem wielojęzycznej o jednymże czasie instrukcyi, nie obojętnym tylko, ale stronnie zgodnym, okazujesz się z pomienioną ustawą o gimnazyach. Może pragnąc otrzymać od magistratury w Rosyi edukacyjnej wiele dodatków, a nawet odmian, dla szkół w guberniach wizycie twojej podległych, nie chcesz zanosić próśb, w postaci przeciwnych jój wyrokom. Bogdajby przy-

najmniej za tę powolność, przyjęte było to chwalebne rozporządzenie, które w przełożeniu twojem podajesz, celem rozszerzenia i daleko lepszego rozkładu nauk na resztujące cztery lata instrukcyi w gimnazyach.

Sprawiedliwie bacząc na obszerność państwa rossyjskiego, na rzadkie w niem a dużo odległe szkoły główne od gimnazyów, w szczególności zaś na odległość szkoły Krzemienieckiej od Wileńskiej; chciałbyś dwojakiemu niedostatkowi, to jest szkół głównych w kraju, a nauk w gimnazyach zaradzić, przydatkiem do nich licznych profesorów, właśnie do nauk, którymi gdzieindziej *Universitates* zatrudniać się zwykły. Usiłujesz zacny mężu w téj prawdziwie obywatelskiej myśli tłumaczyć już tylekroć pomienioną ustawę o gimnazyach; a że ona takowym szkołom (gdzie fundusz dostarczy) dozwala przydatku dwóch profesorów, jednego geografii, drugiego historii; wnosisz sobie, iż dla gimnazjum Wołyńskiego otrzymasz od magistratury edukacyjnój zezwolenie, na czternastu nowych profesorów i tyleż kursów nauk, co do istoty, akademicznych. Niegruntuj ani nadziei, ani prośby tak obszernej, na podobnem tłumaczeniu uchybionój ustawy o gimnazyach, bo właśnie dozwolony przez nią przydatek geografii i historii ostrzega, iż ona chce mieć te dwa przedmioty za *maximum* instrukcyi w gimnazyach, za nieprzestępne jój granice od nauk w szkołach głównych podawanych. Obawiam się aby w takowym toku przedstawiona prośba Twoja o dodatek profesorów dla szkoły Wołyńskiej, niezraziła uprzedzony umysł stanowicieli ustawy o gimnazyach, niepodała cię u nich w podejrzenie, o chęć wmówienia w nich tego, o czém ani myśleli, o zamiar założenia niewidomego nowego uniwersytetu, i wprowadzenia dla jednego gimnazjum niejednostajności, do wszystkich szkół równego gatunku i nazwiska.

Albo więc wypada zacny mężu, jawnie prosić o nowy w Krzemieńcu uniwersytet, albo o kolonią onegoż oddzielną od szkoły tamże gimnazyalnój. Te same powody, które w przełożeniu twojem mówią za przydatkiem nauczycielów w Krze-

mienieckim gimnazjum, mówią równie za osadzeniem w témże miejscu kolonii akademickiej. A jeżeli w obcych głównych szkołach, dla znacznej liczby uczniów, dla dania im wolności w ufnym wyborze nauczycielów, dla ubiegania się tych ostatnich w podawaniu nauk, kilku profesorów do jednejże katedry, tak od zwierzchności rządowej, jako i akademickiej dopuszczonych bywa; czemużby magistratura edukacyjna w Rosyi i szkoła Główna Wileńska sprzeciwiać się miały większej liczbie nauczycielów akademickich nie w jednym mieście do jednej katedry zawartych, ale porządnie po całym kraju z naglejszą niż w zagranicznych państwach dla instrukcyi potrzebą rozsadzonych? Ani trudniejszy będzie do urządzenia związek kolonii akademickich z szkołą ich matką, jak dzisiaj już ustanowiony uniwersytetu z gimnazjami. O liczbie i gatunku nauczycielów, takowe kolonie składać mających zgadzam się z urządzeniem, które wyszczególniasz w przełożeniu twojem, mówiąc o dodatkowych i żądanych przy gimnazjach naukach.

Nic bardziej nie dowodzi konieczności rozszerzenia obwo-
du nauk przy gimnazjach, jako jednomyślne téj potrzeby uczucie, w widocznej okazałej a szlachetnej gorliwości, z którą zacni obywatele gubernii Wołyńskiej, ofiarami ogólnemi, tudzież osobistemi utworzyli fundusz temu celowi dogodny. Pozwól mi tutaj szanowny mężu przerwać ciąg uwag moich uwielbieniem ku czci twojej i współbraci twoich, czynu waszego, na wszystkie kraje i czasy, wzorowego. Ściągnie on niewątpię, baczność ojcowską, chlubne potwierdzenie, a do próśb waszych o rozkrzewienie w gubernii Wołyńskiej oświecenia, dobroczynną skłonność mądrze panującego Aleksandra.

Urządzenie seminarium guwernantek, myślą jest w przełożeniu twojem równie osobną i ważną. W jakich ma być opisach? Odsyłaś mnie zacny mężu do projektu dotąd nieprzesłanego. Stan guwernantek pod opieką rządu, wypadłoby na zawsze opatrzyć, zabezpieczyć i uszlachetnić. Można by ich zgromadzenie co do znaczenia w społeczności porównać do znajomego pod nazwiskiem Kanoniczek, a ustawy dla nich

jako nauczycielek wyczerpnąć z tych, które Komisya edukacyjna w Polsce przepisała była dla kandydatów akademickiego stanu. Mówiąc o tym przedmiocie z mężem, którego oba szanujemy i kochamy, słuszną mi on oświadczył troskliwość, aby takowe seminaryum powierzane nie było przełożeniu zagranicznych osób, gdyż w ich ręku edukacya kończyć się zwykła na przeobrażeniu Polek w cudzoziemki, w Francuzice i w własnej ojczyźnie emigrantki. Dość podobno o tych wadach w Rossyi ostrzega dziewiczy Petersburski monastyr.

O konwikkie przy gimnazyum dla profesorów szkół parafialnych niemając obiecanych wiadomości, kończę uwagi moje z powodu przełożenia twego, przestrogą nie już do instrukcyi jaka będzie w Rossyi, ale do téj, jaka była ostatniemi czasy w ojczyźnie naszej ściągającą się. Tam gdzie mówisz zacny mężu o potrzebie przy terażniejszym odrodzeniu się nauk, rozłożenia ich po gimnazyach i powiatowych szkołach w sposób, aby przez początkowe cztery klasy i lata najwięcej poświęcano czasu do ćwiczenia uczniów w pięciu językach; zadajesz Komisyi edukacyi narodowej w Polsce: 1sze Że zbyt troskliwa o mowę ojczystą, obciążała młodzież polską nauką rzeczy, niedając dość czasu do nauki języków obcych, a szczególnie łacińskiego. 2re Że ci, którzy się zatrudniali wychowaniem kandydatów do nauczycielstwa, sposobiąc ich najbardziej do umiejętności matematycznych, fizycznych, moralnych, zaniedbywali sposobić do języków łacińskiego i greckiego. 3cie Że w rozkładzie czasu szkolnego zbyt mało wyznaczono godzin, na język łaciński i zbyt mało przepisano ćwiczeń dla uczniów: dla czego język łaciński z wielką literatury starożytnéj szkoda, prawie powszechnie upadł.

Cui bono szanowny mężu tak wielkie niedowiedzione a po części niedowodliwe zarzuty! W pierwszym pozbytek troskliwości Komisyi o mowę ojczystą, w trudne do rozwiązania zapędza zagadnienie, dokąd taka troskliwość może się nazwać potrzebną, dokąd dogodną, od którego kresu zbyteczną, i niewidzę też jasnie, co tamże mianujesz ob-

ciężeniem młodzieży nauką rzeczy. Jeżeli mowa o przytłumieniu władz umysłowych, kilkunastoletnie doświadczenie okazało, iż młodzież ze szkół przez Komisją edukacyjną rozrządzonych, wychodziła zdolniejszą niż ongi bywało, do posług w życiu prywatném i publiczném. Drugi zarzut wymawia Komisji edukacyjnej raczój niedozór, niż wadę w jój ustawach. O dozorze zaświadczą rozliczne raporta, wizyty, i uroczysta sprawa, jaką rocznie zwykła była zdawać komisya powszechności przez sekretarza w Towarzystwie Elementarném. Znała to komisya, iż w liczném gronie nauczycielów znajdowali się nie dość wierni w tłumaczeniu gramatyki Kopczyńskiego, że drudzy z przesądu przekładali tłumaczyć Alvara; wszakże, ile można zaradzając tym nieprzyzwoitościom, niedostrzegła nigdy, aby większa liczba, lub téż znaczna kandydatów była niezdolną do uczenia łaciny, lub mogła być niezdolna dla tego, iż najbardziej kandydatów sposobiono do umiejętności matematycznych, fizycznych i moralnych. Ale najmniej słusznym jest zarzut trzeci, który wymawiając Komisji edukacyjnej iż mało wyznaczyła godzin w układzie lekcyi szkolnych i zbyt mało przepisała ćwiczeń, temi zamyka się słowy: Dla tego język łaciński z wielką literatury łacińskiej szkodą, prawie powszechnie upadł. Lubo Komisya edukacyi tylokrotnie zwywała nie nauczycieli i wizytatorów tylko, lecz głośno wszystkich obywatelów, by ją ostrzegali o wadach mogących okazać się przez doświadczenie w wierném nawet dokonaniu własnych jój przepisów; skarga atoli o zbyt szczupłe wymierzenie godzin na język i ćwiczenia w łacinie, żadna ją nie doszła, a zatém obwinieniem zdaje się po tylu leciech nieprzerwanego milczenia bezgruntowném. Co większa, gdyby nawet dowodliwą była, niedaje ona prawa do wniosku, iż dla nie dość długich lekcyi łacińskich w szkołach, upadł w Polsce język rzymski z wielką literatury starożytniej szkodą. Dobrze przed ustanowieniem Komisji edukacyi i w ojczyźnie naszej i w całej Europie już upadł był język łaciński co do wybornego w nim pisania,

a to z powodów obcych szkolnej edukacji. Skoro nowożytne języki a mianowicie francuski, przestały być barbarzyńskimi, wyparły starożytne, i a mianowicie obyczaj łacińskiego języka, tak w naukach jako i sprawach publicznych. Względem upadku starożytnej literatury, książki elementarne, oddzielne dla profesorów przepisy, dykcyonarze, między którymi starożytności, wypisy klasyczne dla szkół wydziałowych, i osobne katedry do łacińskiego, greckiego i hebrajskiego języków, osobne do wyższej literatury, dysertacje akademickie w tym przedmiocie nakazane w szkołach głównych, oczywistemi są dowodami, iż komisya zaniedbaną przed swym rządem literaturę starożytną w szkołach narodowych dźwignąć i wskrzesić gorliwie usiłowała.

Piszę ci zaiste to wszystko zacny mężu, bywszy komisarz edukacji, ale przyjaciel prawdy, słuszności i twój osobiście.

Dwa pisma ks. Adama Czartoryskiego.

I.

Do komisji funduszowej edukacyjnej na gubernie Litewskie, Białoruskie, Mińską, i na obwód Białostocki ustanowionej.

Wchodząc we wszystkie szczegóły funduszów edukacyjnych tyjące się, zastanowiłem się i nad konwiktami, przez rozliczne zapisy dobroczynnych osób dla ubogich studentów przeznaczonemi, które po wszystkich guberniach wydział komisji Litewskiej składających, są rozrzucone. Fundusze na tych ubogich uczniów jedne są z duchownymi połączone, drugie oddzielne od duchownych, lecz tylko pod dozór tymże duchownym oddane, inne zaś pod zawiadywaniem uniwersytetu zostające. Ile z jednej strony wola fundatorów i prawi-
dła w ich fundacyach zawarte uważać się powinny za święte i nienaruszone; tyle z drugiej strony wymagają całej troskli-

wości i opieki rządu edukacyjnego, ażeby dobroczynne zamiary tychże fundatorów w skutkach swoich omylnie nie były.

Doświadczenie pokazało, że samo rozdzielenie i rozrzućenie wyrażonych fundacyi, oddalając je z pod oka (iż tak powiem) władzy edukacyjnej, narażały na zaniedbanie i wielorakie straty; a w ogólności można powiedzieć, że pomimo tak mnogich serc dobroczynnych ofiar, które znamionują tylko dobre skłonności i charakter narodowy, żaden więcej pożytek prawdziwy dla kraju, z tych rozrzuconych ustanowień, dotąd się nie okazuje. Wizyty szkolne, co do tych konwiktorskich fundacyi, tak co się tyczy wykonania woli założycieli, jako też co do sposobu utrzymywania samych konwiktów, i ich edukacyi, niekorzystne na stronę zawiadujących, przynoszą uwiadomienia; a to wszystko razem zebrane daje mi powód do uwagi; azaliby rozrzucone na ubogich uczniów fundacye, teraz po większej części pod zarządzeniem duchownych zostające, w jeden punkt zgromadzone, i pod bliższy dozór rządu edukacyjnego poddane być nie mogły?

Do tego zamiaru dążąc, potrzebaby naprzód przez samo uszanowanie dla woli fundatorów, ich zapytać lub ich sukcesorów, czyby się nie zgodzili? aby ich fundacye, dla zapewnienia dla nich lepszego skutku, z drugimi połączone zostały. Należałoby wystawić prawdziwe pożytki, jakie z tego połączenia wynikną. Fundacye przez połączenie ochronione będą na zawsze od straty, i zyskają też same wieczyste, co do całości swojej ubezpieczenie, jakie ma cały krajowy fundusz edukacyjny, z tą jeszcze korzyścią, dla dobra powszechnego, że młodzież uboga z rozmaitych rozrzuconych legacyi w jeden lub kilka konwiktów przy uniwersytecie i gimnazyach zgromadzona, zostając pod bliskim dozorem rządu szkolnego, brałaby jednostajne podług przepisów wychowanie, i formowałaby się na zdatnych do służby krajowej obywateli. Po wtóre, tym sposobem zyskawszy zezwolenia czyli submisye fundatorów, lub ich sukcesorów, w formie urzędowych aktów, na połączenie konwiktorskich fundacyi, potrzebaby następnie

pozawierać układy z duchownymi, o odłączenie i o zadeterminowanie porcyi na utrzymanie tych konwiktów, których fundusze razem z funduszem duchownym są połączone, i takową porcyą konwiktorską, czy to na sumach, czy to na dobrach osobno, i na zawsze zabezpieczyć.

Podług wyrażonych tu zasad postępując, możnaby zgromadzić w jeden główny konwikt w Wilnie, rozmaite tak co do miejsca jak i co do administracyi porozrzucane fundacye, na ubogich uczniów, jak to n. p. fundusz Korsakowski i Ambrozyański (których administracyi kapituła Wileńska przez akt do komisji Litewskiej przesłany oświadczyła zrzeczenie się) tudzież fundusz Kazimierza Sapiehy, Bonifacego Ancuty, X. Juszkiewicza, Kazimierza Sudnickiego, Joachima Horbackiego, Ludwika Kurzenieckiego, Ignacego Czetwertyńskiego, Stecewicza, Migdałłów, Chreptowicza, Dominikanów Pińskich, Karmelitów Głębockich, konwikt mały przy Trynitarzach Witebskich z fundacyi Czajkowskiego, konwikt takież X. Sutockiego, podobnyż konwikt Ozierański z konstytucyi sejmowej wynikający, i fundacyą Chaleckiej, której Jezuici nie przyjęli, i która dotąd bez skutku pozostaje.

Oprócz połączenia wyliczonych, porozrzucanych, a po większej części drobnych fundacyi, możnaby także wezwać do układu grafa Szadurskiego, egzekutora legacyi Hilzenowskiej, ażeby na 30 lub 25 osób ubogich studentów w głównym konwikcie Wileńskim, pomieścić się mających, wieczyste opatrzenie naznaczył, i na dobrach przez akt urzędowy zabezpieczył, a do tego wszystkiego łącząc jeszcze 50 osób mających się utrzymywać z ogólnej masy funduszy edukacyjnych, główny konwikt Wileński ubogich uczniów, zaraz przy początkowem swoim urządzeniu mogłby zawierać do dwiestu blisko osób, pod jedną administracyą i pod jednym dozorem zostających. Inne zaś konwikta, które są dobrze administrowane, i które pod dozorem rządu szkolnego zostają, mogłyby zostać i nadal tak, jak teraz bez połączenia, jak n. p. konwikt przy gimnazjum Krońskiem, konwikt Pilchow-

skiego, Ślepścia, Walickiego, i t. d. chyba w czasie późniejszym sami fundatorowie, lub ich sukcesorowie oświadczyli **zyczenia swoje, ażeby i te fundacye pod jedną ogólną administracją połączone zostały.**

Wyłożywszy myśl moję względem zaprowadzenia głównego konwiktów dla ubogich uczniów w mieście Wilnie, i połączenia wszystkich rozrzuconych i drobnych fundacyi, poruczam komisji funduszowej Litewskiej, **ażebym zniósłszy się z rektorem uniwersytetu Wileńskiego, najgorliwsze przedsięwzięła starania do doprowadzenia do skutku tego nader ważnego dla dobra ubogich i dla dobra kraju zamiaru.** Jeżeli powyżej wyliczone fundacye nie dadzą się od razu wszystkie połączyć, tedy to nie powinno bynajmniej zatrzymywać ani gorliwości, ani działań komisji; albowiem sam czas okazując pożytki, jakich z zaprowadzenia głównego konwiktów w Wilnie koniecznie oczekiwać należy, skłoni później samychże fundatorów, iż oni dla zapewnienia na zawsze pożytecznego skutku ich ofiar, sami starać się będą, **ażebym te ich ofiary dla ubogiej młodzieży poświęcone, pod jedną administracją, i pod dozorem rządu szkolnego zostawały.**

Co się zaś tyczy domu na umieszczenie ubogich konwiktów, w mieście Wilnie; uważam, że najdogodniejszy na to mógłby być dom Pijarski, jako nie odległy od uniwersytetu i od gimnazjum położony i jako od dawna na konwikt urządzony. Księża Pijarowie, nie zajmujący teraz tego domu, ani na studia, ani utrzymując w nim dawniejszego konwiktów. łatwo na wezwanie komisji przystąpią do dobrowolnego układu, względem oddania tego domu na ten sam przedmiot, na który on i wprzód z dobrą dla kraju był użyty. Przy tym układzie z XX. Pijarami, komisja mieć będzie także na uwadze, dom pojezuicki, do własności funduszu edukacyjnego należący, za rzeką Wilią, na przedmieściu Snipiszkach położony, który ze wszystkimi przyległościami za rządu polskiego dla XX. Pijarów właśnie z powodu utrzymywanego podówczas przez nich konwiktów, był im oddany. Teraz gdy te powody

już ustały, i gdy publiczna funduszowa własność, dana na zamiar pożytku publicznego, nigdy też na inny cel obróconą być nie mogła; przeto spodziewam się, że ta okoliczność, bardzo wiele posługiwać będzie do przyspieszenia z XX. Pijarami o dom konwiktorski układu, który niezwłocznie rozpoznaczając komisji Litewskiej polecam.

Gdy komisya Litewska, wszystkie powyżej wyrażone poruczenia, już skuteczni, to jest: Imo, gdy odbierze od fundatorów, lub ich sukcesorów w formie urzędowych aktów, submisye, zezwalające na połączenie jednych fundacyi z drugimi. 2o Gdy względem niektórych połączonych z duchownymi funduszów, z tymiż duchownymi, o część konwiktorom należną układy poczyni. 3o Gdy nakoniec i dom na pomieszczenie głównego Wileńskiego konwiktu, za staraniem komisji opatrzony zostanie; na ten czas ta komisya stosownie, do liczby osób zgromadzonych funduszów, ułoży etat różnego wydatku, oraz cały plan wewnętrznej administracyi, porządku, karności i gospodarstwa w tym konwikcie, nie oddalając się w tém od prawideł tak za przeszłej komisji edukacyjnej, w utrzymywaniu konwiktów używanych, jako też i od tych wzorów, które okazują najlepiej urządzone tego rodzaju instytutu. Co się zaś tyczy części naukowej, gdy ona zależeć ma od przepisów uniwersytetu, przeto nie obciążam tém zatrudnieniem komisji, wszakże miło mi będzie otrzymać od niej, i co do tej naukowej części, obywatelskie uwagi zmierzające do tego celu, ażeby uboga młodzież, biorąca wychowanie w tym głównym konwikcie, tak była prowadzona, iżby każdy z nich wychodząc na świat, mógł zaraz być przydatny do jakiegokolwiek stanu, lub profesyi, i żeby ten instytut był, iż tak rzekę, składem ludzi, do wszelkiego rodzaju służby publicznej i prywatnej usposobionych. To tedy wszystko poruczając gorliwości komisji Litewskiej, czekać będę od niej doniesienia o postępie działań w przedmiotach powyżej wyrażonych.

Dano w Wilnie dnia $\frac{12}{15}$ Lipca 1817 roku.

Podpisano: *Czartoryski.*

II.

**J.O. Księcia Kuratora Ad. Czartoryskiego
uwagi nad sposobem teraźniejszym uczenia po szkołach.
i nad odmianami, które weń wprowadzić należy.**

Wizyta szkół w przeszłym i teraźniejszym roku odbyta, podała mi sposobność sprawdzenia niektórych uwag, względem stopnia nauk, i metody nauczania po szkołach niższych, które komitetowi szkolnemu udzielam. Mówiąc o szkołach i naukach w nich dawanych najlepšíj będzie mówić o książkach elementarnych, bo na nich trudność cała, i jój ułatwienie zasada się. Moją więc myślą jest; podać niektóre rysy, mogące posłużyć do ułożenia programatów, do dzieł elementarnych i do przepisów dla nauczycieli. Przy każdej bowiem książce elementarnej przeznaczonej dla użycia uczniów, potrzebna jest druga książka, lub dodatek, dla nauczyciela, jakoby komentarz i dopełnienie pierwszój.

W rzeczy téj, aby nie zbłądzić, i zapewnić się że szkoły zamiarowi swemu odpowiedzą, należy naprzód wystawić sobie, dla kogo szczególniej każdy stopień szkół, i każda dawana w nich nauka są potrzebne, wymieniając z osobna klasy mieszkańców i ledwo nie każde indywiduum; powtóre należy uważać, jakie są wady narodu naszego; idzie tu bowiem nie tylko o instrukcyą, ale i o wychowanie; a przytém wady charakteru są wielką przeszkodą do nabycia i użycia nabytych wiadomości. Ponieważ ten ostatni wzgląd jest powszechniejszy, i do ogólniejszych może prowadzić uwag; od niego więc zacznę. Potém zaś pójdą wnioski potrzeb klas szczególnych.

Wady naszego narodu są:

Nieuwaga, brak zastanowienia, wstręt do

ciągłej pracy, lekkość, powierzchowność, próżność, wielkie o sobie rozumienie, chęć odmiany i nieograniczenie się. Te wady, które wielkie za sobą ciągną niedogodności, tak dla serca, charakteru, jako też dla rozumu, oprócz małej liczby wyjątków, były i są przyczyną mierności naszej od stu lat, i nieszczęść prywatnych i publicznych. Należy więc one mieć zawsze na baczności, aby przeciw nim w pierwiastkowym zaraz wychowaniu walczyć; co w księgach elementarnych, w przepisach dla szkół i nauczycieli może być skutecznie usiłowanem. Nauki, metoda i teraźniejsze księgi szkolne, zamiast zmniejszyć, powiększają te wady. Nic tyle nie podsycą próżności i więcej powierzchowności nie daje, jak wyrazy techniczne, definicje i twierdzenia ogólne, kiedy nie są długim zastanowieniem zgłębione, i kiedy na szczegółowych wiadomościach nie oparte. Młody człowiek mając pełno tych słów w głowie, a niemogąc ich do praktycznego użytku zastosować, jest popchnięty mimowolnie do powierzchowności i próżności, to jest, ze słowami się popisuje, ukrywając, iż za niemi żadnego gruntu nie ma.

Z tego wypada potrzeba oczywista w narodzie naszym, bardziej niż w jakimkolwiek innym, aby w szkołach i klasach początkowych, nauki i nauczanie ile możliwości prowadzić tą samą drogą, jaką wszelkie wiadomości na świecie były nabyte: to jest metodą postępującą, od szczegółów do ogółów, nie zaś schodzącą od ogółów do przystosowania ku szczegółom.

Tą drogą, człowiek wszystkich wiadomości nabył, tą się naturalnie pojęcia jego formują, tą więc i nauczanie iść powinno, aby wzmocnić i ukształcić władze umysłowe. Zrazu tedy szczegóły uczniom, niech będą podane; w wyższych dopiero kursach i szkołach od ogólnych pojęć zaczynać należy,

gdzie już przygotowany rozum, i ogarnąć one i korzystać z nich potrafi.

Przez uważanie i porównywanie szczegółów, przymiot uwagi istotnie nam Polakom brakujący, jedynie nabywa się i wzmacnia; przez nie umysł młody wprawia się i nawyka do zastanowienia, pojmując jego ważność i potrzebę.

Definicje, pojęcia i prawdy ogólne, wetkane na pamięć w umysł dziecinny, który żadnej nie użył pracy, rozbioru, porównania, ani szczegółowego zastanowienia do ich nabycia; porównać można do bogactwa, kiedy bez pracy a zatem bez przygotowania na kogo raptem spada. Nie zna ten jego wartości ani go umie użyć. Młody człowiek, z szczegółowymi wiadomościami zawsze potrafi ich użyć, będzie coś rzeczywistego miał w głowie, zastosuje one pożytecznie do codziennego życia i obranej profesyi. Jeżeli zaś do wyższego światła jest przeznaczony, ta początkowa instrukcja najlepiej go przygotuje do zrozumienia ogólniejszych prawd, i postąpienia później metodą scjencyficzną, bez narażenia się na wymienione wyżej niedogodności.

Powtarzana po wszystkich szkołach jedna i ta sama nauka, zawsze jedną i tą samą metodą, tylko w większej obszerności nie może być tyle korzystną, ile nauka której początki uczeń szczegółowo naprzód poznał, dawana mu później w całej obszerności, i odwrotną, to jest scjencyficzną metodą.

Ta odmiana, która z dwóch stron i końców do znajomości rzeczy prowadzi, musi koniecznie światło niepospolite w młody umysł wrzucić! Przypominając sobie, przez jakie szedł początki, łatwiej pojmując, że wiadomości wyższe, tyle mają tylko wartości, ile przydać się mogą dla tych, którzy na szczegółowych przestać muszą, i że każdego nauka, kiedy dokładna i do jego stery stosowna, ma swoją wielką cenę, i warta poszanowania.

Jeżeli uczeń tym układem idący, więcej pracy potrze-

bować będzie dla nabycia nauk, na lepsze mu to wyjdzie. Praca zmniejsza próżność, jest sprawiedliwą dla cudzej pracy, zawsze rzeczywistości ~~pragnienia~~ ją wydaje.

We wszystkich prawie krajach, edukacja pospolita, będąc po większej części skutkiem partykularnych zakładów, stosujących się do miejscowej i bliskiej potrzeby, wzięła swój naturalny bieg, i jest taką jak się dopiero powiedziało. Dla tego téż widzimy wszędzie kupców, fabrykantów, drobnych właścicieli wcale nieuczonych i nie mówiących o prawie natury i narodów, ani o ciepłiku, lecz mających wiele rozsądku i pracowitości, stosujących uwagę do swych przedmiotów proste swe wiadomości i postrzeżenia fizyczne, umiejących prawa kraju swego, ile im potrzebne, oraz mających jasne i gruntowne przekonanie o kilku prawdach moralnych politycznych i handlowych. Gdy u nas edukacja, przez rząd, do razu i systematycznie ustanowioną została, chwycono się łatwiejszego, lecz z kilku względów mylnego układu. Wszędzie ustanowiono instrukcją słusznie nazwaną akademiczną, bo raczej ma na celu wyższe wykształcenie szkolne, jak wychowanie ludzi potrzebujących oświecenia stosownego do ich położenia i stanu.

Aby to pismo niezbyt rozciągać, ograniczę się uwagami o szkołach powiatowych. Są one w mojem rozumieniu, arcyważnym rodzajem szkolnych zakładów, i między niemi, najtrudniejszym może do urządzenia, w sposób istotnie dogadujący potrzebie i użytków klas, dla których szkoły te są szczególnie przeznaczone. Jeśli się nam uda instrukcją szkół powiatowych należyte określić; łatwiejsze staną się wnioski o naukach gimnazyjnych, które cokolwiek więcej przedmiotów, więcej w nich obszerności i więcej poloru powinny zawierać.

Co się tyczy szkół parafialnych, pierwszy szczebel światła bez trudności się wyznacza, a parafialna o dwóch klasach szkoła do początkowych klas powiatowych zbliżać się będzie.

Przystąpię teraz do wyłuszczenia myśli moich o niektórych naukach, w instrukcyi powiatowej zawartych, o sposobie ich dawania, i księgach elementarnych, do tego potrze-

nych. W tém rozmyślaniu nie spuszczyć z oka wad powszechnych młodzieży narodowej, które wykorzenieć należy; oraz **użytku rzeczywiście** różnych stanów i profesyi, których dzieci najwięcej do szkół powiatowych uczęszczają. Należą one jeżeli się nie mylę do klas następujących; pomierni i drobni właściciele, szlachta niemająca, która szuka miejsc po ekonomiach, kancelaryach i wojsku. Kupcy, fabrykanci, artyści mniejsi, i dzieci duchowieństwa unickiego i t. d.

Z wizyty szkół powiatowych przekonać się można, iż są pewne nauki zawsze jedne i też same, które w powszechności mówiąc, we wszystkich szkołach lepiej się dają od innych. Takiemi są nauki, gdzie więcej jest dokładności, gdzie nauczyciel w pewnych obrębach trzymany, mniej zboczyć może, a uczeń mniej jest wystawiony na fałszywe lub mętne pojęcie rzeczy. I tak — w ogólności matematyczne nauki, wszędzie lepiej wykładane i pojmowane, niżli moralne. W liczbie zaś matematycznych, geometrya lepiej niż algebra a obie lepiej niż fizyka.

W liczbie moralnych, geografia i historia lepiej niż moralność i prawo, łacina lepiej niż literatura. Logika zaś najmniej dobrze. Im nauka bliższe ma stosunki z życiem i jego wypadkami, tém trudniejsza do wyłuszczenia, tém więcej wymaga talentu, do wyciągania prawideł ogólnych, zawsze podpadających niektórym wyjątkom.

Z tego względu nauki moralne, więcejby bezpośredniego wydać mogły pożytku, lecz tém więcej ograniczenia i jasności potrzebują, tém doskonalszych elementarnych książek, aby zmniejszyć ich nieścisłość i pomódz miernemu talentowi większej części nauczycieli. Wypada dalej z tych uwag, że w liczbie nauk, te tylko szkołom niższym naznaczyć potrzeba, o których jest pewność iż mogą łatwo być z dokładnością i pożytkiem dawane: tym pierwszeństwo należy; drugie zaś na doskonalsze pokolenia i lepsze książki elementarne niech czekają. Te i następne postrzeżenia więcej nabierają mocy, kiedy je zwrócimy do szkół zakonnych, opatrzonych pospolicie

mniej oświeconymi nauczycielami, lecz które na tém większy wzgląd zasługują, że liczba ich jest, i długo jeszcze będzie większą od akademickich, że zatem doskonalsze ich urządzenie, największy wpływ mieć musi na oświecenie krajowe.

Niemniej jednak i dla szkół akademickich, te same zasady znajdziemy, kiedy się zastanowimy nad małą liczbą nauczycieli, podług etatu w nich umieszczonych, (szkoły zakonne nie trzymają się téj liczby, zastępując brak talentu, przez większy podział przedmiotów) i kiedy przypomnimy sobie, iż uniwersytet do szkół powiatowych musi wysyłać z swego instytutu najmniej obiecujące subjekta.

1. Gramatyka dla klas niższych, krótka i dostępna, z uchyleniem ile możności wszelkich zbytecznych i metafizycznych rozróżnień, być powinna; w ułożeniu przepisów i wyboru przykładów, należy już zaraz mieć przed oczyma ukształcenie logiczne i moralne ucznia, oraz potrzebę dania mu wiadomości o niektórych pożytecznych faktach.

2. Po gramatyce, geografia i historia pierwsze trzymają miejsce, dla tego iż są zbiorem opisowym wydarzeń i czynów, których opowiadanie jest łatwém, do młodego pojęcia przystępném, i każdemu stanowi korzystném.

Do niedarowanych więc opuszczeń policzyć trzeba, iż obie (a mianowicie historia) po szkołach są bardzo źle dawane.

Geografia dla klas niższych powinna się zaczynać od wiadomości o miejscu szkoły, o jój powiecie, potem o swojej gubernii, a nareszcie o graniczących z nią guberniach. Te cztery punkta trzeba, i skreślenie ich na karcie może być wytłumaczoném z codziennego doświadczenia, przy opisaniu zaś geograficzném rzek, jezior, gór, miast własnego kraju, można będzie umieścić miejscowe, krótkie wiadomości handlowe i statystyczne. Tak wiadomościami które pojął doskonale, bo się tyczą rzeczy na które patrzy, i o których codziennie w domu i za szkołą słyszał przygotowany uczeń, będzie miał w trzeciej klasie geografią całego kraju, to jest Rossyi Europejskiej i Polski, oraz graniczących z niemi rossyjskich i obcych prowincyi,

równym sposobem wyłożone. W miarę dopięro, jak przyjdzie o ujęciu rzeki jakiej, o morzu, o zatoce mówić, definicya tych słów będzie uczniowi wyłożona. Co się równie ma rozumieć w dalszej geografii, o reszcie terminologii, jakoto: wyspa, półwysep, przylądek, i t. p. Te definicye mogą być zawarte w przypiskach, lub osobno zebrane, aby w zdarzonej potrzebie, uczniowie ich się nauczyli. Dalej uczyć geografii całej Europy, o innych zaś częściach ziemi dosyć dać krótkie wyobrażenie. Na tém geografia w szkołach powiatowych stanąć powinna.

3. Że historia bez pożytku w szkołach daje się, jest to wina po większej części rozkładu. Zaczyna nauczyciel od historyi Assyryjskiej i Perskiej, która nie ma w sobie nic prawie uczącego i interesującego, i która tak jest uczniom obcą, że często na zapytania im uczynione, najśmieszniej i bez sensu odpowiadają. Historyą polską, na samym końcu, dopięro, w ostatniej klasie i nie wszędzie nawet dają, tak że nie rzadko uczniowie kończą szkoły bez należytej o ojczystych dziejach wiadomości, a z całej nauki historyi, ułamek tylko nieforemny, o Persach i Assyryjczykach, w korzyści do domów zanoszą. Porządek ten należałoby odmienić. W trzeciej klasie zacząć od historyi polskiej, bo tę uczniowie do razu zrozumieją, ta ich najwięcej przywiąże, w téj nazwiska miejsc i osób już się im może nieraz o uszy obily, i jako swoje, łatwiejsze do spamiętania. Powinna ona być krótko zebrana, zatrzymując się jedynie nad panowaniem królów lepszych i sławniejszych, nad epokami ważniejszymi i nad niektórymi prawdami, których doświadczone od Polski nieszczęścia, aż nadto dowiodły, i które trzeba wpajać w młode umysły dodając piękne przykłady i anegdoty historyczne.

Po historyi krajowej, niech w czwartej i dalszych klasach, mają zaraz uczniowie historyą grecką i rzymską, podług tego samego planu zebrane, wykładane anegdotycznie. Tu nauczyciel znajdzie sposobność uczynić krótką wzmiankę o po-

czątkach Persów, kiedy mu przyjdzie o tym narodzie w historii greckiej mówić.

Historya nowożytną nieoddzielnie dawaćby potrzeba, od geografii Europy, a to tym sposobem: ponieważ geografia ta z większą obszernością dopiero w klasie czwartej ma się dawać, po opisaniu więc położenia każdego kraju, oraz po krótkiem opisaniu jego statystyki miast i rzek znaczniejszych, nauczyciel dołączy rys ważniejszych odmian, zasłanych w tym kraju: tudzież anegdotyczną wzmiankę kilku królów i ludzi wielkich, którzy szczególnie zasłużyli na wieczną u dobrych i rozsądnych ludzi pamięć. W powszechności historia nigdy nie będzie dawana bez położenia przed oczy uczniów mapy geograficznej stosownej. *)

4. Nauka prawa przyrodzonego i inne z nią w naszych szkołach połączone, mały przynoszą pożytek. Przeładowany nauczyciel, nie potrafi wszystkim poruczonym mu przedmiotom zadosyć uczynić, i rzadko którykolwiek z nich należycie wyłoży. Używana książka elementarna biskupa Strojnowskiego, zbyt wiele i zbyt mało rzeczy zawiera, niepotrzebnie na tyle oddziałów i osobnych nauk dzieli się, z których każda bez korzyści dawana, lub częstokroć dla niedostatku czasu, z dowolnego wyboru nauczyciela opuszczoną bywa.

Rzadko z tego kursu, w uczniach jasne i zdrowe wyobrażenia postrzec się dają. Sami nauczyciele zapędzają się w materye, których gruntownie nieobjawszy, tém mniej coś rozsądnego w pojęciu uczniów są w stanie zagnieździć.

Aby tym niedogodnościom zaradzić skutecznie, trzeba co do tej nauki, innych przepisów i innej księgi elementarnej. Dla trafienia zaś w prawdziwy skład tej ostatniej, dobrze będzie zastanowić się nad celem nauki prawa, po niższych szkołach i nad jej możliwym użytkiem. Ten cel składa się z następujących punktów:

*) Chronologia ważniejszych spraw o których wyznaczoną dopiero metodą wzmiankowaną na jednej tablicy zebrana, na końcu kursu się wyłoży.

a) Nauka prawa po szkołach jest dalszym ciągiem nauki moralności.

b) Powinna jeszcze mieć na celu upowszechnienie i ugruntowanie w narodzie pewnych prawd, dotyczących się związku i szczęścia społeczności.

c) W tych ważnych materyach, ma być także ćwiczeniem logicznym.

d) Nie może wcale być dostateczną, dla uformowania prawnika lub urzędnika, lecz powinna posłużyć, aby właściciel mieszkający na wsi wiedział co się rządowi i obywatelom należy, czego się strzec, i jak się bronić, aby nie być ofiarą niesprawiedliwych wymagań urzędników, jako też napadów złych sąsiadów, oraz wykrętów i podstępów patrońskich. Dla zadość uczynienia tym celom, następujące odmiany i dodatki, w teraźniejszym elementarnym dziele porobić wypada.

Podziały na prawo polityczne, ekonomią polityczną i prawo narodów wcale niepotrzebne, i po niższych szkołach są tylko czerze i martwe słowa. Gdy z przyrodzenia swego, człowiek jest do społeczności stworzony, prawo przyrodzone stanowi już pierwiastkowo o wszystkim, co z natury społecznego związku koniecznie wypada i zacierać może wszelkie ważniejsze prawdy, które w młodym umyśle zaszczerpić chcemy, i tak: gdy z przyrodzenia i jego praw dochodzimy, do praw własności osobistej, własności pracy naszej, do własności gruntowej i do związku małżeńskiego; wyprowadzimy stąd zasady przyrodzone zamian, umów czyli kontraktów i spadków. Te pierwiastki prosto nas poprowadzą do prawd i zasad prawa cywilnego i ekonomii politycznej. Potrzeba obrony bezpieczeństwa, porządku i jednakowych prawideł działania, wskaże konieczną potrzebę ustaw i rządu, a stąd pójdą prawdy prawa politycznego i zasady prawa i procesu kryminalnego. Nareszcie ograniczając ściślejszy związek społeczny przez wyгоды położenia, łatwość zrozumienia, i inne miejscowe okoliczności, gdy się jednak nie zrywa przeto związek ogólny między ludźmi, rozwiniemy z niego początki prawa narodów.

Zaniechawszy więc podziałów księdza Stojnowskiego z których każdy z osobna i rozciągłości i większej dokładności wymaga, jednoby dzieło elementarne napisać wypadało pod tytułem początki prawa przyrodzonego i społecznego. W redakcyi tego dzieła trzeba być jak najjaśniejszym i jak najmniej metafizycznym. Axiomata w życiu społeczném przyjęte, uważać za dowiedzione, nad ważniejszymi tylko, i w praktyce pożyteczniejszymi zatrzymać, i niepewne lub zbyt oderwane (abstracta) albo téż mniej potrzebne i mniej użyteczne twierdzenia opuszczać.

Wadą główną książki X. Stojnowskiego jest: gdy się zatrzymuje nad szczegółami legislacyi politycznej lub nad szczegółami prawa narodów i ekonomii politycznej, które uczeń tém mniej rozumie i mniej zastosować może, zbyt mało mówi o materyach prawa cywilnego i kryminalnego, więcej uczniowi potrzebnych, oprócz tego fałszywe i niektóre niepewne zawiera twierdzenia i zasady. Te niedogodności sprostować wypada w nowem dziele: porządek naturalny materyi podług stopnia ich potrzeby i użyteczności tém się być zdaje:

- 1) Wpływające prawa przyrodzonego prawidła, postępowania w społeczeństwie.
- 2) Początki prawa cywilnego.
- 3) Początki prawa i procesu kryminalnego.
- 4) Potrzeba utrzymania obu, stąd rząd i rządzeni, niektóre zasady ich wzajemnych praw i należytości.
- 5) O nierozzerwanych stosunkach między narodami.
- 6) Niektóre prawdy o bogactwie wewnętrzném i zewnętrzném pochodzące z natury zamian. Materya czwarta w Rosyi mniej jest potrzebna do rozwinięcia a mianowicie, co do podziału władz rządowych. Materya piąta i szоста tylko dotkniętą być ma.

Mówiąc o początkach prawa cywilnego, aby ostatniemu celowi (pod literą d) zadośćuczynić; trzeba żeby nauczyciel wyjaśnwszy jak prawa przyrodzonego rzecz być powinna, dodał razem, jak w téj mierze prawo krajowe postanawia.

Toż samo w początkach prawa i procesu kryminalnego, co do lepszego pojęcia materji przy wyjaśnieniu jęj praktycznym; przykładami posłuży. Równie traktując o materjach prawa politycznego, nauczyciel opisze skład rządu i administracyi krajowej; nawet w części ostatniej, zawierającej niektóre prawdy ekonomii politycznej, nie od rzeczy będzie wyrazić stan rzeczy obecny co do tych szczegółów. Te dodatki będą zawarte w notach czyli przypisach do tekstu dzieła; a że obecność w wielu ważnych punktach, oddala się od prawideł wypływających i w tłumaczeniach nauczyciela powinno być wyświećcone, iż niezawsze porządek istotnie egzystujący zgadza się z porządkiem przyrodzonym; że to jest złe, którego jednak niszczyć każdy z osobna nie może; że takowe złe wszedłszy już w porządek ogólny, nie może być natychmiast obalonem bez wstrząśnienia, że częstokroć upędzanie się za lepszym, do gorszego nas prowadzi, że wszakże należy dążyć do sprostowania wad, do doskonalenia rzeczy ludzkich i życzyć, aby opinia powszechna i opinia rządu na jedno i na lepsze w téj mierze zgodziły się, że tym czasem każdy swoje powinności w tym porządku rzeczy ściśle dopełniać powinien.

Uczeń się pozna z wyższą cnotą, która uznaje obowiązki niewymagając wzajemności i stanie się niejako przygotowanym do nauki i filozofii moralnej. To tłumaczenie należycie rozwiniętem i często ma być powtarzanem, bez niego i bez ustawnego porównywania prawa przyrodzonego z prawem ustanowionem w kraju, czas na tę naukę jest stracony. Uczeń wyszedłszy ze szkoły, wszystko w doświadczeniu na opak widząc, albo całą naukę ma za fałsz i próżne marzenie, albo prawa jego wiążące za potworność godną jak najprędzszego obalenia i w niczem go nieobowiązującą, albo nakoniec żadnego wcale nie uczyni wniosku, zapomni czego się uczył i stratę czasu będzie miał tylko w zysku. Tak odmieniony kurs prawa w szkole powiatowej, rzeczywisty dla uczniów klas wszystkich przyniosłby pożytek.

5. Literatura bardzo miernie po wszystkich szkołach dawana, dla tego, iż nie ma do niej książki elementarniej i że nauczyciele albo złych autorów się trzymają, albo własne niedoręczności uczniom plotą. Ta część prędkiego potrzebuje sprostowania i jak najspieszniejszego wygotowania książki elementarniej. Do jej programu posłużyć mogą trafne myśli, wyjęte z rozprawy Jana Śniadeckiego o literaturze i całe karty z drugiego pisma jego o retoryce. Nie rozsądniejszego czytać nie można. Geniuszów ani poetów szkoła powiatowa nie wykształci, gdyż to jest rzeczą natury; w szkole nauczyć się potrzeba naprzd po-rządnie myśleć i jasno a jeżeli można ozdobnie pisać. Powtóre czuć piękności i wady autorów. Pierwszy z tych celów jest główniejszy w szkole powiatowej, dla tego styl prosty, jasny, logiczny, będzie tam w nauce wymowy, pierwszym warunkiem. Większą część godzin nauczyciel użyć ma na wprowadzanie uczniów do pisania listów, memoriałów w rozmaitych przedmiotach, do opisywania zdarzeń i czynów, robienia wyciągów z dzieł, roztrząsania na piśmie kwestyi jakiej, zbijania lub obrony pewnej opinii itd. W ciągu kursu będzie dana krótka wiadomość o ważniejszych kilku figurach retorycznych, jako to: Metaforze, Alegoryi, Apostrofie, unikając téj niezmierniej liczby nazwań i podziałów, któremi retorowie dzieła swoje najeżyli. O stylu górnym i kwiecistym niech się wspomni dla tego szczególnie, aby pokazać jak się go strzedz należy. Naród nasz z przyczyny wad, o których wspomnieliśmy, jest skłonny do słów wielkich, do panegiryków, do puszenia się i przechwalania. Panegiryki literaturę naszą przez sto lat kaziły. Rodzaj więc pochwał i mów akademicznych niech krótko zajmie nauczyciela: dłużej zaś wymowa radna i sejmowa, prawnicza i kazalna, styl przyzwoity listów, pamiętników i historyi.

O poezyi; dla wiadomości wspomnieć trzeba, można początkowe prawidła w krótkości wyłożyć, ale ćwiczeń poetycznych zakazać należałoby. Geniuszów to nie wstrzyma, od

poetów bez geniuszu Boże nas uchowaj! Niech w szkole powiatowej prozą piszą i w niej jedynie się ćwiczą. Poezyą dość im będzie poznać, albo w wyższych szkołach, albo też we własném czytaniu gust swój doskonalać. Do ułożenia książki elementarnej o literaturze, dla szkół powiatowych posłużyć mogą dzieła w téj materji Piramowicza i prace nowe Osińskiego i Felińskiego. Jeżeli ten sam nauczyciel będzie dawał literaturę i prawo, wypadnie doskonalać się uczniom podawać ćwiczenia w materjach tyczących się prawa przyrodzonego i społecznego.

6. W literaturze, język łaciński jest najlepszą nauką; tu daleko mniej obawy, żeby uczniowie fałszywych wyobrażeń lub złego gustu nie nabrali. W istocie najpewniejszy sposób do wykształcenia smaku jest, czytanie autorów dawnych a tłumaczenie ich na polski wyborań wprawą dla ojczystego języka, co razem bez dodawania żadnych prawideł, już samo przez się jest dobrym kursem wymowy. Czytanie zatem autorów łacińskich, niech z razu więcej godzin zabierze. Czytać zaś będą uczniowie w początkowych klasach wypisy a w dalszych Korneliusza Neposa, Liwiusza i Cycerona. Z poetów chyba Fredra, kilka scen wybranych z Terencyusza i może na sam koniec krótkie jakie ułamki z innego poety, łatwe do wysłowienia bez ulotów poetycznych i uczące z moralnej swięj treści. Uważałem, że czytanie poetów po szkołach powiatowych bardzo jest szkodliwe. Męczy się uczeń nad kilkunastu lub kilkudziesięciu wierszami, powtarza je nieustannie nareszcie nauczy się tłumaczenia na pamięć. Niby to poetę czyta, a jasnej prozy łacińskiej nie potrafi zrozumieć. Czas stracony na tłumaczeniu tych kilkudziesięciu wierszy jedynie dla tego, aby na examinie można powiedzieć, że tłómaczono w szkole Wirgiliusza, daleko lepiej obrócić na wprawienie w dokładne rozumienie choć kilku prozaistów łacińskich. Uczeń który istotnie rozumieć zaczyna prozaistów, zasmakuje w nich i sam potem w języku postąpi. Czytanie zaś wierszów jedynie dla popisania się bez żadnej wiadomości gruntownej języka,

jest tylko zniewagą poety, którego piękności później przy własnem staraniu lub w wyższej szkole, dalekoby lepiej dały się uczuć.

Trzymać się zawsze należy zasadnej myśli, iż w Polskich szkołach dla zwalczenia narodowej wady, próżności, nie trzeba nic na pozór uczyć.

7. Logika gdzieś ją słyszał po szkołach, wszędzie niedostatecznie i źle się daje. Nie można się temu dziwować. Logika terazniejsza miesza się z metafizyką, składa się z definicyi o władzach umysłu i ich działaniach, których dobitne i dokładne wyłuszczenie oraz zrozumienie, nie tylko dla uczniów ale i dla nauczycieli jest trudnem. Jest ona z liczby nauk, które do wyższych szkół należą; w niższych zaś uczyć należy logiki, przez porządne dawanie innych nauk, poczynawszy od gramatyki i arytmetyki a kończąc na prawie i fizyce. Lecz osobny traktat i całkowity logiki, niech zostanie uniwersytem, chybaby się umyślnie na to wypracowała logika popularna. W rzeczy, w metodzie i wysłowieniu, skład jęj rozróżniący jeszcze wypadało podług stopnia szkoły a wtenczas dopiero mogłaby zostać użyteczną. Uwagi trafne Jana Śniadeckiego o logice, bardzo sprawiedliwe są w wielu względach i użyte być mogą z korzyścią w układzie tęg nauki, której dawania lepiej zaprzestać, póki książka elementarna nie wyjdzie. We wszystkich powiatowych szkołach, ale najprędzej w zakonnych, zakazać jęj potrzeba.

8. Pozostaje mi tylko dotknąć jeszcze części matematycznej i fizycznej. Tu wszystko do użytku praktycznego dążyć ma. I tak: przykłady w arytmetyce wszystkie powinny być brane z potrzeb życia, rzemiosł i gospodarstwa. Nauczyciel zaś dający arytmetykę, powinien ją zakończyć wprawieniem uczniów do rejestratury, utrzymywania rachunków gospodarskich i buchalteryi, gdy zaś ogrodnictwo i rolnictwo bardzo słabo przez nauczyciela matematyki jest dawane, który te przedmioty za mniej interesujące dla siebie uważa, przeto te dwie ważne wiadomości należałoby dodać uczącemu arytmetyki i w klasie trzeciej pomieścić.

W jeometrii, miernictwo powinno być na pierwszym względzie, że rysunki mało korzyści przynoszą, wypadaloby w szkołach niższych szczególniej uwagę obrócić na rysunki topograficzne i architektoniczne budowli prostych gospodarskich. Daleko łatwiej jest i użyteczniej rysować, a wprawione niemi oko i ręka mniej potem trudności znajdują do rysowania figur i widoków. Podług téj myśli examinować i formowaćby należało nauczycieli rysunków, nawet w uniwersytecie formujący się na artystę malarza powinien uczyć się architektury.

W fizyce dwa przedmioty szkoła powiatowa mieć może:

a) Aby wszystkie uprzedzenia i zabobony wykorzenić, tudzież o fenomenach natury, które mamy nieustannie przed oczyma, a które dla nas są przyjemnością, użytkiem i niebezpieczeństwem, powziąć zdrowe wyobrażenia, co także staje się nie małym logicznym dla uczniów ćwiczeniem.

b) Nabyć wiadomości, mogących się użyć w rozmaitych profesjach i potrzebach życia. Co prosto do tych dwóch celów nie prowadzi, powinno być w fizyce dla szkół powiatowych opuszczoném. Co tylko jest erudycją, podziałem naukowym, wyszukiwaniem ciekawém, niech nie zabiéra miejsca rzeczom potrzebniejszym.

Uważałem także, iż cytowanie imion sławnych fizyków i chemików dawnych i terażniejszych, jako wynalazców metod i hipotez nowych, oprócz kilku sławniejszych, jest wcale nie na swoim miejscu. Priestlėj, Gajhipal, Cavendisch, Thenard nic na tém nie zyskają. Uczniowie cytujący imiona, o których nic więcej nie wiedzą, a może i słyszyć drugi raz nie będą, popisując się z pustém nazwiskiem przed nieukami, co się wielkim jego dziwuują wiadomościom, próżności tylko nabywają.

Ogólne ciało własności najlepiej od zabobonów i fałszywych wyobrażeń bronić będą. Tu przykłady i doświadczenia z codziennych fenomenów czerpać się powinny. Doświadczenie tak dobrane, kiedy można bez osobnych fizycznych machin, domowými doświadczeniami zrobić, daleko będzie użyteczniejszém, niż doświadczenie na aparacie szkolnym pokazane.

Drugie zrodzić może mniemanie w uczniach, iż okazany fenomen sztucznie tylko działać się może. Piérwsze zostanie głębiej w pamięci, częściej się w życiu przypomni, jest daleko lepszym ćwiczeniem logiczném i prowadzi do tego, iż człowiek sam uważając w naturze fenomena podobne, zastanowi się nad niemi, potrafi je tłumaczyć i wnioski czynić.

Tę część przeszedłszy, dwie zostają. Fizyka chemiczna, która krótko i technologicznie ma być traktowana, fizyka matematyczna, która z użytkiem więcej może zabierać czasu, dla tego, iż pewniej dobrze może być dawana i dla tego, że z praktyką bezpośrednio się wiąże. I tak nigdy nie będzie straty czasu mówiąc o hydraulice, o mechanice. Dobroć książki elementarniej i trafność wykładu nauczyciela na tém będzie zależać, aby nad istotnie potrzebném i mogącym przynieść pożytek, zatrzymać się w miarę téjże użyteczności, mniej zaś potrzebną wspomnieć tylko wtenczas i tyle, ile do opisanja pierwszych i ciągu rzeczy są konieczne. W tym względzie więcej np. o elektryczności, a mniej o magnetyzmie, powiedzieć trzeba będzie. W fizyce matematycznej, optyka trochę więcej, astronomia zaś tylko dotkniętą być ma, aby wszystkie trudniejsze przedmioty opuścić. Z użytecznego dzieła jeografii fizycznej, należałoby dla szkół wyciąg zrobić, w tym samym duchu.

Dobrze jednak będzie, aby uczeń o niektórych rzeczach, których wiadomości dostąpić w téj szkole nie może, usłyszał wzmiankę, jak o wyższym dodatku do powziętej już nauki. Dobrze, aby na każdym szczeblu instrukcyi, wiedział jak wiele jest rzeczy, których jeszcze nie umie: albo to go zarzeje do udania się do szkół wyższych dla nabycia obszerniejszych wiadomości, które jakby gdzieś w dalekim postrzega widoku, albo jeżeli na nabytych już wiadomościach przestać będzie musiał, zachowa się w skromności i z uczuciem uszanowania dla umiejących więcej. Na dobrą zasługuje opinią, kto sam uznaje, czego nie umie i nie ukrywa swój niewiadomości.

Przystając na tém, co gruntownie nabył, nie chełpiąc się powierzchownemi wiadomościami, zostanie rozsądnym, świa-

domym rzeczy sobie potrzebnych i prawdziwie szczerym człowiekiem.

9. O nauce chrześcijańskiej należało na początku powiedzieć, kończąc na niej moje uwagi. Mam w zamiarze wskazać jej największą ważność, że jest nieodzownym dopełnieniem wszelkiej instrukcji. Tu także książki elementarnej żądamy.

Chrześcijańska nauka nie daje się jakby należało. Nigdy przestawać nie powinna przez wszystkie klasy szkół powiatowych i gimnazyów. Dobroć zaś żądanej książki elementarnej na tém się okaże, jeśli nauka moralna i uwagi z tego względu nastroczające się, nieustannie towarzyszyć będą opowiadaniu historii Św. i wykładaniu dogmatów i powinności wiary chrześcijańskiej. W rzeczy samej, wszelkie dogmata, sakramenty i obrządki nasze mają swój wykład, swój cel, i że powiem swój sens moralny. I na tém prawdziwa świętość religii naszej zależy, iż w niej jednej wiara i moralność zawsze połączone, nigdy się nie mogą rozdzielić, wzajemnie się wspierają i dowodzą.

Nauka więc w tym duchu zostawiona do wieku poznania uczniów różnych klas powinna być w książce elementarnej dla kapelana zawarta, która do przejrzenia i potwierdzenia biskupowi w każdej diecezyi byłaby podana.

10. Podług tych uwag otworzę myśl moję względem liczby nauczycieli w szkołach powiatowych, względem rozdziału pomiędzy nich nauk powyższych.

Dwaj starsi nauczyciele, zbyt są przedmiotami obarczeni i żadnym sposobem wystarczyć im nie mogą. Dobro instrukcji nieodbitcie wymaga, aby część ich zatrudnień, dwom drugim nauczycielom była przeznaczona.

Po wszystkich prawie szkołach niżsi nauczyciele, mianowicie młodsi, cierpią na to, iż ich na tak mało ważne nauki szkazyano, są w stanie i życzą sobie coś więcej dawać.

Uczniowie przychodzący do szkoły powiatowej, nie powinni być przyjmowani, jeżeli nie mają instrukcji parafialnej, to jest, powinni przynajmniej umieć czytać, pisać i rachować.

Nadto w miejscu, gdzie się znajduje szkoła powiatowa, koniecznie ma być przynajmniej jedna dobra szkoła parafialna, która tam jest prawie potrzebniejszą niż gdzie indziej, i która pod bliższym i bezpośrednim dozorem przełożonego szkoły powiatowej, znacznie się stanie dla niej pomocną.

Instrukcja powiatowa ma się zaczynać od klasy jednéj początkowej czyli przygotowującej, w której powtórzywszy nauki drugiej klasy parafialnej, to jest rachunki z ułamkami i regułą trzech, gramatykę polską i jeografię prowincjonalną, doda się gramatyka i wypisy łacińskie. Do tych wszystkich początków, jeden tylko nauczyciel potrzebny za 100 rubli sr. wzięty z pomiędzy korepetytorów. Z téj klasy, która jest przejściem od szkoły parafialnej o dwóch klasach do szkoły powiatowej, wychodzi uczeń do klasy téj ostatniej należycie przygotowany.

Nauki dalsze, następującym sposobem podzieliłbym między czterech nauczycieli:

a) Dającemu początki tylko łaciny, dałbym język i czytanie autorów łacińskich przez cały ciąg szkolny i nadto historję i jeografię, tak dawną jak i nowożytną.

b) Dającemu początki arytmetyki dałbym całą arytmetykę, księgi gospodarsko-rachunkowe, buchalteryą, początki algebry, ogrodnictwo, gospodarstwo wiejskie, wiadomości o rozmaitych rzemiosłach i fabrykach. Początki zoologii i botaniki, o ile znajdują się potrzebne.

Z pozostających dwóch nauczycieli, jeden będzie dawał literaturę polską i prawo, drugi jeometrią z miernictwem i fizyką.

Kapelanowi, który nie ma zatrudnień stosownych do płacy, dodałbym naukę moralną, do której nauczyciel teologii moralnej w uniwersytecie łatwoby mógł podać myśli.

Takowy rozkład, podług mnie dogodniejszy i pożyteczniejszy, ma jeszcze i to za sobą, że etatu wcale nie powiększy; starałem się w nim dogodzić także potrzebie i tych uczniów, którzy do wyższych szkół zechcą się udać, i tych,

którzy z majątniejszych zrodzeni rodziców rozciąglejszj wymagają instrukcyi. Miałem nadto wzgląd na tę ważną uwagę; że prawie po wszystkich szkołach trzy czwarte części uczniów po trzeciej klasie, rzucają one, a zaledwie dziesiąta kończy kurs drugi. Wiele zatem zależeć będzie od układu instrukcyi w sposób, któryby zapewniał uczniom wychodzącym po trzeciej klasie jakiegokolwiek oświecenie i potrzebniejsze wiadomości.

Podług mojego projektu mogliby przynajmniej odnieść w korzyści moralność religijną, poznanie jeografii, historii ojczystej, arytmetykę i całą rachunkowość, oraz wiadomość o rolnictwie i ogrodnictwie, prócz początków jeometrii i łaciny.

List Franciszka Rudzkiego.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Po powrocie moim z Wilna opowiadałem WP. Dobrodziejowi to wszystko, co się tam w interesach ogólnych edukacyjnych i w szczególności względem naszego gimnazjum mówiło i zrobiło. Abyś zaś WP. Dobrodziej dokładniejsze tego wszystkiego, co się bliżej do tutejszego gimnazjum ściąga, a o czém się tam traktowało, miał wyobrażenie, chciój przebiédz z cierpliwością, to co następuje, a co stosownie do danego mi przez JO. księcia kuratora rozkazu, mam sobie za obowiązek WP. Dobr. donieść.

Przez czas mojej bytności w Wilnie, dokąd mię jak WP. Dobr. wiadomo rozkaz JO. księcia kuratora powołał, Pan ten, chcący się szczerze zająć dobrém oświeceniem w naszych prowincjach, żądający zatém mieć dokładną wszelkich do tego ściągających się szczegółów wiadomość, raczył mi pozwolić abym mu wszelkie potrzeby instrukcyi tak w ogólności jako i w szczegółach przekładał, co miałem szczęście, często po

to do niego wzywany, dopełniać. Aby zaś niektóre materye, mianowicie co do naszego gimnazyum, przez dojrzalszą przeszły rozważę, chciał aby się nad niemi i szanowny rektor uniwersytetu zastanowił, i aby te po takowej rozważce, jemu przezemnie przedstawionemi zostały.

W przyłączonym tedy papierze znajdziesz WP. Dobr. to, co po zniesieniu się z rektorem uniwersytetu i z danych mi instrukcyj, w interesach gimnazyjnych JO. księciu kuratorowi przezemnie przekładaném i podaném zostało.

Życzeniem i wolą JO. księcia kuratora jest, aby szkoła Krzemieniecka stanęła na takim stopniu świetności, ażeby przy takiej odległości od Wilna miała jak najobszerniejsze do instrukcyi pomocy, i otwierała obywatelom tutejszych prowincyi sposobność dania ich potomstwu nauk i umiejętności, jakie do sprawowania wyższych nawet publicznych urzędów potrzebnemi być mogą, i zawierała zakłady niosące przyległym okolicom, pomoc w rozszerzeniu instrukcyi, lub w dogodzeniu innym powszechnym potrzebom.

Wypadnie WP. Dobr. 1sze zająć się wystawieniem obrazu nauk mających się tu dawać, a to w takiej obszerności, aby ci co je przebyli, mogli nietylko naznaczone ukazem r. 1809 6 sierpnia zyskiwać świadectwa, ale i do niektórych nawet uczonych stopni pretendować. Tu więc będzie należać okazanie, jakieby tu nowe katedry potrzebnemi były, oraz które przedmioty z sobą połączone byćby mogły, a które oddzielnie traktowanemi być powinny. 2re Przygotowaniem oddziału klas od kursów. Klasy bowiem mają się na szkołę powiatową zamienić. Stąd wypadnie pomyśleć o miejscu na szkołę powiatową, aby więcej w kolegium miejsca na wyższe przedmioty zostało, a razem ułożyć projekt, czyli do wzniesienia nowój na to i w którym miejscu budowli, czyli do umieszczenia jój u XX. Franciszkanów, lub też oddania jój za umową księżom Bazylianom tutejszym. 3ie Obmyśleniem miejsca, ułożeniem planów i wyliczeniem zbliżoném kosztów, na budowlę bursy dla ubogich uczniów, szkoły chirurgów wiejskich i szpitala, szkoły

weterynaryi i szpitala bydła, szkoły guwernantek, szkoły nauczycieli parafialnych, a razem i organistów, szkoły gospodarskiej, szkoły mechaników praktycznych i t. p. z podaniem myśli, w jakim porządku pomienione fabryki następować mają po sobie i być wykonanemi.

Koszta na takowe budowle mają być brane z zaległości funduszu edukacyjnego i samegoż gimnazjum, względem których, rychłego uzyskania JO. książę kurator potrzebne przyrzekł poczynić kroki.

Wypadałoby razem rzucić na papier myśli względem wewnętrznego urządzenia i organizacyi wyżej wspomnianych zakładów.

Prócz tego zdecydował JO. książę kurator, iż w tych trzech guberniach ma być kosztem ogólnego eduk. fund. zaprowadzonych sześć nowych powiatowych szkół; z tych 1 lub 2 na tę gubernię przypadnie. Zdeterminowanie miejsc, JO. książę kurator, do czasu bytności swojej w Krzemieńcu zstawił. Racysz zatem WP. Dobr. zastanowić się nad miejscami, gdzieby w gub. Woł. nowe szkoły powiatowe zaprowadzić należało, a razem nieprzepomnisz przedstawić potrzeb miejscowych, egzystujących teraz szkół, z przygotowaniem projektów szczegółowych do zarządzenia onym.

Za przybyciem swoim do Krzemieńca ma JO. książę kurator rozważyć stanistotny przychodów ogólnego eduk. funduszu i gimnazyjnych, aby do niego zastosować ułożyć się mający etat szkoły Krzemienieckiej, z być mającemi przy niej zakładami, oraz innych instytutów edukacyjnych w tych guberniach.

Resztę szczegółów, których tu objąć nie mogłem, za każdym wezwaniem WP. Dobr., będę mu mógł ustnie powtórzyć i objaśnić, jak to już tylokrotnie od czasu mego z Wilna powrotu miałem mu ukontentowanie uczynić.

Mam honor . . .

D. 28 września. 1817 r.

**Wizytatora Wyleżyńskiego,
do pisarza Komisji sędowo-edukacyjnej dozorca gabi-
netu numizmatów przy liceum Wołyńskiem Wielmożnego
Rudzkiego.**

Rząd cesarskiego Wileńskiego uniwersytetu za Nr. 1989, poruczył mi po zasiągnięciu światłych nauczycieli rady, zrobić projekta dotyczące się mającej nastąpić reformy nauk, tak po szkołach powiatowych, jakoteż gimnazyach i szkołach wyższych. Potrzebę takowej reformy nauk uważa rząd uniwersytetu z dwóch przyczyn. Główny rząd szkół r. 1817 dnia 1 Marca uznał potrzebę wyłączyć po gimnazyach z przedmiotów naukowych ekonomią polityczną, naukę o handlu, estetykę, i gramatykę filozoficzną, a na to miejsce, aby miano większe staranie a doskonalsze dawanie nauki chrześcijańskiej, języków ojczystego i starożytnych, historii w obszerném znaczeniu, geografii, nauk matematycznych, gramatyki, logiki, wymowy ojczystej, a osobliwie, żeby dawanie starożytnych języków, uważane było za jeden z główniejszych przedmiotów edukacyi. I lubo główny zarząd szkół w tém postanowieniu, mówi o samych gimnazyach, nie wymieniając szkół powiatowych, które w Rosyi podług ustaw ograniczone są samými tylko początkowými naukami, lecz w wydziale naszym prócz niektórych tylko przedmiotów, szkoły powiatowe zbliżone są do stopni nauk gimnazyalnych. Jeżeli tedy ma nastąpić wyłączenie jednych, a rozszerzenie drugich nauk po gimnazyach, w tejże samej kolei muszą postępować i szkoły powiatowe. JO. książę kurator uważając, że takowa reforma nauk w jednych i drugich zakładach nastąpić musi, zalecił szczególniej mieć baczność dla kogo każdy stopień szkół i każda nauka są potrzebne, a w rozłożeniu nauk i urzędzeniu wychowania, chce aby

miano wzgląd na wady naszego narodu, aby przez edukacyą ich nie powiększyć lecz starać się zmniejszyć, dla tego chce aby wszystkie wiadomości były nabywane metodą postępującą od szczegółów do ogółu, aby przez to utorować drogę uczniom w wyższych kursach do ogarnięcia i pojęcia ogólnych i obszerniejszych prawd, i mniema że inną drogą dojść do tego celu nie można, tylko przez ciągłe ćwiczenie umysłu młodego, i żeby łączyć zawsze ukształcenie moralne ze szkolnym.

To wszystko rozważywszy cesarski uniwersytet Wileński, poleca mnie, abym w każdym gimnazyum i szkole zrobił miejscowe uwagi. 1) Jakie ze względu na istotną potrzebę uczniów zostawić nauki, w jakiego stopnia szkole, a jakie wyłączyć lub ograniczyć. 2) W wykładaniu tychże nauk, jakie ich stopnie oznaczyć i związać, ażeby uczeń przechodząc z jednej do drugiej miał dostateczne pojęcie tego, czego się uczył. 3) Jakie właściwie każdej nauce należy oznaczyć granice, tak ażeby uczeń kończąc instrukcyą w szkole lub gimnazyum, miał ją za skończoną w téj sferze w jakiej była dawana, i żeby w dalszym swém życiu mógł ją zastosować do swoich potrzeb. 4) Jak najdogodniejby można było połączyć instrukcyą z wykładaniem moralnym po szkołach, ażeby zmniejszyć wady narodowe. 5) Na jaką naukę potrzeba dłuższego czasu nim ją uczeń obeamie, i jaki w téj mierze najlepszy byłby rozkład godzin.

Chcąc zapewnić skutek danego mi polecenia, użyteczniejsem go uczynić, iżby odpowiedziało celowi swemu, mam honor W. Pana upraszać, ażebyś z własnego doświadczenia i wiadomości mnie w tym swoich światłych uwag udzielić raczył. Przekonany jestem po jego gorliwości, że mi téj łaski nie odmówisz.

Wyleżyński.

**Rektora uniwersytetu Twardowskiego,
uwagi co do projektów o Izbach dozorezych.**

Podany przez Komisją Wołyńską projekt o zaprowadzeniu komisji dozorezych, złożonych z obywateli niepłatnych, i mających sobie poruczoną administracją wszelkich dochodów fundusz edukacyjny wydziału Wileńskiego składających; pobieranie tychże dochodów, utrzymanie rachunkowości, dozór nad instrukcją dawaną w uniwersytecie i w zakładach naukowych, będących w wydziale Wileńskim, przeglądałem z uwagą.

Gorliwość obywatelska, która go podyktowała, prawdziwie zasługuje na pochwałę i uwielbienie. Celem tego projektu, zapewne być musi, zabezpieczenie funduszu edukacyjnego od wpływu i zetknięcia się ze skarbem monarszym, połączenie obywateli do zarządu, tak funduszem jak i zakładami edukacyjnymi, zainteresowanie ich do dobra szkół, zrobienie emulacyi między uniwersytetem a obywatelami, nakoniec wskrzeszenie ducha publicznego, za edukacją; ale mimo przekonania o gorliwości prawdziwie wzorowej, cechującej obywateli Wołyńskiej guberni, następne moje wypisuję co do samego projektu, uwagi.

Najprzód: urządzenie dochodów funduszu edukacyjnego, za pomocą komisji z obywateli osiadłych a niepłatnych, złożonej, nie może być pożyteczne. Urzędnicy albowiem administrując nie dla siebie, ani dla swojego korpusu, ale dla uniwersytetu, przeznaczonemi dochodami, przymuszeni zaś do mieszkania jedni w Wilnie, drudzy w Krzemieńcu, opodal od domów i interesów własnych, bez żadnej nadgrody, staną się mniej troskliwi o dobrą administracją, opuszczający się w swęj czynności, a tém samém interesa zapuszczone będą, albo téż pójda w ręce niższych urzędników, przez co jedyna w projekcie będąca poręka, bezinteresownej administracyi, zaginie. Widzimy, nawet z doświadczenia, że władze sądowne podobnie urządzone stają się opieszale, i sprawy nie idą tak

prędko i tak korzystnie. Administracja zwłaszcza, tak rozległa, tak zawiła jak jest administracja funduszu edukacyjnego, ciągłej czujności wymagająca, wkrótceby musiała tak być zamąconą, że nie potrafiłoby potem wydobyć ją ze sprawionego zamętu. Naznaczenie płacy licznój komisyi, obciążyłoby fundusz edukacyjny, znacznym i niepotrzebnym wydatkiem, prócz tego, przez odjęcie od uniwersytetu administracji dochodami funduszu edukacyjnego, traci się pożądana w każdym rządzie jedność, a nawet uniwersytet będąc natenczas poświęcony naukowym i szkolnym zatrudnieniom, w urządzeniach szkół, częstoby natrafiał na szkodliwe zwłoki, w znoszeniu się z władzą nową, od siebie odrębną.

Powtóre. Jeśli nawet potrzebne byłyby Izby dozorcze, to chyba wtedy, gdy fundusz edukacyjny będzie zupełnie objaśniony, gdy sprawy zostaną ukończone, tabele spisane, stan objaśniony, inwentarz i pomiary zdziałane. Jednakże tego dotąd niesporządzono, a przez to niema co dać w rękę nowo utworzyć się mającym komisjom dozorczym. Prekluzya zaś na sprawy funduszu edukacyjnego, jest najprzód niesprawiedliwa, gdyż się przeciwi konstytucyi 1776 r.; powtóre niepotrzebna, albowiem bez niej w każdej sprawie jeżeli będzie dowiedziono że zachodzi i że być powinna uważana dawność, tém samém będzie prekluzya. Może zaś ona być szkodliwa, gdyż mogą się odkryć dokumenta, za pomocą których fundusz edukacyjny znacznie się powiększy.

Po trzecie. Wyjęcie, chronienia dochodów edukacyjnych, z pod bliskiej opieki rządowej i egzekucyi, sprawiłoby tylko opóźnienie wpływu tychże dochodów; władze edukacyjne, niezawisłe, wprost w innych swoich czynnościach od władz edukacyjnych ani im podległe, nie miałyby mocnego bodźca do czuwania nad akuratnym poborem dochodów, wkrótce niedobory rósłoby zaczęły, dochody szkolnych zakładów zmniejszać z czasem zachacać się, przez co regularne szkół utrzymanie, stałoby się niepodobne. Widok zaś bliższy po wyłączeniu z kaziennych pałat tych dochodów administracyi i upewnienia ich

na zawsze na cel edukacyi, jest niedostateczny; gdzie zawsze te dochody ulegać muszą tymże samym wpływom i rozkazom, a nic ich od zamiarów rządu niezasłoni.

Po czwarte. Poruczenie dozoru nad instrukcją w zakładach edukacyjnych izbom dozorczym, jest naprzód przeciwne aktowi potwierdzenia uniwersytetu, jest przeciwne pożądanój w systemacie szkolnym jedności, jest to wyjęcie z pod zarządu, osób znających się i oswojonych z przedmiotami pedagogicznými i dydaktycznými, a poruczenie osobom, na tém się zgoła nieznającym; jest to nakoniec rzucić zaród kolizyi i sprzeczek.

Po piąte. Jeśliby te uwagi nie miały pożądanego skutku, a jeśliby wypadło koniecznie tę niebezpieczną innowacyą zrobić, w takim nawet razie projekt Wołyński będzie za obszerny na ukaz; wpatrując się weń pilnie, postrzegamy, że nie jest razem odlany, ale sztukowany, rozmaitémi czasy dopełniany, w różno-kierunkowych zamiarach. Że jego redakcyja, w wielu nawet miejscach chybną, czasem się od celu oddala, często, nadto rozległa, a czasem przeciwności swoje mieści tak dalece, że gdyby nawet przyjęte były dążenie i zasady, należałoby zrehabilitować sam projekt na nowo. Przeciwnie projekt komisji Litewskiej, jest nadto ogólny, dorywczo ile się zdaje zrobiony, polega na téj zasadzie, że można administrować przez komisją urządzoną na wzór ustanowionój w roku 1776, co się z systematem terazniejszym szkolnego zarządu niezgadza, a choć małą liczbę artykułów mieści, jednakże i te ściśle nie są opisane, i mogą dać powód do obojętnych tłumaczeń. Nakoniec, zostawiając pobieranie i chronienie dochodów w izbach skarbowych, i ustanowienie oddzielnój ekspedycyi, na nic niepotrzebne, nie może nawet sprawić żadnego dobra urzędnik jeden edukacyjny w zgromadzeniu pałaty, gdzie wszyscy głos równy mają. Do pobierania, do kontrolowania dochodów, dość tylko urządzić udzielne stoły,*) i to tylko

*) Oddział — Sekcyja.

w tych guberniach, gdzie są majątki pojezuickie lub beneficyów. W obu zaś projektach, ta jest główna niedogodność, że się mnożą instancje: gdyby albowiem można było izbom nowym przyznać władzę niezawisłą od nikogo, byłoby to zapewne pożyteczną rzeczą, boby to skracало drogę, ale nieznosząc egzystujących szczeblów, izby projektowane będą nowym dodatkiem, a przez to droga się nieskróci, ale się owszem przedłuży. Albowiem uniwersytet, podług aktu potwierdzenia, mając sobie poruczone całe urządzenie szkół, w wydziale swoim, w ich organizacyi, ustanowieniu nowych, przenoszeniu dawnych, czynieniu nadzwyczajnych wydatków na budowlę i t. d. wszędzie się napotkać z izbami dozorczeimi musi i zawsze przez nie przechodzić, tém więcęć że urządzenie projektowanych izb dozorczych pozwala im wdawać się w ordynacyjne i potoczne szkół wydatki. Jeśli więc potrzeba odosobnić od zarządu uniwersytetu, administracyą dochodów, to nienaruszając jednności w rządzie, zaręczając harmonię całości, upewniając pobudki własnego interesu, lepiej będzie zdaje mi się uformować w uniwersytecie wydział administracyjny, złożony z kilku osób nominowanych przez kuratora z grona osób do uniwersytetu należących. Naówczas bez obciążenia skarbu edukacyjnego, przeznaczona członkom zapłata, niewielka pensya byłaby dla nich dostateczną, podległość ich zwierzchności, będzie pewniejsza, ciągle siedzenie w mieście Wilnie zaręczone, a przez to i ciągle asystowanie posiedzeniom: zbliżenie się do rządu uniwersytetu zapewniłoby bliskie znoszenie się, wyznaczanie przez kuratora, odsunęłoby od wpływu partye. Dłuższe urzędowanie oswoiłoby z tokiem spraw mimo zmian rządu i rektora osoby. W administracyi byłyby téż same zawsze rzeczy wiadome, i do jednego celu dążące. Coś podobnego możnaby urządzić w Krzemieńcu, jeśliby wypadło administracyą funduszu edukacyjnego odłączyć na Wołyniu od Litwy.

Wreszcie chcąc zainteresować obywateli do systematu publicznej instrukcyi, chcąc wspólném działaniem, całą budowę

gmachu publicznego wychowania upewnić, od wstrząśnień wszelkich uchronić, chcąc obudzić gorliwość korpusu uczącego, i korzyści z nauk rozszerzyć, trzeba koniecznie podwyższyć w oczach publiczności szacunek i ważność nauki. Systema naszych urzędowań jest temu przeciwne; wybory sejmikowe prócz innych niedogodności, niewrażają żadnej nauk potrzeby; stąd też urzędnicy nasi po większej części zgola nieusposobieni i tylko kierowani od profesjonistów, tak adwokatów jak i kancelarystów. Odmiennej tok rzeczy w oświeconej zachodniej Europie nadał inną postać sądom, jurydykcyom i administracyjnym władzom. U nas nawet utrzymuje się dawny nieład, jedynie przez wstręt obywateli i przez nieprzyrowadzenie do skutku licznych najwyższych ukazów i rozporządzeń, niedozwalających oddawna być urzędnikiem, bez ukończenia kursu nauk w uniwersytetach. Bardzo łatwo byłoby wprowadzić ściśle tych ukazów pilnowanie, a wtenczas nauki uważane będą za konieczne, nawet w życiu obywatelskiem potrzebne; młodzież się rzuci do przysionków szkolnych, uniwersytet na tysiące uczniów swych liczyć będzie; odkryje się w powszechności szacunek do nauk, i zaszczerpi się w masie narodu przywiązanie do zakładów, gdzie pierwsze czerpano wychowanie, przywiązanie silniejsze nad wszelkie siły, bo zasadzone na opinii publicznej.

Księżdz a Kopścia
rektora księży Pijarów w Połocku.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Drugie pismo JW. Pana, wkrótce po pierwszym odebrałem; w niem znajduję opinią, jaką Pan położyłeś o zakonnych szkołach: wezwany będąc do jój zrobienia, od JO. księcia kuratora i Wileńskiego uniwersytetu. Prawda kierowała

WPana piórem i dyktowała te uwagi, jakie się wyczerpnąć dały z postępowania rządu, zgromadzeń i nauki indywiduów. Ponieważ pan szczególnie mówi potem o Pijarach, z uwagi podwyższenia ich zasługi w kraju; za chęć tak zgromadzeniu pożyteczną najpokorniej dziękując, wchodzę w pozwolony mi rozbiór projektu, jak rząd wewnętrzny zrobić ściślejśmym? i czy on może opierać się na upewnionej nagrodzie, tak w czasie ich nauczycielskiej pracy, jako i napotém?

Wszystkie instytucje zakonne mają i mieć powinny niewzruszone swoje zasady, a pryncypalnie te, które przez edukacyą młodzieży wpływają na pożytki krajów. Te zasady były znaczące dopóty, i dopóty uświetniały się swoją konstytucyą zgromadzenia, póki ona silnie działała na władze moralne i fizyczne zakonnika. Oświecać się godzi i należy, nauczycielskiemu zwłaszcza, zgromadzeniu; to zaletę, to prawdziwą wartość stanowi Jezuity, Pijara, Bazyliana, ale to oświecenie granic przestępować nie powinno było, obowiązków swojego stanu i powołania; wykraczać za te nigdy nie godziło się nikomu. Taki stan pierwiastkowy koniecznie być musiał ściśłym i ważnym.

Żeby odzyskać straconą świetność, przez małą ściśłość w pełnieniu nauczycielskich obowiązków upadła, wrócić rzeczy należy do karbów, z których wystąpiły. Prostowanie uchybień, tytułem reformy, obalałoby pierwsze zasadne prawa, nie dając pewności, czy nowe postanowienia ważniejsze będą? Ile mi się zdaje, dla tego, że nowe i że naszym są utworem byłyby mniej imponujące i mniej robiące wpływu i świętości wrażień. Propaganda filozoficzna, ile w téj materii krzywd zrobiła; niech ten liczy, kto najwięcej ucierpiał.

Oświecenie, dar niebios, owoc niedojrzały jeszcze długich prac ludzkich, dla tego dojrzałości stopnia nie nabył, że w miarę rozwijającego się rozumu, nie kładł praw na serce, które w dobrém jego i prawném złożeniu, kierować sprawami naszymi powinno. Stąd poszły omyłki rozumów i skrzywienie serca, stąd teorye i sprawy niezgodne z oświeceniem, ro-

zumem i samémiz teoryami. To marzenie rozumu i uformowanego w nim szczęścia, przedarło się do wielu klas ludzi aż do saméj nawet świątnicy, gdzie nauka czysta i uwolniona od uprzedzeń: gdzie cnota i cała ścisłość prawa i religii przemieszkować powinna, i przyświecać ludowi i edukującej się przyszłej kraju nadziei, młodzieży.

Oświecenie rozszerzać należy, ale ono nie w swoje prawa wdawać się niepowinno. Trzeba dla ludzi szczęścia i uspokojenia; religia je daje. Ona więc niech będzie rozumu przewodniczką i na nią niech gruntuja się prawa naszemu posługujące szczęściu.

Oświecenie zdaje mi się, że na takim rzeczy ośnowane porządku, jak było za naszych ojców, dałoby nam uspokojenie i ukontentowanie, żeby to było pod konstytucją, która ścieśnia wolę ludzką i jój poddać się każe. Nim projektowane artykuły do extraordinaryjnej, albo z czasu, przypadającej kapituły złożę (o czém mówić osobiście z Panem będę miał szczęście), godzi mi się dołożyć jeszcze, że wola ludzka zwyczajnie chce być niepodległą, nie więzioną prawami i władzą; sama dla siebie składa postanowienia. Jój to skutkiem i wyższości dowcipów jak równie interesu osobistego, który zmienia postać prawa, nadwątlając działające sprężyny—stało się, że interes ogólny na swojém stracił znaczeniu we względach niektórych. Nieukontentowanie przemawia, że niéma dostatecznej wygody, że westyarze są małe itp. Opuszczam skargi pomniejsze, jakkolwiek one być mogą i sprawiedliwe, a to dla tego, ażebym wyjątkami i drobieniem się nie utrudzał mnie i Pana.

Co do wygod i potrzeb życia, zdaje mi się, że nikt roztropnie i sprawiedliwie skarżyć się nie może. Stół skromny, czysty i nasycający, zasila wszystkich Pijarów. Jeśli westyarze ograniczyć się mają odzieniem przyzwoitém i skromném okryciem się, niewielki dokład pieniężny, mógłby skromne opatrzyć potrzeby, albo zgromadzenie mogłoby je w naturze dostarczyć, tak jak u Jezuitów. Ustałaby ta kwestya, która trudni rektorów i nieuspokojonych robi podwładnych. Jezui

bogate posiadający fundusze, uprzedzili to nieukontentowanie, wszyscy skromnie i jednostajnie okryci, pięknej regularności formowali obraz! Jakby to zrobić u nas? warto jest nad tém zastanowić uwagę.

Mówi Pan w piśmie swoim, że nieupewniona nagroda mała dbałość na zasługę, nie przywiązuje Pijarów do stanu i obowiązków jego. Rzucają je kiedy się zręczność uściele. W rzeczy samėj wielu było takich, którzy zbiegłszy z pod chorągwi opuścili place, na których wprzód z honorem stali i dalej stać mogli. Liczy Pan ośmiu proboszczów i wielu wzdychających, ażeby po wysłużonym przez konstytucją czasie zakon swój opuścić mogli. Niemam zamiaru obrażać słusznych ludzi, którzy zakon opuścili, ale nie mogę zamilczeć, że przyczyn nie mieli. Gdy chlebem zgromadzenia karmieni i usposobieni na nauczycieli kosztem zgromadzenia, mieli ukontentowanie chlubić się nauką, którą wzięli, która im i zgromadzeniu zaszczyt robiła, mieli wziąć nagrodę ważniejszą jakąj metal nie daje. Przechodząc w inne miejsca przenieśli opinią i talenta z sobą, ale czy przez to przeniesienie się szczęśliwsi się stali? nie wiem. Chciałbym ich o to zapytać, kiedy pracą stargani, albo przez wiek osłabieni, osamotnieni, bez pomocy i współczucia do grobu zstępować będą.

Pominąwszy krzykliwą niewdzięczność, która smutne wrażenie robi, kończyć rzeczy można na uwadze, że przy nieustalonej woli i chęciach, żądze ludzkie granic nigdy nie mają. Rzadki przestał na udziale fortuny, każdy żąda więcej, i nie ma prawie żadnego, ktoby miał dosyć. Ta to podobno przyczyna, prócz wielu innych, do opuszczenia doprowadziła stanu. Żeby się usprawiedliwić w oczach publiczności, wołać należało, że zasługa cierpi, że wygod niema, choć o piérwszej władza sądzić powinna, o drugiej zaś sami mniemać mogą i porównać co w domu mieli, co u Pijarów znaleźli.

Na wzór konstytucyi i prawa formują się ludzie. Do takiego wydziału i zgromadzenia należąc zgadzam się bardzo z Panem, że Jezuitów konstytucya silną była, mocną i dawała

takie indywidua, jakie ona tworzyć powinna. Jezuitów były śluby proste stopniowane (*vœux simples, de la première, 2me, 3me, 4me probation*), takie wydziały, formowały zasługę i wartość zakonnika. U Jezuitów wszystko było znaczonem, nie tytułem, ale rzeczą ogólnego dobra. Zgromadzenie miało opędzone swoje potrzeby, nikt przeto nic własnego nie miał, dary familijne nawet były pod strażą starszego, lub innego gatunku nabycia. Prócz tego rząd ich własny, miał prawo, albo niezgodnego oddalić, albo nieukontentowany mógł zgromadzenie opuścić.

Mieścili się więc osoby, które Jezuici za potrzebne i dobre liczyli i które ukontentowane ze swojego stanu chciały do niego należeć. Ścisły taki stosunek, który wzajemne ukontentowanie łączy, prawdziwie jest politycznym i trwałym.

U nas śluby solenne (*vœux solennels*) bardzo są inne. Osoby raz przybrane dobre lub złe, należą zawsze do zgromadzenia. Obok słusznych ludzi mieszczą się i tacy, którzy imieniowi i sławie Pijarów szkodzą, a zwłaszcza, którzy innemi widokami zajęci uwolnić się pragną. Ale znającemu panu nasze konstytucyą, mówić dalej nie godzi się.

Pijarów fundusze wszędzie prawie są edukacyjnemi. Opieka i czuwanie nad ich całością należąc do rządu, pewnieby je ustaliła, ale administracya obca zaszkodziłaby niezawodnie. Magistratura edukacyjna ogromem rzeczy zawałona, sama przez się nie mogąc przypatrzeć się szczegółom, skąd ogół urósł, zostawiłaby śledzenie obcym osobom wyznaczonym od siebie. Rejestratorowie, komisarze etc. wszędzie prawie są jedni, przy rachunku pryncypałów mieliby swój osobisty.

Poważna magistratura, jaką jest rząd edukacyjny, żeby zakonu nauczycielskiego była podporą, życzyć należy. Plan pański w tym względzie jest bardzo ważnym, lecz niewiem czy rząd edukacyjny chciałby dać pomoc, na przypadek niedostatków. Chciałem bardzo wyważywszy ogólne przychody zastósować się do potrzeb miejsc wszystkich, ale ponieważ taka praca jest trochę przydłuższa, zostawić musiałem dal-

szemu czasowi, w którym będę miał szczęście oddać ją pod uwagę JW. Pana.

D. 27 paźdz. 1824.

Instrukcja ogólna dla wizytatorów szkół od uniwersytetu Wileńskiego przepisana.

W dziele ważném powszechnego oświecenia, uniwersytet Wileński dopełniając włożonego na siebie obowiązku dozoru nad edukacją młodzi, w szkołach publicznych ośmiu gubernii i jednej obłasti swego wydziału, dla przekonania się zupełnego na każdym miejscu, o naukach i porządku, o zdatości i pilności nauczycielów, o aplikacyi i postępie uczniów, w ogóle o tém wszystkiém, cokolwiek ułatwia i przyspiesza lub opóźnia i przeszkadza rozszerzeniu oświecenia publicznego, zaszczerpieniu dobrych obyczajów i cnót na mocy punktu 17go, zasad powszechnego oświecenia i punktu pięciu ustaw, wybrał z grona swego na urząd wizytatorski mężów, w których znajomój gorliwości i świetle, całą swoją pokładając ufność, żąda, aby dla jednostajności dzieła całego wizyty, w pracy swojej do punktów następujących chcieli się stosować.

1. Zechcą wizytatorowie przyspieszyć ile można najrychlej wyjazd swój na wizytę szkół sobie wydzielonych, starając się wizyty swoje zupełnie ukończyć i raporta odesłać do uniwersytetu.

2. Obowiązani będą utrzymywać dokładny dziennik, czyli protokół swojej wizyty.

3. Wizyta ma się rozciągać do wszystkich gimnazyów, szkół powiatowych utrzymywanych ze skarku, lub z innego

funduszu, lub przez zakonne zgromadzenia, do konwiktów, wszelkich pensyi i instytucji, oprócz Zakładów edukacyjnych utrzymywanych przez klasztory panieńskie.

4. W każdej szkole wizytator czynność swoją rozpocznie, od wezwania na sesję nauczycieli i przełożonego nad szkołami; wejdzie w rozmowę z nimi o ogólnym stanie szkół i nauk, tudzież protokół obrad i czynności tego zgromadzenia przejrzy i zakonnotuje. W szczególności zaś, w szkołach utrzymywanych ze skarbu, z funduszu edukacyjnego, z sum miejskich i z innych dochodów pod rachunek zwierzchności edukacyjnej podpadających, wejrzy wizytator, czy kasa szkolna utrzymuje się wedle przepisu głównego szkół rządu, czy regularnie zapisują się przychody i rozchody, czy w wydatkach i cenach, nie ma jakiego nadużycia; przeliczy oraz sumę w kasie szkolnej znalezionej, i onę ilość wyrazi w protokole wizyty, oraz przejrzy, sprawdzi i zakonnotuje księgę sznurową, zapisując w protokole wizyty sumę przychodu i rozchodu od nowego roku do daty wizyty.

5. Potém porządkiem zaczawszy od przełożonego, przyzywać będzie każdą osobę zgromadzenia; przyzwie o rządzie szkolnym, o prowadzeniu nauk, o powinnościach każdego urzędu i o innych ściągających się do tego obiektach, wybadywania czynić będzie.

6. Informować się będzie o nauce i obyczajach każdego z nauczycieli domowych i uczniów, a razem nieomieszkając wejrząc, czy wypełniają oni przyzwoitym sposobem chrześcijańskie powinności podług każdego wyznania, i czy zachowują się przepisy uniwersyteckie o nauce religii.

7. Wizytator wejrzy ściśle, na każdym miejscu, azali zachowują się najwyższe ustawy i przepisy zwierzchności.

W protokole wizyt wymieni uchybienia i środki, jakie najprzyzwoitszemi osądzi, do przyprowadzenia w swoje karby egzekucyi prawa, i w raporcie generalnym wytknie potrzebę zalecenia szczególnego, którego uniwersytet przesłać nieomieszką. A ponieważ nie jest w mocy uniwersytetu udzielić wła-

dzy i dać poruczenie wizytatorom, aby oni jakiegokolwiek zalecenia zgromadzeniom, lub osobom szkolnym wydawać i do wykonania przepisów swoich obowiązować mogli: w ciągu zaś wizyty wykazać się mogą okoliczności wymagające prędkiego załatwienia i osobliwego przepisu; zatem wizytatorowie, nieodkładając zdarzeń takowych do raportu generalnego, nieomieszkają przedstawić natychmiast o nich do uniwersytetu.

8. Każdego wizytatora obowiązkiem będzie czynić examen z uczniów tak z nauk dawanych w szkołach, jako też języków, rysunku, charakterów i t. d. a z największą dokładnością, oddzielnie każdą klasę wizytować, uważając jak najpilniej z odpowiedzi uczniów, tak zdatność i sposób uczenia ze strony nauczycieli, jako też przymioty dowcipu i postępuku ze strony uczniów; uważać będzie czyli uczniów odpowiedzi okazują zupełne rzeczy pojęcie, gdy z raportów przeszłej wizyty w wielu miejscach okazał się niedostatek jasnego wytłumaczenia ze strony nauczycieli tego, co uczniom na pamięć do nauczania się zadawano; przeto wizytator swoje pytania czynić będzie uczniom, z odpowiedzi na nie dochodzić i sądzić będzie o prawdziwym uczniów postępkach, gdy okażą, że rozumieją to, czego się na pamięć uczyli. Z osobliwszą pilnością wejrzą wizytatorowie, czyli zachowują się przepisy uczenia, w skutek rozkazu JW. ministra oświecenia, podane do zachowania w miesiącu Lipcu 1810 roku. W szczególności zaś będzie uważał wizytator postępki w języku łacińskim, sposób dawania rysunków, jeżeli nauczyciel ma znajomość tej sztuki, czyli też nauka rysunków; ogranicza się tylko na mechanicznym kopjowaniu wzorów w różnych przedmiotach bez prawideł; co do języków w ogóle na względzie najpierwszym mieć będzie wizytator język rossyjski, a starając się jak najpilniej poznać sposobność nauczycieli i postępy uczniów, wrażać będzie młodzieży przekonanie o istotnej potrzebie doskonałej umiejętności tego języka: wybada się przytém czy zachowują się przepisy uniwersyteckie, o nauce języków w ogólności: niemniej wizytator da bacność na

wzory do formowania charakterów, jeżeli one mogą posłużyć do czytelnego, pięknego i prędkiego pisania? Po każdym egzaminie, zanotuje wizytator nauki w każdej klasie dawane, i uczniów pilnością lub szczególną zdatnością celujących w doniesieniu swojem umieści.

9. Istotną i najważniejszą czynnością wizytatora, będzie poznać i oszacować zdatność i pilność w nauczycielach i przełożonych, a jako imiona tych, którzy siebie szczególniejszym talentem, ochotą usłużenia publiczności i osobiwszą pilnością w pełnieniu swych obowiązków zalecą, obowiązani w doniesieniu swojem umieścić, tak osobiwie tych, którzyby się okazali mniej zdatnymi do pełnienia obowiązków swoich, i mniej pożytecznymi w swojem powołaniu, zwłaszcza gdzie się większych talentów wyciąga, jakoto: nauczycieli i dyrektorów gimnazji i dozorców szkół powiatowych, mają wizytatorowie zanotować i w raporcie umieścić. Oprócz tego w szkołach utrzymywanych przez zakonne zgromadzenia, wizytatorowie powezmą wiadomość, jeżeli użyte do edukacyi osoby, mają zupełną zdatność, jeżeli posiadają gruntownie te nauki, których są nauczycielami, gdzie się onych uczyli; jeśli znają doskonale sposób uczenia i postępowania z młodzieżą? jeśli nie są zajęci innemi obowiązkami klaszterniemi, któreby im przeszkadzały do pełnienia obowiązków nauczycielskich i jeśli nie są w zbyt młodym wieku, w którym nie mogą jeszcze mieć potrzebnego doświadczenia.

10. Każdego nauczyciela w szczególności zapyta, jakiego się w nauce swój trzyma autora, i z jakiej uczy książki? Jeśli własnego używa pisma, to sobie podać każe, przejrzy je, i zdanie swoje w doniesieniu o niem zapisze; będzie także pilnie wybadywał, jeżeli nauczycielom są znajomi dobrze autorowie klasyczni, i jeśli w szkołach z dokładnością są tłumaczeni? Wejrzy oraz w materje obierane do ćwiczenia się w pisaniu dla uczniów, i podawane wzory do naśladowania; tudzież jeśli przy nauce historii, łączy się rozsądna krytyka z okazywaniem na mapie miejsc w historii wzmiankowanych?

Jeśli teoria geometryi jest zastosowaną do miernictwa i praktyka jego czy jest uczona na polu?

11. Wejrzą wizytatorowie w biblioteki, kolekcye płodów naturalnych lub sztucznych, instrumenta, maszyny, atlasy, wizerunki itd. Rozkażą sobie podać ich inwentarze, i szczególnie uważać będą, jeśli takowe pomocy do nauk, są powiększane i doskonalone.

12. Wizytatorowie szczególniejszą uwagę obrócą na książki elementarne, jeśli wszyscy uczniowie je mają, jeśli w cenie przyzwoitej są sprzedawane, oraz jeżeli każdego czasu uczniowie dostać mogą, to jest, czyli jest zapas u księgarzów lub u przełożonych szkół, naostatek, czy przełożeni szkół utrzymują porządną księgę do zapisywania przesłanych ksiąg dla szkół z uniwersytetu, lub z jego księgarni, i czy wyprzedawanie uczniom dokładnie jest zapisywane, i takową księgę po zweryfikowaniu zakonnotują.

13. Troszcząc się o moralną edukacyą młodzi, trzeba dbać i o fizyczną, to jest o ich zdrowie. Wejrzą zatem wizytatorowie na każdym miejscu, w stan mieszkań, pozycyą miejsca, skład domów do utrzymania szkół przeznaczonych; czy dostatecznie i dobrze są opatrzone sale do dawania lekcyi, w proporcycą liczby uczniów? Czy uczący się mogą mieć wygodne w mieście i dostarczające stancye, zwłaszcza w miastach, gdzie jest konsystencya wojska; czyby z miejscowymi dozorcami szkół nie mógł być obmyślony sposób oddzielenia domów na stancye dla uczniów, czy mają w bliskości aptekę i lekarza? czy jest w tém miejscu dowóz żywności potrzebnej i w cenie przyzwoitej? Czy nie panowały jakie choroby epidemiczne i czy nie pochodziły one z przyczyn miejscowych?

14. Wizytator będzie się starał w każdym zdarzeniu skłaniać rodziców, aby dzieciom przed oddaniem do szkół, starali się kazać zaszczepiać ospę krowią, czyli ochraniającą; nauczycielom szkół i dozorcóm wrażyć, aby rodziców oświecali w téj mierze i środek ten ochronienia dzieci od choroby

na ospę naturalną zalecali. W szczególności wejrzą wizytatorowie, czy ze strony szkolnej zachowują się przepisy w zapisie najwyżej aprobowanej dnia 3 Maja 1811 roku o upowszechnieniu szczepienia krwięj ospy wyrażone i czy wypełniają się dane w dopełnienie tych przepisów od uniwersytetu zalecenia.

15. Wizytatora będzie obowiązkiem jak najmocniej wrazać nauczycielom i dozorcóm szkół, aby starali się oszczędzić godziny na rozrywki, potrzebne dla zdrowia w każdym dniu i obmyślać zabawy na dni rekreacyjne, któreby służyły do wzmocnienia zdrowia i sił fizycznych i któreby wprawiały do zręczności potrzebnej.

16. Zdadni i pilni domowi dozorczy, czyli nauczyciele, wielką pomocą są uczniom do postępu w naukach i korzyści z pobieranych w szkole publicznej lekcy; jak najtroskliwiej zatem wejrzą wizytatorowie w to wszystko, co do domowych nauczycieli ściągać się może: czy dostateczna ich jest liczba? czy zachowują należną zwierzchnikom swym uległość? czy posiadają potrzebne nauki i obyczajność; czy pilnują swych uczniów? odbywają-li z nimi potrzebne repetycye? ucząc dzieci sami, czy pilnują jakiej nauki? czy chodzą na rekreacyą razem z dziećmi?

17. Oświadczą uczniom i nauczycielom domowym, że ktoby życzył sobie mówić z wizytatorem, ma wolność mówienia i przekładania żądań swoich; a przytém wybadają się pilnie czy zachowują się w skutek zalecenia JW. ministra oświecenia pod dniem 18 Marca 1811 roku nastalego, wydane od uniwersytetu przepisy o karach szkolnych.

18. Jeżeliby gdzie przy szkole były pensye lub pod innym nazwiskiem fundusze na edukacyą młodzi; w utrzymanie ich, rząd wewnętrzny, w użycie dochodów i całą w nich dającą się edukacyą, wizytatorowie wejrzą: ogółem wizytatorowie wejdą w stan wszystkich funduszków edukacyjnych i starać się będą o wyśledzenie tego wszystkiego, co jakimkolwiek zdarzeniem z tych funduszków było oderwaném i straconém.

Wejdą równie w poznanie, tak składki miejskiej, gdzie ona jest na szkoły powiatowe, jako téż i funduszów na edukacyą, ~~będących w zawiadywaniu~~ opieki powszechnego opatrzenia, doniosą uniwersytetowi z wyrażeniem na jaką część edukacyi publicznej znajdują być dostatecznemi. W szczególności, o pensjach przez osoby partykularne utrzymywanych, wybadywać się będą wizytatorowie, czy w utrzymaniu ich zachowują się prawidła w zapisce najwyższej potwierdzonej d. 25 Maja 1811 roku wyrażone i czy wypełniają się w skutek tych prawideł dane od uniwersytetu przepisy. Księgi sznurowe w pensjach tych utrzymywane — wizytatorowie zakonnotują, a w protokół swój wizytatorski wciągną ogół przychodu.

19. Zażalenia i spory jakieby się gdzie znalazły, wizytatorowie będą się starać załatwić, aby niespokojność domowa porządku szkolnego niemieszała i niebyła zgorszeniem i donieść uniwersytetowi o załatwionych sporach.

20. Przed zakończeniem wizyty, wizytator znowu, przywoła osoby, z którymi mówić w osobności zechce, jeśli tego potrzeba, napomnienie tyczące się każdego, prywatnie uczyni.

21. Wejrzy w to najściślej każdy wizytator, czyli przepisane ustawami examina prywatne i publiczne należycie w tym roku odbyły się, tak z nauk jako i języków, wywiadywać się będzie w jakiej porze i z jaką uroczystością odbyło się w każdym miejscu otwarcie szkół, czy czytane są na niem jakie mowy i czy wpisane do dzienników szkolnych? czy byli zebrani obywatele na takowe otwarcie? a mianowicie duchowieństwo? czy prócz wakacyi, jakie przerwy były w naukach podczas świąt i zapust? Czy porządek w przeprowadzeniu uczniów z niższych klas do wyższych zachowany? Czy się kto oddalił na ten czas i jeździł do domu? Czy odchodzący ze szkół wzięli zaświadczenia, czyli bez zaświadczenia i opowiedzi zwierzchności szkolnej oddalili się.

22. Przejrzą wizytatorowie dziennik obserwacyi meteorologicznych, jeżeli one należytym porządkiem i z powiną pilnością są czynione, oraz jeżeli inne zdarzenia lub postrzeże-

nia miejscowe godne uwagi, są zapisywane z dokładnością potrzebną.

23. Akt całej swojej wizyty w całym zgromadzeniu z opisaniem codziennych robót od zaczęcia aż do końca wizyty, wciągnać mają w protokół zgromadzenia wizytatorowie i własną ręką podpisać. Wypis tego aktu wzięwszy od przełożonego nad szkołami i od wszystkich nauczycieli podpisany, z raportem uniwersytetowi, po skończonej wizycie, przedstawi.

24. Ze wszystkich punktów zlecenia sobie danego, ze wszystkich dziejów wizyty, ułoży tyle doniesień wizytator, ile zgromadzeń wizytował, w których stan dokładny każdej szkoły opisze i opinią swoją przyłączy.

25. Zachęcać będzie wizytator nauczycieli, aby jeśli mają jakie poczynione gruntowne z doświadczenia uwagi względem ksiąg elementarnych, lub też dotyczących się nauk w powszechności na piśmie przytomnemu wizytatorowi, lub też później, prosto do uniwersytetu podali.

26. Wizytatorowie przy odbywaniu wizyty, zechcą szczególną mieć uwagę na szkoły parafialne, będą się starali poznać ile być może, wiadomość o szkołach parafialnych dotąd założonych i uskuteczniionych sposobach zaprowadzenia onych tam, gdzie ich jeszcze nie ma, osobiwie gdzie są okolice szlacheckie, nakłaniając szlachtę okoliczną, do koniecznego obmyślenia sposobu uczenia swoich dzieci, przynajmniej tego najpierw, co dla szkół parafialnych przepisano, wróżając, że jako ze stanu swego powołani przed innymi do służby ojczyźnie, tak najpierw mają obowiązek sposobienia się do usługi publicznej.

27. W czasie wizyty swojej, będą się starać zachęcać majątnych obywateli, aby dopomagając zbawiennym zamiarom rządu, względem krajowej edukacyi, chcieli przykładać się z swjej strony sposobami, jakie tylko będą w ich mocy, do rozszerzenia powszechnego oświecenia, przez zafundowanie w uniwersytecie Wileńskim nowej jakiej katedry, krajowi pożytecznej, przez powiększenie funduszków na utrzymanie nau-

czyteln w gimnazjach lub szkołach powiatowych, bądź utrzymując swym kosztem przy uniwersytecie, lub szkołach publicznych, ubogą młodzież, która nie jest w stanie łożenia na to potrzebnych wydatków.

28. Szczególne poruczenia wizytatorom, jeżeli jakie potrzebnymi się okażą, rząd uniwersytetu nieomieszką później przesłać; ażeby zaś adresując się do wizytatorów, od uniwersytetu pisma w ciągu wizyt regularnie do nich dochodzić mogły, zechcą wizytatorowie uwiadomić rząd uniwersytetu o czasie wyjazdu swego na wizyty i o kolei, jaką gimnazya i szkoły zwiędzać zamierzają, wskazując miejsca, do których adresować do nich należy.

29. Wejrzą wizytatorowie, czy nauczyciele utrzymują zapisy zalecone w §§ 52 ustawy szkolnej roku 1804 wydanej podług instrukcyi drukowanych i za prawidło im rozesłanych; jeżeliby się zaś okazało, że w którejkolwiek szkole takowe zapisy utrzymane nie są; zalecą niezwłocznie ich zaprowadzenie.

Szymon Malewski, rektor.

Gabinet numizmatyczny Wołyńskiego liceum.

Co tylko należało do Wołyńskiego liceum, jest drogą, narodową pamiątką i własnością. Interesujące i ciekawe były zbiory Krzemienieckie, biblioteka, gabinety, które zgromadzał i zebrał Czacki, a teraz weszły do zbiorów Petersburskich i Kijowskich. O bibliotece trudno co powiedzieć, nie mając pod ręką katalogu Pawła Jarkowskiego bibliotekarza licealnego, profesora gramatyki powszechnéj. Pracowity, zacny, znał swój przedmiot gruntownie i sumiennie; do najlepszych bibliotekarzy w Polsce liczyć go można. Paweł Jarkowski opisał książki, które zastał, jakie przybywały i w jakim je stanie oddał do

O szacownym zbiorze licealnych medalów notował d medalów Franciszek Rudzki; z raportów jego do dyrel wizytatorów i księcia Czartoryskiego, można się co dowiedzieć.

Bibliotekę, gabinet mineralogiczny i zbiór numiz nabył dla Krzemieńca Czacki u sukcesora synowca l skiego, księcia Józefa Poniatowskiego, za sumę 15,00
www.indol.com.cn
Zbiór numizmatów był bardzo szacowny, najcenniejszy sce, znakomity swym doborem. Stanisław August wy do Rzymu X. Albertrandego, jednego z najuczeńszych w Polsce, dla zrobienia wypisów z biblioteki Watyka upoważnił go do nabycia numizmatów. Albertrandy dla nabył znaczny zbiór numizmatów, w którym staroż było 8013 sztuk, kosztował 92,208 złotych. Ten zbiór zmatów króla Stanisława, do księcia Józefa należący, się do Krzemieńca, z którego Albertrandy wyłączył pa i cały zbiór medalów polskich, dla księcia Stanisława towskiego.

Po sprowadzeniu do Krzemieńca, numizmaty nie szczególnego dozorca, korzystał z nich i je przeglądał wel, czasowo przebywający w Krzemieńcu. Czacki i Fil ter z przyjemnością i zapałem często w gabinecie nur tycznym przebywali, rozpatrywali się, studyowali, ale ni czasu, nie mogli przyjść do zupełnego uporządkowania. z różnych stron dodawał do tego zbioru, szczególnie polskie, których zupełnie brakowało; ciągle się zbiór zwi Czacki i Plater zbiorem niepospolitym, prawdziwie król się chlubili; równego mu, uniwersytety Wileński i potén szawski nie miały. Ten zbiór był bez rejestru, Alber katalogów swych nie dał. Zamierzał Czacki ułożyć l wszystkich numizmatów i medalów z szczegółowym i każdej sztuki i z dodaniem historycznej wiadomości o i powodach wybicia monet znakomitszych. Gruntowny monet wielce byłby pomocny do poznania dziejów; nur

tyka wspiera i rozwija naukę historii powszechną. Zamierzony w Krzemieńcu wykład numizmatyki publicznej potrzebował przedtem uporządkowania medalów i monet i ułożenia szczegółowego, dokładnego, jasnego katalogu. Czacki Rudzkiemu Franciszkowi, pisarzowi komisji edukacyjnej tę pracę polecił.

Roku 1810, osobnym postanowieniem Komisji edukacyjnej, Franciszek Rudzki mianowany został dozorcą medalów. Rudzki zupełnie tego przedmiotu nie znał, (jak sam o tém pisze) był on dla niego nowością: zajęty najzupełniej urzędem w komisji, dorywczo tylko do gabinetu dobiegał; do tego nie miał dostatecznego wzroku. *) Nikt Rudzkiemu szlachetności, zapału, zaprzeczyć nie może; obowiązek powierzony pełnił bezpłatnie; wybór jego jednak był nietrafny. Do numizmatyki potrzeba było li-tylko specjalnie jęj oddanego; przytęm nie oznaczono stałego funduszu dla nieodzownych kosztów w utrzymaniu gabinetu. Rudzki za pomocą dzieł w bibliotece Krzemienieckiej, poznał cokolwiek swój przedmiot; mając wdzięczność i przyjaźń dla Czackiego, miłość dla szkoły, pragnąc jęj wzrostu i świetności, usiłował uporządkować, uorganizować licealną numizmatykę. Doszedłszy gdzie się znajdowały katalogi Albertrandego, sprowadził je do Krzemieńca, miał wtedy już klucz i przewodnika do numizmatycznego zbioru.

Katalogi Albertrandego, obejmowały trzy celniejsze starożytne oddziały: 1) *Regum, populorum, urbium*. 2) *Nummi consulares*. 3) *Imperatorum Romanorum*. Z nowożytnych opisane były szczegółowo własnoręcznie medale papieskie i polskie, od Batorego; pierwszej tylko kartki brakowało.

Pierwszym w Polsce numizmatykiem był Albertrand. Zbiór królewski pod jego okiem odznaczał się największym porządkiem, łatwo było zrozumieć go i korzystać. Katalogi były

*) Rudzki nie widział zupełnie na jedno oko.

skończone i wzbogacone adnotacjami wybornemi, specjalnego znawcy: nieodżałowana dla nauki strata, że te katalogi nie były wydane i zaginęły. Upoważniony X. biskup Albertrandy do nabycia medalów dla króla, umiejętnie z krytyką, jako prawdziwy znawca i ze zwykłą sobie wzorową pracą zgromadzał. Miał katalogi celniejszych numizmatycznych gabinetów w Europie; z niemi, każdą nadarzającą się mu sztukę porównywał, oznaczał miarę jój rzadkości i osądzał ile za nią dać należało. W zbiorze nabytym i zgromadzanym tyloletnią pracą Albertrandego, było wiele sztuk, które w uczonych pismach numizmatycznych nie były oznaczone i wzmiankowane. Możemy mieć wyobrażenie o wartości tego zbioru, kiedy przy takiej ogłędności i trafnym umiejętnym wyborze, same numizmata starożytne 100,000 złp. kosztowały. Słusznie się przeto chlubiło w Krzemieńcu tym arcyszacownym i rzadkim zbiorem.

Roku 1812 w czasie wojny francuskiej, szkoła Krzemieniecka była zagrożoną wydanym już rozkazem przeniesienia jój do Charkowa. Dla ocalenia tak drogiego zbioru, cały gabinet upakowany w 24 worach, złożono tajemnie za ołtarzem w kościele pojezuickim licealnym, jeden tylko Romuald Stecki członek Komisyi edukacyjnój był użytym do tego sekretnego zachowania. Po skończonej wojnie, wydobyte numizmata, złożono w kościele w składzie nad skarbcem, z oknem zakratowanym od ogrodu i drugim oknem do wnętrza kościoła. Szkody w r. 1812 były bardzo niewielkie; zginęło pióro srebrne, które przypinali do turbanów Janczarowie; bałwanek chiński i kilka złotych z ostatniego panowania. Miejsce ciemne w którym były numizmata złożone, zupełnie przeszkadzało do pracy Rudzkiemu, który porządkował, determinował we własnym domu.

Roku 1813 książę Adam Czartoryski kurator przybywszy do Krzemieńca wybór Rudzkiego zatwierdził; w etacie szkolnym zamieścił i pensyi rub. 300 naznaczył, które Rudzki do 1818 pobierał; od r. 1818 zajmował się bezpłatnie.

W Krzemieńcu do numizmatycznego gabinetu złożonego

w zakrystyi nad skarbcem, roku 1817 dobrał się złodziej przez okno od kościoła. X. Prokop pierwszy dostrzegł to z gzym-su oberwanego i uwiadomił Rudzkiego. Rudzki wszedł z urzędnikiem i dostrzegł pod oknem zrobione wejście. Watpliwości nie było, że złodzieje weszli, nawet często wchodzili; papierki leżały rozrzucone próżne; z nich już były powyjmowane medale; dobywane szuflady, mniejszą swą wagą najjaśniej o zrobionój szkodzie przekonaly. Owinięte numizmata były rozdzierane; widocznie znawcy bywali w gabinecie i chcieli wiedzieć co biorą. Medale papieskie brązowe razem złożone, wszystkie zabrano i bardzo szacowne rzymskie.

Rudzki mając znaczną ilość numizmatów w swym domu dla uporządkowania i determinacyi, w gabinecie dawno nie był; jaka była szkoda, nigdy tego dojść nie mógł. W roku 1812 kiedy były numizmata upakowane do przechowania i ukryte pod ołtarzem; wyjęte stamtąd przeniesiono do składu; nie rozpakowane w pakach leżały, nigdy wiernie przeliczone nie były. W raporcie do księcia r. 1813 pisał: „że się nie omylę jeśli powiem, że wszystkich sztuk jest 20,000.“ Po ich obliczeniu r. 1818 było 16,548, przeto 3 albo i 4 tysiące przepadło. Tłumaczył się Rudzki, że mu gabinet bez obliczenia i bez porządku oddano. Czy znawca zabrał, czy też dla kruszcu, tego niedoszli, chociaż policya śledziła. Rudzki gorliwie szukał nie załując kosztu swego; szkoda została bez śladu. Przeniesiono zaraz numizmata do licealnej kasy, potem przygotowano dla gabinetu koło biblioteki oddzielną salę.

Roku 1818 po uczynionój już szkodzie, po raz pierwszy monety przeliczono; było sztuk 16,548, a po obliczeniu w 1821 roku w oddziale starożytnych królów i miast sztuk złotych 16, srebrem 320, miedzianych 1300. W oddziale konsularnym złotych 147, srebrnych 1921, brązowych 3172, przytém niedeterminowanych złotych 4, srebrnych 20, miedzianych 416, ołowianych starożytnych 50, na siarce odlanych 48 i nowożytnych 169, srebrnych 6909, brązowych 2248; w ogóle wszystkich 17,728 a w roku 1825 zliczono sztuk

18,682. Pomimo nieporządku, zaniedbania, zbiór wzrastał; osobny był protokół nowych medalów i monet, które tylko z darów przybywały, liceum bowiem nie kupowało; co do duplikatów, dla ich zbywania i zamiany na inne, nie było jeszcze postanowienia. Przez czas dozoru nad gabinetem numizmatycznym Rudzkiego przybyło 2280 sztuk. Z daru Jana Tarnowskiego medal na przywrócenie królestwa Polskiego; 2 medale dla Kopczyńskiego, dla Lindego za słownik i na pamiątkę pierwszego sejmku Warszawskiego. Od Wincentego hr. Krasieńskiego dwa medale złote; jeden na pamiątkę zaślubienia przez Napoleona Maryi Ludwiki, drugi na urodzenie ich syna. Z darów p. Morgulca jeden talar Szwedzki miedziany i denar Trajana. Od panny hrabianki Branickiej denar Rzymski. Od p. Borkowskiego trzy kopijki Piotra W. Od Niemcewicza jeden grosz pruski Wacława III. Od Godfryda Radziwiłłowskiego medal miedziany znaleziony w jego dobrach, Gallijena, bity w Efezie. Augustyn Dzierżek prezes sądu granicznego Mohylowskiego ofiarował medalów, monet starożytnych sztuk 76, nowożytnych srebrnych 231, miedzianych 56. Opis nowo przybywających monet był porządnie utrzymywany. Wizytatorowie Kropiński i Wyleżyński nelegali o urządzenie gabinetu i skończenie katalogu. Rudzki donosił, że starożytne są spisane a nowożytne ukończyć przyrzekał. To urządzenie się odkładało i zwlekało, numizmatyczny gabinet nigdy się nie uporządkował i nieskończył pomimo nalegania dyrektorów licealnych, dla tego i nieprzystąpiono do publicznego wykładu numizmatyki.

W raporcie Rudzkiego do dyrektora Ściborskiego znajdujemy wiadomość o częście tylko zbioru, którą w swym domu układał:

- 1) Cały oddział *Populorum, Regum, Urbium*, udeterminowanych wszelkiego metalu, podług katalogu sztuk 1066
- 2) Takich niedeterminowanych złoty 1 — srebr. 14
miedzianych 192 — razem 207
- 3) Ołowianych starożytnych 51

4) <i>Imperatorum Roma: et Orienti</i> niezdetermino- wanych sztuk zł. 8 — sr. 18 — miedzianych 198	224
5) <i>Gentium Rom. et Imperator</i> ; rzadszych i droż- szych	52
6) Siarczanych wycisków	48
7) Papieżów srebrnych 75 — miedzianych 695	770
8) Numizmatów do historii polskiej ściągających się zł. 23 — sr. 72 — miedz. 13 — w ogóle	108
9) <i>Virorum Illustrorum</i> , srebrnych 97 — bronzow- wych 137 — w ogóle	234
10) Monet polskich inflanckich, kurlandzkich, krzy- żackich staro-pruskich, Gdańskich, Toruńskich, Elbląskich sztuk złotych 11 — srebr. 1483 — miedzianych 132 — skórzanych 2 — w ogóle	1626
11) Rozmaitych niepogatunkowanych nowożytnych nowoprzybyłych	57
12) Bankocetłów szwedzkich, polskich z roku 1794 i księstwa Warszawskiego	29
Ogólnie sztuk było w domu do zrejestrowania wziętych	4472

Korespondencye numizmatyczne Rudzki prowadził z pa-
nem Cattaneo dozorcą gabinetu cesarskiego w Medyolanie,
autorem wielu dzieł numizmatycznych; z panem Hejdekiem
konsulem rossyjskim w Gdańsku, który miał znaczny własny
swój zbiór, przysłał 50 sztuk do Krzemieńca, których w ga-
binecie naszym nie było.

Alexandryjskich Probusa sztuk	12
Dyoklecjana	10
Nerona	1
Aurelijana	1
Maxymiana	3
Króla Batorego i Michała dukatów	2
Polskich dawnych i różnych	5

Ogólnie do sztuk 50

Baron Stanisław Chaudoir, człowiek uczony i numizma-
tyk; od najznakomitszego europejskiego numizmatyka Sesty-

niego ceniony, przysłał panu Rudzkiemu kilka znakomitszych dzieł numizmatycznych, które on w bibliotece licealnej złożył, do zadeterminowania wielu wątpliwych medalów dopomógł; prócz tego ofiarą swemi numizmatykę publiczną w Krzemieńcu wzbogacił.

Księżna Teresa Jabłonowska, kanoniczka Wiedeńska, w numizmatyce biegła, z Rudzkim korespondowała, wielą darami w monetach i książkach, do z bogacenia naszego instytutu się przyłożyła.

Na Wołyniu, prywatna znaczna numizmatyczna kolekcja, pana Krzysztofa Urbanowskiego, dostała się bratu jego panu Antoniemu Urbanowskiemu, można ją było łatwo nabyć, miano nawet projekt powiększenia licealnego zbioru tą kolekcją ale do skutku nie przyszedł.

Lelewel światłemi uwagami wiele trudności ułatwiał, Rudzki odsyłał mu monety niektóre do definicyi, i miał z nim ciągłą korespondencję.

Szkoda że Uldyński nie miał sobie powierzonego numizmatycznego gabinetu, przywiódłby go do zupełnego porządku i wyklądać mógł uczniom kurs numizmatyki. Uldyński był numizmatykiem specjalnym; przyszedł do znacznego własnego zbioru, miał z najuczeńszymi ludźmi stosunki, i gruntowne w tej nauce wiadomości. Artykuły jego w zagranicznych dziennikach o numizmatyce, są bardzo cenione; odznaczają się światłym poglądem, nowemi postrzeżeniami.

Roku 1822 wysłano z Krzemieńca do definicyi Lelewelowi monety polskie:

- 1) Król w koronie na tronie siedzący, w prawém ręku berło, w lewem świat z krzyżem † LODOVICUS DEI CRACIA REX. Nad głową MCCCLXXX, X orzeł wzlatujący † MONAETA RAE POL rylcem zrobiony AR jak grosz szeroki Praski.
- 2) Głowa † VLADISLAVS X kościół z facyatrą o dwóch wieżach, a trzecia z krzyżami GRAC AR.

- 3) Korona nad którą X orzełek AR korony, i perełki, i orzełki, nie jednego zdają się być stępla, sztuk 8.
- 4) Korona bez O X orzełek. Różnych stępli sztuk 13.
- 5) Orzełek Szląski, po obu stronach AR.
- 6) Orzełek, Pogoń dość piękna, ogon u konia zadarty, u nogi jezdca ostroga.
- 7) Orzeł X Pogoń, ślady liter po obu stronach. Stępel bardzo gruby, pieniążek arcy - ciekawy.
- 8) Orzeł patrzący otoczony perełkami † WLADISLAWS REX Lew wspięty † MONOTA RVSSIE.
- 9) Orzełek Brakteat.
- 10) Korona z kropką, pod spodem Brakteat.
- 11) Coś niewyraźnego na kształt Pogoni, lecz napis zdaje się być MONETA ALEXANDRI. Jeździec okazuje się jak na pieniążku Alexandra.
- 12) Multańskie i Wołoskie. Na dwóch jest herb głowa żubrza, między rogami gwiazda; a około pyska słońce i księżyc. Po obu stronach AHIAS WOIAEWODA. Na trzecim herb Multan X herb wojewody, zdaje się że Alexandra.
- 13) Orzełek z koroną. Stempel czysty. Litery niezrozumiałe.
- 14) Orzełek † LVDOVICVS R. VH ET POX korona CIVITAS SWIONT 1518 na dwóch innych 1526 z odmienną różyczką.

Odesłano Lelewelowi bardzo rzadkie pieniążki przypisywane Mieczysławowi III i Kazimiérzowi z r. 1173 i 1178. Na jednym z nich dwoje dzieci za stołem siedząc ręce sobie podają, po nad głowami 2—3 kropki.

Wiele bardzo rzadkich monet dostarczał Hejdeken z Gdańska. Korespondencje z uczonymi polskimi były zawsze bezinteresowne, ale uczeni cudzoziemcy, szczególnie Niemcy w rosyjskiej służbie, wychwytywali jakimbykolwiek bądź środkiem, numizmata szacowniejsze, i wysyłali za granicę.

Uczeni i wyżsi urzędnicy kradli w bibliotekach i w gabinetach; dzięki Rudzkiemu, korespondent Gdański nic nie uchwycił.

Korespondencje numizmatyczne Lelewela, do nas nie doszły.

W tym czasie pan Wolański, obywatel z Poznańskiego, zbierał wiadomość o monetach, medalach polskich, zamierzał ją wydrukować, posłano mu relację o gabinetach Krzemienieckim i Puławskim.

Rudzki chociaż zwlekał i nie kończył, jednak nie tracił nadziei. W uorganizowaniu gabinetu widział chlubę dla szkoły. O Numizmatycznym gabinecie r. 1824 do nowo przybyłego dyrektora Lewickiego pisał: „Gorącym byłoby mojem życzeniem, nim wiekiem i pracą dosyć nadwreżonego wzroku, „pozbawionym zostanę, wątpliwe wydecyfrować sztuki, i nie- „dostające katalogi dokończyć. Wiele to czasu będzie kosztować i mogoło, lecz to sobie za nic liczyć będę, bylebym „w przekonaniu mojem miał pociechę, że po sobie zostawiłem „pamięć w instytucie, którego świetność jest najcelniejszém „z życzeń mego serca, przez miłość dla współziomków, i pamięć założyciela Tadeusza Czackiego, którego cnót i prac „lat 25 świadkiem byłem; dla którego uczucia przywiązania „i wdzięczności, z życiem mojem ustana.“

Życzenia jego jednak się nie spełniły. Roku 1825 gabinet numizmatyczny nie ukończony, nie uporządkowany, i z którego szkoła dotąd nie korzystała, został zabrany i odesłany do Wilna, potem do Petersburga. Wiedu się oburzało na Rudzkiego, że z jego powodów liceum tak szacowny zbiór straciło. Uniwersytet Wileński rozkazał zabrać gabinet numizmatyczny, dla tego, że się z nim w Krzemieńcu obejść nie umiano. Do zabrania gabinetu, mówiono wtedy że się przyłożył, jednak bez złej woli, ksiądz Bułhak metropolita unicki mieszkający w Petersburgu. Przybył z Poczajowa do Krzemieńca, zwiedzał liceum, i numizmatykę przeglądając, zachwycał się tym zbiorem. W Petersburgu wielu osobom opowiadał, że w całym cesarstwie, nie ma tak ważnego zbioru; doszło to do cesarza.

Z jego zlecenia Nowosilców, który się nie znał i nie zwrócił nigdy na to uwagi, o prawdziwej wartości tego gabinetu nie wiedział rozkazał, jako najrychlejszemu zabrać, naprzód do Wilna, potem do Petersburga, jak wszystko, i to utonęło w tejże kotlinie.

**List Rudzkiego do pana Biernackiego,
1813 roku 7 Czerwca z Krzemieńca.**

W czasie ostatniej twój bytności w Krzemieńcu wraz z JO. księciem kuratorem w czasie, który będzie dla nas pamiętną na zawsze epoką, i nienagrodzonej straty Czackiego, i czułych a razem szlachetnych miłowań księcia Imci, aby nasze łyzy otrzeć, i wieczną wielkiego męża zachować pamiątkę...! żądałeś Panie, abym ci opisał sposób mój układania medalów, który i jedyne go w naszych okolicach znawcy JW. grafa Moszyńskiego otrzymał aprobatę, i tobie Panie nie zdawał się niepodobać. Chętnie zatem czynię zadość Twój woli.

Niemyszę ja tu mówić o układzie numizmatów systematycznym, bo mając obszerne katalogi kolekcji naszej przez uczonego Albertrandego zbieraną, jego własną ręką, mianowicie co do starożytnych sztuk, jak najdokładniej spisane, zostaje mi tylko zbiór nasz, z niemi sprawdzić; ale będę tu mówił tylko o układaniu onych materyalnym. Abyś mię zaś Panie lepiej zrozumiał, pójdę historycznym porządkiem wyobrażeń, który mię na moję myśl naprowadził.

Wyznam szczerze, iż gdy przed dwoma laty ś. p. JW. Czacki, powierzył mi ten gabinet, najmniejszego wyobrażenia numizmatyki nie miałem; ale ośmielony i zachęcony przez tego męża, który wszystkiemu popęd dać umiał, uzbrojony jakąkolwiek wiadomością historyi i starożytności, umiejąc nie źle czytać, znając się cokolwiek na rysunku, i dość żywą

mając imaginacyą, spodziewałem się za pomocą naszej biblioteki, trafię i sam, bez innego przewodnika do naznaczonego mi a wcale dla mnie nowego celu. Właśnie téż losem prawie jest moim, aby do coraz innego być pędzonym rzemiosła, i zawsze mieć pierwsze do łamania lody!

Zastawszy ogromny zbiór, jakiego nigdy wprzód niewidziałem, bo do 20,000 sztuk, złożony bez porządku w szufladkach, szkatułkach i workach, gdzie często Trajan lub Nero ujrzeli się z zadziwieniem obok podobnego sobie papięza lub króla; rzuciłem się z zapałem amatora, do naznaczenia właściwego każdemu miejsca. Zrobiłem sobie zaraz plan układu: ale dowiedziawszy się, że oryginalne Albertrandego katalogi, mają nadejść z Warszawy, zatrzymałem się z szczegółami, a tymczasem zająłem się oddziałem rodzajów i gatunków. Za nadejściem katalogów, dopiero mi się prawdziwe odkryły trudności. Szufladki w których znajdowały się jeszcze ślady układu Albertrandego, zawierały w sobie medale pooddzielane gatunkami, przez kratki z przecików, przyrębowanych do szufladki, lub ruchomych. Przy tych oddziałach były kartki strzyżone, zawierające nazwisko gatunku. Takowa kartka jeżeli leżała na medalach zasłaniała one, i najmniejszym powiewem, do innego przenosiła się oddziału, i zamieszanie sprawiała. Jeżeli zaś była pod medalami, trzeba było dla jój przeczytania, mieszać porządek katalogowy. Często ciekaw, brał medal w rękę, a zapomniawszy o należytem mu miejscu, kładł go na inne, a często i do innéj szufladki, co także wcale niepomagało do porządku. Nakoniec przybywający do gabinetu amator medalu, lub metalu, mógł bezpiecznie zbioru umniejszyć, bo choćby najbystrzejsze oko dozorczy, niepotrafiłoby dostrzedz braku, tam gdzie miejsce trzech sztuk mogło zastąpić dwie nieco do siebie zsunięte. Te nieprzyzwoitości sprawiły że i napisy znajdowały się nie na właściwych sobie gatunkach; i gatunki były pomieszane, co tyle mi przyczyniło pracy, że miałem się za szczęśliwego

kiedy po kilkogodzinnej pracy, dziesiątek sztuk podług katalogowego porządku ułożyłem. Potrzeba było temu zaradzić.

Najprzód tedy dla zrobienia napisów miejscowemi, porobiłem pręciki drewniane pooklejane papierem, (których przecięcie wyrażam tu na boku) na płaszczyźnie a ; jak na pulpicie kładłem napis, a płaszczyzna b przyklejała się do szufladki nad właściwym sobie gatunkiem. Medale zaś same kładłem pojedynczemi rzędami po jednemu, oddzielnemi od siebie pręcikami do szufladek przyklejonemi, a gatunki były od siebie przedzielane, pręcikami do tamtych prostopadłemi. Dla oznaczenia stopnia rzadkim, kładłem każdą sztukę na papierku kolorowym, jaki podług osobnej skazówki téj sztuce, okazał się być właściwym. Za jednym tedy rzutem oka, sztuki interesowniejsze, mogły zwrócić na siebie ciekawego uwagę. Aby zaś ciekawi, których mi zawsze znaczną liczbę ś. p. JW. Czacki sprowadzał, nie mieszały mi porządku; dawałem każdemu pieś, jakich używają w grzeszachów, żeby ją stawiali na tém miejscu, z którego brali medal jakowy do oglądania, gdy u nas jest chwalebny zwyczaj brania samemu wszystkiego w ręce, bez wiedzy nawet dozorczy, zwyczaj, którego pomimo méj chęci znieść dotąd niepotrafiłem.

Takową poprawę sposobu układania Albertrandego, apróbował JW. graf Moszyński, tę wszakże ważną dostrzegł zachowaną nieprzyzwoitość, że numizmata, za poruszeniem i trąceniem szufladki, miejsca swe odmieniać mogły, i że przypadkowy brak jednej lub więcej sztuk, niemógł tak łatwo dozorczy onych wpaść w oczy.

Żeby temu zaradzić, myślałem zrazu, czy niemożnaby powsadzać medale, jako we wydrążeniach, w którychby się bez poruszenia z miejsca utrzymywać mogły? Ale przy trudnym wykonaniu tego, była w tém niedogodność, że za przybyciem jednej nowej sztuki, któraby między dwie już ułożone umieścić wypadło, trzebaby całą szufladkę, a może i cały układ rujnować. Stanęły mi zatém litery drukarskie na myśli,

i wyobraziłem sobie, czy nie możnaby foremkami gipsowými wydrążenia we środku dla umieszczenia medalów mającemi, jednostajnej wysokości i długości, ale odmiennęj podług wielkości medalów szerokości, dna szufladek szczelnie zapełnić?

Wziąwszy tedy za jedność kwadrat, mający 20 linii w każdym boku, a w nim wpisane koło, w promieniu 9 linii mające, stosunkowe w mniejszych wielkościach koła w odpowiadających im kwadratach, lub prostokątach umieściłem, (jak to w przyłączonej tablicy widzieć można. Tym sposobem mogę numizmata w porządku pionowym, pod kartkami napisanemi, stosownie do ich wielkości, jakie wypadną umieszczać. W przypadku gdyby się większy numizmat nad moje *maximum* okazał; mogę go włożyć w foremkę stosunkowo większą, i to rozszerzyłoby tylko tę rubrykę, czyli rząd pierwszy, ale by symetrii nie zepsuło. Mogą w katalogu jak się to trafia, znajdować się opisy numizmatów, których w naturze nie masz, że albo uronionemi zostały, albo się między nieułożonemi jeszcze znajdują: wówczas foremkę odpowiadającą wielkości brakującego medalu przewracam i piszę na nią *v* lub *vacans*. Za wynalezieniem numizmatu wkładam go w przygotowane dla niego miejsce. Oddziały innych numerów mogą się pomieszać. Aby za przybyciem jakiej sztuki nie było potrzeby całej szufladki, a nawet całego układu rujnować, odwracam kilka foremek w końcu każdego oddziału bez napisu *v* i te nawet rama, które służyły do zapełnienia tylko miejsca (jak k^3 , r , k) a dla łatwiejszego wyjmowania foremek pod jedną lub dwie w jednym rzędzie podkładam wstążeczki. Albertrandy w katalogu swym, rzadkość medalów oznacza jedném aż do pięciu, oprócz tych które nazywa *inediti*, że w żadnym nie są umieszczone autorze; takowe znaki kładę i ja na rogach foremek, albo je kolorem oznaczam.

Napisy naczelne są nieco wyniesione, nad płaszczyznę foremek dla lepszego odznaczenia gatunków. Rubryki są oddzielane liniami, oznaczonemi kolorem dla lepszego odbicia:

Wreszcie niedostatek opisu mojego Twój Panie dowcip dopełni.

www.aprobate.org Aprobatę mego choć małoważnego wynalazku, i uwagi nad nim JW. Moszyńskiego, znajdziesz Panie w przyłączonej tu kopii jego do mnie listu; miłoby mi było przyjąć i uwagi od Ciebie Panie, który tyle w świecie, i z takim pożytkiem widziałeś, a niemałoby mi pochlebiało, gdybym się kiedy dowiedział, że jaki gabinet numizmatyczny przyjął sposób Krzemienieckiego układu. Szkoda że i niedostatek miejsca na ten gabinet, i okoliczności terażniejsze niedozwalają mi roztasować się z medalami, i dokonać ułożenia ich moim sposobem.

Chciałeś Panie, abym Ci ze wszystkiemi szczegółami mój sposób układu numizmatów opisał. Jeżeli cię tęp opisaniem znudził, przypisz to suchości materji i mojej nieudolności. ale przyjmij to dobrém sercem, i za chęć szczerą dopełnienia twych żądań, oraz za dowód prawdziwego twych przymiotów cenienia i wysokiego szacunku.

O Anastazewiczu sekretarzu księcia Adama Czartoryskiego, jego wpływie na stosunki uczonych polskich i rossyjskich.

Nie były jeszcze tak silne wzajemne rozdrażnienia Polaków i Rossyan; łączyli się z sobą czasem jakoby należąc do jednej rodziny Słowiańskiej. Zawiazywali z sobą uczeni dwóch narodów stosunki, Rossyanie interesowali się polskimi rzeczami, i wzajemnie. Petersburg tego stosunku był głównym, nawet rzec można, jedyném tylko ogniskiem, zatem co się w Petersburgu działo, w epoce około 1820 roku, zawsze jest zajmującym. Stale w Petersburgu zamieszkał Anastazewicz. przezeń można się było z Rossyanami przychylniejszymi dla nas poznawać.

Słownik Lindego zajął Rossyan: Aleksandrowski *) z Petersburga sprowadzony na profesora literatury i języka rosyjskiego, do Krzemieńca; z wielkim zapamiętaniem po polsku się nauczył, wybornie mówił, i o Lindem po rosyjsku napisał. Uczzone towarzystwa Petersburskie, szukały stosunków z towarzystwami polskimi. Towarzystwo Petersburskie Dobroczynności było w ciągłej korespondencji z towarzystwem Dobroczynności Wileńskim. Viettingoff był Towarzystwa Mineralogicznego w Petersburgu prezesem. Zbierał w Polsce mineralogiczne rzadkości. Filip Plater przysłał mu z Wołynia bursztyny. Łukasz Gołębiowski bibliotekarz Puławski zrobił wypisy wszystkich droższych rzeczy z biblioteki, i do Petersburga komunikował. Biblioteka Załuskich roku 1814 w Petersburgu miała kilkunastu pensjonarzy, którzy się niczem nie zajmowali, bo zupełnie się na tém nie znali. Rękopisma jak były zapakowane, przy wyprawieniu biblioteki przed laty 20tu, tak gniły nie wyjmowane.

Roku 1819 przybył do Petersburga Zoryan Chodakowski, sławny wędrownik słowiańskiej ziemi, miłośnik ojczyzny polskiej, prawdziwy w uczuciach i życiu poeta, niezwykajnej indywidualności. Wędrował i opisał ziemię Moskiewską i horodyszczą stare Słowiańskie. Z badaczy Słowiańskich najznakomitszy. Naukę, gruntowną znajomość przedmiotu, któremu się poświęcił, łączył z uczuciem i wyższem natchnieniem, jednością i duchem bratnim, najdalszych, najnieprzyjaźniejszych z sobą jednoczył Słowian. Najtwardsza niwa Moskwa, duchem słowiańskim zdawała się kruszyć, dając nadzieje

*) Aleksandrowski z akcentem prawdziwie rosyjskim najzdołniej się wysławiał; na pogrzebach Czackiego, dyrektorów, profesorów, z pięknymi rosyjskimi występował mowami, kiedy roku 1832 Filatjew kurator Charkowski do Krzemieńca zjechał, dla zamknięcia liceum, do Aleksandrowskiego odezwał się publicznie „zamiast uczenia po rosyjsku, sam się tylko uczyłeś po polsku.“ Odpowiedział mu pięknym rosyjskim akcentem: *и одно и другое.*

w przyszłości uprawy. W dzienniku Moskiewskim umieszczono Chodakowskiego uwagi o Karamzynie bez jego wiadomości; redaktor spotkawszy się z pismem jego, nieupoważniony sam w dzienniku swym umieścić, aby otrzeźwić historyografa zadowolonego pochwałami prozelitów i parazytów. Zaambarasował się Chodakowski niespodzianie swe pismo wydane ujrzawszy; lękał się narazić autorowi Dziejów, od którego wyglądał pomocy do zwiedzenia horodyszcz w głębi Rossyi. Karamzyn poznawszy się na piórze jego dla siebie niebezpieczném, przyspieszył swe przyrzeczone do ministra pośrednictwo, aby co prędzej się pozbyć szperacza, wyrobił mu zezwolenie; Chodakowski rychło w głąb Rossyi wyjechał. Napisał bardzo ciekawy szczegół o gramatyce słowiańsko-greckiej Cyrylla Łaskarysa, znaleziony we Lwowie. Towarzystwo przyjaciół literatury rossyjskiej obrało go swym członkiem i korespondentem. Wtedy w Petersburgu, do biblioteki Puławskiej, kupiono ciekawy manuskrypt historii rossyjskiej księcia Chłkowa do r. 1715 doprowadzony, który nawet był przez Millera wydrukowany ale z inną kopii.

W roku 1821 Towarzystwo przyjaciół literatury rossyjskiej poznało się z uniwersytetem krakowskim, upoważniło p. Anastazewicza stale mieszkającego w Petersburgu do korespondencji. P. Anastazewicz był kolektorem prenumeraty monumentów krakowskich, wiele egzemplarzy w Petersburgu kupiono. P. Łobyk pomimo starań Aleksandrowskiego, potwierdzonym został na profesora literatury rossyjskiej do Wilna, miał ochotę nauczania się po polsku.

W korespondencji Anastazewicza r. 1812 z Petersburga czytamy ciekawe szczegóły. Zoryan Chodakowski bardzo szperał i wyszukać nie mógł rubla Nowogrodzkiego; wtedy już ani jednego w Pskowie i Nowogrodzie nie było. Wielkie zrobiła wrażenie znaleziona wówczas złota grzywna, o której nawet Karamzyn niewiedział; rodzaj medalu, który Bojarom dawali dawni Wielcy książęta. X. Herburt, członek kolegium Rzymsko-katolickiego, opowiadał że w Łucku sam widział

pomniki starożytne, bardzo ciekawe, które już bez śladu zniknęły, rozmaite na cmentarzu kamienie, z starożytnym ruskim napisem i w cerkwiach trumny z starożytnymi napisami Bojarów ruskich i dawnych książąt.

Anastazewicz był pośrednikiem stosunków polskich w Petersburgu; pomimo jednak starań jego odmówiono r. 1817 porobić wypisy do Puław z biblioteki Załuskiej, tylko dano wypisy dotyczące się prawodawstwa polskiego, na rekwizycją Namiestnika Królestwa Polskiego.

Nie mało było źródeł i pomocy dla nauk w Petersburgu jako to: biblioteka Załuskich, Nieświeska, cesarska, metryki litewskie i polskie i archiwum dzieł zagranicznych; z prywatnych zbiorów największym i najszacowniejszym był Suchтеленowa. Gorliwy polak, słowianin żarliwy, Anastazewicz przedtém sekretarz kuratora księcia Czartoryskiego doskonale pisał po rusku i oswajał literatów ruskich z polską literaturą. Tłumaczoną rozprawę Jana Śniadeckiego o języku polskim drukował w Wiestniku. Geografia matematyczna Śniadeckiego, Historya polska Wagi, Ekonomia polityczna ze Smitta skrócona przez Znoskę, były tłumaczone na rossyjski język i drukowane. Na głównym naszym petersburskim polskim literacie Anastazewiczu w r. 1816 największe zrobiła wrażenie książka Surowieckiego o miastach, wydana za księstwa Warszawskiego r. 1810; najgruntowniejsze z dzieł ówczesnych. Do Petersburga jednak nie prędko dochodziły książki polskie; wydana r. 1810 dopiero r. 1816 przyszła po raz pierwszy z literaturą Bentkowskiego, z wydaniem pisarzy polskich przez Mostowskiego. O wszystkich tych książkach zapomniał Anastazewicz dla dziełka o Miastach Surowieckiego, którem się zachwycał i robił z niego wypisy. „O Upadku przemysłu i miast w Polsce przez Surowieckiego z natchnienia Łubieńskiego r. 1810 wydaną książkę radzę dostać i podzielić rozkosz ze mną, którą mam czytając wiele rzeczy, o których pisać w innym czasie niebyłoby wolno. Komunikuję kilka słów z przedostatniej kartki: „Polak zapominał o tém

„że wysychające codziennie źródła bogactw wewnętrznych osłabiając jego własne siły, miały go wkrótce pozbawić ojczyzny.“ To co było jedynie skutkiem nieszczęśliwego położenia, przypisywali błędnie lenistwu i nieudolności. Polak tak się już przyzwyczaił do krzywdzących go zdań tego rodzaju, że bez zarumienienia sam w końcu powtarzał. Takowe uprzedzenie odejmowało mu do reszty odwagę i zaufanie w własnych siłach.“ Surowiecki jeszcze tak dalej mówi: „Polak przereformowany w nową formę, ma sposobność przekonać świat cały, że w przemyśle i talentach może wyrównać każdemu.“

Pomimo usiłowań niektórych Polaków gorliwych o zjednoczenie słowiańskie, tłumaczących polskie książki i piszących artykuły w dziennikach po rosyjsku; ten stosunek tylko trwał w Petersburgu. Do głębi Rossyi książki polskie nie dochodziły; do Petersburga w ośm lat po wydaniu przyszło dzieło Surowieckiego. W Polsce do rosyjskich książek był wstręt najzupełniejszy. Język rosyjski był dodatkowy w szkołach, uczono się go wtedy, jeśli profesor był miłym i sympatycznym, jeśli się sam dobrze nauczył po polsku: przez uprzejmość wzajemną uczono się po rosyjsku. Duchiniński stanowczo twierdzi, iż naród rosyjski nie jest słowiańskim; poglądy jego są porywające, genialne, i wiarę wzbudzają, niepodobna się oprzeć przekonującej sile, którą tylko prawda mieć może. Celem jego głównym jest oddzielić od Rossyi wszystkie słowiańskie narody. Myśl jego byłaby dobroczynną, gdyby się zrealizować mogła, odpowiedziałaby najgorętszym pragnieniom.

Patrząc bezstronnie przyznać winniśmy; w Rossyi przy wielkiej sile politycznej, brakuje siły moralnej, dodatniej, ujmującej, spajającej; przymusem do siebie wiążąc, nie wzbudzając żadnych uczuć. Od zasad kościoła katolickiego daleka, pragnie go stanowczo zniszczyć; jest jedynym punktem świata do którego misya katolicka nie dochodzi. W tym względzie Rosya stoi niżej daleko od Chin i Japonii; tam chociaż są okrutniejsze katusze i męczeństwa, ale jest reakcja przez wchodzących misyonarzy, którzy do Rossyi mają wstęp za-

warty. Zasada polityczna najwyższej czci i poddaństwa dla jednowładztwa cesarskiego nie przejmuję dziś tym zapałem, jak niegdyś, gdy był źródłem szczerých cnót i poświęceń. Jedynowładztwo dziś stoi na przymusie, na sile fizycznej i interesie osób z nim związanych. Propaganda liberalizmu z zachodu gangrenuje wszelkie zasady i uczucia w całym kraju. W Rosyi tylko jedno widzimy szlachetne uczucie: wspomnienie o słowiańskiem pochodzeniu. W tém uczuciu i pamiętce są czynni, gorliwi, podobni do innych narodów, odstępują na chwilę od praktyki dotkliwej i bolesnej dla tych, którzy zostali wciśnieni pod ich opiekę i władzę. Odjąć im żywioł słowiański, zostaną też samą siłą, ale daleko ujemniejszą i szkodziwszą.

Anastazewicz tłumaczył na język rossyjski wiele dzieł polskich, był sekretarzem księcia Adama Czartoryskiego, kuratora, który od r. 1803 do r. 1810 niemal stale w Petersburgu przebywał. Roku 1810 wyjechał za granicę, urząd kuratorski zawsze sprawując. Kancelarya jego była głównie w ręku Anastazewicza. W r. 1817 książę do Petersburga powrócił; już wybrał w Wilnie innego sekretarza, Adolfa Dobrowolskiego. Anastazewicz Zoryana Chodakowskiego pisma o Słowiańszczyźnie przetłumaczył na język rossyjski i wydrukował w jednym z dzienników rossyjskich, które zrobiły wielkie wrażenie. Wydawał słownik historyczny o pisarzach prawosławnych. Zoryan Chodakowski *) między uczonymi rossyjskimi wzięty i szacowany, całą zwiedził Rosyją, nie pisał po rossyjsku, prośbę nawet podawał do ministra pisaną po polsku. Anastazewicza wzywał Czacki na profesora języka rossyjskiego do liceum Wołyńskiego do Krzemieńca; tak się przywiązał do swęj posady sekretarza kuratora, do bibliotek petersburskich, tak lubił pośredniczyć w stosunkach rossyj-

*) Nazywał się Adam Czarnocki, skazany na Syberiją pod anonimem Chodakowskiego, ukryty nawet długo w Rosyi bezpiecznie przebywał.

sko - polskich, że się oparł téj miłej pokusie. O stanie biblioteki Załuskich w Petersburgu Anastazewicz w jedném z swych pism. mówi: „Biblioteka ma siedmiu bibliotekarzy i tyluż „mocników, kilkunastu honorowych korespondentów, nie licząc „komisarzów, sekretarzy, kasyera, architekta, dotąd nie może „rozwiązać kwestyi jak lepiej katalog ułożyć należy i ładając „kiego przez lat 25 zrobić nie mogła.“

Jakikolwiek katalog byłby niezmiernie użyteczny: po rabunku własności publicznej, nie zostawiono nawet téj pamiętki. abyśmy wiedzieć mogli, co gorliwy i najuczeńszy w Polsce Załuski zgromadził i zebrał. Bibliotekarzami byli mierni poeci, domowi nauczyciele urzędników wyższych; znali wybornie sekret wyrabiania sobie daremnie pensyi na rachunek naszych instytutów.

Biblioteka Załuskich i każdy narodowy zakład publiczny polski do Rossyi przeniesiony, został instytutem niemym, bez żadnego owocu. Naukowe, narodowe jak najbardziej rozwinięte i publiczne życie, wygasić umiano.

Kiedy Bentkowski wydał historią literatury polskiej, raczój jój nomenklaturę; w Rossyi z podobnym dziełem wystąpił Sopikow. Lat 30 był księgarzem, potem mianowany został imiennym ukazem bibliotekarzem z nadaną rangą przy bibliotece Załuskich. Alfabetyczny registr ksiąg ruskich, ułożył bardzo dokładny.

W r. 1817, kiedy książę Czartoryski, powrócił do Petersburga, ministrem oświecenia był Galicyn, nie tyle przychylny dla wydziału w polskich prowincjach, ile jego poprzednicy Zawadowski i Rozumowski; pierwszy był przyjacielem Czackiego, drugi Platera.

W Petersburgu zrobiła wrażenie konstytucya Królestwu Polskiemu nadana r. 1818 i piérwszy sejm. Bardzo na nią krzyczano z antypaty narodowej, która się ze strony rossyjskiej wyjaśniła, i była wyzywającą. Ganiono silnie zgodzenie się cesarza Aleksandra, nikt jój nie chciał czytać, drukowano ją po polsku i po francusku, na rossyjski język nie przełożono.

W tych latach przebywał często w Petersburgu Gustaw Olizar, ucierpiał od niesprawiedliwości i przemocy. W młodym bardzo wieku z Włoszką ożeniony, uciskany gwałtownością jej ojczyzna rozłączył się z żoną. Jenerał Gogiel potem z nią się ożenił: zmuszono Olizara postanowieniem cesarskiem, do wypłaty bardzo wielkiej pensyi, przechodzącej jego możność, odebrano mu dzieci i wszelki wpływ na ich wychowanie. Podróże do Petersburga nie ocaliły go od ucisku i bezprawia.

W tych latach była sławna kłótnia Filipa Platera z gubernatorem Giżyckim, która się opierała w Petersburgu. Przyjaciele Platera nazywali Giżyckiego Samopaleń, trafiła jak mówią kosa na kamień. Gorszyli się i ubolewali szlachetni obywatele i Polacy, że zaledwie otrzymali urzęda wyższe, najzjadliwszą między sobą kłótnię wiedli.

Wśród podróży i wycieczek szlachetny Chodakowski przez znawców ceniony, nie przywiódłszy do skutku wszystkich swych rozległych zamiarów, zakończył życie. Wszystkie pisma jego miał u siebie wydawca Moskiewskiego Telegrafu, Polewoj. Anastazewicz tak się przywiązał do Petersburga, do prac swoich rossyjsko-polskich, że nie przyjmował w Polsce żadnej posady, nie chciał stolicy opuścić. Pomimo starganych wojną r. 1830 słabo sklejonych związków, w Petersburgu nie ustawał ten stosunek. Sękowski był wyborynym pisarzem rossyjskim, najzdolniejszy z naszych ziomków, ludzie gruntowni, Malewski i Przeclawski stale mieszkający w Petersburgu, utrzymywali tam życie polskie, i wydawali jeden z najznakomitszych dzienników. Zapewne kto z naszych ziomkow zwróci uwagę na ten przedmiot ciekawy i objaśni, o ile się te stosunki rozwinęły, ile dotąd istnieją, i czy się można spodziewać jakiego wpływu na zmianę namiętności rossyjskiej narodowej, której naród polski jest nieszczęśliwą ofiarą.

Szymon Konopacki.

www.libtool.com.cn

Mówiliśmy tyle o edukacyi publicznej, teraz zwróćmy uwagę na skutek jój; jaki był stosunek téj edukacyi do życia, to jest jacy byli ludzie, którzy otrzymali to wychowanie. Wypadłoby przeto skreślić życie i przedstawić choć kilku znakomitszych; lecz wybierzmy jednego, i o nim choć po krótko powiedźmy. Z tych powodów o obywatelu Wołyńskim i pisarzu Szymonie Konopackim cokolwiek napiszę.

Czułość, rzewność wiejska, kształcona na ziemiaństwie Delilla, była u nas w modzie. Mieliliśmy u siebie wielu rzewnych, zalanych łzami poetów; tkliwość i rzewność była w Karpińskim, w Kniaźninie. Uczucie nad jego wiek wyższe, prawdziwe i szczére. Kobiety naśladowały i zalewały się, jeśli nie łzami, to łezką się zdobiły śpiewając Filona, tę ulubioną i miłą Karpińskiego piosenkę. Tkliwość była często przesadną i nie miłą; wprowadziła kwiecistość w stylu i wiele wad innych; jeden Trębecki przykry, ostrzejszy, jedyny był zdrowszym, użyteczniej mógł wpłynąć na ukształcenie polskiej myśli i mowy. *) Szymon Konopacki należał do tkliwych, rzewnych, kwiecistych poetów, był jednym z tych, którzy poezye swoje posyłali do poprawy, „pysnił się — jak sam pisze — że brednie jego były rozbierane, dziękował za pochwały, które zasilały znużone skrzydła imaginacyi.“ Konopacki tłumaczył wierszem Telemaka „Fenelona“. Nie mógł się utulić gdy usłyszał naganę jednego z literatów: „Jeden z literatów Wołyńskich — tak pisze Konopacki — wita mię litościwem zapytaniem, czy tłumaczę wierszem Telemaka; jak żałuję pracy twojej. On tylko prozą wydać się może w całej godności swojej. Porzuć wiersze, a tłumacz go prozą. Monotonia rymowa tak mię usypia, że nigdy jednym ciągiem „książki dokończyć nie mogę.“ Wyczytawszy dla siebie po-

*) Tylko związkiem Targowickim się skaził.

chwałę Tańskięj nieskończenie się cieszył, lubił literacką sławę. Szymon Konopacki najcnotliwszy, serdeczny, z szczerém uczuciem, ukształcił w sobie moralną stronę, i ta była źródłem jego natchnienia, zapału i powodem przekładu „Fenelona i Tomasza a Kempis.“ Balladka jego opowiedziana z miejscowej tradycji: Trzy krzyże pod Brykowem była w ustach wszystkich, umiano ją na pamięć i powszechnie tę piosnkę lubiono i śpiewano. Wdzięku swego nigdy nie straci, gdy w swych poezjach o Józii mówi, nie z imaginacyi ale z serca. Piękna, urocza, cnotliwa Józefa Bierzyńska obudziła miłość w jego szlachetnej duszy, tylko nieszczęśliwą, bo go nie zaślubiła. (Turkułowa). Konopackiego najlepiej dają poznać własne słowa w liście do przyjaciela: „Gdybyś ujrzał przy „mnie anioła mego, moję Klementynę, z drugiej strony moich „miłych dwóch chłopaczków, i widział czasem rozrzewnienie „moje, powiedziałbyś zapewne: królestwo Boże w was jest.“

W tych czasach pisywano ody, elegje, rozrzewniano się wzajemnie sztuczną czułością. Moda poezyi bardzo się szerzyła i przeszkadzała prawdziwemu oświeceniu; ci niby poeci i literaci li-tylko w własnej myśli zanurzeni, sobą najwyłączniejszą zajęci, pełni byli najuraźliwszej miłości własnej. Utworzyła się u nas mania literacka, której nie zabiegano w początkowém wychowaniu. Pierwój się nasi autorowie rozkwilali, a późniejsi doktrynerowie i romansowi pisarze, bez żadnej rzetelności, utworzyli z literatury spekulacyą. Z cynizmem dziś piszą dramata i powieści; rozciekawiają czytelników dla swego zysku, szerzą rokosz przeciw Kościołowi i zdrowemu rozumowi, zawiść pogańską wszczepić umieją, rozdają subtelnie dla ducha truciznę, ponętne, z talentem. Konopacki moralnie wyższy nie był wolnym od kwiecistości swęj epoki; naprzykład tak pisze: „Za oknem mojęm ogródek, za ogródkiem stawek, a za stawkiem łąka. Nie raz w pogodny ranek, lekki „zefir przynosi mi do kwicistęj łąki coś podobnego do ukłonu, który mi w liście swoim umieścił. Niech mię kto z ca-

„tym domkiem moim wyżywi a źródło skąpój dla mnie hypokreny, obfitym lunie potokiem.“

„Czy nie bywa czasem w Krzemieńcu (pisze w jednym z listów Konopacki) pan Kropiński, ten cechmistrz poetów Wołyńskich, pewnieby ochłostał śmiałka, co się tak zuchwale pod jego sztandar przedziéra.“ „Wdzięczny jestem (pisze do Rudzkiego) że raczysz być moim lektorem. Niepokrywaj przyjaznem czytaniem wad mojego wiersza. Pochwała jenerała Kropińskiego jest jak olój wylany na ogień. Niech mój hetman pozna całą moję słabość, niech ją otwarcie zgromi byle mnie nie rugował z pod swoich sztandarów. Łaskawe jego wyrazy w liście cytowane, z taką słodyczą weszły do méj duszy, jak jego poezya wkrada się do serca płci pięknej.“

Kropińskiego uznawano za wielkiego poetę. Jenerał wojska Polskiego, wizytator, poważne miał stanowisko, zdawało mu się że Kochanowskiego przewyższył i zastąpił. Kilka kobiet zemdlało czytając jego Adolfa i Julia; przedstawiono z wielkimi oklaskami Ludgardę. Szymon Konopacki czczył go jak mistrza; więcćj jednak miał od Kropińskiego talentu, tak poetów przedstawia:

Myślą przebiega i losy i stany
Twarzą wykrywa tajnych uczuć zmiany
Brew się podnosi, iskrzą się źrenice
Śmiertelna bladość osiada mu lice
W nierównych krokach bezprzytomny lata
Wściekłość nim pomiata.

Czemże zraniona dusza jego tkliwa
Za kim te jęki? te westchnienia rzewne?
Opiewa dzieje — którym zapewne
Lat trzy tysiące upływa.

Inną razą nagle znika
Gdzieś skryty nad strumieniem

Pod wierzbowem wzdycha cieniem,
 Widzi gałązki płaczące
 Widzi, zwiedły kwiat na łące,
 I żal mu duszę przenika.

Lecz skądże uśmiech w twarzy mu jaśnieje
 Przymilił usta, mówi coś oczyma,
 Oczyma zdradza najskrytsze nadzieje,
 Że czyjeś serce otrzyma.
 A żona! — W nim goreje dusza,
 Lecz żywot wiedzie pocziwy
 On dziś jest w Krecie w roli Tezeusza,
 On wzdycha do Arijadny!!

W tym wierszu jest jego własny obraz. On to wiódł żywot pocziwy i gorejącą miał duszę, najszczerzej unosił się zapalem i ulatywał do starożytnej Grecyi. Za polskich dawnych czasów, poeci tak gorejącą duszę mieli.

Szymon Konopacki podkomorzy Konstantynowski, był doskonałym urzędnikiem i gospodarzem, z niewielkiej dzierżawy, dorobił się najszlachetniej, dziedzicznej własnej fortunki, doskonale godził poezją z gospodarstwem. Od 31ej z rana zimą, aż do przebudzenia się swoich chłopaków, pisał, zachwycał się Fenelonem. Obok jego poezyi i prac literackich w tej samej szafce leżały siedmioletnie ręką własną zapisywane rejestra wymłotów, expensy zbożowej, rachunki z włościanami, miesięczny wyciąg robocizny z codziennéj ekonomy tabeli. Najpraktyczniejsi gospodarze podziwiali go, żaden mu zrównać nie mógł, nie tylko w rejestrach, które najporządniej z całej okolicy sam prowadził, ale w faktach dał dowody wzorowej rządności i pracy. Gdy pisze o gospodarstwie, o sprawach swego urzędu rozległych i rozlicznych, bardzo jest zajmującym. O literaturze jakby młodzieniec jaki oddaje się pod władzę, prosi o wybór przedmiotu do tłumaczenia, uczuwając się niegodnym do własnych utworów. W 6ciu księ-

gach wierszem przełożył Telemaka; przypisał go Królestwu Polskiemu.

www.libtool.com.cn

Jeden z jego przyjaciół mu napisał:

„By pisać jak Fenelon, każdy się przekona

„Trzeba mieć jak nasz Szymon serce Fenelona.

Wyobraził sobie Konopacki że Franciszek Rudzki sekretarz Komisji edukacyjnej jest znakomitym pisarzem, utaja w swęj tece rzadkie skarby. Pan Rudzki w tece swojej oprócz listów do siebie pisanych, kopii własnych odpowiedzi, not o numizmatach i korespondencyi z rządem edukacyjnym, nigdy nic nie miał. Do Rudzkiego tak mówi: „Pisz Panie, na „miłość narodowości zaklinam cię, pisz. Gdybym się zamienił „w niewidzialny a przenikliwy atomek osiadłbym delikatnie, „lekką a tajemnie w przybytku myśli twoich i wykradłbym „ci cały zasób rzeczy narodowych. Liczę cię do rzędu tych „którzyby pisać mogli a nie chcą, dopóki z umysłowych „Kordyljerów nie wydasz utajonych ze szkodą naszych bogactw „narodowych? Pomnij że przedwieczny nie na to ci udzielił „tak hojnie soli Atyckiej, aby zalegała martwą.“ Konopacki szczerze narodowość Polską kochał i pisarskie powołanie wysoko cenił, szlachetnym uczuciem, jak mówią, gorzał.

„Wyznam panu (są jego słowa), jeśli mi się zdarzy dłu- „go rozważać piękności jakiego dzieła, czytam, odczytuję, „poję się rozkoszać, składam książkę, zapominam jęj treści, „zapominam o autorze, niepomnę nawet czyli go kiedykol- „wiek znałem. W wysłowieniu własnych myśli, chwytam jego „wyrażenia. Tak po skończonej harmonii dźwięk konający „o niemą odbija się lutnią.“

Rząd miał szczególną ufność i uszanowanie dla p. Szymona Konopackiego, najrozmaitsze mu interesa powierzał; le- dwie wydołać mógł; przytem od obywateli przyjaciół, za pośrednika, polubownego sędziego był wzywany. Pracując na

utrzymanie rodziny, odrywał się nieustannie, a każdą chwilę wolną, poświęcał umysłowej pracy, której tyle łaknął.

Przeznaczono go na komisyję, między sądem niższym i obywatelami, drugim ukazem zapraszano do rozgraniczenia miasta Zwiąhla od dóbr ościennych, trzecim najspieszniej kazano jechać między lasy i bagna Owrućkie dla rozgraniczenia dóbr rządowych. Poruczano mu wynalezienie i oznaczenie stałych granic dóbr pojezuickich, szczególnie Xawerowszczyzny. Końca nie miały jego prace i zajęcia podkomorskie. Postanowił odgraniczyć i utworzyć mapy wszystkich dóbr edukacyjnych w jego powiecie się znajdujących. Gdyby inni podkomorzowie poszli za jego przykładem, wszystkie dobra edukacyjne Wołyńskie byłyby odgraniczone bezpłatnie i uformowane miałyby mapy.

Skończmy o Szymonie Konopackim zacytowaniem jego słów własnych, które malują jego piękną duszę i prawdziwy zaszczyt przynoszą.

„Zastanowiwszy się dobrze nad znaczeniem wyrazu filozofia, dziwi mnie nieraz dlaczego tyle pracy, mokołów, nauki potrzeba aby zostać doktorem filozofii. Znajomość stosunków towarzyskich, świata, wyznanie własnych słabości, ciągła usilność w ich poskramianiu, uczucie rozkoszy w sentymentach ludzkości, pobożanie wadom innych przez wzgląd na własne, miłość pokoju i zgody, niedowierzanie uśmiechom fortuny, spokojna gotowość do zniesienia przeciwnego losu, chwilowe dumania nad tém wielkiem wczoraj i nad tém jutro, które się skończy albo raczej, które się nigdy nie skończy; zwrot myśli z tak śmiałego uniesienia ku obowiązkom zaciszy domowej; rozrzewnienie na widok otaczających dzieł i lubej żony, poprzestanie na swoim bycie. Jakże to mam nazwać?

„Mówisz panie: przeplataj życie przyjemnościami, na tém filozofia zależy. Gdybym z mojego życia z moich uczuć i myśli zdał sprawę przed uniwersytem, w zamiarze otrzymania tytułu doktora filozofii, niewy-

„śmianożby mnie, że bez umiejętności astronomii, matematyki, fizyki, jak student bez katechizmu śmiem do spowiedzi stanąć. www.lik.org.pl Ja czuję przyjemność w życiu!”

Im się bardziej w Konopackiego wpatrujemy, tém on głębszą część i wyższe uszanowanie obudza. Nikt się tak nie przybliżył życiu, naturą serdeczną i moralną do Kochanowskiego, jak Konopacki Szymon. Staropolski obyczaj wprowadził do życia swego, ozdobił kraj wizerunkiem ziemianina polskiego. Ojciec jego był p. Prokop Konopacki; dla odróżnienia go od wielu Konopackich, nazywano panem Prokopem. Mówiono: „Niech nas pan Prokop osądzi, zdajmy się na pana Prokopa, posłuchajmy pana Prokopa.” Pan Prokop był wyrokiem. Stwierdziło się przysłowie:

Jakie drzewo taki klin,
Jaki ojciec taki syn.



WSPOMNIENIA STAROŻYTNÉJ LITERATURY.

POLSKIE DZIEJOWE POEMATA.

KILKA RYSÓW I USTĘPÓW Z POEMATU:

PRZEWAŻNA LEGACYA

JAŚNIE OŚWIECONEGO KSIĄŻĘCIA

KRZYSZTOFA ZBARASKIEGO

KONIUSZEGO KORONNEGO, KRZEMIENIECKIEGO, WIŚLICKIEGO,
HRUBIESZOWSKIEGO STAROSTY,

OD ZYGMUNTA III DO SUŁTANA MUSTAFY W R. 1621.

PRZEZ

SAMUELA Z SKRZYPNÉJ TWARDOWSKIEGO

W KRAKOWIE

W Drukarni Cezarego R. P. 1699.



www.libtool.com.cn

*
* *

Przejdźmy od życia domowego i politycznego, do wspomnień dawnéj polskiéj literatury. Przypatrzmy się myślom, obrazom, dawnych mało znanych pisarzów. Zwróćmy uwagę na poemata téj epoki, którą nazwano Jezuicką. Nie naśladowając nikogo, bez wpływów obcój literatury, ziomek przejęty wrażeniem narodowego faktu, którego był świadkiem z własnéj myśli i ducha, kreślił miłość dla ojczyzny i cześć dla bohaterów, pragnąc te uczucia wlać w serce narodu. Tak się pisały poemata dziś nieczytane, zawiłe, do pojęcia trudne i najzupełniéj odrzucone. W nich są jednak obrazy żywe i wyrażenia polskie, które przyswoić i z zapomnienia ocalić należy.

Zwróćmy więc uwagę naszą na poemat dla czci księcia Krzysztofa Zbaraskiego napisany, który swém poselstwem, chwalebnie odbytém, uratował Rzpltą od ciosów Osmańskiej potęgi. Poświęceniem się, ofiarą własnego mienia, zdolnością w sprawach publicznych, chwalebne przymierze, bezpieczeństwo, życie niemal Polski zapewnił. Wdzięczność narodu, zabrzmiała pieniem, które zachowajmy w pamięci naszej, dla skarbów starożytnéj polskiéj myśli i słowa.

Dom książąt Zbaraskich Korybutów jest Litewski, pochodzi od Gedymina; mieli dzielnicę przedtém w Siewierzu, przenieśli się potém na Wołyń. Książę Korybut był ojcem dwóch domów na Zbarażu i Wiśniowcu, książąt Zbaraskich i Wiśniowieckich. Dom książąt Zbaraskich był znakomitym, w Polsce zasłużonym. Poselstwo do Turcyi księcia Krzysztofa

Zbaraskiego, najbardziej było sławném; przywiódł z sobą wielu niewolników, których własnym kosztem wykupił i zatwierdził w dyktando punkta pokoju po Chocimskiej bitwie zawarte, które już były zachwiane i nie uznawane w Stambule, przy zmianach po śmierci cesarza tureckiego i wyborze nowego ministra. Dzielność śmiała i usilna praca księcia Zbaraskiego przyniosły Rzpltej upragniony i chwalebny pokój. Wdzięczność i cześć publiczna dla księcia Krzysztofa, przeszły do naszych pokoleń, w staropolskim wierszu, którego ustępy przedstawiam dla poznania dawniej polskiej muzy, do której autor nasz mówi:

„Rymom moim

„Brzmieć cichuczko dopuścisz przed pokojem twoim.

Sława i zasługa mężów nie da się łzami określić, które znikają, ale w sposób trwalszy i niezapomniany się wyraża:

„Ludzkie łzy o Lethejski brzeg się rozbijają

„Rano źródłem płynąc, w wieczór osychają,

„Łzami śmierć się nieważy, ale cnota zwierzechu,

„Którój wieczór nie skończy, ani uzna zmierzchu.

Korybuci sławni, ukochani w Polsce, wiodą ród swój od Gedymina.

Litwini waleczni i mężni dosięgali Dniestru i Narwi.

„Ocierali się o Lackie narody,

„Gdzie Narew i gdzie aż Dniestr pędzi ręce wody,

„Zniósłszy Gety waleczne i bitne.

Narymund, na pamiątkę swych zwycięstw, zostawił w herbie miecz podniesiony, Pogonią zwany.

„Witenes następuje po niém!

„Getyckim władny łukiem i podobnym koniem

„Z Kolomnów swe wywiódłszy imię starodawnych,
 „Mimo onych Róźców i Ursynów sławnych *)
 „W téż waleczny Gedyminnstrzemiona wstępuje,
 „On Troki i zamki Wileńskie buduje.

„Po nim Olgierd braterską rzuciwszy dzielnicę,
 „Z wojski aż pod Moskiewską podjeżdża stolicę,
 „Gdzie na pamięć potomną i na imię swoje,
 „Dużą kruszy kopią o cesarskie pokoje.
 „Stądże potem waleczni poszli Wituldownie,
 „Stąd oni nieśmiertelni niegdy Jagiełłowie,
 „Których po wiek dzisiejszy świętobliwe plemię,
 „Rządzi prawy wolnemi, piękną Polską ziemię.
 „Z którymi, w jednej płynie Korybut nasz łodzi
 „Od tych ród swój i herby książęce wywodzi.

Sławny fundator Korybutów domu:

„Od Tatar potem zabity, poległ na Azowie,
 „A ojczyste osiedli dziedzictwa synowie.

„A tu już dom Zbaraskich, książąt starożytnych,
 „Długim liczy przeciżgiem siła dziadów bitnych,
 „Jeśli w krwawej poganin pastwił się zacieczy,
 „Kto jego ciemne szlaki miał na większej pieczy,
 „Jeśli izba poselska wrzała przez niezgodę,
 „Kto i nad nich gorętszy był o jój swobodę.
 „Jednego bohatera, przypomnę onego,
 „Książęcia wojewodę Jana Braclawskiego

*) Wedle tradycyi Litewskich, Rzymscy rycerze weszli na północ ustępując przed przemocą imperyalnego rządu. Starożytni Rzymscy republikanie osiedli w Litwie i byli początkiem Litewskiego społeczeństwa. Kolomnowie i Ursynowie byli Rzymianie.

„Pomni to Ukraina, pomni i Podole,
 „Gdy młodzieńcem udatnym w Besarabskie pole,
 „Puściwszy się przeważnych dziadów swoich tropem,
 „Uganiał się z Tatary, aż pod Perekopem.

„Pomnią wojny Moskiewskie, gdy przy świetnym onym,
 „Dokazował Stefanie, panie niezwałczonym,
 „Gwoli sławie i gwoli Rzeczypospolitój,
 „Zdrowie ważąc kochane i koszt znakomity.

„Kto na on czas i rotmistrz i hetman sprawniejszy,
 „Kto w dziele rycerskiem, nadeń był bieglejszy,
 „A doszły-li go nagle Tatarskie zacieczy,
 „Spadł on z góry, jak sokoł swoim do osieczy,
 „O czym-li radził Turczyn co i myślił komu,
 „Za szpiegów swych przewagą, on to wiedział w domu.

Spotykamy wysłowienia, któreby na nowo wprowadzić do mowy polskiej należało. Nowożytni wieszcz nasi, zaniedbali starożytne poemata, skarbnicę ozdobnych obrazów i wdzięcznych staropolskich wystowień. Dla tego w nowych pismach clikliwość i duchowy się niedostatek przebija, przeto ku staropolskiej zwracam się muzie, by z niej siłę i ozdobę czerpać.

Krzysztofa księcia Zbaraskiego wskrzesza nam poeta muzę swoją:

„Jeszcze mu był pierwszy kwiat ledwie zronił skronie,
 „Gdy podobnym *) i panu i wszystkiój koronie,
 „Młodzieńcem się pokazał, a posłem na sejmie,
 „Mówił co się godziło i czynił uprzejmie.

Mówiąc o wojnie Chocimskiej, o tureckich siłach, baczów namiotach, wojskach i nasz obóz polski skreśla:

*) Znaczy podobający się, ozdobny, ukształcony.

„Z drugiej strony Chodkiewicz nad Dniestrem się sadzi,
 „Gdzie świetne chorągwie prowadzi,
 „Na czołe Zaporozcy, których cnotą znaczny,
 „I męstwem doświadczony, szykuje sajdaczny.
 „W tyle im Lisowczycy, lekką świetni zbroją,
 „I strojem pietyhorskim; taborem swym stoją,
 „Środkiem ozdobne królewskie namioty,
 „Widzieć i Władysława, pod nim munsztuk złoty,
 „Żuje koń urodziwy w Tyryjskim czapraku.
 „W około kopijnika mur nieprzełamiony,
 „W szyku stoi żelaznym, w zbroi złożony,
 „Wyniosłszy się z buławą hetmani podczaszy,
 „Sam gromi, sam przywodzi i pohańce straszy.
 „Prawy z boku regiment Sieniawscy zalegli,
 „W rycerskiem dziele biegli,
 „Tamże się i Sobieski z swojemi uwija,
 „I świetną Opaliński chorągiew rozwija.
 „Błyszczący się Wejher w zbroi i po równym błoniu,
 „Na żywym Rozrażewski obraca się koniu.

Wojna Chocimska jest opowiedziana wierszem bohater-
 skim Lipskiego. Nie zajmując się przeto znanym już faktem,
 przejdźmy do legacyi księcia Krzysztofa, która na obecnym
 Twardowskim tak silne uczyniła wrażenie, że ją w pamięci
 całego chciał utrwalić narodu.

„Wtedy co więcej zachodziło, *) na on czas koronę,
 „Żeby co prędzej skończyć w imię pańskie święte,
 „W pod Chocimskim taborze przymierze zaczęte.

Dla wykonania i spełnienia tego, przeznaczono księcia
 Krzysztofa Zbaraskiego:

*) To jest: zajmowało, interesowało.

„Tedy już z tém się Panu pokornie otwiera,
 „Że według woli jego, ten urząd odbiera.
 „Gotów przy jego pańskiej i dostojnej głowie,
 „Wszystkie ważyć fortuny a wreszcie i zdrowie.

Niespodziane nastąpiły zmiany w Stambule, gdy Osman został okrutnie uduszonym:

„Nie zna człowiek nieszczęścia i przyszlój przygody,
 „Umiarkować nie umie za szczęśnej pogody.

W Porcie często się zmieniali wezyrowie, rychło jeden po drugim następując. Husseim basza Kairu, wezyr ówczesny, lękając się, aby oczekiwane polskie poselstwo, nie uwolniło księcia Koreckiego, który był postrachem i pogromcą Bisurmanów, zdradziecko go kazał zamordować:

„Wiedział niegdy o sławie i wielkiem imieniu,
 „Koreckiego, w Wołoszech, który w długim cieniu,
 „I nędzy ustawicznej, na on czas ujęty
 „Siedział w Essie Rumeli więzieniem i pęty;
 „Zatem uprządl w sobie, żeby Koreckiego,
 „Męza cnotą i sercem nieporównanego
 „Zamordować tajemnie; puściwszy wieść zatém,
 „Że morową zarazą rozłączył się z światem.
 „Tedy idą do onój wieży,
 „Która w oczy Skudernu nad Bosforem leży,
 „Gdzie Żółkiewskim i z panem hetmanem pospołu,
 „Wspólnej nędzy zażywał i jednego stołu.
 „Oni wtenczas nadzieją przyszlój swój swobody,
 „Smutne serca trzymali. Słońca i pogody
 „W cieniu onym czekając, że kiedyś przez tyle
 „Morza swój niefortuny, przebędą te Scyle.

Wysłańcy Wezyra, chcąc aby towarzysze Koreckiego

o śmierci jego niewiedzieli, zdjeli mu kajdany uwiadamiając, że agenci Rządu uprosili u cesarza uwolnienie jego. Nieu-
 wierzył temu, ~~wiuczył zdradę; wyprowadzony od towarzyszy,~~
 gdy mu okazano wyrok śmierci, bezbronny rzucił się na
 oprawców swoich. Z tyłu ugodzony nożem, uduszony został
 mąż w tyłu bitwach i bojach sławny.

„Nie mogłem tedy poledz, i umrzeć do końca,
 „Tak często umierając, ruskich ziem obrońca,
 „Niewdzięczny syn ojczyzny, dziś tak lichy zginę,
 „Tak i w ziemi pogańskiej ubogo spocynę.

Ten Sarmacki Leonidas, w Bosforze utopionym został;
 nie dożył przybycia księcia Krzysztofa Zbaraskiego, który się
 już wyprawił z poselstwem.

„Tymczasem pod Podolskim spoczyniem Kamieńcem,
 „Basztą przednią Europy, gdzie ucieśnym wieńcem,
 „Skał ogromnych natura, miasto w okrąg toczy.
 „Siłą swoją pogańskie darmo pasąc oczy.
 „Przy samym leży prawie Wallachii progu,
 „Piękny zamek Chocimski, wydawszy się z rogu
 „Skały jednéj ogromnéj, o krawędzie którój
 „Dniestr się tłucze, z karpackiej spadłszy bystrze góry.
 „Tu poczet towarzystwa zastaniem, i czoło;
 „Tu się w piękne i tabor uszykuje koło,
 „Środkiem staną książęce rozbite namioty,
 „I porządne szeregi węgierskiej piechoty.
 „Nadjedzie w tém i książę, poczet znakomity,
 „Porządnie swój sprawiwszy, sam się w złotolitój
 „Błyszczący todze daleko, a na dzidzie z góry,
 „Po nim mitra wiesza się z żórawiami pióry;

Przechodząc przez Wałachią widzieli:

„Olbrachtowe szance i mogiły,
 „Pełne spiże bogatęj polskięj niegdy siły.

www.libtool.com.cn

Hospodar poselstwo gościnnie w Jassach przyjmował.

„W tém jednak swą ochotę gospodar okazał,
 „Gdy starych win poruszyć Tokajskich rozkazał,
 „Czém cery zakwitnęły, czoła się zagrzały,
 „A pewno za ostatek jego chęci stały.
 „Pospieszmy się do koni, a w lewo mijając
 „Nieszczęśliwą Cecorę, wnijdziem w Bukowinę,
 „Niecnót wszystkich wołoskich i zbrodni latrynę.

„Stąd w górę się podniosłszy, obaczmy w równinie,
 „Dunaj, jako i bystrze i szeroko płynie.
 „Rzekę przednią Europy, która w horyzoncie,
 „Począwszy się Helwetów, w czarnym znika Poncie.
 „Po nięć żyzne ostrowy, gdzie po wdzięcznej trawie,
 „Gęsi i białopióre pasą się żorawie.
 „Krzyk i lament łabędzi, echo w cieniu sporzy;
 „Z łożnice gdy różanej przyjdzie wstawać zorzy.
 „Ciekawych pełno pływa rybołowców wszędy,
 „Ci po jarach jesiotry, ci na silne wędy,
 „Biorą wyzy ogromne, ci w lekkie sageny,
 „Czczugi i złożone imają barweny.

Polskie poselstwo, przybyło do Bułgarii; jako kraj ten
 jest pobratymczy Słowiański, z tradycyi, pamiątek i narzecza,
 można się było zrozumieć; wielce wędrowników naszych
 zajmował.

„Chybkie czajki w powiewnym biegu,
 „Zaniosły posłów do Bułgarii brzegu.
 „Wieść o tém, że waleczne przodków naszych plemię,
 „Wyszedszy z Sarmackiej, w tę tu żyzną ziemię,

„Przybyli przed laty,
 „Osiedli Serbią, Bośnią i Dalmaty;
 „Jako tu sławni byli, świadczą ich zabiegi
 „Po Włoskie, aż Liburny i Weneckie brzegi.
 „Illiryk i Kroaty zhołdowali bitne,
 „Imię jednak zgubiwszy swoje starożytne,
 „Na on czas za kwitnącej jeszcze swój korony,
 „Od przedniej *) prowincyi, zwali się Sklawony,
 „Dziś w pogańskiej niewoli Rumani ich zową;
 „Podobni nam i dotąd Słowieńską swą mową.

Gdy się ku Konstantynopolowi posłowie zbliżali, coraz piękniejsza, południowa okolica, mile dalekich ujęła przychodniów:

„Tu przy wdzięcznych dolinach i potokach żywych,
 „Pomarańcze z gałęzi wieszają się krzywych;
 „Tu i drzew kasztanowych w ukochanej cieni,
 „Sarn i stada smukownych pasą się jeleni.
 „Tu i w zimie po polach cyprysy,
 „Zielenią się, i bobki, i wonne narcysy.
 „Capy chodzą samopas, wieczném się przymierzem,
 „Zjednoczywszy z Satyry i drapieżnym zwierzem.
 „Cóż gdy na brzeg, i samo spuściwszy się morze,
 „Tak żyźnych ziem nikczemny poganin nie orze;
 „Które ryżu przed laty pełne i oliwy
 „Dziś rodzą żółwiom chwasty i podłe pokrzywy.
 „Czemu się przypatrzywszy, jako pojrzym w pole,
 „Da się widzieć z daleka Konstantynopole.
 „Patrzą pyszno ku niebu bramy i pałace,
 „I mury twój niegdy Konstantynie prace.
 „Tedy miasto porządne powitamy mile,

*) Najgłówniejszy, najznakomitszy.

„Tyle dróg zwyciężywszy, i niewczasu tyle.

„Tak więc wesół i żeglarz, gdy po długim biegu,

„Morskiej swój peregryny osiąga u brzegu.

W Konstantynopolu wielkie były zamieszki z powodu nowych podatków. Zwykle z dochodów z zabranych prowincyi, budowały się meczety. Za ostatniego sułtana, stanął nowy arcykosztowny, a nic nie przybywało *ex spoliis Christianorum*, przeto różne nałożono podatki. Nieukojone stąd wzburzenia wywołały wojnę przeciw Polsce. Olbrzymi pochód wojenny i napad zmarłego Osmana był pod Chocimem odparty. Po śmierci jego nowy rząd turecki paktów przedchocimskich nie zatwierdzał. Poseł polski dlatego nie był przyjętym; rozwinął swe namioty przed miastem. Pospieszili posłowie angielski, francuski, holenderski, go odwiedzić, udzielając mu swe jak można najsilniejsze poparcie, albowiem za Polską jak za okopem, za mury chińskimi stała Europa. Polaków pierś waleczna ochroniła Niemcy, któreby od tureckiego miecza rozbite zostały, gdyż nie powstrzymywały Alpy i Pireneje. Zrozumiano wtedy cel i misję Polski, w europejskich narodach i rządach, nie zamierzano jój zniszczenia i rozbioru, nie dopuszczano nawet myśli, aby ten główny żywotny organ społeczeństwa był zniesiony, nie sztydzo z wolności polskich i jój konstytucyi. Swobody w Polsce i rozwinięte w niej prawa, poparte były uszanowaniem i współczuciem narodów, dlatego ze ożywiały, i utworzyły ducha poświęcenia się i ofiary, który wzniósł obronny szaniec od Mahometa potęgi. Po obaleniu cesarstwa chrześcijańskiego w Konstantynopolu, w granicach w jakich dziś zostaje państwo ottomańskie zawrzeć się nie mogło, dążyło do monarchii powszechnej, do panowania w całej Europie, tylko przez Polskę zostało wstrzymaném.

W Stambule źle był książę Krzysztof Zbaraski przyjętym, i do miasta niewpuszczonym. Wezyr upominał się o myta od towarów i daniny. Książę Krzysztof, wszelkim mytom się

opierał — i groził że podarki, które przywiózł dla ozdoby sułtańskiego dworu, rzuci w morze raczój, jakby je oddawać miał w haracz. Naród polski, niepodległy, nie płacił haraczu, i tém mianem nie znieważał honoru swego narodu i poselstwa. Groził nakoniec rozrzucić między lud przywiezione dla sułtana dary. Powaga księcia Zbaraskiego, zrobiła wrażenie na wezyrze, lękał się tego, aby rozrzuconém złotem nie rozszerzył jakiej namiętności, rozruchu ludowego, gdyż wszystko wtedy w Stambule wrzało. Nowi urzędnicy, wybrani po zamordowaniu legalnych, nie mieli w sobie siły legalnej władzy; przed cieniem drżeli. Po długiem się opieraniu, nakoniec wezyr naznaczył dzień uroczystego wjazdu dla poselstwa polskiego.

„Nie takby z razu,
 „Z posłem polskim poczynąć,
 „Pierwój wždy było go przywitać,
 „Dopiero o konwenta Podchocimskie pytać.
 „A lubo przy sobie,
 „Trochę mam podarków ku carskiej ozdobie,
 „Gdzieby jednak tytułem trybutu iść miały,
 „W morzeby ich powmiał; i zbił gdzie o skały.

Turecki poseł, gdy wezyrowi respons odniósł książęcy:

„Powie o jego gestach, o dzielnej urodzie,
 „O pańskim animuszu, i wielkiej swobodzie.
 „Tedy wezyr, postrzegłszy że nie trafił w ptaki,
 „Że i tak z posłem czułym, że i rzecz z Polaki,
 „Wziął słowa one w rozum, zląkł się rezoluty,
 „Z onój nieco spuścił napierzonej buty.
 „Złotem serca pogańskie uniosą się snadnie;
 „Złoto środkiem janczarów zbrojnych się przekradnie,
 „Złoto ich dzikość miękczy, złoto gniew nadyma,
 „Złotem się i sam cesarz na swym tronie trzyma;

„Czego się i on bojąc, wziął na pilne oko,
 „Księżęcą rezolutę; że jako wysoko
 „Wzbił się złotem, i złotem tak nie upadł rześko,
 „Na niestałej przyszedłszy fortuny igrzysko.

Nastąpił wjazd poselstwa uroczysty do Konstantynopola. Poprzedzała polska piechota; za nią szło wozów sto z darami przysłanemi Porcie, z kuchnią, z rzeczami księcia i jego dworu. W nich zaprzężone były piękne konie tureckie, jechali potem towarzysze poselstwa, słudzy jezdni. Sześciu lokai prowadziło konia, na którym sam książę wjeżdżał, pacholeta w złotogłowiach, niosły broń i sajdaki. Młodzieży ozdobnej i pięknie uzbrojonej było koni 50. Czeladzi sług książęcych w sukniach jedwabnych konnych 100 i strzelców koni 40.

„Wprzód węgierska piechota pod ośmią okrytych,
 „Wychodzi Dard. Od szkoffy i od szabel litych,
 „I na serbskich dumają fujarach Siposze,
 „Znacznie świetna, środkiem jój w bębny grzmia dobosze,
 „Porządnym po nich wozy sprawione taborem
 „Pod dery czerwonemi, gdzie różnopstrym wzorem,
 „Zbaraskie widzieć herby. Więc kuchnia i po niej
 „Karoça, w sześć tureckich zaprzężona koni,
 „Szło jednych dziesięć polskich na wybór przebranych,
 „W rzędach złotych i dekach drogo haftowanych.
 „Złote z piersi smukownych toczyły buńczuki,
 „I złote z czamek krzywych pienily munsztuki.
 „Nadjeżdża osób wybór w różnych aksamitach,
 „Sam wszystkich dorodniejszy, w todze złotolitéj
 „Z forgi dyamentowój cień ogromnej kity
 „Toczy. Twarz bohaterska, kształt i żywa cera;
 „Koronnego wydawa sama kawalera.
 „Wdzięcznością *) mu oczy i skronie pały.

*) Wyraz staropolski znaczy, wdziękiem, przyjemnością.

„Nie innych był Scypio oczu i powagi,
 „Gdy po możnej zburzeniu wracał się Kartagi,
 „Nie innych i Tullius w pyszne gdy niesiony
 „Rzymskie kapitolium, senatu ramiony;
 „Sześć dorodnych lokajów, pod nim konia trzyma,
 „W aksamitnych giormakach, on się tém nadyma,
 „Tém i więcej szumieje gdy widzi i czuje,
 „Że i złotem pokryty, że i złoto żuje.
 „Dopiero wdzięcznym tańcem z tyłu go okryje,
 „Żywa młodź, ci w nasowia i świetne delije,
 „Po rumelsku ubrani, tym z koni buńczuki,
 „Tym z tafet wiszą złotych, dyarbeckie łuki.
 „W ichże tropy gwardya pocztowej czeladzi,
 „Nie mniej w strój jako w konie i w rzędy się sadzi.
 „Poczet strzelców na koniach, zbaraskich za niemi
 „Pod srebrnemi kanaki i pióry strusiem.

Rozliczne wspaniałe dary rozesłał książę Krzysztof Zbaraski. Wezyr jednak ujętym nie był, bo miał myśl zabić skrycie posła, dla tego aby Polska sama, niezwłocznie wypowiedziała wojnę Porcie, w którą chciał ją uwikłać nowy Wezyr. Przejęty myślą chrześcijańskiego imienia zagłady, oddychał zdradą, wysyłał zbrojne bandy wzbraniające mieszkańcom się zbierać dla przypatrzenia okazałemu pochodowi poselstwa. Powaga księcia Zbaraskiego i wspaniałe jego dary rozbroiły nasłanych zbójców, zadrżała ich ręka i zaniechali téj myśli. Książę Zbaraski wielce szczodroblivy i hojny, często z własnej szafował szkatuły, kazał po ulicy rozrzucać aspyry dla ubogich przeznaczone; bogaci je nawet zbierali.

Opis darów przez księcia różnym osobom wysłanych malowniczo jest skreślony w poemacie.

„Tój książę wdzięczen chęci i dobrej ich woli,
 „Rano wzajem posyła pięć naprzód soboli,
 „Wezyrowi soroków, zegar moguntyjski,

„I tysiąc koronatów w szkatule indyjskiej.
 „Tego jako odprawi, Daud poszle baszy,
 „W szarym puzdro jaspisie, z ośmią srebrnych fiaszy,
 „W nich kamfory i wyborne soki,
 „Zégar także, i cztery soboli soroki.
 „Żwierciadło, Janczar Adze, w bursztynowej ramie,
 „I kredense z bursztynu. Tego w żadnym kramie,
 „Nie ma indziej Europa, gdzie zachodzi zorza,
 „I gdzie wschodzi, prócz Moluk — a naszego morza.
 „Po brzegach go kurlandzkich, morskie pienia flagi,
 „A w Turzech i Persyi przyszedł do téj wagi,
 „Że na równiej ze złotem sztychują go szali,
 „Drożej od Łużytańskich pereł i koralu.
 „Posyła i Muftemu skrzyneczkę z perfumy,
 „I pacierze, bo i tych Turcy używają,
 „Lub w Monserato, ani w Lorecie bywają.
 „Szubę przytem sobolą, i w jasnym zegarek
 „Krzyształe, parę długich bołduckich janczarek,
 „Imbraim poszle baszy, w hebanowych łóżach,
 „I smycze chartów podolskich w złożonych obrożach

Darów tych było nie mało. Kozuch moskiewski od cara Dymitra w upominku księciu dany. Złotopiórą papugę, która latając skrzydłami wybijała godziny, futra soboli, złożone tace, puhary, gdańskie nalewki, miednice z białego bursztynu i t. d. Przyszło nakoniec, że poseł był zaproszony do Wezyra i miał z nim rozmowę. Książę przekładał potrzebę utwierdzenia paktów Chocimskich, składając się na dawną przyjaźń Solimana z Zygmuntem I. Od wejścia Turków do Konstantynopola, mądrością królów polskich, zawsze był utrzymany pokój, oddalana wojna, szkodliwa i niebezpieczna, z państwem stojącym na szczycie potęgi i sławy. Pierwszy z sułtanów Osman przeszedł Dniestr i Polsce zagroził, toczył boje pod Chocimem dla oręża polskiego pomyślne, i rychło umarł. Lud turecki śmierć Osmana uznawał jako karę za wojnę, to prze-

konanie ogólne Mahometanów, wsparło silnie księcia Zbaraskiego. W rozmowie poseł polski z Wezyrem porozumieć się nie mogli; także przyszło między nimi do sporu i silnego gniewu:

„Książę w gniewie
„Co rzekł, tego i orłem najbystrzejszym nie zgoni.

Z najzupełniejszym lekceważeniem Wezyr o Polsce mówił:

„Cóż wy psi o sobie rozumiecie tyle,
„Jako muchy i drobne przeciw nam motyle,
„Na czém się wy sadzicie; w co wy tak ufacie,
„Jedną ziemię, jeden port, i to liche macie,
„Pojrzyjcie na wszystek wschód słońca,
„Jako kopców nie sypią, ani mają końca
„Ottomańskie narody. Tym tedy wy srodzy
„Tak, i straszni macie być, nadzy i ubodzy,
„Cóż gdy i wielką Syryą? Cóż gdy i zdaleka
„Egipt nieograniczon, ruszym Dyarbeka?
„Jakoli w gołych polach waszych się skryjecie?
„Samym strachem, rozumiem ziemię przepadniecie.
„Na słowa tak przeharde książę urażony,
„Myśli co odpowiedzieć i z którejby strony,
„Onę począć replikę: tu go gniew zażęga,
„Tu rozum uledz radzi i rzeczom zabiega.
„Z swoich ci państw i zastępu ludzi
„Nas ważysz: rad to przyznam, że nadzy i chudzi,
„Na przodków swych udziale, skromnie przestajemy,
„Pyszny i wszakże i hardym panować umiemy.
„Nie w granic szerokości, nie w murach zamkniętych,
„Nie w portach i armatach dobrze opatrzonych,
„Ani tęgich fortecach, my nadzieję mamy,
„Ale w polu i samych piersiach tych ufamy.

Twardowski w tym swoim poemacie opisowym tak się o polskiej swobodzie wyraża:

„Przykre nam jarzmo; owszem z swobody,
 „Jako między wszystkiemi chlubił się narody,
 „Tak za klejnot najpierwszy ją szacuję,
 „Bo ją krwią nabywamy, i krwią ją kupuję.

Książę zburzony odchodząc rzekł:

„Ani ja krukem zerem, ani ty do wiosła,
 „Będiesz kiedy polskiego przekonywał posła,
 „Sromocić i znieważać, powiadam to śmieie
 „Mnie nie będziesz, pókad mi stanie ducha w ciele.

Już się zupełnie do wyjazdu zabierał. Wezyr wtedy zaczął mitygować, o nowe z sobą się zejście umawiać; oznaczył czas do układu i prosił:

„Żeby nie baczyl o czém się w téj chwili,
 „W spólnym oba zapale tak przykro znosili.

Wyborną w usta księcia tę wkłada odpowiedź:

„Niech już Wezyr nie goli, nie strzyże,
 „Raczej tak ukąsiwszy, więcej mię nie liże.
 „I schowa to na owe, co mu wodzą osły,
 „Co i kupczą kaimakiem, nie na polskie posły.

Żwawy był spór o Tomzę hospodara Wołoskiego, który był uciążliwym dla Polski, a którego Wezyr jakby syna bronił i o Zaporoskie kozaki, którzy na łodziach swych zapuszczali daleko na Czarne morze zagony.

Niebezpieczną była wtedy misya poselska. Niedawno Wezyr Rustan na bramie swojej rozkazał powiesić Weneckiego posła. Perski poseł zgnił w okowach. Wezyr ówczesny sułtana Mustafy, Dziurdzi, nieprzychylny Polsce, nienawidził tego narodu i groził księciu Krzysztofowi. Zwykle w Porcie mnie-

mano, że posłowie cel ukryty legacyi, postrachem zmuszeni wyjawiają: tego zwykłego w Stambule, przeciwnego prawom narodów środka, zaniechano względnie księcia Krzysztofa, poznano w nim męża, który się groźby i srogości nie lękał. Poruszył Wezyr członków dywanu przeciw śmiałości polskiego posła. Panujący Mustafa sułtan po długiem więzieniu był słabym, bezsilnym. W czasie małoletności sułtanów, lub w razie ich choroby umysłowej, największą powagę miały matki cesarskie, przeto wielkie miała znaczenie i wpływy matka Mustafy, szczęśliwie dla Polski, Dziurdzemu przeciwna, dążyła do jego upadku, chciała wyniesienia Dauda.

„Więc i swoje urazy do Dziurdzega miała,
„Którego się obludą zbrzydziwszy i pychą,
„Rzeczom książęcym była przyjaciółką cichą.

Przy legacyi polskiej był lekarz Krokier, powszechnie sławny; wezwany w chorobie do matki cesarskiej, szczęśliwie ją uleczył, przedstawił jój wtedy sprawę księcia, żalił się na surowe Wezyra obejście. Książę matce sułtana piękne dary przysłał, bursztynowe zwierciadło i srebrny kołowrotek, z instrumentem muzycznym, który wdziękiem, melodyą zachwycił. Z temi darami przysłał notę o przymierzu, którego zawarcie dla dobra państw obu doradzał. Daud pasza miał za sobą siostrę sułtana, i w szczególniej był łasce cesarskiej.

„Miał z Czerkies niewolnicę urody osobnej, *)
„Jakićj dawno w Stambule widziano podobnej,
„Którą świeżo kupiwszy na niewieścim rynku
„Cesarzowi daruje w przednim upominku.
„Jeszcze dotąd, jako ich powiadało wiele
„Z urodzenia niewinnym był cesarz na ciele,

*) Wyrażenie nowe ale bardzo stosowne — oznacza urodę szczególnie piękną.

„Tedy jako dziewicę tak gładką ogląda,
 „Długo strzeżoném okiem zaraz jój pożąda.

www.libtool.com.cn

Daud pasza popierał księcia Krzysztofa Zbaraskiego. Księżę biegle sprawami swými kierując, potrafił go ująć. W usta Dauda nasz poeta kładzie te słowa:

„O jak wiele oczu będzie tu potrzeba
 „I jeżeli z tobą sam Bóg nie będzie z nieba,
 „I jaką w tém odmianą, szyków mu, (Dziurdzemu) niezmyli,
 „Przyjdzie się rzeczom twoim na téj rozbić Scylli.

Wpływy matki cesarskiej zrobiły tyle, że się Dziurdzi odmienił, posła polskiego do siebie zaprosił. Poseł angielski przechylił uporną Portę do uznania paktów Chocimskich. Najbardziej ujęły hojne księcia Krzysztofa dary. Rozdawał je z własnej szkatuły. Dzielność jego w zakierowaniu najzawilszą sprawą wybawiły Rzpltą z oczywistój toni, w jakąby ją niemylnie wprowadziła grożąca wojna. Bóg jest puklerzem niewinnego narodu, który w słabości brał siłę w pomocy Bożej, tylko w niej jedynie czerpał moc, obronę. Wojna z Persy niepomysłna, utraty ziem nad Eufratem, odwiodły od zerwania z Polską, której rycerska pod Chocimem obrona, była pamiętną i sławną. Przyszło nakoniec do zgodnego spotkania się Wezyra z księciem Krzysztofem, na którém oznaczono dzień na audyencyą cesarską, dla polskiego poselstwa.

„Tam mile go przyjąwszy prowadzi na salę,
 „Acz i ja (mówi) afektów swoich nie chwale,
 „Które do bełkliwego podobne ukropu
 „Do bystrych nam dodają czasem słów pochopu.
 „Wszakżem ja nierozumiał, abyś to miał baczyć
 „Do mnie jako starego, którym chciał doświadczyć,
 „Twojój tak cierpliwości, jako postępuje
 „Ojciec z synem, którego nieznacznie miłuje

„W czemeś się ty nie postrzegł. Tedy już układniój
 „Znosić się potém będziem, że prędzęj i snadniój
 „Chocimskiego przymierza, pierwsze miniem progi.
 „I Tomża i Kantymir nie będzie tak drogi,
 „Jako zaś z drugiej strony, żeby junak płochy,
 „Do carskich nie przypadał granic za porohy;
 „I gdzieby się poważył, żeby ich hetmani
 „Do jasnej także Porty bywali wydani.
 „Co gdy będzie z obu stron, nie bawiąc się słowy,
 „Już pisać punkta możemy, już pokój gotowy
 „Którego żem i starym i Muzułmaninem,
 „Ja ojcem, a ty moim będziesz synem.

Gdy wszyscy byli pewni że posła polskiego zamkną w Jenikale, Daud zaręczał, że go Wezyr Dziurdzi znieważy, aby tém naród polski oburzyć i wywołać wojnę, i nie wolno było przedtém się zbierać i patrzeć na jadące poselstwo; zdziwiono się wielce, ujrzawszy posła wracającego od Wezyra w złocistój szacie, którą zdobiono przedstawiających się cesarskiej osobie. Rozradowało to wszystkich; bo książę Zbaraski umiał dla siebie cześć i miłość wzbudzić:

„Już świetno i Spartańskich strojem bohaterów,
 „W złotym książę kaftanie, jako syn Wezyrów:
 „Szerzą *) miasta, wszystkiego jedzie do gospody,
 „W oczu pełno wdzięczności **) mając i swobody.

Krzysztof Zbaraski przyjmował odwiedziny zakonników, Franciszkanów, Bernardynów, Dominikanów, Jezuitów. W Stambule mahometańskim, złotem można było kupić prawo posiadania kościołów: jedni żydzi tylko byli szczególnie niecier-

*) Szerzą — znaczy w szerz przez miasto.

**) Wdzięczność — znaczy wdzięk, powaga przyjemna, którą posiadał książę.

piani. Katolicy w kościołach swoich chwalili Boga dość swobodnie. Franciszkanie mieli kościół, który przed i po wzięciu Konstantynopola był domem Bożym, i z niego nie rugowali nigdy Turcy, zawsze był kościołem chrześcijańskim katolickim. Księżę spokojniejszy o losy Rzpltej i całego chrześcijaństwa rozmaite osobliwości Stambułu zwiedzał — sławne wodociągi:

„Dalej widzieć Aquedukt, przewagi niezmiernój,
 „Rozsycając kamienne studnie i cyterny.
 „Gdzie po stopniach cynowych, kąpie się ich wiele,
 „Którzy grzech czują jaki, i zmażę na ciele.

Solimanowy meczet, najbogatszy, najokazalszy w Stambule:

„Środkiem stoi wspaniała meczetu fabryka
 „Który postawił Soliman niegdy Ludowika,
 „Łzami nieopłakaną klęską oną świata
 „Poraziwszy na głowę, w Węgrzech u Mogatu;
 „Jego tu dziś drogim ściany ciężą łupem
 „Tu katedra i tu Mufty najwyższym biskupem,
 „Którego w rzeczach świętych pasterzem i głową,
 „Wszystkie w obec narody Ottomańskie zową.
 „Jego sny i praktyki cesarz upatruje,
 „Gdy się na znaczną jaką imprezę gotuje,
 „I nie pierwój krwawego komu pola stawia,
 „Że rękę w niebo wzniosłszy, wprzód ów błogosławi.

Księżę Muftego darami, uprzejmością wielce ujął. Za jego szczególném zezwoleniem zwiedzał meczet Solimana. Meczet ten piękne i wspaniałe ma kolumny marmurowe, pochodnie i lampy w nim wielkiej ilości gorzały; wśród nocy tak było jasno, jakby w południe. W tym meczecie, grób Solimana w największej był czci, on bowiem potęgę osmańską najwięcej rozwinał:

„Tamże leży Soliman w alabastrze ryty,
 „W głowach tulip i czaple kosztowne dwie kity,
 „Znak cesarzów tureckich; lampa gore w nogach,
 „A po czterech woskowe piramidy rogach.
 „Jego dzień urodzenia, dom Osmański święci,
 „I nie masz nadeń pana, któryby w pamięci,
 „Był u nich świętobliwszój, o nim smutne treny,
 „I nocą żalobliwe po dziś dzień kamény.
 „Pan był niemniej w przyjaźni stały i prawdziwy,
 „Jako szablą i bojem, srogi i szczęśliwy
 „On możność i stolicę wyniósł tam Osmańską,
 „Z nieopłakaną wzajem szkodą chrześcijańską.

Ludwika zupełnie zwyciężył; ujrzawszy potem portret jego zaléwał się łzami, rozmyślając o zmienności fortuny ludzkiej. Miał Boga w sercu, i o tém że umrze i wszystko zniknie, stale pamiętał. Maltę zdobył, był postrachem Europy, zawiadnął Belgradem, koroną Bułgarską, Rod zdobył, potem jak piorun wypadał na Wschód; panował do brzegów Eufratu:

„Stąd wypadłszy jak piorun ku Wschodu,
 „Wprzód po drożnej *) dobędzie Korcyry i Rodu,
 „Syry **) i po brzegi Eufratu samy, ***)
 „Opanuje Babilon i Mezopotany.
 „Ale ani Afryka strzymała mu pola,
 „Od Tyru, i możnego począwszy Trypola.

Wielkiemi skarby się wzbogacił po zwycięstwach Afrykańskich:

*) O się nie kreskuje — znaczy — będącój na drodze.

**) Syryi.

***) Aż do samego brzegu Eufratu.

„Którego jednak ziemia i morza się bały,
 „Przyjaźń z nami zawartą i pokój wiódł stały:
 „Do saméj prawie śmierci, co w tém miał na pieczy.

Przy spodziewanej już zgodzie rozpoczęły się znowu spory z wielkim Wezyrem Dziurdzim, który żądał od posła przed cesarską audyencyą, aby mu objawił jakie ma złożyć dary sułtanowi:

„Bo jeśli czego doszedł przez swe Poturnaki,
 „Książę ma oddać wolą, psy jakie i ptaki,
 „Tedy cesarz nie myśliw, ani to tu pole,
 „Co z uciechy i pierza popłaca w Stambule.
 „Złoto mieć i pieniądze, to myślistwo nasze,
 „Nie jakie tam psie gony, albo waby ptasze.

Na to książę:

„Co oddać ma z dobréj swéj woli
 „Tego wiedzieć nikomu piérwéj nie pozwoli.

Książę Zbaraski nie zezwolił zlustrować darów, jedne z nich były bowiem przysłane z umowy Chocimskiej, drugie z własnej księcia spezy. Rozpoczął się tedy tryumfalny pochód poselstwa w dzień oznaczony na audyencyą. Wypadła wtedy ulewa:

„Pieniły się dżdżem rynsztoki, szumią i dżdżem rynny.
 „A przeto dwór książęcy widział się posepny,
 „W opończach i kiwiorach jako w tydzień wstępny,
 „Po zapustach szalonych, nosi post nieluby,
 „Kościoły i ołtarze w włosiennicy grubéj,
 „A jednak nie składając przykréj chwili onéj
 „Chyląc się idziem daléj. Jako gdy ogony,
 „I skrzydła pyszno-chudzi, opuszczają pawie,
 „Albo zmokli po błotach zórawie.

Przechodzili naprzód przez bramy, podwje złotej Porty. Księżę jechał konno do cyrku. W cyrku zsiadł, konia, przywdział złoty kaftan, wedle tureckiego zwyczaju, kwnie i przedniejsi jego słudzy. Za pierwszą bramą, na ulicę wyłożonej mozajką, rzędem stali Janczarowie; złożoną braną alabastrową ozdabiały wysmukłe wieżyczki z stron obu; piękne cyprysy ocieniały rozliczne domy. Z téj bramy był wchód do głównego mieszkania cesarskiego, to jest do cyrku, w którym były 4 bramy. Jedna wiodła na morze, tu widziane były armaty, ilości i siły tak wielkiej, samym dźwiękiem miały przerażać całą Europę. Porta wtedy była straszną grozą dla świata całego chrześcijańskiego. Druga brama zwróconą była ku miastu, które starożytnemi mury przypominało czasy Konstantyna Wielkiego. Trzecia na ogród cesarski, czwarta na dziedziniec, w którym zawsze widziano najdzielniejsze, najpiękniejsze konie w świecie całym. Każda brama nietylko wiodła do miasta i morza, ale jakby w perspektywie przedstawiała miasto, morze lub ogród.

Dary przez poselstwo polskie wiezione prawdziwie były cesarskie; niezliczony tłum widzów ściągnęły. Szkatuła srebrna, sprzęt pokojowy dla cesarzowej, i bursztynowa, na której wyryte były bóstwa morskie, na jój wierzchu, dwie kolumny ze złotemi haki, dla zawieszenia sajdaków. Zégar wielki ze stali oznaczający bieg planet, złączony z instrumentem muzycznym, arcydzieło ówczesnej sztuki; zwierciadło wielkie w srebrnej ramie. Piędziesięciu Janczarów niosło każdy po 40 soboli, potem szły brytany, które księżę Zbaraski otrzymał od kurfirsta Brandenburskiego, nazywane w Stambule samsonami; te dawne psy miejscowe zagryzały; postawiono przeto dla nich osobną wieżę. I w złotych nakoniec obróżach wyżłów kilka.

„Piędziesiąt przytém Janczar w pysznym stoi kroku,
 „Każdy z nich po soboli trzymając soroka;
 „Co im więcój odjęło wzrok i oczy chciwe,

„Gdy ujrzą brytany. Tym płomienie żywe,
 „Z ogromnych buls pierzchają: tak i karki łomią,
 „Jako dy dzikie wieprze i niedźwiedzie gromią.
 „Cóż dy i białozory w szyszakach skórzanych,
 „Pod niebem ledwie tamtém, podobno widzianych!
 „Orł tak się składają: tak i strzygą pióry,
 „Jako gdy na żorawie przypadają z góry.
 „Jeszcze i wyżłów kilka, siercią i urodą
 „Najosobliwszych wybór, w złotych sforach wiodą.
 „Te naonczas oddawał książę upominki,
 „Na które tłum on wszystek patrzył niezmierzony,
 „I cesarz sam nieznacznie z kwatery złożonej:
 „Jakoż pewnie i godne oczu jego były
 „Któreby inwidy, to im uwłoczyły?

O kościele Św. Zofii powiada nasz dziejopisarz poety-
 czny, że go Konstantyn W. nie zbudował, ale zrestaurował
 i Św. Zofii poświęcił; starożytną, najslawniejszą z świątyń
 greckich królowie Traccy postawili na lat niemal 1000 przed
 Chrystusem; była najwspanialszą w starożytnej Grecyi tak jak
 w Efezie i Deltach.

„W przezroczystej kopule, greckich widzieć siłą
 „Starożytnych obrazów, których nie zgładziła
 „Dzikość dotąd pogańska,

Tajemnicę Anielskiego zwiastowania:

„Jako się Chrystus rodzi, między niemém bydłem,
 „I Sabejskiem królowie raczą Go kadzidłem,
 „Jako i obrzezany i uczy w kościele,
 „Posłuszny Józefowi, Bogiem będąc w ciele.
 „Więc jako krwią się poci, jako biczowany,
 „I umiera na krzyżu różnie najgrawany:
 „Jako potem pogrzebion, i paszczekotrojej
 „Hydrze, kark przydeptawszy, wszedł do chwały swojej.

„Widzieć, ktemu i inne po ścianach ozdoby,
 „Starych zwłaszcza doktorów poczesne *) osoby,
 „W cyprysie i mozaiku, **) jako Damascena
 „Cyrylla, Chryzostoma i Nazianzena.
 „Twojój to ręki dzieło ***) na cześć Najwyższemu,
 „Dziś obrócił poganin w mojże ****) zwódzcy swemu,
 „Gdzie ŚŚ. Sakramentów straszliwe przybytki,
 „Baśni tam Mahometowe i Alkoran brzydki.
 „Co przy trzechset ołtarzów stawalo kapłanów
 „Tyle swoje dziś bredzi gusła talizmanów,
 „Gdzie szumnych Patryarchów katedry siedziały,
 „Nogi, ach bisurmańskie wszystko to zdeptały!

Wieszcz nasz mówi o zakazie wina z prawa Mahometan-
 skiego. Gdy się Turcy dotkną usty tego trunku, odnoszą tę samę
 karę za kroplę jedną, równie jak za największą ilość jego,
 przeto dopuszczają się nadużyć. Śpiewają treny wtedy, ro-
 dzaj lamentów, z powodu przestąpienia prawa. Ksiązę u sie-
 bie często raczył. Uczty u niego dla Turków złączone były
 z trenami, z pieniami żałości. W Stambule byli posłowie fran-
 cuski, angielski, wenecki, niderladzki, perski, moskiewski:
 wszyscy księcia Zbaraskiego odwiedzali. Perski znaczne upo-
 minki przysłał. Moskiewski tylko najnieprzychylniejszy, pod-
 niecał Turcyą do wojny, przyrzekał Dońcami przeciąć księ-
 ciu Zbaraskiemu powrót do kraju. W czasie obrzezania synów
 cesarskich, według dawnego zwyczaju posłowie bywali obe-
 cni. Za czasów Stefana Batorego, poseł Francuski z Polskim
 się nie spotykali, Francya uznawała tylko Henryka królem
 Polskim. Za poselstwa księcia Zbaraskiego, poseł Wenecki już
 się korzył przed Portą, potęga téj Rzplitej wyraźnie gasła.

*) Dostojne.

**) Mozaice.

***) Konstantynie Wielki.

****) Meczet.

Porta coraz była potężniejszą, w obec téj olbrzymiej i zatrważającej świat cały siły; książę Zbaraski wśród posłów zagranicznych dostojnie Rzpltę Polską przedstawiał z czcią dla niej i sławą.

Poseł Polski wpadł w nowe niebezpieczeństwo, gdy nastąpił bunt janczarów, raczej zbrojny nacisk żołnierstwa do pałacu wezyra, domagający się żołdu, którego skarb nie mógł wypłacić:

„Trzask koło wrót Dziurdzego i dobytch broni
 „Las okiem niezmierny. W takięj będąc toni
 „Liczyć się ofiaruje, a w czém skarb nie zdoła,
 „Na floty i naszego posła się odwoła.

Zapewnił janczarów, że poseł polski w wozach swoich przywiózł 300,000 czerwonych złotych trybutu. Tém poruszył Janczarów, niemal się nie rzucili na poselstwo. Książę Zbaraski stanął pod bronią, i gotów był śmierć ponieść, byle się nie poddać dobrowolnie. Do końca zgody i porozumienia zupełnie się nie zbliżało; coraz się znowu chwiały i rozpręgały ledwie zawarte stosunki. Pakta pod-chocimskie w obozie tureckim, w czasie wojny zaginęły, gdy ich w Turcyi niebyło, rozmaicie je tłumaczono, rzeczywiście nie wiadano, co się w nich zawiera. Exemplarz swój przez tłumaczów książę Zbaraski komunikował, zaledwie tém uspakajał coraz wzrastające nowe burze. Trzymano go przez całe trzy miesiące nie przystępując do paktów nowych, ani stwierdzając Chocimskich. Więźniów polskich bardziej jeszcze uciśniono; wrzucono ich w głębią wieży. Niepokojność, niecierpliwość przeto posła tak opowiada poemat:

„Jako tu próżno mieszka i niczém się bawi
 „Czemu go wieszka dotąd? czemu nie odprawi?
 „Jeśli temruki i pęta gotuje,
 „Czemu jawnie nie ima, czemu nie okuje

„Co mu żal niesie większy, jako go sprawiono,
 „Że więźnie w czarnej wieży, na dno aż spuszczone:
 „Jeśli nie masz nadziei żeby wypuszczeni
 „Mieli być, wždy przynajmniej w górę wyważeni,
 „Żeby słońce widzieli i otwarte pole:
 „Pókiby zwłaszcza Poseł, mieszkał tu w Stambale.

Uspodobienia Dziurdzego się nie zmieniały, książę tym-
 czasem odwiedzał posłów, żegluga się bawił, i tak mówi
 o pięknym porcie, o żeglarzach i skarbach całego świata,
 które się tu przedstawiają wśród najozdobniejszych morza
 i ziemi widoków:

„Drugi port pod Galatą, gdzie zaraz na czele
 „Chrześcijańskich okrętów widzieć bardzo wiele,
 „Świecącymi po wysokich masztach proporcami
 „A szumnymi daleko wiewając *) żaglami;
 „Wenet zwłaszcza granaty, Flander lekkie szale,
 „Anglik srebro i cynę, Norwegczyk sobole,
 „Spiże biorą i inne towary w Stambule.
 „Niżej widzieć arsenał na ćwierć mili długi,
 „Pod dachy spiżanymi. Takim kosztem drugi
 „Mienią być w Alkairze. Tu galery stoją,
 „Gdzie fali ani plusków morskich się nie boją.
 „Na dwieście coś ich, więcej, wielkich sztuk rachują,
 „Jedne Medyteranu i Cypru pilnują
 „Druga zaś część Euxynu i Tauryki strzeże,
 „Od najazdów kozackich; dla czego i wieże
 „Przy wrociech morskich stoją od Stambułu w mili;
 „Ale i w tych niedawno Turki obudzili.
 „Strach był w mieście nie mały z niezwyčajnej trwogi,
 „Że za morze co żywo już się brało w nogi:

*) Wyrażenia zapomniane i nieużywane, które wprowadzić-
 by należało, są rozsunione.

„Gdy owi jako dawny zwyczaj ich natury,
 „Wionęli, dymem tylko okurzywszy mury.
 „A ledwie ośmiu ich suden, natenczas tam było,
 „Co o gniew i wstyd większy Turki przypawiło:
 „Że ruszyli armatę. Ale kto wiatr zgoni
 „Jeszcze ci koło brzegu, już u Dniepru oni.

Długo się to poselstwo ciągnęło, i nie prędko ukończyło. Książę zwiedzał różne osobliwości Carogrodzkie, które wierszem opowiada JP. z Skrzypnój Twardowski, w pięknych i świetnych obrazach, w wysłowieniu ozdobném. Książę odwiedził posła angielskiego, u którego najgościnniej był przyjętym. Rozmawiano o sprawach publicznych, dziwili się posłowie obaj, że państwa chrześcijańskie zdobywają Indje, kraje zamorskie; a u wrót swoich patrzą na groźnego nieprzyjaciela całego chrześcijaństwa, który stolicę świata, klucz mórz, najgłówniejszy targ świata ma w ręku swoim. Było wtedy przekonaniem polityczném mężów stanu, że Polski jest misyą, celem i łatwem nawet zadaniem wrócić Kościołowi i chrześcijaństwu Carogród. Ta misya była wyraźną i jasną w duchu i czynach królów naszych, Władysława Warneńczyka, Stefana Batorego i Jana III. Dopomódz mogli Kozacy, postrach Stambułu i przednia straż rycerstwa polskiego. Spór krwawy i wojna domowa zniszczyły tę wielką misyę, niedozwoliły jej przywieść do skutku. Wielkie księstwo Moskiewskie pragnąc osiągnąć to co było Polsce przeznaczoném, rozbudziło tę wojnę domową, poparło ją wszystkiemi swými siłami i przywiodło Polskę do bezsilności, rozbroiło ją zupełnie. Bóg jednak nie pozwala W. księstwu, późniejszemu caratowi wiarę Chrystusową wprowadzić do kościoła Śtój Zofii. Jako chrześcijanie współbratymcy, silnym swoim orężem, winni byli wesprzeć ramiona polskie, braterskiem przymierzem i wspólną pomocą. Gdy jednak tego niewykonali, zdaje się w wyroku Boskiem na zawsze odtrąceni zostali od tego tryumfu, jaki jest przeznaczony szczęśliwemu, Świętemu wodzowi.

„Gotowy pod Galatą w Dijarbeckim rządzie
 „Koń już czekał, na który książę się przesiędzie:
 „A wjeżdża pod ochotne Angielskiego dachy
 „Tu gdzie Karakuzenów starych były gmachy.
 „Traktują z sobą mile o różnych imprezach
 „I rzeczach chrześcijańskich, jako gdzieby w sforę,
 „Były dziś zaciągnięte, snacby miały górę.
 „Ale co! My do Indów żeglujem i Chiny.
 „Z nagimi się w Afryce bijem Abisyny;
 „Płaszczem się religii pokrywa ochota,
 „A w rzeczy nic innego, jedno chciwość złota.
 „Gdzie w oczu prawie naszych zdeptane ofiary
 „I chwala Najwyższego. Tu patrzym przez szpary,
 „Ani nas sąsiad naszych, ruszają przestrogi,
 „Że o ścianę, dla Boga! ogień, ogień srogi.
 „Jeśli jednak któremu kiedy Bóg narodu,
 „Do pysznego ułatwił przystęp Carogrodu:
 „Tedy pewnie Polakom, gdzie bez wieści snadnie,
 „Tysiąc czółen kozackich kiedy chce podpadnie.
 „I nadzieja, że kiedyś odyszczem z téj strony,
 „Carogród, i w Zofińj pokłon uniżony,
 „Chrystusowi oddamy, gdzie droga się poda *)
 „A przyszłemu wodzowi, Bóg sam serca doda.

O wierze Mahometańskiej mówi:

„Którą on wysztukował z różnych sekt maszkare,
 „Gdy żydowskich rabinów Talmud i niewiarę,
 „Z Donatystów, pomieszał i Aryan jadem,
 „Bóstwo łącz Chrystusowe, języka szkaradem.

Mahometanie nieprzyznając Bóstwa, jednak proroka w Chrystusie Panu uznają, pomimo tego za wielką zasługę

*) Znaczy droga będzie ułatwiona otworzona.

liczą wyglądę Chrześcijan. Kto ich więcej zniszczy, ma wyższe
w Elizeum, w Królestwie niebieskiem stopnie.

www.libtool.com.cn

Chrystus Pan.

„Jako szczerze przed Bogiem tu na Świecie chodził,
„Jako się i z Dziewice przeczystej narodził:
„Żeby jednak na krzyżu od nich był rozpięty,
„Jawny fałsz, bo gdy zniknął od aniołów wzięty.
„Owi na krzyż przybili podobną mu miarę,
„Co dziś mają za przednią Giaurzy ofiarę.

Chociaż tak o Chrystusie Mahomet sądził:

„A jednak Bisurmany swoje tak zakrwawił,
„Na zgubę Chrześcijańską, że jakieś postawił
„Stopnie w Elizeum, gdzie żaden nie wnijdzie,
„Aż głów dziesięć Gaurskich przyniesie na dziedzie.
„Po śmierci Mahometowej jego przyjaciele,
„Prędko się rozwinęli na różnych sekt wiele,
„Abubeker, Arabcy z sobą Troglodyty,
„Persy Halli pociągnał, i Odeman Scyty.
„Do jego zewsząd grobu chodzą karawany,
„Aż od Indów i Chiny na swe Bajerany.
„Gore noc oliwnými po mieście ogniami,
„Ludzie krzyczą z gołými w ręku pochodniami.
„Rano fest uroczysty z pompą i ozdobą,
„Odprawuje u Zofijej cesarz swą osobą.
„Jeśli gdzie, tu ich dziwnym przypatrzeć się strojom,
„Już w różnie utracone okręgi,
„Już kaftanom i togom, jako dziełom ślicznym,
„Tak jedwabnym kolorom i barwom rozlicznym.
„Nie tak oczu ucieszy konch przy morzu siła,
„Które ręką natura swą dziwną popstrzyła.
„Nie tak wdzięczny tulipan, przy wonnej dolinie,
„Swój gdy kwiat o tysiącu różnych farb rozwinie.

„W kościele jako cesarz na wężgłowi siędzie,
 „Dziwne wprzód w zgrai onój pomilczenie będzie.
 „Żaden dźwięk, żaden rumor, jakoby pod sznurem,
 „Nieprzebitym na koło wszyscy staną murem!
 „Muftyj sam ręce wzniosłszy, na głowie infule,
 „I złotem ustrzępioną mając przez się stulę,
 „Modli się głosem wielkim, a drudzy by niemi
 „Milczą wszyscy, głowy wraz skłoniwszy ku ziemi,
 „Na imię Najwyższego, na ziemię padają.
 „Na prorockie, kolany nisko przyklękają.
 „Które potem suppliki jako skończą, Halla! Allah!
 „Krzykną wszyscy, że z gruntu świątynia*) zadrżała.

Zbaraski tymczasem książę w Stambule bez skutków czeka. Nastąpiły niepokoje, burze dla posła, bardzo groźne i niebezpieczne. Sarkano i oburzano się wśród ludu, na nieukaraną dotąd śmierć sułtana Osmana. Rozgłaszano i wierzono w to najsilniej, że cesarz zabity wyblady, krwią zlany wołał o pomstę, i ściągał na miasto kary boże. Wezyr Dziurdzi, korzystając z tego rozruchu, postanowił swego przeciwnika Dauda, ożenionego z siostrą sułtana Mustafy, zgładzić, gdyż on był głównym mordercą sułtana Osmana; klęczącego przed nim pierwszy przebił czekaniem, i osiągnął potem cesarską łaskę, synów swoich jako rodzonych siostrzeńców cesarskich wychowywał w seraju. Na dworach sułtańskich ciągle bywały zmiany; zrzucano wezyrów, zabierano ich wszelką własność, czém się skarb sułtański wzbogacał; spodziewano się, że Daud zostanie wezyrem, a jeden z synów jego zajmie tron sułtański, ale tumult nowy wołający o pomstę za śmierć Osmana, i o sąd dla wymierzenia kary na morderców, podniósł Dziurdzgo; bo jego najwyższy wróg Daud został uchwycony i wtrącony do więzienia. Książę Zbaraski posądzonym i oskarżonym był od wezyra o ułatwienie ucieczki Daudowi, ledwie się wy-

*) W oryginale Moschea. Meczet.

cofał z tego nowego niebezpieczeństwa. Żona Dauda wpadła do Janczarów, potrafiła ich poruszyć, ująć łzami; jako cesarska córka zrobiła silne wrażenie, i w chwili, gdy kat wznosił rękę, wpadli zbrojno, wydarli go śmierci i ogłosili wezyrem. Janczar 'Aga, zgromił ten bunt; strącił Dauda z krzesła, kazał wtrącić do wieży, i tam go udławiono téj nocy. Dziurdzi przy dostojęństwie swém został. Synowie Dauda uciekli, a ich dziatki małe zostały uduszone.

„Tym też czasem Dauda pod południe wiodą,
 „W rozstarchanym zawoju i starzaną brodą,
 „On w Bojnk Ciakmadzej, zapadłszy kryjomie,
 „U gbura się jednego zataił był w słomie.
 „Na szkapę ledwo chodą zelżywie go wsadzą,
 „Choć droga gdzieindziej; mimo dwór prowadzą
 „I prospekty książęce. Płacze starzec siwy,
 „A na dzień swój narzeka i wiek nieszczęśliwy,
 „Tamże go w Jedykule do jutra schowają,
 „Gdzie mu ono tyrańskie serce wyrzucają,
 „Gdy przed nim klęczał Osman, śmiał się nań zamierzyć,
 „I pierwszy w skroń dostojną czekaniem uderzyć.
 „I włóczyli na mule w siermiedze zelżywój,
 „Wszystko to Daud jeden znosi nieszczęśliwy.

Lecz go wychwycili z rąk kata Janczarowie, wdziawszy ubiór wezyrowski, zahuczeli „Daud Wezerazem!“

„Gdy rzecz tak nieprzystojną prawu i zwyczajowi,
 „Usłyszysz, Janczar Aga, wpadnie do Szaraju,
 „Widzi wzgórze Dauda, on się rozpościera,
 „A na samych Janczarów faworze się wspiera.
 „Tedy rum uczyniwszy, jako wnijdzie w koło,
 „Pełną twarz i powagi i srogości czoło,
 „Razem niosąc, drze kaftan i regiment złomi,
 „A poważnym obrzute m gmin on tak pogromi:

„A dokądże swawola wasza ta trwać będzie,
 „Czy mniemacie że tego nie pełno już wszędzie,
 „Po gaurskich narodach, jakie temi czasy,
 „Między nami zaboje plużą i hałasy.
 „Co innego zostawa? jedno między mury,
 „W takiej naszej niekarze przepuścić Gaury
 „Bogu na nas, żeby to miasto wypalili,
 „A z niewstydu i takich zbrodni oczyścili.
 „Skąd przyczyna jedno z was? komu te odmiany,
 „Więcej miłsze jako wam? Poczuliście pany
 „Zabijać, kiedy chcecie Wezyry zrzućacie,
 „A jednak w tém szaleństwie karać się nie dacie.
 „Coście kiedy uczynić i Bogu i światu
 „Mogli niewstydlivszego, gdy wydarłszy katu
 „Z obierzy*) tę bestyą tu i przyprowadzić
 „I na tak świątobliwej stolicy posadzić,
 „Który mogąc obronić przed nawałnym gminem
 „Pana swego onże sam, ach Muzułmaninem
 „Rękę podniósł i zabił; wiecznie tak szkaradem
 „Bisurmańskie narody zelżywszy przykładem,
 „Tedy żyw za to będzie! Boże strzeż téj zmayı,
 „Zatém się nań posunie i dwa tęgic razy,
 „Dawszy w czub, zrzuci z krzesła i pchnie go ku ziemi,
 „A owi stoją wszyscy, patrząc nań by niemi
 „Tak wiele bezpieczeństwem i powagą swoją
 „Mógł u nich.

„W tém gdy jeszcze zadumani stoją
 „Do wieże wziąć go każe, gdzie na dno spuszczoney,
 „Tamże od siepaczów w nocy udawiony.
 „Wnuczętom jego subtelniuczkie przetną im gardziołki,
 „Wraz jako uszczknione pomdlały fijołki.

*) Z postronka.

„Carogród siedm ma gór jako i Rzym. Każda znamienitym
 „Cesar skim się z d o b i m e c z y t e m ,
 „Z o f i j a S o l i m a n s u l t a n M a h o m e t ó w
 „S e l i m M u r a t B a j a z y d i n o w y A c h m e t ó w .

Innych jest tam meczetów do 3 tysięcy. Zdobią je starożytne z Rzymu przywiezione przez cesarza Konstantyna obeliski i porfirowe kolumny, z których najokazalsza spojona jest z ośmiu wielkich porfirów. Nad wszystko wspanialszy kanał Adryanów, który Soliman wielkim kosztem przyozdobił. Przy Bosforze dwie wieże, z których jedna li-tylko dla obrony od kozaków była postawiona.

Polskie całe poselstwo, długo bezczynne, nie mogąc się doczekać utwierdzenia Chocimskich paktów i uwolnienia więźniów, lub wolnego do domu powrotu; zwiedzało miasto, okolice, żeglowało w Bosforze. Poemat opisujący przejścia, działania posła księcia Zbaraskiego, przerywa je opowieścią tego co widzenia było godnym i zwraca wspomnienia do czasów, gdy Konstantynopol, jeszcze był chrześcijańskim, przed tem strasznym przez Turków jego wzięciem.

„Są i starożytności jeszcze dotąd świadki,
 „Obeliski i słupy, których to ostatki,
 „Z w o l i s w é j p r z e n i ó s ł z R z y m u K o n s t a n t y n k u o z d o b i e ;
 „U k o c h a w s z y n a d i n n e t o t u m i a s t o s o b i e .
 „S t o i s t a r y H i p o d r o m , n a n i m t r z y k o r o n y ,
 „I d w a w é ż e m i e d z i a n e , s p l e t l i s i ę o g o n y ,
 „A l e n i c w s p a n i a l s z e g o n i e m a S t a m b u ł w s o b i e ,
 „N a d k a n a ł A d r y a n ó w , k t ó r y k u o z d o b i e ,
 „P r z y w i ó d ł t a k i é j S o l i m a n i d o s k o n a ł o ś c i ;
 „Ż e z d a s i ę ó s m y m d z i w e m E g i p s k i é j m o ż n o ś c i .

O Bosforze mówi:

„Po obu widzimy brzegach kupresowe *) gaje,
 „Między niemi zwierzyńce, cesarskie saraje,
 „Po górach zaś nieprzykrych pełno widzieć wszędy,
 „Rozmarynu i wonnej lada gdzie lawendy,
 „Którą tam strzygą owce, jako inną trawę,
 „Czém mięsa ich z dobroci mają wielką sławę,
 „Wyżej dwa widać zamki z obu stron Bosforu.

W jednym z tych zamków więźniowie jęczeli polscy, wie-
 loletniemi więzami uciśnieni i okrutnie znękani; przez tak
 długi pobyt posła nie otrzymali najmniejszej ulgi, los się
 nawet ich wtedy pogorszył:

„Tu dwakroć i Korecki, więźniem był przed laty,
 „Mąż, którego ojczyzna zguby i utraty,
 „Nie opłacze na wieki — tak go unosila,
 „Fortuna, że nakoniec o sam brzeg rozbiła.
 „Dalej przykry parów, gdzie ostre tkwią haki,
 „Tu wisiał Wiszniowiecki, z innymi Polaki,
 „I przez trzy dni umierał — mężstwa wzór Sarmatow,
 „Żadnym za swe przewagi niepodległy latom. **)
 „W pół milu, stąd jest Euxyn z wielkim wpada grzmotem,
 „Między dwie przykre skały, które (sława o tém)
 „Filip niegdy przekował, gdy ciągnął na Thraki,
 „Czego jawna przewaga i podobne znaki.
 „Których tu żadna nawa ciasności nie minie,
 „Ani żaglu roztoczy, dokąd jęć na linie,
 „Nie wyważą ku górze, skąd dopiero snadnie:
 „Na łono niezmierzone Euxynowe spadnie.

O zajęciu przez Turków Konstantynopola, Samuel Twar-
 dowski, tak w swoim poemacie mówi:

*) Cyprysowe.

**) Znaczy — wieki tego wzoru zatrzeć w pamięci ludzkiej
 nie mogą.

„Tedy wstanie po mieście, płacz i huk nie mały,
 „Już dzień ostateczny greckiej dziś swobodzie:
 „I ty w ręku pogańskich, wdzięczny Carogrodzie
 „Co dostatków, co złota po studniach topili,
 „Sakramenta kapłani najświętsze palili;
 „Czekały piękne dziewczki, gwałtu i zelżenia,
 „I matki z niewinięty prędkiego zginienia.
 „A sami by szaleni na Paleologa,
 „Żeby ich z murów wywiódł; wołając dla Boga!
 „Gdzie cesarz w bramie zabit i końmi zdeptany.
 „Po piersiach swych przepuścił do miasta pogany.

Zwróćmy się teraz do nieszczęśliwego poselstwa księcia Zbaraskiego. Dziurdzi po śmierci Dauda, przyszedł do większego jeszcze znaczenia i siły. Księżę Zbaraski nic z nim wtedy nie mógł uczynić, strachem go nie można było zdobyć. W czasach Ottomańskiej tak wielkiej potęgi trudno było grozić Porcie. Na prawdę i racye lwem się stawił; księżę wtedy udał się do pańskiej spezy, posłał mu wannę srebrną, z nogami lwiami, sto librów wagi, szatę rysią i dwieście portugalów w kubku złotolitym. Przemówił tém tak silnie, że przysiągł na swą brodę wezyr, zwołać radę, zatwierdzić Chocimskie punkta i przywieźć układy do końca. Wtedy jakby zaświecił promyk słońca miły, duch wstąpił w cały orszak polski; bo dotąd zupełnie jakby byli w jakim cieniu, każdy przed sobą już widział Dniestr i Bugowe brzegi:

„Milsze nam w domu szoldry i ciepłe kominy
 „Niż w raju tutejszym granaty, cytryny.

Dawszy słowo wezyr zwołał Dywan, na którym sam silnie za pokojem wedle paktów Chocimskich obstawał, tém dopełnił przysięgi swojej i słowa. Za jego zdaniem poszedł dywan, ale przy samém już rozajściu, jeden z młodszych namówiony od wezyra, całe zgromadzenie zmieszał, zburzył,

postanowienia ich zachwiał, dowodząc, że traktaty, pokoje są tylko łudzeniem, omamieniem ze strony Chrześcijan, którym ufać nigdy nie można, gdyż one mają tylko cel wstrzymania Porty w jej zwycięztwach na chwilę, aby się na nią potem z większą siłą rzucić. Król polski poślubiwszy Rakuzankę siostrę po siostrze, otrzymał pozwolenie od papieża pod tym tylko warunkiem, że wszystkiemi siłami i nieustannie walczyć będzie z Ottomańską Portą. Jeżeli poseł ten jest przysłany, to pewno, że bez zezwolenia królewskiego; albo téż król był do tego przymuszonym:

„Czy mniemacie, Gaura tego gdy puścicie,
 „Że granice pokojem opatrzycie;
 „Gdy się wymknie, wiedźcie pewno o tém,
 „Mieć węża będziecie na swą szyję potem.
 „On naszój dobrze wiadom siły i potęgi
 „Przepatrzył już armaty i murów okręgi,
 „I znaczną niegotowość. A wielkim jest panem
 „I najwyższym kozackim z bratem swym hetmanem.
 „Sława już, że ich tysiąc czółnów w pogotowiu;
 „Jego tu jednak rzeczom folgując i zdrowiu,
 „Żagle dotąd trzymają: cóż gdy go wyprawim,
 „Jakiego (kto rozumié) strachu się nabawim.
 „Bo gdy on z granic naszych, pod przyszłe roztopy
 „Kto utrzyma, że owi zarazem w te tropy
 „Na morze spadną czarne pomorszczyzny *) burzyć,
 „I tu będą w Stambule pod nosem nam kurzyć.

Na wniosek jego ustanowił Dywan wysłać swego posła do króla; aby pakta Chocimskie w sejmie zaprzysiągł. Po powrocie i przywiezionych zaprzysiężonych paktach, odprawia polskiego posła, którego rozkazano tymczasem zamknąć w Jedykale, a czeladkę jego rozproszyć, na galery rozesłać. Gdy

*) Brzegi morskie.

najlepszą mieli już nasi nadzieję, drogoman przyniósł niespodziany dekret Dywanu. Wrażenia jakie ta wieść przyniosła w ten sposób nam opisuje Twardowski:

„O czém wszystkiém ksiązęciu, gdy tłumacz da sprawę,
 „Co odniósł za nadzieję i miał za odprawę.
 „Jaki młot w mężne serce zarazem uderzy,
 „I co za smak przy onój wszystkich był wieczerzy.
 „Westchniem ciężko, na miłą wspomniawszy ojczyznę,
 „Na ołtarze i zeszlą rodziców siwiznę,
 „I kto miał co w kochaniu! Gdzieby umrzeć krwawie
 „Jeszczeby się obeszła fortuna łaskawie.
 „Cóż gdy zmiennój pogańskiej poufawszy wierze,
 „Przyjdziem na to, że lada Bisurmanin zbierze,
 „Piękne młodzi grono rękoma suchemi,
 „I gdzie między Arabcy rozsprzeda grubemi.
 „Co czynić? Żadna z nikąd nie wionie nadzieja,
 „Tedy li z ręku sobie, damy dobrodzieja,
 „Damy wydrzeć i pana? i nie pierwój na nim
 „Krwawie poupadamy, nim się z nim rozstaniem.
 „O szczęśliwszy potrzykroć, co w Chocimskiej wojnie,
 „Dla ojczyzny poległ, mężnie i przystojnie.
 „Kto nocy onój trwogę, kto i żal wypowie,
 „Wszystka noc ona była częścią nic niespana,
 „Częścią łzami gorzko opłakana.
 „Co dłużniejszy w sumieniu, z nim się rachowali,
 „I do ucha kapłanom winni się dawali.

Rzecz ksiązę:

„Ani tu bytność moja Kozaków zatrzyma,
 „Daremnie się nadzieją i wiatrem nadyma.
 „Upatrzyli owi czas i pogody swoje,
 „Przejdą pewnie przez głowę i przez piersi moje.
 „A co się ich spodziewa pod przyszłe rozcieczy
 „Pewno będą i na to niech się ubezpieczy.

„Książę sam ręce wzniosłszy ku górze wtém obie,
 „O mój Boże, takli się podobało Tobie!
 „W pięknej się urodziwszy człowiekiem swobodzie
 „Że oto wleżnien będę w nikczemnym narodzie,
 „Cóż gdy jaka tymczasem paść odmiana może,
 „W Tobie samym jedyna nadzieja mój Boże!
 „W Twojej ja będę ufał Opatrzności wiecznie,
 „I pod cieniem ulęgę skrzydeł twych bezpiecznie.

Jakby na szyderstwo w takim wrażeniu, przysłano dwie z cytarami huryski, czerkieskie dziewice, które wyśpiewywały grając pieśni różne. Zdawało się być wszystko utraconém, bez żadnej nadziei. Książę chociaż się uzbroił, bramy zawarł, ale nie można było opierać się długo; ale Bóg jest opieką, ratunkiem w ostatniej niedoli. Jako Daniela z lwiej jamy, Józefa ze studni, wybawił cudownie, księcia Zbaraskiego z kajdan i gronko rycerzy, którzy już się na śmierć przygotowali, byle z księciem się nie rozstać. Tęj nocy bezsennęj, kiedy jedni ją we łzach, drudzy na modlitwie spędzali, nie słuchając tej muzyki na szyderstwo przysłanej, przybył z Afryki Hussein basza, jeden z dzielnych wojowników, któremu wezyr wzbraniał do Stambułu przybycia, i głowę jego drogo ocenił. Ani jednej chwili nie miał do utracenia, téjże nocy wybór jego na wezyra został między Janczarami wykonany. Janczarowie stanowili najdzielniejszą podpórę sułtańskiego tronu; byli bowiem zastępem wojennym niezależnym od narodu. Na dworze cesarskim wychowani z dziełek porwanych w różnych krajach, nie mieli innej ojczyzny tylko dwór sułtański, innej narodowości, innego życia nieznali tylko swój obóz, w którym zrodzeni niemal umierali. Tworzyli siłę niezwalczoną, najzupełniejszej i najwyższej władzy sułtana, który jeden był panem, wszyscy tylko niewolnicy i poddani. Ten zastęp sułtański, miecz i tarcza jego, coraz się rozprzegał, burzył, uzuchwalał, życiem nieraz cesarskim i tronem rozrządzał, i zrzucał wezyrów. Obalenie Dziurdzego było dziełem jednej chwili;

o brzasku dziennym, uzbrojeni Janczarowie przywiedli do cesarza Hussejna, prosząc o jego potwierdzenie, które natychmiast nastąpiło. Zaledwie się w naszym poselstwie skończyła Msza Śta, której z najgłębszą skruchą po tak bolesnej nocy słuchali wszyscy, wbiegli Janczarowie księciu przychylni, od dawna ujęci, z tą nowiną, że jest nowy już wezyr.

Każdy z polskiego grona, uczuł widomą łaskę Bożą, wyjście z topieli, z utraconego i najzgubniejszego położenia.

Po téj dokonanej nagłej zmianie, był cały dzień jakby szalony w Konstantynopolu, różne po ulicach odprawiano igrzyska, pląsy, skoki chłopiąt tureckich. Po pas nadzy mordowali się zapaśnicy, nacinali sobie skóry, kaleczyli się, przybijali do głowy podkowy. Jeden żelazo ogniste pożerał, drugi się gorącym umywał ołowiem, bachanaliją szatańską, wyprawiała ludność miasta, popisując się rozmaitem kuglarstwem: łykaniem np. ognia tak zręcznem, że wszystkim się wydawało, że połykali rzeczywiście, a nikt nawet ust nie sparzył: ledwie noc ukoїła szal pogański.

Posła polskiego nazajutrz do siebie zaprosił nowy wezyr, który przedtém był wmieszany do spraw Wołoskich Siemionczyka, wpadłszy w ręce Michała, życie uratował zapomocą polską. To wybawienie swoje postanowił odwdziżyć; ile tamten wezyr był przeciwnikiem zawziętym, uciążliwym, zdradzieckim dla poselstwa polskiego, tyle ten szczerym i wdzięcznym. W każdym razie, gdyby nawet pokój przyjętym nie był, zapewnił całość i uszanowanie dla osoby poselskiej. Najmiléj u siebie księcia witał, na ucztę po przyjęciu urzędu zaprosił. Zwyczajem tureckim składano hołd i dary przez trzy dni wezyrowi. W przysłowiu tureckim było: że jest dość trzy dni być wezyrem; lepiej po trzech dniach, ten najwyższy urząd opuścić, niżli dłużej zostać na nim. Dary bowiem po trzech dniach są bardzo wielkie i zostałyby przy wezyrze gdyby się zaraz sam usunął, gdy dłużej zostaje, nieprzewidziana burza spada, i własność wezyra, po jego usunieniu i upadku jest konfiskowaną dla cesarskiego skarbu. Po téj

nagłej zmianie w losie poselstwa polskiego, w usta księcia nasz wieszcz te wkłada słowa:

www.libtool.com.cn

„O które tak życzliwe przyniosły Cię wieki,
 „Co za chyża fortuna, auster tak lekki,
 „Przybił tu do Stambułu? żeś w zginieniu mojem,
 „Jako słońce zawitał ranném światłem swoim.
 „Który jeźliż (jako się ofiarować raczysz)
 „Rzeczom moim do końca życzliwość oświadczysz,
 „Pewnie tego nie będziesz, ufaj mi, żałował,
 „Żeś się kiedy narodu memu tak zachował.
 „Będzie świat, będziec ziemia sama winna za to,
 „Kiedy cerę i nowe przywrócisz jój lato.
 „Wyrzrą w pola poddani i znowu ożyją,
 „Co po chrapiech i łozach po dziś dzień się kryją,
 „Czém sobie nieśmiertelną sławę zyszczysz potem.
 „Rzekłszy to, na węglowiu siądą oba złotém.
 „Gdzie z pięknych się przymiotów wzajem swoich sławią,
 „I na wdzięcznych rozmowach godzin kilka trawia.
 „Uczyni wzmiankę Wezyr o świętej pamięci
 „Żółkiewskim, bohaterze, którego on chęci,
 „Miał osobne zakłady. — Żyje-li koronie?
 „Jużli darnem Atropo, złożyła mu skronie?

Zdziwił się książę, że Wezyr o tém nie wiedział, że he-
 tman pod Cecorą zginął.

Książę odpowiada:

„Którą śmierć w krwawym odniósł boju,
 „On to święty bohater niechaj śpi w pokoju:
 „Niebo tym otwarte i na wieki słyń,
 „Co na takich teatrach dla ojczyzny giną.

Rzekł Wezyr:

„Dziś jako już przyjaciel z chęci ku mnie swojej,
 „Ucieszysz się z ochoty i fortuny mojej.
 „Po przestrzeni świetnego około Szaraja,
 „Niezmierna gminu cisnęła się zgraja,
 „Wezyrowi nowemu jako zwyczaj stary,
 „Poczty różne we złocie przynosząc i dary.
 „Od Begów, co przedniejszych począwszy i Agów,
 „Do wzgardzonych Azapów i lekkich Ulfagów,
 „Jako od rzemieślników złotych i snycerzów drogich,
 „Do ostatnich garbarzów i szewców ubogich.

Różne toż samo czyniły narody przez posły swoje : Arabowie, Ormianie, Żydzi, Persowie, Wołosi.

„Ale co? między Greki gdy i Metrofana,
 „Patryarchę starego klęczącego na kolana
 „Tamże widziem. On-li, ach! bije Turkom czołem,
 „Co się z Rzymskim o prymat upierał Kościołem.
 „Ofiarują poselscy poczty także swoje,
 „Między temi i książę futro przednie, dwoje
 „Nowogrodzkich soboli: która tam słynie
 „Z tysiącem koronatów szkatułę w bursztynie.
 „Tak, któżkolwiek twarz Wezyra uznać chciał wesołą,
 „Bez podatku nie witał, ani ręką gołą.

Przyjaźni i chęci zyczliwej Wezyra książę Zbaraski miał dowód, gdy uprosił uwolnienie trzech znakomitych więźniów, którzy w zamku w kajdanach oddawna jęczeli.

„Będzie to najpewniejszym chęci Wezyrowej,
 „I przyjaźni dowodem, gdy zbiwszy okowy,
 „I koniec uczyniwszy ciężkiej ich niewoli,
 „Świat im widzieć i słońce ojczyste pozwoli.
 „Na co Wezyr: I to ja uczynię dla ciebie,
 „Acz czwartemu że zginął, przejrzano to w niebie,

„Los naznaczony nikogo nie minie,

„Ani dni ludzkich, termin pochybi w godzinie.

www.libtool.com.cn

Weweli, który na Chocimskich polach za pośrednika służył, z obozu do obozu wędrował dla zysków swoich, przypisywał sobie pokój i pakta korzystne, żądał znacznych sum od księcia. Przy tylu wydatkach największe bogactwa, jużby się dotąd wyczerpały, przeto mu książę odmówił, a on u nowego Wezyra Hussejma, traktując dla siebie Hospodarstwo Wołoskie, gniew i podejrzenie na posła polskiego rozniecał. Nie mógł zmienić gruntownie szczerój Wezyra dla Polski skłonności, wynikłej z dawnych obowiązków i stosunków, nawet wtrącił Wewelego do więzienia ostrzegając księcia Zbaraskiego, który uwolnienie swego nieprzyjaciela uprosił. Wezyr zebrał Dywan dla zawarcia paktów z Polską i samego posła prosił, który uroczyście przybył na radę Dywanu. Towarzystwo książęcy jak mogli szli najskromniej, aby się wydało Turkom, że już co tylko swego mieli, w darach i przez długi pobyt utracili. Książę z własnej szkatuły wykupił hetmana Siedmiogrodzkiego, zdawało się być *indignum* odmówić. Przeto gdy mu już brakowało w skrzyniach talarów, kredensa swoje kazał bić w móździerzach i srebro przodków oddał na wykup Siedmiogrodzkiego hetmana. O czém dowiedziawszy się Hussejm Wezyr, zupełnym, najszczerzym przyjacielem został księcia Zbaraskiego, cnotę jego uwielbiając:

„Kto patrzył nie ze łzami, gdy kosztowne one,

„Roztruchany i kubki auszpurskie złocene,

„Skolatawszy obuchy w grube bite miechy,

„Na zelżywy poganom widok i uciechy.

„Z czego kto to wymówi, jako był wesoly,

„I już z wielką ochotą srebrne one stoły,

„Każe tłuc bez ochrony; zlegają się w wory,

„Świątobliwe Zbaraskich dziadów jego zbiory,

„Wiedział że nad Krezowe i ciężkie hiarby,

„Jeden syn téj ojczyzny dobrze droższy skarby,*)

„Którego cało wrócić Panu i pokrewnym

„Wiecznej za to pamięci i sławy był pewnym.

www.libtool.com.cn

Wezwany tedy był nasz poseł do zebranej rady. Miał przy sobie traktaty dawno z podpisem sułtanów, ujrzawszy ich podpisy i pieczęcie, widząc że były w poszanowaniu, przejęli się wszyscy dobrém i przychylném dla posła polskiego uczuciem. Z tureckich sułtanów najwięcej ceniono i wielbiono Solimana, pamięć jego była droga, niemal święta dla wszystkich Osmanów, był całej Azji i Afryki zwycięzcą. W późnej starości zakochał się w ruskiej brance rodem z Polski, tyle na nim miała wpływu, że ją uwolnił a potem zaślubił. Od czasów Bajazeta, którego żonę znieważył Tamerlan, dla zasłonięcia sułtanów od dotkliwej obelgi, żon cesarze nie miewali, tylko niewolnice. Roxolana zniosła ten zwyczaj i Soliman ją jako prawną zaślubił żonę, usunął potomków starszych; syna z Roxolany mianował swym następcą. Gdy mu miłość tę i małżeństwo ganiono, przeszkadzano, mówił że Roxolana jest z Polski królewskiego rodu, siostrą króla Zygmunta; dla dania większego blasku swéj żonie, mianował ją publicznie i w listach siostrą królewską. W Polsce temu dla zachowania z silnym mocarzem przymierza nie zaprzeczano, a Soliman chował szczerze pokój i zgodę z królem Zygmuntem I, i był najżyczliwszym Polsce. Zdania jego w tradycjach Porty szanowano i zachowywano. Mawiał: „woli żeby Polacy byli jego przyjaciółmi, niżliby ich miał zhołdować, bo choć się noszą wysoko, ale są ubodzy: “

„Bo acz oni wysoko niosą się i zdobia,

„Rzeczą samą ubodzy, szkaratów nie robią

„Złota w górach nie kopią, morskich konch nie mają

„Ani z żerów **) morwowych, jedwabie zbierają,

*) Znaczy od skarbów Krezusa i Hiarba, króla Getulskiego.

**) Znaczy: liście morwowe, któremi się karmią jedwabniki.

Albo:

www.libtool.com.cn

„Szkarłatów nie robią,
 „Złota w górach nie kopią,
 „Morskich konch nie mają,
 „Ani z morw jedwabie zbierają.

Bóg chciał uratować wierny naród, gdy bronił przymierza z nim, Soliman Wielki. Zdanie jego w wielkiej i powszechnej czci było w całym Osmańskim narodzie, utrwaliło w Porcie przekonanie, że naród polski podbity, zhołdowany, nie nabywałby drogich towarów wschodu, które zawsze kupowali i płacili tak hojnie Polacy, którzy jako niezależni i wolni ten pański ton i spezę wiedli; podbici, daliby Porcie nieużyteczne piaszczyste swe pustynie. Pomimo wezyrów chciwych krwi naszej polskiej, w radach Dywanu przemagała przychylność dla przymierza z Polską. W Polsce Porta jeszcze jakby swą tarczę widziała i stałego sprzymierzeńca, wedle poważanych tradycyj Dywanu. Chcąc jak najrychlej Hussejm wywieźć polskiego posła z długiego ucisku, rozwinął list Solimana do Zygmunta I pisany, i tém przeciwnikom usta zawarł. Pakta Chocimskie natychmiast zostały utwierdzone, dały się słyszeć aplauzy, wołania — Allah! Od tego huku cała sala grzmiała.

„Tak długo pożądanej koniec swój odprawy,
 „Książę w ten dzień otrzymał wdzięczny i łaskawy;
 „Naznaczono pisarze do stylu pakt nowych
 „Według prozy i dźwięku podchocimskich owych.
 „Wziąwszy wezyr księżęcia prowadzi do sieni,
 „Gdzie naszy więźnie stali już oswobodzeni
 „Jako go zoczą, prędko padłszy na kolana,
 „Za wielkiego witają patrona i pana,
 „Gdy i tu przy powadze książę swojej stanie,
 „Za nic się nie poruszy, na ich upadanie.

„Tylko po nich pojrzawszy, ręki swój życzliwój,
 „Całować im nie broni, czego niewątpliwy
 „Miał ten respekt*) jakoby w tój swój nieludzkości
 „Utaił ich przed Turki, sławy i zacności
 „O których oni bardzo wysoko trzymali,
 „Gdy tak często z korony od krewnych miewali
 „Listy o ich swobodę.
 „A gdzieby nie te ciche koronne przeszkody
 „Uszliby kosztu i tak znacznej szkody
 „W rzeczach**) swych i fortunach. Acz wdzięczna wolności
 „Co bez ciebie za żywot? Co skarby i włości?
 „Tak gdy już ku późnemu wieczoru się schyli
 „Odjeżdża do gospody. Nierówno dążyli
 „Panowie więźnie za nim, na podlejszych koniach,
 „Żeby tém mniej poganie rozumieli o niech.
 „Nieśli twarze nabrzmiałe i sine jagody
 „Włosy z ramion spuszczone, zaniedbane brody,
 „Nogi ciężkie od oków, które jako wieści,
 „Wielkich funtów żelaza ważyły czterdzieści.
 „Ubiór ich Part***) a podle kozuchy,
 „Ale gdy zsiędą z koni, wnet że inne ich duchy,
 „I cerę biorą na się, a wdzięczną ukaże
 „Twarz im książę i sukien swoich dać rozkaże.
 „Tedy się z sobą cieszą i przy winnych trunkach,
 „Różne prawią o swoich biedach i frasunkach.
 „Które jako w niewoli przykro znosić było,
 „Tak na wdzięcznej swobodzie, przypomnieć ich miło.
 „Odzyskał pany więźnie, którzy wiecznie byli

*) Miał ten niewątpliwie wzgląd.

**) W rzeczach: dziś się mówi i rozumie przez rzeczy ruchomości. Wyraz staroświecki rzeczy, znaczył sprawy, interesa.

***) Tajono przed Turkami wysoki stopień więźniów; jako ubodzy kłęczeli przeto przed księciem Zbaraskim, całowali jego ręce, ubrani w kozuchach na lichych szkapach zdala się za nim ciągnęli.

„O swojej już swobodzie, nadzieję stracili.

„Zmienił ich los srogi,

„Kosztę swoim, nawiedzić dał ojczyste progi.

Zawarto traktat, podpisany bez zmian żadnych, jako w paktach Chocimskich było uczynioném. Do Polski z więźniami ruszył się książę Zbaraski w drogę i z ciałem księcia Koreckiego. Na wyjeździe od Wezyra solennie przyjęty, otrzymał w darze konia, którego bardzo książę upodobał i chciał nabyć; za którego 10,000 duk. dawano przybranego w strój Rumelski ze złotym munsztukiem.

Przytém:

„Da i srebrną barylę, balsamu przedniego

„Który z cedrów wynika grzbietu Libańskiego.

Książę mu sygnet złoty dał z swęj ręki, lecz go Hussein przyjąć nie chciał. Dosyć tego złota:

„I nie wiem czyć nie rzeki płyną złotem jakie,

„Na koszta niezmierzone i expensy takie,

„Wtém sygnetu onego, gdy przyjąć się wzbrania,

„Prosi książę, niech go już w tém nie ochrania.

„Brać go na powrót nie będzie, tak on znamienity

„Wziąwszy pierścień, Hussejm na palec go włoży,

„I nad wszystkie uważy klejnoty swe drożej.

„Takie fanty między się wzajemnie rozdawszy,

„I ręce swe życzliwie za tym całowawszy,

„Rozstaną się. Z afektów i serc niepokrytych,

„Ledwie mogąc dotrzymać w oczu łez obfitych.

Wezyr przestrzegał i prosił aby książę pospieszał; w dni kilka sam uciekł do Egiptu, a jego miejsce zajął dawny wezyr, nieprzyjaciel Polski Dziurdzi, który wysłał za posłem polskim pogoń.

„Siedem dni całych Bałkany, przyszło nam przechodzić,

„Siedem po lgnących parowach i przepaściach brodzić,

„Ze nad Dunaj, gdzie jako otrzem z trudu koni,

„Z paktami i Emiry tłumacz nas pogoni.

„Razem i list wezyrów pełen odda chęci,

„Gdzie przypomni księżęciu żeby miał w pamięci

„Przyjaźń z nim i umowę, a niech się pospiesza,

„Póki przyszła sobota czego nie zamiesza.

„Jakoż tumult przeczuwszy, do Egiptu potem,

„Prędko wionął ze spiżą i odlaném złotem,

„Na jego miejscu dotąd utajony,

„W Białogłowskim seraju Dziurdzi był wsadzony :

„Księżęcia rozkazał być gonić

„Ale dodawszy koniom ostróg i ochoty,

„Tedy za żelaznemi byliśmy już wroty,

„Tedy na Stryj wypadłszy po tak różnym biegu

„Przeważnej téj imprezy, ujrzym się na brzegu.

„Jako radzi zórawie, gdy opadną lody,

„Dunajowe witają ukochane wody.

„Stąd na przyszłą Wielkanoc, gdy Chrystus z niewoli

„Brańce święte wywodzi, padniem w Końskiej Woli *)

„Gdzie duchy z pogańskiego otrząsłszy barłogu,

„Przy świętych Sakramentach ziścim śluby Bogu,

„Którą, jako nowinę chyża wieść rozniosła,

„O szczęśliwém z Bisurman wróceniu się posła.

„Kto wymówi mimo swych i ufalszych wiele

„Jakie wszystkiej korony było stąd wesele.

„Tam mało co wythnąwszy jedzie do Warszawy

„Gdzie poczet legacyi i wszystkiej odprawy

„Panu swemu uczyni. — Relacją oną

„Nieśmiertelnéj pamięci godnie zasłużoną.

W paktach zawartych książę Zbaraski uwolnił Rzeczpo-

*) Rezydencya księcia Zbaraskiego.

spolitą z długi dla Porty. Pod tém mianem znaczny haracz miał być wypłacony, usunął wypłatę sum przyrzeczonych baszom tureckim i Dylawerowi i kosztowne dla Weweleja upominki, zapewnił ustanowienie komisji, dla wykazania i zwrotu szkód z napadów turecko-tatarskich Polsce uczynionych.

Udzielił rad i przestroóg życzliwych; wyjaśnił stan, słabość wewnętrzną Porty, jój rozterki, bojaźń kozaków, którzy w karności i w znacznej liczbie utrzymami, przerażać Portę i dopomódzby łatwo mogli do jój zupełnego zwyciężenia. Przez Kozaki można tylko wstrzymywać Tatary i do przymierza przymuszać, oni się bowiem straszniejszymi być Porcie wydają, jakimi są rzeczywiście, a przytém tkwi jeszcze w Turkach przecucie pogromu i zwycięstwa od północy, które ma ich wygnać z Carogrodu.

- „Podał przytém życzliwe ojczyźnie przestrogi,
- „Jakoby wielki Turczyn, nie był nam i srog,
- „Bo nie było czegoby (acz na stronie siedział)
- „O rzeczach ich i stanie publicznym nie wiedział.
- „Ukazał sił ich słabość, pod takie rozruchy,
- „I morskie nieobrony, czem dodał otuchy
- „Chrześcijańskim narodom, że gdzieby się w sforę
- „Sprzęgli z sobą, mieliby nad pogaństwem górę.
- „Ale które żelaza, tam by krwawić mieli,
- „Tych na się (ach o hańbo) użyć dziś woleli.
- „Gore wojną Europa, a respekty małe,
- „Burzą z gruntu maszyny i królestwa całe.
- „Radził, żeby Kozaki w powinności miano,
- „Aby ich żadną miarą z Niżu nie ruszano.
- „Bicz to na poganina, którego się boi,
- „Czém przestrzega przymierza i w terminach stoi.
- „Wszakże gdzieby z swój strony nie dotrzymał wiary,
- „Albo więc okazać podał przez Tatary,
- „Żeby ta milicya nie na jaką czatę,
- „Ale wszystkie ruszyła ezółna i armatę.

„Zaczemby przyłożywszy serca i ochoty,
 „Znieśli pierwój na morzu wodne Galeotty,
 „Których ledwie słabych rachują czterdzieści,
 „Potymby w samo centrum mogli wpaść bez wieści.
 „I pewnie świat to wszystek przyzna bez zazdrości,
 „Że nikomu nie snadniej w same wniść wężrzności,
 „Możnej téj monarchii, jako nam Polakom,
 „Gdziebyśmy od Dunaju pomogli Kozakom.
 „Czego się Turczyn boi i stąd od północy
 „Czeka kiedyś zguby swojej, czem we dnie i w nocy
 „Straż największa wartuje u Jedrneńskiej brony,*)
 „Zkąd pole się otwiera i przyjazd z Korony.

Krzysztof Zbaraski książę, w Warszawie zdając relacyą z poselstwa, polecił królewskiej pamięci towarzyszków swoich, o sobie zamilczał zupełnie:

„Wdzięcznie pan skromność onę książęcą przyjmował,
 „Czego na znak Rubieszow ruski konferował.
 „Dalsze mu one ofiarując łaski i nagrody,
 „Za synowskie usługi i podjęte szkody,
 „Które gdy skarb expensy wrócić ofiarował,
 „Na blisko sejmie przyszłym i te on darował,
 „Ojczyźnie swój na wieki, przy której ozdobie,
 „Za nic ważył dostatki i śmierć samę sobie.
 „Za co wielkie w senacie dzięki i pochwały,
 „Jawnie odniósł, które mu za tryumfy stały,
 „Obudwu Scypionów za Fasces Tullowe,
 „Kurudy i oliwne wieńce Marcelowe.
 „Tak szczęśliwie przyjętą imprezę skończywszy
 „A ważniejszy nad Etnę ciężar z plec złożywszy,
 „Pełen sławy, do swój się wróci Końskowoli,
 „Dla swych uciech prywatnych i wolniejszej woli.

*) Broną nazywano dawniej bramę.

Potém ksiązę Zbaraski i w wojnach Szwedzkich osobiście rycersko służył, i na sejmach ochotnie bywał; radą zdrową, gruntowną cnotą, czystem sercem Rzpltej, ojczyźnie swój służył. Nakoniec śmierć się zbliżyła, zakończyła życie szacowne i cenne. W ostatnich chwilach był przy nim medyk Krokier, który mu do Stambułu towarzyszył i sławę tam z szczyśliwych uleczeń pozyskał. Ostatnie chwile księcia opowiada następnie Twardowski:

- „Tedy swe niedostatki *) opłakawszy łzami,
 „I świętymi omywszy je Sakramentami;
 „Śmierci, gdy już nie było nadzieje o zdrowiu,
 „Jako wielki bohater, czekał pogotowiu.
 „Płaczą służy około: cóż płaczecie i wy:
 „Przetoli że umieram, a tom jeszcze żywy:
 „Niewiastom te pieścizoty raczėj zachowajcie,
 „A wy się módlcie za mnie i Boga błagajcie.
 „Gdy medyk się zaduma, po moję-li cerze
 „Czegoś (mówi) postrzegłszy, trwożysz się Krokierze,
 „Mnieć by ten strach należał, a nie tobie raczėj,
 „Kiedy umrzeć, to umrzeć, gdy próżno inaczej.
 „W tém, gdy się zapomina i śmiertelnie sili,
 „Prosi medyk, żeby mu z oczu ustąpili.
 „Nie każ im odchodzić, nie każ drzwi zawierać
 „Że się dzisiaj**) odemnie nauczą umierać.
 „A ku nim się skłoniwszy mile się rozstawa
 „I rękę z nich każdemu na fant wieczny dawa.
 „O jeźlim komu niepraw i w czém niedogodził
 „Proszę odpuść, człowiekiem snadziem się urodził.
 „Pójrzy potym na obraz Świętej Magdaleny:
 „Tejli była, Boże mój, grzesznica ta ceny,

*) Dziś znaczy brak rzeczy potrzebnych do życia. Dawniej używano tego wyrazu do oznaczenia niedoskonałości.

**) Że się dzisiaj znaczy: niech się dziś nauczą.

„I u ciebie zasługi, że za zbrodni siła,

„Jednym sobie olejem zbawienie kupiła.

„Bądź i mnie także łaskaw, ani mój młodości

„Grzechów proszę pamiętaj. co ze krwi i złości

„Znajdzie się niedostatków w słabém ciele mojem,

„Utop w nieogarnioném miłosierdziu swoim.

„To coraz powtarzając w niezmiernój tęsknicy,

„Westchnie znowu głęboko ku Bogarodzicy:

„I ty święta przybądź mi w ciężkiej mój potrzebie,

„Wszak wiesz, że za patrona i Panią miał Ciebie.

„Z tém ducha oddał Bogu.

„Padłeś już zacny panie, za słoniowe brony,

„Z szkodą nieopłakaną wszystkiój téj korony:

„Która widzi dopiero, zważywszy się z sobą,

„Jako wiele ubyło, twoją jój osobą.

„Widzi Pan, widzi dobrze i poselskie koło, .

„W którymś ty nad inne, pierwsze trzymał czoło

„I długo pomniéć będzie, żarliwość twą onę,

„Za co tu sławę wieczną, w niebie masz koronę.

„Żyj już Bogu a jeśli moje co Kamieny

„Będą umiéc i jakiej dojdą potém ceny,

„Póki Arktór pożenie złote gwiazdy swoje,

„Z ust ludzkich nie wynijdzie sławne imię twoje!!



P I E Ś N I.



www.libtool.com.cn

P I E Ś N I.

O tylu mówiąc rozlicznych wspomnieniach, pamiątkach, należy zwrócić uwagę na pieśni, których nieprzyjaciół zniszczyć nie mógł. Są żywym głosem narodowym, który przeżył świetność i pomyślne chwile, towarzyszy w nieszczęściach; jest drogą narodową pamiątką, żywym obrazem ducha, który się w nich wyraża, z nami żyje, do nas przemawia.

Żaden naród tyle pieśni nie ma. Z szczególnieści uczuciem są pielęgnowane i w pokoleniach strzeżone. Pieśni nasze są dwojakie, jedne religijne pobożne, które są po dziś dzień nietknięte, istnieją wśród ludu, dają się słyszeć w kościołach, znamy je w całości nie tylko w słowach, ale i nutę ich dotąd słyszymy. Drugie wojenne, rycerskie, obozowe. Głos ich przebrzmiał, znamy tylko wyrazy, a muzyka i tony już zniknęły.

Najstarożytniejsza pieśń nasza narodowa jest pieśń Św. Wojciecha: Boga Rodzica; przedtém była śpiewaną w obozach, po raz ostatni pod Grunwaldem, zupełnie i dziś co do tonu i muzyki jest zachowaną. Przed grobem Św. Wojciecha ją śpiewają w jedném tylko Gnieźnie. Niezrównana w namaszczeniu i harmonii, przewyższa nowożytne religijne narodowe pieśni. Wszędzie bowiem najzupełniej jest zachowane zjednoczenie harmonijne chwały Pana Boga i uczuć narodowych. Te dwa uczucia w téj pieśni są najzupełniej z sobą zlane, ku Bogu skierowane, chwałę Jego i miłość ojczyzny, w sposób rzewny i najtkliwszy wyrażają.

téj głównej pieśni, nieskończoną mamy ilość innych, niustannie wśród ludu przezeń powtarzanych i śpiewanych. W Rzymie we Włoszech oprócz duchowieństwa, ludzie świeccy mają udział w chwale Bożej przez bractwa do których należą, i odbywają procesye, śpiewy. Bractwa nie są liczne i procesye składające się z nich wędrujące po ulicach miasta z pieśnią, składają się z kilkunastu osób. W Polsce lud cały tworzy bractwa, zwane kompanie. Z chorągwią i krzyżami asystują Przenajśw. Sakramentowi, napełniają ulice miast śpiwając pieśni rzewne, tkliwe i przejmujące. Te pieśni, rozmaite i liczne, są bardzo drogą i miłą własnością naszego ludu. Zaraz z początku wiosny polski lud wędruje do miejsc cudownych i Św., najgłówniej do Jasno-Góry, do puszczy Św. Onufrego, do Św. Antoniego. Wędrują pieszo z nieustającą pieśnią, po skończonych uroczystościach w kościołach, rozpoczyna lud pieśni, które nocy całe świątynie pańskie napełniają. Zapalają ognie na wałach, przed kościołem N. M. PANNY w Jasno-Górze, i z piersi pobożnych płyną pieśni do zejścia jutrzienki. Te wędrujące pielgrzymki mają swych przewodników, którzy górując nad wszystkiemi głosem, pieśniami kierują. Jednego z nich poznałem w roku 1861. JP. Rombaczewski wyższy od wszystkich wzrostem, zawsze z odkrytą głową, silnym głosem pieśń prowadził, jakby z żelaza miał piersi. Niezmordowany wędrując, lub modląc się, przez dni całe i w nocy jeszcze głos się jego silny, pełen wdzięku, miły sercu ludzkiemu i Bogu rozlegał.

W Polsce najbardziej ulubione były pieśni na pozdrowienie i uczczenie narodzonego Zbawiciela zwane Kolendy, w każdym kątku ziemi polskiej, znane i śpiewane, serdeczne, miłe i prawdziwie narodowe polskie. Niedarmo Zbawiciela strojono w kontusiku, w kolendach jest wcielonym Bogiem, i jakby polskiego narodu dzieciątkiem. Każdy szlachcic choćby był najuboższym, musiał się nauczyć czytać, mieć Kantyczkę i śpiewać kolendy. Po kolendach wielką wziętość miały pieśni Gorzkie żale, śpiewane po kościołach w czasie wiel-

kiego postu, pieśni o N. M. PANNIE, nieskończone, najliczniejsze; n. p. pieśń Szkaplerza Św. Witaj Pani! Różańcowa, Róża MARYA, Perła droga! i tyle innych. W całej prostocie tych piosenek wzniosłe jednak i wyższe przenika uczucie. W kościele Krakowskim PANNY MARYI, znamy rozrzucającą pieśń, codziennie przez tyle wieków śpiewaną, Gwiazdo Morza! Pieśni o Św. Antonim są powszechnie w całej Polsce rozkrzewione. Te same pieśni w Litwie a szczególnie na Żmudzi, przez zmianę tonu zdają się być jeszcze rzewniejsze i tkliwsze. Tam kościoły są nietylko w czasie nabożeństwa, ale przez dzień cały otwarte, i napętnione śpiewającym ludem. Przy grobie Św. Józafata w Białej, pieśń o męczeństwie jego codziennie w procesjach śpiewana, jest najtkliwszym obrazem męki jego.

Te pieśni wzbudzać i ożywiać ducha Bożego nigdy nie poprzestaną, są najżywszym dowodem chwały Bożej, głęboko w sercu polskiego narodu zaszczerpionej i rozwiniętej. Pieśni te są głosem żywym ojców naszych, wołającym w sposób przejmujący i silny, abyśmy się życiem, duchem i sercem, z Bogiem naszym nie rozłączali, z Nim i w Nim żyjąc do doskonałości, do szczęścia wiekuistego dążyli. Pieśni, ten głos przodków naszych, polskiej ojczyzny, jest drogą, nieodebraną, niewydartą nigdy puścizną.

Z tylu rozmaitych i rozlicznych pobożnych pieśni, przytoczymy tę, którą śpiewają przy otwarciu cudownego obrazu, N. PANNY Sokalskiej:

Zawitaj Królowa!
 Bądź zawsze gotowa,
 Mieć nas w Opatrzności,
 We wszelkiej trudności,
 Bądź polskiej koronie
 Tarczą ku obronie.

Zastaw nas od wojny,
 Daj nam czas spokojny,

Ciebie Panno miła,
Polska ozdobiła,
Gdy w złotej koronie,
Twe widzimy skronie.

Twarz Twoja łaskawa,
Niechaj się nam stawa,
Racz przebłagać syna,
Pociecho jedyna.

Skarbie nieprzebrany,
Sokalowi dany,
Miěj wzgląd na ubogich,
Użycz łask swych drogich.

Ubogać sieroty,
W doskonałe cnoty,
Chorych słabe siły,
Daj by się wznieciły.

Ucieczko grzeszników!
Uwolń niewolników,
Nabaw ich wolności,
O! Matko miłości.

Otwórz Twoje oko,
Na ludzi szeroko,
By człowiek zginiony,
Doznał Twój obrony.

Ciebie wszyscy nową,
Znajmy być królową,
Nie puść nas na wieki
Z Twój świętej opieki.

www.Pieśń.com.pl **Pieśń o Św. Józafacie**

śpiewana w Białej przy jego grobie.

Posłuchajcie co zrobiła,
Ludzi najzłośliwszych siła.
W niedzielę w Witebsku rano,
Biskupa zamordowano.

W powinności swój ochotny,
Józafat gdy w dzień sobotny,
Do miasta Witebska wjechał,
Służyć duszom nie zaniechał.

Ludzie niecni się skupili,
By go téj nocy zabili.
Ale Bóg jego modleniu,
Krzyżem na ziemi leżeniu,
Nie dał tak prędko przeszkadzać:
Więc się poczną, w domy schadzać
By się lepiej naradzili,
Podpiwszy śmieje broili.

A wszyscy miasta onego,
Burmistrze do najmniejszego
Do folwarków swych zjechali,
Jakby o tém nic nie znali.

W tém jeden człek cnotliwy,
Krwie niewinnéj litościwy,
Przestrzeże pasterza swego,
Chcąc bronić jak może jego.

Ale trudna zdrowiu droga,
Spuścić się lepiej na Boga,
Tedy w cerkwi odśpiewawszy,
Jutrznią biskup mało spawszy,
Gdy znowu w swym własnym dworze,
Krzyżem leżący w pokorze

Za lud modły odprawuje,
Do Mszy Świętej się gotuje.

www.libtooon.com

Alie gromadno oskoczą,
Słomą z ogniem dwór otoczą,
I gdy już drzwi wyłamano,
Srodze czeladkę rąbano,
Wyjdzie mąż święty swobodnie,
Jak zwykł rzecz łagodnie:

„Dzieci co za krzywdę macie,
„Że niewinnych zabijacie.
Ledwie wyrzekł, uderzono,
Bardysz w głowie utopiono.

Potem zaraz czém kto może,
Biją, tłuką, miły Boże!
Jak w sodomskie zapadanie,
Krzyk, huk, łoskot, gwałt, strzelanie.

A gdy Go już zamęczono,
Czyste ciało obnażono,
Lud co niema w Boga wiary,
W swój złości niechowa miary.
Przeto się nad Nim pastwili,
Sprośne śmiechy stroili.

Na głowę nastąpiwszy,
Włosiennicę złupiwszy,
Kamieniami ją napełnili,
Ku świętej szyi przyłączyli.

Nogom toż uczyniono,
Głęboko w Dźwinę wrzucono,
Nam Bogu dziękować
A do tego się radować,
Że Kościół przez krew wschodzi,
Bóg męczeństwo cudy słodzi;
Z Nieba jasność wynikała,
Długo ciało wskazywała.

Skrzynię potem z cerkiewnemi,
 Rzeczami Jego świętými,
 Kiedy różnie otwierano,
 I siekierami napróżno rąbano;
 Skoro na dwór wywleczona
 Krwi, z trafunku jest dotkniona,
 Sama się otworzyła,
 Rzeczy na krew wypuściła.
 Kielich się na krew potoczył,
 Jakby pokazawał,
 Że szczęśliwie ofiarował,
 W dzień niedzielny służbę Bogu,
 Biskup zabity przy tym progu.
 Z której męczeńskiej korony,
 Bóg na wszystkie świata strony,
 Niech głośném śpiewaniem wszędzie,
 Na wiek wieków chwalon będzie! Amen.

Oprócz pieśni pobożnych były jeszcze i rycerskie. Na ich czele postawmy hymny na cześć Jana Zamojskiego, zwane Łzy smutne, po śmierci jego napisane i w kraju szerzone.

Pomimo zazdrości i przeciwników tyłu, najbardziej szanowanym i poważanym był Zamojski, jako wzór kanclerzów i hetmanów. Dzielném ramieniem Rzpltej bronił i zwycięstw się wślawił. Biegły w naukach i prawach umiał urządzać Rzpltą, wprowadzał, nadawał siłę prawu publicznemu, Rzpltą rzecz można ufundował i zabezpieczył, ocalił od najnieomylniejszego jarzma, w które Czechy i Węgry wleciały. Niepodległość swoją i kilkowiekowy byt Rzplta Zamojskiemu jest winną, dawał przykład użytecznej pracy we własnym domu. Piękne miasto, akademią fundował, ozdobiony był nie tylko urzędami, ale najszlachetniejszymi cnotami i światłym umysłem. Jego imię stało się chwałą Polaków, i szczycono się tém, że Polska zdolną jest mieć mężów biegłych w naukach, i w boju walecznych, prawodawców światłych, i prawa dziel-

nych obrońców. Jan Zamojski jest wyrazem potęgi ducha przykładem niezrównanym męża stanu i hetmana.

www.libtool.com.cn

„O ojczyzno! kiedybyś dziś uważać chciała,
 „Hetmana Zamojskiego nie naczas odejście,
 „Terazby płakać na nieszczęście,
 „Albo skamienieć przykładem Nioby;
 „Po śmierci wielki mężu twój sławnej osoby,
 „Upadłeś, ale jednak zasłużyłeś sobie,
 „Że imię twe nie zgaśnie zaraz z tobą w grobie.
 „Cnota sławą się płaci, jedni cię pieśniami,
 „Wiekom podawać będą, drudzy kolumnami,
 „Będą twarz twą w miedzi łać, i kować w marmurze,
 „Wodzu zastępów polskich i cny senatorze.

W tym wierszu mówi o jego bojaźni Bożej, którą się odznaczał od samej młodości. W Padewskiej akademii celował w naukach, został rektorem, zostawił skreślone przez siebie jako rektora dla akademii prawa. Pisał o nim znakomity X. Solikowski. Z polskiem poselstwem do Henryka do Paryża jeździł. W czasie bezkrólewia bacnością i pilną się pracą około dobra Rzpltej odznaczył.

„Bóg Polsce pokazał człowieka wielkiego,
 „Stefana, zacne ksiązę — Batorego,
 „Zamojskiemu wielkich rzeczy powierzał swych i pospolitych,
 „Skąd pożytków doznawał zawsze znamienitych.
 „Król Stefan, któremu nie miała
 „Dawna Polska równego, jak z początku wstała,
 „Gryzeldę dał za żonę, a zatém znacznemi
 „Urzędami jał go czcić co dalej większemi.
 „Do tego przywiódł króla walecznego,
 „By zaczęty trybunał doszedł skutku swego;
 „Metrykę dworską wprawił do swój rezy
 „Że tam z dawnego błęd, wszedł porządek święty,

„Więc co się wynurzyło skądkolwiek nowego,
 „Wszystko to zarządzała mądra głowa jego.
 „Za jego powodem miasta budowne,
 „Wróciły się do Polski i zamki warowne.
 „Jako na świecie koniec musi być wszystkiemu,
 „Przyszło też umrzeć i królowi temu,
 „Śmierć jego chrześcijaństwo płaczem napełniła
 „Koronę polską zatrwożyła.
 „Tu kiedy na ojczyznę nowe wiatry wstały
 „Łódź Rzpltej w niezgodzie nurzały,
 „Gdy bracia przeciw sobie miecze swe ostrzyli,
 „Po długim zamieszaniu sam jeden Zamojski
 „Do portu nas wprowadził potężnemi wojski.
 „Jemu wszystko po Bogu przypisać musimy,
 „Żeśmy cało zostali, że jeszcze żywiemy.
 „Wzywam was na świadectwo mury Krakusowe!
 „I ty pienista Wisło i wody zdrojowe,
 „Kto was ratował, w onój nieszczęsnój godzinie;
 „Kiedy braterskie wojska do was szturmowały,
 „A chorągwie austriackie pod mur podchadzały.
 „Czyj rozum, czyja dzielność, czyja moc i siły,
 „Jeżeli nie Zamojskiego, wonczas was broniły.

Potém jest opowiedziane w tym hymnie zwycięstwo pod
 Byczyną, pojmanie X. Maxymiliana, jego niewola, w której ze
 czcią się z nim obchodzono.

„Co rzekę o tryumfach drugich męża tego,
 „Z których go nad obłoki wznosi sława jego.
 „Gdy nowa trwoga powstała,
 „Od okrutnego wodza Multanów Michała;
 „Świątynie pełne były w niebo wołających
 „Niewiaśc, panienek, dzieci serdecznie płaczących,
 „Jako gdy nieprzyjaciel gdzie wpadnie bez wieści,
 „Tak już był płacz dziecinny, panieński, niewieści.

„Ogień żalosny powstał; nie masz gasić komu,
 „Żołnierzowi bez żołdu, nie chciało się z domu;
 „Bluźnierce Aryanie go wyglądali,
 „I jakby mesyasza witali.
 „Lżejsza to jeszcze umrzeć i położyć zdrowie,
 „Cięższa, gdzie każą bluźnić, bluźniercy panowie.
 „O Polsko miłośnico katolickiej Wiary!
 „Takie były przed tobą zgotowane mary.
 „Tu niewytrwał, miłością ojczyzny zraniony,
 „Tenże hetman Zamojski, obrońca korony.
 „Bierz żołnierzu to co jest, bierz u mnie samego
 „Skarbu nie żałuję i zdrowia własnego.
 „Tak rzekł; a potem ogromne trąby zabrzmiały,
 „Roty się zewsząd sypią, i te co żołd brały,
 „I drugie dobrowolne koronne panięta
 „Szły z nim, jako przy lwie rozdrażnione lwiąta.
 „Wziąwszy serca, w gromadzie wszyscy postępują,
 „Jako żorawie kiedy bliską zimę czują,
 „Z krzykiem ku morzu lecą; tak Polacy nasi
 „Przy hetmanie szli z chęcią w te bolesne czasy.
 „Bóg na niebie siedząc, jako sprawiedliwy,
 „Upadek Michałowi zgotował zelżywy.
 „Bo ledwie się z naszemi, jego wojska starły,
 „Nie wydzierzały stosu, ani się oparły.
 „Zadaliśmy ciężki raz nieprzyjacielowi,
 „Podawszy go na pośmiech wszystkiemu światowi.
 „Sam zbójca, który nas chciał niewinnych splondrować,
 „Z domu swego i państwa musiał ustępować.
 „Hetman opanowawszy Multańskie narody,
 „Gdzie Dunajowe płyną przetroczone wody,
 „Pomknął ojczyźnie granic, po tę rzekę
 „Dawszy nowemu panu Multany w opiekę.
 „Podziękowawszy Bogu za zwycięstwo,
 „Pełen sławy, pełen płonu bogatego,
 „Wniósł zwycięzca chorągiew do narodu swego.

„Ojczyzna, przyjaciele, małżonka, syn mały,
 „Ledwie nie same mary z płaczem go witały.

www.libtool.com.cn

Opowiada w tym hymnie zwycięstwo znaczne w Inflan-
 tach nad Szwedem, odebranie zamków i t. d.

„Śmierć nieużyta zajrzała nam jego,
 „Wzięła nadspodziewanie człowieka wielkiego.
 „Z kimże cię porównać, wielki bojowniku!
 „Wielki tryumfatorze, ojczyzny strażniku.
 „Z kim porównamy, twoje bohatyrskie siły,
 „Twe dzielności, które cię zdobiły.
 „Mężniejszy był nade I.wa, Camillu północny
 „Przeniknąłeś obłoki, orle górnołotny,
 „Pod którego skrzydłami szedł żołnierz ochotny.

„Gdzieś jeno leciał,
 „Bez sławy, bez korzyści, nigdyś nie przyleciał.
 „Stracił król senatora, wodza zbrojne roty,
 „Nie mają granice stróża, obrońcy sieroty.
 „Ojczyzna ojca, żołnierze hetmana,
 „Słudzy, jakiego nigdy nie będą mieć pana.
 „Rzekę, wszystka Europa strażnika straciła,
 „Swą nadzieję, bo myśl jego była
 „Jeszcze choć i na starość nie zalegać pola,
 „A otrząść się o mury Konstantynopola.

„Wojewodowie! nie macie wielkiego
 „Przyjaciela, kolegi towarzysza swego,
 „Wiém że tak nie boli was właściwa szkoda,
 „Z jego śmierci, jak wspólna ojczyzny przygoda.

„Straciliście czujnego,
 „Stróża praw pospolitych, i dobra wspólnego,
 „Zbyliście swój pomocy, a któż nie zna tego,
 „Jako wam jeszcze było trzeba Zamojskiego.
 „Co mówić wam, wszystkim którym swoja
 „Miła jest wdzięczna wolność i słodkość pokoja.

„Ży wylewaj, nadzieje wielkiej, mały Thoma,
 „Odjechał pan z Zamościa, nie masz ojca doma,
 „Nie masz go i na świecie, tylko w grobie kości:
 „O smutku! o lamencie! o! wielka żalości!
 „Kto cię będzie jako on z serca miłował,
 „Kto młodości dziecinnéj twój będzie pilnował?
 „Kto w języki zaprawiał różne i w nauki,
 „Kto rycerskie przed czasem będzie pokazywał sztuki?
 „Próżno, innego szukaj opiekuna sobie,
 „Ojciec w grobie zawarty, nie myśli o tobie,
 „Przy nim, ani oko twe wstydlive wjrzało,
 „Nic takiego, a ucho nigdy nie słyszało,
 „Czémby się ty zgorszyć miał — takie wychowanie
 „Dawałeś synaczkowi, przeznaczny hetmanie!
 „Symonie Symonida! piśmem znakomity
 „Twój z serca pochodzący, żal i smutne piśmie,
 „Wzruszy opoki i twarde kamienie.
 „Płaczcie go muzy wszystkie jako pospolicie
 „Przy grobach bohatyrskich żalście czynicie.
 „Zniknąłeś mężu wielki, nie na czas zniknąłeś!
 „Znaczną pociechę matce ojczyźnie odjąłeś.
 „Gdzie dziś buława twoja, gdzie on miecz waleczny,
 „Co słynął na kraj świata, prawie ostateczny.
 „Gdzie czasy w którychśmy cię zwyciężcą witali,
 „Gdzie czasy w którychśmy się we trwogach nie bali?
 „Tyś Moskwę, Niemce, Szwedy, tyś Tatarzy gromił,
 „Tobie się prosząc łaski, Rakuszanin skłonił.
 „Bodaj, bodaj siła
 „Podobnych Zamojskiemu ojczyzna rodziła.
 „Nie masz cię już — przeszedłeś — dobranocę powiedział,
 „Jako gość, który z nami dziś w gospodzie siedział.
 „Jedyna pociecha była widząc męża tego,
 „Rany Rzeczypospolitój z serca leczącego:
 „Żadna matka dziecięcia tak nie żalowała
 „Jako on, gdy ojczyzna z mierządu chorwała.

„Nie rychło taki drugi powstanie Zamojski,
 „Coby tak umiał władać i piórem i wojski.
 „A nikt nam do tych czasów, nie pokazał tego,
 „Co on pan z tych dwóch rzeczy, miał znakomitszego.
 „Czy lepszy był z buławą i dzielną kopią,
 „Czy lepiej umiał pismo i filozofią.
 „Kto zalecał żołnierza tak gorąco Panu,
 „Kto do fortun pomagał i wyższego stanu?
 „Kto nałożył taki koszt na ludzie uczone,
 „Kto przywiedzie nauki, w dom swój wyzwolone.
 „Takie i drugie większe poległy z nim cnoty.
 „Jakoż cię nie płakać nasz kanclerzu złoty!
 „Zamojski co jeno chciał dokazał wszystkiego.
 „Bądź mu sprawa przypadła, z postronnými jaka,
 „Bądź domowa — stanęła po myśli wszelaka:
 „Doma, kiedy jeno mógł, złoty pokój mnożył,
 „Nieżyczliwe sąsiady, strachem zbroje trwożył;
 „Cóż potém, acz mu się tak prowadziły rady,
 „Jednak przeciwko śmierci, nie znalazł porady.
 „Został na placu hetman co hetmany gonił,
 „Upadł, co niezliczone wojska nieraz gromił.
 „Zwalczon, który strachem był, walecznym Janczarom,
 „I kondycye dawał, jakie chciał Tatarom;
 „Co multańskie tyrany z ich stolicy składał,
 „Sam już sobą nie włada; żywota postradał.
 „Leży od przykrój śmierci, mocarz porażony,
 „Bez zmysłów, szczerą ziemia i w ziemię zamknięty.

Słowa i nauki hetmana, które synowi dawał, hymn ten
 tak wyraża.

„Przy katolickiej wierze stój statecznie,
 „Strzeż się każdej sekty kacerskiej, koniecznie.
 „Bo acz wierzę, pociechą będzie wielką twoją,
 „Żeś jest synem koronnym a k'temu krew moja,

„I tych przodków, co radzi ojczyźnie służyli,
 „A stąd sobie cokolwiek sławy przyczynili.
 Jednak cię upominam, nie tak się chlub z tego,
 „Jako stąd, żeś jest synem Kościoła Rzymskiego.
 „To matka wszystkich królów z dawnych czasów była,
 „Co większa, święte wszystkie Bogu porodziła.
 „Kto na łonie umiera téj to rodzicielki,
 „Ten jest u mnie szczęśliwy, ten mém zdaniem wielki.
 „Bo lepiej się nie rodzić na świecie człowiekowi,
 „Niżli umrzeć przeciwnym, temu Kościołowi.
 „Nieprześlącony duchu hetmana wielkiego
 „Miej wieczny odpoczynek a jeśliś już swego
 „Twórcę, twarz w twarz oglądał; w jego opiekę, w jego obronę,
 „Poleć księstwo Litewskie i Polską koronę.
 „A jeśliś tu gdzie w drodze zatrzymany,
 „Prosić nie przestaniemy pana nad pany,
 „Aby cię uczestnikiem uczynił wdzięcznego,
 „Z duchy nieśmiertelnými, pałacu swojego.

Te łyzy załośne drukowane były w Krakowie r. p. 1608 w książce Kalliopea Słowiańska, Zygmuntowi III poświęconej.

Oprócz pieśni religijnych i hymnów pochwalnych, były jeszcze pieśni rycerskie po wojnach śpiewane. Znamy tylko niektórych pieśni słowa a muzyka już przebrzmiała. Pojąć dziś nie możemy siły, wdzięku i wpływu na ducha, polskich rycerskich pieśni, które były nagrodą dzielnych wojowników. zachętą poświęcenia się, w życiu pełném niebezpieczeństw, pociechą i radością. Te pieśni gdybyśmy usłyszeć je mogli tak jak były wyśpiewane, dałyby nam pojęcie i obraz starożytnych rycerskich naszych zastępów, z nadludzkiem poświęceniem się, zaszczyconych łaską Bożą.

Stefan Chmielecki wojewoda Kijowski był mężem sławnym w bojach, zwycięskim i szczęśliwym obrońcą ojczyzny. Żołnierze ułożyli pieśń o nim, która hasłem była jego nie-

zwycięzonego oddziału i towarzyszyła w wojnach temu wodzowi, była ozdobą jego, pociechą i do dziś dnia jest jeszcze zachowaną. Chmielecki z ubogiego szlachcica, męstwem, poświęceniem się, niezwykłą walocznością i odwagą, okryty sławą, wzniosł się do szczytnego w Rzpltej stanowiska. Porównywany z Koreckim wyprzedził go i wzniosł się nadeń, nigdy bowiem porażonym nie był i nie znał niewoli. Będąc przedtém sługą tylko Tomasza Zamojskiego, z oddziałem nielicznym ochotników rzucił się na obronę kraju, nieustannie napadanego od Tatarów. Oddział się jego coraz powiększał, hetman mu straż Ukrainy i Podola powierzył. Chmielecki odniósł dwa wielkie zwycięstwa, które go w całej Polsce wsławiły: pod Białocerkwią odbił wielką bardzo liczbę jeńców, niewiast, najwięcej dzieci, które wozami rozsyłano do większych miast Polski, dla oddania sierot w opiekę mieszkańcom lub dla wyszukania ich rodziców; pod Martynowem zniósł Tatarów i wódza ich Kəntymira głowę odesłał do Warszawy do stóp królewskich, jego szablę i sahajdak pełen strzał większych. Po tylu zwycięstwach zawsze niezwalczony i już sławny, Chmielecki był postrachem Tatarów, nie dopuszczał im wpadać do Polskí, zawsze ich uprzedzał i we własnym kraju gonił i gromił. Poznał zwyczaje tatarskie, sposoby ich wojowania, jak wichur za nimi pędził, sam z brodą i w tatarskim ubiorze, przerażał tych, którzy wówczas byli postrachem i biczem Bożym całej Polski. Niezwyciężonym dotąd ścinał głowy, przepływał rzeki, przelatował pustynie i do gniazd tatarskich nieraz się dostał. Pod skrzydłem jego, jakby odrodzone zostały Ukraina, Podole i uczczono tego męża nie tylko pieśnią ale łzami wdzięczności dzieci i dziewic. Z własnej a szczerzej prawdziwej zasługi, wojewodą został Kijowskim, szlachcic ubogi w młodym jeszcze wieku. Niestety umarł przedwcześnie, dla ojczyzny i sławy, pamięć jego uczcił Birkowski jako świadek jego rycerskiego i chwalebnego żywota. W mowie pogrzebowej tak się o nim wyraził:

„Okrutna śmierci! zniósłś wielkiego męża, ale wiedz

„o tém, że nie poległ od rąk twoich, jako upadają gnuśni
 „ludzie. Ile mógł, ile mu zabawy żołnierskie dopuszczali,
 „często się modlił ten rotmistrz św. Wielkie były cnoty jego
 „i godne, aby wszyscy starsi i przełożeni je naśladowali. Rad
 „służył Bogu, bał się go bardzo, miłosierny był i jałmużny
 „dawał. Był nabożny i miłośnik wstydu, czystym będąc, o żonę
 „się starał, tak się zawsze modlił do Boga, że uprosił to, co
 „mogło być najlepszego, albowiem upodobała się Bogu du-
 „sza jego.

„O! jako wiele owieczek Chrystusowych wydarł z pa-
 „szczęki pogańskich wilków Chmielecki! W roku 1626 dzia-
 „teczki wozami drabnemi wożono do Lwowa i do innych mia-
 „steczek, aby od swoich poznawane i brane były. Jako wiele
 „pod Martynowem w r. 1620 odbito panien i mężatek stanu
 „szlacheckiego, wojska wprzód pogromiwszy Kantymira mło-
 „dego. O głowie Kantymira mógł mówić Chmielecki, którą
 „na sejm odesłał i rzucił pod nogi królewskie: „oto głowa
 „Kantymira hetmana wojsk Tatarskich, które się liczyło na
 „100,000, ucięta nie na łożu pod namiotem jakim, ale w polu
 „bitwy krwawej, gdy jednego, drugiego konia zbyle sułtan
 „młody.“ Miasto namiotu Holofernesowego, widzieć tę szablę
 „jako ważna była (ważąca), która u niego jako pióro latała
 „w ręku, ten sahajdak strzał większych pełen, łuk także tęższy
 „niż inne, w wojsku Tatarskiem znaleźć się mogły tylko.
 „Sułtan Kantymir padł umarły, leżał we krwi swojej zbro-
 „czony posoką, bez duszy a nędzny bardzo. Bodaj tak pogi-
 „nęli wszyscy nieprzyjaciele twoi Panie, a którzy cię miłują
 „jako słońce na wschodzie swoim świeci, bodaj się świecili!
 „Branki odzyskane z rąk Tatarskich niechaj śpiewają wesoło —
 „śpiewajmy Panu chwalebnie, albowiem uwielbionym jest; ko-
 „nia i jezdca rzucił w morze, na ziemię obalił. Hordyńce
 „bezecne i tego który władał Hordyńcami zrównał z ziemią.
 „Mówił nieprzyjaciół: „gonić ich będę i pojmam, pójdę za
 „nimi i za Wisłę, dobędę szabli mojej, zabijać ich będzie
 „ręka moja.“ Jednym razem, garsteczka ludzi, wypada na

„świtaniu i okryła wszystkich orężem swoim. Czy to nie lecieli z koni jako grad, strzelali z łuków, szablami się bronili, ale strach ich większe miał oczy, niż serce, padła na nie bojaźń okrutna, bez wstydu uciekali i bici byli od ręki Polaków mężnych. Osądził pan nieprzyjaciół wiary św., gdy je pod szablę Chmieleckiego, wielkiego bohatera naszego rzucił, gdy mogiły z nich, nie na Pokuciu i Podolu, w ichże koszach samych usypał. Za nimi rącho i przez rzeki żołnierz polski pływał, tak jako był we zbroi i bił z tyłu uciekające. Nie budował Chmielecki mostu uciekającym, lecąc wpław za nimi, gromił je na wodzie i za wodą. Zaczny wojewodo, nigdy niezwycięzony, zarobiłeś na ten nagrobek, który napisał Abnerowi król Dawid: „Ręce twoje nie były związane, ani nogi twoje okowami, w pługu niewoli brzydkiej niechodziłeś, nigdy rzemień surowy rąk twoich nie tykał, wiązałeś raczej pogaństwo a między innemi przednie pany bisurmańskie, któreś prowadził przed majestat pana twego.“ Regimantował pan wojewoda walecznym polskim rycerzom i usiłował ich mieć, do tego przykładając pilności wielkiej, cnotliwymi i chrześcijańskimi żołnierzami: Nimi byli z Łaski Bożej i dla tego zwyciężali. Bodaj takich hetmanów, wojewodów i żołnierzy więcej!”

Zostało dwie pieśni na cześć Chmieleckiego, jedna z nich w wojsku jego była śpiewaną, drugą w hymnie, po śmierci na cześć jego napisanym, umieszczono.

Pieśń o Chmieleckim w szeregach jego rycerskich śpiewana.

Cny Chmielecki mężu sławny,
Jakiego czas nie miał dawny,
Nie jeden wiek, nie dwa minie,
A twa sława nie zaginie.

Jako drzewo w okrąg świata,
Cicho rośnie w swoje lata,
Tak twe dzieła znamienite,
Pójdą w głosy pospolite.

Jako rzeki nabierają,
Im się dalej oddalają,
Tak odważne twe posługi,
Czas pamięci wezmą długi.

Nie ustaną twojej siły
Opowiadać te mogiły,
Których bardzo gęste kupy,
Bisurmańskie cisną trupy.

Z tychże trupów krwawe wały,
Miasto kopców przez cię wstały,
Żeby za nie Turek srogi,
Nie zanosił swoje nogi.

Krew, która się z trupów lała
W registr wieczny zapisała
Twe zwycięstwa i pogromy,
Żeby ich był świat wiadomy.

Przeciw mnóstwu, z tobą Polska
Posyłała mało wojska,
Szczęśliwieś jój granic bronił,
Mężnie Turki w polach gromił.

Śmiele wielkie kosze znosił,
Słusznie cię też każdy głosił;
Twe Europa chwali męstwa,
I dziękuje za zwycięstwa.

Takich ludzi wszystkich głosy
Staną tobie za kolosy,
Stanąć za piramidy,
Żeś tureckie łamał dzidy.

Cny Chmielecki mężu sławny
Jakiego świat nie miał dawny,

Nie jeden wiek, nie dwa minie

A twa sława nie zaginie.

www.libtool.com.cn

Oto są z drugiej pieśni, która była napisaną po jego śmierci, niektóre ustępy:

Smutna nowino, co słyhać o tobie,
Cnego rycerza straciliśmy sobie,
Prawie hetmana w boju Chmieleckiego,

Rycerza cnego.

On się zastawiał za krew Chrześcijańską,
Mając na pieczy zawsze bojaźń Pańską,
Już nie masz Chmieleckiego pana,
Co go mieli wszyscy za hetmana,
Już nie masz, ktoby nas obronił,

Tatary gromił.

Przy téj potrzebie, co w Podolu była,
Wytrzymał siłą.

Gdyby nie Chmieleckiego głowa,
Bylby Turczyn około Krakowa;
Powstań i obacz jakie w Polsce dziwy!

Korecki cnotliwy.

Nastąpił po tobie,
Rycerz serdeczny naśladować ciebie;

Lecz nie długo tego
Zszedł z świata tego.

Racze go przyjąć do swój Świętej Chwały
Boże łaskawy!

Racz nas ludu swojego,
Strzedz okiem zmiłowania Twego;
Nieprzyjaciele się gwałtem zasadzili,
By nas wszystkich wygubili,
Nie czują prędkiej obrony,
Z Polskiej Korony.

Oprócz tych pieśni o Chmieleckim, mamy pieśni konfederatów Tyszowieckich i o Stefanie Czarneckim.

Konfederacja Tyszowiecka jest ze wszystkich **najsłynniejszą**, wybawiła Polskę z ostatecznej toni, zwyciężając ligę potężną nieprzyjaciół Łaską Bożą z Jasno-Góry i ramieniem bohatera Czarneckiego Stefana, wydzwignęła Polskę, z zupełnego i niemal spełnionego już upadku. Konfederacja Tyszowiecka była aktem nadludzkiego heroizmu, własną siłą bez żadnej pomocy zniosła nieprzyjaciół liczniejszych i już zwycięzców posiadających stolicę i kraj cały. Zwycięstwo i wybawienie były dowodem Łaski Bożej i dobrego stanu ducha, cnót w narodzie, gdy Łaską Bożą i pomoc jawną i wyraźną mógł wyjednać. Poświęcenie się króla i szczera jego dla kraju miłość wielce ratowały, ale największą pomocą w tym nieszczęściu był Czarnecki Stefan. Poparty ufnością i wiarą narodu i króla, nie był odosobniony i prześladowany przez swoich, jak się to później działo, uzbrojony głównie siłą moralną przez jednomyslność i cześć ziomków swych i braci, których przedstawiał, oddał się zupełnie walce nierównej, ale wsparty pomocą Bożą, którą wiara i cnoty w narodzie polskim zjednały. Po Czarneckim, długo pamięć trwała w całej Polsce i w jej rycerstwie. Za życia i po zgonie śpiewano o nim pieśni; tę szczególniej:

Powstań Czarnecki, przetrzyj swe powieki,
Bo gdy nie powstaniesz,
Bo gdy nie powstaniesz,
Zaginiem na wieki.

Pieśń Konfederatów Tyszowieckich.

Boże łaskawy! przyjmij płacz krwawy
Upadających ludzi,
Sercem wzdychamy, łzy wylewamy,
Niech prośba łaskę obudzi.

Polska Korona
 Wielce strapiona,
 Rozszarpane jęj wnętrzości,
 Przeto żebrze twój litości.
 Nieprzyjacieli ach, nieszczęśliwa dola!
 Z tak znakomitą Rzeczypospolitą
 Uczynił dzikie pola.
 Gdzie są rycerze,
 Bitni żołnierze,
 Gdzie ich męstwo i siła?
 Z nimi pospoła
 Do jednego dołu
 W grobie się położyła.
 Ani gromadą
 Ani się ludzką radą
 Wygrywa w potrzebie.—
 Szabla tępieje
 Serce truchleje
 Gdy Boże nie masz Ciebie!
 Nic nie pomoże
 Ach mocny Boże!
 Żadna nasza potęga
 Gdy Twój żarliwy
 Gniew sprawiedliwy
 Za grzechy nasze dosięga.
 Najwyższy Panie
 Mocny hetmanie
 Dobądź oręża Twego;
 Uśmierz pogany,
 Ulecz nam rany,
 W sławie Imienia swego
 Bądź tarczą mocną,
 Dzienną i nocną,
 Załóż granice złemu,

Rozprósz pogany,
Daj pożądaný
Pokój dziedzictwu Twemu.

Do najpóźniejszych czasów była śpiewaną rzewna, z piękną nutą pieśń do Lecha *) w czasie zajęcia Podola i Kamieńca przez Turków. W całej Polsce była bardzo upowszechniona i ciągle śpiewana:

Ocknij się Lechu, przerwij sen twardy
Czyha nad tobą Bisurman hardy,
Czas przetrzeć żrenice, a toczyć krynice,
Lecz gorzkich.
Już pod harmatą ziemia przyklęka,
Już Ukraina pod Tatarem stęka,
Już braniec spętany, już brząka kajdany
A ty spisz!
Bracia krew leją, ty wino toczysz,
Ty w kanarksekcie pijany broczysz,
Ej! hejnał wesoło i w taneczne koło
Grać każesz!
Orle Sarmacki, gdzie są pioruny?
Gdzie są ogniste groty Bellony,
Gdzie dziarska ochota, gdzie pradziadów cnota?
Gdzie męstwo?
Już Kamieńcowi, pożał się Boże,
Ściele Otoman z popiołu łoże;
Ty w łabędziem pierzu, nie w twardym pancerzu
Harcujesz.
Wszelką swobodę, już wytrąbiono,
Już na requiem z dział uderzono,
A ty o żałobie, ani o twym grobie
Ani myślisz!

*) To jest do Polaka, którego w pieśni Lechem zwano.

Hej na dobranoc wolnościom twoim,
 Nachylił Turczyn księżycem swoim,
 Ej! hejnał wesoło i ow! taneczne koło,

Grać każesz!

Czarneckich nie masz, Koreckich mało,
 I Chodkiewiczów już nam nie stało;
 Młódź tylko została, i ta zaniedbała

Ochoty.

Na złotą wolność już pęta kuja,
 Na twoje karki łyka gotują,
 Gore u sąsiada, wszędy słyhać — biada!

A ty śpisz.

Podolskie kraje w żalu się krają,
 Kruszą się mury, wieże padają,
 A ty zakamieniały nad Sykulskie skały
 Śpisz Lechu!

Zawsze się kończy pieśń zwrotką, która się powtarza:
 „Ocknij się Lechu, przerwij sen twardy.”
 Jeszcze jest znaną z staroświeckich czasów pieśń:

Polak w Boskiój opiece bezpieczny.

Z pieśni téj są takie ustępy:

Nic się nie trwożę,
 Bom w Tego opiece,
 Co mandat daje
 Wiatrom i rzece.

Ja w bezpieczeństwie méj nieustanę,
 Choćbym ze lwami mieszkał o ścianę,
 O głowę głowa mnie nie zaboli,
 Bom ją dał w ręce już Boskiój woli.

Ta pieśń jest w formie dialogu. Nieprzyjaciel swą siłą
srogą walczy z Polską, chce ją zniszczyć i w osobie Marsa
do Polaka mówi:

www.indbook.com.cn

Dokąd się skłonisz
Gdy cień ugonisz,
Gdy skrzydła straci,
Orzeł twych braci
Sarmatów.
Precz Lechu w nogi,
Rzucaj twe progi.

Polak:

Niech skrzydła straci
U cudzych sideł,
Dość będzie cienia
Z Boskich mi skrzydeł.
Po co uciekać w dalekie strony,
Gdy nie wychodzi Panna z Korony.
Ja przy Maryi,
Mam swą ojczyznę,
Przeto się z nieszczęść
Jak wąż wyśliznę.

Znaną była wieśń: Kotły do boju; na jój nutę pie-
śni wtedy wiele śpiewano.

PP. Konfederaci Barscy powszechnie i zwyczajnie śpie-
wali Godzinki o Niepokalaném Poczęciu N. M. PANNY.

Zawitaj królowa,
Bądź zawsze gotowa,
Mićć nas w opatrzności,
W wszelakićj trudności.

Ta zwrotka szczególnie była zwyczajna i najbardziej ulubioną pieśnią konfederacką. Gdy konfederaci pędzeni byli za Dniepr w niewolę, w drodze Godzinki, pieśń o N. PANNIE, śpiewali. Ptaszynka siadłszy na ostrzu dzidy kozaka składającego konwój do niewoli wiodący, uchwyciwszy się dzidy, wyraźnie słuchała piosenki. Chwiała się dzida, a nie zlatywała ptaszyna; po skończonej dopiero pieśni, zniknęła, zbliża gdzieś krążąc, usiadając na nowo gdy się pieśń zaczęła. Pełną była rzewności tkliwa pieśń ku N. PANNIE nieszczęśliwych jeńców do ciężkiej idących niewoli, gdy i ptaszyna się wzruszyła.

Piosnka konfederacka jeńców będących w rossyjskiej niewoli.

Śpiewa słowik na topoli,
A przecię go serce boli,
Śpiewa więzień okowany
Licząc w swoim ciele rany.

Przed ostatecznym rozbiorem i upadkiem Polski, mieliśmy walkę nieszczęśliwą, która jednak opromieniła Polskę upadającą zaszczytem i sławą. Tym ostatnim złocistym, świetnym promieniem, był wódz naczelny Kościuszko. Samo imię jego już go określa. Któż nie uczcił go łą i najżywszą miłością! Byłoby imię jakie równie chlubne i zaszczytne? Ten wódz i naczelnik był hasłem odrodzenia i wolności. Na sztandarach całego świata umieszczano imię jego, ozdobę ludzkości. Wśród tylu nieszczęść i tak złych przykładów, tacy tylko ludzie są pociechą i nadzieją. Gdyby nie Waszyngton i Kościuszko, o ludzkości zwątpićby można. Kościuszko z szlachetnością rycerską łączył kmiotków prostotę. Lud widział w nim męża swój gminy. Prostota jego i szlachetność były niezrównane i tak rzadkie, że uwielbienie i miłość w ziomkach,

i w nieprzyjaciółach uszanowanie wzbudzały. Wojna przedsięwzięta przeciw silnym potęgom dwóch mocarstw, zdawała się być rozpaczliwym szaleństwem; Kościuszko swoją osobą, imieniem, podniósł ją do znaczenia wojny narodowej, powszechnie uszanowanej. Kiedy rosyjskie cesarstwo wyteżyło wszystkie siły, aby cios zadać stanowczy dla bytu Polski, Bóg chciał na stronie zwyciężonej, okazać potęgę moralną, do jakiej była przeznaczoną i która jest jej powołaniem; przedstawiał ją Kościuszko. Wszelkie państwo nietylko w upadku, lecz w najświetniejszej epoce takimby mężem szczyścić się mogło, który wzniosł siłę moralną swego narodu i górował nad potęgą przeciwnika. W tym mężu, który całą Polskę wyraził, uosabiał, miłość ojczyzny i poświęcenie najczystsze najsilniej się skupiły, najzupełniej rozwinęły. Najgłówniejszą jego siłą była czystość i szlachetność sprawy, której się poświęcił; z walecznością i heroizmem prawego rycerza, złączył pokorę i miłość, warunki najwyższej potęgi i siły moralnej. W ostatniej chwili Polska zabłysła promieniem najczystszej chwały. W obozach Kościuszki było wiele pieśni, które wzbudzały ufność i zapalały do poświęcenia się i walki. Nuta tych pieśni była narodowa, właściwa do uczuć, które wódz i naczelnik obudzał. Znane tylko dziś słowa bez nuty przedstawiają nieżyjący jakby szkielet, dać wyobrażenia nie mogą o pieśni żyjącej, gdy ją w chórze wojennym w szeregach żołnierzy polskich słyszano. Pieśni te dziś są jakby ciało już umarłe, rysów swoich pozbawione. Nucić możebyśmy je mogli, gdybyśmy na tém byli stanowisku, w tém uczuciu, w jakim byli żołnierze, rycerstwo polskie, którym te pieśni towarzyszyły. Pieśni rycerskie wojenne nie były to manifestacye rewolucyjne francuskie, głoszone w procesjach śpiewających po ulicy dla skupienia mas i podniesienia namiętności, raczej żywe słowa i wyraz wzniosły a szczerzy szlachetnego ducha rycerskiego, i wojska polskiego, które w całym swém istnieniu było zawsze znakomite i dostojne; nie tylko politycznie słabiej Polski, ale najświetniejszego narodu, mogłoby być chlubą i zaszczytem. Wojsko

polskie jest najzaszczytniejszą częścią Rzpltej. Po jój upadku gdy wszystko runęło, wojsko polskie silniej się jeszcze rozwinęło, wzniosło i było chlubą, honorem polskim i świata. Przyczyny główne naszego upadku, niezgody, odstępstwa znaleźć możemy w urzędach, w sejmach naszych, w konfederacyach, w jednym nawet z królów naszych; *) wojsko polskie zawsze nieskazitelne i czyste, czci narodowej jest godne.

Pieśń Kościuszkowska.

Larum w obozie, wszyscy do broni!
Każdy niechaj z was piersi odsłoni,
Karabin w ręce, marsz serca żwawe,
Każdy z nas kocha wolność i sławę.

Wolność, ojczyzna i męstwo ku chwale,
Słodkie nam razy w takim zapale,
Umrzec, zwyciężyć nasze przymierze,
Dla tego każdy żołnierz broń bierze.

Niech do potyczki ordynans dają,
Niech w kotły biją, bębnią i marsza grają,
Kto na ten odgłos nie będzie tkliwym,
Nie jest żołnierzem, ani cnotliwym.

Bywajcie wszystkie dziewczęta zdrowe,
Zacznijcie sobie kochanie nowe,
A gdy zwyciężym, wszak wdzięczność macie,
Serce nam wasze w nagrodę dacie.

Lecz potem o tém, kule świstają,
Szczęk pałaszami, armaty grają,

*) Stanisław Poniatowski.

Nuż dalej wiara na wszystkie strony,
Dla wolności, ojczyzny obrony.

Wszak mamy z przodków dowody męstwa,
Nie schodźmy z placu, oprócz zwycięstwa.

Dąbrowski miał pieśń li-dla siebie stosowaną. Pieśń jego imienia, którą śpiewały legiony:

Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc odjęła, mocą odbierzemy.
Marsz, marsz! Dąbrowski z ziemi Włoskiej do Polskiej,
Za twoim przewodem, złączym się z narodem.

Nie tylko to była pieśń legionów, ale marsz narodowy, w całej Polsce przez wszystkie muzyki grany, zwiastował po tyloletniej pielgrzymce powrót wojska polskiego. Ta pieśń szczególnie elektryzowała Księcia Józefa, który Dąbrowskiego miał za szczęśliwego, za nieśmiertelnego z powodu tej pieśni, tego marsza, bardzo pragnął taki hymn mieć dle siebie.

Porównywając pieśni wojenne Tyszowieckie z Kościuszkowskimi, widzimy różnicę i zmianę w duchu, w uczuciu. Wojsko polskie za czasów Kościuszki i później w całym szeregu wypadków toczących się w obliczu Europy, odznaczało się uczuciem wysoko rozwiniętego honoru żołnierskiego, honoru polskiego i doskonale wypełniało swe obowiązki w zupełnej karności i porządku, których niestety tak często brakowało w Polsce. Wojenne nasze zastępy jakby to szczególnie przedsięwzięły, aby karnością wzorową anarchię publiczną zniszczyć i przykład porządku okazać. Duch narodowy polski osobista waleczność i ćwiczenia wojskowe, ciągłe pomyślnie, szczęśliwe walki w najznakomitszych świata wojnach, nadały żołnierzowi polskiemu i całemu wojsku, pewien wdzięk i właściwy jemu urok. Ilu było w narodzie ludzi szlachetnych, znakomitszych, służyli i odznaczali się w wojsku polskiem. Ko-

ściuszko, wódz i naczelnik najwyższe przymioty ducha i pięknej moralnej natury przedstawiał w nienaśladowanej, najszczerzej prostocie, która swą wzniosłością zachwycała dusze ludzkie. Książę Józef był wodzem godnym swego poprzednika, honor wojskowy, honor Polski, którego czuł się być stróżem od Boga, rozwinął do najwyższej siły, do szczytu, mocą własnego przykładu i szczególnego uczucia, które tylko natchnienie i wiara, że jest dane od Boga, udzielić może. Ci dwaj wodzowie, zupełnie li-tylko Polskę mieli na celu i jój jedną służyli, a sława obudwu nie dała się zawrzeć w Polski granicach; obaj mają sławę europejską i imię znane ludzkości. Przy tylu przymiotach polskiego wojska, więcej powiem, przy prawdziwej żołnierskiej cnocie jego, brakowało gorącej jeszcze wiary, ducha modlitwy i ufności w opiece Bożej, za pośrednictwem N. M. PANNY. Imię MARYA zniknęło z ust polskich żołnierzy, tę różnicę widzimy jasno w pieśniach, gdy zechcemy je porównać. Głos modlitwy po raz się ostatni w konfederatach Barskich odezwał. Co do starego autoramentu żołnierza i polskiego wojska nie było żadnej różnicy w wierze i w duchu z całym narodem. W Polsce żywa panując wiara i miłość Boga, daleko była silniejszą w jój wojsku, które było gronem wybranych i poświęconych na śmierć. Śmierć jest warunkiem służby wojskowej, co dzień na nią gotowi gorącej Boga kochali i jego chwalili. Honor, ojczyzna, wolność i sława były to godła nowego wojska. Dawny żołnierz polski, przy duchu zakonnym, nie miał tego wojennego ukształcenia, doskonałej karności i poświęcenia się zupełnego wojennej służbie, wojsko starożytne było raczej konfederacją, rycerskim bractwem. Nowe wojsko, to były silne i stałe legie; zdawało się wielu, że dwa przymioty wojsk dawnych i nowych nie dadzą się złączyć. Był jednak żołnierz polski i wódz, który nad wszystkich osobistą odwagą celował, w boju był wodzem i razem żołnierzem, wyćwiczony w szkole pierwszego wojownika *)

*) Napoleon I.

pod którego okiem służył i do ocalenia życia jego się przyczynił. Miał gorącą wiarę dawnych polskich żołnierzy, we łzach się modlił do N. PANNY, czcił ją z uwielbieniem całego serca swego, nocy całe niemal na modlitwie leżąc krzyżem przepędzał. Wysoką nauką obdarzony kochał Kościół Święty i prawdami jego był najgłębiej przenikniony; takim żołnierzem był tylko jeden Skrzynecki. Naród go nie rozumiał, nie dosięgnął, nie pojął jego stanowiska, nie uchwycił przeto tej nici Łaski Bożej, którą wódz byłby nieomylnie mu udzielił. Cały naród podniósł rokosz, w przepaść, w niewolę się rzucił, nie chciał zaufać, nie chciał się oddać mężowi Bożemu, prawdziwemu żołnierzowi, wodzowi polskiemu.

On jak Chmielecki, jak Dąbrowski miał pieśń swoją; śpiewaną w wojskach jego, którą grały muzyki w całej Polsce. Pomimo niesłusznych uprzedzeń, niegodnych zarzutów, pieśń została dowodem, żywym wyrazem zasług i cnót, narodowego rycerza i wodza.*)

Do pieśni, przyłączmy śpiewkę pożegnalną na kresach.— Na granicy Rzpłtój, od strony rossyjskiej stali żołnierze polscy pp. towarzysze, którzy bronili granicy. W czasach pokoju nieustannie jednak harcowali, broniąc osób i własności mieszkańców małą garstką, ale z wielkiem męstwem osłaniali kraj

*) Skrzynecki był najgorętszym katolikiem z całego naszego społeczeństwa, nie tylko z uczucia, miłości żywej, jaką miał dla Boga i ją wyrażał w modlitwie, której dar miał szczególny, ale oświeconym był nauką Kościoła katolickiego, w której się stale wykształcał. Cichy, łagodny, miał powagę i umiał utrzymać władzę stanowczo. Kluby, spiski, tajne towarzystwa, niesforni a żądni władzy starsi wojskowi, wszyscy byli do posłuszeństwa silną ręką jego ujęci. Za pomocą szczerego i prawego Polaka Dębińskiego, w Warszawie wszystkich w karności utrzymał. Wojsko tak go kochało, sam się zrzekł dowództwa, bo inna siła niemogłaby go rozłączyć z wiernym i kochającym żołnierzem. W bitwie pod Ostrołęką dał dowody niezrównanej osobistej odwagi i dzielności dowódcy. Mając nad sobą całą siłę nieprzyjacielskiej, daleko wyższej artylerii i piechoty, umiał ich kawalerią w nieczynności przez czas całej bitwy utrzymać; tym sposobem od zupełnej klęski się

od napadu Zaporozców i snujących się hajdamaków. Szlachetność ich, waleczność, wspaniałomyślność, szczerobliwość w każdym z ludźmi, stosunku, nwwzbudzały dla nich uszanowanie, sympatyę. Lud považał polskich żołnierzy, szczycił się nimi z uszanowaniem i pewną radością ducha, jak na obrońców swoich spoglądał. Pamięć o polskich żołnierzach została w Ukraińskich pieśniach. Jedna z nich opiewa pożegnanie dziewczyny z p. namiestnikiem, do Warszawy jadącym, które zdaje się być razem pożegnaniem Ukraińskiego ludu z żołnierzem polskim, już na zawsze odchodzącym. Pieśń rzewna i bolesna jakby nie dawała już nadziei powrotu na Ukrainę pp. towarzyszków:

A dokąd jedziesz panie namiestniku,
Że luzak z końmi siodłanymi czeka.
Doba już późna, miesiąc na młodziku,
Droga być musi pilna i daleka.

Serce Maryśku, jadę do Warszawy,
Ni noc ni słota podróży nie wstrzyma,
Jutro gdy w stepie pozłocą się trawy,
Mnie nie dopatrzysz czarnymi oczyma.

Kiedyż powrócisz panie namiestniku?
Z mogiły, w stepie, skąd widok na drogę,
Gdy będzie wtóry miesiąc na młodziku
Czy białych koni wypatrywać mogę?

Twoich oczu szkoda.
Wtedy powrócę ja do Hulajpola,

uratował. Tyle miał miłości serdecznej dla Polski; po bitwie Ostrołęckiej uchwycił za rękę przyjaciela i gwałtownie długo i silnie płakał. Gdy pieśń swoją kiedy usłyszał, cały drżał, cały się mienił. Takiemu mężowi odjęto dowództwo, niepozwolono skończyć wojny, która pod jego kierunkiem, zupełnie inny dla narodu a daleko szczęśliwszy miałaby skutek. Czegóż nie uczyni zuchwały a niebojący się Boga rokosz, który jest straszliwszym i bardziej niszczącym od nieprzyjaciół.

Gdy słodka stanie na limanach woda,
Dniepr lasem zajdzie, a sitowiem pola.

www.libtool.com.cn

A więc zdrów bywaj na wieki! na wieki!

Daremnie daremnie,
Pić, hulać będę od ciebie daleki.
Pić, hulać będę, lecz w sercu tajemnie
Smutek zostanie na wieki!

A więc zdrów bywaj na wieki! na wieki!

Tak długo polskie życie świetne i kwitnące, zamieniło się w tułactwo i bracia nasi powędrowali do Syberyi. Pobyt ich był bolesny, ale bardziej jeszcze dla tych, którzy z nimi się rozłączyli. Niekiedy téż od nich głos do kraju rodzinnego dochodził, po całej rozlatywał się Polsce z najwyższém współczuciem. Jeden z więźniów gdy bezsennie w okowach noc przepędzał,*) spojrzawszy na ulatującą ptaszykę, kilka słów zanucił, które z Syberyi aż do kraju dobiegły:

Może kiedy jaskółeczko,
Rzucisz Sybiru pustynie,
I zrobisz sobie gniazdeczko,
Tam gdzie Słucz, Boh i Dniepr płynie.

Leć w te najmiłsze strony,
Powiedz im, żeś nas widziała,
I brzękiem kajdan głużony,
Śpiew tu nasz o nich słyszała.

Kiedy po wycierpianej oznaczonej liczbie lat ciężkich prac w kopalniach, łaska cesarska karę zwolniła, i rozsyłano na osiedlenie (Въ посиленіе), ta łaska była nowym ciosem, rozdzielała przyjazne i bratnie grono; kary i łaski w różne

*) K. M.

strony polskich wygnańców miotały. Oswobodzonym z kopalni zezwalano miejsca dla nowego osiedlenia się obierać; gdy radzono gdzie się udać, jeden z wygnańców, jak to czytaliśmy w poprzedzającej relacji, z wesołą twarzą łyż zwyciężył, radząc się osiedlać na zachodzie, pełen miłości bratniej przemówił. Głos jego do polskich pieśni przyłączmy:

Leż niechęć, wesoło was żegnam tułacze,
Niech nadzieja osładza smutek rozłączenia.
W dwóch rozkosznych ojczyznach, z wami się obaczę:
Za Dnieprem i za grobem — bracia do widzenia!

Na zachód, tam do kraju bliżej, do swobody,
Na zachód drogą słońca, drogą naszej duszy.
Tam może wiatr doniesie z ojczystej zagrody,
Westchnie, i źrenicę wygnańca osuszy.

W ostatnich wypadkach widzieliśmy fakt nowy, niezwykajny, prawdziwy fenomen, gdy cały naród we wszystkich niemal stanach, jakoby jeden człowiek podniósł się z grobu; Krzyże i znamiona Kościoła nosząc w ręku, procesjonalnie z pieśnią, wiarę swą w pomoc Bożą wyznawał.

Zaczawszy od rewolucyi francuskiej widzimy nieustannie manifestacje z pieśniami i procesyami. Te manifestacje uliczne z pieśniami świeckimi, porównać nie można z manifestacją polską r. 1861, 1862; nieskończenie była wyższą, zupełnie w innych rozmiarach, w innym duchu. Przypisywano to wpływom tajemnych związków, naśladowaniu europejskiego manifestacyjnego zwyczaju; kto się do tych pieśni naszych zbliżył, kto fakt ten własnem a bezstronnem widział okiem, dostrzegł wyższą, niepojętą siłę, która w jednej chwili wskrzesiła cały naród, ożywiła go jednym duchem i jedną myślą. Naród w pieśni przemówił, pieśnią i wielkim głosem odwołał się do sumienia wszystkich narodów. Zawezwała Polska narody, które wszystkie, jeśli nie czynem, ale jednomyślnem, jej od-

rzekły współczuciem. Głos taki, pieśń odwołująca się do prawa narodów była objawem, żywym wyrazem misji i powołania, które nie zgasło w narodzie polskim i było tak solennie, publicznie wyrażonem. Śpiewy Belgijskie, Paryskie, czy można porównać z obchodem Unii Litwy z Koroną, z uczczeniem grobu Św. Józafata, z usypaniem mogilnika na górze Krzyża Św., z obchodem żałobnym za duszę księcia Adama Czartoryskiego, z pielgrzymką na dzień Narodzenia N. M. PANNY bractw z wszystkich miast całej Polski i Księstwa Poznańskiego do Jasno-Góry. Tych uroczystości, tych dni solennych nie zaparliby się starożytni Polacy, praojcowie nasi, których duch tchnął w téj chwili w serce całego narodu; z nadludzkiem męstwem w obec nieprzyjaciół niszczącej siły, wyraził swoje prawa, uczucia, i zaniósł solenną modlitwę do stóp Pana i Najświętszej Matki Jego.

Wyznać jednak należy, że w narodzie jednomyślnym co do uczucia i miłości dla ojczyzny, nie było tak szczerej, zupełnej, gorącej i silnej wiary, jaka ożywiała niegdyś Polskę i jaką mieć i zachować jest powinnością polskiego narodu. W uczuciu swoim i w solennościach uroczystych, i prawdziwie narodowych, nie znaleźli, nie utworzyli hymnu, któryby był do téj stosownym chwili, i miał prawdziwe religijne namaszczenie. Stąd te nowe pieśni, nieraz się krzyżowały z starożytnymi hymnami naszego Kościoła, i nieraz mąciły ten święty i zachwycający pokój, który tylko pieśń z Boga, pieśń Kościoła udzielić może. Wybrano głównie i powszechnie przyjęto pieśń Felińskiego: Boże coś Polskę przez tak liczne wieki. Nieustannie śpiewana, została szacowną pamiątką, do liczby narodowych ją pieśni załączmy.

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki,
 Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
 Coś ją zasłaniał tarczą swój opieki,
 Od nieszczęść, które przywalić ją miały.

Ty któryś potem tknięty jej upadkiem,
 Walczących wspierał za najświętszą sprawę,
 I chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
 W nieszczęściach samych pomnażał jej sławę.

Wróć nowej Polsce świetność starożytną,
 Użyźniaj pola, spustoszone łąny,
 Niech szczęście, pokój na wieki w niej kwitną,
 Poprzestań kary, Boże zagniewany!

Boże od którego woli,
 Istnienie świata całego zależy,
 Wyrwij lud polski na zawsze z niewoli,
 Wspieraj zamiary szlachetnej młodzieży.

Boże którego ramię sprawiedliwe
 Żelazne berła władców świata kruszy,
 Zniwecz złych wrogów zamiary szkodliwe,
 Obudź nadzieję w polskiej naszej duszy.

Boże Najświętszy, przez Twe święte cudy,
 Oddalaj od nas klęski, mordy boju,
 Połącz wolności węzłem, twoje ludy,
 Pod jedno berło, anioła pokoju.

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
 Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

(Za każdą strofą dwu-wiersz ten się powtarza.)

K O N I E C.

SPIS RZECZY

W TOMIE DRUGIM ZAWARTYCH.

	Str
W UKRAINIE I NA WOŁYNIU NIESZCZĘŚCIA I ZAMIESZKI.	
Kilka szczegółów z Humańskiej rzezi	7
Naród Ruski albo Rusiński w Galicyi	10
Opowiadania Sochaczewskiego	15
Poddaństwo w prowincjach polskich	27
Nowe szczegóły o rzezi Żeleźniaka	30
Seredyneńko	37
Szwajko	39
Wyznanie 300 Unitów	42
Morderstwo na Wyleżyńskim dokonane	53
Komisya Łucka	62
Stan kapłanów ruskich i katolickich	73
Stan chłopów w Polsce i Moskwie	74

Z CZASÓW KONFEDERACJI BARSKIEJ NIEKTÓRE FAKTA.

Konfederacya Barska	79
Rota przysięgi konfederatów	93
Wiersz pana Sochaczewskiego konfederacki . .	97
Wiersz pana Suchodolskiego	102
Wypadek nadzwyczajny w konwencie	108
Oblężenie Berdyczowa	110

SEJMIKI, WOJSKO, ZABORY AUSTRYACKI I ROSSYJSKI.

Relacya sejmiku w Winnicy r. 1790	133
Życie towarzyskie polskie	170

Zamożność dawnéj Polski	172
Wojsko polskie, dawne i nowe	178
Rok 1792, kampania rosyjska	188
Rewolucya Kościuszkowska	197
Suworow i Praga	205
Drewicz i Pułaski	207
Wawrzecki	208
Czasy porozbiorowe	214
Lwów	216
Sokal	219
Stan moralny społeczeństwa przed rozbiorem	221
Zabór rosyjski	226
Kontrakty w Kijowie	232
Wybory obywatelskie	235
Młodzież polska, Walenty Abramowicz	239
Wojny Napoleońskie od 1805 r.	240
Wojna 1809 roku	245
Kontrabandy i pożary	248
Rok 1812	253
Królestwo Kongresowe	266
Rok 1816, Kijów	269
Rok 1817 i 1818 — pomyślne	270
Tajne towarzystwo Konarskiego	276
Kasper Maszkowski	299

SZCZEGÓŁY DODATKOWE DO POPRZEDZAJĄCYCH ROZDZIAŁÓW.

Odradzanie się Polski i znakomici jéj mężowie	305
Stan wojska polskiego w 1812 roku	312
Madaliński, Kołłątaj	315
Śmierć Stanisława Małachowskiego	321
Woronicz	323
Niemcewicz i inni pisarze	324
Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie	325
Szkoły po rozbiore	327
Król Saski, książę Warszawski	329
Puławy	331
Rozdział w Królestwie Kongresowém	333

W. książę Konstanty	334
Diecezje w Królestwie i opieka nad religią	337
Stanisław Potocki	338
Staszic, Lubecki i inni	339
Spisek rossyjski 1825 r.	341
Komisya śledcza w Warszawie	343
Kraśiński Wincenty	345
Szczegóły z prowincyi zaboru rossyjskiego	347
Śmierć Czackiego i jego czasy w Krzemieńcu	351
Filip Plater i inni po Czackim	355
Pan Kociesza	357
Edukacya publiczna w zaborze rossyjskim	360
Fundusze edukacyjne	363
Przychody liceum Wołyńskiego	368
Feliński	380
Międzybórz i książę Czartoryski	384
Różne interesa edukacyjne	402
Pisma znakomitszych urzędników edukacyjnych	409
List Joachima Chreptowicza	411
Dwa pisma księcia Adama Czartoryskiego	417
List Franciszka Rudzkiego	440
List wizytatora Wyleżyńskiego	443
Uwagi rektora Twardowskiego	445
List księdza Kokścia	449
Instrukcyja dla wizytatorów	454
Gabinet numizmatyczny Krzemieniecki	462
List Rudzkiego do Biernackiego	472
O Anastazewiczu	476
Szymon Konopacki	483

WSPOMNIENIA STAROŻYTNEJ LITERATURY.

Legacya księcia Zbaraskiego, Poemat	491
---	-----

P I E Ś N I.

Pieśni	547—581
------------------	---------



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

3 2044 023 612 625

www.libtool.com.cn

017 52. -

This book should be returned to
the Library on or before the last date
stamped below.

A fine is incurred by retaining it
beyond the specified time.

Please return promptly.

www.libtool.com.cn